MAX HASTINGS

TAJNA WOJNA 1939-1945

Trzyma w napięciu
jak thriller szpiegowski.
„SUNDAY TIMES"

SZPIEDZY, SZYFRY I PARTYZANCI

MAX HASTINGS

TAJNA WOJNA 1939-1945

SZPIEDZY, SZYFRY I PARTYZANCI

przełożyli
Łukasz Müller i Michał Romanek

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

WSTĘP

1. PRZED POTOPEM

    Poszukiwacze prawdy

    Brytyjczycy: dżentelmeni i gracze

    Rosjanie: świątynie szpiegostwa

2. POCZĄTEK NAWAŁNICY

    „Zalew fikcji”

    Śledzenie Canarisa

3. CUDA WYMAGAJĄ NIECO WIĘCEJ CZASU: BLETCHLEY

    „Wskazówki” i „Głuptasy”

    Flirt z Ameryką

4. UJADAJĄCE PSY

    Ludzie „Lucy”

Ostrzeżenia Sorgego
Orkiestra gra
Głuchy człowiek na Kremlu
5. BOSKIE WIATRY
Serwis do herbaty pani Ferguson
Japończycy
Człowiek, który wygrał bitwę o Midway
6. CHAOTYCZNIE I PO OMACKU: ROSJANIE NA WOJNIE
Mobilizacja na rozkaz centrali
Koniec Sorgego
Drugie źródło
Guriewicz wsiada do pociągu
7. BRYTYJSKA TAJNA MACHINA WOJENNA
Na pierwszej linii
Mózg
Na morzu
8. „MARS”: NAJKRWAWSZY Z PODSTĘPÓW
Gehlen
Agent „Max”
9. OSTATNI KONCERT ORKIESTRY
10. PARTYZANTKA

Konspiracja i komandosi
SOE
11. G-MENI HOOVERA, „DZICY” DONOVANA
Poszukiwacze przygód
Wieże z kości słoniowej
Allen Dulles – rozmawiając z Niemcami
12. ROSYJSCY PARTYZANCI: TERROR NA DWIE STRONY
13. BURZA NAD WYSPAMI
Irlandzki JIG Abwehry
Ziemia niczyja
14. Z NIEWIELKĄ POMOCĄ PRZYJACIÓŁ
„Śmierdzi, ale ktoś to musi robić”
Amerykańscy zdrajcy
15. WYTWÓRNIE WIEDZY
Agenci
Klejnot wśród źródeł
Linie produkcyjne
Piekielne machiny
16. „NIEDORAJDA”: ANGIELSKI PACJENT
17. ZMIERZCH ABWEHRY
Bletchley Hitlera

„Cicero”
Fantaści
„Dobry” nazista
18. POLA BITEWNE
Ultra: czarodziejska różdżka
Szpiedzy samobójcy
Splamiony triumf
19. CZARNE WDOWY I KILKU BIAŁYCH RYCERZY
Wojna z Japonią
Walki bratobójcze
Wróg: szukanie po omacku
20. „ENORMOZ”
21. ODSZYFROWANIE ZWYCIĘSTWA
Podziękowania
Źródła ilustracji
Przypisy

Tytuł oryginału: *SECRET WAR. SPIES, CODES AND GUERRILLAS 1939–1945*

Opieka redakcyjna: JOLANTA KORKUĆ
Konsultacja: MIKOŁAJ KUBACKI
Redakcja: WOJCIECH ADAMSKI
Korekta: EWA KOCHANOWICZ, URSZULA SROKOSZ-MARTIUK, BARBARA TURNAU
Wybór i układ ilustracji: MARCIN STASIAK
Opracowanie graficzne wersji papierowej: ROBERT KLEEMANN
Okładka według projektu wydania oryginalnego
Fotografia na okładce: © Sovfoto/UIG via Getty Images
Redakcja techniczna: ROBERT GĘBUŚ

Copyright © Max Hastings 2015
© Copyright for the Polish translation by Łukasz Müller, Michał Romanek
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Literackie, 2017

Wydanie drugie

ISBN 978-83-08-05990-6

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
tel. (+48 12) 619 27 70
fax. (+48 12) 430 00 96
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: eLitera s.c.

Dla WILLIAMA i AMELIE
następnego pokolenia

WSTĘP

Opowiadam w tej książce o jednych z najbardziej fascynujących ludzi, jacy brali udział w drugiej wojnie światowej. O żołnierzach wojsk lądowych, marynarzach, lotnikach i cywilach. Każda z tych grup miała całkowicie odmienne od pozostałych doświadczenia – na co wpłynęły zarówno działania wojenne, jak i warunki geograficzne czy ekonomiczne oraz wyznawana ideologia. Ci, którzy zabijali się nawzajem, byli najbardziej widoczni, lecz trudno powiedzieć o nich coś zupełnie nowego; ogromny wpływ na rozwój wypadków miały jednak także rzesze kobiet i mężczyzn, którzy nigdy nie oddali ani jednego strzału. Nawet kiedy zdarzało się, że między dużymi bitwami mijały całe miesiące (także w Rosji), wszystkie strony konfliktu prowadziły nieustanną tajną wojnę – walczyły o zdobycie wiedzy na temat przeciwnika, żeby poprzez działalność szpiegowską i łamanie szyfrów zapewnić przewagę swoim siłom lądowym, marynarce i lotnictwu. Tak napisał o tym później generał porucznik Albert Praun, ostatni szef łączności Wehrmachtu: „Wszystkie formy tej nowoczesnej «zimnej wojny na falach eteru» były prowadzone nieustannie, nawet gdy milkły działa”[1]. Alianci inicjowali również działania partyzanckie i dywersyjne na terytoriach okupowanych przez państwa Osi, ilekroć mieli ku temu możliwości: tajne operacje nabrały bezprecedensowego znaczenia.

Niniejsza książka nie ma ambicji przedstawienia wyczerpująco tego tematu, bo zapełniłoby to niezliczone tomy, stanowi natomiast studium metod tajnej wojny prowadzonej przez obie strony konfliktu oraz przybliża pewne postaci, które wywarły na nią największy wpływ. Jest mało prawdopodobne, żeby w przyszłości pojawiły się jeszcze jakieś przełomowe informacje, chyba że pochodzić będą z sowieckich archiwów, obecnie zamkniętych przez Władimira Putina. Japończycy zniszczyli większość swoich akt wywiadowczych w 1945 roku, a to, co się zachowało, jest nadal w Tokio niedostępne. Po wojnie jednak istotne relacje przekazali

weterani – z niektórymi z nich osobiście przeprowadziłem wywiady dziesięć lat temu.

Większość książek na temat działalności wywiadowczej podczas wojny skupia się na wybranym kraju, ja natomiast starałem się zbadać ją w aspekcie globalnym. Specjalistom na pewno znane są niektóre epizody przedstawiane w mojej relacji, wydaje się jednak, że możliwe jest nowe spojrzenie na nie, dzięki umieszczeniu tych wydarzeń w szerszym kontekście. Chociaż szpiedzy i kryptolodzy stali się bohaterami obszernej literatury przedmiotu, czytelnicy mogą być zaskoczeni niektórymi opowieściami zawartymi w tej książce, podobnie jak byłem zaskoczony ja sam, gdy je odkrywałem. Sporo napisałem na temat Rosjan, ponieważ ich poczynania są znacznie mniej znane zachodnim czytelnikom niż praca ludzi z brytyjskiego Bletchley Park czy amerykańskiego Arlington Hall i OP-20-G. Pominąłem wiele legend i nie próbowałem opowiadać od nowa najbardziej znanych historii o ruchu oporu w Europie Zachodniej ani o agentach Abwehry w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, którzy zostali szybko aresztowani i „odwróceni" w ramach słynnego programu Double Cross[1*]. Uznałem natomiast, że choć fakty dotyczące Richarda Sorgego i „Cicero" są znane od dziesięcioleci, warto ponownie zastanowić się nad ich znaczeniem.

Osiągnięcia niektórych tajnych żołnierzy były równie oszołamiające jak wpadki innych. Opowiadam tu, jak Brytyjczycy kilkakrotnie dopuścili do przechwycenia poufnych materiałów przez nieprzyjaciela, co mogło mieć zgubne skutki dla zachowania Ultry w tajemnicy. Równocześnie wielu autorów książek szpiegowskich obsesyjnie rozwodzi się nad zdradą brytyjskiej „piątki z Cambridge", lecz stosunkowo niewielu dostrzega coś, co moglibyśmy nazwać pięćsetką z Waszyngtonu i Berkeley – niewielką armię amerykańskich lewicowców, którzy służyli za informatorów sowieckiemu wywiadowi. Cieszący się złą sławą senator Joseph McCarthy niesprawiedliwie napiętnował wiele osób, ale nie mylił się, zarzucając rządowi Stanów Zjednoczonych oraz największym w kraju instytucjom i korporacjom, że od lat 30. do 50. XX wieku udzielali schronienia zadziwiająco dużej liczbie pracowników, którzy w pierwszym rzędzie dochowywali lojalności innej niż własna fladze. To prawda, że w latach 1941–1945 Rosjanie byli teoretycznie sojusznikami Wielkiej Brytanii

i Stanów Zjednoczonych, ale Stalin patrzył na ten związek z niezmiennym cynizmem, uważając go za tymczasowy – służący ograniczonemu celowi rozgromienia nazistów – sojusz z państwami, które wciąż były tradycyjnymi wrogami i rywalami ZSRS.

Wiele książek o wywiadzie podczas wojny skupia się na tym, co odkryli szpiedzy czy kryptolodzy. Jedyne istotne pytanie dotyczy jednak tego, jak dalece tajna wiedza zmieniła bieg wydarzeń. Skala sowieckich działań szpiegowskich przyćmiła poczynania wszystkich innych państw biorących udział w wojnie i przyniosła obfity plon w postaci poznania rozwiązań technicznych stosowanych w Wielkiej Brytanii oraz Stanach Zjednoczonych, lecz paranoja Stalina uniemożliwiła wykorzystanie zgromadzonych przez niego politycznych i wojskowych tajemnic innych narodów. Najwybitniejszy amerykański historyk zajmujący się kwestią łamania szyfrów podczas drugiej wojny światowej powiedział mi w 2014 roku, że poświęciwszy połowę życia na badanie tego zagadnienia, uznał, iż aliancki wywiad niemal w ogóle nie przyczynił się do zwycięstwa. Ta opinia wydaje się zbyt skrajna, uwagi mojego znajomego jednak pokazują, jak z upływem dziesięcioleci rodzi się i narasta sceptycyzm, czy wręcz cynizm, przedzierając się przez gąszcz fikcji, zdrady i niekompetencji, w którym obraca się większość asów wywiadu i ich informatorów. Historia dowodzi, że tajemnica służbowa w większym stopniu służy ochronie agencji wywiadowczych przed odpowiedzialnością wewnętrzną za ich głupotę, niż zabezpiecza je przed infiltracją wroga. Jaki sens miało na przykład ukrywanie przed brytyjską opinią publiczną nawet tożsamości własnych szefów wywiadu, skoro informacje o najtajniejszych operacjach MI6[2*] były latami zdradzane Rosjanom przez Kima Philby'ego, jednego z najwyższych funkcjonariuszy tej agencji? Z kolei rząd Stanów Zjednoczonych zaprzeczał doniesieniom o obustronnej wymianie informacji wywiadowczych uzgodnionej z NKWD[3*] przez generała majora Williama Donovana, szefa OSS (Office of Strategic Services – Biuro Służb Strategicznych), ostrożność władz niewiele jednak pomogła bezpieczeństwu narodowemu w sytuacji, gdy niektórzy z najwyżej postawionych podwładnych Donovana przekazywali tajne informacje sowieckim agentom.

Gromadzenie informacji wywiadowczych nie jest nauką. Nie ma tu żadnych pewników, nawet wtedy, gdy ma się dostęp do części korespondencji nieprzyjaciela. Pojawia się kakofonia „szumów", z której należy dopiero wyłowić „sygnały" – prawdy duże i małe. W sierpniu 1939 roku, w przeddzień podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, pewien wysoki brytyjski urzędnik załamywał ręce nad docierającymi do Ministerstwa Spraw Zagranicznych niejasnymi wiadomościami na temat stosunków Berlina z Moskwą. „Kiedy próbujemy ocenić wartość tych tajnych raportów – napisał, używając słów, które można by odnieść do większości informacji wywiadowczych – znajdujemy się poniekąd w sytuacji herszta czterdziestu rozbójników, kiedy po narysowaniu kredą znaku na drzwiach Ali Baby przekonał się, że Mardżana umieściła podobne znaki na wszystkich domach przy tej ulicy i nie ma żadnej wskazówki, który z nich jest prawdziwy".

Badanie sukcesów jakiegokolwiek państwa, jego największych choćby dokonań, jest bezowocne, jeśli robi się to w oderwaniu od innych informacji. Należy patrzeć na nie w kontekście setek tysięcy stron błahostek albo całkowitych bzdur, które przewijają się przez biurka analityków, mężów stanu, dowódców. „Dyplomaci i agenci wywiadu, jak wiem z doświadczenia, są jeszcze większymi kłamcami niż dziennikarze", napisał Malcolm Muggeridge, brytyjski szpieg z czasów drugiej wojny, który dobrze znał wszystkie te trzy profesje, a sam był kimś w rodzaju szarlatana. Jałowość znacznej części działań szpiegowskich trafnie zilustrował František Moravec z czeskiego wywiadu. Pewnego dnia w 1936 roku z dumą przedstawił swojemu dowódcy raport na temat jakiegoś nowego elementu niemieckiego uzbrojenia, za który hojnie zapłacił informatorowi. Generał przejrzał pobieżnie dokument i powiedział: „Pokażę ci coś lepszego", a następnie rzucił na biurko egzemplarz czasopisma „Die Wehrmacht", wskazał artykuł dotyczący tej samej broni i stwierdził oschle: „Prenumerata kosztuje tylko dwadzieścia koron".

Do tej samej kategorii należy sporządzony przez Abwehrę zapis depeszy amerykańskiego Departamentu Stanu z grudnia 1944 roku dotyczącej mianowania nowego doradcy do spraw ekonomicznych przy polskim rządzie emigracyjnym w Londynie. Oto fragment tego dokumentu:

„Koszty jego podróży, z Tunisu do Londynu przez Waszyngton, i diety, a także koszty podróży i diety dla jego rodziny oraz przewóz mienia zostały zatwierdzone i podlegają Regulaminowi Podróży”[2]. Zajmujące całą stronę tłumaczenie tej odszyfrowanej depeszy zostało opatrzone przez jego niemieckich czytelników pieczęcią „ściśle tajne”. Roboczogodziny zużyte przez hitlerowską machinę wojenną na uzyskanie tej perełki dowodzą, że służby wywiadowcze często poruszają góry, żeby urodzić mysz.

Zaufanie jest spoiwem i przywilejem wolnych społeczeństw, w wypadku jednak analityków i szefów siatek szpiegowskich łatwowierność i szacunek dla prywatności są fatalnymi wadami. Ich praca wymaga od nich przekonywania obywateli obcych państw, żeby porzucili tradycyjne ideały patriotyzmu – dla pieniędzy bądź z przekonania, a niekiedy ze względu na osobistą więź łączącą agenta z informatorem. Na zawsze pozostanie kwestią sporną, czy ci, którzy zdradzają tajemnice swojej społeczności, są odważnymi, pryncypialnymi bohaterami wiernymi wyższym ideałom, a tak właśnie współcześni Niemcy postrzegają antyhitlerowski ruch oporu, czy też zdrajcami, do których większość z nas zalicza Kima Philby’ego, Algera Hissa, a w naszych czasach Edwarda Snowdena. Codzienna praca wielu oficerów wywiadu polega na promowaniu zdrady, co pomaga wyjaśnić, dlaczego ten fach przyciąga tak wielu dziwnych ludzi. Malcolm Muggeridge zapewniał z pogardą, że „siłą rzeczy wymaga on takiego oszukiwania, okłamywania i zdradzania, iż ma zgubny wpływ na charakter. Nigdy nie spotkałem nikogo zaangażowanego weń profesjonalnie, komu mógłbym zaufać pod jakimkolwiek względem”.

Stalin powiedział: „Szpieg powinien być jak diabeł, nikt nie może mu zaufać, nawet on sam”. Pojawienie się nowych ideologii, a zwłaszcza komunizmu, sprawiło, że lojalność niektórych ludzi przekraczała granice państw i, w oczach fanatyków, była znacznie ważniejsza od zwyczajnego patriotyzmu. Nie brakowało takich, którzy wpadali w zachwyt, odkrywając w zdradzie cnotę, inni z kolei woleli zdradzać dla pieniędzy. Wielu asów wywiadu z czasów wojny nie miało pewności, której stronie rzeczywiście służą agenci z ich siatki, a w pewnych wypadkach niepewność trwa do dzisiaj. Drobny brytyjski oszust Eddie Chapman, „Agent ZigZag”, miał niezwykłe doświadczenia wojenne, ponieważ stał się zabawką brytyjskiego i niemieckiego wywiadu. W różnych okresach zdawał się na łaskę obydwu,

lecz wydaje się mało prawdopodobne, żeby jego działalność przyniosła duży pożytek któremukolwiek z nich – służyła jedynie temu, by Chapmanowi nie brakowało dziewcząt i gotówki. Był intrygującą, lecz nieistotną postacią, jednym spośród niezliczonych nieobliczalnych wolnych strzelców na tajnym polu walki. Znacznie ciekawszy i prawie nieznany szerszej publiczności jest przypadek Ronalda Setha, agenta SOE (Special Operations Executive – Kierownictwo Operacji Specjalnych) schwytanego przez Niemców i przeszkolonego przez nich, żeby służył jako podwójny agent w Wielkiej Brytanii. Na dalszych stronach opisuję, jak wielkie zdumienie zapanowało w SOE, MI5, MI6, MI9 oraz w Abwehrze, gdy okazało się, po której stronie znalazł się ostatecznie Seth.

Gromadzenie informacji wywiadowczych jest z natury marnotrawstwem. Zaskoczyła mnie liczba oficerów tajnych służb wszystkich narodowości, których jedynym osiągnięciem na zagranicznych placówkach było pozostanie przy życiu – na koszt swoich mocodawców ponoszących niebagatelne wydatki na ten cel – podczas zbierania informacji, które nawet odrobinę nie pomogły w działaniach wojennych. Może jedna tysięczna jednego procenta materiału uzyskanego z tajnych źródeł przez wszystkie strony walczące w drugiej wojnie światowej przyczyniła się do zmiany wyniku na polu walki. Ten ułamek miał jednak tak wielką wartość, że aby go uzyskać, przywódcy wojujących państw nie szczędzili ani życia swoich poddanych, ani funtów, rubli, dolarów czy reichsmarek. Wywiad zawsze wywierał pewien wpływ na przebieg wojen, ale aż do XX wieku dowódcy mogli odkrywać ruchy nieprzyjacielskich wojsk jedynie dzięki szpiegom i bezpośredniej obserwacji – licząc ludzi, okręty, działa. Potem pojawiła się łączność radiowa, otwierając przed wywiadem całkiem nowe horyzonty, które poszerzyły się gwałtownie po 1930 roku wraz z postępem techniki. „Nigdy, w żadnym innym okresie historycznym nie było niczego porównywalnego do znaczenia radia – napisał ważny brytyjski przedstawiciel wywiadu naukowego doktor R.V. Jones. – [...] Było ono wytworem najbardziej pomysłowych badań, do jakich kiedykolwiek doszło w dziedzinie fizyki, i okazało się niemal tak magiczne, jak tylko można sobie wyobrazić”[3]. Oprócz tego, że miliony obywateli mogły skonstruować w domu swój własny odbiornik, podobnie jak robiło to wielu szpiegów za granicą, wykorzystujący elektronikę

podsłuchiwacze w Berlinie, Londynie, Waszyngtonie, Moskwie czy Tokio zyskali możliwość zgłębiania ruchów, a niekiedy i zamiarów nieprzyjaciela bez posługiwania się teleskopami, fregatami czy agentami.

Jedno z zagadnień poruszonych w mojej książce dotyczy tego, że przewaga aliantów w dziedzinie rozpoznania radiotechnicznego, oczywiście na wczesnym etapie wojny, była mniejsza, niż sugeruje to popularna mitologia. Niemcy dobrze wykorzystali tajną wiedzę do zaplanowania inwazji na Francję i kraje Beneluxu w 1940 roku. Przynajmniej do połowy 1942 roku, a w pewnym stopniu nawet później, odczytywali ważne szyfrogramy aliantów zarówno na lądzie, jak i na morzu, co miało znaczące konsekwencje dla bitwy o Atlantyk i dla kampanii północnoafrykańskiej. Potrafili również wykorzystywać słabe zabezpieczenie transmisji radiowych Armii Czerwonej w pierwszym roku operacji „Barbarossa". Począwszy od końca 1942 roku niemieccy kryptolodzy pozostawali jednak w tyle za swoimi alianckimi rywalami, a podejmowane przez Abwehrę próby działań szpiegowskich za granicą okazały się żałosne.

Władze Japonii i najwyższe dowództwo armii najskuteczniej zaplanowały swoje początkowe ataki w latach 1941–1942 na Pearl Harbor i na europejskie posiadłości w Azji Południowo-Wschodniej, lecz później traktowały wywiad z pogardą i prowadziły wojnę we mgle nieświadomości co do poczynań przeciwnika. Służba wywiadowcza Włoch i jej kryptolodzy odnieśli pewne znaczące sukcesy w pierwszych latach wojny, ale od 1942 roku dowódcy Mussoliniego byli zmuszeni wykorzystywać rosyjskich jeńców wojennych do prowadzenia podsłuchu sowieckich transmisji radiowych. Z drugiej strony, żadne z państw nie podjęło istotnych wysiłków, żeby zgłębić tajemnice Włoch, a to dlatego, że zdolność bojowa tego kraju malała w szybkim tempie. „Nasz obraz włoskiego lotnictwa był niekompletny, a nasza wiedza daleka od solidnej – przyznał oficer wywiadu RAF, pułkownik lotnictwa Harry Humphreys, mówiąc o śródziemnomorskim teatrze działań wojennych, ale zaraz dodał z wyższością: – Takie samo, na szczęście, było włoskie lotnictwo".

Najważniejszym wymogiem w celu skutecznego wykorzystania tajnych danych jest chęć dowódców do rzetelnego ich analizowania. Herbert Meyer, weteran Krajowej Rady Wywiadu (National Intelligence Council),

określił swoją pracę jako przedstawianie „uporządkowanych informacji". Utrzymywał, że najlepiej byłoby, gdyby służby wywiadowcze zapewniały dowódcom obsługę przypominającą to, czym dla okrętów i samolotów są systemy nawigacyjne. Donald McLachlan, brytyjski funkcjonariusz wywiadu marynarki wojennej, zauważył: „Wywiad ma wiele wspólnego z nauką, a standardy obowiązujące w nauce są takie same jak te, które powinny mieć zastosowanie w wywiadzie". Niemieccy dowódcy, którzy przeżyli wojnę, winą za wszystkie swoje porażki wywiadowcze obarczali Hitlera, który nie godził się na obiektywną ocenę dowodów. Szef łączności Albert Praun powiedział: „Niestety [...] przez całą wojnę Hitler [...] okazywał brak zaufania do wywiadu komunikacyjnego, zwłaszcza jeśli raporty były [jego zdaniem] niekorzystne".

Dobre wiadomości z punktu widzenia państw Osi – na przykład przechwycone raporty ujawniające poważne straty aliantów – otrzymywały najwyższy priorytet, gdy przekazywano je do Berlina, ponieważ Führer przyjmował je z zadowoleniem. Równocześnie złe wieści były lekceważone. Przed rozpoczęciem inwazji na Rosję w czerwcu 1941 roku generał Georg Thomas, szef Wehrwirtschafts- und Rüstungsamtes (Wydział Gospodarki Wojennej i Zbrojeń), intendentury Wehrmachtu, przedstawił szacunkowe dane dotyczące produkcji broni w ZSRS, które były bliskie rzeczywistości, choć wciąż zaniżone, i dowodził, że utrata przez Rosję europejskiej części terytorium niekoniecznie musi przyśpieszyć upadek bazy przemysłowej Stalina. Hitler z miejsca odrzucił podawane przez Thomasa liczby, bo nie potrafił pogodzić ich wysokości ze swoją pogardą dla wszystkiego, co słowiańskie. W końcu feldmarszałek Wilhelm Keitel rozkazał, żeby WiRuAmt zaprzestał przekazywania informacji wywiadowczych, które mogłyby zdenerwować Führera.

Wysiłek wojenny demokracji zachodnich bardzo dużo zyskał na względnej otwartości ich społeczeństw i rządów. Wprawdzie Churchill pozwalał sobie czasami na napady złości wymierzonej w te osoby ze swojego otocznia, które wyrażały niemile widziane opinie, ale w alianckich kuluarach władzy toczyła się nadzwyczaj otwarta debata, w tym także w większości sztabów wojskowych. Generał sir Bernard Montgomery był uważany za tyrana, ale ludzie, którym ufał – na przykład jego szef wywiadu brygadier „Bill" Williams, w czasach pokoju wykładowca w Oksfordzie –

mogli mówić, co myślą. Wszystkie wspaniałe sukcesy wywiadu Stanów Zjednoczonych zostały osiągnięte dzięki złamaniu szyfrów i były najskuteczniej wykorzystywane podczas wojny morskiej na Pacyfiku. Z kolei amerykańscy dowódcy sił lądowych rzadko wykazywali zainteresowanie robieniem użytku ze swojej wiedzy w celu stosowania podstępów, jak to mieli w zwyczaju Brytyjczycy. Lądowanie w Normandii w 1944 roku było jedyną operacją, w związku z którą Amerykanie w pełni współpracowali z Brytyjczykami przy realizacji planu mającego na celu zmylenie Niemców. Nawet wtedy to Brytyjczycy byli głównymi wnioskodawcami, podczas gdy Amerykanie zaledwie przystawali na ich pomysły – na przykład pozwalając generałowi George'owi Pattonowi podawać się za dowódcę fikcyjnej Pierwszej Grupy Armii Stanów Zjednoczonych zamierzającej rzekomo przeprowadzić desant w Pas de Calais. Niektórzy wysocy dowódcy amerykańscy podejrzliwie traktowali entuzjazm Brytyjczyków co do wprowadzania nieprzyjaciela w błąd, bo widzieli w tym odzwierciedlenie zapału swojego sojusznika do stosowania podstępu w celu uniknięcia ciężkich walk, stanowiących sedno wojny.

GC&CS, czyli tzw. Government Code and Cipher School (Rządowa Szkoła Kodów i Szyfrów) w Bletchley Park była oczywiście nie tylko najważniejszym ośrodkiem wywiadu podczas tego konfliktu, ale od 1942 roku jej dokonania stanowiły wybitny wkład Wielkiej Brytanii w zwycięstwo. Legenda głosi, że skonstruowanie przez Alana Turinga mechaniczno-elektrycznych „bomb" ujawniło aliantom cały niemiecki system łączności, dzięki rozkodowaniu szyfru Enigmy. Prawda jest zdecydowanie bardziej złożona. Niemcy wykorzystywali dziesiątki różnych szyfrów, z których wiele odczytywano jedynie sporadycznie, często nie „w czasie rzeczywistym" – to znaczy niewystarczająco szybko, żeby możliwa była reakcja operacyjna – a niektórych nie odczytywano wcale. Brytyjczycy uzyskali dostęp do części ogromnie cennego materiału szyfrowanego za pomocą Enigmy, lecz jego zakres nigdy nie był nawet w najmniejszym stopniu pełny, a w szczególny sposób okazał się niewystarczający, jeśli chodzi o informacje przekazywane przez wojska lądowe. Ponadto coraz większa liczba tajnych niemieckich depesz była przesyłana za pomocą sieci telegraficznej, a dalekopisy stosowały zupełnie inny system szyfrowania niż ten używany przez Enigmę. Sukces

matematyków i językoznawców z Bletchley, którzy złamali szyfr *Schlüsselzusatz*, czyli maszyny Lorenza, był zupełnie innego rodzaju i przyszedł z większym trudem niż złamanie kodu Enigmy, chociaż odbiorcy informacji na polu walki znali efekty wszelkich tego rodzaju działań po prostu jako Ultra[4*]. Bill Tutte, młody matematyk z Cambridge, który dokonał przełomowych wstępnych odkryć, jest niemal nieznany potomności, choć zasługuje na to, żeby był prawie tak sławny jak Turing.

Ultra umożliwiała alianckiemu dowództwu planowanie kampanii i operacji w drugiej połowie wojny, gwarantując mu pewność siebie, jakiej nie miał żaden z wcześniejszych wodzów w dziejach. Znajomość kart przeciwnika nie zmniejszała jednak jego siły. W 1941 i częściowo w 1942 roku Brytyjczycy raz za razem dowiadywali się, gdzie zamierzają uderzyć państwa Osi – na przykład na Krecie, w Afryce Północnej czy na Malajach – ale to nie uchroniło ich przed przegrywaniem kolejnych bitew. Do wykorzystania tajnej wiedzy, czy to na lądzie, czy na morzu, czy w powietrzu, niezbędna była twarda siła. Podobnie jak mądrość brytyjskich i amerykańskich dowódców i ich sztabów – której, jak się okazało, wyraźnie zabrakło w kluczowych momentach podczas kampanii w północno-zachodniej Europie w latach 1944–1945. Mimo wszystko wywiad przyczynił się w istotny sposób do złagodzenia niektórych początkowych klęsk: osiągnięcia młodego R.V. Jonesa, który zaprezentował sposób umożliwiający zakłócanie sygnałów nawigacyjnych Luftwaffe, znacznie ograniczyły straty zadane Wielkiej Brytanii w wyniku nalotów. Na morzu Ultra pozwalała ustalić położenie niemieckich U-Bootów – z niepokojącą dziewięciomiesięczną przerwą w 1942 roku – dzięki czemu można było zmieniać trasy konwojów, żeby je omijać, co stanowiło ważniejszy nawet wkład w utrzymywanie otwartego atlantyckiego szlaku zaopatrzeniowego niż zatapianie nieprzyjacielskich okrętów podwodnych.

Amerykanie mieli pewne powody, by podejrzewać swoich brytyjskich sojuszników o romantyczne podejście do podstępów. Pułkownik Dudley Clarke – znany zwłaszcza hiszpańskiej policji, która aresztowała go kiedyś w kobiecym przebraniu na madryckiej ulicy – przeprowadził ogromną tajną operację na północnoafrykańskiej pustyni przed bitwą pod El-Alamein w październiku 1942 roku. Historycy wychwalają pomysłowość Clarke'a, który stworzył fikcyjne oddziały, co skłoniło feldmarszałka

Rommla do rozmieszczenia poważnych sił znacznie dalej na południe od głównego punktu ataku Montgomery'ego. Taka przebiegłość nie oszczędziła jednak 8 Armii dwóch tygodni ciężkich walk, które okazały się konieczne, żeby rozbić Afrika Korps. Niemcy ponadto utrzymywali, że ostatecznie działania Clarke'a niczego nie zmieniły, bo mieli czas, żeby przemieścić się z powrotem na północ przed decydującym szturmem Brytyjczyków. W Birmie pułkownik Peter Fleming, brat twórcy postaci Jamesa Bonda, zadał sobie sporo trudu, realizując misterny i ryzykowny plan polegający na zostawieniu chlebaka pełnego wprowadzających w błąd „tajnych dokumentów" w rozbitym dżipie umieszczonym w miejscu, w którym wróg musiał go znaleźć, ale Japończycy nie zwrócili uwagi na tę zdobycz, kiedy na nią natrafili. Począwszy od 1942 roku brytyjski wywiad niemal całkowicie poznał niemiecką obronę przeciwlotniczą i stosowane przez Niemców technologie elektroniczne, alianckie lotnictwo bombowe jednak nadal ponosiło ciężkie straty, zwłaszcza zanim amerykańskie myśliwce dalekiego zasięgu rozbiły Luftwaffe w powietrzu wiosną 1944 roku.

Bez względu na ostateczne efekty brytyjskich podstępów taktycznych w Afryce Północnej alianccy autorzy tego rodzaju forteli odnieśli dwa ważne i niemal bezsporne sukcesy strategiczne. W latach 1943–1944 w ramach operacji „Zeppelin" stworzono fikcyjną brytyjską armię w Egipcie, co skłoniło Hitlera do utrzymywania w Jugosławii i Grecji dużych sił mających za zadanie odparcie alianckiego desantu na Bałkanach. Właśnie to wyimaginowane zagrożenie, a nie partyzanci Tito, sprawiło, że dwadzieścia dwie dywizje Osi czekały niecierpliwie na południowym wschodzie, aż do lądowania aliantów w Normandii. Drugim sukcesem była oczywiście operacja „Fortitude" prowadzona przed atakiem na Normandię i po nim. Należy podkreślić, że żadna z nich nie odniosłaby takiego skutku, gdyby alianci nie dysponowali wystarczającymi siłami, które w połączeniu z panowaniem na morzu uwiarygodniały przekonanie, że mogą oni wysłać swoje armie niemal wszędzie.

Niektóre rosyjskie podstępy przyćmiewają te wymyślone przez Brytyjczyków i Amerykanów. Historia agenta „Maxa" i ogromnej operacji przeprowadzonej dla odwrócenia uwagi od ofensywy stalingradzkiej, kosztem życia siedemdziesięciu tysięcy Rosjan, należy do najbardziej

zdumiewających wydarzeń drugiej wojny i jest niemal nieznana zachodnim czytelnikom. W latach 1943–1944 inne sowieckie fortele wielokrotnie skłaniały Niemców do koncentrowania swoich sił w niewłaściwych miejscach przed szturmami Armii Czerwonej. Przewaga w powietrzu była zasadniczym warunkiem sukcesu, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie: ambitne podstępy w późniejszych latach wojny były możliwe jedynie dzięki temu, że Niemcy nie mogli przeprowadzać rozpoznania fotograficznego, żeby dementować „legendy", do których przekonywano ich na falach eteru i za pomocą fałszywych dokumentów.

Zachodnim aliantom znacznie gorzej szło prowadzenie wywiadu osobowego niż sygnałowego[5*]. Ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie pozyskali choćby jednego wysoko postawionego źródła w kręgach rządowych Niemiec, Japonii czy Włoch lub w naczelnym dowództwie tych państw. Dopiero w 1943 roku do Allena Dullesa z OSS zaczęły docierać pewne interesujące pogłoski z Berlina. Zachodni alianci nie osiągnęli niczego porównywalnego do infiltracji, jakiej dokonywali Rosjanie w Londynie, Waszyngtonie, Berlinie i Tokio – w tej ostatniej stolicy ich agentem był Richard Sorge pracujący w niemieckiej ambasadzie. Stany Zjednoczone zajęły się działalnością szpiegowską za granicą dopiero po ataku na Pearl Harbor i skoncentrowały swoje wysiłki raczej na sabotażu i łamaniu szyfrów niż na umieszczaniu szpiegów – w odróżnieniu od grup paramilitarnych – na terytorium wroga. Waszyngtoński Departament Badań i Analiz OSS (Research and Analysis Department) imponował bardziej niż jego ekstrawaganckie, lecz źle ukierunkowane operacje w terenie. Co więcej, uważam, że sponsorowanie przez zachodnich aliantów wojny partyzanckiej przyczyniło się w większym stopniu do umocnienia wśród okupowanych narodów szacunku dla samych siebie w okresie powojennym niż do przyśpieszenia zniszczenia nazizmu. Rosyjskie operacje partyzanckie były prowadzone na znacznie ambitniejszą skalę niż kampanie SOE i OSS, a propaganda wyolbrzymiała ich sukcesy zarówno podczas wojny, jak i w okresie powojennym. Dostępne obecnie sowieckie dokumenty, z których w dużym stopniu korzystała doktor Luba Winogradowa, rosyjska badaczka pomagająca mi w zbieraniu materiałów, wskazują jednak, że powinniśmy podchodzić do

osiągnięć kampanii partyzanckiej na Wschodzie, przynajmniej przed 1943 rokiem, ze sporą dozą sceptycyzmu.

Podobnie jak we wszystkich swoich książkach próbuję tutaj ustalić ramy „szerszego obrazu" i zawrzeć w nich ludzkie historie szpiegów, kryptologów i szefów wywiadu, którzy służyli swoim panom – Turinga z Bletchley i kryptoanalityków z „Nimitza" na Pacyfiku, sowieckiej Czerwonej Orkiestry agentów w Niemczech, Reinharda Gehlena z OKH (Oberkommando des Heeres – Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych), Williama Donovana z OSS i wielu innych oryginałów. Główny powód, który zdecydował, iż zachodni alianci najskuteczniej pozyskiwali informacje wywiadowcze, był taki, że znakomicie wykorzystywali cywilów, którym władze, zarówno amerykańskie, jak i brytyjskie, zapewniały dyskrecję, wpływy i – w razie konieczności – stopnie wojskowe, czego nie można powiedzieć o ich przeciwnikach. Gdy trzydzieści lat temu ukazał się pierwszy tom oficjalnej brytyjskiej historii wywiadu w czasie wojny, zwróciłem uwagę jej głównemu autorowi, profesorowi Harry'emu Hinsleyowi, weteranowi z Bletchley, iż zdaje się ona pokazywać, że amatorzy spisują się lepiej od zawodowych pracowników tajnych służb. Hinsley odpowiedział nieco zniecierpliwiony: „Oczywiście, że tak. Przecież chyba nie chciałby pan zakładać, że w czasie pokoju najtęższe umysły naszego społeczeństwa marnują życie w wywiadzie?".

Zawsze uważałem, że jest to istotna kwestia, znajdująca odbicie w pracach innego naukowca, Hugh Trevora-Ropera, który służył zarówno w MI5, jak i w MI6 i którego osobiste osiągnięcia czynią go przypuszczalnie jednym z najwybitniejszych oficerów brytyjskiego wywiadu z czasów wojny. W czasach pokoju większość tajnych służb zadowalająco wypełniała swoje zadania, a w każdym razie nie wyrządzała większych szkód, zatrudniając ludzi o przeciętnych zdolnościach. Gdy jednak rozpoczęła się batalia o przetrwanie narodu, wywiad musiał się stać częścią mózgu kierującego walką zbrojną. W starciach na polu bitwy mogą brać udział ludzie o stosunkowo ograniczonych talentach. Wystarczają zalety konieczne na boisku – sprawność fizyczna, odwaga, determinacja oraz nieco inicjatywy i zdrowego rozsądku. Służby wywiadowcze potrzebują jednak w takich okolicznościach błyskotliwych umysłów. Brzmi to jak banał, gdy powie się, że w czasie wojny musiały rekrutować ludzi

inteligentnych, ale – jak zauważył niejeden dwudziestowieczny mędrzec – w wielu krajach ta zasada bywała lekceważona.

Należy jeszcze powiedzieć kilka słów o układzie tej książki: chociaż moje podejście jest zasadniczo chronologiczne, aby uniknąć zbyt chaotycznego przeskakiwania między zdrajcami w Waszyngtonie, sowieckimi szpiegami w Szwajcarii czy matematykami z Bletchley Park, narracja trzyma się pewnych motywów przewodnich niezależnie od kolejności zdarzeń. Wiele informacji zaczerpnąłem z najbardziej miarodajnych opublikowanych dzieł z tej dziedziny takich autorów, jak Stephen Budiansky, David Kahn i Christopher Andrew, żeby wymienić najwybitniejszych, ale korzystałem również z archiwów w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych, ponadto zaś z wielu nietłumaczonych wcześniej materiałów rosyjskich. Nie siliłem się na próby omawiania matematycznego aspektu łamania szyfrów, bo zrobili to już autorzy znający się na liczbach znacznie lepiej ode mnie.

Często mówi się, że thrillery Iana Fleminga nie mają nic wspólnego z prawdziwym światem wywiadu. Kiedy jednak czytam współczesne sowieckie raporty i zapisy rozmów, a także wspomnienia oficerów wywiadu ZSRS z czasów wojny, uderza mnie, jak niesamowicie odzwierciedlają szalone, złowrogie, wymyślone dialogi tego rodzaju ludzi z *Pozdrowień z Rosji* Fleminga. A niektóre spiski uknute i zrealizowane przez NKWD i GRU okazywały się nie mniej fantastyczne niż te z jego powieści.

Wszelkie relacje historyczne są z konieczności niepewne i spekulatywne, ale stają się takie w znacznie większym stopniu, gdy mówi się o szpiegach. Przedstawiając dzieje bitew, można rzetelnie odnotować, ile zatopiono okrętów, zestrzelono samolotów, zabito żołnierzy, jak duży teren został zdobyty lub utracony. Wywiad generuje jednak obszerną, lecz mało wiarygodną literaturę przedmiotu, po części tworzoną przez samych uczestników wydarzeń pragnących zdobyć sławę albo się usprawiedliwić. Na przykład ogromnie popularna, opublikowana w 1975 roku relacja dotycząca działań alianckiego wywiadu *Bodyguard of Lies* jest w znacznej mierze utworem beletrystycznym. Dalej: sir William Stephenson, Kanadyjczyk, który podczas wojny kierował w Nowym Jorku brytyjską

organizacją zajmującą się koordynacją działań wywiadowczych, pełnił cenną funkcję łącznika, ale nigdy nie był jakimś asem wywiadu. Nie przeszkodziło mu to w stworzeniu własnej, w znacznej mierze wyssanej z palca biografii, wydanej w 1976 roku i zatytułowanej *A Man Called Intrepid* (Człowiek zwany Nieustraszonym), chociaż nie ma żadnych dowodów, że kiedykolwiek ktokolwiek tak go nazywał. Większość wojennych relacji agentów SOE, szczególnie kobiet i zwłaszcza z Francji, zawiera spore dawki romantycznych bredni. Z kolei skłonność Moskwy do mijania się z prawdą nie osłabła z upływem czasu: w opublikowanej nie tak dawno, bo w 1997 roku oficjalnej historii wywiadu KGB pojawia się zapewnienie, że brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nadal ukrywa dokumenty dotyczące swoich tajnych negocjacji z faszystowskimi Niemcami i wręcz zmowy z Hitlerem.

Alianckie operacje kryptologiczne wymierzone w Niemcy, Włochy i Japonię wywarły znacznie większy wpływ na losy wojny niż jakikolwiek szpieg. Tego wpływu nie da się jednak zmierzyć, dlatego wydaje się zaskakujące, iż Harry Hinsley, zawodowy historyk, zapewniał, że Ultra prawdopodobnie skróciła wojnę o trzy lata. Jest to równie tendencyjne jak twierdzenie profesora M.R.D. Foota w jego oficjalnej historii SOE we Francji, że zdaniem alianckich dowódców ruch oporu skrócił walki na całym świecie o sześć miesięcy. Ultra była narzędziem Brytyjczyków i Amerykanów, którzy odegrali jedynie drugorzędną rolę w zniszczeniu nazizmu, bo to było w przeważającej mierze zasługą rosyjskich przedsięwzięć militarnych. Nie jest możliwe precyzyjne zmierzenie wkładu Bletchley Park w przyśpieszenie zwycięstwa, nie inaczej jest w wypadku wkładu Winstona Churchilla, statków typu *Liberty* czy radaru.

Podobnie publicyści, którzy utrzymują, że jakaś rewelacyjna współczesna książka opowiada o „szpiegu, który zmienił losy drugiej wojny światowej", mogliby równie dobrze cytować *Mary Poppins*[6*]. Do najwnikliwszych spostrzeżeń Churchilla należy to z października 1941 roku, kiedy w odpowiedzi na żądanie sir Charlesa Portala, szefa Sztabu Sił Powietrznych, żeby sfinansowano budowę 4000 ciężkich bombowców, które, jak utrzymywał ów lotnik, powalą Niemcy na kolana w ciągu sześciu miesięcy, premier odpisał, że choć robi się wszystko, co możliwe, żeby stworzyć duże siły lotnictwa bombowego, nie pochwala prób

pokładania bezgranicznego zaufania w jakimś jednym sposobie osiągnięcia zwycięstwa. „Wszystko zawsze jest w ruchu jednocześnie", oświadczył. To ogromnie ważna uwaga dotycząca ludzkich spraw, szczególnie podczas wojny, i zwłaszcza gdy chodzi o wywiad. Nie da się słusznie przypisać całej zasługi za sukces operacji ani całej winy za porażkę jakiemuś jednemu konkretnemu czynnikowi.

A jednak, chociaż sceptycyzm w odniesieniu do świata tajnych służb jest konieczny, niezbędna jest również zdolność zdziwienia się: oto bowiem niektóre fantastyczne opowieści okazują się prawdziwe. Czerwienię się na wspomnienie pewnego dnia 1974 roku, kiedy poproszono mnie o zrecenzowanie dla jednej z gazet książki W. Winterbothama *The Ultra Secret*. Byłem wtedy młody, zielony i tylko od przypadku do przypadku zajmowałem się latami 1939–1945, toteż podobnie jak reszta świata nigdy nie słyszałem o Bletchley Park. Zerknąłem na mającą się niebawem ukazać książkę i odmówiłem pisania o niej: Winterbotham wysuwał tak niezwykłe twierdzenia, że nie mogłem dać im wiary. Tymczasem autor, podczas wojny oficer MI6, został upoważniony do uchylenia rąbka jednej z największych i najbardziej fascynujących tajemnic drugiej wojny światowej.

Żaden inny kraj nigdy nie wydał oficjalnego dzieła historycznego w całości poświęconego wywiadowi w czasach wojny i zbliżonego grubością do pięciotomowego brytyjskiego opracowania o objętości ponad 3000 stron, opublikowanego w latach 1978–1990. Ów jakże hojny wkład w historiografię tamtego okresu, sfinansowany z kieszeni podatnika, stanowi odzwierciedlenie dumy Wielkiej Brytanii ze swoich dokonań, potwierdzanej również w XXI wieku przez tak absurdalne – bo zupełnie lekceważące fakty – ale też cieszące się ogromną popularnością filmy fabularne jak *Gra tajemnic* z 2014 roku. Chociaż dzisiaj większość wykształconych osób przyznaje, że wkład Wielkiej Brytanii w zwycięstwo był dużo mniejszy niż wkład ZSRS i Stanów Zjednoczonych, zdają sobie one sprawę z tego, że pewne rzeczy ludzie Churchilla robili lepiej niż ktokolwiek inny. Mimo że w tej książce zamieszczono wiele historii o fuszerkach i porażkach, w wywiadzie, tak jak w każdej innej dziedzinie związanej z konfliktami, zwycięstwo osiąga nie ta strona, która nie popełnia żadnych błędów, lecz ta, która popełnia ich mniej niż druga. Jeśli

tak na to spojrzymy, ostateczny triumf Brytyjczyków i Amerykanów w tajnej wojnie był równie wielki jak w starciach armii lądowych, sił morskich i lotnictwa. Rzeczywistość, której nie da się zaprzeczyć, jest bowiem taka, że to alianci wojnę wygrali.

Na koniec należy zaznaczyć, że choć niektóre opisane dalej epizody wydają się komiczne czy absurdalne, a odzwierciedlają ludzkie słabostki i szaleństwa, nie wolno nam w żadnym wypadku zapominać, iż w każdym aspekcie tego globalnego konfliktu stawką były życie i śmierć. Setki tysięcy ludzi licznych narodowości ryzykowało własne życie, a wielu je poświęciło, często w samotności, o świcie, przed plutonem egzekucyjnym, żeby zbierać informacje lub brać udział w akcjach partyzanckich. Żadne spojrzenie z perspektywy XXI wieku na osoby i zdarzenia, sukcesy i porażki nie powinno umniejszać naszego szacunku, a nawet czci dla tych, którzy zapłacili najwyższą cenę, prowadząc tajną wojnę.

Max Hastings

West Berkshire i Datai, Langkawi
Czerwiec 2015

1

PRZED POTOPEM

1. POSZUKIWACZE PRAWDY

Tajna wojna rozpoczęła się na długo przed tym, zanim padły pierwsze strzały w tej prawdziwej. Pewnego marcowego dnia 1937 roku na biurko pułkownika Františka Moravca trafił list zaadresowany do „szefa czechosłowackiego wywiadu", którym był właśnie on. List zaczynał się od słów: „Proponuję swoje usługi. Na początek określę, jakie mam możliwości: 1. Przygotowania wojenne niemieckiej armii. a) Piechota...". I tak dalej na trzech gęsto zapisanych stronach maszynopisu. Czesi, wiedząc, że stanowią potencjalny łup Hitlera, prowadzili działalność szpiegowską na skalę na razie niespotykaną gdzie indziej wśród demokracji europejskich. Początkowo zareagowali na tę propozycję sceptycznie, zakładając, że chodzi o nazistowski podstęp, których wówczas nie brakowało. W końcu jednak Moravec postanowił zaryzykować odpowiedź. W wyniku przedłużającej się korespondencji autor listu, któremu Praga nadała kryptonim „agent A-54", wyraził zgodę na spotkanie w sudeckiej miejscowości Kraslice. Omal nie zostało ono zniweczone przez wystrzał, ponieważ jeden z pomocników Moravca był tak zdenerwowany, że nacisnął w kieszeni spust rewolweru i kula przebiła nogawkę spodni pułkownika. Na szczęście przywrócono spokój jeszcze przed przybyciem niemieckiego gościa, którego czym prędzej zaprowadzono do pobliskiej kryjówki. Miał on ze sobą całe pliki tajnych dokumentów, które beztrosko przewiózł przez posterunki graniczne w walizce. Wśród tych materiałów była kopia planu obrony Czechosłowacji, dzięki czemu Moravec zorientował się, że ma w swoich szeregach zdrajcę, którego później powieszono. „A-54" opuścił Kraslice nadal anonimowy, ale bogatszy o 100 000 reichsmarek. Obiecał zgłosić się ponownie i rzeczywiście przez trzy następne lata dostarczał bardzo cennych informacji. Dopiero znacznie

później został zidentyfikowany jako Paul Thümmel, trzydziestoczteroletni wówczas oficer wywiadu Abwehry.

Dla Moravca tego rodzaju epizody stanowiły niemal codzienność. Był on porywczym, niezwykle energicznym człowiekiem średniego wzrostu, zagorzałym miłośnikiem gier, zwłaszcza szachów. Mówił płynnie sześcioma językami, znał też do pewnego stopnia łacinę i grekę. W 1914 roku był osiemnastoletnim studentem Uniwersytetu Karola w Pradze i pragnął zostać filozofem. Powołany do armii austro-węgierskiej, podobnie jak większość Czechów nie miał ochoty umierać za Habsburgów, toteż gdy tylko znalazł się na froncie, skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by zdezerterować i przejść na stronę Rosjan. Został ranny pod ich sztandarami w Bułgarii, a wojnę zakończył w ochotniczej czeskiej jednostce na froncie włoskim. Gdy Czechosłowacja stała się niepodległym państwem, z radością uwolnił się od tych zagmatwanych więzów lojalności i został oficerem jej nowej armii. W 1934 roku rozpoczął służbę w wywiadzie, a trzy lata później objął posadę jego szefa. Moravec uczył się fachu głównie z historii szpiegowskich kupowanych na stoiskach z książkami i wkrótce przekonał się, że wielu prawdziwych oficerów wywiadu handluje fikcją: rzekomi informatorzy jego poprzednika okazali się wytworem wyobraźni tego człowieka, przykrywką dla defraudacji.

František Moravec (na zdjęciu pierwszy z lewej).

Pułkownik przeznaczał znaczną część środków swojego wydziału na odkrywanie talentów w Niemczech, żeby pozyskiwać informatorów, i starał się, żeby każda siatka działała niezależnie od pozostałych. Między innymi założył w Rzeszy firmę udzielającą krótkoterminowych pożyczek, nastawioną na klientów zarówno z kręgów wojskowych, jak i spośród pracowników administracji państwowej. Przed upływem roku po Niemczech krążyło dziewięćdziesięciu przedstawicieli tego banku, w większości będących prawdziwymi urzędnikami, część z nich jednak należała do służb wywiadowczych i wyszukiwała pożyczkobiorców z dostępem do informacji, podatnych na przekupstwo i szantaż. Czesi byli również pionierami nowych technologii – wykorzystywali mikrofotografię, promieniowanie ultrafioletowe, steganografię i najnowocześniejsze nadajniki radiowe. Moravec otrzymywał znaczne fundusze w uznaniu swoich zasług dla obronności kraju, dzięki czemu był w stanie zapłacić pewnemu majorowi Luftwaffe nazwiskiem Salm 5000 reichsmarek – około 500 funtów brytyjskich – w charakterze zaliczki, a potem ogromną sumę

miliona czeskich koron: 7500 funtów, za schemat organizacyjny lotnictwa Göringa. Salm jednak afiszował się ze swym nowo pozyskanym bogactwem, dlatego został aresztowany, osądzony i ścięty. Tymczasem szpiedzy innych państw bynajmniej nie siedzieli w Czechosłowacji z założonymi rękami: funkcjonariusze tamtejszych służb bezpieczeństwa tylko w samym 1936 roku aresztowali dwa tysiące dziewięciuset podejrzanych, z których większość rzekomo pracowała dla Niemiec lub Węgier.

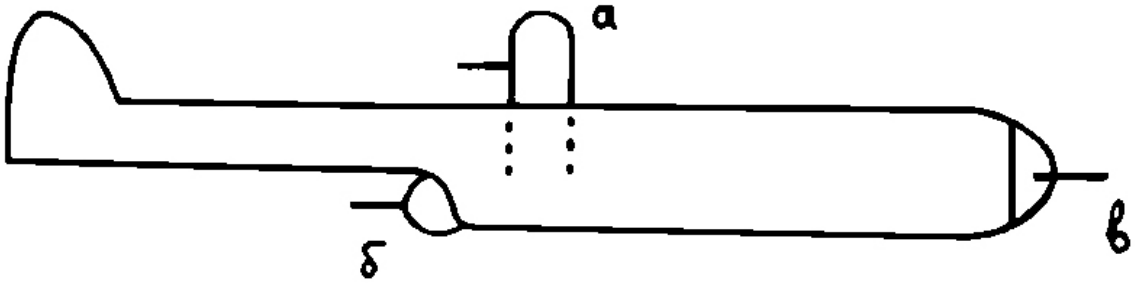

Każde większe państwo zgłębiało sekrety innych w ten sam sposób, wykorzystując zarówno środki jawne, jak i potajemne. Po odwiedzeniu Wielkiej Brytanii w kwietniu 1934 roku rosyjski marszałek Michaił Tuchaczewski osobiście przekazał Stalinowi sporządzony przez agenta GRU opis nowego bombowca RAF-u Handley Page Hampden, uwzględniający wersję maszyny z silnikami firm Bristol i Rolls-Royce oraz zawierający ogólny szkic, który pokazywał jej uzbrojenie (rysunek powyżej).

Abwehra w jakiś sposób weszła w posiadanie wykazu rozgrywek z 1935 roku z udziałem drużyny futbolowej zakładów chemicznych ICI[1], która w ciągu sezonu grała w większości różnych brytyjskich fabryk należących do tej korporacji. W ten sposób Berlin triumfalnie ustalił położenie kilku instalacji chemicznych, do tej pory nieznanych Luftwaffe. Australijski pilot Sidney Cotton na prośbę dowódcy skrzydła Freda Winterbothama pracującego dla MI6 wykonał serię pionierskich zdjęć lotniczych Niemiec. Latem na drogach Europy roiło się od młodych par na wakacjach. Część tych osób była finansowana przez wywiady swoich państw i wykazywała mało romantyczne zainteresowanie lotniskami. MI6 wysłał pewnego oficera RAF-u o kryptonimie „agent 479”, wraz

z sekretarką udającą jego narzeczoną, na trzytygodniową przejażdżkę po Niemczech, nieco utrudnioną przez to, że granice baz Luftwaffe rzadko przylegały do autostrad, a żadne z tych turystów nie znało niemieckiego. Pilot zamierzał początkowo zabrać w podróż swoją siostrę, która płynnie mówiła w tym języku, lecz jej mąż nie wyraził na to zgody.

W sierpniu 1935 roku, działając na rzecz nazistów, doktor Hermann Görtz – czterdziestopięcioletni prawnik z Lubeki, który nauczył się angielskiego od swojej guwernantki – przez kilka tygodni jeździł po hrabstwach Suffolk i Kent motocyklem Zündapp w towarzystwie podróżującej w przyczepie młodej i ładnej Marianne Emig, ustalając położenie baz RAF-u. Emig jednak albo znudziła się tym zajęciem, albo straciła zimną krew i Görtz postanowił odwieźć dziewczynę z powrotem do Niemiec. Następnie wrócił, żeby zabrać aparat fotograficzny i inne rzeczy – w tym plany bazy RAF-u Manston – które para zostawiła w wynajmowanym bungalowie w Broadstairs. Na nieszczęście niedoszłego asa wywiadu policja zdążyła już zabezpieczyć te obciążające go rzeczy, ponieważ dostała cynk od właściciela posesji świadomego zagrożenia ze strony szpiegów. Hermann Görtz został aresztowany w Harwich i skazany na cztery lata więzienia. Zwolniono go i deportowano w lutym 1939 roku, lecz miało jeszcze być o nim głośno.

Starając się zgłębić tajemnice sąsiadów, każdy kraj wykorzystywał w roli harcowników swoich oficerów wysyłanych do ambasad za granicą. Wśród *attaché* wojskowych w Berlinie wyróżniał się brytyjski pułkownik Noel Mason-MacFarlane. „Mason-Mac" był przebiegły, ale i przemądrzały. Pewnego razu w 1938 roku przestraszył swojego angielskiego gościa, wskazując przez okno własnego mieszkania miejsce, z którego następnego dnia Hitler miał oglądać urodzinową paradę Wehrmachtu. „Łatwy strzał z karabinu – stwierdził lakonicznie pułkownik – mógłbym sprzątnąć stąd sukinsyna równie łatwo jak mrugam, i co więcej, zastanawiam się, czy tego nie zrobić [...]. Gdyby ten szaleniec został usunięty z drogi, może moglibyśmy nadać sprawom jakiś sens". Oczywiście Mason-MacFarlane nie zrobił niczego podobnego, za to gdy bywał bardziej powściągliwy, nawiązywał bliskie przyjacielskie stosunki z niemieckimi oficerami i przekazywał do Londynu liczne ostrzeżenia co do zamiarów nazistów. Ta scenka pokazuje jednak, jak dużą rolę odgrywała fantazja w życiu oficerów

wywiadu balansujących na cienkiej linie między szczytnym celem a niewybrednym humorem.

Uroczystości pogrzebowe gen. Władysława Sikorskiego w Gibraltarze. Pierwszy idzie gen. Noel Mason-MacFarlane, 1943 rok.

Krytycy rządu Stanów Zjednoczonych twierdzili z pogardą, że nie dysponuje on żadnym organem wywiadowczym. W pewnym wąskim sensie rzeczywiście tak było – amerykańskie władze nie wysyłały tajnych agentów za granicę. W kraju kierowane przez J. Edgara Hoovera Federalne Biuro Śledcze odpowiadało za wewnętrzne bezpieczeństwo Ameryki. Pomimo wszystkich tych nagłaśnianych sukcesów w walce z gangsterami oraz intensywnej inwigilacji amerykańskiej partii komunistycznej i związków zawodowych FBI niewiele wiedziało o armii sowieckich szpiegów krążących po Stanach Zjednoczonych i nie robiło nic, żeby odwieść korporacje specjalizujące się w nowoczesnej technologii od przechwalania się swoimi osiągnięciami. Niemiecki *attaché* wojskowy generał Friedrich von Bötticher, mówiąc o latach spędzonych na służbie w Waszyngtonie, zauważył ze śmiechem: „To było takie łatwe. Amerykanie

są tacy otwarci, drukują dosłownie wszystko. Nie potrzeba żadnych służb wywiadowczych. Wystarczy być pracowitym i przeglądać gazety!". W 1936 roku Bötticher zdołał wysłać do Berlina szczegółowe raporty dotyczące amerykańskich eksperymentów rakietowych. Pewien amerykański zdrajca sprzedał Niemcom projekty jednego z najbardziej cenionych osiągnięć technicznych swojego kraju, celownika bombowego Nordena. Generał skłonił Abwehrę, by zaniechała umieszczania tajnych agentów w Stanach Zjednoczonych, żeby zachować wiarę swoich gospodarzy w dobrą wolę nazistów.

Agencje wywiadowcze zwykle przeceniają informacje uzyskane od szpiegów. Jeden z wielu naukowców powołanych podczas wojny do brytyjskich tajnych służb zauważył pogardliwie: „[MI6] ocenia informacje proporcjonalnie do ich tajności, a nie ścisłości. Większą wagę przywiązałby [...] do strzępka trzeciorzędnej i tendencyjnej dezinformacji przeszmuglowanej z Sofii w guzikach rozporka bezdomnego rumuńskiego alfonsa niż do jakiejkolwiek informacji wydedukowanej z uważnej lektury zagranicznej prasy"[2]. Amerykańscy korespondenci zagraniczni i dyplomaci przedstawiali Waszyngtonowi wizję świata nie mniej wiarygodną od tej generowanej przez europejskich szpiegów. Major Truman Smith, długoletni *attaché* wojskowy Stanów Zjednoczonych w Berlinie i gorący wielbiciel Hitlera, stworzył dokładniejszy obraz schematu organizacyjnego Wehrmachtu niż MI6.

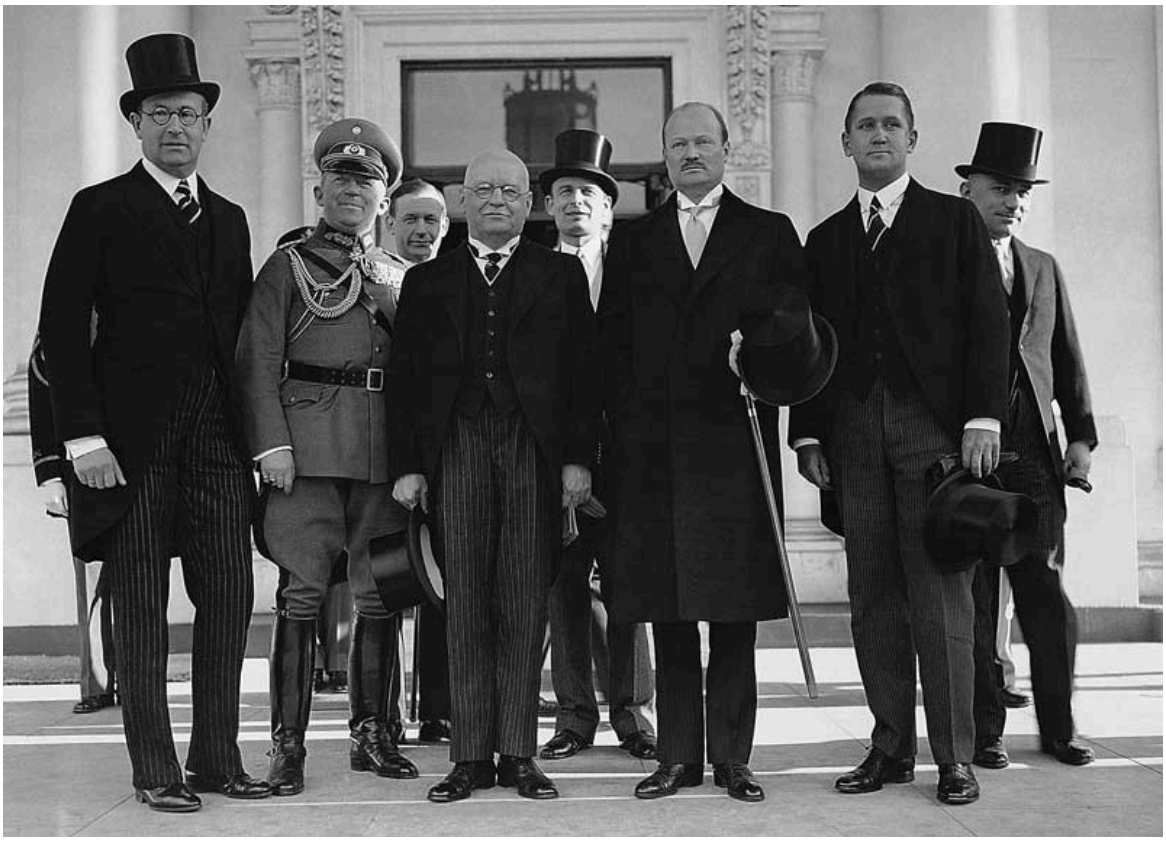

Niemiecki ambasador dr Hans Luther przed spotkaniem w Białym Domu z prezydentem Rooseveltem, 21 kwietnia 1933. Na zdjęciu od lewej do prawej: dr Rudolf Leitner, doradca w ambasadzie; gen. Friederich Von Bötticher, pierwszy *attaché* wojskowy w ambasadzie od pierwszej wojny światowej; dr Luther Richard Southgate z Departamentu Stanu; dr Johann Lohman, sekretarz ambasady.

Amerykańscy *attaché* marynarki wojennej koncentrowali się na Japonii, najbardziej prawdopodobnym wrogu Ameryki, chociaż często ograniczali się jedynie do fotografowania jej okrętów wojennych z przepływających obok statków pasażerskich i wymieniania się plotkami w tokijskim klubie dla *attaché* wojskowych. W 1929 roku pełniący funkcję sekretarza stanu Henry Stimson zakończył operację kryptologiczną prowadzoną przez biuro szyfrów (tzw. Czarny Gabinet) swojego departamentu, rozumując podobnie jak wielu jego rodaków, że kraj, który nie stoi w obliczu żadnego zewnętrznego zagrożenia, może się obejść bez tak obrzydliwych narzędzi. Mimo to zarówno armia, jak i marynarka wojenna, każda z osobna, zaciekle przy tym ze sobą rywalizując, utrzymywały niewielkie zespoły deszyfrujące, które pracowały bardzo intensywnie. Sukces Williama

Friedmana – urodzonego w 1891 roku w Rosji agronoma z wykształcenia, którego zespół Służby Wywiadu Łączności sił lądowych kierowany przez byłego nauczyciela matematyki Franka Rowletta odtworzył nowoczesną japońską maszynę określaną kryptonimem „Purple", służącą do szyfrowania treści dyplomatycznych, i złamał jej kod w 1940 roku – był tym bardziej niezwykły, że amerykańscy kryptoanalitycy dysponowali bardzo ograniczonymi funduszami. Nie podejmowali większych wysiłków, żeby złamać niemieckie szyfry, ponieważ brakowało im na to środków.

Japończycy prowadzili energiczną działalność szpiegowską w Chinach, Stanach Zjednoczonych oraz europejskich imperiach na obszarze Azji Południowo-Wschodniej, które uważali za swą potencjalną zdobycz. Ich agenci byli bez wątpienia bardzo oddani: kiedy w 1935 roku policja w Singapurze aresztowała pewnego japońskiego emigranta podejrzanego o szpiegostwo, mężczyzna tak bardzo pragnął uniknąć postawienia Tokio w kłopotliwej sytuacji, że postąpił zgodnie z tradycją stworzoną przez Edwarda Phillipsa Oppenheima[7*] i połknął kwas pruski w swojej celi. Chińscy nacjonaliści pod wodzą Czang Kaj-szeka utrzymywali skuteczne służby kontrwywiadowcze, żeby chronić jego dyktaturę przed wewnętrznymi krytykami, ale japońscy szpiedzy mogli w całej Azji zbierać informacje niemal bez przeszkód. Brytyjczycy byli bardziej zainteresowani przeciwdziałaniem wewnętrznej agitacji komunistycznej niż zwalczaniem potencjalnych zagranicznych najeźdźców. Uważali, że nie da się brać na poważnie „makaroniarzy Wschodu", jak Churchill nazwał Japończyków, albo „małych żółtych karłowatych niewolników", jak wyraził się o nich szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Brytyjscy dyplomaci wykazywali wyjątkową niedbałość, jeśli chodzi o ochronę swoich tajemnic, ponieważ przestrzegali zwyczajów wiktoriańskich dżentelmenów. Hołdował takim zasadom Robert Cecil, minister w rządzie Davida Lloyda George'a i Stanleya Baldwina, który napisał: „Ambasada stanowiła miejsce spotkań towarzyskich u ambasadora. Było nie do pomyślenia, żeby jeden z gości mógł szpiegować innych". Już w 1933 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało poważne ostrzeżenie, aczkolwiek zostało ono zlekceważone: gdy jeden z jego pracowników włożył głowę do piekarnika gazowego (by popełnić samobójstwo), ujawniono, że sprzedawał brytyjskie szyfry Moskwie.

Później okazało się, że pewien urzędnik, kapitan John King, utrzymywał amerykańską kochankę, handlując tajnymi informacjami. W 1937 roku miejscowy pracownik brytyjskiej ambasady w Rzymie Francesco Constantini był w stanie przetrząsać dokumenty swojego pracodawcy na użytek włoskich służb specjalnych, ponieważ ambasador zakładał, że własnej służbie można ufać. W tym samym okresie ludzie Mussoliniego odczytywali niektóre brytyjskie szyfry – nie wszyscy Włosi byli błaznami, jak uważali ich wrogowie. W 1939 roku, kiedy wywiad Japonii chciał zdobyć książki kodów z konsulatu Wielkiej Brytanii w Tajpej, japońscy oficerowie tajnych służb bez trudu załatwili swojemu rodakowi posadę stróża nocnego. W ciągu następnych sześciu miesięcy agenci Tokio wielokrotnie uzyskiwali dostęp do sejfu brytyjskiej placówki, jej akt i książek kodów.

Nigdzie jednak na świecie informacje wywiadowcze nie były zawsze mądrze wykorzystywane i oceniane. Chociaż tajemnice techniczne z reguły okazywały się użyteczne dla konkurujących ze sobą państw, jest mało prawdopodobne, by gorączkowa polityczna i wojskowa inwigilacja powiedziała rządom więcej, niż mogłyby ustalić w wyniku uważnego czytania prasy. Wszechobecna rywalizacja narażała na szwank lub paraliżowała współpracę między różnymi agencjami wywiadu. W Niemczech i Rosji Hitler i Stalin rozpraszali władzę między kilka swoich tajnych policji, żeby tym skuteczniej skupiać ją w swoich rękach, kontrolując podwładnych. Główną niemiecką agencją wywiadowczą była Abwehra, której nazwa znaczy dosłownie „ochrona”, chociaż odpowiadała ona zarówno za zbieranie informacji za granicą, jak i kontrwywiad w kraju. Wchodziła w skład sił zbrojnych i była kierowana przez admirała Wilhelma Canarisa. Kiedy Guy Liddell, dyrektor kontrwywiadu MI5 i jeden z najzdolniejszych oficerów tej agencji, usiłował później wyjaśnić niekompetencję Abwehry, wyraził szczere przekonanie, że Canaris był na usługach Rosjan.

Naziści mieli także swój własny aparat bezpieczeństwa – Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), czyli RSHA, kierowany od stycznia 1943 roku przez Ernsta Kaltenbrunnera i działający w ramach imperium Himmlera. Obejmował tajną policję Gestapo oraz jej bliźniaczy wydział kontrwywiadowczy Sicherheitsdienst, czyli SD, którego zadania w wielu dziedzinach pokrywały się z działaniami

Abwehry. Kluczową postacią tajnych służb był Walter Schellenberg, asystent Reinharda Heydricha. Przejął on później obowiązki szefa wywiadu zagranicznego RSHA, który w 1944 roku zastąpił Abwehrę. Działalnością związaną z rozszyfrowywaniem korespondencji dyplomatycznej zajmował się wydział szyfrów Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Chiffrierabteilung, znany powszechnie jako OKW/Chi. Wojska lądowe miały również duży wydział wywiadu radiowego, który ostatecznie został przekształcony w OKH/GdNA. Kierowane przez Göringa Ministerstwo Lotnictwa prowadziło własne działania kryptograficzne, podobnie jak Kriegsmarine. Wywiadem gospodarczym zajmował się WiRuAmt, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych, na którego czele stał Ribbentrop, gromadziło raporty z ambasad za granicą. Guy Liddell napisał ze złością: „W naszym systemie sprawowania władzy nie było niczego, co mogłoby powstrzymać Niemców przed zdobyciem każdej informacji, której potrzebowali”[3]. Misterny nazistowski aparat wywiadu i kontrwywiadu okazał się jednak znacznie skuteczniejszy w tłumieniu wewnętrznego oporu niż w wykorzystywaniu zagranicznych źródeł, nawet jeśli uzyskiwano z nich coś użytecznego.

Służby wywiadowcze Francji zajmowały pośledną pozycję i dysponowały odpowiednio skromnym budżetem. Pesymizm nakładający się na ignorancję sprawiał, że konsekwentnie wyolbrzymiały niemiecką potęgę militarną o co najmniej 20 procent. František Moravec uważał, że wobec nieuchronnej wojny polityka paraliżuje francuską strategię bezpieczeństwa: „Ich pragnienie, żeby «wiedzieć», zdawało się maleć proporcjonalnie do wzrostu nazistowskiego zagrożenia”. Moravec uznał, że jego francuskim kolegom brakuje entuzjazmu, chociaż wrócił z pewnej konferencji międzysojuszniczej z prezentem od słynnego francuskiego kryminologa, profesora Edmonda Locarda z Lyonu: wywoływaczem fotograficznym, który okazał się użyteczny do ujawniania zapisu atramentem sympatycznym.

Od zarania dziejów władcy byli w stanie wzajemnie przechwytywać skierowane do siebie wiadomości jedynie wtedy, gdy w wyniku działania szpiegów lub wojennych przypadków trafiały fizycznie do ich rąk. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Łączność radiowa była dziedziną tylko nieznacznie starszą niż XX wiek, ale upłynęło trzydzieści lat, zanim stała

się powszechnie wykorzystywana. W latach 30. przełom technologiczny doprowadził do globalnej eksplozji transmisji radiowych. W eterze szumiało, piszczało i trzeszczało, gdy komunikaty – prywatne, handlowe, wojskowe, morskie czy dyplomatyczne – przemierzały lądy i oceany. Dla rządów oraz dla ich generałów i admirałów niezbędne stało się przekazywanie drogą radiową rozkazów operacyjnych i informacji każdemu podwładnemu, każdemu okrętowi czy każdej formacji wojskowej poza zasięgiem naziemnych linii telefonicznych. Zabezpieczenie takich rozmów wymagało rozsądnej oceny sytuacji. Potrzebny był kompromis między szybkością, z jaką sygnał mógł zostać nadany i odebrany, a misternością jego zaszyfrowania. Zaopatrzenie jednostek frontowych w maszyny szyfrujące było niewykonalne, wobec tego zamiast nich stosowały one tzw. szyfry ręczne lub polowe o różnym stopniu skomplikowania – armia niemiecka używała wzorowanego na brytyjskim systemu znanego jako podwójny szyfr Playfaira.

Dla najtajniejszych wiadomości stosowano jedyny niemal niemożliwy do złamania szyfr oparty na „jednorazowym kluczu". Nazwa ta odzwierciedlała jego przeznaczenie: nadawca używał unikalnej kombinacji liter i/lub cyfr, które stawały się zrozumiałe tylko dla odbiorcy wyposażonego zawczasu w identyczny wzór. Tę metodę szczególnie upodobali sobie Sowieci, choć ich funkcjonariusze wystawiali ją niekiedy na szwank, używając jednorazowego klucza częściej niż raz, o czym przekonali się Niemcy, wykorzystując takie sytuacje. Począwszy od lat 20. XX wieku niektóre większe państwa zaczęły używać szyfrów uchodzących za niemożliwe do złamania, jeśli zostały poprawnie zastosowane, ponieważ wiadomości były przetwarzane przez elektryczne urządzenia z klawiaturą, które mieszały je, tworząc wiele milionów kombinacji. Ogrom technicznego wyzwania, jakie stanowiły zaszyfrowane maszynowo sygnały wysyłane przez nieprzyjaciela, nie powstrzymywał strony przeciwnej przed wysiłkami zmierzającymi do ich odczytania. Stało się to najważniejszym celem wywiadowczym podczas drugiej wojny światowej.

Najjaśniejszą gwiazdą Deuxième Bureau (Drugiego Wydziału), czyli francuskiego wywiadu, był kapitan Gustave Bertrand, szef wydziału kryptoanalitycznego w wojskowej Section des Examens. Awansował on na stanowisko, którego nie chciał objąć żaden ambitny oficer zawodowy. Do

jego kontaktów należał paryski przedsiębiorca Rodolphe Lemoine, który wcześniej nazywał się Rudolf Stallman i był synem zamożnego berlińskiego jubilera. W 1918 roku Stallman przyjął obywatelstwo francuskie. Uwielbiał działalność szpiegowską, którą uważał po prostu za świetną zabawę, i dlatego zaczął pracować dla Deuxième Bureau. W październiku 1931 roku przekazał do Paryża ofertę niejakiego Hansa-Thilo Schmidta będącego bratem niemieckiego generała. Proponował on sprzedanie Francji informacji na temat Enigmy, bo chciał się wydobyć z tarapatów finansowych. Bertrand przyjął propozycję, a Schmidt w zamian za gotówkę dostarczył obszerne materiały o tym urządzeniu wraz z ustawieniami kluczy na październik i listopad 1932 roku. Potem nadal był opłacany przez Francuzów aż do 1938 roku. Ponieważ Francuzi wiedzieli, że Polacy również usiłują złamać szyfr Enigmy, oba kraje uzgodniły, że będą ze sobą współpracować: polscy kryptoanalitycy skoncentrowali się na kwestiach technicznych, podczas gdy ich francuscy koledzy zajęli się zaszyfrowanymi tekstami. Bertrand zwrócił się również do Brytyjczyków, choć początkowo nie wykazali oni zainteresowania tą sprawą.

Brytyjscy specjaliści od łamania szyfrów już w 1927 roku nabyli jeden z pierwszych handlowych modeli Enigmy i badali go z uznaniem. Wiedzieli, że od tego czasu jej konstrukcja stała się znacznie bardziej skomplikowana dzięki dodaniu wymyślnego systemu okablowania znanego pod nazwą *Steckerbrett*, czyli łącznica kablowa. Teraz urządzenie oferowało 159 trylionów możliwych ustawień dla jednej litery. To, co wynaleziono dzięki ludzkiej pomysłowości, można było, przynajmniej teoretycznie, zgłębić za pomocą ludzkiej pomysłowości. W 1939 roku jednak nikt sobie chwilowo nie wyobrażał, iż sześć lat później okaże się, że informacje wywiadowcze przechwycone na falach radiowych są cenniejsze dla zwycięzców i bardziej zgubne dla pokonanych niż wszelkie raporty sporządzone przez wszystkich szpiegów walczących ze sobą państw.

2. BRYTYJCZYCY: DŻENTELMENI I GRACZE

Pod względem renomy żadne inne tajne służby nie mogły się równać z MI6. Chociaż Hitlera, Stalina, Mussoliniego i japońskich generałów łączył

sceptycyzm, a nawet pogarda wobec sprawności bojowej starego lwa, to na jego szpiegów patrzyli z przesadnym szacunkiem, przekonani wręcz o ich wszechwiedzy. Biegłość Brytyjczyków w prowadzeniu tajnej działalności sięga przynajmniej XVI wieku. Francis Bacon w swojej *History of the Reign of King Henry VII* (Historia panowania króla Henryka VII) napisał: „Co do jego tajnych szpiegów, których istotnie zatrudniał czy to w kraju, czy poza granicami, by dzięki nim odkrywać, jakie spiski i intrygi knuje się przeciwko niemu, oczywiście wymagały tego jego sprawy". W czasach królowej Elżbiety I jednym z legendarnych szpiegów, którzy przeszli do historii, był sir Francis Walsingham. Znacznie później pojawiły się romantyczne przygody bohaterów *Kima* Rudyarda Kiplinga, Richarda Hannaya z książek Johna Buchana czy dziarskich „bohaterów z dzielnic nocnych klubów"[8*], którzy grali o Anglię w szachy tysiącami żywych figur na szachownicy obejmującej całe kontynenty. Pewien brytyjski funkcjonariusz tajnych służb z czasów drugiej wojny zauważył: „W zasadzie każdy oficer, którego w związku z tym spotkałem, w kraju i za granicą, wyobrażał sobie, tak jak ja, że jest Hannayem"[4]. Wielki duński fizyk Niels Bohr powiedział przedstawicielowi wywiadu naukowego R.V. Jonesowi, że cieszy się ze współpracy z brytyjskimi tajnymi służbami, ponieważ „są one kierowane przez dżentelmenów".

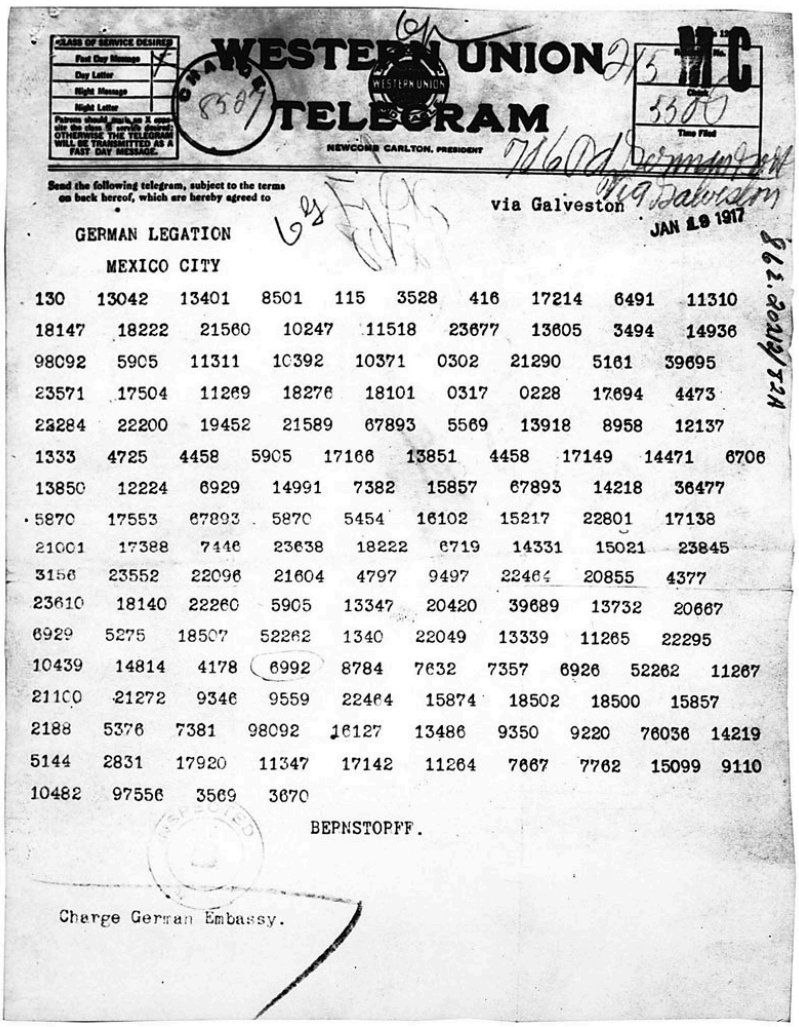

WESTERN UNION TELEGRAM

NEWCOMB CARLTON, PRESIDENT

CLASS OF SERVICE DESIRED: Fast Day Message / Day Letter / Night Message / Night Letter

Send the following telegram, subject to the terms on back hereof, which are hereby agreed to

via Galveston

JAN 19 1917

GERMAN LEGATION
MEXICO CITY

130 13042 13401 8501 115 3528 416 17214 6491 11310
18147 18222 21560 10247 11518 23677 13605 3494 14936
98092 5905 11311 10392 10371 0302 21290 5161 39695
23571 17504 11269 18276 18101 0317 0228 17694 4473
23284 22200 19452 21589 67893 5569 13918 8958 12137
1333 4725 4458 5905 17166 13851 4458 17149 14471 6706
13850 12224 6929 14991 7382 15857 67893 14218 36477
5870 17553 67893 5870 5454 16102 15217 22801 17138
21001 17388 7446 23638 18222 6719 14331 15021 23845
3156 23552 22096 21604 4797 9497 22464 20855 4377
23610 18140 22260 5905 13347 20420 39689 13732 20667
6929 5275 18507 52262 1340 22049 13339 11265 22295
10439 14814 4178 6992 8784 7632 7357 6926 52262 11267
21100 21272 9346 9559 22464 15874 18502 18500 15857
2188 5376 7381 98092 16127 13486 9350 9220 76036 14219
5144 2831 17920 11347 17142 11264 7667 7762 15099 9110
10482 97556 3569 3670

BEPNSTOPFF.

Charge German Embassy.

Telegram od Sekretarza Stanu Roberta Lansinga do amerykańskiej ambasady w Londynie.

Brytyjski wywiad dobrze się spisał podczas pierwszej wojny światowej. Kryptolodzy Królewskiej Marynarki Wojennej, ludzie tacy jak Dillwyn Knox czy Alastair Denniston pracujący w pokoju nr 40 Admiralicji, dostarczali dowódcom mnóstwa informacji na temat ruchów niemieckiej Floty Oceanicznej (Hochseeflotte). Rozszyfrowanie i podanie do publicznej wiadomości nadanego w 1917 roku z Berlina telegramu Zimmermanna, w którym namawiano Meksykanów do podjęcia wrogich działań przeciwko Stanom Zjednoczonym, odegrało zasadniczą rolę w skłonieniu Amerykanów, by przystąpili do wojny. Przez dwa lata po zawieszeniu broni z listopada 1918 roku brytyjskie tajne służby były głęboko zaangażowane

w nieudane próby aliantów zmierzające do odwrócenia skutków rewolucji październikowej. Nawet gdy zaniechano tych działań, zagrożenie ze strony międzynarodowego komunizmu pozostało głównym przedmiotem zainteresowania brytyjskiego wywiadu i kontrwywiadu.

W związku z międzywojenną recesją fundusze zostały jednak ograniczone. MI6 uległ tak dalece idącemu rozkładowi, że aż trudno to było zrozumieć zarówno przyjaciołom, jak i wrogom Wielkiej Brytanii. Hugh Trevor-Roper, historyk, który został w czasie wojny jednym z oficerów MI6, napisał: „Zagraniczne służby wywiadowcze zazdrościły Wielkiej Brytanii tajnych służb. Stanowiły one dla nich wyidealizowany wzór [...]. Cieszyły się sławą niewidzialnej, nieprzejednanej siły, niczym platoński duch świata, działający wszędzie. Dla nazistowskiego rządu były równocześnie zmorą i ideałem [...]. Rzeczywistość [...] była zgoła inna”[5].

Starsi oficerowie MI6 należeli do ludzi o umiarkowanych zdolnościach – do agencji zwabiła ich wizja odgrywania pastiszu kiplingowskiej „wielkiej gry”, często też mieli za sobą karierę kolonialnych policjantów.

Udawali funkcjonariuszy kontroli paszportowej w ambasadach za granicą albo przekładali papiery w surowej – a szczerze mówiąc wręcz zaniedbanej – centrali agencji mieszczącej się obok stacji metra St James’s Park, w Broadway Buildings, gmachu, którego wnętrza pokrywały wytarte dywany, a oświetlały żarówki bez kloszy. MI6 podtrzymywał dziwaczną tradycję wypłacania swojemu personelowi pensji wolnej od podatku i w gotówce, lecz były to tak nędzne grosze, że prywatne dochody okazywały się niemal niezbędne dla oficerów aspirujących do stylu życia wyższej klasy średniej – to znaczy dla nich wszystkich. Chociaż stopniowo zwiększano budżet agencji ze 180 000 funtów w 1935 roku do 500 000 w 1939, niewielu absolwentów wyższych uczelni wstępowało do służby, ponieważ tacy byli niemile widziani przez jej szefów. MI6, zdaniem jednego z agentów, był przygotowany jedynie do otrzymywania informacji wywiadowczych, nie zaś do ich aktywnego pozyskiwania. Agencją kierowała koteria antyintelektualnych oficerów, którzy swoje główne, jeśli nie jedyne, zadanie widzieli w zwalczaniu rewolucyjnego komunizmu. Przeniesienie nacisku na monitorowanie nazistów i faszystów w późnym okresie przedwojennym spowodowało ogromne trudności.

Okazało się, że niektórzy nowicjusze z tamtego okresu źle znoszą nieprzyjemne aspekty działalności szpiegowskiej. Komandor porucznik Joseph Newill, emerytowany oficer marynarki wysłany w 1938 roku do Skandynawii w związku z tym, że znał norweski, skarżył się Londynowi: „Wątpię, czy cechuję się naturalną przebiegłością, nieodzowną przecież w tej pracy!". Newill narzekał, że jego funkcja wymaga od niego znacznie więcej wysiłku, niż się spodziewał. Szefowi swojej placówki powiedział z rozdrażnieniem: „Mam 52 lata i nie zamierzam zapracować się na śmierć w tym wieku". Utrzymał się jednak na stanowisku i udawało mu się spełniać niezbyt wygórowane wymagania centrali. Szef placówki MI6 w Szanghaju Harry Steptoe działał pod przykrywką wicekonsula. Ten dziarski wąsaty osobnik przypominający wróbla i paradujący z monoklem zadziwił pewnego zagranicznego dyplomatę, gdyż pojawiał się na przyjęciach w zielonkawym garniturze ozdobionym złotym galonem. Czy to jest, dopytywał się ów dyplomata, strój galowy brytyjskich tajnych służb? Kiedy w 1942 roku Japończycy internowali Steptoe'a, wykluczyli możliwość, że tak komiczna postać jest szefem siatki szpiegowskiej i zamiast niego poddali brutalnemu przesłuchaniu nieszczęsnego przedstawiciela British Council, którego wiedza ograniczała się do spraw kultury.

Broadway, jak nazywano londyńską centralę, usiłował zapewnić sobie informacje wywiadowcze z kontynentu. W 1936 roku utworzono nowy wydział MI6 do monitorowania Niemiec i Włoch – Sekcję Z kierowaną przez Claude'a Danseya, byłego żołnierza imperium, człowieka pełnego staroświeckich uprzedzeń, takich jak wstręt do Amerykanów. Sekcja Z stała się niemal niezależnym księstwem działającym pod przykrywką biura handlowego w Bush House przy londyńskiej arterii The Strand. Jej źródłami byli głównie podstarzali weterani pierwszej wojny światowej, tacy jak litewski baron William de Ropp, który przez dziesięć lat z górą wyciągał od Brytyjczyków 1000 funtów rocznie – czyli całkiem sowite wynagrodzenie – w zamian za strzępki niemieckich plotek politycznych. Naziści doskonale zdawali sobie sprawę, jaką rolę odgrywa de Ropp i podsuwali mu to, co chcieli, żeby usłyszał Londyn. W sierpniu 1938 roku baron uznał, że jego sekretne życie stało się zbyt niebezpieczne i przezornie usunął się do Szwajcarii.

Historia inżyniera okrętowego doktora Karla Krügera miała bardziej ponure zakończenie. W latach 1914–1939 dostarczał on Brytyjczykom użytecznych informacji za gotówkę, ale zniknął bez śladu na miesiąc przed wybuchem wojny. Jego akta Broadway opatrzył w końcu klauzulą „Agent przypuszczalnie nie żyje". Nie należało się temu dziwić, ponieważ Krüger, tak jak większość niemieckich informatorów MI6, był nadzorowany przez placówkę agencji w Hadze, gdzie jeden z miejscowych pracowników, Folkert van Koutrik, znajdował się na liście płac Abwehry. Najlepszym przedwojennym źródłem wywiadu osobowego był dla agencji Wolfgang Gans Edler zu Putlitz, *attaché* prasowy ambasady niemieckiej w Londynie, arystokrata i homoseksualista, prowadzony przez Klopa Ustinova – ojca aktora Petera Ustinova – urodzonego w Rosji dziennikarza, który w 1935 roku stracił pracę w redakcji swojej gazety z powodu żydowskiego pochodzenia. Kiedy w 1938 roku Putlitza przeniesiono do Hagi, Ustinov pojechał tam za nim na rozkaz MI6. Gdy później Folkert van Koutrik zdradził Niemcom plany brytyjskiej operacji w Holandii, Putlitz poprosił o azyl w Londynie.

Tymczasem przepływ informacji wywiadowczych z kontynentu do Wielkiej Brytanii był mizerny. Ministerstwo Lotnictwa na przykład narzekało na niedostatek materiałów dotyczących wykorzystania samolotów podczas wojny domowej w Hiszpanii, co było ważną kwestią dla planistów[6]. Tymczasem brytyjski ambasador w Berlinie, sir Nevile Henderson, podzielał pogardę swoich kolegów z dyplomacji dla działalności szpiegowskiej i dlatego odmówił przyznania statusu dyplomatycznego „funkcjonariuszom kontroli paszportowej" z Broadwayu. W tej sytuacji MI6 próbował zaopatrzyć swoich niemieckich informatorów w nadajniki radiowe, większość jednak nie kwapiła się do ich przyjęcia, ponieważ odkrycie takiego sprzętu przez Gestapo oznaczało dla jego posiadacza pewny wyrok śmierci.

Bardzo rzadko wśród stosów śmieci, które gromadziły się w kartotekach Broadwayu, trafiała się perła. Wiosną 1939 roku agent o kryptonimie „Baron", człowiek z dobrymi koneksjami towarzyskimi w Prusach Wschodnich, doniósł swojemu oficerowi prowadzącemu Harry'emu Carrowi rezydującemu w Helsinkach, że Niemcy prowadzą tajne negocjacje ze Stalinem. W czerwcu potwierdził to w kolejnym liście,

zapewniając, że w rozmowach pomiędzy Berlinem a Moskwą poczyniono znaczne postępy. Ta sensacyjna wskazówka dotycząca zbliżającego się nieuchronnie paktu Ribbentrop–Mołotow, która, jak się później okazało, oparta była na plotkach krążących wśród arystokratów pracujących w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, została jednak przez Broadway zlekceważona. Dla wysokich rangą funkcjonariuszy MI6 tak diabelski pakt między Stalinem a Hitlerem wydawał się wytworem fantazji. Przegapiono zatem prawdziwą rewelację. Stało się tak po pierwsze dlatego, że MI6, podobnie jak większość agencji wywiadowczych, wykazywał instynktowny i na ogół rozsądny sceptycyzm wobec własnych źródeł, a po drugie to, o czym donosił „Baron", było sprzeczne z oczekiwaniami jego mocodawców. W tamtym okresie, a w gruncie rzeczy również przez całą wojnę, MI6 nie miał żadnego wewnętrznego aparatu zajmującego się analizowaniem napływających informacji, chociaż jego szefowie mogliby wykazać, że nie dysponowały nim również mocarstwa Osi. W Europie na pierwszej linii frontu konfrontacji z Hitlerem znalazły się Polska i Czechosłowacja, tymczasem MI6 wykazywał niewielkie zainteresowanie współpracą z służbami wywiadowczymi tych krajów – aż do marca 1939 roku, kiedy to sytuacja strategiczna uległa radykalnej zmianie i rządy Wielkiej Brytanii i Francji udzieliły Polsce gwarancji bezpieczeństwa. To pobudziło Broadway do działania.

Dnia 25 lipca brytyjska delegacja, w której skład wchodzili, oprócz pewnego oficera wywiadu marynarki wojennej, Alastair Denniston, dyrektor Rządowej Szkoły Kodów i Szyfrów, oraz Dillwyn Knox, jeden z jej czołowych kryptologów, przyłączyła się do Francuza Gustave'a Bertranda – który sam nie był kryptografem, lecz wybitnym mediatorem i dyplomatą – aby wziąć udział w przygotowawczym spotkaniu ze swoimi polskimi kolegami pod kierownictwem pułkownika Gwidona Langera[7]. Odbyło się ono w ich ośrodku kryptograficznym w Lesie Kabackim nieopodal Pyr, na południe od Warszawy. Pierwszego dnia rozmowy, prowadzone mieszanką francuskiego i niemieckiego, poszły bardzo źle. Z niewiadomego powodu Knox był w podłym nastroju i wykazywał duży sceptycyzm co do tego, czy Polacy mają do powiedzenia coś wartego wysłuchania. Wydawało się, że nie potrafi zrozumieć metod, dzięki którym, jak twierdzili, osiągnęli oni przełom pozwalający im odczytać

niektóre komunikaty radiowe niemieckiej marynarki wojennej. Każda z obecnych na spotkaniu stron lawirowała, starając się odkryć stan wiedzy drugiej. Decyzja Warszawy, żeby wciągnąć do sprawy Brytyjczyków, była spowodowana trudnościami, które pokrzyżowały wysiłki jej własnych kryptologów – otóż 1 stycznia Niemcy zastosowali w Enigmach unowocześnioną łącznicę kablową z dziesięcioma wtyczkami zamiast siedmiu.

Drugiego dnia, 26 lipca, atmosfera konferencji uległa poprawie. W podziemiach budynku Polacy pochwalili się swoimi „bombami", prymitywnymi maszynami liczącymi przeznaczonymi do testowania licznych kombinacji matematycznych. Potem wyjęli asa z rękawa: sprezentowali obu zaproszonym delegacjom podrobione kopie Enigmy skonstruowane przez ich własnych ludzi. Sceptycyzm Knoxa prysł, a spotkanie zakończyło się w atmosferze życzliwości i wzajemnego szacunku. Na Broadwayu wszyscy przyznali, że gest Polaków wobec sojuszników stanowi ważny wkład w tajną walkę z nazistami. Marian Rejewski, który studiował matematykę na Uniwersytecie Warszawskim i dołączył do zespołu z Lasu Kabackiego jeszcze w 1932 roku, jest dziś uznawany za pioniera wśród tych, którzy ujawnili sekrety Enigmy, nawet jeśli to innym, w Wielkiej Brytanii, przypadło w udziale kontynuowanie i wykorzystanie jego osiągnięć.

Stewart Menzies, ówczesny zastępca szefa MI6, był pod tak wielkim wrażeniem efektów wyjazdu do Polski, że osobiście zjawił się na Victoria Station, żeby powitać Gustave'a Bertranda i przyjrzeć się podrobionej Enigmie. Knox wysłał Polakom upominek w postaci szalików ozdobionych wizerunkami koni wyścigowych wraz z listem, w którym podziękował gospodarzom za „współpracę i cierpliwość". Mniej więcej w tym samym czasie Polacy dostarczyli Brytyjczykom również pięć z ośmiu alternatywnych wirników Enigmy. Nadal jednak daleko było od zrozumienia sposobu funkcjonowania urządzenia do umiejętności odczytywania kodowanych przez nie wiadomości. Chociaż zimą przełomu lat 1939 i 1940 dzięki ludzkiej pomysłowości rozszyfrowano garść niemieckich depesz, na masową skalę robiono to dopiero począwszy od 1941 roku w wyniku stworzenia rewolucyjnej technologii elektromechanicznej. Mimo to pomoc Francuzów i Polaków radykalnie

przyśpieszyła postępy prac w GC&CS ewakuowanej teraz z Londynu do bezpieczniejszego miejsca na wsi. Fizyczne posiadanie stosowanego przez nieprzyjaciela narzędzia szyfrowania pozwoliło jej kryptologom pojąć ogrom wyzwania, jakiemu musieli sprostać.

Aż do 1939 roku, i w dużej mierze jeszcze przez dwa następne lata, wywiad brytyjski, jeśli chodzi o swoją wizję świata, był nadal uzależniony od rozpoznania osobowego, czyli raportów od zagranicznych informatorów. Na ile dobrze MI6 wywiązywał się ze swojego obowiązku informowania rządu o narastającym zagrożeniu ze strony nazistowskich Niemiec – „Twelvelandu”[9*] w żargonie używanym na Broadwayu? Agencja przygotowała wiele raportów, w których dowodziła, że długoterminowe ambicje Hitlera wiążą się ze Wschodem, co zasadniczo było zgodne z prawdą. Na nieszczęście jednak dla jej wiarygodności w 1940 roku Niemcy postanowili najpierw podjąć próbę pozbycia się zachodnich demokracji. MI6 nie miał wątpliwości, że Hitler szybko się dozbraja, lecz uparcie kładł nacisk na słabość bazy przemysłowej potrzebnej mu do prowadzenia wojny. Odpowiedzialność za gromadzenie danych gospodarczych spoczywała na Ośrodku Wywiadu Przemysłowego (Industrial Intelligence Centre, IIC), pobocznej instytucji administrowanej od 1934 roku przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ale kierowanej przez doświadczonego oficera tajnych służb majora Desmonda Mortona. Podczas „lat niebytu”[10*] Morton przekazywał Winstonowi Churchillowi – za aprobatą premiera Stanleya Baldwina – szczegółowe dane dotyczące niemieckiej remilitaryzacji, co upoważniło zlekceważonego proroka do wygłaszania ostrzeżeń dla świata. Jak na ironię major znacznie wyolbrzymił rozwój militarnej machiny Hitlera: Morton nigdy nie miał większego pojęcia ani o ekonomii w ogóle, ani o nazistowskiej gospodarce w szczególności.

Współcześni historycy krytykujący przedwojenne zaniedbania brytyjskiego wywiadu nie dostrzegają jednak pewnych istotnych kwestii. Otóż w tamtych czasach niewiele osób jakiejkolwiek narodowości rozumiało znaczenie analizy ekonomicznej. IIC trafnie ocenił, że Niemcy są źle przygotowane do prowadzenia długotrwałej wojny i narażone na problemy wynikające z uzależnienia od importu surowców, zwłaszcza ropy naftowej. Niemiecka gospodarka, jak wykazał Adam Tooze, nie była

wystarczająco mocna, żeby sprostać ogromnemu zadaniu, jakie starał się zrealizować Hitler, polegającemu na podbiciu najbardziej rozwiniętych społeczeństw na świecie. PKB Niemiec nie przewyższał brytyjskiego, a dochód ludności *per capita* był niższy niż w Wielkiej Brytanii. W 1939 roku wydatki Hitlera na zbrojenia doprowadziły do tego, że finanse państwa znalazły się w opłakanym stanie. Wymagalibyśmy jednak zbyt wiele od jakichkolwiek służb wywiadowczych, żądając, żeby oszacowały niemiecki potencjał przemysłowy stymulowany konfliktem: do samego końca drugiej wojny światowej nie udało się to w pełni nawet najtęższym umysłom w państwach alianckich. Nie można się było spodziewać, że MI6 przewidzi podboje Hitlera, które radykalnie poprawiły jego dostęp do ropy naftowej i innych surowców oraz niewolniczej siły roboczej.

Od strony wojskowej ani MI6, ani odpowiednie komórki sił zbrojnych nie dowiedziały się zbyt wiele o nowej technologii i taktyce rozwijanych przez wrogów Wielkiej Brytanii. A także o ich ograniczeniach: Brytyjczycy znacznie przeceniali zdolność Luftwaffe do obrócenia w perzynę brytyjskich miast. W 1938 roku Broadway doniósł, że Niemcy mają 927 bombowców pierwszej linii zdolnych do przeprowadzenia 720 nalotów dziennie i zrzucenia 945 ton ładunków wybuchowych (oznaczało to przeszacowanie o 50 procent), a prognozy możliwej liczby ofiar były jeszcze bardziej zawyżone. Szacunki Ministerstwa Wojny dotyczące niemieckich sił lądowych okazały się równie błędne, zwłaszcza w ocenie ich potencjału mobilizacyjnego. Sugerowały one, że Hitler już jest w posiadaniu największej machiny wojennej, jaką mogły udźwignąć zasoby jego kraju. Remilitaryzacja, w połączeniu z ogromnymi wydatkami publicznymi, „do tego stopnia nadwerężyła wytrzymałość narodu niemieckiego i stabilność systemu gospodarczego, że na jakikolwiek dalszy wysiłek można się zdobyć, jedynie ryzykując załamanie całej struktury".

W lutym 1939 roku w strategicznej ocenie sporządzonej przez Połączony Ośrodek Wywiadu (Joint Planning Committee) szefowie sztabu zapewniali, że Wielka Brytania może lepiej niż Niemcy przetrwać długą wojnę. Była to prawda, lecz nie wspomnieli oni ani słowem o niebezpieczeństwie, które polegało na tym, że tymczasem może przegrać krótką. Co więcej, nigdy nie wywierali nacisku na rząd, żeby przyznał, jak szokująco słabe jest dalekowschodnie imperium Wielkiej Brytanii. Służby

wywiadowcze trzech rodzajów wojsk nie miały ze sobą żadnego kontaktu i nie było połączonych sztabów.

Jeśli chodzi o politykę, pewien oficer MI6 w przeznaczonym dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych raporcie z listopada 1938 roku napisał: „Nawet bliscy przyjaciele Hitlera, według jednego z nich, nie wiedzą, czy rzeczywiście chce on zaryzykować wojnę światową". Kilka miesięcy później wiarygodność agencji poważnie ucierpiała w związku z wydanymi przez nią ostrzeżeniami, że Niemcy zamierzają uderzyć na Europę Zachodnią, poczynając od Holandii. Zażenowanie było tym większe, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało ten sygnał alarmowy rządowi Stanów Zjednoczonych. Jeden z brytyjskich odbiorców raportu, wysoki urzędnik administracji państwowej sir George Mounsey, skierował pod adresem MI6 głośne słowa krytyki, które odbiły się szerokim echem na Whitehall. Pozycja Ministerstwa Spraw Zagranicznych doznała uszczerbku, powiedział, w wyniku podjęcia działań na podstawie „niezwykle sensacyjnych i niezwykle niepokojących informacji, których [MI6] nie jest w stanie potwierdzić". Mounsey odnosił się z lekceważeniem do wszystkich tajnych źródeł i agentów, których plotkarstwo doprowadziło do wydania przez Broadway ostrzeżenia: „Mają jakąś tajną misję i muszą ją uzasadnić. [...] Jeśli nie wpadnie im w ręce nic, o czym mogliby zameldować, muszą zarobić na wypłatę, coś znajdując. [...] Czy nadal będziemy tak bardzo uzależnieni od polegania na tajnych raportach, które wiążą nam ręce we wszystkich kwestiach?". Mounsey miał własny program: kontynuować politykę ustępstw przyjętą przez Neville'a Chamberlaina i lorda Halifaxa, którego nadzwyczaj podziwiał. Mimo to jego poglądy odzwierciedlały panujący powszechnie na wysokich stanowiskach sceptycyzm co do skuteczności MI6.

Gladwyn Jebb z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, często krytykujący MI6, tym razem bez wahania stanął w obronie agencji. Choć przyznał, że kontakty z tajnymi organizacjami są frustrujące, powiedział, iż nie może zapomnieć, że jej funkcjonariusze „jednak ostrzegli nas przed wrześniowym kryzysem [tj. układem monachijskim z 1938 roku] i bynajmniej nie ubarwiali absurdalnego optymizmu, który powszechnie panował aż do gwałtu na Czechosłowacji, przed czym nasze oficjalne [dyplomatyczne] raporty nie za bardzo nas ostrzegały". W grudniu

1938 roku Broadway przedstawił rozsądną charakterystykę Führera, a było to w okresie, kiedy wielu brytyjskich dyplomatów i polityków nadal łudziło się, że jest on człowiekiem, z którym mogliby robić interesy. Raport MI6 zapewniał: „Cechuje go między innymi fanatyzm, skłonność do mistycyzmu i popadania w zachwyt albo w przygnębienie, bezwzględność, przebiegłość, próżność, ataki gorzkiego i aroganckiego rozżalenia oraz coś, czego nie można nazwać inaczej niż odrobiną szaleństwa. Do tego wszystkiego jednak dochodzi wielka wytrwałość w dążeniu do celu, z którą często łączyła się niezwykła przenikliwość. Zyskał sobie sławę kogoś, kto zawsze potrafi wybrać właściwy moment i właściwy sposób, żeby «uszło mu na sucho». W oczach jego zwolenników i coraz częściej także we własnych «Führer ma zawsze rację». Jest bezgranicznie pewny siebie, co nasila się proporcjonalnie do mocy machiny, którą stworzył, lecz owa pewność siebie ostatnimi czasy bywa mniej niż dotychczas łagodzona cierpliwością i powściągliwością".

Łatwo jest sporządzić katalog niedociągnięć MI6. Podobnie jak wiele jego bliźniaczych służb działających na kontynencie wydział ten w 1939 roku wzbudzał niewielki szacunek wśród osób na wysokich stanowiskach i miał znikomy wpływ na decyzje polityczne. Wydaje się jednak, że trzeba postawić pytanie: Co użytecznego mogliby odkryć szpiedzy MI6, gdyby agencji zagwarantowano więcej środków i bystrzejszych ludzi? Prawdopodobna odpowiedź brzmi: niewiele. Raporty MI6 rywalizowały z codziennym zalewem prasowych nagłówków, a jedne i drugie dowodziły ponad wszelką wątpliwość, że Niemcy ponownie się zbroją. Dokładniejsze i bardziej szczegółowe informacje o siłach zbrojnych Hitlera byłyby użyteczne dla Ministerstwa Wojny i szerzej dla rządu, ale zasadniczą kwestią, fundamentalną niewiadomą, były nie tyle możliwości Niemiec, ile ich zamiary.

Zrzucanie winy za katastrofalną porażkę Wielkiej Brytanii i Francji, które nie potrafiły skutecznie poradzić sobie z nazistami, na błędne czy niedostateczne informacje wywiadowcze wydaje się całkowicie nieuzasadnione. Oba państwa trafnie oceniły możliwości, jakimi dysponował Hitler, żeby najechać Wschód czy Zachód. Trudno obarczać MI6 odpowiedzialnością za to, że nie zdołał dokładnie przewidzieć, gdzie albo kiedy Niemcy zaatakują, skoro sam Führer, będąc oportunistą,

wstrzymywał się z decyzjami do ostatniej chwili. Sir Alexander Cadogan, stały podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, napisał znacznie później: „Codziennie byliśmy zasypywani wszelkiego rodzaju raportami. Tak się po prostu złożyło, że te były trafne. Nie dysponowaliśmy możliwościami oceniania ich wiarygodności w chwili, gdy je otrzymywaliśmy. (Zresztą i tak niewiele moglibyśmy w związku z tym zrobić!)”[8]. Nie chodziło bynajmniej o porażkę wywiadu, lecz o brak woli demokratycznych państw – niechęć do przyznania, że naziści stanowią nieprzejednaną siłę zła, dlatego jej zniszczenie, a nie dobijanie z nią targu, jest sprawą zasadniczej wagi dla samego przetrwania cywilizacji europejskiej.

Większość ówczesnych oponentów Hitlera na terenie Niemiec, a nawet w całej Europie, to byli komuniści, którzy uważali Rosjan za jedyny naród zarówno skłonny, jak i zdolny przeciwstawić się faszyzmowi. Wszystko, co zostało powiedziane i zrobione przez władze Wielkiej Brytanii i Francji przed wybuchem wojny, utwierdzało antynazistów w tym przekonaniu, toteż ludzie, którzy pragnęli przyczynić się do zguby Hitlera, znacznie chętniej proponowali informacje agentom Moskwy niż Londynu czy Paryża. To właśnie zła opinia antynazistów o Neville’u Chamberlainie, a nie ich poglądy na temat MI6, sprawiała, że niechętnie patrzyli na jego kraj jak na tarczę chroniącą przed Hitlerem.

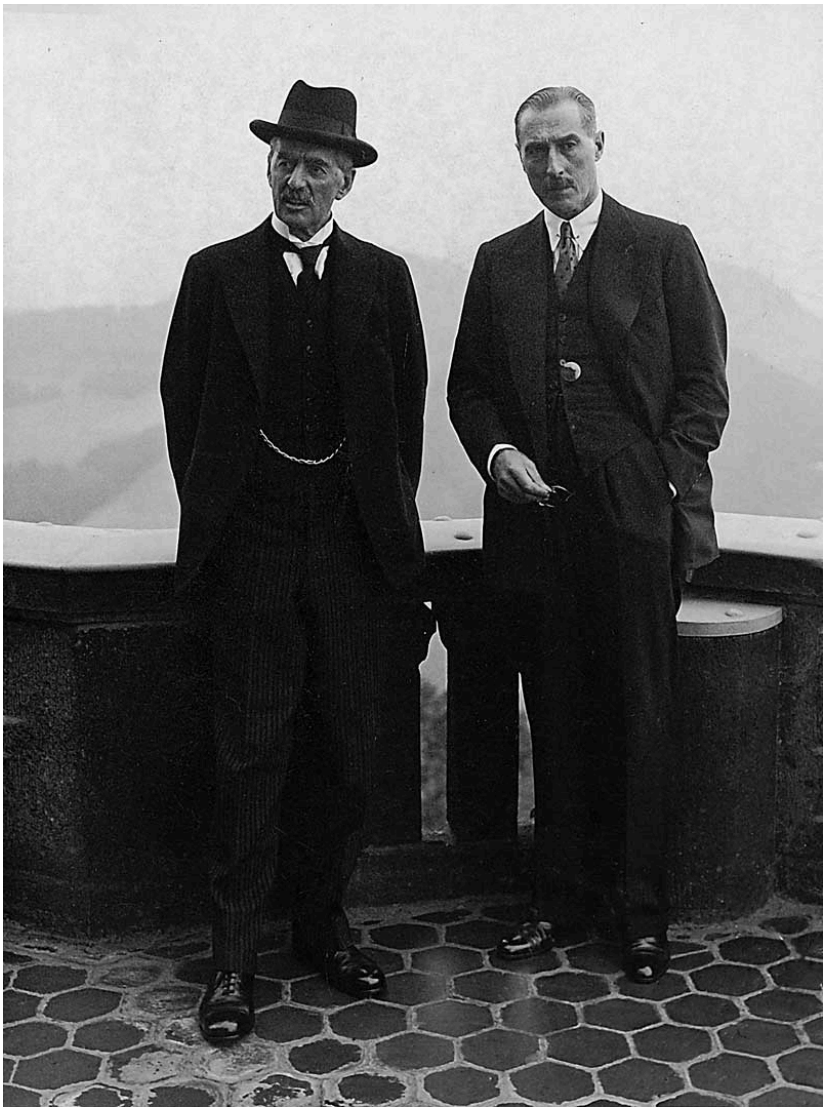

Premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain i ambasador Wielkiej Brytanii w Niemczech Nevile Henderson na tarasie widokowym kwatery, w której mieszkali podczas pobytu w Niemczech, 22–23 IX 1938 roku.

Znacznie bardziej przekonująco brzmi twierdzenie, iż zamiary dyktatora powinni byli zdemaskować dyplomaci Wielkiej Brytanii, niż sugerowanie, że mogliby to zrobić jej szpiedzy. W czasach pokoju zdolni oficerowie wywiadu mogą pomagać swoim rządom w zrozumieniu gospodarczych, wojskowych i technologicznych możliwości potencjalnych wrogów, ale rzadko się zdarza, żeby tajne służby dostarczały wiarygodnych sugestii co do intencji tychże wrogów. Czołowi dyplomaci powinni byli wykazać się większą bystrością umysłu niż oficerowie wywiadu. Ich

wyszkolenie, doświadczenie i dostęp do źródeł powinny pozwolić im oceniać świat mądrzej od starych żołnierzy Broadwayu. Wydaje się znacznie bardziej kompromitujące, że Henderson, brytyjski ambasador w Berlinie, tak długo był skłonny dobrze myśleć o Hitlerze, niż to, że MI6 ze swoimi skromnymi środkami nie potrafił powiedzieć rządowi, co Führer zrobi w następnej kolejności. Gdyby jakiś niemiecki antynazista pojawił się na progu ambasady Hendersona, oferując informacje z pierwszej ręki, prawdopodobnie posłano by go do diabła.

Stewart Menzies z narzeczoną w 1932 roku.

Admirał sir Hugh Sinclair, „C", jak zawsze nazywano szefa wywiadu, zmarł nagle w listopadzie 1939 roku, po szesnastu latach sprawowania tej funkcji. Winston Churchill, jako pierwszy lord Admiralicji, forsował na to stanowisko kandydaturę kontradmirała Johna Godfreya, szefa wywiadu marynarki wojennej, ale zastępca Sinclaira, czterdziestodziewięcioletni oficer gwardii królewskiej brygadier Stewart Menzies przekonał Ministerstwo Spraw Zagranicznych i premiera, że umierający szef namaścił go na swojego prawowitego następcę[9]. Odziedziczył zatem funkcję, do której w powszechnej opinii się nie nadawał. Dziewiąty książę Buccleuch, który był młodszym kolegą Menziesa w Eton, powiedział jednemu ze swoich przyjaciół, iż rówieśnicy „C" nie mogą wyjść ze zdumienia, „jak to się stało, że tak niewiarygodnie głupi człowiek dochrapał się takiego stanowiska". Hugh Trevor-Roper drwił z Menziesa, nazywając go „bezmyślnym panem feudalnym, żyjącym wygodnie z dochodów wytwarzanych dzięki ciężkiej pracy chłopów, których nigdy nie widział, uprawiających ziemię w posiadłościach, których nigdy nie odwiedził".

Była to przesada, jak większość prywatnych opinii tego historyka o swoich kolegach, prawdą jest natomiast, że Menzies uczył się rzemiosła w kiepskiej szkole, a chodzi nie tyle o Eton, ile o służbę w sztabie brygadiera Johna Charterisa, nieudolnego szefa wywiadu marszałka polnego sir Douglasa Haiga na froncie zachodnim. Odznaczenia Menziesa, Order za Wybitną Służbę i Krzyż Wojskowy, dowodzą, że nie brakowało mu odwagi. Talenty towarzyskie wystarczyły zaś, żeby zdobył zaufanie generała brygady Hastingsa „Puga" Ismaya, który miał niebawem zostać szefem sztabu Churchilla, i do pewnego stopnia również zaufanie samego premiera. „C" jednak niewiele wiedział o szerszym świecie, który zamierzał szpiegować, i tolerował na Broadwayu grupę jeszcze mniej błyskotliwych podwładnych.

Decyzje podejmował pod ogromnym wpływem dwóch zastępców, Valentine'a Viviana i Claude'a Danseya, którzy się nienawidzili. Vivianowi, byłemu indyjskiemu policjantowi, przypisywano ważną rolę w udaremnieniu machinacji Kominternu – Międzynarodówki Komunistycznej – w Ameryce Południowej i na Dalekim Wschodzie. Był on także energicznym i zręcznym intrygantem biurowym. Tymczasem

Dansey wyjechał na krótko do Berna we wrześniu 1939 roku, żeby z neutralnej Szwajcarii spróbować nawiązać kontakty wywiadowcze w Niemczech. W tamtym okresie pojawiło się mnóstwo fałszywych informatorów, z których bynajmniej nie najbardziej pomysłowym był pewien mieszkający w Szwajcarii niemiecki uchodźca, usiłujący sprzedać niemiecki program mobilizacyjny sfabrykowany na podstawie jawnego rejestru korpusu oficerskiego. Jednym z nielicznych użytecznych źródeł, które znalazł Dansey, był austriacki Polak, hrabia Horodyski. On z kolei przedstawił Brytyjczykom Halinę Szymańską, żonę byłego *attaché* wojskowego w Berlinie, żyjącą wtedy na emigracji w Szwajcarii. Stała się ona jednym z najbardziej przydatnych informatorów MI6, ze znajomościami w Abwehrze. Dansey wrócił wkrótce do Londynu, gdzie wywierał ogromny wpływ na wojenne losy MI6, głównie ze szkodą dla agencji.

W następnych latach brytyjskie tajne służby zwerbowały wielu wybitnych oficerów i agentów, którzy zrobili trochę pożytecznych i kilka ważnych rzeczy dla aliantów, ale ich szefowie budzili raczej niewielki szacunek. Wojna była bodźcem do wywiadowczej rewolucji i dała początek jednemu z najbardziej oszołamiających sukcesów Wielkiej Brytanii. Doszło do tego jednak nie w Broadway Buildings, lecz w hrabstwie Bedfordshire, niedaleko małego ponurego miasteczka pod Londynem.

3. ROSJANIE: ŚWIĄTYNIE SZPIEGOSTWA

Dwudziestego trzeciego maja 1938 roku tuż przed południem Paweł Sudopłatow z NKWD wszedł wolnym krokiem do restauracji Atlanta w Rotterdamie i przywitał się z jednym z przywódców ukraińskich nacjonalistów, którego dobrze poznał, udając, że sympatyzuje z jego poglądami. Sudopłatow, który właśnie przypłynął na statku handlowym z Murmańska, sprezentował Ukraińcowi okazałe pudełko czekoladek ozdobione ukraińskim herbem. Mężczyźni rozmawiali przez kilka chwil, żeby umówić się na następne spotkanie, a potem agent Moskwy pożegnał się ze swoim znajomym i wyszedł. Gdy znalazł się na ulicy, w bezpiecznej odległości od restauracji, usłyszał nagłą eksplozję. Zapalnik zegarowy zdetonował bombę ukrytą w bombonierce, zabijając nacjonalistę. Była to

typowa dla tamtego okresu operacja moskiewskiej Centrali[11*], zaledwie jedno posunięcie w ramach bezwzględnej kampanii mającej na celu likwidowanie wrogów państwa, prawdziwych lub domniemanych zdrajców. Udaną akcją Sudopłatow zasłużył na czterogodzinne spotkanie z czołowym funkcjonariuszem tajnej policji Stalina, Ławrientijem Berią, który oddelegował go do ważniejszych zadań, takich jak pokierowanie zamordowaniem Lwa Trockiego.

ZSRS dysponował najaktywniejszymi i najlepiej finansowanymi organizacjami wywiadowczymi na świecie – GRU (Gławnoje Razwiedywatielnoje Uprawlenije, Główny Zarząd Wywiadowczy) Armii Czerwonej i NKWD. Tym ostatnim (Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) od grudnia 1938 roku kierował Beria. Najważniejszymi celami Józefa Stalina było propagowanie socjalizmu za granicą za pośrednictwem Kominternu i utrzymywanie się przy władzy w obliczu wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Jedno i drugie wymagało ogromnej rzeszy szpiegów. Przez całe lata 30. XX wieku Rosja realizowała strategię bardziej dalekosiężną, jeśli chodzi o środki – umieszczanie w innych krajach głęboko zakonspirowanych agentów – i o cele – triumf komunizmu na całym świecie – niż jakiekolwiek inne państwo. Kwestię, na ile fundusze i energia, których nie szczędzono na tę tajną wojnę, przyniosły korzyści Związkowi Sowieckiemu, rozpatrzę w dalszych rozdziałach. Tutaj wystarczy powiedzieć, że siatki szpiegowskie, które założył on w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Wielkiej Brytanii i różnych miejscach w Europie, działały na znacznie większą skalę niż siatki jakiegokolwiek innego państwa. Przejawiało się to w sprawach dużych i małych. Gdy japońska policja aresztowała sowieckiego agenta wyposażonego w aparat fotograficzny Leica, tokijscy funkcjonariusze wywiadu czuli zazdrość i żal, bo nie mogli sobie pozwolić, żeby wyposażyć własnych szpiegów w sprzęt choćby w przybliżeniu tak zaawansowany technicznie. Działo się to w czasach, kiedy dziesiątki milionów Rosjan przymierało głodem, a jednak agenci Stalina wydawali tyle, ile uznawali za konieczne, żeby kupować informacje i płacić za śmierć wrogów. Od Szwajcarii po Meksyk zostawiali na poboczach dróg dziesiątki ciał i stworzyli jedne z najlepszych siatek szpiegowskich w dziejach wywiadu.

Rosyjskie uzależnienie od szpiegostwa i konspiracji sięgało czasów przedrewolucyjnych. W 1912 roku, gdy według oficjalnych danych Niemcy wydały na swoje tajne służby równowartość 80 387 funtów, Francja 40 000, a Wielka Brytania 50 000, Rosjanie przyznali im budżet w wysokości 380 000 funtów plus kolejne 335 000 na carską tajną policję. Carscy kryptolodzy osiągnęli pewne godne uwagi sukcesy, a ich następcy podtrzymywali tę tradycję. W latach 30. IV Zarząd NKWD, najhojniej finansowana jednostka wywiadu łączności na świecie, mieścił się w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy moskiewskim moście Kuznieckim. Szef tego wydziału, Gleb Iwanowicz Bokij, zyskał reputację zabójcy i maniaka seksualnego porównywalną do reputacji Berii. Chociaż podczas wojny zespół Bokija nie rozszyfrował żadnej wiadomości zakodowanej przez niemiecką Enigmę, wcześniej zanotował mniejsze, lecz ważne sukcesy, takie jak przechwycenie tajnego protokołu dotyczącego paktu antykominternowskiego zawartego w 1936 roku przez Niemcy i Japonię, zanim jego szef stanął przed plutonem egzekucyjnym w następnym roku. Stalin osobiście czytał wiele odkodowanych wiadomości, bo podobnie jak później Churchill dużo bardziej ufał efektom pracy kryptologów niż źródłom osobowym. Kreml wykazywał równie okrutną beztroskę w kwestii ofiar wśród swoich szpiegów, jak gdy chodziło o los własnych żołnierzy. W 1936 roku František Moravec z czeskiego wywiadu otrzymał od Sowietów propozycję przeprowadzenia przez jego służby przyśpieszonego szkolenia dla stu Rosjan, którzy mieli potem zostać przerzuceni do Niemiec. Moravec stanowczo zaprotestował, twierdząc, że tacy nowicjusze są skazani na zagładę. Jego moskiewski kontakt wzruszył ramionami: „W takim razie wyślemy następną setkę".

Budując swoje szpiegowskie imperium, Związek Sowiecki miał zasadniczą przewagę nad innymi krajami. Chociaż faszyzm zyskał miliony zwolenników w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii, nigdy nie dorównywał pod względem atrakcyjności światowemu komunizmowi w ciągu dziesięcioleci przed ujawnieniem prawdy o zbrodniczych praktykach tego ostatniego. W każdym kraju inteligentni, wykształceni ludzie o wzniosłych ideałach i bezgranicznej naiwności ustawiali się w kolejce, żeby zdradzić tajemnice własnego społeczeństwa na rzecz czegoś, co uważali za wyższą ideę. Z Moskwy wysyłano setki mężczyzn

i kobiet do kierowania siatkami szpiegowskimi w Japonii, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, we Francji i w innych krajach europejskich. NKWD zdołał doskonale zinfiltrować francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i często cytował depesze jego ambasadorów. Wielu informatorów łudziło się, że zdradzają tajemnice nie Sowietom, lecz Kominternowi, który w rzeczywistości był zaledwie skrzynką kontaktową Kremla.

Paweł Sudopłatow został jednym z czołowych lalkarzy w kremlowskich *danses macabres*. Urodził się w 1907 roku i był synem ukraińskiego młynarza. Zanim wstąpił do bolszewickiej służby bezpieczeństwa, służył w Armii Czerwonej jako szyfrant. Już jako nastolatek prowadził siatkę informatorów w swoim rodzinnym mieście Melitopolu. Praca w tajnej policji stała się sprawą rodzinną, gdy ożenił się w 1928 roku, ponieważ jego żydowska żona Emma była funkcjonariuszem OGPU, poprzednika NKWD, wyższej rangi niż on sam. Sudopłatow został przeszkolony przez wydział zagraniczny tej agencji i wysłany do Niemiec jako tzw. nielegalny. Udawał tam ukraińskiego nacjonalistę. W następnych latach prowadził wędrowne życie, podróżując po całej Europie. Pewnego razu spędził miesiąc w helsińskim więzieniu. Przez ten czas z żoną widział się tylko raz, gdy pojawiła się w Paryżu jako kurier. W 1938 roku odwiedził Hiszpanię i nazwał tamtejszą wojnę domową „poligonem naszych przyszłych wywiadowców". W początkowej fazie swojej znajomości z Berią Sudopłatow zauważył pewną osobliwość: ów najstraszniejszy z przedstawicieli sowieckiej tajnej policji okazywał uprzejmość zwykłym ludziom – młodszemu personelowi – podczas gdy tych na wysokich stanowiskach – swoich rywali w kremlowskiej hierarchii – traktował bardzo ostro. „Beria miał szczególną umiejętność wzbudzania zarówno strachu, jak i entuzjazmu", napisał.

Ławrientij Beria z córką Stalina, 1931 rok.

Sudopłatow stał się jednym z najbardziej oddanych sług szefa szpiegów, przechodząc od pracy w terenie do wysokich funkcji urzędniczych, w czym pomagała mu śmierć rywali. W latach 1937–1939 tysiące oficerów wywiadu wszelkiej rangi rozstrzelano lub wysłano do obozów GUŁagu. Podczas pewnego zebrania sowieckiej Rady Wojskowej Stalin ostro zaatakował służby wywiadowcze, używając języka, który zakrawał na parodię: „Pokonaliśmy burżuazję na wszystkich frontach. Tylko na froncie wywiadu pobili nas jak małych chłopców. To nasza główna słabość. [...] Nasz wywiad wojskowy [...] został skażony przez szpiegów. [Jego szefowie] pracowali dla

Niemiec, dla Japonii, dla Polski, dla każdego z wyjątkiem nas [...]. Naszym zadaniem jest odbudowanie służb wywiadowczych. Są one naszymi oczami i uszami".

W swoim szaleństwie Stalin upierał się nie tylko przy skazaniu na śmierć dziesiątków wysokich funkcjonariuszy GRU i NKWD, lecz także przy zerwaniu kontaktów moskiewskiej Centrali z informatorami w terenie, z których tysiące napiętnowano jako faszystowskie wtyczki. Chaos, jaki wówczas zapanował, w rozmaitym stopniu wpłynął na różne wydziały i regiony, ale w każdym razie sparaliżował niektóre siatki aż do 1941 roku, a nawet dłużej. Po upadku Hitlera pewien doświadczony funkcjonariusz NKWD spotkał w Wiedniu dawnego niemieckiego informatora, jednego z wielu, z którymi zerwał kontakty zgodnie z rozkazami z 1938 roku. Ów człowiek zapytał Rosjanina: „Gdzieś się u licha podziewał przez całą wojnę? Byłem osobistym ordynansem generała Kesselringa!".

Do najważniejszych szefów siatek szpiegowskich NKWD za granicą należał Theodore Maly, Węgier, który w młodości był katolickim zakonnikiem. W 1916 roku, będąc habsburskim oficerem, dostał się do niewoli, przystał do bolszewików i wyrzekł się Boga. W 1936 roku Malyego wysłano do Londynu, gdzie później wielu brytyjskich informatorów Moskwy przyznało, że szanowali go i lubili. Ale w 1938 roku znalazł się wśród tych, których odwołano do Moskwy. Został rozstrzelany jako domniemany zdrajca, razem z równie utalentowanym rzymskim rezydentem NKWD i kilkoma agentami z Berlina. Trudno nie zadać sobie oczywistego pytania: dlaczego oficer wywiadu przy zdrowych zmysłach posłuchał rozkazu powrotu do kraju, skoro z pewnością mógł przewidzieć, na co się zanosi? Najbardziej prawdopodobna odpowiedź jest taka, że nawet w tamtych szalonych i krwawych czasach wyznawcy idei światowego socjalizmu, do których zaliczał się Maly, niezachwianie wierzyli w sowiecki system. Chociaż on wierzył ponadto w przeznaczenie, licząc się z wyrokiem śmierci.

Wielu Rosjan trzęsło się ze strachu podczas tych czystek. Wiadomo, że rozstrzelano trzydziestu dziewięciu wysokich funkcjonariuszy GRU, weteranów wywiadu, a NKWD ucierpiał w podobnym stopniu. Paweł Sudopłatow przeżył śledztwo i groźbę wydalenia z partii. Uznał później, że

być może ocalał w wyniku osobistej interwencji Stalina. Pnąc się w górę po stosach ciał, dorobił się własnego gabinetu w gmachu na Łubiance, przy ulicy Łubianka 2, o którym pracujący w nim ludzie mówili poufale Dom Dwa. Było to miejsce budzące przerażenie w każdym przechodniu, a tym bardziej w aresztantach przekraczających jego próg. Podobnie jak wszyscy, którzy odnosili sukcesy w potwornym świecie Stalina, Sudopłatow nauczył się uważać groteskę za normalność, a to, co niewyobrażalne, za swojskie. Na przykład podczas rozmów w gronie rodzinnym w swoim mieszkaniu on i Emma nigdy nie odbiegali od *stricte* domowych tematów, bo uważali za pewnik, że każde ich słowo jest rejestrowane przez podsłuchiwaczy Berii. Dużo później Sudopłatow tak napisał w swoim pamiętniku, ewidentnie operując półprawdami: „Akceptowałem brutalność i surowość naszego scentralizowanego systemu; wydawało się to jedyną metodą zachowania bytu kraju otoczonego przez wrogów niemieckich, polskich i japońskich”[10].

W tym czasie w innym miejscu pewien agent GRU, który później zyskał sławę, choć raczej złą, ze względu na swój związek z niemiecką Czerwoną Orkiestrą – niezwykłą siatką szpiegowską, która zostanie omówiona w innym miejscu – zapuszczał korzenie w obcych stronach. Anatolij Sokołów-Guriewicz urodził się w Charkowie w listopadzie 1913 roku w rodzinie żydowskiej. Jego rodzice byli farmaceutami. W 1929 roku podjął pracę w fabryce jako pomocnik kreślarza i nienawidził tego życia. Od najmłodszych lat, podobnie jak większość obywateli ZSRS, nabrał zwyczaju zachowywania obsesyjnej dyskrecji, o czym tak pisze w swoich pamiętnikach: „Nauczyłem się ukrywać swoje uczucia i kłopoty przed najbliższymi i najdroższymi osobami, przed przyjaciółmi i właściwie przed wszystkimi”. Zdesperowany, żeby wyrwać się z szarego tłumu, już w bardzo młodym wieku został komunistycznym funkcjonariuszem i jakoś udało mu się zdobyć posadę prowadzącego szkolenie wojskowe w leningradzkiej szkole dla przewodników Inturistu, a potem rozpoczął służbę w wywiadzie.

W 1937 roku zwerbowano go do odbycia podróży do Hiszpanii w grupie sowieckich wojskowych pomagających nękanemu trudnościami rządowi republikańskiemu. Guriewiczowi bardzo podobały się późniejsze przygody w tym kraju, lecz komu by się nie podobały po zasmakowaniu życia

w sowieckiej fabryce? Mógł się elegancko ubierać, co w ojczyźnie było nie do pomyślenia, i od tego czasu darzył szczególnymi względami pewnego warszawskiego krawca. Płynął kiedyś okrętem podwodnym, podróżował po Francji i nauczył się potocznego francuskiego, hiszpańskiego i niemieckiego. Po powrocie do Moskwy wybrano go do odbycia przeszkolenia na zagranicznego agenta GRU. Zapytany dużo później, czy nie niepokoiło go, że dołączył do zbrodniczych tajnych służb Związku Sowieckiego, podobnie jak Sudopłatow zbył to wzruszeniem ramion, twierdząc, że jego kraj otaczali wrogowie. Wierzył wówczas, że obrońcy ojczyzny robili tylko to, co do nich należało.

Szef Guriewicza, wymizerowany weteran wywiadu z odstającymi uszami, major Siemion Giendin, zapytał go o plany małżeńskie, które mogłyby skomplikować jego przyszłą karierę zagraniczną. Guriewicz odparł, że istotnie jest zakochany w dziewczynie o imieniu Lala, którą poznał, gdy oboje pracowali w Hiszpanii, a która jest teraz tłumaczką Inturistu. Giendin polecił swojemu personelowi, żeby dodano jej nazwisko do krótkiej listy bliskich osób, z którymi Guriewicz może korespondować, chociaż ten związek nie przetrwał, podobnie jak bardzo wiele innych rzeczy w następnych latach. Po ukończeniu szpiegowskiej szkoły GRU Guriewicz sam wyraził wątpliwości, czy jest wystarczająco biegły jako szyfrant i operator radiowy – nie miał czułego słuchu do alfabetu Morse'a. Giendin go uspokoił: nie będzie potrzebował specjalistycznych umiejętności w tym zakresie, ponieważ przeznaczono go do gromadzenia informacji wywiadowczych i kierowania siatką agentów.

Guriewiczowi polecono udać się do Brukseli, gdzie miał współpracować z innym sowieckim agentem o kryptonimie „Otto", a następnie przenieść się do Szwecji, kiedy się urządzi i poprawi umiejętności językowe. Miał wykorzystać swoją znajomość hiszpańskiego, przyjmując fałszywą tożsamość i występując jako Vincente Sierra, zamożny biznesmen z urugwajskim paszportem. Przez następne trzy lata Moskwa dostarczała mu fundusze, żeby mógł prowadzić odpowiednio wystawny tryb życia. Pouczono go, jak wielkie znaczenie ma elegancki ubiór, noszenie kapelusza i rękawiczek, które stanowiły oznakę burżuazyjnego statusu, Guriewicz skarżył się jednak później, że był niedouczony, jeśli chodzi o zachowanie się w towarzystwie. Kiedy zameldował się w eleganckim

hotelu w Helsinkach podczas pierwszego etapu podróży do Belgii, był zdezorientowany, gdy portier wziął jego walizkę i zaniósł ją na górę: nigdy w jego krótkim życiu tak mu nie usługiwano. Podobnie oniemiał ze zdumienia na widok otwartego bufetu w hotelowej jadalni, bo początkowo uznał, że został on urządzony z myślą o jakimś bankiecie, a nie o codziennej obsłudze gości. Później, w Brukseli, gdy usiłował obracać się w dość eleganckich kręgach towarzyskich, speszył się, kiedy jeden ze znajomych wziął go pewnego wieczoru na stronę i powiedział mu, że tylko kelnerzy noszą białe muchy do fraka. „Byłem kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o te subtelności", napisał z żalem.

Sowieckim agentem o kryptonimie „Otto", do którego Guriewicz dołączył w Brukseli, był Leopold Trepper, urodzony w 1904 roku syn galicyjskiego sklepikarza, który okazał się jedną z kluczowych postaci dla rosyjskich operacji wywiadowczych w Europie i stał się później częścią sowieckiej legendy heroicznej. Jako młody człowiek Trepper kierował w Paryżu siatką zlikwidowaną przez Francuzów w 1933 roku. Uciekł najpierw do Niemiec, a potem do Rosji, gdzie znalazł zatrudnienie u szefów wywiadu Stalina, równocześnie dorabiając sobie na boku jako wydawca żydowskiej gazety. Na początku 1939 roku wysłano go do Brukseli uchodzącej za bezpieczną bazę, z której mógł przekazywać informacje pochodzące od siatki GRU działającej na terenie Niemiec. Centrala szczyciła się prowadzeniem dwóch ważnych agentów w Berlinie: Ilse Stöbe, która pracowała w wydziale prasowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych kierowanego przez Ribbentropa, oraz dyplomaty, który nazywał się Rudolf von Scheliha. Trepper posługiwał się kanadyjskim paszportem na nazwisko Adam Mikler, ukradzionym podczas hiszpańskiej wojny domowej. Był żonaty i miał dwóch synów, lecz tylko jeden z nich towarzyszył mu w Brukseli. Drugi, siedmioletni Michaił, został w Moskwie. Z czasem Trepper stał się znany swoim informatorom w Europie Zachodniej jako *le grand chef* (wielki szef), Guriewicz natomiast jako *le petit chef* (mały szef). Sowieccy autorzy wychwalają siatkę Treppera za jej zasługi dla socjalizmu, i najwyraźniej była ona przydatna jako skrzynka kontaktowa dla Stöbe i Scheliha. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, żeby Trepper zwerbował własnych użytecznych informatorów. Największym osiągnięciem agentów GRU w Belgii było to, że pozostali na

wolności, zdobyli przyjaciół i prowadzili tryb życia, który potwierdzał ich legendy.

Dla Moskwy większe znaczenie miały – na pewno od 1941 roku – utworzone przez GRU organizacje działające na terenie Szwajcarii. Przekazywały one później Kremlowi uzyskane od berlińskich źródeł materiały, o jakich szefowie zachodnich siatek mogli jedynie marzyć. Jedna z takich organizacji została założona w 1937 roku przez Rachel Dübendorfer. Większą grupą, która z czasem stała się znana jako siatka „Lucy", kierował doktor Alexander Radó – kryptonim „Dora" – „śpioch", pozostający w letargu za zgodą swoich szefów niemal tak długo jak Śpiąca Królewna. Radó był Węgrem, marksistą już od młodości, i pełnił funkcję komisarza w okresie tzw. czerwonego terroru w Budapeszcie w 1919 roku. Zmuszony do ucieczki, gdy na Węgrzech dyktatorem został admirał Horthy, przez pewien czas kierował emigracyjnym ugrupowaniem ruchu oporu w Wiedniu. Później ulotnił się do Rosji, gdzie otrzymał przeszkolenie wywiadowcze i został uznany za wystarczająco ważną osobę, żeby przedstawić go Leninowi. Wysłany do Europy Zachodniej, pracował jako agent w Berlinie i Paryżu pod przykrywką korespondenta sowieckiej agencji informacyjnej TASS. Ożeniwszy się z niemiecką komunistką, z którą miał dwoje dzieci, próbował zamieszkać w Brukseli, został jednak wydalony przez władze dysponujące jego grubym *dossier*. Wobec tego wyjechał do Szwajcarii, gdzie wykorzystał swoje odwieczne zamiłowanie do map, zakładając wydawnictwo kartograficzne, które szybko zaczęło przynosić dochody.

Szwajcarska policja obserwowała Radó przez jakiś czas, a potem zostawiła go w spokoju, uznając, że jest tym, na kogo wygląda – człowiekiem prowadzącym spokojne życie, w 1939 roku czterdziestoletnim, który po prostu chce uczciwie zarobić parę groszy. Radó został następująco opisany przez jednego z własnych operatorów radiowych, Anglika Alexandra Foote'a: „Z tymi swoimi łagodnymi oczami mrugającymi zza okularów wyglądał dokładnie tak, jak niemal każdy, kogo można zobaczyć w podmiejskim pociągu gdziekolwiek na świecie". Moskwa poinstruowała swojego człowieka, żeby nie robił nic, dopóki Europa nie eksploduje, toteż Radó się nie wychylał, z przyjemnością zajmując się mapami, dzięki

którym mógł zarabiać na życie, niemal nie uciekając się do funduszy GRU. Kiedy podczas czystek jego zwierzchnik został odwołany do Moskwy, Radó na jakiś czas stracił kontakt ze swoimi szefami, ale zyskał użytecznych miejscowych przyjaciół, z których część była komunistami, a część nie. Jednym z nich był szwajcarski socjalista Otto Pünter, który podziwiał Związek Sowiecki i pracował wcześniej dla republikanów w Hiszpanii. Pünter nawiązał kontakty w Niemczech oraz z niemieckimi imigrantami w Szwajcarii, takimi jak baron Michael von Godin. Von Godin zwerbował francuskiego *attaché* prasowego z Vichy, Louisa Sussę, kryptonim „Salter". Innym źródłem był chiński *attaché* prasowy Pao Hsien Chu – „Polo" – a Pünter miał również znajomości wśród wpływowych miejscowych katolików.

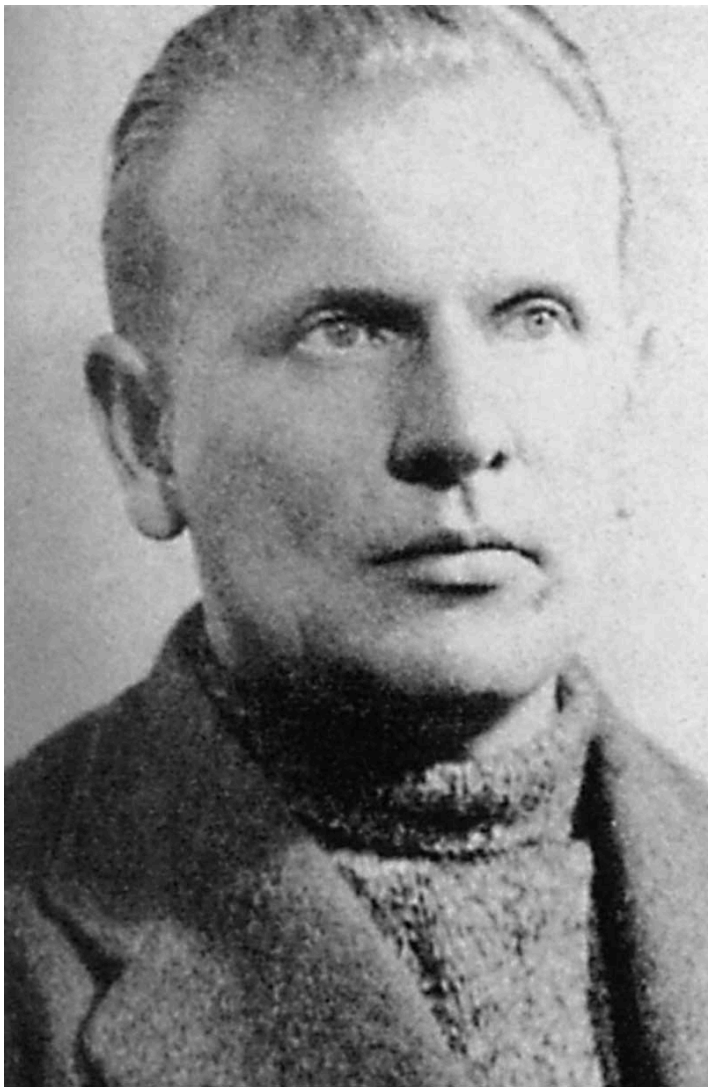

Alexander Foote

Alexander Foote, towarzysz Alexandra Radó, zawsze mówił o sobie, że jest miłośnikiem przygód, a nie komunistycznym ideologiem. Ów młody, z lekka zaniedbany, pyzaty Anglik w okularach wrócił we wrześniu 1938 roku z Hiszpanii, gdzie służył w Brygadzie Międzynarodowej. Kilka miesięcy później jeden z brytyjskich werbowników Moskwy zaoferował mu nowe, bliżej nieokreślone zajęcie na rzecz sprawy robotniczej, tym razem w Szwajcarii. Nie brak w tej historii elementów taniego melodramatu. Zgodnie z instrukcją Foote stawił się pewnego dnia w południe w głównym urzędzie pocztowym w Genewie, w szaliku i ze skórzanym paskiem w ręku. Podeszła do niego kobieta, która zastosowała się do swojej części

procedury identyfikacyjnej, trzymając siatkę na zakupy i pomarańczę. Zapytała go po angielsku, gdzie kupił pasek, na co odpowiedział nieprzekonująco, że w sklepie żelaznym w Paryżu[11]. Kiedy on z kolei zapytał, gdzie mógłby kupić pomarańczę taką jak ta jej, przedstawiła się. Okazało się, że jest to „Sonia", Ursula Hamburger[12*] z GRU, a Foote był mile zaskoczony, widząc zamiast przysadzistego komisarza atrakcyjną, trzydziestojednoletnią kobietę z „niezłą figurą i jeszcze zgrabniejszymi nogami". „Sonia" była córką berlińskiego ekonomisty. W wieku jedenastu lat występowała przez krótki czas jako dziecięca aktorka, ale później zajęła się czymś zupełnie innym, a mianowicie działalnością szpiegowską. Była już wtedy weteranką wywiadu i za osiągnięcia w Chinach przyznano jej Order Czerwonego Sztandaru.

Hamburger poleciła Foote'owi, żeby pojechał do Monachium, urządził się w mieście, nauczył się niemieckiego i zdobył przyjaciół. Dała mu 2000 franków szwajcarskich i powiedziała, że ma się z nią spotkać ponownie za trzy miesiące w Lozannie – znów w urzędzie pocztowym. Gdy stawił się na to spotkanie po pobycie w Niemczech, zupełnie nieciekawym, jeśli nie liczyć tego, że przez przypadek mignął mu przed oczami Hitler jedzący obiad w pewnej restauracji, dowiedział się, że jest teraz na liście płac GRU jako „współpracownik" z miesięczną pensją w wysokości 150 dolarów plus rozsądne wydatki. Otrzymał kryptonim „Jim" oraz różne środki umożliwiające nawiązanie kontaktu ze swoimi mocodawcami, gdyby „Sonia" z jakiegoś powodu zniknęła, i został odesłany z powrotem do Monachium z zaliczką w postaci 900 dolarów w gotówce. Potem nie wydarzyło się nic istotnego, aż do kwietnia 1939 roku, gdy odwiedził go dawny towarzysz z Brygady Międzynarodowej z Hiszpanii, urodzony w Wielkiej Brytanii, lecz mający niemieckich rodziców Len Brewer, którego przypuszczalnie właśnie on przedstawił Hamburger, a ta niezwłocznie go zwerbowała. W sierpniu Foote został wezwany na jeszcze jedno spotkanie, tym razem u Hamburger, w jej górskim domu w Caux-sur-Montreux, gdzie wiodła niestosownie burżuazyjne życie rodzinne z dwójką dzieci, Maikiem i Janiną, oraz starą niemiecką nianią. Foote był zakłopotany beztroską, z jaką jego gospodyni porozrzucała elementy swojego nadajnika radiowego w całym domu.

Agenci GRU w Szwajcarii, podobnie jak wielu innych komunistów na całym świecie, przeżyli szok na wieść o zawartym w sierpniu 1939 roku pakcie Ribbentrop-Mołotow. Foote odniósł wrażenie, że Hamburger poczuła się tym dotknięta bardziej niż on sam i że jej wiara w nieskończoną mądrość partii legła w gruzach: „Myślę, że od tej pory nie miała już serca do pracy”[12]. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, ponieważ została później kurierem „atomowego” szpiega Klausa Fuchsa i do śmierci była zdeklarowaną stalinistką. Ponieważ rozpaczliwie chciała wydostać się ze Szwajcarii, rozwiodła się z mężem i wyszła za Lena Brewera. Początkowo, według Foote’a, był to jedynie związek z rozsądku, mający jej zapewnić „buty” – czyli w szpiegowskim żargonie paszport – ale później zakochali się w sobie. Plany tej pary były przez chwilę zagrożone, kiedy ich służąca Lisa zraziła się do nich i zadzwoniła do brytyjskiego konsulatu, żeby anonimowo zadenuncjować swoich pracodawców jako komunistycznych szpiegów. Dziewczyna jednak tak słabo mówiła po angielsku, że po drugiej stronie nikt nie zrozumiał wiadomości, a w każdym razie nie zwrócił na nią uwagi.

Na kilka dni przed wybuchem wojny Foote raz jeszcze wsiadł do pociągu jadącego do Niemiec, ale nagle zobaczył, że jego zwierzchniczka przeciska się przez tłum wzdłuż wagonu, żeby do niego dotrzeć, tuż przed planowym odjazdem. Kazała mu natychmiast wysiąść. Z Moskwy nadeszły nowe rozkazy: wojna była nieuchronna i musiał zostać w Szwajcarii. W następnym okresie, kiedy to siatka „Lucy” była tymczasowo uśpiona, zarówno Foote, jak i Len Brewer, mieszkający w niewielkim pensjonacie w Montreux, uczyli się obsługiwać nadajnik krótkofalowy. Ćwiczyli na sprzęcie należącym do Hamburger, choć ten nie działał najlepiej, bo nie służyło mu to, że między transmisjami był zakopywany w jej ogrodzie. Potem czekali, aż dostaną wiadomości, które należało nadać do Moskwy.

Kiedy szwajcarskie siatki GRU czekały w uśpieniu, niemieckie źródła Centrali już od jakiegoś czasu dostarczały niezwykle cennych informacji. Pierwszego muzyka w zespole, który przeszedł do historii jako Czerwona Orkiestra, pozyskano w 1929 roku, po tym, jak pewnego dnia do sowieckiej ambasady zgłosił się były berliński policjant Ernst Kur. Zaoferował on swoje usługi jako informator i został niezwłocznie zwerbowany przez

miejscowego rezydenta NKWD pod kryptonimem „agent A/70". Kur, hulaka, pijak i prostak, stracił posadę w policji, ale okazało się, że ma w jej wydziale kontrwywiadowczym kluczowy dla Rosjan kontakt, któremu wkrótce nadano kryptonim „agent A/201". 7 września Moskwa wysłała do swojej berlińskiej placówki następującą wiadomość: „Jesteśmy bardzo zainteresowani waszym nowym agentem, A/201. Obawiamy się tylko, że znaleźliście się w bardzo niebezpiecznym położeniu i najmniejsza niedyskrecja ze strony A/201 lub A/70 mogłaby doprowadzić do wielu nieszczęść. Uważamy, że koniecznie należy zbadać sprawę specjalnego kanału łączności z A/201". Śledztwo wykazało, że to A/201, funkcjonariusz, który nazywał się Willy Lehmann, nakłonił Kura, żeby zwrócił się do Rosjan, wykorzystując go jako zaufanego pośrednika podczas wstępnych kontaktów.

Urodzony w 1884 roku Lehmann przez dwanaście lat służył w Cesarskiej Marynarce Wojennej, a później wstąpił do policji. W jego aktach NKWD mówi się w samych superlatywach o jego charakterze, choć wspomina się również, że miał stałą kochankę. Florentina Liverskaya, trzydziestoośmioletnia szwaczka, która mieszkała i pracowała przy Blumenstrasse 21, została opisana nieco niepochlebnie jako niska kobieta o rudawych włosach i pucołowatej twarzy. Gdy Kur zaczął wydawać pieniądze otrzymywane od sowieckiej ambasady na wystawne pijatyki, Lehmann i jego oficer prowadzący doszli do wniosku, że należy usunąć zbędnego już teraz pośrednika. Centrala wykazała się niezwykłą dla siebie wrażliwością, ponieważ rozwiązłego eksgliny nie wepchnięto pod tramwaj, lecz został on przekwaterowany w 1933 roku do Szwecji, gdzie spędził resztę życia, pracując jako drobny handlarz i dorabiając sobie od czasu do czasu jako informator.

Lehmann, występujący odtąd pod kryptonimem „Breitenbach", stał się jednym z najbardziej cenionych niemieckich agentów Moskwy. Przez jakiś czas prowadził go Wasilij Zarubin, gwiazda NKWD. Urodzony w 1894 roku przystojny i inteligentny Zarubin był w dużej mierze samoukiem. Pracował kolejno w Chinach i Europie jako tzw. nielegalny, a później pod przykrywką, jako czeski inżynier. Był wesoły i lubił towarzystwo, choć miał sporo krwi na rękach. Władał kilkoma językami. Zaprzyjaźnił się z Lehmannem i od czasu do czasu dawał mu niewielkie sumy, ale policjant

nigdy nie okazał się chciwy i wydawało się, że chętnie pomaga Rosjanom po prostu dlatego, że nie lubi rządu własnego kraju. Ta animozja stała się znacznie wyraźniejsza, gdy do władzy doszli naziści.

Lehmann podawał Moskwie szczegóły dotyczące struktury i działalności różnych niemieckich agencji wywiadowczych, a także ostrzegał przed zbliżającymi się operacjami wymierzonymi w sowieckie interesy. Dostarczał próbki kodów Abwehry i przekazywał pogłoski na temat walki o władzę wśród nazistów. Sam pracował później w Wydziale IV RSHA (Gestapo), nadzorowanym ostatecznie przez Himmlera, i odpowiadał za bezpieczeństwo w szczególnie tajnych zakładach zbrojeniowych. Na przykład w 1935 roku był obecny przy jednych z pierwszych niemieckich prób rakietowych w Peenemünde i napisał o nich raport, który dotarł do Stalina. Zdobył również sporo informacji na temat innych ważnych rozwiązań technicznych w wojskach lądowych i marynarce wojennej. Gdy w latach 30. naziści dokręcali śrubę, Lehmann coraz bardziej się denerwował spotkaniami z Zarubinem, a właściwie także z każdym innym sowieckim agentem. W pewnym momencie znalazł się pod obserwacją w wyniku przedziwnego zbiegu okoliczności. Otóż jakaś kobieta pokłóciła się ze swoim kochankiem i doniosła na niego władzom, twierdząc, że jest rosyjskim szpiegiem. Jak się okazało, on również był oficerem Gestapo i również nazywał się Lehmann. Nieporozumienie ostatecznie wyjaśniono i „Breitenbach" został oczyszczony z podejrzeń, w 1935 roku poprosił jednak o fałszywy paszport na wypadek, gdyby musiał uciekać w pośpiechu, i niezwłocznie mu go dostarczono. Gdy Zarubin zameldował, że Lehmann jest poważnie chory, wiadomość wywołała w Moskwie panikę: Centrala oznajmiła, że jej najcenniejszego niemieckiego szpiega należy utrzymać przy życiu za wszelką cenę i że NKWD pokryje koszty leczenia, jeśli uda się jakoś wyprać te pieniądze. „Breitenbach" wyzdrowiał.

Później w tym samym roku, w czasie gdy naziści bezlitośnie prześladowali znanych komunistów, GRU podjął nagłą decyzję o zwinięciu swoich siatek w Niemczech i rozpoczęciu wszystkiego od nowa, poczynając od góry. Szef berlińskiej placówki oraz jego zastępca zostali odwołani do Moskwy i zlikwidowani. Na początku 1937 roku ofiarą czystek padł również Zarubin z NKWD. Wezwano go do kraju i podczas rozmowy z Berią oskarżono o zdradę, ale po przesłuchaniu, co niezwykłe, ani go nie

stracono, ani nie oczyszczono z zarzutów, lecz zdegradowano. Został przez jakiś czas w Moskwie, pracując jako asystent funkcjonariusza wywiadu Witalija Pawłowa, który był nowicjuszem.

Przed nagłym wyjazdem z Berlina Zarubin przekazał prowadzenie „Breitenbacha" pewnej kobiecie o nazwisku Clemens, należącej do jego personelu. Prawie wcale nie mówiła po niemiecku, lecz nie było nikogo innego, a on sam spodziewał się, że wkrótce wróci. W tej sytuacji Clemens była zmuszona wziąć na siebie odpowiedzialność za bieżące kontakty, wymieniając koperty z rozkazami i informacjami, przekazywanymi następnie innemu nielegalnemu z NKWD, Rubenowi, który wkrótce przekonał się, że jest jedynym ocalałym przedstawicielem berlińskiej placówki, ponieważ czystki pochłaniały coraz więcej ofiar – major Siemion Giendin, który wysłał Guriewicza do Brukseli, został rozstrzelany w lutym 1939 roku.

Przebywający w Moskwie Zarubin znalazł sposób, żeby wysłać „Breitenbachowi" wiadomość, zapewniając go, że przyjaciele o nim nie zapomnieli, i prosząc, by kontynuował zbieranie informacji, zachowując przy tym wyjątkową ostrożność. Oficer Gestapo odpowiedział następująco: „Nie mam powodów do niepokoju. Jestem pewien, że oni tam [w moskiewskiej Centrali] również wiedzą, że tutaj wszystko jest robione odpowiedzialnie, wszystko, co można zrobić. Jak dotąd nie ma większej potrzeby, żeby ktoś stamtąd mnie odwiedził. Poinformuję was, jeśli to się okaże konieczne". Gdy jednak milczenie NKWD się przedłużało, Lehmann był coraz bardziej sfrustrowany i zniecierpliwiony. Za pośrednictwem Clemens wysłał Zarubinowi kolejną wiadomość: „Akurat wtedy, gdy mogłem korzystnie dobić targu, tamtejsza firma straciła zainteresowanie robieniem ze mną interesów, z zupełnie nieznanych powodów". Zarubin odpowiedział uspokajająco, że „firma" niezmiernie ceni jego pracę, i prosił go usilnie, by ją kontynuował – co robił aż do listopada 1938 roku. Później jednak, gdy sowiecki aparat wywiadowczy został sparaliżowany w wyniku wewnętrznych zawirowań, wszelkie kontakty między „Breitenbachem" a Moskwą uległy zerwaniu. Przywrócono je dopiero jesienią 1940 roku.

Willy Lehmann bynajmniej nie był jedynym niemieckim źródłem Moskwy, a nawet nie był już źródłem najważniejszym. Pewnego dnia 1935 roku oficer Luftwaffe Harro Schulze-Boysen, który zajmował wysokie

stanowisko w kierowanym przez Göringa Ministerstwie Lotnictwa, skontaktował się z sowiecką ambasadą w Berlinie z ofertą dostarczania informacji, która została natychmiast przyjęta. Otrzymał kryptonim „Kapral", a w NKWD założono mu teczkę o numerze 34 122. Schulze-Boysen popierał idee socjalistyczne, choć sam żył w luksusie i pochodził z zamożnej berlińskiej rodziny o intelektualnych upodobaniach – jednym z jego przodków był twórca niemieckiej floty dalekomorskiej admirał Tirpitz. Siedząc przy biurku w Ministerstwie Lotnictwa, Schulze-Boysen nawiązał kontakty w sztabie wojsk łączności, wśród oficerów Abwehry, a także z Hansem Hennigerem, rządowym kontrolerem sprzętu Luftwaffe. Podczas ślubu Schulzego-Boysena w 1936 roku pannę młodą prowadził do ołtarza sam Göring, a była nią piękna i tryskająca energią Libertas Haas-Heye, która wcześniej pracowała przez pewien czas jako berlińska rzeczniczka prasowa wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer. Teraz nauczyła się dzielić z mężem przekonania polityczne i ciężar pracy dla Związku Sowieckiego, swoje łóżko zaś – z niezliczonymi kochankami.

Mniej więcej w tym samym czasie, lecz niezależnie od Schulzego-Boysena, z sowiecką ambasadą skontaktował się Arvid Harnack, wysoki rangą urzędnik państwowy z Ministerstwa Gospodarki, i również został zwerbowany jako agent o kryptonimie „Korsykanin", z numerem 34 118 w kartotece NKWD. Harnack urodził się w 1901 roku w Darmstadt w rodzinie intelektualistów. Zdobył dyplom prawnika, a pracował jako ekonomista i przez pewien czas przebywał w Stanach Zjednoczonych. W Madison, na campusie Uniwersytetu Wisconsin, poznał Mildred Fish, uderzająco piękną i poważnie myślącą studentkę anglistyki. Pobrali się w 1929 roku i postanowili zamieszkać w Niemczech. Oboje byli żywo zainteresowani marksizmem – odwiedzili ZSRS, a w 1932 roku założyli polityczną grupę dyskusyjną. Kiedy Arvid zaczął przekazywać informacje Rosjanom i rekrutować do swojej siatki innych wrogów Hitlera, wstąpił do NSDAP, żeby przybrać lepsze barwy ochronne. Jednocześnie zarówno on, jak i Schulze-Boysen stopniowo poszerzali swoje ugrupowania zrzeszające podobnie myślących intelektualistów, wrogo nastawionych do Hitlera. Jeszcze przed 1939 rokiem obaj uzyskali dostęp do niektórych najbardziej wpływowych instytucji w nazistowskich Niemczech.

Moskwa popełniła wówczas poważny błąd w zakresie bezpieczeństwa: nakazała, żeby obie siatki rozpoczęły współpracę. Ich przywódcy mieli zupełnie odmienne temperamenty. Schulze-Boysen był tryskającym energią, impulsywnym ekstrawertykiem, Harnack natomiast spokojnym, poważnym intelektualistą, którego nienaganne pochodzenie z klasy średniej pozwalało jemu samemu i jego przyjaciołom latami unikać zainteresowania Gestapo i Abwehry. Mimo to obaj mężczyźni zawarli bliską przyjaźń, ponieważ łączyła ich nienawiść do nazistów i romantyczny entuzjazm wobec Związku Sowieckiego. Do czerwca 1941 roku nie potrzebowali nadajników radiowych, przekazując informacje jedynie przez rosyjskiego *attaché* wojskowego w Berlinie.

Jednym z najbardziej uderzających aspektów działalności szpiegowskiej jest to, że jej przebieg, samo prowadzenie potajemnego życia, nabiera zasadniczego znaczenia, niezależnie od osiągnięć szpiegów jako ludzi zbierających informacje. Anatolij Guriewicz wspomina w pamiętnikach o słabej stronie własnego szkolenia, co można by odnieść do doświadczeń wielu innych agentów. Guriewicz został wszechstronnie przeszkolony w zakresie różnych technik – używania niewidocznego atramentu, haseł na spotkaniach i tym podobnych. Równie dużego wysiłku nie poświęcono jednak na wyjaśnienie mu celu jego misji: „Dlaczego tak mało uwagi przywiązywano do środków, za pomocą których mógłbym zdobywać informacje, do całego organizacyjnego aspektu tego przedsięwzięcia, jakim jest gromadzenie informacji wywiadowczych?”. Innymi słowy, jak to pokazała późniejsza kariera Guriewicza, w przypadku wielu tajnych agentów kwestie organizacyjne oraz niebezpieczeństwa związane z codziennym życiem pochłaniały lwią część ich energii, często przesłaniając zadanie, które rzeczywiście się liczyło – pozyskiwanie cennych informacji dla swojej agencji i jej rządu.

Po przyjeździe do Brukseli na początku 1939 roku, prosto po kursie dla agentów GRU, Guriewicz wynajął mieszkanie w pensjonacie, zapisał się do szkoły językowej, udając, że jest przybyszem z Urugwaju, i doszedł do wniosku, że kompletna nieznajomość handlu prawdopodobnie okaże się przeszkodą w realizacji jego planów polegających na występowaniu pod przykrywką biznesmena pomagającego prowadzić miejscową firmę. To

zmartwienie zeszło jednak na dalszy plan wobec innego, dużo poważniejszego: rozczarowania, którego doznał po pierwszym spotkaniu ze swoim szefem Leopoldem Trepperem. Guriewicz wytworzył sobie heroiczny obraz tego tajnego agenta tak bardzo cenionego przez moskiewską Centralę, ale teraz stanął w obliczu szarej, jak później twierdził, i skromnej rzeczywistości. Na podstawie otrzymanych instrukcji odniósł wrażenie, że na użytek siatki „Otto" założono w Belgii prężną firmę służącą za przykrywkę, tymczasem na miejscu zastał jedynie małą podmiejską firemkę eksportową zatrudniającą zaledwie trzy osoby i handlującą „wspaniałymi zagranicznymi trenczami". Jej sekretarką była młoda rosyjska emigrantka, żona dawnego carskiego oficera, która najwyraźniej nie miała absolutnie żadnego pojęcia o rzeczywistym charakterze działalności przedsiębiorstwa. Funkcję dyrektorów pełnili Żydzi, co oznaczało, że w razie zajęcia Belgii przez Niemcy natychmiast znaleźliby się w niebezpieczeństwie.

Większego zaufania nabrał Guriewicz do innego agenta, „André" – trzydziestopięcioletniego Alzatczyka Leona Grossvogela, który w 1925 roku zdezerterował z francuskiej armii, snuł się przez jakiś czas bez celu po Niemczech, a następnie wyjechał do Palestyny, gdzie został komunistą i zaprzyjaźnił się z Trepperem. Po trzech latach wrócił do Belgii, bo mieszkali tam jego rodzice prowadzący niewielki dom handlowy pod nazwą Au Roi. To właśnie obecność w Belgii rodziny Grossvogelów przekonała Treppera do przyjazdu do tego kraju i wykorzystania jej kontaktów handlowych w charakterze przykrywki, gdy w 1938 roku Moskwa powierzyła mu zadanie utworzenia organizacji szpiegowskiej w Europie Zachodniej. Mimo to jego nowy zastępca uznał, iż rzekoma siatka ważnych kontaktów wywiadowczych Treppera w rzeczywistości nie była niczym w tym rodzaju. Chociaż trzeba wziąć pod uwagę, że Guriewicz opublikował swoją wersję wydarzeń długo po tym, jak sam został oskarżony o zdradę, jego uwagi zasadniczo mają sens. Niezależnie od zawodowych talentów Treppera, w połączeniu z jego umiejętnością pisania wiarygodnych raportów, dzięki którym zyskał przychylność w Moskwie, trudno sobie wyobrazić, jakie użyteczne informacje wywiadowcze mógł zdobywać w skromnych francuskich i belgijskich kręgach biznesowych, a tylko do takiego środowiska miał dostęp. Centrala najwyraźniej

z zadowoleniem przyjmowała zapewnienia Treppera o stworzeniu systemu, dzięki któremu można było w razie wojny z Niemcami gromadzić i przekazywać do Moskwy materiały z jego berlińskich źródeł. Guriewicz jednak odrzucił jako „całkowicie fałszywe" twierdzenia powojennych sowieckich historyków, jakoby Trepper kierował rozległą siatką ważnych agentów rozciągającą się na Skandynawię.

W przededniu wojny moskiewska Centrala mogła się poszczycić tym, że działające w Niemczech grupy Schulzego-Boysena i Harnacka dostarczają doskonałych informacji pochodzących wprost ze ścisłego kierownictwa nazistów. W Szwajcarii silną pozycję zdobyła siatka „Lucy", chociaż ważne wiadomości wywiadowcze zaczęła przekazywać dopiero od 1941 roku, a siatki Treppera i Guriewicza dreptały w miejscu do 1940 roku. Rozległy tajny sowiecki aparat w Stanach Zjednoczonych, opisany w innym miejscu, dostarczał ciągłego strumienia informacji technicznych, które okazałyby się dla Rosjan bardziej przydatne do rozwinięcia własnej bazy obronnej, gdyby ich przemysł potrafił je wykorzystać.

Na koniec zostawiliśmy najlepszego ze wszystkich ludzi Moskwy, a raczej najbardziej efektownego. Richard Sorge zawładnął wyobraźnią potomnych bardziej przez to, kim był, niż ze względu na swój wpływ na historię, który okazał się marginalny. Wysyłał do Moskwy mnóstwo poufnych, politycznych i strategicznych informacji uzyskanych dzięki dostępowi do ludzi na wysokich stanowiskach zdobytemu wyłącznie za sprawą siły swojej osobowości. Zresztą znaczna część tego materiału została zignorowana albo okazała się zaledwie powieleniem podobnych raportów z bardziej miarodajnych berlińskich źródeł. Niektórzy historycy, którzy wybiórczo cytują sporadyczne błyskotliwe opinie Sorgego, nie wzięli pod uwagę jego błędnych ocen i fałszywych przepowiedni – „szumów". Co nie zmienia faktu, że jego charakter i kariera jako agenta były wyjątkowe.

Ośmioletni Richard Sorge (w centrum, na kolanach ojca), wśród rodziny, Baku, Azerbejdżan, czerwiec 1895 roku.

„Ika", bo taki kryptonim nadano Sorgemu, urodził się w Baku w 1895 roku jako jedno z dziewięciorga dzieci niemieckiego inżyniera naftowego ożenionego z Rosjanką. Po ukończeniu szkoły w Niemczech znalazł się w szeregach cesarskiej armii, walcząc na wojnie jako młody żołnierz. Gdy w Königsbergu (Królewcu) wracał do zdrowia po odniesieniu poważnej rany, został poddany komunistycznej indoktrynacji, podobno przez ojca jednej z pielęgniarek, choć istniał też pewien precedens rodzinny: jego dziadek był współpracownikiem Marksa i Engelsa. Kiedy wojna dobiegła końca, Sorge został marksistowskim instruktorem, a następnie zrobił doktorat z nauk politycznych. W 1921 roku ożenił się z Christiane Gerlach, nakłoniwszy ją do opuszczenia pierwszego męża. Jego komunistyczne i rewolucyjne powiązania ściągnęły na niego niepożądaną uwagę policji, toteż uznał, że Niemcy stają się dla niego zbyt niebezpieczne. W 1924 roku małżonkowie przeprowadzili się do Moskwy, gdzie Sorge został zwerbowany i przeszkolony jako sowiecki agent. Wciąż nie ma pewności co do tego, gdzie przebywał przez następne pięć lat, choć

wiadomo, że odwiedził w tym czasie Wielką Brytanię. Christiane porzuciła go, bez formalnego rozwodu, lecz ogromne wrażenie, jakie robił na kobietach, sprawiało, że było mu wszystko jedno, czy one zostają, czy odchodzą. Połączenie topornej urody i hipnotycznej, silnej osobowości pozwalało mu przyciągać, a często utrzymywać jednocześnie imponujące zastępy kochanek – do wyboru, do koloru. Chociaż później sceptycy zarzucali Sorgemu, że był szarlatanem, a także zdrajcą – zasadniczo płytkim człowiekiem, mimo intelektualnych pretensji – odnosił spektakularne sukcesy.

W 1929 roku IV Zarząd Sztabu Armii Czerwonej – późniejszy GRU – zaproponował mu misję zagraniczną. Sorge poprosił o skierowanie do Chin i w listopadzie przyjechał do Szanghaju, udając niezależnego dziennikarza. Towarzyszył mu operator radiowy. Szybko zdobył wpływy towarzyskie w kręgach Europejczyków i zjednał sobie dobrze poinformowanych przyjaciół, wśród których byli także agenci. On sam podawał się za Amerykanina, ale zaniechał tego w stosunku do Agnes Smedley, podróżującej po Chinach Amerykanki, którą wciągnął do współpracy z Moskwą. W 1930 roku poznał dwudziestodziewięcioletniego Hotsumiego Ozakiego, walczącego o uznanie felietonistę o komunistycznych sympatiach, którego również zwerbował i który odegrał znaczącą rolę w jego późniejszej karierze. Jak niemal wszyscy, którzy z nim pracowali, Ozaki uległ urokowi cudzoziemca. Dużo później inny Japończyk z jego siatki powiedział z zachwytem o superszpiegu, jakim stał się Sorge: „Takiego człowieka jak on spotyka się tylko raz w życiu". Agent GRU energicznie zabrał się do zgłębiania każdego aspektu życia w Chinach, a jego raporty spotkały się z gorącą aprobatą przełożonych.

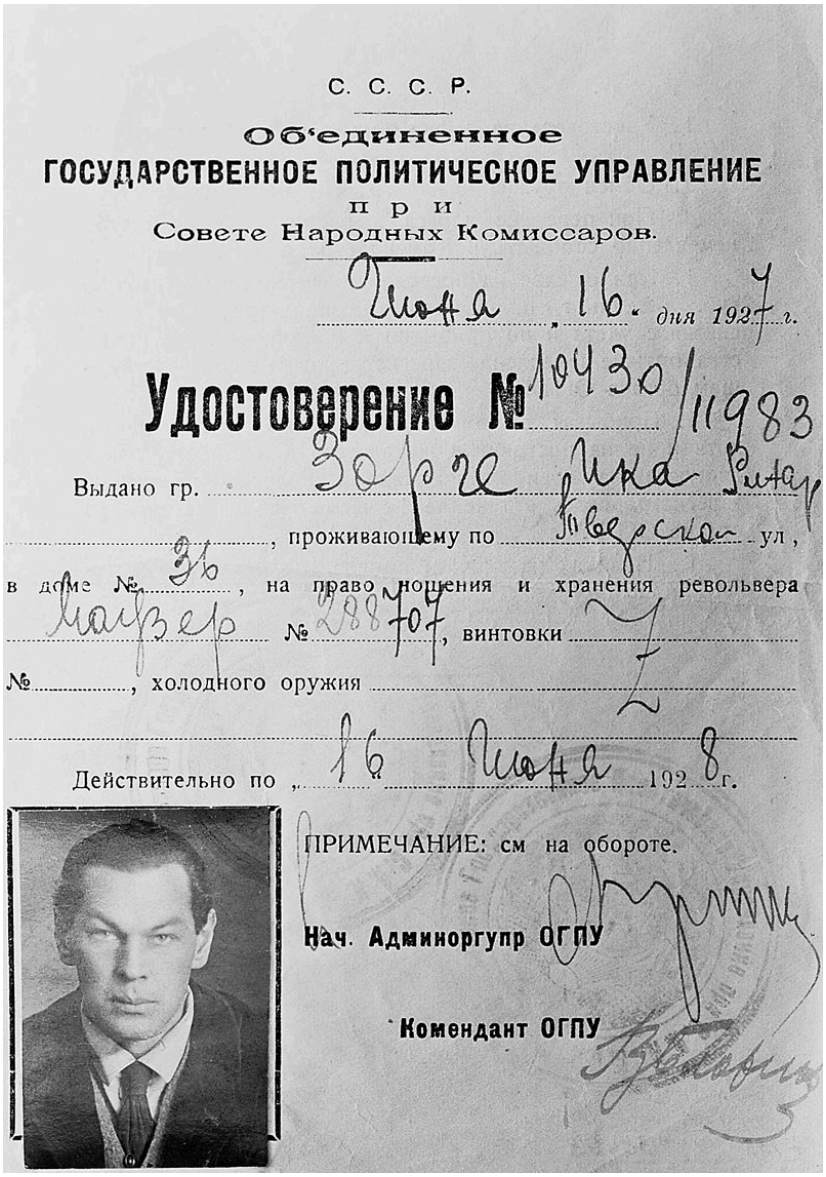

С. С. С. Р.

Об'единенное
ГОСУДАРСТВЕННОЕ ПОЛИТИЧЕСКОЕ УПРАВЛЕНИЕ
при
Совете Народных Комиссаров.

Июня 16. дня 1927 г.

Удостоверение № 10430/11983

Выдано гр. Зорге Рихард

, проживающему по Кверской ул.,

в доме № 9б, на право ношения и хранения револьвера

Маузер № 288707, винтовки —

№ , холодного оружия —

Действительно по „16" Июня 1928 г.

ПРИМЕЧАНИЕ: см на обороте.

Нач. Админоргупр ОГПУ

Комендант ОГПУ

Pozwolenie na broń wydane Richardowi Sorgemu w 1927 roku.

W styczniu 1933 roku wrócił do Moskwy, gdzie ponownie się „ożenił" – z młodą Rosjanką Jekatieriną Maksimową, Katją, do której przez następne lata pisał wzruszające listy. Chciał zostać w Rosji, lecz jaki jest pożytek z zagranicznego szpiega w kraju jego mocodawców? GRU postanowił wysłać go do Tokio. Przygotowując się do tej misji, Sorge wyjechał do Niemiec, teraz rządzonych przez nazistów, żeby zdobyć odpowiednie referencje, i znów odniósł błyskotliwy sukces towarzyski tudzież zawodowy, unikając jakoś przy tym ujawnienia swojej komunistycznej przeszłości. Poznał wydawcę czasopisma „Zeitschrift für Geopolitik",

żarliwego narodowego socjalistę, i uzyskał od niego zarówno umowę stałego współpracownika, jak i list polecający do niemieckiej ambasady w Tokio.

Zyskał również życzliwość założyciela czasopisma Karla Haushofera oraz drugą umowę stałej współpracy z „Täglische Rundschau", a także list zaadresowany do podpułkownika Eugena Otta, niemieckiego oficera służącego w ramach wymiany w japońskim pułku artylerii. Redaktor naczelny zachęcał Otta, żeby „zaufał Sorgemu we wszystkim, to znaczy w kwestiach politycznych, osobistych i wszelkich innych". Dzięki tym poręczycielom szpieg dokonał nie lada sztuki: został członkiem NSDAP. Tak wyposażony, deklarując się jako nazista, wyruszył do Tokio przez Stany Zjednoczone, wraz ze swoim operatorem radiowym, czerwonoarmistą Brunem Wendtem, wioząc w bagażu egzemplarz niemieckiego rocznika statystycznego z 1933 roku, który miał mu służyć jako klucz do kodowania depesz. Sorge miał wtedy trzydzieści osiem lat i był u progu jednej z największych karier szpiegowskich w historii.

Po przybyciu do Japonii nadzwyczaj szybko nawiązał znajomość z ambasadorem Niemiec Herbertem von Dirksenem, pruskim arystokratą, oraz znacznie bliższą z pułkownikiem Ottem, który powitał drugiego dawnego żołnierza frontowego jak krewniaka. Sorge, z charakterystyczną dla siebie lekkomyślnością, nawiązał wkrótce romans z żoną Otta Helmą, postawną kobietą mającą ponad 180 centymetrów wzrostu, która też była kiedyś komunistką. Wydaje się, że nie zaszkodziło to stosunkom szpiega z jej mężem, najwyraźniej nadal zafascynowanym swoim nowym przyjacielem. Pułkownik był surową, nieugiętą osobą i być może widział u Sorgego cechy, których mu zazdrościł, zwłaszcza wylewność. Przybysz wkradł się również w łaski towarzyskiego i czarującego kapitana Paula Wennekera, który w 1934 roku dołączył do niemieckiej misji dyplomatycznej jako *attaché* marynarki wojennej.

Bliskie stosunki Sorgego z ambasadą zyskały mu do pewnego stopnia szacunek Japończyków i przyciągnęły ich uwagę, chociaż w tamtym okresie rząd w Tokio bynajmniej nie angażował się w sojusz z Hitlerem – niemieccy obywatele byli poddani równie wnikliwej inwigilacji policyjnej jak inni cudzoziemcy. Sorge natychmiast przystąpił do pozyskiwania wszelkiego rodzaju informacji na temat kraju, jego mieszkańców, historii

i kultury, kompletując bibliotekę obejmującą ponad tysiąc książek, choć nigdy nie nauczył się czytać po japońsku, a nawet dobrze mówić w tym języku. Swoimi wybrykami seksualnymi zasłużyłby na naganę w każdej szkole szpiegowskiej, za to sposób, w jaki wykorzystywał znajomości w niemieckich kręgach dyplomatycznych skupionych wokół tamtejszej ambasady z okazałą kolumnadą i zadbanym ogrodem, wskazywał na poziom mistrzowski w dziedzinie infiltracji. Mimo zadeklarowanej lojalności wobec NSDAP beztrosko krytykował politykę niemieckich władz.

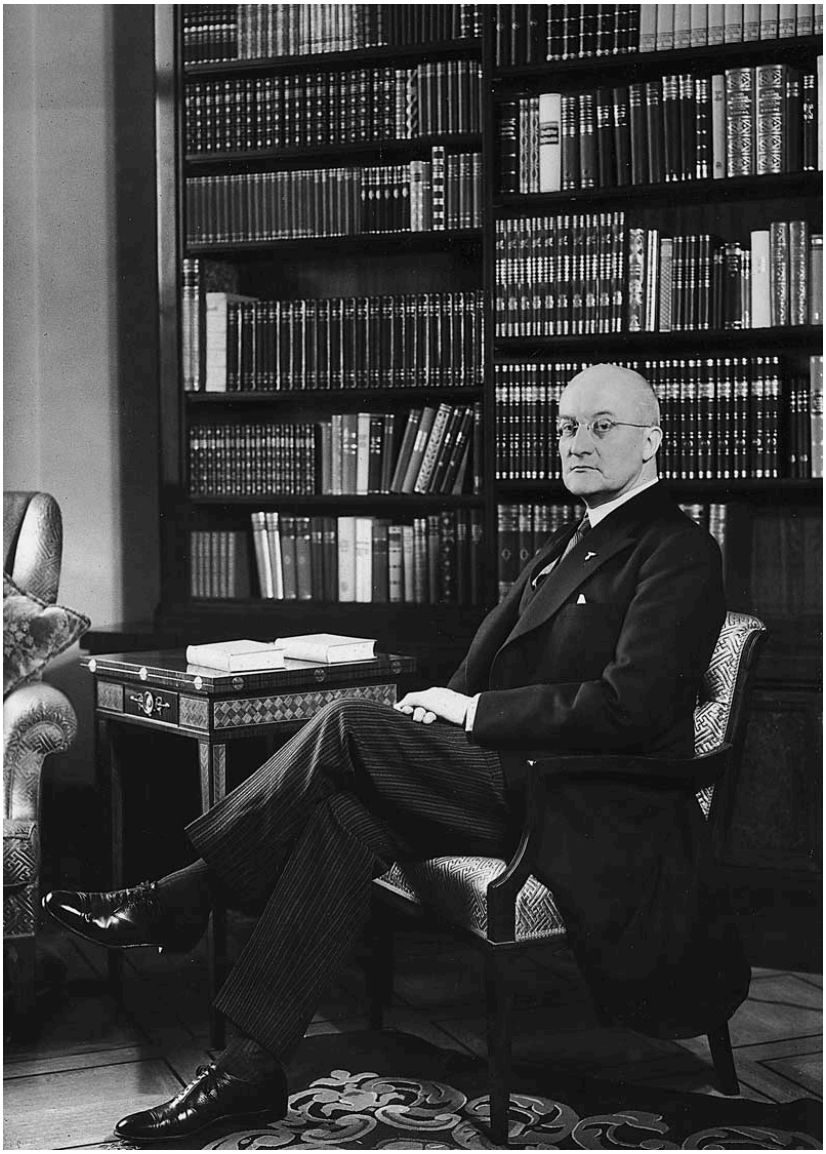

Herbert von Dirksen, ambasador Niemiec w Wielkiej Brytanii – fotografia wykonana w ambasadzie niemieckiej w Londynie przy Carlton House Terrace, 1938 rok.

Podczas spotkań z Dirksenem i Ottem – którego teraz przeniesiono i mianowano *attaché* wojskowym – Sorge przypuszczalnie dostarczał równie wielu informacji, jak otrzymywał. Rzeczywiście, obaj przyznawali, że dziennikarz wie o Japonii więcej niż oni. Szybko zaczął pomagać w redagowaniu dyplomatycznych raportów dla Berlina i zawarł na odległość znajomość z wydawcą gazety NSDAP, pisując do niej artykuły i uczestnicząc w spotkaniach jej tokijskiej filii. W tym samym czasie cierpliwie i zręcznie budował siatkę informatorów pracujących dla Moskwy. Hotsumi Ozaki, jego dawny przyjaciel i informator z Szanghaju, był teraz szanowanym dziennikarzem, najpierw w Osace, a potem w Tokio. Ponieważ działo się to w czasach, kiedy nie istniały jeszcze media społecznościowe, Sorgemu przez następne dwa lata udawało się nie dopuścić do tego, żeby Ozaki odkrył jego prawdziwe nazwisko: Niemiec był mu znany tylko jako „pan Johnson", Amerykanin, bo taka była fałszywa tożsamość, którą posługiwał się w Chinach.

Innym pozyskanym przez niego informatorem był Yotoku Miyagi, urodzony w 1903 roku malarz, który w dzieciństwie przeprowadził się z rodziną do Kalifornii. Łowcy talentów z amerykańskiej partii komunistycznej zwerbowali Miyagiego do Kominternu i przekonali tego drobnego młodego mężczyznę, żeby wrócił do Japonii, gdzie okazał się doskonałym agentem. W związku z surową polityką finansową Moskwy Miyagi, choć dostawał pensję od Sorgego, dorabiał sobie, udzielając lekcji angielskiego i sprzedając swoje obrazy, które osiągały przyzwoite ceny. Innym bardzo ważnym podwładnym Sorgego był urodzony w Jugosławii dziennikarz Branko de Vukelić. IV Zarząd stanowczo polecił Vukeliciowi, żeby wzmocnił swój kamuflaż, rozwodząc się z żoną Edith i żeniąc z Japonką. Posłuszny agent rzeczywiście zastosował się do polecenia, wprawiając w zakłopotanie samego siebie i swoich współpracowników, gdy naprawdę zakochał się w dobrze urodzonej miejscowej dziewczynie Yoshiko Yamasaki, która ostatecznie wyszła za niego za mąż.

O zażyłości pułkownika Otta z Sorgem świadczy fakt, że gdy w 1934 roku zwiedzał on Mandżurię, zabrał ze sobą rosyjskiego szpiega w charakterze swojego kuriera pracującego dla nazistów. Sorge napisał później za Otta sprawozdanie dla Wehrwirtschafts-und-Rüstungsamt (Wydział Gospodarki Wojennej i Zbrojeń), które zyskało aplauz w Berlinie.

W następnym roku japońska policja rozbiła w Tokio inną sowiecką siatkę szpiegowską, kierowaną przez Amerykanina Johna Shermana, co zwiększyło zależność Moskwy od Sorgego. Powiedział on kiedyś: „Pracę szpiegowską należy wykonywać z odwagą" – i rzeczywiście, stał się słynną postacią w tokijskich kręgach towarzyskich, dziennikarskich i dyplomatycznych. Pędził przez miasto na motocyklu, wypijał niesamowite ilości alkoholu i zaciągał do łóżka każdą kobietę, która znalazła się w jego zasięgu. Wynajął dwukondygnacyjny dom w japońskim stylu przy ulicy Nagasaki Machi 30, a Moskwa stale zapewniała mu wystarczające fundusze, żeby mógł nadal prowadzić hulaszczy tryb życia, który tak uwielbiał. Miał w pełni oddaną gospodynię oraz służącą i pracza, którzy byli rutynowo wypytywani przez policję. Nawet jednak chorobliwie podejrzliwi Japończycy nie mieli pojęcia, że Sorge może być szpiegiem. Uważali go tylko za wpływowego poplecznika nazistów.

Sorge codziennie robił objazd po redakcjach gazet, wstępował do Klubu Niemieckiego, a następnie udawał się do ambasady, gdzie spędzał teraz tak dużo czasu, że przydzielono mu własny gabinet, w którym przeglądał materiały i przygotowywał sprawozdania przesyłane do Berlina. Praca w odosobnieniu miała również tę zaletę, że mógł fotografować dokumenty dla Moskwy. Pewien niemiecki dyplomata nazwał później Sorgego „wesołym, rozpustnym poszukiwaczem przygód o błyskotliwym umyśle i niezachwianej zarozumiałości". W 1937 roku szpieg napisał jakże ironiczny list do swojej moskiewskiej „żony" Katii: „Jest bardzo ciężko, przede wszystkim przez tę samotność".

Dla sowieckiego agenta rzeczywiście nieustającym wyzwaniem było ciągłe udawanie nazistowskiego pachołka, gdy balował i uganiał się za kobietami. Wieczorami odwiedzał cały szereg barów i klubów takich jak restauracja Lohmeyerów w dzielnicy Ginza, z lojalną niemiecką klientelą, mały podejrzany klub Fliedermaus czy lokal Rheingold, którego właściciel był gorącym wielbicielem Hitlera. Właśnie tam Sorge poznał Agnes, jedną z wielu dziewczyn do towarzystwa, które straciły dla niego głowę. Agnes okazała się wytrwała. Miała dwadzieścia trzy lata i naprawdę nazywała się Hanako Ishii. Coraz częściej zostawała w jego domu, a on opłacał lekcje, które miały jej pomóc w spełnieniu największego marzenia – zostania piosenkarką. Sorge jednak był wierny Hanako nie bardziej niż

jakiejkolwiek innej kobiecie: równolegle utrzymywał długotrwały związek z Anitą Mohr, żoną mieszkającego w Tokio niemieckiego biznesmena, którą określono jako „blond seksbombę". Wydaje się, że Hanako raczej zapewniała mu wygodę, niż była obiektem prawdziwego uczucia.

Priorytetem Sorgego zawsze była służba Moskwie. W miarę jak rosła objętość materiału przeznaczonego dla GRU, zwiększały się także trudności z jego przesyłaniem. Wendtowi, jego radiotelegrafiście, brakowało po temu kompetencji, więc agent upierał się, że trzeba znaleźć lepszego człowieka. W 1935 roku wyjechał z Tokio, rzekomo na wakacje, i wyruszył do Stanów Zjednoczonych, a stamtąd udał się potajemnie do Związku Sowieckiego, żeby naradzić się ze swoimi przełożonymi i rozwiązać problemy z łącznością. W Moskwie ponownie poinstruowano go o priorytetach, z których najważniejszym było poznanie zamiarów Japonii wobec ZSRS. Następnie miał badać, w porządku malejącym, japońską armię i przemysł, politykę Japonii w Chinach oraz jej nastawienie wobec Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Wkrótce po powrocie Sorgego do Tokio dołączył do niego nowy operator radiowy i zarazem kurier, który przyjechał z Moskwy, Max Clausen, oficer Armii Czerwonej. Żeby zapewnić sobie przykrywkę, założył w Tokio firmę zajmującą się wykonywaniem światłokopii, która stała się bardzo dochodowa. Pierwszym wywiadowczym zadaniem Clausena było skonstruowanie własnej radiostacji, co było powszechną praktyką wśród agentów w krajach, do których wysłanie profesjonalnie wyprodukowanego sprzętu uważano za zbyt trudne lub niebezpieczne. Wykorzystał do tego celu domowy odbiornik radiowy, zamocował nadajnik na bakelitowej płycie umieszczonej w drewnianej skrzyni, a cewki dopasowujące nawinął, wykorzystując miedziane rurki produkowane z myślą o częściach motoryzacyjnych. Z braku narzędzi do pomiaru długości fal Clausen nadawał na paśmie 37–39 metrów, a odbierał na częstotliwości 45–48.

Sorge przekonał zaprzyjaźnionego dziennikarza Günthera Steina, żeby pozwolił sowieckiemu operatorowi nadawać wiadomości do Moskwy ze swojego mieszkania. Stein początkowo wzdragał się przed podjęciem tak ogromnego ryzyka, ale ostatecznie wyraził zgodę. Clausen nie odważył się zainstalować zewnętrznej anteny, rozciągnął wobec tego wokół pokoju, z którego nadawał, dwa splecione miedziane przewody długości siedmiu

metrów. Stein również został użytecznym informatorem w siatce Sorgego, dzięki temu, że nawiązał przyjacielskie stosunki w ambasadzie brytyjskiej. Podobnie Torao Shinotsuka, właściciel niewielkiej wytwórni sprzętu wojskowego w Kansai, który dostarczał obszerne materiały dotyczące samolotów wojskowych i uzbrojenia okrętów. Anna Clausen, ukochana żona Maxa, przyjechała z Moskwy do Tokio, żeby dzielić z mężem niebezpieczne życie radiotelegrafisty.

Tak więc liczba członków sowieckiej siatki rosła, a działo się to w czasach, gdy Japonia wkraczała w okres paranoi na punkcie zagranicznych szpiegów i wzmacniała swoje agencje bezpieczeństwa wewnętrznego. W 1936 roku nastąpił niebezpieczny moment, kiedy tokijska policja, na prośbę swoich mandżurskich kolegów, aresztowała Taikichiego Kawaiego, dawnego informatora „pana Johnsona" w Szanghaju. W areszcie Kawai był brutalnie przesłuchiwany, w przeciwieństwie jednak do większości agentów poddawanych torturom nie zdradził niczego istotnego. Sorgemu nadal dopisywało szczęście. Jego praca przynosiła ogromną satysfakcję obydwu jej beneficjentom: moskiewskiej Centrali i Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Berlinie. Niemcy byli szczególnie zachwyceni sporządzonym przez niego raportem na temat buntu w japońskiej armii w 1936 roku, ale Sorge nalegał, żeby dokument krążył wśród nazistowskiej hierarchii opatrzony skromnie samymi inicjałami „RS", ponieważ nadal obawiał się śledztwa Gestapo w sprawie swojej przeszłości.

Sorge pomógł Ottowi i Dirksenowi zredagować depeszę do Berlina zawierającą pytanie o niemiecko-japońskie negocjacje, o których krążyły różne pogłoski. Próbował przy tym zadbać o interesy Moskwy, narzucając zespołowi ambasady pogląd, że taki sojusz byłby błędem, a dążenie do niego wynika z absurdalnych pogłosek o nieuchronnym upadku Stalina. Opublikował też w czasopiśmie „Die Wehrmacht" artykuł na temat armii japońskiej. Sława Sorgego w tokijskiej ambasadzie i w Berlinie gwałtownie wzrosła, gdy spełniła się jego przepowiednia, że prowadzona przez Japonię wojna w Chinach okaże się przewlekła. Ważniejsze były jednak informacje na temat rozmieszczania japońskich wojsk w pobliżu sowieckiej granicy masowo dostarczane przez Otta Sorgemu, który bezzwłocznie przekazywał je GRU. Moskwa wyrażała również uznanie dla danych na

temat przemysłu, jakie otrzymywała od Hotsumiego Ozakiego podczas comiesięcznych spotkań w restauracji. Dziennikarz zdobył wpływy w kręgach rządowych i był w związku z tym dobrze poinformowany: przez pewien czas pracował w biurze japońskiego premiera jako ekspert do spraw Chin. Chociaż stracił tę funkcję, gdy w 1939 roku doszło do zmiany rządu, zdobył nową posadę jako pozostający w Tokio badacz pracujący na rzecz japońskiej Armii Kwantuńskiej stacjonującej w Mandżurii.

W 1938 roku z przyczyn zdrowotnych odwołano do kraju Herberta von Dirksena. Jego następcą na stanowisku ambasadora został nie kto inny jak pułkownik Ott. Od tego czasu Sorge redagował depesze niemieckiej ambasady do Berlina, a własne wysyłał do Moskwy. Na trzydzieste czwarte urodziny dostał w prezencie zdjęcie nazistowskiego ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa z autografem w dowód uznania Berlina dla jego usług. Jakiejkolwiek infiltracji brytyjskiej placówki dyplomatycznej przez zagraniczne służby nie da się porównać pod względem znaczenia z tym, co osiągnął Sorge w tokijskiej ambasadzie Hitlera. Gdy w 1938 roku pewien rosyjski generał przeszedł na stronę Japonii, szpieg natychmiast był w stanie ostrzec Moskwę, że jej szyfry są zagrożone. W maju 1939 roku, kiedy napięcie na rosyjsko-japońskiej granicy przerodziło się gwałtownie w lokalne utarczki, Sorge, dzięki Ozakiemu, mógł autorytatywnie poinformować Moskwę, że Japonia nie ma zamiaru eskalować tzw. incydentu Nomonhan[13*] i rozpocząć zakrojonych na szerszą skalę działań zbrojnych. Ale w tej sprawie, podobnie jak w wielu innych, nadal jest sporo wątpliwości co do użytku, jaki zrobiono z tych informacji. Sorge rzekomo przekazał Sowietom szczegółowy schemat organizacyjny wojsk japońskich, lecz Gieorgij Żukow, będący wówczas dowódcą Armii Czerwonej na Dalekim Wschodzie, skarżył się gorzko na brak takich danych. Wydaje się prawdopodobne, że albo Sorge wyolbrzymiał później własne zasługi, albo GRU nie dopilnował, żeby przekazać dalej wysyłane przez niego materiały.

Wiec poparcia dla Paktu antykominternowskiego z udziałem premiera Koki Hiroty i burmistrza Tokio Torataro Ushizuki, Tokio, park Hibiya, grudzień 1936 roku.

Agent usiłował wzmocnić kamuflaż, publicznie drwiąc z sowieckich dyplomatów, gdy spotykał ich na międzynarodowych przyjęciach, lecz coraz bardziej odbijał się na nim stres wywołany niewiarygodnymi i niezwykle ryzykownymi działaniami, a przejawem tego było spożycie ogromnych ilości alkoholu. Spędzając czas w towarzystwie Hanako, wygłaszał ponure, pijackie monologi, zwłaszcza wtedy, gdy błagała go, żeby dał jej dziecko: „Jestem stary, wkrótce umrę. Mogę się obejść bez dziecka! Och, biedny Sorge. Powinnaś studiować, żebyś mogła sobie poradzić bez Sorgego…”. Pewnej nocy rozbił motocykl z fatalnym skutkiem – spędził wiele dni w szpitalu i stracił wszystkie zęby. Do końca życia mógł przełknąć mięso tylko wtedy, gdy było zmielone.

Miał dość rozsądku, żeby zrezygnować z jazdy na motorze i kupił sobie mały samochód. Przygotował dla Hanako dziwaczny program rozwoju kulturalnego, skłaniając ją do przeczytania *Przeminęło z wiatrem*, bo sam uważał tę powieść za „wspaniałą”. Po przebrnięciu przez kilkaset stron

powiedziała: „Lubię kapitana Butlera". Być może dostrzegając w nim wizerunek samego siebie, Sorge zapytał: „Myślisz, że jestem taki, jak Rhett Butler?". Clausen jednak napisał później o nim: „jest prawdziwym komunistą. [...] Jest człowiekiem, który dla komunizmu mógłby zniszczyć nawet najlepszego przyjaciela". Mógł zatem zniszczyć również towarzysza. Swojego radiotelegrafistę często traktował nonszalancko, a nawet brutalnie, a jego styl życia tym bardziej odbiegał od ideału oddanego sługi partii. Sorge prawdopodobnie stał się najlepiej poinformowanym tajnym agentem na świecie, mimo to jego brak rozwagi sprawiał, że ostateczna katastrofa wydawała się nieunikniona, chociaż w 1939 roku była nadal kwestią zadziwiająco odległej przyszłości.

Zanim wybuchła wojna, ogromne wydatki Związku Sowieckiego na działalność szpiegowską oraz dostęp do sympatyków komunizmu piastujących wysokie urzędy w wielu krajach powinny były uczynić z Kremla najlepiej poinformowany ośrodek rządowy na świecie. W Moskwie jednak osoby, które otrzymywały i przetwarzały raporty napływające z terenu, zdecydowanie za bardzo bały się urazić jedynego liczącego się czytelnika – Józefa Stalina, władcę Kremla – żeby przekazywać jakiekolwiek informacje wywiadowcze, które mogłyby się okazać niepożądane. Nawet gdy do Moskwy docierała ważna wiadomość, rzadko była właściwie analizowana, a tym bardziej wykorzystywana przez decydentów. Jak napisał Christopher Andrew, „zdolność Sowietów do zrozumienia politycznych i dyplomatycznych informacji wywiadowczych, które gromadzili [...], nigdy nie zbliżyła się do umiejętności samego gromadzenia takich informacji". Stalin występował w roli własnego analityka, woląc doszukiwać się w relacjach szpiegów potwierdzenia wyimaginowanych spisków, niż wykorzystywać informacje wywiadowcze do podejmowania decyzji politycznych. Funkcjonariusze sowieckiego wywiadu bali się o swoje życie – i nie bez racji – gdy mówili Stalinowi to, czego nie chciał usłyszeć. Wydawało się, że dawał on wiarę tylko tym raportom, które demaskowały spiski przeciwko niemu samemu lub przeciwko państwu, czy to w kraju, czy za granicą. Jeśli takowe nie istniały, najwyżsi oficerowie rosyjskiego wywiadu je wymyślali. Stalin wykorzystywał do pewnego stopnia efekty pracy swoich kryptologów, jeśli

były dostępne, lecz przystąpił do największego w dziejach konfliktu niemal ślepy, a to za sprawą własnych decyzji.

Po konferencji w Monachium, na której przypieczętowano los Czechosłowacji, z szefem czeskiego wywiadu Františkiem Moravcem skontaktowali się trzej rywalizujący ze sobą oferenci: admirał Wilhelm Canaris w imieniu Niemców, pułkownik Louis Rivet w imieniu Francuzów i miejscowy agent MI6 major Harold Gibson w imieniu Brytyjczyków. Ponieważ Moravec nie ufał Francuzom, postanowił związać swój los z Wielką Brytanią. Spodziewając się niemieckiej okupacji, robił wszystko, co w jego mocy, żeby przed wyjazdem z kraju umocnić związki z miejscowymi informatorami. Zdołał przetransferować do Londynu znaczne kwoty w zagranicznej walucie w nadziei, że w ten sposób uda mu się utrzymać czeską służbę wywiadowczą na emigracji, chociaż po większości jego agentów ślad zaginął. 3 marca 1939 roku Paul Thümmel z Abwehry, najlepszy niemiecki informator Moravca, spotkał się z nim w Pradze i doniósł mu, że 15 marca miasto zostanie zajęte. „Agent A-54" ostrzegł go również, że cały jego personel zostanie aresztowany przez Gestapo i nie może się spodziewać litości. Moravec zdumiał się, że Thümmel wyraził gotowość kontynuowania współpracy z nim. Jedyny warunek, jaki postawił człowiek z Abwehry, był taki, że Czesi muszą dopilnować, aby wszystko na temat jego samego w ich aktach zostało zniszczone. Po tych uzgodnieniach mężczyźni się rozstali. Thümmel powiedział: „Powodzenia, panie pułkowniku. To nie jest pożegnanie, lecz *Auf Wiedersehen*". Niemiecki oficer zabrał ze sobą dwa adresy do przyszłej korespondencji, jeden w Holandii, drugi w Szwajcarii.

W Pradze w nocy z 13 na 14 marca Harold Gibson z MI6 – „Gibby", jak zawsze nazywał go Moravec, niski, drobny mężczyzna z odpowiednimi do wzrostu wąsami – wjechał samochodem do garażu czeskiego wydziału wywiadu. Pomieszczenie było wypełnione setkami akt zapakowanych do brezentowych worków, które zostały wywiezione do brytyjskiej ambasady. Następnego dnia po południu na lotnisku Ruzyně pod Pragą wylądował cywilny holenderski samolot wyczarterowany przez Broadway, żeby zabrać do Anglii grupkę pasażerów – Moravca i dziesięciu oficerów z jego personelu. Pułkownik wybrał ich bez sentymentów, jak później napisał,

biorąc tych, którzy mogli się okazać najcenniejsi w Londynie, oraz tych, którzy wiedzieli zbyt dużo, żeby pozwolić im wpaść w ręce Gestapo. Czuł się w obowiązku zostawić w kraju własną żonę i dwie córki, w istocie ukrywając przed nimi cel swojego wyjazdu: powiedział, że chodzi tylko o nocny wyjazd na Morawy.

Samolot z trudem wystartował podczas burzy śnieżnej i przez pewien czas groziło im, że zostaną zmuszeni do lądowania na drodze, którą mieli nadciągać Niemcy. Moravec miał ze sobą aktówkę, w której było 200 000 reichsmarek i 100 000 holenderskich guldenów w gotówce – równowartość około 32 000 funtów – żeby zapewnić swojemu niewielkiemu zespołowi dalszy kapitał na przyszłe operacje. Gdy samolot przeleciał nad górami, przez które przebiegała granica Czechosłowacji, pułkownik ukrył twarz w dłoniach i szlochał bez cienia wstydu na myśl o czekającym go wygnaniu. Po krótkiej przerwie w Amsterdamie zespół wylądował bezpiecznie w Croydon. Kiedy później przybył do Londynu były czeski premier Edvard Beneš, Moravec zameldował się w jego rezydencji w Putney, żeby zaoferować swoje usługi oraz usługi swoich oficerów, które zostały ochoczo przyjęte. W następnym roku jego funkcja nabrała formalnego charakteru, gdy Beneš sformował rząd na uchodźstwie. Żona i córki pułkownika uciekły z Pragi i przeszły pieszo do Polski, gdzie były bezpieczne. Stamtąd wyjechały do niego do Wielkiej Brytanii.

Moravec bardzo się ucieszył, gdy w czerwcu 1939 roku otrzymał list przesłany z tajnego adresu w Zurychu, zaczynający się od słów: „Kochany Wujku, chyba się zakochałem. Poznałem pewną dziewczynę". Na tej samej stronie była wiadomość napisana atramentem sympatycznym, w której proponowano spotkanie w Hadze. Pochodziła od „agenta A-54", pułkownika Abwehry Paula Thümmela. Czeski oficer, który spotkał się z nim zgodnie z planem w sierpniu, ostrzegł go, że okrojona organizacja Moravca nie dysponuje już gotówką, żeby mogła opłacać go tak hojnie jak w przeszłości, ale Niemiec odparł lekceważąco, że „stawką są znacznie ważniejsze sprawy niż pieniądze". Powiedział Czechowi, że inwazja na Polskę jest zaplanowana na 1 września i dostarczył najświeższe szczegóły schematu organizacyjnego Wehrmachtu. Przekazał mu również listę polskich zdrajców pracujących dla Niemców. Później Thümmel dostarczał uaktualnione plany nazistów, między innymi 27 sierpnia podał ostateczną

według niego datę ataku na Polskę, który miał nastąpić 3 września 1939 roku. Dla mieszkańców Czechosłowacji, Polski, a teraz i całej Europy Zachodniej sparing dobiegł końca: zaczęła się walka na śmierć i życie.

Oddziały wojska niemieckiego wkraczają na dziedziniec zamku na Hradczanach, marzec 1939 roku.

2

POCZĄTEK NAWAŁNICY

1. „ZALEW FIKCJI”

Do pierwszego podczas wojny znaczącego wydarzenia, które wywołało poruszenie w brytyjskich tajnych służbach, doszło w listopadzie 1939 roku. Brytyjskie przedstawicielstwo w Norwegii otrzymało wówczas anonimowy dokument, nazywany później „Raportem z Oslo”, przesłany następnie do Londynu przez *attaché* marynarki wojennej ambasady. Przesyłka, która dotarła do Broadway Buildings, zawierała kilka stron maszynopisu po niemiecku oraz niewielkie kartonowe pudełko. Pojawiła się w efekcie odpowiedzi na wcześniejszą wiadomość, służącą zbadaniu gruntu. Proponowano w niej, żeby Brytyjczycy, jeśli chcą otrzymywać szczegółowe informacje na temat nowych niemieckich wynalazków, wprowadzili drobną zmianę w audycji BBC przeznaczonej dla Niemiec: zamiast zacząć od słów: „Halo, tu mówi Londyn”, należało powiedzieć „Halo, halo, tu mówi Londyn”. Tak też zrobiono i po niedługim czasie nadszedł „Raport z Oslo”[1].

Poruszano w nim niezwykle szeroki zakres zagadnień związanych z działalnością nieprzyjaciela. Anonimowy autor zapewniał, że Niemcy prowadzą prace nad torpedami akustycznymi oraz naprowadzanymi na cel drogą radiową, wyszczególniał częstotliwości, na których pracowały niemieckie stacje radarowe, sugerował zbombardowanie stacji badawczej Luftwaffe w Rechlinie i tak dalej. W pudełku znajdował się detonator, który miał zostać zastosowany w nowym zapalniku zbliżeniowym pocisków przeciwlotniczych. Wiarygodność całego dokumentu została jednak podważona przez zawarte w nim dwie nonsensowne informacje: twierdzenie, jakoby bombowce Ju-88 Luftwaffe produkowano w tempie pięciu tysięcy na miesiąc, co było zupełnie niemożliwe, oraz wiadomość, że budowa niemieckiego lotniskowca „Franken” w Kilonii jest na ukończeniu.

Te błędy przyczyniły się do wydania przez Whitehall opinii, że dokument należy zlekceważyć jako fałszywkę podrzuconą przez Niemców.

Raport przeczytał jednak również doktor Reginald Jones, znany z tego, że wypowiada się bez owijania w bawełnę, bojowy dwudziestoośmioletni asystent dyrektora wywiadu naukowego przy Ministerstwie Lotnictwa. Jones błyszczy niczym prawdziwa gwiazda na firmamencie tajnych służb czasów wojny. Ów syn sierżanta grenadierów czuł się dobrze w każdym towarzystwie i już w szkole, do której uczęszczał w południowym Londynie, wykazywał się nad wiek rozwiniętą inteligencją. Później okazało się, że z taką samą swobodą peroruje na wielkich przyjęciach w wiejskich rezydencjach, z jaką broni swojego stanowiska na spotkaniach prowadzonych przez premiera. Ponieważ mimo młodego wieku miał za sobą godną uwagi karierę w dziedzinie fizyki i astronomii na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie przez pewien czas pracował pod kierunkiem Fredericka Lindemanna, późniejszego lorda Cherwell, zafascynowały go możliwości wykorzystania podczerwieni do wykrywania samolotów i w 1936 roku zaczął pracować dla Ministerstwa Lotnictwa. Nie tolerował ociężałości umysłowej i biurokracji, gdziekolwiek się z nimi zetknął, a jednej i drugiej nie brakowało w Broadway Buildings, gdzie zaproszono go po krótkim epizodzie w Bletchley Park i gdzie dzielił gabinet z Fredem Winterbothamem.

Po wybuchu wojny Reg Jones stał się z czasem jednym z czołowych brytyjskich badaczy niemieckiej techniki lotniczej, w listopadzie 1939 roku jego osiągnięcia były jednak dopiero kwestią przyszłości i w kręgach rządowych widziano w nim po prostu natrętnego młodego „speca", który chyba zbyt swobodnie przedstawia swoje opinie w obecności wyższych oficerów. Jones, niemal osamotniony w tej kwestii, postanowił uznać, że dokument z Oslo jest autentyczny. Jego przeczucie przerodziło się w niemal pewność latem 1940 roku, gdy Luftwaffe zaczęła używać do naprowadzania bombowców nad Wielką Brytanią systemu Wotan, wykorzystującego fale radiowe, zgodnie z tym, o czym wspomniał autor raportu. R.V. Jones – bo jako taki znany jest potomności – przekonał się, że owe informacje są bezcenne dla obmyślania środków zaradczych podczas „bitwy na sygnały", która miała duży wpływ na przebieg nalotów na Londyn. Swoimi działaniami zyskał podziw i posłuch u Winstona

Churchilla. W następnych latach, kiedy do Brytyjczyków docierały wzmianki o jakiejś nowej niemieckiej broni – na przykład o torpedzie akustycznej – Jones raz za razem potrafił wykazać szefom służb wywiadowczych, że ostrzegał przed nią autor raportu z Oslo. Po wojnie, patrząc z perspektywy czasu na własną karierę wywiadowczą, naukowiec użył dokumentu z 1939 roku jako przykładu, aby zwrócić uwagę: „Przygodnych źródeł nie należy traktować nonszalancko. Był to prawdopodobnie najlepszy raport [wywiadu naukowego], jaki otrzymano podczas wojny z jakiegokolwiek źródła”[2].

Dopiero po niemal czterdziestu latach Jonesowi udało się ustalić autorstwo dokumentu. Był on dziełem czterdziestopięcioletniego niemieckiego fizyka Hansa Ferdinanda Mayera, który wybrał karierę naukową po tym, jak w 1914 roku, będąc poborowym, odniósł ciężkie rany już pierwszego dnia na froncie. W 1922 roku został zatrudniony przez Siemensa i wykonywał zadania, których rezultatem było przyznanie osiemdziesięciu dwóch patentów i opublikowanie czterdziestu siedmiu prac naukowych. Poza tym przez cztery lata był wykładowcą techniki sygnalizacyjnej na amerykańskim Uniwersytecie Cornella. W okresie międzywojennym zawarł bliską przyjaźń z Anglikiem pracującym dla General Electric, Cobdenem Turnerem, który został ojcem chrzestnym jego drugiego syna. Wyjątkowo duże wrażenie zrobił na Mayerze pewien dobry uczynek przyjaciela: gdy wspomniał Turnerowi o tragicznym losie żydowskiej uczennicy, której wyrzekł się jej ojciec nazista, ten postarał się, żeby dziewczynka przyjechała do Anglii, gdzie mieszkała przez osiem lat jako członek jego rodziny.

Gdy nad Europą zebrały się czarne chmury, podczas ostatniej, jak się okazało, wizyty Turnera w Niemczech Mayer powiedział mu, że jeśli wybuchnie wojna, spróbuje dostarczać Anglikom informacji o naukowych i technologicznych postępach swojego kraju. Pod koniec 1939 roku naukowiec wykorzystał przypadkową podróż służbową do Norwegii, żeby spełnić swoją obietnicę. Pożyczył maszynę do pisania od portiera w hotelu Bristol i zredagował „Raport z Oslo”, a następnie 1 i 2 listopada wysłał go w dwóch częściach do ambasady brytyjskiej. Mayer napisał również bezpośrednio do Cobdena Turnera z propozycją dalszych kontaktów przez pośrednika w neutralnej Danii. Choć jednak efektem listu była wizyta

dwóch brytyjskich funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa u pracownika General Electric i przesłuchanie go, z nieznanych przyczyn nie zrobiono nic, żeby nawiązać kontakt z Mayerem – oficjalna historia MI6 w ogóle nie wspomina o tym odważnym Niemcu. W sierpniu 1943 roku Mayer został aresztowany przez Gestapo pod zarzutem słuchania BBC i uwięziony w Dachau. Miał jednak sporo szczęścia, ponieważ zatrudniono go w warsztacie, gdzie przeżył wojnę. Jego odważny gest był spowodowany podziwem dla Cobdena Turnera, którego lubił uważać za typowego Anglika. Ale uznanie dla pomocy Mayera okazał jedynie Reg Jones.

Wśród powodów, dlaczego „Raport z Oslo" spotkał się z tak chłodnym przyjęciem, jest i taki, że Whitehall debatował nad nim akurat wtedy, gdy środowisko brytyjskich tajnych służb nie doszło jeszcze do siebie po pewnym skutecznym niemieckim fortelu. Otóż 9 listopada 1939 roku, podczas pierwszej, biernej fazy wojny, o której z czasem zaczęto drwiąco mówić *sitzkrieg* (wojna na siedząco) czy „dziwna wojna", w neutralnej Holandii dwaj wyżsi rangą oficerowie MI6, kapitan Sigismund Payne Best i major Richard Stevens, wraz z pewnym holenderskim oficerem pojechali na spotkanie do Café Backus, lokalu usytuowanego między holenderskimi a niemieckimi szlabanami granicznymi w Venlo. Po kilku minutach od przyjazdu na miejsce zostali pojmani przez uzbrojonych ludzi. Gdy Holender wyjął pistolet i strzelił do jednego z napastników, sam został zastrzelony. Następnie Besta, Stevensa i ich miejscowego kierowcę zmuszono do przejścia 150 metrów do granicy: porywaczami byli niemieccy funkcjonariusze kontrwywiadu z SD pod dowództwem późniejszego szefa tego wydziału Waltera Schellenberga, który omal nie został trafiony kulą holenderskiego oficera. Brytyjscy szpiedzy mieli o tyle szczęście, że nie stracili życia, lecz prawie do końca wojny przebywali w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Wbrew mitom o heroicznym milczeniu podczas przesłuchań Stevens i Best powiedzieli porywaczom, co wiedzą o MI6, a było tego sporo, jako że operacje agencji na kontynencie prowadzono głównie z ich własnej placówki w Hadze.

Incydent w Venlo, jak zaczęto mówić o tym wydarzeniu na Whitehall, był efektem tego, że kilka tygodni wcześniej pojawiła się oferta ze strony rzekomo antynazistowskich niemieckich generałów skłonnych do negocjacji z Wielką Brytanią[3]. W MI6 zapanował nastrój podniecenia

w związku z perspektywą zawarcia ugody, chociaż Ministerstwo Spraw Zagranicznych zachowało rozsądny sceptycyzm. 23 października sir Alexander Cadogan napisał w pamiętniku: „Myślę, że [niemieccy «spiskowcy»] są agentami Hitlera”[4]. Gabinet wojenny poinformowano o tej sprawie tydzień później i Winston Churchill, wtedy wciąż jeszcze Pierwszy Lord Admiralicji, wyraził gwałtowny sprzeciw wobec jakichkolwiek rokowań. Rząd upoważnił jednak MI6 do kontynuowania rozmów, pod warunkiem – co surowo nakazał Cadogan – że domniemanym dysydentom nic nie zostanie przekazane na piśmie. Brytyjczycy zignorowali ryzyko, że ich rozmówcy będą prowadzili z nimi nie tylko dyplomatyczną, lecz także znacznie brutalniejszą grę. Powinni byli zachować czujność i liczyć się z takim obrotem sprawy, ponieważ wiadomo było, że naziści już wcześniej pozwalali sobie na porwania: w kwietniu 1934 roku zwabili nad niemiecką granicę oficera czeskiego wywiadu, dwudziestodziewięcioletniego kapitana Desidera Kirinoviča, a następnie zmusili go do przejścia na drugą stronę. Na późniejszym procesie Kirinoviča podstawiony przez Gestapo świadek zeznał, że został on aresztowany na terenie Niemiec, więc czeskiego oficera skazano na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót. Chociaż w marcu następnego roku Kirinovič został wymieniony na dwóch niemieckich szpiegów, kilka lat później zmarł. Stał się niepoczytalny w wyniku działania narkotyków podawanych mu przez Gestapo, zwłaszcza skopolaminy[5].

Symptomatyczne dla instytucjonalnej słabości MI6 było to, że w listopadzie 1939 roku haska placówka agencji zatrudniła Folkerta van Koutrika, informatora Abwehry. Rzekomym przedstawicielem zniechęconych niemieckich generałów „majorem Schaemmelem” był w rzeczywistości funkcjonariusz RSHA Schellenberg, którego brytyjscy oficerowie usłużnie zaopatrzyli w nadajnik radiowy. Zgodę na porwanie wyraził osobiście albo Hitler, albo Himmler. Brytyjczycy usiłowali początkowo trzymać to zajście w tajemnicy. Kiedy pewien urzędnik zapytał Cadogana, co należy mówić o „awanturze w Holandii”, będącej przedmiotem plotek i gorączkowych spekulacji, stały podsekretarz stanu wydał oficjalny zakaz wspominania o niej w brytyjskiej prasie[6]. O dziwo, niemieccy „konspiratorzy” podtrzymywali dialog z MI6 jeszcze przez dwa tygodnie po incydencie w Venlo, aż w końcu 22 listopada Himmler stracił

zainteresowanie tą sprawą i Niemcy zakończyli rozmowy po wysłaniu ostatniej, drwiącej wiadomości na Broadway. Potem naziści publicznie ogłosili, że Best i Stevens brali udział w spisku mającym na celu zamordowanie Hitlera. Tymczasem van Koutrik, ponieważ na razie nikt nie zorientował się, że jest on zdrajcą, zdobył pracę w MI5 w Londynie i na całe szczęście zerwał kontakty z Abwehrą – być może z braku środków łączności – bo dowiedział się później wystarczająco dużo, żeby móc przekazać Niemcom informacje na temat kontrwywiadowczej operacji Double Cross.

W kręgach rządowych MI6 próbował bagatelizować incydent w Venlo, utrzymując, że Niemcy zachowali się po prostacku, ponieważ porwali obu oficerów, zamiast nadal prowadzić z nimi podwójną grę. Trudno jednak przecenić znaczenie tego epizodu dla późniejszego przebiegu tajnej wojny. Był on ciosem dla działań szpiegowskich na kontynencie w takiej postaci, w jakiej je podówczas prowadzono: Niemcy znaleźli w kieszeni Besta listę kontaktów jego placówki, którą zabrał ze sobą na spotkanie. Opinia rządu o tajnych służbach, niezbyt pochlebna już przed tą klapą, teraz naprawdę sięgnęła dna. Guy Liddell z MI5 snuł domysły w dzienniku, że Best, groteskowa postać obnosząca się z monoklem, mógł być podwójnym agentem – „prawdziwą łyżką dziegciu w beczce miodu": „Najwyraźniej był wcześniej niemal spłukany, ale dało się zauważyć, że odkąd zaczął się zadawać z [doktorem Franzem] Fischerem [nazistowskim podwójnym agentem w Holandii], bardzo dobrze mu się wiodło pod względem finansowym"[7]. Nie ma żadnego powodu, by sądzić, że podejrzenia Liddella miały jakieś uzasadnienie. Przyczynę fiaska stanowiła zwykła nieudolność, chociaż Walter Schellenberg zapewniał później, że Best rzeczywiście był gotów zostać „odwrócony". Tymczasem Holendrzy czuli się zakłopotani, gdy ujawniono, że jeden z ich własnych oficerów wywiadu okazał się zamieszany w brytyjski spisek, bo to wzmocniło nazistowską propagandę, narażając na szwank proklamowaną neutralność Holandii.

Kapitan Sigismund Payne Best, fotografia z 1939 roku.

Dalsze konsekwencje incydentu z Venlo były takie, że Brytyjczycy stali się chorobliwie podejrzliwi wobec wszelkich prób nawiązania kontaktu – a doszło do kilku w późniejszym okresie wojny – przez Niemców twierdzących, że reprezentują „antynazistowski ruch oporu". W pewnym sensie ostrożność ta była dowodem rozwagi, ponieważ większość arystokratów i oficerów angażujących się w spiski przeciwko nazistom snuła absurdalne mrzonki o Niemczech, które mogliby ocalić, negocjując z zachodnimi aliantami. Na przykład były burmistrz Lipska Carl Gördeler był nacjonalistą uważającym, że Niemcom należą się pewne terytoria w Europie, co niewiele odbiegało od poglądów Hitlera. Nawet gdyby Führer zginął, nie było w zasadzie niczego, o czym z jego wewnętrznymi wrogami mogliby dyskutować wrogowie Niemiec. Z drugiej jednak strony

paranoiczna obawa Brytyjczyków przed powtórką upokorzenia z Venlo uniemożliwiała MI6 dostęp do części użytecznych źródeł, których wykorzystywanie pozostawiono Rosjanom, a później Amerykanom. Co więcej, do końca wojny szefowie MI6 zachowywali przesadny szacunek wobec swych niemieckich przeciwników, wynikający ze wspomnień o tym, że zostali przez nich przechytrzeni w listopadzie 1939 roku.

Major Richard Stevens, fotografia z 1939 roku.

W ciągu lodowatych zimowych miesięcy „dziwnej wojny", gdy GC&CS w Bletchley zmagała się z nierozwiązywalnym problemem Enigmy, szpiedzy Broadwayu dostarczali niewielu użytecznych informacji, jeśli w ogóle, o nieprzyjacielu i jego zamiarach. Kenneth Strong z wywiadu Ministerstwa Wojny napisał: „Mieliśmy nieprzerwany strumień

odwiedzających nas ludzi ze służb z nadzwyczaj różnorodnymi zapytaniami i prośbami. Jakie są najodpowiedniejsze cele nalotów w tym czy w tamtym rejonie i jaki wpływ będą miały te naloty na niemiecką armię? Czy nasze informacje o tych celach są wystarczające i ścisłe? Jak armia niemiecka reaguje na nasze kampanie propagandowe? Dostrzegałem zupełnie niewiarygodny optymizm, jeśli chodzi o efekty propagandy. Zrzucenie ulotek uważano niemal za znaczące zwycięstwo militarne”[8].

Niektórzy oficerowie MI6 wykazywali się sporą pomysłowością, starając się ukryć brak własnych siatek agentów. Reg Jones podał przykład Wilfreda „Biffy’ego” Dunderdale’a, który odpowiadał za Francję i co pewien czas podsuwał jego działowi smakowite kąski na temat niemieckiego bombowca Ju-88, rzekomo uzyskane przez szpiegów[9]. Najpierw pojawiły się informacje dotyczące silników samolotu, potem jego instalacji elektrycznej, a nieco później uzbrojenia. Jones wyśmiał Dunderdale’a, mówiąc, że najwyraźniej zdobył egzemplarz podręcznika operacyjnego bombowca i podsuwa agencji jego fragmenty, żeby wywołać wrażenie, że dysponuje licznymi źródłami. Nieszczęsny oficer przyznał, że Jones ma rację, lecz błagał go, żeby trzymał język za zębami. Jak twierdził, jego przełożeni byli bardziej zainteresowani tymi danymi, gdy przekazywał je stopniowo. Nie był to jedyny wypadek, gdy Dunderdale – podobnie jak oficerowie wszystkich służb wywiadowczych – starał się „uatrakcyjnić” sposób, w jaki zdobywał materiały. Przedstawiał również szczegółowe informacje dotyczące ruchów niemieckich wojsk, rzekomo uzyskane przez siatki szpiegowskie, a w rzeczywistości pochodzące z nasłuchów z Francji.

Dużo można się było dowiedzieć z transmisji radiowych nieprzyjaciela, nawet bez łamania jego szyfrów, dzięki „analizie ruchu w eterze” – badaniu pochodzenia sygnałów, ich natężenia i sygnałów wywoławczych w celu lokalizowania jednostek wojskowych, okrętów, eskadr lotniczych. Użyteczne informacje gromadzono również dzięki tzw. służbie Y, to znaczy podsłuchując transmisje głosowe i łamiąc proste szyfry nieprzyjaciela używane do przekazywania mało istotnych wiadomości. Zaawansowana francuska jednostka kryptograficzna mieściła się w ośrodku Bruno, w Château de Vignolles znajdującym się w miejscowości Gretz-Armainvilliers, 25 kilometrów na wschód od Paryża. Po upadku

Polski jednostka Bruno otrzymała znaczące posiłki. Guy Liddell z MI5 odnotował 10 października 1939 roku, że siedemnastu polskich kryptoanalityków stara się o azyl w Wielkiej Brytanii. Bletchley Park oświadczył lekceważąco, że ich nie potrzebuje, mimo że szef tej brytyjskiej placówki Alastair Denniston poznał niektórych z tych ludzi kilka miesięcy wcześniej w Warszawie i wiedział, że ich zapewnienia o złamaniu rosyjskich i niemieckich szyfrów „mogą być do pewnego stopnia prawdziwe”[10].

Denniston zasugerował, że byliby przydatniejsi w Château de Vignolles, pracując z Gustave'em Bertrandem, i to tam ich wysłano, chociaż później w Bletchley zmieniono zdanie i na próżno próbowano sprowadzić ich do Anglii. To właśnie w ośrodku Bruno 17 stycznia 1940 roku ten dawny zespół z Warszawy złamał po raz pierwszy podczas wojny sygnał Enigmy. 11 marca pułkownik Louis Rivet, szef francuskich tajnych służb, napisał w dzienniku: „Rozszyfrowane wiadomości z maszyny Enigma są coraz ciekawsze i liczniejsze”. Ale w następnych miesiącach materiał był odczytywany zdecydowanie zbyt wolno – nie „w czasie rzeczywistym” – żeby mogło to mieć wpływ na wydarzenia na froncie. W tej sytuacji alianccy oficerowie wywiadu usiłowali wyłowić sens z gmatwaniny dostarczanych przez wywiad osobowy ostrzeżeń o różnym stopniu wiarygodności i odgadnąć, kiedy Hitler zamierza uderzyć na Zachód.

Pierwsze z tych ostrzeżeń pojawiło się jeszcze w listopadzie poprzedniego roku, gdy major Gijsbertus Sas, holenderski *attaché* wojskowy w Berlinie, dostał dramatyczny „cynk” od swojego przyjaciela, pułkownika Hansa Ostera z Abwehry: Wehrmacht, powiedział Oster, przeprowadzi zmasowaną ofensywę przeciwko brytyjskim i francuskim wojskom 12 listopada. Zbiegło się to z kilkoma identycznymi lub podobnymi ostrzeżeniami – między innymi z ważną wiadomością od Czechów pracujących w Londynie dla pułkownika Moravca, przekazaną im przez ich człowieka w Szwajcarii, a uzyskaną od „agenta A-54”, Paula Thümmela z Abwehry. Gdy 12 listopada nic się nie wydarzyło, brytyjscy i francuscy szefowie sztabu uznali, że padli ofiarą nazistowskiej dezinformacji. Holendrzy już wcześniej podejrzewali, że Sas jest podwójnym agentem, wobec tego ucierpiała również wiarygodność innych źródeł, na przykład „A-54”. A jednak ostrzeżenia były prawdziwe. Hitler

rzeczywiście zamierzał zaatakować w listopadzie i był wściekły, że jego generałowie upierali się, aby w ostatniej chwili odłożyć ofensywę do wiosny, ponieważ armia była niegotowa do takiej operacji. Stanowiło to wyraźną ilustrację zasady sformułowanej później przez pewnego oficera brytyjskiego wywiadu wojskowego: „Idealna informacja wywiadowcza podczas wojny z konieczności musi być nieaktualna, dlatego też przestaje być idealna. [...] Zajmujemy się nie tym, co prawdziwe, lecz tym, co prawdopodobne”[11].

Do następnego ekscytującego wydarzenia doszło w styczniu 1940 roku: gęsta mgła zmusiła niemiecki samolot kurierski pilotowany przez majora Ericha Hönmannsa do lądowania w neutralnej Belgii. Miejscowa policja aresztowała pilota oraz towarzyszącego mu oficera, niejakiego Reinbergera, w chwili, gdy usiłowali spalić przewożone dokumenty, i uratowała osmalone kartki z płomieni. Przed upływem czterdziestu ośmiu godzin w dowództwach naczelnych francuskim i brytyjskim czytano plan Wehrmachtu obejmujący inwazję na Francję i kraje Beneluxu, koncentrujący się na natarciu przez terytoria Holandii i Belgii. Był to podręcznikowy przykład autentycznego wywiadowczego osiągnięcia, którego efekty okazały się bezużyteczne. Francuzi utwierdzili się w przekonaniu, że Niemcy zaatakują przez Belgię, tak jak uczyniły to w 1914 roku i tak jak się tego spodziewały wszystkie francuskie siły. Brytyjczycy natomiast podejrzewali podstęp nieprzyjaciela: materiały wydawały się zbyt dobre, żeby były prawdziwe. 14 stycznia Guy Liddell z MI5 napisał ze zniechęceniem: „W Belgii wylądował niemiecki samolot [...] z pewnymi dokumentami znalezionymi przy pilocie, które wskazują na planowany atak Niemców na Belgię i Holandię. Wygląda raczej na to, że być może chodzi o element intrygi w wojnie nerwów”[12]. Cadogan z Ministerstwa Spraw Zagranicznych napisał, że dostał „kompletny plan niemieckiej inwazji na kraje Beneluxu. Bardzo dziwne. Ale nie można ignorować tych rzeczy i należy podjąć wszelkie środki ostrożności”[13].

Kenneth Strong napisał później ze smutkiem: „Tak często słyszałem, że gdybyśmy tylko dysponowali planami drugiej strony, wszystko byłoby proste: kiedy rzeczywiście wpadły nam w ręce, mieliśmy wielkie trudności z przekonaniem samych siebie, że są one autentyczne”[14]. Najważniejsze jednak było to, że przechwycenie dokumentów natychmiast pozbawiło je

jakiejkolwiek wartości, ponieważ ich niemieccy właściciele wiedzieli, że alianci je mają. Wobec tego Hitler nalegał, żeby zmienić koncepcję inwazji i przeprowadzić natarcie przez Ardeny, co okazało się jedyną prawdziwą inspiracją strategiczną jego życia. Płynie z tego jeszcze jedna niezwykle istotna lekcja dotycząca wywiadu, szczególnie ważna dla kryptologów: przechwycony materiał staje się bezużyteczny, jeśli jego autorzy odkryją, że znalazł się w rękach wroga.

Dziewiętnastego stycznia 1940 roku Alexander Cadogan zanotował w dzienniku, że teraz Stewart Menzies spodziewa się chyba niemieckiego ataku tuż po 25 stycznia, i dodał lekceważąco: „ale on jest dość nieprzewidywalny oraz dość porywczy i powierzchowny (jak ja!)”[15]. Choć ta uwaga jest nieco krytyczna wobec samego autora dziennika, trudno ją uznać za żarliwy wyraz poparcia dla „C”. W tej sprawie był jeszcze jeden wątek: mało istotne wiadomości Abwehry rozszyfrowane przez Wydział Wywiadu Radiowego MI5 wskazywały na zbliżający się nieuchronnie szturm. W tamtym okresie brakowało jednak odpowiedniego aparatu, który analizowałby takie materiały, wprowadzał je do wojskowego systemu dowodzenia i dbał o to, żeby dowódcy zwrócili na nie uwagę. W czasach sprzed Ultry politycy, dyplomaci i generałowie byli chorobliwie sceptyczni wobec wszelkiego rodzaju danych wywiadowczych. Gdy do MI6 dotarło za pośrednictwem „londyńskich Czechów” Moravca nowe ostrzeżenie – że oficer Abwehry Paul Thümmel spodziewa się 10 maja wielkiego szturmu Wehrmachtu – zniknęło ono tamtej wiosny w natłoku „szumów”.

Dokonana 9 kwietnia niemiecka inwazja na Norwegię była dla zachodnich aliantów całkowitym zaskoczeniem. Nie dysponowano co prawda żadnymi rozszyfrowanymi wiadomościami, lecz Admiralicja zignorowała lub błędnie zinterpretowała całe mnóstwo wskazówek świadczących o zamiarach Hitlera. Gdy desantowe oddziały Wehrmachtu przystąpiły do lądowania na norweskim wybrzeżu, główne jednostki Królewskiej Marynarki Wojennej znajdowały się daleko, oczekując spodziewanego wtargnięcia niemieckich pancerników na Atlantyk. W następnych tygodniach służby nasłuchowe Wehrmachtu bez trudu śledziły ruchy brytyjskich brygad usiłujących pomóc niewielkiej norweskiej armii, podczas gdy brytyjski wywiad nie potrafił dowiedzieć się niczego,

albo dowiadywał się bardzo niewiele o błyskawicznych ruchach najeźdźców.

Oslo, Defilada z okazji urodzin Adolfa Hitlera. Oddział Kriegsmarine defiluje przed gen. Nikolausem von Falkenhorstem. Widoczny budynek Teatru Narodowego, a w tle po prawej stronie Pałac Królewski, 20 kwietnia 1940 roku.

Dnia 10 maja 1940 roku Hitler zastosował blitzkrieg na Zachodzie. Dywizje pancerne przetoczyły się przez Ardeny, przekroczyły Mozę, a stamtąd dotarły nad kanał La Manche i wdarły się do serca Francji. Wiele informacji wysyłanych z frontu przez francuskie jednostki było tak niewiarygodnych, że oficer wywiadu z kwatery głównej, André Beaufre, zlekceważył je z pogardą, nazywając zalewem fikcji, a generał Maurice Gamelin, naczelny dowódca aliancki, odrzucał każdy raport sprzeczny ze swoim obsesyjnym przekonaniem, że Niemcy nadal zamierzają przeprowadzić główne natarcie przez Belgię.

Kampania okazała się triumfem niemieckiego wywiadu wojskowego oraz generałów Wehrmachtu. Funkcję szefa FHW (Fremde Heere West –

Wydziału Obce Armie Zachód), głównego wydziału Wehrmachtu zajmującego się oceną informacji wywiadowczych, pełnił anglofil i *bon vivant* podpułkownik Ulrich Liss. Ten wyjątkowo zdolny i energiczny człowiek nazywał rozpoznanie radioelektroniczne miłością wszystkich szefów wywiadu, ponieważ w przeciwieństwie do szpiegów można mu było ufać – a w maju 1940 wszystko co najlepsze w tej dziedzinie było w rękach jego własnego personelu. W ciągu długiej, statycznej zimy niemieccy operatorzy zajmujący się nasłuchem zidentyfikowali rozmieszczenie większości alianckich formacji, w czym bardzo pomogła im nieostrożność operatorów radiowych francuskiej armii i jej sztabowców, którzy często omawiali plany i ruchy wojsk zwyczajnym językiem. Pułkownik Handeeming, szef nasłuchu radiowego w Grupie Armii A, dostał wyraźne polecenie monitorowania francuskiej 7 Armii nacierającej w Belgii i robił to wyjątkowo skutecznie[16].

Ludzie Lissa korzystali również z tego, że mieli możliwość kontaktu z ogromną liczbą alianckich jeńców. Wszystkie armie gromadziły dużo informacji dzięki przesłuchiwaniu jeńców wojennych. Przez całą wojnę, nawet jeśli niewielu jeńców świadomie zdradzało tajemnice wojskowe, szok wywołany pojmaniem powodował, że większość podawała ludziom, którzy wzięli ich do niewoli, znacznie więcej informacji niż regulaminowe „nazwisko, stopień i numer". Funkcjonariusze wywiadu Rommla przekonali się, że brytyjscy jeńcy mówili bez zahamowań aż do ostatniej fazy kampanii północnoafrykańskiej. Jeden z oficerów Montgomery'ego wywołał wśród Niemców entuzjazm swoją niemal szaloną niedyskrecją, zdradzając, że w 8 Armii służba monitorująca transmisje radiowe jest „kapitalna pod każdym względem"[17]. Pewien Niemiec napisał, że brytyjscy oficerowie w chwili wzięcia do niewoli często „mieli przy sobie ważne listy, kody i mapy"[18]. Standardowa technika oficerów wywiadu polegała na wdawaniu się z jeńcami w pozornie niewinną rozmowę na tematy niezwiązane z wojskiem. Wydane przez Wehrmacht 16 kwietnia 1940 roku w Berlinie „Wytyczne dotyczące przesłuchiwania angielskich jeńców"[19] zachęcały dowódców, żeby ilekroć to możliwe, wykorzystywali przesłuchujących obeznanych z Wielką Brytanią i Brytyjczykami. „Każdy Anglik – napisano w instrukcji – jeśli zwrócić się do niego życzliwie, natychmiast odpowie na wszystkie pytania z całkowitą szczerością".

Wydział Wywiadu radził, o co pytać niezależnie od najpilniejszych kwestii taktycznych:

Szczególną wagę przywiązuje się do sondowania panujących obecnie warunków społeczno-ekonomicznych w Anglii. Pożyteczne są odpowiedzi na następujące pytania:

a) Co się wam mówi o Hitlerze?

b) Co się wam mówi o nazistach?

c) Co się wam mówi o Gestapo?

d) Co się wam mówi o Żydach?

e) Co się wam mówi o sytuacji żywnościowej w Niemczech?

f) Co się wam mówi o sukcesach militarnych?

g) W jaki sposób prowadzicie propagandę?

h) Jak dba się o kobiety i dzieci?

i) Czy opiekujecie się rodzicami w podeszłym wieku, niezdolnymi już do pracy, których synowie są żołnierzami?

j) Jaka jest sytuacja, jeśli chodzi o żywność – zwłaszcza mięso, jarzyny, jajka, masło i chleb?

k) Co myślicie o zaciemnieniu?

l) Kto jest obecnie najpopularniejszym człowiekiem w Anglii?

m) Kogo uważacie za najsilniejszą osobowość w brytyjskim gabinecie?

n) Czy słuchacie niemieckiego radia?

o) Czy podoba się wam [Lord] Hau-Hau [nazistowski propagandysta, prezenter radiowy William Joyce]?

p) Jakie są wasze stosunki z Francuzami?

r) Czy uważacie, że Niemcy są zdecydowane podbić świat?

s) Czy bylibyście skłonni zawrzeć jutro pokój?

Na zachowanie większości jeńców wojennych duży wpływ miała aktualna sytuacja ich kraju. W tamtym okresie, kiedy aliantom wiodło się jak najgorzej, w raporcie dotyczącym garstki niemieckich jeńców, którzy znaleźli się w rękach Brytyjczyków, odnotowano ponuro: „Oficerowie

(i większość szeregowców) okazali się całkowicie odporni na propagandę, uważają, że Hitler jest bogiem i nie wierzą w ani jedno słowo z brytyjskich wiadomości”[20]. Dla odmiany pewien południowoafrykański pilot RAF-u, sierżant Edward Wunsch, po dostaniu się do niewoli wyrażał poglądy świadczące o bardzo życzliwym nastawieniu do nazistów, co zanotował przesłuchujący go śledczy: „Jak wszyscy Południowoafrykańczycy, którzy trafili do Dulag Luft[14*], Wunsch nie wstydzi się, że jest antysemitą. […] [Mówi, że] w Afryce Południowej nie ma nienawiści wobec Niemiec ani najmniejszego entuzjazmu dla wojny. Większość ludzi wierzy w bzdury, które prasa i propaganda opowiada im o okrucieństwach Niemców, ale […] W. uważa za możliwe, że pewnego dnia Afryka Południowa zgodzi się na odrębny pokój, j e ś l i N i e m c y n a d a l b ę d ą o d n o s i ł y s u k c e s y m i l i t a r n e [podkr. M.H.]”[21].

W 1940 roku alianci przegrali bitwę o Francję z wielu powodów. Od tamtego czasu zacięte kontrowersje wzbudza pytanie, czy klęska francuskiej armii wynikała z błędnych ocen Maurice’a Gamelina, naczelnego dowódcy aliantów, czy też z upadku ducha narodowego. Jest mało prawdopodobne, żeby jakiekolwiek informacje wywiadowcze czy uprzednie ostrzeżenia zmieniły rozwój wypadków w 1940 roku. Niemiecka armia okazała się nieporównywalnie skuteczniejszą siłą bojową niż aliancka i zanim to się zmieniło, nie było mowy o zwycięstwach. Jeśli w 1940 roku brytyjskie i francuskie służby wywiadowcze działały marnie, dotyczyło to również wszystkiego innego.

Gdy kontynent został ewakuowany, pojawiły się spóźnione przebłyski operatywności u oficerów tajnych służb i wolnych strzelców: major Monty Chidson z MI6, były szef placówki w Hadze, wywiózł z Amsterdamu bezcenny łup w postaci diamentów przemysłowych, a Peter Wilkinson wydostał z Francji większość osób z polskiego sztabu generalnego[22]. Tommy Davies, w czasie pokoju dyrektor brytyjskiej firmy tekstylnej Courtaulds, uciekł z należącej do niej fabryki w Calais z ładunkiem platynowych zegarków, zanim nadciągnęli Niemcy. W ogólnym rozrachunku te drobne sukcesy były jednak błahostkami. MI6 nie przygotował zawczasu żadnych planów awaryjnych dla agentów

działających za liniami wroga, którzy przekazywaliby meldunki z Francji w razie zajęcia jej przez nazistów – gdyby mimo wszystko to zrobił, prawdopodobnie oskarżono by Broadway o defetyzm. Tak więc przez wiele następnych miesięcy, ku frustracji premiera, brytyjskie służby wywiadowcze były niemal ślepe, jeśli chodzi o wydarzenia na kontynencie. Oblegane na swojej wyspie, musiały się zadowolić kompletowaniem wiedzy na temat poczynań Hitlera, opierając się na niepewnym zwiadzie lotniczym oraz doniesieniach neutralnych dyplomatów i korespondentów.

Panorama Paryża z Łuku Triumfalnego – widoczny sztandar ze swastyką zatknięty na szczycie Łuku oraz Wieża Eiffla, czerwiec 1940 roku.

Służba bezpieczeństwa testowała granice tego, co możliwe i co dopuszczalne w ramach radzenia sobie z potokiem agentów Abwehry, którzy masowo pojawiali się w Wielkiej Brytanii, gdzie zostawali niezwłocznie aresztowani. MI5 odrzucał tortury jako metodę przesłuchań, ale we wrześniu 1940 roku w Obozie 020, ośrodku przesłuchań agencji w Latchmere House, w pobliżu ulicy Ham Common, jeden z jego

funkcjonariuszy zaatakował i pobił schwytanego agenta Abwehry „Tate'a" – Harry'ego Williamsona – zanim go od niego odciągnięto[23]. Guy Liddell ubolewał z powodu tego incydentu, twierdząc, że sprzeciwia się „metodom Gestapo" zarówno ze względów moralnych, jak i profesjonalnych. Poza tym powstrzymano pułkownika Alexandra Scotlanda przed wstrzyknięciem Williamsonowi narkotyków. Śledczy z Wydziału Wywiadu Marynarki Wojennej (Naval Intelligence Division, NID) wypróbowywali na sobie nawzajem narkotyki jako metodę wydobywania informacji i doszli do wniosku, że to strata czasu. Uznali, że umiejętne przesłuchanie jest nie tylko bardziej etyczne, lecz także skuteczniejsze[24].

Gdy rozgrywał się kolejny akt wielkiego światowego dramatu – powietrzny atak Hitlera na Wielką Brytanię – ani Broadway, ani Bletchley Park nie miały wiele do zaoferowania. Najbardziej znaczącą pomoc dla myśliwców RAF-u, które toczyły heroiczną walkę, odpierając powietrzną flotę Göringa, stanowiła analiza ruchu radiowego w związku z zalewem sygnałów nadawanych alfabetem Morse'a z nowych niemieckich baz we Francji, w Belgii, Holandii i Norwegii, a także monitorowanie rozmów pilotów Luftwaffe przez germanistów, w większości kobiety, z nowo powstałej służby nasłuchowej (Y Service) RAF-u.

Przez wiele miesięcy premiera i szefów sztabu martwiły, a nawet prześladowały dwa pytania: Czy Niemcy dokonają inwazji, a jeśli tak, to kiedy? W rezultacie nastroju szaleństwa panującego w Londynie na jesieni 1940 roku, będącego mieszanką heroicznej przekory i absurdu, dyrektor wywiadu wojskowego Ministerstwa Wojny zaproponował wykorzystanie pojmanych agentów Abwehry, żeby spróbować sprowokować Niemców do przyspieszenia inwazji, ponieważ był pewien, że najeźdźcy zostaliby pokonani przez Królewską Marynarkę Wojenną i Armię Brytyjską[25]. Ta propozycja nie znalazła uznania na Whitehall. Tymczasem klęska Francji obdarzyła Wehrmacht niemal magiczną mocą w umysłach generałów, z których wielu było przekonanych, że Hitler mógłby zaatakować Wielką Brytanię, przeprowadzając desant po zaledwie kilku tygodniach przygotowań, zaskakując przy tym obrońców.

Komandor porucznik Królewskiej Marynarki Wojennej Geoffrey Colpoys odpowiadał za dostarczanie na Downing Street codziennie o godzinie trzynastej raportu Specjalnej Komisji ds. Ostrzegania przed

Inwazją (Special Invasion Warning Committee), która przez większą część jesieni przyjmowała za pewnik, że niemiecki atak jest nieuchronny, i niepokoiła się jedynie jego terminem. Połączony Ośrodek Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC), któremu przewodniczył Victor Bill Cavendish-Bentinck z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tylko raz podniósł alarm, sugerując, że inwazja jest bliska. Zdarzyło się to 7 września, kiedy, jak zauważył później złośliwie Bentinck, on sam był chwilowo nieobecny, i nieco niezrównoważony dyrektor wywiadu wojskowego – ten sam człowiek, który opowiadał się za skłonieniem Wehrmachtu do przeprowadzenia desantu – tymczasowo pełnił funkcję przewodniczącego. Sam Churchill był zawsze sceptyczny wobec inwazji, lecz uważał, że ze względów politycznych konieczne jest podtrzymywanie w brytyjskim społeczeństwie wiary w to zagrożenie nie tylko w roku 1940, lecz także przez cały następny rok, aby wzmocnić w nim czujność i poczucie celu. 31 lipca sir Alexander Cadogan wyraził osobiste przekonanie, że Niemcy nie zaatakują Wielkiej Brytanii, przypuszczą natomiast szturm na Gibraltar i Egipt, a potem dodał: „Nasz «wywiad» nie oferuje niczego, co potwierdzałoby tę teorię. Ale przecież on jest strasznie słaby”[26]. Brytyjscy agenci, gdziekolwiek na świecie by się znajdowali, nie dostarczali informacji pomocnych w prowadzeniu wojny. Naczelny dowódca Sił Brytyjskich na Dalekim Wschodzie w Singapurze, generał broni lotnictwa sir Robert Brooke-Popham napisał sfrustrowany: „Tutejsze władze polegają w niewielkim stopniu, a nawet wcale, na informacjach MI6 i wygląda na to, że uzyskuje się niewiele wartościowych informacji”[27]. To samo można było powiedzieć o znacznie bliższych rejonach.

Przez wiele miesięcy po zajęciu przez Niemcy Europy Zachodniej jedynym krajem nadal zdolnym do wykorzystywania na dużą skalę tajnych źródeł, dzięki swoim siatkom w Belgii, Niemczech i Szwajcarii, był neutralny Związek Sowiecki. W tamtym okresie jego agenci nawet nie musieli zadawać sobie trudu używaniem radia: po prostu przekazywali raporty najbliższej sowieckiej misji dyplomatycznej. W maju 1940 roku pracujący dla GRU Leopold Trepper przeniósł się z Brukseli do Paryża, zabierając ze sobą kochankę, która nazywała się egzotycznie Georgie de

Winter i była dwudziestoletnią Amerykanką, w Belgii zaś zostawiając swojego zastępcę, Anatolija Guriewicza, żeby zorganizował powrót jego rodziny do Moskwy. Osobiste sprawy samego Guriewicza trudno uznać za nieskomplikowane. Działając jako urugwajski biznesmen, miał cały zastęp przyjaciółek, przy czym czuł się w obowiązku zerwać z najładniejszą z nich, gdy wyjawiła mu, że jej ojciec dobrze zna Amerykę Południową. „W innych okolicznościach – napisał ze smutkiem – prawdopodobnie bym ją pokochał, ale tajnemu agentowi odmawia się prawa do takiego szczęścia”[28]. Później jednak Guriewicz zaprzyjaźnił się z mieszkającą po sąsiedzku rodziną noszącą nazwisko Barcza – Węgrem w podeszłym wieku i jego dużo młodszą jasnowłosą belgijską żoną Margaret z ośmioletnim synem. Po nagłej śmierci sąsiada agent wdał się w gorący romans z wdową. Michaił Makarow, inny zawodowy oficer GRU w Belgii, również prowadził życie, które Guriewicz określił pruderyjnie jako „nadmiernie rozwiązłe”, a to dlatego, że nazbyt rzucającą się w oczy rolę odgrywały w nim prostytutki.

Po niemieckiej inwazji na Belgię Guriewicz przeżywał trudne chwile: brukselska policja aresztowała jego rzekomego angielskiego przyjaciela i nauczyciela języka, który okazał się agentem Abwehry. Został on niezwłocznie zwolniony, kiedy jego rodacy opanowali stolicę. Firma Au Roi będąca przykrywką dla siatki GRU upadła, gdy zatrudnieni w niej żydowscy figuranci uciekli, a przedsiębiorstwo zostało skonfiskowane. Moskwa kazała Guriewiczowi przejąć kontrolę nad belgijską operacją, on zaś wprowadził do akt Centrali Margaret Barczę – rzekomo bez jej wiedzy – jako źródło o niezbyt oryginalnym kryptonimie „Blondynka”. Najbardziej wiarygodnym aspektem jego późniejszej relacji dotyczącej całej tej sagi jest nacisk na rachityczny charakter owej głośnej siatki szpiegowskiej, którą historia – zwłaszcza sowiecka – podniosła do rangi największej tajnej operacji wszech czasów. Guriewicz zapewniał, że ta tak wychwalana siatka wywiadowcza Leopolda Treppera we Francji i w Belgii „była złożona niemal w całości z jego dawnych przyjaciół z Palestyny”[29] i nie dostarczyła Moskwie żadnych przydatnych informacji na temat niemieckich ataków na Polskę, Skandynawię czy Europę Zachodnią. Wydaje się mało prawdopodobne, by dzięki jej działalności w następnym

roku Rosjanie dowiedzieli się wiele więcej, niż Churchill i jego generałowie wywnioskowali z lektury porannej prasy.

Z braku poważnych brytyjskich operacji wojskowych poza Afryką Północną nasilały się gwałtownie działania związane z tajną wojną, do czego zachęcał sam premier. W lipcu 1940 roku utworzono Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE), żeby „podpalić Europę", siły zbrojne zaś szkoliły komandosów i spadochroniarzy, a także stworzyły szereg „prywatnych armii", zwłaszcza na Bliskim Wschodzie. Broadway zalali wszelkiej maści nowicjusze, niektórzy dość egzotyczni. „Autorów thrillerów – napisał niezwykle cyniczny Malcolm Muggeridge – zazwyczaj ciągnie do służb specjalnych na tej samej zasadzie, na której ludzie niezrównoważeni psychicznie zostają psychiatrami, a impotenci tworzą pornografię"[30]. W ten sposób Grahama Greene'a wysłano do Freetown w Sierra Leone, sam Muggeridge – wytrawny korespondent zagraniczny – trafił do Lourenço Marques w portugalskim Mozambiku, a dziennikarza Kima Philby'ego z radością przyjęto w Broadway Buildings. Ku przerażeniu zawodowych oficerów wywiadu troszczących się o reputację MI6 wszyscy ludzie zwerbowani do agencji podczas wojny, którzy później przyciągnęli największą uwagę społeczeństwa, byli albo indywidualistami, albo zdrajcami.

Wobec braku własnych agentów na kontynencie Broadway zwrócił się do europejskich rządów na uchodźstwie z prośbą o pomoc w pozyskaniu źródeł. Polacy zaczęli budować we własnym kraju imponujące siatki, które jednak poważnie ucierpiały z uwagi na fakt – wówczas oczywiście im nieznany – że Niemcy odczytywali szyfry, za pomocą których kontaktowali się oni ze swoimi agentami. František Moravec i jego czeska organizacja zostali oficjalnie uznani za wywiadowcze ramię swojego rządu, dlatego MI6 zaopatrzył ich w sprzęt radiowy i dokumenty. Czesi założyli nową bazę w trzech sąsiadujących ze sobą podmiejskich domach przy Rosendale Road w West Dulwich, a gdy zostały one zniszczone przez Luftwaffe, przenieśli się pod koniec 1940 roku do nowego budynku w dzielnicy Bayswater. MI6 nie dawał im jednak pieniędzy, toteż Moravec, po wydaniu do końca gotówki, którą przywiózł z Pragi, był zmuszony ubiegać się o pożyczkę w wysokości 50 000 funtów na pokrycie wydatków swojej siatki

wynoszących 3000 funtów miesięcznie. Jeszcze przez pewien czas otrzymywał materiały z Europy Wschodniej przez Zurych – od 1934 roku funkcję szefa tamtejszej placówki Moravca pełnił kapitan Karel Sedláček, działający jako korespondent prasowy. Ponieważ nie miał zupełnie talentu literackiego, opłacał ghostwritera, żeby pisał artykuły w jego imieniu. Paul Thümmel z Abwehry, przekazując informacje do Londynu, wykorzystywał czeskiego oficera jako łącznika. Kiedy w marcu 1942 roku Thümmel został aresztowany przez Gestapo, niewielkiej organizacji Moravca wyczerpały się źródła.

Brytyjczycy mieli ogromne szczęście po tym, jak zostali zmuszeni do opuszczenia kontynentu: Niemcy nigdy nie aresztowali nikogo, kto zdradziłby postępy aliantów w łamaniu szyfru Enigmy ani nie przejęli żadnych związanych z tym dokumentów. W latach 1940–1944 wielu Francuzów, w tym setki tysięcy osób służących marionetkowemu reżimowi Vichy, współpracowało z okupantami, ale ani oficerowie wywiadu wojskowego Vichy, ani kilku związanych z nimi Polaków wtajemniczonych w pionierską operację łamania kodu Enigmy nie ujawnili niczego, nawet na późniejszym etapie wojny, kiedy byli narażeni na niemieckie przesłuchania. Rozległe sieci zarzucone przez nazistów w całej Europie służyły w przeważającej mierze ściganiu dysydentów, nie szukaniu maszyn. W pierwszych latach okupacji, kiedy większość ludzi w podbitych krajach pogodziła się ze swoim losem, szpiedzy i policjanci Berlina wykryli niewiele rzeczy, które mogłyby popsuć samozadowolenie ich przełożonych – i na szczęście niczego, co kazałoby im wątpić w bezpieczeństwo swojego systemu łączności.

Zimą przełomu lat 1940 i 1941 żadna z głównych stron konfliktu nie wiedziała o sprawach przeciwnika dużo więcej, niż mogła się dowiedzieć z lektury zagranicznej prasy i obserwacji tych ruchów wrogich wojsk, okrętów wojennych i eskadr lotniczych, jakie mogła bez trudu dostrzec. Większość udanych akcji łamania szyfrów, do których wówczas dochodziło, była dziełem Niemców, zwłaszcza służby B-Dienst pracującej dla Kriegsmarine. Brytyjczykom brakowało sił, żeby mogli osiągnąć cokolwiek poza wyżywieniem własnych ludzi. Hitler szykował się do przeprowadzenia najdrastyczniejszego i najambitniejszego szturmu w swojej karierze, inwazji na Związek Sowiecki, czyli do przedsięwzięcia,

którego mógł się podjąć jedynie człowiek albo pozbawiony rzetelnych informacji wywiadowczych dotyczących siły gospodarczej przyszłej ofiary ataku, albo lekkomyślnie na nie obojętny.

2. ŚLEDZENIE CANARISA

Niemcy zostali panami Europy i dowiedli, że Wehrmacht jest najgroźniejszą siłą bojową na świecie. W przeciwieństwie jednak do armii, mimo wielu słabych stron służb wywiadowczych Wielkiej Brytanii i innych państw alianckich, Abwehra była od nich nieporównywalnie gorsza. W lecie 1940 roku szefowie nazistowskiego aparatu odpowiedzialnego za gromadzenie informacji rozważali możliwość umieszczenia agenta na wraku statku u południowych wybrzeży Anglii, chociaż nigdy nie wysunęli żadnego sensownego pomysłu, co taki nieszczęsny rozbitek mógłby tam zdziałać. Dyskutowali również o wysadzeniu agentów w hrabstwie Kent. Mieliby oni wspiąć się na tamtejszy biały klif, ale ten plan spalił na panewce z braku szpiegów o umiejętnościach alpinistycznych. W tym też czasie wydział wywiadu Luftwaffe błędnie ocenił każdy aspekt bitwy o Anglię, począwszy od liczby poszczególnych rodzajów samolotów i strat przeciwnika, po wybór celów. We wrześniu 1940 roku, po przesłuchaniu pierwszych nieprzyjacielskich szpiegów, którzy dostali się do Wielkiej Brytanii, Kenneth Strong z wywiadu Ministerstwa Wojny przyznał, że jest zdumiony[31]. Nie potrafił pogodzić szacunku, który zawsze żywił dla niemieckiej skuteczności, z absurdalnym sposobem, w jaki naziści kierowali działaniami szpiegowskimi.

Abwehra wykazywała się nieudolnością przy doborze, szkoleniu, instruowaniu i wyposażaniu agentów przeznaczonych do służby za granicą. Rzadko kiedy na przykład zaopatrywano ich w przyzwoicie podrobione paszporty. Trudno jest oddzielić rzeczywistość od fantazji w poczynaniach jej wydziału operacji specjalnych Abwehr II, ponieważ jego dziennik operacyjny był tworzony po to, by zrobić wrażenie na władzach wyższych, toteż zawierał raporty od agentów, którzy nigdy nie istnieli, i sprawozdania z operacji, które nigdy się nie odbyły. Szef Abwehry, admirał Wilhelm Canaris, którego po wojnie przez dziesięciolecia uważano za ważną osobistość, a nawet za bohatera ruchu

oporu przeciwko Hitlerowi, był w rzeczywistości kunktatorem pozbawionym zarówno odwagi cywilnej, żeby przeciwstawić się nazistom, którymi pogardzał, jak i umiejętności kierowania w ich interesie skuteczną służbą wywiadowczą.

Pierwszym człowiekiem, który to pojął, był nie Niemiec, lecz młody angielski historyk pogardzający ludzkością w ogóle, a zawodowymi oficerami tajnych służb w szczególności. To, w jaki sposób Hugh Trevor-Roper stał się nie tyle nemezis Canarisa, ile jego cieniem, należy do najbardziej niezwykłych historii związanych z tajną wojną. Ten błyskotliwy, drażliwy i niebywale arogancki nauczyciel akademicki z Oksfordu, niebędący co prawda homoseksualistą, lecz deklarujący głęboką niechęć do kobiet, napisał właśnie swoją pierwszą książkę, pracę poświęconą arcybiskupowi Laudowi, do której często sięgał podczas wojny: „Wciąż odkrywam jeszcze wspanialsze cuda czające się nieoczekiwanie wśród jeszcze głębszych prawd”[32]. W latach 1940–1945 Trevor-Roper zajmował się monitorowaniem transmisji radiowych Abwehry, najpierw dla MI5, później dla MI6. Canarisowi i jego organizacji poświęcał cały swój czas, z wyjątkiem tych dni, kiedy wybierał się na polowanie na lisy. Ów angielski naukowiec poznawał coraz lepiej niemieckie służby wywiadowcze, zwłaszcza od 1943 roku, i wiedział o nich więcej niż ktokolwiek w niemieckim naczelnym dowództwie, a z pewnością więcej niż sam Canaris, ponieważ potrafił zidentyfikować wielu fałszywych informatorów Abwehry. Nadzorował go tzw. Komitet Dwadzieścia (Twenty Committee)[15*] złożony z londyńskich oficerów wywiadu pod przewodnictwem Johna C. Mastermana z MI5. Być może młody naukowiec tęsknił w skrytości za tym, żeby pokazać się również jako człowiek czynu, co nie jest niczym niezwykłym wśród intelektualistów. Darzył ogromnym szacunkiem swojego tyczkowatego kuzyna Richarda Trevora-Ropera, choć nigdy go osobiście nie poznał. Ten właściciel niewielkiego majątku ziemskiego w Walii zaciągnął się do lotnictwa bombowego (RAF Bomber Command) i służył jako tylny strzelec odznaczonego Krzyżem Wiktorii Guya Gibsona, dowódcy dywizjonu „Dambusters”[16*]. Sam został odznaczony Zaszczytnym Medalem Lotniczym i Zaszczytnym Krzyżem Lotniczym, zanim zginął podczas swojego pięćdziesiątego lotu bojowego w wieku dwudziestu dziewięciu lat.

W grudniu 1939 roku Hugh Trevor-Roper, wówczas dwudziestopięciolatek, został wezwany z Merton College do pracy u boku Waltera Gilla, wykładowcy zajmującego się elektrycznością, który jako kwestor kolegium zasłynął tym, że zainstalował oświetlenie na czworokątnych dziedzińcach Merton. Podczas pierwszej wojny światowej „Gilly" służył w sekcji radiowej wojsk lądowych w Egipcie, gdzie zamontował antenę na Wielkiej Piramidzie. W *Who's Who* wymienił wśród swoich rozrywek jazdę konną, badania dotyczące radia oraz „piętnowanie grzechów". Teraz on i Trevor-Roper utworzyli zalążek Służby Bezpieczeństwa Łączności Radiowej (Radio Security Service, RSS), oddziału MI5 zakwaterowanego początkowo w celach więzienia Wormwood Scrubs w zachodnim Londynie. Dzień za dniem operatorzy Urzędu Pocztowego, zatrudnieni wcześniej do przechwytywania nielegalnych prywatnych transmisji, przeczesywali fale radiowe w poszukiwaniu sygnałów pochodzących od nieprzyjacielskich agentów nadających z terenu Wielkiej Brytanii, których potem miała za zadanie unieszkodliwić para naukowców z Merton College.

Gill i Trevor-Roper popadli we frustrację z powodu pustki w eterze, czy raczej braku tego rodzaju ruchu, jakiego szukali. Wydawało się, że ponoszą klęskę. Dopiero z czasem zrozumieli, że dzieje się tak nie dlatego, że ludzie prowadzący dla nich nasłuch są niekompetentni, lecz dlatego, że nikt z niemieckich szpiegów nie wysyła sygnałów do kraju. Przekonawszy się, że ich pierwotna funkcja jest zbędna, obaj naukowcy z własnej inicjatywy poszerzyli zakres swoich badań: zaczęli gromadzić wiadomości przechwycone z europejskich stacji używających znanych sygnałów wywoławczych Abwehry. Pewnego wieczoru, siedząc przy herbacie i ciasteczkach w swoim wspólnym mieszkaniu na zachodniolondyńskim przedmieściu Ealing, złamali ręczny szyfr Abwehry – słabszy system kodowania stosowany przez bazy Canarisa do kontaktów z oddalonymi placówkami lub agentami niedysponującymi maszynami Enigma. Trevor-Roper, który biegle znał niemiecki, przystąpił do odczytywania zaszyfrowanych w ten sposób wiadomości.

Gdy wieść o tym dotarła do Alastaira Dennistona, szefa Bletchley Park, bynajmniej nie był nią zachwycony. Amatorom z RSS powiedziano, że wtrącają się w sprawy, które właściwie ich nie dotyczą. Denniston dodał ze

złością, że materiał Abwehry tak czy inaczej jest nieistotny. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że jego konsternacja w związku z samowolą RSS wynikała z czegoś więcej niż tylko z małostkowej zawiści. Minęły miesiące, a nawet lata, zanim prowadzone przez Bletchley operacje kryptologiczne osiągnęły dojrzałość, ale od samego początku było oczywiste, że jeśli Niemcy zaczną podejrzewać, jakie sukcesy odnoszą Brytyjczycy, gra będzie skończona. Im bardziej rozproszone były działania deszyfrujące, tym większe istniało ryzyko przecieku. Broadway wkroczył, żeby dać upust swojej usprawiedliwionej złości, kiedy dowiedział się, że raport Trevora-Ropera dotyczący działań Abwehry w Afryce Północnej został puszczony w obieg według rozdzielnika, który obejmował sekcję radiową Urzędu Pocztowego.

Gill i Trevor-Roper, obaj uparci i złośliwi, mimo wszystko nie dali za wygraną. Wkrótce odczytywali sporą część transmisji radiowych Abwehry skierowanych do jej oddalonych placówek. Ku zgryźliwej satysfakcji naukowców, nawet gdy Bletchley założył własną komórkę do monitorowania tych samych połączeń Canarisa, to RSS, a nie GC&CS złamała następne cztery szyfry ręczne. Wiosną 1941 roku RSS nabyła nowy, wyposażony w amerykański sprzęt ośrodek nasłuchowy w Hanslope Park w Buckinghamshire i zaczęła zakładać własne wysunięte placówki za granicą. Podczas wojny ta niewielka instytucja przekazała do Bletchley milion sygnałów.

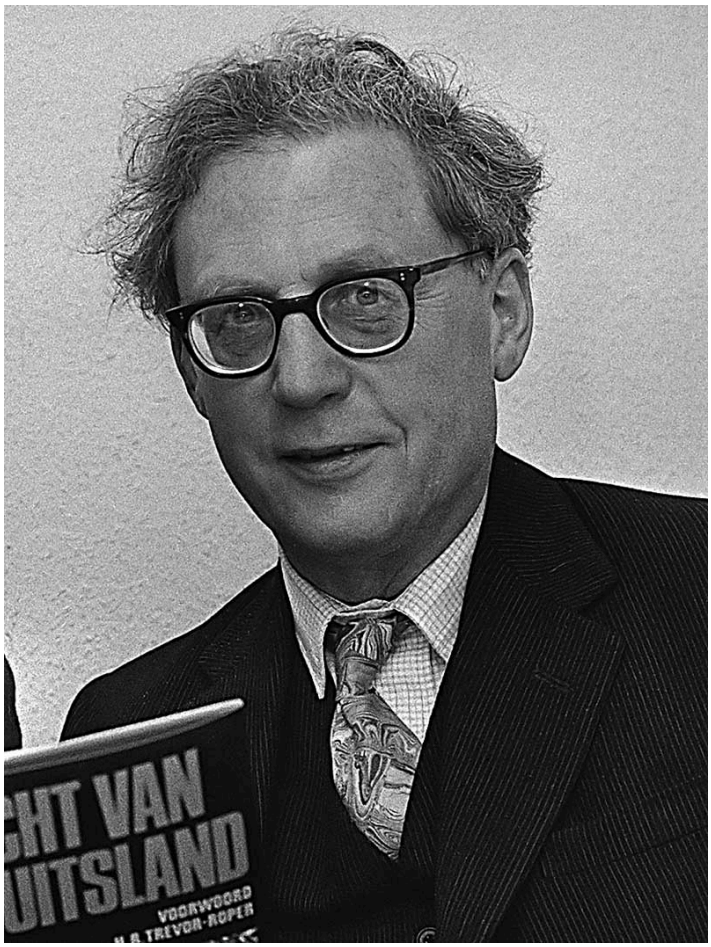

Hugh Trevor-Roper w 1975 roku.

Koniec końców MI6 złożył z dobrym skutkiem ofertę przejęcia RSS, co było logiczne, zważywszy na zwierzchnictwo Broadwayu nad wywiadem łączności. Trevor-Roper zaczął pracować z tuzem łączności Stewarta Menziesa, jedną z najbardziej egzotycznych postaci w tajnych służbach, pułkownikiem Richardem Gambierem-Parrym. Pułkownik zaliczał się do tych luminarzy tajnych programów, którzy potrafili wykorzystywać dla własnych celów swobodę wynikającą z braku odpowiedzialności przed władzami agencji. Gambier-Parry założył ośrodek łączności MI6 w Whaddon Hall w Buckinghamshire i uczynił z tego miejsca również swoją własną rezydencję. Ponieważ był zapalonym jeźdźcem, przejął po przedwojennym właścicielu sforę ogarów i umieścił ich opiekunów na liście płac Broadway. Pewnego razu psy w trakcie zawziętego pościgu za lisem przedostały się za bramę strzegącą dostępu do Bletchley Park,

wywołując w wyobraźni siedzącego na koniu obserwatora tej sceny, wtajemniczonego w prowadzoną tam działalność, idylliczną wizję bestii pożerających na wpół przetrawione szyfry[33]. Gambier-Parry żył jak średniowieczny baron. Trevor-Roper, który znał go jako towarzysza polowań na lisy, napisał zachwycony: „W tym świecie znerwicowanych policjantów i bojaźliwych karierowiczów, którzy rządzą tajnymi służbami, on porusza się niczym Falstaff albo jakaś postać z Balzaca, a może nawet z Rabelais'go"[34]. Należy dodać, że do końca wojny Gambier-Parry kierował wydziałem łączności MI6 energicznie i z polotem.

Hugh Trevor-Roper został szefem sekcji wywiadu Biura Analiz Radiowych MI6 (Radio Analysis Bureau, RAB) kierowanego przez Felixa Cowgilla, byłego indyjskiego policjanta. Cowgill bardzo nie lubił swojego nowego podwładnego, którego kojarzył tylko z „zuchwałymi myślami i niebezpiecznymi kontaktami"[35]. Oksfordzki historyk wziął na siebie zadanie znacznie wykraczające poza uzyskiwanie surowych informacji wywiadowczych, przeprowadzając ich ocenę i analizę w sposób, który MI6 zawsze odrzucał, ponieważ brakowało mu oficerów na tyle inteligentnych, żeby mogli wykonywać podobną pracę. RAB zaczęło tworzyć „fioletowe elementarze", wewnętrzne informatory przedstawiające osobistości z Abwehry oraz agentów rozsianych po całym świecie; wkrótce rozrosły się one do wielu stron. Biuro zauważyło, że Włosi, którzy przed wojną odnosili pewne znaczące sukcesy wywiadowcze, teraz, jeśli chodzi o zdobywanie informacji, byli niemal całkowicie uzależnieni od Niemców, a w związku z tym przyswoili sobie ich słabości.

Latem 1941 roku Trevor-Roper zatrudnił asystenta, dwudziestojednoletniego Charlesa Stuarta, który właśnie został absolwentem oksfordzkiego Christ Church, gdzie ukończył z wyróżnieniem historię. Potem dołączył do nich jeszcze jeden człowiek z Oksfordu, Gilbert Ryle. Patrick Reilly, młody utalentowany dyplomata, który został osobistym asystentem Stewarta Menziesa, określił tę niewielką komórkę jako „zespół charakteryzujący się błyskotliwością niespotykaną nigdzie indziej w aparacie wywiadowczym"[36]. Trevor-Roper objął funkcję sekretarza połączonej Komisji Radiowej MI5-MI6 i w tej roli poznał z czasem niemal wszystkich, którzy liczyli się w tajnym świecie. Ten dociekliwy historyk w okularach stał się jednym z wybitnych oficerów

brytyjskiego wywiadu czasów wojny. Jego biegła znajomość niemieckich operacji stopniowo rosła, szczególnie po tym, jak w grudniu 1941 roku Dillwyn Knox z Bletchley złamał najważniejszy maszynowy kod Abwehry. Podczas gdy szefowie MI6 uważali – zwłaszcza po porażce w Venlo – że oficerowie wywiadu ich wrogów są geniuszami przebiegłości, Trevor-Roper już bardzo wcześnie przekonał się o instytucjonalnej niekompetencji Niemców. Co do szefa Abwehry, to Canarisowi, jak się wyraził, daleko było do superszpiega, okazał się natomiast małym zagubionym człowiekiem dryfującym z prądem przeznaczenia.

Admirał Wilhelm Canaris pochodził z rodziny przemysłowców z Nadrenii. W czasie pierwszej wojny światowej służył jako oficer na U-Boocie, a później zaangażował się w prawicową politykę, odgrywając również pewną rolę w odbudowie Niemieckiej Marynarki Wojennej. Osobisty raport pewnego wysokiego oficera sporządzony w 1926 roku wychwalał jego umiejętności z pogranicza wojskowości i polityki: „Dzięki najsubtelniejszemu wyczuciu cudzoziemskiej psychiki i mentalności oraz niezwykłym zdolnościom językowym potrafi we wzorowy sposób postępować z obcokrajowcami (od najmniej znaczących po wybitnych)”[37]. Co jednak ciekawe, inni oficerowie marynarki wojennej, w tym Erich Raeder i Karl Dönitz, nie lubili Canarisa, bo uważali, że jest przebiegły.

W pierwszych latach rządów Hitlera Canaris entuzjastycznie i skutecznie przypochlebiał się czołowym nazistom. W 1935 roku, gdy miał czterdzieści osiem lat, mianowano go szefem niemieckiej służby wywiadowczej, nadzorującej zarówno działania wywiadowcze za granicą, jak i kontrwywiadowcze w kraju, mimo że Himmler miał własną wewnętrzną służbę bezpieczeństwa, RSHA, z Gestapo stanowiącym jej organ ścigania. Trevor-Roper zauważył: „Wszyscy liczący się niemieccy politycy usiłowali zakładać własne biura informacyjne (podobnie jak próbowali tworzyć prywatne armie) jako dodatkowe oparcie dla swojej osobistej władzy. A dla celów, jakie realizowały te biura, było sprawą zasadniczą, żeby rezultaty ich pracy stanowiły prywatną własność ich szefów”.

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) nie był bardziej skuteczny od Abwehry, ale miał większe wpływy dzięki swojemu bezpośredniemu podporządkowaniu Himmlerowi. MI6 zauważył, że

RSHA zdołał solidnie zinfiltrować neutralne ambasady w Berlinie, zdobywając w ten sposób pożyteczne informacje. Tymczasem służby Canarisa miały placówki na całym świecie i komórki wywiadowcze w każdej formacji Wehrmachtu. W pierwszych latach sprawowania przez admirała urzędu jego imperium gwałtownie się rozrosło. Zyskał sławę dzięki administracyjnej skuteczności i talentom dyplomatycznym w związku z tym, jak radził sobie zarówno z nazistowską hierarchią, jak i ze znaczącymi obcokrajowcami. Co najmniej do 1942 roku jego służby cieszyły się wysokim prestiżem i w samych Niemczech, i za granicą.

Canaris był człowiekiem z natury skrytym, nawet zanim został szefem wywiadu, a tym bardziej potem. Wydawało się, że przemyka niemal niewidzialnie z jednego pokoju do drugiego po bezładnym labiryncie biur mieszczących się w szeregu przebudowanych gmachów przy berlińskim Tirpitzufer, gdzie Abwehra miała swoją kwaterę główną, zanim została ona zbombardowana w 1943 roku. Podobnie zachowywał się podczas licznych podróży do innych krajów. Szczególnie często wyjeżdżał do Hiszpanii, a ścianę jego gabinetu zdobił portret generała Franco, tamtejszego dyktatora, z autografem. Canaris rzadko nosił mundur, co było osobliwością w nazistowskim środowisku, które miało obsesję na punkcie kostiumów. Był ujmująco uprzejmy, zwłaszcza dla podwładnych, i miał coś z hipochondryka, bo zażywał zbyt dużo tabletek. Odpoczywał, regularnie jeżdżąc konno i grając w modnego tenisa. Nie dało się nie zauważyć jego miłości do zwierząt: po kwaterze głównej Abwehry chodziły za nim dwa jamniki, do których bez przerwy przemawiał. Kiedyś jeden z nich zachorował, gdy Canaris był z wizytą we Włoszech, więc admirał odbył długą rozmowę telefoniczną z Berlinem, omawiając stan zdrowia zwierzęcia. Jego włoscy towarzysze uznali wówczas, że mówi szyfrem o ważnych sprawach państwowych, ale jego obsesja na punkcie psa była autentyczna. Często mawiał, że zwierzętom ufa bardziej niż ludziom. Podczas rozmów, czy to zawodowych, czy towarzyskich, był mistrzem dwuznaczności. Niewiele osób kiedykolwiek miało pewność, co Canaris rzeczywiście myśli. Zdaniem współczesnych odzwierciedlało to głębię jego charakteru, bardziej jednak prawdopodobne, że maskowało notoryczne niezdecydowanie.

Chociaż, formalnie rzecz biorąc, Abwehra podlegała OKW (Oberkommando der Wehrmacht – Naczelne Dowództwo Wehrmachtu), szybko stała się prywatnym folwarkiem Canarisa. Przez całą wojnę jego ludzie odnosili znaczące sukcesy w tłumieniu opozycji i chwytaniu agentów zachodnich aliantów działających na terenie imperium Hitlera, co istotnie przyczyniło się do utrzymania dobrej opinii o admirale wśród wysoko postawionych nazistów: jedną z nielicznych imponujących decyzji personalnych Canarisa było mianowanie pułkownika Franza von Bentivegniego na stanowisko szefa kontrwywiadu. Mimo to Rosjanom nadal udawało się prowadzić zadziwiające działania szpiegowskie w Niemczech aż do 1942 roku, a przypadki wycieku informacji wojskowych zdarzały się do 1945 roku, chociaż ogromnie ważna sprawa złamanych niemieckich szyfrów nie leżała w gestii Canarisa.

Niemal wszyscy agenci, których jego oficerowie wysyłali za granicę w celu zbierania informacji, nie nadawali się do tego zadania. To dziwne, że Berlin nigdy nie próbował werbować do pracy w Wielkiej Brytanii szpiegów, którzy mogliby uchodzić za dżentelmenów. Nawet w 1940 roku akcent i maniery wyższych klas nadal były przepustką do akceptacji społecznej na oblężonej wyspie Churchilla. Pisarz Cyril Connolly wysłał pełen oburzenia list do tygodnika „New Statesman", skarżąc się, że kiedy on sam został zatrzymany jako potencjalny szpieg, natychmiast go zwolniono, gdy odkryto, że kształcił się w Eton[38]. Historia szpiegów z Cambridge, którzy nie wzbudzali żadnych podejrzeń jako członkowie wyższej klasy średniej, wskazuje na to, że gdyby Abwehra wysłała do Wielkiej Brytanii kilku nazistów potrafiących jako tako zachować się przy stole i wykazać się umiejętnością wędkowania czy strzelania do kuropatw, zapraszano by ich do wszystkich najlepszych domów.

Kiedy w 1943 roku dwaj kluczowi ludzie Canarisa, pułkownik Hans Piekenbrock, szef wywiadu, i pułkownik Erwin Lahousen, szef Wydziału Sabotażu i Zadań Specjalnych, zostali zwolnieni, nie był to gest wynikający ze złośliwości nazistów, uczyniony z przyczyn politycznych, lecz konsekwencja oczywistej niekompetencji ich obu i niepowodzeń ich wydziałów. Tajne niemieckie operacje za granicą przeprowadzano kosztem ogromnego wysiłku, osiągając mizerne rezultaty. Jednym z najwybitniejszych ludzi zwerbowanych przez Abwehrę był porucznik

marynarki wojennej Heinrich Garbers, syn plantatora warzyw i zagorzały nazista. W 1938 roku przepłynął on Atlantyk dziesięciometrowym jachtem Windspiel, który sam zbudował. W czasie wojny, w związku z morską blokadą zastosowaną przez aliantów, Niemcy wpadli na pomysł, żeby do odległych miejsc wysyłać agentów jachtami żaglowymi, zbyt niepozornymi, by przyciągały uwagę nieprzyjaciela. W latach 1941 i 1942 Garbers odbył imponujące wyprawy odpowiednio do Afryki Południowej i Namibii. Później był kapitanem niewielkiego szkunera „Passim", który dwukrotnie wyruszył w bardzo daleki rejs, poruszając się ze średnią prędkością sześciu węzłów. Żaglowiec płynął pod nazwą „Santa Maria", kolejno pod francuską, hiszpańską i portugalską banderą, w zależności od tego, która wydawała się Garbersowi odpowiednia. W 1943 roku zabrał do Argentyny trzech ludzi z Abwehry, o kryptonimach „Walter", „Fred" i „Jim". Później nazwał lakonicznie ten rejs sześćdziesięciopięciodniową podróżą bez niespodzianek.

W sensie żeglarskim być może rzeczywiście nie wydarzyło się nic godnego uwagi, za to stosunki na pokładzie zatruwała wzajemna nienawiść „Waltera" i „Freda", podczas gdy „Jim" bez przerwy cierpiał na chorobę morską, którą przypłacił drastycznym spadkiem wagi. Pasażerowie zostali z powodzeniem dostarczeni komitetowi powitalnemu złożonemu z argentyńskich sympatyków Hitlera znad La Platy, którzy przywitali załogę „Passim" kawą i pomarańczami. Zaraz potem niewielki jacht zawrócił i pożeglował do domu. Garbers, człowiek z żelaza, wydawał się zupełnie nieporuszony swoimi przygodami. Wrócił bezpiecznie do Europy i otrzymał Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego[39]. Nie ma natomiast żadnych dowodów na to, że jego pasażerowie wnieśli jakikolwiek wkład w wysiłek wojenny nazistów. Podobnie było z węgierskim oficerem lotnictwa księciem László Almásym, który w maju 1942 roku pokonał 3000 kilometrów przez północnoafrykańską pustynię, żeby dostarczyć do Egiptu dwóch niemieckich agentów. Był to niezwykły wyczyn, a Almásy stał się później inspiracją dla powieści i filmu *Angielski pacjent* (chociaż w tej ostatniej wersji ów zagorzały nazista jest przedstawiony w sposób daleko odbiegający od rzeczywistości). Warto przy tym dodać, że agenci korzystający z umiejętności Węgra po przybyciu na miejsce nie zrobili nic, co usprawiedliwiłoby ich imponującą podróż. Jeśli chodzi o bliższe okolice,

dla Brytyjczyków monitorujących radiowe meldunki Abwehry stawało się coraz bardziej jasne, że jej siatka zagranicznych placówek i informatorów nie dostarcza niemal niczego, co byłoby jednocześnie aktualne i prawdziwe.

Trevor-Roper, który kontynuował badania, przedzierając się przez stale rosnącą masę rozszyfrowanych przez Bletchley wiadomości, mówił: „Wkrótce uświadomiliśmy sobie, że «mały admirał» jest znacznie bardziej złożoną i kontrowersyjną postacią, niż przypuszczaliśmy. Kiedy stopniowo ukazywała nam się niekompetencja jego organizacji, odkrywaliśmy albo dedukowaliśmy pewne sprawy związane z polityką, w którą się angażował, i zauważaliśmy jego gorączkowe podróże, we wszystkich kierunkach, ale głównie do Hiszpanii, co zdecydowanie odróżniało go od naszego własnego szefa – Stewarta Menziesa – prowadzącego bardziej osiadły tryb życia”[40].

Przez kilka powojennych dekad Canaris był traktowany jak znacząca postać tamtej epoki i doczekał się kilku obszernych biografii. Najważniejszy element jego mitu stanowiło twierdzenie, jakoby był tajnym orędownikiem walki z Hitlerem i udzielał aktywnej pomocy aliantom. Część niemieckich autorów energicznie promowała taki pogląd, ponieważ ich powojenne społeczeństwo rozpaczliwie pragnęło zidentyfikować szlachetnych ludzi, którzy ośmielili się przeciwstawić ogromnemu złu, jakim był nazizm, i w efekcie zostali męczennikami.

Teraz jest oczywiste, że takie twierdzenia były bezpodstawne. Do 1938 roku Canaris był żarliwym zwolennikiem nazistów, a w następnych latach Hitler często wykorzystywał go jako swojego osobistego emisariusza za granicą. Admirał zgodnie współpracował z Reinhardem Heydrichem z RSHA, a ich rodziny utrzymywały ze sobą kontakty towarzyskie: Frau Canaris i główny autor Holokaustu grywali czasem razem na skrzypcach. Po 1939 roku admirał stawał się coraz bardziej ponury i nerwowy – koledzy zorientowali się, że dużo pije. Trevor-Roper uważał za absurd iluzję, że Canaris jest czołowym mózgiem „innych Niemiec”. Szef Abwehry był jego zdaniem człowiekiem o umiarkowanych zdolnościach, który ograniczył antynazistowską działalność do uczynienia ze swojej organizacji azylu dla oficerów podzielających jego rosnącą niechęć do Hitlera oraz jego popleczników i powstrzymujących się od aktywnego współudziału

w okrucieństwach nazistów. Pedantyczna natura Canarisa wzdragała się przed ordynarnością ich zachowania być może bardziej niż przed bezdusznym barbarzyństwem.

Jedyny oficer Abwehry znany z tego, że był źródłem MI6, to pracujący w Szwajcarii Hans Berndt Gisevius, pruski prawnik, postawny mężczyzna, który przez pięć lat służył w Gestapo, czego nie znosił. W 1938 roku przeniósł się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a stamtąd do Abwehry. Canaris wysłał go do Zurychu pod przykrywką dyplomaty, jako wicekonsula. Od tego czasu Gisevius przekazywał informacje Halinie Szymańskiej, o której wiedział, że jest informatorką zarówno brytyjskiego, jak i polskiego wywiadu. Dostarczył materiał do dwudziestu pięciu raportów wysłanych z Berna na Broadway między sierpniem 1940 a grudniem 1942 roku. Niektóre z nich cytowały opinie wypowiadane przez Canarisa. Wśród jego źródeł był także minister finansów Hitlera Hjalmar Schacht.

Szymańska, jego pośredniczka, była onieśmielającą, piękną żoną byłego polskiego *attaché* wojskowego w Berlinie, która jadła kiedyś w Bernie kolację z Canarisem. Duża część materiału dostarczonego przez Giseviusa okazała się ścisła: w styczniu 1941 roku Szymańska przekazała raport człowieka z Abwehry o niemieckich rezerwach lotniczych, wraz z jego opinią, że inwazja na Wielką Brytanię jest sprawą nieaktualną. W kwietniu zacytowała opinię Giseviusa opartą na informacji pochodzącej od Schachta, że Hitler dokona inwazji na Rosję w ciągu następnego miesiąca, co rzeczywiście było wtedy jego zamiarem. Ale, jak to zwykle bywa z wywiadem, Niemiec przekazywał także trochę bredni. Na przykład 28 marca 1941 roku powiedział Szymańskiej, że siły niemieckie nie przeprowadzą ofensywy w Libii, a dwa dni później Rommel przypuścił tam zmasowany atak[41].

Pomoc Giseviusa i garstki jego kolegów raczej nie uczyniła z Abwehry bastionu ruchu oporu przeciwko nazistom. Jej niedociągnięcia podczas wojny były efektem indolencji i niekompetencji, a nie przemyślanej zdrady. Canaris okazał się miernym przełożonym, który dobierał sobie kiepskich podwładnych. Niemiecki wywiad odniósł jeden znaczący sukces za granicą, gdy przekupił jugosłowiańskich oficerów przed nadzwyczajną mobilizacją tamtejszej armii w 1941 roku, w samą porę, żeby sabotować to

przedsięwzięcie, późniejsze operacje szpiegowskie Abwehry okazały się jednak nieudane. Mimo wahań wobec Hitlera admirał był zbyt wielkim niemieckim patriotą, żeby aktywnie pomagać wrogom swojego kraju. Podobnie jak wielu ludzi w tamtych czasach miał mętne poglądy polityczne. Jako monarchista i konserwatysta czuł, że jego duchową ojczyzną jest Hiszpania generała Franco, i podróżował do niej tak często nie tylko po to, żeby wizytować wielką madrycką kwaterę główną Abwehry przy Calle Claudio Coello 151, lecz także obcować z podobnie myślącymi hiszpańskimi politykami i dostojnikami. Najbardziej imponujący element zagranicznych operacji Abwehry stanowiła działająca w Hiszpanii służba obserwacji okrętów, *Unternehmen Bodden*, która – korzystając z zaawansowanej technologii opartej na podczerwieni – monitorowała ruchy alianckich jednostek przepływających przez Cieśninę Gibraltarską, a następnie donosiła o nich Kriegsmarine oraz 2 Flocie Powietrznej Luftwaffe we Włoszech.

Chociaż Canaris ponosi sporą część odpowiedzialności za niepowodzenia niemieckiego wywiadu w szerszej perspektywie, trzeba przyznać, że nigdy nie mógłby przeprowadzić żadnej poważnej operacji bez oglądania się na Hitlera, nie inaczej, jak moskiewska Centrala nie mogłaby tego zrobić w tajemnicy przed Stalinem. Z raportów dotyczących sytuacji i szans nieprzyjaciela wolno było wyciągać wnioski, jedynie stosując kryteria możliwe do przyjęcia dla Führera. Takie paraliżujące ograniczenie symbolizowała adnotacja Hitlera na ważnym raporcie na temat sytuacji w rosyjskim rolnictwie: „To niemożliwe”[42]. Kurt Zeitzler, szef sztabu generalnego wojsk lądowych, napisał 23 października 1942 roku, właściwie tuż przed klęską pod Stalingradem: „Rosjanie nie mają już żadnych godnych uwagi rezerw i nie są w stanie przeprowadzać ofensyw na dużą skalę”. W 1944 roku Himmler oznajmił bez skrępowania, że najistotniejszym wymogiem, jaki stawia niemieckim służbom wywiadowczym, nie jest prawda, lecz lojalność wobec Führera[43]. To ważne oświadczenie, najdobitniejszy wyraz ogromnej słabości Abwehry i RSHA podczas drugiej wojny światowej. Historyk Michael Handel napisał: „W demokratycznych systemach przywódcy są na ogół bardziej skłonni brać pod uwagę szeroki wachlarz różnych możliwości niż ci, którzy zawsze funkcjonowali w ramach systemów autorytarnych lub

totalitarnych. W krajach rządzonych autorytarnie, gdzie pięcie się na szczyt oznacza nieustającą walkę o władzę, nawyki współpracy i otwartości są zazwyczaj gorzej rozwinięte. [...] Tolerowanie pomysłów, które odbiegają od «linii partyjnej» [...], jest często postrzegane jako osobista krytyka”[44]. Te cechy typowe dla niemal wszystkich dyktatur powodowały paraliż działań niemieckiego wywiadu poza polem walki, a niekiedy również na nim. Na przykład zastępca Himmlera Reinhard Heydrich był znacznie bardziej zainteresowany wykorzystywaniem RSHA jako broni przeciwko wewnętrznym wrogom nazistowskiego imperium niż jako metody zdobywania informacji o jego zewnętrznych przeciwnikach. Hitler nigdy nie chciał używać wywiadu w charakterze narzędzi planowania lub kreowania polityki, uznawał jego przydatność jedynie na poziomie taktycznym. Naziści wykazywali uderzający brak ciekawości wobec zagranicy.

To, że Abwehra była organizacją nieskuteczną w zbieraniu informacji wywiadowczych, nie oznaczało, że na froncie siły zbrojne Hitlera działały na ślepo: na ogół miały one dobry dostęp do informacji taktycznych. W pierwszej połowie wojny niemieccy specjaliści od nasłuchu radiowego i deszyfranci odnosili sukcesy, które dziś wydawałyby się imponujące, gdyby nie porównywało się ich z dokonaniami Brytyjczyków i Amerykanów. Wehrmacht miał doskonałe jednostki monitorujące wiadomości głosowe, które w przypadku każdego teatru działań wojennych dostarczały ważnych informacji. „Nasłuch radiowy był najlepszym źródłem informacji”[45], powiedział Hans-Otto Behrendt ze sztabu Rommla w Afryce Północnej. W sierpniu 1941 roku, z pomocą włoskiego pracownika ambasady amerykańskiej w Rzymie, dwaj agenci Sezione Prelevamento – „sekcji uzyskiwania [informacji]” włoskiego wywiadu – otworzyli sejf w gabinecie *attaché* wojskowego. Wyjęli jego książkę kodów – Military Intelligence Code No. 11 – i sfotografowali ją. Umożliwiło to państwom Osi odczytywanie przez dziesięć następnych miesięcy ważnych transmisji i okazało się bardzo znaczącym przełomem w dziedzinie wywiadu, a w 1942 roku miało szczególnie dotkliwe konsekwencje dla 8 Armii na pustyni, ponieważ amerykański *attaché* wojskowy w Kairze pułkownik Bonner Fellers szczegółowo poinformował Waszyngton o planach i zamiarach Brytyjczyków. Pewien niemiecki oficer

wywiadu wyraził wielkie uznanie dla „tego niezrównanego źródła autentycznych i wiarygodnych informacji, które [...] tak zdecydowanie przyczyniły się do naszych zwycięstw w Afryce Północnej w pierwszej połowie 1942 roku”[46].

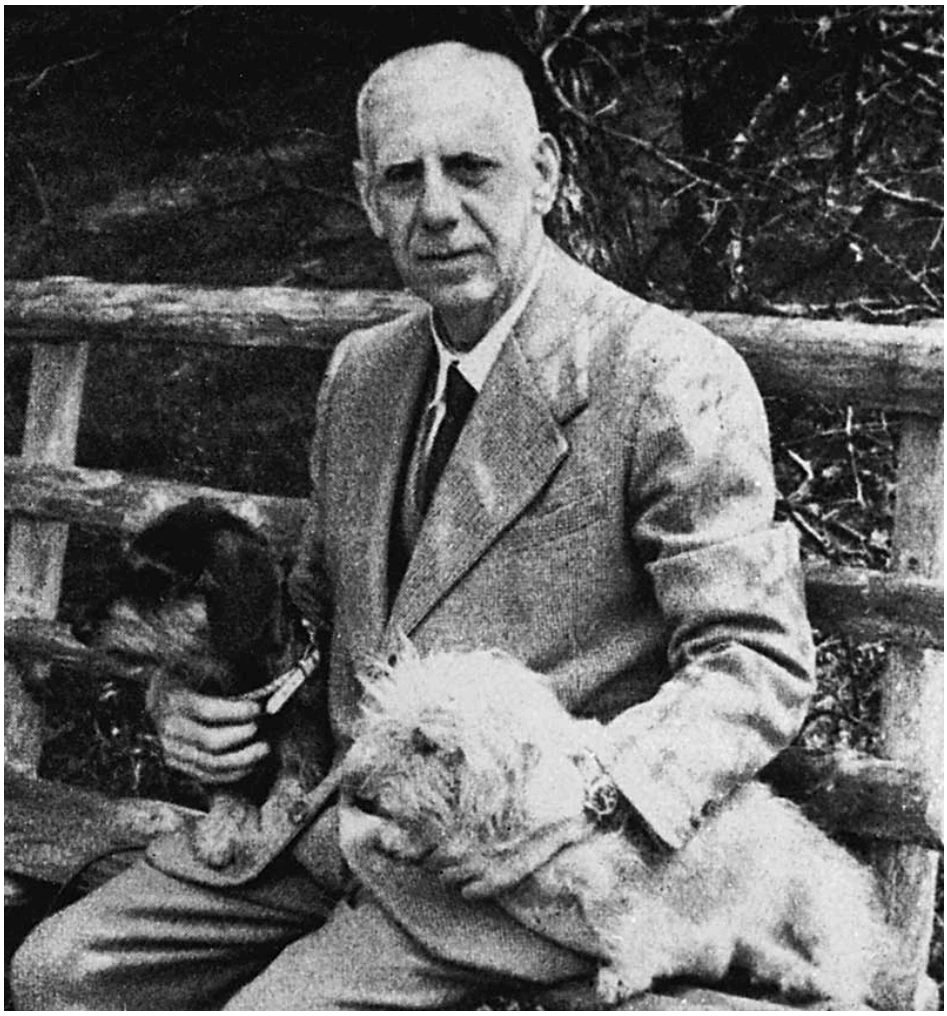

Canaris i jego psy, lipiec 1944 roku.

Jeśli chodzi o działania na morzu, szyfry Królewskiej Marynarki Wojennej zostały znalezione na pokładzie brytyjskiego okrętu podwodnego HMS „Seal”, zdobytego u niemieckich wybrzeży 5 maja 1940 roku, z powodu wyjątkowego i karygodnego zaniedbania oficerów tego stawiacza min, którzy nie zniszczyli poufnych dokumentów. Kriegsmarine była w stanie odczytywać większość transmisji Królewskiej Marynarki Wojennej na Morzu Północnym do sierpnia 1940 roku,

a komunikaty radiowe niektórych okrętów wojennych aż do września 1941 roku. Przez całą pierwszą połowę wojny służba B-Dienst Kriegsmarine odczytywała szyfry konwojów Królewskiej Marynarki Wojennej, co miało groźne konsekwencje dla aliantów i powiększyło ich straty na morzu. Nawet wtedy, gdy nie udawało się rozszyfrować sygnałów, analiza ruchu radiowego pozwalała personelowi wywiadowczemu państw Osi niezwykle skutecznie oceniać posunięcia nieprzyjaciela, przynajmniej do połowy wojny, bo później alianccy dowódcy stali się przebieglejsi i przykładali większą wagę do bezpieczeństwa. Również patrolowanie, zwiad lotniczy oraz przesłuchiwanie jeńców wojennych zapewniały niemieckim dowódcom operacyjnym stały strumień pożytecznych danych, podobnie jak informacje z jawnych źródeł – monitorowania gazet i audycji radiowych nieprzyjaciela.

W pierwszej fazie wojny, do 1942 roku, gdy Wehrmacht triumfował na polach bitew w całej Europie, te źródła wystarczały, żeby powiedzieć jego dowódcom wszystko, co ich zdaniem musieli wiedzieć o świecie i o swoich wrogach. Zwycięstwa przesłaniały żałosne niepowodzenia rozpoznania osobowego Abwehry. Tak długo, jak Niemcy wygrywały, po co ktoś miałby się niepokoić niedoskonałościami machiny wojennej? Dopiero gdy armie Hitlera zaczęły przegrywać, stopniowo pojawiały się trudne pytania dotyczące beznadziejnego stanu politycznego i strategicznego wywiadu Rzeszy. Sporą winę ponosił oczywiście sam Hitler, lecz to na Canarisie spoczywała odpowiedzialność operacyjna. Admirał popadł ostatecznie w niełaskę, lecz wtedy było już zdecydowanie za późno, żeby naprawić jego skorumpowaną i nieskuteczną organizację szpiegowską, co prawdopodobnie i tak okazałoby się niewykonalne z powodów instytucjonalnych wynikających z systemu nazistowskiego.

Chociaż Canaris usilnie próbował nie być złym człowiekiem, brakowało mu odwagi, żeby być dobrym. Nie był bynajmniej wielką postacią historyczną, raczej poślednią, zmagającą się z dylematami i trudnościami znacznie przerastającymi jego umiejętności. Trevor-Roper utrzymywał, że dostrzega bliskie podobieństwo między admirałem a Menziesem, jego brytyjskim odpowiednikiem. Obaj mężczyźni byli konserwatywni, honorowi – i słabi. Dziwnym zbiegiem okoliczności Canaris miał w Wiedniu kochankę, której siostra była bratową Menziesa. Trevor-Roper

zaczął z czasem uważać Abwehrę za „lustrzane odbicie [MI6], z wieloma identycznymi słabościami i absurdami. [...] Rozpoznawałem przez rozpościerającą się przede mną wojenną mgłę starych przyjaciół z Broadwayu i Whaddon Hall przebranych w niemieckie mundury na Tirpitzufer czy w Wansee”[47]. Admirał niewiele zrobił, żeby zasłużyć na los, jaki go ostatecznie spotkał z rąk katów Hitlera – w rzeczywistości często rozmawiał o zdradzie, lecz nie uczynił nic, żeby ją wesprzeć. Wcale nie był męczennikiem oddającym życie za „dobre Niemcy”, a jedynie niekompetentnym sługą tych złych.

3

CUDA WYMAGAJĄ NIECO WIĘCEJ CZASU: BLETCHLEY

1. „WSKAZÓWKI" I „GŁUPTASY"

Zimą 1939 roku Whitehall poddał MI6 dokładnej kontroli oraz krytyce, która nasiliła się po incydencie z Venlo. Stewart Menzies, wiedząc, jak niepewna jest jego pozycja jako „C", zredagował dwudziestosześciostronicowy dokument w obronie swojej agencji, w którym postawił wszystko na jedną kartę, licząc, że w ten sposób ocali własną skórę – i rzeczywiście ocalił[1]. Obiecał mianowicie swoim przełożonym, że Wielka Brytania „już niebawem będzie zbierała owoce" współpracy MI6 z tajnymi służbami aliantów, która „powinna w ciągu kilku tygodni przynieść nieocenione korzyści Ministerstwu Lotnictwa, a Admiralicji przypuszczalnie w ciągu miesiąca lub dwóch". Sens tej ogólnikowo wyrażonej obietnicy był taki, że Menzies wierzył, iż Bletchley Park, z pomocą Francuzów i Polaków, jest bliski złamania niektórych niemieckich szyfrów. Tego rodzaju sukces rzeczywiście mógł w dużym stopniu zrekompensować porażkę MI6 w zakresie wywiadu osobowego. Oczekiwania „C" pozostały jednak niespełnione jeszcze przez większą część następnego roku. Nawet w środowisku służb wywiadowczych niewiele osób ośmielało się mieć nadzieję, że Wielka Brytania może powtórzyć, a co dopiero przebić, wielkie sukcesy pokoju 40 z lat 1914–1918. Admirał Godfrey, szef wywiadu marynarki wojennej, napisał 18 listopada do Menziesa, że „niezależnie od tego, czy kryptolodzy jeszcze kiedykolwiek dadzą nam taką wiedzę o niemieckich ruchach, jaką dysponowaliśmy podczas ostatniej wojny"[2], MI6 powinien dołożyć starań, żeby umieścić w portach nieprzyjaciela agentów, którzy donosiliby o ruchach okrętów. Godfrey raczej nie spodziewał się zbyt wiele po kryptologach.

W czasach pokoju niewiele krajów angażuje swoje najtęższe umysły w bezpieczeństwo narodowe. Błyskotliwi ludzie rzadko wybierają pracę

w wywiadzie, czy też w siłach zbrojnych. Jedynie walka o przetrwanie narodu umożliwia władzom mobilizowanie w interesie wysiłku wojennego osób genialnych albo takich, które mają coś z geniusza. Brytyjczycy, a później Amerykanie, robili to skuteczniej niż wszyscy pozostali uczestnicy drugiej wojny światowej. Nadzwyczaj duża liczba najinteligentniejszych i najlepszych ludzi z ich krajów prędzej czy później zaczynała realizować zadania godne swojego talentu – na wysokich stanowiskach w sztabie sił zbrojnych u boku ludzi w rodzaju Enocha Powella, Johna Freemana czy Toby'ego Aldingtona, albo prowadząc badania naukowe i technologiczne, a szczególnie w wywiadzie, który wchłonął tysiące wybitnych umysłów z wielu środowisk. Wybuch wojny pozwolił na przykład sekcji niemieckiej brytyjskiego wywiadu wojskowego zaangażować takich pisarzy i naukowców, jak Noel Annan, Eric Birley i Alan Pryce-Jones. Annan, wykładowca z Cambridge, który jedynie pobieżnie znał niemiecki i francuski, zauważył z zachwytem: „Przed upływem tygodnia rekonstruowałem raporty agentów z Bałkanów i pierwsze próbki Ultry"[3].

Donald McLachlan, dziennikarz, który służył pod rozkazami Godfreya w Admiralicji, utrzymywał później, że w czasie wojny wszystkie departamenty wywiadu powinny być kierowane przez cywilów w mundurze, ponieważ nie są oni obciążeni odwiecznymi uprzedzeniami zawodowych żołnierzy, marynarzy i lotników: „Właśnie prawnik, uczony, podróżnik, bankier, nawet dziennikarz wykazywali niezależność wtedy, kiedy zawodowcy gotowi byli się ugiąć. Zawodowi oficerowie skłonni są bowiem do takiego preparowania informacji wywiadowczych, aby zrobić z nich «ulubioną potrawę» swoich przełożonych"[4]. MI6 do 1945 roku pozostawał pod kierownictwem swoich dawnych szefów, ale brytyjski aparat służący prowadzeniu tajnej wojny w przeważającej mierze przeszedł w ręce zdolnych cywilów w mundurach, którzy – po kilku miesiącach, a w pewnych wypadkach kilku latach, kiedy to byli szkoleni i kiedy rozpoznawano ich talenty – stopniowo polepszali jakość analizy materiałów wywiadowczych. Sekcją Tropienia U-Bootów kierował Rodger Winn, adwokat i przyszły sędzia. Szefem wywiadu generała Bernarda Montgomery'ego, od El-Alamein po Pustać Lüneburską, był wykładowca

z Oksfordu Edgar „Bill" Williams, późniejszy brygadier. W wywiadzie naukowym natomiast legendą stał się Reg Jones.

Ci ludzie, oraz kilkuset innych w całych siłach zbrojnych, przez znaczną część wojny wykorzystywali i oceniali informacje pozyskiwane w przeważającej części dzięki przechwytywaniu i rozszyfrowywaniu transmisji radiowych nieprzyjaciela. „Bill" Williams, który do 1943 roku służył w rejonie Morza Śródziemnego, a później w Europie, oświadczył w pewnym ważnym raporcie z 1945 roku: „Należy całkiem wyraźnie zaznaczyć, że Ultra i tylko Ultra wypromowała wywiad"[5]. Zanim rozszyfrowane wiadomości stały się masowo dostępne w 1942 roku, „wywiad był w sztabie Kopciuszkiem". I dalej: „Informacje o nieprzyjacielu często traktowano raczej jako ciekawostkę niż jak coś cennego, [chociaż] oczywiście ta postawa zmieniała się w zależności od dowódcy".

Sceptycyzm bywał często uzasadniony, ponieważ znaczna część materiałów okazywała się wręcz zwodnicza. Pochodzący z 1940 roku dziennik operacyjny bliskowschodniej sekcji wywiadu wojskowego w Kairze zawierał na przykład takie śmiesznie błahe fragmenty: „Wszystkim węgierskim artystom kabaretowym nakazano opuszczenie kraju do końca maja". Ponieważ dane na temat włoskiej armii były skąpe, 9 sierpnia wspomniana sekcja zanotowała: „Obecne rozmieszczenie i organizacja libijskich oddziałów we wschodniej Cyrenajce są mało znane". Tydzień później jakiś przygnębiony oficer sztabowy dodał: „Nie ma dalszych wiarygodnych informacji o nowych [włoskich] jednostkach czy formacjach lądowych przybywających do Libii zza granicy". Cotygodniowe podsumowanie informacji wywiadowczych naczelnego dowództwa brytyjskiego z 27 września zawierało następującą uwagę dotyczącą sytuacji wewnętrznej w Niemczech: „Pewien pochodzący z neutralnego kraju podróżny odwiedzający Targi Lipskie, którego osobiste spostrzeżenia uważa się za rzetelne, donosi, że stosunki między partią [nazistowską] a armią nie są dobre"[6]. Trzy miesiące później szef politycznej sekcji MI6 załamywał ręce: „To żałosne, kiedy okazuje się, że zupełnie nic nie wiemy ani o sytuacji wewnętrznej, ani gospodarczej Niemiec"[7].

Dopiero od momentu, gdy alianccy dowódcy zyskali możliwość czytania wiadomości, które nieprzyjacielscy generałowie na polu walki wymieniali ze swoimi kwaterami głównymi, sceptycyzm co do wartości „informacji

wywiadowczych" zastępowała coraz żarliwsza wiara w ich przydatność. Ultra zmusiła dowódców najwyższego szczebla, nie wspominając o premierze, do traktowania wysokich oficerów wywiadu z szacunkiem, który rzadko im okazywano w czasach sprzed Bletchley. Brygadier Ian Jacob z sekretariatu gabinetu wojennego powiedział: „Mam wrażenie, że gdy tylko sprawa Ultry się rozkręciła, Churchill nie patrzył już na nic innego"[8]. Kenneth Strong, szef wywiadu Eisenhowera, napisał w 1943 roku w okólniku na temat szkolenia oficerów sztabowych: „Nie jesteśmy już uzależnieni od agentów i źródeł w stylu płaszcza i szpady, jeśli chodzi o pozyskiwanie informacji. Nowoczesne metody całkowicie odmieniły wywiad"[9].

Miał oczywiście na myśli łamanie szyfrów, a najważniejszym centrum takiej działalności w Wielkiej Brytanii była Rządowa Szkoła Kodów i Szyfrów w Bletchley. W ciągu kilku miesięcy po wybuchu wojny GC&CS gwałtownie się rozrosła wraz z przybyciem szeregu nauczycieli akademickich, z których wielu zostało wytypowanych przez rekrutujących jeszcze przed wojną. Rozumiano, że nie ma potrzeby uczyć tego uniwersyteckiego kontyngentu musztry, nazw części karabinu czy konserwowania parcianego oporządzenia. Gdy zakwaterowano ich na stancjach wokół tego ponurego podlondyńskiego miasteczka i wciągnięto na rządową listę płac bez umundurowania i bez pompy, pozostali sobą, palącymi fajkę młodymi ludźmi o ziemistej cerze, w tweedowych garniturach. Dwudziestoletni matematyk Keith Batey miał kłopot z właścicielką wynajmowanego pokoju, która zażądała od jego pracodawcy gwarancji, że nie jest „dekownikiem" – uchylającym się od służby wojskowej ze względu na przekonania – aż do momentu, gdy dołączył do rosnącej grupy nauczycieli akademickich, którzy pracowali nad zadaniem najwyższej wagi dla ich kraju. Jakie to było zadanie? Niewielki zespół Bletchley, liczący w 1939 roku wraz z personelem pomocniczym 169 osób, rozumiał tylko tyle, że wrogowie ojczyzny komunikują się za pomocą mnóstwa kodów i szyfrów podatnych na przechwycenie. Gdyby udało się sprawić, że choć pewna część tych kombinacji cyfr i liter będzie zrozumiała, można by zdobyć informacje o bezcennej dla wysiłku wojennego wartości.

Początkowo nikt nie wiedział, czy dana wiadomość wychwycona z fal radiowych może być rozkazem Hitlera, żeby jego armie pomaszerowały na Warszawę, czy prośbą z lotniska Luftwaffe ze wschodnich Niemiec o dostarczenie szaf na dokumenty. Na deszyfrantów czekał ogrom obowiązków, którym można było sprostać jedynie dzięki temu, że mobilizacja z wolna zapewniała napływ ludzi niezbędnych do monitorowania używanych przez wroga częstotliwości przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, rejestrowania części olbrzymiej masy wysyłanych przez niego wiadomości i ustalania możliwej tożsamości nadawców wywodzących się z kręgów dyplomacji, policji, wojska, marynarki wojennej lub lotnictwa. Potem pojawiało się znacznie większe wyzwanie polegające na odkryciu, co te wiadomości znaczą.

Wszystkie komunikaty radiowe stanowiły wynik kompromisu między szybkością a bezpieczeństwem. Na najprostszym poziomie dowodzenie na polu bitwy, czy to na lądzie, na morzu, czy w powietrzu, wymagało częściowo połączeń głosowych. Umożliwiało to natychmiastowe przesyłanie rozkazów i informacji kosztem tego, że mogły one zostać podsłuchane przez każdego, kto miał ochotę nastroić odbiornik na daną częstotliwość. Podstawy bezpieczeństwa można było wprowadzić, stosując na przykład zakodowane sygnały wywoławcze zamiast nazwisk. Podczas bitwy o Anglię kontrolerzy naziemni podawali pilotom myśliwców wysokości zwiększone o 1500 metrów, żeby wprowadzić w błąd nasłuch. Ale wiadomości głosowe są z natury słabo zabezpieczone: poufne informacje nigdy nie powinny być przekazywane słownie, chociaż często były.

Większość informacji wojskowych była jednak przesyłana przez radio alfabetem Morse'a. Mało istotny materiał mógł być szybko zaszyfrowany w warunkach polowych przez stosunkowo niewyrobiony personel używający tzw. szyfrów ręcznych lub polowych, wymagających zwykle stosowania zestawów dwóch lub trzech liter lub cyfr – Kriegsmarine używała dwudziestu siedmiu wariantów takiego szyfru. Bardziej poufne dane, pochodzące z wyższych szczebli dowodzenia, były przekładane na generowane maszynowo lub ręcznie szyfry wymagające zwykle kombinacji czterech albo pięciu liter czy cyfr. Brytyjczycy nie bez powodu mieli dobre zdanie o systemie zabezpieczeń swoich maszyn Type-X, chociaż nigdy nie

mieli ich pod dostatkiem[17*]. Amerykanie z kolei słusznie ufali swojemu piętnastowirnikowemu systemowi SIGABA.

Przez dość długie okresy w latach 1939–1943 Niemcy łamali niektóre alianckie kody, między innymi szyfry amerykańskiego Departamentu Stanu i *attaché* wojskowych, a także odczytywali depesze kilku rządów na uchodźstwie, zwłaszcza Polaków i Wolnych Francuzów. Czasami uzyskiwali również dostęp do wiadomości wszystkich trzech rodzajów brytyjskich sił zbrojnych, w tym do zaszyfrowanych czteroznakowym szyfrem komunikatów RAF-u, a później odnosili sukcesy, próbując odczytać materiały wyprodukowane przez polową maszynę szyfrującą M-209 amerykańskich sił lądowych. Należy podkreślić, że niedociągnięcia aliantów w zakresie bezpieczeństwa kodów i osiągnięcia nieprzyjaciela w ich wykorzystywaniu dały Niemcom znacznie większe wsparcie operacyjne, niż przyznaje część zachodnich historyków, zwłaszcza podczas bitwy o Atlantyk. Niemniej te lepiej zaszyfrowane komunikaty brytyjskie, amerykańskie i rosyjskie oparły się analizom wroga: z podsłuchiwanych transatlantyckich rozmów telefonicznych Churchilla z Rooseveltem Berlin nie dowiedział się niczego wartościowego. Współczesne twierdzenia, jakoby Niemcy złamali bardziej zaawansowane szyfry rosyjskie, należy traktować ostrożnie: z pewnością od 1942 roku nie ma żadnych dowodów na to, że generałowie Hitlera czerpali korzyści z wglądu w jakiekolwiek zaszyfrowane w ten sposób wiadomości. Gdyby tak było, rzadziej dawaliby się nabierać na sowieckie podstępy.

Większość wyższych oficerów niemieckich – lecz bynajmniej nie wszyscy niemieccy kryptolodzy – była pewna, że maszyny szyfrujące typu Enigma, które kodowały wiadomości za pomocą kręcących się wirników i łącznicy kablowej, co powodowało, iż stawały się one zrozumiałe tylko po zastosowaniu takiej samej maszyny z identycznymi ustawieniami, są odporne na działania jakiegokolwiek wroga, a w istocie na rozumowanie ludzkiego mózgu. Nic dziwnego, że w 1939 roku nie brali pod uwagę ewentualności, iż ujawnienie tajemnic Enigmy może gwałtownie przyśpieszyć technologia elektromechaniczna, ponieważ ta jeszcze wtedy nie istniała. Niezwykłe jest natomiast to, że taka niezachwiana pewność utrzymywała się przez następnych sześć lat, nawet po odkryciu, iż Polacy

odczytali niektóre przedwojenne wiadomości przesyłane przez Enigmę i po kilku ostrzeżeniach ze strony niemieckich ekspertów. Zdumiewającą butą wykazał się ostatni szef łączności Wehrmachtu, generał porucznik Albert Praun, pyszniąc się po zakończeniu wojny przed aliantami, którzy wzięli go do niewoli: „Osiągnięcia niemieckiego wywiadu komunikacyjnego [...] mogą przemawiać na korzyść niemieckiego typu organizacji wywiadu”[10]. Jego organizacja, jak powiedział, „dawała niemieckim dowódcom nieosiągalny do tej pory stopień bezpieczeństwa [łączności]”[11].

Złamanie przez Brytyjczyków szyfru Enigmy, a następnie, i niezależnie od tego, odczytanie niemieckich dalekopisów, było postępującą, stopniową operacją, która najlepsze rezultaty dawała dopiero w latach 1943–1945 i nigdy nie przebiegała nieprzerwanie ani kompleksowo: nawet w szczytowych okresach odczytywano tylko około połowy przechwyconych wiadomości, z czego wiele zbyt późno, żeby zapewniły praktyczną pomoc na polu walki. To, co robiono w Bletchley Park, było naprawdę bliskie cudu, ale deszyfranci nie mogli być cudotwórcami zawsze i wszędzie.

„Dziwna wojna” z lat 1939–1940 przyniosła Wielkiej Brytanii niewiele korzyści, ale dała GC&CS cenny czas na zwiększenie swojego personelu i udoskonalenie metod. Bez mechanicznego sprzętu pomocniczego uczestnicy burz mózgów z Bletchley poczynili skromne i spóźnione postępy, odszyfrowując niewielką liczbę wiadomości nieprzyjaciela. Niemcy stosowali akronimy i kryptonimy, których interpretacja zajęła ich wrogom tygodnie, a nawet miesiące. Znaczenie tego, co wydarzyło się w Bletchley w ciągu pierwszych dwóch lat wojny, polegało nie na tym, że umożliwiło brytyjskim generałom uniknięcie lub powstrzymanie katastrofalnej serii klęsk, bo tak nie było, ale na tym, że przyniosło promyk nadziei, jeśli chodzi o to, czego kryptolodzy i ich raczkująca technologia mogliby dokonać w przyszłości. Pozwalało ludziom kierującym wysiłkiem wojennym położyć na stole kilka rozproszonych elementów ogromnej układanki, która miała zostać uzupełniona dopiero w ciągu następnych lat alianckich zwycięstw.

Bletchley Park – Posterunek X, Skr. poczt. 111 c/o Min. Spr. Zagranicznych – był wyjątkowo brzydkim wiktoriańskim gmaszyskiem skażonym mieszanką stylów architektonicznych, otoczonym dwudziestoma dwoma hektarami drzew i trawników, położonym 80 kilometrów od Londynu. Posiadłość została zakupiona w 1938 roku przez ówczesnego szefa MI6 admirała sir Hugh Sinclaira z myślą o umieszczeniu siedziby GC&CS z dala od niemieckich bomb. Legenda głosi, że Sinclair wyłożył 7500 funtów z własnej kieszeni, bardziej prawdopodobne jednak jest, że zapłacił z tajnych funduszy, którymi dysponował. Niezależnie od słabości wywiadu osobowego MI6 szefowie agencji, zwłaszcza Sinclair, zasługują na pełne uznanie za założenie Bletchley w okresie, kiedy środki były poważnie ograniczone. Prace rozpoczęto natychmiast, kładąc bezpośrednie linie telefoniczne i dalekopisowe do Londynu. W następnym roku podstawowy zespół kryptoanalityków przeniósł się z Broadway Buildings do Bletchley, gdzie trafił pod rozkazy Alastaira Dennistona. Jego kolega z dawnych czasów w Admiralicji, Dillwyn Knox, ekspert od starożytnych papirusów egipskich, został jednym z pierwszych oddanych pracowników ośrodka. Najwybitniejszymi z młodszych nowicjuszy byli: Gordon Welchman z Sidney Sussex College w Cambridge, Hugh Alexander, Stuart Milner-Barry, John Jeffreys i oczywiście Alan Turing.

Ten ostatni, dwudziestosiedmioletni syn indyjskiego urzędnika administracji państwowej, człowiek o osobowości będącej efektem smutnego, emocjonalnie jałowego dzieciństwa, wrócił właśnie ze Stanów Zjednoczonych po pobycie w Princeton, dźwigając jeden ze swoich wynalazków, multiplikator elektryczny zamontowany na desce do krojenia chleba. Dyrektor jego szkoły w Sherborne napisał kiedyś: „Jeśli ma pozostać w szkole publicznej, musi dążyć do tego, żeby być w y k s z t a ł c o n y m. Jeśli ma być jedynie s p e c j a l i s t ą n a u k o w y m, to traci czas”[12]. Z punktu widzenia dyrektora Turing rzeczywiście „tracił czas”: wyrósł na nieśmiałego, skrytego człowieka dręczonego obsesjami. Noel Annan napisał: „Lubiłem jego szelmowskie, skryte usposobienie. […] Jego życie wewnętrzne było dla niego bardziej realne niż rzeczywistość. Nie znosił władzy, gdziekolwiek się znalazł […], lubił zabawy, poszukiwanie skarbów i głupoty […]. Turing był najczystszym typem

homoseksualisty, pragnącym uczucia i trwałej miłości”[13]. Jego dramat jednak, w jeszcze większym stopniu niż z seksualności i często dziecinnej niedojrzałości, wynikał z niezwykle bolesnego osamotnienia geniusza.

Bletchley Park w 2017 roku.

Później pojawiły się następne kontyngenty młodych naukowców, na przemian kryptologów i językoznawców, a także pierwsza z wielu kolejnych grup młodych kobiet, które miały odegrać zasadniczą rolę w operacjach BP. Pierwsze dwie były córkami partnerów Dennistona do gry w golfa, co odzwierciedla znaczenie osobistych znajomości w procesie rekrutacji do Bletchley w początkowym okresie, zanim nieuniknione stało się zatrudnianie pracowników na skalę przemysłową. Rzeczywiście, cały wojenny aparat wywiadowczy opierał się na kameralnych wyższych sferach brytyjskiego społeczeństwa. Obowiązek drukowania ogromnej liczby kodów, map i raportów powierzono wydawnictwu Oxford University Press (OUP) ze względu na jego przedwojenne doświadczenie w powielaniu dokumentów egzaminacyjnych z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Współpracą Admiralicji z OUP zajmowała się Margaret

Godfrey, żona dyrektora wywiadu marynarki. W suterenie pobliskiej Biblioteki Bodlejańskiej mieściła się Topographical Photographic Library (księgarnia kartograficzno-fotograficzna) Królewskiej Marynarki Wojennej, która wysyłała w rejony operacji do trzystu tysięcy zdjęć miesięcznie. Weteran wywiadu z pierwszej wojny światowej, admirał sir William „Blinker" Hall, przedstawił Godfreya, swojego ówczesnego następcę, bankowym potentatom z londyńskiego City, Montagu Normanowi, Olafowi Hambro i Rothschildom, którzy pomogli w znalezieniu odpowiednich kandydatów do NID.

Kandydatów sprawdzanych przed przyjęciem do Bletchley często pytano: „Czy ma pan skrupuły natury religijnej przed czytaniem korespondencji innych osób?"[14]. Alastair Denniston i pułkownik John Tiltman, starszy kryptolog, przeprowadzili w St John's College w Cambridge wywiad z dwudziestoletnim Harrym Hinsleyem. Powiedzieli mu: „Jak rozumiemy, trochę pan podróżował. Całkiem nieźle panu poszło na egzaminach. Co pan sądzi o służbie rządowej? Wolałby pan to od powołania do wojska?"[15]. Hinsley rzeczywiście wolał to pierwsze i podjął pracę w Sekcji Morskiej mieszczącej się w Bletchley w Baraku 4. Podczas lodowatej zimy przełomu lat 1939 i 1940 właśnie tacy ludzie, mężczyźni i kobiety, zmagali się z szyfrogramami Enigmy. Warunki pracy były fatalne i personel siedział w płaszczach i rękawiczkach. Uważa się, że pierwszego złamania kodu Enigmy Luftwaffe – oznaczonego kryptonimem „zielony" – dokonano 25 października 1939 roku. Przypuszczalnie w grudniu Alan Turing zupełnie samodzielnie rozszyfrował stare wiadomości marynarki wojennej z pięciu dni. A pod koniec marca następnego roku Francuzi – a raczej Polacy pracujący we francuskim ośrodku Bruno – rozszyfrowali stare sygnały z dwudziestu dni, a BP z około trzydziestu, w obydwu wypadkach nadawane przez Luftwaffe.

Turing angażował się również w znacznie poważniejsze zadania. Opracował stupięćdziesięciostronicowy referat na temat Enigmy, usiany uczniowskimi kleksami, skreśleniami i nieczytelnymi fragmentami. Podczas gdy większość kryptologów zwracała się do siebie po imieniu lub po przezwisku, nie zważając na wiek ani na rangę, Turing był znany prawie wszystkim jako „Profesor", a nie Alan. Gdy puszczono w obieg jego pracę o Enigmie, mówiono o niej „książka Profesora". Turing przystąpił

również do realizowania swojego pomysłu na „bombę", prymitywne, lecz rewolucyjne urządzenie elektromechaniczne służące do poszukiwania licznych kombinacji matematycznych. Swoją nazwę, ale nie projekt, zapożyczyło ono od polskich „bomb", i było w stanie zbadać w ciągu dwudziestu minut 17 576 możliwych ustawień pierścieni w trzywirnikowej Enigmie. Zamówienie na pierwszą taką maszynę złożono w październiku 1939 roku, a jej prototyp zaczął działać sześć miesięcy później.

W tym czasie w parku robotnicy stawiali coraz więcej niskich drewnianych budynków przeznaczonych dla rozrastającego się personelu. W końcu tylko administratorzy pracowali w głównym gmachu, gdzie w sali balowej urządzono centralę telefoniczną. W barakach przekazywano sobie wiadomości z jednej sekcji do drugiej, umieszczając stosy papierów na małym wózku, przepychanym przez prowizoryczny drewniany tunel. W Baraku 8 zajmowano się rozszyfrowywaniem wiadomości nadawanych przez niemiecką marynarkę wojenną, które przekazywano następnie do Baraku 4 w celu ich przetłumaczenia i dalszej obróbki. Barak 3 pełnił tę samą funkcję w odniesieniu do wiadomości Wehrmachtu i Luftwaffe rozszyfrowywanych w Baraku 6. Ten pierwszy miał ostatecznie odegrać kluczową rolę w alianckim wywiadzie podczas wojny, ale w początkowej fazie pracował w nim personel złożony z zaledwie czterech osób. Frank Lucas, który był jedną z nich, napisał: „Pewnego śnieżnego styczniowego poranka 1940 roku w małym ponurym drewnianym pomieszczeniu, w którym nie było niczego oprócz stołu i trzech krzeseł, pojawił się pierwszy plik rozkodowanych szyfrogramów Enigmy. Nie mieliśmy pojęcia, co wyjawią"[16]. Kilkadziesiąt metrów dalej stał Barak 6 – tu kierowany przez Gordona Welchmana zespół zmagał się z „czerwonym" kodem wiadomości przesyłanych między siłami lądowymi a Luftwaffe, które jako pierwsze były rozszyfrowywane na wielką skalę.

Od samego początku zadawano sobie sporo trudu, żeby ukryć przed wszystkimi oprócz najwyższych dowódców operacyjnych fakt, że informacje są uzyskiwane dzięki łamaniu szyfrów. Przyczyniło się to do niezamierzonego wzrostu prestiżu MI6, a w szczególności prestiżu samego Stewarta Menziesa. Gdy Reg Jones przekazał dyrektorowi łączności RAF-u generałowi brygady Nuttingowi zawoalowany raport oparty na rozszyfrowanej wiadomości Ultry, ten wyraził pełen zdumienia

podziw dla odwagi rzekomych szpiegów, którzy dostarczyli tę informację, mówiąc: „Na Jowisza, ależ dzielne chłopaki dla was pracują!”[17]. Stale rosnąca masa nadawanych przez nieprzyjaciela wiadomości była zastraszająca. Pewne wyobrażenie o rozwoju łączności jako elementu działań wojennych daje to, że w sierpniu 1943 roku spośród personelu Luftwaffe liczącego w sumie 2,3 miliona osób 305 000 pełniło obowiązki związane z wymianą informacji – ich nadawaniem, odbiorem, przetwarzaniem – a podobnie było po drugiej stronie i we wszystkich siłach zbrojnych.

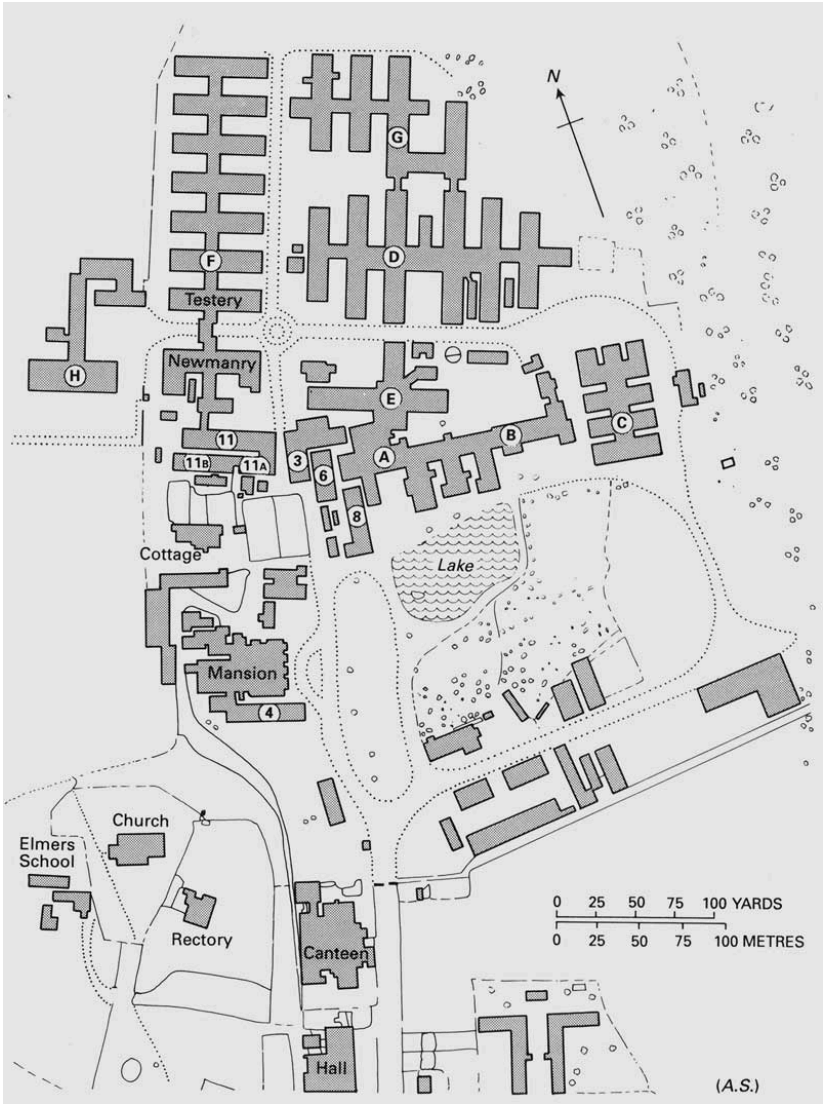

Plan Bletchley Park w 1944 roku.

W GC&CS dochodziło do nieuniknionych spięć wynikających z niezgodności charakterów. Gordonowi Welchmanowi, którego zasługi ustępowały jedynie zasługom Turinga, a talent organizacyjny również był bezcenny, z trudem przychodziła współpraca z bardzo nerwowym i zrzędliwym Dillwynem Knoxem, kandydatem do tytułu gwiazdy ekscentryków Bletchley, o który to tytuł toczyła się zacięta rywalizacja. Knox znany z tego, że był fatalnym kierowcą, powiedział kiedyś, chichocząc: „To zdumiewające, jak ludzie się uśmiechają i przepraszają, gdy się ich potrąci”[18]. Zasypywał Dennistona, swojego dawnego kolegę z pokoju 40, lawiną niepohamowanych skarg i żądań dotyczących braku personelu, warunków pracy, niskiej pensji, a także nadmiernych uprawnień przyznawanych osobom niebędącym kryptoanalitykami oraz ingerencji z ich strony. Chodziło o zawodowych oficerów wywiadu, którzy „ostro krytykują i ukrywają nasze osiągnięcia”. Knox, który był ciężko chory na raka, co stało się przyczyną jego śmierci w lutym 1943 roku, stale sprzeczał się z Welchmanem, oskarżając młodszego mężczyznę o przekraczanie swojego wąskiego początkowo zakresu obowiązków. Nie miał również cierpliwości do Turinga, o którym napisał: „Bardzo trudno sprowadzić go na ziemię. Jest wyjątkowo inteligentny, ale zupełnie nieodpowiedzialny i rzuca masę propozycji o najrozmaitszej wartości. Mam ledwie, ale tylko ledwie dość władzy i umiejętności, żeby narzucić jemu i jego pomysłom pewnego rodzaju porządek i dyscyplinę. Dobrze, że on sam podchodzi do tego wszystkiego bardzo miło”. Turing wywołał rozbawienie, kiedy wstąpił do Wojsk Obrony Terytorialnej w Bletchley, bo pod wpływem impulsu postanowił nauczyć się strzelać, a potem sprowokował niepohamowaną wściekłość jej pułkownika, ponieważ nie stawiał się na paradach, gdy już osiągnął swój prywatny cel. Jego nieżyciowość wywoływała niekiedy prawdziwą irytację wśród osób znajdujących się pod ciągłą presją uzyskiwania wyników. Pewien kolega Turinga opowiadał o jego „niemal całkowitej niezdolności do wyrażania się w sposób zrozumiały”[19].

Wśród personelu niższego szczebla dochodziło do mnóstwa pomniejszych scysji i nie było w tym nic dziwnego, skoro pracownicy przez długie godziny wykonywali stresujące zadania w złych warunkach i przygnębiającym otoczeniu. Pewnego razu Angus Wilson, późniejszy

powieściopisarz, dostał tak gwałtownego napadu wściekłości, że jeden z jego kolegów rzucił mu: „Przestań natychmiast, Angus, bo inaczej wrzucimy cię do jeziora!". Na co Wilson odparł wyzywająco: „Nie martw się, sam to zrobię" – i rzeczywiście zanurzył się w sadzawce przed domem. Kiedy indziej w podobnej sytuacji cisnął kałamarzem w jedną z wrenek[18*]. W czasie wojny wielu kryptologów cierpiało na chwilowe lub trwałe załamanie fizyczne albo psychiczne spowodowane wykonywaną pracą: William Friedman, jeden z pionierów kryptologii w Ameryce, przeszedł w styczniu 1941 roku załamanie nerwowe i przez trzy miesiące był niezdolny do pracy. Mniej więcej w tym samym okresie Hugh Trevor-Roper chorował przez kilka miesięcy, a inni również regularnie opadali z sił.

Niemieckie sygnały były początkowo przechwytywane przez baterię wojskowych operatorów radiowych stacjonującą w starym forcie morskim w Chatham. Później tę rolę przejęła organizacja Gambiera-Parry'ego w Whaddon Hall. W pierwszych latach wojny nigdy nie było wystarczającej liczby operatorów, toteż zarówno RAF, jak i siły lądowe niechętnie przyznawały priorytet spełnianiu żądań GC&CS. Materiały były przywożone partiami na wartownię w Bletchley przez kurierów na motocyklach o każdej porze dnia i nocy, często podczas fatalnej pogody, a następnie rozdzielane pomiędzy odpowiednie baraki. Już na wczesnym etapie kryptolodzy nauczyli się identyfikować niemieckich nadawców po niezaszyfrowanych nagłówkach ich wiadomości tekstowych, z których żadna nie była dłuższa niż dwieście pięćdziesiąt słów. Potem trzeba już tylko było garbić się godzinami podczas swojej zmiany nad stołem z sosnowego drewna, rozmyślając nad bezładną mieszanką cyfr i liter, z których jedynie mężczyźni – i garstka kobiet z Bletchley – o wyjątkowych zdolnościach logicznych lub matematycznych, mogli mieć nadzieję wydobycia znaczących fragmentów. „Idealnym kryptoanalitykiem – napisał Stephen Budiansky – byłby Beethoven o duszy księgowego"[20]. Gdy Christopher Morris zaczynał pracę w Bletchley, usłyszał, jak jeden z jego starszych kolegów, zapytany o wymagania na to stanowisko, odpowiedział lakonicznie: „Och, przypuszczam, że wystarczy zatemperowany ołówek i papier w kratkę". Sam Morris uważał, że głównymi wymogami – poza najwyższym poziomem prezentowanym przez Knoxa, Turinga,

Welchmana, a potem Maxa Newmana – są „cierpliwość, dokładność, odporność, dość jasny umysł, nieco doświadczenia oraz umiejętność pracy z innymi”[21].

Zaczęto tworzyć kartoteki, które z czasem rozrosły się do ogromnych rozmiarów, i umieszczać je w pudełkach po butach ustawianych wzdłuż ścian baraków. Katalogowano nieprzyjacielskie jednostki, personel, kryptonimy, lokalizacje, skróty i sprzęt wojskowy. Odmienne kody Enigmy wyróżniano kolorami – na przykład żółtym, zielonym, czerwonym i niebieskim, które oznaczały odpowiednio kody Norwegii, Wehrmachtu, sił lądowych Luftwaffe oraz szkoleń lotniczych. „Gdy w wiadomości, którą się tłumaczyło, pojawiało się nowe słowo – napisał Hugh Skillen – oznaczające nowy rodzaj paliwa lotniczego lub część urządzenia, szukało się go [w kartotece], a jeśli go tam nie było, pracownik zajmujący się katalogiem wprowadzał je, opatrując pieczątką z datą i godziną”[22]. Skrupulatne prowadzenie kartoteki okazało się kluczowym elementem sukcesów Bletchley.

Ze względów bezpieczeństwa poszczególne operacje były sztywno zaszeregowane i między sekcjami dochodziło do niewielkiej wymiany informacji czy plotek. Nawet Welchman wiele lat później zauważył, że bardzo mało wiedział o tym, co robią koledzy kilka metrów od jego baraku. Gdy personel rozrastał się z setek do tysięcy osób, rozbudowa zaplecza pozostawała daleko w tyle: kierownik jednej z sekcji narzekał, że dwustu pracowników, mężczyzn i kobiet, ma do dyspozycji tylko jedną toaletę. Jedzenie w tamtejszej stołówce było kiepskie nawet jak na standardy wojenne. Niedawna debiutantka, Sarah Norton, pewnego wieczoru znalazła w swoim mięsie ugotowanego karalucha: „Już miałam je zwrócić kierowniczce kuchni, gdy moja przyjaciółka Osla, która miała apetyt niczym lwica z młodymi, złapała talerz, mówiąc: «Co za marnotrawstwo, ja to zjem!»”[23]. Najbliższe miejsce, w którym serwowano przysmaki dostępne „za drutami”, można było znaleźć w samej miejscowości Bletchley, w gospodzie Station Inn, która w karcie miała na przykład wołowe serca. Welchman wspominał, że w miejscowym sklepie kupował rybę z frytkami, którą zawijał we własną gazetę. Deszyfranci pracowali przez całą dobę na trzy zmiany. Pierwsza trwała od ósmej rano do czwartej po południu. Gdy wyczerpani mężczyźni i kobiety zmieniali się albo

wracali autobusem zaciemnionymi ulicami do swoich kwater, mogli liczyć na niewiele wygód: słabe oświetlenie czy gorącą kąpiel często ograniczoną do jednej w tygodniu. Do tego obowiązywały drakońskie zasady dotyczące odwiedzin osób przeciwnej płci.

Biorąc pod uwagę takie okoliczności, to rzeczywiście imponujące, że ci, którzy pracowali w Bletchley, wciąż wykazywali tak wielkie zaangażowanie, trudząc się dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, w monotonnym otoczeniu pozbawionym uroku, emocji, urozmaicenia, nie licząc na sławę czy ordery. W Baraku 3 każda zmiana siedziała wokół stołu w kształcie podkowy, tłumacząc rozszyfrowane sygnały przekazywane z Baraku 6 na czymś, co przypominało cienki papier telegraficzny. Najlepiej byłoby, gdyby rozkodowane wiadomości składały się z kompletnych niemieckich słów, w tekstach często jednak pojawiały się luki i przeinaczenia, które wymagały od germanistów sporej wyobraźni. William Millward wspominał ze wstydem, że wymyślił miejsce o nazwie „Senke" w pobliżu Quattary na północnoafrykańskiej pustyni, zapominając, że *Senke* to niemieckie słowo oznaczające depresję[24]. Peter Calvocoressi napisał, że najlepszymi kierownikami zmiany okazali się nauczyciele, ponieważ byli z natury skrupulatni: „Jeśli nie byli usatysfakcjonowani, odrzucali tłumaczenie, nawet sporządzone przez wybitnego profesora. Przypominało mi to głównych egzaminatorów na maturze, którzy odsyłali asystentowi arkusze do ponownej oceny"[25]. W GC&CS nie mógł pracować nikt, kto nie miał zamiłowania do gier umysłowych. Czasami zdarzały się nudne, lecz bezsenne okresy bezczynności, kiedy nie przychodziły żadne komunikaty, nad którymi trzeba było pracować. Peter Hilton wykorzystał pewnego razu takie jałowe chwile na ułożenie palindromu: „DOC NOTE, I DISSENT, A FAST NEVER PREVENTS A FATNESS. I DIET ON COD"[26].

Barak 6 w Bletchey Park, 1943 rok.

Chociaż Alan Turing był uważany za najtęższy umysł w Bletchley, osiągnięcia ośrodka to przede wszystkim efekt wysiłku zbiorowego. Twórczy wkład innych osób, na przykład wybijającego się wśród nich Welchmana, był niemal równie ważny jak wkład Turinga. Pewnego wieczoru w lutym 1940 roku, kilka miesięcy przed dostarczeniem pierwszej bomby kryptologicznej, John Herivel, dwudziestojednoletni matematyk z Cambridge, palił fajkę przed kominkiem w swojej kwaterze, skupiając się zawzięcie na zakodowanych wiadomościach, nawet gdy zapadał w chwilową drzemkę. Nagle doznał olśnienia, kiedy ujrzał oczami wyobraźni niemieckiego operatora Enigmy. Zobaczył człowieka, który zaczyna poranną pracę, znudzony, zmęczony, a może skacowany, i przez to przed przystąpieniem do szyfrowania wiadomości nie zawraca sobie głowy zmianą wczorajszych ustawień pierścieni swojej maszyny. Herivel prawie nie spał tamtej nocy, bo nadal rozmyślał, starając się

wywnioskować, jak można by odkryć taki przypadek niedbalstwa, a następnie wykorzystać go do rozszyfrowania wiadomości.

Welchman, który był w Cambridge jego opiekunem naukowym, natychmiast zrozumiał znaczenie tego nagłego olśnienia, mariażu matematycznej błyskotliwości z rozpoznaniem ludzkiej słabostki. Gorąco zapewnił młodego człowieka, że „nie zostanie zapomniany", i rzeczywiście: jego pomysł stał się znany jako „wskazówka Herivela". Dillwyn Knox już wcześniej odkrył inny słaby punkt ułatwiający rozszyfrowywanie wiadomości, wynikający z błędów operatorów i układu tekstów, co kryptolodzy nazywali cillis, od słowa „sillies", „głuptasy". Welchman napisał później, że Bletchley „od inwazji na Francję do końca bitwy o Anglię przez cały czas był całkowicie uzależniony od wskazówek Herivela i od cillis"[27]. Innymi słowy, aż do pojawienia się bomb deszyfryzacji dokonywano wyłącznie dzięki sile umysłu, bez istotnej pomocy urządzeń mechanicznych: na tym początkowym etapie Brytyjczycy pozostawali w tyle za swoimi amerykańskimi kolegami, jeśli chodzi o wykorzystywanie rozwiązań technicznych – zespoły deszyfrujące zarówno w siłach lądowych, jak i marynarce wojennej USA używały sortowników kart perforowanych Holleritha, w rodzaju tych, jakie w Bletchley zaczęły się pojawiać dopiero w maju 1940 roku, ponieważ naczelny kryptolog pułkownik John Tiltman był do nich nastawiony sceptycznie. W lecie 1940 roku Ultra nie dostarczyła żadnych ważnych materiałów, za to pojawiło się kilka informacji wskazujących na odroczenie operacji „Lew Morski", czyli inwazji niemieckiej na Wielką Brytanię. Wśród nich na uwagę zasługiwała wrześniowa wiadomość Luftwaffe zawierająca rozkaz zdemontowania na holenderskich lotniskach sprzętu służącego do transportu lotniczego.

Fred Winterbotham, oficer MI6, który został ostatecznie opiekunem „Specjalnej Jednostki Łączności" przekazującej rozszyfrowane wiadomości Ultry dowódcom polowym, opisał pierwszą bombę kryptologiczną – ochrzczoną imieniem „Agnus", przekręconym na Agnes – jako coś przypominającego „wschodnią boginię, której przeznaczeniem było stanie się wyrocznią Bletchley"[28]. 14 marca 1940 roku zainstalowano bombę w Baraku 11, ale początkowo sprawiała spore problemy. Gordon Welchman w istotny sposób przyczynił się do ulepszenia wynalazku Turinga,

opracowując „płytę diagonalną”, podzespół zastosowany w pierwszym rzeczywiście skutecznym modelu, który wszedł do użytku w połowie sierpnia. Agnes i wiele jej następczyń nie były komputerami, ponieważ nie miały pamięci. Były natomiast elektromechanicznymi urządzeniami wspomagającymi odnajdowanie kodów, wysokimi na 2 metry i szerokimi na 215 centymetrów, montowanymi w obudowach w kolorze brązowym i zawierającymi zespół trzydziestu sześciu szybkoobrotowych napędzanych elektrycznie replik Enigmy. W każdej bombie znajdowało się 18 kilometrów okablowania i milion lutowanych styków. Były budowane przez British Tabulating Machine Company w Letchworth i częściowo uzależnione od podzespołów montowanych w dziesiątkach wiejskich świetlic przez robotników sezonowych, którzy nie zdawali sobie sprawy, jakie znaczenie dla wysiłku wojennego mają dwudziestosześciożyłowe kable i inne wytwarzane przez nich drobne części elektryczne[29].

Z pomocą wskazówki, czyli tzw. ściągi – niezbędnego ogniwa identyfikującego, zwykle domysłu deszyfranta co do charakteru części danego sygnału – bomba mogła testować miliony matematycznych możliwości ustawienia trzech wirników Enigmy. W sensie przenośnym Agnes i jej krewniaczki były psami policyjnymi potrzebującymi pantofla lub chusteczki do nosa, żeby podjąć trop. Jeśli nie było „ściągi”, bomba nie mogła odnaleźć kodu, ale na szczęście zwykle jakaś „ściąga” się znajdowała. Późniejsze maszyny, będące cudem niezawodności, zważywszy że pracowały bez przerwy, otrzymywały własne imiona nadawane im przez wrenki, które obsługiwały je przez całą dobę. Na ogół były to nazwy okrętów wojennych, takie jak Warspite, Victory i tym podobne. Bomby nie pobierały zaszyfrowanych wiadomości nieprzyjaciela i nie wypluwały ich płynną niemczyzną, były natomiast nieocenionymi przyśpieszaczami, gdy tylko kryptologom udawało się zyskać pojęcie o charakterze danego sygnału czy strumienia sygnałów. Pożyteczna okazała się również bateria brytyjskich maszyn szyfrujących Type-X zmodyfikowanych w taki sposób, żeby naśladować zachowanie Enigmy, na których operatorki z WRNS testowały hipotetyczne rozwiązania. Jednym z zasadniczych ograniczeń w łamaniu szyfrów, zwłaszcza w latach 1940–1942, było to, że dostęp do skromnej bazy technicznej musiał być dzielony

między trzech rywalizujących ze sobą petentów z trzech rodzajów wojsk, toteż „czas z bombą" nigdy nie był wystarczający.

Przez cały 1940 rok siła ludzkiego umysłu była dominującym czynnikiem w sukcesach Bletchley, coraz większych z każdym mijającym tygodniem. To przecież „wskazówka Herivela", a nie bomby, pozwoliła tamtejszemu zespołowi złamać w maju „czerwony" szyfr sił lądowych Luftwaffe. Oszałamiająca liczba wiadomości odczytywanych do końca 1940 roku – około tysiąca dziennie – pochodziła z Luftwaffe; do ostatnich dni wojny zresztą właśnie materiał sił lotniczych był rozszyfrowywany szybciej niż innych rodzajów wojsk. Istotnym warunkiem powodzenia było coś, co kryptolodzy nazywali głębią – dysponowanie wystarczającą liczbą wiadomości zaszyfrowanych danym kodem, żeby dawała ona przestrzeń do obliczeń i spekulacji.

Sygnały Luftwaffe dostarczyły wielu wskazówek co do równoległych działań Wehrmachtu, ale w początkowym okresie interpretacja przekazów była utrudniona z powodu nieznajomości niemieckiej terminologii i skrótów. We wrześniu 1940 roku w Bletchley rozszyfrowano część wiadomości nadanych przez jednostkę zwiadowczą Göringa, KG 100, co umożliwiło wytypowanie celów kilku nalotów bombowych. W praktyce jednak ostrzeżenia były mało przydatne dla obrońców w związku z niedostatkami twardej siły w postaci naprowadzanych radarem nocnych myśliwców RAF-u, zarówno pod względem ich liczebności, jak i skuteczności.

Gdy zbudowano więcej bomb – w 1945 roku było ich w sumie dwieście jedenaście – zainstalowano je w rozproszeniu na przedmieściach Londynu, co stanowiło środek ostrożności na wypadek nieprzyjacielskiego nalotu na Bletchley. Ich operatorzy, głównie młode kobiety z WRNS, uważali długie godziny spędzane przy rozgrzanych, śmierdzących, klekoczących maszynach za wyjątkowo uciążliwe, zwłaszcza kiedy trzeba było używać pęsety do regulacji delikatnej instalacji elektrycznej. Niektórym dziewczętom monotonny hałas działał na nerwy. Jedna z nich powiedziała: „To przypominało mnóstwo pracujących jednocześnie maszyn dziewiarskich – jakiś taki stukająco-klekoczący dźwięk"[30]. Wracały do domu z mankietami poczerniałymi od drobinek oleju z obracających się bębnów bomb.

Enigma marynarki wojennej pozostawała nieprzeniknioną tajemnicą przez wiele miesięcy. Działo się tak po części dlatego, że jej system złożony z ośmiu wirników, z których jednocześnie używano trzech, nastręczał większych trudności niż pięciowirnikowy, stosowany przez armię, a po części dlatego, że operatorzy Kriegsmarine byli bardziej zdyscyplinowani niż ich koledzy z Luftwaffe i popełniali mniej błędów, które ułatwiały zadanie kryptologom z Bletchley. Krótkotrwały sukces odniesiono w kwietniu 1940 roku, kiedy udało się odczytać komunikaty z pięciu dni, ale potem upłynął ponad rok – cała wieczność w odczuciu ludzi, którzy na próżno zmagali się z tym problemem dzień po dniu, tydzień po tygodniu – zanim doszło do wielkiego przełomu. Denniston powiedział ponuro do weterana z pokoju 40 z 1918 roku, Franka Bircha, który był teraz szefem sekcji morskiej: „Wiesz, Niemcy wcale nie chcą, żebyś czytał ich rzeczy, i nie sądzę, żeby ci się to kiedykolwiek udało". Sam Alan Turing przymierzał się do szyfrów Kriegsmarine niemal od przyjazdu do Bletchley. Jeden z jego kolegów, Hugh Alexander, zauważył, że Turing zajął się tym, bo uważał, że nikt inny nie robi tu postępów, i na swój sposób był zafascynowany tym abstrakcyjnym wyzwaniem.

To właśnie Turing opracował nową metodę nazwaną banburyzmem, polegającą na wykorzystywaniu długich arkuszy papieru perforowanego produkowanego w mieście Banbury, co pomogło przy pierwszych udanych próbach rozszyfrowania wiadomości Kriegsmarine. Dzięki niej ograniczono liczbę możliwych ustawień wirników Enigmy, które należało przetestować, z 336 do mniej więcej 18. Nowy system wprowadzono na wiosnę 1941 roku, akurat wtedy, gdy brytyjskie straty spowodowane atakami U-Bootów stawały się coraz bardziej alarmujące. Jeśli chodzi o działania lądowe, w tamtym okresie Brytyjczycy nie mieli wystarczających sił ani dość sposobności, żeby w znaczącym zakresie wykorzystać uzyskiwaną wiedzę o ruchach Wehrmachtu. Poza tym ważną rolę odgrywało po prostu szczęście – jakie wiadomości udawało się rozszyfrować. Na początku 1941 roku armia brytyjska odniosła pewne korzyści z ważnych danych zdobytych przez wywiad łączności dzięki podsłuchiwaniu Włochów, niewiele jednak wiadomości Enigmy złamano na tyle szybko, żeby mogły pomóc w podejmowaniu decyzji na polu walki.

Na morzu natomiast wysiłki GC&CS już na początku zostały sowicie nagrodzone.

Do ostatecznego sukcesu walnie przyczyniła się seria udanych akcji zbrojnych na oceanie, które radykalnie zwiększyły wiedzę Bletchley na temat morskiej łączności nieprzyjaciela. 23 lutego 1941 roku brytyjscy komandosi przeprowadzający atak na Lofotach opanowali uzbrojony niemiecki trawler „Krebs", na którym znaleźli zapasowe wirniki do Enigmy marynarki wojennej, chociaż sama maszyna została wyrzucona za burtę. To przechwycenie zachęciło Royal Navy do zorganizowania operacji mającej za główny cel zdobycie dalszych materiałów związanych z Enigmą, a jej obiektem stały się niemieckie trawlery meteorologiczne kursujące między Islandią a wyspą Jan Mayen. 7 maja w wyniku ataku przeprowadzonego przez trzy krążowniki zlokalizowano i opanowano trawler „München", za późno jednak, żeby uratować jego Enigmę i dokumentację dotyczącą jej kodowania przed zatonięciem w arktycznych głębinach. 25 czerwca marynarka wojenna przechwyciła bliźniaczą jednostkę o nazwie „Lauenburg," znów tracąc Enigmę, ale zdobywając cenny łup w postaci szyfrów.

Barak 8 miał teraz dość informacji, żeby odczytać sygnały U-Bootów – wciąż jednak tylko niektóre. Akcja, która otworzyła drogę do płynnego rozszyfrowywania wiadomości, była dziełem przypadku i efektem wielkiej odwagi, a nie zaplanowanym przedsięwzięciem. 9 maja 1941 roku eskorta pewnego konwoju zaatakowała i zmusiła do wynurzenia się okręt U-110 dowodzony przez Juliusa Lempa. Oddział abordażowy z HMS „Bulldog" pod dowództwem porucznika marynarki Davida Balme'a opanował okręt, nie dopuścił do jego zatopienia i zabrał na pokład swojego niszczyciela bezcenny skarb: bieżącą dokumentację Enigmy. Chociaż potem U-110 zatonął podczas holowania – szczęśliwie z punktu widzenia bezpieczeństwa – książka krótkich sygnałów, instrukcje szyfrowania dla oficerów i inne materiały bezpiecznie dotarły do Bletchley, a przejęcie okrętu utrzymywano w tajemnicy jeszcze po zakończeniu wojny. Zdobyto wprawdzie też samą Enigmę, lecz jak na ironię była to najmniej przydatna część łupu, ponieważ Bletchley miał już jedną, przechwyconą wraz z różnymi wirnikami przy innej okazji. Już po kilku dniach Barak 8 odczytywał nieprzerwany strumień komunikatów niemieckiej marynarki.

Ralph Erskine, jeden z najwybitniejszych ekspertów kryptologii w Bletchley, uważa, że GC&CS była już bliska odczytania wiadomości Kriegsmarine nawet bez łupu z U-110. Nie ulega jednak wątpliwości, że bez pomocy przechwyconego materiału byłoby niemożliwe złamanie szyfrów U-Bootów, co miało się ponownie okazać zasadniczą kwestią w późniejszym okresie wojny.

Przełom w odczytywaniu szyfrów Kriegsmarine nastąpił nieco za późno, żeby wpłynąć na pościg za Bismarckiem w ostatnich dniach maja 1941 roku. Konwencjonalne określanie położenia na podstawie monstrualnej masy transmisji radiowych w połączeniu ze zwiadem lotniczym było kluczowym czynnikiem, który umożliwił Królewskiej Marynarce Wojennej przechwycenie i zatopienie pancernika rankiem 27 maja, chociaż w ostatniej fazie pomocne okazało się rozszyfrowanie wiadomości Luftwaffe, która ujawniła, że Bismarck kieruje się do Brestu. Od tamtego czasu Bletchley produkował ciągły strumień wiadomości, które pozwalały ustalić pozycje U-Bootów i ich planowany kurs. Ujawniono tzw. szyfr „Hydra" i stopniowo łamano inne kody: im więcej wiedziała GC&CS, tym więcej była w stanie odkryć. W żadnym jednak momencie nie było gwarancji płynności w rozszyfrowywaniu sygnałów i czasami dochodziło do niepokojących opóźnień. Drugorzędną, lecz ważną rolę odgrywał namiar radiowy, czyli tzw. Huff-Duff, od słów High-Frequency Direction-Finding. Efektem było nieustające przechylanie się na korzyść aliantów szali zwycięstwa w bitwie o Atlantyk w 1941 i na początku 1942 roku. Był to ten przypadek, kiedy wywiad bezsprzecznie i w sposób istotny wpłynął na przebieg wydarzeń.

Bletchley odczytywał również istotną część transmisji radiowych włoskiej marynarki wojennej. 25 marca 1941 roku jedna z niewielu kobiet wśród kryptologów, dziewiętnastoletnia matematyczka Mavis Lever z zespołu Dillwyna Knoxa – znanego ze wspierania utalentowanych dziewcząt w tej zdominowanej przez mężczyzn instytucji – odegrała kluczową rolę w rozszyfrowaniu wiadomości, która ujawniła, że włoska flota wkrótce wypłynie w morze, żeby zaatakować brytyjskie konwoje. Ostrzeżenie umożliwiło naczelnemu dowódcy na Morzu Śródziemnym admirałowi sir Andrew Cunninghamowi zaaranżowanie starcia w pobliżu przylądka Matapan po południu i w nocy 28 maja. Skończyło się ono

zdecydowanym zwycięstwem Royal Navy. Zanim nastał świt 29 maja, zatopiono trzy krążowniki i dwa niszczyciele, a pancernik Vittorio Veneto został poważnie uszkodzony. Wynik tego starcia powstrzymał włoską flotę nawodną przed podejmowaniem jakichkolwiek dalszych prób uniemożliwienia Brytyjczykom przerzucania sił do Grecji.

Kapitan niemieckiej marynarki wojennej Fritz-Julius Lemp (na zdjęciu z lewej) podczas rozmowy z dowódcą okrętów podwodnych wiceadmirałem Karlem Dönitzem (z prawej), wrzesień 1940 roku.

Wiosna przyniosła rosnącą liczbę rozszyfrowanych wiadomości dotyczących operacji Wehrmachtu we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Wysocy oficerowie usiłowali usprawnić przekazywanie informacji z Bletchley na front, tak aby materiał docierał do dowódców w czasie rzeczywistym. W jednym z najistotniejszych przechwyconych komunikatów, przedstawiającym szczegóły niemieckich planów inwazji na Kretę w 1941 roku, napisano: „Prawdopodobna data zakończenia przygotowań: 17/5. Proponowany przebieg operacji [...] Gwałtowny atak na nieprzyjacielskie siły powietrzne, obozy wojskowe i stanowiska artylerii przeciwlotniczej [...] Siły Fliegerkorps XI: desant spadochronowy w celu opanowania Maleme, Kandii [Heraklionu] i Retimno; przerzucenie bombowców nurkujących i myśliwców do Maleme i Kandii; operacje powietrznodesantowe pozostałej części Fliegerkorps X; transport drogą morską jednostek przeciwlotniczych, kolejnych oddziałów wojskowych i zapasów”[31]. Churchill osobiście zrobił adnotację na papierze przebitkowym: „Ze względu na wielką wagę tego tekstu proszę o przesłanie go w tym brzmieniu jako ŚCIŚLE TAJNE wraz z ostrzeżeniami o zachowaniu całkowitej tajemnicy”. Informację przekazano odpowiednim dowódcom, Wavellowi i Freybergowi, 6 maja o godzinie 23.40. Późniejsza klęska w bitwie o Kretę, w następstwie niemieckiej inwazji, która rozpoczęła się 20 maja rano, dobitnie unaoczniła fundamentalną prawdę o rozszyfrowanych wiadomościach Enigmy: mogły one zmienić bieg wydarzeń tylko wtedy, gdy na polu walki dowódcy i żołnierze mieli dość sił, kompetencji i odwagi, żeby je skutecznie wykorzystać. Stuart Milner-Barry z Baraku 6 powiedział, że on i jego koledzy wspominają Kretę jako „największe rozczarowanie podczas wojny: Wydawało się niemal pewne, że skoro [...] każdy szczegół operacji został nam zawczasu przedstawiony [...], atakujący poniosą sromotną klęskę”[32].

Sygnał dotyczący Krety, informujący brytyjskich generałów o niemieckich zamiarach na tyle wcześnie, że mogli zareagować, stanowił w 1941 roku raczej wyjątek niż coś powszedniego. Bletchley był w stanie dostarczać coraz więcej informacji na temat rozmieszczenia sił nieprzyjaciela, zwłaszcza w Europie Wschodniej, z czego większość pochodziła z rozszyfrowanych komunikatów Luftwaffe i sił lądowych Luftwaffe. Transmisje Wehrmachtu uparcie opierały się infiltracji, za to

kody niemieckich kolei dostarczyły informacji na przykład o ruchach wojsk w Jugosławii, Grecji i Europie Wschodniej latem 1941 roku. Wisząca w powietrzu inwazja Hitlera na ZSRS, jedno z najważniejszych wydarzeń drugiej wojny, była również pierwszą wielką operacją o charakterze strategicznym, przed którą wywiad, na podstawie materiałów Ultry, wyraźnie ostrzegał. Chociaż Wielka Brytania nie miała dość sił, żeby wpłynąć na niemiecką operację „Barbarossa" ani w niej przeszkodzić, dla Churchilla i jego generałów możliwość monitorowania jej rozwoju była niewątpliwie sprawą najwyższej wagi.

Dla premiera źródłem narastającej frustracji stał się fakt, że brytyjskie oddziały w Afryce Północnej nie zdołały udaremnić planów Rommla ani go pokonać, chociaż miały nie tylko przewagę liczebną w ludziach, czołgach i działach, lecz także dysponowały coraz potężniejszym strumieniem informacji na temat rozmieszczenia i ruchów niemieckich wojsk, na przykład w maju na przełęczy Halfaja. Churchill w skupieniu ślęczał nad swoją codzienną porcją materiału Ultry. Kiedy przeczytał rozszyfrowany raport dotyczący zapasów paliwa na różnych lotniskach Luftwaffe w Libii, nabazgrał na nim czerwonym atramentem: „CAS [Chief of Air Staff – szef Sztabu Sił Powietrznych] Ile godzin ich samoloty mogą na tym wylatać – mniej więcej? WSC"[33]. Generał broni sir Charles Portal odpisał z irytacją: „Niestety nie ma możliwości wyciągnięcia żadnych ogólnych wniosków, ponieważ te liczby odnoszą się tylko do magazynu w Bengazi. Nie dysponujemy kompletnymi liczbami dotyczącymi zapasów oraz zużycia ropy i benzyny w całej Libii. Wiemy tylko tyle, że są pewne oznaki ogólnych braków, co ogranicza operacje na pierwszej linii". Takie problemy były powszechne ze względu na fragmentaryczność rozszyfrowywanych wiadomości. Dużą zasługą Stewarta Menziesa jest to, że odwodził premiera od spełnienia często wyrażanego pragnienia, żeby wysyłać surowy materiał Ultry bezpośrednio do głównodowodzących na froncie, tak jak postąpił w przypadku Krety. „C" z pewnością miał rację – ze względów bezpieczeństwa, a także dlatego, że rozszyfrowane wiadomości pozbawione kontekstu w postaci innych informacji wywiadowczych mogły być bardzo zwodnicze dla niewprawnych oczu.

Jeśli chodzi o działania na lądzie, w 1941 roku Bletchley dostarczał więcej wskazówek dotyczących strategii niż taktyki: dawał naczelnemu

dowództwu Churchilla miarodajny, choć nigdy nie wyczerpujący, obraz rozmieszczenia niemieckich sił w wypadku każdego teatru działań wojennych. Ultra nie mogła zbyt wiele pomóc w toczącej się walce RAF-u z Luftwaffe o panowanie w powietrzu. Tylko Królewska Marynarka Wojenna uzyskała bezpośrednie korzyści, zarówno na Morzu Śródziemnym, jak i na Atlantyku. Nic nie było w stanie zmienić tego, że zanim pod koniec 1942 roku światowa równowaga sił zaczęła się zmieniać na korzyść aliantów, operacyjna wyższość wojsk niemieckich i japońskich wciąż zapewniała im odnoszenie zwycięstw. Bletchley stawał się coraz ważniejszą bronią, lecz bynajmniej nie był czarodziejskim mieczem.

Zwyczaje i zasady dyscyplinarne w GC&CS ewoluowały stopniowo wśród wielu zatargów i wojen o wpływy. Wicedyrektor Nigel de Grey narzekał na „bardzo niskie standardy wojskowego zachowania" panujące w miejscu, które podobno było instytucją wojskową. Ale czy mogło być inaczej? Noel Annan napisał: „Wielu kryptoanalityków, którzy tworzyli Ultrę, było agnostykami, nieprawomyślnymi nauczycielami akademickimi, którzy nie przywiązywali wielkiej wagi do zwykłej interpretacji patriotyzmu i demokracji"[34]. Niełatwo było połączyć dyscyplinę niezbędną do gładkiego przebiegu operacji z wrażliwością w podejściu do kapryśnego charakteru i prawdziwego ekscentryzmu niektórych przebywających tam geniuszy. 2 maja 1941 roku pułkownik Tiltman napisał ze smutkiem: „Kryptoanalityków należy traktować delikatnie, gdyż nie są zachwyceni służbowymi metodami kontroli, nieodzownymi, by łączność dobrze funkcjonowała"[35]. Gdy dyrektorka żeńskiego personelu marynarki wojennej odwiedziła Bletchley Park, zapytała z oburzeniem: „Dlaczego moje wrenki pracują z cywilami?". Operatorki z WAAF (Women's Auxiliary Air Force – Kobieca Lotnicza Służba Pomocnicza) z sali dalekopisów wyrażały niezadowolenie, że otrzymują rozkazy od cywilów. W grudniu 1940 roku dyrektor wywiadu wojskowego Ministerstwa Wojny próbował położyć rękę na efektach pracy Bletchley. Do 1941 roku Admiralicja starała się kontynuować pewne prace kryptograficzne pod własnym dachem. W Baraku 3 wybuchały kłótnie pomiędzy przedstawicielami trzech rodzajów sił zbrojnych. Do Stewarta Menziesa płynął ciągły potok skarg od rywalizujących ze sobą grup interesów, podczas gdy personel Bletchley

mówił bez entuzjazmu o Broadwayu jako o „drugiej stronie". Jedna z najczęstszych uwag krytycznych pod adresem „C" jest taka, że zawsze chętnie przyjmował wyrazy uznania za osiągnięcia Bletchley, odmawiając jednocześnie zajęcia się jego nieustannymi problemami kadrowymi, które ostatecznie skłoniły Turinga i jego kolegów do napisania w październiku 1941 roku listu do premiera z prośbą o zwiększenie personelu. W rezultacie Churchill wysłał słynną wiadomość, zaczynającą się od słów „Podjąć natychmiastowe działania": „Dopilnować, żeby mieli wszystko, czego chcą, i nadać temu najwyższy priorytet". Na Menziesie ciąży poważny zarzut, że zachowywał się wobec GC&CS jak zawsze nieobecny gospodarz[36].

To wszystko jednak na szczęście miało niewielki wpływ na pracę deszyfrantów. Edward Thomas, oficer marynarki wojennej zatrudniony w Bletchley, był pod wrażeniem braku wyraźnej hierarchii: „Pomimo wielkiego napięcia związanego z większością zadań [...] każdy, niezależnie od rangi czy stopnia, mógł zwrócić się do każdego, nawet bardzo szanowanego, z jakimkolwiek pomysłem czy sugestią, nawet najbardziej szaloną"[37]. Niewiele osób, niezależnie od stopnia i pozycji, czuło, że są pozbawione głosu, chociaż podczas wojny we wszelkich instytucjach na świecie tak korzystny stan rzeczy był niezwykle rzadki. Od 1941 roku powieściopisarz i naukowiec z Cambridge C.P. Snow został kluczowym pośrednikiem Whitehall odpowiedzialnym za kierowanie do Bletchley odpowiednich matematyków i innych uczonych. GC&CS zatrudniała również tysiące skromniejszych pracowników, rekrutowanych głównie ze względu na zdolności językowe. W jej kartotekach zachowały się szczegóły dotyczące rozmów kwalifikacyjnych z personelem RAF-u, na przykład z dwudziestotrzyletnim starszym szeregowym Berrym, który rozpoczął szkolenie jako pilot, lecz został skierowany do innych obowiązków ze względu na moralne opory przed zrzucaniem bomb[38]. Oceniono, że zna niemiecki tylko na poziomie B i rekruterzy zanotowali: „Jeśli będzie zainteresowany pracą, możliwe, że dobrze sobie poradzi, ale wymaga uważnego traktowania".

Gray, inny starszy szeregowy, były lotnik „niedopuszczony do latania w wyniku katastrofy", znał hiszpański na poziomie B. Dwudziestosześcioletni kapral Hodges, który był niezdolny do latania, „bardzo chciałby wykorzystywać swoją znajomość niemieckiego na

poziomie A, w cywilu pracował w biurze architektonicznym". Szeregowiec lotnictwa Tew, dwudziestoośmioletni urzędnik, znał niemiecki na poziomie A oraz do pewnego stopnia hiszpański, francuski i duński, których nauczył się, pracując w firmie swojego ojca handlującej wyrobami skórzanymi. Sporo było tarć między Bletchley a Ministerstwem Lotnictwa w związku z niechęcią tego ostatniego do przyznawania stopni oficerskich osobom z RAF-u oddelegowanym do zajęć związanych z szyframi i nasłuchem[39]. Pułkownik lotnictwa Blandy z sekcji nasłuchu radiowego narzekał, że tacy ludzie są „wybitnymi jednostkami o znacznych kwalifikacjach językowych i wysokim standardzie wykształcenia [...] [jednak szeregowym lotnikom] i podoficerom brak koniecznego autorytetu niezbędnego do tego, żeby efektywnie wykonywali swoje obowiązki".

Nie wszystkie osoby skierowane do Bletchley potrafiły sprostać tamtejszym wymaganiom. W pochodzącym z marca 1941 roku raporcie dotyczącym pewnego oficera RAF-u odesłanego do zwykłych zadań po jakimś czasie spędzonym w BP napisano: „Chociaż ma wybitne zdolności językowe, moim zdaniem nie wykazuje żadnych uzdolnień ani chęci do zajmowania się badawczą stroną tej pracy. Został oddelegowany do zadań biurowych, ale to raczej nie uzasadnia jego zarobków"[40]. Zdarzały się również niepochlebne opinie o wydajności niektórych kobiet zatrudnionych na niższych stanowiskach: „Wrenka Kenwick jest niedokładna, bardzo powolna i nie wykazuje najmniejszego zapału do pracy, niezbyt inteligentna. Wrenki Buchanan i Ford są mało inteligentne, powolne i chyba nie potrafią się niczego nauczyć. Wrenka Rogers cierpi na lekką klaustrofobię i nie może pracować w pokoju bez okien"[41]. Raport kończył się następującym wnioskiem: „Pozostałe [...] spisują się doskonale". Proszono jednak selekcjonerów, żeby uświadomili sobie, jak ważne zadania muszą wykonywać te kobiety „i nie przysyłali nam zbyt wielu takich, które nadają się na gońców i kucharki".

Ludzie pracujący w Bletchley Park, skrępowani uciążliwymi wymogami bezpieczeństwa, mieszkali, kochali się i w dużej mierze bawili w ramach swojej własnej społeczności. Niemal wszyscy byli nędznie opłacani: dziewiętnastoletnia matematyczka Mavis Lever z zespołu „Dilly'ego" Knoxa zarabiała początkowo 30 szylingów tygodniowo, z czego 21 wydawała na czynsz[42]. Kiedy personelowi zdarzało się wymknąć za

ogrodzenie, do świata zewnętrznego, młodzi mężczyźni po cywilnemu wzbudzali jak najgorsze podejrzenia wśród niewtajemniczonych, którzy dziwili się, dlaczego nie walczą na froncie. Głównymi atrakcjami stały się sztuki i pantomimy wystawiane przez amatorskie towarzystwo dramatyczne Bletchley Park. Frank Birch, wywodzący się z King's College w Cambridge, a teraz stojący na czele Baraku 4, zasłynął występami w roli Wdowy Twankey w pantomimie *Aladyn*.

W 1942 roku w kierownictwie Bletchley Park zdrowy rozsądek zatriumfował w kilku ważnych sprawach. Każda sekcja podlegała szefowi mianowanemu niezależnie od stopnia wojskowego czy jego braku, a kryptoanalizę na rzecz wszystkich brytyjskich sił zbrojnych w całości przeprowadzano w Bletchley i jego indyjskich placówkach. Była to koncentracja wysiłków, z jaką nigdy nie mogły się mierzyć ani Niemcy, ani Stany Zjednoczone. Gordon Welchman okazał się głównym rozjemcą, łagodzącym waśnie. Kilku zawodowych oficerów znanych ze swojej głupoty przeniesiono gdzie indziej, a powszechnie lubianego Erica Jonesa mianowano szefem Baraku 3. Uznano, że cywilnym kryptologom należy w możliwie największym stopniu popuścić cugli, chociaż dyrektor miewał od czasu do czasu napady autorytaryzmu[43].

Pierwszego lutego 1942 roku admirał Karl Dönitz wprowadził w Enigmie używanej przez atlantyckie U-Booty tzw. reflektor, czyli czwarty wirnik, co miało natychmiastowy i katastrofalny skutek dla losów alianckiej floty w bitwie o Atlantyk, ponieważ dwudziestosześciokrotnie zwiększyło liczbę możliwych ustawień i „oślepiło" Bletchley. Liczba zatopionych jednostek gwałtownie wzrosła. Na morzu Royal Navy była zmuszona polegać na „Huff-Duff", żeby lokalizować nieprzyjacielskie łodzie podwodne, zanim znalazły się w zasięgu hydrolokatorów akustycznych używanych na okrętach eskortujących konwoje, bezsilnych wobec nocnych ataków nawodnych. Złamanie szyfru marynarki podwodnej, nazywanego teraz „Rekin" („Shark"), stało się dla Bletchley najwyższym priorytetem, wyzwaniem, któremu nie zdołano sprostać przez dziewięć przerażających miesięcy. Dla ludzi zaangażowanych w to zadanie był to niewątpliwie najbardziej stresujący okres z całej wojny, bo wiedzieli, siedząc zgarbieni nad swoją pracą w tych prymitywnych barakach, że każdego dnia na

morzu ludzie giną z powodu ich porażki – choć nikt rozsądny nie ująłby tego w ten sposób.

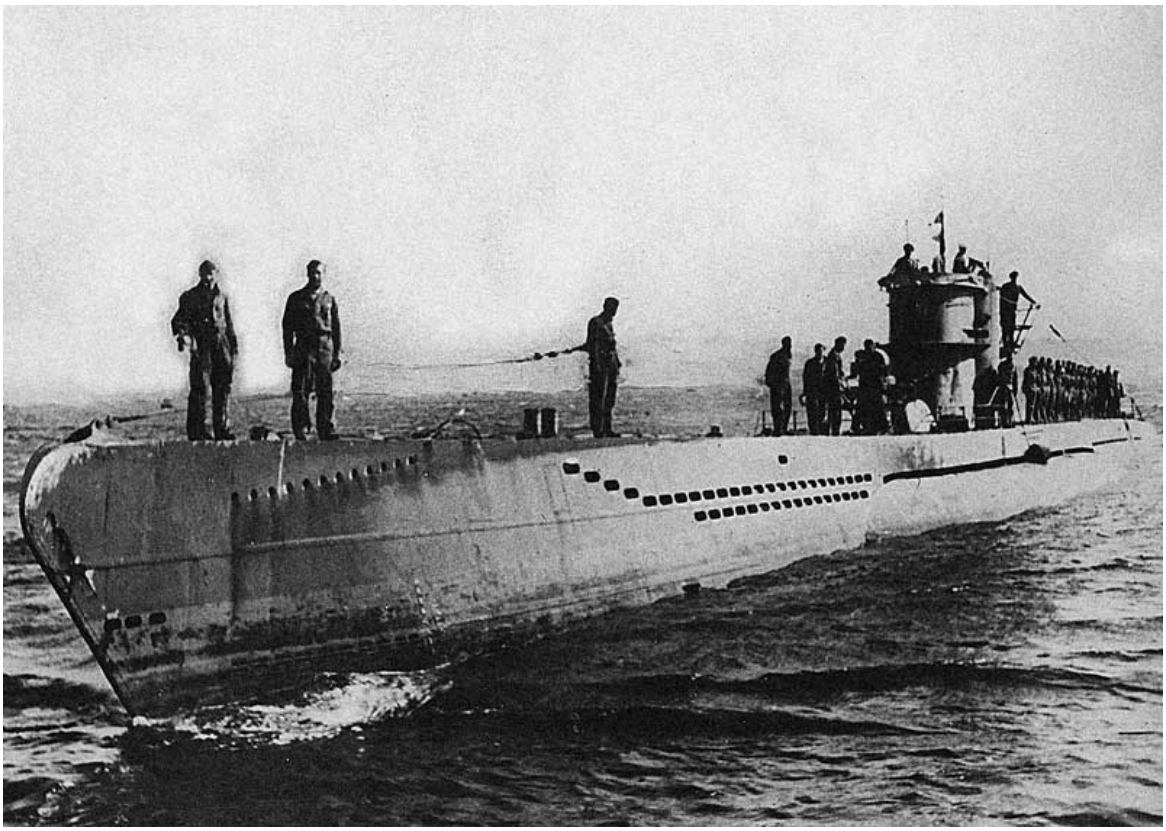

Niemiecki okręt podwodny U-203 (U-Boot typu VII) dowodzony przez kapitana Rolfa Mützelburga wpływa do bazy na Atlantyku, czerwiec 1942 roku.

Przypadkiem również tego samego 1 lutego Alastair Denniston został zdymisjonowany i otrzymał podrzędne stanowisko w Londynie, a na jego miejsce mianowano jego dotychczasowego zastępcę Edwarda Travisa. To posunięcie do pewnego stopnia świadczyło o niezgodności charakterów – Denniston i Stewart Menzies czuli do siebie wzajemną niechęć – a także o konfliktach typowych dla każdej dużej instytucji biurokratycznej. W Bletchley panowała jednak powszechna opinia, że dyrektor operacyjny jest przytłoczony stresem wynikającym z kierowania placówką, która od wybuchu wojny powiększyła się czterokrotnie, przy czym niepomiernie bardziej wzrosło jej znaczenie dla wysiłku wojennego. Tak czy inaczej, walki o władzę były nieuniknione. Denniston to dobry i miły człowiek, który wiele rzeczy robił właściwie, lecz Bletchley go przerósł. Powszechnie

uważano natomiast, że Travis, którego zarządzenia były pisane osobliwym, charakterystycznym, brązowym atramentem, świetnie sobie radzi w nowej roli. Tego zdania był na przykład Welchman. Gdy w lecie tamtego roku inny kryptolog, Ralph Bennett, wrócił z misji na Bliskim Wschodzie, przekonał się, że atmosfera uległa wyraźnej zmianie: „Wyjechałem jako członek grupy zapalonych amatorów. Wróciłem do profesjonalnej organizacji o standardach i uznanej reputacji, które należało utrzymać. Sukces nie był już sporadyczną nagrodą, lecz naturalną rekompensatą za nieustępliwe przywiązywanie wagi do szczegółów”[44].

Przez cały 1942 rok działalność Bletchley była utrudniona przez rozpaczliwy brak bomb kryptologicznych, a co za tym idzie, przez spory o ich najlepsze wykorzystanie. W styczniu Barak 6 zajmujący się Wojskami Lądowymi i Luftwaffe otrzymywał 1400 przechwyconych wiadomości dziennie, z czego średnio rozszyfrowywano 580. Ten odsetek powoli rósł, osiągając 50 procent w maju 1943 roku. Często w danym momencie dostępna była tylko jedna trzywirnikowa bomba do pracy nad używanym przez U-Booty szyfrem „Rekin”, bo pozostałe z tych maszyn, których jeszcze wtedy była zaledwie garstka, przeznaczono do łamania kodów sił lądowych i lotnictwa. Kryptolodzy powiedzieli później, że potrzebowaliby dziesięć czterowirnikowych bomb – które wówczas nie istniały – żeby znacząco przyśpieszyć postępy. W listopadzie w skierowanych do Bletchley apelach Admiralicji w sprawie szyfru „Rekin” pojawiła się nuta desperacji. Zdaniem Centrum Operacyjnego Wywiadu (Operational Intelligence Centre, OIC) bitwa o Atlantyk była „jedyną kampanią, na którą BP nie wpływa obecnie w żadnym wyraźnym stopniu, i jedyną, w której wojna może zostać przegrana, o ile BP nie przyjdzie z pomocą”. Wkrótce miał jednak nastąpić zasadniczy przełom. 30 października we wschodniej części Morza Śródziemnego U-559 został zaatakowany przez okręty eskortujące i przy użyciu bomb głębinowych zmuszony do wynurzenia. Tony Fasson, trzydziestoletni porucznik z niszczyciela „Petard”, oraz mat Colin Grazier czym prędzej się rozebrali i przepłynęli wpław 50 metrów do uszkodzonego okrętu podwodnego, a następnie wspięli się na jego kiosk. Przed opuszczeniem jednostki załoga zdążyła otworzyć zawory denne, toteż woda wdzierała się do środka, gdy dwaj mężczyźni w rozpaczliwym pośpiechu przeszukiwali sterownię.

Znaleźli skarb: drugie wydanie *Wetterkurzschlüssel*, czyli książki krótkich kodów pogodowych do używanej na okręcie Enigmy. Po owinięciu tego i innych dokumentów w wodoszczelny materiał Fasson i Grazier podali je na górę czekającemu przy włazie Tommy'emu Brownowi, szesnastoletniemu pracownikowi kantyny NAAFI[19*], który popłynął w ślad za nimi do U-Boota. On z kolei podał pakunki załodze szalupy, która w samą porę dobiła do wraku. Brown, cywil, przeżył i otrzymał Medal Jerzego za swoją odwagę, lecz dwaj pełni poświęcenia brytyjscy marynarze, kusząc los, raz jeszcze zanurkowali do sterowni okrętu podwodnego, bo prawdopodobnie sądzili, że uda im się wydostać maszynę szyfrującą. Bletchley jej nie potrzebował, ponieważ już zrekonstruował instalację czterowirnikowej Enigmy, liczyły się zatem tylko książki sygnałowe. Nagle U-559 zniknął w głębinach Morza Śródziemnego, zabierając ze sobą Fassona i Graziera. Obaj zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżem Jerzego. Zdobyte dokumenty dotarły do Bletchley 24 listopada i umożliwiły przełomowe złamanie szyfru „Rekin". Doszło do tego 13 grudnia, również dzięki komunikatom meteorologicznym rozszyfrowanym w Baraku 10.

Tamtego dnia kryptolodzy wysłali do Centrum Operacyjnego Wywiadu Admiralicji dalekopis z pozycjami dwunastu atlantyckich U-Bootów. Informacje były już nieaktualne, bo pochodziły sprzed tygodnia, lecz wystarczyły, żeby dostarczyć istotnych wskazówek na temat prawdopodobnego kursu niemieckich okrętów podwodnych. Odtąd sygnały „Rekina" były często rozszyfrowywane w ciągu dwudziestu czterech godzin, czasami zwłoka przeciągała się do czterdziestu ośmiu. Był to bezspornie jeden z rozstrzygających momentów w wojnie wywiadów. Gdy tylko do Królewskiej Marynarki Wojennej zaczął płynąć regularny strumień tych rozszyfrowanych wiadomości, szala zwycięstwa w wojnie na morzu drastycznie przechyliła się na stronę Brytyjczyków. Chociaż Barak 8 miał później więcej opóźnień i trudności z szyfrem „Rekin", brytyjska kontrola atlantyckich szlaków morskich już nigdy nie była poważnie zagrożona, a liczba zatapianych U-Bootów gwałtownie wzrosła.

Spośród wielu niezwykłych rzeczy dotyczących Bletchley należy przypomnieć nie tyle zdarzające się tam od czasu do czasu awantury i wybuchy złości, ile to, że działający na pierwszej linii deszyfranci, których

przeciętny wiek wynosił dwadzieścia trzy lata, pozostawali ze sobą w koleżeńskich stosunkach. Derek Taunt opisał, jak bardzo czuli się „oddani zadaniu przechytrzenia wroga i jak byli szczęśliwi, że stanowią część skomplikowanej organizacji stworzonej właśnie w tym celu”[45]. Rolf Noskwith z dumą pisał o „wzorowym kierownictwie”[46] baraków. W spójności operacji łamania kodów bardzo pomocna okazała się osobista przyjaźń między Stuartem Milnerem-Barrym z Baraku 6 a Hugh Alexandrem z Baraku 8. Choć oczywiście nie udawało się osiągnąć permanentnego spokoju w sytuacji, gdy tysiące mężczyzn i kobiet pracowało pod przeraźliwą presją przez całą dobę, miesiąc po miesiącu, rok po roku, wiedząc, że od ich wysiłków zależy ludzkie życie. 15 maja 1943 roku Welchman napisał do Nigela de Greya list z przeprosinami za wybuch gniewu podczas dyskusji o sprawach organizacyjnych i o braku zasobów, co było nieustannym problemem: „Moja drażliwość wynika prawdopodobnie z tego, że zawsze mam na uwadze wyjątkową wartość i pilność naszej pracy. W całej historii Baraku 6 nigdy nie było nawet chwili, kiedy wydawało mi się, że pracujemy z taką wydajnością, na jaką nas stać, więc może pan sobie wyobrazić, że zawsze wiąże się to z poważnym i nieustannym stresem. [...] Obecna sytuacja jest absolutnym skandalem, lecz wśród tego, czego nam teraz brakuje, nie ma nic, o co nie prosilibyśmy raz za razem. Dlatego proszę mi wybaczyć, że jestem nieco rozgoryczony i łatwo wpadam w gniew”. I dodał: „Spora część pracy jest strasznie monotonna i śmiertelnie nudna, a to na dłuższą metę ma bardzo poważny wpływ na morale. Niektórym dziewczętom niemal dosłownie robi się niedobrze na widok maszyny Type-X. Otóż jeśli nasze dziewczęta się załamią, co wielu już się przydarzyło, będziemy całkowicie pogrążeni, i nie uratuje nas nawet największa spóźniona pomoc [...]. Nawiasem mówiąc, czy może mógłby pan przekonać Travisa, żeby skłonił [generała brygady Charlesa] Medhursta [dyrektora wywiadu RAF] i [szefa Imperialnego Sztabu Generalnego generała sir Alana] Brooke’a do poświęcenia choćby jednej minuty na powiedzenie dziewczętom, że ich praca jest ważna? Z poważaniem Gordon”[47].

Trudności z zapewnieniem wykwalifikowanego personelu utrzymywały się w dalszym ciągu, zwłaszcza że tak niewiele osób w kręgach rządowych miało jakie takie pojęcie o najwyższym priorytecie pracy GC&CS. Gdy BP

potrzebował osób do obsługi czytników kart perforowanych, tamtejsi rekruterzy zwrócili się do pracownic John Lewis Partnership, sieci domów towarowych, które dysponowały personelem przeszkolonym do korzystania z tych urządzeń. Zdumiewające, że kiedy już wybrano dziesięć kobiet, Ministerstwo Pracy nalegało, by zostały one oddelegowane do prac rolnych. W wewnętrznej notatce służbowej z BP napisano z wściekłością: „Epizod z John Lewis Partnership to hańba". Dziewczętom ostatecznie pozwolono podjąć pracę w GC&CS, ale dopiero po zaciekłym sporze z cywilną biurokracją.

Od pierwszego do ostatniego dnia wojny bezpieczeństwo było obsesją każdego alianckiego oficera wtajemniczonego w sekret Ultry. W 1941 roku niejaki pułkownik Gribble, który rok wcześniej służył jako oficer łącznikowy RAF-u we Francji, opublikował książkę pod tytułem *Pamiętnik oficera sztabowego*, która niemal wywołała histerię, gdy Whitehall się o niej dowiedział, ponieważ zawierała wzmianki o bliżej nieokreślonych „tajnych źródłach". Praca Gribble'a została wcześniej poddana cenzurze, ale cenzor nic nie wiedział o Bletchley Park. Co by było, gdyby przeczytał ją ktoś w Berlinie i wyciągnął niebezpieczne wnioski na temat słabości niemieckich szyfrów? MI5 wykupiła i przemieliła siedem tysięcy niesprzedanych egzemplarzy, licząc na łut szczęścia, że nikt z wcześniejszych nabywców nie ma niemieckich przyjaciół[48]. Przed upadkiem Singapuru w lutym 1942 roku tamtejszy personel zajmujący się Ultrą i nasłuchem radiowym otrzymał pierwszeństwo podczas ewakuacji. Podobnie postąpiono z ich amerykańskimi kolegami na Corregidorze dwa miesiące później. Jeśli dostaliby się do niewoli, nie tylko spotkałby ich potworny los, taki sam jak innych brytyjskich i australijskich jeńców, a ich rzadkie umiejętności zostałyby zaprzepaszczone, lecz także stanowiliby zatrważające zagrożenie dla alianckiej kryptologii, gdyby poddano ich przesłuchaniu i torturom.

Większość personelu Bletchley wykazywała godną podziwu sumienność, jeśli chodzi o zachowanie tajemnicy, tym bardziej niezwykłą u młodych mężczyzn i kobiet – żołnierzy piechoty z Posterunku X – pełniących monotonną służbę. W 1941 roku pewien cywilny lekarz z Nottingham wysłał list do władz GC&CS z informacją, że jedna z jego pacjentek, wrenka Adele Moloney, leży w łóżku z wysoką gorączką i objawami

poważnego przemęczenia, w związku z czym nie może wrócić na czas z przepustki. Napisał: „Panna Moloney do tego stopnia wykazuje się nadmierną sumiennością, że nie chce wyjawić nawet najdrobniejszego szczegółu na temat tego, czym się zajmuje, chociaż jest to wbrew jej interesom. Ponieważ trudno mi uwierzyć, aby ta młoda dziewczyna wykonywała pracę, która jest tak ważna, że jej doktor musi mieć związane ręce z braku wiedzy, pomyślałem, że napiszę do was z prośbą o wyjaśnienie". Bletchley odpowiedział beznamiętnie, że „z tego co nam wiadomo, w pracy, którą wykonuje [panna Moloney], nie ma niczego nadzwyczajnego, co mogłoby w jakikolwiek sposób zaszkodzić jej zdrowiu. Ta sama praca jest wykonywana przez bardzo wiele innych dziewcząt, z których żadna, o ile nam wiadomo, nie ucierpiała w najmniejszym stopniu". BP powiadomił jednak lekarza, że dyskrecja panny Moloney jest nie tylko właściwa, lecz także „wysoce pożądana"[49] – i rzeczywiście tak było.

Wśród kadry zarządzającej panował spory niepokój w związku z ryzykiem, jakie dla bezpieczeństwa stanowiła coraz większa rzesza kucharek, sprzątaczek i robotników, którzy obsługiwali Posterunek X. Wyrazem tego niepokoju był raport z 1941 roku: „W Bletchley Park codziennie pojawiają się nowe twarze przysyłane przez biuro pośrednictwa pracy"[50]. Wiosną 1942 roku seria rażących naruszeń zasad bezpieczeństwa skłoniła szefa ochrony BP do sporządzenia ostrej notatki służbowej skierowanej do całego personelu: „Zdarzyły się ostatnio wśród was przypadki świadczące o tak nierozważnym lekceważeniu konsekwencji braku dyskrecji, że zdają się świadczyć nie tylko o ignorancji czy głupocie, lecz także o pogardzie dla reguł, których, jak wam wiadomo, każdy z nas musi przestrzegać. W jednym przypadku [pracownik BP] ujawnił charakter swoich obowiązków w kręgu rodziny. [...] Zostało to powtórzone przez jednego z jej członków w mieszanym towarzystwie, a konkretnie podczas koktajlu, skąd mi o tym skwapliwie doniesiono. Innym razem jedno z najistotniejszych zadań, którym zajmuje się nasza organizacja, zostało wyjawione, przypuszczalnie z dumy lub ostentacji, podczas poobiedniej rozmowy z profesorami dawnej uczelni tej osoby, skąd raport dotarł do mnie. [...] Ujmą dla waszej inteligencji byłoby zakładać, iż nie zdajecie sobie sprawy [...], że czcze przechwałki lub plotki

[...] mogą zostać przekazane wrogowi i spowodować nie tylko katastrofę naszych skutecznych wysiłków, jakie tu podejmujemy, lecz także narazić życie naszych marynarzy, żołnierzy i lotników, może waszych własnych braci, a nawet przekreślić nasze największe nadzieje na zwycięstwo”[51].

Chociaż ta krytyczna nota została tak ostro sformułowana, nie było w niej najmniejszej przesady. Podczas brytyjskich zmagań wojennych Bletchley Park był perłą w koronie, jednym z głównych atutów w walce o uratowanie narodu przed nazistowskim zniewoleniem. Alan Brooke napisał w dzienniku po wizycie w GC&CS w kwietniu 1942 roku: „Cóż za wspaniały zespół profesorów i geniuszy! Nie mogę wyjść z podziwu nad ich dokonaniami”[52]. Zdrada tamtejszych tajemnic mogłaby z dnia na dzień zaszkodzić walce o wolność – w sposób najbardziej bezpośredni poprzez odebranie Królewskiej Marynarce Wojennej klucza do wykrywania pozycji U-Bootów Dönitza. Na długo zanim Związek Sowiecki został w czerwcu 1942 roku rzekomym sojusznikiem Zachodu, brytyjscy zdrajcy przekazywali agentom NKWD wszelkie perełki Ultry, które ich zdaniem mogły zainteresować Moskwę. Całe szczęście, że Stalin nie poinformował Hitlera o poczynaniach Bletchley – w ciągu kilku miesięcy poprzedzających operację „Barbarossa” rozpaczliwie pragnął udobruchać Berlin.

Jeszcze szczęśliwszym trafem okazało się to, że niemieccy dowódcy wciąż uparcie wierzyli, jakoby kod Enigmy był nie do złamania. Na początku lat 30. XX wieku doktor Georg Schröder, naczelny kryptoanalityk utworzonego na polecenie Göringa Forschungsamt (Urząd ds. Badań Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy), komórki zajmującej się łamaniem szyfrów, zapewniał żarliwie, że „cała ta Enigma nadaje się do śmieci!”[53]. Nie zważano jednak na jego ostrzeżenie w przekonaniu, że odnosi się ono tylko do handlowej wersji maszyny, pozbawionej łącznicy kablowej. W październiku 1939 roku podpułkownik Růžek, były szef czeskich kryptoanalityków, wyjawił przesłuchującym go Niemcom, że Polacy pracowali z Francuzami nad złamaniem kodu Enigmy. W zdobytych polskich aktach naziści natrafili na trzy pochodzące z 1938 roku i przetłumaczone prostym językiem komunikaty nadane przez niemiecki krążownik pływający po hiszpańskich wodach. Polscy jeńcy wojenni byli drobiazgowo przesłuchiwani, ponieważ usiłowano dociec, w jaki sposób te wiadomości zostały odszyfrowane, ale Abwehra nie miała szczęścia: niemal

wszyscy ludzie, którzy znali odpowiedź na to pytanie, byli już wtedy poza jej zasięgiem. Berlińscy kryptoanalitycy z OKW/Chi czuli ogromną frustrację, bo choć podobno odpowiadali za zapewnienie bezpieczeństwa łączności Wehrmachtu, kategorycznie zabroniono im przeprowadzania testów polegających na rozszyfrowywaniu komunikatów Enigmy. Mimo to uważali, że system jako całość jest bezpieczny, i twierdzili, że można rozszyfrować tylko sporadyczne sygnały, jeśli zostały nadane przez nieuważnych operatorów, którzy zlekceważyli procedurę. Jeszcze w 1946 roku czołowy kryptoanalityk Wehrmachtu Wilhelm Fenner utrzymywał z uporem, że: „Enigmę uważano za przestarzałą, ale była bezpieczna, jeśli się jej używało we właściwy sposób".

Da się wskazać kilka takich momentów podczas wojny, kiedy wpadki Brytyjczyków mogły pozwolić Niemcom na zorientowanie się, że ich szyfry są zagrożone, i spowodować zaczopowanie tryskającego źródła informacji wywiadowczych płynących z Bletchley Park. 24 sierpnia 1941 roku Churchill wystąpił w audycji BBC i nawiązał do dokładnej liczby Żydów, którzy zgodnie z jego wiedzą zostali zamordowani przez SS za frontem wschodnim. Niemcy to odnotowali i po kilku dniach Obergruppenführer Kurt Daluege wydał rozkaz, żeby w transmisjach radiowych nie wspominano już o szczegółach takich mordów: „Niebezpieczeństwo rozszyfrowania przez nieprzyjaciela wiadomości radiowych jest bardzo duże. Z tego powodu powinno się nadawać jedynie informacje, które nie są poufne". W efekcie tego błędu Churchilla, gdy w październiku 1942 roku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych powstał raport na temat znanych niemieckich okrucieństw, zwłaszcza tych popełnionych na Żydach, nie został on upubliczniony, żeby uniknąć nowego ryzyka narażenia na szwank źródeł wywiadowczych.

To jednak zdumiewające, że niemieckie dowództwo naczelne nie wyciągnęło daleko idących wniosków ze słów Churchilla wypowiedzianych w sierpniu 1941 roku, podobnie jak rok później, kiedy przesłuchania alianckich jeńców ujawniły, że 8 Armia Montgomery'ego spodziewała się ataku Afrika Korps na Alamel Halfa w Afryce Północnej. Poza tym na początku 1942 roku Dönitz istotnie nabrał podejrzeń, że alianci monitorują jego wymianę informacji z U-Bootami. Doszedł jednak do wniosku, że obawy są bezpodstawne, a to za sprawą nonszalancji Brytyjczyków

w stosunku do własnych kodów używanych przez konwoje morskie, rozszyfrowywane przez B-Dienst, służbę kryptologiczną Kriegsmarine. Gdyby Enigma rzeczywiście nie była bezpieczna, rozumował admirał, Brytyjczycy dowiedzieliby się o tej ogromnej luce we własnym systemie bezpieczeństwa: naród wystarczająco sprytny, żeby złamać sygnały U-Bootów, stosowałby lepsze szyfry. Szef floty niemieckich okrętów podwodnych był na tyle ostrożny, żeby wprowadzić czterowirnikową Enigmę, lecz niewystarczająco, by zakwestionować samą podstawę całego systemu.

Potencjalnie największe zagrożenie dla tajemnicy Ultry również pojawiło się w 1942 roku. 5 maja australijski frachtowiec „Nankin" wypłynął z Fremantle do Kalkuty z ładunkiem materiałów wybuchowych, liczącą sto osiemdziesiąt osób załogą oraz stu sześćdziesięcioma dwoma pasażerami. Na Oceanie Indyjskim wczesnym rankiem 10 maja nad statkiem zatoczył koło niewielki hydroplan. Niedługo potem nadpłynęła jego jednostka macierzysta, niemiecki krążownik pomocniczy „Thor", który otworzył ogień. „Nankin" nadał sygnał „Napastnik na horyzoncie", a jego kapitan wyrzucił za burtę poufne dokumenty i poddał się godzinę po pierwszym wystrzale. Pasażerowie i członkowie załogi zostali przeniesieni na „Thor" i towarzyszący mu statek dostawczy, wraz z setkami worków z pocztą. Wśród nich Niemcy rozpoznali przesyłkę z Połączonego Ośrodka Wywiadu Operacyjnego (Combined Operations Intelligence Centre, COIC) w Wellington w Nowej Zelandii. Zawierała ona między innymi oznaczone jako „ściśle tajne" podsumowanie za okres od 21 marca do 20 kwietnia, oparte w dużej mierze na materiałach Ultry, w którym podawano pozycje wszystkich znanych alianckich i nieprzyjacielskich okrętów wojennych oraz statków handlowych na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim. W wyniku karygodnego niedbalstwa nie oddano tych dokumentów do rąk własnych kapitana „Nankinu", lecz dołączono do zwykłej poczty.

Chociaż dane COIC były już w dużej mierze nieaktualne, odpowiednio dogłębna analiza podsumowania informacji wywiadowczych dokonana przez Abwehrę uświadomiłaby Niemcom, że przynajmniej część ich szyfrogramów, a także szyfrogramów japońskich, została odczytana. Wydaje się jednak, że do takiej analizy nigdy nie doszło. Kapitan „Thora" uznał, że wysłanie zdobytych dokumentów do Berlina nie jest szczególnie

pilną sprawą. Dopiero pod koniec lipca, gdy towarzyszący krążownikowi statek dostawczy wpłynął do portu w Jokohamie, niemiecki *attaché* marynarki wojennej w Tokio otrzymał dokumenty COIC. Upłynął kolejny miesiąc, zanim Berlin upoważnił go do przekazania ich azjatyckiemu sojusznikowi. Potem japońska marynarka wojenna zmieniła swój główny kod, toteż Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych cierpiała na brak rozszyfrowanych komunikatów, które wzmocniłyby jej pozycję podczas bitwy koło przylądka Ésperance 11–12 października, bitwy koło wysp Santa Cruz 26 października i walk o Guadalcanal 13–15 listopada.

Dziwactwem byłoby sugerowanie, że w ten sposób dokumenty zdobyte na frachtowcu „Nankin" wpłynęły na przebieg wojny na morzu, ponieważ zmiana kodu stanowiła czynność rutynową i odbywała się regularnie: Japończycy nadal uparcie nie chcieli uznać, że cały ich system łączności jest wrażliwy na ataki. Gdyby jednak przeczytali alianckie dokumenty COIC zaraz po tym, jak wpadły one w ręce Niemców, i posiadali bardziej wyrafinowane umiejętności oceniania informacji wywiadowczych, zmieniliby szyfry na wiele tygodni, a nie dni, przed przystąpieniem w czerwcu do szturmu na Midway, co miałoby doniosłe konsekwencje. Wydaje się, że Brytyjczycy nie powiedzieli Amerykanom o stracie z frachtowca „Nankin". Powodem mogło być całkiem słuszne zażenowanie w związku z poważnym naruszeniem zasad bezpieczeństwa. Taki sam problem pojawił się, gdy druga z dwóch kopii japońskiej maszyny szyfrującej Purple sprezentowanych Brytyjczykom przez amerykańskich konstruktorów została wysłana frachtowcem do zespołu Ultry w Singapurze. Wiadomo, że w grudniu 1941 roku opuściła Durban, ale potem ślad po niej zaginął i jej los pozostaje nieznany do dziś.

W brytyjskich archiwach nie znaleziono dotychczas żadnej rządowej korespondencji dotyczącej frachtowca „Nankin", lecz snucie zbyt zawiłych domysłów wokół tej historii byłoby nieuzasadnione. Alianci uniknęli poważnych konsekwencji swojej wpadki – i innych wspomnianych wyżej – ponieważ systemom wywiadowczym Niemiec i Japonii brakowało spójności i wyobraźni, żeby mogły odnieść wszelkie możliwe korzyści z tego łupu w postaci alianckich tajemnic. Należy wspomnieć o jeszcze jednym bardzo niebezpiecznym momencie: w listopadzie 1942 roku Niemcy wkroczyli do nieokupowanej do tej pory części Francji. Wśród

osób, które aresztowali w Vichy, znaleźli się trzej Polacy, którzy od 1940 roku pracowali w wydziale kryptologii kierowanym przez Gustave'a Bertranda, a wcześniej byli zaangażowani w operację kryptograficzną prowadzoną w Polsce. W marcu 1943 roku dwóch z tych jeńców zostało przesłuchanych przez niemieckich ekspertów wywiadu osobowego w obecności oficera Abwehry[54]. Gdyby powiedzieli, co wiedzą, albo czego przypuszczalnie się domyślili, na temat alianckich postępów w złamaniu kodu Enigmy, mogłoby dojść do najgorszego. Na szczęście zanim ich przesłuchano, Polacy na krótko zostali sami i uzgodnili wyjaśnienia, które Niemcy przyjęli do wiadomości: że chociaż w 1938 roku przez krótki okres rozszyfrowywano niektóre komunikaty, później ulepszone niemieckie systemy zablokowały wyłom. Oto dwie kolejne osoby[20*], wobec których alianci mają dług wdzięczności za ich rolę w zachowaniu tajemnicy Ultry. Co bystrzejsi ludzie w Berlinie i Tokio mogliby sporo wywnioskować ze zdobytych materiałów oraz zeznań jeńców, którzy wpadli w ich ręce, i raptownie wyłączyć cudowną muzykę płynącą z eteru ku uciesze aliantów.

2. FLIRT Z AMERYKĄ

Głównym politycznym celem Winstona Churchilla od dnia, w którym został premierem, do ataku na Pearl Harbor dziewiętnaście miesięcy później było wciągnięcie Stanów Zjednoczonych w wojnę, ponieważ tylko w ten sposób oblężona wyspa mogła mieć nadzieję na osiągnięcie czegoś więcej niż własne przetrwanie. W związku z tym Brytyjczycy dążyli do współpracy ściślejszej, niż Amerykanie byliby skłonni zaakceptować. Wyrażali chęć rozszerzenia jej na wywiad, ale w rzeczywistości myśleli o wybitnie jednostronnych relacjach, które chroniłyby większość sekretów Wielkiej Brytanii. Wiosną 1940 roku Stewart Menzies poprosił kanadyjskiego biznesmena sir Williama Stephensona, żeby spróbował znaleźć dojście do J. Edgara Hoovera, dyrektora FBI. Stephenson, pragnący uzyskać jakąś ważną funkcję dla siebie, ochoczo zabrał się do wypełnienia tej misji, wykorzystując w tym celu dziwnego wspólnego znajomego, byłego mistrza świata wagi ciężkiej w boksie Gene'a Tunneya, z którym rozegrał kiedyś walkę sparingową we Francji, jeszcze w 1918 roku.

W tamtym okresie Kanadyjczyk był pilotem myśliwca, potem dorobił się fortuny, a w latach trzydziestych założył własną siatkę wywiadu przemysłowego i zdobywane przez nią materiały oferował brytyjskim władzom. W ten sposób nawiązał kontakty z Desmondem Mortonem i Dickiem Ellisem z Broadwayu, które nie ustały po wybuchu wojny. Hoover, zanim spotkał się z tryskającym energią Kanadyjczykiem, postarał się o zgodę Białego Domu. Stephenson zameldował Londynowi, że szef FBI bardzo chętnie podejmie współpracę z MI6, ale zasugerował, że jego gość powinien postarać się o jakąś oficjalną funkcję, żeby sformalizować swój status w Stanach Zjednoczonych.

Menzies niezwłocznie powierzył Stephensonowi w charakterze kamuflażu skromną funkcję urzędnika kontroli paszportowej w Nowym Jorku, gdzie 21 czerwca 1940 roku Kanadyjczyk otworzył własny interes, a następnie zbudował znaczącą organizację, która w styczniu 1941 roku przyjęła nazwę British Security Coordination (Brytyjskie Biuro Koordynacji Bezpieczeństwa). BSC, które mieściło się na 35. i 36. piętrze Centrum Rockefellera przy Piątej Alei, otrzymało zadanie sabotowania operacji Osi, współpracy z Amerykanami i zbierania informacji wywiadowczych na temat poczynań nieprzyjaciela. Prowadziło również działania propagandowe w obu Amerykach wymierzone w państwa Osi. W roli wizytówki Wielkiej Brytanii i jej szpiegów odnosiło spore sukcesy do czasu, aż narodowe służby wywiadowcze obu krajów zaczęły pomijać BSC, bo wolały prowadzić interesy bezpośrednio ze sobą po tym, jak na wiosnę 1942 roku Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny.

Nowy Jork stał się najważniejszą zagraniczną placówką MI6, z której agenci wyruszali, żeby podejmować próby infiltrowania zagranicznych ambasad oraz firm prowadzonych przez przedstawicieli państw Osi. BSC mogło sobie przypisać zasługi za takie osiągnięcia, jak przekazanie FBI w listopadzie 1940 roku wiadomości uzyskanej od pewnego informatora ze stolicy Meksyku, że cztery niemieckie okręty zamierzają przedrzeć się przez brytyjską blokadę w Zatoce Meksykańskiej – zostały one powstrzymane przez Marynarkę Wojenną Stanów Zjednoczonych. Z kolei J. Edgar Hoover ostrzegł BSC, że Włosi chcą przeszmuglować do Ameryki Południowej prawie 4 miliony dolarów w gotówce, które mogłyby zostać wykorzystane do sfinansowania aktów sabotażu. Dwie trzecie owych

pieniędzy zdążyło trafić do celu, ale gdy agent BSC powiadomił policję w stolicy Meksyku o tej operacji przemytniczej, po otworzeniu bagaży Włochów skonfiskowano 1,4 miliona dolarów. Minusem było jednak to, że Stephenson werbował podobno dość podejrzanych współpracowników. Guy Liddell z MI5 wściekał się szczególnie w związku z jednym z nich, Ingramem Fraserem, bo ten rzekomo „utrzymywał w Waszyngtonie kochankę, która miała działać jako agent i dostarczać informacji o Finach. Dostawała 500 dolarów miesięcznie na mieszkanie i 500 za swoje usługi, a wszystko to wypłacane z funduszy biura”[55]. Podobnie jak każda inna organizacja wywiadowcza BSC traciło mnóstwo energii na absurdalne zadania: trzej z jego najbystrzejszych pracowników – oksfordzcy wykładowcy Freddie Ayer, Bill Deakin i Gilbert Hignet – tygodniami planowali odpowiedź na ewentualną japońską inwazję na Amerykę Południową.

Co jednak najważniejsze, Stephenson pełnił funkcję łącznika: nawiązał bliskie osobiste stosunki z wieloma znaczącymi osobistościami z administracji amerykańskiej, zwłaszcza z pułkownikiem Williamem Donovanem, który podczas wojny został najbardziej wpływową postacią, jeśli chodzi o zagraniczne operacje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych. Donovan był urodzonym showmanem, podczas gdy zwierzchnicy wywiadów innych wojujących stron byli ludźmi trzymającymi się w cieniu albo – jak w przypadku szefów szpiegów Stalina – stworzeniami nocnymi. Urodzony w 1883 roku „Dziki Bill” wychował się w biednej irlandzkiej rodzinie, lecz studiował w Columbia Law School (Wydział Prawa Uniwersytetu Columbia) razem z Franklinem Rooseveltem i został później wpływowym przyjacielem prezydenta. Walczył pod dowództwem generała Pershinga z „Pancho” Villą, a potem, w latach 1917–1918, dowodził 69 Nowojorskim Pułkiem Irlandzkim na froncie zachodnim pierwszej wojny światowej i wrócił do kraju jako najbardziej uhonorowany odznaczeniami żołnierz amerykański, pułkownik z Medalem Honoru, cieszący się zasłużoną sławą bohatera. Następnie odbył kilka misji rozpoznawczych na zlecenie Białego Domu. W 1919 roku, po pierwszej z nich, w porewolucyjnej Rosji, odradził Waszyngtonowi wspieranie „białych”, twierdząc, że robotnicy na Syberii „tęsknią za bolszewizmem”. Jako prokurator zachodniego dystryktu Nowego Jorku zyskał sławę –

niekoniecznie dobrą – energicznym wprowadzaniem prohibicji. Później, choć sam był republikaninem, odwiedził Abisynię i Hiszpanię w charakterze wysłannika Roosevelta, demokraty. Wrócił do kraju jako nieprzejednany wróg Hitlera i zwolennik amerykańskiego zaangażowania w Europie.

W latach 1940 i 1941 Donovan odbył podróże do Londynu, a Stephenson dopilnował, żeby przyjęto go tam z najwyższymi honorami, do których zaliczał się lunch z premierem. Niektórych brytyjskich oficerów oburzał tupet ich gościa. Generał brygady John Kennedy, szef Zarządu Operacji Lądowych, napisał w dzienniku: „Donovan [...] jest niezwykle przyjacielskim, bystrym, miłym facetem i dobrze się z nim rozmawia. Nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, że ten tęgi, zamożny prawnik, obywatel kraju niebiorącego udziału w wojnie [...] został obdarzony wielką pewnością siebie, która pozwala mu tak gładko dyktować warunki dotyczące tego, co my i inne zagrożone państwa powinniśmy albo czego nie powinniśmy robić”[56].

Mimo to wpływy Donovana w Białym Domu zapewniły mu nieustającą wdzięczność i dobrą wolę Brytyjczyków. We wrześniu 1940 roku przekonał Roosevelta, że Stany Zjednoczone powinny prowadzić politykę współpracy wywiadowczej z ojczyzną Churchilla. Kiedy w maju 1941 roku Godfrey, szef wywiadu morskiego, wraz ze swoim adiutantem komandorem porucznikiem Ianem Flemingiem odwiedził USA, w Nowym Jorku obaj mężczyźni zatrzymali się w mieszkaniu Donovana. Podróż admirała nie zakończyła się pełnym sukcesem. Godfrey był wstrząśnięty ogromem wrogości między Wojskami Lądowymi a Marynarką Wojenną Stanów Zjednoczonych, i niewiele wskórał u Hoovera, który okazał się mniej zainteresowany przystąpieniem do wojny z państwami Osi niż zapewnieniem FBI monopolu na kontrolowanie działań wywiadowczych swojego kraju. To akurat się Hooverowi nie udało. Chociaż jego biuro nadal było odpowiedzialne za kontrwywiad – czyli pełniło taką funkcję jak w Wielkiej Brytanii MI5 – Godfrey i Stephenson odegrali pewną rolę w przekonaniu administracji Roosevelta, że Ameryka potrzebuje nowej organizacji wywiadowczej i że Donovan jest odpowiednim człowiekiem, żeby nią pokierować. Od lipca 1941 roku posługiwał się on tytułem Koordynatora Informacji, chociaż w rzeczywistości jego nowe Biuro

Informacji Wojennej (Office of War Information, OWI) było zalążkiem tajnej służby, a Donovan z energią i entuzjazmem zabrał się do doglądania jej narodzin i nadzwyczaj szybkiego rozwoju.

Donovan i Stephenson – ten drugi znany w Stanach Zjednoczonych raczej jako „Mały Bill" niż „Intrepid" („Nieustraszony"), bo tak brzmiał tylko jego adres telegraficzny – byli poszukiwaczami przygód, którzy wspólnie zasługują na uznanie za to, że zapewnili znaczną swobodę brytyjskim operacjom wywiadowczym w obu Amerykach, wbrew życzeniom FBI i Departamentu Stanu. Co jednak nie zmienia zasadniczych faktów: podczas wojny wzajemne stosunki Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych charakteryzowały się napięciami i podejrzliwością, ledwie maskowanymi wspaniałą retoryką Churchilla i Roosevelta. W latach 1940–1941, gdy Brytyjczycy walczyli o życie, Amerykanie nie musieli tego robić i w gruncie rzeczy prowadzili tzw. politykę cash-and-carry[21*], sprzedając ludziom Churchilla skromne ilości broni i sprzętu wojskowego. Amerykańskie środowisko sił zbrojnych miało pewien szacunek dla Wielkiej Brytanii, lecz niewiele ciepłych uczuć.

William J. Donovan, 1928 rok.

Brytyjscy oficerowie wtajemniczeni w sekret Ultry wiedzieli, że są strażnikami jednego z najcenniejszych skarbów swojego kraju, który zostałby natychmiast utracony, gdyby jakakolwiek wzmianka na temat coraz większych sukcesów kryptologów dotarła do Berlina. Amerykański system bezpieczeństwa wyglądał kiepsko – czego można się było spodziewać po narodzie, który dotychczas jeszcze nie zaangażował się w walkę, a i tak z natury nie nadawał się do dochowywania tajemnic. Szefowie brytyjskiego wywiadu byli spragnieni gestów dobrej woli ze strony Amerykanów, ale wątpili, czy ich odpowiednicy ze Stanów

Zjednoczonych będą mogli powiedzieć im coś, co miałoby praktyczną wartość. W oczekiwaniu na dowody, że wymiana informacji przyniesie korzyści ich oblężonej wyspie, postanowili ujawniać jak najmniej. Co więcej, było to powodem lekkiego zakłopotania, o czym świadczą bazgroły pewnego udręczonego członka rządu podczas toczącej się w 1941 roku debaty na temat tego, ile należy powiedzieć amerykańskiej delegacji przyjeżdżającej do Londynu: „Co oni sobie pomyślą, kiedy odkryją, że odczytujemy ich własne rzeczy?”[57]. Churchill wyznał prawdę Rooseveltowi 25 lutego 1942 roku, zapewniając go jednocześnie, że rozszyfrowywanie amerykańskich materiałów zostało natychmiast wstrzymane po ataku na Pearl Harbor.

W latach 1940–1941 sporadyczne spotkania i wymiana informacji między kryptologami i oficerami wywiadu obu krajów odbywały się w atmosferze wzajemnej nieufności, przy czym to Amerykanie wykazywali się większą szczerością. 31 sierpnia 1940 roku powiedzieli Brytyjczykom, że Służba Wywiadu Łączności złamała japoński szyfr maszyny Purple. Ujawnienie tej informacji bynajmniej nie pociągnęło za sobą natychmiastowego zaproszenia do Bletchley: kiedy we wrześniu Stany Zjednoczone odwiedziła misja Tizarda[22*], żeby pochwalić się tak rewolucyjnym wynalazkiem jak magnetron, smakowitym kąskiem stanowiącym klucz do przyszłościowego radaru taktycznego, który Brytyjczycy zaprezentowali w nadziei na wzajemność Amerykanów, kategorycznie wykluczyli jednocześnie przekazanie im informacji na temat Ultry. Po stronie amerykańskiej Laurance Safford z zespołu deszyfrującego OP-20-G marynarki wojennej również był przeciwny dzieleniu się jego tajemnicami z Brytyjczykami. W grudniu osiągnięto porozumienie w sprawie wspólnego gromadzenia informacji dotyczących łamania szyfrów, lecz oba kraje zwlekały z wprowadzeniem go w życie. Natychmiastowa bliska współpraca objęła jedynie materiały japońskie: w lutym 1941 roku brytyjski zespół kryptologów z Singapuru i jego amerykański odpowiednik na Filipinach wymieniły się oficerami łącznikowymi, którzy zorientowali się, że oba zespoły znajdują się mniej więcej na tym samym etapie, jeśli chodzi o kody Tokio. W pierwszych latach wojny Brytyjczycy lepiej od Amerykanów radzili sobie z monitorowaniem mniej istotnych transmisji japońskich sił zbrojnych, chociaż nie udało im się złamać ich bardziej

zaawansowanych szyfrów. Kiedy jednak w 1941 roku siły brytyjskie poprosiły Amerykanów o pilną pomoc w uzyskaniu robionych z dużej wysokości zdjęć japońskich baz marynarki wojennej, Waszyngton stanowczo odmówił.

W szczytowym okresie nalotów Luftwaffe na Wielką Brytanię dwóch agentów FBI, Hugh Clegg i Clarence Hince, odwiedziło Londyn, żeby zapoznać się z „egzekwowaniem prawa w czasie wojny". Guy Liddell z MI5 uznał, że chociaż goście wyglądają nieco na bandziorów, Clegg wydaje się „bardzo porządnym facetem"[58]. Ta serdeczność nie spotkała się z wzajemnością. Po powrocie do kraju obaj mężczyźni złożyli Hooverowi raport, w którym wyrażali się o Brytyjczykach, a dokładniej o MI5 i londyńskiej policji, z miażdżącą pogardą. Narzekali, że niełatwo było organizować spotkania przed 10 rano i po 4 po południu, bo „wiecie, sytuacja transportowa jest bardzo trudna". Dodali, że „ponieważ «robocze lunche» trwały zazwyczaj dwie godziny, nasz dzień pracy był raczej ograniczony, zwłaszcza w porównaniu z typowymi godzinami, w których funkcjonariusze FBI są zajęci załatwianiem spraw służbowych". Na koniec doszli do wniosku, że Brytyjczycy „być może wygrają wojnę, jeśli uznają to za stosowne"[59]. Ten raport nadał ton poglądom FBI na temat Brytyjczyków w późniejszych dekadach.

W styczniu 1941 roku, kiedy grupa amerykańskich kryptologów – dwóch z sił lądowych i dwóch z marynarki wojennej – złożyła pionierską wizytę w Wielkiej Brytanii, przywiozła ze sobą niezwykle hojny podarunek: podrobioną maszynę szyfrującą Purple, której drugi egzemplarz został przekazany później[60]. Brytyjczycy odwzajemnili się bardzo powściągliwie. Co prawda po uzyskaniu wyraźnej zgody Winstona Churchilla przyjęli gości w Bletchley i wyjaśnili im system baraków oraz ujawnili istnienie bomb kryptologicznych, najistotniejszej innowacji GC&CS, ale potem wykręcili się od spełnienia prośby Amerykanów, żeby dać im egzemplarz tego, co Waszyngton nazwał maszyną do łamania szyfrów. Były ku temu ważne powody – Stany Zjednoczone nie prowadziły wojny, a bomby były rzadkim skarbem. Amerykańscy goście przyznali, że widzieli w akcji system znacznie wyprzedzający wszystko, co robiły siły zbrojne Stanów Zjednoczonych. Alfred McCormack, który w czasie wojny

został sekretarzem specjalnego asystenta do spraw wywiadu łączności, powiedział później o Bletchley: „Dobry to za mało – jest znakomity".

Niektórzy ludzie w Waszyngtonie byli rozdrażnieni wyraźną powściągliwością Brytyjczyków. Sami Amerykanie zrobili niewiele poważnych postępów w odczytywaniu szyfrogramów Enigmy, zanim w 1943 roku usunięto bariery, i – mówiąc słowami pewnego zirytowanego brytyjskiego oficera – „nie wykazywali żadnego zrozumienia dla ogromu problemów stojących przed Bletchley Park i Wielką Brytanią". Przedstawiciel BP w Waszyngtonie, komandor Edward Hastings, zameldował w listopadzie 1941 roku, że „istnieje poważne zaniepokojenie i niezadowolenie w kwestii swobodnej wymiany specjalnych informacji wywiadowczych". Niektórzy Amerykanie byli absolutnie przekonani, że Brytyjczycy je przed nimi ukrywają. Jeszcze w grudniu 1942 roku, kiedy Alan Turing odwiedził Stany Zjednoczone, odmówiono mu wstępu do Laboratoriów Bella w odwecie za rzekome celowe opóźnianie współpracy przez Brytyjczyków. Pozwolono mu w końcu wejść, ale dopiero po ogromnej i długotrwałej transatlantyckiej awanturze. Chociaż William Friedman nawiązał później serdeczne osobiste stosunki z wyższym personelem BP, on sam po raz pierwszy odwiedził Wielką Brytanię dopiero w maju 1943 roku, mniej więcej wtedy, gdy oba kraje zawarły formalną i rzeczywiście historyczną umowę o wymianie informacji wywiadowczych. Do tego czasu współpraca wciąż była ostrożna i niepełna. Nawet po Pearl Harbor Bletchley i jego mocodawcy obawiali się nie tylko mankamentów amerykańskiego systemu bezpieczeństwa, lecz także ryzyka, że najjaśniejszy klejnot w koronie imperium może im zostać w jakiś sposób odebrany przez niezmiernie bogatego partnera, nieodparcie dominującego w „wielkim sojuszu". Alastair Denniston napisał, że dla Wielkiej Brytanii Ultra była „niemal życiodajną krwią", podczas gdy Amerykanie, z bezstronnością, na którą pozwalała odległość i brak śmiertelnego zagrożenia, najwyraźniej widzieli w Enigmie zaledwie „nowy, bardzo interesujący problem"[61].

Wicedyrektor wywiadu wojskowego Ministerstwa Wojny napisał 17 lutego 1942 roku, dziesięć tygodni po Pearl Harbor, że podczas rozmów z Amerykanami „ogólna polityka powinna być jak najszczersza, ale nie będą udzielane żadne informacje dotyczące naszych przyszłych operacji

i źródeł informacji, ani nie będzie się przekazywało żadnych informacji, które pochodzą ze specjalnych najtajniejszych źródeł [Ultra]”[62]. 16 maja sekretarz gabinetu sir Edward Bridges napisał notatkę służbową, ostrzegając, że rozmowy telefoniczne między Londynem a Waszyngtonem „nadal ujawniają [po stronie amerykańskiej] przypadki rażącego braku dyskrecji”[63]. Stewart Menzies i jego oficerowie z MI6 wciąż nie kwapili się, żeby otworzyć serce i akta przed swoimi nowymi towarzyszami broni.

Niestety, ukrywanie prawdy przez Brytyjczyków, utrzymujące się przez większą część 1942 roku, powodowało nieporozumienia i narastającą złość u Amerykanów. Skonkretyzowało się to w postaci przekonania – całkowicie błędnego – że Bletchley już złamał używany przez U-Booty szyfr „Rekin”, ale nie chce o tym powiedzieć US Navy. Ostateczną reakcją zdesperowanego OP-20-G na niechęć udostępnienia bomby przez Bletchley była zapowiedź z września 1942 roku – i początek jej realizacji w sierpniu następnego roku – własnego zaangażowania w budowę czterowirnikowych modeli w setkach egzemplarzy. Było to w czasie, gdy Brytyjczycy mieli ich tylko trzydzieści dwie sztuki. Amerykańskie maszyny okazały się lepsze pod względem technicznym od brytyjskich, a także bardziej niezawodne. W październiku 1943 roku działało już trzydzieści dziewięć z nich, a w grudniu siedemdziesiąt pięć, chociaż zanim te ostatnie weszły do użytku, okazało się, że jest ich już za dużo w stosunku do potrzeb amerykańskiej marynarki wojennej.

W pierwszych latach wojny współpraca brytyjskiego wywiadu ze Stanami Zjednoczonymi cechowała się ostrożnością. Dopiero od 1943 roku nabrała rozmachu. Podobnie jednak jak z bardzo wieloma innymi sprawami w stosunkach angielsko-amerykańskich mniej dziwi, że było tak wiele sprzeczek na samym początku, w okresie, gdy alianci ponosili klęski, niż to, że ostatecznie partnerstwo osiągnęło aż taką zażyłość w latach zwycięstw.

4

UJADAJĄCE PSY

1. LUDZIE „LUCY”

Niezwykły incydent z psami Kremla polegał na tym, że ujadały bez końca. Operacja „Barbarossa”, inwazja III Rzeszy na ZSRS w czerwcu 1941 roku, stanowiła najważniejsze wydarzenie drugiej wojny światowej, a także najbardziej zagadkowe, ponieważ zdołała zaskoczyć, mimo że jej nieuchronność była ewidentna. Dzięki długim i silnym rękom Stalina wywiad osobowy – wpływowi agenci za granicą – dostarczał mu szczegółowych ostrzeżeń. Już w czerwcu 1940 roku ludzie z NKWD prowadzący operacje w okupowanej przez Niemców Polsce donosili o intensywnych działaniach Wehrmachtu, budowaniu koszar i ruchach wojsk[1]. Tamtej jesieni Stalin polecił Centrali założyć specjalną teczkę dotyczącą zamiarów Hitlera. Opatrzono ją kryptonimem „Zatieja” – Przedsięwzięcie. We wrześniu zaobserwowano masowe przerzucanie niemieckich oddziałów w pobliże rosyjskiej granicy, połączone z nieprzerwaną budową kwater dla żołnierzy. Niemiecka ambasada w Moskwie, według raportu sowieckiego agenta działającego na jej terenie, usiłowała werbować dla Abwehry „białych” i dysydentów ze środowiska intelektualistów. W listopadzie 1940 roku poinformowano Stalina, że wzdłuż rosyjskiej granicy Niemcy rozmieścili osiemdziesiąt pięć dywizji, czyli ponad dwie trzecie piechoty Hitlera.

W następnych miesiącach jednak część tych oddziałów przerzucono na południe, gdzie zagroziły Rumunii i Grecji, by następnie zająć te kraje. Ani w 1941 roku, ani później większość zachodnich polityków nie zdawała sobie sprawy, jak mocno Stalin jest przekonany, że ambicje Hitlera koncentrują się na Bałkanach, gdzie również Rosja miała żywotne interesy. Nie uświadamiali sobie także jego głębokiej nienawiści i nieufności do Wielkiej Brytanii. Minęło zaledwie dwadzieścia lat, odkąd Winston Churchill

poprowadził krucjatę mającą na celu cofnięcie rewolucji bolszewickiej przy użyciu siły zbrojnej. Stalin widział siebie – całkiem słusznie – jako obiekt nieustannej Churchillowskiej kampanii zmierzającej do wbicia klina w jego pakt z Hitlerem i zmuszenia go do walki z Niemcami, wbrew interesom Rosji, za to w interesie imperium brytyjskiego.

Władca Kremla przyznawał, że wojna między nazistami a Związkiem Sowieckim może się ostatecznie okazać nieunikniona. Raport GRU z sierpnia 1940 roku, cytujący ambasadora Hitlera w Belgradzie, pokazał, że taki był z pewnością pogląd drugiej strony na tę sprawę: „Dla Niemiec Bałkany są najistotniejsze i powinny stać się częścią nowego [nazistowskiego] porządku w Europie, ale ponieważ ZSRS nigdy by się na to nie zgodził, wojna z nim jest nieuchronna". Stalin jednak nadal był przekonany, że interesom Hitlera zdecydowanie nie służyłoby zerwanie paktu Ribbentrop–Mołotow, który zapewniał Rzeszy ogromne dostawy ropy naftowej i innych towarów. Wierzył, że to w gestii Kremla leży ustalenie godziny ostatecznego starcia, a ta jeszcze nie nadeszła. Uparcie trzymał się opinii, służalczo popieranej przez Berię, że Hitler posługuje się blefem na ogromną skalę, obliczonym na zastraszenie Rosji i zmuszenie jej, żeby pozwoliła Niemcom postawić na swoim w kwestii Bałkanów. Augusto Rosso, włoski ambasador w Moskwie, napisał 21 września 1940 roku: „Niemcy wznieśli zaporę [przeciwko Rosjanom]: marsz na południe został powstrzymany, ropa jest do dyspozycji Niemców [...], Dunaj jest niemiecką rzeką. Jest to pierwsza dyplomatyczna porażka towarzysza Stalina [...], i to porażka tym bardziej upokarzająca, że niweczy marzenie, które przez stulecia zajmowało szczególne miejsce w rosyjskiej duszy: dominacja na południu"[2].

Friedrich von der Schulenberg, ambasador Niemiec, pomógł złagodzić obawy Moskwy co do zamiarów Berlina, ponieważ jego osobista uczciwość i szczerość były niepodważalne i podyktowane pragnieniem zachowania pokoju. Beria powiedział Stalinowi, że gdy już Francja Vichy i Hiszpania zgodnie z oczekiwaniami przyłączyły się do Osi, Hitler zamierza nakłonić go do przystąpienia do paktu, który zamknie stalowy pierścień wokół Wielkiej Brytanii: „Na Rosję miał być wywarty nacisk – napisał 24 października 1940 roku szef sowieckiej bezpieki – żeby osiągnęła polityczne porozumienie z Niemcami, które pokaże całemu światu, że

Związek Sowiecki nie będzie się trzymał na uboczu i aktywnie przyłączy się do walki przeciwko Wielkiej Brytanii, żeby zapewnić nowy porządek europejski”[3]. W listopadzie wysłano Mołotowa do Berlina, gdzie miał odkryć „prawdziwe intencje Niemiec w związku z ich propozycjami dotyczącymi Nowej Europy”. Sowiecki komisarz ludowy spraw zagranicznych powiedział wprost, że Stalin nadal pragnie kontrolować ujście Dunaju, na co Hitler nie zamierzał przystać, więc ta wizyta utwierdziła przywódcę Niemiec w przekonaniu, że jedynym rozwiązaniem jest wojna.

Informatorzy NKWD w Londynie zapewniali, i słusznie, że wielu brytyjskich biznesmenów i bankierów opowiada się za kompromisowym pokojem. Moskwę przerażała taka perspektywa, bo to by oznaczało, że Hitlera nie da się powstrzymać. Kreml wolałby widzieć Niemcy osłabione, bo wówczas Hitler stałby się bardziej uległy, toteż mimo całej pogardy dla Churchilla i jego kraju Stalin był zachwycony sukcesami Brytyjczyków w walce z Luftwaffe u nich i z Włochami w Afryce Północnej. Iwan Majski, sowiecki ambasador w Londynie, rozpływał się nad perspektywami wyspiarzy, pisząc 3 listopada 1940 roku: „Wielka Brytania nie tylko przetrwała, ale umocniła swoją pozycję w porównaniu z tą, jaką miała po upadku Francji [...] w wyniku «bitwy o Anglię». Hitler, tak jak Napoleon 135 lat wcześniej, poniósł klęskę, swoją pierwszą poważną porażkę w tej wojnie; konsekwencje są niemożliwe do przewidzenia”.

Przez całą zimę przełomu lat 1940 i 1941 Stalinem targały sprzeczne emocje i obawy. NKWD i GRU meldowały z uporem i precyzją, opierając się na wiedzy swoich tajnych informatorów z londyńskich kręgów rządowych, że Brytyjczycy rozważają przeprowadzenie nalotu bombowego na jego szyby naftowe w Baku, które zaopatrują Luftwaffe w rosyjską ropę. Kreml jeszcze bardziej przerażały przygotowania Osi do inwazji na Grecję, bo mogły stanowić zapowiedź opanowania Dardaneli, a to był odwieczny koszmar Rosji. Gdyby Turcja przystąpiła do wojny po którejkolwiek stronie, zdaniem Stalina, jej armia mogłaby zaatakować Kaukaz odebrany Osmanom zaledwie siedemdziesiąt lat wcześniej. Wsiewołod Mierkułow, zastępca Berii, doniósł o intensywnej działalności wywiadu tureckiego na granicy rosyjskiej[4]. Z kolei Turcy w tym samym czasie obawiali się agresji nazistów i w styczniu 1941 roku ich ambasady zaczęły informować Rosjan

o niemieckich przygotowaniach w Rumunii. 27 stycznia 1941 roku GRU wyraził opinię, że Bałkany „pozostają zdecydowanie w centrum wydarzeń politycznych, zwłaszcza odkąd doszło tam do gwałtownego konfliktu żywotnych interesów niemieckich i sowieckich”[5].

Choć jednak do Stalina płynął strumień informacji wywiadowczych o nazistowskiej groźbie dla Bałkanów, nie brakowało również tych dotyczących bezpośredniego zagrożenia dla Związku Sowieckiego. 5 grudnia 1940 roku Władimir Diekanozow, ambasador ZSRS w Berlinie i doświadczony oficer wywiadu, otrzymał anonimowy list: „Do towarzyszy Stalina i Mołotowa, bardzo pilne. Rosjo, proszę, bądź czujna, gdyż Hitler niebawem cię zaatakuje. Wkrótce będzie za późno, ale Rosja jest uśpiona. Czy nie widzicie, co się dzieje na granicach, od Memelu [Kłajpedy] po Morze Czarne? Prusy Wschodnie są pełne wojska, nowe oddziały przybywają dzień i noc…”. Moskwa została poinformowana przez swojego berlińskiego *attaché* wojskowego, zaledwie jedenaście dni po fakcie, o podpisaniu przez Hitlera jego Dyrektywy 21 z 18 grudnia, wzywającej Wehrmacht do „zmiażdżenia sowieckiej Rosji w błyskawicznej kampanii”. W połowie marca 1941 roku sowiecki *attaché* wojskowy w Bukareszcie zameldował, że pewien niemiecki oficer powiedział do przyjaciela: „Całkowicie zmieniliśmy swoje plany. Zmierzamy na wschód, do ZSRS. Zagarniemy sowieckie zboże, węgiel i ropę. Staniemy się wówczas niezwyciężeni i będziemy mogli kontynuować wojnę przeciwko Anglii i Stanom Zjednoczonym”[6].

Mimo wszystko Beria i Stalin byli zgodni co do tego, że istnieją alternatywne dowody wskazujące, że jest to tylko pobrzękiwanie szabelką – Hitler przeprowadza pokaz siły na granicy Rosji, żeby przyśpieszyć realizację swoich celów związanych z Bałkanami. Ocena sytuacji zawarta w raporcie GRU z 20 marca 1941 roku pokrywała się z tym, co, jak wiedział jego autor, generał Filip Golikow, pragnęli usłyszeć czytelnicy: „Większość doniesień wywiadu wskazujących na prawdopodobieństwo wojny ze Związkiem Sowieckim na wiosnę 1941 roku została zaczerpnięta ze źródeł anglo-amerykańskich, których bezpośrednim celem jest niewątpliwie doprowadzenie do pogorszenia się stosunków między ZSRS a Niemcami”[7]. Szwedzki minister w Moskwie Vilhelm Assarasson był bardzo dobrze poinformowany o decyzjach nazistów i wiedział

o przygotowaniach do operacji „Barbarossa", jego ostrzeżenie potraktowano jednak sceptycznie, ponieważ zostało przekazane Kremlowi przez Stafforda Crippsa, ambasadora Wielkiej Brytanii. NKWD przechwycił depesze tureckiego ambasadora Haydara Aktaya, który również cytował informację Assarassona wraz z doniesieniem o nieostrożnych uwagach Hitlera na temat wojny w rozmowie z jugosłowiańskim księciem Pawłem. Opinia Aktaya też została zlekceważona.

W marcu sowiecki wywiad przeżył szok. Moskwa uznała, że w jej interesie zdecydowanie leży utrzymywanie Jugosławii poza zasięgiem Hitlera. Gdy uświadomiła sobie, że rządzący nią regent książę Paweł zamierza związać swój los z Osią, generał Sołomon Milsztein został wysłany do Belgradu wraz z grupą nielegalnych z GRU, żeby zorganizować na niego zamach. Agenci wpadli w zakłopotanie, gdy ubiegło ich brytyjskie SOE, przeprowadzając własny zamach stanu, żeby osadzić na tronie króla Piotra II. Moskwa była jeszcze bardziej przerażona kilka dni później, kiedy Wehrmacht błyskawicznie zajął Jugosławię przy znikomym oporze. Mimo że Rosjanie sympatyzowali z jej mieszkańcami, Słowianami jak i oni, Stalin odrzucił jednak ich apele o pomoc militarną. Wciąż uparcie trzymał się postanowienia, że nie da się sprowokować Brytyjczykom – bo tak to widział – do zbrojnej utarczki z Niemcami o Jugosławię. Podpisał tylko nic nie znaczący pakt o nieagresji z Belgradem na krótko przed tym, jak niemieckie oddziały odsunęły od władzy nowy rząd jugosłowiański. Obrał pewien kurs – żeby zyskać na czasie przed konfrontacją z Hitlerem – i postanowił, że nic nie może go od niego odwieść, a już na pewno nie raporty wywiadu, którymi zasypywano moskiewską Centralę między wrześniem 1940 a czerwcem 1941 roku.

Trudno ocenić przydatność sowieckich agentów w Szwajcarii w tamtym okresie, ponieważ obecna wiedza na ten temat niemal całkowicie bazuje na późniejszych pamiętnikach głównych uczestników wydarzeń. Wszyscy oni byli nałogowymi kłamcami, skłonnymi do wyolbrzymiania własnej roli. W tej sytuacji poniższe informacje w jeszcze większym stopniu opierają się na spekulacjach niż przeważająca część relacji o działalności Rosjan. Wybuch wojny przysporzył Alexandrowi Radó kłopotów finansowych

i logistycznych. W Bernie nie było sowieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego, za którego pośrednictwem mógłby otrzymywać pieniądze, a jego firma kartograficzna podupadła. Pozostało mu niewiele pieniędzy na utrzymywanie siebie i swojej rodziny, a tym bardziej na potrzeby siatki szpiegowskiej. Alexander Foote, przeszkolony przez Ursulę Hamburger na radiooperatora Radó, przymierał głodem, ponieważ dysponował równie skąpymi funduszami na podtrzymywanie maskarady, polegającej na udawaniu brytyjskiego dżentelmena, który ma dużo wolnego czasu i liczy na wygodne przeczekanie wojny w Lozannie. Po upadku Francji nowego znaczenia dla siatki nabrało radio, ponieważ Radó nie mógł już korzystać z kurierów, żeby przekazywać papierowe raporty przez Paryż. Chcąc zapewnić większe bezpieczeństwo łączności swojej organizacji, uruchomił drugi nadajnik obsługiwany przez genewskiego inżyniera elektryka Edmonda Hamela, który został przeszkolony przez Foote'a. Hamel stał się obiektem kpin, ponieważ był bardzo niepozornym mężczyzną, a jego żona Olga bardzo tęgą kobietą, ale i tak wykazywał idealistyczny entuzjazm dla Związku Sowieckiego.

W marcu 1940 roku Moskwa kazała Anatolijowi Guriewiczowi – „panu Kentowi" – pojechać z Brukseli do Genewy i przekazać „Dorze", czyli Alexandrowi Radó, nowy szyfr. Oznaczało to złamanie wszelkich zasad działalności szpiegowskiej zakazujących bezpośrednich kontaktów między siatkami, żeby nie zwiększać ryzyka dekonspiracji, ale agent GRU był zadowolony, że dano mu sposobność do rozwinięcia skrzydeł. Jako Vincente Sierra, młody i rzekomo bogaty „turysta z Urugwaju", zlecił biuru podróży Thomas Cook zorganizowanie wyjazdu i zabrał ze sobą grubą książeczkę czeków podróżnych na poparcie swojej legendy. W pociągu z Paryża do Genewy miejsce naprzeciwko niego zajął jakiś znajomo wyglądający mężczyzna. Guriewicz był zdumiony, gdy jego towarzysz podróży przedstawił się jako Jean Gabin, największa w tamtym okresie gwiazda francuskiego kina. Jechał do Genewy, żeby zobaczyć występ swojego syna debiutującego w roli artysty cyrkowego. Wymienili się wizytówkami, a zachwycony młody Rosjanin uznał, że zawód tajnego agenta ma wiele zalet.

Zamieszkawszy w genewskim Hotelu Rosyjskim, dzielił czas między zwiedzanie, wizyty w nocnych klubach dla uprawdopodobnienia swojego

kamuflażu i ostrożną obserwację lokalu 113 przy rue de Lausanne, adresu Radó podanego mu przez Centralę. W końcu zadzwonił do Węgra z budki telefonicznej, a potem poszedł do kina i wyszedł w połowie filmu, żeby udać się do jego domu. Został powitany serdecznie, lecz – według Guriewicza – ze zdziwieniem. Gość utrzymywał później, że był skonsternowany „niedbałym wyglądem" gospodarza oraz jego twierdzeniem, że pomimo kłopotów finansowych spowodowanych wojną nadal ma trochę pieniędzy, ponieważ jego firma kartograficzna radzi sobie nie najgorzej. Agent przedstawił mu swoją żonę Lenę, a potem mężczyźni zamknęli się w gabinecie. Guriewicz dał mu francuską powieść stanowiącą nowy klucz do kodowania wiadomości. Przez następnych kilka godzin wielokrotnie ćwiczyli procedurę, aż obaj nabrali pewności, że Radó ją opanował. Potem rozstali się, uzgadniając, że spotkają się ponownie w Lozannie, ze względu na jej dogodne położenie w pobliżu Montreux, gdzie „urugwajski turysta" zarezerwował na kilka dni miejsce w hotelu. W trakcie tego drugiego spotkania zjedli razem obiad w restauracji, a potem snuli się po ulicach.

Za granicą większość Rosjan bardzo cierpi, tęskniąc za domem. Gdy sowieccy agenci spotykali się ze sobą i mieli dość wolnego czasu, żeby poplotkować, pierwsze pytanie skierowane do osoby świeżo przybyłej z Moskwy prawie zawsze brzmiało: „Co nowego w «wiosce»?", jak nazywali własny kraj[8]. Chociaż Radó był Węgrem, według Guriewicza rozmawiali bez zachowania dyskrecji o doświadczeniach każdego z nich z Centralą. Radó rzekomo błagał swojego łącznika, żeby wyraźnie uświadomił Moskwie wysoką pozycję jego źródeł w Berlinie. Genewski agent powiedział mu również, że Niemcy planują zaatakowanie Związku Sowieckiego. Jest jednak mało prawdopodobne, żeby w kwietniu 1940 roku Radó mógł powiedzieć, że Niemcy przygotowują inwazję na Rosję, ponieważ Hitler nie podjął jeszcze wtedy takiej decyzji, ani nawet nie był bliski jej podjęcia. Wydaje się natomiast pewne, że Centrala postąpiła nierozważnie, wysyłając Guriewicza do Genewy i że jej szpiedzy powiedzieli sobie nawzajem o rzeczach, o których nie powinni byli mówić, niebezpiecznych dla obu siatek.

Ursula Hamburger z córką, fotografia z lat 30.

Pod koniec grudnia 1940 roku Ursula Hamburger wyjechała ze Szwajcarii do Anglii, gdzie żył już na emigracji jej brat, niemiecki komunista. Wkrótce dołączył do niej mąż, Len Brewer. Jej nadajnik – w ich żargonie „pozytywka", na tej samej zasadzie jak fałszerza dokumentów nazywali „szewcem", a policję „doktorem" – został zabrany do Genewy. Alexander Foote przeniósł się z powrotem do Lozanny z własnym nadajnikiem. Ponieważ zainstalowanie zewnętrznej anteny na kamienicy, w której mieszkał, było zbyt niebezpieczne, przekonał pobliski sklep radiowy, żeby to załatwił, tłumacząc, że chce słuchać BBC. Okazało się

jednak, że przez wiele miesięcy nie potrafił się połączyć z Moskwą. Mimo że w nieskończoność garbił się w kuchni nad kluczem Morse'a, jego naglące sygnały znikały w próżni. Później, 12 marca 1941 roku, nastąpił elektryzujący moment: w jego słuchawkach rozległo się w odpowiedzi pikanie: „NDA, NDA, OK, QRK5". Nawiązał kontakt z Centralą.

Szwajcarski wywiad musiał dobrze wiedzieć o komunikatach nadawanych przez organizację Radó, ale na tamtym etapie nie uczynił nic, żeby w tym przeszkodzić, nawet wtedy, gdy Gestapo gwałtownie zaprotestowało w Bernie w związku z zalewem sygnałów radiowych, które niemieccy operatorzy odbierali zza granicy. Szpiedzy mogli się teraz poszczycić trzecim nadajnikiem: Radó poznał pewną młodą kobietę, Margrit Bolli, której rodzice mieli wyraźnie socjalistyczne poglądy. Powiedziała mu, że bardzo chętnie wesprze ideę komunistyczną, toteż jego siatka przeszkoliła tę dwudziestotrzyletnią dziewczynę z posługiwania się alfabetem Morse'a. Początkowo nadawała ze swojego domu rodzinnego w Bazylei, ale kiedy jej rodzice nie bez racji zaprotestowali, przeniosła się do Genewy. Sfrustrowane Gestapo słuchające sygnałów – nadal dla niego niezrozumiałych – płynących masowo na falach eteru albo od Bolli, albo od Foote'a, albo od Hamelów, nazwało ich *Die Rote Drei* – Czerwonym Tercetem.

Kto przekazywał Radó informacje z Niemiec, przesyłane do Moskwy w postaci przeciętnie pięciu wiadomości dziennie? Działania jego grupy wspomagała teraz „Sissie", Rachel Dübendorfer. Koledzy opisali ją jako pozbawioną uroku kobietę bałkańskiego pochodzenia. Mieszkała z Paulem Böttcherem, byłym niemieckim komunistą nielegalnie przebywającym w Szwajcarii. Dübendorfer nieraz używała dokumentów tożsamości swojego prawdziwego, szwajcarskiego męża, żeby ratować skórę Böttcherowi. Uważa się, że jedno z jej źródeł przekazało wyraźne ostrzeżenie przed operacją „Barbarossa". W tym samym czasie jedna z wiadomości od Radó, z 21 lutego 1941 roku, cytowała szwajcarskiego oficera wywiadu Mayra von Baldegga, o kryptonimie „Luise", przepowiadającego niemiecką inwazję na koniec maja. Ta informacja została być może zdobyta przez szwajcarską siatkę wywiadowczą „Viking" działającą na terenie Niemiec i potwierdzona przez pewnego ważnego japońskiego dyplomatę. Siatka była również wykorzystywana jako kanał do

przekazywania Moskwie pewnych informacji pochodzących od czeskiego wywiadu, a w ostatecznym rozrachunku uzyskiwanych w większości od Paula Thümmela z Abwehry. Pod koniec maja Radó zacytował francuskiego dyplomatę Louisa Sussę, który przepowiedział rozpoczęcie inwazji na 22 czerwca. Ta wiadomość sprowokowała chłodną reakcję Moskwy, podobnie jak inny meldunek o tej samej treści od Rudolfa Rösslera, który miał się odtąd stać najważniejszym źródłem siatki Radó. Jego kryptonim „Lucy" przeszedł do historii, ponieważ szwajcarska operacja GRU była poufale nazywana siatką „Lucy".

Urodzony w 1897 roku Rössler był w latach czterdziestych siwym już, niemieckim emigrantem, bez wątpienia zagadkową postacią w rodzaju tych, które zaludniają wiele opowieści szpiegowskich. Ten socjalistyczny dziennikarz uciekł w 1935 roku przed nazistami i założył niewielkie wydawnictwo w Lucernie – mieście, od którego wziął się jego kryptonim. Zaczął publikować jako R.A. Hermes, opisując prześladowania Żydów i ostrzegając, że naziści ponownie opanują Nadrenię. Berlin ustalił tożsamość „Hermesa" i w 1937 roku pozbawił Rösslera niemieckiego obywatelstwa. On mimo to nadal utrzymywał sporo kontaktów z ojczyzną, zwłaszcza z ludźmi z Wehrmachtu. Ponieważ w Szwajcarii brakowało mu zarówno przyjaciół, jak i gotówki, zaczął dostarczać informacji prywatnej agencji wywiadowczej o nazwie Büro Ha, mieszczącej się w Villi Stutz na południe od Lucerny i prowadzonej przez zagorzałego antynazistę, kapitana Hansa Hausamanna. Büro Ha miała nieformalne związki z wywiadem szwajcarskim, który odtąd przez jakiś czas zapewniał ochronę Rösslerowi.

Rudolf Rössler, fotografia z lat 50.

Rössler postarał się o stały dopływ informacji z Niemiec i rozdzielał je w różnych proporcjach między szwajcarskich, brytyjskich, czeskich i sowieckich nabywców. Chociaż jego antynazistowskie referencje nie budziły wątpliwości, był przede wszystkim i z konieczności najemnikiem – wszyscy jego klienci musieli płacić gotówką. W 1942 roku stał się zdecydowanie najważniejszym szwajcarskim źródłem GRU, kluczową postacią w siatce Radó. Moskiewska Centrala, podejrzliwa wobec tego tajemniczego osobnika, stanowczo domagała się, żeby Radó skłonił Rösslera do ujawnienia swoich źródeł, a dziennikarz równie uparcie tego odmawiał. Mimo jego znaczenia w późniejszym okresie nadal nie jest

jasne, ile informacji dostarczył w 1941 roku. Rössler zmarł po wojnie i zabrał ze sobą do grobu tajemnicę tożsamości Niemców, którzy przekazywali mu użyteczny, a nawet sensacyjny materiał. Późniejsze spekulacje koncentrowały się na wiceszefie Abwehry pułkowniku Hansie Osterze, Hansie Giseviusie i byłym burmistrzu Lipska Carlu Friedrichu Gördelerze oraz dwóch anonimowych generałach Wehrmachtu.

Nadal nie ma również pewności co do dat i treści niektórych informacji pochodzących od szwajcarskiej siatki oraz rzekomo zawartych w nich ostrzeżeń dla Moskwy, zarówno przed rozpoczęciem operacji „Barbarossa", jak i po czerwcu 1941 roku. Można śmiało powiedzieć tylko tyle, że na wiosnę 1941 roku GRU otrzymywał ze Szwajcarii potok wiadomości, z których część wyraźnie wskazywała na to, że Hitler zamierza zaatakować Rosję. Co równie istotne dla strategicznej debaty w Moskwie, Centrala dowiedziała się, że Rudolf Rössler był, i przypuszczalnie nadal jest, informatorem placówki MI6 w Bernie. Tę wiedzę tylko krok dzielił od panującego na Kremlu przekonania, że siatka „Lucy" stała się narzędziem Churchilla do przekazywania fałszywych informacji, żeby wciągnąć Rosję w wojnę.

2. OSTRZEŻENIA SORGEGO

Japońskie źródła Stalina mówiły mniej więcej to samo, co szwajcarskie, chociaż od wybuchu wojny w Europie stres wynikający z prowadzenia podwójnego życia i zajmowania znacznie bardziej eksponowanego stanowiska niż szpiedzy „Lucy" coraz bardziej dawał się we znaki tamtejszemu najważniejszemu agentowi. Richard Sorge usiłował wykorzystać swoje wpływy, żeby odwieść Niemców od wojny z Rosją. Powiedział w tokijskiej ambasadzie, że bitwa nad Chałchin-Goł – rosyjsko-japońskie starcia graniczne z 1939 roku – okazała się dla Japonii katastrofą oraz że Berlin powinien zauważyć skuteczność Armii Czerwonej i Żukowa, jej lokalnego dowódcy. Potem nastąpił potężny wstrząs w postaci paktu Ribbentrop–Mołotow, który wprawił japoński rząd w osłupienie.

Także Sorgego. 12 sierpnia 1939 roku szpieg zameldował o przerzuceniu dwunastu japońskich dywizji z Korei do Mandżurii – ale naprawdę było ich dwadzieścia – na wypadek, gdyby rząd zdecydował się na wojnę, ale

wyraził własne przekonanie, że Japonia powstrzyma się od działań zbrojnych, i rzeczywiście, 4 września Tokio oficjalnie ogłosiło politykę nieinterwencji. Sorge powiedział Moskwie, powołując się na Hotsumiego Ozakiego, że Japonia przystąpi do wojny tylko wtedy, gdy będzie pewna, że trafnie wytypowała zwycięzcę. Dodał, że niemiecka ambasada spodziewa się zachowania neutralności przez Japończyków i nawet denerwuje się, że mogliby stanąć po stronie aliantów.

Surrealistyczne stosunki Sorgego z misją dyplomatyczną pułkownika Otta nabrały nowego wymiaru, gdy zaproponowano mu stanowisko jej *attaché* prasowego. Odmówił, ponieważ bał się, że zgoda pociągnęłaby za sobą sprawdzanie jego przeszłości ze względów bezpieczeństwa, ale pracował przez cztery godziny dziennie w budynku ambasady, podejmując się jednocześnie nowej roli dziennikarza jako współpracownik „Frankfurter Zeitung". Nic dziwnego, że w październiku Tokkō, sekcja zagraniczna japońskiej policji, wyznaczyła agenta – dwudziestoośmioletniego Harutsugu Saito – do śledzenia Sorgego. Podejrzewała, że szpieguje on... na rzecz Niemiec. Saito zauważył Maxa Clausena i zaczął się interesować również nim.

W ciągu następnych miesięcy w siatce Sorgego narastała nerwowość. Branko Vukelić wyjawił swej uwielbianej japońskiej kochance Yoshiko, że pracuje dla Sowietów. W 1940 roku para wzięła ślub i Japonka nigdy go nie zdradziła, jego niedyskrecja była jednak potwornie ryzykowna. Max Clausen bardzo się roztył i podupadł na zdrowiu. Przez jakiś czas był przykuty do łóżka i musiał prosić żonę o przeniesienie nadajnika, żeby mógł wystukiwać meldunki do Moskwy. Jego mocodawcy nie wykazali zrozumienia. IV Zarząd bezceremonialnie poinformował Clausena, że fundusze są ograniczone – zmniejszono mu pensję. Jego mała firma zajmująca się wykonywaniem światłokopii zatrudniała czternaście osób i już wcześniej otworzyła filię w Mukdenie, realizując zlecenia japońskich Ministerstw Wojny i Marynarki Wojennej. Biorąc to pod uwagę, Moskwa zakomunikowała, że odtąd musi się utrzymywać sam, z zysków firmy. Absurdalny obrót wypadków sprawił, że Clausen coraz bardziej podziwiał Hitlera, który bądź co bądź był teraz rzekomo przyjacielem Stalina.

Radiooperator jednak nadawał nadal: w 1940 roku zrobił to sześćdziesiąt razy, przesyłając 29 179 słów rewelacji Sorgego. Wśród sensacyjnych

wiadomości przekazywanych przez szpiega honorowe miejsce zajmuje projekt proponowanego japońsko-chińskiego traktatu pokojowego. Uważano, że podtrzymywanie wojny w Chinach leży w żywotnym interesie ZSRS, ponieważ jej zakończenie uwolniłoby japońską armię i pozwoliło jej uderzyć na Rosję. Kiedy traktat wyciekł i projekt trafił do kosza, Sorge zdołał dostarczyć również jego nową wersję, chociaż i ona nie została podpisana. Z niemieckiej ambasady uzyskał dane na temat zakładów lotniczych Mitsubishi i Nakajima. Przekazał ścisłe prognozy dotyczące agresywnych zamiarów Japonii wobec francuskich Indochin. Nie był jednak nieomylny i dał Moskwie pewne powody do sceptycyzmu. Na przykład przepowiedział, że Brytyjczycy odrzucą żądanie Tokio zamknięcia Drogi Birmańskiej, szlaku zaopatrzeniowego do Chin, na krótko przed tym, jak zrobili to na trzy miesiące. Jak często bywa w przypadku wywiadu, pierwotny raport Sorgego wcale nie był błędny: po prostu Churchill zmienił zdanie.

Pod koniec 1940 roku pozycja Sorgego była wyższa w Berlinie niż na Kremlu. W gruncie rzeczy doskonałość jego raportów dla nazistów omal nie doprowadziła go do zguby: Schellenberg z RSHA przeprowadził kontrolę bezpieczeństwa, która ujawniła komunistyczną przeszłość agenta. Do Tokio wysłano Josefa Meisingera z Gestapo w charakterze oficera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo ambasady, z rozkazem bacznego przyjrzenia się Sorgemu, chociaż na razie naziści nie mieli żadnych podejrzeń co do podwójnej gry swojego asa wywiadu. Meisinger nie nadawał się do tego zadania: był człowiekiem Reinharda Heydricha, zbirem, którego reputacja opierała się na brutalnych akcjach przeprowadzanych przez kilka miesięcy w Warszawie. Nie stanowił więc problemu. Znacznie poważniejszym problemem dla siatki szpiegowskiej było to, że niektórzy z jej głównych członków przeżywali załamanie. Chociaż Sorge kontynuował karierę dziennikarską, pisząc w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1941 roku pięćdziesiąt jeden artykułów do „Frankfurter Zeitung", miał zszargane nerwy. Pił coraz więcej i Hanako przekonywała się, że jej kochanek staje się coraz brutalniejszy. Kiedy szlochała i błagała, żeby wyjaśnił jej, co się z nim dzieje, odparł posępnie: „Jestem samotny". Powiedziała: „Jak to możliwe, skoro masz tu w Tokio tak wielu niemieckich przyjaciół?", na co odburknął: „To nie są moi prawdziwi

przyjaciele”[9]. We wrześniu 1940 roku w wiadomości nadanej do Moskwy stwierdził, że ma czterdzieści cztery lata i jest przeraźliwie zmęczony. Pragnął, żeby pozwolono mu wrócić „do domu”, do Rosji, chociaż musiał wiedzieć, że Centrala nigdy się na to nie zgodzi, dopóki wojna się nie skończy.

Max Clausen był już zbyt chory, żeby nadążać z nadawaniem materiałów, którymi zasypywał go Sorge, więc zaczął potajemnie niszczyć znaczną część niewysłanych, arbitralnie wybieranych wiadomości. Tak więc, chociaż wiadomo, jakie informacje zostały według Sorgego przekazane IV Zarządowi, nie jest jasne, co rzeczywiście tam dotarło w 1941 roku: do jego materiałów częściowo odtajnionych przez Rosjan w latach dziewięćdziesiątych należy podchodzić ostrożnie, ponieważ zrobiono to wybiórczo. Od końca 1940 roku Sorge był osobiście przekonany, że Niemcy i Związek Sowiecki przystąpią do wojny przeciwko sobie. Ta perspektywa oraz jej konsekwencje dla niego samego głęboko go niepokoiły. W pierwszych miesiącach 1941 roku donosił o coraz większym koncentrowaniu się Japończyków na strategii „uderzenia na południe”, wymierzonego w europejskie imperia w Azji. 10 marca napisał o niemieckich naciskach na Japonię, „żeby ożywiła swoją rolę w pakcie trójstronnym”, atakując ZSRS. Sorge dodał jednak, że ta wojna zacznie się dopiero wtedy, „gdy skończy się obecna”.

W maju zapewnił, że Hitler jest zdecydowany „zmiażdżyć Związek Sowiecki i zatrzymać europejskie tereny [...] w swoich rękach”, lecz sugerował, że nadal dzięki dyplomacji można zapobiec wojnie. Później w tym samym miesiącu zameldował, że jego niemieckie kontakty spodziewają się rozpoczęcia inwazji przed czerwcem, ale zaraz dodał, iż kilka ważnych osób z Berlina uważa, że widoki na przeprowadzenie takiej akcji w 1941 roku się oddaliły. Oba te sygnały przypuszczalnie odzwierciedlały rozmowy Sorgego z podpułkownikiem Schollem, oficerem Wehrmachtu przejeżdżającym przez Tokio w drodze do Bangkoku, gdzie miał objąć stanowisko *attaché* wojskowego. 30 maja agent nadał przez radio następującą wiadomość: „Berlin powiadomił ambasadora Otta, że niemiecka ofensywa przeciwko ZSRS rozpocznie się w drugiej połowie czerwca. Ott jest pewien na 95 procent, że dojdzie do wojny. Pośrednie dowody, które ja obecnie widzę, są następujące: Delegacja techniczna

Luftwaffe [w Tokio] otrzymała rozkaz powrotu do kraju. Ott poprosił *attaché* wojskowego o zaprzestanie przesyłania ważnych dokumentów przez ZSRS. Transport kauczuku przez terytorium ZSRS został ograniczony do minimum”[10].

Ambasador Niemiec w Tokio Eugen Ott wręcza japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Yōsuke Matsuoce (na zdjęciu z lewej) Krzyż Orderu Niemieckiego Orła, przyznany mu przez Adolfa Hitlera, styczeń 1941 roku.

Raporty Sorgego nie odbiegały od takich, których jakikolwiek rząd w dowolnym momencie historii mógłby się domagać od swojego tajnego agenta, ale był on tylko jednym z wielu głosów wołających na puszczy. Stalin nie zamierzał ufać słowom swojego człowieka w Tokio bardziej niż informacjom z innych źródeł. Pewnego razu nazwał Sorgego, o którym mu opowiedziano, „kłamliwym gnojkiem, który urządził się wśród jakichś małych fabryczek i burdeli w Japonii". Chociaż sowiecki władca notorycznie mylił się co do operacji „Barbarossa", niewielu przywódców narodu utraciło swoje imperia z powodu nieprzyjmowania do wiadomości niepotwierdzonych słów tajnych agentów. Historycy zapisują sukcesy szpiegów złotymi zgłoskami, ale rzadko podają szczegóły znacznie obszerniejszego materiału pochodzącego od wywiadu osobowego, który okazał się częściowo lub całkowicie zwodniczy. Mołotow napisał na starość: „Myślę, że nigdy nie można ufać wywiadowi. [...] Ludzie wywiadu mogą doprowadzić do niebezpiecznych sytuacji, z których nie sposób się wyplątać. Po obu stronach roiło się od prowokatorów. [...] Ludzie są tacy naiwni i łatwowierni, folgując sobie i cytując pamiętniki: szpiedzy powiedzieli to i to, dezerterzy przekroczyli linie"[11]. Stalin pewnie byłby bardziej skłonny wierzyć Sorgemu, gdyby szpieg donosił, że pozerstwo Niemców jest częścią spisku uknutego przez dalekich Brytyjczyków.

3. ORKIESTRA GRA

Najbardziej miarodajne informacje wywiadowcze wysyłane do Moskwy przed operacją „Barbarossa" pochodziły od rosyjskich siatek w Berlinie. Grupa, która zasłynęła jako *Die Rote Kapelle* – Czerwona Orkiestra – nie była jedną organizacją, choć za taką uważali ją Niemcy, lecz zlepkiem odrębnych siatek GRU i NKWD, które splotły się ze sobą wyłącznie na skutek wyjątkowych okoliczności operacyjnych i niedbałości w przestrzeganiu reguł gry. *Die Rote Kapelle* była mniej ważna z punktu widzenia wpływu na losy wojny, który okazał się nieznaczny, bardziej zaś ze względu na sam fakt, że istniała. Zachodni alianci uzyskiwali nadzwyczajne informacje wojskowe dzięki Ultrze – chyba że weźmiemy również pod uwagę rozszyfrowane materiały maszyny Purple, opisane niżej – lecz w ogóle nie mieli na terenie Niemiec jakichkolwiek liczących się

źródeł osobowych do czasu, gdy członkowie antyhitlerowskiego ruchu oporu skontaktowali się w 1943 roku z Allenem Dullesem z OSS. Rosjanie natomiast kontrolowali szyb prowadzący do kopalni złota.

Siatki Harnacka i Schulzego-Boysena dostarczały Moskwie informacje z coraz szerszego kręgu osób wrogo usposobionych do nazistowskiego reżimu. Chociaż oni sami byli ludźmi lewicy, wydaje się, że nawiązali kontakty z pewnymi konserwatywnymi przedstawicielami ruchu oporu, takimi jak Dietrich Bonhoeffer, a także mieli styczność z organizacją Biała Róża z Monachium. Zważywszy na liczbę czynnych informatorów oraz lekkomyślną beztroskę ich samych wobec kwestii bezpieczeństwa, przetrwanie grupy aż do 1942 roku świadczy raczej o ślepocie Abwehry i Gestapo niż o przebiegłości *Die Rote Kapelle*. Arvid Harnack był tak bardzo oddany sprawie, że zaangażował swoją grupę w druk antynazistowskich ulotek i nawet osobiście brał udział w akcjach, stojąc na czatach, podczas gdy inni członkowie organizacji rozlepiali nocą plakaty. Takie popisywanie się świadczyło o odwadze, ale narażało na niebezpieczeństwo jego znacznie ważniejszą pracę wywiadowczą.

Przez pierwsze dwadzieścia dwa miesiące wojny, podczas gdy Brytyjczycy usiłowali przeniknąć mgłę przesłaniającą im widok Europy, Rosjanom udawało się niemal bez przeszkód kontynuować działalność szpiegowską. Jako przedstawiciele państwa neutralnego, przesyłali do Moskwy raporty agentów z całego świata swoimi kanałami dyplomatycznymi, bez potrzeby używania ryzykownej łączności radiowej. W Berlinie Willy Lehmann z Gestapo popadł w przygnębienie, odkąd Moskwa zerwała z nim kontakt w następstwie paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku. Lehmann był samotnikiem i celem jego życia stała się działalność wywiadowcza na rzecz Rosjan. Dlaczego go opuścili? We wrześniu 1940 roku, w trakcie bitwy o Anglię, odważył się wrzucić ukradkiem list do skrzynki pocztowej sowieckiej ambasady, zaadresowany do „*attaché* wojskowego lub jego zastępcy". „Breitenbach" błagał w nim o wznowienie kontaktów. Napisał, że jeśli nie będzie mógł znów służyć pomocą NKWD, jego „praca w Gestapo stanie się bezcelowa", i podał hasło do kontaktu telefonicznego.

Ten list wraz z pytaniem, czy reaktywować Lehmanna, został przekazany do Moskwy. Drakońskie instrukcje z Kremla zabraniały

berlińskiemu NKWD zarówno przygotowywać, jak i odpowiadać na jakiekolwiek prowokacje, które mogłyby posłużyć usprawiedliwieniu niemieckiej agresji. Mimo to, po przedyskutowaniu sprawy, Centrala wysłała młodego oficera Aleksandra Korotkowa, kryptonim „Stiepanow", żeby objął funkcję zastępcy szefa placówki. Skontaktował się on z Lehmannem i po długiej rozmowie zameldował: ten człowiek wydaje się szczerze zdesperowany i zdeterminowany, żeby ponownie nawiązać łączność z Centralą. 9 września 1940 roku do Berlina dotarł osobisty rozkaz Berii: „Nie należy zlecać «Breitenbachowi» żadnych specjalnych zadań. [Ale] powinniście przyjmować cały materiał, który bezpośrednio mieści się w granicach jego wiedzy, a także wszelkie informacje, jakie może zaoferować na temat operacji różnych [niemieckich] służb wywiadowczych wymierzonych w ZSRS"[12]. Przesadny entuzjazm „Breitenbacha" podsycał podejrzenia Berii, że jest on wtyczką Gestapo testującego w ten sposób szczerość zobowiązań Kremla w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow. W związku z tym szef bezpieki podkreślił, że należy domagać się od berlińskiego informatora dokumentów na potwierdzenie każdego jego twierdzenia. W następstwie czystek personel NKWD był tak przerzedzony, że w charakterze łącznika Lehmanna wysłano kompletnego nowicjusza: Borys Żurawliew prawie nie znał niemieckiego, więc po przyjeździe do Berlina jego pierwszym krokiem było zatrudnienie nauczyciela języka. Poza tym młody człowiek kupił sobie rower, żeby sprawniej poruszać się po mieście. Od samego początku został przytłoczony zalewem dokumentów, które Lehmann dostarczał na wieczorne spotkania. Trzeba je było skopiować przez noc, a następnie zwrócić, zanim informator wyruszy do swojego biura.

Na przykład 20 września 1940 roku człowiek z Gestapo ostrzegł Moskwę, że Abwehra planuje zastawić tzw. słodką pułapkę na sowieckiego *attaché* wojskowego Nikołaja Skorniakowa, posługując się śpiewaczką z baru Rio-Rita, Elisabeth Holland, która była austriacką przyjaciółką gospodyni *attaché*. „Breitenbach" podał szczegółowy opis oficera Abwehry zajmującego się tą sprawą, Siegfrieda Müllera: wysoki, niebieskooki, czarnowłosy mężczyzna z niewielkim wąsem, zapadłymi policzkami, przeszywającym spojrzeniem, dużymi uszami i cienką szyją. Müller był na tyle nierozważny, że próbował się podawać za funkcjonariusza Gestapo.

Gdy zainteresowano tym Reinharda Heydricha, zastępca Himmlera wystosował ostrą reprymendę pod adresem admirała Canarisa za to, że pozwolił człowiekowi z Abwehry stroić się w cudze piórka.

Tymczasem Aleksandr Korotkow otrzymał od Moskwy zadanie odnowienia kontaktów także z grupami Harnacka i Schulzego-Boysena. W tym celu w połowie września wielokrotnie ryzykował, przychodząc do domu Harnacka. Kilkakrotnie gospodyni informowała go, że Herr Harnack wyszedł. Dopiero 16 września Korotkowowi udało się zastać lokatora. Ich rozmowa toczyła się początkowo w napiętej atmosferze, bo Harnack był nieufny. Kiedy w końcu przekonał się o wiarygodności swojego gościa – o ile nie jest to sprzeczność sama w sobie w odniesieniu do oficera NKWD – miał mnóstwo do powiedzenia o swoich rozległych kontaktach. Co najistotniejsze, zakomunikował Rosjaninowi, iż on i jego przyjaciele są przekonani, że Hitler zamierza zaatakować Związek Sowiecki w następnym, 1941 roku[13]. Po powrocie do ambasady Korotkow wysłał wiadomość do generała Pawła Fitina, szefa sekcji zagranicznej NKWD w Moskwie, z podpisem swojego nominalnego zwierzchnika, Amajaka Kobułowa, kryptonim „Zachar":

Ściśle tajne

Do towarzysza Wiktora

„Kapral" dowiedział się od „Albańczyka", który rozmawiał z wysokim oficerem Wehrmachtu, że Niemcy zamierzają rozpocząć wojnę ze Związkiem Sowieckim na początku przyszłego roku [...]

16 września 1940

Zachar

Moskwa miała powody do sceptycyzmu wobec tych sensacyjnych wieści. Historia pokazuje, że były prawdziwe, ale 16 września 1940 roku Hitler jeszcze na nic się nie zdecydował. Inwazja na Rosję stała się przedmiotem gorączkowej debaty w kręgach prominentnych nazistów i wysokich dowódców wojskowych, lecz operacja „Barbarossa" nadal stanowiła raczej kontrowersyjną opcję niż pewną decyzję. To, że przepowiednia Arvida Harnacka ostatecznie się sprawdziła, nie zmienia istotnego faktu, iż

w chwili gdy zapewniał on o jej nieuchronności, była tylko spekulacją, podobnie jak wcześniejszy raport siatki „Lucy" Alexandra Radó. Pamiętajmy, że Hitler podjął decyzję dopiero w listopadzie.

Sytuację w berlińskim NKWD bardzo komplikowało to, że szef tamtejszej placówki nienawidził Korotkowa, jej najlepszego człowieka, do którego żywił urazę. Czech František Moravec, mający przed wojną sporo do czynienia z Rosjanami, zaświadczył, że większość ich oficerów wywiadu była prymitywnymi osobnikami. Jeden z takich właśnie ludzi, Amajak Kobułow, kierował teraz berlińską placówką i okazał się jeszcze większym niedorajdą niż Best i Stevens z MI6. Swoją pozycję zawdzięczał wyłącznie niewolniczemu oddaniu władzom partii. Urodził się w rodzinie drobnych armeńskich kupców z Tbilisi i pracował jako księgowy, zanim w 1927 roku wstąpił do sił bezpieczeństwa. Przetrwanie, a właściwie także szybki awans, zawdzięczał swojemu starszemu bratu Bogdanowi, bliskiemu przyjacielowi Berii. Kobułow cieszył się złą sławą krwiożerczego zastępcy komisarza ludowego na Ukrainie. Potem wysłano go do Berlina, mimo że nie znał ani słowa po niemiecku. Po przyjeździe powiedział swojemu personelowi, że wymaga od nich całkowitego podporządkowania. Kiedy pewien młody oficer wywiadu zaprotestował, że zmusza się go do pracy w charakterze służącego szefa, zamiast pozwolić mu kierować agentami, przełożony zagroził, że odeśle go do kraju, żeby zgnił w lochach Łubianki.

Kobułow poczuł także gwałtowną niechęć do Korotkowa i pod jakimś pretekstem odesłał go do Moskwy z bardzo negatywną opinią. Po jej otrzymaniu Beria w trybie natychmiastowym zwolnił młodego oficera. Wkrótce odwołał tę decyzję, ale przez kilka miesięcy Korotkow był zmuszony pracować przy biurku na Łubiance. Tymczasem Kobułow zorganizował osobiste spotkanie z Harnackiem. Co prawda uszło ono uwadze Gestapo, ale z pewnością mogło się okazać fatalne dla jego siatki. Pod koniec roku Centrala uznała, że tylko Korotkow jest wystarczająco kompetentny, żeby zajmować się kontaktami z jej berlińskimi informatorami. Odesłano go z powrotem do Niemiec, z nowymi wytycznymi, które miał przekazać Harnackowi. NKWD chciał, żeby organizacja niemieckiego informatora skoncentrowała się na ekonomii, a nie na strategii. V Zarząd NKWD polecił Korotkowowi zbadać rozmiary wewnętrznej opozycji w Niemczech i przekonać się, do jakiego stopnia

można by ją wykorzystać[14]. W ogóle nie było mowy o sondowaniu wojskowych zamiarów Niemiec wobec ZSRS, a to z głęboko zakorzenionej ostrożności, na wypadek gdyby Harnack okazał się wtyczką Gestapo lub został poddany torturom.

Rozkaz został opisany czerwonym ołówkiem: „Zatwierdzony przez komisarza ludowego. [Paweł] Sudopłatow 26.12.40.”. Korotkow kontrasygnował ostatnią stronę: „Przeczytano, zapoznano się i przyjęto jako rozkaz. Stiepanow, 26.12.40.”. Zgodnie z planem przekazał wiadomość berlińskiej grupie, z pominięciem Kobułowa, swojego nominalnego szefa. W ciągu następnych miesięcy Niemcy zapewniali nieprzerwany dopływ informacji wywiadowczych. 29 stycznia 1941 roku Harnack doniósł, że Ministerstwo Gospodarki otrzymało rozkaz opracowania map ZSRS z celami przemysłowymi, podobnych do tych, które sporządzono przed nalotami na Wielką Brytanię. Powiedział Moskwie, że szef Wydziału Rosyjskiego w berlińskim Biurze Literackiej Wymiany Zagranicznej otrzymał ostrzeżenie o możliwym powołaniu do wojska w charakterze tłumacza oraz że Wydział Rosyjski Ministerstwa Gospodarki skarży się z rozgoryczeniem na braki w obiecanych dostawach artykułów z ZSRS w ramach postanowień paktu Ribbentrop-Mołotow.

Harnack otwarcie poinformował o swoim własnym przekonaniu, że Hitler przygotowuje inwazję na Rosję. Dostarczył również mnóstwa szczegółowych danych dotyczących gospodarczej sytuacji Niemiec – produkcji węgla, żelaza i stali, o zużyciu kauczuku syntetycznego, trudnościach z siłą roboczą w przemyśle i niemieckich planach zażegnania ich poprzez werbowanie robotników z okupowanej Europy. Za dostęp do tego rodzaju informacji MI6 dałby każde pieniądze. Tyle tylko, że Harnack zakończył wiadomość w sposób, który osłabił jego wiarygodność w Moskwie, odwołując się do plotek: „Według otoczenia Hitlera, jest on teraz bardzo niezrównoważony, nagle biegnie, żeby obejrzeć w nocy film, albo – jak to się już nieraz zdarzało – zrywa zasłony w napadzie szału”. Berlińska placówka NKWD zameldowała Moskwie 26 lutego 1941 roku:

Ściśle tajne

Do towarzysza Wiktora

Według informacji, które Harnack uzyskał od Ernsta von Arnima, [antyhitlerowska opozycyjna] grupa [doktora Carla] Gördelera podjęła próbę osiągnięcia porozumienia z dowództwem armii w sprawie utworzenia nowego niemieckiego rządu. [...] Negocjacje zakończyły się fiaskiem z powodu negatywnej reakcji dowództwa wojskowego. Według Ernsta jednak niektórzy czołowi generałowie sympatyzują z planem Gördelera [...]

Zachar

Berlińska placówka nie była odosobniona w wysyłaniu do Moskwy ostrzeżeń przed groźbą inwazji: 7 lutego 1941 roku III Zarząd NKWD zacytował swoje źródło z Ankary o kryptonimie „Teffi" omawiające „pogłoski o możliwej niemieckiej ofensywie przeciwko ZSRS": Według jednej wersji może dojść do tego tylko po pokonaniu przez Niemców Anglii. Według innej, którą uważa się za bardziej prawdopodobną, Niemcy zaatakują ZSRS, zanim uderzą na Anglię, żeby zapewnić sobie jego surowce"[15]. Następnego dnia nadszedł jeszcze jeden raport od Harnacka, mówiący o powszechnym przekonaniu panującym w kwaterze głównej OKW, że całkowita niemiecka okupacja Rumunii stanie się krokiem wstępnym do inwazji na ZSRS[16]. Później, na początku marca pojawiła się kolejna wiadomość, w której utrzymywano, że pogarszająca się sytuacja żywnościowa w Niemczech powoduje nasilenie nacisków na nazistowskie przywództwo, żeby zaatakować Rosję[17]. Generał pułkownik Franz Halder, jak donosili berlińscy informatorzy, planuje błyskawiczne uderzenie podobne do kampanii francuskiej z 1940 roku, żeby zająć Ukrainę, zanim Wehrmacht pociągnie na południe w celu opanowania pól naftowych Stalina. Harnack wspomniał również o panującym na wysokich stanowiskach zaniepokojeniu, że Niemcy, zamiast skorzystać ekonomicznie na inwazji na Rosję, wdadzą się w wyniszczającą wojnę. Kilka dni później w innym raporcie opisał intensywne powietrzne działania rozpoznawcze Luftwaffe nad Rosją i operacyjne planowanie ofensywy, która miała w ciągu czterdziestu pięciu dni dotrzeć do Uralu.

Mierkułow, zastępca Berii, przeczytał raport z Berlina z 11 marca. Podobnie jak wszyscy sowieccy oficjele, którzy pragnęli przeżyć, był

nadzwyczaj ostrożny. Urodził się w 1895 roku, pracował wraz z Berią na Zakaukaziu i, ujadając u jego stóp, piął się w górę w sowieckiej hierarchii. Jego najnowszym osiągnięciem było kierowanie masakrą dwudziestu pięciu tysięcy polskich oficerów w Katyniu. Teraz zapytał Fitina: „Czy nie mówią też o tym inne źródła, oprócz Harnacka? Jak możemy sprawdzić tę informację, nie zdradzając informatorom, o co chodzi? Zadanie należy im przekazać w ogólnej, ostrożnej formie". Marcowe raporty od Harnacka były poprawne, chociaż moskiewska Centrala otrzymywała również mnóstwo bzdur. „Breitenbach" doniósł, że Brytyjczycy przygotowują się do rozpętania wojny chemicznej przeciwko Niemcom, a Niemcy zamierzają użyć gazu trującego przeciwko Rosjanom, gdyby doszło do wojny[18]. Schulze-Boysen twierdził, że „wie na pewno", iż amerykański *attaché* sił powietrznych w Moskwie „jest niemieckim agentem i przekazuje Niemcom dane wywiadowcze, które on z kolei otrzymuje od swoich kontaktów w ZSRS".

Piętnastego marca Centrala zwiększyła poziom ryzyka dla berlińskich informatorów, każąc Korotkowowi nawiązać bezpośredni kontakt z Schulzem-Boysenem, z pominięciem kurierów, w celu przyśpieszenia oceny jego raportów. Pierwsze spotkanie odbyło się w mieszkaniu Harnacka. Schulze-Boysen przestraszył na moment Rosjanina, przychodząc w swoim mundurze Luftwaffe. „Nie miałem czasu się przebrać", wyjaśnił. Korotkow zameldował Moskwie: „Rozmawialiśmy wyłącznie o informacjach dotyczących antysowieckich planów, do których ma dostęp. Jest on całkowicie świadomy faktu, że ma do czynienia z przedstawicielem Związku Sowieckiego [w odróżnieniu od przedstawiciela Kominternu]. Mam wrażenie, że jest zadowolony, mówiąc nam wszystko, co wie. Odpowiadał na nasze pytania bez dwuznaczności i jakiejkolwiek próby ukrywania prawdy. Co więcej, było oczywiste, że przygotował się do tego spotkania, notując niektóre pytania do nas na skrawku papieru. [...] Mamy nadzieję nawiązać bliskie stosunki z Schulzem-Boysenem. Obecnie jednak jest zamknięty w koszarach i tylko od czasu do czasu, w trudnych do przewidzenia chwilach, ma możliwość przyjazdu do miasta, często gdy jest jeszcze jasno i nawet w mundurze, jak wtedy, gdy go poznałem. Termin każdego spotkania musi być elastyczny".

Dziewiętnastego kwietnia wieczorem Korotkow spotkał się w mieszkaniu Harnacka z Adamem Kuckhoffem, pisarzem i reżyserem teatralnym, który został niezwłocznie zwerbowany i otrzymał kryptonim „Starzec". Korotkow powiadomił o nim Moskwę, pisząc w szczery i protekcjonalny sposób: „Kuckhoff sprawia wrażenie kulturalnego i wykształconego człowieka, na którego poglądy miało wpływ czytanie dzieł Lenina. Nadal ma w domu niektóre dzieła Lenina i uważa się za komunistę"[19]. W Moskwie Komintern sprawdził swoje akta pod kątem Kuckhoffa i potwierdził jego referencje. Korotkowowi powiedziano, że „Starzec" „jest głęboko wstrząśnięty powszechnym kryzysem kultury burżuazyjnej i dlatego zbliżył się do «związku intelektualistów»". Pisarz został teraz czołowym członkiem grupy Harnacka.

Powracającym tematem wszystkich wysyłanych do Moskwy raportów było widmo najazdu nazistów. 8 maja 1941 roku „Zachar" zameldował: „Pogłoski o ataku Niemiec na Związek Sowiecki stale się nasilają. [...] Wojna zostanie wypowiedziana w połowie maja"[20]. A.S. Paniuszkin, który wyjątkowo łączył funkcje sowieckiego ambasadora przy chińskim rządzie w Chongqingu i szefa placówki NKWD, doniósł Moskwie na początku maja, że Hitler przypuszczalnie zaatakuje. Chiński *attaché* wojskowy w Berlinie powiedział nawet Rosjanom o planowanych kierunkach natarcia.

Zespół NKWD w Berlinie miał szczęście, że uniknął katastrofy, skoro w tym wyjątkowo delikatnym okresie stosunków rosyjsko-niemieckich na czele tamtejszej placówki stał taki prostak jak Kobułow. Zaczął on popadać w niełaskę w maju 1941 roku po pijackiej awanturze na urządzonym w ambasadzie bankiecie dla sowieckiej delegacji odwiedzającej stolicę Niemiec: publicznie spoliczkował zastępcę przedstawiciela handlowego. Ten incydent skłonił ambasadora, by zażądać odwołania oficera NKWD ze stanowiska. Kobułow przystąpił do kontrataku, prosząc Berię o sprowadzenie go do kraju. Twierdził, że nie znosi waśni w ambasadzie, a tym bardziej brytyjskich nalotów na Berlin. Beria poczuł się w obowiązku zameldować o incydencie na bankiecie Stalinowi i Mołotowowi, ale odrzucił żądanie odwołania swojego człowieka, w zamian za płaczliwą obietnicę Kobułowa, że w przyszłości będzie się zachowywał właściwie.

Moskwa nakazała mu, żeby nie ryzykował żadnych dalszych osobistych spotkań z Harnackiem.

Szef placówki NKWD usiłował się zrehabilitować jako as wywiadu, rekrutując w charakterze informatora pewnego łotewskiego dziennikarza o kryptonimie „Licealista", który był, jak zapewnił Moskwę Kobułow, „niezwykle rzetelny". Ów człowiek, Oreste Berlings, figurował już w aktach Gestapo jako „Peter", podwójny agent, o którym Ribbentrop powiedział z samozadowoleniem: „Możemy w niego wpompować wszelkie informacje, jakie tylko chcemy"[21]. Ten przejaw głupoty byłby błahostką, gdyby nie to, że doszło do niego w ostatnich tygodniach przed rozpoczęciem przez Niemców operacji „Barbarossa", kiedy informacje wywiadowcze z Berlina powinny były mieć zasadnicze znaczenie dla sowieckiego procesu decyzyjnego. Gafa Kobułowa przyczyniła się do bezwzględnego sceptycyzmu Kremla wobec doniesień NKWD.

W kwietniu 1941 roku, nie bacząc na uporczywe twierdzenia Stalina, że nie zanosi się na żadne starcie z Niemcami, służby wywiadowcze Rosji oficjalnie wkroczyły na wojenną ścieżkę: GRU i NKWD ostrzegły swoje siatki w całej Europie i wzmocniły własne placówki w Szwajcarii i Berlinie. Niewiele jednak zrobiono, żeby polepszyć zarządzanie informatorami w terenie, głównie dlatego, że tak bardzo brakowało doświadczonych oficerów prowadzących. Jeszcze poważniejszym problemem było to, że nie zdołano zaopatrzyć agentów w środki łączności dalekiego zasięgu. Nadajniki produkcji rosyjskiej były kiepskiej jakości: łączność NKWD poprawiła się dopiero w późniejszym okresie wojny, gdy Łubianka uzyskała amerykańskie aparaty. Do tego czasu dość długo kontakt Moskwy z jej zagranicznymi agentami był utrudniony. 1 maja 1941 roku berlińska placówka zażądała pilnego dostarczenia nadajników dla grupy Harnacka, na wypadek gdyby kontakt za pośrednictwem ambasady został utracony. Sam Harnack wzbraniał się przed przyjęciem takiego sprzętu. Powiedział, że choć zupełnie nie zna się na radiu, doskonale zdaje sobie sprawę z wszechobecności radiopelengatorów Abwehry i Gestapo. W końcu jednak się zgodził, co po prostu odzwierciedlało logikę jego przekonań: tego, że wojna jest nieunikniona, a on nadal chce szkodzić Hitlerowi. Po kilkutygodniowej zwłoce, w połowie czerwca, jego opiekunowie sprezentowali mu dwa nadajniki. Pierwszym był przenośny D-6 o zasięgu

niewiele większym niż 800 kilometrów, z bateriami wystarczającymi na dwie godziny pracy. Człowiek z NKWD obiecał więcej baterii, lecz te nigdy nie dotarły. Drugi zestaw był nieco mocniejszy, ale wymagał podłączenia do sieci elektrycznej.

Korotkow wyjaśnił, że procedura kodowania jest łatwa: szpiedzy musieli jedynie zapamiętać liczbę 38 745 i słowo kluczowe „Schraube". Namawiał Harnacka, żeby mianował Karla Behrensa swoim drugim radiooperatorem, ale Niemiec się wzbraniał. To było wyjątkowo ryzykowne zadanie, podkreślał, a Behrens miał troje małych dzieci. Nigdy by sobie nie darował, gdyby mężczyzna został aresztowany i zapłacił za to wysoką cenę. Behrensa i tak obserwowało Gestapo, bo załatwił fałszywe dokumenty swojemu szwagrowi, Żydowi[22]. Kolejny możliwy kandydat, Kurt Schumacher, został powołany do wojska. Ostatecznie drugi nadajnik trafił do rąk niejakiego Hansa Koppiego, którego zaproponował Schulze-Boysen. Tymczasem w ciągu następnych kilku tygodni zastępy Hitlera wtargnęły do Rosji i odrzuciły Sowietów wiele kilometrów w głąb kraju, poza zasięg słabych sygnałów z Berlina. Nadajniki przekazane Harnackowi zamilkły. On co prawda nadal skrzętnie gromadził informacje, ale nie miał możliwości przesłania ich dalej. Ten impas utrzymywał się przez pierwszych pięć miesięcy wojny na wschodzie.

W tym czasie również w materiałach od Willy'ego Lehmanna zaczęły się pojawiać dowody na zaangażowanie Niemiec w przygotowania do wojny z Rosją. 28 maja powiedział on oficerowi prowadzącemu, że polecono mu, bez wyjawiania powodów, aby sporządził dwudziestoczterogodzinny grafik dyżurów dla swojej sekcji. Kilka dni później zachorował i był zmuszony wziąć zwolnienie lekarskie, z którego wrócił dopiero 19 czerwca. To, czego się dowiedział w swoim biurze, skłoniło go do zlekceważenia zasad bezpieczeństwa i poprosił o natychmiastowe spotkanie z Żurawliewem, swoim kurierem. Przekazał informację, że Gestapo zostało oficjalnie poinformowane o rozkazie rozpoczęcia operacji wojskowych przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Raport bezzwłocznie przesłano do Moskwy, lecz wydaje się nieprawdopodobne, żeby Beria pokazał go Stalinowi wcześniej niż na kilka godzin przed niemiecką inwazją.

Innym ważnym niemieckim źródłem NKWD był kapitan Walter Maria Stennes, dawniej entuzjastyczny żołnierz nazistowskiej jednostki

specjalnej i przyjaciel Hitlera. Stennes – „Przyjaciel” w kartotece moskiewskiej Centrali – nagle zmienił zdanie i stał się zagorzałym wrogiem reżimu. Po krótkim pobycie w więzieniu wyjechał do Chin, gdzie został doradcą Czang Kaj-szeka do spraw lotnictwa i gdzie zwerbowali go Rosjanie. 9 czerwca 1941 roku, po rozmowie z wysokiej rangi gościem z Wehrmachtu, poinformował Wasilija Zarubina, że inwazję zaplanowano na maj, następnie przełożono i teraz trzymiesięczna kampania ma się rozpocząć 20 czerwca. Zarubin powiedział także Moskwie, że Stennes spotkał się w Szanghaju z Sorgem, który już wcześniej słyszał to samo.

Gmach Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy w Berlinie, druga połowa lat trzydziestych XX wieku.

Jedenastego czerwca Schulze-Boysen napisał do swoich szefów z NKWD, ostrzegając Rosjan, żeby „przygotowali się na atak z zaskoczenia”. Namawiał Moskwę, by zbombardowała rumuńskie pola naftowe oraz węzły kolejowe w Königsbergu, Szczecinie i Berlinie, a także

wkroczyła na Węgry w celu odcięcia Niemiec od Bałkanów. W wypadku niemieckiego oficera, nawet tak zrażonego do swojego rządu jak Schulze-Boysen, taki krok był czymś wyjątkowym – oznaczał wyraźne nakłanianie obcego mocarstwa do zbombardowania własnego kraju; ale sprawy zaszły już tak daleko. Od września 1940 roku do czerwca 1941 Harnack i Schulze-Boysen dostarczyli czterdzieści dwa raporty, które się zachowały – a być może było ich więcej, lecz zaginęły lub nigdy nie dotarły do Moskwy – podając w nich coraz bardziej szczegółowe informacje o przygotowaniach Hitlera i o planowaniu operacyjnym. Co więcej, 20 czerwca pewien informator z Rzymu doniósł Centrali, że ambasador Włoch w Berlinie wysłał do swojego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zakodowany telegram, pisząc w nim, że niemiecka inwazja na Związek Sowiecki rozpocznie się między 20 a 25 czerwca[23].

4. GŁUCHY CZŁOWIEK NA KREMLU

Tak więc od początku 1941 roku do Moskwy docierała fala informacji wywiadowczych, które łączyło wspólne przesłanie: Hitler jest bliski przeprowadzenia inwazji, chociaż panuje wiele rozbieżnych opinii co do tego, kiedy to nastąpi – nic dziwnego, skoro plany Wehrmachtu były często odraczane z powodu opóźnień operacyjnych. W tamtych czasach jednak Związek Sowiecki był lepiej chroniony przed własnym narodem niż przed atakami z zewnątrz. Szefowie rosyjskiego wywiadu martwili się głównie wrogami wewnętrznymi. Były obawy przed wzrostem nacjonalizmu ukraińskiego. Beria meldował o wywrotowej działalności organizacji żydowskich i syjonistycznych, wysuwając nieprawdopodobne twierdzenie, że działają one w interesie nazistów. Mierkułow przedstawił informacje o pomyślnie zakończonych czystkach służących eliminacji „elementów antyradzieckich" w republikach bałtyckich – aresztowano 14 467 osób, a 25 711 zesłano na Syberię[24].

Człowiekiem w największym stopniu odpowiedzialnym za analizowanie napływających informacji wywiadowczych był generał porucznik Paweł Fitin, który stał na czele sekcji zagranicznej NKWD od 1939 roku, kiedy awansował na to stanowisko w następstwie czystek. Jego nominacja była nieoczekiwana, wybrano go bowiem wyłącznie ze względu na lojalność

polityczną. Ten były działacz Komsomołu i partyjny aparatczyk ukończył moskiewską szkołę mechanizacji rolnictwa i przez pewien czas pracował w ośrodku doradztwa rolniczego. Dopiero później wysłano go do SHON, szkoły wywiadu zagranicznego założonej w miejscowości Bałaszycha, 25 kilometrów na wschód od Moskwy. Studenci – sto dwadzieścia osób w ciągu pierwszych trzech lat, w tym tylko cztery kobiety – byli pobieżnie zaznajamiani z burżuazyjnym, zachodnim stylem życia: nauczyciele o europejskich doświadczeniach prowadzili wykłady na temat ubioru, manier, „dobrego gustu". Uczestnicy kursu przez cztery godziny dziennie uczyli się języków i przez dwie wywiadowczego rzemiosła. Fitin miał już trzydzieści dziewięć lat, gdy w 1938 roku zaczął pracować w NKWD. Pewien Amerykanin, który złożył mu wizytę, patrząc na jego długie jasne włosy i niebieskie oczy dające złudzenie niewinności, uznał, że wygląda raczej na szefa stewardów ze statku wycieczkowego niż na asa wywiadu[25]. Chociaż Fitin nie był głupcem, nigdy nie przedstawiłby swoim przełożonym, Mierkułowowi, Berii, a tym bardziej Stalinowi, niczego, co mogłoby wywołać ich gniew. Gdy w połowie czerwca 1941 roku pewien agent NKWD z Helsinek doniósł o zakrojonych na szeroką skalę ruchach fińskich wojsk, zdenerwowany Fitin nabazgrał notatkę do swojego zastępcy: „Proszę starannie przetworzyć dla *Chozjaina*" – Gospodarza, jak zawsze mówiono o Stalinie[26].

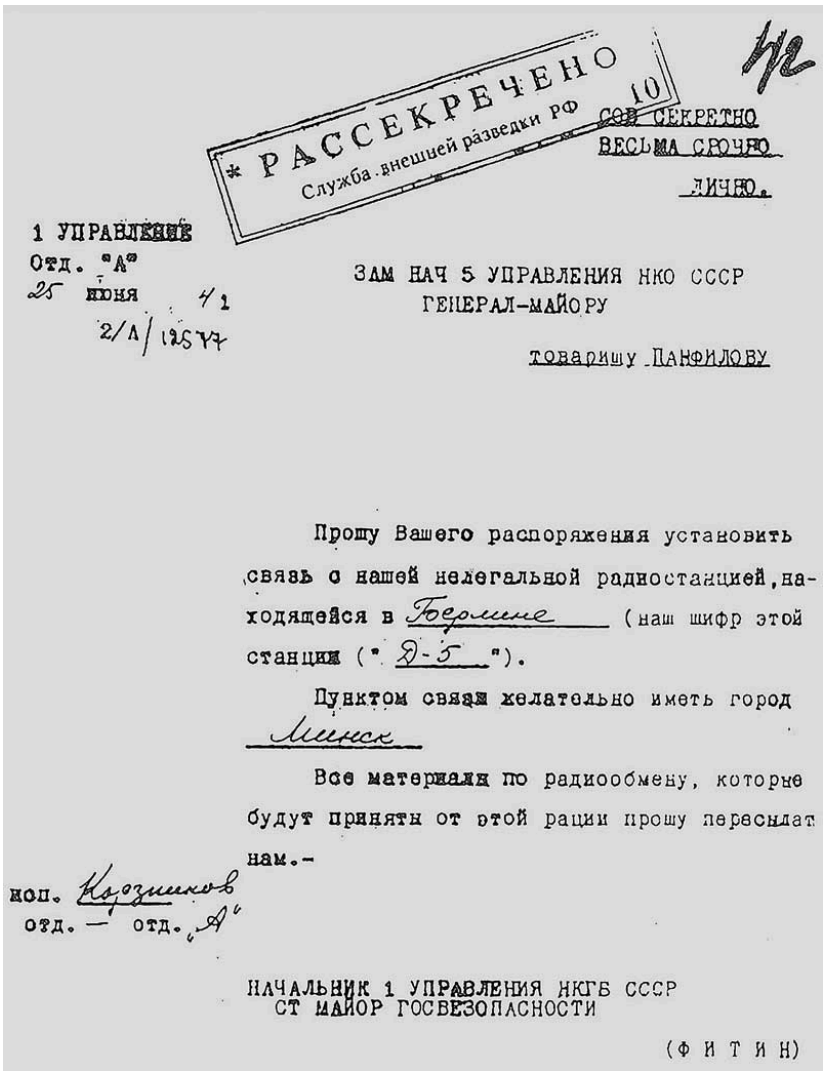

* РАССЕКРЕЧЕНО
Служба внешней разведки РФ

42

СОВ СЕКРЕТНО
ВЕСЬМА СРОЧНО
ЛИЧНО.

1 УПРАВЛЕНИЕ
Отд. "А"
25 июня 41
2/А/12577

ЗАМ НАЧ 5 УПРАВЛЕНИЯ НКО СССР
ГЕНЕРАЛ-МАЙОРУ

товарищу ПАНФИЛОВУ

Прошу Вашего распоряжения установить связь с нашей нелегальной радиостанцией, находящейся в Берлине (наш шифр этой станции ("Д-5").

Пунктом связи желательно иметь город Минск

Все материалы по радиообмену, которые будут приняты от этой рации прошу переслать нам.-

нач. Кузьмичов
отд. — отд. "А"

НАЧАЛЬНИК 1 УПРАВЛЕНИЯ НКГБ СССР
СТ МАЙОР ГОСБЕЗОПАСНОСТИ

(ФИТИН)

Notatka służbowa Pawła Fitina, szefa sekcji zagranicznej NKWD, dotycząca kontaktu radiowego z sowieckimi szpiegami w Berlinie.

Ostatnim ogniwem w łańcuchu wywiadu zagranicznego przed operacją „Barbarossa" był Winston Churchill. Na brytyjską percepcję Związku Sowieckiego i potencjału Armii Czerwonej rzutowała odraza większości żołnierzy, dyplomatów i polityków Partii Konserwatywnej wobec wszystkiego, co miało związek ze splamionymi krwią bolszewikami. Co więcej, ich oczekiwania dotyczące niemieckiej strategii były wypaczone z powodu nacjonalistycznego przekonania, że Hitler za swój najważniejszy cel uważa zwycięstwo nad Wielką Brytanią. Kiedy sir Victor Mallet, brytyjski wysłannik w Sztokholmie, doniósł w marcu, że „wszystkie kręgi wojskowe w Berlinie są przekonane o konflikcie z Rosją tej wiosny

i uważają to wydarzenie za pewnik", Ministerstwo Spraw Zagranicznych zlekceważyło jego depeszę, uważając, że to „zwykłe sprzeczne pogłoski"[27]. 24 marca 1941 roku Stafford Cripps zadepeszował z Moskwy, przekazując informację uzyskaną od swojego szwedzkiego odpowiednika: „Niemiecki plan jest następujący: atak na Anglię będzie kontynuowany przy użyciu U-Bootów i z powietrza. Jednocześnie nastąpi ofensywa na Rosję. Dokonają jej trzy duże armie: pierwsza stacjonująca w Warszawie pod dowództwem von Bocka, druga stacjonująca w Królewcu, trzecia stacjonująca w Krakowie pod dowództwem Lista"[28].

Połączony Komitet Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC) odrzucił to ostrzeżenie. Pochodząca z początku kwietnia ocena sytuacji przedstawiona przez JIC nie odbiegała od opinii Stalina: „1. Te raporty mogą być przygotowywane przez Niemców w ramach wojny nerwów. 2. Niemiecka inwazja doprowadziłaby prawdopodobnie do takiego chaosu w całym Związku Sowieckim, że Niemcy musieliby wszystko zreorganizować na okupowanym terytorium i w tym czasie utraciliby dostawy, które teraz otrzymują ze Związku Sowieckiego, w każdym razie na dłuższy czas. 3. Zasoby Niemiec, choć ogromne, nie pozwoliłyby im na kontynuowanie kampanii na Bałkanach, utrzymanie obecnej skali nalotów na nasz kraj, kontynuowanie ofensywy na Egipt, a jednocześnie najechanie, zajęcie i zreorganizowanie znacznej części Związku Sowieckiego. [...] 5. Pojawiły się wskazówki, że niemiecki sztab generalny jest przeciwny wojnie na dwa fronty i opowiada się za unieszkodliwieniem Wielkiej Brytanii przed zaatakowaniem Związku Sowieckiego"[29].

Był to przejaw największego grzechu, jaki można popełnić, analizując informacje wywiadowcze: JIC wyciągnął wnioski, posługując się rozumowaniem brytyjskim, nie nazistowskim. Premier jednak od dawna miał przeczucie, że Hitler zwróci się na wschód. 21 kwietnia wysłał Stalinowi osobiste ostrzeżenie, zainspirowane wiadomością od Crippsa oraz pewnymi wskazówkami Ultry. Wywołało ono drwiny. Sowiecki ambasador Majski tak kpił z Brendana Brackena: „Od kiedy Churchill ma w zwyczaju brać sobie tak mocno do serca interesy Związku Sowieckiego?". Powiedział Brackenowi, bliskiemu przyjacielowi Churchilla, że tego rodzaju listy z Londynu odnoszą skutek całkowicie odwrotny do zamierzonego. Nie dodał jednak najważniejszego: że zdrajcy z Whitehall

zdążyli już donieść Kremlowi o niedowierzaniu JIC, iż Hitler dokona inwazji na Rosję. Jeszcze 23 maja Komitet poinformował o możliwości zawarcia wkrótce nowego porozumienia między Niemcami a Rosją[30]. Nawet jeśli podobne spekulacje brzmią dzisiaj absurdalnie, należy pamiętać, że wtedy minęły niecałe dwa lata od podpisania takiego właśnie szatańskiego paktu. Skoro ci dwaj tyrani już wcześniej dobili targu, dlaczego nie mieliby tego zrobić ponownie? Zresztą Moskwa nie była jedynym miejscem, gdzie kwestionowano szczerość Churchilla. Björn Prytz, szwedzki poseł w Londynie, oświadczył Majskiemu, że jego zdaniem brytyjski premier nie ma pojęcia, jak wygrać wojnę, chyba że próbując wciągnąć w nią Rosjan. Z kolei Cripps powiedział amerykańskiemu ambasadorowi w Moskwie, iż bez trudu może sobie wyobrazić przyzwolenie Brytyjczyków na niemiecką inwazję na Rosję, gdyby Hitler złożył Wielkiej Brytanii ofertę kompromisowego pokoju[31].

Skoro dobrze poinformowani i wpływowi cudzoziemcy trwali uparcie przy takich opiniach, cyniczne podejście Stalina do ostrzeżeń Churchilla, o którym wiedział, że nie liczy się z poglądami własnych doradców, staje się mniej zaskakujące. W kwietniu *Chozjain* rozkazał Armii Czerwonej i służbom wywiadowczym ignorować zarówno rzekome niemieckie przygotowania wojskowe w pobliżu granicy, jak i powtarzające się przypadki naruszania sowieckiej przestrzeni powietrznej przez Luftwaffe. Pod koniec miesiąca Mierkułow przedstawił raport mający na celu uciszenie „podżegaczy wojennych" i zachwalający perspektywy dyplomatycznego zbliżenia z Berlinem. Napisał w nim, że niemieckie sukcesy w Afryce Północnej zachęciły Hitlera do wykończenia Wielkiej Brytanii, zanim otworzy jakikolwiek nowy front. Skupiano się na tarciach między Hitlerem a jego generałami, do których rzeczywiście dochodziło. NKWD sugerował również – co zakrawa na żart – że Luftwaffe nie ma ochoty walczyć z Rosją, ponieważ uznaje wyższość lotnictwa Armii Czerwonej[32]. Stalin poinstruował szefów służb wywiadowczych, że ich pierwszy cel ma teraz charakter dyplomatyczny: wyjaśnienie żądań Hitlera, to znaczy ustalenie, co będzie usiłował wymusić na Moskwie za cenę utrzymania pokoju. Ci odpowiedzieli, że Berlin prawdopodobnie będzie chciał zwiększyć przepływ zboża, ropy naftowej i innych towarów[33]. Dyplomatyczne zabiegi von der Schulenberga odegrały pewną

rolę w podsycaniu złudzeń Stalina – jeszcze w połowie maja niemiecki ambasador skłonił sowieckiego dyktatora do napisania listu do Hitlera, żeby znaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia. Tymczasem rosyjsko-japoński pakt o nieagresji podpisany 13 kwietnia 1941 roku stanowił szczerą i rozpaczliwą próbę Związku Sowieckiego uniknięcia wojny między obydwoma krajami i ograniczenia w ten sposób skali zagrożeń, które miał on przed sobą. Gdy minister spraw zagranicznych Japonii Yōsuke Matsuoka wyjeżdżał z Moskwy, zabierając ze sobą podpisany traktat, Stalin, w niemal bezprecedensowym geście, pojechał na dworzec, żeby go odprowadzić.

Sowieckie ambasady i placówki wywiadowcze sztywno stosowały się do rozkazów Mołotowa i Berii, żeby nie informować o niczym, co sugerowałoby, że wojna jest nieunikniona. 24 maja, kiedy fiński ambasador w Stambule podał swojemu sowieckiemu odpowiednikowi szczegółowe dane dotyczące niemieckich formacji rozmieszczonych w pobliżu rosyjskiej granicy, człowiek Stalina zapytał z pogardą, czy Fin osobiście policzył żołnierzy[34]. Tydzień później Timoszenko i Żukow zostali wezwani na Kreml. Przyszli, spodziewając się rozkazu postawienia sowieckich sił obronnych w stan najwyższej gotowości. Zamiast tego wręczono im zgodę Stalina na ewidentnie kłamliwą prośbę wystosowaną przez Berlin, żeby zezwolono niemieckim drużynom krążyć po rosyjskiej stronie granicy w poszukiwaniu poległych z pierwszej wojny światowej. Generałowie mogli tylko kipieć z bezsilnej złości, podczas gdy zwiadowcy Hitlera oglądali wybrane pola bitew, bezkarni dzięki swoim łopatom i rozkazom *Chozjaina*.

Niezręczne potraktowanie przez władze brytyjskie sprawy zastępcy Führera, Rudolfa Hessa – który 10 maja wylądował w Szkocji ze spadochronem – zmieniło wydarzenie, mające szansę stać się propagandową klęską Hitlera, w ogromnie kłopotliwą sytuację dla jego wroga. Przekonało to Stalina, że zarówno Niemcy, jak i Brytyjczycy mydlą mu oczy, przygotowując się jednocześnie do zawarcia ze sobą odrębnego pokoju. Lord Beaverbrook, największy intrygant, którego interwencje były tym bardziej szkodliwe, że znano go jako bliskiego przyjaciela Churchilla, powiedział w Londynie Majskiemu: „Hess jest oczywiście wysłannikiem Hitlera". Ów magnat prasowy twierdził, poniekąd słusznie, że Hess

zabiega o stworzenie wspólnego frontu przeciwko bolszewickiemu barbarzyństwu. Majski wywnioskował z tego, że przyszłe zachowanie Wielkiej Brytanii będzie zależało nie od stanowczości Churchilla – jak dotąd przypuszczał – lecz od tego, na ile zadowalające okażą się niemieckie warunki przywiezione, jak zakładał, przez Hessa od Hitlera.

Pod koniec wiosny 1941 roku Stalin codziennie spodziewał się, że otrzyma szczegóły kompromisowego pokoju angielsko-niemieckiego, a zaraz potem żądanie Berlina, żeby Rosja przyłączyła się do Osi i przyśpieszyła gospodarcze wspieranie Niemiec. Jeszcze w październiku 1942 roku Stalin napisał do Majskiego: „My wszyscy w Moskwie odnieśliśmy wrażenie, że Churchill liczy na klęskę ZSRS, żeby później dojść do porozumienia z Niemcami Hitlera lub Brüninga kosztem naszego kraju". Z zadziwiającą hipokryzją postanowił zapomnieć, że w atmosferze paniki odczuwalnej na Kremlu po rozpoczęciu operacji „Barbarossa" Paweł Sudopłatow z NKWD dostał rozkaz przekazania bułgarskiemu ambasadorowi tajnej wiadomości, którą ten miał przesłać do Berlina, zawierającej propozycję kompromisowego pokoju rosyjsko-niemieckiego. Tylko dlatego, że Hitler nie był nią zainteresowany, ta oferta nie miała żadnych dalszych konsekwencji. Podczas kolacji na Kremlu w październiku 1944 roku Stalin nadal mógł zaproponować kpiący, lecz na poły poważny toast: „za brytyjski wywiad, który podstępem skłonił Hessa do przylotu do Anglii".

W czerwcu 1941 roku NKWD wyciągnął z celi na Łubiance kapitana Aleksandra Nielidowa, dawnego człowieka Abwehry w Warszawie, żeby zapytać go o opinię na temat lotu Hessa do Wielkiej Brytanii. Stary żołnierz odpowiedział natychmiast: „To oznacza wojnę, bez cienia wątpliwości. Hess werbuje Anglię jako sojusznika przeciwko ZSRS". Urodzony w 1893 roku Nielidow, były carski oficer artylerii, po klęsce Białej Armii w rosyjskiej wojnie domowej podróżował po Turcji, Francji i Niemczech. Zaprzyjaźnił się z oficerami z niemieckiego sztabu generalnego i w latach trzydziestych uczestniczył w kilku z jego gier wojennych. Na początku 1939 roku okazał się na tyle głupi, że przyjął od Canarisa zlecenie w Warszawie, gdzie szybko został aresztowany przez Polaków. Gdy Rosjanie dokonali najazdu na wschodnią Polskę, znaleźli go

w lwowskim więzieniu, w którym gnił jako nazistowski agent wywiadu, i wysłali do Moskwy.

Adolf Hitler wygłasza przemówienie do deputowanych niemieckiego parlamentu, w którym informuje o zakończeniu kampanii wojennej na Bałkanach, 4 maja 1941 roku. W ławach rządowych (trzeci z lewej) siedzi Rudolf Hess, który kilka dni później wyląduje ze spadochronem w Wielkiej Brytanii.

Kiedy w połowie 1940 roku Zoja Rybkina, wysoka, bardzo atrakcyjna starsza funkcjonariuszka operacyjna niemieckiej sekcji NKWD otrzymała

jego akta, Nielidow był już wrakiem człowieka. Rybkina napisała pogardliwie w pamiętnikach z 1998 roku: „Zachowywał się służalczo. [...] Bawił mnie, ale także wstydziłam się za niego jako oficera starej szkoły". Nieszczęsnego kapitana wielokrotnie wzywano z celi, żeby przez cały dzień, do późnej nocy, wypytywać go o Wehrmacht: „Przynoszono mu obiad z kantyny i kiedy po raz pierwszy zobaczył nóż i widelec, odsunął je od siebie i powiedział z przerażeniem w głosie: «Ale mnie nie wolno ich używać»".

Rybkina zapędziła Nielidowa do pracy, każąc mu sporządzić relację z niemieckich gier wojennych, w których uczestniczył, włącznie z mapami i szczegółowym schematem organizacyjnym formacji wojskowych. Pewnego razu powiedział funkcjonariuszce NKWD, że niemiecki plan inwazji na Rosję zakłada, iż Mińsk upadnie piątego dnia. Rybkina napisała: „Wybuchnęłam śmiechem. «Jak to piątego dnia?!» Był zakłopotany i przysięgał na wszystkich bogów, że na to właśnie liczy [generał Wilhelm] Keitel [szef OKW]". Opowiedziała ten żart Fitinowi, który warknął: „Ależ kłamca z tego sukinsyna. Tylko pomyślcie, Mińsk piątego dnia!". Golikow, szef wywiadu Armii Czerwonej, roześmiał się jeszcze głośniej: „Więc postanowili wbić kliny. No i wyobraźcie sobie – zamierzają zająć Mińsk piątego dnia! Dobra robota, Keitel, mocny z ciebie facet, taki mocny facet!". Ale Nielidow powiedział również swoim dozorcom więziennym, że generał Hans von Seekt, stary, posiwiały, dawny szef sztabu, przepowiedział klęskę inwazji na Związek Sowiecki, ponieważ logistyka była nie do utrzymania.

Nadal pozostają wątpliwości, które przypuszczalnie nigdy nie zostaną rozwiane, co dokładnie Armia Czerwona wiedziała przed operacją „Barbarossa". Marszałek Żukow do końca swoich dni twierdził, że utrzymywano go w nieświadomości, jeśli chodzi o znaczną część informacji wywiadowczych, które trafiały na Kreml. On sam spodziewał się, że jeśli Niemcy dokonają inwazji, skierują się na południowy zachód ZSRS, żeby opanować Ukrainę wraz z jej ogromnymi zasobami naturalnymi, chociaż uważał, że możliwy jest alternatywny atak na osi Ryga–Dźwińsk. Sowieccy *attaché* wojskowi, zwłaszcza ci rezydujący na Bałkanach, dostarczyli szczegółowych i zasadniczo ścisłych informacji na temat rozmieszczenia niemieckich oddziałów. To dzięki rosyjskim pogranicznikom w znacznie większym stopniu niż dzięki zagranicznym

agentom NKWD i GRU Stawka (naczelne dowództwo sił zbrojnych ZSRS) mogła zrozumieć organizację Wehrmachtu. W kwietniu Żukow uświadomił sobie znaczenie frontu centralnego w niemieckim planowaniu – ogromne siły skoncentrowano w Prusach Wschodnich i Polsce. Sprzeczne informacje odzwierciedlały nieustanne spory między Hitlerem a jego generałami.

Często twierdzi się, że Armia Czerwona była całkowicie zaskoczona, gdy Niemcy zaatakowali. Nie ma to wiele wspólnego z prawdą. Na kilka tygodni przed wojną Stalin, mimo swojego sceptycyzmu, pozwolił, żeby na zachód przemieszczono znaczne siły i postawiono je w stan dość wysokiej gotowości. Ponoszone potem przez Rosjan klęski należy w przeważającej mierze przypisać fatalnemu stanowi sił zbrojnych i ich dowództwa, a nie bezpośredniemu brakowi gotowości. Stalin ponosi największą winę za to, co przytrafiło się Związkowi Sowieckiemu w 1941 roku, lecz zaskoczenie było najmniej istotną z przyczyn katastrofy. Wehrmacht miał przewagę nad Armią Czerwoną pod każdym względem, z wyjątkiem tego, że niektóre jej oddziały wykazywały zwierzęcą, straceńczą odwagę, która zdumiała wrogów. Przed inwazją, 12 maja, Żukow przerzucił na wysunięte pozycje cztery sowieckie armie, w sumie osiemset tysięcy ludzi. 2 czerwca Beria powiedział Stalinowi, że Niemcy zachowują podwyższony stan gotowości bojowej wzdłuż całej granicy. Dziesięć dni później do Stalina trafił kolejny raport o rozmieszczeniu sił niemieckich, odnotowujący nasilenie wrogich działań wywiadowczych: Wehrmacht miał około dwustu ludzi „przekraczających linie", prowadzących zwiad w rejonie sowieckiej granicy. W odpowiedzi Stalin zgodził się niechętnie, żeby stan gotowości wojennej zredukować do dwóch godzin dla dywizji piechoty, a trzech dla dywizji zmotoryzowanych i artylerii. Trudno to nazwać całkowitą biernością w obliczu zagrożenia.

Zarówno Rosjanie, jak i Brytyjczycy byli na tyle naiwni, że spodziewali się jakiegoś ultimatum poprzedzającego działania wojenne. 11 czerwca sir Stafford Cripps wrócił do kraju „na konsultacje". Cel wezwania go był dokładnie taki, jak podano – chodziło o to, by umożliwić brytyjskiemu rządowi przedyskutowanie z nim zdumiewających i godnych uwagi wydarzeń, do których wtedy dochodziło. Londyn wydawał się skonsternowany niemiecką kampanią propagandową mającą na celu

przekonanie świata, że zanosi się na nowe zbliżenie rosyjsko-niemieckie. Kreml natomiast był zaszokowany wyjazdem Crippsa z zupełnie innego powodu – oto Stalin uznał, że Brytyjczycy szykują jakieś podstępne posunięcie dyplomatyczne, które pozostawi Związek Sowiecki w izolacji. 16 czerwca wezwano Majskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i przedstawiono mu chłodną relację zawierającą najświeższe informacje wywiadu dotyczące rozmieszczenia sił niemieckich, bazujące na Ultrze. Uważano, że Wehrmacht ma 80 dywizji w Polsce, 30 w Rumunii, 5 w Finlandii i północnej Norwegii, w sumie 115. Było to nieco więcej niż połowa rzeczywistego stanu, a znacznie mniej, niż zdążył już ustalić GRU, i stanowiło odzwierciedlenie ograniczeń Ultry w 1941 roku oraz słabych zdolności analitycznych Ministerstwa Wojny na tym etapie. Dlatego te liczby tak bardzo odbiegały od rzeczywistych. Niemniej nawet dawni sceptycy z JIC nie wątpili już w najistotniejsze ustalenia: Hitler był bliski zaatakowania ZSRS.

W Moskwie NKWD chwytał się w ostatniej chwili rozpaczliwych sztuczek: jego agenci przechwycili dwóch niemieckich kurierów dyplomatycznych, którzy właśnie mieli wyjechać z Moskwy do Berlina z depeszami z ambasady Niemiec. Jeden z mężczyzn został uwięziony w hotelowej windzie, a drugi zamknięty w łazience swojego apartamentu. W ciągu pięciu minut, zanim uwolniono kuriera z windy, agenci NKWD sfotografowali korespondencję ambasadora Niemiec i z powrotem włożyli ją do aktówki. Treść dokumentów, po zbadaniu jej na Łubiance, okazała się dwuznaczna: Schulenberg meldował, że jest przekonany, iż ZSRS nadal ma pokojowe zamiary. Twierdził jednak również, że zastosował się do instrukcji z Berlina, żeby zredukować swój personel do absolutnego minimum, co było oczywistym krokiem wstępnym do wojny[35].

W drodze powrotnej z Londynu Cripps zatrzymał się w Sztokholmie, gdzie powiedział dyrektorowi Ministerstwa Spraw Zagranicznych o pogłoskach na temat nowego porozumienia rosyjsko-niemieckiego. Bzdury, odparł Szwed. Służby wywiadowcze jego kraju przechwyciły rozkazy skierowane do niemieckich sił zbrojnych w Norwegii, z których jasno wynikało, że atak nastąpi między 20 a 25 czerwca. Szwedzki ambasador w Moskwie, dziekan korpusu dyplomatycznego, napisał w raporcie: „Jedyną pewną rzeczą jest to, że albo stoimy w obliczu starcia

o globalnym znaczeniu między Trzecią Rzeszą a sowieckim imperium, albo w obliczu najpotężniejszego przypadku szantażu w dziejach świata”[36]. Zoja Rybkina, najważniejszy analityk NKWD do spraw Niemiec, opisała, jak 17 czerwca przygotowała raport sytuacyjny dla Pawła Fitina, który miał go przedstawić Stalinowi, oparty głównie, lecz nie wyłącznie, na wiadomościach od Czerwonej Orkiestry – Sorge oczywiście wysyłał raporty do GRU. Później twierdziła, że uznała wtedy, iż wojna jest nieunikniona: „Wszystkie wojskowe przygotowania Niemiec do zbrojnej agresji są ukończone, więc ataku można się spodziewać w każdej chwili”. W rzeczywistości ten dokument był znacznie bardziej niejednoznaczny, niż próbowali później utrzymywać ci, którzy przygotowywali jego szkic. Żeby się zabezpieczyć, wielokrotnie użyli takich sformułowań, jak: „Nie podano, na podstawie jakich danych źródło doszło do tych wniosków… Harnack nie wie, gdzie, kiedy ani w związku z czym Halder wyraził tę opinię… Harnack nie bierze za dobrą monetę oświadczenia Göringa i zwraca uwagę na jego notoryczne przechwałki”. Wiedząc, że Kreml nadal uparcie odrzuca ich opinie graniczące z pewnością, czuli się zmuszeni wyrażać wątpliwości, których nie mieli.

W południe 17 czerwca Mierkułow i Fitin poszli razem na Kreml. Ten drugi, który rzadko spotykał się ze Stalinem, przyznał się później do tego, że czuł zaniepokojenie, co słuszniej można by nazwać przerażeniem. Dwaj szarzy, posępni, bezlitośni autorzy niezliczonych mordów na zlecenie państwa uzgodnili wspólną linię, zanim znaleźli się w obecności *Chozjaina*: przedstawią mu własną ocenę informacji wywiadowczych, mówiąc jedynie, że są „być może prawdziwe”, a nie pewne. Zastali Stalina spokojnego, przechadzającego się swoim zwyczajem po pokoju. Fitin zobaczył leżącą na jego biurku najświeższą rozszyfrowaną wiadomość z Berlina. „Przeczytałem wasz raport – mruknął Stalin w typowy dla siebie powolny, powściągliwy sposób. – Więc Niemcy szykują się do zaatakowania Związku Sowieckiego?” Następnie utkwił wzrok w Fitinie i Mierkułowie.

Nie spodziewali się, że poruszy tę kwestię tak bez ogródek i poczuli się zdezorientowani. „Milczeliśmy – wspominał Fitin. – Zaledwie trzy dni wcześniej, 14 czerwca, gazety opublikowały komunikat agencji TASS, że Niemcy niezachwianie przestrzegają warunków radziecko-niemieckiego

paktu". Zarówno on, jak i Mierkułow zachowali kamienne twarze, nie odzywając się ani słowem, co wydawało się najlepszym sposobem na ujście z życiem. Tymczasem Stalin zasypał ich szeregiem lekceważących pytań na temat źródeł NKWD. Fitin opowiedział o siatkach Schulzego-Boysena i Harnacka, na co Stalin odparł: „Posłuchajcie, szefie wywiadu, nie ma żadnych Niemców, którym można zaufać, z wyjątkiem Wilhelma Piecka" – sekretarza Kominternu przebywającego teraz na emigracji w Moskwie. Potem zapanowała cisza, która gościom wydała się nie mieć końca, aż Stalin ponownie podniósł wzrok, popatrzył na nich surowo i warknął: „Dezinformacja! Możecie odejść"[37]. W innej wersji tej rozmowy polecił szefom wywiadu, żeby wrócili do swoich źródeł, sprawdzili ich informacje i ponownie przeanalizowali ocenę NKWD. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Stalin odrzucił ostrzeżenie przed wojną.

Rybkina wspominała później: „Trudno opisać nastrój naszego zespołu, gdy czekaliśmy na powrót Fitina z Kremla. Wezwał do swojego gabinetu mnie i [Pawła] Żurawliewa" – doświadczonego dyrektora sekcji niemieckiej, bardzo podziwianego przez kolegów. Fitin rzucił zszyty dokument na niski stolik, przy którym siedziała dwójka jego podwładnych. „Złożyłem sprawozdanie szefowi – powiedział. – Józef Wissarionowicz przestudiował wasz raport i cisnął nim we mnie. «To jest blef!», oznajmił z irytacją. «Nie wywołujcie paniki. Nie zajmujcie się bzdurami. Lepiej wróćcie i uzyskajcie jaśniejszy obraz»". Fitin polecił skonsternowanym oficerom wywiadu: „Sprawdźcie to raz jeszcze i zameldujcie mi". Gdy już zostali sami, Żurawliew powiedział do Rybkiny, popisując się opiniami niezbędnymi do przeżycia w sowieckim świecie: „Stalin widzi dalej ze swojej dzwonnicy. Oprócz naszych raportów jest informowany przez GRU, ambasadorów, misje handlowe, dziennikarzy". Rybkina udała, że się z nim zgadza, ale dodała: „To oznacza, że naszych agentów, którzy byli sprawdzani latami, należy uznać za niewiarygodnych". Żurawliew wzruszył ramionami z prawdziwie rosyjskim fatalizmem: „Pożyjemy, zobaczymy". Beria, służalczo uprzedzając życzenia *Chozjaina*, rozkazał, żeby czterdziestu oficerów NKWD, którzy przekazywali ostrzeżenia przed wojną, zostało „wdeptanych w kurz obozu pracy". 21 czerwca napisał do Stalina: „Ponownie nalegam na odwołanie i ukaranie naszego ambasadora w Berlinie, Diekanozowa, który wciąż bombarduje mnie «raportami»

o rzekomych przygotowaniach Hitlera do ataku na ZSRS. Zameldował, że ten atak zacznie się jutro [...]. Ale ja i moi ludzie, Józefie Wissarionowiczu, mocno utrwaliliśmy sobie w pamięci waszą mądrą konkluzję. Hitler nie zaatakuje nas w 1941 roku".

Historycy zużyli mnóstwo atramentu, usiłując ustalić, jaka część informacji wywiadowczych zebranych przez rosyjskie tajne służby dotarła na Kreml, a nie została w szufladach biurek Berii, Mierkułowa i Fitina. Wydaje się, że te kontrowersje opierają się na fałszywych przesłankach. Stalinowi bez wątpienia dostarczono przytłaczające dowody na przygotowania wojenne prowadzone przez Niemców na sowieckiej granicy. Ogromny błąd był następstwem jego oceny znaczenia tych dowodów. Potomność drwi ze Stalina, bo odrzucił oczywistą prawdę, ale on tylko postanowił podzielić strategiczny pogląd wyznawany aż do ostatnich dni przed operacją „Barbarossa" przez Brytyjczyków, a zwłaszcza ich Połączony Komitet Wywiadu, z wyjątkiem samego Churchilla. Wydaje się to ważne dla zrozumienia postępowania dyktatora. Dzięki zdrajcom z Whitehall Kreml wiedział, że Bletchley Park zaczął odczytywać na wielką skalę niemieckie wiadomości radiowe, a to jeszcze zwiększyło wiarę Stalina we wszechwiedzę Londynu. Tak więc przewrotnie przesadny szacunek dla służb specjalnych Wielkiej Brytanii i przebiegłości jej dyplomacji skłoniły Stalina do zaakceptowania opinii władz brytyjskich dotyczącej zamiarów Hitlera wobec Rosji, zamiast zaufania własnym świetnym siatkom szpiegowskim. Nigdy nie zdołałby uwierzyć, że osobista opinia Churchilla w tej kwestii była zarówno szczera, jak i trafniejsza od ocen brytyjskiego aparatu wywiadowczego, do czasu aż JIC, dzięki Ultrze, zmienił zdanie tuż przed niemieckim uderzeniem.

Taki właśnie był najbardziej niezwykły aspekt postępowania Kremla przed inwazją: operacja „Barbarossa" nie stanowiła porażki sowieckiego aparatu pozyskiwania informacji wywiadowczych. Niewiele operacji wojskowych w historii zostało tak wszechstronnie zasygnalizowanych. Chodziło po prostu o historyczny błąd w ocenie ze strony głowy państwa. Głuchota Stalina podczas uwertury do operacji „Barbarossa" uwypukliła potrzebę nierozerwalnej więzi między wywiadem, dyplomacją a władzą. Jeśli te trzy elementy wspólnie nie spełniały swojej roli, każdy z nich był bezużyteczny.

We wczesnych godzinach rannych 22 czerwca 1941 roku na Łubiance było niemal cicho. Szefowie wydziałów NKWD zwyczajowo wychodzili do domu o ósmej wieczorem, choć nigdy bez przyzwolenia Berii albo Mierkułowa. Paweł Sudopłatow należał do nielicznych osób obecnych w gmachu ponad poziomem cel, kiedy o trzeciej nad ranem zadzwonił telefon. Był to Mierkułow, który oznajmił, że rozpoczęła się niemiecka inwazja na Związek Sowiecki. Sudopłatow przystąpił do pośpiesznego wzywania personelu do budynku, w tym także swojej żony Emmy, która porzuciła pracę operacyjną i zajęła się szkoleniem agentów. Leonid Eitingon, jego zastępca, przychodząc do biura, niemal zawsze opowiadał parę kawałów, ale podobnie jak każdy inny Rosjanin tamtego pamiętnego poranka nie znalazł niczego, co usprawiedliwiłoby zakłócenie panującego w gmachu nastroju osłupienia przypominającego paraliż.

Czytając wspomnienia sowieckich oficerów wywiadu, odnosi się niekiedy złudne wrażenie, że życie na Łubiance niewiele różniło się od życia w siedzibie MI6 w Broadway Buildings, lecz mimo to wyzierają z nich przebłyski zinstytucjonalizowanego terroru. Niegdysiejszemu „białemu" oficerowi Aleksandrowi Nielidowowi, jednemu z tych, którzy przewidzieli operację „Barbarossa", nic nie powiedziano o jej rozpoczęciu aż do 22 lipca 1941 roku, kiedy wyciągnięto go z celi i zaprowadzono do gabinetu Zoi Rybkiny. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia, gdy zobaczył, że siedzi ona w zaciemnionym pomieszczeniu wśród huku bomb i ognia przeciwlotniczego. „Zojo Iwanowna! – wykrzyknął. – Strzelają prawdziwymi pociskami. To jest wojna!" Skinęła głową i powiedziała: „Dzisiaj mija dokładnie miesiąc, odkąd się zaczęła. A Mińsk rzeczywiście upadł, nie piątego dnia, jak według was przewidzieli Niemcy, lecz szóstego...". Po chwili przybiegł zadyszany strażnik, żeby zabrać Nielidowa z powrotem do jego podziemnej kwatery. Stary carski żołnierz powiedział ponuro: „Żegnajcie, Zojo Iwanowna. Możecie wierzyć we wszystko, co napisałem tutaj, w tym pokoju". Wychodząc, przeżegnał się i ukłonił, najwyraźniej spodziewając się, że zostanie rozstrzelany.

Żołnierze niemieccy przekraczają granicę sowiecko-niemiecką, 22 czerwca 1941 roku.

Ale dwa dni później ponownie przyprowadzono go do gabinetu Rybkiny, wręczono obcesowo walizkę z ubraniem, które miało zastąpić jego więzienne łachmany, i polecono przebrać się w pokoju obok. Strażnik wrócił kilka minut później i zameldował, że Nielidow siedzi i szlocha, sparaliżowany ze strachu. Więzień wciąż pytał, po co chcą go tak elegancko ubrać, zanim go zabiją. Rybkina wmaszerowała do sąsiedniego pomieszczenia i powiedziała nieszczęsnemu mężczyźnie, żeby wziął się w garść. „Dajcie spokój, Aleksandrze Siergiejewiczu, jak możecie się tak zaniedbać. Musicie się opanować. Zabieram was na spotkanie ze swoimi szefami". Udali się najpierw do gabinetów Pawła Żurawliewa i jego zastępcy Pawła Sudopłatowa, a potem wszyscy razem stawili się przed Pawłem Fitinem. Generał zaproponował zdumionemu Nielidowowi, żeby został agentem NKWD w Turcji, kraju, który dobrze znał.

Nielidow powiedział ze zdławionym, histerycznym chichotem: „Ale najpierw powinienem zostać… stracony…". Na co Fitin odparł niecierpliwie: „Pytam was, czy zgodzilibyście się pracować w Turcji. Turcja,

jak wiecie, jest neutralna". Nielidow wymamrotał: „Cokolwiek zechcecie". Rybkina wpatrywała się z wyrzutem w swojego nieuprzejmego protegowanego, który tylko mamrotał raz za razem: „Cokolwiek zechcecie...". Zabrała oszołomionego mężczyznę z powrotem do swojego gabinetu, gdzie zapytał ją, dlaczego wszyscy szefowie, których poznał, zostali mu przedstawieni jako Paweł. Czy to powszechny kryptonim? Nie, nie, odparła jego nowa pracodawczyni z irytacją, to czysty przypadek. Wyprowadziła go z budynku i zabrała do pobliskiej restauracji o nazwie Aragwi. Usiedli wśród stolików zajętych przez oficerów Armii Czerwonej i Rybkina poleciła mu kebab.

Jej gość nadal był zbyt znerwicowany, żeby jeść. Kiedy zamówiła wino, bojąc się, że zostanie otruty, ubłagał ją, żeby pozwoliła mu zamienić kieliszki. W końcu łyknął ostrożnie i zapytał: „No więc kiedy po mnie przyjdą?". Rybkina odpowiedziała ze znużeniem: „Nie słyszeliście, że odczytano nakaz waszego zwolnienia?". Nielidow nalegał: „Nie rozumiem. Jak mogli mi wybaczyć?". Po obiedzie zaproponowała, że oprowadzi go po pobliskiej wystawie rolniczej. Pojechali samochodem ulicą Gorkiego, na której każda witryna sklepowa była zabarykadowana workami z piaskiem, a milicjanci kierujący ruchem nosili maski przeciwgazowe. Tamtego wieczoru zostawiła swojego podopiecznego w hotelu Moskwa, informując go, że na jego oficera prowadzącego wyznaczono Wasilija Zarubina.

Relacja Rybkiny o tych wydarzeniach jest przepojona bezlitosną pogardą dla słabości Nielidowa. Pomimo atrakcyjnego wyglądu nie była kobietą, do której roztropny mężczyzna odwróciłby się plecami, a tym bardziej chciał ją pocałować. Nielidow nigdy nie pojechał do Turcji. Kiedy Zarubin zapukał do jego drzwi następnego dnia rano, pozostały zamknięte. Włamał się do środka i znalazł swojego nowo zwerbowanego agenta powieszonego na postronku zrobionym z podartych prześcieradeł. Gwałtowna przemiana ze skazanego na zgubę więźnia w uprzywilejowanego protegowanego Łubianki okazała się zbyt wielkim obciążeniem dla jego złamanej psychiki. Któż może powiedzieć, że ostatnia decyzja Nielidowa była nieprzemyślana?

5

BOSKIE WIATRY

1. SERWIS DO HERBATY PANI FERGUSON

Spośród wszystkich państw biorących udział w wojnie w latach 1942–1945 Japończycy korzystali z danych wywiadowczych najmniej skutecznie. W miesiącach poprzedzających ich przystąpienie do wojny na podejmowane przez nich decyzje znacząco wpłynęła jednak pewna nadzwyczajna brytyjska nieostrożność. Przesadą byłoby twierdzić, że należący do pani Violet Ferguson serwis do herbaty (zresztą całkiem pośledniej urody) stał się przyczyną ataku Japonii na imperium brytyjskie. Ale incydent z owym serwisem w jednej z ról należał do najbardziej zdumiewających osiągnięć wywiadu, które pomogły przesądzić o losach narodów.

Jedenastego listopada 1940 roku należący do przedsiębiorstwa żeglugowego Blue Funnel Line nieduży brytyjski statek handlowy o pojemności 7528 ton, parowiec „Automedon" (swą egzotycznie brzmiącą nazwę zawdzięczał woźnicy rydwanu Achillesa), płynął w kierunku Penang, samotnie prując fale Oceanu Indyjskiego na zachód od Sumatry. Mimo że działo się to z dala od teatru jakichkolwiek działań wojennych, to kiedy o siódmej rano oficer na wachcie dostrzegł w oddali jakiś statek, obudził kapitana. „Stary", wilk morski William Ewan, szybko pobiegł na mostek kapitański położony tuż przed sterczącym jak patyk kominem parowca. Ewan uważnie przyjrzał się statkowi przez lornetkę, uznał, że to holenderski liniowiec, i nakazał utrzymywać dotychczasowy kurs. O 8.03 nieznajoma jednostka znajdowała się już w odległości mniejszej niż mila, kiedy pojawiły się na niej międzynarodowe sygnały flagowe „Nie podnosić alarmu" oraz „Zatrzymać się", po czym oddano z niej strzał ostrzegawczy, żeby postraszyć załogę frachtowca. „Automedon" wypłynął z Liverpoolu 24 września, czyli w okresie, kiedy bitwa o Anglię weszła w fazę nalotów (tzw.

Blitz). Przewoził zróżnicowany ładunek: samoloty, samochody, części do maszyn, mikroskopy, mundury wojskowe, aparaty fotograficzne, maszyny do szycia, piwo, pięćset pięćdziesiąt skrzynek whisky, dwa i pół miliona papierosów Chesterfield i 6 milionów świeżo wydrukowanych dolarów malajskich.

Intruzem był zamaskowany niemiecki krążownik pomocniczy „Atlantis", jedna z najskuteczniejszych tego typu jednostek biorących udział w wojnie: od wypłynięcia z Bremy 31 marca zdążył już przechwycić i zatopić dwanaście alianckich statków. Nie spotkał teraz „Automedona" przypadkiem. Kapitan „Atlantisa", czterdziestojednoletni komandor Bernhard Rogge, 11 lipca zdobył na pokładzie frachtowca „City of Baghdad" zestaw kodów brytyjskiej marynarki handlowej, który pomagał mu później przechwytywać inne jednostki. Ponadto włoska komórka wywiadowcza na Morzu Śródziemnym przekazała Niemcom rozszyfrowane kody, które umożliwiły im teraz wytropienie brytyjskiego frachtowca. Załoga obecna na mostku „Automedona" nie odczytała niemieckich kodów flagowych i dlatego radiooperator zaczął nadawać sygnał ratunkowy „RRR". Nieustraszony kapitan Ewan krzyknął: „Ster zawróć!", i statek zaczął gwałtownie skręcać. Wtedy dowódca zdecydował: „Słuchajcie wszyscy, do dzieła – będziemy walczyć". Na pokładzie rufowym statku handlowego stała pojedyncza stara czterocalowa armata. Brytyjczycy nie mieli jednak szczęścia, bo „Atlantis" był wyposażony w sześć dział kalibru 150 mm oraz wysokiej klasy system kierowania ogniem. Przechwyciwszy nadane przez brytyjski statek wezwanie pomocy, Niemcy rozpoczęli prawdziwy ostrzał. Najszybszy pocisk z oddanej przez „Atlantis" pierwszej salwy trafił w mostek, a zaraz po nim kolejne potężne uderzenia zmiotły z pokładu antenę radiostacji, zabiły lub raniły blisko dwudziestu ludzi i zamieniły nadbudówki „Automedona" w sterty powykręcanej i podziurawionej stali. „Atlantis" był już na tyle blisko, że kiedy brytyjski marynarz biegł na rufę, niemiecki oficer mógł zawołać do niego przez megafon po angielsku: „Nie zbliżaj się do armaty, bo cię rozwalimy!".

Gdy drugi oficer Donald Stewart odzyskał przytomność, zobaczył leżącego obok na mostku martwego kapitana. Już wcześniej, zaraz po tym jak nieprzyjaciel otworzył ogień, pierwszy oficer Peter Evan, widząc, że dalsze stawianie oporu nic nie da, popędził w stronę sejfu, żeby zniszczyć

poufne dokumenty, ale padł ofiarą tego samego pocisku, który pozbawił życia Ewana: ciężko ranny Evan runął w progu kajuty kapitana, w której znajdował się klucz do sejfu. W sumie nie żyło już sześciu członków załogi, a dwunastu było rannych. Obydwa statki zatrzymały się. Stewart i marynarze pokładowi ponuro patrzyli, jak na szalupę „Atlantisa" wchodzi oddział abordażowy i kieruje się w stronę „Automedona". Z luku prowadzącego do maszynowni frachtowca, gdzie wybuch spowodował gwałtowne ulatnianie się pary, wyłoniła się grupa wstrząśniętych i poparzonych chińskich palaczy.

Pierwotnie Niemcy chcieli zarekwirować „Automedon" jako źródło zaopatrzenia, widząc jednak skalę zniszczeń wywołanych ostrzałem, zmienili plany i zaczęli zakładać ładunki mające go zatopić. Podporucznik marynarki Ulrich Mohr, adiutant na pokładzie „Atlantisa", w pośpiechu przeszukał statek, włamując się między innymi do sejfu i zabierając pieniądze oraz poufne dokumenty, a także ciężki zielony płócienny worek, który znalazł w kajucie z mapami, a który nieżyjący już oficerowie „Automedona" mieli wyrzucić za burtę w sytuacji zagrożenia. Niemcy zaprzęgli brytyjskich marynarzy do pomocy przy przewożeniu mrożonego mięsa, whisky i papierosów na pokład „Atlantisa", po czym załoga również została tam zabrana. Skonfiskowano prywatne pieniądze, chociaż każdy dostał pokwitowanie zawartości zabranego mu portfela. Komandor Rogge był nie tylko znakomitym marynarzem i taktykiem, ale też człowiekiem honoru, który zadawał sobie wiele trudu, troszcząc się o dobre traktowanie więźniów pojmanych na statkach, przechwyconych podczas swego ośmiomiesięcznego rejsu. Wśród Brytyjczyków zabranych na „Atlantis" znajdowało się troje pasażerów, między innymi pracujący dla Straits Steamship Company i podróżujący do Singapuru starszy oficer mechanik o nazwisku Alan Ferguson oraz jego trzydziestotrzyletnia żona Violet. Spotkanie z „Atlantisem" było dla pani Ferguson tylko najnowszą z kilku już nieszczęśliwych przygód, które przytrafiły się jej od czasu wyjścia za mąż w 1936 roku. Wcześniej doświadczyła poronienia oraz przymusowej ucieczki z Francji w czerwcu 1940 roku na pokładzie ostatniego promu, który wypłynął z Bordeaux. Teraz, wyraźnie roztrzęsiona, podeszła do kapitana Roggego i błagała go ze łzami w oczach, by uratował jej bagaże – dwa kufry zawierające niemal wszystkie jej dobra doczesne, w tym serwis

do herbaty, do którego była niezwykle przywiązana. Niemiec się zlitował. Przekazał Mohrowi, wciąż znajdującemu się na skazanym na zagładę „Automedonie", by poszukał bagażu państwa Fergusonów.

Donald Stewart, jedyny brytyjski oficer, który pozostawał jeszcze na pokładzie swojego statku, robił co mógł, żeby odciągnąć Mohra od zamkniętego skarbca pod mostkiem, gdzie przechowywano bagaże, ale adiutant „Atlantisa" nie dał się zwieść. Widząc drzwi odpowiadające opisowi podanemu przez panią Ferguson, włamał się do pomieszczenia. Oprócz jej kufrów znalazł tam całe sterty worków pocztowych, a na niektórych z nich wyraźne oznaczenia, że zawierają korespondencję urzędową. Szalupa, którą Mohr, Stewart i oddział abordażowy popłynęli w kierunku „Atlantisa", wkrótce powtórzyła kurs i wróciła, zanurzając się głęboko pod ciężarem worków pocztowych, a także bagażu pani Ferguson.

Brytyjski frachtowiec posłano na dno parę godzin po brzemiennym w skutki spotkaniu z „Atlantisem". Kiedy niemiecki okręt z pośpiechem oddalał się od ostatniej znanej pozycji „Automedona", Rogge i Mohr wzięli się do pracy, przeszukując skarb w postaci dokumentów przewiezionych z brytyjskiego statku. Do znajdowania kodów stosowanych w marynarce handlowej i rozkazów operacyjnych dla okrętów wychodzących byli już przyzwyczajeni. Po chwili jednak Niemcy zaczęli natrafiać na znacznie bardziej interesujący materiał – mnóstwo sprawozdań oraz korespondencji przeznaczonej dla brytyjskich placówek wojskowych i wywiadowczych w Singapurze, Szanghaju, Hongkongu. Najtajniejsze dokumenty ze wszystkich obejmowały między innymi korespondencję adresowaną do generała broni lotnictwa sir Roberta Brooke'a-Pophama, naczelnego dowódcy Sił Brytyjskich na Dalekim Wschodzie. Zawierała ona szczegóły dotyczące zebrania gabinetu wojennego, na którym omawiano sytuację strategiczną w Azji, a które odbyło się 8 sierpnia 1940 roku przy Downing Street pod przewodnictwem Winstona Churchilla. Do listu dołączono drobiazgowe sprawozdanie na temat dalekowschodniego imperium Wielkiej Brytanii, przygotowane dla rządu przez szefów sztabów.

Rogge natychmiast zdał sobie sprawę, że tę zdobycz pilnie trzeba wysłać na ląd. Brytyjską pocztę rządową umieszczono zatem na pokładzie zajętego norweskiego frachtowca „Ole Jacob", który popłynął wraz

z większością więźniów z „Atlantisa” i niewielką specjalnie w tym celu oddelegowaną załogą do Kobe w neutralnej Japonii, dokąd dotarł 5 grudnia. Brytyjskie dokumenty, spoczywające teraz w zamkniętej skrzyni, przesłano pod eskortą do niemieckiej ambasady w Tokio, gdzie *attaché* morski Paul Wenneker przestudiował je z całą uwagą, na jaką zasługiwały – ale nie wiadomo, czy wiedzą na temat zawartych w nich tajemnic podzielił się z Richardem Sorgem. Skrót najważniejszych informacji przetelegrafował do Berlina, po czym kopie kluczowych dokumentów wysłał do kraju koleją transsyberyjską, powierzając je pieczy podporucznika marynarki Paula Kamenza, oficera z załogi oddelegowanej przez komandora Roggego. Pięć dni później Wenneker otrzymał rozkaz, podpisany osobiście przez Hitlera, by przekazać dokumenty japońskim władzom, z jednym zastrzeżeniem: zasługę ich zdobycia chciała przypisać sobie Abwehra. Ambasada otrzymała polecenie, aby zachować w tajemnicy okoliczność, że dokumenty zabrano z brytyjskiego frachtowca – być może po części dlatego, by nie sugerować Japończykom, że dla rządu Churchilla te materiały nie przedstawiały wielkiej wartości. Natomiast Wennekerowi kazano tak przedstawić całą sprawę, by dać do zrozumienia, że przekazywany Japończykom łup to efekt znakomitej pracy niemieckich służb specjalnych.

Dwunastego grudnia Wenneker osobiście zaniósł dokumenty i ich tłumaczenia do dowództwa japońskiej marynarki wojennej, bez słowa położył je na biurku wiceadmirała Nobutake Kondō, szefa sztabu admirała Isoroku Yamamoto, i usiadł w milczeniu, podczas gdy jego gospodarz pogrążył się w lekturze. Jak można się było spodziewać, Kondō był zaszokowany – i wdzięczny. Tego wieczoru uraczył Wennekera najlepszą kolacją, jaką tylko można było urządzić w Tokio, i wciąż powtarzał podziękowania, mówiąc z zachwytem: „Patrząc z zewnątrz, trudno byłoby się domyślić, że imperium brytyjskie ma tak wiele słabych punktów”. Cóż takiego znalazł Kondō w dokumentach, że wprawiły go w takie zdumienie? Zdecydowanie najważniejszą rewelacją było dla Japończyków piętnastostronicowe sprawozdanie brytyjskich szefów sztabów, które przedstawiono na zebraniu gabinetu wojennego 8 sierpnia, noszące tytuł „Sytuacja na Dalekim Wschodzie w wypadku japońskiej interwencji przeciw nam”. W nagłówku umieszczono adnotację:

EGZEMPLARZ TAJNY 72

COS (40) 302 (a także W.P.[23*] <40> 302)

PRZECHOWYWAĆ POD KLUCZEM

Uprasza się o podjęcie szczególnych starań w celu zapewnienia tajności tego dokumentu.

Brytyjscy szefowie sztabów poprawnie przewidywali prawdopodobieństwo głębszego wtargnięcia Japończyków na terytorium Indochin Francuskich, co zagroziłoby Malajom. Rząd Churchilla, przyznając się do słabości militarnej państwa, wykazywał wyraźną niechęć do wszczynania wojny z Japonią o Indochiny. Dokument stwierdzał, że Hongkong, perła imperium brytyjskiego na chińskim wybrzeżu, jest nie do obrony: w wypadku wojny japońskiemu atakowi na tę kolonię można by przeciwstawić jedynie symboliczny opór. Królewska Marynarka Wojenna na dalekowschodnich wodach była żałośnie słaba, ale Brytyjczycy musieli uznać, że dopóki losy wojny na Morzu Śródziemnym się nie odwrócą, nie będzie można przysłać koloniom znacznych posiłków. W najlepszym wypadku – albo raczej w razie najpilniejszej sytuacji kryzysowej – na potrzeby wód Oceanu Indyjskiego udałoby się może gdzieś znaleźć jakiś krążownik liniowy i zaledwie jeden lotniskowiec. Gdyby Japonia zaatakowała Australię albo Nową Zelandię, jedyną sensowną reakcją byłoby zwrócenie się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o przysłanie na pomoc ich wojsk. Dominującym tematem sprawozdania szefów sztabów dla rządu było twierdzenie dotyczące strategicznej słabości Wielkiej Brytanii: „Siły na Malajach nadal są dalekie od potrzeb, szczególnie w powietrzu [...]. Nasze zaangażowanie w Europie jest tak wielkie, że musimy ukierunkować własną strategię na unikanie otwartego starcia z Japonią [...]. Naszą ogólną strategią powinna być gra na czas, nieustępowanie w żadnym punkcie, dopóki nie będziemy musieli, i jak najszybsze wzmacnianie naszej obrony". Dokument dowodził również, że Brytyjczycy nie wiedzą o olbrzymiej sile Japonii, jaką były samoloty torpedowe, jeden z najbardziej śmiercionośnych typów broni w jej arsenale.

Tak zatem wyglądało zasadnicze przesłanie dokumentów przekazanych przez Niemców w grudniu 1940 roku, w chwili gdy głównym celem polityki zagranicznej Berlina było wciągnięcie Japonii do wojny. Łup przesłano do powołanej niedawno i działającej w strukturach sił lądowych Agencji do spraw Rozwoju Azji, którą kierował podpułkownik Yoshimasa Okada. Agencja otrzymała wyraźnie sformułowane zadanie przeanalizowania obrony azjatyckiej części imperium Wielkiej Brytanii. Pierwszą instynktowną reakcją Okady było przypuszczenie, że dokumenty muszą być niemieckim falsyfikatem, sfabrykowanym dla potrzeb politycznych – Japończykowi słusznie nie chciało się wierzyć, by jakiś zwykły szpieg mógł zdobyć taki materiał. Kiedy jednak Okada i jego koledzy przeanalizowali informacje o rozmieszczeniu i sile brytyjskich wojsk, okazało się, że dokładnie pokrywają się one z szacunkami opracowanymi przez sztaby wywiadu zarówno japońskiej armii, jak i marynarki. W końcu nabrano pewności co do autentyczności dokumentów. Papiery przekazano japońskiemu premierowi, na którym wywarły równie silne wrażenie jak wcześniej na admirale Kondō i pułkowniku Okadzie.

Sugerowanie, że to dokumenty z „Automedona" przesądziły o podjęciu przez Japonię ryzyka wojny w grudniu 1941 roku, byłoby równie niedorzeczne jak przypisywanie jakiemukolwiek innemu decydującemu wydarzeniu w dziejach jakiejś jednej przyczyny. Jest wszakże rzeczą oczywistą, że przechwycone materiały przyśpieszyły całkowitą przemianę w myśleniu Japończyków, która zaszła zimą lat 1940–1941. Kiedy ich armia i marynarka nabrały przekonania, że sami Brytyjczycy uważają własne imperium w Azji Południowo-Wschodniej za wyjątkowo bezbronne, japońscy dowódcy upewnili się, iż „strategia południowa" polegająca na atakowaniu zamorskich części zachodnich imperiów stanowi bardziej atrakcyjną opcję niż alternatywna „strategia północna" polegająca na konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. Ponieważ dokumenty pochodzące z „Automedona" zachęciły japońskich przywódców do obrania kierunku, na który i tak zamierzali się zdecydować, uparcie lekceważyli inne dane wywiadowcze z Europy – w sposób typowy dla mentalności wojskowych najeźdźców – zwłaszcza sprawozdania własnych *attaché* morskich, które podawały w wątpliwość szanse na odniesienie zwycięstwa przez Niemcy, przynajmniej szybkiego zwycięstwa. Tokio uparcie trzymało się

przekonania, że Hitler musi zatriumfować. Wśród generałów narastało przeświadczenie, że jeśli chcą mieć udział w łupach, jakie przyniesie zbliżające się wielkimi krokami zwycięstwo Osi, to aby nie przegapić swojej szansy, muszą niedługo zaatakować zachodnie mocarstwa.

„Atlantis" został zatopiony przez własną załogę na południe od Wyspy Świętej Heleny 22 listopada 1940 roku, wkrótce po tym, jak dosięgła go salwa z dział kal. 203 mm brytyjskiego krążownika Devonshire. Niemiecki krążownik sam padł zatem ofiarą tajnego wywiadu: otrzymał rozkaz spotkania się na południowym Atlantyku z okrętem podwodnym U-126, by dotankować w wyznaczonym miejscu, ale jego współrzędne odczytano w Bletchley Park i przekazano Królewskiej Marynarce Wojennej. Sam Bernhard Rogge z załogą wskoczyli do szalup, uniknęli pojmania i przeżyli wojnę. Dokumenty z „Automedona" uznano zaś w Tokio za wybitny wkład kapitana w triumf Japonii w latach 1941–1942 – po upadku Singapuru wdzięczny japoński cesarz wręczył Roggemu miecz samurajski – spośród Niemców ten wojenny zaszczyt spotkał jedynie Göringa i Rommla.

Alan Ferguson i jego żona Violet po latach internowania dotrwali szczęśliwie do końca wojny. Przetrwał też, rzecz niezwykła, należący do pani Ferguson serwis do herbaty. Kufer, w którym spoczywał, towarzyszył jej w podróży do Niemiec, skąd w nienaruszonym stanie odzyskały go wojska brytyjskie w 1945 roku. Wyekspediowano go do Singapuru, gdzie Ferguson kontynuował swoją karierę oficera mechanika, a wracając na brzeg, mógł cieszyć się wytwornym popołudniowym poczęstunkiem przygotowywanym przez żonę. Jeśli chodzi o bezcenne dokumenty brytyjskich władz, to ich przechwycenie wraz z „Automedonem" było wynikiem wyjątkowej (choć żadną miarą niebędącej wyjątkiem) nieostrożności w obchodzeniu się z tajnymi dokumentami. Whitehall zadał sobie wiele trudu, by ukryć ten błąd przed światem, lecz w końcu prawda wyszła na jaw, tyle że wiele dziesięcioleci później, przypadkiem, dzięki odkryciu w niemieckim archiwum części wiadomości przekazywanych przez Wennekera. Ta historia doskonale pokazuje, że niektóre poważne osiągnięcia wywiadu są w większej mierze kwestią zwykłego szczęścia niż kunsztownego szpiegostwa[1].

2. JAPOŃCZYCY

Dokumenty z „Automedona" były elementem imponująco obszernego obrazu lokalnej sytuacji, jaki pozyskał tokijski wywiad przed atakiem japońskich wojsk na Pearl Harbor i azjatyckie części imperiów zachodnich mocarstw w grudniu 1941 roku. Japończycy wkładali więcej starań w pozyskiwanie informacji na temat swoich bezpośrednich celów przed wybuchem wojny, niż zdarzyło im się kiedykolwiek w późniejszym okresie. Ich agenci całymi miesiącami jeździli rowerami po Malajach, penetrowali hawajskie miejsca kotwiczenia amerykańskiej Floty Pacyfiku, gawędzili z członkami Triad w Hongkongu. A trzeba przy tym pamiętać, że większość uwagi i zasobów japońskiej armii pozostawała skupiona na Chinach, gdzie jej żołnierze walczyli i ginęli od 1937 roku i gdzie dane wywiadowcze – *joho* – łatwo było pozyskać, a kody używane przez nacjonalistów szybko dawało się złamać. W maju 1940 roku, w trakcie ofensywy na Yichang, wojskowi deszyfranci umożliwili tokijskim armiom wyprzedzanie ruchów niemal wszystkich chińskich dywizji. Latem 1941 roku, podczas bitwy o południowe Shanxi, dzięki rozszyfrowaniu łączności wroga Japończycy zadali dużo liczebniejszym od siebie siłom chińskim ogromne straty – osiemdziesiąt tysięcy zabitych – podczas gdy sami stracili zaledwie trzy tysiące trzystu ludzi. Major Katsuhiko Kudō został obwołany w Japonii asem kryptoanalizy i jako pierwszy oficer wywiadu otrzymał odznaczenie Kinshi-kunsho – Order Złotej Kani, za zasługi w Chinach.

Tych, którzy w japońskiej armii stanowili odpowiednik amerykańskich *China hands*[24*], nazywano *Shina-tsu*, a najsłynniejszym z nich był generał Kenji Doihara, z powodu swojej działalności szpiegowskiej nazywany Lawrence'em z Mandżurii. W lipcu 1940 roku Kioya Izaki, zastępca szefa szanghajskiej placówki wywiadu, spędził miesiąc na penetracji Hongkongu, Kantonu i Tajpej w przebraniu handlarza. Placówka prowadziła tajne operacje o takich kryptonimach, jak: „Sakura" („Drzewo Wiśniowe"), „Take Bambo", „Fuji-Wisteria". W trakcie jednej z nich, w 1941 roku, Chiny zalano fałszywymi pieniędzmi, które wydrukował Wojskowy Instytut Badań Naukowych na specjalnie w tym celu sprowadzonych szybkich niemieckich maszynach drukarskich. W tym samym czasie szanghajski oddział kontrwywiadu liczył aż tysiąc pięciuset

agentów. Sekcja marynarki wojennej do zadań specjalnych wykorzystywała łodzie rybackie w celu tajnej przybrzeżnej obserwacji przewozu towarów dla nacjonalistów – zwłaszcza od Brytyjczyków – i założyła prywatne przedsiębiorstwo handlowe jako przykrywkę do prowadzenia siatki agentów.

Tokio jednak niewiele dowiedziało się na temat komunistów – po części dlatego, że wojska Mao Zedonga korzystały z trudnych do złamania sowieckich kodów. Poza tym cała opisywana wyżej aktywność na niewiele się zdała, ponieważ głęboko zakorzenione u Japończyków poczucie wyższości kulturowej – które było również przyczyną protekcjonalnego traktowania przez nich Anglosasów – sprawiało, że nie mieli ochoty poważnie podchodzić do działań wywiadowczych na terenie Chin. Pewien oficer sztabowy przyznał po wojnie: „Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że walczymy z Chińczykami nie tylko na polu wojskowym, ale również na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Na tym ostatnim byliśmy niemal ślepi". Jeden z japońskich agentów w Szanghaju nie miał nic innego do wysłania do Tokio w charakterze materiału źródłowego poza bestsellerem Agnes Smedley *China's Red Army Marches*.

Generał Kenji Doihara, lata 30.

Przynajmniej do 1942 roku celem dużo ambitniejszych japońskich tajnych operacji niż te wymierzone przeciwko zachodnim mocarstwom byli Rosjanie, z którymi Japonia graniczyła przez Mandżurię. W Tokio chorobliwie obawiano się komunistycznych sąsiadów, a po laniu, jakie w 1939 roku dostała od nich Cesarska Armia Japońska nad Chałchin-Goł, żywiono głęboki szacunek dla zdolności wojskowych Sowietów. Większość

z dwudziestu dwóch tysięcy członków Kempeitai, japońskiej żandarmerii wojskowej, rozlokowanych poza granicami Japonii, wykonywała zadania związane z ochroną w Chinach albo obserwowała Rosjan. Szkolenie japońskich szpiegów było niezwykle prymitywne: uczono ich na przykład mierzyć długość mostów w Związku Sowieckim z wnętrza pociągów na podstawie liczby stuknięć kół na połączeniach szyn. W mandżurskiej placówce w Hsinking trzysta dwadzieścia osób podsłuchiwało rozmowy telefoniczne i prowadziło nasłuch głosowej łączności radiowej. Rozmieszczone w ośmiu różnych miejscach punkty rozpoznania radiowego śledziły komunikaty nadawane przez rosyjskie radiostacje. Japończycy czasami zmieniali załogi placówek straży granicznej na Sachalinie tylko po to, by sprowokować Rosjan do wysyłania sygnałów, w nadziei, że uda im się je rozszyfrować. W 1940 roku były deszyfrant z polskiej armii pomógł Japończykom złamać część kodów niższego szczebla stosowanych w lotnictwie Armii Czerwonej i w dyplomacji. Co roku trzystu japońskich oficerów uczęszczało do szkoły języka rosyjskiego w Harbinie.

Na granicy Mandżurii dyżurowało na okrągło siedmiuset żołnierzy z lornetkami, którzy wpatrywali się w głąb Związku Sowieckiego i odnotowywali wszelkie ruchy ludzi, koni i pojazdów, a także wszystkich statków wpływających do portu we Władywostoku i z niego wypływających. Na potrzeby Tokio kilku byłych carskich oficerów, ledwo wiążąc koniec z końcem w Harbinie, przeczesywało kolejne numery „Prawdy", „Izwiestii" i innych sowieckich publikacji. Odgrywano nieprzerwaną partię ping-ponga, w ramach której Japończycy werbowali Rosjan żyjących na obczyźnie i wysyłali ich przez mandżurską granicę tylko po to, by Sowieci ich „odwracali": statystycznie rzecz biorąc, japońskiemu agentowi udawało się przetrwać na wolności zaledwie tydzień. W 1938 roku generał Gienrich Luszkow, szef NKWD Kraju Dalekowschodniego, uniknął plutonu egzekucyjnego, uciekając do Mandżurii. Kolejnych siedem lat spędził w areszcie domowym w Tokio, ale jego gospodarze przekonali się, że ich cenna zdobycz ma do powiedzenia rozczarowująco niewiele rzeczy o jakiejkolwiek praktycznej wartości. W następstwie „Barbarossy" rozpoczął się stały napływ rosyjskich

dezerterów na japońskie terytorium – pod koniec 1941 roku było ich stu trzydziestu – ale wielu okazało się wtyczkami NKWD.

Bezskuteczność niektórych japońskich pomysłów była spektakularna: Wydział Wywiadu pozyskał do współpracy Wojskowy Instytut Badań Naukowych w Noborito, który miał opracować substancję chemiczną paraliżującą zmysł węchu rosyjskich psów stróżujących i pobudzającą ich popęd płciowy, by stawały się nieposłuszne. Okazało się, że ani na psy, ani na ich opiekunów nic nie działa. Na niewiele zdały się próby wykorzystania w charakterze źródeł wywiadowczych japońskich biznesmenów jeżdżących do Rosji, ponieważ ilekroć tacy goście wychodzili z hotelu, nie odstępowali ich na krok obserwatorzy z NKWD. Podobnie śledzono różnych *attaché* w Moskwie. Oficer wywiadu, podpułkownik Saburo Hayashi, skarżył się, że dociekanie sowieckich tajemnic przypomina „szukanie bardzo drobnego złotego pyłu w błocie”[2].

W zakresie zbierania informacji wywiadowczych za granicą inicjatywa Japonii skupiała się w większości na szpiegostwie. Japońscy agenci przeniknęli na przykład do sowieckiej ambasady w Pekinie. Z kolei w brytyjskim konsulacie w Tajpej w 1941 roku jeden z nich ukrył się w szafie bibliotecznej, w której pobliżu znajdował się sejf. Zamknięty przez dłuższy czas w dusznym pomieszczeniu, stracił w końcu przytomność, ale ocknął się w samą porę, by podejrzeć, jak konsul otwiera sejf, i zapamiętać kombinację szyfrów, co ostatecznie przyniosło jakieś strzępy informacji. Agenci japońskich siatek wywiadowczych działali w Kalifornii i Meksyku pod przykrywką – jako rybacy, dentyści i fryzjerzy. Łańcuch japońskich fryzjerów-agentów istniał w Strefie Kanału Panamskiego. Jako źródła werbowano niektórych brytyjskich i amerykańskich zdrajców: były marynarz okrętu podwodnego Królewskiej Marynarki Wojennej, komandor porucznik Collin Mayers, dostarczał informacji za pieniądze, aż w 1927 roku został aresztowany. Były podoficer Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych o nazwisku Harry Thompson otrzymywał od swojego japońskiego oficera prowadzącego 200 dolarów miesięcznie – do czasu gdy w 1935 roku został skazany na piętnaście lat więzienia.

Komandor Fred Rutland był wielokrotnie odznaczanym brytyjskim lotnikiem, który po przejściu na emeryturę dorabiał sobie w ten sposób, że przekazywał Japończykom rozmaite informacje i promował na ich koszt

różne liche firmy – przez jakiś czas utrzymywali go w rezydencji w Beverly Hills. O jego działalności doskonale wiedziało zarówno MI5, jak i FBI. To ostatnie uznało, że jest on głównym japońskim agentem w USA, mimo że sporządzone w Kalifornii w maju 1935 roku sprawozdanie Rutlanda dla Tokio wyraźnie pokazywało, jak przeciętną wartość miały jego doniesienia: „[Amerykańska] armia i marynarka chcą wojny, a moim zdaniem może się ona odwlekać jeszcze przez parę lat. […] Każdy, z kim rozmawiam w Ameryce, uważa, że wojna z Japonią jest nieunikniona”[3]. Komandor porucznik Arata Oka, japoński *attaché* morski w Londynie, przekonywał, że „w razie wojny byłoby rzeczą niewłaściwą polegać jedynie na Rutlandzie” – a dało się to ująć znacznie ostrzej. Niemniej jednak Japończycy na tyle lubili swojego nudnego zdrajcę, że kiedy w 1938 roku ponownie odwiedził Japonię, dali mu jeszcze 4000 funtów. Niewdzięczny Rutland popłynął potem do Ameryki i skontaktował się z komandorem Ellisem Zachariasem, specjalistą Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych do spraw wywiadu w Azji, proponując mu sprzedaż japońskich tajemnic. Wprawił tym w osłupienie FBI, którego agenci nie wiedzieli już, po czyjej stronie jest Rutland, ewidentnie jednak sprawiał kłopoty, dlatego 6 czerwca 1941 roku został w końcu aresztowany. Londyn pragnął uniknąć publicznego skandalu, wobec czego deportowano go do Wielkiej Brytanii, gdzie został internowany. Z końcem wojny Rutlanda zwolniono, a cztery lata później popełnił samobójstwo.

Żołnierze japońscy patrolujący granicę z ZSRS, styczeń 1939 roku.

Ani trochę lepiej nie poszło komandorowi Oce, kiedy wynajął Herberta Greene'a, bratanka piastującego niegdyś wysokie stanowisko w brytyjskiej admiralicji Williama Greene'a i brata powieściopisarza Grahama. Oka nadał mu kryptonim „Midorikawa" – „Zielona Rzeka" (ang. Green River) – zapłacił mu 800 funtów i wiązał ogromne nadzieje z Greene'em jako osobą obracającą się w eleganckiej londyńskiej dzielnicy klubów, gdzie omawia się tajne sprawy. Tymczasem w grudniu 1937 roku Greene ogłosił swoją zdradę – której dopuścił się najwyraźniej bez przekonania – na łamach „Daily Worker". Jego obwieszczenie, że jest japońskim szpiegiem, gazeta wydrukowała na całej pierwszej stronie. W lipcu 1941 roku, kiedy Japonia nadal była neutralna, jej *attaché* morski oficjalnie zażądał od brytyjskiego rządu szczegółów dotyczących sieci energetycznej w kraju. Guy Liddell z MI5 nazwał to typową zuchwałością[4], ponieważ prowadzący obserwację Japończyków brytyjscy oficerowie byli już świadkami tego, jak jeden z członków korpusu dyplomatycznego japońskiej ambasady przekazywał

pochodzące z Niemiec pieniądze agentowi Abwehry działającemu pod nadzorem Double Cross. Jedyna przewaga japońskich szpiegów, jak twierdził Liddell, polegała na tym, że bardzo trudno było ich upilnować, „bo dla Europejczyka wszyscy wyglądali podobnie, a poza tym dodatkową trudność stanowiło to, że w gabinecie *attaché* wojskowego było ciemno i można było z niego wyjść czworgiem różnych drzwi". Najbardziej pożytecznym łącznikiem wywiadu japońskiej marynarki w Londynie był lord Sempill, gorący sympatyk nazizmu. Kiedy wyszło na jaw, że sprzedawał tajne informacje Tokio, w 1941 roku pozwolono mu usunąć się bez rozgłosu do swojego szkockiego zamku; Churchill nie mógł dopuścić, by sądzono za zdradę kogoś z kręgu starej arystokracji.

Ostatnim ważnym japońskim szpiegiem w Ameryce – jeśli można tę osobę zaszczycić takim określeniem – była Velvalee Dickinson, która przekazywała informacje dotyczące marynarki wojennej za pośrednictwem znajomej w Buenos Aires. Urodzona w Sacramento w 1893 roku, absolwentka Uniwersytetu Stanforda, przez parę lat pracowała w banku w San Francisco, po czym pomagała mężowi Lee w prowadzeniu biura maklerskiego, które upadło. Następnie znalazła pracę w Nowym Jorku jako sprzedawczyni w sklepie z lalkami w domu handlowym Bloomingdale's, a wreszcie otworzyła i prowadziła z umiarkowanym powodzeniem własny sklep z tym samym asortymentem przy Madison Avenue. Związki Velvalee z Tokio zaczęły się od chwili, gdy jej mąż został członkiem stowarzyszenia japońsko-amerykańskiego. W 1943 roku Lee zmarł. Jako informatorka działająca dla japońskiego wywiadu pani Dickinson otrzymała 25 000 dolarów, ale kosztowało ją to również wyrok dziesięciu lat więzienia od sądu federalnego za naruszenie ustaw o cenzurze, kiedy w 1944 roku została aresztowana i osądzona. Z innymi niezdarnymi japońskimi wysiłkami szpiegowskimi po obu stronach Atlantyku, między innymi z rozległą kalifornijską siatką, którą prowadził komandor podporucznik Haru Tachibana, rozprawiano się bez większych trudności i przy znikomym uszczerbku dla sekretów aliantów.

Dowódcy sił zbrojnych Japonii nie zgadzali się w niemal żadnej kwestii poza jedną, co do której byli jednomyślni: traktowali zbieranie danych wywiadowczych jako mechaniczny proces, który łatwo mogą prowadzić podoficerowie. Był to pogląd jeszcze bardziej krótkowzroczny od tego, jaki

prezentowało hitlerowskie OKW. Analizą, jeśli można to tak nazwać, zajmował się drugi wydział armii i trzeci wydział marynarki. Marynarka określała rozpoznanie radiowe jako *toku-jo* – informacja specjalna; deszyfrowanie jako *a-jo*; podsłuchy telefoniczne jako *b-jo*; namierzanie fal radiowych jako *c-jo*. Rozróżniała cztery poziomy wiarygodności informacji: *ko* – pewna; *otsu* – prawie pewna; *hei* – nieco niepewna; *tei* – niepewna. Podobnie jak w innych krajach w japońskiej armii i marynarce odkomenderowanie do pracy w wywiadzie stanowiło w karierze wojskowej pracę bez perspektyw. Nawet kiedy wybuchła wojna i do wojska zaczęto wcielać zdolnych absolwentów uniwersytetów, niemal wszystkich wysyłano na linię frontu, by byli mięsem armatnim, zamiast przydzielić im takie funkcje w armii lub marynarce – w szczególności w wywiadzie – żeby dobrze wykorzystać ich umysły.

Deszyfranci z japońskiej marynarki nie osiągali wielkich sukcesów w łamaniu bardziej skomplikowanych brytyjskich i amerykańskich szyfrów, dlatego zamiast tego skupiali się na namierzaniu fal radiowych i analizie ruchu. Rywalizacja między marynarką a wojskami lądowymi była tak zażarta, że kiedy armia złamała niektóre amerykańskie szyfry paskowe niższego szczebla, aż do 1945 roku żołnierze trzymali swoje odkrycie w sekrecie przed marynarzami. Przed rokiem 1943 Japonia nie poświęcała ani odpowiednich kadr, ani zasobów na to, by podsłuch i deszyfrowanie mogły stać się głównymi źródłami dla wywiadu działającego przeciwko zachodnim mocarstwom. Również dowódcy nie wydawali się przywiązywać wielkiej wagi do tej słabości.

Z typowym nacjonalistycznym samozadowoleniem Japonia przyjmowała za oczywiste, że jej kody będące w użyciu w dyplomacji, armii i marynarce są bezpieczne. Kapitan Risaburo Ito ostrzegał marynarkę, że stosowana w niej łączność jest narażona na niebezpieczeństwo, ale go zignorowano. Używane w Japonii maszyny szyfrujące *91-shiki injiki* oraz *97-shiki ōbun injiki*, stworzone przez inżyniera marynarki Kazuo Tanabe, a Amerykanom znane jako odpowiednio Red oraz Purple, uważano za odporne na rozkodowanie. Tą ostatnią posługiwało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a pracujące w marynarce maszyny Coral i Jade stosowały podobną technikę, odróżniającą je od Enigmy, ponieważ zamiast wirników wykorzystywano w nich przełączniki telefoniczne. Na

wirnikach oparta była jedynie używana przez armię maszyna Green. Szczęśliwie dla aliantów w kwietniu 1941 roku w Tokio zignorowano ostrzeżenie przekazane przez niemiecką ambasadę w Waszyngtonie (a pochodzące od jakiegoś amerykańskiego zdrajcy, który doradzał Sowietom), że amerykańscy deszyfranci złamali Purple. Kiedy Berlin sprezentował Japończykom kilka Enigm, usilnie namawiając ich do wyprodukowania kolejnych egzemplarzy do własnego użytku, maszyny trafiły do lamusa; Japonia zdecydowała się pozostać przy swoich krajowych modelach. Biorąc pod uwagę kłopoty, jakie napotykali amerykańscy i brytyjscy deszyfranci podczas odczytywania meldunków przekazywanych w japońskiej armii, prawdopodobnie Japończycy lepiej na tym wyszli.

Japońską organizację kontrwywiadu wojskowego nazwano w dziwaczny sposób Sekcją Konspiracji i powierzono jej zadanie tropienia antypaństwowych spisków. W grudniu 1937 roku otwarto ośrodek szkolenia wywiadu, znany później jako szkoła w Nakano. Oferował on typowe kursy rzemiosła szpiegowskiego, a w ramach zajęć fakultatywnych doskonalił umiejętności swoich adeptów w takich dodatkowych dziedzinach, jak otwieranie zamków wytrychem, sztuki walki ninja i *Kokutai-gaku* – „Studium na rzecz narodowej struktury i umysłu", czyli ideologiczna indoktrynacja. W Nakano nauczano czegoś, co było niezwyczajne: zachęcano agentów do tego, by w razie niepowodzenia misji pozostawali przy życiu, zamiast dokonywać samobójczych szturmów na wroga albo popełniać rytualne samobójstwo. Słabość służby kontrwywiadu wciąż się jednak utrzymywała: mnóstwo energii poświęcano na nadzorowanie rodzimych japońskich polityków – nie szukając dowodów zdrady, lecz po to, by się upewnić, że nie oddalają się od wyznaczonych przez armię celów polityki zagranicznej. W lipcu 1937 roku, kiedy książę Konoe jako premier wyprawił swoich wysłanników do Nankinu, by omówili kwestię możliwych negocjacji pokojowych z chińskimi nacjonalistami, armia rozszyfrowała depesze dotyczące rozmów i natychmiast wysłała żandarmerię wojskową, by aresztowała kurierów Konoego.

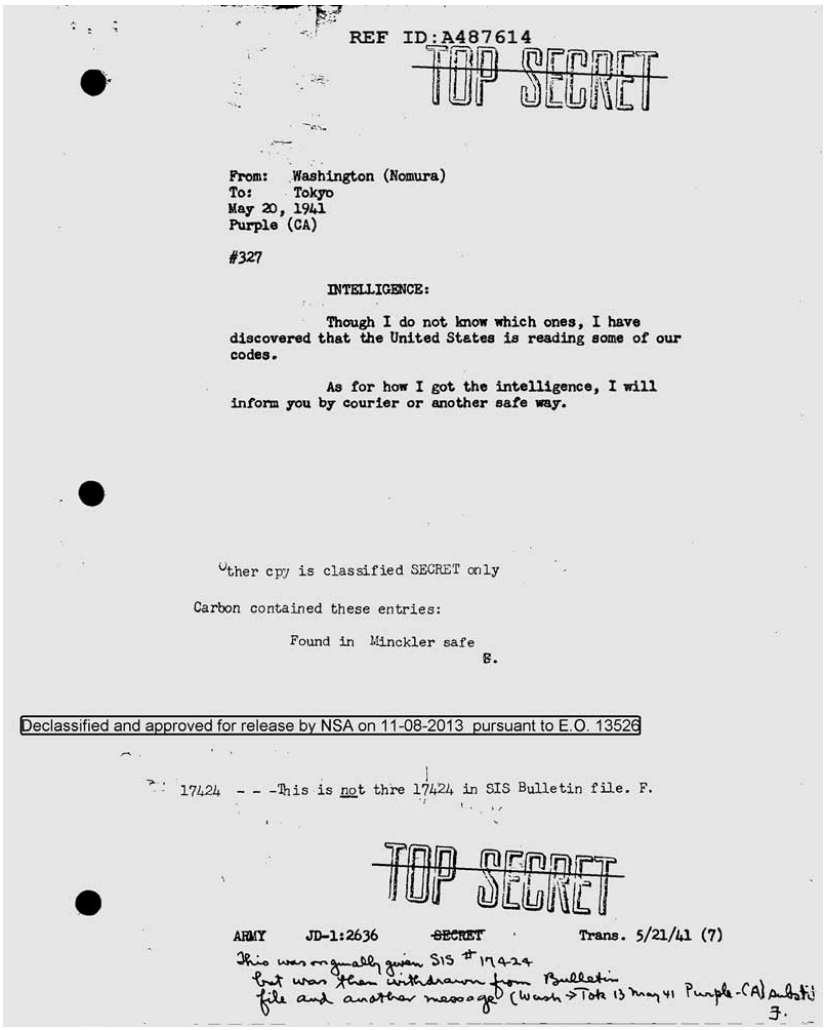

REF ID:A487614

TOP SECRET

From: Washington (Nomura)
To: Tokyo
May 20, 1941
Purple (CA)

#327

INTELLIGENCE:

Though I do not know which ones, I have discovered that the United States is reading some of our codes.

As for how I got the intelligence, I will inform you by courier or another safe way.

Other cpy is classified SECRET only

Carbon contained these entries:

Found in Minckler safe
S.

Declassified and approved for release by NSA on 11-08-2013 pursuant to E.O. 13526

17424 - - -This is not thre 17424 in SIS Bulletin file. F.

TOP SECRET

ARMY JD-1:2636 ~~SECRET~~ Trans. 5/21/41 (7)

This was originally given SIS # 17424
but was then withdrawn from Bulletin
file and another message (Wash → Tok 13 May 41 Purple-CA) substituted
J.

Sporządzone przez Amerykanów tłumaczenie przechwyconej i odszyfrowanej depeszy o potencjalnie doniosłych skutkach od ambasadora Nomury w Waszyngtonie do japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki, zawierającej ostrzeżenie, które jak sądzono, nadeszło od Sowietów za pośrednictwem ich ówczesnych sojuszników nazistów, że Amerykanie złamali Purple. Podana data odnosi się do dnia odszyfrowania depeszy, a nie jej wysłania.

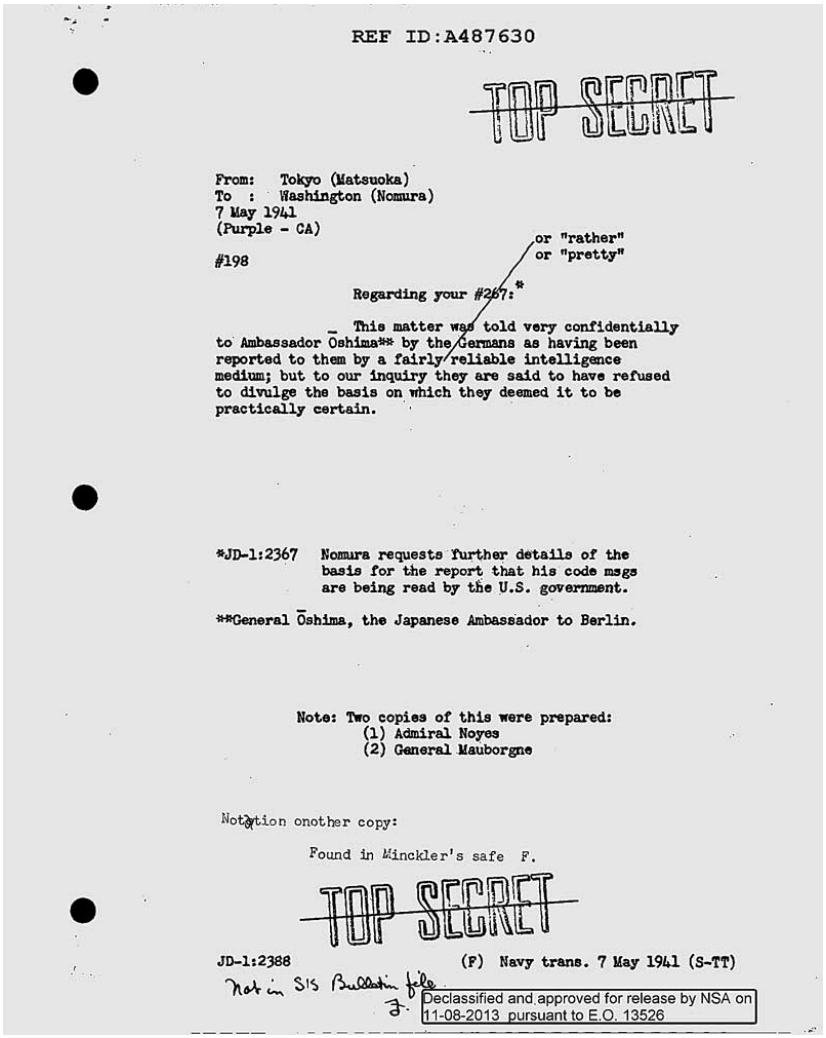

REF ID:A487630

TOP SECRET

From: Tokyo (Matsuoka)
To : Washington (Nomura)
7 May 1941
(Purple - CA)

#198

or "rather"
or "pretty"

Regarding your #2367:*

This matter was told very confidentially to Ambassador Oshima** by the Germans as having been reported to them by a fairly reliable intelligence medium; but to our inquiry they are said to have refused to divulge the basis on which they deemed it to be practically certain.

*JD-1:2367 Nomura requests further details of the basis for the report that his code msgs are being read by the U.S. government.

**General Ōshima, the Japanese Ambassador to Berlin.

Note: Two copies of this were prepared:
(1) Admiral Noyes
(2) General Mauborgne

Notation onother copy:

Found in Minckler's safe F.

TOP SECRET

JD-1:2388 (F) Navy trans. 7 May 1941 (S-TT)

Not in SIS Bulletin file

Declassified and approved for release by NSA on 11-08-2013 pursuant to E.O. 13526

Rozszyfrowana pokrewna wiadomość wysłana do Tokio potwierdza, że to japoński ambasador w Berlinie był źródłem ostrzeżenia, które na szczęście zignorowano.

Hachirō Arita, minister spraw zagranicznych z okresu przed wybuchem wojny, narzekał: „W Japonii znajdujemy się w bardzo trudnej sytuacji, jeśli chodzi o prowadzenie prawdziwej dyplomacji, ponieważ japońskich polityków zawsze obserwuje wojsko. Nie mogę stosować pochlebstw ani dyplomatycznych sformułowań [...]. Jeśli w jakimś telegramie użyję niewłaściwych słów, przechwycą go japońska armia i marynarka, po czym natychmiast spotka mnie krytyka. [...] To taka niewygodna sytuacja”[5]. W Japonii istniał rządowy Wydział Wywiadu, którego celem było zapewnienie informacji premierowi, ale marynarka i armia domagały się zachowania monopolu w zakresie wpływu na krajowe ciała doradcze oraz

dbały o to, by te ostatnie były pozbawione jakiejkolwiek mocy – w związku z tym wywiad rządowy stał się zaledwie zwykłym organem propagandy.

Ministerstwo Wojny miało własną organizację zajmującą się kontrwywiadem, której pięćdziesięcioosobowy personel dbał o utrzymanie w tajemnicy japońskich przygotowań do wojny. W stoczni Mitsubishi w Nagasaki za ogromnymi zasłonami z konopi, które uniemożliwiały zobaczenie czegokolwiek z zewnątrz, prowadzono prace nad nowym pancernikiem „Musashi". Rutynowo poddawano kontroli bagaż podróżujących koleją obcokrajowców. Sekcja szósta Kempeitai prowadziła nadzór metodą namierzania fal radiowych, szukając nielegalnych nadajników obcych agentów w Japonii. W tokijskim centralnym urzędzie pocztowym przechwytywano niemal całą korespondencję obcokrajowców i przed wysłaniem w dalszą drogę fotografowano jej zawartość. Funkcjonariusze japońskiej tajnej policji prowadzili nieprzerwaną całodobową obserwację budynku amerykańskiej ambasady, siedząc za zasłonami (z powodu upału rozebrani do bielizny) w rzekomo zepsutym samochodzie – „szpiegowskiej furze", jak o nim mówili dyplomaci. W 1936 roku w ręce żandarmerii wojskowej wpadł napisany po angielsku list, którego nadawca zdradził jedynie swe imię – Jimmy, a wysłany z hotelu Teikoku w Tokio; zawierał szczegóły wyposażenia pancernika „Nagato". Dochodzenie szybko ustaliło, że jego autorem był miejscowy korespondent Agencji Reutera oraz informator MI6 Melville James Cox. Został aresztowany, a trzy dni później zginął – wypadł z trzeciego piętra tokijskiego komisariatu policji.

Nigdy nie ustalono, czy Cox popełnił samobójstwo, czy został zamordowany – ta ostatnia wersja wydaje się bardziej prawdopodobna, biorąc pod uwagę okrucieństwo Kempeitai. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wypłaciło wdowie po korespondencie kwotę 5000 funtów, przypuszczalnie po to, by zapewnić sobie jej milczenie. Ale Cox nie był jedynym Anglikiem, któremu przydarzył się tego rodzaju tajemniczy incydent: w październiku 1938 roku zniknął bez śladu kapitan Królewskiej Marynarki Wojennej o nazwisku Peacocke. Tylko w lipcu 1940 roku aresztowano piętnastu brytyjskich obywateli pod zarzutem szpiegostwa – większość zresztą później zwolniono. Jeśli te przykłady miały świadczyć o rzekomej skuteczności japońskiego kontrwywiadu, to nasuwa się

nieodparte pytanie, jak to możliwe, by mimo coraz bardziej rozgorączkowanej ksenofobii i intensywnej inwigilacji obcokrajowców w Japonii siatka szpiegowska Sorgego funkcjonowała przez osiem lat tuż pod nosem tych, którzy decydowali o strategii Osi.

Japońska machina wywiadowcza zawiodła sromotnie tam, gdzie zbierane przez nią dane miały najistotniejsze znaczenie: nie zapewniła rządzącym zrozumienia głównego wroga, którego chcieli zaatakować – Stanów Zjednoczonych, najpotężniejszego uprzemysłowionego państwa na świecie. Po klęsce Japonii pułkownik Shinobu Takayama z Wydziału Operacyjnego Sztabu Generalnego przyznał z żalem, że przed wejściem w konflikt z Ameryką byłoby rzeczą roztropną zbadać jej aktualne i potencjalne zdolności do prowadzenia wojny. Najbardziej uderzającą cechę japońskich władz stanowiła niezgoda na dokładne zapoznawanie się z trudnymi do przełknięcia informacjami, nie mówiąc już o tym, by uwzględniać je w działaniu. W rządzie nie było ani jednego resortu, który by odpowiadał za opracowywanie i koordynowanie wielkiej strategii. Szefa wywiadu armii generała Yūichiego Tsuchihashiego nie pytano o konsekwencje zawarcia sojuszu z Niemcami i Włochami, ponieważ wiedziano, że jest temu sojuszowi przeciwny. Armia nie przywiązywała wielkiej wagi do spraw amerykańskich, które jej generałowie uważali za domenę marynarki i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wywiad wojsk lądowych odczytywał część dyplomatycznych informacji niższego szczebla przekazywanych drogą radiową i uzyskiwał skromne dane wywiadowcze od *nisei* – imigrantów mieszkających w USA – ale opierał się przeważnie na źródłach o charakterze otwartym, sprowadzających się do informacji od *attaché*, którzy czytali gazety. Wysłano trochę agentów w celu zbadania Filipin i tamtejszego garnizonu, nie przeprowadzono jednak poważnej analizy aktualnej i potencjalnej siły amerykańskiej armii. Z chwilą wybuchu wojny dokonano arbitralnego przeniesienia części oficerów, których cała dotychczasowa kariera oparta była na zajmowaniu się Związkiem Sowieckim, i kazano im prowadzić nasłuch radiowy łączności Amerykanów. Siły japońskie operujące na południowym Pacyfiku ostatecznie zlikwidowały istniejące w ich strukturach sekcje wywiadu amerykańskiego i brytyjskiego, ponieważ dowództwo uznało, że działalność tych sekcji w zasadzie nie przynosi żadnych korzyści. Wydziały

operacji gardziły oficerami wywiadu, uważając ich za stare baby, które potrafią tylko zgłaszać zastrzeżenia do zakładanych kierunków działania. Sami oficerowie operacyjni woleli opierać się na naocznej obserwacji prowadzonej na linii frontu przez walczących żołnierzy. Kiedy w 1940 roku armia wkroczyła do Indochin, jej Wydział Operacyjny natychmiast przejął wszystkie obowiązki wywiadu i prowadził inwazję, jakby sztab wywiadu nie istniał.

W postawie japońskiej marynarki przed Pearl Harbor znajdowała odbicie głęboka sprzeczność: ci spośród jej wyższych stopniem oficerów, którzy potrafili myśleć, dostrzegali strategiczną słabość i bezbronność własnego kraju związane z jego uzależnieniem od importowanej ropy i innych towarów, mimo to niewiele robili, by przekonać rząd w Tokio do swoich poglądów. Wiedzieli, że łatwo byłoby zniszczyć skromne siły Królewskiej Marynarki Wojennej na Dalekim Wschodzie, byli jednak świadomi ogromnej potęgi Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych tak pisał szef sztabu 5. Floty komandor Tasuku Nakazawa: „Nie mamy szans wygrać wojny [z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi]. Gry wojenne wykazały potężne straty w okrętach i utratę kontroli nad międzynarodowymi szlakami żeglugowymi oraz liniami łączności". Admirał Isoroku Yamamoto był najważniejszym z tych, którzy, choć nie podobała im się polityka Stanów Zjednoczonych, to jednak dostrzegali gospodarczą i przemysłową przewagę Amerykanów. I on, i jego najbystrzejsi podkomendni wiedzieli, że jeśli nie uda im się szybko zapewnić sobie zwycięstwa, nie odniosą go w ogóle. Pochodzącą z lutego 1941 roku ocenę kończył wniosek: „Po 1944 roku Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych będzie pewna zwycięstwa".

Również w 1941 roku powstały niedawno Narodowy Instytut Badań nad Wojną Totalną przeprowadził drobiazgowo przygotowane gry wojenne, zakładając natarcie na Azję Południowo-Wschodnią. Doprowadziły one do wniosku, że za dwa lata Japonia zostanie pokonana, a przystąpienie Sowietów do wojny zada jej śmiertelny cios. Generał Hideki Tōjō, który wkrótce miał zostać premierem, zapoznał się ze sprawozdaniem sporządzonym przez instytut, po czym skomentował go tak: „Świetnie się spisaliście, ale wasze sprawozdanie opiera się na swego rodzaju

kanapowych teoriach, a nie na prawdziwej wojnie. […] Wojna nie zawsze przebiega zgodnie z planem. Będziemy świadkami nieprzewidzianego rozwoju wypadków". Tōjō trwał z uporem w przekonaniu, że ów rozwój wypadków będzie sprzyjał państwom Osi. We wrześniu 1941 roku Dział Planowania Gospodarczego Ministerstwa Wojny doszedł do tych samych wniosków co Narodowy Instytut Badań nad Wojną Totalną, ale i w tym wypadku naczelne dowództwo odrzuciło wyniki analiz. Szef sztabu Cesarskiej Armii Japońskiej oświadczył: „raport sprzeciwia się naszej polityce narodowej", i kazał go spalić.

W armii niemal zawsze przeważali ludzie twardogłowi, którzy powtarzali jak mantrę, że w rządzie i społeczeństwie Stanów Zjednoczonych nastąpi załamanie morale, kiedy tylko Amerykanie doświadczą pierwszych porażek i upokorzeń za sprawą – co do tego nikt nie miał żadnych wątpliwości – Japonii. Żołnierze byli również przekonani o niezwyciężoności Niemiec i gardzili niedowiarkami.

W 1940 roku *attaché* morski Japonii w Londynie i *attaché* wojskowy w Sztokholmie podkreślali sukcesy odnoszone przez Brytyjczyków, skutecznie dających odpór niemieckiej napaści na ich wyspę, oraz znaczną skalę strat ponoszonych przez Luftwaffe. 25 lipca comiesięczny raport wywiadu armii wyrażał szacunek dla siły oporu Wielkiej Brytanii w walce powietrznej nad wyspą: „Wielka Brytania z wielką determinacją prowadzi walkę z Niemcami. […] Brytyjska opinia publiczna cały czas wspiera bezkompromisową politykę władz". Raport podkreślał związek odroczenia planowanej przez Hitlera inwazji, operacji „Lew morski", z brakiem potencjału morsko-lądowego po stronie Niemiec i nieuzyskaniem przez nie przewagi w powietrzu.

Tymczasem w kwaterze głównej Cesarskiej Armii Japońskiej uważano, że autorzy tych raportów ulegają brytyjskiej propagandzie, i lekceważono ich opinie, z zadowoleniem przyjmowano natomiast niezwykle optymistyczne depesze barona Ōshimy, japońskiego ambasadora w Berlinie. Aż do czerwca 1941 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadziło politykę opartą na założeniu, że po pokonaniu Wielkiej Brytanii naziści zawrą sojusz ze Związkiem Sowieckim, by podzielić się łupami. Japońscy generałowie wpadli w euforię po podpisaniu 13 kwietnia 1941 roku sowiecko-japońskiego paktu o neutralności, który w ich

mniemaniu zabezpieczał ich kraj przed wojną na dwa fronty. Kiedy Ōshima donosił, że Hitler planuje najechać na Związek Sowiecki – jego ostrzeżenia zaczęły być wyraźne 18 kwietnia 1941 roku, a 4 czerwca stały się jeszcze mocniejsze – japoński rząd zwyczajnie odmówił wzięcia pod uwagę tego nowego i niewygodnego scenariusza. Zaledwie dwa tygodnie przed niemiecką napaścią minister spraw zagranicznych Matsuoka zawzięcie upierał się, że prawdopodobieństwo takiego obrotu spraw wynosi jedynie 40 procent. Minister wojny Tōjō powiedział: „Moim zdaniem to nic pilnego". Rząd odłożył omawianie konsekwencji wojny rosyjsko-niemieckiej, ślepo przywiązany do swojej polityki słabszego lub silniejszego popierania nazistów bez względu na ich działania. Nie konsultując tego z cywilnymi politykami, armia wysłała znaczne posiłki do Mandżurii – na wypadek gdyby podjęto decyzję o przyłączeniu się do napaści Hitlera na Stalina.

Przed rozpoczęciem przez Niemców operacji „Barbarossa" oficer wywiadu podpułkownik Saburo Hayashi sugerował, że gdyby Rosjanom udało się przetrwać do końca zimy i nie ulec, ich armie mogłyby się przegrupować i zdołałyby wytrzymać długie walki, Wydział Operacji i dowódcy wyższego szczebla z góry jednak odrzucili tę ocenę. Hayashi pisał ponownie w sierpniu: „Należy oczekiwać, że Niemcy zajmą Moskwę, lecz w 1941 roku nie odniosą dalszych sukcesów. Kiedy nadejdzie zima, sowiecka armia zyska okazję do złapania oddechu i już się nie podda. Partia Komunistyczna jest silna i zwarta. Po upadku Moskwy Niemcy będą musieli kontynuować wojnę, utrzymując jednocześnie kontrolę nad olbrzymimi zdobytymi terytoriami. Podsumowując: wojna nie skończy się szybko"[6]. Mimo to wszechpotężny Wydział Operacji wolał przepowiadać, że wielkimi krokami zbliża się moment obalenia Stalina przez jego własnych generałów. Zasada, że decydentom nie wolno przychylać się do żadnych ocen wywiadowczych, które sprzeciwiają się pożądanemu kursowi państwa, stała się w Japonii (tak samo jak w nazistowskich Niemczech) nakazem instytucjonalnym. Od lat trzydziestych aż do 1945 roku strategię raz po raz przeinaczano, by odpowiadała instynktownym skłonnościom i ambicjom dowódców zamiast realiom, spośród których zdecydowanie najważniejsze stanowiła gospodarcza przewaga Ameryki i niepewne strategiczne położenie Niemiec.

Tym, kto dostarczył władzom w Tokio najbardziej wnikliwą ocenę szans Japonii przed Pearl Harbor, wcale nie byli krajowi analitycy, lecz Winston Churchill. W kwietniu 1941 roku wysłał japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych memorandum, którego celem było powstrzymanie wojny. Brytyjski premier pisał:

Ośmielam się postawić kilka pytań, które wydają mi się zasługiwać na uwagę cesarskiego rządu Japonii i jej społeczeństwa.

1. Czy Niemcy, nie mając zapewnionego ani panowania na morzu, ani panowania nad brytyjską przestrzenią powietrzną za dnia, będą w stanie dokonać najazdu na Wielką Brytanię i podbić ją na wiosnę, latem albo jesienią 1941 roku? Czy Niemcy spróbują to zrobić? Czyż nie leżałoby w interesie Japonii zaczekać, aż odpowiedzi na te pytania same się pojawią?

2. Czy niemiecki atak na brytyjską flotę będzie wystarczająco potężny, by zapobiec dotarciu amerykańskiej pomocy do Wysp Brytyjskich, a Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym uniemożliwić przestawienie całego ich przemysłu na potrzeby wojenne?

3. Czy wejście Japonii do paktu trójstronnego [z Niemcami i Włochami] sprawiło, że przystąpienie Stanów Zjednoczonych do trwającej wojny jest bardziej czy mniej prawdopodobne?

4. Gdyby Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny po stronie Wielkiej Brytanii, a Japonia stanęła po stronie państw Osi, to czyż przewaga dwóch anglojęzycznych państw na morzu nie pozwoliłaby im najpierw rozprawić się z państwami Osi w Europie, a następnie zwrócić się z połączonymi siłami przeciwko Japonii?

5. Czy Włochy stanowią dla Niemiec siłę, czy ciężar? Czy włoska flota wygląda równie dobrze na morzu jak na papierze? Czy jest równie dobra jak niegdyś?

6. Czy brytyjskie siły powietrzne będą potężniejsze niż niemieckie siły powietrzne przed końcem 1941 roku, a dużo potężniejsze przed końcem 1942 roku?

7. Czy wiele krajów, które obecnie ciemięży niemiecka armia i Gestapo, z upływem lat będzie coraz bardziej lubić Niemców, czy może coraz mniej?

8. Czy prawdą jest, że produkcja stali w Stanach Zjednoczonych w 1941 roku wyniesie 75 milionów ton, a w Wielkiej Brytanii mniej więcej 12½, co w sumie da blisko 90 milionów ton? Jeśli stałoby się tak, że Niemcy zostaną pokonane, tak jak to było ostatnim razem, to czyż produkcja stali w Japonii na poziomie 7 milionów ton będzie wystarczająca do prowadzenia wojny w pojedynkę?

Udzielenie odpowiedzi na te pytania może się przyczynić do uniknięcia przez Japonię poważnej katastrofy oraz do wyraźnej poprawy w stosunkach między Japonią a dwiema morskimi potęgami Zachodu.

Miałka odpowiedź Tokio była nieunikniona: „Japonia ustala swoją politykę zagraniczną po bezstronnym analizowaniu wszelkich faktów i bardzo starannym rozważaniu wszelkich elementów sytuacji, przed jaką staje nasz kraj". W Tokio jednak nigdy do tego nie doszło. Odrzucenie przez Japonię strategicznej oceny wywiadu i odmowa podejmowania racjonalnych decyzji stały się przyczyną jej wejścia 7 grudnia 1941 roku na ścieżkę wiodącą do katastrofy.

Jedyne dane wywiadowcze, jakie japońskie naczelne dowództwo traktowało poważnie, dotyczyły najbliższych celów. Dlatego w miesiącach poprzedzających włączenie się japońskiej armii i marynarki do wojny oba te rodzaje sił zbrojnych energicznie sondowały obronę europejskich imperiów w Azji Południowo-Wschodniej, Filipin i Pearl Harbor. Apetyt Tokio na natarcie na Indochiny zaostrzył się w lipcu 1940 roku w wyniku odszyfrowania telegramu wysłanego przez amerykańskiego konsula w Sajgonie do Waszyngtonu. Wynikało z niego, że Brytyjczycy nie zdobędą się na żadną militarną odpowiedź na tego rodzaju ruch ze strony Japonii bez obietnicy amerykańskiego wsparcia, a na nic takiego się nie zanosiło. Kolejne rozszyfrowane w sierpniu depesze dyplomatyczne, zwłaszcza te pochodzące od przedstawicieli władz Francji Vichy w Indochinach, potwierdzały niezdolność lub niechęć zachodnich mocarstw do stawiania oporu japońskiej agresji. Dlatego 22 września Japończycy wymusili na Francuzach złożenie podpisu na porozumieniu, które umożliwiało następnego dnia wkroczenie japońskich wojsk. W tym wypadku wywiad

odegrał znaczącą rolę, aczkolwiek polegała ona jedynie na utwierdzeniu Japonii w już podjętej decyzji i na ułatwieniu obrania kursu, za którym jej władcy i tak zdecydowanie się opowiadali.

Za rozpoznanie obrony europejskich imperiów odpowiadała utworzona w ramach armii w 1939 roku Grupa Azji Południowo-Wschodniej. Ponieważ Tajlandia była jedynym niepodległym krajem w regionie, Japończycy uczynili z niej centrum swojej działalności wywiadowczej, do którego spływały wszystkie dane, a kierował nim *attaché* wojskowy pułkownik Hiroshi Tamura, który w szczególny sposób skupił się na ustaleniu tras malajskiej inwazji. Jego żołnierze dokonali pomiarów wszystkich dróg i mostów prowadzących z Indochin i Tajlandii do Malajów. Agenci tak skrupulatnie zbadali potężne holenderskie rafinerie ropy naftowej w Palembangu, że gdy później wylądował tam japoński oddział spadochronowy, żołnierze znali każdy szczegół szturmowanego celu. W Japonii doceniano ogromny talent Brytyjczyków w dziedzinie deszyfrowania: ich wywiad był skupiony w Dalekowschodnim Biurze Połączonych Służb Wywiadowczych w Singapurze, które ściśle współpracowało z Bletchley Park. Jeden z deszyfrantów japońskiej marynarki, prowadzący nasłuch działalności tego biura, komandor porucznik Monotono Samejima, rozszyfrował dane, z których wynikało, że Brytyjczycy odczytywali niektóre japońskie sygnały niższego szczebla w ciągu dwudziestu czterech godzin od ich nadania. Samejima wspominał później: „Uświadomiłem sobie potężne możliwości brytyjskiego wywiadu”[7]. Jego przełożeni jednakże dbali jedynie o to, by ustalić liczbę żołnierzy wroga. Pod koniec 1940 roku tysiąc japońskich „turystów”, którzy co do jednego byli absolwentami szkoły wywiadu wojsk lądowych, pracowało na zlecenie centrum w Tajlandii. W ślad za brytyjskimi oddziałami ćwiczącymi w Malajach podążali wszędzie japońscy rowerzyści wyposażeni w notesy i ołówki. Wnioski opracowane na podstawie ich ustaleń krążyły po całej armii jako „Akta wywiadowcze na temat brytyjskich Malajów”, a w ich skład wchodziły mapy obiektów garnizonu w Singapurze. Z tego rodzaju raportów agentów sztab generalny wyciągnął na przykład wniosek, że słabym punktem brytyjskich sił imperialnych jest ich zróżnicowanie etniczne. Lekceważąco odnoszono się do Australijczyków: „To żołnierze miernej jakości. Oddziały składają się

przede wszystkim z bezrobotnych i osobników brutalnych. Nie stanowią zdyscyplinowanej armii. Słyną z męstwa w boju, ale mają niewystarczające wyszkolenie i wyposażenie". W Tokio twierdzono, że wielu hinduskich żołnierzy jest jednocześnie słabo wyszkolonych i nastawionych wrogo do Brytyjczyków, że potrafią dzielnie walczyć w czołowych starciach pozycyjnych, ale są bezbronni wobec szybkich manewrów oskrzydlających – jak pokazały wydarzenia późniejszej kampanii, była to trafna ocena.

W ciągu 1941 roku japońscy agenci nawiązali kontakty z hinduskimi, malajskimi i birmańskimi grupami narodowców, oferując im tajne wspieranie ich ambicji niepodległościowych, co wielu uznało za atrakcyjną propozycję. Pochodzący ze stycznia 1941 roku telegram wysłany z Tokio do japońskiego konsula generalnego w Singapurze nakazywał mu intensyfikację działań w zakresie „agitacji, spisków politycznych, propagandy i wywiadu". W maju służby japońskiego resortu spraw zagranicznych telegrafowały do wszystkich swoich placówek w regionie, zalecając przyśpieszenie rozwoju tajnych siatek na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego, ponieważ wojna najwyraźniej wisiała w powietrzu. Szczególnie Hindusów już wcześniej zachęcano do rozbudzania niezadowolenia w szeregach żołnierzy służących pod komendą Brytyjczyków. I rzeczywiście takie tendencje dawały o sobie znać od 1939 roku; kiedy rozpoczął się szturm na Malaje, słaba skuteczność niektórych hinduskich pułków mogła wskazywać na to, że japońska ofensywa propagandowa odniosła pewien sukces, na przykład żołnierze z 1 Batalionu z Hajdarabadu już w pierwszej fazie rozpadu oddziału na polu walki zastrzelili podobno własnego brytyjskiego pułkownika i adiutanta.

W Tokio uważano, że brytyjscy piloci są niedoświadczeni – i rzeczywiście: większość załóg rozlokowanych na Malajach i w Birmie ustępowała pod względem doświadczenia swoim odpowiednikom w szeregach nieprzyjaciela. Pewne informacje Japończycy uzyskali prawdopodobnie od zdrajcy pochodzącego z brytyjskich szeregów; przez kilka miesięcy 1941 roku kapitan Patrick Heenan z 300 sekcji łączności wywiadu sił powietrznych najwyraźniej przekazywał drogą radiową z tajnego nadajnika informacje na temat rozmieszczenia samolotów RAF-u. Trzydziestojednoletni Heenan, urodzony w Nowej Zelandii,

odziedziczył po ojcu silne poczucie solidarności z Irlandzką Armią Republikańską. Został zwerbowany przez Tokio podczas urlopu, który w 1938 roku spędzał w Japonii, a jego szpiegowską karierę zakończyła śmierć – został zastrzelony za murem stoczni w Singapurze tuż przed upadkiem miasta[8].

Jeśli chodzi o Pearl Harbor, to w sierpniu 1941 roku pod dyplomatyczną przykrywką przybył na Hawaje dwudziestoośmioletni chorąży Takeo Yoshikawa z amerykańskiej i brytyjskiej sekcji wywiadu japońskiej marynarki. Kolejne miesiące spędził na badaniu wszelkich dostępnych mu terenów mogących zainteresować planistów w ojczyźnie, a jednocześnie po służbie prowadził aktywne życie erotyczne. Trzy razy w tygodniu nadawał szyfrowane sprawozdania za pośrednictwem Purple i mimo że jego meldunki stale przechwytywano, amerykańska Służba Wywiadu Łączności (Signal Intelligence Service, SIS) w Waszyngtonie miała często trzy tygodnie opóźnienia w ich rozszyfrowywaniu, zwłaszcza że dysponowała jedynie dwoma ludźmi tłumaczącymi biegle i szybko z japońskiego[9]. W październiku na pokładzie japońskiego liniowca pojawił się osobiście szef Yoshikawy, komandor podporucznik Minato Nakajima, i otrzymał od chorążego pisemny raport na temat sił Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w regionie, ich rozmieszczenia i obrony. Chociaż po Pearl Harbor Yoshikawę internowano, później pozwolono mu wrócić do ojczyzny w ramach porozumienia dotyczącego wymiany personelu dyplomatycznego.

Dodatkowe informacje zdobywano za pośrednictwem miejscowego konsulatu, któremu pomagała ogromna kolonia Japończyków żyjących na obczyźnie – na Hawajach mieszkało ich aż 41 346. Zbierane przez nich dane utwierdzały marynarkę w postanowieniu, by uderzyć raczej na Pearl Harbor niż na drugie miejsce kotwiczenia amerykańskiej floty, port Lahaina. Ani armia, ani Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zostały powiadomione o uzgodnionych celach, a nazwy Pearl Harbor nigdy wyraźnie nie wymieniono w komunikatach radiowych japońskiej marynarki. Decydujący błąd w planowaniu ataku wiązał się nie ze zbieraniem danych wywiadowczych, lecz z ich analizą: admirałowie w Japonii nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wielkie znaczenie mają potężne magazyny paliwa pełne zbiorników ropy naftowej oraz różnego

typu zakłady remontowe w Pearl Harbor i nigdy nie wprowadzili ich na listę celów. Jeśli chodzi o japońskie postrzeganie armii Stanów Zjednoczonych, to amerykańskich żołnierzy – zwłaszcza garnizon filipiński – uważano za indywidualistów, którym brakuje wytrzymałości i ducha walki potrzebnych w przedłużających się zmaganiach. Japońscy generałowie spodziewali się zwycięsko zakończyć wojnę na Pacyfiku wiosną 1942 roku, po czym zamierzali rozpocząć główne uderzenie na Związek Sowiecki.

Japonia przystąpiła zatem do wojny ze znaczną wiedzą na temat swoich najbliższych celów, pozostawała natomiast nieświadoma i naiwna co do dalszych następstw swych kroków. Dywizjony Yamamoto wystartowały w kierunku Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku, dokładnie w chwili, gdy w Berlinie zaczynano sobie wyraźnie uświadamiać, że Niemcy nie dojdą do Moskwy. Jedynym sukcesem zwolenników ostrożności w Tokio było przekonanie japońskich władz do tego, by ograniczyć się do ataku na Stany Zjednoczone i imperia zachodnioeuropejskie, a unikać przyłączania się do działań wojennych przeciwko Związkowi Sowieckiemu aż do czasu, gdy niemieckie zwycięstwo będzie się wydawało przesądzone. Oceny, na których Japończycy oparli swoją decyzję o przystąpieniu do walki – o przykuciu się do chwiejącego się giganta – świadczyły o niewyobrażalnym niedoinformowaniu. Przeceniały potęgę Niemiec, nie doceniały siły Stanów Zjednoczonych. Ponadto Japończycy wmówili sobie, że będą mogli prowadzić wojnę na niewielką skalę i że w dowolnie wybranej chwili zdołają ją zakończyć na drodze negocjacji. Tymczasem okazało się, że walka, którą podjęli, toczy się o ich życie: mieli albo osiągnąć w niej pełne zwycięstwo, albo zaznać niemal unicestwiającej klęski.

3. CZŁOWIEK, KTÓRY WYGRAŁ BITWĘ O MIDWAY

Dla Stanów Zjednoczonych Pearl Harbor oznaczało równie wielkie zaskoczenie jak to, które stało się udziałem Związku Sowieckiego w chwili rozpoczęcia operacji „Barbarossa” – i było ono równie niewybaczalne. Deszyfranci amerykańskiej armii pod kierunkiem Franka Rowletta

dokonali nie lada wyczynu, łamiąc w sierpniu 1940 roku japońskie szyfry dyplomatyczne maszyny Purple. W tygodniach i dniach poprzedzających japoński atak na Hawaje amerykański rząd dysponował niemal takim samym zasobem informacji, które wskazywały na bliskość wojny, jak Stalin, kiedy informowano go o ataku ze strony Hitlera. Reakcja amerykańskiej administracji była jednak podobnie niemrawa jak reakcja Kremla. Tak jak Brytyjczycy potrzebowali wielu miesięcy pod presją wojny, by wreszcie opracować skuteczny aparat zarządzania i posługiwania się wywiadem, tak też amerykańskie siły zbrojne zaczęły to robić dopiero wówczas, gdy zmusił je do tego widok szczątków pancerników z Floty Pacyfiku.

Sporządzony w lipcu 1941 roku brytyjski raport admirała Johna Godfreya na temat amerykańskiego wywiadu kończył wniosek: „Współpraca między różnymi organizacjami jest niedostateczna i brakuje koordynacji źródeł z myślą o wspólnej korzyści poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Oficerowie wywiadu różnych rodzajów sił zbrojnych mają ze sobą niewielki kontakt, a chęć zdobycia sensacyjnego materiału jest dość powszechna. […] Wartość materiałów uzyskiwanych przez amerykańskie organizacje wywiadowcze z Europy nie jest duża, aczkolwiek informacje na temat obszaru Pacyfiku i Ameryki Południowej są […], ogólnie rzecz biorąc, wysokiej jakości. […] Biuru Wywiadu Marynarki Wojennej grozi przerodzenie się w cmentarzysko ze statystykami, ponieważ panuje tam skłonność do traktowania danych wywiadowczych jako celu samego w sobie. […] Wśród wielu wymienionych wad można rozpoznać podobieństwa do tych, które trapiły brytyjski wywiad przed wojną”.

Zdaniem Godfreya z chwilą uruchomienia kierowanej przez Williama Donovana nowej organizacji zbierającej dane wywiadowcze może się dokonać wiele dobrych zmian: „roztropnie jednak byłoby przyjmować, że jeszcze przez wiele miesięcy okaże się mało prawdopodobne, by amerykański wywiad mógł wnosić znaczny wkład w prowadzoną przez nas wspólną wojnę”.

Te przewidywania okazały się słuszne. Jeszcze przez całe miesiące po Pearl Harbor armia i marynarka wojenna USA nie wnosiły niczego znaczącego do wiedzy aliantów na temat posunięć państw Osi. Potem jednak, w czerwcu 1942 roku, z pewnej zawilgoconej piwnicy w bazie

amerykańskiej marynarki wojennej na Oahu wytrysnął pojedynczy przeszywający snop światła, który rozświetlił cały teatr działań wojennych na Pacyfiku. Pozwolił on Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych odnieść zwycięstwo w walkach o Midway, które to zwycięstwo w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zmieniło bieg wojny z Japonią. Było to zapewne najbardziej brzemienne w skutki pojedyncze osiągnięcie wywiadu w czasie całego tego światowego konfliktu.

Podczas gdy Brytyjczycy jeszcze przed wojną zatrudniali błyskotliwych cywilów na stanowiskach kierowniczych własnych organizacji deszyfrujących, Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych wolała oprzeć się na niemal losowo dobranej grupie oficerów zawodowych, często najmniej cenionych. Ze względu na tak żałośnie szczupłe zasoby kadrowe ich dokonania nie mogły się równać z pracą Bletchley Park, ani też nie uchroniły Stanów Zjednoczonych przed upokorzeniem z grudnia 1941 roku – dnia hańby. Tymczasem oficer, który wniósł największy jednostkowy wkład w późniejszy triumf pod Midway, odszedł ze służby bez specjalnych odznaczeń, a po śmierci pamiętali o nim tylko historycy.

Joseph Rochefort nie sprawiał wrażenia kogoś wyjątkowego: kiepski był z niego marynarz, a w dodatku nie miał talentu do nawiązywania intratnych znajomości. Gdyby jednak nie jego zdolności, byłoby rzeczą mało prawdopodobną, żeby między 4 a 7 czerwca 1942 roku stoczona została na Pacyfiku decydująca bitwa, a jeszcze mniej prawdopodobną, żeby tę bitwę wygrały Stany Zjednoczone. To, co wydarzyło się tamtego dnia, nie było wynikiem jakiegoś nagłego przebłysku inspiracji, lecz rezultatem dwóch dekad żmudnej, niewdzięcznej harówki.

Rochefort urodził się w 1900 roku jako najmłodszy syn irlandzkich rodziców[10]; jego ojciec sprzedawał dywany w Ohio. Joseph był dzieckiem niezbyt dbałym o porządek, a w szkole średniej wyróżniał się jedynie z matematyki. Mając siedemnaście lat, zaciągnął się do marynarki wojennej USA, w której początkowo był zwykłym elektrykiem, po czym z trudem uzyskał stopień oficerski i pracował w dziale maszynowym. W wieku dwudziestu jeden lat poślubił Elmę Fay, swoją ukochaną z dzieciństwa, mimo że on był katolikiem, a ona baptystką. W 1921 roku udało mu się uzyskać przeniesienie do wojennej marynarki, ale jego kariera jakoś nie nabierała tempa, a kiedy tankowiec, na którym był

oficerem dyżurnym, zakotwiczył w zatoce San Francisco wśród sześciu niszczycieli, Rochefort ledwie uniknął sądu wojskowego. W 1925 roku odkomenderowano go ze służby na pancerniku „Arizona" na studia z zakresu kryptoanalizy, do której wydawał się go predysponować talent do gry w brydża i rozwiązywania krzyżówek. Został zatrudniony w Departamencie Marynarki przy Constitution Avenue w Waszyngtonie, nie oznaczało to jednak awansu: wywiad znajdował się bardzo nisko na wojskowym totemie. Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych nie osiągnęła jak dotąd niczego, co mogłoby się równać z sukcesem, jaki odniósł wydział deszyfrowania wojsk lądowych, utworzony w 1917 roku pod zwierzchnictwem Herberta Yardleya Czarny Gabinet, który już w 1921 roku złamał japoński szyfr dyplomatyczny.

Marynarka szybko się jednak uczyła. Rochefort zaczął od lektury książki *Elements of Cryptanalysis* napisanej przez Williama Friedmana z Departamentu Wojny. Pracował pod kierownictwem błyskotliwego kapitana Laurance'a Safforda, byłego podoficera z pionu administracyjnego rezerwy amerykańskiej marynarki, który stał się opiekunem i mentorem Rocheforta. Pomagała im cywilna pracownica Agnes Meyer Driscoll, która również znacząco przyczyniła się do ich sukcesu. Rochefortowi zaczęła podobać się nowa praca. Jak powiedział później, łamanie szyfrów „to całkiem przyjemne uczucie, bo człowiek ma świadomość, że rzuca wyzwanie komuś, kto stara się stosować system, który uważa za bezpieczny". I dodawał: „Kiedy się kogoś takiego pokona, zawsze towarzyszy temu dość miłe uczucie"[11]. W lutym 1926 roku Safford odszedł z biura na niemal obowiązkowy okres służby na morzu, pozostawiając Rochefortowi całą odpowiedzialność za zespół analityków. Składał się on z zaledwie trzech osób pracujących w pełnym wymiarze godzin: był to sam Rochefort, poza nim były aktor o nazwisku Claus Bogel, który niezbyt wiele wnosił do wykonywanej pracy, oraz Agnes Driscoll, nazywana „Madame X", która klęła jak szewc i nie znosiła się malować, ale całkiem dobrze dogadywała się z Rochefortem. Zasadniczym celem były zawsze tajemnice Japonii. W 1920 roku Biuro Wywiadu Marynarki Wojennej przeprowadziło tajną i nielegalną operację: sfotografowano kopię japońskiego „Czerwonego Kodu" z nowojorskiego konsulatu. Stało się oczywiste, że jeśli deszyfranci mają zrobić poważne postępy, niezbędne

są zaawansowane umiejętności językowe: do sekcji ściągnięto mówiącego płynnie po japońsku oficera zawodowego wywiadu, komandora podporucznika Ellisa Zachariasa, który miał pracować u boku Rocheforta.

Zacharias pisał później: „Nieliczne przydzielone do tej sekcji osoby były milczące i skryte: nikt nie chciał mówić o swojej pracy. [...] Mijały całe godziny, a my nie zamienialiśmy ze sobą ani słowa, tylko siedzieliśmy za stosami pokatalogowanych kartek, na których w kompletnie chaotycznych układach zapisano jakieś zaklęcia z cyfr albo liter”[12]. Mając na uwadze fakt, że Stany Zjednoczone nie brały jeszcze wtedy udziału w wojnie i nie zamierzały tego zmieniać, wytężona praca garstki oficerów marynarki w ramach ich tajemnego rzemiosła wydaje się czymś nadzwyczajnym i wyraźnie odstającym od leniwego tempa dominującego w całej reszcie Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Ci mężczyźni i jedna nietuzinkowa kobieta byli maniakami pracującymi dniami i nocami, nieznającymi dni wolnych ani niedziel. Ich biuro wiecznie wypełniał tytoniowy dym – Rochefort palił na zmianę papierosy, fajkę i dziwne cygara. Czasami wracali do domu tak zmęczeni, że dopiero po paru godzinach udawało im się na tyle odprężyć, by coś zjeść. Wszyscy chudli.

Safford stworzył sieć placówek zajmujących się przechwytywaniem informacji w Szanghaju, na Hawajach i w innych miejscach, gdzie wyłapywano z fal eteru transmisje prowadzone przez Japończyków. Z chwilą gdy wiadomości docierały do biura Rocheforta, do pracy nad ich rozkodowaniem zabierała się cała jego sekcja, ale prawdopodobnie najzdolniejszym analitykiem była Agnes Driscoll. Od czasu do czasu przysyłano im nowych ludzi, żeby sprawdzić, czy nadają się na deszyfrantów. Większość się nie sprawdzała: brakowało im tego szczególnego, niezbędnego w tym zawodzie wyczucia rytmu panującego w świecie łamigłówek.

Po dwóch latach Rochefort miał już dosyć – nie deszyfrowania, lecz polityki Departamentu Marynarki. Działalność jego sekcji podlegała Wydziałowi Łączności, ale wywiad toczył nieustanną wojnę o jej przejęcie. Rochefort, wciąż w stopniu kapitana, został wysłany jako oficer sztabowy na jeden z niszczycieli. Jego brak taktu, graniczący z chamstwem, doprowadzał dowódców do rozpaczy. W wolnym czasie Rochefort zajmował się sprawdzaniem kodów stosowanych przez własną marynarkę

wojenną i przekazał głównodowodzącemu opinię, że amerykański system łączności zapychają błahe informacje, których w ogóle nie powinno się szyfrować. Nie zostało to dobrze przyjęte.

W 1929 roku jego dawny kolega Ellis Zacharias załatwił mu przeniesienie do Japonii w celu nauki języka. Pełniąc tam służbę przez trzy lata, Rochefort zaprzyjaźnił się z innym oficerem amerykańskiej marynarki, Edwinem Laytonem. O tym, jak chorobliwie wręcz dyskretnym człowiekiem był Rochefort, świadczyć może fakt, że w ciągu wielu spędzonych razem godzin nie powiedział Laytonowi ani słowa o swoim doświadczeniu w zakresie kryptoanalizy. Następnie Rochefort służył przez większą część lat trzydziestych na morzu, kolejno jako oficer artylerii, wywiadu i nawigacji. W październiku 1939 roku wysłano go do Pearl Harbor. Jakkolwiek bulwersowała go panująca tam rutyna i niedbałość, podzielał jednak złudzenia dowódców, że żaden wróg nie ośmieli się zaatakować Hawajów ani Filipin.

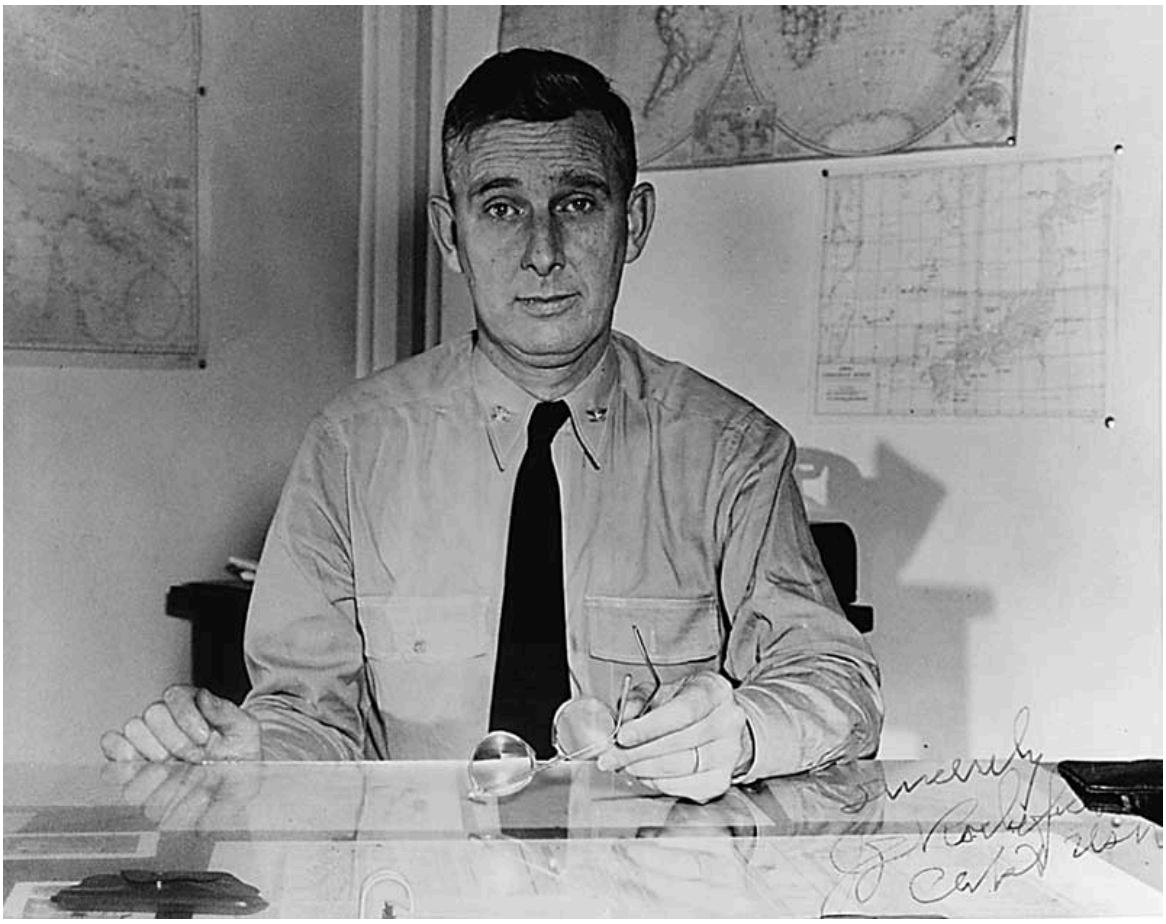

Joseph John Rochefort, ok. 1943 roku.

Laurance Safford był wówczas szefem OP-20-G, Wywiadu Łączności Marynarki Wojennej. Dział ten powiększał się nieznacznie, gdy tymczasem w wojnie brała już udział połowa świata, a stosunki japońsko-amerykańskie stale się pogarszały. W latach 1934–1939 rząd i siły zbrojne Stanów Zjednoczonych ściśle przestrzegały własnych amerykańskich praw, a konkretnie sekcji 605 ustawy Federal Communications Act z 1934 roku, która zakazywała przechwytywania komunikacji między USA a innymi krajami – zarówno radiowej, jak i telegraficznej. Potem George Marshall przyznał różnym agencjom trudniącym się deszyfrowaniem oraz podsłuchem pewną swobodę, która umożliwiła cud w postaci Purple. Niemniej jednak to, co robił Safford, podobnie jak Friedman, oznaczało łamanie prawa. Safford poprosił Rocheforta, żeby pokierował placówką obsługującą Pearl, znaną jako COM 14. Rochefort niechętnie zgodził się na ten przydział, ponieważ pamiętał o walkach toczonych między wydziałami.

Gdzież jednak miał pójść, mając czterdzieści jeden lat i żadnych szans, by ktoś jeszcze potrzebował jego usług? W czerwcu 1941 roku podjął nowe obowiązki, podlegając bezpośrednio admirałowi Husbandowi Kimmelowi, głównodowodzącemu Floty Pacyfiku. Dopiero poniewczasie, cztery miesiące później, otrzymał znacznie opóźniony awans na komandora porucznika.

COM 14 – stację Hypo – gdzie Rochefort i jego ludzie mieli zapisać się na kartach historii, ulokowano w dudniących echem, brzydkich podziemiach jednego z budynków administracyjnych marynarki. Wchodziło się tam przez zamykające się automatycznie drzwi bez żadnego szyldu, pilnowane przez żołnierzy marines. Loch, jak nazywali to miejsce jego lokatorzy, przypominał hol małomiasteczkowego basenu – był nawet spowity czymś na kształt basenowej mgiełki, a w rzeczywistości unosił się tam stale dym, ponieważ wszyscy pracowali z papierosem w ustach. Za biurkiem przy drzwiach siedział młodszy chorąży marynarki Tex Rorie, którego zadaniem było sprawdzanie gości. Na podłodze nie było nic prócz szorstkiego betonu, ściany pomalowano szpachlówką w kolorze błota, a powietrze stale mieliła prymitywna wentylacja. Kiedy Rochefort zaczynał tam pracować, większość powierzchni piwnicy o wymiarach 30 na 15 metrów była pusta, ale w ciągu kolejnych miesięcy szybko się zapełniała. Nieustannie rozlegał się stukot zestawu maszyn licząco-analitycznych na karty perforowane IBM Hollerith – ich wkład w sukcesy Hypo, a w rzeczywistości w całość amerykańskiego deszyfrowania, zasługuje na podkreślenie. We wrześniu do sekcji dołączyło pięciu oficerów władających językiem japońskim. Wkrótce pracowało tam już dwudziestu trzech ludzi, podzielonych na cztery zespoły: grupa językowa, analitycy łączności, kreślarze tras okrętów, kryptoanalitycy. Za najlepszego z tej ostatniej grupy uchodził komandor podporucznik Thomas Dyer, niski, ciemnowłosy oficer w grubych okularach, bardziej przypominający ekscentrycznego profesora niż oficera marynarki; później okrzyknięto go bohaterem kryptograficznej wojny Ameryki. Oprócz niego byli tam komandor podporucznik Ham Wright, który był trochę podobny do aktora Wallace'a Beery'ego, oraz komandor podporucznik Jack Holtwick. Rochefort przestał myśleć o sobie jako o kryptoanalityku; później tak mówił o tym okresie: „miałem się za tłumacza".

Wśród personelu panowała atmosfera jak w bibliotece uniwersyteckiej – nikt nie trajkotał, ani nawet nie rozmawiał głośno, wszyscy natomiast pracowali sumiennie i z zacięciem. Kiedy do zespołu dołączył Jasper Holmes, były marynarz z okrętu podwodnego zwolniony ze służby z przyczyn zdrowotnych, z podziwem patrzył na to, jak intensywna trwa tam praca: „Gdybym tego nie widział na własne oczy, nigdy bym nie uwierzył, że jakakolwiek grupa ludzi potrafi zdobyć się na tak wytężony wysiłek umysłowy pod taką stałą presją przez tak długi czas". Dodał jednak: „wyniki, jakie osiągali, nie wydawały się współmierne do podejmowanych starań"[13]. W latach 1941–1942, kiedy w Bletchley Park obsługiwano już cały szereg bomb, w zespole Rocheforta najczęściej używano takich narzędzi, jak papier, ołówek i maszyny licząco-analityczne IBM, chociaż Holtwick eksperymentował też z innymi prymitywnymi mechanizmami pomocniczymi. Kryptoanalitycy wykorzystywali zdolności matematyczne do wyłuskiwania z depesz powtarzających się grup znaków – jeśli udawało im się dojść do tego etapu – po czym przekazywali je poliglotom. Nowicjusze słyszeli na początku bardzo prostą instrukcję: „Panowie, oto wasze biurka. Bierzcie się do łamania japońskich kodów". Personel Lochu pracował w atmosferze niemal bezczelnej bezpośredniości. Zwracano się do siebie po imieniu, pomijając stopnie wojskowe, nikt też nie przejmował się chodzeniem w mundurze. Rochefort lubił chodzić w kapciach i rdzawoczerwonej bonżurce, które miały go chronić przed chronicznym chłodem. Jasper Holmes nie poczuł najlżejszej sympatii do swojego szefa, ale natychmiast dostrzegł siłę jego przywództwa. Pracowali w systemie ośmiodniowym: sześć dni pracy, po czym dwa dni wolne. Na jednym z filarów w pobliżu biurek przyklejono hasło: „Możemy osiągnąć wszystko… pod warunkiem że… nikt nie będzie dbał o to, komu przypisze się zasługę". Rochefort, mający zawsze obsesję na punkcie bezpieczeństwa, doprowadził do tego, że stacja Hypo została oficjalnie nazwana Sekcją Bezpieczeństwa Łączności Biura Łączności Morskiej. Ta część personelu administracyjnego, która wiedziała, czym zajmuje się ta komórka, traktowała ją w tamtym okresie protekcjonalnie; kryptoanalitycy nie wzbudzali szacunku, ponieważ nie dokonali jeszcze niczego, co by na taki szacunek zasługiwało. Podobnie jak było na początku w Bletchley Park,

jedynie sami deszyfranci rozumieli, czego potrafią dokonać i jak wielkie może być znaczenie ich sukcesu.

Stacje nasłuchowe Pearl były zlokalizowane w Wahiawie i Lualualei, przy czym w tym ostatnim miejscu, mniej więcej 50 kilometrów od głównej bazy marynarki w Pearl Harbor, znajdował się punkt namierzania fal radiowych. Radiooperatorzy zapisywali wiadomości przesyłane japońską wersją alfabetu Morse'a: tradycyjnie stosowano w niej połączenie zapisu sylabowego *kana* oraz japońskich znaków w transliteracji łacińskiej, *rōmaji*, które przekładano na kod telegraficzny – wiadomości w kodzie zwanym JN-25 zawierały wyłącznie liczby. Pod koniec jesieni 1941 roku logistyka operacji deszyfrowania cechowała się zdumiewającym brakiem pośpiechu. Mimo że zarówno przechwytujący japońską łączność radiooperatorzy, jak i pracownicy stacji Hypo zaczęli pracować w systemie zmianowym pozwalającym na pełną ciągłość nadzoru, pomiędzy placówkami nasłuchu a Lochem nie było bezpiecznej linii dalekopisu, a jedynie linia telefoniczna współdzielona z innymi użytkownikami. Raz na dobę najświeższe przechwycone wiadomości jechały jeepem na czterdziestominutową wycieczkę do głównej bazy marynarki. Deszyfranci Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych na całym świecie mogli komunikować się ze sobą za pośrednictwem prywatnego systemu kodowego, wykorzystując maszynę ECM Mk.II z piętnastoma wirnikami w trzech rzędach, ale łączność między nimi była karygodnie słaba. Zespół Rocheforta nie został powiadomiony, że armia w Waszyngtonie łamie japoński szyfr „purpurowy" ani że Biuro Wywiadu Marynarki Wojennej przejęło w maju maszynę szyfrującą „Orange" z japońskiego frachtowca w stoczni w San Francisco. Pracownikom Hypo nie powiedziano nawet, w jaki sposób ich własna praca wpasowuje się w szerszą perspektywę. W samym Pearl Harbor biuro oficera wywiadu dowódcy floty Edwina Laytona (dawnego towarzysza Rocheforta z Tokio) położone było sporo ponad kilometr od głównej bazy marynarki – w bazie floty okrętów podwodnych.

Większa część słabych punktów wywiadu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych (który dorównywał pod tym względem wywiadowi amerykańskiej armii) miała korzenie w Waszyngtonie i wynikała z tego, że dowództwo nie potrafiło pojąć, na czym właściwie polega zbieranie informacji i zarządzanie nimi. Amerykanie rozumieli to niewiele lepiej niż

Japończycy. Nie doceniali siły japońskiego lotnictwa – kiedy *attaché* morski w Tokio Stephen Juricka zobaczył na pokazie lotniczym stojący na ziemi myśliwiec Zero i przysłał do kraju dokładny raport, zganiono go, że tak się przejmuje tym samolotem. W 1940 roku życzliwy informator w Japonii przekazał amerykańskiej ambasadzie szczegóły budowy nowej torpedy wz. 93 „długa lanca" z napędem wykorzystującym spalanie w czystym tlenie zamiast powietrza – była to najlepsza tego rodzaju konstrukcja na świecie. Biuro Uzbrojenia zlekceważyło ten raport, wydając opinię, że zbudowanie takiej broni jest niemożliwe. Było to odbicie panującej w siłach zbrojnych wielu krajów lojalności wobec własnej grupy: skoro m y nie zbudowaliśmy takiej broni, to jakim cudem o n i mogliby to zrobić? Mogło zdumiewać, a mimo to zostać uznane za rzecz znamienną, że szef wydziału wywiadu wojsk lądowych generał brygady Hayer Kroner w trakcie dochodzenia w sprawie Pearl Harbor powiedział w 1942 roku, że nie był wtajemniczony w informacje związane z łamaniem japońskich szyfrów przez jego własne służby. W 1940 roku osiągnięto infantylne porozumienie między wydziałami łączności armii i marynarki, na mocy którego te dwa rodzaje sił zbrojnych odczytywały komunikaty z Purple w naprzemiennych dniach i dostarczały wyniki swojej pracy do Białego Domu w naprzemiennych miesiącach. Do poprawy koordynacji między działaniami marynarki a pracą wydziałów wywiadu nie przyczyniło się też to, że w 1941 roku w wywiadzie było trzech kolejnych dyrektorów. Dopiero brutalne doświadczenie wojny zmusiło amerykańskie siły zbrojne do tego, by powoli zaczęły uczyć się traktować wywiad, a zwłaszcza deszyfrowanie, z należną mu powagą i poufnością.

W grudniu 1941 roku stacja Hypo nie zbliżyła się nawet do złamania japońskiego kodu oficerów flagowych – na co niemały wpływ miało to, że dysponowała zbyt skromną liczbą przekazywanych przez Japończyków danych – odniosła natomiast pewien sukces w zakresie systemów drugorzędnych. Przez większą część 1941 roku zaledwie dziesięciu członków OP-20-G pracowało nad używanym w japońskiej marynarce kodem JN-25. Na tym etapie najważniejszą bronią w arsenale Rocheforta, pozwalającym mu generować dane wywiadowcze na temat łączności radiowej, była analiza ruchu – lokalizowanie japońskich okrętów

wojennych przy wykorzystaniu wysyłanych przez nie wiadomości radiowych, mimo że ich treści nie dawało się odczytać. Nawet jednak do tak ograniczonego zadania Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych brakowało techniki, jaką w swoim Dalekowschodnim Biurze Połączonych Służb Wywiadowczych (Far East Combined Bureau) w Singapurze wypracowali i stosowali Brytyjczycy: zbierania „radiowych odcisków palców" za pośrednictwem rejestrowanych kamerami filmowymi nagrań obrazów z oscyloskopu, ukazujących każdy unikatowy wzorzec nadawania sygnałów, co pozwalało przechwytującym je operatorom na identyfikowanie poszczególnych okrętów.

W dniach poprzedzających atak na Pearl Harbor zespół pracujący w Lochu nabrał pewności, że Japończycy planują jakąś dużą operację, choć Amerykanie nie mieli pojęcia, co by to mogło być. Wykryli niespotykaną dotychczas koncentrację sił lotniczych marynarki, ale admirał Yamamoto zastosował gęstą elektroniczną zasłonę dymną, by ukryć swoje zamiary. Przez całe miesiące Rochefort śledził ruchy głównych jednostek japońskiej floty, ale w połowie listopada znikło mu sześć lotniskowców. Jego odpowiednicy ze stacji Cast na Filipinach stwierdzili, że zgubione okręty na pewno znajdują się nadal na wodach japońskich. Możliwość, że zaatakowane zostanie Pearl Harbor, nawet nie przeszła Rochefortowi przez myśl: na podstawie tego, co wiedział o Japonii, rozumując wyłącznie logicznie, uznawał za nieprzekonującą teorię, że kraj Hirohito mógłby zacząć wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, którą na pewno by przegrał. Łączność między wydziałami wywiadu była tak kiepska, że Rochefortowi nie przekazano żadnej informacji o pochodzącej z 24 września wiadomości nadanej przez Tokio do konsulatu na Hawajach, zawierającej prośbę o wskazanie dokładnego rozmieszczenia amerykańskich pancerników w Pearl Harbor. Wiadomość tę przesłano w japońskim kodzie dyplomatycznym, oznaczonym J-19, który uznawano za mający niski priorytet odszyfrowywania, dlatego w formie zakodowanej wysłano ją do Waszyngtonu dopiero 6 października wraz z całą masą innych materiałów. Nawet po jego odczytaniu ani zarząd wywiadu amerykańskiej armii, ani podobna komórka w marynarce wojennej nie uznały tego komunikatu za na tyle istotny, by przekazać go stacji Hypo.

Rochefort jednak był do tego stopnia pewien nieuchronności jakiegoś znacznego japońskiego posunięcia, że 29 listopada wysłał czterech oficerów do stacji przechwytującej, by prowadzili stały nasłuch w oczekiwaniu na sygnał do akcji („Wiatry"), wiedząc, że taki musi nadejść. Następnego dnia Japończycy zmienili po raz drugi w tym samym miesiącu wszystkie identyfikacyjne sygnały wywoławcze swoich okrętów – co stanowiło kolejną oznakę, że zbliża się jakaś wielka operacja. 3 grudnia Waszyngton wreszcie raczył poinformować Pearl Harbor – i Rocheforta – że Japończycy polecili wszystkim swoim placówkom dyplomatycznym zniszczyć kody i szyfry. Podsłuch FBI u japońskiego konsula w Honolulu potwierdził, że on również otrzymał rozkaz spalenia kodów. Na Hawajach wszelako nadal nie przechwycono rozkazu „wykonać" dla japońskiej floty. Rochefort przyznał się, że w tygodniu poprzedzającym rozpoczęcie szturmu zlekceważył jedną wiadomość wysłaną do japońskiego okrętu podwodnego, która została rozszyfrowana dopiero 12 grudnia. Nawet jednak gdyby została odczytana, to biorąc pod uwagę zinstytucjonalizowaną bierność amerykańskiego rządu i sił zbrojnych USA, trudno przypuszczać, by cokolwiek to zmieniło. W sobotę 6 grudnia wyczerpany Rochefort w porze lunchu poszedł do domu. Tego popołudnia w biurze RCA (Radio Corporation of America) przekazano do wysłania ostatnią zakodowaną depeszę z japońskiego konsulatu, opisującą szczegółowo rozmieszczenie balonów zaporowych i sieci przeciwtorpedowych wokół kotwicowiska w Pearl Harbor. Tyle że jej kopia, przeznaczona dla amerykańskich deszyfrantów, długo jeszcze pozostała nieodebrana.

Legenda dnia hańby zaczęła się w Bainbridge Island w rejonie Puget Sound w pierwszych godzinach 7 grudnia, kiedy stacja nasłuchowa Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych przechwyciła zaszyfrowane komunikaty wysłane z Tokio do Waszyngtonu za pośrednictwem sieci należącej do firmy Mackay Radio & Telegraph Company. Z Bainbridge przekazano je do zespołu OP-20-GY Departamentu Marynarki, gdzie przyjął je kapitan marynarki Francis Brotherhood, w chwili gdy właśnie zbliżał się koniec jego nocnej zmiany. Brotherhood zdążył już wcześniej zapoznać się z trzynastoma częściami wiadomości do japońskiej ambasady, wysłanej w odpowiedzi na amerykańską notę dyplomatyczną

żądającą wycofania się Japonii z Chin. Teraz drukarka wystukała krótki ostatni rozszyfrowany tekst – po japońsku. Było to tuż po 5 rano. Dwie i pół godziny później, o 7.30, przybył komandor podporucznik Alwin Kramer, główny tłumacz marynarki, i w ciągu paru chwil zdał sobie sprawę, że ta ostatnia wiadomość, zrywająca negocjacje, musi oznaczać wojnę. Goniec z wojsk lądowych wyruszył z kopią przeznaczoną dla Departamentu Wojny, a równocześnie inne kopie wysłano do Białego Domu i Departamentu Marynarki. O 9 rano – na Hawajach była 3.30 – Rufus Bratton, szef dalekowschodniej sekcji wywiadu wojskowego, przeczytał rozszyfrowaną wiadomość. Było to cztery godziny przed momentem, w którym japoński ambasador miał zgodnie z otrzymanym poleceniem dostarczyć doniosłą wiadomość do Departamentu Stanu. Bratton próbował skontaktować się z generałem George'em Marshallem, ale dowiedział się, że szef sztabu właśnie jeździ konno. Adiutant, który udał się na jego poszukiwanie, też go nie znalazł. O 10.30 (na Hawajach 5.00) Brattonowi wreszcie udało się porozmawiać z Marshallem: podkreślił pilny charakter wiadomości i zaproponował, że przyjedzie jak najszybciej do kwatery generała w Fort Myer. Marshall jednak postanowił udać się do Departamentu Wojny, gdzie uparł się przeczytać wszystkie czternaście stron japońskiej wiadomości po kolei, mimo że Kramer nalegał, by przeszedł od razu na koniec. O godzinie 11 (na Hawajach 5.30), kiedy wciąż do uderzenia na Pearl Harbor pozostawały dwie godziny, szef sztabu nie zgodził się na użycie szyfrowanego telefonu, by skontaktować się z bazą na Hawajach, podając dziwaczny argument, że linia jest zbyt słabo zabezpieczona. Zamiast tego wysłał ostrzeżenie za pośrednictwem centrum łączności Departamentu Wojny: depesza dotarła do Honolulu liniami RCA, gdy była tam 7.33 rano (w Waszyngtonie 13.03). Do rąk generała Waltera Shorta, tamtejszego głównodowodzącego wojsk lądowych, trafiła o 14.40, kiedy kotwicowisko floty trawiły już pożary.

O 7.55 w niedzielny poranek na Hawajach Joe Rochefort właśnie pakował samochód, chcąc się nim wybrać na rodzinny piknik, gdy pierwszy japoński samolot przemknął przez niebo nad Pearl Harbor. Kilka chwil później do Rocheforta zadzwonił Dyer i z przejęciem ogłosił: „Mamy wojnę". Jeden z podwładnych Rocheforta pisał wiele lat później: „[Wszyscy] czuliśmy wyrzuty sumienia, że uczestniczymy w jakiejś niesamowitej

klęsce wywiadu". To odczucie było całkowicie nieuzasadnione. Wydarzenia, do jakich doszło, świadczyły o klęsce politycznej, o klęsce sprawności systemu – dorównującej tej, którą poniósł Kreml niecałe sześć miesięcy wcześniej. Osiągnięcie Rowletta w postaci złamania Purple pozostało całkowicie niewykorzystane właśnie wówczas, gdy to, co mogłoby ono ujawnić, liczyło się najbardziej. Dzięki Służbie Wywiadu Łączności organy wykonawcze Stanów Zjednoczonych i dowódcy amerykańskich sił zbrojnych dysponowali przytłaczającymi dowodami, które wskazywały, że Japończycy szykują się do działań ofensywnych. Wprawdzie istniały powody, by podejrzewać, że celami Tokio mogą być brytyjskie i ogólnie europejskie posiadłości kolonialne w Azji, a nie Stany Zjednoczone, niepostawienie amerykańskich sił obronnych w stan najwyższej gotowości świadczyło jednak o absolutnym niedbalstwie. Jedynie ogromna sympatia i szacunek, jakimi cieszył się generał George C. Marshall, sprawiły, że uniknął miażdżącego i zasłużonego potępienia za cios, który spadł na jego kraj 7 grudnia. To samo można powiedzieć o prezydencie i szefach departamentów jego administracji. Zamiast nich winą obarczono głównodowodzących na Hawajach oraz szefa operacji Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych – nie świadczyło to dobrze o wierności zasadom, było natomiast rozwiązaniem uzasadnionym względami pragmatycznymi.

Teraz chodziło o to, by odpowiedzieć atakiem na atak. Rochefort oświadczył lakonicznie swoim ludziom: „Zapomnijcie o Pearl Harbor i wracajcie na wojnę"[14]. W pierwszych dniach stycznia 1942 roku Loch odwiedził nowy głównodowodzący Floty Pacyfiku, admirał Chester Nimitz. Nie było to radosne wydarzenie. Rochefort, pochłonięty japońskim komunikatem, nad którym pracował, zdawkowo powitał tego nowego pana swojego losu. Nimitz zresztą i tak nie był w odpowiednim nastroju, żeby można było na nim zrobić wrażenie, ponieważ uważał, że katastrofa z 7 grudnia świadczy o karygodnej porażce oficerów wywiadu łączności marynarki. Z Waszyngtonu od Laurance'a Safforda dotarła do Rocheforta przestroga, że Departament Marynarki podziela pogląd Nimitza. Uważano tam, że ludzie ze stacji Hypo są winni, ponieważ dali się wywieść w pole Japończykom. W następnym miesiącu sam Safford dołączył do ofiar dnia hańby – usunięto go ze stanowiska, na którym zastąpił go komandor

Joseph Redman, oficer bardziej utalentowany w zakresie autoreklamy niż kryptoanalizy. Redman miał jedną znaczącą umiejętność: rozumiał, jak ważny we współczesnej wojnie jest podstęp radiowy, i napisał opracowanie na ten temat dla szefa operacji morskich. Nie był jednak wielbicielem Rocheforta i dowódca Hypo prawdopodobnie straciłby pracę, gdyby nie poparcie ze strony Edwina Laytona, którego Nimitz zatrzymał na stanowisku oficera wywiadu floty.

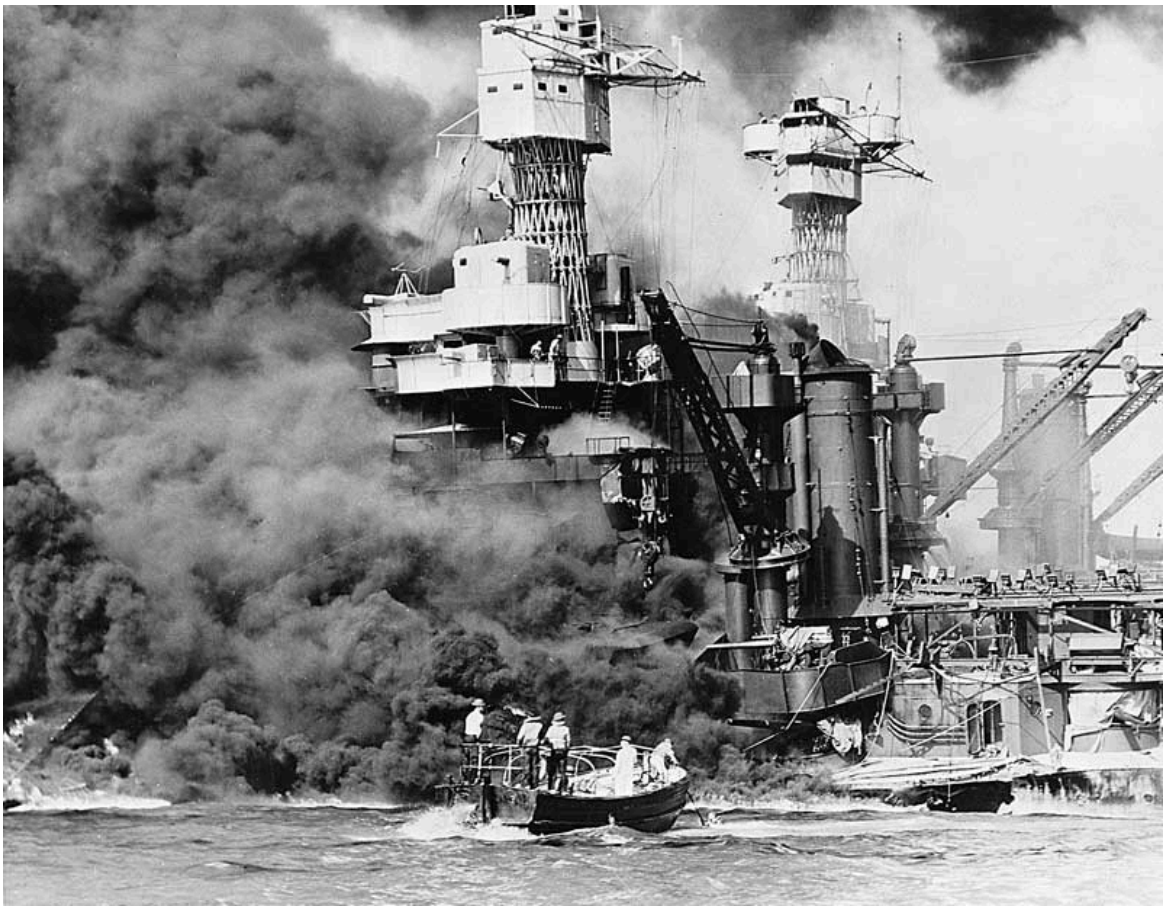

Ewakuacja marynarzy z USS „West Virginia". Na wyższym pokładzie widać dwie postacie, Pearl Harbor, Hawaje, grudzień 1941 roku.

Stacja Hypo została teraz zawalona pracą, której przysparzał jej nieustający potok przechwytywanych wiadomości. Pewnego ranka Jasper Holmes rozmawiał ze znajomym z marynarki spoza środowiska wywiadu i w pewnej chwili ów oficer zobaczył, jak Thomas Dyer wychodzi z Lochu po wielu godzinach harówki: nieogolony, niechlujnie ubrany, skrajnie

wyczerpany. Rozmówca Holmesa patrzył na Dyera bez cienia entuzjazmu i powiedział: „O, widzę tu ptaszka, którego trzeba wysłać na morze, żeby rozprostował skrzydła”[15]. Jednym z powodów, dla których deszyfranci mieli tak niskie stopnie wojskowe, było to, że spędzali za mało czasu na morzu, by spełnić wymagania niezbędne do awansu. Holmes, który dobrze pamiętał o podkreślanych przez Rocheforta względach bezpieczeństwa, patrząc za oddalającym się Dyerem, wymamrotał tylko: „Nie, nic mu nie jest”. Później jednak poczuł, że nie stanął w obronie najzdolniejszego kryptoanalityka stacji Hypo – „jak Piotr, gdy zaparł się Pana”.

Wyzwanie, jakie stało przed stacją, polegało na złamaniu nowego kodu floty wroga, JN-25b. Na pierwszej linii tych zmagań znaleźli się Dyer, Wright i Holtwick – Rochefort skupił się na próbach analizy znaczenia odczytywanej przez nich fragmentarycznej komunikacji. Kiedy dostrzeżono już, jak ważna jest pomoc mechaniczna, potrzeba było więcej ludzi do obsługi sortowników IBM, które stanowiły bank pamięci Hypo; każdy przechwycony komunikat wymagał mniej więcej dwustu kart perforowanych. Do dyspozycji mieli tylko muzyków ze zniszczonego pancernika California. Kiedy FBI zaczęło sprawdzać, którzy z nich będą się nadawać do służby wymagającej zaostrzonych kryteriów w zakresie bezpieczeństwa i poufności, zaznaczono do pominięcia kilku o obco brzmiących nazwiskach, ale Rochefort i tak ich przyjął; Layton uzyskał na to zgodę Nimitza.

W kolejnych tygodniach głównodowodzący wciąż miał nie najlepszą opinię o ludziach z Lochu. Wielokrotnie domagał się od Rocheforta informacji na temat ruchów japońskich lotniskowców, a analiza nadawanych komunikatów raz za razem przynosiła niewłaściwe odpowiedzi. Później jednak Rochefort i jego ludzie zauważyli gromadzenie się japońskich sił koło atolu Truk i trafnie odgadli, że zmierzają w stronę Rabaulu. Notowania Rocheforta wzrosły. Wskazał słabe punkty Japończyków w okolicy Wysp Marshalla i Wysp Gilberta, co doprowadziło do ich zaatakowania przez grupy uderzeniowe dowodzone przez wiceadmirała Halseya i kontradmirała Fletchera. Stacja Hypo zaczęła przekazywać dane wywiadowcze na temat potencjalnych celów do kwatery głównej floty okrętów podwodnych, chociaż przyniosło to mizerne rezultaty, ponieważ amerykańskie torpedy chybiały – i sytuacja taka

utrzymywała się aż do końca 1943 roku. Nimitz poprzenosił część znających język japoński oficerów podległych Rochefortowi na amerykańskie lotniskowce operujące na oceanie, by nadzorowali komunikację głosową pilotów wroga. Dla deszyfrantów była to znaczna strata, ale wobec rozpaczliwie skąpych zasobów kadrowych ruch ten był prawdopodobnie uzasadniony.

Począwszy od połowy stycznia 1942 roku, w Hypo odczytywano fragmenty wiadomości w kodzie JN-25b, aczkolwiek brakowało w nich wielu słów. 2 marca Rochefort przewidział nalot na Hawaje, który miał nastąpić dwa dni później. I rzeczywiście: nocą zaatakowały dwie wielkie łodzie latające. Japończykom sprzyjało to, że byli w stanie odczytywać amerykańskie prognozy pogody. Część bomb spadła na góry kilkanaście kilometrów od Pearl Harbor, pozostałe wpadły do wody – żadna nie wyrządziła szkód; amerykańskim myśliwcom nie udało się przechwycić napastników. Rochefort jednak trafnie przepowiedział atak, a wkrótce odniósł podobny sukces, ostrzegając o marcowym nalocie na atol Midway. Najważniejszym elementem tego ostatniego triumfu było ustalenie przez Hypo japońskiego oznaczenia kodowego Midway: „AF". Pod koniec marca Amerykanie odczytywali już znaczną liczbę wiadomości szyfrowanych kodem JN-25b. Kiedy zespół deszyfrujący Cast ewakuowano ze straconej już wyspy Corregidor, stacja podjęła pracę na nowo wspólnie z Australijczykami w Melbourne i wkrótce zaczęła dostarczać istotnych danych wywiadowczych.

Do niesłabnącego stresu, który trapił lokatorów Lochu, dołączyło teraz przepełnienie – w piwnicy upchnięto czterdziestu oficerów i stu szeregowych. Atmosferę w tym miejscu Jasper Holmes porównywał do tej, która panuje w okrętach podwodnych w stanie gotowości bojowej. Zarówno on, jak i inni członkowie personelu pomocniczego czuli się winni, że nie mogą w żaden sposób zmniejszyć napięcia, w jakim działała garstka przytłoczonych takim ogromem pracy kryptoanalityków. Rochefort i Dyer na własną rękę wdrożyli nowy system: każdy pełnił dwudziestoczterogodzinny dyżur, po którym przez kolejną dobę odpoczywał. Jeśli chodzi o szefa Hypo, to wydawało się, że ten niezbyt pogodnie usposobiony i nieskłonny do pogaduszek człowiek nie rozluźnia się nigdy. Coraz rzadziej zdarzało mu się mówić o czymkolwiek innym

poza rozszyfrowywanymi w danym momencie japońskimi komunikatami. Pracował dwadzieścia godzin dziennie, a czasami dłużej, robiąc sobie przerwy jedynie na krótkie drzemki na łóżku polowym w kącie Lochu. Z kolei Dyer funkcjonował na diecie złożonej z porannej dawki leku o nazwie Benzedrine (czyli amfetaminy) i wieczornej porcji fenobarbitalu (inaczej luminalu). Nawet ci członkowie zespołu, którym udawało się mieć dłuższe przerwy między zmianami, cierpieli z powodu nudy i samotności, skazani na przebywanie w cuchnącym potem, podziemnym, monastycznym męskim świecie. Położona w pobliżu bazy okrętów podwodnych kwatera Hama Wrighta stała się rodzajem salonu, w którym oficerowie słuchali oper z jego płyt, a za ćwierć dolara mogli się też napić.

Osiągnięcia Rocheforta w tamtym czasie okazywały się raz lepsze, raz gorsze – ale podobnie było z wynikami uzyskiwanymi w początkowym okresie przez Bletchley Park. Od grudnia 1941 do czerwca 1942 roku, gdy w OP-20-G w Waszyngtonie rozszyfrowano szesnaście tysięcy specjalnych japońskich dodatków do kodów, w Hypo odczytano ich dwadzieścia pięć tysięcy – kluczową rolę odegrały tu maszyny IBM, zużywające miesięcznie od dwóch do trzech milionów kart perforowanych. 8 kwietnia 1942 roku szef Hypo trafnie przewidział, że Japończycy kierują się w stronę Port Moresby w Papui Nowej Gwinei, ponieważ ustalił, że kodowe oznaczenie tego miejsca to „RZP". Wiele innych lokalizacji pozostawało jednak niejasnych, poza tym okazało się, że Rochefort się pomylił, zakładając, że na morzu jest pięć japońskich lotniskowców, podczas gdy w owym czasie było ich tam tylko trzy. Potem dokonał trafnej oceny japońskich zamiarów przed bitwą na Morzu Koralowym 7–8 maja, ale z kolei błędnie wyznaczył dwa decydujące przemieszczenia japońskich lotniskowców. Starcie, choć nie zostało rozstrzygnięte, stanowiło strategiczny sukces Amerykanów, ponieważ Japończycy wycofali się z natarcia w kierunku Port Moresby.

W początkach maja Rochefort powiadomił Nimitza, że Japończycy najwyraźniej planują jakieś nowe znaczące posunięcie, chociaż nie wiedział, co to będzie. Jedną z zalet Rocheforta była rewelacyjna pamięć do miejsc, słów, sygnałów wywoławczych. Departament Marynarki zarządził, by każda z trzech grup deszyfrujących: w Waszyngtonie, Melbourne i na Hawajach, zajmowała się komunikatami wroga dotyczącymi określonych obszarów geograficznych. Rochefort ignorował te nieporęczne

ograniczenia i starał się uzyskać szeroką perspektywę strategiczną. W owym czasie do stacji Hypo docierało od pięciuset do tysiąca przechwytywanych wiadomości dziennie, czyli jakieś 60 procent całej japońskiej komunikacji. Oficerom na Hawajach udawało się odczytywać fragmenty mniej więcej 40 procent tych danych. 9 maja Rochefort był w stanie przekazać Nimitzowi, że japońska flota płynie na wielką operację zaplanowaną na 21 dzień tego miesiąca, ale dodał: „Cel tych sił nie jest znany".

Głównodowodzący spekulował, że Japończycy mogą zamierzać kolejny atak na Pearl Harbor, a może nawet na amerykańskie zachodnie wybrzeże. Pracownicy stacji Hypo, wiedząc, że Yamamoto interesuje amerykańska baza na Aleutach, zastanawiali się nad możliwością, że rozpocznie on nie tylko jedną dużą operację, ale dwie. Decydujący dzień nadszedł 13 maja; rozszyfrowane wiadomości jasno świadczyły o tym, że japońskim priorytetem nie są ani Pearl Harbor, ani Wyspy Aleuckie. Okazał się nim natomiast rejon atolu Midway, najdalej wysuniętej ze wszystkich amerykańskich baz na Pacyfiku, położonej 2000 kilometrów na północny zachód od Hawajów. Przechwycona wiadomość zawierała polecenie, by transportowiec „Goshū Maru" zabrał zapasy na wyspie Saipan, po czym udał się do „Affirm Fox" – AF. Rochefort przypomniał sobie sygnały z marca, kiedy kodem AF oznaczono Midway. Podniósł słuchawkę bezpiecznej linii z Laytonem i powiedział mu: „To nic pewnego, ale za to pilnego!". Oficer wywiadu odpowiedział: „Błękitnooki chętnie pozna twoją opinię".

Nimitz na pewno był tym zainteresowany, ale też pochłonięty innymi sprawami. Rankiem 14 maja przysłał komandora Lynde'a McCormicka, swojego nowego oficera do spraw planów wojennych, by omówił możliwe zagrożenia dla Midway. Na spotkaniu w Lochu Rochefort i jego ludzie rozpostarli na płytach ze sklejki opartych na koziołkach swoje eksponaty, czyli serię kluczowych przechwyconych informacji wraz z równie istotnymi danymi z analizy ruchu, i omówili je z McCormickiem. Spotkanie przerodziło się w gorącą rozmowę, która trwała prawie cały dzień. Na koniec McCormick wrócił do biura Nimitza i zameldował, że jego zdaniem Rochefort ma słuszność. Wprawdzie stacja Hypo nie dysponowała wskazówkami umożliwiającymi ustalenie pełnego

rozmieszczenia japońskich sił skierowanych do ataku, wydawało się jednak oczywiste, że Yamamoto zamierza skierować cztery lotniskowce jako wsparcie ataku wodno-lądowego na Midway.

Była to dyskusja o sprawach najwyższej wagi, bardzo przy tym delikatnych. Powiadomiono Waszyngton. Amerykańska pozycja strategiczna na Pacyfiku nadal była stosunkowo słaba, a japońska flota wciąż bardzo silna. Na obszarze milionów kilometrów kwadratowych oceanu większość okrętów wojennych potrzebowała dwudziestu czterech godzin, by pokonać tysiąc kilometrów. Dysponując zaledwie dwoma, a w najlepszym wypadku trzema własnymi lotniskowcami w gotowości bojowej, Nimitz nie mógł sobie pozwolić na rozdzielanie sił. Jeśli chciał stawić czoło wrogowi, musiał zaryzykować wszystko i wysłać całość floty w jedno miejsce spotkania. Błąd w ocenie tego, w którą stronę skieruje się większość sił powietrznych japońskiej marynarki, byłby niemal niemożliwy do naprawienia na tyle szybko, by uniknąć kolejnej klęski amerykańskich sił zbrojnych. Admirał Ernest King, szef Operacji Morskich, w niewielkim stopniu pomagał swojemu głównodowodzącemu na Pacyfiku w podejmowaniu decyzji. King wprawdzie twierdził, że jest zwolennikiem atakowania Japończyków, gdzie się tylko da, w rzeczywistości jednak zachowywał daleko posuniętą ostrożność w stosunku do jakichkolwiek działań, które mogłyby jeszcze bardziej nadszarpnąć niebezpiecznie szczupłe amerykańskie zasoby lotniskowców i krążowników.

W Biurze Wywiadu Marynarki Wojennej wciąż myślano, że najbardziej prawdopodobnym celem nieprzyjaciela jest Johnston Island, wyspa wchodząca w skład atolu położonego ponad 1100 kilometrów na zachód od Pearl Harbor; brak informacji w Biurze Wywiadu o tym, że Rochefort zdążył już ustalić japońskie oznaczenie kodowe atolu Johnston jako „AG", był kolejną oznaką żałosnego stanu koordynacji marynarki. Tymczasem stacja Cast w Melbourne sądziła, że Yamamoto skieruje swoje główne siły w stronę jednej z Wysp Marshalla. Layton trwał przy przekonaniu, że celem może być Pearl Harbor. W Waszyngtonie Redman, który w żadnej sprawie nie był wielbicielem poglądów Rocheforta, tę możliwość zwyczajnie wykluczał. Do soboty 16 maja jednak ten, od którego wszystko zależało, nabierał coraz mocniejszego przeświadczenia, że Rochefort ma rację. Nimitz przyjął, że Japończycy zmierzają na Midway, a jego ocenę

potwierdziła przechwycona tego dnia nowa ważna wiadomość, podająca japońskim lotniskowcom pozycję wyjścia. Mimo to również wówczas nie udało się przekonać Waszyngtonu, że to Midway jest celem wroga. Doprowadzony do rozpaczy Rochefort wyraził się lekceważąco o Redmanie i jego towarzyszach, mówiąc o nich: „te błazny" – byli oni jednak wciąż również jego przełożonymi.

Dnia 19 maja we wczesnych godzinach porannych przy biurku Jaspera Holmesa w podziemiach odbyła się nieplanowana konferencja. Jak można by rozwiać wątpliwości dotyczące Midway? To właśnie Holmes wpadł na pomysł rozwiązania, które natychmiast przyjęto: podmorskim kablem wysłano do bazy lotniczej marynarki wojennej na Midway zaszyfrowaną wiadomość z poleceniem dla tamtejszych radiooperatorów, by wysłali otwartym tekstem sygnał do Pearl Harbor, w którym poproszą o dostawę słodkiej wody, tłumacząc to problemami z własną aparaturą destylacyjną. Jakiś niewtajemniczony w podstęp Amerykanin krzyknął rozwścieczony: „Co sobie myślą te durne palanty na Midway, kiedy wysyłają taki komunikat otwartym tekstem?". Ale sztuczka Holmesa była wymyślona znakomicie: kwestia wody była na tyle nieistotna, by jej zgłoszenie za pośrednictwem nieszyfrowanego kanału łączności nie wzbudziło podejrzeń, a jednocześnie sama treść wiadomości była wystarczająco interesująca dla Japończyków, by uznali ją za wartą przekazania do dowództwa floty.

Dzień później Red Lasswell z załogi Lochu odczytał japoński rozkaz operacyjny dotyczący Midway, ale – o czym Amerykanie nie wiedzieli – ujawniał on tylko część planu Yamamoto: nie było tam żadnej wzmianki o tym, że tysiąc kilometrów za grupą lotniskowców miały podążać główne siły japońskich pancerników, przygotowane do szybkiego dopłynięcia na miejsce i rozprawienia się z amerykańską Flotą Pacyfiku, kiedy – zgodnie z przewidywaniami Tokio – pojawiłaby się ona poniewczasie na pobojowisku pod Midway. Nimitz zastosował teraz skuteczny podstęp: wysłano transportowiec wodnosamolotów Tangier, by z jego pokładu przeprowadzić symboliczny nalot na Tulagi; misja doskonale spełniła swoje zadanie, przekonując Japończyków, że amerykańska grupa lotniskowców najwyraźniej jest gdzieś w pobliżu, a zatem tysiące kilometrów od Midway.

Nazajutrz zespół Cast w Melbourne oznajmił, że teraz jest już przekonany, iż Rochefort ma rację. 22 maja brytyjskie Dalekowschodnie Biuro Połączonych Służb Wywiadowczych również wywnioskowało na podstawie rozszyfrowanych przez siebie wiadomości, że celem Japończyków jest Midway. W Waszyngtonie Redman i ludzie z OP-20-G wciąż byli wściekli, że Rochefort przekonał Nimitza do zastosowania podstępu z komunikatem dotyczącym wody bez zasięgnięcia ich opinii. W Departamencie Wojny Stimson mówił, że amerykańska armia nadal nie jest pewna trafności oceny Rocheforta, i obawiał się, że stacja Hypo padła ofiarą wymyślnego japońskiego oszustwa. 26 maja w swojej własnej ocenie Nimitz pisał z niepokojem: „naszym jedynym źródłem informacji jest [rozpoznanie radiowe] [...]. Być może wróg nas zwodzi".

Nie sposób przecenić tego, pod jak silną presją znajdował się w tamtych dniach sam Rochefort. Ten niepopularny, trudny człowiek bronił tezy przeciwnej opinii większości kolegów z wywiadu, zwłaszcza tych w Waszyngtonie. Rzadko w dziejach tak wiele zależało od słowa jednego zwykłego oficera. Gdyby się mylił, Stany Zjednoczone mogły ponieść strategiczną klęskę na Pacyfiku. Rankiem 27 maja Rochefort przywdział czysty mundur – miał wyznaczone spotkanie sprawozdawcze z Nimitzem i jego sztabem. Właśnie chciał wyjść z podziemi i udać się do biura głównodowodzącego, gdy Joe Finnegan i Ham Wright rozszyfrowali wiadomość, która zawierała wskazane daty japońskich ataków: 3 czerwca na Aleuty, 4 czerwca na Midway. Z tego powodu Rochefort przybył do Nimitza z półgodzinnym opóźnieniem, które spotkało się ze stosownym zimnym przyjęciem. Kazano mu opowiedzieć, co wie i jaka jest jego opinia, ze względu jednak na obecność oficerów niewtajemniczonych w działanie stacji Hypo miał nie wspominać o tym, jakimi metodami uzyskano owe informacje.

Przedstawił zarys japońskiego planu podwójnego uderzenia, chociaż błędnie zasugerował, że uderzenie na Wyspy Aleuckie to zwykła pozoracja: w rzeczywistości było to coś dużo poważniejszego. W rezultacie tego błędu Nimitz wysłał na północ tylko krążowniki i niszczyciele. Tuż po tym, jak głównodowodzący Pacyfiku podjął zasadniczą decyzję, by skierować wszystkie trzy swoje lotniskowce na spotkanie wroga pod Midway, Amerykanie doznali jednak dotkliwego ciosu. Japończycy zmienili kody,

wprowadzając JN-25c. Spodziewano się takiego rozwoju wypadków, ale jego skutkiem okazało się całkowite uniemożliwienie stacji Hypo podglądania ruchów przeciwnika przez okres kilku tygodni. W pełnych prawdziwego napięcia dniach poprzedzających 4 czerwca Rochefort i jego zespół byli zmuszeni po raz kolejny opierać się wyłącznie na analizie przekazów nieprzyjaciela, a tych było jak na lekarstwo: Yamamoto zarządził ciszę radiową wśród nacierających jednostek.

Zastawioną przez Nimitza pułapkę naraziła na szwank amerykańska beztroska. Kiedy jego okręty płynęły na spotkanie wroga, marynarze za dużo ze sobą gadali: nastąpił gwałtowny wzrost liczby kontaktów radiowych Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, który zauważyli Japończycy. Wprawdzie Yamamoto czuł, że coś jest nie tak, nie spodziewał się jednak, jak bardzo. Była to jedna z jego najbardziej błędnych ocen sytuacji w czasie tej wojny: postanowił nie przerywać ciszy w eterze i nie informować wiceadmirała Chūichi Nagumo, który dowodził grupą lotniskowców, że być może Amerykanie na coś się szykują, a kto wie, czy nie zmierzają w stronę Midway. W tym właśnie momencie obawa dowódcy przed tym, co może spowodować wysłanie przez radio sekwencji sygnałów Morse'a, doprowadziła do skutków gorszych od tych, których chciał uniknąć. W ciągu kolejnych długich godzin 3 czerwca w Pearl Harbor napięcie rosło do poziomu niemal nie do wytrzymania, ponieważ samolot zwiadowczy wysłany z Midway nie odnotował śladu oczekiwanych lotniskowców wroga. Dopiero o 5.30 rano następnego dnia, w ścisłej zgodzie z przewidywaniami Rocheforta, łódź latająca „Catalina" przysłała w końcu tę doniosłą wiadomość: w polu widzenia ukazały się główne siły nieprzyjacielskich lotniskowców.

Płonący japoński krążownik ciężki „Mikuma", sfotografowany z lotniskowca Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych po zbombardowaniu przez USS „Enterprise" i USS „Hornet", 6 czerwca 1942 roku.

Triumf, który odnieśli potem Amerykanie, nie był bynajmniej przesądzony. Zniszczenie czterech lotniskowców admirała Nagumo, które zmieniło równowagę wojny na Pacyfiku, zostało osiągnięte dzięki wyjątkowemu szczęściu, jak również dzięki umiejętnościom i odwadze pilotów nurkowców Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie Nimitz odważnie zaryzykował, by doprowadzić do starcia, lecz jego wynik mógł okazać się katastrofalnie odmienny. Dopiero 5 czerwca stacja Hypo odkryła, że do pola walki zbliżają się pancerniki Yamamoto, co skłoniło amerykańskie grupy lotniskowców do pośpiesznego i roztropnego odwrotu. Midway było jednak przede wszystkim zwycięstwem wywiadu, które wraz ze złamaniem przez Bletchley Park kodów niemieckich U-Bootów dzierży palmę pierwszeństwa wśród najbardziej znaczących osiągnięć wywiadowczych zachodnich aliantów w okresie tej wojny. Nimitz docenił to, przysyłając samochód po Rocheforta, by przywiózł go na

uroczyste przyjęcie z okazji wiktorii. Szef stacji Hypo jak zwykle nie miał szczęścia: dotarł na miejsce na tyle późno, że goście już się porozchodzili. Niemniej Nimitz, w samym środku narady ze sztabem, którą właśnie prowadził, wykorzystał tę okazję, by wyrazić uznanie dla swojego deszyfranta: „Ten oficer zasługuje na znaczną część zaszczytów należnych z powodu zwycięstwa pod Midway".

Te słowa miały być jedyną nagrodą dla Rocheforta. Kiedy zgłoszono go do odznaczenia Zaszczytnym Medalem Marynarki Wojennej, kontradmirał Russell Willson, szef sztabu Szefa Operacji Morskich, sprzeciwił się temu wyróżnieniu: „Nie popieram tej rekomendacji [...] on tylko sprawnie wykorzystał wcześniej dla niego przygotowane narzędzia. Byłoby rzeczą niestosowną przyznanie medalu jedynie oficerowi, któremu akurat w konkretnym czasie zdarzyło się znaleźć na stanowisku dającym możliwość zgarnięcia korzyści – chyba że byłoby to w sytuacji rzeczywistej walki z wrogiem". Jasper Holmes tak pisał o nastroju panującym w Lochu po Midway: „nie było jakiegoś momentu wielkiej euforii". Rochefort odniósł jeszcze jeden znaczący sukces jako szef Hypo: ujawnił wylądowanie Japończyków 5 lipca na wyspie Guadalcanal, co doprowadziło do dramatycznej, a ostatecznie zwycięskiej amerykańskiej riposty z użyciem sił lądowych, morskich i powietrznych. Udało mu się również powiadomić dowództwo MacArthura o japońskiej próbie przekroczenia Gór Owena Stanleya i natarcia na Port Moresby w lipcu 1942 roku.

W Waszyngtonie Rocheforta nie obwołano bynajmniej bohaterem bitwy o Midway – uważano go tam po prostu za niezdyscyplinowanego typa, którego nikt nie lubi. 14 października 1942 roku przeniesiono go z dotychczasowego stanowiska i przydzielono mu dowodzenie dokiem pływającym w San Francisco. W stacji Hypo zastąpił go komandor William Goggins, oficer niemający żadnego wcześniejszego doświadczenia w dziedzinie kryptoanalizy, którego uważano za dobrego administratora. Wprawdzie wszystkim hierarchiom zdarza się popełniać pewne arbitralne niesprawiedliwości, ta jednak była wyjątkowo okrutna i podła. Jesienią 1944 roku Rocheforta na tyle zrehabilitowano, że powierzono mu dowodzenie Jednostką Wywiadu Strategicznego na Pacyfiku, ale aż do śmierci w 1976 roku nie otrzymał żadnego odznaczenia. Dopiero

w 1985 roku pośmiertnie został uhonorowany Medalem za Wybitną Służbę, którego odmówiono mu w 1942 roku.

To swego rodzaju cud, że Rochefortowi i jego ludziom udało się to wszystko osiągnąć, biorąc pod uwagę prowizoryczny charakter dostępnych zasobów. Oprócz sporu armii z marynarką, który powodował tak długo utrzymujący się podział amerykańskich operacji deszyfrujących, sytuację pogarszało to, jak niski priorytet przyznawano pracy wywiadu. W 1942 roku Bletchley Park i wydziały brytyjskiej służby wywiadowczej miały już w kraju setki najznamienitszych cywilnych mózgów skupionych wokół garstki zawodowych żołnierzy, marynarzy i lotników, a także dysponowały techniką znacznie wyprzedzającą to wszystko, z czego korzystały stacje Hypo czy Cast. Rochefort był jedynie niezwykle doświadczonym, ale wcale nie szczególnie błyskotliwym kryptologiem, lingwistą i analitykiem, a jego zespół tworzyła grupa oficerów marynarki uważanych wcześniej za podrzędnych.

Powojenna relacja na temat Ośrodka Wywiadu Bojowego (Combat Intelligence Center) Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku stwierdzała otwarcie: „W obronnej fazie wojny [1941–1943] wywiad radiowy był nie tylko najważniejszym źródłem wywiadu w obszarze Centralnego Pacyfiku – był w zasadzie jedynym źródłem. Istniały bardzo nieliczne dokumenty znalezione przy jeńcach. Nie było żadnych zdjęć pozycji wroga [...]. Z wyjątkiem Wysp Salomona i Nowej Brytanii raporty szpiegów i straży wybrzeża ani razu nie dostarczyły żadnej istotnej informacji wywiadowczej”[16]. Dziennik operacyjny sztabu generalnego japońskiej marynarki zachował pełen goryczy wpis po Midway: „wróg już wcześniej poznał nasze zamiary”[17]. Yamamoto i jego oficerowie ani przez chwilę jednak nie brali pod uwagę możliwości, by złamano ich szyfry; katastrofę przypisywali jedynie nieszczęśliwemu zrządzeniu losu – temu, że amerykański samolot zwiadowczy albo okręty podwodne wypatrzyły ich lotniskowce.

Joe Rochefort nie był osobiście niezbędny. Po jego odejściu wywiad Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych i działania związane z deszyfrowaniem nabrały jeszcze większego wyrafinowania

i skuteczności, chociaż kłopoty z łamaniem odmian kodu JN-25 utrzymywały się aż do 1944 roku, a czasami nawet dłużej. Chałupnictwo z lat 1941–1942 przekształciło się we FRUPAC – Fleet Radio Unit Pacific (Oddział Nasłuchu Radiowego Floty Pacyfiku) – wydział zatrudniający pięćset osób, niesamowite narzędzie w ręku Nimitza. Rochefort mimo wszystko zasługuje na to, by go zapamiętać jako człowieka, który zmienił historię, natomiast honor Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych doznał uszczerbku z powodu podłej niewdzięczności, jaką odpłacili mu jego szefowie.

6

CHAOTYCZNIE I PO OMACKU: ROSJANIE NA WOJNIE

1. MOBILIZACJA NA ROZKAZ CENTRALI

Jeśli ktoś byłby przekonany o niezwykłych zdolnościach i wszechwiedzy rosyjskich służb specjalnych, to po przyjrzeniu się ich dokonaniom z okresu wojny musiałby te złudzenia stracić. Z całą pewnością dokonania owe nie były ani trochę większe, a pod wieloma względami znacznie skromniejsze niż osiągnięcia agentów specjalnych zachodnich krajów demokratycznych. Rozpoczęta 22 czerwca 1941 roku przez Hitlera inwazja przyśpieszyła kryzys w organizacjach wywiadowczych Stalina, które podobnie jak Armia Czerwona zostały okaleczone w wyniku czystek. Nagrodą dla Pawła Sudopłatowa za zorganizowanie zabójstwa Trockiego w sierpniu 1940 roku oraz za bezlitosną postawę przy wielu innych podobnych zleceniach było mianowanie go miesiąc po rozpoczęciu operacji „Barbarossa" szefem Zarządu Zadań Specjalnych w NKWD, oficjalnie odpowiedzialnym za „sabotaż, porwania i zamachy na naszych wrogów [tj. wrogów ZSRS] poza granicami kraju"[1] – opis zadań godzien powieści Iana Fleminga. Sudopłatow wręczył Berii listę stu czterdziestu oficerów wywiadu skazanych na więzienie albo GUŁag za przestępstwa o charakterze politycznym. Państwo niezmiernie teraz potrzebowało tych ludzi. Jak zauważył Sudopłatow, ich akta świadczyły, że wszyscy oni zostali zatrzymani na osobisty rozkaz Stalina albo Mołotowa. Tymczasem Beria nie zastanawiał się ani przez chwilę, czy więźniowie są winni, czy nie; zapytał tylko: „Czy jesteście pewni, że ich potrzebujecie?". Nowy szef do zadań specjalnych odpowiedział: „Tak, jestem absolutnie pewien"[2], i otrzymał polecenie zajęcia się ich zwolnieniem. Niestety, jak beznamiętnie zauważył Sudopłatow we wspomnieniach, okazało się, że trzech spośród najlepszych ludzi zostało już rozstrzelanych. Pozostali

wrócili do zadań wywiadowczych w różnych okolicznościach: dla jednych oznaczało to ulżenie ich dotychczasowemu losowi, dla innych kolejną traumę.

Choć życie agentów NKWD było niebezpieczne, cieszyli się jednak również dodatkowymi korzyściami, które przypadały w udziale uprzywilejowanym sługom sowieckiego państwa – na przykład dzieci nielegałów działających za granicą były zwolnione z egzaminów na studia. Sudopłatow zajmował stosunkowo przestronne mieszkanie nad sklepem sportowym Dynamo przy ulicy Gorkiego, w budynku zamieszkiwanym wyłącznie przez tajnych żołnierzy Kremla, między innymi przez szefa wywiadu Wsiewołoda Mierkułowa. Po masowym zwolnieniu osób podejrzanych politycznie, co nastąpiło w czerwcu 1941 roku, część z nich wprowadziła się tymczasowo do Sudopłatowa, swojego wybawcy. Pewnego wieczoru niespodziewanie zadzwonił Mierkułow, zapowiadając, że schodzi do Sudopłatowa porozmawiać. Świeżo uwolnieni agenci w pośpiechu schowali się do sypialni, by nie doprowadzić do niezręcznej sytuacji[3]. Sudopłatow miał na tyle instynktu samozachowawczego, że tak wszystko zaaranżował, by nie podpisywać osobiście dokumentów dotyczących ich rehabilitacji. Zlecił to natomiast Fitinowi – co, jak później stwierdził, w 1946 roku prawdopodobnie ocaliło go od śmierci, kiedy to z kolei jego życie zawisło na włosku.

Uratowani z GUŁagu agenci wywiadu nie mogli nacieszyć się wolnością – w niektórych wypadkach była to reakcja przedwczesna. Jeden z nich, Iwan Kaminski, kiedy znalazł się w mieszkaniu Sudopłatowa, ubrany w trzyczęściowy garnitur, który mu dano zamiast więziennego kubraka, cieszył się, jak to cudownie zostać wreszcie uznanym za patriotę. Jakiś czas później wysłano go do Żytomierza, w głąb Ukrainy, jako agenta mającego działać na tyłach Niemców, którzy szybko zajęli te tereny. Niemal natychmiast został wydany przez Ukraińców, podobnie jak wiele innych osób pracujących dla Moskwy. Po przybyciu na miejsce tajnego spotkania Kaminski wyczuł pułapkę i wolał się zastrzelić, niż wpaść w ręce wroga. Drugi członek jego komórki zginął w strzelaninie z Gestapo. W ten sam sposób Niemcy szybko wyeliminowali kilku innych ważnych rezydentów NKWD. Jednym z najbardziej cynicznych podstępów posłużył się natomiast Beria. W sierpniu 1941 roku do autonomicznego regionu

zamieszkiwanego przez Niemców nadwołżańskich zrzucono agentów NKWD przebranych za nazistowskich spadochroniarzy, by sprawdzić lojalność tamtejszych obywateli. Wsie, w których przybyszom ofiarowano schronienie, całkowicie likwidowano; ostatecznie ocalałą ludność z tego regionu deportowano na Syberię i do Kazachstanu.

Część oficerów wywiadu oswobodzonych po to, by wysłać ich na wojnę, doświadczyła w więzieniu niewyobrażalnych okropieństw, na jakie wcześniej przywykli sami skazywać innych. Dmitrija Bystrolotowa, przed wojną zajmującego się werbowaniem agentów w Berlinie, torturowano, bijąc go stalowym kablem z przyspawaną na końcu kulką z łożyska. W 1939 roku, po podpisaniu przyznania się do winy, został skazany na dwadzieścia lat więzienia. Jego żona Szełmatowa została zesłana do GUŁagu, gdzie poderżnęła sobie gardło nożem kuchennym, a stara matka Bystrolotowa otruła się. Trudno przypuszczać, by rehabilitacja z 1941 roku bardzo go uszczęśliwiła[4]. Podobną postacią był Piotr Zubow, który popadł w niełaskę, kiedy nie przeprowadził zleconego mu zamachu w Jugosławii. Od 1939 roku Sudopłatow przekonywał o zaletach Zubowa jako oficera wywiadu – nie mówiąc o ważnej roli, jaką odegrał on w dojściu do władzy Berii. W więzieniu Zubow nie chciał przyznać się do niepopełnionych zbrodni przeciw państwu – nawet gdy roztrzaskano mu młotem kolana, co uczyniło go kaleką do końca życia. Zubowa osadzono w jednej celi na Łubiance z pułkownikiem Jerzym Sosnowskim, byłym szefem polskiego wywiadu w Berlinie, oraz jego rodakiem księciem Januszem Radziwiłłem. NKWD starał się przejąć ich obu dla własnych celów i rola, jaką odegrał w tym Zubow, umożliwiła Sudopłatowowi uzyskanie jego zwolnienia. Zubow został szefem jednej z podległych mu sekcji, więc często można było później zobaczyć, jak utykając i powłócząc nogami, chodzi po korytarzach Łubianki[5].

Sosnowski zaczął pracować dla Rosjan, którzy starali się wykorzystać jego dawne źródła w Berlinie – w większości kobiety. Niegdysiejszą siatkę Sosnowskiego rozbili naziści jeszcze w 1935 roku, kiedy on sam został uwięziony za szpiegostwo, a potem na własne oczy musiał oglądać w więzieniu w Plötzensee ścięcie zwerbowanych przez siebie agentek. W końcu wymieniono go za przywódcę niemieckiej mniejszości w Polsce, ale w następstwie skandalu finansowego został usunięty z pracy

w ojczystym wywiadzie[25*]. Rosjanie schwytali go podczas swojej inwazji w 1939 roku. Oświadczył, że istnieją jedynie dwa spośród jego dawnych niemieckich źródeł, i na polecenie NKWD nawiązał z nimi ponowny kontakt. Sudopłatow twierdził, że Sosnowski przedstawiał jakąś wartość dla Rosjan aż do 1942 roku, a potem trzymano go na Łubiance z typowego u Sowietów powodu: „on też dużo wiedział”[6].

Sześćdziesięcioletnim księciem Radziwiłłem, niegdyś konserwatywnym politykiem, zajmował się osobiście Beria, ponieważ uważano, że polski arystokrata ma przyjaciół wśród wysoko postawionych nazistowskich urzędników, a jednym z nich miał być Göring. Kiedy NKWD nabrał pewności, że ma kontrolę nad Radziwiłłem, pozwolono mu wrócić do Berlina. Beria powiedział mu: „Książę, ludzie tacy jak wy zawsze będą nam potrzebni”[7]. Rosjanie przeceniali jednak zażyłość księcia z marszałkiem Rzeszy i w ogóle jego wartość wywiadowczą. W 1942 roku zerwał kontakt z Moskwą, za co zapłacił trzy lata później, kiedy ponownie wpadł w rosyjskie ręce, tym razem wraz z żoną, która następnie zmarła w sowieckim więzieniu. Ogromne posiadłości książęcej rodziny zostały skonfiskowane przez nowe komunistyczne państwo polskie.

Spiski NKWD bardziej jeszcze niż intrygi większości służb wywiadowczych świadczyły o bujnej wyobraźni ich autorów – albo ich wręcz ośmieszały. Zimą 1941 roku na osobisty rozkaz Stalina opracowano plan zabicia Hitlera. Do planu włączono księcia Radziwiłła oraz Olgę Czechową, aktorkę i bratanicę żony słynnego dramatopisarza, która była mieszkającą w Berlinie sowiecką agentką, dość nieudolną. Głównym zamachowcem miał być nielegał NKWD o nazwisku Borys Miklaszewski, niegdysiejszy mistrz bokserski. W grudniu 1941 roku udało mu się uzyskać zgodę na wjazd do Niemiec, gdzie udawał uciekiniera. O autentyczności tej roli zaświadczył jego wuj, rzeczywisty wygnaniec i przeciwnik Stalina.

Książę Janusz Radziwiłł, 1931 rok.

Trudno uwierzyć w to, jak dalej rozwijała się kariera Miklaszewskiego. Stoczył walkę bokserską z niemieckim mistrzem Maxem Schmelingiem, którą udało mu się wygrać. Jeśli chodzi o zamach na Hitlera, to poinformował Moskwę, że dotarcie do Führera wydaje się niemożliwe, bez trudu jednak można by zlikwidować Göringa. Centrala odrzuciła tę propozycję, ponieważ wydawało się bardziej prawdopodobne, że jeśli chodzi o wsparcie dla działań wojennych, usunięcie Göringa przysłuży się raczej nazistom niż Sowietom. Miklaszewski pozostał w Niemczech aż do 1944 roku, kiedy to zamordował wspomnianego wuja i uciekł do Francji. Tymczasem Stalin zdążył cofnąć rozkaz zamordowania Hitlera, obawiając się, że jego śmierć sprowokowałaby zachodnich aliantów do podjęcia starań o zawarcie z następcą niemieckiego przywódcy separatystycznego pokoju. Po wyzwoleniu Francji Miklaszewski spędził dwa lata na Zachodzie, tropiąc ukraińskich renegatów z walczącej po stronie Hitlera

wojennej armii własowców, po czym wrócił do Moskwy, gdzie aż do emerytury był bokserem.

Kiedy Niemcy zbliżali się do Moskwy, NKWD, na wypadek gdyby stolica miała upaść, starał się usilnie organizować tajne struktury grup szpiegowskich do działań na tyłach wroga. Przygotowywano do wysadzenia kluczowe obiekty, w tym dacze członków Politbiura. Z Łubianki zwolniono tak wielu pracowników NKWD, że kierowana przez Sudopłatowa grupa do zadań specjalnych przejęła na potrzeby sabotażystów kilka biur. Działająca w jednym z takich zespołów Zoja Rybkina opisywała, jak opróżniano sejfy z tajnych akt, a w ich miejsce upychano broń, amunicję, kompasy, materiały wybuchowe, zapalniki, a nawet koktajle Mołotowa. Nocami, pod osłoną ciemności, grupy wyprawiały się do parków i w inne podobne miejsca, by zakopywać broń w ukrytych składach. „Przez ponad sto dni nikt z nas nawet nie zaglądał do domu – pisała Rybkina. – [...] W czasie nalotów w schronach też spaliśmy. Pod głową zamiast poduszki – maski przeciwgazowe”[8]. Każda taka grupa miała strukturę „rodziny”: jej głową był „dziadek” albo „babcia” – zwykle jakiś stary bolszewik lub bolszewiczka wybrani przez zaprawionego w boju pułkownika Gieorgija Mordwinowa; część była weteranami Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, chociaż większość stanowili dawni szpiedzy, zbyt starzy do czynnej służby wojskowej. Na ich „wnuków” i „wnuczki” wyznaczono radiooperatorów i szyfrantów. Pewnego razu Rybkina zajrzała do mieszkania Mordwinowa przy ulicy Biegowej i zastała starego rewolucjonistę śpiącego na blokach trotylu zamiast łóżka.

Wyżsi oficerowie rozpaczliwie starali się zgromadzić ładunki wybuchowe o sile wystarczającej do wysadzenia w powietrze najpotężniejszych budynków, na przykład stadionu Dynamo czy dworców kolejowych. W swoich wspomnieniach Sudopłatow twierdzi, że miał do dyspozycji Zmotoryzowaną Brygadę Specjalnego Przeznaczenia w sile dwudziestu tysięcy mężczyzn i kobiet, w tym dwa tysiące obcokrajowców wielu narodowości – Niemców, Austriaków, Hiszpanów, Amerykanów, Chińczyków, Wietnamczyków, Polaków, Czechów, Bułgarów, Rumunów. Miał również pod swoją komendą w stałej gotowości pododdział komandosów, których mógł użyć do przeciwuderzenia w wypadku jakiegokolwiek ataku niemieckich jednostek do zadań specjalnych – na

przykład na Kreml – oraz własną eskadrę samolotów transportowych. Do wojska powołano wielu najlepszych sowieckich sportowców, a część z nich natychmiast przeznaczono do działań partyzanckich w miejscach i okolicznościach, w których potrzebna była najwyższa sprawność fizyczna i wytrzymałość.

Sudopłatow nie wspomina jednak, że większość tych elitarnych jednostek stała się dostępna dopiero w późniejszej fazie wojny; zimą 1941 roku NKWD musiał się zadowolić żałosną improwizacją. Pewien rosyjski oficer opisał historię ślicznej ukraińskiej dziewczyny imieniem Oksana – należącej do tysięcy podobnych, rozlokowanych wtedy na tamtych terenach kursujących łączników. Sowiecka 12 Armia kilkakrotnie wysyłała Ukrainkę przez linię frontu do basenu Donu. W końcu jednak ktoś doniósł na dziewczynę, twierdząc, że przeszła na stronę Osi. Po przesłuchaniu przyznała, że została złapana i postanowiła ocalić życie, „przyjmując ochronę" włoskiego oficera. Sądzący ją sowiecki trybunał rzekomo odstąpił od wymierzenia jej kary śmierci, orzekając zamiast niej wyrok wieloletniego więzienia, ale niemal wszystkich tego rodzaju ludzi (niezależnie od płci) w trybie przyśpieszonym rozstrzeliwano. Trudno dać wiarę temu, by litość okazano właśnie w tej sytuacji, w najgorszym chyba okresie sowieckich dziejów.

Dzięki wzrostowi znaczenia sił specjalnych Sudopłatow awansował w sowieckiej hierarchii. W sierpniu wybrał się wraz z Berią i Mierkułowem na czele misji NKWD na Kaukaz: polecieli tam dostarczonym przez Amerykanów samolotem C-47, by zorganizować blokadę górskich tras i przygotować zaplecze działań sabotażowych na tyłach wroga. Szef Zarządu Zadań Specjalnych przyznał później, że nie mając żadnego wojskowego wyszkolenia, czuł się na froncie niekompetentny. Podobnie czuli się jego ludzie, których wybrano bardziej ze względu na ich zdolności alpinistyczne niż żołnierskie – oddziały, które zostały, by walczyć na Kaukazie, poniosły potężne straty. Beria proponował, by na szefa kaukaskiej grupy wyznaczyć profesora Konstantina Gamsachurdię, wybitnego miejscowego intelektualistę. Sudopłatow uważał, że to beznadziejny pomysł, ponieważ Gamsachurdia znalazł się na liście NKWD jedynie dlatego, że wiele lat wcześniej został wciągnięty do służby jako informator drogą szantażu z powodu lekkomyślnego związania się

z gruzińskim ruchem nacjonalistów. Kiedy Sudopłatow spotkał się z nim w hotelu Intourist w Tbilisi, profesor nie zrobił na nim dobrego wrażenia: „Wydał mi się człowiekiem niegodnym zaufania i niezależnie od jego doświadczenia jako agenta nie należał do ludzi wpływowych, a jedynie poinformowanych. Był zbyt pochłonięty pisaniem książek i przekonaniem o wielkości swoich powieści, takich jak *Porwanie Księżyca*, sagi o średniowiecznej historii Gruzji”[9].

Sudopłatow wolał, by rolę przywódcy powierzyć miejscowemu dramaturgowi o nazwisku Gieorgij Macziwariani, któremu przekazano sporą kwotę oraz złote i srebrne przedmioty na potrzeby finansowania działań partyzanckich. Ostatecznie Niemcy nigdy nie zdobyli Tbilisi. Generał NKWD opisuje zdumiewającą sytuację, do której doszło, kiedy losy wojny się odwróciły: otóż Macziwariani zwrócił cały skarb bez strat. Sudopłatow nie zastanawiał się jednak, czy to zachowanie wynikało z uczciwości, czy z przerażenia. Kiedy Beria i jego zastępcy wrócili do Moskwy, Stalin udzielił im nagany za ryzykowanie wyprawy w strefę walki. Chciał mieć szefów siatek szpiegowskich pod bokiem.

2. KONIEC SORGEGO

Po niemieckim najeździe na Związek Sowiecki – wydarzenie to wprawiło Richarda Sorgego w silne przygnębienie, co zauważyli wszyscy z jego otoczenia – kluczowego znaczenia nabrała Japonia. Moskwa potrzebowała odpowiedzi na decydujące strategiczne pytanie: czy Japończycy skorzystają z tej okazji i uderzą na Rosję od wschodu, zmuszając Armię Czerwoną do walki na dwa fronty? Informator Sorgego, Hotsumi Ozaki, miał znaczne możliwości oddziaływania w pożądanym przez Sowietów kierunku dzięki członkostwu w dwóch rządowych grupach doradczych. W obu usilnie zalecał opowiadanie się za tym, by Japonia skierowała się na południe, przeciwko Europejczykom, a nie przeciwko Rosjanom. 29 czerwca 1941 roku Max Clausen drogą radiową nadał do Moskwy wiadomość od Sorgego, który donosił, że Japonia przeprowadza próbną mobilizację do wojny z Rosją, ale też że premier Konoe pozostaje przeciwny tej agresji. Rutynowe odwiedziny żandarmerii wojskowej

Kempeitai podczas owej transmisji z pewnością nie przyczyniły się do poprawy stanu zdrowia psychicznego radiooperatora.

Dziesiątego lipca Sorge powiadomił Moskwę, że choć Japonia zamierza kontynuować przygotowania na wypadek wojny z ZSRS, zasadniczą linią jej polityki będzie prowadzenie negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi i planowanie wojny z imperiami europejskimi. Tokio miało zaatakować Związek Sowiecki jedynie wówczas, gdyby jego upadek wydawał się nieuchronny. Niemniej jednak warto zwrócić uwagę na niejednoznaczne i nierozstrzygające sformułowania depesz sowieckiego szpiega. Stanowiły one wprawdzie odzwierciedlenie poglądów Sorgego i Wennekera, niemieckiego *attaché* morskiego, którzy uważali, że Japonia nie rozpocznie walki z Rosją w 1941 roku, ale Ott i jego *attaché* wojskowy się z tym nie zgadzali, według nich Tokio miałoby przystąpić do wojny już jesienią. Sorge kilkakrotnie zaznaczał, że Japonię prawdopodobnie skłoniłby do zaatakowania Związku Sowieckiego upadek Leningradu i Moskwy, ale ani razu wyraźnie i kategorycznie nie zapewnił moskiewskiej Centrali, że Rosja nie musi się obawiać żadnego zagrożenia ze strony Japonii. Przeciwnie: relacjonował panujące w naczelnym dowództwie przekonanie, że Wehrmacht w ciągu kilku tygodni wkroczy do stolicy Rosji – co niemal na pewno doprowadziłoby do zaatakowania chylących się do upadku Sowietów przez Japończyków od wschodu.

Przez wiele lat utrzymywano, jakoby działalność wywiadowcza Sorgego zmieniła bieg dziejów, umożliwiając Stalinowi przeniesienie głównych formacji ze wschodu, by stawić czoło nazistowskiemu szturmowi jesienią i zimą 1941 roku. W rzeczywistości proces przerzucania tych sił rozpoczął się już w maju. Pewne współczesne rosyjskie źródło – rzekomo na podstawie dokumentów znajdujących się w moskiewskim archiwum wywiadu – utrzymuje, że w drugiej połowie 1941 roku moskiewska Centrala otrzymywała z wielu zagranicznych źródeł informacje potwierdzające, że Japonia nie nosi się z zamiarem zaatakowania Rosji[10]. 17 lipca agent NKWD w Londynie wysłał tekst rozszyfrowanego przez Bletchley Park telegramu z japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który ogłaszał decyzję z narady odbytej w obecności cesarza, by nie przyłączać się do ataku Hitlera na Związek Sowiecki. Depesze tokijskiego szpiega mogły pogłębić u Stawki tendencję do zmniejszania liczebności azjatyckich

sił Armii Czerwonej, ale podobnie jak we wszystkim, co dotyczy wywiadu, na decyzję Stalina wpłynęło wiele źródeł oraz czynników, więc opisane niżej działania deszyfrantów również mogły odegrać tu pewną rolę. Pochodzące od szpiegów meldunki – niezależnie od tego, jak dobre są ich źródła i jak romantyczne są ich opowieści – nigdy nie mogą dać przywódcom państw pewności, ani nawet odczucia prawdopodobieństwa. John Masterman, dyrygent tej wielkiej orkiestry, którą stanowił brytyjski system Double Cross, napisał: „Błędem jest zakładać, że wystarczy być kimś dobrze usytuowanym – powiedzmy, przyjaźnić się z którymś z ministrów albo z jakimś urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych czy oficerem sztabowym wysokiego szczebla – by od razu stać się agentem o najwyższym priorytecie. Osobiste opinie ministrów czy generałów nie mają wielkiej siły przekonania, poza tym w dziedzinie badań historycznych truizmem jest, że zajmując się rozmowami dyplomatycznymi i pogłoskami z ambasad, wkraczamy w sferę kłamstwa w czystej postaci”[11].

Sorge nie mógł zatem bardziej niż jakikolwiek inny agent poskładać w całość strategicznych układanek, ani nawet dostarczyć do nich elementów składowych w taki sam sposób, w jaki dostarczały ich rozszyfrowane wiadomości lub przechwycone nieprzyjacielskie dokumenty. Mógł jedynie podać tropy i wskazówki, dotyczące na przykład rozmieszczenia japońskiej armii. Trzeba jednak przyznać, że Ozaki dokonał nie lada sztuki, uzyskując szczegółowe dane na temat rezerw paliwowych Japonii. W lipcu Ott wysłał Sorgego do Szanghaju, by zbadał, jakie są szanse na wynegocjowanie pokoju między Japonią a Chinami. Gdy Sorge wrócił, Hanako powiedziała, że przesłuchiwała ją na jego temat policja. Kiedy wkrótce później do domu Sorgego ponownie przyszedł funkcjonariusz, gospodarza tak bardzo to rozwścieczyło, że go pobił. Sorge uniknął aresztowania za tę napaść, ale widać było wyraźnie, że jest bliski załamania nerwowego.

Następnie donosił Moskwie, że Japończycy wzmacniają swoje siły wojskowe w Mandżurii. Coraz więcej jednak uzyskiwanych przez niego informacji nie docierało do GRU – na przykład ważna wiadomość o kurczących się zapasach japońskiej ropy – ponieważ Clausen nie był w stanie obsłużyć całych stosów depesz czekających na zaszyfrowanie

i nadanie. 20 sierpnia 1941 roku wysłana przez niego wiadomość dotarła jednak do odbiorców, a z jej treści wynikało, że japońskie dowództwo nadal jest niechętne przystąpieniu do wojny, oczekując na decydujący niemiecki sukces na Zachodzie, ale kończyła się – po raz kolejny nierozstrzygająco – słowami: „Japonia może nie przystąpić do wojny w tym roku, chociaż decyzja nie została jeszcze podjęta". Również w sierpniu Ozaki wybrał się do Mandżurii jako ważny doradca władz kolejowych. 14 września dostarczył Rosjanom raport z podróży świadczący o tym, że Japończycy ograniczają bezpośrednie zaangażowanie wojskowe w Mandżurii, ale w ramach przygotowań do możliwej wojny ze Związkiem Sowieckim w 1942 roku budują nową strategiczną drogę w kierunku granicy. W sobotę 4 października kolejna wiadomość zawierała informację, że wczesny japoński atak na Rosję jest teraz bardzo mało prawdopodobny. Miał to być ostatni komunikat nadany przez Maxa Clausena.

Sześć dni później tajna policja Tokkō aresztowała najpierw Tomo Kitabayashiego, a potem Yotoku Miyagiego. Obaj byli dawniej członkami Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. W pokoju tego ostatniego znaleziono raport na temat japońskich zapasów ropy i raczej nie wyglądało to na lekturę zawodowego artysty. Podczas przesłuchania Japończyk niespodziewanie zerwał się z krzesła i wyskoczył przez okno, próbując popełnić samobójstwo. Spadł z wysokości drugiego piętra, podobnie jak policjant, który rzucił się za nim. Obaj przeżyli. W wyniku dalszego przesłuchiwania Miyagi powiedział wszystko, o czym wiedział, ujawniając nazwiska Clausena, Vukelicia, Ozakiego – i Sorgego. Początkowo Tokkō kategorycznie wykluczała możliwość aresztowania Sorgego ze względu na jego status wpływowego człowieka w niemieckiej ambasadzie. 15 października aresztowano natomiast Ozakiego, który na posterunku w Meguro niemal natychmiast zaczął mówić. Wobec przesłuchujących stał się szczery do bólu, oświadczając śmiało 18 października, kiedy miejsce gabinetu księcia Konoego zajęła administracja Tōjō: „Ten rząd pójdzie na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi". Tego samego dnia w swoich domach zostali aresztowani Clausen, Vukelić i Sorge. Radiotelegrafista nie zadbał o zniszczenie kodów, którymi się posługiwał, w dodatku przechowywał kopie mnóstwa nadanych przez siebie wiadomości. Zamiast odebrać sobie życie – czego spodziewali się ci, którzy ich zatrzymali – więźniowie

w większości mówili jak najęci. Pozostaje kwestią sporną, czy było to skutkiem tortur, czy – co całkiem możliwe – wyczerpania ich morale. Wszystkich przesłuchiwano po angielsku.

Początkowo trzymał się jedynie Sorge. Odwiedził go Eugene Ott, który nie tylko był wściekły na japońską policję, ale również absolutnie nie wierzył w winę swojego przyjaciela – i w tym poglądzie trwał aż do starości. 24 października jednak szpieg niespodziewanie pękł. Skreślił ołówkiem kilka słów: „Od 1925 roku należę do Międzynarodówki Komunistycznej", po czym wybuchnął płaczem. Przesłuchujący go funkcjonariusze, przytłoczeni kompulsywnym potokiem ujawnianych następnie informacji, przynieśli mu maszynę do pisania. Sorge zabrał się do spisywania szczegółowej relacji na temat swoich przeżyć – relacja ta później w większości uległa zniszczeniu w gradzie bomb zapalających zrzuconych na Tokio w 1945 roku. Poprosił Japończyków, którzy go więzili, by skontaktowali się z Rosjanami i spróbowali zorganizować wymianę. Ta propozycja spotkała się z kamiennym milczeniem ze strony sowieckiej ambasady. Całe to wydarzenie stanowiło silny cios dla niemieckiej placówki dyplomatycznej, a powstała w jego wyniku fala uderzeniowa dotarła aż do Berlina. Josef Meisinger z Gestapo okrył się hańbą z powodu tak jawnego zaniedbania swoich obowiązków w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa, a Walter Schellenberg otrzymał reprymendę od Himmlera. Otta natychmiast odwołano, a o wszystkim poinformowano Hitlera. Führer jednak – co w pełni potwierdza nieobliczalność zachowań tyranów – postanowił nie stosować drastycznych kar. Ambasador został zwolniony, ale uniknął spotkania z plutonem egzekucyjnym, które najprawdopodobniej byłoby dla niego nieuniknione w Moskwie, gdyby był sługą Stalina.

Tymczasem szpiedzy gnili w tokijskich więzieniach. W czasie drugiej wojny światowej Japończycy postępowali w stosunku do ogromnych rzesz nieprzyjaciół, którzy wpadli w ich ręce, w sposób z zasady barbarzyński. Jest zatem rzeczą osobliwą, że Richard Sorge i większość członków jego siatki najwyraźniej zostali potraktowani przez Tokkō i wymiar sprawiedliwości w sposób stosunkowo humanitarny, chociaż kolejne trzy lata spędzili w więziennych celach. Wprawdzie wszystkich wielokrotnie, czasami brutalnie przesłuchiwano, nie ma jednak dowodów na to, że byli torturowani, jak to się często zdarzało z tokijskimi więźniami; nie

prześladowano ani nie zabito nikogo z członków ich rodzin czy współpracowników. Powściągliwość Japończyków brała się prawdopodobnie z niechęci do niepotrzebnego prowokowania Moskwy w okresie, kiedy Tokio rozpaczliwie starało się uniknąć prowadzenia wojny na nowym froncie. Vukelić zmarł w więzieniu na Hokkaido 13 stycznia 1945 roku, ale Clausen przeżył wojnę i 8 października tego samego roku został zwolniony. Uciekł do Moskwy, a następnie, już na emeryturze, zamieszkał wraz z żoną w Niemczech Wschodnich.

Richard Sorge, 1941 rok.

Procesy Sorgego i Ozakiego ciągnęły się aż do września 1943 roku, kiedy obaj jako jedyni członkowie siatki usłyszeli wyrok śmierci. Wykonano go 7 listopada 1944 roku w tokijskim więzieniu Sugamo. Jego naczelnik, Seiichi Ichijima[26*], wziął udział w egzekucji w mundurze galowym. Ozaki postanowił przywdziać czarne rytualne kimono i czarne *tabi* (skarpety), zanim zasłonięto mu głowę i go związano. Zapadnię pod szubienicą

uruchomiło wspólnie czterech katów, tak by żaden z nich nie brał na siebie odpowiedzialności za zabicie człowieka – i to w samym środku wojny, w czasie której mordowano dziesiątki milionów ludzi. Następnie wezwano Sorgego, ubranego w ciemne spodnie, koszulę z wykładanym kołnierzykiem i luźną kurtkę. Naczelnik zadał oficjalne pytanie: „Czy pan jest Richardem Sorge?", a skazaniec potwierdził. Następnie Sorge zapytał: „Czy to dziś?" – i tym razem to naczelnik przytaknął. Sorge oświadczył, że jego wolą jest, by to, co posiada, przekazano Annie Clausen, żonie jego radiotelegrafisty, i rzeczywiście otrzymała kwotę w jenach będącą odpowiednikiem jakichś 4000 dolarów amerykańskich. Niewolnicza lojalność Hanako wobec Sorgego nie została w żaden sposób odwzajemniona. Zaproponowano mu rytualną herbatę i ciastka, ale odmówił, prosząc w zamian za to o papierosa. Naczelnik powiedział, że to wbrew zasadom. Obecny przy egzekucji funkcjonariusz Tokkō nakłaniał go, by przystał na ostatnią prośbę skazańca, ale Ichijima pozostał nieugięty.

Sorge zachowywał się spokojnie, kiedy wiązano mu ręce, po czym zawołał łamaną japońszczyzną: *Sakigun!* – „Armia Czerwona"; *Kokusai Kyosanto!* – „Międzynarodówka Komunistyczna"; *Soviet Kyosanto!* – „Sowiecka Partia Komunistyczna". Według będącego świadkiem tych chwil oficera Tokkō Sorge przypominał w zachowaniu człowieka recytującego modlitwę. Podawano też inne wersje ostatnich słów Sorgego, ale ta przytoczona powyżej wydaje się najbardziej wiarygodna: w ten sposób starał się dodać powagi trudom całego swojego życia u jego kresu, a wybrał język, który dawał mu pewność, że zostanie zrozumiany. O 10.20 zapadnia szubienicy otworzyła się, a po dziewiętnastu minutach oficjalnie stwierdzono jego zgon. Ani niemiecka, ani sowiecka ambasada nie chciała mieć nic wspólnego z jego ciałem, dlatego zwłoki złożono na więziennym cmentarzu.

Podobnie jak większość tajnych agentów Richard Sorge nie był człowiekiem w pełni normalnym, a jego własne skomplikowane życie, w którym było wiele miejsca na różnorakie oszustwa, dawało mu emocjonalną podnietę. Miał wiele wspólnego z Kimem Philbym – każdego z nich cechował niezwykły urok i pewna lekkomyślność, a w tym kontekście nadzwyczaj długotrwałe odgrywanie tak niebezpiecznych ról

jest rzeczą zaskakującą. Sorge pozostaje sławną postacią z powodu swojej nietuzinkowej osobowości oraz dlatego, że bardzo niewielu szpiegom – a z pewnością nie było to dane żadnemu brytyjskiemu, amerykańskiemu ani niemieckiemu agentowi z okresu wojny – udało się zdobyć tak szeroki dostęp do wysoko postawionych osób w obozie wroga. Pozostaje jednak kwestią wątpliwą, czy on sam zmienił znacząco bieg dziejów. „Wszystko zawsze jest w ruchu jednocześnie".

3. DRUGIE ŹRÓDŁO

Aresztowanie Richarda Sorgego i rozpad jego siatki często uznaje się za wyznacznik końca sowieckiej penetracji Japonii w okresie wojny. Tak jednak nie było. Centrala miała inne ważne źródło wiadomości na temat sytuacji w Tokio – a być może również dostęp do części tamtejszych kodów. Najbardziej odznaczonym sowieckim kryptoanalitykiem tej wojny został kapitan Siergiej Tołstoj, specjalista do spraw japońskich w Wydziale V (Wydziale Szyfrów) NKWD, a niewiele mu na tym polu ustępował Borys Aronskij[12]. Część współczesnych rosyjskich autorów wskazuje zatem, że zespół Tołstoja dostarczał Kremlowi informacji na temat zamiarów Tokio, opierając się na lepszych źródłach niż te, które miał Sorge. W październiku i listopadzie 1941 roku na front zachodni przesunięto osiem sowieckich dywizji strzeleckich, tysiąc czołgów i tysiąc samolotów. Rosjanie twierdzą, że odczytali pochodzącą z 27 listopada instrukcję wysłaną z Tokio do barona Ōshimy w Berlinie: „spotkać się z Hitlerem i Ribbentropem i wyjaśnić im w zaufaniu nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi [...]. Wyjaśnić Hitlerowi, że główny japoński wysiłek wojenny będzie się skupiał na południu i że proponujemy powstrzymać się od celowych działań na północy [przeciwko Związkowi Sowieckiemu]". Tę wiadomość miał przesłać do Moskwy Kim Philby za pośrednictwem londyńskiej placówki NKWD. Pewne wydaje się jedynie to, że w miesiącach po rozpoczęciu operacji „Barbarossa" Rosjanie mieli oprócz Sorgego mnóstwo dodatkowych informatorów, którzy ich przekonywali, że mogą być spokojni o swoją wschodnią flankę[13].

Sowieci nigdy ani trochę nie zbliżyli się do osiągnięć ludzi z Bletchley Park, Arlington Hall i OP-20-G, ponieważ nie zdołali stworzyć bomb

kryptologicznych, nigdy też nie dopuściliby do głosu takich młodych obrazoburców, jacy kierowali działaniami brytyjskiego wywiadu. Zachodni eksperci od kryptografii twierdzą również, że aby móc stale odczytywać komunikaty nadawane przez Purple, Rosjanie musieliby dorównać osiągnięciom Amerykanów, którzy zbudowali replikę tej maszyny, a do tego sowieckie umiejętności techniczne były niewystarczające, nie ma też żadnego dowodu na to, by Rosjanie to zrobili – niemieckiemu OKW/Chi nie udało się złamać Purple[14]. Nie jest wykluczone, że tokijska depesza do Ōshimy została przekazana do Moskwy raczej z Waszyngtonu lub Londynu przez jakiegoś amerykańskiego czy brytyjskiego zdrajcę, a nie rozszyfrowana przez ludzi z Wydziału V.

Natomiast w odczytywaniu komunikacji radiowej niższego szczebla Rosjanom szło lepiej, niż się czasami uważa. Obecnie nie ma wątpliwości co do tego, że cennych materiałów dotyczących kodowania dostarczał Centrali japoński informator Izumi Kōzō, którego historia zasługuje na to, by ją lepiej poznać. Był to niezwykle uzdolniony poliglota, mówiący między innymi po rosyjsku i angielsku[15]. W 1925 roku, mając trzydzieści trzy lata, został wysłany do nowo otwartej ambasady swojego kraju w Moskwie. Wynajmował pokój od wdowy po pewnym generale, która nazywała się Jelizawieta Pierskaja, a jej córka Jelena była absolwentką wydziału literatury i pracowała w bibliotece Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kōzō zakochał się w Jelenie, a dwa lata później się pobrali. Łatwo było się domyślić, że cała rodzina figuruje w rejestrach OGPU, tym bardziej że syn Jelizawiety został rozstrzelany za działalność antybolszewicką.

Wydaje się niemal pewne, że romans z Kōzō nakazał Jelenie nawiązać jej oficer prowadzący. Kiedy młodego dyplomatę przeniesiono do japońskiego konsulatu w Harbinie, pojechał tam wraz z żoną, teściową i malutkim synkiem. Następnie jednak Jelena zerwała kontakt z NKWD, w wyniku czego została pozbawiona sowieckiego obywatelstwa. Kiedy jej matka Jelizawieta okazała się na tyle nierozważna, by wrócić do Moskwy, została natychmiast aresztowana i skazana na dziesięć lat więzienia za szpiegostwo. Siostra Jeleny, Wiera, została zastrzelona razem z mężem, chociaż rodzinie powiedziano, że zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym. Trudno powiedzieć, by Kōzō i jego rodzina mieli w życiu wiele powodów do radości.

W 1935 roku Izumi został trzecim sekretarzem w japońskiej ambasadzie w Pradze. Dwa lata później Jelena pojawiła się w tamtejszej ambasadzie sowieckiej, składając oficjalny wniosek o przywrócenie jej obywatelstwa, by móc wrócić do kraju i wychowywać syna w Moskwie. Według jej twierdzeń chłopiec nie był synem Kōzō, chociaż dyplomata go zaadoptował. Centrala w Moskwie zastanawiała się nad tą propozycją. Udręczoną kobietę wypytywano, czy jej mąż pracuje w wywiadzie; powiedziała, że wedle jej wiedzy uczy francuskiego i niemieckiego oraz spędza mnóstwo czasu na czytaniu rosyjskiej prasy emigracyjnej. NKWD zdecydował, by agenci ponownie nawiązali kontakt z Jeleną, w nadziei na uzyskanie dostępu do japońskich kodów dyplomatycznych. Mieli dwa środki nacisku: bez względu na to, jakie uczucia żywiła do niego Jelena, Izumi był z nią i z synem bardzo mocno związany emocjonalnie; poza tym ubolewał nad konfrontacyjną polityką zagraniczną Japonii.

Dodatkowym bodźcem stały się pieniądze – przynajmniej dla pani Izumi, jeśli nie dla jej męża. Podczas spotkania, do którego doszło w Pradze 3 maja 1938 roku, Jelena zaproponowała sprzedaż siedmiu japońskich książek kodowych za 10 000 funtów, a kiedy odrzucono taki układ, zabrała dokumenty z powrotem do ambasady. We wrześniu wznowiła negocjacje, tym razem prosząc o 5000 funtów jednorazowo i po 100 funtów miesięcznie. Nie wiadomo, jaką kwotę w końcu otrzymała, ale faktem jest, że praski rezydent NKWD uzyskał w końcu siedem książek kodowych oraz różne tajne telegramy, które ucieszyły Moskwę i najwyraźniej umożliwiły Sowietom odczytywanie części zaszyfrowanych wiadomości dyplomatycznych z Tokio. W atmosferze kryzysu po Monachium rodziny pracowników japońskiej ambasady ewakuowano do Finlandii, ale Kōzō pozostał w Pradze aż do końca października. Chociaż nie był zawodowym agentem wywiadu, wykonywał pewne zadania wywiadowcze i szybko był w stanie przekierowywać do swojego oficera prowadzącego z NKWD telegramy oraz szczegóły dotyczące miejscowych agentów Tokio. 4 października dostarczył partię składającą się z dwudziestu pięciu wiadomości pochodzących z Berlina, dwudziestu dziewięciu z Londynu, trzynastu z Rzymu i piętnastu z Moskwy. Tydzień później zdobył memorandum na temat organizacji japońskiego wywiadu za granicą. Agenci NKWD zachowywali jednak ostrożność w stosunku do

Kōzō i postanowili działać przede wszystkim za pośrednictwem jego żony, co do której byli pewni, że mogą na nią wpływać. Do Helsinek przysłano zaprawioną agentkę wywiadu, Zoję Rybkinę, która miała prowadzić Jelenę.

Podczas ich pierwszego spotkania Jelena błagała Rybkinę, by pozwolono jej wrócić do kraju, ale Moskwa uznała, że to wykluczone, ponieważ jej wyjazd musiałby wzbudzić podejrzenia Tokio wobec Kōzō. Przez znaczną część 1939 roku japoński dyplomata – o kryptonimie „Nero" – kierował poprzez Jelenę do NKWD nieustanny strumień raportów o zamiarach Japonii związanych z próbami zawarcia sojuszu wojskowego z Niemcami, podając między innymi szczegóły na temat berlińskiej konferencji poświęconej wspólnej ofensywie wywiadowczej przeciwko Rosji. Właśnie poproszono Kōzō o zdobycie informacji na temat nowych szyfrów japońskiego Ministerstwa Wojny, kiedy wybuchła wojna rosyjsko-fińska i kontakt z Izumim uległ zerwaniu aż do wiosny 1940 roku. Dyplomatę wysłano wówczas do Sofii, gdzie pewnego poranka Jelena przybyła bez zapowiedzi do sowieckiej ambasady i zażądała spotkania z rezydentem NKWD. Powiedziała mu, że jej mąż chętnie podejmie na nowo działalność na rzecz Moskwy, ale jeśli chodzi o nią samą, to chce się z nim rozwieść i wrócić do kraju. Po raz kolejny Centrala potraktowała ją wymijająco, jednocześnie przyjmując skwapliwie materiały dostarczane przez Kōzō. W listopadzie 1940 roku przekazał najnowsze japońskie kody dyplomatyczne – wówczas oczywiście działała już maszyna Purple – a po nich zdobywał jeszcze inne dokumenty. W końcu dostarczył w kwietniu 1941 roku kolejną partię szyfrogramów – w sumie trzysta dwie strony – które jak się wydaje, umożliwiły Moskwie odczytywanie przez całe lato części komunikatów wymienianych między japońskimi ambasadami.

W maju 1941 roku, po łatwych do wyobrażenia scenach kłótni domowych między usychającym z miłości Japończykiem a jego rozgoryczoną i wyobcowaną rosyjską żoną, wreszcie spełniono życzenie Jeleny i pozwolono jej wrócić z synem do Moskwy. Po jej wyjeździe Kōzō nadal przekazywał informacje, ale już nigdy więcej nie prosił o pieniądze dla siebie; zgodnie z jego wolą wypłaty miały być kierowane do Jeleny, choć nie wiadomo, czy tak było. Wśród dostarczanych przez niego informacji znajdował się raport z 21 maja opisujący niemiecko-japońskie rozmowy w Berlinie na temat ataku na Związek Sowiecki, który to atak planowano

rozpocząć w ciągu dwóch miesięcy. 22 czerwca, w następstwie początku „Barbarossy", Tokio zmieniło wszystkie swoje kody dyplomatyczne, ale Kōzō szybko był w stanie zdobyć nowe szyfry dla Europy – tym łatwiej, że awansowano go na pełniącego obowiązki *chargé d'affaires* w Sofii. Przekazywał do Moskwy ważne informacje kryptograficzne aż do 1944 roku, kiedy w ogólnej zawierusze panującej w Europie kontakt z nim ponownie się urwał.

Po wojnie wrócił do pracy dla NKWD, którą kontynuował aż do 1952 roku. Nie są znane dalsze losy Jeleny ani jej matki. Dopóki akta wywiadu NKWD i GRU pozostają niedostępne dla badaczy, nie sposób dowiedzieć się, jaką część japońskiej poczty dyplomatycznej odczytywano w Moskwie. Doświadczenie Bletchley Park pokazało, że nie wystarczyło poznać szczegóły stosowanej przez nieprzyjaciela techniki szyfrowania i zdobyć jego książki kodowe; konieczny był również ogromny wkład intelektualny i pomoc w postaci urządzeń elektromechanicznych, żeby odczytywać wiadomości przesyłane przez wroga na tyle szybko, by były przydatne operacyjnie dla Armii Czerwonej. Biorąc jednak pod uwagę niezaprzeczalną rolę Kōzō jako informatora, wydaje się rzeczą prawdopodobną, że zdobyte przez niego materiały dały Rosjanom dostęp przynajmniej do części tych samych wiadomości, które przysyłał im z Tokio Sorge na temat decyzji Japonii, by nie atakować Stalina, dopóki koniec Związku Sowieckiego nie będzie przesądzony. W odróżnieniu od sowieckiego szpiega japoński dyplomata przesyłał sekretne informacje o szyfrowaniu aż do ostatniej fazy wojny.

4. GURIEWICZ WSIADA DO POCIĄGU

Komunikat nadany drogą radiową z Centrali do podległych Moskwie zagranicznych placówek potwierdził wiadomości z 22 czerwca 1941 roku: „Faszystowskie bestie najechały ojczyznę klasy robotniczej. Wzywam was do wypełnienia waszych zadań w Niemczech najlepiej, jak tylko potraficie (podpisano) Dyrektor". Agenci rozległych sowieckich siatek szpiegowskich w Europie przeżyli głęboki wstrząs – bo też mieli do tego pełne prawo – na wieść o pierwszych niemieckich sukcesach i ilekroć się spotykali, prowadzili na ten temat gorączkowe rozmowy. W Szwajcarii siatka „Lucy"

zdwoiła swoje szpiegowskie wysiłki i nasiliła częstotliwość przekazywanych meldunków. 2 lipca Alexander Radó donosił, że głównym celem Hitlera jest Moskwa, a inne uderzenia jego armii są pozorowane. Niemieccy generałowie z pewnością chcieli, by tak było – i być może to wyjaśnia informacje, jakie otrzymywał Radó z Berlina. W rzeczywistości jednak ku wściekłości sztabu generalnego Hitler uparł się, by z jednakowym zaangażowaniem prowadzić uderzenie na południe – ku złożom ropy na Kaukazie. 7 sierpnia Radó powoływał się na zapewnienia japońskiego ambasadora w Bernie, że jego kraj na pewno nie zaatakuje Związku Sowieckiego, dopóki zwycięstwa nad Rosją nie odniosą Niemcy. Przed „Barbarossą" Alexander Foote nadawał do Moskwy tylko dwa razy w tygodniu o pierwszej w nocy. Teraz wysyłał wiadomości niemal codziennie, a w niektórych z nich przekazywał szczegółowe dane na temat organizacji niemieckich wojsk.

Z chwilą włączenia Rosji do wojny szpiedzy zaczęli odczuwać problemy z finansowaniem swojej działalności, ponieważ gotówki nie dało się już przesyłać dotychczasowymi kanałami, czyli przez sieć placówek dyplomatycznych. Pieniądze były siłą napędową siatki, zwłaszcza że „Lucy" – najemnik Rudolf Rössler – bez nich nic by nie wyśpiewał. Raz, co było zupełnie idiotycznym pomysłem, Centrala kazała Alexandrowi Foote'owi jechać po wypłatę do Vichy, tak jakby Anglik mógł swobodnie przedostać się na obce terytorium. W końcu Moskwa opracowała system, w ramach którego pieniądze wpłacano do amerykańskiego banku, a następnie uznawano je na rachunku jego oddziału w Genewie. Amerykanom bardzo to odpowiadało, ponieważ na każdej transakcji zarabiali 100 procent jej wartości, stosując oficjalny kurs wymiany dolara do franka zamiast prawdziwego, czarnorynkowego. Ostatecznie w ten sposób przetransferowano setki tysięcy dolarów, chociaż Centrala nigdy nie powierzała jednorazowo żadnemu z agentów kwoty większej niż 10 000 dolarów, żeby nie stwarzać im zbyt silnych pokus i żeby nagle nie zniknęli z pieniędzmi.

Moskwa wielokrotnie naciskała za pośrednictwem Radó na Rösslera, by ujawnił swoje źródła, on zaś równie uparcie odmawiał. Do Rösslera dołączył doktor Christian Schneider, niemiecki emigrant o kryptonimie „Taylor". By sprawdzić przydatność nowego agenta, poproszono go

o podanie niemieckich formacji rozmieszczonych na froncie południowym w Rosji, a także liczby jeńców Wehrmachtu znajdujących się w sowieckich rękach. Trudno się dziwić, że Moskwa była pod wrażeniem, kiedy poprawnie odpowiedział na oba pytania. Generał Franz Halder, szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Wehrmachtu, wściekał się później z powodu przecieków w OKW i OKH: „Prawie każdą naszą operację ofensywną ktoś zdradzał nieprzyjacielowi, zanim jeszcze jej plan pojawiał się na moim biurku”[16]. Aż do teraz trwają spekulacje na temat źródła niezwykłego strumienia informacji, jakimi dysponował Rössler. On sam dawał do zrozumienia, że dysponuje całym wachlarzem kontaktów w niemieckim naczelnym dowództwie. Szef sekcji wschodniej wywiadu Reinhard Gehlen twierdził później, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, że Rössler opłacał Martina Bormanna.

Radó ujawnił po wojnie, że źródłami, których wraz z Rösslerem z takim uporem i tak długo strzegli, były… paski papieru perforowanego[17]. W czasie wojny z centrum łączności OKW do Kwatery Głównej Führera codziennie wysyłano ponad trzy tysiące dalekopisów – nieszyfrowanych, ponieważ łączność zapewniała bezpieczna linia naziemna. Jeden z agentów Rösslera namówił dwie operatorki dalekopisu, by przekazywały mu „zużyte”, przeznaczone do zniszczenia taśmy. W ten sposób szpieg otrzymał kopie mniej więcej czterech i pół tysiąca ściśle tajnych wiadomości i ośmiuset raportów specjalnych, które zostały później przewiezione przez kuriera do Szwajcarii[18]. Jeśli ta wersja wydarzeń jest prawdziwa, to hipotetyczni subagenci Rösslera – o kryptonimach „Olga”, „Werther”, „Teddi”, „Anna”, „Ferdinand” – w rzeczywistości istnieli jedynie (dosłownie) na papierze.

Prawdy nigdy nie poznamy. Pewne jest jedynie, że Radó otrzymywał od Rösslera nadzwyczajne ilości niezwykle tajnych informacji w celu dalszego przekazywania ich do Moskwy (ich fragmenty przechwycone przez Abwehrę zostały opublikowane). W marcu 1943 roku Rössler ostrzegł o niemieckim zamiarze rozpoczęcia ataku pod Kurskiem. 15 kwietnia przekazał rozkaz bojowy Hitlera dotyczący tej ofensywy, następnie 20 i 29 kwietnia sygnalizował jej kolejne opóźnienia, a w końcu donosił, że operacja „Cytadela” (która doprowadziła do wielkiej bitwy pancernej na Łuku Kurskim) została wyznaczona na 12 czerwca. 17 kwietnia podał

zestawienie nowo tworzonych formacji czołgów i piechoty wraz z ich rozmieszczeniem i numeracją; wiadomość z 28 czerwca zawierała szczegółowy opis układu sił Luftwaffe, natomiast kolejna – podsumowanie produkcji czołgów Panther. 25 września Rössler dostarczył protokół z narady poświęconej kwestiom gospodarczym, która odbyła się w kwaterze głównej Hitlera. Podana przez Radó opowieść o wykradanych taśmach z dalekopisów może wydawać się nieprzekonująca, lecz wartość przekazywanych przez niego materiałów potrafi wyjaśniać jedynie tego typu – właśnie ta lub równie zaskakująca – wersja wydarzeń. Chociaż dane wywiadowcze szwajcarskiej siatki nie mogą się równać pod względem liczby i precyzji z tym, co gromadzili Brytyjczycy dzięki Bletchley Park, to jednak dzięki niej Rosjanie dysponowali nieporównanie lepszym materiałem od tego, który zdobywali Niemcy na temat działań wojskowych aliantów.

Pewne dowody wskazują natomiast, że Moskwa nie doceniała prawdziwej wartości danych wywiadowczych siatki „Lucy". Szczególnym tego przykładem było to, iż szefostwo NKWD – zamiast dostrzegać w pewnych zawartych w nich niekonsekwencjach i nieścisłościach odbicie zmian w planach Berlina – pod wpływem stałej i destrukcyjnej sowieckiej paranoi nabrało przekonania (które utrzymywało się aż do końca wojny), że Rössler i Radó z GRU zostali świadomie lub nieświadomie wplątani w jakąś podstępną nazistowską intrygę. Do najbardziej zaskakującego zwrotu akcji doszło wówczas, gdy podejrzenia Sowietów gwałtownie przybrały na sile w wyniku ustalenia, że część danych na temat Niemiec dostarczonych im przez brytyjskich zdrajców pokrywa się z tymi, które pochodzą ze Szwajcarii. Czy to możliwe, by „Lucy" i przyjaciele byli częścią misternego brytyjskiego spisku? Na ile da się to ustalić, nikomu w Moskwie nie przyszło do głowy proste i prawdziwe wytłumaczenie – że szwajcarscy agenci GRU przekazywali im część tych samych niemieckich wiadomości, które przechwytywała GC&CS w Bletchley Park.

Moskwa straciła łączność z Czerwoną Orkiestrą w okresie od czerwca do listopada 1941 roku, kiedy Wehrmacht rozlał się na wschód w głąb Rosji, spychając odbiorniki radiowe NKWD poza zasięg słabych nadajników ich berlińskich agentów. Odzyskanie kontaktu z Harnackiem, Schulzem-

Boysenem i „Breitenbachem" stało się dla Rosjan sprawą niecierpiącą zwłoki. Poza tym należało w miarę możliwości ustalić, jaki los spotkał siatkę w Pradze, która również zamilkła. W tej sytuacji Centrala złamała wszelkie zasady sztuki szpiegowskiej, nakazując oficerowi GRU Leopoldowi Trepperowi, by znalazł sposób na skontaktowanie się z siatkami NKWD w stolicy hitlerowskiego państwa. Radiostacje szpiegów znajdowały się wprawdzie poza zasięgiem Moskwy, gdyby jednak dostarczyło się im niezbędne kody i harmonogramy, to mogłyby przekazywać wiadomości do Belgii, by stamtąd zostały dosłane do Centrali. We wrześniu Trepper wrócił do Brukseli z Paryża, by omówić to zadanie z Anatolijem Guriewiczem, czyli „Monsieur Kentem".

Najbardziej godnym uwagi osiągnięciem Guriewicza od 1940 roku było stworzenie w Belgii za pieniądze pochodzące z Moskwy i środki pożyczone od znajomych całkowicie nowej firmy handlowej, mającej zapewnić kamuflaż dla działalności siatki szpiegowskiej. Firma Simexco, która mieściła się w eleganckich wynajętych biurach przy rue Royale, ostatecznie przynosiła też zdumiewająco pokaźne zyski. Guriewicz kupił firmowy samochód i zatrudnił szofera. Podejmował szeroko zakrojone działania, by nawiązać dobre stosunki z nowymi niemieckimi panami Brukseli, których większość okazała się nadzwyczaj przekupna. Szczególnie przydatny okazał się major Kranzbühler, znacząca postać nazistowskiej administracji, który dyrektorowi naczelnemu firmy ochoczo dostarczał karty wstępu, przepustki na godzinę policyjną i listy polecające. Guriewicz z wielką przyjemnością z nim współpracował, a życzliwość Kranzbühlera ostatecznie zaskarbił sobie dzięki temu, że przeprowadził aborcję u brukselskiej kochanki Niemca. Obsadziwszy z kolei własną kochankę, Margaret Barczę, w roli hostessy, agent GRU zaczął zapewniać Niemcom i swoim współpracownikom wystawne rozrywki, za które hojnie płaciła Centrala. Na czarnym rynku zdobywał kartki na benzynę, pozwalające mu jeździć z Margaret po wsiach i kupować szynkę, drób, masło i tym podobne przysmaki, których zwykli Belgowie byli wówczas pozbawieni.

Nawiązywał stosunki handlowe z niemieckimi przedsiębiorstwami, które nie mogły się doczekać wejścia na rynki okupowanej Europy, a zwłaszcza z Organizacją Todt. To od niej uzyskał i zrealizował potężne zamówienie na tanie łyżki i widelce, w które zaopatrywano niezliczone

tłumy niemieckich więźniów politycznych i wojennych. Paryski oddział Simexco, pod nazwą Simex, otworzył biuro nad słynną restauracją Lido i obsługiwał stamtąd wielu agentów Treppera. Wprawdzie ta kosztowna działalność świetnie się sprawdzała jako przykrywka dla siatek GRU, niewątpliwie jednak Guriewicz, syn aptekarza z Charkowa, a niegdyś oddany komsomolec, również wspaniale się bawił w przebraniu bogatego biznesmena, playboya i stałego klienta czarnego rynku.

We wspomnieniach Guriewicz nie wypowiada się na temat tego, jak odnosili się do niego i osób z jego kręgu zwykli Belgowie, którzy nienawidzili okupacji i żyli w strachu przed Niemcami, ale łatwo to odgadnąć. Niewiele mamy danych na temat tego, jakie dane wywiadowcze zbierali informatorzy „Kenta" dla Moskwy, choć on sam twierdził, że jego kontakty w Organizacji Todt pozwoliły mu potwierdzić ostrzeżenie o zbliżającej się inwazji na Rosję przekazane przez siatkę „Lucy". Pewne jest jedno: finansowanie siatek przez Centralę ustało raptownie w czerwcu 1941 roku wraz z wydaleniem sowieckich dyplomatów z Europy Zachodniej. Od tego czasu Guriewicz i Trepper byli ekonomicznie uzależnieni od zysków, jakie przynosiły Simexco i Simex. Tak oto zabawnym zrządzeniem losu ci dwaj agenci musieli nie tylko działać jako koordynatorzy komunistycznego wywiadu, lecz również stać się dynamicznymi, a przede wszystkim odnoszącymi sukcesy kapitalistycznymi przedsiębiorcami.

We wrześniu 1941 roku Trepper zapytał Guriewicza, czy ktoś z Simexco mógłby znaleźć jakiś wiarygodny pretekst, by pojechać do Pragi i Berlina. „Kent" odpowiedział, że tylko on ma stosowną przykrywkę i znajomości, żeby zdobyć konieczne zezwolenia. Zaczął od tego, że urządził dla swoich najznamienitszych niemieckich przyjaciół wystawny wiejski piknik, po którym zaprosił gości na kolację do domu. Przy stole zwierzył się Kranzbühlerowi, że chce odbyć podróż w interesach. Nazistowski oficer odparł bez wahania, że „Vincente Sierra" zawsze sprzyjał niemieckim interesom; zapewnił swojego gospodarza, że uda się dostarczyć mu niezbędne dokumenty. I tak w październiku 1941 roku Guriewicz bez przeszkód przejechał przez całe Niemcy do okupowanej Pragi, gdzie od razu zaczął sprawdzać adresy podane mu przez Moskwę. Nie spodobało mu się to, co zastał na miejscu. Wszędzie było pusto. Guriewicz poczuł

instynktowny niepokój – i szybko stamtąd czmychnął. Przeczucie go nie myliło: parę miesięcy wcześniej Niemcy zwinęli praską grupę GRU.

Guriewicz pojechał zatem do Berlina, gdzie zameldował się w okazałym hotelu Excelsior. Następnie podjął próbę kontaktu z osobami wskazanymi przez Centralę. Byli to: Ilse Stöbe, Harro Schulze-Boysen, Arvid Harnack i inni. Matka Stöbe, do której zadzwonił, powiedziała mu, że Ilse jest w Dreźnie i nie ma z nią kontaktu. Szukając następnego na liście Kurta Schulzego (byłego taksówkarza, który pełnił funkcję radiotelegrafisty siatki Stöbe), Guriewicz miał więcej szczęścia. Spotkał się z Schulzem u niego w domu i spędził z nim kilka godzin, instruując w zakresie nowych harmonogramów radiowych. Przekazał mu także książkę konieczną do szyfrowania wiadomości.

Następnie Guriewicz wyruszył na dalsze rozpoznanie pod adres Altenburger Allee 19. Znalazł tam, jak pisał, „wielki, imponujący dom”[19], w którym mieszkali Schulze-Boysenowie. Nie zbliżywszy się do wejścia, wrócił do hotelu Excelsior, dbając jedynie, by nikt go nie śledził, po czym przez kolejne przedpołudnie zajmował się spotkaniami związanymi z działalnością Simexco. Wieczorem zadzwonił wreszcie do Schulze-Boysenów i podał uzgodnione hasło żonie Harro, Libertas. Ucieszyła się z telefonu i nalegała, by Guriewicz do nich przyszedł; mąż jest w pracy w Ministerstwie Lotnictwa, ale ona chętnie zobaczy się z posłańcem. Guriewicz zaproponował, że może lepiej byłoby spotkać się na pobliskiej stacji metra i zrobić sobie mały spacer. Libertas łatwo go rozpozna po cygarze w ustach i teczce z krokodylej skóry. Piętnaście minut później w ustalonym miejscu szybkim krokiem zbliżyła się do niego „elegancka młoda kobieta” i bez wahania wyciągnęła rękę na powitanie: „Mów mi Libertas”. Jej życzliwość rozproszyła lęki Rosjanina. Był pod wrażeniem profesjonalizmu Niemki. Jak powiedział, nikt patrzący z boku nie zgadłby, że widzą się pierwszy raz w życiu. „Nigdy nie zapominam, że odgrywam pewną rolę”, powiedziała. Dodała, że mąż od dawna czeka na przybycie „Kenta”: chciał, by agent GRU poznał paru ich znajomych. Libertas twierdziła, że siatka trzyma się świetnie – „wszyscy cali i zdrowi” – i z pełnym oddaniem ciężko pracuje na rzecz wspólnych ideałów. Oczywiście życie nie było usłane różami, „ale przyszłość rysuje się dziś

w jaśniejszych barwach niż wczoraj" (z powodu przyjazdu sowieckiego agenta).

Ostrzegła go, by więcej nie dzwonił, ponieważ podejrzewają, że telefon jest na podsłuchu; mimo że Guriewicz mówił płynnie po niemiecku, miał ewidentnie obcy akcent. Libertas spytała, jak rosyjski agent ma na imię, co na chwilę wprawiło go w zakłopotanie, ponieważ nie mógł odwzajemnić jej szczerości. „Mów mi Valdes" – powiedział. Oboje się roześmiali. Libertas opowiadała o swojej pracy w Ministerstwie Propagandy przy produkcji filmów rysunkowych dla reżimu. Zwróciła mu uwagę, że w tym stroju, z którego agent GRU był tak dumny, wyróżnia się jako cudzoziemiec. Potem się rozstali, a Rosjanin wrócił do hotelu Excelsior.

Następnego wieczoru przy bardzo śnieżnej pogodzie Guriewicz przybył na umówione miejsce, gdzie niemal doznał zawału serca na widok zbliżającego się do niego człowieka w mundurze. Po chwili przedstawił mu się oficer Luftwaffe Harro Schulze-Boysen, dodając z przejęciem: „Ogromnie się cieszę, że pana widzę"[20]. Zaprowadził Guriewicza do domu, gdzie obaj włożyli pantofle, żeby nie wnosić śniegu do mieszkania. Gość został wprowadzony do okazałej biblioteki, na której półkach zauważył obok niemieckich również książki rosyjskie, a niektóre nawet sowieckie. Pod tym względem trudno byłoby uznać Schulzego-Boysena za osobę świadomą zagrożeń własnego bezpieczeństwa, choć jak powiedział, tego typu lektury łatwo mógłby wyjaśnić Gestapo jako niezbędne do jego pracy w Ministerstwie Lotnictwa. Wyznał Guriewiczowi, że nie tylko uwielbia poezję, lecz również sam pisze wiersze, aczkolwiek czasy nie wydają się sprzyjać jego muzie. Podał Rosjaninowi kieliszek wódki, komentując lakonicznie: „łupy wojenne". Zasiedli do kolacji.

Libertas i Harro Schulze-Boysen, fotografia z 1935 roku.

Guriewicz wspominał później tę rozmowę: „Nie mogłem pozbyć się wrażenia nierzeczywistości. Wydawało się rzeczą kompletnie niewiarygodną, że w samym środku królestwa terroru, kiedy wszyscy nawzajem się szpiegują, grupie ludzi mogło udać się przeniknąć do organów państwowych i sił zbrojnych, ryzykując własne życie, żeby Niemcy mogły odzyskać honor, a naród niemiecki – wolność”[21]. Trudny moment dla Guriewicza nastąpił wówczas, gdy Schulze-Boysen zapytał go wprost, jak to możliwe, że Rosja dała się zaskoczyć w czerwcu 1941 roku, skoro jego własna grupa wielokrotnie przestrzegała o bliskości

„Barbarossy". Ani „Kent", ani nikt inny poza Stalinem nie mógł udzielić na to pytanie odpowiedzi.

Guriewicz zapamiętał, że podczas rozmowy z Schulzem-Boysenem w cztery oczy, kiedy po kolacji Libertas zostawiła ich samych, uzgodnili, że nie ma sensu kontaktować Rosjanina z pozostałymi członkami grupy; najważniejsze instrukcje w zakresie łączności przekazane przez niego Kurtowi Schulzemu powinny wystarczyć. Serdecznie się wyściskali na pożegnanie, po czym Rosjanin wrócił do hotelu. Tam przez kilka godzin w kieszonkowym notesie spisywał atramentem sympatycznym szczegółowe sprawozdanie z tej rozmowy dla Moskwy. Na mocy kolejnego przejawu nieodłącznego od szpiegostwa czarnego humoru, kiedy w pierwszych dniach listopada 1941 roku dotarł do Brukseli, odkrył, że jego „niewidzialne" notatki są całkowicie czytelne, prawdopodobnie w wyniku działania ciepła w gorącym wagonie kolejowym z Berlina – w razie wnikliwej kontroli granicznej „Kent" byłby zdany na łaskę i niełaskę przeprowadzającego ją funkcjonariusza. Nikogo takiego nie spotkał i udało mu się wyjść bez szwanku z tej niebezpiecznej podróży. Wysłał do Moskwy długi raport, szczegółowo opisując w nim trudne położenie niemieckich sił zbrojnych w Rosji według relacji Schulzego-Boysena. Podobno przedstawiono ten dokument Stalinowi, chociaż była w nim zawarta jedna fałszywa i niezwykle szkodliwa informacja: twierdzenie, że André Dewavrin, „pułkownik Passy", szef wywiadu generała de Gaulle'a w Londynie, został skutecznie zwerbowany dla sprawy Osi przez Canarisa.

Berlińskie siatki zaczęły teraz przekazywać raporty do Moskwy za pośrednictwem nadajników grupy Treppera. To właśnie podczas tych kolejnych miesięcy Niemcy wychwycili ich sygnały. Wprawdzie wciąż nie wiedzieli, że źródłem jest Harnack, Schulze-Boysen czy którykolwiek inny z ich kontaktów, wywnioskowali natomiast, że są to komunistyczni agenci, którzy nadają do Moskwy, dlatego nadali tej siatce nazwę *Die Rote Kapelle* – Czerwona Orkiestra. W ten sposób odróżniali ją od innych ważnych tajnych wrogów reżimu: *Die Schwarze Kapelle* – Czarnej Orkiestry, jak określano spiskowców planujących zamach na Hitlera.

Jednym z pierwszych owoców wznowienia pracy przez Czerwoną Orkiestrę był przedłożony 2 grudnia 1941 roku Państwowemu Komitetowi

Obrony ZSRS pod przewodnictwem Stalina raport na temat stanu zaopatrzenia Wehrmachtu w paliwo. Wykazywał on, że zapasów wystarczy do lutego lub marca; dalsze nadzieje na ropę Niemcy wiązali z eksploatacją sowieckich szybów naftowych w Majkopie. Z raportu Moskwa dowiadywała się, że Luftwaffe doznała ciężkich strat, zwłaszcza na Krecie, i ma obecnie do dyspozycji jedynie dwa i pół tysiąca sprawnych samolotów. Następny grudniowy raport ostrzegał o wyprodukowaniu nowego modelu Messerschmitta uzbrojonego w dwa działka i dwa karabiny maszynowe, osiągającego prędkość 600 kilometrów na godzinę; kolejny o opracowaniu pocisku przeciwlotniczego z zapalnikiem zbliżeniowym; wreszcie o pracach badawczych nad samolotem napędzanym nadtlenkiem wodoru. Grupa Armii B, twierdziła *Die Rote Kapelle*, ma wiosną zaatakować na osi biegnącej przez Woroneż – i rzeczywiście tak się stało[22]. Berlin zamierzał dokończyć koncentrację wojsk do 1 maja i rozpocząć natarcie na Kaukaz. 17 stycznia Stawka – naczelne dowództwo sił zbrojnych – otrzymała również przechwycony zaszyfrowany włoski telegram z Bukaresztu donoszący o zablokowaniu rumuńskiego ruchu kolejowego w celu przepuszczenia setek niemieckich pociągów wojskowych wiozących oddziały na południe Rosji.

Rosjanie dostali ostrzeżenie o niemieckim planie akcji dezinformacyjnej o kryptonimie „Kreml", której celem było podsycanie oczekiwań, że wojska Hitlera wznowią zimowy szturm na Moskwę – częścią akcji były ostentacyjne loty rozpoznawcze Luftwaffe nad drogami dojazdowymi do miasta oraz fałszywy rozkaz ataku datowany na 29 maja 1942 roku, podpisany przez feldmarszałka Klugego z Grupy Armii Środek. 23 marca GRU twierdził: „Tego lata Niemcy będą próbowali nie tylko dojść do Wołgi i nad Morze Kaspijskie, ale również przeprowadzić poważne operacje przeciwko Moskwie i Leningradowi"[23]. Czerwona Orkiestra z uporem powtarzała, że Moskwa to cel drugorzędny – a tym głównym jest dla Hitlera Stalingrad i Kaukaz. Stawka jednak postanowiła zignorować własnych agentów; rozlokowanie swoich wojsk na okres walk 1942 roku Stalin oparł na założeniu, że to stolicy grozi najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Informacje zbierane z narażeniem życia tak wielu osób przez Czerwoną Orkiestrę i siatkę „Lucy" w niewielkim stopniu wpłynęły zatem na podejmowanie decyzji na Kremlu, miały natomiast

wkrótce doprowadzić do schwytania szpiegów przez Niemców – ich agencje kontrwywiadowcze zaczynały po omacku odnajdywać drogę do zdemaskowania siatek kierowanych przez Harnacka i Schulzego-Boysena[24].

7

BRYTYJSKA TAJNA MACHINA WOJENNA

1. NA PIERWSZEJ LINII

Maszyneria wywiadu w Wielkiej Brytanii działała lepiej niż w jakimkolwiek innym państwie biorącym udział w wojnie, a szczególnie decydujący wpływ wywarła na prowadzenie wojny na morzu. Oto studium przypadku. 8 listopada 1941 roku, zaraz po zapadnięciu ciemności, eskadra Królewskiej Marynarki Wojennej oznaczona jako Zespół K, a prowadzona przez krążowniki lekkie „Aurora" i „Penelope", wypłynęła z Wielkiego Portu na Malcie, po czym, tnąc fale, popruła z dużą prędkością na północny wschód. O czwartej nad ranem w odległości 220 kilometrów na wschód od Syrakuz brytyjskie okręty wojenne napotkały włoski konwój z zaopatrzeniem zmierzający w stronę Afryki Północnej. Ustawiwszy się tak, by mieć cel pod księżyc i uniknąć wcześniejszego wykrycia, krążowniki nakierowały na wroga swoje działa kal. 152 mm i otworzyły ogień: najpierw rozdarły noc wystrzeloną racą, po czym w jej świetle spuściły na nieszczęsnego nieprzyjaciela deszcz pocisków artyleryjskich. Po półgodzinie ukazał się obraz prawdziwego zniszczenia: tonęło albo już zostało zatopionych siedem statków handlowych o łącznej wyporności 39 000 ton, a oprócz nich także jeden z sześciu niszczycieli z bezpośredniej włoskiej eskorty. W trakcie akcji komandor William Agnew wydał z mostku „Aurory" tylko jeden sygnał – było to ostrzeżenie dla własnych okrętów: „nie marnować amunicji", ponieważ zapasy na Malcie były na wyczerpaniu. Złożona z dwóch krążowników ciężkich i dodatkowo czterech niszczycieli dalsza nieprzyjacielska eskorta, nie mając radaru, nie zdołała włączyć się do walki. O godzinie trzynastej zwycięska brytyjska eskadra dotarła bez szwanku do miejsca kotwiczenia na Malcie i przyjęła gratulacje od głównodowodzącego Floty Śródziemnomorskiej, admirała sir Andrew Cunninghama, w związku z akcją, którą opisał jako „znakomity przykład dowodzenia i przezorności". Minister spraw zagranicznych

Mussoliniego, hrabia Ciano, w swoim dzienniku aż gotował się ze złości z powodu tej bitwy: „Stało się coś niewytłumaczonego. Wszystkie, powtarzam, wszystkie statki handlowe poszły na dno”[1]. Królewska Marynarka Wojenna odegrała rolę „wilków w owczarni”[2].

Zespół K powtórzył ten sukces 24 listopada. Załogi wchodzących w jego skład okrętów właśnie bawiły się na lądzie w czasie przepustki, kiedy do Valletty dotarła wiadomość, że kolejny konwój Osi jest w drodze. Marynarzy w pośpiechu zagnano z powrotem na pokład, po czym lśniące krążowniki wyszły w morze. Po kilku godzinach manewrowania w celu zmylenia nieprzyjacielskich samolotów zwiadowczych starających się ustalić jej kurs, o 15.45 eskadra dopadła dwa niemieckie frachtowce, „Maritza” i „Procida”, wiozące paliwo dla Luftwaffe w Bengazi w kanistrach ustawionych w stosy jako ładunek pokładowy. Eskortujące je kutry torpedowe uciekły. Brytyjskie krążowniki przeprowadziły spektakularny atak, podczas którego ich działka przeciwlotnicze przepędziły bombowce Luftwaffe Ju-88, a artyleria główna celowała w obserwowane na radarze statki handlowe. Ich załogi w pośpiechu opuszczały pokład, podczas gdy kolejne wybuchy zgromadzonego na pokładach ładunku paliwa wywoływały coraz większe rozbłyski płomieni. Niszczyciel „Lively” podjął z morza niemieckich i włoskich rozbitków, po czym eskadra z prędkością 28 węzłów (ok. 50 km/h) wycofała się na Maltę.

Te sukcesy, a także inne w tym samym okresie, nie były owocem zwykłej „przezorności” oficerów marynarki, jak mogłyby sugerować gratulacje Cunninghama – stanowiły one jedne z pierwszych osiągnięć Ultry w czasie wojny na morzu. Od czerwca 1941 roku w Bletchley Park odczytywano nie tylko ruchy Luftwaffe, które uwidaczniały beznadziejną sytuację niemieckiego lotnictwa w Afryce Północnej, ale również coraz większy strumień sygnałów – w lipcu 1941 roku było ich sześćset, a rok później ich liczba wzrosła do czterech tysięcy – zawierających meldunki nieprzyjacielskich konwojów przemieszczających się po Morzu Śródziemnym oraz inne, świadczące o trudnościach logistycznych Rommla na lądzie. To prawda, że również niemiecki wywiad radiowy odnosił znaczące sukcesy w wojnie na Morzu Śródziemnym – B-Dienst łamało i przekazywało swojemu dowództwu przechwycone wiadomości, które ujawniały część ruchów brytyjskich konwojów, Afrika Korps zaś

korzystał z wyników znakomitego rozpoznania radiowego dotyczącego brytyjskiej 8 Armii. Ale to wkład Ultry okazał się decydujący, ponieważ umożliwił okrętom wojennym Cunninghama blokadę ruchu zaopatrzeniowego państw Osi aż do początków 1942 roku, kiedy straty doznane przez brytyjską marynarkę wojenną oraz niemiecka dominacja, zwłaszcza w powietrzu, na kilka miesięcy uniemożliwiła wykorzystywanie odszyfrowanych wiadomości z powodu braku okrętów wojennych, które mogłyby przeprowadzać ataki, i myśliwców zapewniających im osłonę.

Podobnie jak w innych tego typu sytuacjach niezmienne pozostaje tu jedno: sam wywiad jest bezużyteczny, jeśli nie dysponuje się wystarczającymi siłami na morzu, w powietrzu czy na lądzie, by móc efektywnie spożytkować zdobytą tajną wiedzę. Ultra nigdy nie była w stanie przestrzec zawczasu o wszystkich ruchach wojsk niemieckich. Aż do samego końca wojny zdarzały się okresy, w których różne czynniki – cisza radiowa zarządzona przez wroga, opóźnienia lub przerwy w przekazywaniu odszyfrowanych wiadomości – uniemożliwiały aliantom robienie użytku z danych wywiadowczych. Churchill cierpko dopytywał Auchinlecka, ówczesnego naczelnego dowódcę Wojsk na Bliskim Wschodzie: „Czy otrzymuje pan te bezcenne wiadomości (które są zawsze nieomylne) we właściwym czasie?". Odpowiadając premierowi, dowódca potwierdził „wielką wartość" danych pochodzących z Ultry, ale dodał: „niektóre docierają na tyle wcześnie, że są operacyjnie użyteczne, inne nie". Nawet połączonym siłom szpiegów, rozpoznania lotniczego i Ultry nie udało się zapobiec jednemu ze znaczących brytyjskich upokorzeń z 1942 roku. Duma floty Hitlera – okręty „Scharnhorst", „Gneisenau" i „Prinz Eugen" – przedarła się przez kanał La Manche w odległości 30 kilometrów od klifów Dover. Wydarzenie to było wstrząsem dla parlamentu i gabinetu Churchilla, bo doszło do niego w okresie, w którym Wielka Brytania ponosiła sromotne klęski w walkach na pustyni i na Dalekim Wschodzie.

Wiosną 1941 roku, w kulminacyjnym momencie niemieckiego ekspansjonizmu, wspomniane okręty zostały wysłane do francuskiego portu Brest, ale od tego czasu w Berlinie uświadomiono sobie, że ich obecność u wybrzeży Atlantyku nie służy niczemu poza tym, że stają się celami dla dywizjonów bombowych podległych Dowództwu Lotnictwa

Bombowego RAF, które uszkodziły wszystkie trzy jednostki. Zniszczenie w maju „Bismarcka" dowiodło, że trudno mieć dłużej nadzieję na to, by wielkie okręty Hitlera mogły zapuszczać się na atlantyckie szlaki żeglugowe. Dlatego Führer postanowił, że wrócą do niemieckich portów – o czym Brytyjczycy się dowiedzieli. Francuscy agenci MI6 prowadzili obserwację portu w Breście, natomiast samolot zwiadowczy RAF-u codziennie nadzorował i fotografował stan okrętów. 24 grudnia Admiralicja poinformowała dowództwo RAF-u, że w każdej chwili może nastąpić niemiecka próba przedarcia się na wschód. Pod koniec stycznia 1942 roku Ultra wykryła, że załogi artylerzystów z „Scharnhorsta" odbywają ćwiczenia na pokładzie krążownika ciężkiego „Scheer" na Bałtyku. Wiele źródeł wywiadowczych donosiło, że wszystkie trzy wielkie okręty wymykają się z portu w Breście na nocne próbne rejsy, po czym wracają przed świtem. Zauważono również wzmocnienie niemieckich lekkich jednostek w kanale oraz intensywnie prowadzone usuwanie min. 3 lutego Pierwszy Lord Morski, admirał sir Dudley Pound, powiedział szefom sztabów, że koncentracja myśliwców Luftwaffe na wybrzeżu kanału wskazuje na zamiar podjęcia przez „Scharnhorsta" i jego zespół próby przedarcia się tą drogą. Admirał nie wiedział jednak, że Hitler wydał rozkaz przejścia przez przesmyk za dnia, kiedy Niemcy mogli najlepiej wykorzystać swoją przewagę w powietrzu i niemal na pewno powstrzymać Królewską Marynarkę Wojenną od wysłania w pościg własnych okrętów.

W jaki sposób Brytyjczycy zamierzali uniemożliwić Niemcom powrót do macierzystych portów? Sprawą zasadniczą było to, że nigdzie w zasięgu nie było rozmieszczonych żadnych dużych okrętów wojennych Home Fleet. Uważano wręcz za rzecz nie do pomyślenia, by ryzykować sprowadzanie ich w rejony łatwego zasięgu Luftwaffe, zwłaszcza parę tygodni po zniszczeniu okrętów „Prince of Wales" i „Repulse" przez japońskie samoloty torpedowe. Odpowiedzialność za zatrzymanie eskadry wiceadmirała Otto Ciliaxa miała spoczywać na flotyllach niszczycieli i kutrów torpedowych stacjonujących wzdłuż angielskiego południowego wybrzeża, a w większym jeszcze stopniu na jednostkach RAF-u i FAA (Fleet Air Arm – Sił Powietrznych Marynarki Wojennej), których dywizjony natychmiast ściągnięto zgodnie z opracowanym na taką ewentualność planem o kryptonimie „Fuller". Brytyjczycy dysponowali ponadto zaledwie

dwoma okrętami podwodnymi, które mogły odbywać rejsy patrolowe w okolicach Brestu.

Piątego lutego Ultra ujawniła, że Ciliax podniósł flagę na „Scharnhorście". Trzy dni później dowódca Coastal Command (Dowództwo Lotnictwa Obrony Wybrzeża) ostrzegł Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego RAF oraz Dowództwo Lotnictwa Bombowego RAF, że ucieczka niemieckich okrętów jest możliwa „w każdej chwili, poczynając od wtorku 10 lutego". Tego jednak dnia głównodowodzący Bomber Command dał wolne połowie swoich i tak skromnych sił przydzielonych do operacji „Fuller", nie informując o tym Admiralicji. Nie było to zapewne zgodne z duchem skutecznej współpracy lotnictwa i marynarki, a przy tym świadczyło o niefrasobliwej postawie RAF-u, który nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za pomaganie siłom morskim, kiedy jego własnym nadrzędnym priorytetem było bombardowanie Niemiec. Strumień wiadomości przechwytywanych przez Ultrę wskazywał na to, że Kriegsmarine prowadzi intensywne prace nad usuwaniem min w Zatoce Helgolandzkiej, co rozwiewało ewentualne ostatnie wątpliwości dotyczące portu przeznaczenia niemieckich okrętów.

Eskadra admirała Ciliaxa wyruszyła z Brestu 11 lutego o 22.45 i od tej chwili Brytyjczykom nic nie szło tak, jak powinno[3]. W Bletchley Park napotkano niezwykłe trudności z łamaniem szyfrów Enigmy marynarki wojennej: wiadomości z 10, 11 i 12 lutego zostały rozszyfrowane dopiero 15 lutego. Okręt podwodny „Sealion", który podjął ogromne ryzyko, zapuszczając się 11 lutego po południu w okolice Brestu, nie dostrzegł niczego niezwykłego, po czym wycofał się, by naładować akumulatory. Gdyby Niemcy wyszli w morze zgodnie z planem o 17.30, „Sealion" musiałby ich dostrzec, ale wypłynięcie okrętów Ciliaxa opóźniono o dwie godziny z powodu bombardowań prowadzonych przez RAF. Obserwację trasy obranej przez niemiecką eskadrę prowadziły wprawdzie z góry trzy nocne samoloty zwiadowcze Coastal Command, ale ówczesne radary rozpoznania morskiego były bardzo prymitywne. W kompletnych ciemnościach jedna z załóg nie widziała nic na ekranie, druga zgłosiła, że jej radar nie działa, trzecią natomiast z powodu mgły ściągnięto do bazy na tyle wcześnie, że niemieckie okręty nie zdążyły jeszcze wejść w obszar jej poszukiwań. Nawet kiedy zaświtał dzień i samolot zwiadu fotograficznego

przelatywał nad Brestem, niski pułap chmur i niemiecka zasłona dymna uniemożliwiły załodze dostrzeżenie zniknięcia wielkich okrętów. Stacje radiolokacyjne na brytyjskim wybrzeżu nie wyciągnęły odpowiednich wniosków z koncentracji myśliwców nieprzyjaciela w powietrzu i prób zagłuszania częstotliwości.

Pierwsi dostrzegli niemiecką eskadrę dwaj piloci spitfire'ów o godzinie 10.42 na zachód od Le Touquet. Przestrzegali jednak standardowej procedury operacyjnej, co oznaczało zachowywanie ciszy radiowej, i przekazali te sensacyjne wiadomości dopiero po wylądowaniu o godzinie 11.09. Szesnaście minut później ich wieści przesłano wszystkim brytyjskim dowództwom, co doprowadziło do całej serii daremnych ataków. Komandor podporucznik Edward Esmond otrzymał pośmiertnie Krzyż Wiktorii za poprowadzony na niskim pułapie atak należących do 825 Dywizjonu sześciu żałośnie starych, wolnych samolotów bombowo-torpedowych Swordfish, które wystartowały z Manston w hrabstwie Kent. Wszystkie spadły do kanału zestrzelone gradem pocisków przeciwlotniczych. Niemcy znajdowali się już daleko w głębi przesmyku, kiedy o 12.42 samoloty dokonały nalotu – wszystkie ich torpedy chybiły. Z portu w Dover pomknęło pięć kutrów torpedowych, z których jeden szybko się zepsuł. Dowódca pozostałych czterech, dostrzegłszy niemieckie okręty, uznał, że jego jednostki nie zdołają się przedrzeć przez eskortującą konwój osłonę. Wobec tego brytyjskie torpedowce wystrzeliły torpedy z najdalszej odległości, nie osiągając zamierzonego skutku. Kolejnym trzem statkom, które przy pogarszającej się pogodzie wypłynęły z Ramsgate, nie udało się odszukać „Scharnhorsta" i zespołu jego okrętów.

12 lutego po południu dwusilnikowe samoloty marynarki wojennej typu Beaufort i Hudson przeprowadziły serię następujących po sobie chaotycznych ataków torpedowych i bombowych na oddalających się Niemców, nie odnosząc żadnego skutku i tracąc kilka własnych maszyn. O godzinie 15.43 pięć niszczycieli z Harwich dokonało pod ciężkim niemieckim ostrzałem artyleryjskim ataku torpedowego z odległości 2750 metrów. Również i on okazał się bezskuteczny. Przeciwko eskadrze Ciliaxa poderwano w sumie 242 brytyjskie bombowce, spośród których zaledwie 39 zrzuciło ładunek w pobliżu wroga, nie zaliczając ani jednego trafienia, a 15

zostało zestrzelonych. RAF stracił również 17 spośród 398 wysłanych w rejon konwoju myśliwców.

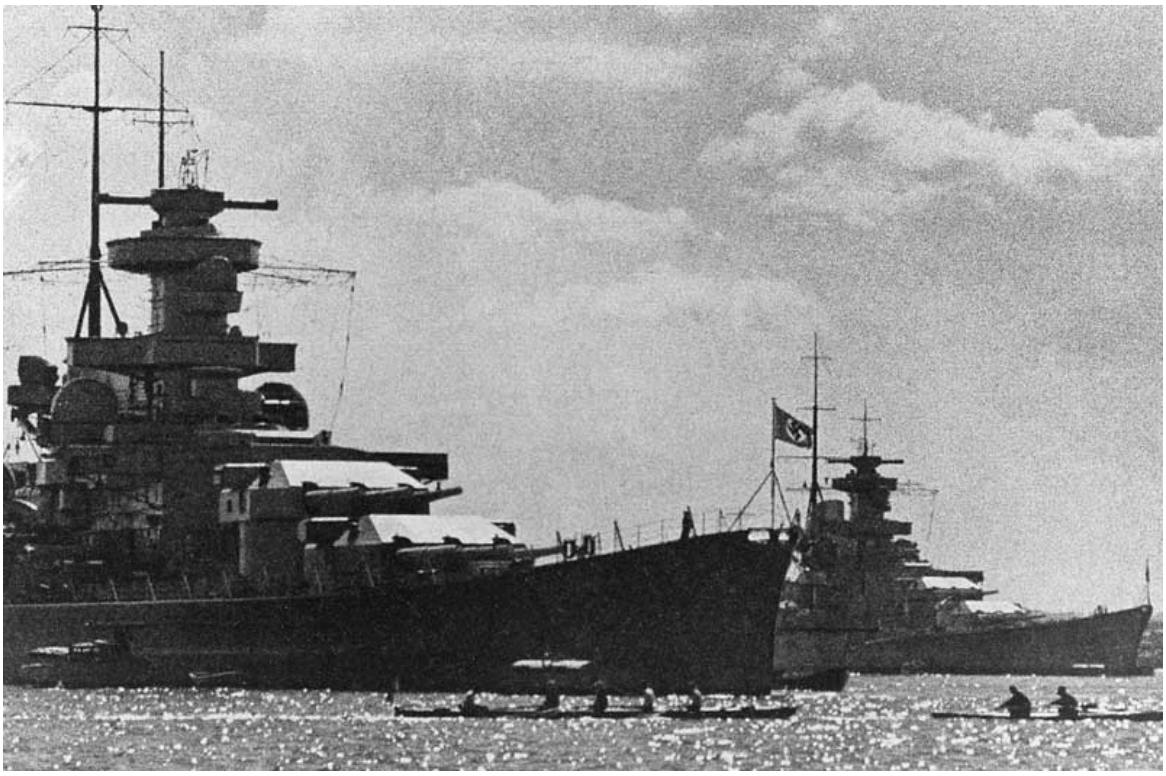

Niemieckie okręty wojenne „Scharnhorst” (na pierwszym planie) i „Gneisenau”.

Przedarcie się Niemców przez kanał wydaje się triumfem planowania, umiejętności, odwagi i szczęścia Kriegsmarine. Czy jednak na pewno? O 14.31 „Scharnhorst” uderzył w zrzuconą z powietrza brytyjską minę i nie doznał większych uszkodzeń. Podobna niegroźna przygoda przydarzyła się okrętowi „Gneisenau” o 19.55. O godzinie 21.34 na wysokości wyspy Terschelling, zbliżając się już do ojczyzny, „Scharnhorst” uderzył jednak w drugą minę, której wybuch poważnie go uszkodził. We wczesnych godzinach porannych 13 lutego okręt w końcu dowlókł się do portu w Wilhelmshaven, ale jego silniki na bakburcie były niezdatne do użytku, natomiast towarzyszące mu okręty dotarły tego samego ranka o godzinie siódmej. Brytyjczycy nie wiedzieli jednak o tym ostatnim nieszczęściu, które spotkało Niemców i sprawiło, że sztab Niemieckiej Marynarki Wojennej opisał to wydarzenie jako „taktyczne zwycięstwo, ale strategiczną klęskę”[4]. Do świadomości rodaków Churchilla dotarło tylko

tyle, że eskadra nieprzyjacielskich okrętów w biały dzień oparła się potędze Królewskiej Marynarki Wojennej, przepływając w zasięgu wzroku od białych klifów. „The Times" grzmiał, że admirałowi Ciliaxowi udało się odnieść sukces tam, gdzie zawiodła hiszpańska Wielka Armada. Przeprowadzono dochodzenie sądowe, a jego ustalenia stawiały w złym świetle wszystkich dowódców poszczególnych brytyjskich rodzajów sił zbrojnych, których dotyczyło.

Mimo że rajd przez kanał postawił brytyjski rząd w kłopotliwej sytuacji w niedobrym dla niego okresie, w rzeczywistości był nieistotny. Ultra poinformowała Admiralicję o uszkodzeniu „Scharnhorsta", którego sprawność operacyjna miała zostać przywrócona dopiero w styczniu 1943 roku, kiedy dołączył do „Tirpitza" przy norweskich fiordach. Tymczasem 26 lutego 1942 roku bombowce RAF-u trafiły stojący w doku w Kilonii krążownik „Gneisenau", tak ciężko go uszkadzając, że już nigdy nie wrócił do służby. Uznano jednak, że nie można ogłosić żadnej z tych dobrych dla Brytyjczyków wieści bez zagrożenia bezpieczeństwa Bletchley Park. Powszechnie przyjmowano zatem, że niemieckie okręty wymknęły się bez szwanku. W szerokich kręgach społecznych przez wiele lat pozostało poczucie goryczy z powodu jeszcze jednej, jak sądzono, klęski.

Wina za to, że okręty płynące przez przesmyk kanału La Manche nie zostały zniszczone, z pewnością nie leżała po stronie wywiadu, który zapewniał dowództwu najlepsze informacje, jakich tylko mogło ono oczekiwać na temat zamiarów wroga, aż do samego momentu wypłynięcia konwoju. Dowódcy wyciągnęli z tych danych odpowiednie wnioski i zdawali sobie sprawę z tego, jaki kurs może obrać Ciliax – spodziewali się jedynie, że niemiecki wiceadmirał znajdzie się w pobliżu angielskiego wybrzeża raczej nocą niż za dnia. Problem, jak to często bywa, leżał w braku odpowiednich sił, które można by przeciwstawić niemieckiej eskadrze. Potencjał przeciwokrętowy był chronicznym słabym punktem zarówno lotnictwa floty (FAA), jak i RAF-u. Często można się spotkać z sugestią, że gdyby Brytyjczycy dowiedzieli się wcześniej o wyjściu Ciliaxa w morze, jego rajd mógłby skończyć się inaczej. Wydaje się to mało prawdopodobne. W trakcie tego konfliktu liczne brytyjskie naloty na nieprzyjacielskie okręty się nie powiodły. Jak zawsze sama wiedza nie wystarcza, jeśli nie jest dopełniona odpowiednią siłą.

2. MÓZG

Wojna przyniosła całe mnóstwo porażek podobnych do niepowodzenia z lutego 1942 roku w przesmyku kanału La Manche, ale nie pomniejsza to osiągnięć brytyjskiego „mózgu", struktury dowodzenia i pracy urzędów zajmujących się zbieraniem, analizą i dystrybucją danych wywiadowczych. Deszyfranci z Bletchley Park osiągnęliby znacznie mniej, gdyby nie było młockarni, która pomagała wyłuskiwać ziarna z ich obfitych zbiorów. A taka maszyna mogła wyjść jedynie spod ręki mądrego premiera, który dogłębnie rozumie, na czym polega prowadzenie wojny.

Churchill zdominował proces podejmowania decyzji w swoim państwie dużo bardziej niż Roosevelt w Stanach Zjednoczonych. Często wprawdzie odrzucał opinie, które nie zgadzały się z jego własnym zdaniem, w odróżnieniu jednak od dyktatorów nigdy nie kwestionował prawa i obowiązku szefów sztabów i ich oficerów wywiadu do dokonywania własnych ocen. To charakter osoby premiera zadecydował o tym, że brytyjskie służby specjalne były najmniej nieskuteczne na świecie. Ponieważ żywił szacunek dla wywiadu, zadbał o to, by jego agencje, a zwłaszcza Bletchley Park, miały odpowiednie środki do działania.

Dane pochodzące od deszyfrantów premier wykorzystywał równie często jako broń w sporach z własnymi szefami sztabów, co przeciwko wrogowi. „Churchill miał skłonność do tworzenia sobie własnego wywiadu", jak nieco enigmatycznie powiedział przewodniczący Połączonego Komitetu Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC), Victor Bill Cavendish-Bentinck. Szefowie jednak rzadko sprzeniewierzali się zasadzie, że dowody należy starać się analizować obiektywnie. „Najlepszy układ jest wówczas – pisał późniejszy przewodniczący JIC Percy Cradock – gdy wywiad i polityka lokują się w oddzielnych, ale sąsiadujących ze sobą pomieszczeniach, które są połączone drzwiami, a dzielące je ściany są cienkie, jak w tanich hotelach"[5]. Tak właśnie było w Whitehall. Przynajmniej w drugiej połowie światowego konfliktu, kiedy brytyjski wysiłek wojenny stał się bardziej spójny, działało to tak, że imponująco solidny, a przy tym wrażliwy system zbierał i analizował informacje, po czym przekazywał je z tajnych wydziałów do dowódców operacyjnych.

Bill Bentinck za najbardziej utalentowanego z trzech brytyjskich szefów poszczególnych rodzajów wojsk uważał generała sił powietrznych (Air Chief Marshal, ACM) RAF-u sir Charlesa Portala, natomiast u szefa Imperialnego Sztabu Generalnego generała sir Alana Brooke'a irytował go upór w pogoni za własnymi obsesjami. Pod koniec 1941 roku na przykład, wbrew stanowczej opinii JIC i wszelkim dowodom z Bletchley Park, Brooke wmówił sobie, że Niemcy nadal dysponują pewną „siłą rezerwy", której nie przeznaczyli na front wschodni, a która może dokonać inwazji na Wielką Brytanię. Powszechnie uważano, że kolejni dyrektorowie wywiadu Ministerstwa Wojny okazują zbytnią skłonność do mówienia nad wyraz pewnemu siebie i nieznoszącemu sprzeciwu szefowi armii tego, co chce usłyszeć. JIC natomiast nie postępował w ten sposób: sporządzane przez tę komórkę raporty były niemal niezawodnie uczciwe, nawet jeśli były mylne.

Połączony Podkomitet Wywiadu (Joint Intelligence Sub-Committee – w ten sposób należy rozwinąć pełną nazwę JIC) szefów sztabów nabrał niespotykanego dotychczas znaczenia po dojściu Churchilla do władzy i upadku Francji w 1940 roku. Jego członkowie spotykali się w domu należącym do wuja Billa Bentincka w Richmond Terrace, dokąd można było dojść szybkim spacerem z biur gabinetu wojennego. Przewodniczący miał nieskazitelnie arystokratyczne pochodzenie; kiedy umierał, był ostatnim księciem Portland, a życie miał barwne, choć i dramatyczne. Urodził się w 1897 roku, wykształcenie zdobył w Wellington College, gdzie czuł się nieszczęśliwy. W 1918 roku krótko służył w armii, ale nie dotarł na front, następnie wstąpił do służby dyplomatycznej, gdzie dzięki urodzie, gładkim manierom i roztaczanej wokół atmosferze łagodnej mądrości mógł szybko powędrować na szczyty, gdyby nie zawarte w 1924 roku fatalne małżeństwo z Amerykanką o nazwisku Clothilde Quigley, z którą miał dwoje dzieci. Jako młodszy syn Bentinck nie dysponował dużym majątkiem – a zubożał jeszcze bardziej w wyniku jakichś lekkomyślnych spekulacji na giełdzie papierów wartościowych. Niemniej jednak jego żona szastała pieniędzmi i urządzała spektakularne kłótnie z żonami innych dyplomatów, gdziekolwiek wysyłano jej męża. Z prestiżowej ambasady w Paryżu przeniesiono Bentincka najpierw do Aten, a potem do Santiago – wszędzie pozostawiał za sobą wspomnienie zgryźliwości Clothilde. Gdy w 1939 roku wrócił do Londynu, mianowano go przewodniczącym JIC,

kiedy komitet dopiero się tworzył, ponieważ nikt nie miał pojęcia, co innego z nim zrobić, póki ciąży na nim klątwa żony-sekutnicy.

Wkrótce po wybuchu wojny odebrał w swoim gabinecie telefon od pracującej u niego w domu węgierskiej służącej, której w ledwie zrozumiałych słowach w końcu jakoś udało się przekazać mu wiadomość, że pani Bentinck się spakowała i wyjechała razem z dziećmi, najwyraźniej do Glasgow, żeby wsiąść na statek płynący do Ameryki. „Wyglądało to jak jakaś francuska farsa”[6], powiedział oschle wiele lat później przewodniczący JIC. By ukryć traumę, jaką musiało w nim wywołać owo wydarzenie, Bentinck przybrał maskę arystokratycznego stoicyzmu. Od tego czasu, choć żona naprzykrzała mu się aż do nieprzyjemnego rozwodu w 1948 roku, poświęcił się z pełną determinacją swojej pracy, a zdaniem większości obserwatorów świetnie się do niej nadawał. Noel Annan uważał, że Bentinck „robił ogromne wrażenie. [...] Miał temperament skrajnego sceptyka, a mimo to był w pełni przekonany, że alianci zwyciężą”[7]. Przez pewien czas, kiedy chwiał się stołek Menziesa, mówiono o Bentincku jako jego potencjalnym następcy w MI6.

Przewodniczący nie był wybitnie tęgą głową, ale miał wrodzony spryt, nienaganne maniery i pełen swobody wdzięk, które pozwoliły mu przez sześć lat radzić sobie z ludzkimi namiętnościami, od których często aż się kłębiło podczas narad JIC. Najbardziej utalentowanym i najbardziej stanowczym przedstawicielem sił zbrojnych w komitecie stał się John Godfrey, dyrektor wywiadu marynarki, ale arogancja admirała doprowadzała do rozpaczy osoby, które musiały z nim pracować. Natomiast odpowiednikami Godfreya z wojsk lądowych i sił powietrznych byli przeciętni oficerowie, a przedstawiciel Ministerstwa Wojny Ekonomicznej zaczął wywierać realny wpływ dopiero w późniejszej fazie wojny, kiedy tę funkcję powierzono sir Geoffreyowi Vickersowi. Był prawnikiem, a w czasie pierwszej wojny światowej dowodził batalionem piechoty i został odznaczony Krzyżem Wiktorii – przedstawicielom sił zbrojnych trudno byłoby lekceważyć Vickersa.

Zakres zagadnień, którymi zajmował się JIC, był wyjątkowo szeroki. Oprócz wielkich kwestii strategicznych w lipcu i sierpniu 1941 roku jego personel przygotował raporty na tematy takie jak: „Przygotowania wojskowe Francji Vichy przeciwko Czadowi”, „Pogłoski w celu zmylenia

wroga" – temat, który stale się przewijał, „Madagaskar", „Prasa, kino i korespondenci radiowi w Islandii", „Natarcie Osi w Sudanie i Arabii"[8]. W każdy wtorek o wpół do jedenastej członkowie komitetu zgłaszali się do szefów sztabów w Cabinet War Rooms znajdujących się pod Great George Street – o czym Bentinck mówił cierpko: „prowadziłem tam chór"[9]. Ich oceny mogły – ale nie musiały – wpływać na decyzje szefów, które przekazywano do Połączonego Sztabu Planowania (Joint Planning Staff, JPS), by przełożyć je na operacyjne propozycje i rozkazy. Słynący z bystrości oficerowie JPS często pracowali całą noc, by przygotować analizy dla szefów na naradę następnego dnia o ósmej rano. Churchill miał pretensje do Alana Brooke'a: „Ci twoi przeklęci planiści planują same kłopoty". Zdecydowanie inaczej jednak niż Hitler brytyjski premier uznawał, że to jest ich rola – nawet jeśli później ich zadaniem stawało się znajdowanie rozwiązań.

Najważniejszy element JIC stanowił jego organ wspierający, Połączony Sztab Wywiadu (Joint Intelligence Staff, JIS), który utworzono w 1941 roku, by dostarczał komitetowi wewnętrznych analiz materiałów pochodzących ze wszystkich źródeł, zanim zaczynali nad nimi dyskutować jego członkowie. Nowa era techniki otworzyła niemal nieskończenie szerokie pole do badania, jak również dała niezbędne do tego środki; cała sztuka polegała na tym, by wiedzieć, na czym należy skupić uwagę. Pułkownik lotnictwa Peter Stewart, który kierował działaniami zwiadu fotograficznego RAF-u, zżymał się, słysząc prośbę jednego z wyższych dowódców, domagającego się „pełnego dostępnego pokrycia" jednego z europejskich krajów. Stewart odparł, że informacja, jaką może dostarczyć, będzie użyteczna tylko wówczas, gdy proszący powie mu choćby z grubsza, jakich danych wywiadowczych potrzebuje – „morskich, wojskowych, powietrznych czy kościelnych". Reginald Victor Jones zwrócił uwagę na to, że zwłaszcza w sytuacjach, gdy ma się do czynienia z techniką, kluczową sprawą jest podjęcie wyraźnej decyzji, czego dowódcy chcą się dowiedzieć, a następnie wykorzystanie odpowiedniego połączenia zwiadu powietrznego, przesłuchań jeńców i odszyfrowanych sygnałów wroga: „Trochę tak, jak dowódca wojsk może stosować różne dostępne rodzaje broni, prowadząc wyważony atak przy użyciu artylerii, czołgów i piechoty. Podpowiedzi na temat konkretnego celu, który ma zostać

zaatakowany, może nam udzielić to, co wiemy o broni, którą sami rozwijamy, a zatem również o broni, nad którą może pracować nieprzyjaciel; dwa takie przykłady to radar i bomby atomowe”[10].

JIS zwerbował do pracy w mundurach sporo wyjątkowo uzdolnionych cywilów. Raz na tydzień Bentinck zbierał mniej więcej trzydziestu swoich oficerów na „trust mózgów”, czyli otwartą dyskusję o rozmieszczeniu i działaniach sił wroga. Początkujących członków zachęcano do śmiałego mówienia, co sądzą – co też czynili, wyrażając na przykład opinie o wyższości obrony Wehrmachtu w stosunku do wojsk brytyjskich. Noel Annan ujął to otwarcie: „Armie brytyjskie i nowe armie amerykańskie nie dorównywały armiom niemieckim pod względem profesjonalizmu, a być może i męstwa”[11]. Ocenom JIC daleko było do doskonałości, ale częściej bywały słuszne niż błędne. Komitet sprzeciwiał się niefortunnemu najazdowi na Dakar we wrześniu 1940 roku, przekonując, że Wolna Francja jest zdecydowanie zbyt optymistyczna co do tego, jak zostanie przyjęta przez siły Francji Vichy. Na uznanie zasługuje to, że w raportach z lat 1940–1941 przez cały czas JIC przyznawał, iż znaczna część światowej opinii spodziewa się, że Churchill przegra wojnę. Z drugiej jednak strony komitet był na tyle brytyjskocentryczny, by nigdy nie zakwestionować założenia, że to właśnie Wielka Brytania jest głównym wrogiem Niemiec. Dlatego w połowie czerwca 1941 roku JIC traktował zbliżającą się wielkimi krokami nazistowską inwazję na Związek Sowiecki jak zwykły manewr w szerszej kampanii prowadzonej przez Hitlera przeciwko Wielkiej Brytanii. JIS przekonywał, że jednym z kluczowych celów Führera będzie „wykorzystanie sowieckiego [frontu] do utrudnienia naszej sytuacji i jak najszerszego rozciągnięcia naszych sił, co ułatwi mu osiągnięcie jego największego celu, pokonania imperium brytyjskiego”[12].

Przez całe lato i zimę 1941 roku Brytyjczycy przyjmowali, że klęska Sowietów jest nieunikniona. Przygnębienie emanujące ze sporządzonego przez JIS raportu z 28 lipca łagodziły jedynie sformułowania wyrażające wdzięczność za chwilę oddechu danego Wielkiej Brytanii dzięki „Barbarossie”: „Przy założeniu, że kampania przeciwko Rosji zakończy się militarnym sukcesem Niemiec, niemiecka armia będzie musiała zrobić jakąś przerwę na przegrupowanie i doposażenie, zanim będzie mogła rozpocząć jakieś poważne operacje gdzie indziej”[13]. Celniejsze okazały się

oceny JIC wynikające z obserwacji rozszerzającej się japońskiej agresji w Azji. 25 czerwca 1941 roku komitet zastanawiał się nad prawdopodobieństwem wykorzystania przez Japonię okazji do uderzenia na Rosję i doszedł do następujących wniosków: „Sądzimy, że na obecnym etapie Japonia będzie raczej skłonna powstrzymywać się od interwencji przeciwko Związkowi Sowieckiemu i kontynuować politykę ekspansji na południe, a w takim wypadku kolejnym posunięciem będzie prawdopodobnie wzmocnienie nacisku na Indochiny w celu przejęcia tamtejszych baz i obiektów. [...] Zgadzamy się co do tego, że niemiecki atak na Związek Sowiecki w żadnym stopniu nie pomniejsza konieczności naszych własnych dalszych wytężonych przygotowań do dania odporu Japonii albo wspomożenia Chin”[14]. Następnie, wykazując godną uwagi przemyślność, JIC oszacował przypuszczalne japońskie działania aż do grudniowego ataku na europejskie imperia.

W lipcu 1941 roku komitet omawiał ofertę złożoną za pośrednictwem jakiegoś „niezwykle tajnego źródła” przez doktora Carla Gördelera, byłego burmistrza Lipska, „Niemca mającego kontakt z osobami w niemieckiej armii, które przed wybuchem wojny opowiadały się za znalezieniem jakiegoś kompromisu”[15]. JIS odniósł się do tego lekceważąco: „Nie sposób jednak uznać go za osobę wiarygodną i istnieje możliwość, że świadomie lub nieświadomie jest wykorzystywany przez niemieckie władze”. Gördeler powiedział swojemu łącznikowi – zgodnie z prawdą – że generał Franz Halder i inni wyżsi rangą członkowie sztabu generalnego sprzeciwiali się rozpoczęciu „Barbarossy”. JIS jednak usztywnił swoje stanowisko, uważając, że tego rodzaju stwierdzenie nie pokrywa się z „innymi wiarygodnymi informacjami” docierającymi do Londynu.

Ponadto Gördeler i jego znajomi proponowali takie warunki wstępne podjęcia rozmów, że brytyjski rząd musiałby je uznać za nie do przyjęcia: „na wstępie [...] domagali się gwarancji, że Wielka Brytania zgodzi się na zawieszenie broni i że wraz ze Stanami Zjednoczonymi zmusi Rosjan do dojścia do sensownego porozumienia z Niemcami w sprawie linii demarkacyjnej na polskiej granicy”. Tę ofertę odrzucono równie ozięble jak inne w późniejszym okresie wojny, składane przez czołowych przedstawicieli antyhitlerowskiej opozycji, na przykład list wysłany do Londynu via Sztokholm w marcu 1943 roku przez Helmutha von Moltkego

z Abwehry. Skutkiem tej nadmiernie ostrożnej polityki było to, że prawie całkowity monopol w zakresie wojennego wywiadu agenturalnego z Niemiec mieli Rosjanie, a później Amerykanie za pośrednictwem Allena Dullesa w Bernie – aczkolwiek w niewielkim stopniu wpłynęło to na ich politykę.

Machina wywiadowcza czasami dochodziła do wniosków, które następnie premier albo któryś z szefów sztabów odrzucał. Wiosną 1942 roku cała seria następujących po sobie raportów uwypuklała niepowodzenia wojsk lotniczych Osi w zakresie prób zniszczenia brytyjskiej flotylli okrętów podwodnych z bazą na Malcie oraz podkreślała trudności związane z przebiciem ogromnych betonowych schronów dla U-Bootów w Breście i Loriencie. Niemniej jednak Królewska Marynarka Wojenna uparła się, że RAF powinien kontynuować swoje kosztowne i daremne ataki na te bazy. W lipcu 1942 roku admirał sir Dudley Pound jako Pierwszy Lord Morski odrzucił opinię sztabu swojego wywiadu i podjął na własną rękę katastrofalną decyzję, że wobec zagrożenia arktycznego konwoju PQ-17 ze strony dużych niemieckich okrętów wojennych należy go rozproszyć – co doprowadziło do zniszczenia konwoju kawałek po kawałku. Za ten błąd admirał powinien stracić stanowisko. Wywiad niczego nie osiągnie, jeśli się go w ten sposób ignoruje. Mimo że jedyną sankcją za tego rodzaju szaleństwa bywa potępienie przez historyków, warto podkreślić, że w odróżnieniu od swoich odpowiedników u nieprzyjaciela brytyjscy przywódcy stosunkowo rzadko ignorowali rady własnych sztabów wywiadowczych i operacyjnych.

Nie zapobiegało to sporom na temat wagi sprzecznych dowodów. Na przykład w 1944 roku Ministerstwo Wojny Ekonomicznej przekonywało, że sytuacja Niemiec w zakresie stanu liczebnego armii się pogarsza, podczas gdy Ministerstwo Wojny dostrzegało niepokojący wzrost siły Wehrmachtu, na który wskazywał sporządzany dwa razy do roku raport JIC zatytułowany *Siły przeciwnika i ich rozmieszczenie*. Dopiero poniewczasie odkryto, że Hitler manipulował numerami dywizji swojej armii, żeby zawyżyć ich pozorną siłę. W ten sam sposób latem 1944 roku JIC pozwolił się przekonać Geoffreyowi Vickersowi z Ministerstwa Wojny Ekonomicznej, że brak ropy naftowej doprowadzi w krótkim czasie do załamania niemieckiej potęgi. Komitet słusznie doceniał znaczenie

posiadania zasobów ropy i widział, że Hitlerowi rozpaczliwie jej brakuje, ale nadmiernie optymistycznie oszacował czas, w jakim osłabnie opór jego armii. 5 września 1944 roku zdarzył się inny niesławny błąd w ocenie dokonanej przez JIC. Było to w następstwie wyzwolenia Francji, kiedy to komitet uległ euforii: „Podczas gdy Niemcy mają obecnie zorganizowany front między Rosjanami a niemiecką granicą, na Zachodzie nie dysponują niczym poza zdezorganizowanymi pozostałościami niezdolnymi do powstrzymania masowego natarcia aliantów idącego aż do samych Niemiec". Premier kategorycznie się z tym poglądem nie zgadzał, twierdząc, że wojska Hitlera jeszcze długo nie będzie można uznać za pokonane. Instynkt Churchilla okazał się bardziej logiczny niż analiza JIS.

Ktokolwiek pracował w wywiadzie, wiedział, na czym polega różnica między sekretami, które można poznać, a tajemnicami, których zwykle poznać się nie da. Z chwilą wyznaczenia daty jakiejś operacji stawała się ona s e k r e t e m, czymś narażonym na odkrycie przez drugą stronę. To jednak, w jaki sposób wróg zachowa się w niezaistniałych dotychczas okolicznościach, często było t a j e m n i c ą, ponieważ sam wróg na nic się jeszcze nie zdecydował. JIS popełnił kilka poważnych błędów, próbując przewidzieć niemieckie reakcje strategiczne na inicjatywy aliantów – na przykład na operację „Torch" (lądowanie w Afryce Północnej) z listopada 1942 roku i na inwazję na Sycylię z czerwca 1943 roku. Jeden z pracowników JIS pisał po wojnie: „Nasze niepowodzenia miały w istocie źródło w niezdolności do uświadomienia sobie skrajnego uporu Hitlera. Niejednokrotnie prognozowaliśmy, że wycofa on wojska na bezpieczniejsze pozycje – czy to we Włoszech, w Rosji czy na Bałkanach – aby zaoszczędzić na dywizjach". I dodawał cierpko: „Nadal uważam, że lepiej by na tym wyszedł, gdyby posłuchał naszych rad". Skutki sceptycyzmu JIC z 1941 roku w odniesieniu do niemieckiej inwazji na Rosję już omówiliśmy – większy wpływ wywarł on w Moskwie niż w Londynie, ponieważ podsycał przewidywania Stalina, że Churchill przeciwko niemu spiskuje. Choć na pewno trzeba przyznać, że wywiad miał w okresie wojennym pewne trudności z przygotowywaniem właściwych ocen – nawet mając pomoc w postaci danych z Ultry – to i tak dokonania JIC wydają się imponujące. Historyk George Macaulay Trevelyan napisał kiedyś o szesnastowiecznych relacjach angielskiej królowej z jej szefem

wywiadu: „Gdyby Elżbieta za każdym razem słuchała rad Walsinghama, toby ją zrujnowało. Gdyby nigdy ich nie słuchała, nie zrujnowałoby jej to ani trochę mniej”[16]. To samo można powiedzieć o stosunkach między Churchillem a JIC.

Brytyjska struktura dowodzenia była dużo bardziej scentralizowana niż struktura amerykańska. O ile generałowie Churchilla na polu bitwy nie mieli żadnych wątpliwości, że wykonywane przez nich rozkazy przychodzą z Londynu, o tyle po drugiej stronie Atlantyku na sztaby wywiadu w Waszyngtonie zniechęcająco działała świadomość, że dowódcy na poszczególnych arenach działań wojennych, a zwłaszcza generał Douglas MacArthur na południowo-zachodnim Pacyfiku, podejmują decyzje prawie tak, jakby nie zważali na opinie Pentagonu czy Departamentu Marynarki. Ponadto choć wśród Brytyjczyków nie brakowało sporów między poszczególnymi rodzajami sił zbrojnych, z przekonaniem wyznawano tam zasadę „połączoności” (*jointery*) – w przeciwieństwie do tego, jak to wyglądało między armią a marynarką wojenną w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie prezydent Roosevelt rzadko włączał się w spory operacyjne i wydaje się, że rzadko też zaprzątał sobie głowę czytaniem zbyt wielkich ilości danych z Ultry, które mu dostarczano.

Budowanie współpracy między różnymi rodzajami sił zbrojnych okazało się dużo łatwiejsze po brytyjskiej stronie Atlantyku, ponieważ tamtejsze środowisko władzy było tak małe. Przedstawicielem marynarki w JIS był uzdolniony komandor o nazwisku Charles Drake. Pewnego dnia w gabinecie przy Great George Street odbyła się następująca rozmowa: „Wydaje mi się, komandorze – powiedział Churchill, w typowy dla siebie sposób przeciągając samogłoski – że jesteśmy spokrewnieni”. Drake odparł: „Wydaje mi się, że tak”, co skłoniło Churchilla do dopytania: „Dlaczego pan tak sądzi?”. Oficer marynarki odpowiedział triumfalnie, że czytał oba tomy napisanego przez premiera dzieła *Marlborough. His Life and Times*, w którym Churchill spisał rodowód pierwszego księcia, syna żyjącego w XVII wieku sir Winstona Churchilla – i jego żony Elizabeth Drake. Premier dalej wypytywał oficera: „I wierzy pan w to?”. Tamten potwierdził. „Dobrze, komandorze – powiedział Churchill – jeśli tak, to rzeczywiście jesteśmy spokrewnieni”[17]. Ta anegdota pomaga zrozumieć, dlaczego tego nieznośnie kapryśnego brytyjskiego premiera tak bardzo

kochano, a także jak to się stało, że jego biurokratyczny mózg funkcjonował w atmosferze takiej ludzkiej zażyłości, jakiej nie dorównywał klimat panujący w kręgach władzy żadnego innego mocarstwa biorącego udział w wojnie.

Winston Churchill w Londynie, październik 1940 roku.

Szefowie sztabów czasami ubolewali z powodu wpływu, jaki na ich pracę wywierały osoby nieobliczalne spoza formalnej hierarchii, na przykład Desmond Morton, którego Churchill spotkał po raz pierwszy we Francji w 1916 roku. W maju 1940 roku sprowadził majora na Downing Street, żeby był jego oficerem łącznikowym ze służbami wywiadowczymi. Morton przez krótką chwilę stał się osobą znaczącą, ale jego autorytet zmalał, kiedy się okazało, że dyplomatą jest raczej mizernym. Hugh Dalton, do lutego 1942 roku minister odpowiedzialny za Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE), pisał, że znany ze zrzędliwości major „wypowiadał się źle o wielu, a dobrze o nikim”[18]. Amerykanie nazywali go Desperate Desmond, choć

nie byli zbytnio przekonani, że to przezwisko do niego pasuje[27*], natomiast Robert Bruce Lockhart mówił, że major to „kuchenne drzwi do premiera”[19]. Bill Bentinck opisywał Mortona bez szczególnego entuzjazmu: „Osobliwa istota. Okropnie dużo gadał. Tak naprawdę nie odgrywał istotnej roli”[20]. Chociaż Morton lubił powoływać się na Churchilla, chcąc wzmocnić swoją pozycję w walkach toczonych wewnątrz Whitehall, mimo kilkakrotnie podejmowanych prób nie udało mu się zostać tuzem służb specjalnych. Nie stał się też szarą eminencją premiera, zadowalając się rangą wyższego urzędnika i posłańca zajmującego się głównie kontaktami z Komitetem Wolnej Francji. Choć wiedział, czym trudnią się pracownicy Bletchley Park, jego nazwiska ewidentnie brakowało w rozdzielniku, na którego podstawie rozsyłano wyniki pracy brytyjskich kryptologów[21].

Począwszy od 1942 roku, działalność JIC i JIS zdominowała Ultra. Wprawdzie MI6 i MI5 również generowały tysiące kartek papieru, ale tylko nieliczne z nich, o ile w ogóle jakieś, mogły dorównywać rozszyfrowywanym wiadomościom pod względem pewności źródeł. Jest rzeczą niespotykaną, że hierarchie obu tych tajnych służb przetrwały wojnę w niezreformowanym kształcie. Jeśli chodzi o MI5, to w latach 1940–1941 obowiązki dyrektora generalnego pełnił tam nieudolny brygadier Oswald „Jasper” Harker, którego zastąpił niewiele skuteczniejszy sir David Petrie, wcześniej pracujący w MI6. Wówczas Harker został jego zastępcą. Kathleen Sissman, jedna z nielicznych kobiet zatrudnionych w służbach bezpieczeństwa, nadzwyczajnie utalentowana oficer wywiadu, ostro i otwarcie oskarżała Harkera, że nie jest w stanie wypełniać swoich obowiązków – wskutek tego została zwolniona i zmuszona do przeniesienia się do MI6. Na szczęście dla MI5 Harker i Petrie mieli kilku wybitnych podkomendnych, takich jak Guy Liddell i podpułkownik Tom Robertson, a także pewną liczbę cywilów, którzy zostali włączeni do służby w ramach wojennej mobilizacji. To samo dotyczyło MI6, choć Stewart Menzies i jego najbliżsi współpracownicy – Dansey, Vivian, Cowgill – pozostawali w napiętych stosunkach ze swoim sztabem „z cywila”, w którym wybijał się Hugh Trevor-Roper. „Kiedy przyglądałem się spokojnie światu, w którym się znalazłem – pisał ów słynny nauczyciel akademicki – czasami myślałem, że jeśli tak wyglądają nasze służby

wywiadowcze, to jesteśmy skazani na klęskę”[22]. Historyk uważał Menziesa za człowieka uczciwego i porządnego – w odróżnieniu od większości jego podkomendnych wyższego szczebla – ale dodawał: „Nie wydaje mi się, żeby w ogóle rozumiał wojnę, której był uczestnikiem”[23].

Trevor-Roper napotykał pewne trudności we współpracy z innymi podobnymi do niego dyletantami, takimi jak pracujący dla armii jego kuzyn Brian Melland, historyk sztuki John Pope-Hennessy w RAF-ie, adwokat Ewen Montagu w Admiralicji. Dla pracowników Bletchley Park żywił głęboki szacunek, podobnie jak dla Liddella w MI5. Skarżył się jednak lordowi Swintonowi, przewodniczącemu organu nadzorującego o nazwie Security Executive w Whitehall, z powodu wad MI6 i pisał w równie gwałtownych słowach do serdecznego przyjaciela premiera, lorda Cherwella, którego dobrze znał z oksfordzkiego kolegium Christ Church, donosząc tym samym w znacznej mierze na własnego przełożonego, Gambiera-Parry’ego. O tych interwencjach szybko dowiedziano się na Broadwayu, a Trevor-Roper otrzymał oficjalną naganę od Menziesa i Viviana.

Nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia i po złamaniu w okresie Bożego Narodzenia 1941 roku przez Bletchley Park głównego szyfru Abwehry stosowanego w Enigmie Trevor-Roper zażądał utworzenia w MI6 nowej sekcji do rozpracowania organizacji Canarisa z wykorzystaniem nowych danych napływających z Ultry. Kiedy na Broadwayu nie spotkał się z wielkim entuzjazmem dla swojej propozycji, zwrócił się z nią do Cherwella. Nie powinno być zaskoczeniem, że tego rodzaju arogancja ściągnęła na Trevora-Ropera gniew jego szefów. Nigel de Grey, zastępca szefa Bletchley Park, pisał poirytowany: „Czy koniecznie trzeba się spierać z jakimś młodszym oficerem? [...] Osobiście, gdyby to był mój pracownik, kazałbym mu się przymknąć – a gdyby nie przestawał, tobym go zwolnił”[24]. Przez pewien czas de Grey odmawiał Trevorowi-Roperowi dostępu do Bletchley Park, twierdząc, że „nie jest odpowiednią osobą”. Wewnętrzna wojna nasiliła się w 1942 roku. Trevor-Roper narobił sobie kłopotów po wakacjach spędzonych w Irlandii, podczas których Frank Pakenham doprowadził do aresztowania go przez irlandzką policję jako brytyjskiego szpiega – które to wydarzenie nikogo na Broadwayu nie rozbawiło[25]. Później Trevor-Roper ujawnił ludziom Guya Liddella, że MI6

zataja przed MI5 przechwycone informacje o brytyjskich agentach za granicą, których tożsamość Niemcy poznali lub których podejrzewają o szpiegostwo. Vivian i Cowgill, dowiedziawszy się, że to Trevor-Roper odpowiada za ujawnienie owego faktu, głośno domagali się jego zwolnienia, chociaż Liddell ostrzegał ich, że w ten sposób chcą pozbawić brytyjski wywiad ogromnie utalentowanego człowieka. O dziwo – a było to zasługą Menziesa – Trevorowi-Roperowi udało się dopiąć swego i został szefem nowej sekcji do spraw Abwehry, w końcu zaś został awansowany do stopnia majora.

Menzies – „C" – zachował własną posadę po części dlatego, że Desmondowi Mortonowi i innym krytykom w Whitehall brakowało siły, by go odkleić od stołka. Co ważniejsze, Menzies wykorzystywał swoją kierowniczą rolę wobec Bletchley Park do tego, by osobiście dostarczać premierowi specjalnie przygotowany wybór danych wywiadowczych Ultry (którym nadano kryptonim „Boniface"), dzięki czemu w znacznym stopniu udawało mu się przesłaniać niedostatki działań MI6 w zakresie wywiadu agenturalnego. W służbach specjalnych bardziej niż w większości instytucji sprawdzają się słowa Reginalda Victora Jonesa: „Jeśli dobra robota przynosi efekty, zaszczyt z powodu sukcesów najczęściej spada na tych agentów, którzy przedstawiają wyniki na forum, gdzie poznają je sztaby operacyjne lub polityczne"[26]. W podobnym duchu wypowiada się Bill Bentinck: „Tylko dzięki Bletchley Park [Menzies] zachował pracę. Nie był ani szczególnie silny, ani bardzo inteligentny"[27]. Podczas gdy wiele brytyjskich instytucji w czasie wojny zostało przekształconych i przeszło całkowitą przemianę, Broadway Buildings uniknęły takiego losu. Biorąc jednak pod uwagę, że nie ma doskonałych aparatów bezpieczeństwa państwowego, wyjątkowe wydaje się nie to, że Menzies i jego podkomendni stanowili słabe ogniwo, lecz to, że inne elementy maszynerii funkcjonowały tak dobrze.

Arthur Schlesinger z Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS) pisał: „Wywiad jest tak skuteczny, jak jego rozpowszechnianie [...] nawet najlepiej przygotowany system rozpowszechniania nie jest w stanie przekonać bardzo zajętej osoby do przeczytania politycznej analizy, jeśli nie dotyczy ona decyzji, którą ta osoba ma właśnie podjąć"[28]. Dużo bardziej prawdopodobne było, że

premier i szefowie sztabów wezmą pod uwagę rozszyfrowane dane z Ultry, które w najgorszym wypadku zajmowały jedną stronę papieru przebitkowego, niż długie analityczne dokumenty JIS, bez względu na to, jak mądrze przygotowane. Błędem byłoby twierdzić, że skoro Churchill stworzył tak godny podziwu system, wszystko zawsze działało bez zarzutu. Jakże mogłoby tak być, kiedy i sam premier był jedynym w swoim rodzaju człowiekiem, którego zachowań i żądań nigdy nie dało się przewidzieć? We wszystkich zakątkach Whitehall, w gabinetach szefów sztabów i w całym świecie tajnych służb powszechnie narzekano, że Churchill robi niewłaściwy użytek z docierających do niego skrawków danych wywiadowczych i podejmuje niemądre lub wynikające z niedoinformowania interwencje. W 1941 roku sir Alexander Cadogan skarżył się pewnego dnia w swoim pamiętniku: „Takie działanie jest beznadziejne. Anthony Eden [minister spraw zagranicznych] nie zagląda do żadnych dokumentów, zostaje ściągnięty do Londynu na dwadzieścia cztery godziny, je kolację z premierem. Akurat obu wpadają w ręce przechwycone [przez Ultrę] materiały, z których wynika, że moglibyśmy wyprzeć Niemców z Afganistanu. Więc oni momentalnie to podchwytują i zaraz się dowiaduję, że n a t y c h m i a s t trzeba się tym zająć. Ale te nieszczęsne dzieci żyją w błogiej nieświadomości, nie wiedząc o pewnych względach, których istnienia nawet nie podejrzewają”[29].

Po stronie pozytywów trzeba jednak zaznaczyć, że system odpowiadający za dystrybucję rozszyfrowanych danych z Ultry do głównodowodzących na polu walki wciąż się udoskonalał. 5 marca 1941 roku z Bletchley Park wysłano wiadomość wielkiej wagi do dyrektora wywiadu wojskowego w Kairze, zapowiadającą, że od tego momentu rozszyfrowane wiadomości zawierające dane operacyjne dotyczące niemieckich wojsk będą przesyłane bezpośrednio do niego, żeby nie tracić całych godzin na ich przekazywanie przez poszczególne służby i ministerstwa w Londynie. Tego rodzaju wiadomości miały być poprzedzane literami „OL”: „Należy je traktować jako całkowicie wiarygodne, ale trzeba zachować najwyższe środki bezpieczeństwa. […] O źródle tych informacji, choć Pan je zna, nie należy nigdy wspominać. Proszę się postarać sprawdzić wszelkie rozluźnienia w zakresie bezpieczeństwa i radykalnie ograniczyć do absolutnego minimum

personel, który ma dostęp do tych wiadomości”[30]. Stworzono system Specjalnych Jednostek Łączności (Special Liaison Units), komórek w kwaterach głównych, których członkowie – umundurowany personel MI6 – mieszkali i pracowali w całkowitym oddzieleniu od lokalnych sztabów wywiadu armii oraz byli jedynymi osobami odpowiedzialnymi za odbieranie przychodzących danych odszyfrowywanych z Enigmy i dalszą ich dystrybucję. Dane te przekazywano następnie właściwym dowódcom, zawsze opatrując je ostrzeżeniem, by podjąć odpowiednie kroki mające na celu zabezpieczenie ich treści przed jakimkolwiek wyciekiem na niższe szczeble dowodzenia. Cała ta struktura i jej zabezpieczenia dobrze funkcjonowały, chociaż dopiero w drugiej połowie 1942 roku dane z Ultry przepływały wystarczająco regularnie i szybko, by zyskać sobie pełne zaufanie brytyjskich generałów na pustyni. Ponadto zawsze pozostawała do przejścia długa droga od poznania rozmieszczenia sił wroga do zwycięstwa nad nimi na polu bitwy.

Spośród wszystkich rodzajów brytyjskich sił zbrojnych najmniej pomysłowo wykorzystywał dane wywiadowcze RAF[31]. Mimo niewątpliwej inteligencji Charlesa Portala, który od października 1940 roku był szefem Sztabu Sił Powietrznych, podległy mu wydział wywiadu był słaby. Trudniej było ocenić siłę operacyjną nieprzyjacielskiego lotnictwa, niż policzyć wrogie okręty lub czołgi. W ciągu całej wojny wszystkie wojska lotnicze niezwykle wyolbrzymiały bojowe sukcesy swoich pilotów, a zatem i liczby zniszczonych nieprzyjacielskich samolotów. Niewykluczone, że największym niedociągnięciem alianckiego wywiadu z okresu wojny była błędna ocena niemieckiej gospodarki. Wynikało to po części z tego, że Ultra w dużo mniejszym stopniu mogła pomóc aliantom zdobywać informacje na temat nieprzyjacielskiego przemysłu, ponieważ tam przekazywano informacje w formie papierowej albo za pośrednictwem naziemnych linii telefonicznych, nie zaś drogą radiową. Tę słabość brytyjskiego wywiadu dobrze obrazował raport komisji Lloyda na temat niemieckich zasobów ropy, który szacował, że bombardowania RAF-u do grudnia 1940 roku doprowadziły już do piętnastoprocentowego zmniejszenia nieprzyjacielskich zapasów paliwa – było to w chwili, gdy Berlin nie dostrzegł jeszcze w ogóle, że Brytyjczycy rozpoczęli systematyczne naloty.

W późniejszym okresie wojny nie zaobserwowano radykalnej poprawy. W sporządzonym z perspektywy czasu, 5 lutego 1945 roku raporcie na temat wywiadu gospodarczego sir Geoffrey Vickers pisał: „Nauka, która by się zajmowała niszczeniem zorganizowanego przemysłu wojennego [...] nieskończenie złożonego organizmu społecznego i materialnego, jeszcze nie istniała, gdy zaczynała się ta wojna. [...] Dowódcy poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, kiedy atakują obiekty przemysłowe, mają jeszcze mniejsze kwalifikacje zawodowe niż ich doradcy. [...] Wybór celów o charakterze przemysłowym zależy od analizy czynników dużo bardziej złożonych niż te, które określają strategię jakiejś kampanii i mogą w mniejszym stopniu opierać się na nauce czy doświadczeniu. [...] Korygowanie wcześniejszych ocen dokonuje się w wyniku ich dużo ściślejszej i dużo pewniejszej weryfikacji ze strony faktów niż w wypadku faktów określających strategię na polu bitwy. [...] Wywiad gospodarczy w tej wojnie ciągle cierpiał z powodu niewystarczającego kontaktu z ludźmi, którzy byli odpowiedzialni za planowanie i organizację naszej własnej wojennej gospodarki”[32].

W wyniku połączenia mizernych danych i kiepskiej analizy, opartej na błędnych założeniach na temat machiny nazistowskiego przemysłu (a także z powodu obsesyjnego myślenia „baronów bombowców” RAF-u w kategoriach pobożnych życzeń), lotnicy systematycznie przeceniali to, co dzięki bombardowaniu mogli osiągnąć, co w danym momencie osiągali i co ostatecznie osiągnięto – zwłaszcza gdy celem były Niemcy. Dodatkowy problem stanowiło to, że Ultra dostarczała dużo mniej danych na temat przemysłu niż na temat celów wojskowych i morskich. Ogólnie rzecz biorąc, staram się w tej książce udowodnić, że tym, co odróżniało wojenne procedury wywiadowcze zachodnich aliantów od podobnych stosowanych przez państwa Osi, była troska o uczciwość i obiektywność, nawet jeśli nie zawsze udawało się je osiągnąć. Ale w wypadku RAF-u i USAAF-u (United States Army Air Forces – Sił Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych) w trakcie wojny w powietrzu zasadę tę złamano, ponieważ wyżsi rangą oficerowie tych służb byli wręcz opętani myślą, by udowodnić możliwość wygrania wojny dzięki nalotom. Dlatego w historii wydziałów wywiadu przy dowództwach bombowców widać zamiłowanie do fantazji, które przyjęło postać zinstytucjonalizowaną. Przy czym, tak czy inaczej, zjawisko

to było bliższe praktyce niemieckiego i japońskiego naczelnego dowództwa.

USAAF, podobnie jak RAF, przez całe lata w większym stopniu były sceptyczne wobec danych wywiadowczych pochodzących z zewnętrznych wydziałów niż alianckie armie czy marynarki wojenne. Preferowano wysyłanie własnych załóg lotniczych, by to one prowadziły rozpoznanie, zwłaszcza gdy chodziło o cele bombardowań. W 1939 roku generał „Hap" Arnold powołał komisję złożoną z czterech oficerów, która miała zajmować się analizą celów bombardowań. Latem 1941 roku generał Heywood Hansell wrócił z wizyty w Wielkiej Brytanii z toną akt celów z RAF-u, wyrobił sobie także opinię, że na temat niemieckiej sytuacji paliwowej i tamtejszej sieci energetycznej Amerykanie wiedzą więcej niż Brytyjczycy, chociaż najwyraźniej RAF miał całkiem dobre informacje o nieprzyjacielskiej produkcji samolotów i systemach transportu. Arnold powiedział Hansellowi, by zorganizował własną jednostkę do przeczesywania cywilnych źródeł w poszukiwaniu danych wywiadowczych na temat celów gospodarczych, i wkrótce w Nowym Jorku powstało odpowiednie biuro. Zwerbowało ono do pracy grupę cywilnych pracowników naukowych, wśród których znalazło się kilka bardzo zdolnych osób: Wilma Brun, wykładająca język niemiecki na Uniwersytecie Columbia; Marvin Dickey, nauczyciel języka niemieckiego na Uniwersytecie Cornella; biznesmen Malcolm Moss, który okazał się niezwykle skuteczny – to on zaproponował zatrudnienie swojego znajomego o nazwisku McKittrick, zajmującego się tematyką niemieckich i austriackich elektrowni na zlecenie amerykańskich banków. Według Hansella McKittrick okazał się „żyłą złota". Jesienią sporządzono długą listę celów – dominowały na niej raczej te o charakterze gospodarczym niż wojskowym. Trudno uwierzyć, ale niektóre zlokalizowane były w Ameryce Południowej, budzącej w Waszyngtonie obawy, czy Niemcy jej nie zaatakują. Mimo to aż do 1944 roku rezultaty całego tego energicznego „przekopywania się" były mizerne. USAAF dołączyły do RAF-u, prowadząc wymierzone przeciwko Niemcom bombardowania, które jak to określił Churchill, przypominały „raczej walenie maczugą niż pchnięcia rapierem".

Naukowców i statystyków starających się obiektywnie analizować to, co osiągają (albo czego nie osiągają) naloty, na przykład Freemana Dysona

z Wydziału Badań Operacyjnych RAF Bomber Command – słynną postać w USA po wojnie – marginalizowano, a ich opinie lekceważono. Dopiero w ostatnich piętnastu miesiącach wojny amerykańskie sztaby lotnictwa nieco poprawiły swoje wyniki, do czego przyczynił się jeszcze znaczący wzrost w zakresie *hard power* – liczby bombowców i myśliwców. USAAF doprowadziły do zniszczenia Luftwaffe w powietrzu i za najsłabsze ogniwo w niemieckim wysiłku wojennym trafnie uznały zakłady produkujące syntetyczne paliwo. Jest rzeczą znamienną, że za swoich najbliższych partnerów i wykazujących największy zapał odbiorców danych wywiadowczych Sekcja Lotnictwa Bletchley Park uważała właśnie USAAF, a nie własnych brytyjskich lotników[33]. Ministerstwo Lotnictwa nie mogło się pochwalić podobnym przypływem mądrości.

3. NA MORZU

Wydział wywiadu Królewskiej Marynarki Wojennej – a nawet cała Admiralicja – odgrywał zupełnie inną rolę niż Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Lotnictwa, które jedynie wyznaczały politykę i zarządzały podległymi im rodzajami sił zbrojnych. Admiralicja zajmowała wspaniały osiemnastowieczny kompleks ceglanych budynków położony na północ od placu defilad Horse Guards Parade – były to pierwsze w Wielkiej Brytanii budynki zaprojektowane jako siedziba urzędu – i nie tylko zarządzała brytyjską flotą, lecz również pełniła funkcję jej operacyjnej kwatery głównej, kierując codziennie ruchami setek okrętów: patrolujących, dostarczających zaopatrzenie, konwojujących, remontujących, walczących. Od zarania morskiej sztuki wojennej głównym wyzwaniem dowódców było lokalizowanie okrętów nieprzyjaciela. Nelsonowi wiele lat życia zajęło prucie przez fale na czele floty w tym jednym celu – by znaleźć Francuzów. W XX wieku jednak łączność radiowa całkowicie zmieniła tę sytuację – pozwoliła znajdującym się na brzegu dowódcom w jednej chwili przekazywać rozkazy zmiany kursu okrętów wojennych odległych od nich o tysiące mil morskich, a także umożliwiła wykrywanie okrętów wroga i ustalanie jego pozycji.

W Wydziale Wywiadu Marynarki Wojennej (Naval Intelligence Division, NID) służyły dwa tysiące mężczyzn i kobiet, spośród których piętnastka

podległa osobiście admirałowi Johnowi Godfreyowi zajmowała w Admiralicji pokój 39. Biura te były oficjalnie znane jako „NID17", mostek admiralski morskiej wojny wywiadowczej. Z jego wielkich wychodzących na zachód okien widać było ogród przy Downing Street, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jezioro w St James's Park oraz Horse Guards Parade – ten ostatni plac oszpecony wojennymi rupieciami, czyli balonami zaporowymi, pojazdami, prowizorycznymi barakami. Donald McLachlan, jeden z członków wojennego personelu Godfreya, podziwiał swojego szefa, ale rozumiał, dlaczego innych on irytował: „Jak kierowca sportowego samochodu w ulicznym ruchu nie uważał, że gwałtowne zrywy, przyśpieszenie mogą być niebezpieczne lub nietaktowne"[34]. Niecierpliwość i wybuchowość Godfreya doprowadziły do jego przeniesienia pod koniec 1942 roku, aczkolwiek stworzony przez niego aparat pozostał niemal niezmieniony aż do końca wojny.

Przed obitymi zielonym suknem drzwiami do gabinetu admirała siedział jego osobisty adiutant, dziarski były dziennikarz, komandor Ian Fleming. Ponownie McLachlan: „Jeżeli nawet Ian Fleming nie był najtęższą głową spośród personelu pokoju 39, to [...] był najbardziej ruchliwą i najlepiej znaną postacią. Miał on znacznie większy dar do projektowania i prowadzenia bieżących spraw niż do wykonywania analizy i oceny wartości danych wywiadowczych. Był on przedsiębiorczym i pełnym życia organizatorem. Posiadał energię i pozostałe zalety swojego przełożonego [...]. Nigdy – jak to określił jeden z jego kolegów – Fleming «nie zasypiał gruszek w popiele»"[35].

Wydział NID zatrudniał również pisarzy i historyków, między innymi Hilary'ego Saundersa, Williama Plomera i Charlesa Morgana, historyka sztuki Charlesa Mitchella, który zajmował się raportami z przesłuchań jeńców, oraz byłego szefa oddziału biura podróży Thomas Cook na West Endzie, kierującego sekcją skandynawską. Sekretarki i maszynistki mówiły o pokoju 39 „Zoo"[36].

Pochodzący z różnych źródeł materiał, który segregował i analizował zespół Godfreya, McLachlan uporządkował w postaci listy wyszczególniającej siedemnaście typów informacji, od najważniejszych do najmniej istotnych. Jak można się było spodziewać, otwierały ją dane z rozszyfrowanych komunikatów radiowych nieprzyjaciela: aż do końca

1943 roku admirał Karl Dönitz i jego podkomendni na lądzie starali się w najdrobniejszych szczegółach kierować niemiecką kampanią U-Bootów, a co za tym idzie, prowadzili ciągłą wymianę komunikatów radiowych z kapitanami poszczególnych okrętów, na czym zdecydowanie korzystali Brytyjczycy. Następne w porządku źródeł wywiadowczych znajdowały się zdobyte dokumenty; dalej były pozycje nieprzyjacielskich okrętów ustalane za pomocą „Huff-Duff"; potem przechwytywane wiadomości głosowe; fotografie lotnicze; doniesienia pilotów na temat dostrzeżonych okrętów; informacje od własnych agentów lub sojuszniczych służb specjalnych; przesłuchania jeńców; analiza komunikacji radiowej; komunikaty wroga; wskazówki z przechwytywanej korespondencji cywilnej; informacje topograficzne i techniczne ze źródeł jawnych; obserwatorzy z państw sojuszniczych i neutralnych; informacje taktyczne zdobyte podczas działań na morzu; doniesienia statków handlowych i obrony wybrzeża na temat dostrzeżonych ruchów nieprzyjaciela; dane wywiadowcze przekazane z innych służb; instrukcje od organizacji wywiadowczych wroga dla podwójnych agentów kontrolowanych przez Brytyjczyków. Cały materiał był klasyfikowany pod względem wiarygodności i wagi w zakresie od „A1" do „D5"[37].

Nieustannie toczyły się napięte, a czasami gwałtowne spory co do tego, w jakim stopniu ochrona tajemnicy Ultry powinna ograniczać zakres operacji podejmowanych przeciwko wrogowi. 11 marca 1942 roku dowódca sił stacjonujących w Plymouth pisał do dyrektora wywiadu Marynarki Wojennej Godfreya, skarżąc się, że informacja na temat nieprzyjacielskiego okrętu holowanego do Cherbourga oraz niemieckiego tankowca przepływającego w eskorcie znajdowała się w brytyjskich rękach wystarczająco wcześnie, by zaatakować te jednostki, ale do dowódców operacyjnych dotarła dziesięć dni później[38]. Admirał floty sir Charles Forbes – którego w samej brytyjskiej marynarce wojennej nazywano Wrong Way Forbes (Nie w tę stronę, Forbes), od kiedy tuż przed niemiecką inwazją z kwietnia 1940 roku oddalił Home Fleet od norweskich wód – pomstował: „Okazuje się, że utrzymywanie w głębokiej tajemnicy wszelkich informacji pochodzących z wiadomości Ultry stoi na przeszkodzie użytecznemu zastosowaniu tych informacji do celów operacyjnych. Istnieje nawet skłonność do dawania pierwszeństwa

wymogom bezpieczeństwa przed wymogami działań ofensywnych. [...] Sądzę, że należy to z całą mocą podkreślić: niezależnie od tego, jak tajne byłyby źródła uzyskiwanych danych wywiadowczych, taki wywiad nigdy nie może być celem samym w sobie, a jeśli nie prowadzi do działania, to jest bezwartościowy". List Forbesa jest znamienny, ponieważ z całą ostrością uwydatnia codzienne dylematy, przed jakimi stawali strażnicy bezpieczeństwa Ultry. Ponadto obrazuje, w jak mądry i właściwy sposób brytyjscy oraz w większości – choć bynajmniej nie wszyscy – amerykańscy oficerowie wspólnie służyli alianckiemu wysiłkowi wojennemu, opierając się licznym pokusom wykorzystywania wyników dekryptażu, tak by można było zabezpieczyć szerzej widziane interesy aliantów w tajnej wojnie. W drugiej połowie 1942 roku, kiedy izolacja lotnicza śródziemnomorskich szlaków zaopatrzeniowych Rommla okazała się tak niszczycielsko skuteczna dzięki danym z Ultry, niemal każdy atak RAF-u poprzedzał przelot zwiadowczy, mający zamaskować prawdziwe źródło brytyjskiej wiedzy o pozycjach wroga.

Informacje pochodzące z Bletchley Park były wprawdzie najważniejszym źródłem danych wywiadowczych, ale niezbędne okazały się także pomocnicze źródła dodatkowe. Samo rozpoznanie radiowe nie mogło na przykład wykryć w porę momentu wyjścia w morze niemieckich dużych okrętów wojennych, ponieważ często odbywało się to z zachowaniem ciszy radiowej. Takich decydujących wiadomości dostarczali norwescy agenci obserwujący miejsca kotwiczenia „Tirpitza" i podobnych mu jednostek wokół fiordów, informując o przygotowaniach do wyjścia w morze albo o wypłynięciu. Jeden z oficerów wywiadu marynarki zanotował: „Centrum Operacyjne Wywiadu w Londynie miało absolutne zaufanie do tych wiarogodnych, regularnie nadchodzących [od agentów] informacji"[39]. W tym zakresie dobrze spisywało się MI6. Równocześnie nieoceniony był zwiad powietrzny, kiedy umożliwiała go pogoda, chociaż wiedza zdobywana tą drogą pozostawała niedokładna, zwłaszcza jeśli oficerowie wywiadu marynarki musieli polegać na tym, co zapamiętał pilot, a nie na zdjęciach, które można by poddać interpretacji ekspertów. Załogi samolotów, znajdując się setki czy tysiące metrów nad celem, miały kłopoty z odróżnieniem pancernika od krążownika ciężkiego czy wielkiego niszczyciela. Kiedy w lipcu 1942 roku jeden z pilotów

Luftwaffe zgłosił, że u wybrzeży Norwegii widział w powietrzu pojedynczy brytyjski samolot, powstrzymało to Niemców przed wysłaniem „Tirpitza" przeciwko konwojowi PQ-17. Zgodnie z meldunkiem lotnika widział on samolot z lotniskowca. W rzeczywistości był to jedynie wodnosamolot, ale Kriegsmarine wolała nie ryzykować wejścia swojego najcenniejszego monstrum w zasięg grupy uderzeniowej Królewskiej Marynarki Wojennej.

W pierwszych latach wojny brytyjska wiedza techniczna na temat U-Bootów była uboga – po części dlatego, że w NID brakowało wyrobionych przesłuchujących, którzy wiedzieliby, jakie pytania zadawać więźniom. W 1942 roku sytuacja się poprawiła: znajdujący się w brytyjskich obozach jenieckich członkowie załóg U-Bootów ujawnili istnienie *Pillenwerfer*, metody mylenia hydrolokatorów akustycznych polegającej na uwalnianiu w wodzie pęcherzyków gazu; poznano również szczegóły budowy niemieckich torped i urządzeń wykrywających działalność stacji radarowych. Brytyjscy przesłuchujący – podobnie jak ich odpowiednicy w Luftwaffe wypytujący alianckich lotników – uczyli się, jak peszyć jeńców, popisując się znajomością realiów kraju ich pochodzenia, opowiadając na przykład o wdziękach rudowłosej kelnerki z Café de Rennes w Loriencie. Utrzymywał się natomiast problem polegający na tym, że Królewska Marynarka Wojenna nie chciała uwierzyć, iż rozwiązania techniczne, których nie ma na jej własnych okrętach, mogą działać na okrętach wroga – na przykład pewne udoskonalenia okrętów podwodnych czy montowane na niszczycielach wielkie działa kalibru 150 mm.

Część przesłuchujących wolała okazywać niektórym znakomitym jeńcom gościnność w nadziei na uzyskanie od nich jakichś ważnych informacji. W październiku 1944 roku szef wywiadu załamał ręce z przerażenia, kiedy się dowiedział, że jego oficerowie płacą 2 funty dziennie za wystawne posiłki i wina dla kapitana U-Boota. Dyrektor Wywiadu Marynarki Wojennej wydał oficjalne zalecenie unikania takich kosztów jak „posiłek u Ritza i nabycie dużej ilości ginu": „Jeśli fakty takie wyjdą na jaw, może to wywołać skandal. [...] Ponadto [...] wielu z nas nie może pozwolić sobie na tego rodzaju luksus i nie ma powodu, żeby ofiarowywać go nieprzyjacielowi"[40]. Przesłuchujący odparł bez śladu skruchy, że przekonanie sceptycznego nazisty, że Ritz wciąż stoi, wydaje mu się rzeczą wartą 2 funtów z pieniędzy podatników.

Nawet w okresie, gdy szala zwycięstwa w wojnie zdecydowanie przechyliła się na niekorzyść Niemców, część podkomendnych Dönitza, którzy wpadli w ręce aliantów, uparcie i na przekór wszystkiemu dbała o zachowanie tajności informacji. Z początkiem marca 1944 roku dyrektor wywiadu Marynarki Wojennej przekazał Pierwszemu Lordowi Morskiemu informacje na temat najnowszych przesłuchań jeńców[41]. W tym okresie mniej więcej 70 procent marynarzy z U-Bootów potrafiło pogodzić się z tym, że Niemcy przegrały wojnę, a 25 procent otwarcie przyznawało się do tego w rozmowie z brytyjskim oficerem. Widać było jednak lepsze wyszkolenie załóg okrętów podwodnych w zakresie stawiania oporu podczas przesłuchania; nawet w tych ostatnich godzinach istnienia nazistowskiego imperium na ogół panowało „przekonanie, że osoby, które zdradzą tajne informacje, zostaną po wojnie ukarane”[42]. Kiedy cenzorzy odkryli, że pojmani marynarze z U-Bootów używali prostego kodu do przekazywania poufnych materiałów w listach pisanych do rodzin w Niemczech, pozwolono na dalsze wykorzystywanie tej drogi w nadziei, że NID znajdzie zastosowanie dla tego rodzaju przecieków.

W sąsiedztwie Admiralicji, w zimnej i wilgotnej betonowej bryle nowego budynku Cytadeli, którego lokatorzy, stłoczeni na zbyt małej powierzchni, cierpieli na chroniczne przeziębienia i infekcje wirusowe, mieściło się Centrum Operacyjne Wywiadu (Operational Intelligence Centre, OIC). Sekcja okrętów nawodnych OIC, którą kierował komandor porucznik Norman Denning, odgrywała centralną rolę w brytyjskich operacjach morskich podczas takich kryzysowych sytuacji, jak pościg za Bismarckiem, „rajd przez kanał” czy arktyczna agonia konwoju PQ-17. W ciągu godzin i dni zażartych sporów oraz podejmowania trudnych decyzji Pierwszy Lord Morski wraz ze swoimi zastępcami stali się częstymi gośćmi w OIC. W początkowych latach wojny występowały ciągłe opóźnienia w zakresie wdrażania decyzji operacyjnych będących wynikiem przechwytywanych wiadomości. Dalekowschodnie Biuro Połączonych Służb Wywiadowczych – singapurska odległa stacja Bletchley Park, którą następnie ewakuowano do Kolombo – rozszyfrowało japońskie meldunki o dostrzeżeniu okrętów „Prince of Wales” i „Repulse”, jak również nieprzyjacielskie rozkazy ataku, cztery godziny wcześniej, nim w ciężkie brytyjskie okręty wojenne trafiły pierwsze bomby i torpedy. Admirał Tom

Phillips jednak dowiedział się o tym na mostku admiralskim „Prince of Wales" dopiero wówczas, gdy ujrzał już Japończyków nad głową, a jego los był przypieczętowany. Na szczęście dla Królewskiej Marynarki Wojennej przekazywanie tego rodzaju pilnych informacji później znacznie przyśpieszono.

Na taktyczną wojnę na morzu rozpoznanie radiowe miało większy wpływ niż na kampanie lądowe – po części dlatego, że konwoje i okręty podwodne poruszają się wolniej niż czołgi. Poza tym należy wziąć pod uwagę fakt, że rozszyfrowywanie nieprzyjacielskich wiadomości wymagało w najlepszym wypadku godzin, a czasami dni. Dlatego to właśnie dowódcy działający na oceanie mieli większe szanse zdążyć odpowiednio zareagować operacyjnie po otrzymaniu owoców wywiadu – na lądzie uruchomienie takiej odpowiedzi wymagane jest zwykle o wiele szybciej. W ciągu wielu dni między 1941 a 1945 rokiem najważniejszym miejscem w kwaterze głównej brytyjskiej marynarki było pomieszczenie, w którym śledzono ruchy okrętów podwodnych, Sekcja Tropienia U-Bootów. Pracujący tam komandor porucznik Richard Hall – syn „Blinkera" („Mrugającego") – wydawał rozkazy zmiany trasy konwojów, dostosowując je do najnowszych analiz pozycji U-Bootów, czym zajmował się będący w tym pokoju suwerenem ogromnie poważany komandor Rodger Winn. Mottem Sekcji Tropienia U-Bootów było kpiarskie, ale śmiertelnie poważne zdanie: „Tej pary nie da się pogodzić". Sam Winn, który kulał i cierpiał z powodu wad kręgosłupa będących wynikiem przebytego w dzieciństwie polio, był niezwykłą osobą: traktował wyższych oficerów z należnym szacunkiem, tak jak niegdysiejszy adwokat (którym był) traktuje sędziego (którym później sam został). Mimo to nigdy nie rezygnował z obrony własnych przekonań. Najbardziej uderzającą jego cechę, która wyróżniała go spośród wielu podobnych mu oficerów po obu walczących stronach, stanowiła moralna odwaga. Był bardzo wymagający w stosunku do swoich podkomendnych, kąśliwie piętnował błędy i nalegał, by Sekcja Tropienia U-Bootów miała jeden wspólny pogląd w każdej sprawie.

Niemniej jednak przeważała bezpośredniość: kolegów traktowano jak równych, nie bacząc na stopień. W Sekcji Tropienia U-Bootów za prowadzenie dziennika sygnałowego i opracowywanie jego archiwów oraz

statystyk odpowiadali cywilni pracownicy wachtowi i analitycy. Na wiszących na ścianach wykresach odnotowywano wzrosty i spadki liczby zatopień statków handlowych i U-Bootów, a także tempo budowy nowych. Centrum pomieszczenia stanowił stół o wymiarach 2,5 na 2,5 metra, na którym znajdowała się mapa północnego Atlantyku. Przy tym stole czasem przez czternaście godzin dziennie siedział z podpartą brodą Winn albo jego zastępca, wykreślając odległości oraz obliczając prędkości i kąty, zerkając na dalekopis, który raz po raz zaczynał swój stukot i zrywami wypluwał najnowsze wiadomości z Bletchley Park. Czerwone łuki wyrysowane na mapie oceanu wyznaczały granice zasięgu alianckiego lotnictwa. Pozycje U-Bootów wskazywały kolorowe szpilki: czerwone – gdy pozycja była pewna; białe – gdy okręt został gdzieś dostrzeżony; niebieskie – gdy jego położenie zostało ustalone metodą radionamierzania.

Czasami podczas jednego ataku wilczego stada U-Bootów jednostki eskortujące Królewskiej Marynarki Wojennej mogły określić metodą radionamierzania aż do czterdziestu pozycji okrętów podwodnych Dönitza na godzinę. By ustalić w miarę dokładne położenie, namierzający okręt musiał znajdować się w odległości od 60 do 80 kilometrów od nadającego U-Boota; aby mógł uzyskać jego dokładną pozycję, ta odległość musiała wynosić od 15 do 25 kilometrów. Przy dobrej pogodzie konwój mógł osiągnąć średnią prędkość od 7 do 9 węzłów (ok. 15 km/h). Chociaż wynurzony U-Boot mógł poruszać się z prędkością 11 węzłów (20 km/h), po zanurzeniu spadała ona nawet do zaledwie 2 czy 3 (ok. 4–5 km/h). Dlatego decydującym czynnikiem były alianckie samoloty – dopóki konwoje płynęły w ich zasięgu, zmuszało to okręty podwodne do zanurzenia, nawet jeśli nie udało się ich zatopić zrzucanymi z powietrza ładunkami głębinowymi. Ponieważ te bitwy morskie toczono w stosunkowo zwolnionym tempie, zmiana kursu konwoju mogła w takiej sytuacji uniemożliwić dogonienie go łowcom Dönitza.

Co rano Winn albo jego zastępca prowadził telefoniczną naradę z dowódcą sił Western Approaches[28*] w Liverpoolu oraz szefem sztabu przy głównodowodzącym RAF Coastal Command (Obrony Wybrzeża). W trakcie tych rozmów Winn opowiadał o najważniejszych wydarzeniach minionej nocy. W południe Hall wysyłał czterostronicowy raport sytuacyjny do gabinetu wojennego Churchilla. Raz w tygodniu cały wyrys

sytuacji ze stołu w Sekcji Tropienia U-Bootów przenoszono na nowe podkłady mapowe, ponieważ poprzednie były już na ogół całkowicie podziurawione od szpilek. Jeden z kolegów pisał, że Winn miał „przedziwny dar odgadywania zachowania U-Bootów". Podczas trwających często po kilka dni i nocy bitew konwojów „ludzie zaangażowani w wytężoną pracę intelektualną związaną z tą walką na taktykę mogli to znieść tylko wówczas, gdy stawało się to dla nich czymś na kształt gry w szachy albo w brydża [...], musieli trzymać na wodzy wyobraźnię, żeby nie podsuwała im niczego, co przekładałoby ich ewentualne niepowodzenia – na przykład niewyswobodzenie konwoju tankowców z ataku wilczego stada – na obrazy potwornych ludzkich cierpień. W innym wypadku stres byłby zbyt wielki". Dlatego pewnego razu musieli zachować lodowaty spokój, kiedy jeden z ich byłych kolegów z Sekcji Tropienia U-Bootów, niejaki komandor porucznik Boyle, prowadził konwój z Trynidadu, z którego zatopiono po kolei jedenaście tankowców, a do portu dotarł tylko jeden.

W grudniu 1942 roku na Winna wywierano silne naciski, by od zmierzającego na południe atlantyckiego konwoju linii żeglugowej White Star odłączył liniowiec „Ceramic", przewożący specjalistów od budowy lotnisk, ponieważ ci ludzie byli pilnie potrzebni w Takoradi w zachodniej Afryce. Winn przez cztery dni się nie zgadzał, obstając przy swoim przekonaniu, że Niemcy śledzą konwój i wkrótce zaatakują. Potem uległ wskutek nacisków Ministerstwa Budownictwa Okrętowego. „Ceramic" ruszył naprzód – i został zatopiony, a ocalał zaledwie jeden członek załogi. W 1943 roku opinie Winna cieszyły się tak wielkim poważaniem, że wprowadzono stałe rozporządzenie Admiralicji, by nie wykreślać trasy żadnego statku ani konwoju wbrew jego zaleceniom. Stres związany z nałożoną na niego odpowiedzialnością był jednak tak ogromny, że na miesiąc komandor musiał zrezygnować ze stanowiska, ponieważ miał objawy wyczerpania nerwowego.

Na temat triumfu Bletchley Park, jakim było złamanie kodów U-Bootów – bo rzeczywiście był to niemały sukces – napisano tak wiele, że zniekształciło to całościowy obraz historii bitwy o Atlantyk. Tymczasem na większą uwagę zasługują (porównywalne z brytyjskimi) osiągnięcia służb

wywiadowczych Kriegsmarine, zwanych B-Dienst. Przez mniej więcej rok, od lipca 1942 roku do czerwca 1943 – wprawdzie z pewnymi przerwami i opóźnieniami – deszyfranci Dönitza dostarczali dowództwu U-Bootów niezwykle obfitych informacji na temat ruchów konwojów. Przyczyniło się to do rosnących w zastraszającym tempie strat aliantów w niemal równym stopniu co wyglądająca na potworny zbieg okoliczności, trwająca przez znaczną część tego samego okresu niemożność złamania szyfru „Rekin" przez Bletchley Park.

Działaniami U-Bootów kierowała ściśle ze sobą współpracująca grupa pięciu oficerów sztabowych skupiona wokół Dönitza w kwaterze głównej BdU, która znajdowała się kolejno w Loriencie, Paryżu i – od stycznia 1943 roku – w Berlinie. Jedną z najważniejszych osób w tej piątce był specjalista łącznościowiec komandor Hans Meckel. Każda strata okrętu podwodnego stawała się przedmiotem drobiazgowego dochodzenia ze szczególnym uwzględnieniem wszelkich potencjalnych naruszeń zasad bezpieczeństwa, które mogły się przyczynić do zatopienia niemieckiej jednostki przez aliantów. B-Dienst, na której czele stał komandor Heinz Bonatz, mieściła się w kwaterze głównej marynarki wojennej, położonej podobnie jak Abwehra przy Tirpitzufer w Berlinie, a liczba zatrudnionych tam mężczyzn i kobiet sięgała sześciu tysięcy osób. Dalekopisy wypluwały wiadomości nadchodzące ze stacji nasłuchowych w całej Europie, spośród których największa mieściła się w Holandii. Deszyfranci B-Dienst pracujący pod kierunkiem zaprawionego w boju byłego radiotelegrafisty marynarki Wilhelma Tranowa mieli to szczęście, że Dönitz był jednym z niewielu niemieckich dowódców we wszystkich rodzajach sił zbrojnych, którzy poważnie traktowali wywiad. Podobnie jak jego alianccy odpowiednicy za najważniejszy imperatyw w wojnie na morzu uznawał zlokalizowanie nieprzyjaciela.

U-Booty na północnych wodach Stanów Zjednoczonych, czerwiec 1942 roku.

Wiosną i latem 1940 roku B-Dienst szacowała, że odczytuje mniej więcej dwa tysiące brytyjskich wiadomości miesięcznie, chociaż liczba ta spadła gwałtownie w sierpniu, kiedy Królewska Marynarka Wojenna zmieniła swoje kody. W latach 1940–1944 ludziom Bonatza stosunkowo regularnie udawało się łamać kody marynarki handlowej. Po zdobyciu w marcu 1942 roku ich najnowszej wersji „Mersigs II" mieli stały dostęp do komunikacji konwojów i przydzielali różnym typom brytyjskiej łączności różne nazwy – w ten sam sposób, jak robiono to w Bletchley Park w odniesieniu do niemieckiej łączności: Köln, Frankfurt, München Blau, München Rot. W tym samym również czasie zaczęli skutecznie wykorzystywać podobną do IBM-owskiej technikę kart perforowanych.

Jednym z najpoważniejszych niepowodzeń Bletchley Park w okresie wojny było to, że przez wiele miesięcy jej małej sekcji bezpieczeństwa szyfrów nie udało się zauważyć podatności niektórych własnych kodów na złamanie i zaalarmować Admiralicji, mimo kilkakrotnych próśb o radę

i pomoc od odpowiedzialnego za to oficera marynarki. Niemcy odczytywali wiadomości wysyłane przez kapitana portu w Nowym Jorku, który podawał w nich zestawienia, a często także aktualizacje kursów konwojów wychodzących na wschód, nawet kiedy ich trasa była zmieniana przez Rodgera Winna. Złamanie przez B-Dienst szyfru Królewskiej Marynarki Wojennej numer 3 nie było kompletne; wiele wiadomości rozszyfrowywano dopiero po upływie kilku dni, a jedynie mniej więcej jedna na dziesięć była odczytywana na tyle szybko, by można było zdążyć zebrać U-Booty w odpowiednim miejscu. Niemniej dzięki rozpoznaniu radiowemu ogólna orientacja Dönitza w zakresie alianckich operacji morskich była uderzająco dobra.

W powojennym amerykańskim opracowaniu na temat wywiadu łączności niemieckiej marynarki wojennej, opartym na drobiazgowych przesłuchaniach personelu i analizie zdobytych dokumentów – w tym wypadku pochodzących z B-Dienst – pisano:

Nieprzyjaciel przez cały czas posiadał dosyć wyraźny obraz konwojów atlantyckich, dysponując informacjami o zróżnicowanym stopniu dokładności w zakresie tras i prowadzonego z dnia na dzień ich wykreślania [...]. Wiedzę na temat zmian tras konwojów uzyskiwano czasami dzięki wystarczająco szybkiemu rozszyfrowywaniu [naszych wiadomości], by odpowiednio poprzesuwać linie patrolowe U-Bootów[43].

[...] Najpełniejsze pojedyncze zestawienie niemieckiego wywiadu na temat konwojów, z jakim mieliśmy tu do czynienia w niemieckiej komunikacji morskiej, pojawiło się w postaci serii wiadomości [...] w grudniu 1943 roku i styczniu 1944. Te wiadomości odzwierciedlały w rzeczywistości aktualną mapę [alianckich] konwojów na północnym Atlantyku[44].

[...] Konwoje znajdujące się już na morzu zostały poprawnie wskazane zarówno za pomocą oznaczeń, jak i liczb, podano też dokładne informacje na temat planowanych cyklów konwojów, ich zakładanej prędkości i ogólnych tras[45].

Amerykańskie opracowanie aż nazbyt jasno ukazuje, że wojna radiowa na morzu żadną miarą nie była jednostronna. Brytyjczycy za swoje grzechy popełnione uczynkiem i zaniedbaniem – zarówno w Admiralicji, jak i w Bletchley Park – płacili utratą okrętów i ludzkim życiem. B-Dienst miało deszyfrantów o znacznych umiejętnościach, nawet jeśli nie całkiem tej samej klasy co ludzie z Baraku 8. W ciągu dziesięciu dni od 9 do 19 marca 1943 roku, w okresie kiedy Kriegsmarine wygrywała wojnę rozpoznania radiowego przeciwko Królewskiej Marynarce Wojennej, każdy z czterech konwojów – SC-121, HX-228, SC-122 i HX-229 – stracił jedną piątą swoich okrętów, co było katastrofalnym wynikiem. Mimo to działania albo błędy miewały czasami przewrotne konsekwencje. To samo zaniedbanie Królewskiej Marynarki Wojennej w zakresie bezpieczeństwa kodów przyniosło aliantom bezcenny skarb, aczkolwiek olbrzymim kosztem. W ciągu całej wojny były takie okresy – pierwszy już w 1941 roku – kiedy Dönitz nabierał poważnych podejrzeń, że wróg rozpracował Enigmę. 28 września brytyjski okręt podwodny przyczaił się w zasadzce na okręty U-67 i U-111 w miejscu ich spotkania w pobliżu Wysp Zielonego Przylądka, na wysokości Senegalu. Wystrzelone przez Brytyjczyków torpedy chybiły, a sam ich okręt został staranowany przez trzeciego U-Boota, który pojawił się w tym miejscu, ale kiedy admirał usłyszał o tym dramatycznym incydencie, powiedział: „Brytyjski okręt podwodny nie pojawia się przypadkiem w tak odległym miejscu", i wszczął poważne dochodzenie. Zakończyło się ono jednak wnioskiem, że „jak się wydaje, ważniejsze szyfry nie zostały ujawnione"[46]. Drugie śledztwo w lutym 1943 roku doszło do tych samych konkluzji – Niemców po raz kolejny uspokoiła podatność brytyjskich kodów na złamanie, która utrzymywała się aż do czerwca. Gdyby Królewska Marynarka Wojenna umiała czytać Niemcom w myślach, jej dowódcy na pewno zabezpieczyliby ten kosztowny przeciek.

Tymczasem dowództwo U-Bootów ignorowało namowy Wilhelma Tranowa, by w komunikacji radiowej używać raczej książki kodowej niż maszyny szyfrującej, tak jak to zrobiła japońska armia – i przysporzyła tym ogromnych kłopotów amerykańskim deszyfrantom. Później, w sierpniu 1943 roku, pewien donosiciel ze szwajcarskiego wywiadu powiedział oficerowi miejscowej placówki Abwehry, że alianci łamią kody U-Bootów – jego ostrzeżenie natychmiast przekazano do dowództwa okrętów

podwodnych w Berlinie. Dönitz zarządził kolejne dochodzenie na temat bezpieczeństwa szyfrów. O dziwo jednak, gdy dobiegło końca, dał się uspokoić jego wynikami.

Admirał pisał po wojnie: „Mimo najdokładniejszych analiz nie można było z całkowitą pewnością określić, czy i w jakim stopniu wróg reaguje na nadawanie meldunków przez U-Booty. W przypadku niektórych, większych zmian kursu konwojów tak by się wydawało. Zdarzało się też jednak, że przeciwnik, mimo nadawanych przez okręty podwodne meldunków z obszaru, na którym dokonały one zatopień lub uczestniczyły w bitwie z konwojami, pozwalał bezpośrednio po tym wchodzić w ten sam rejon pojedynczym statkom lub konwojom”[47].

Upewniwszy się co do bezpieczeństwa Enigmy, Dönitz postanowił również zignorować ostrzeżenia na temat jej podatności na złamanie pochodzące od porucznika Hansa-Joachima Froweina, który doszedł do takiego wniosku na podstawie własnych badań przy użyciu techniki kart perforowanych. Gdyby jednak prowadzenie przez aliantów bitwy o Atlantyk wskazywało raczej na wszechwiedzę niż na omylność, jest niezwykle prawdopodobne, że Dönitz odgadłby sekret istnienia Ultry.

Pierwszego czerwca 1943 roku Królewska Marynarka Wojenna odeszła od szyfrów morskich numer 3 i 4, wprowadzając szyfr morski numer 5 (przyjęty również od 10 czerwca przez Amerykanów i Kanadyjczyków w zakresie operacji na Atlantyku), który okazał się nie do złamania dla B-Dienst. Ludzie z Bletchley Park byli wściekli, że przejście na nowe kody trwa tak długo, ponieważ już osiem miesięcy wcześniej ostrzegali o podatności poprzednich szyfrów na złamanie, ale Admiralicja tłumaczyła się ogromem administracyjnego wyzwania, jakim jest rozesłanie nowych kodów do tysięcy okrętów. Ponadto winna była również sekcja bezpieczeństwa szyfrów GC&CS.

Choć deszyfrowanie miało zdecydowanie większy wpływ na wojnę na morzu niż na jakąkolwiek kampanię lądową, to jednak postrzeganie bitwy o Atlantyk wyłącznie jako walki toczonej między Bletchley Park a B-Dienst jest całkowicie błędne – podobnie jak wszędzie indziej kluczowym czynnikiem było tu to, co określa się jako *hard power*. W 1943 roku oprócz

wielkiego sukcesu GC&CS, czyli złamania szyfru „Rekin", po stronie aliantów nastąpił gwałtowny wzrost potencjału wojsk morskich i powietrznych w postaci nowych grup eskortowych, lotniskowców eskortowych oraz samolotów dalekiego zasięgu, głównie liberatorów, pojawiły się też lepsze rozwiązania techniczne. Spowodowało to zmianę strategii: porzucono dotychczasowe przekierowywanie konwojów na rzecz szukania konfrontacji z atakującymi je U-Bootami. W okresie zimowym wprawdzie ludzie z B-Dienst znowu z powodzeniem rozpracowywali kody brytyjskiej floty handlowej, siłom Dönitza brakowało jednak zdolności skutecznego wykorzystywania zdobytych danych. Niemcy aż do ostatnich dni wojny przeprowadzali kolejne ataki na konwoje, ale ich kampania od dawna była już przegrana. Główną przyczyną, dla której Dönitzowi nie udało się przeciąć tras zaopatrzeniowych biegnących przez Atlantyk, był brak wystarczającej liczby U-Bootów, mogących wziąć udział w tego typu operacji. Udział Ultry w dokonanej latem 1943 roku przez aliantów masakrze nieprzyjacielskich okrętów podwodnych był ogromny, zwłaszcza w zakresie dostarczania celów samolotom startującym z lotniskowców eskortowych marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, ale, by ponownie zacytować Churchilla: „Wszystko zawsze jest w ruchu jednocześnie".

Po wojnie Donald McLachlan dokonał zestawienia tego, co on i jego koledzy uważali za najważniejsze błędy i pomyłki Wydziału Wywiadu Królewskiej Marynarki Wojennej z okresu wojny[48]. Zdecydowanie najpoważniejszy z nich był brak świadomości, że Kriegsmarine odczytuje znaczną liczbę depesz brytyjskiej łączności radiowej. Poprowadzony przez „Scharnhorst" rajd przez kanał La Manche, podobnie zresztą jak kilka innych wypadów wielkich niemieckich okrętów, pozostał na trwałe powodem do wstydu. Admiralicja nie doceniła zagrożenia ze strony włoskich płetwonurków, którzy w 1941 roku zadali poważne straty jej siłom, zbyt słabo i zbyt późno zareagowała też na doniesienia o stałym narażeniu okrętów wojennych na atak z powietrza. Nie wyzyskała na nowo pożytecznych lekcji na temat taktyki niemieckich U-Bootów z pierwszej wojny światowej, a przez wiele miesięcy nie chciała uwierzyć, że jednostki Dönitza atakują na powierzchni nocą. Szef łączności Admiralicji sprzeciwiał się przed wojną poszerzeniu sieci radionamiaru służącej do

ustalania pozycji okrętów wojennych: oświadczył, że tego rodzaju sprzęt byłby marnowaniem zasobów, ponieważ w warunkach operacyjnych wróg zachowywałby ciszę radiową. Wszystkie wymienione sytuacje dotyczą wypadków, kiedy Brytyjczycy byli w posiadaniu wystarczających informacji, by przeciwdziałać posunięciom wroga lub je uprzedzić, ale Admiralicja nie wykazała się wystarczającą przemyślnością, by odpowiednio te informacje wykorzystać. Mimo to NID był najlepszym wydziałem wywiadu spośród wszystkich trzech rodzajów brytyjskich sił zbrojnych, a jego wojenne dokonania okazały się o wiele większe niż podobne osiągnięcia nieprzyjaciół. Dönitz nigdy nie przyznał, że najszczelniejsze kanały jego łączności są dziurawe jak sito, natomiast Brytyjczycy pozatykali własne na tyle szybko, by móc odnieść zwycięstwo.

8

„MARS": NAJKRWAWSZY Z PODSTĘPÓW

1. GEHLEN

Jak można wyjaśnić nieudolność i krótkowzroczność niemieckiego wywiadu? Przecież był to naród szczycący się najwyższymi osiągnięciami w dziedzinie kultury, techniki i nauki. Przez jakiś czas wszystko wskazywało też na to, że armia Hitlera jest najwspanialszą siłą bojową, jaką widział świat – aczkolwiek walczyła w potwornej sprawie. Odpowiedzialni historycy nie zakładają już, że admirał Canaris działał na rzecz aliantów – czyli, mówiąc innymi słowy i wprost, że był zdrajcą. Abwehra i Gestapo sprawnie tłumiły działalność ruchu oporu i wychwytywały alianckich agentów na okupowanych terytoriach, nawet jeśli Czerwona Orkiestra umykała im przez siedem lat. W zakresie prowadzenia działalności wywiadowczej za granicą Canaris był jednak śmiesznie nieskuteczny: tracił nie tylko wszystkich szpiegów wysyłanych do Wielkiej Brytanii; w Stanach Zjednoczonych jego agentom wcale nie szło lepiej. W czerwcu 1942 roku w ramach przeprowadzonej na rozkaz admirała operacji „Pastorius" w Stanach Zjednoczonych wylądowało ośmiu niedoszłych sabotażystów, którzy w ciągu dwóch tygodni wpadli w ręce FBI; sześciu z nich skończyło na krześle elektrycznym. Niemieckie operacje w innych miejscach zakończyły się podobnie. Jakkolwiek banalne się to wydaje, częściowym wytłumaczeniem owego instytucjonalnego niepowodzenia jest to, że większość oficerów Abwehry nie za bardzo się starała. Znaczny odsetek agentów wysyłanych za granicę interesował się czymś zupełnie innym: możliwością prowadzenia znacznie wygodniejszego życia niż to, na które było ich stać w Rzeszy. Fałszowali dokumenty dotyczące swoich wydatków, a w zakresie działalności szpiegowskiej ograniczali się jedynie do tego, że przekazywali do Niemiec dowolne zlepki informacji, jakie tylko ich płodna wyobraźnia potrafiła sprokurować, w czym pomagali im kontrolowani przez MI5 podwójni

agenci. W Berlinie nikt nie starał się wprowadzić w to wszystko żadnego ładu i dyscypliny.

Gdy Niemcy rozpoczynali najazd na Rosję, ich postawę cechowała taka lekkomyślność i arogancja, że przez kilka tygodni nie podjęli żadnej poważnej próby złamania kodów Armii Czerwonej, ponieważ byli pewni zwycięstwa bez względu na to, co mógłby zrobić ich wróg. Owa postawa uległa drastycznej zmianie, gdy natrafili na twardy sowiecki opór. Kiedy wojska Hitlera zajęły Kijów, doznały dosłownie wstrząsu: zaminowanym przez Sowietów miastem przez wiele dni targały eksplozje inicjowane zdalnie dzięki radiozapalnikom. Wehrmacht zaczął zdawać sobie sprawę z konieczności kontrolowania fal eteru. Zimą 1941 roku przechwycone przez Niemców wiadomości przyniosły niezwykle niepokojący sygnał pokazujący, jak potężne siły pozostają jeszcze w odwodzie Armii Czerwonej. I wiadomości te pochodziły z dywizji o numerach powyżej 400 – podczas gdy już w punkcie wyjścia Berlin absolutnie wykluczał, by Stalin był w stanie powołać pod broń tak liczne armie[1]. Wieczne problemy w zakresie rozpoznania radiowego wynikały także z odległości w Rosji; nawet kiedy na froncie wschodnim rozmieszczono setkę stacji przechwytujących Wehrmachtu, nie wystarczało to do utrzymywania pełnej kontroli.

Wiele dowiedzieli się Niemcy o sowieckich procedurach radiowych po schwytaniu pułkownika Kurmina, szefa łączności rosyjskiej 12 Armii. Brytyjczycy zaniepokoili się, kiedy Bletchley Park pozyskał wiadomości wskazujące na to, że znaczna część sowieckiej łączności jest podsłuchiwana[2]: „Niemcy potrafią bezzwłocznie odczytywać ważne kody rosyjskiej marynarki, wojsk lądowych i sił powietrznych. [...] Rosjanie [jednak] nie są w najmniejszym stopniu świadomi tej poważnej słabości”[3]. Nie ulega wątpliwości, że w latach 1941–1942 stosowane w Armii Czerwonej kody niższego szczebla były narażone na atak ani że niemiecki wywiad radiowy odczytywał przynajmniej część wiadomości z rozkazami wysyłanych przez operatorów wielokrotnie używających jednorazowych kluczy. Aby jednak dojść do przekonania, że Niemcom udawało się stale i z pożytkiem rozszyfrowywać sowieckie kody wyższego szczebla, musielibyśmy mieć dowody na wykorzystywanie tego rodzaju informacji przez dowódców hitlerowskiej armii. Tymczasem istnieje jedynie niewielki

zlepek rozszyfrowanych wiadomości pochodzących ze Stawki, z których żadna nie miała wielkiego znaczenia, a poza tym szereg oznak w oczywisty sposób wskazujących na to, że część przechwytywanych informacji wynikała z prowadzonej przez Rosjan podstępnej gry. Widocznym znakiem skuteczności niemieckiej w pierwszym roku kampanii na froncie wschodnim było to, że – niezależnie od tego, czy Niemcy łamali sowieckie kody, czy nie – nie udało im się zdobyć Moskwy i Leningradu, które były ich głównymi celami strategicznymi. Napływ rozszyfrowywanych komunikatów znacznie osłabł po 1 kwietnia 1942 roku, kiedy Armia Czerwona wprowadziła nowe kody i sygnały wywoławcze.

Niemniej jednak pewien oficer zyskał najwyższe uznanie spośród wszystkich Niemców zajmujących się wywiadem sygnałowym w czasie wojny. Był to podpułkownik Reinhard Gehlen, służący w wywiadzie Wehrmachtu na froncie wschodnim niemal do samego końca wojny. Urodził się w Erfurcie w 1902 roku jako syn księgarza. W 1920 roku wstąpił do armii, gdzie służył w artylerii. Ożenił się z Hertą von Seydlitz-Kurzbach pochodzącą z wybitnej pruskiej rodziny wojskowych. Przeszedł do sztabu generalnego w 1935 roku, a w pierwszych latach wojny zyskiwał najlepsze opinie jako oficer operacyjny. W lipcu 1941 roku został awansowany na podpułkownika i przydzielony do Fremde Heere Ost – Wydziału Obce Armie Wschód, w skrócie FHO, jednego z dwóch wydziałów wywiadu Sztabu Generalnego. W kwietniu 1942 roku został szefem FHO – jego poprzednika zwolniono za złe wyniki podczas zimowych walk wokół Moskwy jako jednego z wielu kozłów ofiarnych porażki Wehrmachtu.

Gehlen był człowiekiem surowym, małomównym i fizycznie się niewyróżniającym. Umiejętnie przypochlebiał się zwierzchnikom, skrywając równocześnie przed swoimi towarzyszami własną bezwzględną ambicję. Wniósł do powierzonej mu pracy nową dawkę energii i wyobraźni; podczas gdy większość jego odpowiedników w całej armii werbowała sobie do pomocy typowych oficerów sztabowych, Gehlen – przeciwnie – zatrudniał po prostu bystrych ludzi, nie zważając na ich wojskowe osiągnięcia. Szukał w całym Wehrmachcie poliglotów, geografów, antropologów i prawników, którzy radykalnie zwiększyli liczbę (nawet jeśli nie jakość) dostarczanych raportów i analiz. Robił właściwy użytek z danych pochodzących od patroli, a także z przechwytywanej

rosyjskiej łączności radiowej i głosowej niższego szczebla. Niemało uwagi poświęcał również Gehlen przesłuchaniom jeńców, wykorzystując wielu wyższych rosyjskich oficerów znajdujących się w niemieckiej niewoli. W Prusach Wschodnich miał specjalny „obóz dla sław", znany jako Feste Boyen, gdzie trzymano mniej więcej osiemdziesięciu „gości", z których najważniejsi dostawali pokoje jednoosobowe. Wszyscy jeńcy otrzymywali pełne racje żywnościowe Wehrmachtu, a najbardziej chętni do współpracy zostawali tam na czas nieokreślony, by dzień po dniu i tydzień po tygodniu udzielać błyskawicznych odpowiedzi na pytania, które nurtowały FHO.

Część jeńców uparcie odmawiała rozmawiania z oficerami Gehlena, którzy zauważyli dziwną prawidłowość: współpracowali często ci lepiej wykształceni, podczas gdy prostsi zachowywali milczenie. Wiele zależało od ogólnej sytuacji na froncie. Kiedy Rosjanie wydawali się przegrywać i ich morale spadało, wówczas – tak jak podczas każdej wojny – jeńcy byli bardziej skłonni udzielać informacji. Kiedy losy wojny się odwróciły, współpraca osłabła, ponieważ jeńcy, którzy pomagaliby nazistom, musieliby – nie bez powodu – obawiać się o swoje późniejsze losy, gdyby Stalin zwyciężył. Główną przeszkodą w uzyskiwaniu danych wywiadowczych od rosyjskich żołnierzy było to, że służyli oni najbardziej skrytemu społeczeństwu na świecie; bardzo niewielu nawet spośród starszych oficerów wiedziało cokolwiek więcej niż to, co dotyczyło ich własnej jednostki.

Gehlen nie był głupi i cechował go większy realizm niż wielu jego kolegów, ale potrafił również rozwodzić się w nieskończoność nad tysiącami możliwości. Warto na przykład zwrócić uwagę na sporządzoną przez niego 29 sierpnia 1942 roku analizę stanu Rosji i opcji Moskwy przed zimą. Było to w decydującym momencie wojny, w przededniu Stalingradu. Szef FHO przedstawił niemieckiemu Sztabowi Generalnemu rozległą perspektywę alternatywnych scenariuszy[4]. Przyjrzyjmy się temu, ponieważ chodzi o charakterystyczną cechę opracowań przygotowywanych przez najsłynniejszego oficera wywiadu Wehrmachtu. Gehlen zakładał, że wojska niemieckie zajmą Leningrad, Stalingrad i północny Kaukaz, a front ustabilizuje się między Persją a Arktyką. Następnie o działaniach podejmowanych przez Rosjan zdecydują „rezultaty kampanii letnio-jesiennej, stosunek zasobów dostępnych

Niemcom i Rosji, zmieniające się poglądy rosyjskich władz, rosyjskie cele". Jak twierdził Gehlen, Rosjanie musieli oszczędnie gospodarować zasobami i możliwościami bojowymi przed kampanią zimową. „Wydaje się, że są skłonni zaakceptować utratę Leningradu, Stalingradu, północnego, a być może również południowego Kaukazu, a nawet Moskwy. Straty Rosjan w 1942 roku były niższe niż w 1941. Najwyraźniej zadowalają ich zadawane niemieckim wojskom nie aż tak małe straty, a sami uzyskują zwiększenie stanu liczebnego armii, ograniczając zwolnienia ze służby wojskowej, mobilizując 1,4 miliona mężczyzn urodzonych w 1925 roku oraz zmniejszając skład dywizji. Należy się spodziewać, że najbliższej zimy nieprzyjaciel znowu wyśle znaczną liczbę nowych formacji na pole bitwy. W zasadzie nic nie wskazuje na to, by w dającej się przewidzieć przyszłości niemiecko-rosyjska równowaga sił miała przechylić się zdecydowanie na niekorzyść Rosjan".

Tak opisowe sformułowania godne były NKWD.

Gehlen sugerował, że znaczącym czynnikiem, zwłaszcza na Kaukazie, może stać się dostarczany przez Wielką Brytanię sprzęt wojskowy. Rosjanie, jak twierdził, szybko się uczą i przejęli od Niemców wiele elementów ich taktyki: bliskie wsparcie lotnictwa dla Armii Czerwonej, patrole zaczepne, rozmieszczanie czołgów w formacjach obronnych wyłącznie za wysuniętą do przodu osłoną piechoty. Ale jednocześnie Rosjanie doświadczają kryzysu na średnim i niskim szczeblu dowodzenia.

„Reasumując – pisał szef wywiadu – należy się spodziewać, że nieprzyjaciel będzie kontynuował natarcie na swoich jesiennych i zimowych kierunkach, wykorzystując wypróbowane i sprawdzone metody, zwłaszcza z użyciem partyzantki i wojsk powietrznodesantowych. Rosjanie będą się starali doprowadzić do przerwania niemieckiego frontu w jak największej liczbie punktów, a gdzie nadarzy się sposobność, będą przechodzić do poważniejszej ofensywy. [...] Taka możliwość wydaje się istnieć zwłaszcza na froncie Grupy Armii B (Stalingrad) oraz Grupy Armii Środek pod Smoleńskiem. [...] Na froncie Grupy Armii A po stracie północnego Kaukazu nieprzyjaciel ma dogodne warunki obronne w górach Kaukazu – tam musimy się liczyć z tym, że gdzie teren wyda mu się odpowiedni, będzie przechodził do silnych przeciwuderzeń, dążąc zwłaszcza do zakłócania niemieckiej produkcji ropy".

Reinhard Gehlen, fotografia z 1943 roku.

Gehlen wnioskował, że sowieckie armie będą zimą „osłabione, ale jeszcze nie zniszczone, a zatem będą mogły inicjować kolejne operacje. [...] W zależności od wielkości sił, którymi będzie dysponować rosyjskie dowództwo, oraz układu frontów po letnio-jesiennej kampanii prawdopodobne będą silne rosyjskie ofensywy na następujących kierunkach: a) Stalingrad i na zachód od Stalingradu; b) słabe części frontu wojsk sprzymierzonych [państw Osi], zwłaszcza tam, gdzie Rosjanie utrzymują przyczółki; c) Woroneż; d) Mceńsk–Orzeł; e) Suchiniczi; f) Rżew; g) w luce między Grupami Armii Środek i Północ; h) Leningrad. [...] Jedynie wówczas, gdyby Rosjanom nie udało się osiągnąć znaczących sukcesów zimą 1942/1943, gdyby drugi front w [zachodniej] Europie stał się mniej prawdopodobny oraz gdyby skutki gospodarcze tegorocznych strat

terytorium (w tym Baku) wywarły zasadniczy wpływ – jedynie wówczas możemy liczyć na to, że w końcu przełamiemy rosyjski opór. Przypuszczalnie nie nastąpi to wcześniej niż latem 1943 roku".

To nie był pozbawiony sensu dokument. Przedstawiał absolutnie racjonalny przegląd dostępnych Rosjanom opcji. Wspominał o Stalingradzie, choć jedynie w kontekście sześciu innych możliwych celów sowieckich ofensyw. Jakkolwiek ze względu na tę niejednoznaczność Gehlena sceptycznie nastawiony czytelnik mógłby przyrównać jego raport do przepowiadania, że jeśli rozłoży się na stole pełną talię kart, to znajdą się tam cztery asy.

W kolejnych miesiącach i latach Gehlen popełnił zresztą szereg poważnych błędów w ocenie większości ważnych momentów na froncie wschodnim. Najpierw z uporem twierdził, że prowadzona przez Rosjan operacja „Mars", ich północna ofensywa przeciwko Grupie Armii Środek, stanowi główne uderzenie Stalina, względem którego „Uran" – manewr okrążający wokół Stalingradu, punkt zwrotny wojny – jest jedynie posunięciem oportunistycznym i uzupełniającym. Z kolei dwa tygodnie po uznaniu klęski wielkiej niemieckiej ofensywy pod Kurskiem, 25 lipca 1943 roku Gehlen zapewniał naczelne dowództwo, że Rosjanie nie mają w planach żadnego znacznego własnego szturmu – będą prowadzić jedynie ataki o charakterze lokalnym; tymczasem dziewięć dni później Armia Czerwona posunęła się na zachód o dobre 150 kilometrów. 30 marca 1944 roku szacunki Gehlena dotyczące frontu pokazały, że jest nieświadomy groźby sowieckiej ofensywy przeciwko Krymowi, która sprowadziła na Wehrmacht nową katastrofę. Przed letnią rosyjską operacją „Bagration", największą w czasie tej wojny ofensywą przeprowadzoną przez jakiekolwiek wojska sojuszu antyhitlerowskiego, zlekceważył sowieckie przygotowania na froncie Grupy Armii Środek, uznając, że to „w rzeczywistości podstęp", i przewidywał, że Stalin uderzy nie tam, lecz na południe, na Bałkany.

Mimo to pułkownik Gehlen zachował stanowisko i szacunek niemieckich generałów niemal do końca wojny. Stało się tak nie tylko z powodu jego niesłabnącej wiarygodności oraz talentu do polityki pałacowej, ale przede wszystkim dlatego, że z takim powodzeniem prowadził agentów za sowieckim frontem. Dostarczali oni informacji

o nadzwyczajnej wartości – ich raporty miały realny wpływ na rozmieszczenie niemieckich wojsk, a tym samym na losy wojny na froncie wschodnim. Można zatem uznać, że Gehlen był jednym z najbardziej wpływowych oficerów wywiadu, jacy służyli w czasie drugiej wojny światowej. Czyim interesom jednak służył? Najnowsze dowody wskazują na to, że padł ofiarą sowieckiej manipulacji – *maskirowki* – zakrojonej na wprawiającą w osłupienie skalę; że Gehlen bynajmniej nie był czarodziejem ze stworzonej przez samego siebie własnej legendy, lecz niezwykle łatwowiernym naiwniakiem.

2. AGENT „MAX"

Z początkiem 1942 roku, podczas tej katastrofalnej dla Sowietów fazy wojny, kiedy Stalin wciąż upierał się, by osobiście nadzorować rosyjskie operacje wojskowe, zarządził całkowitą reorganizację wywiadu wojskowego, rozwiązując jego struktury odpowiedzialne za zawiadywanie informacją na polu bitwy, co wywołało chaos w funkcjonowaniu wywiadu trwający przez całą pierwszą połowę owego roku[5]. Igor Damaskin, jeden z bardziej wiarygodnych współczesnych rosyjskich historyków tego okresu, napisał: „Chaos panujący w tym czasie w GRU niweczył prowadzone operacje i odpowiadał za potężne straty, ponieważ polowym kwaterom głównym rozpaczliwie brakowało jakichkolwiek informacji o nieprzyjacielu"[6]. Stalin odrzucał wszelkie raporty, które sprzeciwiały się jego własnej intuicji, na przykład w marcu 1942 roku GRU trafnie przewidział niemiecką operację „Fall Blau": „Przygotowania do ofensywy wiosennej znajdują potwierdzenie w ruchach niemieckich wojsk i sprzętu. [...] Centralna oś wiosennego natarcia [wroga] przeniesie się na południowy odcinek frontu z dodatkowym uderzeniem na północ i równoczesnym atakiem pokazowym na froncie centralnym skierowanym przeciwko Moskwie. [...] Najbardziej prawdopodobną datą ofensywy jest okres od połowy kwietnia do początków maja 1942 roku"[7]. Stalin surowo zganił wywiad wojskowy za uleganie, jak to określił, wierutnym niemieckim oszustwom. Nalegał na rozpoczęcie majowej ofensywy na Charków, która doprowadziła do nowej katastrofy sowieckich sił zbrojnych. Nawet jeszcze 19 czerwca, kiedy odnalezione w zestrzelonym

niemieckim samolocie dokumenty potwierdziły, że Hitler kładzie nacisk na południowe uderzenia na Stalingrad i Kaukaz, *Chozjain* zlekceważył je, uznając papiery za ewidentne niemieckie fałszywki[8].

W ciągu kolejnych tygodni został jednak zmuszony do uznania straszliwej siły 6 Armii Paulusa, która parła na wschód pod Stalingrad. Pan Kremla w końcu ugiął się wobec realiów: lato 1942 roku było świadkiem sejsmicznego wstrząsu w sposobie, w jaki Związek Sowiecki prowadził wojnę. Wprawdzie nie wprost, ale Stalin uznał w ten sposób własne niepowodzenie jako stratega i reżysera rosyjskich zastępów. Przekazał władzę nad wojskiem generałom, przynajmniej aż do poziomu grup armii, i pozwolił, by wydziały wywiadu znów zaczęły funkcjonować spójnie i profesjonalnie. Poczynając od jesieni, kiedy rozgorzała bitwa o Stalingrad, na polu strategicznego zwodzenia Rosjanie zaczęli dokonywać rzeczy niezwykłych. Ich operacja „Monastyr" stała się jedną z największych tego rodzaju intryg w czasie wojny, przynajmniej równie ważną jak angielsko-amerykańska operacja „Fortitude", której zadaniem było szerzenie zamętu w sprawie D-Day.

Operację „Monastyr" wymyślono pierwotnie w lipcu 1941 roku w ograniczonym celu, jakim było przeniknięcie do aparatu wywiadowczego wroga i zidentyfikowanie zdrajców współpracujących z nazistami. Zadziwiające, że tego rodzaju plan udało się zapoczątkować w tych mrocznych dniach, kiedy Armia Czerwona na oślep wycofywała się na wschód, ale tak właśnie było. NKWD i GRU wspólnie pracowały nad stworzeniem mitycznego antysowieckiego, proniemieckiego ruchu oporu działającego w samym sercu rosyjskiego naczelnego dowództwa. Ruch miał nosić kryptonim „Tron". Został oparty na siatce podwójnych agentów spośród dawnej rosyjskiej arystokracji – tych, którzy pozostali przy życiu po dekadach prześladowań. „Monastyr" zmobilizował znany z historii rosyjski talent do konspiracji. Na symbolicznego przywódcę „ruchu oporu" wyznaczono starca o nazwisku Glebow, którego żona służyła dawniej na dworze ostatniej carycy Aleksandry. Żył niemal jak nędzarz w Monastyrze Nowodziewiczym, ale był dobrze znany w kręgach białej rosyjskiej emigracji. Głównym aktywnym uczestnikiem z samego NKWD, a przynajmniej pacynką, był jednak agent o nazwisku Aleksandr Diemianow, któremu wyznaczono do odegrania najbardziej ryzykowną

rolę. Urodził się w 1911 roku i mógł się poszczycić nieskazitelnie arystokratycznym pochodzeniem. Jego dziadek tworzył oddziały Kozaków na Kubaniu; ojciec poległ w walce za cara w 1915 roku; z kolei matka była słynną moskiewską pięknością. Po rewolucji rodzina Diemianowa cierpiała biedę, a pochodzenie Aleksandra uniemożliwiło mu uzyskanie wyższego wykształcenia. Był zmuszony pracować jako elektryk i z trudem wiązał koniec z końcem. W 1929 roku aresztowano go pod zarzutem szerzenia antysowieckiej propagandy. Uniknął zesłania albo egzekucji tak jak wiele osób w tamtych czasach – zgadzając się służyć jako donosiciel. W tym celu zatrudniono go jako inżyniera elektryka Centralnego Studia Filmowego, moskiewskiego Hollywoodu. Będąc z natury pogodnym ekstrawertykiem, Diemianow stał się popularną postacią w środowisku gwiazd i intelektualistów. NKWD dał mu pieniądze na zakup konia, by mógł urządzać przejażdżki nie tylko z twórcami filmowymi, lecz również z zagranicznymi dyplomatami i biznesmenami, między innymi z wieloma Niemcami. Diemianow ożenił się z dziewczyną o nazwisku Tatiana Bieriezancewa, szanowanym technikiem w Mosfilmie. Jej ojciec był lekarzem, któremu udzielono nadzwyczajnego przywileju: pozwolono mu prowadzić prywatną praktykę.

Zdaniem Centrali Diemianow przejawiał tak wielkie zadatki na kreta, że nie powinno się go marnować, zlecając mu zwykłe zadania informatora. NKWD nie posiadał się z radości, kiedy krótko przed „Barbarossą” ten młody człowiek zameldował, że otrzymał ofertę od członka niemieckiego przedstawicielstwa handlowego, który oczywiście pracował dla Abwehry. Agent prowadzący Diemianowa zalecił mu, żeby nie okazywał zainteresowania, tak by nadgorliwość nie spłoszyła werbującego. W każdym razie Berlin założył kartotekę Diemianowowi, któremu nadano kryptonim „Max”. Kiedy wybuchła wojna, zaciągnął się do pułku kawalerii Armii Czerwonej, ale szybko ściągnął go stamtąd Paweł Sudopłatow, który ze względu na dziesięcioletnie doświadczenie w odgrywaniu podwójnej roli uznał go za idealnego agenta Zarządu Zadań Specjalnych. Pod koniec lata 1941 roku Sudopłatow powiedział Berii, że to właśnie jest człowiek, który poprowadzi operację „Monastyr”.

Aleksandr Diemianow

I tak oto pewnego grudniowego dnia tego samego roku, w najmroczniejszym okresie walk o Moskwę, Aleksandr Diemianow – któremu Centrala nadała kryptonim „Heine" – przedostał się na nartach przez linię frontu Armii Czerwonej w pobliżu Gżacka, niespełna 200 kilometrów na południowy zachód od stolicy, i uciekł do Niemców. Niewiele brakowało, by jego niezwykle ryzykowna misja skończyła się już na samym początku, bo kiedy dotarł do pozycji Wehrmachtu i oznajmił, że

jest sympatykiem nazizmu, nikt mu nie uwierzył – po części dlatego, że jak twierdził, linię frontu przekroczył trasą biegnącą przez niemieckie pole minowe. Diemianow później mówił NKWD, że Niemcy zainscenizowali pozorną egzekucję, by skłonić go do mówienia. Niezależnie od tego, czy tak w istocie było, na pewno groziło mu poważne niebezpieczeństwo, że zostanie z miejsca rozstrzelany. Tymczasem jednak przekazano go do Abwehry. Tamtejsi oficerowie nie wykazali najmniejszego zainteresowania jego bajeczką o grupie oporu „Tron", ale natychmiast zwerbowali go na agenta – stał się jednym z tysięcy tego typu osób, które pobieżnie szkolono, po czym dokądś wysyłano, niespecjalnie interesując się ich dalszym losem.

Większe poruszenie wywołało jednak u Niemców odkrycie, że według ich akt o Diemianowie myślano jako o potencjalnym agencie jeszcze przed „Barbarossą". Dzięki temu, że obracał się wśród *bywszych ludiej* – arystokratów – w kręgach emigrantów mógł z powodzeniem uchodzić za antysowieckiego zelotę. Wprawdzie nadal nic nie wskazywało na to, by Abwehra miała jakąkolwiek ochotę realizować pierwotny scenariusz NKWD – czyli wspierać fałszywą kontrrewolucję działającą wewnątrz Rosji – to jednak jej oficerowie prowadzący uznali Diemianowa za człowieka wystarczająco bystrego i mającego na tyle dobre kontakty, by mógł stać się ważnym niemieckim szpiegiem. Jego głównym problemem podczas szkolenia, któremu go poddano, było to, by nie dać po sobie poznać, że pewne rzeczy już umie – był na przykład znakomitym radiotelegrafistą. Pewnej lutowej nocy 1942 roku samolot Luftwaffe przeleciał nad frontem w kierunku ustalonego punktu na zachód od Moskwy, gdzie Diemianow i dwaj inni dani mu do pomocy agenci wyskoczyli w kompletnych ciemnościach nad sowieckim terytorium.

Lecieli ze spadochronami w strasznej pogodzie, a po wylądowaniu w pobliżu Jarosławia stracili ze sobą kontakt w śnieżycy. Aleksandr natychmiast zgłosił się do najbliższej placówki NKWD, a jego pomocników schwytano dzień lub dwa później. W kolejnych tygodniach i miesiącach nadzorowana przez Centralę, a konkretnie przez Sudopłatowa, operacja nabrała jeszcze większego rozmachu. Moskiewskie mieszkanie Diemianowa, które zajmował z żoną i teściem, stało się ogniskiem rzekomej grupy oporu – w intrygę została wtajemniczona cała rodzina. Zgłaszali się tam kolejni kurierzy Abwehry; niektórych spośród nich

pozostawiano przez jakiś czas na wolności, by sprawdzić, z kim się spotykają. Innych „nawracano", jeszcze innych wsadzano do więzień i przypuszczalnie rozstrzeliwano. Nielicznym pozwolono wrócić na niemiecką stronę i złożyć meldunek.

Dla samego Diemianowa najniebezpieczniejsza część operacji już się skończyła – wrócił do swoich. To niemal niewiarygodne, by komukolwiek (choćby miał we krwi zamiłowanie do będących dużym wyzwaniem przygód i funkcjonowania jako tajny agent) udało się dokonać tego, co on zrobił, ryzykując życie w trakcie tak delikatnej i śmiertelnie niebezpiecznej gry. (MI5 w ten sam sposób wysłał do Niemiec Brytyjczyka Eddiego Chapmana – tyle że z dużo mniejszym pożytkiem). W późniejszym okresie Diemianow musiał jedynie odgrywać swoją rolę pod nadzorem szefów własnej siatki szpiegowskiej. Niemcy wyposażyli go w radiostację. Do zarządzania grą radiową Centrala wyznaczyła „Williama Fishera" – był to nikt inny tylko Rudolf Abel, urodzony w Newcastle upon Tyne, który po wojnie został sowieckim agentem w USA.

Niełatwo było Sudopłatowowi i jego kolegom wykorzystać wszystkie atuty przeciwko Abwehrze. Beria ostrzegł szefa Zarządu Zadań Specjalnych, że będzie osobiście odpowiedzialny, jeśli na sowieckim terytorium w trakcie operacji „Max" zostanie dokonany jakikolwiek akt sabotażu. Na początku Rosjanie nie mieli pojęcia, że inicjują coś, co będzie trwało przez lata – większość gier radiowych nieprzyjaciel wykrywał w ciągu kilku tygodni. Pierwszym celem NKWD było uwiarygodnienie „Maxa" w oczach Niemców. Zameldował im, że grupa „Tron" przeprowadzi sabotaż na linii kolejowej w pobliżu miasta Gorki, po czym na poparcie tej historii w sowieckich gazetach pojawiły się odpowiednie doniesienia o wypadkach kolejowych; Brytyjczycy od czasu do czasu stosowali ten sam podstęp, wykorzystując podwójnych agentów do inscenizowania rzekomych eksplozji w Wielkiej Brytanii.

Pod koniec 1942 roku Diemianow meldował do Abwehry, a zatem do Reinharda Gehlena i FHO, że mianowano go na stanowisko młodszego oficera łączności w dowództwie Armii Czerwonej w Moskwie – co wyjaśnia, dlaczego później miał tak bezpośredni dostęp do rosyjskich tajemnic. Przez kolejne miesiące i lata przekazał sztabowi Gehlena mnóstwo informacji o rozlokowaniu i liczebności sił Armii Czerwonej oraz

jej strategicznych zamierzeniach – materiały te docierały do Berlina i FHO przez Sofię. Niemiecka armia na Wschodzie – czyli konkretnie Gehlen – była przekonana, że otrzymuje niezwykle cenne dane wywiadowcze, i coraz bardziej była skłonna uznawać ich autentyczność. W wewnętrznej komunikacji FHO wyczuwało się euforię z powodu jakości materiałów dostarczanych przez ich człowieka.

Moskwa dostrzegła wówczas okazję do wykorzystania raportów „Maxa", by wesprzeć poważną operację obliczoną na zmylenie wroga, w której współpracowały ze sobą NKWD i GRU. Szef tego ostatniego, generał pułkownik Fiodor Kuzniecow, pełnił taką funkcję, jak u Brytyjczyków pułkownik Johnny Bevan, będący szefem London Controlling Section, oraz Bill Bentinck z Połączonego Komitetu Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC) – nadzorował cały plan i dostarczał zestawy informacji przemieszanych z dezinformacjami, które przekazywano Niemcom. Zdecydowanie najważniejsze i wywołujące największe spory historyków wydarzenie w rozwoju operacji „Monastyr" nastąpiło w listopadzie 1942 roku, w kulminacyjnym momencie drugiej wojny światowej. 19 dnia tego miesiąca Armia Czerwona rozpoczęła operację „Uran", historyczne otoczenie z dwóch stron niemieckiej 6 Armii pod Stalingradem. Parę dni później rozpoczęto drugie natarcie sześciu armii na froncie kalinińskim pod Rżewem, 200 kilometrów na północny zachód od Moskwy – operację „Mars". Związała ona znaczne siły niemieckie, ale zakończyła się niezwykle kosztownym dla Rosjan odparciem sowieckiego szturmu: Wehrmacht rozbił wszystkie cztery nieprzyjacielskie natarcia, a poległo siedemdziesiąt tysięcy Rosjan. Marszałek Gieorgij Żukow uznał potem operację „Mars" za jedną ze swoich porażek.

Ponad pół wieku później Paweł Sudopłatow we wspomnieniach twierdził, że plany operacji „Mars" – bez wiedzy Żukowa i na wyraźny rozkaz Stalina – już wcześniej zdradzono Niemcom w ramach operacji dezinformacyjnej mającej odciągnąć niemieckie siły od decydującej operacji „Uran" pod Stalingradem. Aleksandr Diemianow był narzędziem, za pomocą którego informacja dotarła do naczelnego dowództwa wroga. Ta wersja wydarzeń pozostaje przedmiotem sporów wśród historyków, ale przyjmuje ją znaczna większość badaczy rosyjskich. Część historyków zachodnich uważa za nie do pomyślenia, by nawet Stalin mógł świadomie

wysłać setki tysięcy własnych rodaków na śmierć lub skazać ich na kalectwo tylko po to, by w ten sposób wesprzeć jakiś fortel wojenny – aczkolwiek stawka była ogromna. Najwyraźniej jednak istnieją mocne, a nawet niemal rozstrzygające, dowody, że Sudopłatow napisał prawdę. Nie ma wątpliwości, że Diemianow był tajnym agentem NKWD i działał pod kontrolą Moskwy. Jest również rzeczą pewną, że Niemcy uważali go za swoje znakomite sowieckie źródło; jeszcze na krótko przed śmiercią w 1979 roku Reinhard Gehlen wciąż z dumą powtarzał, jak kapitalny materiał zdobywał od „Maxa". A co najbardziej znaczące, obszerne meldunki „Maxa" są łatwo dostępne w niemieckim archiwum wojskowym we Fryburgu.

Do najbardziej uderzających wiadomości należy raport z 6 listopada 1942 roku zatytułowany *Obce Armie Wschód – ważne meldunki wywiadowcze*. Czytamy w nim:

Agent (Max): 4 listopada, narada wojenna w Moskwie pod przewodnictwem Stalina. Obecnych 12 marszałków i generałów. Na tym zebraniu ustalono następujące zasady: a) Ostrożnie podchodzić do wszelkich działań, unikając znacznych strat. b) Straty terytorium są nieistotne. c) Z tego powodu decydujące jest zachowanie obiektów przemysłowych i zaopatrzeniowych poprzez uprzednie przenoszenie [fabryk, zakładów, instalacji] z zagrożonych terenów: wytyczne w sprawie przeniesienia rafinerii i fabryk maszyn z Groznego i Machaczkały do Nowego Baku, Orska i Taszkientu. d) Polegać na własnych siłach, a nie na pomocy od sojuszników. e) Surowe kroki przeciwko dezercji, to znaczy z jednej strony przez egzekucje i wzmożoną kontrolę Państwowego Zarządu Politycznego, z drugiej przez silniejszą propagandę i zwiększone racje żywnościowe. f) Przeprowadzenie wszystkich zaplanowanych operacji ofensywnych, w miarę możliwości przed 15 listopada, o ile pozwolą warunki pogodowe [operację „Mars" ostatecznie opóźniono z powodu złej pogody]. Przede wszystkim:

– od Groznego w kierunku Mozdoka

– w okolicy Niżnego i Wierchnego Mamonu w rejonie Donu

– w okolicy Woroneża

– w okolicy Rżewa
– na południe od jeziora Ilmen i Leningradu.
Należy ściągnąć konieczne siły z rezerwy na front.

Wprawdzie część tej wiadomości odnosi się do operacji „Mars" w sposób raczej ogólny i niejednoznaczny, raport wydaje się jednak stanowić rozstrzygający dowód na to, że na polecenie moskiewskiej Centrali Diemianow przekazał Niemcom przydatne ostrzeżenie, przyozdobione paroma drobnymi szczegółami, na temat zbliżającego się sowieckiego natarcia przeciwko Grupie Armii Środek, które miało nastąpić równocześnie z okrążeniem przez Rosjan niemieckiej 6 Armii pod Stalingradem. Meldunek z 6 listopada należy czytać w kontekście często przysyłanych przez „Maxa" w okresie poprzedzającym operację „Mars" depesz, zawierających dane na temat rozmieszczenia i liczebności sowieckich wojsk – takich jak te zacytowane przykładowo poniżej. Warto je przytoczyć, ponieważ pokazują, z jaką kreatywnością w Moskwie je przygotowywano:

Ważne meldunki wywiadowcze: 1) 8 października, agent (Max): Do Tuapse dotarły 1 brygada kawalerii, 1 pułk artylerii konnej i 1 batalion rozpoznawczy, wszystkie z frontu. Pozostaną tu w rezerwie. 2) 8 października, agent (Max): Do Groznego dotarły 1 dywizja strzelecka, 3 bataliony czołgowe oraz artyleria, jak również kilka dywizji specjalnych, podczas odwrotu wysadzając różne obiekty, wszystkie z Machaczkały. 3) 8 października, agent (Max): Do Zarewa dotarło 120 angielskich i 70 amerykańskich czołgów z 60 angielskimi i amerykańskimi instruktorami, przeznaczone na front stalingradzki. 4) 8 października, agent (Max): Do Kaługi dotarły 1 dywizja kawalerii, 4 mieszane bataliony czołgowe, 2 pułki artyleryjskie i 40 dział przeciwpancernych. Są przeznaczone na zachodni odcinek frontu kałuskiego. 5) 9 października, agent (Max): W Myszkinie (45 OW Rżew) tworzone są grupy bojowe złożone z batalionów czołgowych. W Myszkinie [znajduje się] wiele dział przeciwpancernych i baza paliwowa. 6) 8 października, agent (Max): Z Moskwy do Londynu wylatuje wojskowa delegacja składająca się z 2 generałów piechoty, 1

generała grupy czołgowej, 1 generała wojsk powietrznych, 2 admirałów i 2 wojskowych inżynierów[9].

Niemcy byli tym wszystkim zachwyceni. Dla poczucia własnej wartości ludzi z Abwehry i FHO przekonanie, że ich szefowie z powodzeniem nadzorują działalność agentów w sowieckich kuluarach władzy, było nieocenione. Z tego co wiadomo, tylko jeden wyższy rangą oficer Abwehry, doktor Wagner Delius[29*], szef placówki Abwehry w Sofii, kwestionował autentyczność materiału pochodzącego od „Maxa". Zaledwie jednak rozpoczęto dochodzenie, nastąpiła interwencja FHO – to znaczy wściekłego Reinharda Gehlena. Raporty „Maxa" były „niezastąpione", jak powiedział, „i z żadnego powodu nie wolno ich narazić na szwank". Dochodzenie wstrzymano. NKWD, wiedząc, że notowania Diemianowa poszybowały w górę po klęsce operacji „Mars", nie przestawał dostarczać nieprzyjacielowi ciągłego strumienia danych wywiadowczych, jak na przykład te z raportu z 3 grudnia: „Od agenta (Maxa): Narada w Moskwie pod przewodnictwem Stalina z Żukowem, Timoszenką i Kozłowem: Na północnym odcinku frontu rżewskiego [tam gdzie przeprowadzona została operacja „Mars"] [zwolnienie] 5 dowódców dywizji. Zastąpiono ich 5 majorami, których awansowano na pułkowników. Stalin jest niezadowolony z przebiegu działań między Rżewem a Wielkimi Łukami. Żukow prosi o posiłki wojsk pancernych i piechoty. Stalin [mówi, że] jest pewien, że na górze muszą być zdrajcy donosiciele, ponieważ Niemcy mają tak dobre informacje o sowieckich ruchach, planach i sile wojsk. Nakazuje utworzenie komisji Państwowego Zarządu Politycznego mającej zająć się ścisłą kontrolą i dochodzeniem [w sprawie możliwego zdrajcy]"[10].

To pasjonujące, z jak wielu stron próbowano namierzać tę historię: jesienią 1942 roku Brytyjczycy, a konkretnie Hugh Trevor-Roper, zaczęli się zastanawiać nad rozszyfrowanymi przez siebie wiadomościami, które wywoływały tyle emocji w obozie nieprzyjaciela. Trevor-Roper zdał sobie sprawę, że te dokumenty, klasyfikowane przez FHO i Abwehrę pod wspólnym kryptonimem „Klatt", „Niemcy bardzo wysoko oceniają"[11]. Razem ze swoją sekcją bez ustanku głowił się nad tym, czy „Max" i jego rzekomi subagenci w Związku Sowieckim są podwójnymi agentami

kontrolowanymi przez Moskwę[12]. Początkowo wydawało się to wielce prawdopodobne – zwłaszcza kiedy Londyn ostrzegł Rosjan o przeciekach, a ci nie przejawili najmniejszego zainteresowania ich zatrzymaniem. Ale 31 lipca 1943 roku przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa Łączności Radiowej (Radio Security Service) stwierdzili, że ich wcześniejszą opinię – jakoby meldunki „Maxa" były rosyjskimi fałszywkami – należy zrewidować w świetle faktu, iż ostatnie depesze „najwyraźniej zawierały trafne przewidywania dotyczące rosyjskich posunięć taktycznych".

„Max" zapowiedział zbliżające się sowieckie inicjatywy na decydującym odcinku Kursk–Orzeł. Major Brian Melland z podlegającego Ministerstwu Wojny wydziału MI14 skomentował to tak: „Uważamy, że należy odrzucić możliwość, by meldunki «MAX-a» były, choćby częściowo, podłożone. [...] Mamy liczne dowody, że niemiecki wywiad i wydział operacji uważają, że meldunki «MAX-a» mają wielką wartość; jest nawet całkiem możliwe, że te meldunki stanowią najlepsze dane wywiadowcze, jakie uzyskuje nieprzyjaciel". W sierpniu Brytyjczycy byli przeświadczeni – przynajmniej chwilowo – że „Max" i jego przyjaciele to najprawdziwsze źródła, albo raczej autentyczni zdrajcy w sowieckim obozie: „Ostatnie analizy wykazały, że byli wyjątkowo trafni w prognozowaniu rosyjskich operacji". Guy Liddell z MI5 pisał 12 sierpnia: „Należy uznać MAX-a za sukces [Abwehry] [...] meldunki były wyjątkowo trafne w prognozowaniu rosyjskich operacji i teoria, że jest to rosyjski podwójny agent, raczej została obalona"[13].

Trevor-Roper nadal nie był pewien co do „Maxa", kiedy w kwietniu 1945 roku pisał swój pożegnalny raport na temat Abwehry. Stwierdził w nim, że materiały te wydają się jego zespołowi „podejrzanie wolne od problemów natury administracyjnej, którym podlega większość systemów szpiegowskich". Informacje przekazywano do Niemiec punktualnie i hurtowo, poza tym nadchodziły nie tylko od samego „Maxa" z Moskwy, ale również od rzekomych subagentów z Leningradu, Kujbyszewa, Noworosyjska. „Mimo że informowaliśmy Rosjan o tych faktach i podawaliśmy nazwiska biorących w tym udział osób, nie podjęli żadnych działań, by zapobiec temu ewidentnie groźnemu przeciekowi. Rozważywszy i odrzuciwszy wiele różnych hipotez, nasz wydział uznał (chociaż nigdy nie udało się tego wykazać ponad wszelką wątpliwość), że

istniejące dowody da się wyjaśnić w sposób zadowalający jedynie dzięki przyjęciu założenia, że «Klatt», przynajmniej w zakresie meldunków «Maxa», był kontrolowanym przez Rosjan agentem mającym na celu dezinformację (chociaż jest możliwe, że on sam mógł być tego nieświadomy)".

Krótko mówiąc, Brytyjczycy nigdy całkowicie nie pojęli operacji „Monastyr" – po części dlatego, że ich oficerom wywiadu, nawet tak absolutnie cynicznym jak Trevor-Roper, nie mieściło się w głowach, by Rosjanie mieli przekazywać wrogowi tak wiele autentycznych informacji, za które zapłacili potokami krwi, by pomóc sobie w prowadzeniu strategicznej akcji dezinformacyjnej.

W służbach sowieckiego wywiadu panowało dziwne pomieszanie prymitywnej nieudolności, której ilustracją było złe zarządzanie Czerwoną Orkiestrą w Berlinie w latach 1939–1942, z kontrastującym z nią niezwykłym wyrafinowaniem, którego mistrzowskim osiągnięciem okazała się operacja „Monastyr". Tylko w okropnym świecie Stalina można było bez najmniejszych skrupułów poświęcić siedemdziesiąt tysięcy ludzkich istnień na rzecz wyższych celów państwa. Zdradzenie Niemcom planu operacji „Mars" może pomóc wyjaśnić, dlaczego aż do ostatnich lat XX wieku bitwie rżewskiej poświęcono tak mało uwagi w sowieckich badaniach historycznych. Podwójna kariera Aleksandra Diemianowa trwała aż do końca wojny – późniejsze sowieckie działania dezinformacyjne prowadzone przez agenta „Maxa" będą opisane niżej. Za swoją służbę otrzymał od NKWD Order Czerwonego Sztandaru – a od Reinharda Gehlena Krzyż Żelazny. Jego żona i teść również otrzymali medale w uznaniu ich pomocniczego wkładu w sieć oszustw utkaną wokół rodziny.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że triumf odniesiony w operacji z udziałem Diemianowa zapewnił w Moskwie pochwały wszystkim biorącym w niej udział. Wiktora Iljina, osobistego oficera prowadzącego „Heinego" z Łubianki, spotkał straszny los w wyniku jednego z licznych epizodów walki o władzę w łonie sowieckiego wywiadu. Stalin uznał, że utrzyma Wiktora Abakumowa jako przeciwwagę i rywala Berii. W 1943 roku mianował Abakumowa na szefa Smiersz, organu odpowiedzialnego za wykrywanie i likwidację zdrajców, oraz uczynił go

własnym zastępcą. Jednym z pierwszych jego działań w tej nowej roli było sfingowanie zarzutów wobec Iljina, który był wysokim funkcjonariuszem NKWD. Iljin prowadził „Heinego" od pięciu lat, a osoby takie jak Paweł Sudopłatow uważały go za jednego z nielicznych uczciwych ludzi na wyższych szczeblach sowieckiego wywiadu. Był przyjacielem generała majora Borisa Tieplinskiego, który miał być mianowany na stanowisko szefa inspekcji sztabu w siłach powietrznych Armii Czerwonej. Abakumow doniósł na Tieplinskiego jako na wroga ludu i twierdził, że Iljin próbował zapobiec ujawnieniu przyjaciela. Stalin zezwolił na aresztowanie obu oskarżonych. Abakumow osobiście prowadził przesłuchanie Tieplinskiego, już pierwszej nocy wybijając mu dwa przednie zęby. Pobity do nieprzytomności nieszczęśnik przyznał się, że przed laty wspomniał Iljinowi o swojej sympatii dla ludzi poddanych czystkom i że Iljin radził mu, jak uniknąć ujawnienia.

Kiedy Tieplinskiego skonfrontowano w podziemiach Łubianki z Iljinem i generał w jego obecności powtórzył ten stek bzdur, enkawudzista spoliczkował go i powiedział, że zachowuje się jak baba. Iljin stanowczo odmawiał przyznania się do czegokolwiek. Opór jednak go nie uratował. Przetrzymywano go w pojedynczej celi, wielokrotnie przesłuchiwano i bito przez cztery lata, od roku 1943 do 1947. Przez cały ten czas zachował wisielczy humor. Raz na przykład zapytał jednego z torturujących go oficerów, co to za baretkę ma na piersi. Kiedy mężczyzna odparł, że to Order Lenina, Iljin wyraził radość, że uznano jego sprawę za tak ważną. Nawet kiedy w 1947 roku zaprzestano dalszych przesłuchań, pozostawiono go w więzieniu przez kolejne pięć lat, aż – w typowo nieobliczalny dla sowieckich spraw na wysokim szczeblu sposób – niespodziewanie wezwano go, by zeznawał przeciwko Abakumowowi, który sam teraz popadł w niełaskę i został uwięziony. Tieplinski pozostawał więźniem aż do 1955 roku.

Skromność nie pozwala Pawłowi Sudopłatowowi wspomnieć o kilku sowieckich operacjach dezinformacyjnych, w trakcie których Rosjanom nie udało się nabrać Niemców – na przykład kiedy Armia Czerwona atakowała w Donbasie w lipcu 1943 roku oraz w okolicy Czernihowa i Prypeci w sierpniu i we wrześniu[14]. Marne zabezpieczenie rosyjskiej łączności

radiowej pozwoliło niemieckiemu podsłuchowi trafnie przewidywać kierunki sowieckiego natarcia. Na ogół jednak strategiczne podstępy Stawki w drugiej połowie wojny były jak najbardziej udane. Druga podobna do „Monastyru" znacząca operacja, „Kurierzy", również wymagała aprobaty Stalina, by uchronić jej uczestników przed plutonem egzekucyjnym – nikt nie śmiał stworzyć nawet fikcyjnego ruchu antysowieckiego bez osobistego upoważnienia wodza.

Pięćdziesięcioparoletni biskup Wasilij Ratmirow z Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej pracował w Kalininie pod nadzorem Zoi Rybkiny z NKWD, gdy miasto znajdowało się pod niemiecką okupacją[15]. Kiedy moskiewska Centrala upewniła się w ten sposób co do jego patriotycznych sowieckich kwalifikacji, zleciła mu zorganizowanie przykrywki dla operacji „Kurierzy". Gdy w 1943 roku Niemcy zostali wypchnięci na zachód, biskupa przeniesiono do Samary na Powołżu. Wysłał stamtąd do monastyru w Pskowie, na południowy zachód od Leningradu, na terytorium kontrolowane przez Niemców, dwóch nowicjuszy, którzy rzekomo mieli zanosić tam różne informacje dla współpracującego z nieprzyjacielem przełożonego klasztoru. Ludzie ci byli w rzeczywistości agentami NKWD, a jednego z nich, Wasilija Iwanowa, szkoliła Emma Sudopłatowa. Przygotowanie misji nie odbyło się bez kłopotów. Biskup poprosił o zapewnienie, że przydzieleni do operacji ludzie nie „dopuszczą się świętokradztwa w postaci rozlewu krwi w Bożej świątyni"[16]. W trakcie szkolenia agentów, którzy mieli udawać duchownych, stracił cierpliwość do radiotelegrafisty, ordynarnego, aroganckiego byłego komsomolca, który drwił z modlitwy, mówiąc: „Ojcze nasz, placki smaż. Któryś jest w niebie – placków daj w potrzebie..."[17]. Jego miejsce zajął dwudziestodwuletni sierżant Iwan Kulikow, który poczuł się skonsternowany, gdy decydujący o zleceniu mu tej misji oficer NKWD wypytywał go, czy chodzi do cerkwi, i przydzielił go do operacji dopiero wówczas, gdy zobaczył u niego należny szacunek do szat zakonnych, które polecono mu włożyć.

Ruszyli w drogę w sierpniu – najpierw do Kalinina, a następnie do Pskowa, z odpowiednio długimi brodami, podając się za przedstawicieli działającej przy Cerkwi antysowieckiej grupy oporu, i tak też przedstawiali się Niemcom. Abwehra przydzieliła im do pomocy radiotelegrafistów, sowieckich jeńców, którzy jak się okazało w prywatnej rozmowie z dwoma

„nowicjuszami", łatwo dali się przekonać, że w ich interesie będzie raczej wykonywanie rozkazów Centrali niż Canarisa. Dzięki temu Niemcy byli pewni, że mają regularną łączność z koordynowaną przez duchownych siatką głęboko za liniami Armii Czerwonej, podczas gdy w rzeczywistości była ona kontrolowana przez NKWD. Kiedy wreszcie Rosjanie zajęli te tereny, miejscowa ludność doniosła na biskupa Ratmirowa i jego dwóch nowicjuszy, uważając ich za proniemieckich kolaborantów; groziła im egzekucja z ręki agentów Smiersz, ale dzięki interwencji NKWD zostali uwolnieni od zarzutów i okrzyknięci bohaterami.

Jedną z konsekwencji powodzenia tej misji było przekonanie Stalina, że Cerkiew prawosławna jest lojalna; jego podwładni ze zdumieniem patrzyli, jak w 1943 roku nagradza kler, pozwalając jego przedstawicielom ponownie wybrać własnego patriarchę – w tej ceremonii brali udział Paweł i Emma Sudopłatowowie. Ratmirow został arcybiskupem i w uznaniu zasług otrzymał złoty zegarek oraz medal. Iwan Kulikow, który został awansowany na kapitana, ożenił się z dziewczyną poznaną w parafii w Kalininie.

Sudopłatow zeznaje, że oprócz operacji „Monastyr" i „Kurierzy" Rosjanie prowadzili w czasie wojny mniej więcej czterdzieści radiowych operacji dezinformacyjnych, które nadzorował częściej Smiersz niż NKWD. Zabezpieczenie rosyjskiej łączności radiowej oraz taktyczne rozpracowywanie łączności niemieckiej radykalnie się poprawiły po zajęciu 2 lutego 1943 roku kwatery głównej 6 Armii Paulusa pod Stalingradem – mimo podjętej przez niemiecki sztab próby zniszczenia tajnych dokumentów i szyfrów. Swój największy triumf *maskirowka* osiągnęła latem 1944 roku, kiedy Rosjanom udało się przekonać Wehrmacht, że sowieckiego głównego natarcia powinien się spodziewać na terenie południowo-wschodniej Polski, a nie na Białorusi, po czym – zmiażdżywszy trzy niemieckie armie – jesienią zmienili kierunek ofensywy na Polskę. Choć Reinhard Gehlen aż do ostatnich dni wojny zachował stanowisko szefa niemieckiego wywiadu wschodniego, współczesne dowody sugerują, że moskiewska Stawka wodziła go za nos jeszcze skuteczniej, niż robili to Brytyjczycy i Amerykanie w 1944 roku z oficerami wywiadu zachodniego OKW. Bez względu na to, jakie

ułomności można zarzucić sowieckiemu wywiadowi w czasie wojny, jego operacje dezinformacyjne były majstersztykami konspiracji.

9

OSTATNI KONCERT ORKIESTRY

Od jesieni 1941 roku wszystkie rosyjskie siatki szpiegowskie w Europie znalazły się na skraju przepaści. Na śmiertelne niebezpieczeństwo wystawiło je ujawnienie Leopoldowi Trepperowi i Anatolijowi Guriewiczowi tożsamości kluczowych graczy podległych NKWD operacji: zarówno siatki „Lucy", jak i Czerwonej Orkiestry, a także lekkomyślne działania moskiewskiej Centrali i samych niemieckich dysydentów. Zbyt wielu ludzi w całej Europie znało teraz zbyt wiele nazwisk, dlatego wystarczyło jedno początkowe aresztowanie, by wywołać potężną i straszliwą falę kolejnych. Los Orkiestry przypieczętowało schwytanie przez Niemców radiotelegrafisty Michaiła Makarowa – działającego pod pseudonimami „Carlos Alamo" i „Chemnitz" – przy rue des Atrébates w Brukseli. Do jego zatrzymania doszło we wczesnych godzinach rannych 13 grudnia 1941 roku dzięki namierzaniu fal radiowych.

Dzień wcześniej nagle i bez zapowiedzi w Brukseli ponownie pojawił się Trepper. Od tej chwili jego stosunki z Guriewiczem, na których już wcześniej zaciążył cień wzajemnych podejrzeń i zazdrości, szybko się pogorszyły. Dwa dni po przybyciu „Ottona" Guriewicz przebywał w biurze Simexco, zajęty zadziwiająco intratnymi transakcjami – przykrywką dla szpiegowskiej działalności szefów firmy – kiedy wezwano go telefonicznie do domu na pilne spotkanie z Trepperem. Gdy dotarł na miejsce, jego gość był mocno zaniepokojony. Trepper powiedział, że właśnie przesłuchiwali go Niemcy, i proponował wracać najbliższym pociągiem do Francji – co Guriewicza przeraziło, bo szef przyszedł do jego mieszkania, kiedy dla Niemców był już podejrzanym. W wyobraźni prześledził całą siatkę w poszukiwaniu słabych ogniw i jego uwagę przykuł „Chemnitz", który nie cieszył się najlepszą opinią i prowadził wystawny tryb życia – choć i sam Guriewicz raczej nie należał do ascetów. Radiotelegrafista znał Margaret Barczę, kochankę Guriewicza, i wiele innych kontaktów grupy. Nagle

zadzwonił dzwonek do drzwi, a kiedy Rosjanin otworzył zakłopotany, zobaczył w progu znajomego Belga, pracującego w niemieckiej Kommandantur. Gość wprosił się do środka i zapytał, czy może pożyczyć jakąś niedużą kwotę. Guriewicz dał mu trochę pieniędzy, żeby się go pozbyć, po czym pojechał wraz z Trepperem na dworzec złapać pociąg do Paryża. Wtedy powiedział Barczy, że w Brukseli robi się za gorąco. Zaproponował, że on sam ulotni się do Francji, swojej kochance natomiast usilnie zalecał, by spróbowała dostać się do rodziców, którzy wyjechali jako uchodźcy do Stanów Zjednoczonych. Dziewczyna momentalnie wybuchnęła płaczem i uparła się, że razem ze swoim synkiem René pojedzie wszędzie, gdziekolwiek uda się Guriewicz. W końcu się na to zgodził, chociaż wiedział, że w Centrali na pewno wściekną się na niego za ten związek, który stwarzał nie mniejsze ryzyko dla jego obowiązków niż romans Treppera z Georgie de Winter.

Natychmiast opuścili mieszkanie i znaleźli tymczasowe schronienie w ogromnym domu zajmowanym przez „fasadowego" dyrektora Simexco, który wynajmował go od krewnych belgijskiego ministra spraw zagranicznych. Guriewicz dał swoim ludziom kilkumiesięczne wypłaty – widać było, że młody agent GRU nabrał doświadczenia – by podtrzymać pozory, że ma zamiar wrócić. Kilka kolejnych dni zajęło mu „usypianie" agentów z własnej siatki. Następnie wsiadł do pociągu jadącego do Paryża, a po dwóch dniach jego śladem podążyli Margaret i René. Zamieszkali w domu niedaleko Lasku Bulońskiego. Guriewicz korzystał z niego podczas wcześniejszych pobytów w stolicy Francji. Kiedy tylko spotkali się z Trepperem, tym razem to *le Grand Chef* dał gwałtowny upust silnemu niepokojowi. Twierdził, że przyjazd Guriewicza może narazić na niebezpieczeństwo jego francuską firmę będącą przykrywką działalności szpiegowskiej, a także siatkę wywiadowczą. Nalegał, by zastępca wyjechał, i to szybko. Zadecydowali, że Guriewicz uda się do Marsylii w nieokupowanej Francji Vichy, gdzie Simex miał filię. Margaret i René Barcza wyjechali pierwsi i bez problemów podróżowali na południe, wykorzystując kontakty grupy Treppera, a na koniec wynajęli pokój w Marsylii u jakiejś czeskiej rodziny.

Tymczasem Guriewicz poznał Herscha i Myrę Sokolów, dwoje młodych polskich komunistów, którzy pracowali jako radiotelegrafiści Treppera

w Paryżu. Zbieg twierdził później, że wykorzystał Sokolów do wysłania do Centrali wiadomości z meldunkiem o grożącym rozpadzie jego siatki i o własnej ucieczce z Brukseli. Jego ostrzeżenia, jak mówił, przekazano jednak w tym okresie grudnia, kiedy w obliczu niemieckiego szturmu na Moskwę GRU opuścił swoją centralę i nie miał szyfru Guriewicza. Dlatego jego pracodawcy dowiedzieli się o kryzysie w Brukseli dopiero dużo później, w lutym 1942 roku. W przekonaniu Guriewicza owo opóźnienie przyczyniło się do oskarżenia go w 1945 roku o zdradę. Tymczasem w styczniu 1942 roku, po pozbawionej komplikacji podróży, dotarł do Marsylii. Pozostawał tam w całkiem wygodnym ukryciu przez kolejnych dziesięć miesięcy, nie udając nawet, że uprawia jakąkolwiek działalność szpiegowską, a głównie zajmując się Margaret. Dzięki przekazom pieniężnym z Centrali i pokaźnym dochodom z Simexco mieli wystarczająco dużo funduszy. Ta idylla – jak później wspominała ten okres Margaret – trwała aż do 9 listopada; tego dnia francuska policja bezpardonowo pojmała Guriewicza i jego kochankę w ich mieszkaniu, przechwytując jednocześnie imponujący tajny skład cygar i jedwabnych pończoch. Dwoje więźniów przekazano Niemcom, którzy wówczas rozlewali się ze strefy Vichy, obejmując okupacją cały obszar Francji. Niemcy w końcu rozbili Czerwoną Orkiestrę, a ujawnianie kolejnych elementów siatki przez każdego schwytanego agenta pociągało za sobą cały łańcuch zatrzymań w różnych częściach Europy.

Sama Moskwa przyczyniła się do tego strasznego fiaska własnej siatki szpiegowskiej, a początki jej działań w tym względzie sięgają wiosny 1942 roku, kiedy to po raz kolejny na Łubiance poszły w górę akcje Aleksandra Korotkowa. Ambitny enkawudzista zaryzykował: wobec kłopotów i niepowodzeń w Belgii oraz we Francji podjął próbę ponownego nawiązania bezpośredniego kontaktu między Berlinem a Centralą. W tym celu wyposażył Orkiestrę w nowe szyfry i kryształy kwarcu (służące do stabilizacji częstotliwości), a następnie w silniejsze nadajniki. W swoich wspomnieniach Zoja Rybkina opisuje, jak wraz ze swoim mężem „Kinem", który obsługiwał wówczas radiostację NKWD w Sztokholmie, dostali polecenie wskazania kuriera, który mógłby dostarczyć przesyłkę do Schulzego-Boysena w Berlinie. Z niemałym trudem znaleźli szwedzkiego przedsiębiorcę, którego przekonali, by podjął się tego zadania. Zoja wszyła

szyfry i instrukcje do środka krawata, a kryształy umieściła w pudełku na spinki do mankietów. Rolą kuriera było dostarczenie przesyłki na cmentarz, skąd miał ją odebrać oficer Luftwaffe. Szwed wrócił z podróży do Niemiec, przyznając się do porażki. Jak mówił, był zbyt przerażony, by dokończyć zadanie – zdawało mu się, że wszyscy pasażerowie samolotu lecącego do Berlina gapią się na jego krawat. Ale po drugiej wyprawie, którą podjął w kolejnym tygodniu, zameldował zakończenie misji powodzeniem; twierdził – inna rzecz, czy zgodnie z prawdą – że zostawił szyfry i kryształy w umówionej skrytce.

Tymczasem w Moskwie Korotkow wyznaczył dwóch agentów, którzy mieli pojechać do Niemiec i dostarczyć nowe radiostacje dla *Die Rote Kapelle*, a także dalsze rozkazy dotyczące nawiązania kontaktu z „Breitenbachem", oficerem Gestapo, o którego istnieniu Orkiestra nie wiedziała. Posłańcami byli zaprawieni w boju trzydziestoparoletni niemieccy komuniści Albert Hössler i Robert Bart. Hössler dowodził wcześniej jedną z kompanii należących do Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, gdzie został ciężko ranny. Później ożenił się z Rosjanką, a po zaciągnięciu się do Armii Czerwonej odbył szkolenie z obsługi radiotelegrafu. Bart był z zawodu drukarzem. W pierwszych latach po dojściu nazistów do władzy przesiedział pewien czas w więzieniu Plötzensee, a potem został wcielony do Wehrmachtu. Za służbę w jego szeregach podczas kampanii francuskiej w 1940 roku został odznaczony Krzyżem Żelaznym. Wkrótce potem wysłano go na front wschodni, skąd zbiegł na rosyjską stronę.

Obaj mężczyźni podjęli nieprawdopodobne ryzyko, zgadzając się pojechać wtedy do Berlina. Rzekomo ich decyzja była dobrowolna, choć należałoby w to wątpić. Dano im fałszywe dokumenty: jeden miał być porucznikiem, a drugi starszym sierżantem sztabowym na przepustce. Następnie wysłano ich z Podlipek pod Moskwą na pokładzie należącego do 1 Dywizji Lotnictwa Dalekiego Zasięgu samolotu C-47, z którego nocą 5 sierpnia 1942 roku wyskoczyli ze spadochronami między Briańskiem a Homlem na terenie okupowanej Białorusi, a na dole oczekiwał już na nich komitet powitalny złożony z tamtejszych partyzantów. Przewodnicy doprowadzili ich na stację kolejową, z której po tygodniowej podróży przez

Białystok, Warszawę i Poznań dotarli do Berlina, przewożąc dwie radiostacje, co już samo w sobie było niemałym osiągnięciem.

Najpierw udali się do mieszkania Kurta Schumachera, który był kontaktem z *Die Rote Kapelle*. Gospodarz przyjął ich, po czym rozesłał osobno do domów zaufanych osób, gdzie znaleźli schronienie. Hössler początkowo nadawał ze studia należącego do tancerki o nazwisku Oda Schottmüller, potem z mieszkania hrabiny Eriki von Brockdorff. W połowie sierpnia donosił do Moskwy: „Wszystko idzie dobrze. Grupa znacznie się rozrosła dzięki silnemu ruchowi antyfaszystowskiemu i aktywnie działa. Dodatkowe informacje od Harnacka i Schulzego-Boysena prześlę, gdy dostanę potwierdzenie dostarczenia tej wiadomości. Obecnie jestem zajęty poszukiwaniem pokoju do wynajęcia". Wydaje się, że już we wczesnym okresie działalności obaj enkawudziści znaleźli się pod obserwacją Gestapo. Brukselski radiotelegrafista Leopolda Treppera, Niemiec Johann Wenzel, został schwytany 30 czerwca 1942 roku – również jego wytropiono dzięki namierzaniu fal radiowych podczas nadawania wiadomości przez jego radiostację. Wprawdzie nigdy nie uda się ostatecznie ustalić, kto kogo wydał i kiedy, wydaje się jednak, że podczas przesłuchania i Makarow, i Wenzel powiedzieli wszystko, co wiedzieli – a była to pokaźna ilość informacji. Przez całą Europę przetoczyła się fala aresztowań. Gestapo utworzyło specjalną *Sonderkommission*, której pracą kierował Hauptsturmführer Horst Kopkow, by przeprowadzić dochodzenie w sprawie sowieckiej siatki. To, co odkryli pracujący tam oficerowie, wprawiło ich w przerażenie: siatka przeniknęła do części najwyższego dowództwa Trzeciej Rzeszy; setki Niemców systematycznie zdradzały swoje państwo. W sierpniu sieć zarzucona przez Gestapo zaczęła zaciskać się wokół Harnacka i Schulzego-Boysena oraz ich grup. W połowie września zatrzymano enkawudzistę Alberta Hösslera oraz ukrywające go osoby. Swoją ostatnią prawdziwą wiadomość nadał w zasadzie 3 września; mimo że 21 września nadawał ponownie, działał już wtedy niemal na pewno pod okiem Gestapo.

W Moskwie dość późno zdano sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Centrala czekała na pierwszy szczegółowy opis katastrofy aż do kwietnia 1943 roku, a dotarł on do niej bardzo krętą drogą. Gestapo przesłuchało Wolfganga Havemanna, siostrzeńca Harnacka, po czym zwolniło go

z braku dowodów. Został wysłany na front wschodni, gdzie przy pierwszej sposobności poddał się żołnierzom Armii Czerwonej. Dostarczył NKWD potwierdzenia, że berlińska siatka została całkowicie zniszczona i że towarzyszyło temu czterdzieści osiem egzekucji. Wśród zatrzymanych znalazło się małżeństwo Hans i Hilde Coppi. On był radiooperatorem i został zabity wkrótce po aresztowaniu. Natomiast ją, ze względu na zaawansowaną ciążę, pozostawiono przy życiu aż do porodu i osiągnięcia przez jej synka wieku ośmiu miesięcy – wtedy, w sierpniu 1943 roku, ją zgilotynowano. Dziecko przekazano dziadkom, pod których opieką chłopiec przeżył wojnę, a jako dorosły został historykiem niemieckiego ruchu oporu.

Hilde Coppi, fotografia z 1942 roku.

Roberta Barta schwytano w pułapkę, ponieważ nie mógł się oprzeć pokusie spotkania z żoną i synem. W Moskwie o tym nie wiedziano, ale Gestapo nadal prowadziło obserwację rodzin wszystkich nieschwytanych dotąd politycznie podejrzanych – przypuszczano, że Bart zdezerterował i przeszedł na stronę Rosjan. Kiedy zachorowała jego żona i w sierpniu 1942 roku marniała w szpitalu w Berlinie, sowiecki agent podjął zrozumiałe, lecz szalone ryzyko i ją odwiedził. Zdradziła go pielęgniarka i 9 września aresztowano go w szpitalu. Niemal natychmiast potem zaczął nadawać do Moskwy pod nadzorem SD. Później twierdził, że 14 października przekazał alfabetem Morse'a ustalone ostrzeżenie, którego nie zauważył niedoświadczony operator Centrali – miała to być dokładnie taka sama sytuacja jak ta, która przydarzyła się wówczas, gdy radiostacje brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) w Holandii stały się elementem innej gry radiowej prowadzonej przez Abwehrę. Centrala uprzejmie odpowiedziała, podając szczegóły procedury dotyczącej spotkania z „Breitenbachem". W połowie grudnia 1942 roku Willy Lehmann, mający wówczas pięćdziesiąt osiem lat i z pewnością znużony przedłużającą się pracą w służbach specjalnych, odebrał wieczorem w domu telefon i usłyszał, że jego rozmówca przedstawia się zgodnie z moskiewskim szyfrem jako *Kollege Preuss*. Lehmann prawdopodobnie udzielił właściwej odpowiedzi: „Przyjdź do mnie do biura". Oznaczało to spotkanie nazajutrz o piątej po południu na chodniku przy Kantstrasse, między budynkami dwóch kin, z których jedno nazywało się Olympia. Procedura polegała na tym, że osoba nawiązująca łączność miała podejść do Lehmanna i spytać o ulicę, przy której mieszkał. Jego rolą było odpowiedzieć, że to jego ulica, i zaprowadzić spotkanego mężczyznę na miejsce.

Na miejscu spotkania pojawił się zgodnie z planem młody gestapowiec o nazwisku Olenhorst. Lehmanna aresztowano i przesłuchano, bez wątpienia drobiazgowo, po czym dwa tygodnie później potajemnie zgładzono, a jego ciało skremowano. Żonie, która nic nie wiedziała o jego pracy dla Sowietów, powiedziano, że zginął podczas jakiejś misji; przypuszczalnie Gestapo chciało ukryć fakt, że miało w swoich szeregach zdrajcę. Prawda o losie Lehmanna wyszła na jaw dopiero w maju 1945 roku, kiedy w ruinach kwatery głównej Gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse

w Berlinie grupa enkawudzistów odnalazła dokumentację zawierającą wzmiankę o tym, jak skończył. Bart przeżył wojnę i poddał się Amerykanom, którzy szybko przekazali go Rosjanom. Został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny 23 listopada 1945. W 1996 roku władze rosyjskie zrehabilitowały go.

Zoja Rybkina relacjonuje, że w następstwie klęski Orkiestry stała się wraz ze swoim mężem w Sztokholmie obiektem oskarżeń ze strony Centrali; w ramach szukania kozłów ofiarnych, które objęło pół Europy, sugerowano, że Schulzego-Boysena i całą resztę zdradził szwedzki przedsiębiorca, którego Rybkinowie zwerbowali do przewiezienia szyfrów do Berlina. Latem 1943 roku „Kina" wezwano do Moskwy i przez wiele miesięcy jego żona musiała pracować nieprzerwanie w sztokholmskiej radiostacji NKWD, nie wiedząc, czy jej mąż nie został rozstrzelany. Pisała: „Centrala ciągle przysyłała telegramy, dopytując o różne sprawy, które prowadził «Kin», a ja nie mogłam zrozumieć dlaczego"[1]. Sama wróciła do Moskwy w marcu 1944 roku i dowiedziała się, że cała żydowska rodzina męża z wyjątkiem jednego młodszego brata zginęła z rąk Niemców. Po przewlekłych dochodzeniach i miesiącach rzucania na nich nieprawdopodobnych podejrzeń o powiązania z brytyjskim wywiadem Rybkin wraz z żoną zostali zrehabilitowani i wrócili do łask na Łubiance. Oboje otrzymali stopnie pułkowników.

Zdemaskowanie *Die Rote Kapelle* miało dwa ważne skutki dla reżimu Hitlera. Po pierwsze, oznaczało zwycięstwo RSHA, którego funkcjonariusze położyli kres działalności siatki, podczas gdy Abwehra pozostawała nieświadoma jej istnienia. Po drugie, poważnie zaszkodziło pozycji Göringa, ponieważ okazało się, że kierowane przez niego ministerstwo było naszpikowane komunistami i zdrajcami; na ślubie Schulze-Boysenów to sam Reichsmarschall prowadził do ołtarza pannę młodą. Jeśli niepowodzenie Luftwaffe w powietrzu było jedną z ważniejszych przyczyn, dla których Göring popadł w niełaskę, to sprawa *Die Rote Kapelle* była taką przyczyną podrzędną. W Rosji „grubasa" by rozstrzelano. Jeśli chodzi o interesy aliantów, to szeroko rozwodzono się nad zniszczeniem przez Abwehrę holenderskich siatek Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) i MI6, koniec moskiewskiej Czerwonej Orkiestry miał jednak dużo poważniejsze konsekwencje, ponieważ jej

informatorzy dysponowali dostępem do ważniejszych tajemnic. Siatki *Die Rote Kapelle*, „Lucy" i Treppera liczyły łącznie sto siedemnaście osobowych źródeł informacji: czterdzieści osiem w Niemczech, trzydzieści pięć we Francji, siedemnaście w Belgii, siedemnaście w Szwajcarii. Sam Leopold Trepper przez kilka miesięcy unikał aresztowania, mimo że ujęto jego informatorów we Francji, w Belgii i Holandii. Wytrawny szpieg został schwytany dopiero 24 listopada w poczekalni u paryskiego dentysty. Wydaje się, że potem chętnie rozmawiał z Niemcami, najwyraźniej bez potrzeby uciekania się przez nich do przemocy; wysyłał nawet informatorom zaproszenia na spotkania, podczas których dokonywano ich aresztowań. Wszystkie rosyjskie szyfry wpadły w ręce SD.

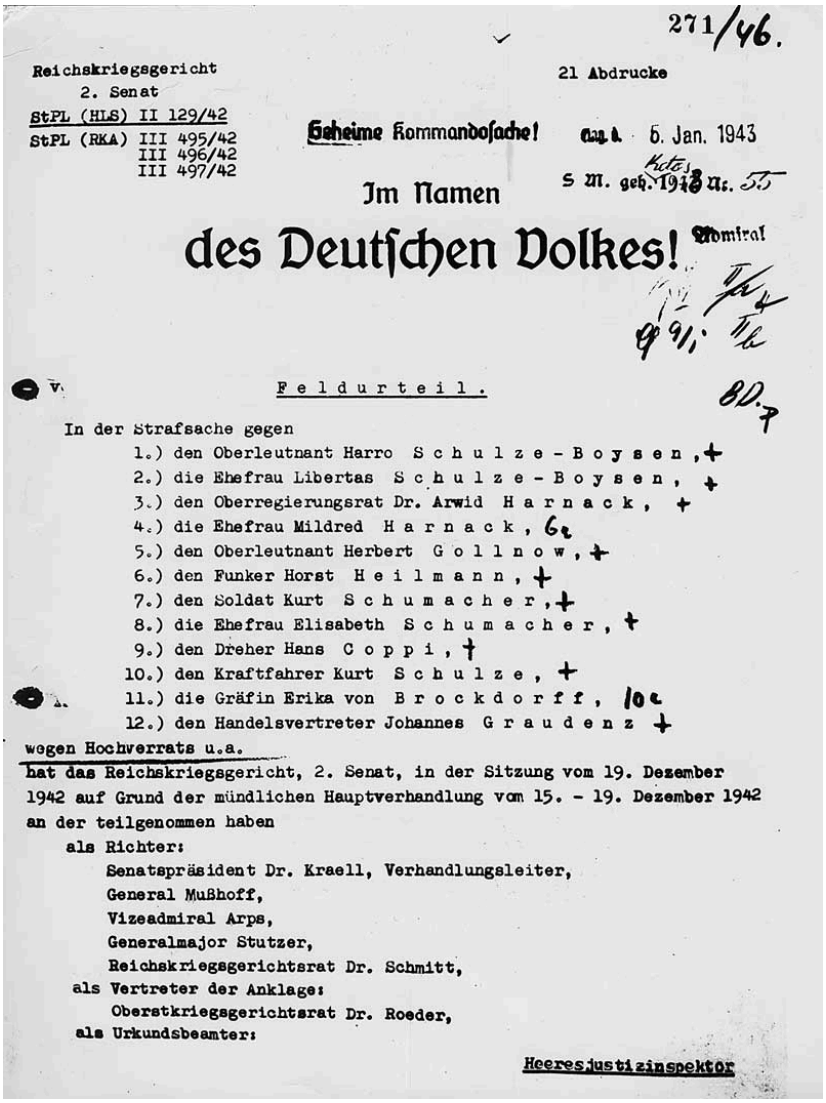

271/46.

Reichskriegsgericht
2. Senat
StPL (HLS) II 129/42
StPL (RKA) III 495/42
III 496/42
III 497/42

21 Abdrucke

Geheime Kommandosache! Berlin, 6. Jan. 1943

s. m. geh. 1943 U.s. 55

Im Namen
des Deutschen Volkes!

Admiral

Feldurteil.

In der Strafsache gegen
1.) den Oberleutnant Harro Schulze-Boysen, +
2.) die Ehefrau Libertas Schulze-Boysen, +
3.) den Oberregierungsrat Dr. Arwid Harnack, +
4.) die Ehefrau Mildred Harnack, 6 J.
5.) den Oberleutnant Herbert Gollnow, +
6.) den Funker Horst Heilmann, +
7.) den Soldat Kurt Schumacher, +
8.) die Ehefrau Elisabeth Schumacher, +
9.) den Dreher Hans Coppi, +
10.) den Kraftfahrer Kurt Schulze, +
11.) die Gräfin Erika von Brockdorff, 10 J.
12.) den Handelsvertreter Johannes Graudenz +

wegen Hochverrats u.a.

hat das Reichskriegsgericht, 2. Senat, in der Sitzung vom 19. Dezember 1942 auf Grund der mündlichen Hauptverhandlung vom 15. - 19. Dezember 1942 an der teilgenommen haben

als Richter:
Senatspräsident Dr. Kraell, Verhandlungsleiter,
General Mußhoff,
Vizeadmiral Arps,
Generalmajor Stutzer,
Reichskriegsgerichtsrat Dr. Schmitt,
als Vertreter der Anklage:
Oberstkriegsgerichtsrat Dr. Roeder,
als Urkundsbeamter:

Heeresjustizinspektor

Sporządzona przez Gestapo lista pojmanych członków Czerwonej Orkiestry.

Zwycięscy Niemcy szybko i bezwzględnie rozprawili się z własnymi zdrajcami. Harro Schulze-Boysen został aresztowany w Ministerstwie Lotnictwa 31 sierpnia 1942 roku. Tydzień później ujęto Harnacka i jego żonę Mildred przebywających na wakacjach. W operze Beethovena *Fidelio* skazany więzień Florestan śpiewa tak: „serce pociesza się słodką myślą, że wykonałem moje zadanie”[30*], i Harnack najwyraźniej podzielał jego uczucia. Podczas gdy ostatecznie Florestan ocalał, szpiedzy działający przeciwko Berlinowi – nie. 22 grudnia 1942 roku w więzieniu Plötzensee gilotyna spadła na karki sześciu mężczyzn i trzech kobiet należących do Czerwonej Orkiestry. Tego samego dnia Schulzemu-Boysenowi

i Harnackowi, a także żonie tego pierwszego, Libertas, urządzono wystudiowaną i powolną śmierć przez powieszenie. Harnack pisał w ostatnim liście do Mildred, że gdy patrzy wstecz na swoje życie, „mimo wszystko" widzi, że „światło przeważało w nim nad ciemnością". Ciała wszystkich skazańców wysłano na sekcję zwłok, aby nie dało się później zidentyfikować ich szczątków.

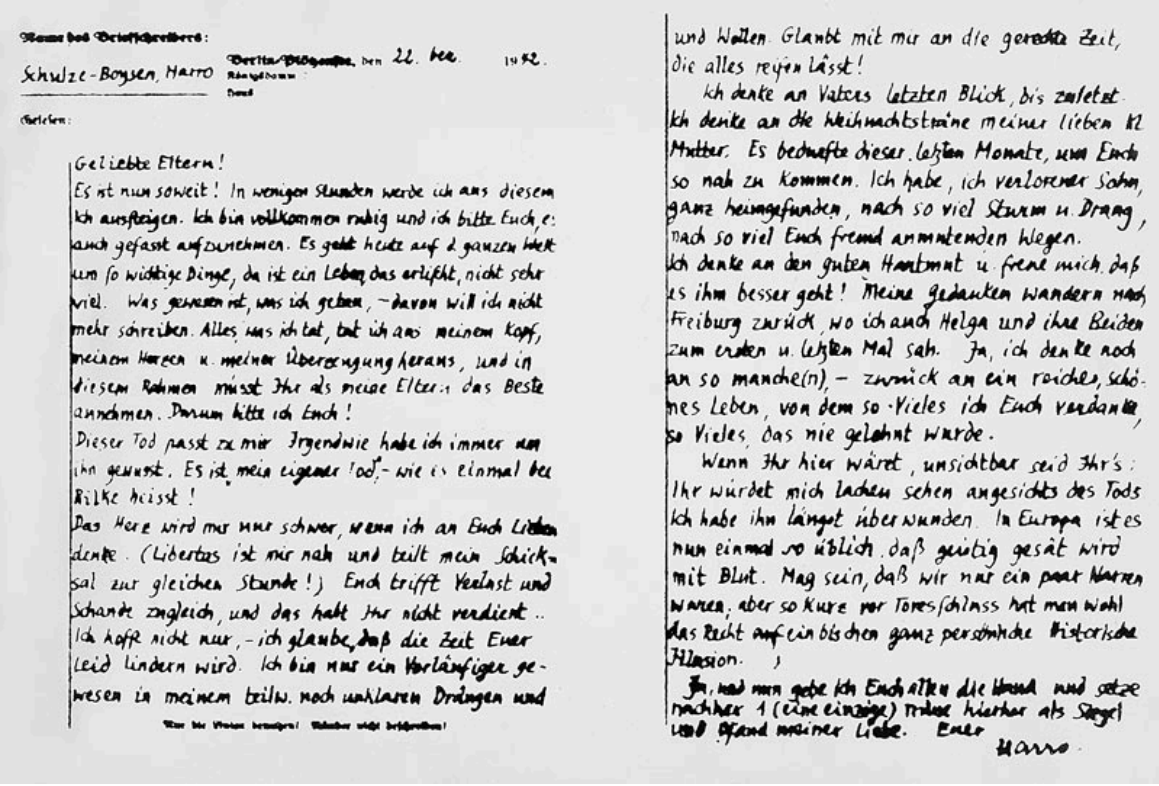

Schulze-Boysen, Harro Berlin-Plötzensee, den 22. Dez. 1942.

Geliebte Eltern!

Es ist nun soweit! In wenigen Stunden werde ich aus diesem Ich aussteigen. Ich bin vollkommen ruhig und ich bitte Euch, es auch gefasst aufzunehmen. Es geht heute auf 2 ganzen Welt um so wichtige Dinge, da ist ein Leben das erlischt, nicht sehr viel. Was gewesen ist, was ich getan, - davon will ich nicht mehr schreiben. Alles was ich tat, tat ich aus meinem Kopf, meinem Herzen u. meiner Überzeugung heraus, und in diesem Rahmen müsst Ihr als meine Eltern das Beste annehmen. Darum bitte ich Euch!

Dieser Tod passt zu mir. Irgendwie habe ich immer um ihn gewusst. Es ist mein eigener Tod, - wie es einmal bei Rilke heisst!

Das Herz wird mir nur schwer, wenn ich an Euch Lieben denke. (Libertas ist mir nah und teilt mein Schicksal zur gleichen Stunde!) Euch trifft Verlast und Schande zugleich, und das habt Ihr nicht verdient.. Ich hoffe nicht nur, - ich glaube, daß die Zeit Euer Leid lindern wird. Ich bin nur ein Vorläufiger gewesen in meinem teiln. noch unklaren Drängen und Wollen. Glaubt mir an die gerechte Zeit, die alles reifen lässt!

Ich denke an Vaters letzten Blick, bis zuletzt. Ich denke an die Weihnachtstränen meiner lieben Kl Mutter. Es bedrückte dieser letzten Monate, um Euch so nah zu kommen. Ich habe, ich verlorener Sohn, ganz heimgefunden, nach so viel Sturm u. Drang, nach so viel Euch fremd anmutenden Wegen.

Ich denke an den guten Hantmut u. freue mich, daß es ihm besser geht! Meine Gedanken wandern nach Freiburg zurück, wo ich auch Helga und ihre Beiden zum ersten u. letzten Mal sah. Ja, ich denke noch an so manche(n), - zurück an ein reiches, schönes Leben, von dem so Vieles ich Euch verdanke, so Vieles, das nie gelohnt wurde.

Wenn Ihr hier wäret, unsichtbar seid Ihr's: Ihr würdet mich lachen sehen angesichts des Tods. Ich habe ihn längst überwunden. In Europa ist es nun einmal so üblich, daß gültig gesät wird mit Blut. Mag sein, daß wir nur ein paar Narren waren; aber so kurz vor Toresschluss hat man wohl das Recht auf ein bischen ganz persönliche historische Illusion.)

Ja, und nun gebe ich Euch alle die Hand und setze nachher 1 (eine einzige) Träne hierher als Siegel und Pfand meiner Liebe. Euer

Harro.

Ostatni list Harro Schulzego-Boysena, pisany w dniu egzekucji.

Gestapo przetrzymywało pozostałych stu szesnastu więźniów z *Die Rote Kapelle*, spośród których niemal połowa została stracona z chwilą zakończenia przewlekłych przesłuchań. Należała do nich Amerykanka Mildred Harnack. Początkowo skazano ją jedynie na sześć lat ciężkich robót, osobista interwencja Hitlera wymusiła jednak ponowny proces, po którym usłyszała wyrok śmierci. Mildred spędziła część ostatnich godzin życia z pastorem Haraldem Pölchau, kapelanem więziennym, który niósł pociechę setkom więźniów politycznych Hitlera; poprosiła go, by wyrecytował jej *Prolog w niebie* z *Fausta*, a potem sama zaśpiewała *Uwielbiam*

miłość niepojętą[31*]. Jej ostatnie, pełne zachwytu słowa przed ścięciem 16 lutego 1943 roku brzmiały: „I tak bardzo kocham Niemcy". Miała zaledwie czterdzieści lat, a w ciągu miesięcy spędzonych w więzieniu jej jasne włosy całkiem osiwiały. Przebyła daleką drogę z rodzinnego stanu Wisconsin.

Los członków Czerwonej Orkiestry budzi ogromne współczucie. Warto jednak zwrócić uwagę, że za działalność szpiegowską o takim charakterze również brytyjskie czy amerykańskie sądownictwo orzekłoby karę śmierci. Wszelako odwaga, z jaką wykonywali tę pracę przeciwko reżimowi Hitlera, zasługuje na szacunek potomności mimo wszystkich ich złudzeń dotyczących Związku Sowieckiego, któremu starali się służyć. Ktoś cyniczny może zapytać: a cóż takiego czyni Harnacka, Schulzego-Boysena i ich towarzyszy ludźmi lepszymi moralnie od takich brytyjskich czy amerykańskich zdrajców, jak Kim Philby czy Alger Hiss? Wprawdzie sprzeciwili się jednej tyranii, postanowili jednak służyć innej, równie odrażającej. Odpowiedź na tak postawione pytanie będzie z konieczności subiektywna, nieporównywalnie łatwiej wydaje się jednak usprawiedliwić zdradę wobec zbrodniczej dyktatury niż wobec demokratycznego, praworządnego państwa.

We wspomnieniach z dni po swoim aresztowaniu w listopadzie 1942 roku Anatolij Guriewicz pisał: „Wtedy zaczął się najmroczniejszy okres mojego życia i życia Margaret". Początkowo Niemcy traktowali ich niezwykle uprzejmie, wioząc ich z Marsylii na północ. Raczono ich posiłkami w restauracjach i hojnie pojono winem. Pierwsze wymiany zdań z funkcjonariuszami, którzy ich pojmali, przypominały raczej swobodne rozmowy niż przesłuchania. W trakcie długiej podróży samochodem więźniom pozwolono nocować w jednej sypialni, chociaż zabrano im ubrania, a w zastawie do śniadania nie otrzymali noży i widelców. Za ich pieniądze eskorta kupowała Guriewiczowi papierosy, a on palił jednego za drugim, usiłując zdecydować, do czego się przyznać, a czego się wypierać. Po trzech dniach drogi znaleźli się ponownie w Belgii, w forcie Breendonk, gdzie Guriewicza i Margaret umieszczono w osobnych celach. Nadal jednak dostawali wyśmienite jedzenie, a przesłuchania były uprzejme. Do Karla Gieringa, prowadzącego dochodzenie w sprawie Czerwonej Orkiestry, dołączył oficer Abwehry Harry Pipe, którego wiedza na temat

działalności Guriewicza zrobiła na Rosjaninie duże wrażenie. Guriewicz przekonywał Niemców, że potrzebuje tłumaczenia ich pytań, chcąc zyskać na czasie potrzebnym na obmyślenie odpowiedzi. Później przyznawał, że dezorientowało go przyjazne odnoszenie się do niego niemieckich oficerów i ich taktowne zachowanie.

Wprawdzie pewne elementy wspomnień agenta GRU na temat jego doświadczeń wydają się wiarygodne, to już relacja z wydarzeń będących następstwem jego aresztowania zawiera niewytłumaczalne niekonsekwencje i oczywiste nieprawdopodobieństwa. Tak wspaniałomyślne traktowanie jego, a potem Treppera, przez Gestapo wynikało nie z tego, że Niemcy przekonali się o zaletach ludzkiego podejścia do więźniów, lecz z tego, że tortury okazały się zbędne. Nigdy się nie dowiemy, w jakim stopniu informacjom ujawnionym właśnie przez nich, a nie przez pozostałych agentów i radiotelegrafistów GRU, należy przypisać nalot Gestapo na ich informatorów. Później wszyscy oskarżali się nawzajem. Niemcy powiedzieli Guriewiczowi, że Makarow – „Chemnitz" – nazwał go szefem sowieckiego wywiadu w Belgii. Kiedy agent GRU temu zaprzeczył, Giering kazał strażnikom przyprowadzić innego schwytanego moskiewskiego agenta, „Boba" – Hermanna Izbuckiego. Wyciągnięty z celi człowiek wyglądał na złamanego – najwyraźniej torturami. Natychmiast rozpoznał Guriewicza, który doznał wstrząsu na jego widok. Przesłuchania trwały długie godziny bez przerwy, choć Giering dbał, by nie brakowało jedzenia, kawy, a nawet brandy. Po mniej więcej tygodniu Niemiec przedstawił dwa miażdżące dokumenty: najpierw wydane przez Moskwę polecenie dla „Kenta", by pojechał do Berlina spotkać się z Harro Schulzem-Boysenem; potem jego późniejszy meldunek dla Centrali. Dla Rosjanina było jasne, że Gestapo odszyfrowało część jego wiadomości radiowych, które odzyskało dzięki jednemu z telegrafistów.

Guriewiczowi pozwolono spotkać się z kochanką. Było to późnym wieczorem i Margaret wydała mu się wykończona tym, czego doświadczyła – nic dziwnego, skoro jak sam twierdził, wcześniej nic nie wiedziała o jego działalności szpiegowskiej, ani nawet o tym, że wcale nie jest Urugwajczykiem o nazwisku Vincente Sierra. Do Breendonk dotarł rozkaz: Guriewicza i Barczę należało niezwłocznie przewieźć do Berlina.

Nazajutrz dwoje więźniów posadzono między uzbrojonymi strażnikami i wyjechali z piskiem opon. Samochód prawie się nie zatrzymywał, aż dotarł pod ogromny szary budynek w hitlerowskiej stolicy: była to główna siedziba Gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse 8. Rosjanina zaprowadzono tam do celi, a jego towarzyszkę zabrano do więzienia dla kobiet przy Alexanderplatz. Wprawdzie wspomnienia Guriewicza nie mówią nic o tym, by był przerażony, ale kolejne tygodnie musiały być pełne strachu. Spotkał się z szefem Gestapo Heinrichem Müllerem i przedstawiono mu dowody na utrzymywanie stosunków z Czerwoną Orkiestrą. Skonfrontowano go z Ilse Stöbe, której nie spotkał podczas wcześniejszej wyprawy do Berlina; teraz, gdy jej ciało wyniszczyły tortury, wyglądała „przerażająco". Jeden z przesłuchujących go funkcjonariuszy starał się dać do zrozumienia, że Schulze-Boysenowie są zboczeni seksualnie, a na poparcie tej tezy pokazywał zdjęcia nagiej Libertas. Guriewiczowi powiedziano, że Leopold Trepper przebywa w więzieniu we Fresnes i że podjął współpracę. Guriewicz więziony w odosobnieniu pozostawał w celach przy Prinz-Albrecht-Strasse przez ponad miesiąc. Pewnego ranka, idąc pod eskortą do latryny, minął się z Harro Schulzem-Boysenem. Po żadnym z nich nie było widać, że rozpoznał drugiego. Rosjanin stwierdził, że jego dawny towarzysz stołu nie przejawiał widocznych oznak, że go torturowano: „Nie wiedziałem, że zostało mu tylko parę dni"[2].

Pod koniec grudnia 1942 roku Guriewicz został odwieziony do Paryża. Wraz z Trepperem miał stać się uczestnikiem prowadzonej przez Gestapo gry radiowej z Moskwą, która trwała przez wiele kolejnych miesięcy. Guriewicza trzymano krótko we Fresnes, po czym przewieziono do siedziby głównej Karla Gieringa przy rue des Saussaies. Później twierdził, że przez kilka miesięcy czynnie opierał się niemieckim pochlebstwom i nie chciał brać udziału w *Funkspiel*. Dokumenty nie pozostawiają wątpliwości, że radiostacja Treppera zaczęła prowadzić transmisje pod okiem Niemców w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1942 roku, natomiast nadajnik Guriewicza ożył 3 marca 1943 roku, lecz temu ostatniemu Niemcy mogli pozwolić wyjechać z Berlina do Paryża dopiero wówczas, gdy byli pewni, że mają nad nim władzę.

Parę miesięcy później całą „odwróconą" sowiecką grupę przewieziono do przestronnego domu przy boulevard Victor Hugo w Neuilly, poza

granicami Paryża. Zarówno Trepper, jak i Guriewicz zajmowali duże kwatery, cieszyli się wybornym jedzeniem, mogli nawet prać i prasować sobie ubrania. W lipcu 1943 roku z powodu zaawansowanego raka gardła Giering (który zmarł miesiąc później) musiał ustąpić ze stanowiska i przekazać je Heinzowi Pannwitzowi. We wrześniu Trepper uciekł pilnującej go eskorcie podczas wyprawy na zakupy do Paryża, nie martwiąc tym najwyraźniej swoich strażników, którzy do tego czasu wyciągnęli już od niego wszystko, co zamierzali. Udało mu się nawiązać na nowo kontakt z Georgie de Winter i oboje pozostawali w ukryciu dzięki pomocy rodziny Spaak. Niemcy rozluźnili rygory niewoli Guriewicza do tego stopnia, że wrócił do Paryża, gdzie pozwolono mu mieszkać razem z Margaret Barczą; w połowie kwietnia 1944 roku urodziła mu syna. *Sonderkommission*, która nadzorowała ten wygodny układ, stanowiła dziwnie niedobraną grupę. Była w niej między innymi młodziutka angielska dziewczyna Tonia Lyon-Smith, której status pozostawał dla gości zagadką: cerowała i łatała ubrania, robiła herbatę i nigdy nie opuszczała budynku sama, ale później wyszło na jaw, że została kochanką tłumacza Gestapo Karla Gagela[3]. Z historią swego życia zasługiwała na współczucie: jako czternastoletnia córka oficera armii brytyjskiej została schwytana w Bretanii w 1940 roku wraz z nianią i pluszowym misiem, kiedy Niemcy najechali Francję; później przez pewien czas przebywała w obozie dla internowanych, a następnie wędrowała po całym kraju, aż znalazła tymczasowe mieszkanie przy rodzinie Spaak. Wydaje się, że próbując uciec, nawiązała jakiś kontakt z Trepperem i Georgie de Winter – i rzeczywiście napisała list do znajomej, prosząc ją o dach nad głową dla de Winter. Niemcy znaleźli ten list przy młodej Amerykance podczas jej aresztowania. Brytyjczycy podejrzewali później Lyon-Smith o to, że kiedy w połowie 1943 roku sama wpadła w ręce Gestapo, wyjawiła tajemnice grupy „Spaak". Temu oskarżeniu przeczyła ona do końca życia. Jej przeżycia to kolejne z niezliczonych drobnych sekretów, które zawiera w sobie historia siatki Treppera.

Nigdy się nie dowiemy, w jakim stopniu pobłażliwość Pannwitza wobec Guriewicza wynikała z zaangażowania Rosjanina w kolaborację, a w jakiej z troski Niemca o własną przyszłość. Według współpracownika GRU oficer Gestapo zdawał sobie sprawę, że Niemcy przegrają wojnę, i rozpaczliwie

starał się uniknąć dostania się do niewoli aliantów, ponieważ dowodził nazistowską akcją odwetową za zabicie w 1942 roku Reinharda Heydricha przez Czechów szkolonych przez brytyjskie Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE) – w tym masakrą mieszkańców Lidic. Guriewicz przekonywał Niemca, że w Moskwie przyjęto by go z otwartymi ramionami, i niewątpliwie sądził, że mógłby poprawić własne perspektywy, gdyby wrócił do ojczyzny, przywożąc jako trofeum starszego oficera Gestapo. Rosjanin utrzymywał bliskie stosunki z Pannwitzem aż do czasu, gdy wycofali się do Niemiec przed wyzwoleniem Paryża, a do Związku Sowieckiego wrócił dopiero w maju 1945 roku. Tymczasem Leopold Trepper pozostawał w bezpiecznym schronieniu aż do chwili, gdy we wrześniu 1944 roku nakryli go alianci.

Po rozpadzie Czerwonej Orkiestry siatka „Lucy" stała się dla Moskwy jedynym sposobem dojścia do wysoko postawionych funkcjonariuszy w Berlinie. Niestety jednak podobnie jak wcześniej niedopuszczalna namiętność sprowadziła kłopoty na Treppera i Guriewicza, tak też stało się ze szwajcarskimi szpiegami. Alexander Radó nagle postanowił zakochać się w dwa razy młodszej od siebie radiotelegrafistce Margrit Bolli. Wykazując niemal szalony brak rozwagi, zaczął ją codziennie odwiedzać. By ułatwić te spotkania, zatrzymał się w Genewie, a rodzinie wynajął mieszkanie w Bernie.

Historia przerodziła się w czarną farsę, kiedy dziewczyna uznała, że kocha innego – przystojnego młodego fryzjera Hansa Petera, który był wtyczką o kryptonimie „Romeo", a nadzorował go z niemieckiego konsulatu oficer Abwehry Hermann Hensler. Ludzie z siatki Treppera, którzy znaleźli się w niemieckich rękach, wskazali Radó. Wtedy Niemcy zaczęli zaciskać pętlę zarówno wokół agenta, jak i jego kontaktów. Bolli była tak oczarowana swoim „Romeo", że zapraszała go na flirtowanie do mieszkania, w którym miała nadajnik. Do tej pory szwajcarska policja wykazywała uporczywą niechęć do podejmowania działań przeciwko siatce „Lucy", wtedy jednak działalność szpiegów zaczęła tak bardzo rzucać się w oczy, że nie sposób było ją ignorować. 27 października 1942 roku aresztowano Edmonda i Olgę Hamelów. Udało im się ukryć nadajnik i w końcu ich wypuszczono, ale czas ich służby dla Moskwy dobiegł końca. W ciągu 1942 roku Abwehrze udało się odczytać część szwajcarskich

wiadomości GRU, które ujawniły cały ciąg kryptonimów agentów. 16 marca 1943 roku zadurzona Bolli przesłała niezaszyfrowany telegram do „Romeo" – ten sygnał radiowy jeszcze bardziej przysłużył się niemieckiemu wywiadowi. Abwehra prowadziła teraz intensywny nadzór Radó oraz większości członków siatki i wywierała silną presję dyplomatyczną na szwajcarską policję, by ich aresztować.

Począwszy od czerwca 1943 roku Alexander Foote wiedział, że i on jest pod obserwacją „doktora" – miejscowej policji. Powiadomił Moskwę, że dla zachowania bezpieczeństwa nie może nadawać częściej niż dwa razy w tygodniu, lecz GRU z właściwą dla siebie bezwzględnością zażądał od niego utrzymania częstszego harmonogramu, co ułatwiło zadanie radiopelengatorom. We wczesnych godzinach porannych 20 listopada nastąpił spektakularny nalot na jego mieszkanie. Jeden z napastników wyjął pistolet i krzyknął po niemiecku: *Hände hoch!* Przez krótką koszmarną chwilę Foote bał się, że to ludzie z Abwehry. Zazwyczaj walczące ze sobą państwa zgadzały się nie stosować siły wobec agentów przeciwnika na terenie Szwajcarii, ale zawsze mógł się zdarzyć ten pierwszy raz. Anglik był jednym z nielicznych miejscowych szpiegów, którzy mieli broń – był to pistolet kalibru .32 („dawał mi komfort psychiczny podczas niektórych trudniejszych spotkań")[4]. Kiedy jednak to jego osaczono, nawet nie przyszło mu do głowy, by próbować wywalczyć sobie drogę ucieczki bronią palną.

Poczuł ulgę, gdy się zorientował, że jest jedynie w rękach szwajcarskiej policji, której aparatura przechwytująca namierzyła jego nadajnik. Zanim go wyprowadzono, zdążył połknąć część wiadomości i nazwisk ukrytych w latarce. Później zaprzeczał, jakoby nie podobało mu się w więzieniu, bo był do niego przyzwyczajony: „Pierwszy raz od wielu lat mogłem się całkowicie rozluźnić"[5]. Pozwalano mu nosić własne normalne ubranie i dostawał jedzenie z zewnątrz. 8 września 1944 roku wypuszczono go i na tym jego rola w siatce „Lucy" już się zakończyła.

Pozostałych moskiewskich agentów w Szwajcarii wyłączano z obiegu jednego po drugim. Do tego grona należała Anna Mueller, doświadczona sowiecka informatorka, o której Alexander Foote pisał, że ma „matczyne serce, a wygląda jak szefowa sprzątaczek – i raczej nie ulega wątpliwości, że w przeszłości nią była"[6]. Mueller była ślepą łączniczką między siatką

a skorumpowanym pracownikiem szwajcarskiego biura paszportowego. Zwabiono ją do Niemiec za pomocą fałszywej wiadomości, że jej szwagierka we Fryburgu jest chora. Łączniczka zbyt późno zorientowała się, że wiadomość przysłało Gestapo, i resztę wojny spędziła w obozie koncentracyjnym. Foote sucho zauważył, że GRU nie wypłacił jej złamanej marki ani franka odszkodowania za to, co wycierpiała dla sprawy socjalizmu.

Również Rachel Dübendorfer – „Sissie" – została aresztowana przez Szwajcarów i oskarżona o szpiegostwo. Na procesie twierdziła, że pracowała dla brytyjskich służb specjalnych. Miała nadzieję, że zapewni jej to łaskawsze potraktowanie przez miejscowe władze. Została wprawdzie skazana na dwa lata więzienia, w rzeczywistości jednak wkrótce zwolniono ją za kaucją i pozwolono zniknąć. Ale jej zeznania ze szwajcarskiego procesu podsyciły najmroczniejsze podejrzenia NKWD i po jej przyjeździe do Moskwy w 1945 roku doprowadziły do tego, że ją aresztowano i zamknięto na Łubiance. W następstwie aresztowania jego radiotelegrafistów Alexander Radó zaczął się ukrywać, a w końcu potajemnie przedostał się do Francji, gdzie przebywał w ukryciu aż do wyzwolenia. Rudolfa Rösslera szwajcarska policja zatrzymała w maju 1944 roku i aż do września przebywał w areszcie. W końcu wypuszczono go, ale wtedy gra siatki „Lucy" już się skończyła.

Później Rosjanie twierdzili, że na początku 1944 roku mieli dziewięćdziesięciu siedmiu agentów działających na terenie Niemiec, a dziesięciu z nich było Niemcami. Do najaktywniejszych (zdaniem Moskwy) należał „Ian", Ferenz Pataki, Węgier, który kiedyś pracował dla sowieckiej Czeka, a w końcu został zdradzony i stracony. Kolejnym był „Dozen", Hermann Salinger, były bojownik Brygad Międzynarodowych, zrzucony do Niemiec w styczniu 1944 roku – według Rosjan z pomocą Brytyjczyków, choć w zachodnich aktach nie ma wzmianki na temat agenta o kryptonimie „Dozen". „Sharp", Heinz Glodjai, zeskoczył ze spadochronem na teren Prus Wschodnich w 1943 roku i dostarczał dane wywiadowcze aż do sierpnia 1944 roku, kiedy zginął w przeprowadzonym przez RAF bombardowaniu Königsbergu (Królewca).

Czym innym jednak jest chełpić się niemieckimi źródłami informacji dla NKWD i GRU w ostatnich fazach wojny (jak to czynią współcześni oficjalni historycy rosyjskiego wywiadu), a czym innym wykazać, że informatorzy ci dostarczali użytecznych, przydatnych danych (a to wydaje się mało prawdopodobne). Po rozpadzie Czerwonej Orkiestry nasłuch Abwehry nie wykrył żadnych więcej dowodów działalności agentów sił sprzymierzonych, którzy nadawaliby z terenu Niemiec, i wydaje się, że nie należy brać pod uwagę sugestii, iż w latach 1943–1945 NKWD i GRU rozmieściły znaczną liczbę czynnych agentów na terenie Rzeszy. Z całą pewnością żadne tajne rosyjskie źródło w Niemczech nie generowało informacji wywiadowczych ani trochę zbliżonych pod względem wiarygodności do tych, które wcześniej przesyłała Czerwona Orkiestra i siatka „Lucy". W ostatnich jednak latach wojny strategicznej dane wywiadowcze stały się dużo mniej istotne, ponieważ rosyjska dominacja na polu bitwy była już druzgocąca. Poza tym mimo przeświadczenia Sowietów, że zachodni alianci ukrywali przed nimi ważne dane, Brytyjczycy i Amerykanie stale informowali Moskwę o każdej ujawnionej przez Ultrę niemieckiej działalności wojskowej zagrażającej interesom Rosjan albo mogącej pomóc w ich własnych operacjach. Sowiecka Centrala oczywiście nie odwzajemniała tej uprzejmości.

10

PARTYZANTKA

1. KONSPIRACJA I KOMANDOSI

Bardzo rzadko w czasie tej wojny udawało się w idealny sposób połączyć pracę wywiadu z akcją wojskową. Stało się tak nocą 24 stycznia 1942 roku: w swoim paryskim mieszkaniu przy avenue de La Motte-Picquet szef gaullistowskiej siatki ruchu oporu Gilbert Renault – „pułkownik Rémy", rozszyfrował wiadomość radiową z Londynu[32*]. Zawierała ona prośbę, która w rzeczywistości stanowiła bardzo trudne zadanie: jak najszybciej uzyskać szczegóły dotyczące warunków panujących w otoczeniu niemieckich obiektów obrony wybrzeża nad kanałem La Manche w Saint-Jouin-Bruneval, w pobliżu przylądka Antifer w Normandii, a równocześnie „zmylić szkopów na wypadek, gdyby pojmano waszego agenta, żeby był przygotowany do odpowiedzi na to samo pytanie nie tylko w odniesieniu do wybranego miejsca, ale też trzech czy czterech innych podobnych miejsc na wybrzeżu". Trzydziestosiedmioletni Renault, szczupły mężczyzna, wielki patriota, w 1939 roku jednak nieprzyjęty do służby wojskowej z powodu wieku, był jedną z najniezwyklejszych postaci tajnej wojny. Znaczącą siłę motywacyjną w jego działalności agenta stanowił katolicyzm, a w późniejszych wspomnieniach Renaulta można przeczytać takie żarliwe wyznanie: „Nigdy nie byłbym w stanie wypełnić tego zadania w jakimś obcym kraju albo dla jakiejś mniej słusznej sprawy". Swoją rolę w ruchu oporu opisywał jako „układanie kolejnych żywych kafelków", a informatorów werbował z najprzeróżniejszych środowisk: byłych żołnierzy i architektów, chłopów i arystokratów. Mimo że sam był skrajnym konserwatystą, dla świętej sprawy Francji potrafił zasiąść do posiłku z komunistami. W Londynie uważano, że za mało dba o bezpieczeństwo i szpiegowskie rzemiosło, by stać się świetnym szefem siatki, ale zanim te słabe punkty go zgubiły, dokonywał rzeczy

niebywałych. W opisywanej sytuacji wysłał Rogera Dumonta, byłego oficera lotnictwa o kryptonimie „Pol" – od szampana Pol Roger – by przeprowadził rozpoznanie w okolicy Saint-Jouin-Bruneval.

Pod koniec stycznia inny kontakt „Rémy'ego", właściciel warsztatu samochodowego z Hawru o nazwisku Charles Chauveau, przyjechał do Paryża swoją simcą 5, by zabrać stamtąd Dumonta. Na ostatnim odcinku drogi dojazdowej do stolicy przymocował fałszywe tablice rejestracyjne. Obaj mężczyźni wrócili do Hawru. Biorąc pod uwagę prowadzoną wszędzie przez Niemców obserwację, już sama ta podróż samochodem była ryzykownym przedsięwzięciem. W jakimś podłym hotelu w porcie agent wynajął pokój, który okazał się tak zimny, że mimo włożenia wszystkich ubrań nie był w stanie w nim spać, tylko trząsł się przez całą noc skulony w fotelu. Następnego ranka wraz z Chauveau przejechali pozostałe niespełna 20 kilometrów na północ do Saint-Jouin-Bruneval, założywszy łańcuchy na opony, żeby simca poradziła sobie ze świeżym śniegiem na drodze. Właściciel niewielkiego Hôtel Beauminet w wiosce, Paul Vennier, był przyjacielem Chauveau – samochodziarz polecił go jako „jednego z najlepszych". Vennierowi udało się policzyć żołnierzy Luftwaffe zakwaterowanych w ogromnym gospodarstwie w Theuville-aux-Maillots. Powiedział także swoim gościom o posterunku wartowniczym w położonej nad brzegiem morza willi „Stella Maris" i poinformował ich, że w Beauminet nocuje stacjonujący tu oddział Wehrmachtu w sile plutonu pod dowództwem sprawnego i energicznego Feldwebla. Vennier nic nie wiedział na temat tego, co dzieje się w samotnym domku i położonej w odległości kilkuset metrów od niego „radiostacji" na wierzchołku klifu, ale na usilną prośbę Dumonta podprowadził go nad brzeg morza do niemieckiego ogrodzenia z drutu kolczastego, żeby goście sami mogli popatrzeć. Po krótkiej rozmowie z życzliwym wartownikiem szpieg dowiedział się, że rzekome pole minowe nad plażą to fikcja służąca tylko zniechęceniu intruzów. Zbadawszy cały teren jak najdokładniej, Dumont wrócił do Hawru, a stamtąd do Paryża. Nocą 9 lutego wyszkolony przez brytyjskie Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE) radiotelegrafista Gilberta Renaulta „Bob" – Robert Delattre – nadał alfabetem Morse'a do Londynu meldunek agenta na temat Saint-Jouin-Bruneval. To, że jego misja przebiegła bez najmniejszych zakłóceń, nie powinno ani na chwilę

przesłonić faktu, iż wszystkie włączone w nią osoby podejmowały śmiertelne ryzyko. Relacja Dumonta na temat Saint-Jouin-Bruneval nie pozostawiała wątpliwości, że na miejscu stacjonują siły nieprzyjaciela, ale nie są one bardzo liczne.

Dążenie do zdobycia technicznych danych wywiadowczych dotyczących nieprzyjacielskich systemów uzbrojenia i obrony nieprzerwanie zaprzątało umysły wszystkich uczestników wojny. Próbowano te dane pozyskać dzięki szpiegom, zwiadowi fotograficznemu, patrolowaniu wybranych terenów i przesłuchiwaniu jeńców. O ile żołnierze, marynarze i lotnicy bywali czasami sceptyczni, a nawet cyniczni w stosunku do wywiadu strategicznego i politycznego, o tyle wszyscy potrafili pojąć znaczenie zdobywania danych dotyczących techniki stosowanej przez nieprzyjaciela – celem było obmyślenie sposobów, w jakie można by mu się przeciwstawić. Wojna o niebo nad Europą angażowała najbardziej zaawansowany sprzęt dostępny jednej i drugiej stronie konfliktu oraz w równym stopniu wzbudzała w nich gorączkowe wysiłki wzajemnego rozgryzienia tajników przeciwnika. Niemcy mieli łatwiejsze zadanie, ponieważ mogli badać wraki brytyjskich i amerykańskich samolotów zestrzelonych nad kontynentem europejskim, wyposażone w najnowsze przyrządy wspomagające nawigację i celność bombardowania. Natomiast Brytyjczycy, oddzieleni od powietrznego pola bitwy wodami kanału, polegali jedynie na potędze umysłu własnych oficerów wywiadu i naukowców starających się zgłębić sekrety Luftwaffe.

Gilbert Renault, fotografia z 1947 roku.

Zimą 1941 roku Brytyjczycy zdali sobie sprawę, że niemieckie nocne myśliwce są naprowadzane z ziemi przez dwie połączone stacje radarowe o kryptonimach „Freya" i „Würzburg". Reginald Victor Jones, dwudziestodziewięcioletni zastępca dyrektora wywiadu naukowego w Ministerstwie Lotnictwa i doradca MI6, razem ze specami z mieszczącej się wówczas w Swanage Placówki Badań Telekomunikacyjnych (Telecommunications Research Establishment) uznali te systemy za kluczowe elementy tak zwanej linii Kammhubera, sieci stacji naprowadzających, które pozwalały Luftwaffe zadawać tak poważne straty samolotom RAF Bomber Command. Wiedzieli, że stacje „Freya", których zasięg anten był olbrzymi, obserwują ruchy brytyjskich bombowców.

Domyślali się, że stacje „Würzburg" naprowadzają myśliwce, ale nic nie mogło zastąpić możliwości rozebrania na części prawdziwego egzemplarza takiego urządzenia. 5 grudnia 1941 roku młody pilot Spitfire'a z Jednostki Rozpoznania Fotograficznego (Photographic Reconnaissance Unit) RAF-u, Tony Hill, przeprowadził niski przelot nad stojącym samotnie na wierzchołku klifu zameczkiem w Saint-Jouin-Bruneval, z którego Niemcy nadawali wykrywane w Wielkiej Brytanii fale radiowe o długości 53 centymetrów. Jones ślęczał nad zdjęciami zrobionymi przez Hilla, na których niedaleko od budynku widać było urządzenie systemu „Freya" oraz coś, co pilot opisywał jako „grzejnik w kształcie miski" o średnicy mniej więcej 3 metrów – była to paraboliczna antena odbiorcza, bez wątpienia element systemu „Würzburg", znajdująca się niecałe 400 metrów na południe.

Cały obiekt leżał w bezpośredniej bliskości morza, jakieś 300 metrów od plaży. Nie był zabezpieczony żadnymi widocznymi przeszkodami w rodzaju ogrodzenia z drutu kolczastego. Na pewno jakiemuś śmiałemu zespołowi szturmowemu powinno się udać tam dostać – po czym, co ważniejsze, stamtąd wydostać, zdobywszy bezcenny łup. Dzięki olśniewającemu rozpracowaniu w 1940 roku elektronicznych systemów Luftwaffe do naprowadzania nocnych bombowców Jones był już dobrze znany w najwęższych kręgach władzy brytyjskiej machiny wojennej. Zgłoszoną przez niego propozycję urządzenia desantu na Saint-Jouin-Bruneval przyjęto teraz entuzjastycznie wszędzie: w sztabie wojsk lotniczych, na Downing Street i w Dowództwie Operacji Połączonych. Postanowiono, że zespół szturmowy musi dotrzeć na miejsce drogą powietrzną, a potem ewakuować się morską.

Informację na temat celu i odpowiednie przeszkolenie otrzymała kompania ze świeżo uformowanego Pułku Spadochronowego „Czerwone Berety", którą dowodził major John Frost. Spadochroniarze mieli wylądować niedaleko na wschód od budynku i położonego obok niego obiektu, a następnie zająć oba punkty z zaskoczenia, jednym błyskawicznym szturmem. Do rozmontowania urządzenia i zabrania jego kluczowych części została wyznaczona sekcja złożona z żołnierzy wojsk inżynieryjnych pod dowództwem porucznika Denisa Vernona, którym miał pomagać mechanik radarowy RAF-u, starszy sierżant lotnictwa

Charles Cox. Coxa wysłano na szybkie szkolenie spadochronowe w Ringway, a następnie razem z Vernonem zostali przez Jonesa wtajemniczeni w szczegóły operacji i zabrali się do ćwiczenia swojego zadania na brytyjskim zestawie radarowego celownika artyleryjskiego. Wszyscy komandosi całymi godzinami zapoznawali się z miejscową topografią na szczegółowym modelu okolic Saint-Jouin-Bruneval. Ćwiczenia na wybrzeżu w okolicach Dorset uprzykrzała paskudna pogoda i ciągłe niefortunne wypadki, skutkiem czego zarówno przewożący skoczków samolot, jak i mające ich odebrać łodzie udały się w niewłaściwe miejsca. Ostatnie ćwiczenia, które odbyły się w niedzielę 22 lutego nocą, zakończyły się tym, że spadochroniarze szamotali się w morzu, zanurzeni po piersi w lodowatej wodzie, podczas gdy marynarze nie mogli się uporać ze ściągnięciem barki desantowej z mielizny. Wszystko to źle wróżyło misji, podobnie jak przygnębienie panujące w Królewskiej Marynarce Wojennej i wśród Brytyjczyków po tym, jak tydzień wcześniej przez kanał przedarły się niemieckie okręty „Scharnhorst" i „Gneisenau".

Rajd musiał się odbyć którejś z pięciu nocy blisko pełni, by lotnicy RAF-u i żołnierze Frosta mieli wystarczająco dużo światła przy lokalizowaniu swoich celów. Podczas trzech pierwszych wchodzących w grę nocy pogoda była niesprzyjająca, co ostudziło zapał komandosów. W piątek 27 lutego miało być ostatnie potencjalne okienko; o godzinie siedemnastej wszyscy odetchnęli w ulgą, dowiadując się, że operacja rusza. Okręt desantowy „Prins Albert", transportujący oddziały do wsparcia operacji od morza, wypłynął w stronę celu pod eskortą ścigaczy artyleryjskich. O 21.52 spuszczono na wodę sześć barek desantowych, z których każda miała na pokładzie grupę dywersyjną uzbrojoną w karabiny maszynowe, jak również zwykłą załogę marynarzy. Zbiegiem okoliczności akurat wtedy, gdy dwanaście bombowców Whitley z 51 Dywizjonu RAF-u leciało tej nocy przez kanał na południe, niosąc na pokładzie spadochroniarzy Frosta, minął je kierujący się na północ lekki samolot Lysander, przewożący z Francji „pułkownika Rémy'ego", który udawał się do Londynu na naradę z szefem wywiadu de Gaulle'a. W chwili gdy komandosi zaczynali swoją część operacji „Biteback", rola, jaką miał w niej do odegrania „Rémy", już się skończyła.

Tuż przed startem z lotniska w Thruxton na południu Anglii oddział dowiedział się o niedawnych opadach śniegu na północy Francji. Przygotowane na taką ewentualność białe kombinezony zostały w tymczasowych koszarach w Tilshead, ale w sumie Frost uznał śnieg za zaletę, ponieważ dzięki niemu jego ludzie mogli więcej zobaczyć. Kiedy spadochroniarze wchodzili do samolotu, dudziarz odegrał im zawodzącą melodię zwaną *pibroch*, co ucieszyło część skoczków pochodzącą ze Szkocji. Po tygodniu niesprzyjającej pogody niebo niespodziewanie się rozjaśniło i komandosi wzbili się w powietrze, rozgrzawszy się wcześniej kubkiem herbaty zaprawionej rumem. Lecąc, śpiewali stare ulubione kawałki – *Annie Laurie, The Rose of Tralee, Lulu*. Po dwóch godzinach, parę chwil po północy pierwsza seria skoczków zaczęła nurkować jeden po drugim przez otwory w pokładzie whitleyów, a trochę później większość z nich zaliczyła idealne lądowanie w miękkim śnieżnym puchu – położenie Saint-Jouin-Bruneval niedaleko od wybrzeża pozwoliło na niezwykle dokładną nawigację. Zanim wzięli się do czegokolwiek, większość żołnierzy oddała mocz – w czasie spędzonym przez komandosów w powietrzu herbatka z Thruxton zdążyła wypełnić ich pęcherze. Kiedy Frost zebrał oddział, z żalem pomyślał, że z powodu jasnej nocy musieli już stracić atut w postaci zaskoczenia. Mimo to utrzymywała się absolutna cisza i jedyną złą wieścią była ta, że brakuje dwóch sekcji, w sumie dwudziestu ludzi, którzy najwyraźniej wylądowali niecelnie.

Nie było czasu do stracenia, szukanie nieobecnych kolegów nie wchodziło w grę. Nim minęło dziesięć minut od wylądowania, Frost już prowadził swój zespół szturmowy szybkim truchtem w stronę „samotnego domu" – zameczku, przy którym postawiono radar typu „Würzburg" – podczas gdy druga grupa wybrała się w kierunku morza, żeby zabezpieczyć brzeg na czas odwrotu. Kiedy komandosi dotarli do budynku, major ze zdumieniem stwierdził, że drzwi są otwarte. Dał gwizdkiem sygnał do natarcia i wpadł do środka. Komandosi znaleźli tam tylko jednego Niemca, którego zabili, gdy próbował strzelać do nich z góry schodów. Tymczasem grupa porucznika Petera Younga opanowała posterunek „Würzburga", którego obsługa uciekła wystraszona odgłosami wystrzałów. Starszy sierżant Cox odsunął zasłonę, za którą znajdowało się wejście do kabiny obsługi radaru, i znalazł aparat jeszcze ciepły –

najwyraźniej przed paroma chwilami naprowadzał niemiecki myśliwiec. Porucznik Vernon, dowodzący żołnierzami z Królewskich Wojsk Inżynieryjnych, zaczął robić zdjęcia z lampą błyskową, co z jakiegoś punktu w ciemnościach ściągnęło niemiecki ogień maszynowy.

Brytyjczycy przekonali się, że radar „Würzburg" znajduje się na obrotowej platformie osłoniętej stertami worków z piaskiem. Jeden z saperów zaczął za pomocą młotka i przecinaka odrywać od obudowy oznaczenia i numery seryjne firmy Telefunken. Cox musiał użyć łomu, by podważyć tablicę rozdzielczą urządzenia. Następnie, wśród coraz cięższego, choć niedokładnie prowadzonego z odległości paruset metrów niemieckiego ostrzału, Brytyjczycy załadowali najważniejsze części na specjalnie w tym celu zabrany wózek. Jeden z ludzi Frosta zginął od zbłąkanej kuli, ale Vernon, Cox i pozostali wyszli z akcji bez szwanku. Plan zakładał, że saperzy będą mieli pół godziny na rozmontowanie niemieckiego radaru. Ale już po upływie dziesięciu minut światła nadjeżdżających ciężarówek dały Brytyjczykom znać, że nadchodzą nieprzyjacielskie posiłki. Major kazał Vernonowi zakończyć demontaż – zresztą na tym etapie mieli już wszystko, co interesowało Rega Jonesa i jego kolegów – i zbierać ludzi.

Oddział wysłany do zabezpieczenia plaży przez krótką chwilę został przygwożdżony ogniem Niemców; ostrzał z karabinów maszynowych poważnie ranił dowodzącego kompanią starszego sierżanta sztabowego Strachana. Kiedy Frost, Cox i pozostali zaczęli zbliżać się do wybrzeża, zobaczyli, że Niemcy ponownie zajęli już zameczek. Niespodziewanie z południowego wschodu rozległy się liczne odgłosy wystrzałów: to dwie sekcje, które nie wylądowały w pobliżu celu, dotarły wreszcie do Saint-Jouin-Bruneval i teraz zaatakowały Niemców od tyłu, co okazało się szczęśliwym manewrem, który umożliwił ich towarzyszom przedostanie się na plażę. Upływały kolejne chwile pełne nieznośnego napięcia; nie było żadnej odpowiedzi na sygnały radiowe Frosta, który przyzywał marynarkę. Dopiero kiedy Brytyjczycy wystrzelili kilka zielonych flar, barki desantowe pośpieszyły na umówione miejsce spotkania, ku ogromnej uldze czekających spadochroniarzy. Krótko przed godziną trzecią komandosi wraz z sierżantem Coxem i jego bezcennym ładunkiem byli już na pokładzie. Kiedy części „Würzburga" znalazły się na morzu, przekazano je

jednemu ze ścigaczy artyleryjskich, a ten pomknął do Portsmouth z prędkością 20 węzłów (ok. 40 km/h), zostawiając za sobą w barkach desantowych ludzi Frosta, którzy mogli płynąć dużo wolniej w eskorcie pozostałych ścigaczy. Szturmowcy stracili tylko dwóch ludzi, którzy polegli, i sześciu wziętych do niewoli, w której spędzili resztę wojny; straty Niemców wynosiły pięciu zabitych i trzech zabranych do Wielkiej Brytanii jako jeńcy. 28 lutego o godzinie osiemnastej cały oddział pojawił się na pokładzie okrętu „Prins Albert", na którym urządzono triumfalną konferencję prasową. W tym mroźnym, pełnym porażek okresie pojawił się maleńki, ale nieskończenie cenny triumf, który rozgrzał serca Brytyjczyków.

Rajd na Bruneval, jak go nazwano, był najskuteczniejszą tego rodzaju operacją w czasie tej wojny. Niewielkim nakładem środków i przy znikomych kosztach spadochroniarze majora Frosta i sierżant Cox przywieźli do Wielkiej Brytanii pilnie strzeżone sekrety radaru „Würzburg": elementy jego anteny, odbiornika, wzmacniacza, modulatora i nadajnika. Wystarczyły one, by Reginaldowi Victorowi Jonesowi i jego kolegom udało się zrozumieć system, na którym oparto linię Kammhubera – sieć „budek", w których poumieszczano zestawy radarowe typu „Freya" i „Würzburg" naprowadzające nocne myśliwce na trasy bombowców. Z chwilą gdy to zrozumiano, odpowiedź RAF-u nasunęła się sama: samoloty mające przelecieć nad linią niemieckich radarów należało wysyłać na nocne niebo w jak największych grupach, tak by tak dużą liczbą celów wręcz zasypać elektroniczną obronę wroga. „Strumienie bombowców" się sprawdziły i spowodowały odejście systemu Kammhubera do lamusa. Wprawdzie straty bombowców nadal były dotkliwe, to jednak rajd na Bruneval dostarczył aliantom bezcennych danych wywiadowczych. Ponadto w jego następstwie Niemcy zostali zmuszeni do tak silnego ufortyfikowania sieci radarów na wybrzeżu, że każdą stację łatwo wychwytywało brytyjskie rozpoznanie fotograficzne.

Przeprowadzony atak stanowił podręcznikowy przykład współpracy między specami od techniki, którym przewodził Jones (oni określili, czego chcą się dowiedzieć), szpiegami w terenie, czyli ludźmi „pułkownika Rémy'ego" (przeprowadzili rozpoznanie celu dla MI6), planistami (połączyli meldunki agentów z danymi zdobytymi dzięki fotografii

lotniczej) oraz siłami specjalnymi, które przeprowadziły operację „Biting". Oprócz tego, że odznaczeni zostali komandosi, Jones otrzymał Order Imperium Brytyjskiego. Szturmowcom pomogło to, że RAF-owi i siłom marynarki stosunkowo łatwo było odnaleźć cel położony na samym brzegu i do niego dotrzeć. W lutym 1942 roku Niemcy bronili francuskiego wybrzeża dużo słabiej niż dwa lata później. Być może najważniejsze było to, że Brytyjczykom dopisało szczęście. Agentów „Rémy'ego" nie złapano, a bardzo wielu szpiegów tego nie uniknęło; zrzut spadochronowy okazał się stosunkowo celny, a wiele innych nie było aż tak dokładnych; wreszcie Niemcy nie stawiali zbyt skutecznego oporu, a Cox był w stanie wywieźć swój skarb. W latach 1940–1945 brytyjscy planiści wielokrotnie mieli powody do narzekania, że tajna wojna rzadko przebiega tak gładko.

2. SOE

Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku przez niemal cztery lata Winston Churchill prowadził wojnę w przekonaniu, że Wielkiej Brytanii, nawet po przyłączeniu się Rosji i Stanów Zjednoczonych do wrogów Hitlera, brakuje sił, by stawić czoło wojskowej potędze nazistów na kontynencie. Dlatego kwestią zasadniczą było atakowanie nieprzyjaciela innymi sposobami – przez ofensywę nalotów bombowych na Niemcy i wspieranie kampanii partyzanckich w okupowanych krajach. Do utworzenia brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE) i Kierownictwa Wojny Politycznej (Political Warfare Executive, PWE), a później amerykańskiego Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS) i Biura Informacji Wojennej (Office of War Information, OWI), przyczyniło się złudzenie, że prowadzone przez Hitlera w latach 1939–1941 kampanie okazały się skuteczne po części dzięki wykorzystywaniu piątej kolumny złożonej z jego ukrytych zwolenników w atakowanych przez niego krajach. Wiele osób, a w szczególności sam premier, uważało, że ich rola była podobna do tej, jaką w dawnych czasach odgrywali ci, którzy wykonywali podkopy pod murami obleganych miast, by umożliwić atak oddziałów szturmowych. Dlatego Churchill starał się stworzyć własną piątą kolumnę, która służyłaby interesom aliantów. Obawiał się, że jeśli narody okupowanej Europy zostawi się samym sobie,

mogą popaść w bierność, uległość, kolaborację – i prawdopodobnie miał rację.

Wspierającemu partyzantów i ruch oporu premierowi przyświecały cztery cele. Pierwszym, w zasadzie najmniej istotnym, była realizacja pewnych założeń wojskowych. Wśród zadań mających tego typu cele znalazło się wiele akcji zakończonych niepowodzeniem, na przykład operacja „Colossus" z 1941 roku (desant spadochronowy zorganizowany przez Dowództwo Operacji Połączonych z zamiarem zniszczenia wiaduktu kolejowego w Kampanii), rajd na Dieppe z sierpnia 1942 roku i kilka innych nieudanych prób sabotażu podejmowanych w pierwszych latach wojny na terenie Norwegii. Drugim celem było przekonywanie brytyjskiej i światowej opinii publicznej – w sposób przynajmniej do końca 1942 roku bezzasadny – że wojna jest prowadzona z rozmachem i skutecznie; w innych swoich publikacjach nazywam to teatrem wojskowym. Trzecim celem było zmuszenie Hitlera do przeznaczenia części zasobów na zapewnienie wewnętrznego bezpieczeństwa własnemu imperium. Cel czwarty – i najważniejszy – stanowiło pobudzanie napięcia, urazy i nienawiści między Niemcami a ciemiężonymi przez nich narodami. Nie chcąc uznać, że represje będą hamować działalność ruchu oporu, Churchill uważał, że nazistowskie okrucieństwo sprzyja jego celom. „Krew męczenników – powiedział 2 sierpnia 1943 roku podczas narady rządowej Komisji Obrony (Defence Committee) – była zasiewem Kościoła". To, że pod koniec wojny większość narodów okupowanej Europy nienawidziła Niemców, było po części konsekwencją polityki, którą Hitler i tak prowadził; można to jednak również przypisać buntom i powstaniom popieranym przez Wielką Brytanię, a później przez Stany Zjednoczone. Wojskowe osiągnięcia ruchu oporu były bardzo skromne, jego osiągnięcia moralne – ogromne.

Działania zbrojne podejmowane przez cywilów za linią wroga pod żadnym względem nie przypominały tego, czym zajmowali się uzbrojeni jedynie w okulary matematycy i szachiści ślęczący nad kryptogramami w Bletchley Park, Arlington Hall i ośrodku rozpoznania radiowego NKWD w starym hotelu Select przy ulicy Dzierżyńskiego. Niemniej jednak walka partyzancka stała się decydującym elementem tajnej wojny, angażującym ostatecznie zasoby podobnej wielkości co te, które przeznaczano na

zbieranie danych wywiadowczych, i często się na nie nakładające. W lipcu 1940 roku Kierownictwo Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE) dostało od premiera mandat, by „podpalić Europę”[1]. Churchill, zdecydowany prowadzić ów nowy rodzaj wojny z wykorzystaniem nowych ludzi i nowych środków, powierzył swój pomysł Hugh Daltonowi, nonszalanckiemu ministrowi wojny ekonomicznej i laburzystowskiemu deputowanemu do Izby Gmin, a nie któremuś z szefów sztabów czy ludziom z Broadwayu. Jeden z rządowych kolegów ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa powiedział mu tak: „Ciebie nie powinno się o nic pytać, bo na nic nie chcesz się zgadzać; ty byś nigdy nie mógł być gangsterem”[2]. Mimo że dawne tajne służby walczyły ze swoim nieopierzonym rywalem równie zaciekle jak z Niemcami, ostatecznie SOE stało się narzędziem skuteczniejszym od MI6 i kierowali nim zdolniejsi ludzie.

Żołnierze angielscy wzięci do niewoli po próbie zdobycia twierdzy w Dieppe, sierpień 1942 roku.

Tymczasem w latach 1940–1943 dominacja państw Osi w walce utrudniała operacje prowadzone przez SOE. Większość mieszkańców okupowanych terytoriów uważała Niemcy i Japonię za zwycięzców, którym sprzeciwianie się byłoby szaleństwem. Bentinck z Połączonego Komitetu Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC) powiedział Daltonowi, że jest absolutnie przeciwny wzniecaniu buntu wśród ludności cywilnej Europy: „Czas nie jest na to odpowiedni i rozstrzelanych zostanie mnóstwo nieszczęsnych ludzi". Dalton wzruszył ramionami: „To są rozkazy premiera i trzeba je wykonać"[3]. Minister, człowiek ambitny i nierozważny, niecieszący się zaufaniem większości kolegów, pragnął odgrywać bardziej aktywną rolę w wysiłku wojennym niż pozbawione tego elementu pilnowanie blokady administracyjnej, które mu powierzono; zarządzanie inspirowanymi przez Brytyjczyków działaniami partyzanckimi było w tym względzie bardzo obiecujące. Jeden z oficerów SOE pisał później, że Dalton, który miał ambicję, żeby zająć miejsce Anthony'ego Edena na stanowisku ministra spraw zagranicznych, „na ogół podawał Churchillowi i ministrom jego rządu prognozy na temat działań ruchu oporu oparte na nierealistycznych założeniach, że ktoś ten opór chce stawiać; dopiero przystąpienie Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych do wojny po alianckiej stronie dało narodom okupowanej Europy realną nadzieję na zwycięstwo aliantów"[4].

Aż do 1944 roku, kiedy było jasne, że Hitler zostanie wkrótce pokonany, większość ludności w bliskich Wielkiej Brytanii społeczeństwach na kontynencie nie chciała nawet myśleć o żadnych buntach: osoby, które chciały w ten sposób pomagać jakimś odległym sojusznikom, wiedziały, że jakakolwiek rewolta może ściągnąć potworne niebezpieczeństwo na nie same i na ich rodziny. Jean Cocteau, jeden z bardziej znanych francuskich kolaborantów z czasu nazistowskiej okupacji, powiedział z pogardą pewnemu młodemu poecie, który przyznał mu się, że zamierza włączyć się do ruchu oporu: *Vous avez tort. La vie est plus grave que ça* – „Nie ma pan racji. Życie to coś poważniejszego"[33*]. Następne pokolenia są przekonane, że racji nie miał Cocteau, ale zwłaszcza w pierwszych latach wojny jego poglądy powszechnie podzielały społeczne i polityczne elity narodów Europy. W okresie poprzedzającym niemiecką okupację Jugosławii w 1941 roku SOE rozdało siedem radiostacji przyszłym miejscowym

radiotelegrafistom, którzy mieli nadawać zza linii frontu, ale żadna z nich nie przeprowadziła nawet jednej transmisji. Garstka nadzwyczajnie dzielnych mieszkańców okupowanych krajów, którzy w tym początkowym okresie inicjowali działalność siatek ruchu oporu, na przykład Michel Hollard i Marie-Madeleine Fourcade we Francji – ci konkretni współpracowali z MI6 – zasługuje na najwyższy podziw, ponieważ na długo przedtem, nim sprzyjanie aliantom stało się modne, wyszli odważnie z tłumu swoich kulących się ze strachu rodaków.

CARTE D'IDENTITÉ

Nom Fmbert

Prénoms Marie Suzanne

Profession Secrétaire

Née le 28 Aout 1906

à St Marcouf (Manche)

Domicile 17 allée de l'Ermitage

Le Raincy (S et O)

Nationalité française

Pièces justificatives

Carte périmée

Extrait de naissance

Signature du Titulaire :

Fałszywy dowód tożsamości wyrobiony dla agentki francuskiego ruchu oporu Marie-Madeleine Fourcade.

Robert Bruce Lockhart, dyrektor naczelny Kierownictwa Wojny Politycznej (Political Warfare Executive) i weteran brytyjskich operacji tajnych służb w Rosji po rewolucji bolszewickiej, 29 maja 1942 roku mówił szefom sztabów o ograniczeniach ruchu oporu. Entuzjaści, jak powiedział, czasami zapominają, że poparcie miejscowej ludności dla takich inicjatyw rośnie lub spada w zależności od tego, jakie docierają do niej wiadomości o wojskowych sukcesach lub porażkach aliantów. Lata klęsk mocno

nadszarpnęły brytyjski prestiż. Ponadto bezwzględny okupant ma w stosunku do cywilnych uczestników ruchu oporu olbrzymią przewagę: „Podczas rosyjskiej rewolucji w latach 1905–1906 robotnicy z karabinami mogli zawsze schować się za barykady i przynajmniej w ten sposób stawić czoło wojsku", pisał Bruce Lockhart w notatkach z tej narady. „Dziś wystarczy parę czołgów, jeden czy dwa nurkowce i powstańcy nie mają szans. Dużo łatwiej to kontrolować. [...] Gestapo, oddziały zwalczające sabotaż są bardzo bezwzględne". Podsumowywał: „Nie wydaje mi się, żeby istniała wielka nadzieja na pobudzenie bardziej aktywnego ruchu oporu, dopóki nie będzie jakiegoś znaczącego sukcesu wojskowego po stronie anglo-amerykańskiej. Propaganda nie może zastąpić sukcesu wojskowego. [...] Nie powinniśmy próbować wspierać przedwczesnej rewolty, która może zostać bez trudu zdławiona"[5]. Niemiecka polityka represji była wysoce skuteczna, jeśli chodzi o tłumienie buntów wśród większości okupowanych społeczeństw.

Szefowie SOE przypisywali powolny rozwój ruchu oporu, zwłaszcza we Francji, brakowi uzbrojenia: RAF nie chciał przekierowywać znacznej liczby bombowców w celu dostarczania dostaw partyzantom aż do 1944 roku, kiedy zrobił to pod silnym naciskiem Downing Street. Jedyną prawdopodobną konsekwencją wcześniejszego dozbrojenia członków ruchu oporu byłoby jednak to, że Niemcy zabiliby ich więcej. Niewyszkoleni cywile, którzy dostawali broń, byli w stanie przeprowadzać zamachy i pojedyncze ataki, ale ich starcie na dużą skalę z Wehrmachtem i SS mogło doprowadzić tylko do jednego – do krwawej klęski, o czym można się było przekonać wielokrotnie jeszcze nawet w latach 1944–1945. Pewien oficer Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS), Macdonald Austin, tak powiedział na temat *maquis*, członków francuskiego ruchu oporu: „Czasami dokonywali cudów, ale trzeba było mieć świadomość, że podczas kolejnej operacji mogą zapomnieć zakręcić korbą w swoich *gazogènes*"[6], czyli samochodach napędzanych węglem drzewnym, które w okupowanej Francji były głównym środkiem komunikacji. Pewien brytyjski oficer wywiadu Naczelnego Dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, SHAEF) powiedział: „Nigdy nie dało się sporządzić

żadnego wojskowego planu, który wiązałby się z udziałem partyzantów, ponieważ nigdy nie było wiadomo, czy się pojawią”[7].

Od 1938 roku aż do utworzenia SOE w ramach MI6 istniała mała komórka do spraw sabotażu znana jako „Sekcja D”, którą kierował wysoki, tyczkowaty saper, major Laurence Grand, chodzący z długą lufką w ustach oraz goździkiem w butonierce i słynący z najbardziej niedorzecznych pomysłów. Był wręcz skarbnicą oryginalnych koncepcji, z których żadna wiele nie przyniosła. W początkowym okresie wojny stosował takie posunięcia jak płacenie słoweńskim gangom, żeby wsypywały piasek do maźnic taboru kolejowego kierowanego do Niemiec. Przydzielony Grandowi nowy asystent z niedowierzaniem słuchał polecenia, by wysyłać pieniądze na finansowanie pewnych wschodnioeuropejskich grup sabotażowych przekazem pocztowym. Nikt w Granda nie wierzył. Gladwyn Jebb z Ministerstwa Spraw Zagranicznych naciskał na jego usunięcie, pisząc wzgardliwie do Cadogana: „Jedynym pozytywem, jaki byłem w stanie dostrzec, jest to, że jest szlachetny i lubią go jego podwładni, wśród których znajdują się może ze dwie zdolne osoby. Ale wystawianie kogoś takiego przeciwko niemieckiemu sztabowi generalnemu i niemieckiej służbie wywiadu wojskowego to jak próba przeprowadzenia ataku na niemiecką dywizję pancerną przez aktora dosiadającego osła”[8].

Dowiedziawszy się o tym wszystkim, premier postanowił, że należy stworzyć nową organizację, która zajęłaby się sianiem zamętu w całej Europie aż po Bałkany, a później także na Dalekim Wschodzie. Na czele tej organizacji, którą nazwano Kierownictwem Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE), stanął początkowo sir Frank Nelson, dawniej zajmujący się handlem w brytyjskich koloniach; był też deputowanym do Izby Gmin, a w latach 1914–1918 oficerem wywiadu. W maju 1942 roku Nelsona zastąpił bankier, sir Charles Hambro, o którym szef wywiadu de Gaulle’a André Dewavrin powiedział: „Czarujący gość, ale prawie niewidoczny z powodu niezliczonych innych obowiązków”. Od wczesnej fazy istnienia SOE najskuteczniejszą osobą okazał się Colin Gubbins, dyrektor do spraw operacyjnych, człowiek z doświadczeniem w zakresie wywiadu wojskowego, żołnierz ze szkockich gór, który służył w Ministerstwie Wojny pod dowództwem słynącego z bujnej wyobraźni

nieobliczalnego wojownika, pułkownika Johna Hollanda. We wrześniu 1943 roku Gubbins awansował na generała i zastąpił Hambro na stanowisku szefa całej organizacji.

SOE – „przekręt", jak prześmiewczo nazywało je wielu pracowników – narodziło się przy Baker Street 64 pod zmyśloną nazwą Inter-Service Research Bureau. Do 1945 roku rozrosło się do tego stopnia, że zajmowało biura położone na obszarze 2,5 hektara między stacją metra Baker Street a Portman Square. Swój personel werbowało z różnych środowisk, spośród żołnierzy, cywilów dysponujących specjalistyczną wiedzą na temat okupowanych krajów, spośród uchodźców i poszukiwaczy przygód, którzy nigdzie indziej nie mogli sobie znaleźć miejsca. Pod egidą SOE powstały ośrodki szkolenia: sabotażu w Stevenage, czarnej propagandy w Watford, technik przetrwania w Lochailort oraz walki partyzanckiej w Arisaig. W ośrodku szkolenia z zakresu działalności wywrotowej mieszczącym się w Aston House w pobliżu Knebworth za najsłynniejszych instruktorów uważano dwóch byłych policjantów z Szanghaju, kapitana Fairburna i komandora podporucznika Sykesa, o których opowiadano, że na koniec każdej lekcji walki bez użycia broni mówili: „no i potem kopa w jaja". Godną uwagi wadą MI6 było to, że nie przywiązywano tam wielkiej wagi do szkolenia personelu, od którego oczekiwano, że będzie się uczył podczas pracy – zgodnie z właściwą dżentelmenom tradycją sportu amatorskiego. Nawet oficjalny historyk Broadwayu przyznaje natomiast, że SOE zapewniało dobre wyszkolenie; kilka z jego ośrodków szkoleniowych włączono w strukturę powojennych tajnych służb[9].

Wykonywanie dla SOE zadań w terenie wymagało umiejętności niemal zupełnie innych od tych, którymi musieli się legitymować ludzie pracujący dla MI6. „Człowiek, który chce uzyskać dane wywiadowcze, powinien zachowywać się spokojnie i cicho, a zatrudniani przez niego agenci nigdy nie mogą dać się wykryć"[10], pisał Bickham Sweet-Escott, który służył i w SOE, i w MI6. Natomiast agent wysłany w teren w celu wspierania wojny partyzanckiej z konieczności będzie robił dużo hałasu: „i jest więcej niż prawdopodobne, że część ludzi, których do tego wykorzystuje, nie uniknie złapania przez wroga"[11]. W początkowym okresie SOE – z braku doświadczenia – popełniało wiele błędów. Jack Beevor był adwokatem i oficerem artylerii z okresu pierwszej wojny światowej. Wysłano go na

placówkę do neutralnej Lizbony, gdzie wynajął mieszkanie na własne nazwisko. Następnie udostępnił je swoim kolegom z MI6 do organizowania spotkań z informatorami, o czym właściciel lokalu doniósł portugalskim władzom, które natychmiast wydaliły przedstawiciela SOE. Wiosną 1942 roku Włosi schwytali jednego z członków oddziału desantowego SOE na śródziemnomorskiej wyspie Antiparos; okazało się, że ma przy sobie listę brytyjskich kontaktów w Atenach – ten akt beztroski kosztował nieszczęsnych Greków życie. W porcie w Stambule agenci SOE podczepili pod kadłubami tankowców przewożących rumuńską ropę do państw Osi miny dywersyjne, które jednak nie chciały eksplodować.

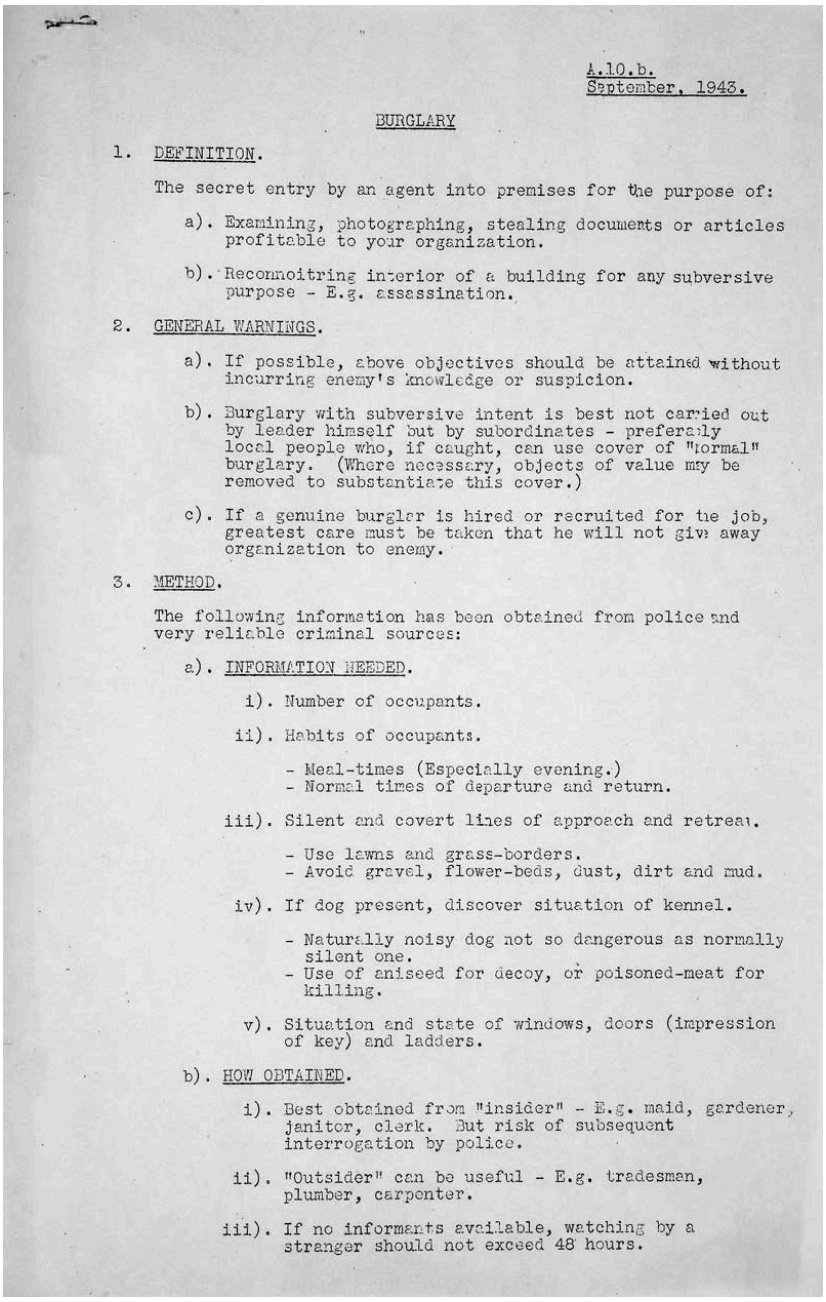

4.10.b.
September, 1943.

BURGLARY

1. DEFINITION.

The secret entry by an agent into premises for the purpose of:

a). Examining, photographing, stealing documents or articles profitable to your organization.

b). Reconnoitring interior of a building for any subversive purpose - E.g. assassination.

2. GENERAL WARNINGS.

a). If possible, above objectives should be attained without incurring enemy's knowledge or suspicion.

b). Burglary with subversive intent is best not carried out by leader himself but by subordinates - preferably local people who, if caught, can use cover of "normal" burglary. (Where necessary, objects of value may be removed to substantiate this cover.)

c). If a genuine burglar is hired or recruited for the job, greatest care must be taken that he will not give away organization to enemy.

3. METHOD.

The following information has been obtained from police and very reliable criminal sources:

a). INFORMATION NEEDED.

i). Number of occupants.

ii). Habits of occupants.

- Meal-times (Especially evening.)
- Normal times of departure and return.

iii). Silent and covert lines of approach and retreat.

- Use lawns and grass-borders.
- Avoid gravel, flower-beds, dust, dirt and mud.

iv). If dog present, discover situation of kennel.

- Naturally noisy dog not so dangerous as normally silent one.
- Use of aniseed for decoy, or poisoned-meat for killing.

v). Situation and state of windows, doors (impression of key) and ladders.

b). HOW OBTAINED.

i). Best obtained from "insider" - E.g. maid, gardener, janitor, clerk. But risk of subsequent interrogation by police.

ii). "Outsider" can be useful - E.g. tradesman, plumber, carpenter.

iii). If no informants available, watching by a stranger should not exceed 48 hours.

Instrukcje dotyczące włamania pochodzące z kursu szkoleniowego organizowanego przez SOE w 1943 roku.

Sweet-Escott pisał, że w tym najgorszym początkowym okresie podzielał powszechne w Whitehall przekonanie, że nowa organizacja to „po prostu straszna strata czasu, wysiłku i pieniędzy. [...] Gdy chodzi o jakiekolwiek osiągnięcia, [...] w zasadzie nie mieliśmy się czym pochwalić. W ostatecznym jednak rozrachunku nasze sukcesy lub klęski zależały od

tego, czy na okupowanym przez wroga terytorium znajdą się mężczyźni i kobiety skłonni zaryzykować życie dla sprawy aliantów. [...] Ich gotowość podjęcia się tego zadania powściągały wątpliwości co do naszego ostatecznego zwycięstwa. Z kolei taka postawa z ich strony ograniczała możliwości skutecznego prowadzenia operacji przez nas”[12].

W latach 1941–1942 Kierownictwo Operacji Specjalnych zasypywano zamówieniami dotyczącymi atakowania celów położonych głęboko na terytorium wroga – na przykład morskich samolotów patrolowych dalekiego zasięgu Luftwaffe Condor, stacjonujących na lotniskach wokół Brestu – lecz francuskiej sekcji SOE brakowało na tym terenie osób, które mogłyby podjąć się takiego sabotażu. Oficerowie Abwehry zachodzili w głowę, dlaczego Brytyjczycy nie atakują mających żywotne dla Niemiec znaczenie rumuńskich pól naftowych, tak jak to zrobili podczas pierwszej wojny światowej, ale i w tym wypadku Baker Street nie miało odpowiednich środków[13].

Do wczesnych zadań SOE należało tworzenie oddziałów dywersyjnych, które miały się zająć wysadzeniem kluczowych obiektów, gdyby doszło do niemieckiej inwazji na teren Wielkiej Brytanii. Gdy desant na Wyspy nie nastąpił, SOE zaczęło szkolić młodych mężczyzn i kobiety z zamiarem przerzucania ich do okupowanych krajów, jeśli tylko udałoby się nawiązać w nich kontakt z miejscowymi zwolennikami idei walki podziemnej – co nie było łatwe – i jeśli RAF udostępniłby samolot, co jeszcze bardziej ograniczało możliwości. Pierwszym wielkim sukcesem Baker Street była przeprowadzona w marcu 1941 roku operacja „Rubble”, podczas której George Binney wyreżyserował ucieczkę konwoju ośmiu frachtowców wyładowanych rzadkimi towarami, w tym materiałami przemysłowymi, z portu w Göteborgu. Takiej misji nie mogli podjąć żołnierze z regularnych jednostek, ponieważ naruszyłoby to neutralność Szwecji; w późniejszym okresie tego samego roku dokonano jeszcze drugiego takiego wyczynu. W podobnym okresie przebojowy Gus March-Phillips przeprowadził rajd w Afryce Zachodniej w celu „odcięcia” włoskiego liniowca „Duchessa d’Aosta” o wyporności 7600 ton, który korzystał z portugalskiego azylu u wybrzeży wyspy Fernando Pó. March-Phillips przeciął łańcuch kotwiczny statku, po czym odholował go na wody międzynarodowe, gdzie przejęła go Królewska Marynarka Wojenna. Operacja „Postmaster”, jak nazwano rajd

Marcha-Phillipsa, miała duże znaczenie propagandowe, ponieważ pokazywała, jak daleki jest zasięg oddziaływania Wielkiej Brytanii.

Niektóre pomysły SOE świadczyły o tym, że brytyjscy oficerowie sondują niezbadane jeszcze rewiry fantazji w sposób godny Abwehry. W pochodzącym ze stycznia 1942 roku dokumencie z Baker Street znalazła się propozycja wysłania agentów w celu zebrania afgańskich plemion – z klanów Barakzai, Popalzai i Alizai – na potencjalnej linii niemieckiego natarcia na Indie[14]. Był również plan prowadzenia wojny biologicznej przeciwko Japonii; chodziło o zrzucanie za pomocą spadochronów owadzich szkodników na tamtejsze uprawy. Oficer, który rozmawiał o konkretnych możliwościach wprowadzenia tego pomysłu w życie z jednym z ekspertów Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, opisywał to później tak: „On mówi, że kwieciak bawełniany nie jest najlepszym takim owadem. Dużo poważniejsze zagrożenie stanowiłby skośnik bawełnowy, *Platyedra gossypiella saunders*, który w Egipcie wyrządza corocznie straty rzędu milionów funtów”[15]. W odróżnieniu jednak od Japończyków, którzy rzeczywiście stosowali w Chinach broń biologiczną, Baker Street ani nie eksperymentowało na ludziach jak na królikach doświadczalnych, ani nie wprowadziło w życie planu ze skośnikiem.

SOE często krytykowano. Pochodząca z 1941 roku pełna pogardy depesza do Londynu z brytyjskiej ambasady w Belgradzie zawierała donos na takich młodych agentów jak Julian Amery, którzy mieli szukać „działania dla samego działania”[16]. Powszechnie zgłaszali takie skargi dyplomaci, którzy nie rozumieli, że „działanie dla samego działania” stanowiło właśnie to, czego chciał premier. Podczas gdy rządy europejskich państw działające na uchodźstwie w Londynie opowiadały się za ostrożną polityką w odniesieniu do ruchu oporu, dopóki dzień wyzwolenia nie będzie na wyciągnięcie ręki, Churchillowi zależało na inicjowaniu już teraz ostentacyjnych, zbrojnych aktów sprzeciwu. Dodatkowe głosy krytyczne budziła kwestia rzeczywistej użyteczności głoszonych przez SOE osiągnięć. Zniszczenie wiaduktu Gorgopotamos w Grecji było nie lada wyczynem, ale planowane od dawna jego wysadzenie nastąpiło dopiero pod koniec listopada 1942 roku, kiedy brytyjska 8 Armia posuwała się już na zachód, oddalając się od Egiptu, a zatem niemiecka droga zaopatrzeniowa przez Grecję stała się nieistotna dla kampanii w Afryce Północnej.

Nawet według samych ludzi z Baker Street niektóre ich operacje bardziej służyły spełnianiu fantazji pracujących dla Kierownictwa Operacji Specjalnych żądnych przygód młodych agentów w terenie niż przyśpieszaniu zwycięstwa aliantów. Bickham Sweet-Escott był przeciwny jednemu z najsłynniejszych zorganizowanych przez SOE zamachów: porwaniu dowódcy którejś z niemieckich dywizji na Krecie, ponieważ wiedział, że represje wobec lokalnej ludności będą nieuniknione. „Taką ofiarę można by uznać za wartą poniesienia w okresie mrocznej zimy 1941 roku, kiedy sprawy szły w złą stronę”[17] – pisał później. A w kwietniu 1944 roku, gdy nieustraszeni junacy Kierownictwa Operacji Specjalnych przeprowadzili operację, która przyniosła im sławę, zbrodniczego generała Friedricha Müllera zastąpił „stosunkowo nieszkodliwy generał o nazwisku [Heinrich] Kreipe”, zanotował: „Uważałem, że skutek przeprowadzenia jej [tej operacji] w 1944 roku, kiedy wszyscy wiedzieli, że zwycięstwo jest już tylko kwestią miesięcy, raczej nie uzasadniał takiego kosztu”[18].

We wszystkich okupowanych krajach wielu miejscowych bardziej interesowały krajowe walki frakcyjne niż przyjmowanie rozkazów z Londynu dotyczących tego, w jaki sposób przysłużyć się sprawie aliantów. Nagle pojawiali się u nich jacyś zuchwali, aroganccy młodzi mężczyźni (było też parę kobiet) z SOE oraz OSS i domagali się od nich, żeby odłożyli na bok lokalne różnice zdań, a zamiast tego służyli najwyższemu celowi, jakim jest pokonanie państw Osi. Wielu Francuzów, Greków, Jugosłowian, Włochów, Albańczyków, Malajczyków i Birmańczyków odtrącało jednak takie argumenty. Walka z Niemcami, Włochami, Japończykami i z nikim innym mogła służyć obcokrajowcom, ale nie leżała w interesie wielu partyzantów. Żaden z tych brytyjskich czy amerykańskich agentów nie zamierzał po wojnie zamieszkać w kraju, do którego go wysłano; poza własnym życiem, którego (jako ludzie młodzi i niemający własnych rodzin) zbytnio nie cenili, owi zamorscy goście nie mieli nic do stracenia w miejscowym społeczeństwie, które tak usilnie namawiali do buntu.

W kwietniu 1944 roku Nigel Clive z MI6 przesłał z Grecji meldunek, w którym podkreślał powszechne oczekiwanie wyzwolenia w połowie lata i przedstawiał trafną prognozę: „Najistotniejsze jest, co stanie się potem. Wszyscy boją się momentu bezpośrednio po wyzwoleniu, bo wygląda na

to, że to, co obecnie jest wojną domową prowadzoną w górach, znajdzie sobie nowe pola bitwy w miastach. Ludzie głośno mówią, czego im potrzeba, i są to następujące rzeczy – w podanej kolejności: jedzenie, wolność od niemieckiej okupacji i pewne minimum bezpieczeństwa, tak by na nowo mogły pojawić się jakie takie początki demokratycznego życia. Tego ostatniego warunku nie jest w stanie zapewnić żaden ruch polityczny w wolnej Grecji. Każda z uzbrojonych partii politycznych w górach budzi nieufność, różnią się tylko jej stopniem”[19].

To samo dotyczyło sytuacji Jugosławii, gdzie panowały mocno niekonwencjonalne lokalne reguły gry: Niemcy wpadli we wściekłość, gdy dzięki przechwyconym depeszom radiowym dowiedzieli się, że schwytany przez generała Mihailovicia i jego czetników włoski generał został później wypuszczony w zamian za oddane partyzantom działo polowe i amunicję[20].

W styczniu 1943 roku doszło do jednego z częstych wybuchów złości Stewarta Menziesa w związku z SOE. Jego świadkiem był Robert Bruce Lockhart, który spisał tę rozmowę: „Czy nic się nie dało zrobić z tym całym cyrkiem? – pytał «C». – Im się nigdy nic nie udało, wykryto wszystkich ich agentów, a w dziedzinie polityki to kompletni amatorzy. […] Uważam – mówił Menzies – że nasz wywiad ogromnie by na tym zyskał, gdyby można ich było rozwiązać”[21]. Guy Liddell z MI5 tak pisał 3 kwietnia 1943 roku: „Brak jedności między nami [MI6] i SOE to poważne zagrożenie”[22]. Kontakty utrudniało pełne napięcia targowanie się o wszystko, jak również zaciekłe sprzeczki (czasem komiczne). W listopadzie 1941 roku toczono negocjacje w sprawie używanych kryptonimów; w ich wyniku, jak donosił komodor lotnictwa Archie Boyle z SOE Claude’owi Danseyowi z Broadwayu, „grecki alfabet, a także nazwy samochodów, grubej zwierzyny, owoców i kolorów są zarezerwowane dla [MI6]”. „Zrezygnowałem – dodawał dalej – z owoców na użytek SOE. […] Rozumiem, że muzyków i poetów sugeruje pan jako dodatkowe kategorie dla [MI6], a zatem nie będę ich wykorzystywać”[23]. Infantylna rywalizacja sprawiła, że Broadway i Baker Street miały dwa oddzielne systemy łączności radiowej. W terenie różnice zdań mogły prowadzić do skrajności: agent SOE Spike Moran zastrzelił Costę Lawrence’a z MI6, stukniętego

Greka, który nabrał tak fanatycznego entuzjazmu dla komunistycznej frakcji ELAS [Ellinikos Laikos Apeleftherotikos Stratos, Greckie Ludowe Wyzwoleńcze Wojsko], że próbował wyjawić Niemcom dane brytyjskiej grupy powiązanej z rywalizującym z ELAS ruchem EDES [Ethnikos Dimokratikos Ellinikos Sindesmos, Grecki Narodowy Związek Demokratyczny].

W wyniku całej serii nieodpowiedzialnych decyzji, za które wiele osób zapłaciło życiem (a oprócz tego z chwilą wyjścia na jaw wywołały one ogromne kłopoty), SOE samo doprowadziło niemal do własnego upadku. Zdecydowanie najgorsza tego typu historia rozegrała się w Holandii, a wplątane w nią było również MI6. Latem 1941 roku schwytano tam jednego z agentów Broadwayu, przy którym znaleziono całą stertę wiadomości zwrotnych – powszechnie popełniany grzech tajnych radiotelegrafistów – co pozwoliło Abwehrze, dzięki pomocy niemieckiego eksperta od szyfrowania sierżanta Maya, złamać stosowane kody. 13 lutego 1942 roku schwytano dwóch kolejnych agentów MI6, z których jeden zgodził się mówić.

Równocześnie SOE przerzuciło na kontynent dwóch holenderskich agentów w okolicznościach świadczących o nieprawdopodobnej beztrosce Baker Street: na wydanych im podrobionych dokumentach tożsamości herb Holandii miał postać dwóch lwów zwróconych w jedną stronę zamiast przodem do siebie. Jeszcze trudniej uwierzyć, że Hubertus Lauwers i Thijs Taconis otrzymali identyczne cywilne ubrania. Kiedy w trakcie odprawy w hangarze w Newmarket przed przerzuceniem ich do Holandii (do czego doszło nocą z 6 na 7 listopada 1941 roku) zgłosili swoje obawy oficerowi prowadzącemu, ten zbył ich, mówiąc, że nikt tego nie zauważy. Mimo wszystko na miejsce przedostali się szczęśliwie i podjęli pracę: jeden w Hadze, drugi w Arnhem. Taconisowi pomagał miejscowy agent o nazwisku Ridderhof, który był tajnym *V-Mann* – czyli *Vertrauensmann*, to znaczy działającym dla Niemców donosicielem, jakich w Holandii w 1941 roku było wielu. O wszystkim, co robił Taconis, dowiadywał się skuteczny i pomysłowy oficer Abwehry, major Herman Giskes. 6 marca 1942 roku Lauwersa zatrzymano w mieszkaniu w Hadze podczas nadawania; znaleziono przy nim także kopie kilku starych wiadomości. Kiedy wznowił transmisję, odbierający jego wiadomość

operator nie zauważył, że Holender przekazał uzgodnione ostrzeżenie o niebezpieczeństwie, świadczące o tym, że nadaje pod nadzorem nieprzyjaciela. Od tej pory kiedy do Holandii wysyłano kolejnych agentów, jednego po drugim zaraz po zeskoczeniu ze spadochronem przejmowali ludzie Giskesa. Jeńcy byli zszokowani i rozgoryczeni, że zostali zdradzeni, a większość decydowała się mówić, skutkiem czego każdy następny przesłuchiwany spadochroniarz był jeszcze bardziej zdruzgotany, widząc, jak dużo Niemcy już wiedzą. Podczas dalszego nadawania Lauwers ciągle wstawiał w treść depesz kolejne ostrzeżenia, w tym także słowo „SCHWYTANY", ale Sekcja N w Londynie beztrosko je zignorowała.

Szybka ekspansja SOE powodowała, że wielu agentów, a zwłaszcza radiotelegrafistów, wysyłano w teren po pośpiesznym jedynie przeszkoleniu, podobnie zresztą jak większość ich kolegów z Whaddon Hall. Jeden ze schwytanych później przez Brytyjczyków specjalistów Abwehry od przechwytywania łączności powątpiewał, czy SOE we Francji zachowuje jakąkolwiek dyscyplinę radiową. Dwudziestoczteroletni podoficer Alois Schwarze powiedział, że wielu alianckich agentów nadawało bardzo powoli; przekazywali planowany czas kolejnych transmisji otwartym tekstem albo za pomocą bardzo prostego kodu, łatwo było wychwycić ich trzyliterowe sygnały wywoławcze, podobnie jak „cześć" i „do usłyszenia". Zarówno dla Schwarzego, jak i dla jego kolegów było czymś zdumiewającym, jak często zatrzymywani radiotelegrafiści w ogóle się nie orientowali, że byli namierzani przez niemieckie radiopelengatory. Często również znajdowano przy nich kopie dawnych wiadomości, tak jak przy wspomnianych Holendrach. W znacznej mierze ten brak profesjonalizmu był nieunikniony, skoro z takim pośpiechem szkolono cywilów na szpiegów i wysyłano ich w teren, ale wielu ludzi zapłaciło za to życiem.

Holenderski przykład jaskrawo pokazuje, jak wielkim mitem jest twierdzenie, że alianccy agenci i działacze ruch oporu, którzy wpadli w ręce Niemców, rzadko kiedy decydowali się mówić. Niemal każdy jeniec bez względu na narodowość coś ujawniał – i nie musiało się to wiązać (choć często się wiązało) z torturami. Oficerowie nadzorujący agentów spodziewali się, że gdy ich ludzie w terenie zostaną schwytani, nie wydadzą żadnych nazwisk przez minimum dwadzieścia cztery albo

czterdzieści osiem godzin, tak by w tym czasie można było odwołać wszystkie spotkania i by osoby kontaktowe zdążyły się ulotnić. Do torturowania więźniów Gestapo w Paryżu zatrudniało łotewskich, holenderskich, a nawet i francuskich kolaborantów, natomiast niemieccy oficerowie zadawali pytania. Schwytanym agentom oferowano zwykle 50 procent szans na ocalenie, jeśli zgodzą się mówić, i czasami dotrzymywano takich umów. Pewien tłumacz SD, kapral Weigel, który brał udział w wielu „skrajnych przesłuchaniach" w Wersalu, przypominał sobie nazwiska zaledwie dwojga więźniów, którzy zachowali milczenie: jednym była Madame Ziegler, która według kaprala była Alzatką, a drugą kapitan Tinchebray, pojmany w czerwcu 1944 roku w Sainte-Marcelle. Były to wyjątki na tle większości, co przyznawali zarówno sami okupanci, jak i członkowie ruchu oporu i ich londyńscy protektorzy[24]. Zasadnicza prawda na temat szpiegów każdej narodowości, którzy wpadali w ręce nieprzyjaciela, wyglądała tak, że pozostawali przy życiu dopóty, dopóki mógł być z nich jakiś pożytek, a kiedy przestawali być użyteczni, dostawali kulkę w głowę. Powojenni autorzy wspominający o losie agentów SOE, a zwłaszcza kobiet zabitych przez Niemców, często używają silnie zabarwionych emocjonalnie określeń, pisząc na przykład, że zostali oni „zamordowani". W rzeczywistości wszyscy oni wiedzieli, że jeśli zostaną schwytani, niemal na pewno spotka ich śmierć, bo tak wyglądało prawo wojny. Każdy schwytany agent, który chciał żyć, musiał podjąć trudną decyzję, jak dużo może ujawnić, żeby nie stać się zdrajcą – i niektórzy z nich dokonali błędnej oceny.

Ostatecznie w ramach swojej *Englandspiel*, która trwała przez ponad dwa lata, Giskes obsługiwał czternaście brytyjskich radiostacji. Organizował kolejne wysyłki broni i materiałów wybuchowych, a także sabotażystów i radiotelegrafistów – wszyscy lądowali ze spadochronami prosto do niemieckiego aresztu. W sumie schwytano tak pięćdziesięciu jeden mężczyzn z SOE, dziewięciu z MI6 i jedną kobietę z MI9. Z tej liczby zaledwie garstka uniknęła rozstrzelania. Kiedy w sierpniu 1943 roku pięciu z nich udało się uciec i przesłać ostrzeżenie o katastrofie do Londynu, w całkowitej niewiedzy powierzyli tę wiadomość osobie, która okazała się *V-Mannem* – a zatem nigdy nie przekazała jej dalej. Kiedy dwaj z tych zbiegów byli w drodze do Wielkiej Brytanii, Abwehra wykorzystała jedną

z radiostacji SOE, by przekazać do Londynu wiadomość, że ludzie ci działają pod kontrolą Gestapo. Sprawiło to, że gdy dotarli na miejsce, zamknięto ich na parę tygodni w więzieniu w Brixton. W końcu to sam Giskes uznał, że wyczerpał już możliwości prowadzonej przez siebie operacji pod kryptonimem „Biegun Północny", i w prima aprilis 1944 roku wysłał do SOE ostatnią, szyderczą wiadomość: „KIEDYKOLWIEK PRZYBĘDZIECIE Z WIZYTĄ NA KONTYNENT MOŻECIE BYĆ PEWNI ŻE PRZYJMIEMY WAS Z TAKĄ SAMĄ TROSKĄ I TYM SAMYM SKUTKIEM CO WSZYSTKICH KTÓRYCH NAM TU PRZYSŁALIŚCIE STOP NO TO NA RAZIE"[25]. Oprócz straconych agentów MI6 i SOE zginęły setki miejscowych członków ruchu oporu, a wszystko to było wynikiem bardzo poważnych zaniedbań w działalności holenderskiej sekcji SOE, którą kierowali major Charles Blizzard i major Seymour Bingham. 19 czerwca 1944 roku Hugh Trevor-Roper pisał – przy całej swojej pogardzie dla niemieckiego wywiadu w zakresie zdobywania informacji – przyznając, że oficerowie wroga przejawiają imponującą skuteczność w przeciwdziałaniu ruchowi oporu: „Bez względu na to, na jak wielkie niedoskonałości cierpi RSHA w zakresie oceny danych wywiadowczych, jego umiejętności w kontrwywiadzie nie sposób podważać".

Jeśli ktoś wyśmiewa się z Niemców, że tak długo przyjmowali za dobrą monetę to, co podsyłał im brytyjski system Double Cross, powinien pamiętać o łatwowierności, z jaką SOE i MI6 prowadziły własne operacje w Holandii. Jedyna różnica polega na tym, że o ile dane wywiadowcze przekazywane przez podwójnych agentów Abwehry działających pod brytyjskim nadzorem dotyczyły kwestii niezwykle ważnych dla Niemiec pod względem strategicznym, o tyle holenderski kanał łączności miał jedynie lokalne znaczenie dla wysiłku wojennego aliantów. Ten skandal – bo był to skandal – do tego stopnia rozwścieczył władze Holandii, że przez jakiś czas po wojnie uważano tam majora Binghama za podwójnego agenta, który służył nazistom. W rzeczywistości był tylko nieudolny, ale postąpił rozsądnie, emigrując do Australii, by zacząć nowe życie w miejscu, gdzie nic nie wiedziano o jego sromocie. Po ujawnieniu klęski w Holandii SOE ledwie udało się uniknąć likwidacji, której żądał Whitehall. Churchill odrzucił możliwość jakiejkolwiek masowej reorganizacji służb specjalnych przed końcem wojny.

Anonimowy powojenny krytyk, ewidentnie znający świat tajnych służb, a być może weteran MI6, czyli rywala Kierownictwa Operacji Specjalnych, pisał, że wielu pracowników SOE wyższego szczebla „przejawiało entuzjazm zupełnie niepohamowany doświadczeniem, niektórzy mieli [komunistyczną] przeszłość polityczną, która zasługiwała na to, żeby poddać ich dość dokładnemu sprawdzeniu, a takowego nie było, poza tym było paru takich, których najdelikatniej można by nazwać wariatami”[26]. Bill Bentinck jednak, który dobrze znał wszystkich z wysokiego szczebla służb specjalnych, na starość zdobył się na gorącą pochwałę dla SOE, twierdząc, że pracowali tam „dobrzy ludzie, bardzo dobrzy ludzie”[27]. Może Colin Gubbins nie był błyskotliwy, ale sprawnie zarządzał całą organizacją i miał do pomocy kilku utalentowanych cywilów w mundurach. Bentinck podkreślał natomiast słabość MI6: „Było tam mnóstwo ludzi starych, którzy tkwili w tym miejscu od pierwszej wojny światowej. [...] Uważali się za szefów siatek szpiegowskich”[28]. Nigel Clive, agent terenowy MI6, powiedział: „ludzie z SOE byli niewątpliwie najlepsi”[29].

Zarówno wówczas, jak i później pojawiały się pewne przesadzone twierdzenia na temat tego, jak bardzo ruch oporu może wpływać na zasadniczy bieg wojny. Richard Harris Smith, pełen podziwu kronikarz amerykańskiego Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS), pisał: „Działania partyzanckie stanowiły realne rozwiązanie alternatywne wobec uderzenia czołowego, ale zadanie agentów SOE i OSS wysyłanych w celu nawiązania łączności z ruchem oporu było utrudnione z powodu antypartyzanckich uprzedzeń w kwaterach głównych aliantów”[30]. Brytyjskich i amerykańskich dowódców rzeczywiście cechował sceptycyzm co do przydatności partyzantów, ale trzeba też pamiętać, że ich ostrożność była ze wszech miar uzasadniona. Partyzanci wnieśli pewien minimalny wkład w działania militarne na kilku scenach teatru wojny, lecz pod względem siły i liczebności nawet w Jugosławii i Rosji nie mogli stanowić choćby namiastki regularnej armii. W wielu społeczeństwach, zwłaszcza na Bałkanach, ruch oporu miał dużo większy wpływ na wydarzenia, które nastąpiły po wojnie, niż na pokonanie państw Osi.

Począwszy od 1943 roku, najbardziej ambitne operacje SOE skupiły się na terenie Jugosławii, gdzie wspierano partyzancką armię Tity, która otrzymała bez porównania więcej broni niż jakakolwiek inna formacja partyzancka. Najsłynniejszym jednak teatrem działań Baker Street pozostała Francja. Przerzucanie agentów na pokładach lekkich samolotów lądujących na północy kraju, a w jego głąb ze spadochronami okazało się stosunkowo łatwe. W latach 1941–1944 RAF przeprowadził 320 lotów lysanderów, z których 210 zakończyło się powodzeniem: do Francji dostarczono 440 pasażerów, a wywieziono stamtąd 630, płacąc za to życiem zaledwie sześciu strąconych pilotów. Wielu brytyjskim agentom i radiotelegrafistom działającym na terenach wiejskich udawało się przez długi czas pozostawać na wolności. We francuskich miastach jednak, w społeczeństwie rządzonym przez kolaborantów i pełnym donosicieli, agenci ginęli w przerażającym tempie. 5 czerwca 1943 roku sir David Petrie, szef MI5, ostro zaatakował Menziesa, zwracając uwagę, że z powodu niemieckiej penetracji zarówno MI6, jak i SOE „w minionych miesiącach doznały poważnych strat agentów na kontynencie" – a było to przecież jeszcze przed wyjściem na jaw katastrofy misji w Holandii.

Większość alianckich agentów schwytanych przez Niemców w Europie była ofiarą zdrady. Oluf Reed Olsen pisał o swoim doświadczeniu brytyjskiego szpiega w Norwegii: „Najbardziej baliśmy się swoich; myślę, że zgodzą się ze mną wszyscy agenci, sabotażyści i inni «goście» w Norwegii. A wielu było takich, którzy kierowali się nienawiścią lub lękiem wobec Rosji, więc kiedy prosiło się ich choćby o najdrobniejszą pomoc, stali z boku, ponieważ ich zdaniem alianci byli zbyt silnie skażeni komunizmem"[31]. Krytyczne oceny Olsena sprawdzały się w równym stopniu we Francji, gdzie paru brytyjskich zdrajców także dokonało strasznych szkód. Szef siatki przerzutowej „Pat O'Leary" – kapitan Albert Guérisse z belgijskiej armii – wykorzystywał zimą 1941 roku w charakterze jednego z pomocników na północy człowieka, który przedstawiał się jako kapitan Harold Cole i twierdził, że został we Francji po ewakuacji Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego w 1940 roku. MI9 – wydział Biura Wojny zajmujący się zbiegłymi jeńcami – nie znalazł w rejestrach British Army oficera o tym nazwisku, miał natomiast zapis o sierżancie Haroldzie Cole'u, który zdezerterował ze swojego oddziału, kradnąc przy okazji jego

pieniądze. Guérisse nabrał już podejrzeń, że fundusze przeznaczone na przerzut ludzi Cole trwoni na wystawne życie. Po pełnym napięcia spotkaniu odesłał go do Lille.

Żołnierze niemieccy podczas walk z partyzantami jugosłowiańskimi w Dalmacji, 1944 rok.

Po paru dniach od przybycia do miasta w grudniu 1941 roku Cole pomógł Niemcom w aresztowaniu jednego z najbardziej oddanych pomocników siatki przerzutowej, księdza Carpentiera, który zajmował się drukowaniem

dokumentów dla zbiegów na prywatnej maszynie drukarskiej. Dużo później okazało się, że Abwehra wykorzystywała Anglika od wielu miesięcy pod różnymi fałszywymi nazwiskami. Członkowie ruchu oporu otrzymali rozkaz zabicia go bez ostrzeżenia. Tymczasem w maju 1942 roku Cole'a aresztowała policja Vichy w nieokupowanej strefie Francji i wydano na niego wyrok wieloletniego więzienia, dzięki czemu znikł z pola widzenia ruchu oporu. Ponownie pojawił się dopiero w 1945 roku: został zatrzymany w amerykańskiej strefie Niemiec, kiedy ponownie podawał się za brytyjskiego kapitana. Uciekł z aresztu i pojechał do Paryża, gdzie w końcu zginął w strzelaninie z policją. Według MI9 Cole odpowiadał za śmierć pięćdziesięciu członków siatki „Pata" i ich łączników.

Przez znaczną część wojny utrzymywała się zasadnicza niezgoda między brytyjską a francuską wizją ruchu oporu. Churchill aż się palił, by pobudzać i przynaglać zbrojną rewoltę, co miało pomóc alianckim armiom doprowadzić do pokonania nazizmu. Generał Charles de Gaulle nie był aż tak niecierpliwy – jemu przyświecała pewna koncepcja polityczna: wybawienie duszy Francji z bezmiaru upokorzenia, w którym pogrążyła się w wyniku kapitulacji z 1940 roku. Dla niego ruch oporu był „wyrazem ducha narodu". Wywiadem Wolnej Francji, który w zakresie możliwości działania był uzależniony od SOE, kierował z Londynu André Dewavrin, „pułkownik Passy", oficer wojsk inżynieryjnych, urodzony w 1911 roku, absolwent paryskiej École Polytechnique i były instruktor w Akademii Wojskowej Saint-Cyr. Do niekwestionowanych zalet Dewavrina należała inteligencja i wyrazista osobowość, którą podkreślał wysoki wzrost, rzednące blond włosy i zwodniczo łagodny głos. W trakcie wewnętrznych sporów okazał się zręcznym graczem – takie umiejętności wydawały się zresztą nieodzowne w kłębowisku żmij, jakim była polityka na wychodźstwie w Londynie. Zwyczajowo chodził w cywilnym ubraniu, a oficerowie SOE zauważyli, że kiedy pojawiał się w mundurze, było to pewne ostrzeżenie, że się z kimś pokłóci. Podległy mu wydział, Bureau Central de Renseignements et d'Action, w skrócie BCRA, mieścił się przy St James's Square 3, naprzeciwko (po drugiej stronie ulicy Pall Mall) kwatery głównej de Gaulle'a przy Carlton Gardens. Dewavrin zwerbował kilka wyjątkowych osób, a wiodącą rolę odegrał wśród nich „Rémy", Gilbert

Renault, któremu jako pierwsze zadanie zlecono zorganizowanie siatki przerzutowej przez Hiszpanię, za jego jedyne kwalifikacje uznając to, że był kiedyś reżyserem filmu o Krzysztofie Kolumbie. Stworzona przez niego organizacja o nazwie Confrérie Notre-Dame zyskała sobie zasłużoną sławę, a szacunek dla niej zwiększył jej wkład w przygotowanie rajdu na Bruneval.

Na ogół jednak de Gaulle i Dewavrin traktowali swoich agentów w terenie raczej jako emisariuszy „swojej" Francji niż jako ludzi działających na rzecz zwycięstwa aliantów. Prestiż nowo powstałej Wolnej Francji mocno został nadszarpnięty już pod koniec 1940 roku, kiedy to pierwszy agent BCRA wysłany w teren doleciał wprawdzie do strefy, w której miał wyskoczyć z samolotu RAF-u, ale nie chciał tego zrobić – i w związku z tym resztę wojny spędził jako oficer sztabowy przy Carlton Gardens. Latem 1941 roku BCRA nadzorowało zaledwie dwie radiostacje w okupowanej Francji, z których jedna w sierpniu zamilkła. Większość obiecujących kandydatów do tajnych służb spośród docierających do Wielkiej Brytanii z Francji zbiegów zagarniało dla siebie SOE, poddając ich wcześniej długim przesłuchaniom i selekcji w Queen Victoria Patriotic School w Wandsworth, zwanej wieżą Babel. Ponadto stworzony przez de Gaulle'a projekt polityczny wysoce scentralizowanego ruchu narodowego sprawiał, że siatki zakładane przez BCRA były szczególnie podatne na niemiecką penetrację.

Generał utrzymywał, że czuje się urażony niechęcią Brytyjczyków do powierzania własnych sekretów jego ludziom – Francuzów rygorystycznie wykluczono z obiegu danych z Ultry. Natomiast MI6 tak opisywał stosunki z przedstawicielami Wolnej Francji: „przypominało to próby prowadzenia zgodnego pożycia z zazdrosną, drażliwą i apodyktyczną żoną"[32]. Brytyjskie służby deszyfrowania ujawniły na przykład, że ludzie de Gaulle'a prowadzą z Chińczykami potajemne rozmowy na temat ich pomocy w odzyskaniu Indochin. W maju 1944 roku z kasy brytyjskich służb specjalnych trzeba było wyasygnować kwotę 5000 funtów, żeby zamknąć usta Francuzowi o nazwisku Dufours, który wniósł powództwo przeciwko działającym w Londynie gaullistom, żądając zadośćuczynienia za bezprawne więzienie i torturowanie. Przy Carlton Gardens to, co Brytyjczycy uważali za skandal, uznano za rzecz bez znaczenia[33].

Tamtejsi szefowie wyznawali pogląd, że mają prawo traktować własnych obywateli tak, jak im się żywnie podoba, nawet w centrum Londynu.

BCRA odziedziczyło po francuskiej armii beztroskie podejście do bezpieczeństwa w zakresie łączności. Nawet kiedy MI6 ostrzegło Carlton Gardens, że stosowane przez nich kody są łatwe do złamania dla Niemców, Francuzi nadal ich używali. Podczas francuskiego blitzkriegu Wehrmacht załadował cały pociąg dokumentami francuskiego wywiadu, przez które niefrasobliwi analitycy Abwehry przekopywali się dwa lata. W 1942 roku odkryli wśród tych łupów kompletną listę francuskich źródeł w Niemczech wraz z wyszczególnionymi kwotami, które im wypłacano. Zdecydowanie największym beneficjentem był człowiek nazywany w tych dokumentach Asché albo po prostu On – poniewczasie Niemcy odkryli, że był to Hans-Thilo Schmidt, przedwojenny informator aliantów na temat Enigmy, którego aresztowano w kwietniu 1943 roku i który we wrześniu zginął, chociaż nie jest pewne, czy został stracony, czy popełnił samobójstwo.

Tej wiosny André Dewavrin wybrał się osobiście na objazd po Francji, by samemu przekonać się, jak wyglądają okupacyjne warunki życia. Z pewnością świadczyło to o jego odwadze, bo choć „Passy" bezpiecznie wrócił, to w rzeczywistości podejmował niewyobrażalne ryzyko, ponieważ był wtajemniczony we wszystkie sekrety swojej organizacji, znał też wszystkie kontakty. Ekstrawagancja wśród tajnych agentów była ogromnie niebezpieczna. De Gaulle i Churchill mieli podobną słabość do takich przedstawicieli ruchu oporu, jak pochodzący z warstw uprzywilejowanych Emmanuel d'Astier de La Vigerie, który stał się jednym z najwybitniejszych zwolenników generała. Wiele jednak z osób, którym dane było go poznać, uważało de La Vigerie'ego za chwiejnego fantastę. Kiedyś podczas podróży po Ameryce wziął udział w konferencji prasowej w worku na głowie, rzekomo w celu ukrycia własnej tożsamości, mimo że wszyscy od Berlina po Waszyngton doskonale o nim wiedzieli. Podczas narady w Ministerstwie Spraw Zagranicznych „C" i szef SOE wyrazili wspólny pogląd, „że przywódcy francuskiego ruchu oporu, w tym sam pan Emmanuel d'Astier, nie byli ani trochę tak zainteresowani walką z Niemcami, jak tworzeniem organizacji, która przejęłaby władzę, kiedy Niemcy zostaną wypchnięci". Było w tym sporo prawdy. MI6 i SOE gromadziły większość istotnych danych pochodzących z wywiadu

agenturalnego z terenu Francji, zwłaszcza w okresie poprzedzającym D-Day. Dewavrin czuł zażenowanie, kiedy się dowiedział, że Henri Frenay, przywódca grupy oporu „Combat", sprzedawał dane wywiadowcze za pokaźne kwoty Allenowi Dullesowi z OSS, zamiast przekazywać je w formie daru na rzecz Wolnej Francji.

Obawy Brytyjczyków związane ze skomplikowaną gaullistowską strukturą polityczną na terenie Francji i narażeniem tej organizacji na przenikanie do niej donosicieli potwierdziły się wiosną i latem 1943 roku, kiedy Gestapo przeprowadziło masowe aresztowania. Wśród ofiar znalazł się Jean Moulin, główny przywódca „londyńskich Francuzów", którego poddano torturom i stracono, oraz generał Charles Delestraint, sześćdziesięciotrzylatek mianowany przez de Gaulle'a dowódcą jego tzw. Armée secrète. Delestraint nie miał jakichś wyjątkowych predyspozycji do prowadzenia tajnej wojny, ani też nie zasłużył się niczym szczególnym poza sprzeciwem wobec władz Francji Vichy. Z powodu jego aresztowania 9 czerwca 1943 roku aliancki wysiłek wojenny nie doznał uszczerbku. Wprawdzie do czasu D-Day propaganda sprawiła, że na de Gaulle'a patrzono w ojczyźnie jak na wielkiego wodza, cynicy jednak twierdzą, że BCRA zrodziło więcej męczenników niż przydatnych członków ruchu oporu.

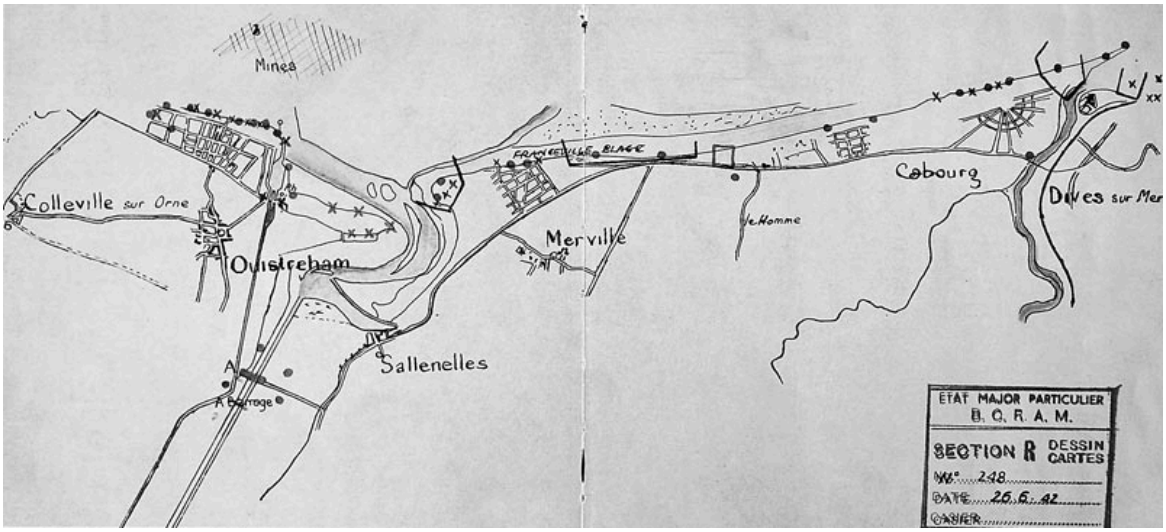

Mapa Côte du Calvados, narysowana przez członka francuskiego ruchu oporu.

Obywatelom państw demokratycznych trudno było przywyknąć do żelaznej dyscypliny koniecznej w pracy wywiadowczej – życia w świecie, w którym wszystko jest tajne, gdzie zaufanie osobie z własnego otoczenia stanowi przejaw niebezpiecznego braku powściągliwości. Dla ludzi, których gryzł wstyd z powodu klęski i okupacji, możliwość zwierzenia się komuś, że robi się coś ważnego i działa na rzecz wolności, znaczyła bardzo wiele, bo pozwalało im to chodzić z nieco wyżej podniesioną głową – ale taki brak dyskrecji był śmiertelnie niebezpieczny. Oluf Reed Olsen przyznawał, że jego rodacy bywali notorycznie nieostrożni: „Nie była to wyłącznie norweska słabość [...], a w naszym wypadku jej powód stanowić mogło to, że w naszym kraju wojen nie toczono od jakichś 125 lat. Gadatliwość była naszym wielkim kłopotem. [...] Trudno było znaleźć takich współpracowników, którzy potrafiliby oprzeć się pokusie opowiedzenia przyjaciołom i krewnym o tym, co robią”[34]. Przytłaczająca większość oddanych członków ruchu oporu pochodziła z niższych warstw społecznych. Oficjalni historycy MI9 piszą: „Zbiegowie i osoby ukrywające się niemal zawsze spotykały się [...] z jak najpełniejszą gotowością udzielenia im pomocy ze strony ludzi uboższych i z jak najdalej posuniętą rezerwą ze strony bogatych”[35]. To samo dotyczyło wszystkich dziedzin tajnej działalności – śmiało można stwierdzić, że ci, którzy mieli więcej do stracenia pod względem materialnym, czynili najmniej, by przeciwstawić się niemieckim okupantom, natomiast najwięcej robili ci, którzy mieli niewiele.

George Hiller, który w latach 1943–1944 służył jako agent SOE na wiejskich terenach Francji, przedstawił później wnikliwy i poruszający opis swoich doświadczeń. Jak mówił, trudno było o bliższą więź od tej, jaka powstawała między osobą ukrywającą a ukrywaną w takich okolicznościach jak te, w których znalazł się w departamencie Lot. Jako brytyjski agent codziennie zawierzał swój los miejscowym Francuzom i ich rodzinom – byli to prawie bez wyjątku ludzie ubodzy, wieśniacy, nauczyciele albo członkowie związków zawodowych – których nigdy wcześniej nie spotkał, a w czasie pokoju dzieliłaby go od nich nieprzekraczalna przepaść społeczna i kulturowa. Tymczasem to właśnie oni go ukrywali, chociaż wiedzieli, że gdyby ich gościnność wyszła kiedykolwiek na jaw – a przecież mógłby wydać ich on sam, gdyby został

schwytany i poddany torturom – zostaliby pozbawieni wszystkiego, co mają, także życia.

Zasadniczo jednak cywile, którym niespodziewanie zdarzało się być naocznymi świadkami tajnych operacji, starali się przede wszystkim nie paść ofiarą akcji odwetowych okupantów. Pewnego dnia Reed Olsen podróżował norweskim pociągiem, kiedy nagle Niemcy zarządzili przeszukanie. Otworzył szeroko okno i wyrzucił przez nie prosto na pole trzy paszporty, rewolwer oraz zwitki banknotów. Wszystkiemu temu przyglądali się przerażeni pasażerowie – bo też i mieli do przerażenia pełne prawo. Już po wojnie James Langley z MI9 sugerował, że za każdego alianckiego żołnierza lub lotnika, który skorzystał z tajnej linii przerzutowej, zapłacił życiem jeden członek ruchu oporu[36]. Kiedy Niemcy rozpracowali w końcu słynną siatkę „Comet" i wielu jej członków, trafiwszy do więzienia, oczekiwało na śmierć, Langley skierował do MI6 emocjonalny apel, by podjąć próbę uratowania choć części z nich. Claude Dansey odpowiedział z surowością godną moskiewskiej Centrali: „Twój kłopot, Jimmy, polega na tym, że ty tych swoich agentów kochasz"[37].

Główną krainą łowów Kierownictwa Operacji Specjalnych był rejon Morza Śródziemnego, który stał się sceną najbardziej spektakularnych wyczynów niektórych agentów SOE. Krytycy uważali, że zły ton nadawała kairska kwatera główna Baker Street zwana Grey Pillars, która wydawała się zbyt wygodna jak na centrum operacji wojskowych. W latach 1941–1942 atmosferę panującą w budynku zatruwały zatargi i wzajemne podejrzenia; pewien pułkownik chciał, by zamontowano mu do telefonu urządzenie podsłuchowe, żeby móc nagrywać rozmowy z kolegami[38]. W 1943 roku przeprowadzono w organizacji znaczną czystkę, ale oddział SOE w Kairze nigdy nie stał się miejscem zgodnej współpracy, sytuacji zaś nie poprawiały napięcia między tymi spośród brytyjskich oficerów, którzy byli zwolennikami, ba, nawet propagatorami komunizmu, a ich bardziej konserwatywnymi kolegami.

Długo utrzymywała się gorycz związana ze wspomnieniem sposobu, w jaki SOE przestało udzielać w Jugosławii wsparcia rojaliście, generałowi Mihailoviciowi, przenosząc je na komunistycznego Titę, czego skutkiem ubocznym była śmierć kilku brytyjskich agentów. Na taki, a nie inny rezultat silnie wpłynęły charaktery zaangażowanych w całą sprawę osób.

Oficerowie pracujący z Mihailoviciem byli bezbarwnymi reporterami, natomiast depesze pisane przez byłego asystenta literackiego Churchilla do spraw historycznych, majora Williama Deakina, a później przez torysowskiego deputowanego do Izby Gmin, pułkownika Fitzroya Macleana, aż roiły się od błyskotliwych i podnoszących na duchu określeń, które jedynie utwierdzała niesłychana naiwność co do charakteru Tity, jego celów politycznych i flirtowania z Niemcami. Deakin i Maclean zaliczają się do grona najbardziej wpływowych tajnych agentów w czasie wojny; ich meldunki odegrały decydującą rolę w przekonaniu premiera do udzielenia brytyjskiego poparcia komunistom, co znalazło konkretny wyraz w olbrzymich dostawach broni i sprzętu.

Począwszy od 1943 roku, kiedy dostęp do zaopatrzenia stał się swobodny, kairska kwatera główna SOE przekształciła się w ogromne centrum operacyjne. W październiku obsługiwała osiemdziesiąt misji w terenie na Bałkanach. Transport lotniczy niektórych z nich organizował słynący z niezrównanej sprawności były pracownik Nottingham Tramways o nazwisku Sydney Wigginton. Z kolei szyper Poole kierował morskim transportem dostaw do Grecji (pod znakomitym kryptonimem „Levantine Fishing Patrol"). Konflikty między frakcjami stanowiły ryzyko zawodowe w dziedzinie łączności z grupami ruchu oporu w każdym docelowym kraju. Kiedy w grudniu 1943 roku Nigel Clive z MI6 został zrzucony ze spadochronem do Grecji, przez pierwszą godzinę po wylądowaniu musiał wysłuchiwać od agenta SOE Freda Wrighta całej litanii skarg na temat jego frustracji z powodu braku możliwości prowadzenia znacznych działań sabotażowych, ponieważ „cała jego energia skupiała się na zadaniu o charakterze politycznym: próbie zapobieżenia zaognieniu wojny domowej między EDES a ELAS"[39]. Clive pisał: „Ludzie [organizujący] grecki ruch oporu powinni mieć kwalifikacje raczej polityczne, a nie techniczne czy typowo wojskowe"[40].

Problemem trapiącym SOE aż do 1944 roku, niemal do D-Day we Francji, było to, że Kierownictwu Operacji Specjalnych brakowało wyraźnych, nadrzędnych wytycznych strategicznych, które wyznaczałyby zasadniczy cel pobudzania ruchu oporu. Sformułowanie: „podpalić Europę" nie przekładało się na jakiś spójny program. Czy Baker Street starało się tworzyć armie partyzanckie po to, by prowadzić walkę pozycyjną

z Niemcami? By zbierać dane wywiadowcze? Dokonywać aktów sabotażu podkopujących wysiłek wojenny państw Osi? Colin Gubbins pisał o kłopotach wiążących się z „jednoczesnym wypełnianiem dwóch szeroko zakreślonych zadań, które same w sobie były dość trudne do pogodzenia, to znaczy: działania – dzień po dniu i tydzień po tygodniu – w postaci konkretnych ataków przeciwko wyznaczonym celom na terenie okupowanych krajów, a równocześnie tworzenia tajnych armii, wyposażonych, zorganizowanych i wyszkolonych, gotowych do podjęcia działań na rozkaz mający nadejść w chwili rozpoczęcia inwazji". I dodawał: „Każdy przeprowadzony atak w oczywisty sposób zwracał uwagę Gestapo"[41]. Romantyczna wizja Churchilla nigdy nie pociągała jego własnych szefów sztabów, którzy nie lubili piratów z SOE, a nawet ubolewali nad ich działalnością. Słusznie uważali – patrząc na to w ściśle wojskowej perspektywie – że gdyby ruch oporu nigdy nie istniał, wyzwolenie kontynentu spod nazistowskiej tyranii nie dokonałoby się ani o dzień później. Być może jednak przyszłe pokolenia uznają wspieranie tego ruchu przez Churchilla za istotny element jego geniuszu jako przywódcy wojennego, ponieważ rozumiał on ogromną wartość moralną sprzeciwu.

Kiedy począwszy od 1943 roku losy wojny się odwróciły, wówczas – jak pisał Sweet-Escott – „pojawiło się dużo więcej mężczyzn i kobiet gotowych podjąć ryzyko dla alianckiej sprawy, niż można to było odnotować jeszcze rok wcześniej"[42]. W połowie 1944 roku operacje prowadzone przez SOE w Europie Zachodniej wspierało miesięcznie tysiąc lotów realizowanych przez pięć dywizjonów bombowców RAF-u. W latach 1944–1945 niemieckie stacje nasłuchowe wykrywały setki radiostacji obsługiwanych przez alianckich agentów albo przez partyzantów na terytoriach, które naziści wciąż starali się kontrolować albo z którymi wiązały się ich ważne interesy. Niemcy wykryli 20 takich stacji w Polsce, 6 w Czechosłowacji, 17 w Norwegii, 4 w Danii, 22 w Holandii, 27 w Belgii, 35 w samym Paryżu, 20 w zachodniej Francji, 61 we Francji południowej, 15 w Normandii i Bretanii, 10 w Hiszpanii, 4 w Szwajcarii, 25 w północnych Włoszech, 8 we Włoszech południowych, 30 w Jugosławii – i 140 w Rosji. Radiopelengatory Abwehry doprowadziły do 30 aresztowań w 1941 roku, 90 w 1942, 160 w 1943

i 130 w 1944; te liczby pokazują nie tyle wzmożenie niemieckiej czujności, ile wciąż rosnącą siłę ruchu oporu.

Kiedy wojna zbliżała się do końca, wraz ze stopniowym wyzwalaniem w latach 1944–1945 kolejnych okupowanych przez Niemców narodów toczono zażarte spory na temat tego, czy rezultaty działalności SOE uzasadniają koszt jej prowadzenia. Baker Street mogło wskazać na tak wybitne osiągnięcia, jak przeprowadzony w lutym 1943 roku sabotaż fabryki ciężkiej wody w miejscowości Rjukan w Norwegii albo zatopienie rok później promu kolejowego wiozącego do Niemiec wagon wypełniony piętnastoma tonami cennej substancji z tej fabryki. Trzej norwescy agenci, Knut Haukelid, Knut Lier-Hansen i Rolf Sørlie, wsiedli na prom przebrani za mechaników i podłożyli ładunki wybuchowe o opóźnionym działaniu, które następnie eksplodowały, zatapiając statek na samym środku jeziora Tinnsjå. Dopiero po wojnie okazało się, że prace nazistów nad bronią atomową były zdecydowanie zbyt mało zaawansowane, by zatopiony transport mógł w jakimkolwiek stopniu wesprzeć ich wysiłek wojenny; nie podważa to jednak ani sensowności decyzji o przeprowadzeniu tej misji, ani niezwykłej odwagi i pomysłowości agentów, którzy się jej podjęli. We Francji – zarówno przed D-Day, jak i później – wiele grup ruchu oporu brało udział w dość powszechnych atakach na niemieckie linie łączności, co miało wprawdzie o wiele mniejsze znaczenie strategiczne niż prowadzone przez aliantów naloty, ale sprawiało okupantom poważne trudności.

Sceptycy nie przestawali jednak zgłaszać zastrzeżeń, zwłaszcza w odniesieniu do Bałkanów, gdzie wpływy komunistyczne były najsilniejsze, gdzie przejawiały się w sposób najbardziej bezwzględny i zgubny. David Wallace, agent SOE poległy podczas akcji 19 sierpnia 1944 roku, na krótko przed śmiercią przesłał do Kairu meldunek zawierający brutalną ocenę sytuacji: „Nasze zaangażowanie w Grecji, mierzone w kategoriach ludzi i pieniędzy, okazało się nieproporcjonalne do uzyskanych rezultatów nie tylko w zakresie walki z Niemcami, ale również w zakresie ich wartości dla Greków, którzy nie są w stanie uratować się sami przed sobą – ani też nie są tego warci. Jest to również jednomyślna opinia wszystkich brytyjskich oficerów łącznikowych, którzy od dawna przebywają w tym kraju”[43].

Wallace nie miał ani trochę racji, twierdząc, że tę cyniczną ocenę podzielają wszyscy jego brytyjscy towarzysze w Grecji czy gdziekolwiek indziej w Europie Zachodniej[44]. Nigel Clive opisywał, jak żywiołowo świętowano w 1944 roku z powodu wycofania się Niemców z Grecji, gdzie pełnił służbę. Używał typowego emocjonalnego języka, często stosowanego przez brytyjskich i amerykańskich agentów, których łączyło prowadzenie tajnego życia w okupowanych krajach: „Doświadczałem jednej z tych rzadkich chwil dumy, że mieszkałem, pracowałem i walczyłem ramię w ramię z takimi właśnie ludźmi jak ci, którzy brali udział w tych wieczornych obchodach. Czułem, że do pewnego stopnia przyczyniłem się do tego, iż traktują mnie jak swojego – dlatego czułem, że warto było to wszystko robić. [...] Wobec tych ludzi, których tytułu do chwały nie wyznaczały stopnie wojskowe, lecz po prostu ich imiona, mogłem jedynie skłonić z szacunkiem głowę. Nie żądali wiele od życia. Nie marzyły im się marmurowe dwory ani lśniący blichtr zwycięstwa. Obcy najazd i jego konsekwencje przerwały ich proste wiejskie życie. W odpowiedzi dali wszystko, co mieli najlepszego: odwagę i instynktowną przebiegłość, odmowę podporządkowania się, inteligentną i krytyczną powściągliwość w ocenie motywów niektórych swoich przywódców. [...] Czułem u nich niekwestionowaną akceptację wartości wyznawanych przez brytyjskiego krewniaka”[45].

Było to romantyczne wyobrażenie. Dokumenty świadczą o tym, że w wielu krajach broni dostarczanej ruchowi oporu przez aliantów używano z większym zapałem do obrony interesów poszczególnych frakcji – głównie komunistycznych – już po wyzwoleniu, niż do walki z Osią podczas okupacji. Pewien major z OSS zrzucony ze spadochronem do północno-zachodnich Włoch meldował, że partyzanci są w „20 procentach za wyzwoleniem, a w 80 procentach za Rosją. Szybko się przekonaliśmy, że zakopują przejętą od Niemców broń”[46]. Od 1945 roku opublikowano wiele relacji oderwanych od faktów, które wyolbrzymiają straty materialne zadawane siłom państw Osi przez alianckich agentów i ruch oporu, zwłaszcza w następstwie D-Day. Niezwykle pouczające okazuje się porównanie tych danych z niemieckimi dziennikami wojennymi – dokumenty owe ukazują, jak stosunkowo niewielkie były straty wyrządzane Niemcom przez partyzantów: na przykład 2 Dywizja Pancerna

SS, która w czerwcu 1944 roku szła z Montauban do Normandii, rozlewając po drodze rzeki niewinnej krwi, sama straciła zaledwie trzydziestu pięciu zabitych spośród piętnastu tysięcy żołnierzy[47].

Akty sabotażu i ataki o charakterze lokalnym często wiązały się z koniecznością zaakceptowania większego ryzyka i możliwości poniesienia większych strat, niż wynikałoby to z oceny możliwych do osiągnięcia celów rozpatrywanych w kategoriach ściśle wojskowych. Pułkownik Dick Barry, niezwykle uzdolniony szef sztabu Gubbinsa przy Baker Street, wiele lat później tak się wyraził na temat swojego wkładu w działania wojenne: „Ledwo się to zwracało”[48]. Mimo to w owym czasie operacje SOE były ważne (a i teraz wydają się uzasadnione), ponieważ miały silne oddziaływanie moralne, znacząco podsycały niepewność i napięcie – a czasami zbrodniczą histerię – wśród niemieckich wojsk okupacyjnych. To przede wszystkim dzięki pomocy udzielanej miejscowym ruchom oporu przez SOE i OSS powstała legenda powszechnego powstania, która po 1945 roku ogromnie przyczyniła się do przywrócenia ludności okupowanej Europy szacunku dla siebie. Wrogowie demokracji nie mogli twierdzić, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pozostawiły okupowane kraje własnemu losowi.

W całej Europie – to, co dotyczy Azji, omówię w dalszej części – mężczyźni i kobiety pełniący służbę agentów Kierownictwa Operacji Specjalnych w terenie złożyli ofiarę na rzecz wolności, o czym członkowie większości okupowanych społeczeństw dowiedzieli się po wojnie, nawet jeśli fakty te nie były im znane w latach udręki. Żaden z opisanych wyżej przykładów głupoty, niepowodzeń czy żenujących sytuacji nie powinien ponadto przesłonić górujących nad nimi wszystkimi realiów historycznych – a mianowicie tego, że kilkaset tysięcy wspaniałych i dzielnych ludzi w okupowanych krajach zaryzykowało wszystko, przyłączając się do ruchu oporu. Jedynie dzięki wsparciu ze strony SOE – w postaci pieniędzy, broni, radiostacji – mogli dokonać tego wyboru. W okresie powojennym w Wielkiej Brytanii zbyt wielkim podziwem otaczano wyłącznie dokonania obcokrajowców, czyli brytyjskich agentów SOE, którzy ryzykowali tylko własne młode życie, podejmując wspaniałą i bezdyskusyjnie romantyczną przygodę; zbyt mało uwagi poświęcano narodom Europy, ludziom w każdym wieku i obojga płci, którzy

przyłączali się do setek istniejących siatek ruchu oporu. Ich wkład trzeba oceniać w dużo większym stopniu na podstawie rangi i wagi tego, co ryzykowali i co składali w ofierze, niż na podstawie osiągnięć wojskowych lub ich braku. Mimo wszystkich swoich nieprawdopodobnych wad i głupich decyzji to właśnie Kierownictwo Operacji Specjalnych okazało się najskuteczniejszą brytyjską organizacją prowadzącą tajne operacje w czasie tej wojny, a jego działalność pokazała, że leżący u jej podstaw niezwykły wysiłek wyobraźni Churchilla był uzasadniony.

11

G-MENI HOOVERA, „DZICY” DONOVANA

1. POSZUKIWACZE PRZYGÓD

Nowo narodzone dziecię „Dzikiego Billa” Donovana – służbę wywiadu zagranicznego nazwaną Biurem Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS) – spotkały w większości te same kłopoty, dramaty i krytyka, które były udziałem SOE, ale także inne. Pewnego dnia na początku 1945 roku gdzieś we wschodniej części Francji oficer sztabowy którejś z amerykańskich dywizji lądowych tak mówił do swoich kolegów w obecności jednego z ludzi Donovana: „Panowie, opowiem wam o OSS [...], cholernie przefantastycznej organizacji, najlepszej w całych naszych siłach zbrojnych. Ci ludzie dokonują rzeczy niewiarygodnych. Potrafią przekabacić niemieckich szpiegów, jednego dnia skaczą ze spadochronami na Sycylię, a dwa dni później tańczą na dachu St. Regis. Wysadzają w powietrze akwedukty, sikają do zbiorników paliwa samolotów Luftwaffe i wodzą za nos IG Farben oraz Kruppa, ale – tu wzniósł ręce w górę – dziewięćdziesiąt procent tego wszystkiego nie ma ani odrobiny wspólnego z tą cholerną wojną”[1].

Być może na wygłoszenie tej mowy przez oficera sztabowego miało wpływ to, że w gościu, który ją sprowokował, czyli jednym z ludzi Donovana, trudno było nie rozpoznać słynnej hollywoodzkiej gwiazdy filmowej. Właśnie ów aktor zapisał tę opowieść i również on sam do pewnego stopnia podzielał cyniczny pogląd na temat OSS, który przyjmowało wielu wojskowych: amerykański Departament Wojny w Waszyngtonie nie chciał udostępniać swoich akt ludziom Donovana, a nawet dopisać jego samego do rozdzielnika materiałów z Ultry. Generał George V. Strong, szef wywiadu George’a Marshalla, patrzył na działalność Donovana z nieprzejednaną pogardą, podobnie jak Clayton Bissell, który zastąpił Stronga w 1944 roku. OSS było żywiołowe, niezdyscyplinowane,

nieuważne i niezwykle rozrzutne – co miało wiele wspólnego z osobowością jego twórcy. Być może ktoś spokojniejszy stworzyłby bardziej wyważone służby. Stany Zjednoczone stanęły jednak przed nadzwyczajnym wyzwaniem: w samym środku toczącego się światowego konfliktu miały na zawołanie stworzyć organizację odpowiedzialną za wywiad, sabotaż i partyzantkę – a wszystko to w skali globalnej; taki zakres zadań w każdym innym kraju biorącym udział w wojnie wypełniało kilka rodzajów służb.

Pewien przebywający w 1942 roku z wizytą w Waszyngtonie przedstawiciel SOE wpatrywał się z zachwytem w tabliczkę umieszczoną przy jednej z bocznych uliczek w okolicy Białego Domu: „ZAKAZ PARKOWANIA: ZAREZERWOWANE DLA TAJNYCH SŁUŻB USA”[2]. Oficerowie nie aż tak „tajnych służb” USA odpowiadali tylko za ochronę prezydenta i przeciwdziałanie fałszowaniu dolara. Szaleństw i porażek OSS było wiele – okazywały się one przeróżne, ale niewiele gorsze niż szaleństwa i porażki będące udziałem odpowiedników tej służby u sojuszników i w państwach Osi. Różnica polegała jedynie na tym, że o ile inne narody starały się później ukrywać swoje wybryki i klęski, o tyle Amerykanie z typową dla siebie otwartością do nich się przyznawali. Ponadto OSS miało podstawy, by twierdzić, że stworzyło najbardziej imponujący dział badań i analiz ze wszystkich służb wywiadowczych na świecie.

W ciągu miesięcy poprzedzających atak na Pearl Harbor i następujących tuż po tym wydarzeniu Brytyjczycy obawiali się, że dochodzeniu Donovana do władzy staną na przeszkodzie anglofobowie, ponieważ pułkownik wyjątkowo ostentacyjnie okazywał swój entuzjazm dla rodaków Churchilla. W początkowym okresie wiele walk musiał toczyć nie z Niemcami, ale z J. Edgarem Hooverem z Federalnego Biura Śledczego (Federal Bureau of Investigation, FBI). Podobnie jak to było z tajnymi służbami wszystkich innych państw, FBI podczas wojny radykalnie się rozrosło: personel urzędu zwiększył się z dwóch tysięcy dwustu osiemdziesięciu ludzi w 1941 roku do piętnastu tysięcy w 1945. W tej liczbie jedną trzecią stanowili agenci specjalni – G-meni, jak nazwał ich slang tabloidów. Na mocy dyrektywy z 23 grudnia 1941 roku Biały Dom zatwierdził rozszerzenie zakresu działania FBI na działalność

kontrwywiadowczą na terenie obu Ameryk. Pozwoliło to Hooverowi stworzyć nową korporację – Importers and Exporters Services z siedzibą w nowojorskim Rockefeller Center – jako przykrywkę dla zagranicznych agentów FBI. Później urząd nakłonił szereg prawdziwych firm – Reader's Digest, Twentieth Century-Fox, Paramount, Procter & Gamble, H.J. Heinz – by spełniały patriotyczny obowiązek i wystawiały referencje agentom[3]. Agent specjalny Richard Auerbach, który podróżował do Bogoty jako rzekomy przedstawiciel Merrill Lynch z Wall Street, utrzymywał, że sprzedał na nowojorskiej giełdzie towary i papiery dłużne o wartości 100 milionów dolarów.

Hoover śpieszył się, chcąc uprzedzić Donovana i rozmieścić własnych ludzi w Ameryce Południowej, ale kłopoty logistyczne związane z podróżami zagranicznymi w okresie wojny były ogromne nawet dla amerykańskich tajnych służb i nawet z dala od jakichkolwiek stref walk. Kiedy agent specjalny Richard Crow został wyznaczony na placówkę w La Paz, wyruszył tam samolotem, po czym na dziesięć dni utknął w Panamie, zanim złapał lot do Kolumbii, gdzie czekał bez perspektyw przez kolejny tydzień, aż wreszcie poleciał do Limy. Po spędzeniu tam pięciu dni porzucił nadzieję na znalezienie miejsca w następnym samolocie i zamiast transportu lotniczego wybrał wynajęcie samochodu, którym dostał się na południe Peru, gdzie przesiadł się na pociąg jadący w stronę jeziora Titicaca. Przepłynął na drugą stronę tradycyjną trzcinową łodzią, po czym udało mu się dojechać do stolicy Boliwii pociągiem. To, co robił po dotarciu na miejsce, nie zostało odnotowane, a być może było już mniej interesujące[4].

Wprawdzie FBI mogło się pochwalić skutecznością w zakresie ochrony Stanów Zjednoczonych przed działaniami wywiadu państw Osi – co było stosunkowo łatwym zadaniem, biorąc pod uwagę nieporadność prób infiltracji podejmowanych przez Abwehrę i Japończyków – szef urzędu spierał się jednak z przedstawicielami każdego rodzaju sił zbrojnych, odmawiając współpracy i dzielenia się informacjami lub informatorami, których strzegł zazdrośnie. Szczególnie poirytowane nieustępliwością Hoovera było Biuro Wywiadu Marynarki Wojennej. 13 sierpnia 1942 roku jeden z oficerów tego ostatniego, komandor W.S. Hogg, przypuścił gwałtowny atak na urząd z powodu jego „niezdolności znalezienia sobie

odpowiedniego miejsca w jakiegokolwiek typu skoordynowanych działaniach wojskowych. FBI to organizacja cywilna przeznaczona do działania w warunkach pokoju. Oparciem dla niej jest rozgłos, przychylność opinii publicznej i Kongresu oraz reputacja instytucji, która broni narodu. Jest ambitna, co być może wydaje się właściwe w czasie pokoju, ale wątpliwe w czasie wojny. [...] Byli agenci FBI mówią, że każdy agent winien jest posłuszeństwo najpierw wobec Hoovera, a następnie wobec Stanów Zjednoczonych”[5].

Charakterystyczne, że kiedy w San Antonio zatrzymano zbiegłego niemieckiego lotnika Petera Kruga, wywiad wojskowy nie został o niczym powiadomiony, dopóki FBI nie urządziło triumfalnej konferencji prasowej. Jednocześnie Laurance Safford z OP-20-G ostro pokłócił się z urzędem w kwestii prawa własności do pewnych niemieckich kodów dyplomatycznych, które agenci FBI zdobyli w San Francisco. Hoover rozpoczął zdecydowaną ofensywę przeciwko pierwszym przedsięwzięciom raczkującego OSS w Ameryce Południowej, oskarżając Donovana o rzekomą „ingerencję w zakres odpowiedzialności urzędu obejmujący kontrolowanie działań agentów nieprzyjacielskich siatek szpiegowskich na półkuli zachodniej”. Jeszcze bardziej wrogo dyrektor był nastawiony do rodaków Churchilla i ich służb wywiadowczych. W wewnętrznej historii FBI odnajdujemy następującą skargę: „Brytyjski MI6 przejawiał postawę tak daleko posuniętej niechęci do współpracy, że 4 lutego 1944 roku urząd uznał za konieczne złożyć stanowczy protest na ręce przedstawiciela brytyjskich służb bezpieczeństwa w Nowym Jorku oraz przesłać go do kwatery głównej w Londynie”[6]. Jeśli chodzi o MI6, to porzucił on podejmowane początkowo i nieskuteczne próby współpracy z ludźmi z FBI na terenie Ameryki Południowej, a zamiast tego pracował z wydziałem G-2 amerykańskiej armii.

J. Edgar Hoover, 1940 rok.

Wszystkie służby wywiadowcze starają się sprzyjać interesom własnej frakcji i wyolbrzymiać swoje osiągnięcia, ale w wypadku działalności FBI z okresu wojny ta praktyka przybrała postać manii. Brytyjczyków doprowadzało do rozpaczy, że Hoover wolał szukać rozgłosu w mediach w związku ze schwytaniem jakiegoś znaczącego nieprzyjacielskiego szpiega, zamiast utajnić taką sprawę, by go śledzić, lub nawet starać się go przewerbować. Szczególną irytację sojuszników wywołała sytuacja, kiedy klasyczny brytyjski podwójny agent „Garbo" przebywał przez kilka miesięcy 1943 roku w Stanach Zjednoczonych i FBI prowadziło go tak rażąco źle, że niewiele brakowało, a zostałby zdemaskowany. Ponadto FBI było na tyle bezczelne, by się przechwalać, przypisując sobie zasługę stworzenia i obsługi systemu Double Cross, który pomógł zdezorientować Niemców w kwestii lądowania w Normandii – kwartalne podsumowanie „wybitnych osiągnięć" sekcji szpiegowskiej FBI, sporządzone 1 maja 1944 roku z przeznaczeniem dla wszystkich wyższych szczebli

administracji Roosevelta, odnotowywało: „17 marca pierwsza wiadomość obliczona na zmylenie Niemców co do daty inwazji aliantów na kontynent europejski została przesłana przez podwójnego agenta [FBI] Pata J drogą radiową. Po tej pierwszej wysyłano kolejne wiadomości w tym samym celu. […] Działalność podwójnych agentów podczas tego kwartału nadal przynosiła urzędowi nową wiedzę na temat *modus operandi* i personelu pracującego w niemieckich służbach wywiadowczych”[7]. Zimą 1944 roku FBI rozpowszechniło memorandum, którego zakończenie miało apodyktyczny wydźwięk: „Rozważana jest kontynuacja działalności niektórych z naszych podwójnych agentów w celu infiltracji [niemieckiego] podziemia po ustaniu działań wojennych”[8]. FBI – a raczej, ujmując rzecz bardziej wprost, jego naczelnik Hoover – w większym stopniu niż jakakolwiek inna organizacja wywiadowcza czy służba bezpieczeństwa uznało, że będzie traktować wojnę raczej jako coś, co zapewnia mu scenę dla poszerzania własnej władzy i prestiżu, niż jako misję mającą na celu pokonanie państw Osi.

Wprawdzie FBI prowadziło udaną kampanię ekspansji na terenie obu Ameryk, Donovan jednak triumfował w innych miejscach świata i już wkrótce nadzorował ogromne imperium. Bill Bentinck z brytyjskiego JIC nigdy nie zmienił zdania, że utworzenie przez premiera SOE jako odrębnej służby i konkurenta wobec MI6 było błędem. Namawiał Donovana, by trzymał „machlojki” i zbieranie wywiadu pod jednym dachem, i faktycznie Amerykanie tak zrobili[9]. W czerwcu 1942 roku na mocy dekretu prezydenckiego Biuro Informacji Wojennej (Office of War Information, OWI) stało się Biurem Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS). Mieściło się głównie w budynkach zwolnionych przez publiczną służbę zdrowia i niebawem w jego skład wchodziły cztery oddziały obejmujące tajny wywiad (Secret Intelligence, SI), tajne operacje (Secret Operations, SO), wojnę psychologiczną, czy też propagandę (Morale Operations, MO) oraz kontrwywiad (X-2).

Waszyngton pękał od napływu ludzi: w pierwszym roku po Pearl Harbor trafiło ich tu siedemdziesiąt tysięcy, a później co miesiąc przybywało pięć tysięcy więcej pracowników federalnych, z których wielu przywoziło ze sobą całe rodziny. Sieci telefoniczne miały trudności z obsłużeniem rosnących potrzeb, zwłaszcza w zakresie rozmów międzynarodowych.

Władze wydawały – i marnowały – pieniądze na skalę, jakiej świat dotychczas nie widział. Na każdym zielonym skrawku wokół centrum miasta pojawiały się „prowizorki", budynki wznoszone w pośpiechu w ciągu paru miesięcy, by pomieścić nowe wydziały. Zaczynało rozpaczliwie brakować papieru, segregatorów i maszyn do pisania; w całym kraju rozlegał się apel o dostarczanie używanych maszyn, a radiostacje nadawały wpadający w ucho slogan: „An idle typewriter is a help to Hitler" („Nieczynna maszyna do pisania to pomoc dla Hitlera"). W ciągu dekady stolica przekształciła się z cichego zaścianka w hałaśliwe, zatłoczone, drogie miasto, w którym jak grzyby po deszczu wyrastały nowe organizacje opatrywane kolejnymi akronimami: WPB, OPA, WMC, BEW, NWLB, ODT[34*] – a teraz OSS.

Brytyjczycy byli tym zachwyceni – z wyjątkiem Claude'a Danseya z MI6, który nie krył swojej niechęci do nowej instytucji. Ponieważ nie cierpiał zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i SOE, był zbulwersowany, kiedy się dowiedział, że oto właśnie ma powstać amerykański odpowiednik SOE, który będzie podążał tymi samymi „pełnymi zgiełku ścieżkami". W dodatku kierować nim miał ekstrawagancki oficer, który zdaniem Danseya był „nastawiony wyłącznie na zdobycie rozgłosu". Na Broadwayu oceniano, że Donovana bardziej interesuje dreszczyk emocji związany z udzielaniem wsparcia paramilitarnym operacjom na terytorium nieprzyjaciela niż zbieranie danych wywiadowczych. Jeden kluczowy obszar amerykańskiej działalności tajnych służb wyodrębniono z zakresu kompetencji OSS: pułkownikowi nie podlegali deszyfranci armii i marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, którzy stanowili zdecydowanie najważniejszy element amerykańskich działań wywiadowczych w okresie wojny. Ponadto w 1942 roku – ku rozgoryczeniu Donovana – z zakresu działań OSS wyłączono propagandę, która znalazła się w gestii Biura Informacji Wojennej Elmera Davisa. Ludzie Donovana mieli się zajmować szpiegostwem, sabotażem i wspieraniem partyzantki.

Pod stymulującym wpływem swojego maniakalnie energicznego założyciela OSS rozrosło się jak gigantyczny gumowy balon. Donovan obiecał Rooseveltowi organizację opartą na ludziach, którzy będą „w sposób wyrachowany zuchwali", obdarzeni „zdyscyplinowaną odwagą" i „wyszkoleni do dynamicznego działania"[10]. Pewnego oficera uderzyło

podobieństwo, jakie dostrzegł między nowojorskim personelem OSS a teatralną grupą pantomimy: „Wszyscy działali według planu. Wszystko miało posmak tajności i mało kto wiedział, co robią inni. Nieoficjalnym producentem strojów była firma Brooks Brothers, natomiast inna, Abercrombie & Fitch, funkcjonowała jako kwatermistrzostwo wyższej kategorii, dostarczając dmuchanych materacy i śpiworów oraz wszystkich tych akcesoriów tak drogich sercom małych chłopców i cywilów, którzy zamienili się w półpartyzantów”[11]. Kiedy w 1943 roku do tej organizacji wstąpił Arthur Schlesinger, pisał do rodziców, że raczej nikt tam się nie przepracowuje, sama praca jest ciekawa, a do tego zdarzają się pewne miłe dodatki w rodzaju prywatnych pokazów nowych hollywoodzkich filmów dla kręgu najbliższych współpracowników Donovana. Młody pracownik naukowy ubolewał jednak nad tym, co w funkcjonowaniu nowej instytucji uważał za oderwanie od rzeczywistości: „Rozumiem całą tę absolutną tajność otaczającą znaczną część informacji, ale panuje tu pewien dziwny spokój, jakby to wszystko nie miało żadnego związku ze światem”[12].

Ostatecznie OSS zatrudniało ponad trzynaście tysięcy Amerykanów, a także wielu obcokrajowców, oraz korzystało z niemal nieograniczonych środków na broń, samoloty, samochody, wyposażenie biur, domy. Malcolm Muggeridge, agent MI6 w Lourenço Marques, narzekał, że przybycie tam przedstawiciela OSS wywołało gwałtowną inflację miejscowych stawek łapówek. Pewien amerykański oficer wysłany w rejon Morza Śródziemnego pisał: „Szefowie różnych zagranicznych placówek OSS mieli spektakularny talent do życia z fantazją. Ich kairska willa wyglądała jak zniekształcona odmiana Tadż Mahal. Jedyną przerwę w otaczającym ją wysokim murze stanowiła ogromna żelazna brama; budynek otaczały szerokie werandy wyłożone zdobionymi płytkami ceramicznymi i rosło całe mnóstwo drzew ocieniających rozległe połacie trawników. Wszędzie przemykały w kółko całe zastępy służby, nad głowami poruszały się wachlarze zwane *pankhā*, a co rano wśród zielonych liści można było dostrzec dwie młode czeszące się nawzajem Egipcjanki”[13].

Placówkę w Indiach OSS otworzyło przy Firoz Road 32, w najelegantszej dzielnicy Delhi, a na bramie umieszczono nieprzekonującą tabliczkę głoszącą, że jest to rezydencja „doktora L.L. Smitha, amerykańskiego dentysty”.

Donovanowi brakowało cierpliwości do administracji, a już w ogóle nie miał jej do księgowości, co pozwalało niektórym oficerom OSS kraść znaczne kwoty w gotówce. We wrześniu 1944 roku biuro wysłało do północnych Włoch wykształconego na Harvardzie czterdziestoletniego byłego prawnika z Komisji Papierów Wartościowych i Giełdy (Securities and Exchange Commission) majora Williama Holohana. Został tam zrzucony ze spadochronem i 16 000 dolarów funduszu operacyjnego w towarzystwie włosko-amerykańskiego tłumacza porucznika Alda Icardiego. Icardi następnie zameldował, że jego szef zginął w niemieckiej zasadzce. Po wojnie jednakże włoski sąd ustalił zaocznie, że Icardi i jego sierżant, pochodzący z Sycylii robotnik z nowojorskiej fabryki, podtruli, a potem zastrzelili Holohana, wrzucili jego zwłoki do jeziora i przejęli jego bezcenne dolary, wykorzystując je na potrzeby grupy komunistycznych partyzantów[14]. To, jak było naprawdę, pozostaje kwestią sporną, ale OSS niefrasobliwie przyznało, że zatrudniało pewnych ludzi, którzy mieli krew na rękach, w tym oficjalnych członków mafii.

Większość ludzi Donovana nosiła wprawdzie mundury, w OSS jednak nie obowiązywało ani salutowanie, ani przepisowy strój. Każdy inny szef wywiadu z okresu wojny był tworem własnego rządu, Donovan natomiast był człowiekiem całkowicie niezależnym, a jego tupet wynikał z osobistego mandatu, jaki otrzymał od prezydenta. Stanowiło to źródło irytacji Brytyjczyków; przez pozostałą część wojny szefowie ich wywiadu byli rozdarci między protekcjonalnością wobec Donovana, którego uważali za szarlatana, a niechętnym uznaniem jego siły w Waszyngtonie. Bruce Lockhart tak pisał po pewnym spotkaniu w Londynie w czerwcu 1942 roku: „Pułkownik się postarzał i nie robi wielkiego wrażenia. Według Desmonda Mortona [...] prezydent lubi pułkownika Donovana, mówi, że rwie się w górę, ale marny z niego organizator, a w kwestiach politycznych jest dzieckiem”[15].

W samych Stanach Zjednoczonych ta nowa służba natychmiast zyskała prestiż i cieszyła się reputacją miejsca odpowiedniego dla każdego ustosunkowanego wojownika chcącego służyć krajowi w warunkach przyjemniejszych niż te, które mogła oferować linia frontu. Dowództwo amerykańskiej piechoty doznało podobnego osłabienia jak to, które stało się udziałem British Army, ponieważ oficerowie i podoficerowie odchodzili

do „prywatnych armii”, a ta należąca do Donovana była najbardziej rzucającym się w oczy ich przykładem. Ku wyborowi OSS skłaniali się wszelkiego rodzaju zdolni, bogaci Amerykanie, oczywiście pełni odwagi, ale niemający najmniejszej ochoty okazywać jej w okopach. Niewielu nowych pracowników Donovana miało doświadczenie wojskowe; większość natomiast była wcześniej członkami szczebla zarządzającego w znaczących firmach. Mieszcząca się przy Madison Avenue agencja reklamowa J. Walter Thompson dała OSS szefa planowania, jednego z wyższych rangą oficerów placówki w Kairze oraz specjalistę od czarnej propagandy w Casablance. Zgłaszało się wielu bogatych absolwentów uczelni z Ivy League, między innymi obaj synowie Johna Pierponta Morgana Jra.[35*]; w Waszyngtonie działalnością francuskiego wywiadu zajmował się ktoś z firmy DuPont; syn Andrew Mellona, Paul, pracował na wyższym szczeblu w administracji operacji specjalnych w Londynie, a jego szwagier David Bruce został szefem tego przedstawicielstwa. Brakowało tylko Rockefellerów: Nelson, który pełnił funkcję rządowego koordynatora spraw międzyamerykańskich, starł się z Donovanem w walce o wpływy, skutkiem czego przestali ze sobą rozmawiać. OSS zwerbowało również wielu „białych” Rosjan, między innymi księcia Siergieja Oboleńskiego.

Oprócz tego wśród personelu znajdowali się i skromniejsi pracownicy, w tym wiele kobiet – osoby te zgłaszały się jako pionierzy, a ich wcześniejsze doświadczenie i znajomość świata poza granicami własnego stanu, nie mówiąc o całych Stanach Zjednoczonych, dałyby się opisać na znaczku pocztowym. W archiwach znajdują się dane tysięcy takich pracowników biurowych jak Cecilia Chapman Justice: dwudziestoczterolatka, wzrost zaledwie metr pięćdziesiąt siedem, z Grosse Pointe w stanie Michigan – wcześniej sprzedawała bilety lotnicze, potem przez parę miesięcy była kryptoanalitykiem w dowództwie transportu lotniczego (Air Transport Command, ATC), po czym wstąpiła do OSS i została wysłana do Indii. We własnej opinii na temat swojej przydatności do służby pisała: „Szkolenie, jakie przeszłam, odkąd trafiłam do OSS, daje mi pewność, że będę potrafiła z powodzeniem wypełniać zadanie, jakie mam otrzymać za granicą. Dzięki zdobytej wiedzy na temat zwyczajów panujących w tej organizacji jestem pewna, że potrafię się do nich dostosować. W czasie kiedy byłam zatrudniona w ATC,

funkcjonowałam całkowicie niezależnie od rodziny i jestem przekonana, że będę w stanie zadbać o siebie za granicą. Jestem protestantką i nie należę do żadnej organizacji, która opowiada się za obaleniem amerykańskiego rządu”[16].

Archiwa mieszczą setki podobnych osobistych odysei. Przyszłe pokolenia mogą się zastanawiać, co Martha Belle Kershaw wiedziała na temat Cejlonu, Laura Wolcott Tuckerman na temat Kairu albo Thelma Stone Carson na temat Londynu. Jedno jest pewne: amerykańscy dyplomaci nie mieli dla arogantów Donovana więcej czasu niż ich brytyjscy koledzy dla SOE. Amerykański ambasador w Ankarze z wściekłością protestował przeciwko żądaniom, by zapewnił personelowi OSS dyplomatyczną przykrywkę. Oto co pisano z jego gabinetu do Waszyngtonu: „Ambasador ma niezwykle s i l n e przekonanie, że ambasady n i e wolno używać jako przykrywki dla OSS. [...] Osobiście uważa, że cały pomysł «przykrywki» dla OSS jest śmieszny”[17]. Amerykański ambasador w Chongqingu w podobny sposób sprzeciwiał się akredytacji ludzi Donovana, o ile nie zostałby mu przyznany jakiś nadzór nad ich działaniami – na co generał nigdy by nie przyzwolił[18].

Amerykański konsul w Tangerze sprzeciwił się planowi wysłania pułkownika Harry’ego Wanviga z OSS w ubraniu cywilnym do Maroka Hiszpańskiego, argumentując, że hiszpańskie władze znają go już jako oficera, „jego obecność do niczego by się nie przysłużyła, a co więcej – byłaby niepożądana z punktu widzenia bezpieczeństwa”[19]. Z Departamentu Stanu niemal bezustannie napływały protesty przeciwko gwałtownemu rozrostowi oddziałów i etatów OSS, ponieważ do każdego ważniejszego miasta, w którym alianci mieli oparcie, napływał personel złożony z pracowników obojga płci i w najrozmaitszym wieku. Donovan i jego podkomendni lekceważyli jednak obawy swoich przeciwników i – przynajmniej do jesieni 1944 roku, kiedy wpływy Donovana w Białym Domu zaczęły raptownie maleć – pozostawali praktycznie bezkarni.

Nawet ci spośród starszych stopniem oficerów OSS, którzy nie pochodzili ze społecznej elity, często mieli oryginalne osobowości. Prym wiódł wśród nich Sterling „Buzz” Hayden, który został jedną z gwiazd Donovana. Urodził się w 1916 roku w New Jersey jako syn sprzedawcy

powierzchni reklamowych w gazetach. Ojciec zmarł, kiedy Sterling miał dziewięć lat. Kontakt z życiem portów Nowej Anglii sprawił, że w jego wędrownym i awanturniczym dzieciństwie zrodziło się zamiłowanie do morskich przygód, którego nie stracił aż do śmierci. Mając szesnaście lat, uciekł na szkuner, następnie służył na statku rybackim, a wkrótce, dowodząc dwudziestosiedmiometrową brygantyną, przeprowadził ją przez huragan w czasie rejsu na Tahiti. Często się zakochiwał, a wiele dziewcząt ulegało urokowi jego surowej urody i śmiałego charakteru. Za całe zaoszczędzone pieniądze kupił stary jacht kajzera Wilhelma II, po czym rozbił go w czasie sztormu. W 1939 roku jego ojciec chrzestny, nowojorski biznesmen, powiedział: „Kurczę, młody, poszalałeś już sobie trochę, no nie? A może by tak teraz trochę się ustatkować i czegoś wreszcie w życiu dokonać?”[20].

I na swój sposób Sterling tak właśnie zrobił. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ważył sto kilo, więc łatwo ściągnął na siebie uwagę łowcy talentów z Hollywoodu. W 1940 roku zaczął pracę w wytwórni Paramount z kontraktem na 600 dolarów miesięcznie i szybko został obsadzony w roli partnera Madeleine Carroll, urodzonej w Wielkiej Brytanii absolwentki Birmingham University i byłej nauczycielki, która stała się w owym czasie najlepiej zarabiającą aktorką na świecie. Razem zagrali w filmie *Virginia* i zakochali się w sobie. Madeleine była o dziesięć lat starsza, ale kiedyś ktoś opisał tę parę jako „dwoje najpiękniejszych ludzi na świecie”. Hayden spotkał się z Rooseveltem w Białym Domu, a potem odrzucił propozycję zagrania głównej roli w *Komu bije dzwon* i włączył się do wojny: nieznoszący Hollywoodu aktor zawarł znajomość z Billem Donovanem. W listopadzie 1941 roku popłynął do Anglii, ukończył tam szkolenie na komandosa i na spadochroniarza, ale w marcu 1942 roku odniósł obrażenia podczas skoku i wrócił do Ameryki, gdzie ożenił się z Carroll.

Haydenowi odmówiono patentu oficerskiego Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, uzasadniając to jego niemal całkowitym brakiem wykształcenia. W tej sytuacji wstąpił do Korpusu Piechoty Morskiej, zaczynając od obozu dla rekrutów na Parris Island, a potem został przeniesiony do OSS. Postanowił pozbyć się hollywoodzkiej sławy, którą gardził, i dla celów operacyjnych zmienił nazwisko na John Hamilton.

Siostra jego żony zginęła w nalotach na Londyn; skłoniło to również Carroll do porzucenia branży filmowej i przez resztę wojny służyła w Czerwonym Krzyżu w Europie. Kiedy „porucznik Hamilton" stała się jednym z żołnierzy małej armii OSS, przedostała się na drugą stronę Atlantyku, by zagrać awanturniczą rolę epizodyczną w największym przeboju, jaki zna ludzkość – w melodramacie zatytułowanym Wojna.

Szef londyńskiej placówki OSS William Phillips relacjonował postawione mu zadanie słowami, pod którymi mogliby się podpisać jego koledzy na całym świecie: „Miałem realizować cel Donovana w postaci stworzenia globalnej amerykańskiej służby wywiadowczej, a jednocześnie opierać się wszelkim próbom wchłonięcia nas przez brytyjską Secret Information [sic!]"[21]. Londyńska siedziba OSS przy Brook Street, położona kilka przecznic od amerykańskiej ambasady, miała ostatecznie czternaście lokalnych oddziałów, a jej personel rozrósł się do dwóch tysięcy ludzi, wśród których znajdowała się konstelacja takich gwiazd, jak słynne postaci świata nauki: ekonomiści Walt Rostow i Chandler Morse czy historyk Crane Brinton. Większość ludzi Donovana była przeciwnikami kolonializmu, co powodowało nieustanne napięcia w kontaktach z Brytyjczykami i Francuzami. Pułkownik Harold Hoskins zaplanował na 1942 rok ekspedycję wiodącą przez szereg państw arabskich, które miał nadzieję przekonać do pozbycia się Brytyjczyków. Jak można się było spodziewać, Londyn zablokował jego wyprawę; Ministerstwo Spraw Zagranicznych i SOE starały się, aczkolwiek bez powodzenia, odsunąć OSS od całego Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza od Indii. Jednym z wczesnych spisków Donovana był plan obalenia sprzyjającego Francji Vichy premiera Tunezji, na który pułkownik przeznaczył fundusz w wysokości 50 000 dolarów. Robert Murphy z Departamentu Stanu zawetował ten projekt, ponieważ rozwścieczyłby on władze Francji Vichy i pogrzebał wszelkie nadzieje na zwerbowanie ich sił zbrojnych dla sprawy aliantów. Po zabiciu admirała Darlana przez zamachowca w grudniu 1942 roku Amerykanie musieli nieźle się gimnastykować w zakresie polityki prowadzonej wobec Francuzów. W tym okresie powstała nowa progaullistowska jednostka komandosów OSS pod kierunkiem antropologa i arabisty z Harvardu noszącego niewiarygodne nazwisko Carleton Coon[36*].

Departament Stanu przerwał całą serię innych projektów OSS, co do których uznano, że mogą „pokrzyżować kolonialne stosunki z miejscową rdzenną ludnością". Wielu ludzi Donovana zaczęło wychodzić z założenia, że „w dziedzinie wywiadu Brytyjczycy są takim samym nieprzyjacielem jak Niemcy"[22]. Z każdego zakątka globu płynęły strumienie skarg amerykańskich oficerów na brak współpracy ze strony anglosaskich sojuszników. Kiedy dziesięciu ludzi z OSS zginęło w wyniku rozbicia się samolotów przewożących ich do Norwegii, a pilotowanych przez niedoświadczone załogi z USAAF (United States Army Air Forces – Sił Powietrznych Armii Stanów Zjednoczonych), twierdzono, że do tego nieszczęścia doszło w wyniku braku zgody Brytyjczyków na przydzielenie agentom transportu na pokładzie samolotu RAF-u z norweskimi pilotami.

Nieufność i lekceważenie były obustronne. W styczniu 1943 roku Hugh Trevor-Roper pisał na temat swoich amerykańskich kolegów z charakterystyczną pogardą: „Te żółtodzioby, ci drażliwi, chełpliwi, nadęci najeźdźcy, którzy jako politycy najwyraźniej uważają się za równoprawnych partnerów zaprawionych w boju podwójnych agentów z walczącej, udręczonej Europy. Czy oni nigdy nie pojmą [...], że są tylko dużymi dziećmi, rozpieszczonymi dziećmi bogaczy, które dostały się pomiędzy wytrawnych i zdesperowanych kanciarzy?"[23]. Kiedy w Algierze utworzono wspólną centralę OSS i SOE, oficerowie każdej z tych służb ukrywali nawzajem przed sobą informacje i plany, a Brytyjczycy jadali godzinę po trwającej od dwunastej do pierwszej przerwie na lunch wykorzystywanej przez Amerykanów, żeby najskrytsze sprawy omawiać pod nieobecność sojuszników. Kiedy pewien wybitny hinduski major, odznaczony za udział w walkach na pustyni Orderem za Wybitną Służbę, przebywał w Waszyngtonie, lecząc odniesione rany, nie wpuszczono go do jakiegoś lokalu z powodu koloru skóry. Dowiedziawszy się o tym, Bickham Sweet-Escott z SOE zareagował pełnym sarkazmu zachwytem. Brytyjski oficer powiedział, że po tym epizodzie ze znacznie mniejszym zażenowaniem wysłuchiwał pomstowania ludzi z OSS z powodu „brytyjskiego imperializmu"[24].

Amerykański *chargé d'affaires* w Lizbonie George Kennan musiał interweniować, by powstrzymać OSS przed wznieceniem buntu przeciwko portugalskim rządom na Azorach: agenci Donovana uważali prezydenta de

Oliveirę Salazara za jeszcze jednego faszystowskiego dyktatora, którego odsunięcie od władzy oznaczałoby w oczywisty sposób spełnienie dobrego uczynku dla świata, wobec czego byli śmiertelnie obrażeni, że im się na to nie pozwala. W tym samym czasie ludzie Eisenhowera w Afryce Północnej odrzucili inny plan: przeprowadzania zamachów na niemieckich generałów w ich kwaterach głównych, mimo że brytyjscy komandosi próbowali już wcześniej – bez powodzenia – zabić Rommla. W 1942 roku jeden z oficerów OSS wypytywał Adolphe'a Berle'a z Departamentu Stanu o amerykańską politykę w stosunku do Tajlandii. Berle rozłożył ręce: „Nie mamy jeszcze żadnej polityki". Ta próżnia w Waszyngtonie, która dotyczyła wielu części świata, pozwalała agentom Donovana działającym w terenie kreować własną linię postępowania w imieniu Stanów Zjednoczonych. Doktor Walter Cline z placówki OSS w Rabacie powiedział paszy Marrakeszu: „Francuzi nie mają tu [w Maroku] nic do roboty [...] poza tym, żeby się stąd wynieść". Jego uwaga oczywiście oburzyła kolonialne władze. Donovan zlekceważył te obiekcje, pisząc do Departamentu Stanu, że Cline wykonuje „ogromnie wartościowe" zadania, i mimo wszystko zezwolił mu na dalsze działanie[25].

Jedenastego stycznia 1944 roku podczas narady w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Londynie z zaniepokojeniem dyskutowano nad tym, co w obecności dziennikarzy powiedział Donovan: że jest zdecydowany tworzyć amerykańskie tajne służby bez względu na sprzeciw z jakiejkolwiek strony. Menzies przypuszczał, że „ta wzmianka o sprzeciwie była wymierzona w MI6 i SOE [...]. Jego zdaniem nie da się przeszkodzić generałowi Donovanowi [bo wówczas miał już ów stopień] w wypełnieniu tego planu, a jedyny możliwy ruch polega na podejmowaniu działań hamujących zmiany w celu powstrzymania go od wywołania niepotrzebnych szkód". SOE i MI6 nie zgadzały się niemal w żadnej innej kwestii, ale łączyła je obawa przed spustoszeniem, jakie mogli wyrządzić oficerowie OSS w terenie, zwłaszcza w rejonie Morza Śródziemnego i w Azji Południowo-Wschodniej[26]. W lipcu 1945 roku amerykańskie samoloty rozrzuciły nad Tonkinem ulotki OSS, które przygotował oficer Donovana w Hanoi, fanatyczny przeciwnik kolonializmu, kapitan Archimedes Patti. Wydrukowane na nich słowa obwieszczały Wietnamczykom w imieniu Stanów Zjednoczonych: „Wkrótce

przybędziemy do Indochin, by was wyzwolić, ale nie chcemy postępować jak Francuzi, którzy przybywają tylko po to, by was ciemiężyć – my jesteśmy waszymi prawdziwymi oswobodzicielami”[27].

Jedną z najniezwyklejszych misji OSS zrealizowali Brooke Dolan i Ilija Tołstoj (żyjący na emigracji wnuk wielkiego powieściopisarza Lwa Tołstoja). We wrześniu 1942 roku wysłano ich z Chin z poleceniem dotarcia do siedmioletniego Dalajlamy w Lhasie. Podróż drogą lądową zajęła im trzy miesiące[28]. Tybetańczycy przywitali ich dość uprzejmie i poprosili o nadajnik radiowy. Departament Stanu sprzeciwiał się przekazaniu im radiostacji, argumentując, że poirytowałoby to Chińczyków, którzy rościli sobie pretensje do Tybetu. Mimo to w listopadzie 1943 roku urządzenie zostało zgodnie z planem dostarczone do Lhasy, tyle że nie miało to znaczącego wpływu na przebieg wojny. W lipcu, po siedmiomiesięcznej odysei, dwaj Amerykanie wrócili do Chongqingu, skąd odesłano ich w pośpiechu do kraju, ponieważ zachodziła obawa, że może ich spotkać jakiś „wypadek” za sprawą tajnej policji Czang Kaj-szeka – taką cenę mogli zapłacić za zuchwalstwo, jakim było robienie interesów z Tybetańczykami, których Chiny traktowały jako swoich obywateli.

W 1944 roku agenci OSS prowadzili operacje specjalne na każdym froncie, a wielkość i widoczność niektórych amerykańskich oddziałów sprawiały, że były one szczególnie narażone na niebezpieczeństwo. 25 września 1943 roku grupa spadochroniarzy w sile dwudziestu ludzi została zrzucona u podnóży Tatr z zadaniem nawiązania łączności z partyzantami w wysuniętym na wschód krańcu Czechosłowacji. Najpierw ukrywali się przez kilka tygodni, korzystając z kurczących się zapasów, po czym zostali wydani Niemcom przez jakiegoś Słowaka; jedynie dwóch z nich zdołało się przedrzeć do rosyjskich pozycji. Piętnastu skoczków, którzy wylądowali na północ od Anzio w marcu 1944 roku, by dokonać sabotażu na linii kolejowej La Spezia–Genua, Niemcy natychmiast schwytali i rozstrzelali, wypełniając wydany przez Hitlera w 1942 roku rozkaz dotyczący zwalczania komandosów – Kommandobefehl. Pułkownik Florimond Duke oraz członkowie jego oddziału, którym w marcu 1944 roku OSS zleciło zadanie dotarcia do władz węgierskich, zostali oddani w ręce niemieckie zaraz po wylądowaniu, choć ci akurat mieli na tyle dużo szczęścia, że przeżyli wojnę. W lutym 1945 roku w Berlinie ogłoszono, że w Czechosłowacji

schwytano siedemnastoosobowy oddział OSS i SOE i rozstrzelano jego członków w obozie koncentracyjnym w Mauthausen – w tej grupie znajdował się Joe Morton z Associated Press, jedyny korespondent wojenny, który został stracony w trakcie tego konfliktu.

Lewicowy zapał wielu oficerów OSS powodował szczególne trudności w Grecji, gdzie udzielali oni pełnego poparcia komunistom. George Voumas, waszyngtoński adwokat pracujący w kairskiej placówce Donovana, oskarżał oficerów Churchilla, „że zależy im nie na wyzwoleniu Grecji, ani nawet na skutecznym prowadzeniu wojny, ale na realizacji jawnych [imperialistycznych] interesów politycznych”[29]. Brytyjska polityka w odniesieniu do niesamowicie zagmatwanej sytuacji w Grecji faktycznie często bywała chaotyczna, ale założenie przyjmowane przez ludzi z OSS, że jeśli władzę zdobędą komuniści z EAM-ELAS, wprowadzą w kraju łagodny ustrój, świadczyło o naiwności. Żadna z opcji politycznych, jakie mieli przed sobą alianci zarówno w Grecji, jak i w sąsiadującej z nią Jugosławii, nie była dla nich łatwa do przyjęcia, błędem jednak było pozwalanie młodym, idealistycznie nastawionym i zwykle niezorientowanym w sytuacji oficerom OSS i SOE w terenie na dokonywanie ocen, które wpływały na los całych narodów. W tej sytuacji to zupełnie zrozumiałe, że wielu amerykańskich agentów patrzyło na powierzoną im rolę w kategoriach romantycznych, wyobrażając sobie, że są współczesnym wcieleniem Lawrence’a z Arabii – a niektórzy zdołali spowodować nie mniej kłopotów niż on.

„Tu ja byłem Ameryką – pisał z zachwytem oficer OSS pełniący służbę w Jugosławii. – Niosłem cierpiącemu w milczeniu ludowi posłanie zachęty, oczywiście nawet jeśli nie miałem nic więcej prócz słów”[30]. Sterling Hayden tak mówił o roku spędzonym z Jugosłowianami: „Nawiązaliśmy z tymi ludźmi niesamowicie bliskie więzy uczuciowe. Mieliśmy olbrzymi – rzekłbym, że bezgraniczny – szacunek dla ich sposobu walki. Dawał nam silny impet. Mnie samego znacząco pobudzał on do działania. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem niczego podobnego i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie”[31]. Hayden był pierwszym agentem wysłanym na włoskie wybrzeże do Monopoli, na południe od Bari, by poprowadzić bazę operacyjną, której zadaniem było dostarczanie broni partyzantom. Temu zagorzałemu poszukiwaczowi przygód powierzono kierowanie

transportem wahadłowym prowadzonym przez czternaście szkunerów, sześć keczy i dwie brygantyny, które kursowały przez Adriatyk na dystansie 130 kilometrów ze średnią prędkością siedmiu węzłów (ok. 13 km/godz.).

Pokochał to zajęcie – oraz czterystu Jugosłowian pracujących na tych statkach. Swoje wrażenia opisywał w trzeciej osobie: „Zaangażował się w sposób, jakiego nie znał nigdy wcześniej. [...] Nigdy wcześniej nie spotkał takich ludzi. Działali z taką żarliwością [...], całymi godzinami pracując w pocie czoła, nie chcąc przerywać pracy ani korzystać z pomocy, dopóki się im tego nie rozkaże”[32]. Podobnie jak wielu innych lewicujących Amerykanów i Brytyjczyków walczących na arenie działań wojennych Hayden idealizował żołnierzy Tity, tak pisząc o nich 22 stycznia 1944 roku do przyjaciela w USA: „W poprzednich listach opowiadałem ci, jak trudno niektórym tutejszym Brytyjczykom przychodzi dać z siebie wszystko dla Jugosłowian. Na mnóstwo rzeczy otwierają mi się oczy [...] teraz wiem, że całe moje wcześniejsze życie było bezustannym poszukiwaniem przyjemności. Cóż, może nie jest za późno, żeby nadrobić te zmarnowane lata”[33].

Sterling Hayden, fotografia z lat 50.

Jakże winić niższych stopniem oficerów, że ulegali romantycznym wyobrażeniom, skoro romantykiem nad romantykami był sam ich szef? Udając się na przykład w odwiedziny do ośrodka OSS w Birmie, Donovan przeleciał na pokładzie dwupłatowca Tiger Moth nad terytorium znajdującym się w ręku Japończyków. Potem w listopadzie 1943 roku zjawił się na zorganizowanym przez Roosevelta i Churchilla szczycie w Kairze, by zaproponować plan „Unity", zakładający podzielenie Jugosławii między rywalizujące frakcje. Amerykański prezydent popierał ten pomysł. Generał ogłosił, że ma zamiar osobiście skoczyć ze spadochronem na te dzikie obszary, by wyreżyserować pojednanie między Titem a Mihailoviciem. Cały plan spalił jednak na panewce, ponieważ żadna ze stron jugosłowiańskiego

sporu nie była zainteresowana takim rozwiązaniem; później Amerykanie obwiniali Churchilla o to, że udzielił poparcia Ticie. Obaj zachodni alianci błędnie interpretowali sytuację w Jugosławii i jest mało prawdopodobne, by dało się wypracować jakiekolwiek pokojowe niekomunistyczne rozwiązanie. Z kolei w maju 1944 roku Donovan nagle pojawił się w Londynie, by przeprowadzić inspekcję w siedzibie OSS. Oskarżył wówczas tamtejszy personel o to, że za dużo planuje, a za mało angażuje się w walkę. Nawoływał: „Wyrzućcie swoje plany przez okno!". Przywrócono chaos – podobno twórczy. Donovanowi niezwykle zależało, żeby nawet ci jego tajni agenci, którzy byli dotychczas przykuci do biurek, powąchali prochu. Dlatego w październiku tego samego roku doprowadził do wysłania dwóch pracowników naukowych z Działu Badań i Analiz (Research & Analysis, R&A) OSS, Davida Colina i George'a Pecka, na teren Niziny Padańskiej. Przeszedłszy zaledwie podstawowe przeszkolenie z zakresu operacji specjalnych, zeskoczyli tam ze spadochronami z samolotu. Niemcy natychmiast ich pojmali, co pewien oficer OSS skomentował dość bezdusznie, mówiąc, że posiadane przez nich doświadczenie z prowadzenia ustnych egzaminów doktorskich mogło w niewystarczającym stopniu przygotować ich do wytrzymywania „nietypowych metod przesłuchania"[34].

Kadry OSS słynęły z szerokiego gestu, co poświadczają zachowane w archiwach niezliczone rejestry wypłat, a także dołączone do nich protesty z Departamentu Stanu. Kierowca ciężarówki potrafił zarobić 200 000 franków – równowartość 4000 dolarów albo 1000 funtów – za przewiezienie pudła dokumentów przez teren Francji do granicy hiszpańskiej, mając dodatkowe 50 000 franków na opłacenie kogoś, kto podjąłby się transportu tego ładunku na ostatnim etapie podróży – przez granicę na terytorium Hiszpanii. Jedna z typowych depesz do amerykańskiej ambasady w Madrycie zawierała następujące żądanie: „Proszę przekazać przedstawicielowi OSS za pokwitowaniem milion peset z funduszy znajdujących się na waszym saldzie na podstawie upoważnienia 37. [...] Możecie wypłacić 2000 dolarów, powtarzam dwa tysiące dolarów pułkownikowi W.A. Eddy'emu. [...] Możecie wypłacić pułkownikowi Robertowi A. Solborgowi w jednej lub kilku ratach sumę 100 000 dolarów. [...] Załatwiłem dla was swobodny dostęp do salda

w dolarach na zakup miliona franków algierskich i dodatkowych późniejszych wymian walutowych. [...] Możecie wypłacić pułkownikowi W.A. Eddy'emu w imieniu OSS sumę 50 000 dolarów"[35].

Wspomniany wyżej pułkownik William Eddy urodził się w Syrii. Jego rodzice byli misjonarzami, a on służył jako oficer wywiadu w czasie pierwszej wojny światowej, po czym kierował wydziałem filologii angielskiej na Uniwersytecie Amerykańskim w Kairze, gdzie uczył Egipcjan podstaw baseballu. W kwietniu 1942 roku w Tangerze, kiedy Donovan był jeszcze szefem poprzedniczki OSS, Eddy zażądał pół miliona dolarów w postaci funduszu operacyjnego na skorumpowanie, a następnie uzbrojenie sił Francji Vichy w Afryce Północnej. Kiedy szefowie sztabów zgłosili obiekcje wobec tego pomysłu, rozdrażniony Eddy przysłał depeszę: „Skoro w nagłym wypadku nie można powierzyć [Robertowi] Murphy'emu i mnie paru milionów franków, to trzeba mnie stąd odwołać, a przysłać tu kogoś, komu można będzie zaufać. Rozpaczliwie czekamy z nadzieją"[36]. Jeden z ludzi Donovana w Waszyngtonie skomentował to teatralnie: „Nasza odpowiedź na prośbę pułkownika Eddy'ego może zadecydować o wygraniu lub przegraniu tej wojny, a na pewno o czas bliżej nieokreślony przybliży lub oddali dzień zwycięstwa"[37]. Szefowie sztabów pozostali uparcie nieprzychylni i Eddy'emu nie udało się zdobyć tych pieniędzy.

Ostentacyjność niektórych inicjatyw agentów Donovana niepokoiła alianckich deszyfrantów. Przykładem tego typu działań było dokonane przez OSS włamanie do japońskiego konsulatu w Lizbonie. Na wieść o tym, że Amerykanie wykradli książki kodowe, w Arlington Hall i Bletchley Park zapanowało przerażenie. Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłyby sobie alianckie biura szyfrów, było podejmowanie działań, które mogłyby podsunąć nieprzyjacielowi myśl, że zostało naruszone bezpieczeństwo jego łączności. Pod koniec 1944 roku fiński wywiad skontaktował się z OSS w Sztokholmie, oferując półtora tysiąca stron sowieckich kodów, w tym także kluczy. Donovan bezzwłocznie przyjął ofertę i z radością powiadomił Biały Dom o nieoczekiwanym prezencie. Prezydent Roosevelt jednakże za namową Edwarda Stettiniusa, swojego nowego sekretarza stanu, zarządził, by przekazano te wykazy kodów Rosjanom i nie wykonywano ich kopii. Donovan sprzeciwił się rozkazom Białego Domu i obfotografował książki przed ich oddaniem, ale wobec faktu, że tak wielu

pracowników OSS potajemnie informowało NKWD, Amerykanie nie mogli na tym wiele skorzystać.

Część wiadomości generowanych przez OSS brzmiała dziwacznie nawet jak na standardy tajnej wojny – jak choćby taka oto depesza z 3 października 1944 roku wysłana z włoskiego miasta Caserta do Waszyngtonu: „Dowiadujemy się, że rumuński król Michał pilnie zamówił u przedstawicieli OSS w Bukareszcie 4000 nabojów kalibru 0,45 cala i 3000 sztuk amunicji karabinowej kalibru 0,3 cala, które należy mu przysłać drogą lotniczą do pałacu królewskiego”[38]. Pełniący służbę dla OSS w Chinach Alghan Lusey, były korespondent agencji prasowej United Press w Szanghaju, poprosił o dostarczenie obrzynów do użytku agentów Czang Kaj-szeka na okupowanych terytoriach; pisał, że to „świetna grupa ostrych, uczciwych ludzi, doskonale obeznanych z bronią”[39]. W lipcu 1942 roku Luseya odwołano do Waszyngtonu. Szef placówki Donovana ustalił później, że Dai Li, szef tajnej policji Czang Kaj-szeka – człowiek, który zgłaszał zapotrzebowanie na obrzyny – odpowiadał za zlikwidowanie kilku chińskich informatorów OSS.

David Bruce, jeden z pierwszych pracowników OSS, a później wybitny szef jego wydziału wywiadu, pisał: „Biada oficerowi, który odrzucał jakiś projekt z tego powodu, że na pierwszy rzut oka wydawał mu się śmieszny, albo choćby niezwykły”[40]. Wprawdzie Ameryka Południowa była teoretycznie terenem FBI, ale Donovan i tak ochoczo zapuszczał się na ten kontynent. Breckinridge Long z Departamentu Stanu skarżył się, że „wchodzi wszystkim w paradę – nie zna granic jurysdykcji – próbuje przejmować obowiązki każdej agencji, której powierzono odpowiedzialność za jakieś działania związane z wojną [...], ma niemal nieograniczone pieniądze i regularną armię agentów zatrudnionych na całym świecie”[41].

Amerykański ambasador w Hiszpanii Carlton Hayes, podobnie jak jego brytyjski odpowiednik sir Samuel Hoare, był przerażony operacjami specjalnymi (i ich wykonawcami), powodującymi częste komplikacje w stosunkach aliantów z faszystowską dyktaturą generała Francisca Franco[42]. Wiosną 1943 roku hiszpańska policja przyłapała Franka Schoonmakera, autora cieszącej się powodzeniem serii przewodników

turystycznych po Europie, na przekazywaniu pieniędzy OSS łącznikowi z francuskiego ruchu oporu. Schoonmaker najpierw przez sześć miesięcy gnił w hiszpańskim więzieniu, po czym go powieszono. W czerwcu tego samego roku brytyjski *attaché* morski kapitan Alan Hillgarth, który ściśle współpracował z MI6, przekonywał pułkownika Solborga z OSS o zaletach przeprowadzenia wspólnej operacji w celu obalenia Franco i zastąpienia go rządami junty wojskowej. Londyn rozsądnie zawetował ten plan, uzasadniając to oczywistym w owym czasie argumentem, że Franco nie ma zamiaru przystępować do wojny.

Fiasko tego projektu nie powstrzymało ludzi Donovana przed niemal natychmiastowym rozpoczęciem innego: przeprowadził go z Afryki Północnej Donald Downes, a jego celem było wsparcie hiszpańskiego ruch oporu przeciwko Franco. Downes wysłał wyszkolonych przez OSS hiszpańskich agentów, by nawiązali kontakt ze zwolennikami republiki w Maladze. Skutek był spektakularnie nieprzyjemny: ludzie Franco schwytali ich wszystkich. Pojmano też część agentów Downesa wraz z ich amerykańską bronią. Jeńcy zaczęli mówić i wskazali Downesa oraz jego kolegę Arthura Goldberga jako swoich sponsorów. Kiedy Departament Stanu przedstawił szefostwu OSS tę ogromnie kłopotliwą sytuację, Goldberg i Donovan tłumaczyli się niewiedzą. Niemniej jednak Amerykanie oficjalnie przeprosili Madryt. Wspierani przez OSS Hiszpanie zostali zabici. W następstwie tego Donovan uległ naciskom amerykańskiego ambasadora, by nie prowadzić więcej operacji przeciwko Franco.

Niektórzy członkowie organizacji Donovana zdolni do chłodniejszej oceny dostrzegali, że pozwalając na te wybryki, trwoni się znaczne środki i szkodzi się reputacji biura, a korzyść z nich jest znikoma. Latem 1943 roku generał brygady (taki stopień wojskowy miał już wówczas Donovan) jeździł właśnie gdzieś po świecie, kiedy pojawił się cały szereg sprawozdań służbowych wyrażających zaniepokojenie stanem OSS[43]. Starszy oficer George Platt sporządził w sierpniu notatkę, którą przekazano do wiadomości Donovana. Platt pisał o „spadku morale". Jak twierdził, nikt poza osobami z najbliższego otoczenia generała „nie potrafi wskazać żadnego konkretnego osiągnięcia organizacji". Inny starszy stopniem agent, Ellery Huntington, ostrzegał o „niebezpiecznym braku spójności".

Gdy Donovan wrócił w październiku do Waszyngtonu, czekało tam na niego podpisane przez grupę pracowników wyższego szczebla sześciostronicowe memorandum, w którym pisano wprost: „OSS za bardzo się rozrosło i angażuje się w zbyt wiele różnego typu działań". Autorzy zakończyli swoje pismo propozycją, by Donovan zrezygnował ze sprawowania jednoosobowej władzy wykonawczej nad organizacją, a zamiast tego podjął się funkcji kogoś w rodzaju „prezesa zarządu", podczas gdy szefowie poszczególnych wydziałów prowadziliby operacje biura. Nie ulegało wątpliwości, że te poglądy podziela pewna część najzdolniejszych i najlepiej zorientowanych w sytuacji pracowników wysokiego szczebla w OSS. Krytycy walili jednak głową w mur – albo raczej w Donovana. Z miejsca odrzucił ich propozycję i aż do końca wojny utrzymywał wyznaczony przez siebie kurs OSS. Jeśli chodzi o niego samego, to pozostał człowiekiem o wyzywająco nieskrępowanym umyśle, służąc całemu mnóstwu podobnych mu indywidualistów i poszukiwaczy przygód jako szef ich cyrkowych występów.

Z powodu wspierania interesów komunistów w okupowanej Europie, w tym na Bałkanach, OSS zapracowało sobie na równie kontrowersyjną reputację co SOE. Donovana ostrzegano, że wielu zwerbowanych przez niego ludzi to znani „czerwoni" (więcej o nich opowiemy w dalszej części książki). Odpowiadał na to lekceważąco: „Jeśli ktoś w tego typu grze boi się wilków, to nie powinien w ogóle zbliżać się do lasu"[44]. Generał Albert Wedemeyer, jeden z bardziej bezwzględnych przedstawicieli rządzących się w Chinach amerykańskich władz, pisał cierpko po wojnie: „Nasze podejście bardzo przypominało udział w turnieju piłkarskim: wyszliśmy rozegrać zwycięski mecz, a po jego wygraniu mieliśmy zamiar po prostu wrócić do domu i świętować sukces. Aż tak byliśmy naiwni. Najwyraźniej nie rozumieliśmy, że prowadząc wojnę z Niemcami i Włochami w Europie oraz z Japończykami na Dalekim Wschodzie, powinniśmy się starać stworzyć takie warunki, które doprowadziłyby do realistycznego i trwałego pokoju"[45]. Nie można jednak było wymagać od większości zachodnich alianckich żołnierzy, polityków i tajnych agentów, by prowadzili operacje przeciwko Osi, a jednocześnie cały czas zastanawiali się, jak ukształtuje to sytuację po zwycięstwie. Nawet Winston Churchill zaczął uwzględniać tę perspektywę dopiero bliżej końca 1944 roku, kiedy wynik wojny zdawał się

już przypieczętowany. Stalin był jedynym spośród wodzów alianckich wojsk, który swoją politykę i strategię prowadził w żelaznej zgodzie z wyznaczonymi przez siebie celami powojennymi – w czym jego amerykańscy i brytyjscy wielbiciele mężnie starali się mu pomagać.

2. WIEŻE Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Łatwo kpić ze „stadionowych gwiazd" z OSS i ich egzotycznych operacji, podobnie jak łatwo wyśmiewać co dziksze wyczyny SOE. W Waszyngtonie jednak Donovan stworzył coś specjalnego i bardziej imponującego. Departament Badań i Analiz (Research & Analysis, R&A) zatrudniał najtęższe głowy amerykańskiego świata akademickiego i w latach 1942–1945 opracował niezwykle szeroki wachlarz raportów, z których większość była bardzo interesująca, a niektóre wręcz znakomite. Żadna ze służb wywiadowczych państw biorących udział w wojnie nie dorównywała pod względem jakościowym – i ilościowym – dorobkowi R&A. Szefem działu był James Phinney Baxter, rektor Williams College, a jego analitycy – część z nich została później laureatami Nagrody Nobla – pochodzili z trzydziestu pięciu kampusów rozsianych po całym kraju. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych Bickham Sweet-Escott z SOE odwiedził ten wydział i wrócił do kraju, ubolewając nad brakiem porównywalnej jednostki w Londynie. Brytyjski Połączony Sztab Wywiadu (Joint Intelligence Staff, JIS) dysponował zaledwie garstką ludzi zajmujących się badaniami, do których R&A miał ich setki.

Wydział rozpoczął działalność w dobudówce przy Bibliotece Kongresu, a potem przeniósł się do budynku na rogu 23 Street i E Street, gdzie w końcu pracowało dziewięciuset analityków zajmujących się każdym zakątkiem kuli ziemskiej, a także personel biurowy i pracownicy obsługi technicznej. Najwyższe pensje mieli pracownicy naukowi, a wśród nich tuzin obywateli wrogich państw oraz czterdziestu historyków, z których siedmiu piastowało wcześniej lub miało piastować w przyszłości stanowisko przewodniczącego American Historical Association. Kiedy Donovan przepytywał jednego z nowych pracowników, Paula Sweezy'ego, w związku z ostrzeżeniami, jakie do niego dotarły, że Sweezy jest znanym zwolennikiem Stalina, indagowany bez wielkiego trudu rozwiał niepokoje

pułkownika, mówiąc, że jest jedynie socjalistą: „mniej więcej jak [w Wielkiej Brytanii Harold] Laski i Nye Bevan. Interesowało go [Donovana] jedynie to, czy jestem zwolennikiem bombardowań i rozruchów. Zapewniłem go, że nie, i najwyraźniej to mu wystarczyło”[46]. R&A zatrudniał również tak znanych marksistów, jak politolodzy Franz Neumann i Otto Kirchheimer oraz Herbert Marcuse – wybitny analityk OSS w zakresie Niemiec.

Pracownicy wydziału czytali doniesienia prasowe, wyciągi z audycji radiowych nieprzyjaciela monitorowanych przez Federalną Komisję Łączności (Federal Communications Commission, FCC), relacje z przesłuchań jeńców i depesze z placówek OSS. W ostatnim roku wojny zajmowali się również przypuszczalnymi problemami powojennymi. W R&A opracowywano raporty na tak rozmaite tematy, jak: transport kolejowy na froncie wschodnim, poglądy polityczne Charles'a de Gaulle'a, inflacja w Birmie i działania partyzanckie na Filipinach – mimo że głównodowodzący SWPA, generał Douglas MacArthur, nie zgadzał się, by ludzie Donovana działali na obszarze będącym jego teatrem wojny.

Część analityków R&A podzielała zbiorowe złudzenia panujące w OSS co do możliwości wpływu działań partyzanckich na wynik wojny w całościowej skali. Sekcja środkowoeuropejska twierdziła, że organizowany wewnątrz nazistowskich Niemiec polityczny ruch oporu może przyczynić się do ostatecznego ich upadku w równym stopniu co siła wojskowa, która nadejdzie z zewnątrz: „Rejestr dokonań [ruchu oporu] świadczy o ludzkiej wytrzymałości i odwadze, a także dowodzi istnienia ogromnej nadziei”[47]. Ta opinia stanowi raczej odzwierciedlenie wizjonerskich nadziei jej autorów niemieckiego pochodzenia niż opartą na dowodach polityczną ocenę sytuacji. Mieli oni natomiast silniejsze podstawy do tego, by przeciwstawiać się alianckiej doktrynie bezwarunkowej kapitulacji, która ich zdaniem sprzyjała nazistowskiemu twierdzeniu, że ich kraj ma do wyboru jedynie zwycięstwo albo unicestwienie: „Niemcom potrzeba pozytywnego celu, który rozwieje ten lęk i zachęci zarówno niemieckich żołnierzy, jak i obywateli do buntu przeciwko ich nazistowskim przywódcom”[48].

Analitycy sugerowali, że jedynym wiarygodnym ugrupowaniem, wokół którego może się uformować wewnętrzny ruch oporu wobec Hitlera, są

komuniści[49]. Nalegali poza tym, by kierować do narodu niemieckiego taki komunikat, że jeśli obali u siebie rządy nazistów, to może uniknąć inwazji wojsk alianckich. Kiedy szefowie sztabów oświadczyli, że alianci powinni dążyć do opanowania terytorium Niemiec przed ewentualną rewolucją wewnętrzną, Franz Neumann stanowczo się z tym nie zgadzał: „Ruch rewolucyjny zmierzający do zlikwidowania nazizmu może być wysoce pożądany”[50]. W sierpniu 1944 roku, kiedy Naczelne Dowództwo Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, SHAEF) wydało *Handbook for Military Government in Germany*, na którego treść w znacznym stopniu miał wpływ R&A, amerykański sekretarz skarbu Henry Morgenthau z oburzeniem odkrył, że są tam zawarte propozycje dotyczące wskrzeszenia niemieckiej gospodarki – on sam był głównym zwolennikiem nadania całemu państwu charakteru rolniczo-pasterskiego. Na temat tego, jak Hitler postępuje wobec Żydów, więcej niż jakikolwiek inny organ rządowy po obu stronach Atlantyku wiedział Departament Skarbu, ponieważ wielu jego pracowników było żydowskiego pochodzenia. W październiku 1943 roku Leonard Krieger w szeroko rozpowszechnionym dokumencie zauważył, że wizyta Adolfa Eichmanna w Danii wskazuje na to, iż „duński pogrom jest początkiem ostatecznej kampanii zmierzającej do pozbycia się Żydów z Europy”[51].

Zespół zajmujący się w OSS frontem wschodnim miał utrudnione zadanie z powodu muru milczenia, jakim Związek Sowiecki otaczał prowadzoną przez siebie wojnę – nawet egzemplarze „Prawdy” i „Izwiestii” docierały do Waszyngtonu z sześciotygodniowym opóźnieniem. Moskwa dostarczała tak niewielu informacji, że łatwiej było oszacować potencjał niemieckiej ofensywy niż sowieckie możliwości obronne. Averell Harriman, amerykański ambasador w Moskwie, odmówił włączenia ludzi z OSS do swojego personelu, ponieważ uznał, że ma już i tak wystarczająco dużo trudności i kłopotów; dopiero w kwietniu 1944 roku pewien młody analityk, Robert Tucker, podjął pracę w ambasadzie jako osoba odpowiedzialna za monitorowanie sowieckiej polityki zagranicznej. Niemniej jednak R&A opracowało kilka proroczych raportów na temat trudnej sytuacji Hitlera w Rosji. Pierwszy taki materiał powstał w 1942 roku. Przez wiele miesięcy, podczas których dowódcy

wojskowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie kryli się ze swym chronicznym sceptycyzmem co do szans Rosji na przetrwanie, ludzie Donovana podkreślali ogromne trudności z zaopatrzeniem niemieckiej armii i kwestionowali prawdopodobieństwo odniesienia przez nią sukcesu. W tej analizie zastosowano niezwykłą metodologię: wykorzystano między innymi dane techniczne dotyczące sprawności lokomotyw w ujemnych temperaturach oraz uwzględniono problemy związane z przystosowaniem europejskiego taboru kolejowego do rozstawu rosyjskich torów. W przepełnionych waszyngtońskich biurach analitycy OSS badali zależności wynikające z dziennego zapotrzebowania na paszę konkretnej odmiany koni używanej przez niemiecką piechotę i obliczali zużycie amunicji odpowiednio przez dywizje piechoty, dywizje pancerne i dywizje zmotoryzowane przy zróżnicowanym nasileniu działań bojowych. Ludzie Donovana nanosili na mapy informacje meteorologiczne, by oszacować zapotrzebowanie na dostawy dla dwustu dywizji prowadzących przez sto sześćdziesiąt siedem dni walkę na froncie, który rozciągał się na długości 2500 kilometrów. Dwustustronicowe opracowanie poświęcone frontowi wschodniemu powstałe w trakcie toczonej w latach 1942–1943 bitwy o Stalingrad trafnie wskazywało, że problemy logistyczne, przed jakimi stanęła oblężona 6 Armia Paulusa, są nie do pokonania.

Dział gospodarczy R&A, któremu szefował Emile Despres, na początku popełniał wiele błędów podobnych do tych, które były udziałem Brytyjczyków, przyjmując założenie, że przemysłowa baza Hitlera w 1941 roku osiągnęła maksimum możliwości; w ciągu kolejnego roku OSS ciągle nie doszacowywało niemieckiej produkcji. W późniejszym okresie wojny Amerykanie poprawili swoje oceny, odrzucając szacunki brytyjskiego wywiadu na temat produkcji niemieckich samolotów i czołgów na rzecz własnych „wydedukowanych krzywych wydajności". Ekonomiści OSS słusznie uważali, że kluczowym wąskim gardłem okaże się raczej niedostateczny stan liczebny armii, a nie niedobory ropy czy żywności. Svend Larsen, ekonomista duńskiego pochodzenia, uznał, że podawane przez brytyjski wywiad dane liczbowe na temat strat poniesionych przez wroga są zawyżone. Zaczął prowadzić własne obliczenia, posługując się ekstrapolacją opartą na nekrologach oficerów

publikowanych w niemieckiej prasie – placówka OSS w Bernie dosyłała pięćdziesiąt siedem niemieckich gazet – i jak się później okazało, szacunki Larsena były zdumiewająco dokładne. Równocześnie w R&A w fascynujący sposób badano także możliwości, jakie dla obliczania wielkości niemieckiej produkcji stwarzało zestawianie numerów seryjnych pojazdów. Kiedy jeden z pracowników OSS działających w terenie przebadał wszystkie wraki pojazdów pancernych, jakie Niemcy pozostawili na polu bitwy w Tunezji w 1943 roku, na tej podstawie Dział Badań i Analiz mógł stwierdzić – słusznie – że wprawdzie niemiecka produkcja utrzymuje się na niższym poziomie, niż sądzono, ale nadal rośnie. W biurach OSS krążył żart, że pewien pracownik R&A zapytany o czyjś numer telefonu odparł: „Nie znam, ale mogę oszacować”[52].

Jeśli chodzi o oceny analityków OSS dotyczące perspektyw przyszłych relacji Zachodu ze Związkiem Sowieckim, to były one najmniej przekonujące, a równocześnie najbardziej naiwne – choć to akurat nie dziwi, skoro tak wiele czołowych postaci R&A było komunistami. Niemal wszystkie ich raporty korzystnie oceniały ustrój Stalina. Paul Sweezy przestrzegał, że brytyjski imperializm może popchnąć Amerykę do niepotrzebnej konfrontacji ze Stalinem. Dział Badań i Analiz nalegał, by Amerykanie zdystansowali się w swojej polityce od tej, którą prowadzi Wielka Brytania. 20 maja 1944 roku Geroid Robinson depeszował do londyńskiej ekipy OSS, wyrażając przekonanie, „że należy zrobić wszystko, co tylko możliwe, by uniknąć sprzeczności interesów między Brytyjczykami i Amerykanami z jednej strony, a Rosjanami z drugiej”, chociaż przyznawał: „Nie będzie łatwo wypracować funkcjonalny kompromis między mocarstwem, które cechuje rozwój i dynamizm (Związkiem Sowieckim), a mocarstwem wprawdzie także rozwijającym się, ale zasadniczo [z siebie] zadowolonym (Stanami Zjednoczonymi), oraz mocarstwem, które przejawia symptomy upadku (imperium brytyjskim)”. Robinson przekonywał, że dla Zachodu dobrze byłoby, gdyby ten zgrzeszył nadmiarem hojności, jeśli chodzi o ustępstwa wobec Stalina. Jak powiedział, biorąc pod uwagę mądrość i energię Londynu oraz Waszyngtonu, pokojowe współistnienie jest jak najbardziej osiągalne.

W okresie przed konferencją w Jałcie dział R&A sporządził raport, który stwierdzał, że pod koniec wojny „Rosja nie będzie miała ani środków, ani

chęci (w zakresie czynników gospodarczych), by prowadzić ryzykowną politykę zagraniczną, która według samych sowieckich przywódców mogłaby wciągnąć ZSRS w konflikt, czy też w krytyczny wyścig zbrojeń z zachodnimi mocarstwami". Analitycy OSS słusznie jednak przewidywali, że ZSRS będzie w stanie – jeśli zechce – przeprowadzić powojenną odbudowę własnej gospodarki i przemysłu bez potrzeby korzystania z amerykańskich pieniędzy, co do których Departament Stanu nadal zakładał, że okażą się nieodpartym argumentem w układaniu relacji Waszyngtonu z Moskwą. R&A miał również rację, uznając potrzebę traktowania ZSRS przez Stany Zjednoczone jako równego partnera w nowym świecie.

R&A w większym stopniu niż jakakolwiek inna tego typu organizacja na świecie zbliżył się do urzeczywistnienia wizji brytyjskiego oficera marynarki Donalda McLachlana, według którego odpowiednio prowadzona praca wywiadu powinna być procesem naukowym. Część raportów amerykańskich analityków OSS mogła wydać się dziwaczna, ale w innych znajdowały odbicie niezwykłe uzdolnienia ich autorów. R&A opracowywał materiały bardziej przekonujące niż jakiekolwiek spośród tych, które wychodziły z pracowni MI6, Abwehry czy – na ile wiemy – NKWD i GRU. O ile służbom wywiadowczym nie udaje się uzyskać nadzwyczajnego dostępu do wysoko postawionych urzędników wroga lub potencjalnego wroga – tak jak to się udało Richardowi Sorgemu – to wedle słów Hugh Trevora-Ropera „więcej można wywnioskować z inteligentnego przebadania dostępnych publicznie źródeł niż od wielu «wiarygodnych», lecz pozbawionych inteligencji «agentów», którzy podsłuchują przez dziurkę od klucza albo stukają się kieliszkami przy barze". Znaczna część sukcesu R&A miała swoje źródło w równoległym – a nawet bardziej intensywnym – w stosunku do źródeł tajnych wykorzystaniu tych informacji, które były powszechnie dostępne.

W jakim stopniu to niesamowite skupienie siły ludzkich umysłów wpływało na wysiłek wojenny? Raporty OSS krążyły regularnie po całej administracji. Niestety jednak, podobnie jak to się działo ze wszystkimi informacjami wywiadowczymi, jedynie nieliczne z nich czytali ci, którzy podejmowali decyzje. Amerykańscy generałowie w terenie zachowywali niezmienny sceptycyzm co do danych dostarczanych przez OSS. Wśród

skarg na wyniki prac R&A powtarzał się zarzut, że oficerom operacyjnym trudno jest przekonać analityków do przygotowywania na bieżąco krótkich wytycznych w zakresie zagadnień, którymi dowódcy musieli się zająć w ciągu kilku godzin albo dni. Zamiast tego zatrudnieni przez OSS pracownicy naukowi woleli całymi tygodniami, a nawet miesiącami mozolić się nad kwestiami dotyczącymi „szerszej perspektywy". Barry Katz, historyk R&A, przyznaje, że praca tego działu miała „w najlepszym razie ograniczony wpływ na prowadzenie wojny", chociaż pociesza się spostrzeżeniem, że stanowiła ona „bezdyskusyjnie olśniewający epizod w dziejach idei, ludzi intelektu i wywiadu"[53].

Machina brytyjskiego wywiadu w drugiej połowie wojny korzystała na tym, że wśród pracujących dla niej uzdolnionych cywilów zostało trochę zawodowych wojskowych, którzy narzucili pewne minimum dyscypliny i kładli nacisk na nadrzędne wymogi operacyjne. Personel mundurowy wiedział, jak skłonić szefów sztabów do wsłuchiwania się w dostarczane przez wywiad informacje, oraz – ogólnie rzecz biorąc – wprowadzał nieco zdrowego rozsądku do deliberacji naukowców o rozpalonych głowach. Być może amerykański dział R&A miałby większy wpływ na przebieg wojny, gdyby kierował się tą samą polityką personalną, zamiast pozwalać swoim jajogłowym pracować w osamotnieniu i odizolowaniu od hierarchii sił zbrojnych.

Jeden z wysoko postawionych amerykańskich informatorów NKWD, określony jako „Z", pod koniec lipca 1944 roku donosił: „Główną zasadą działania całego OSS jest zasada amatorstwa [...] kiepsko wyszkoleni [...] kopciuszek wśród amerykańskich służb specjalnych [...]. OSS zawdzięcza swoje istnienie jedynie osobistej popularności generała Donovana, a nie własnej pracy"[54]. Donovan i szefowie jego placówek od czasu do czasu zwracali uwagę alianckich głównodowodzących jakimś spostrzeżeniem, depeszą czy raportem. Przywódcy państw i szefowie sztabów nie mieli jednak ani czasu, ani ochoty, by nieustannie studiować elaboraty R&A, a główni adresaci opracowań OSS w większości je ignorowali. Amerykańscy dowódcy wojskowi, podobnie jak ich brytyjscy odpowiednicy, skupiali się zdecydowanie na kontrolowaniu łączności radiowej nieprzyjaciela, traktując to jako główne źródło danych wywiadowczych – i trudno twierdzić, by nie mieli racji.

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to żaden pojedynczy człowiek, nawet Roosevelt czy Marshall, nie miał w stosunku do wysiłku wojennego swojego kraju takiej władzy jak Churchill w Wielkiej Brytanii, dlatego w Waszyngtonie nie było nikogo, kto mógłby odgórnie narzucić dyscyplinę środowisku wywiadu, ukrócić rywalizację, czy nawet wrogość między amerykańską armią a marynarką i poskromić brak umiaru cechujący organizację Donovana, by pomóc zapewnić jej większy szacunek. Ameryka to dużo większy kraj, dlatego jej środowisko intelektualne jest mniej zżyte i bardziej rozproszone. W okresie wojny amerykańscy deszyfranci osiągnęli nadzwyczajne wyniki, ale Amerykanom nie udało się zmobilizować i zaprząc do pracy wybitnych umysłów spośród cywilów tak skutecznie, jak to uczyniła Wielka Brytania w stosunku do swoich ośrodków skupionych wokół uniwersytetów w Oksfordzie i Cambridge.

Sposób myślenia i zachowania ludzi OSS był odbiciem mentalności i postępowania całego amerykańskiego społeczeństwa. Amerykanów cechowała pewność siebie nienaruszona przez przerażające doświadczenia blitzkriegu i klęsk, jakich doświadczyła Rosja, Wielka Brytania i wiele innych dotkniętych wojną krajów. Amerykanie za rzecz oczywistą uznawali bogactwo dostępnych im zasobów – znacznie przewyższających środki, jakimi dysponowało którekolwiek z państw biorących udział w tej wojnie. Arthur Schlesinger, jeden z wielu pracowników naukowych zatrudnionych przez OSS, tak bronił swojego szefa: „Donovan był na swój ekscentryczny sposób niezwykłym człowiekiem, w którym w ujmującej kombinacji łączyły się urok osobisty, zuchwałość, wyobraźnia, optymizm i energia – energia przede wszystkim. Jako zarządca był niezorganizowany, a jako decydent porywczy, ciągle beztrosko przeskakiwał od jednych pomysłów i inicjatyw do drugich. [...] Był nieznośny, ale cudowny”[55].

Stewart Alsop i Thomas Braden, którzy służyli jako agenci w terenie, tak zaś ocenili Donovana: „kierował OSS jak redaktor z prowincji”[56]. Większość oficerów OSS dotarła w miejsca, gdzie toczyły się działania zbrojne, dopiero po zakończeniu najmroczniejszego okresu wojny i nie miała wątpliwości co do ostatecznego zwycięstwa. Pod wieloma względami ich wiara, że nie ma rzeczy niemożliwych, była godna podziwu. Niecierpliwość, z jaką odnosili się do ostrożnych i sceptycznych

Brytyjczyków, świadczyła jednak o braku zrozumienia tego, przez co przeszli ludzie Churchilla, o braku zrozumienia ograniczeń, jakie w prowadzeniu wojny napotykała Wielka Brytania z powodu swojego względnego niedostatku. Warto też zwrócić uwagę na coś jeszcze: o ile faktycznie Brytyjczycy, dostrzegając pewne trudności i dylematy polityczne, zaczynali traktować je jako usprawiedliwienie bezwładu, o tyle zrywy charakteryzujące działania OSS nierzadko były nierozsądne. Jeśli chodzi o wkład amerykańskiej organizacji wywiadowczej, to największe wrażenie robiła praca jej analityków gospodarczych, którzy lepiej niż ktokolwiek inny w obozie aliantów (zarówno po stronie brytyjskiej, jak i amerykańskiej) radzili sobie z badaniem faktycznych uwarunkowań i słabych punktów gospodarki wojennej Hitlera. Do 1945 roku ludzie Donovana wiele się nauczyli. Bickham Sweet-Escott z SOE pisał: „Nawet najbardziej zawzięci krytycy [OSS] musieliby przyznać, że jej członkowie dorównywali Brytyjczykom w zakresie zbierania tajnych danych wywiadowczych i prowadzenia operacji specjalnych, a ja osobiście uważam, że byli od nich lepsi”[57].

Niemcy wykorzystywali jednostki nieregularne w niewielkim stopniu, chociaż nazistowscy dowódcy czasami snuli fantazje na ich temat: rosyjscy partyzanci zrobili na Himmlerze takie wrażenie, że w 1942 roku rozkazał Walterowi Schellenbergowi zorganizowanie i przeprowadzenie podobnej operacji o kryptonimie „Zeppelin”, w ramach której szkolono grupy zwiadowców i wysyłano ich za rosyjskie pozycje, choć niewiele z tego wynikało[58]. W 1943 roku szef SS polecił Schellenbergowi skontaktować się ze słynnym przedwojennym alpinistą Maxem Schäferem i kazać mu zorganizować nową ekspedycję w Himalaje, w której mieli wziąć udział również agenci mogący działać na terenie Indii. W rzeczywistości jednak tylko jednostka specjalna Brandenburg i tacy junacy jak Otto Skorzeny z SS przeprowadzali znaczące operacje specjalne; Wehrmacht pozostawał do nich nastawiony z zasady sceptycznie.

Mimo to warto rozważyć, jakie mogły być konsekwencje, gdyby Niemcy dokonali w tym zakresie więcej wcześniej, kiedy mieli do tego i środki, i okazje. Gdyby tego typu działania prowadzono na terenie Wielkiej Brytanii w latach 1940–1941, wówczas musiałaby ona poświęcić znaczne środki na zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego: obrona

terytorialna – „armia tatusiów" – by nie wystarczyła. Niezwykle owocny mógł okazać się rajd spadochroniarzy wymierzony w Churchilla, przeprowadzony najlepiej w pałacu Chequers. Również parę akcji komandosów działających z U-Bootów w kierunku linii brzegowej Stanów Zjednoczonych mogło szerzyć pewne spustoszenie i wzbudzić panikę, nawet jeśli same wywołane przez nie szkody materialne nie byłyby znaczące. Alianci przejawiali często cechujące się rozrzutnością i błędne podejście do prowadzenia tajnej wojny, ale widać w nim było więcej wyobraźni i polotu niż w podejściu Wehrmachtu, a w dodatku zaowocowało ono pewnymi rzeczywistymi sukcesami, zwłaszcza podczas długich lat przed lądowaniem w Normandii w czerwcu 1944 roku, kiedy przeciwko państwom Osi zaangażowane były jedynie stosunkowo niewielkie brytyjskie i amerykańskie siły lądowe. Jak to znakomicie rozumiał Winston Churchill, operacje specjalne podtrzymywały poczucie, że wysiłek wojenny prowadzony jest z rozmachem – poczucie, które było w pewnej mierze błędne, ale istotne dla morale. Działania SOE, OSS i „prywatnych armii" sił zbrojnych pochłaniały ogromne środki, a czasami przeradzały się w sztubackie komedie. Ich oddziaływanie na płaszczyźnie propagandy było jednak większe i bardziej pożyteczne niż na płaszczyźnie ściśle wojskowej.

3. ALLEN DULLES – ROZMAWIAJĄC Z NIEMCAMI

Jeden Amerykanin dzięki tajnej wojnie zyskał największe uznanie ze wszystkich. Był to Allen Dulles, „Pan Burns", numer kodowy w OSS 110, przyszły szef CIA, o którym w 1945 roku mówiono, że jest najbliższym ideału superszpiega człowiekiem, jakiego wydała Ameryka. Pochodził ze stanu Nowy Jork, był synem liberalnego pastora prezbiteriańskiego mającego wpływowe koneksje rodzinne w Waszyngtonie. Ukończył Uniwersytet w Princeton i dużo podróżował po Europie, między innymi przebywał na placówce dyplomatycznej w Szwajcarii. W 1919 roku wraz z amerykańską delegacją brał udział w konferencji pokojowej, podczas której podpisano traktat wersalski, a następnie spędził kilka lat w Departamencie Stanu, po czym rozpoczął karierę adwokata, zajmując się prawem spółek i stosunkami międzynarodowymi. Występując w tej

właśnie roli, spotkał takich polityków, jak Neville Chamberlain, Ramsay MacDonald, Léon Blum – i Adolf Hitler. Na długo przed Pearl Harbor był czołowym zwolennikiem przystąpienia Ameryki do wojny, przez kilka miesięcy na przełomie lat 1941–1942 pełnił funkcję szefa nowojorskiego biura Koordynatora Informacji (Coordinator of Information, COI, będącego poprzednikiem OSS), które mieściło się w Rockefeller Center obok Brytyjskiego Biura Koordynacji Bezpieczeństwa (British Security Coordination, BSC) „Małego Billa" Stephensona.

W listopadzie 1942 roku Donovan oddelegował Dullesa, mającego wówczas czterdzieści dziewięć lat, do Berna, by pracował tam jako agent OSS pod dyplomatyczną przykrywką specjalnego zastępcy amerykańskiego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Lelanda Harrisona. Nie brał za to wynagrodzenia, ale otrzymywał tysiąc dolarów miesięcznie na pokrycie kosztów koniecznych do prowadzenia nieprzesadnie luksusowego stylu życia. Jego żona Clover została w kraju, co prawdopodobnie nie było wielkim powodem do smutku dla rodzącego się asa wywiadu, który nie grzeszył zbytnią wiernością: w Szwajcarii nawiązał bliską relację z hrabiną Wally Toscanini, podobno zaangażowaną w pomoc humanitarną żoną włoskiego polityka, która spędzała tam czas wojny.

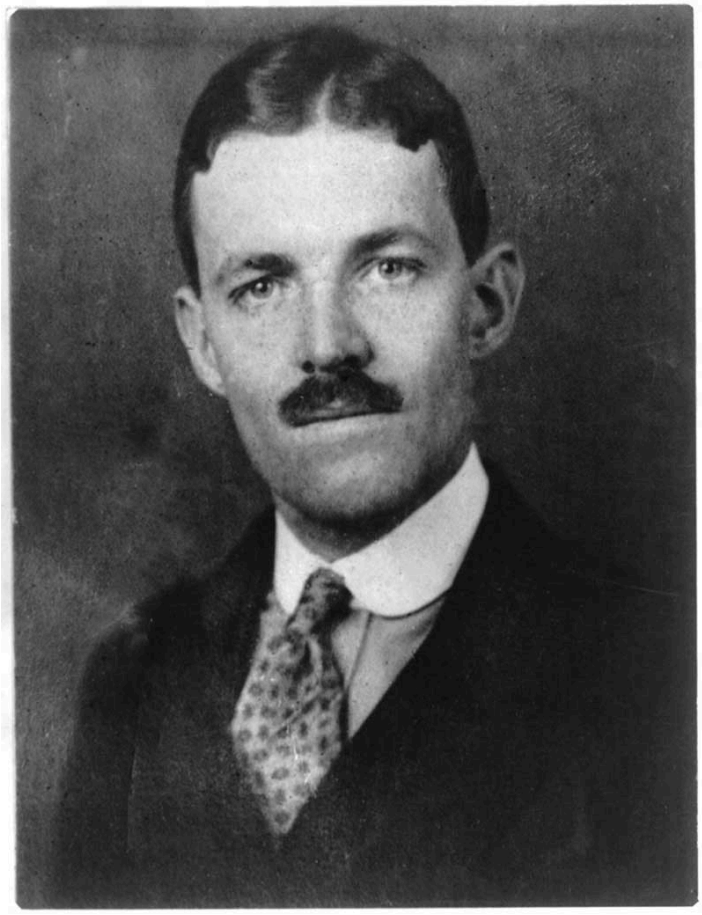

Allen Dulles, fotografia z lat 20.

Dulles był eleganckim mężczyzną; jego łagodny, dobroduszny sposób bycia i fajka w ustach wzbudzały zaufanie. Urządził się w mieszkaniu przy Herrengasse 23, a pomagał mu Gero von Schulze-Gaevernitz, miejscowy niemiecki biznesmen z amerykańskim paszportem. Aż do sierpnia 1944 roku, czyli do wyzwolenia Francji, personel OSS w Szwajcarii liczył zaledwie pięciu oficerów oraz dwanaście deszyfrantek i sekretarek, a powodem tych niedostatków kadrowych były problemy logistyczne związane z przewiezieniem Amerykanów do kraju pozbawionego dostępu do morza. Oprócz raportów dotyczących rozmieszczenia i ruchów nazistowskich wojsk dominującym tematem depesz Dullesa do Waszyngtonu były finanse. Przesyłanie pieniędzy do Berna okazało się skomplikowane, a zespół OSS wydawał ich mnóstwo: w 1944 roku placówka miała już czterdziestu informatorów, którym hojnie płacono. Rozgoryczony Dulles skarżył się na brak wiarygodnych szwajcarskich

źródeł, twierdząc, że jako spóźnialski musi płacić taką cenę; między rokiem 1939 a 1942 inne alianckie służby specjalne sprzątnęły wszystkich dostępnych miejscowych informatorów – a wielu z nich, między innymi Rudolf Rössler, działało nawet wielowątkowo, dla kilku państw. Szef placówki OSS miał licznych amerykańskich znajomych wspólnych ze swoim odpowiednikiem z MI6 Frederickiem „Fannym" van den Heuvelem, ale ich stosunki cechowała raczej rywalizacja niż współpraca.

Dulles stał się ważną postacią świata dyplomacji i działał na wpół jawnie, nie kryjąc się w mroku jak na przykład Alexander Radó. Wszyscy wiedzieli o tym Amerykaninie i wpływowym Niemcom łatwo było się z nim skontaktować. Nikt, kto poważnie myślał o przyszłości, nie wątpił, że będą o niej rozstrzygać Stany Zjednoczone, a plotki głosiły, że Dulles jest tajnym przedstawicielem Białego Domu. Dlatego wcale nie musiał wykonywać mrówczej pracy tworzenia siatek informatorów: wszyscy, którzy cokolwiek wiedzieli – a także całkiem sporo oszustów, którzy jedynie twierdzili, że coś wiedzą – sami tłumnie walili do jego drzwi. Dulles zaprzyjaźnił się z Rogerem Massonem, szwajcarskim szefem wywiadu, poznał też Hansa Hausamanna, twórcę Büro Ha, w domu zuryskiego wydawcy Emila Oprechta. Wielokrotnie rozmawiał z majorem Maxem Waiblem, który kierował placówką szwajcarskiego wywiadu w Lucernie. Waibel jednak nie wspomniał mu o swoich kontaktach z siatką „Viking", która sięgała do Niemiec. Był również pośrednik działający w imieniu Waltera Schellenberga i także on próbował ostatecznie bezowocnych flirtów z Amerykanami. Wszystkie strony przekazywały sobie nawzajem całkiem sporo informacji, na które składała się typowa w takich wypadkach mieszanka prawdy i fałszu.

Dulles w niczym nie przypominał tradycyjnego oficera jakichkolwiek tajnych służb; miał ambicję być kimś więcej niż tylko szpiegiem. Neal Petersen, który przygotował do publikacji jego dokumenty, pisał tak: „Był on nie tylko na wpół niezależnym szefem wywiadu w łonie OSS, ale i mającym działać dla Zachodu potencjalnym wielkim strategiem"[59]. Warto przyjrzeć się nieco bliżej raportom Dullesa, ponieważ doskonale ilustrują one zalety i wady najwybitniejszego amerykańskiego oficera wywiadu działającego za oceanem. Od samego początku zauważył, że nikt w Waszyngtonie nie ma spójnej wizji tego, jaka Europa ma powstać po

wojnie, dlatego sam podjął się wypełnienia tej luki. W grudniu 1942 roku natarczywie zachwalał hrabiego Carla Sforzę jako najbardziej szanowanego niefaszystowskiego polityka we Włoszech i nalegał, by alianci raczej podsycali protesty w tym kraju, niż dokonywali jego najazdu, bo wówczas mieliby w perspektywie prowadzenie kampanii „przeciwko zjednoczonej niemiecko-włoskiej opozycji wojskowej”[60]. Aż do samego końca wojny opowiadał się przeciwko prowadzonej przez aliantów polityce nacisku na bezwarunkową kapitulację: „Jakkolwiek będzie ostatecznie wyglądała nasza polityka wobec Niemców, dzisiaj powinniśmy się starać przekonać naród niemiecki, że w klęsce jest dla nich nadzieja, że niewinni będą bezpieczni, natomiast ukaranie winnych nastąpi zgodnie z prawem na drodze sądowej”[61].

Wiele depesz Dullesa czyta się jak doniesienia prasowe korespondentów zagranicznych – tak jest na przykład z tą z 14 grudnia 1942 roku: „We Włoszech pełno jest niemieckich wojsk, których liczebność szacuje się w sumie na 150–200 tysięcy. [...] Neapol: Wszyscy krytykują Mussoliniego. Panuje niewiarygodne zamieszanie. Warto zauważyć, że ludzie rozumieją, iż naloty bombowe są konieczne. Rzym: Wszystkie urzędy państwowe przenoszą się do Frosinone, Avezzano, Chieti, Aguili [właśc. L’Aquili] i Rieti; hotele podlegają rekwizycji na cele wojskowe. [...] Pistoia: główne połączenie między Bolonią a Florencją [...] mosty kolejowe. Novi Ligure: dwa ważne mosty kolejowe. Werona: powinna zostać zbombardowana natychmiast, ponieważ stanowi niezwykle ważny węzeł kolejowy. [...] Modena: Pod koniec stycznia specjalna szkoła dla jednostek obsługujących miotacze ognia wypuści ze stopniem porucznika 780 obecnych kandydatów”[62].

Dulles zalewał Waszyngton nieustannym potokiem raportów na temat niemieckiej opozycji wewnętrznej, której rzecznicy odwiedzali go tak często, że świadczyło to o niezwykłym braku troski o własne bezpieczeństwo. Najważniejszym z nich był olbrzym Hans Gisevius, zuryski agent Abwehry, którego szef placówki OSS nazwał Maleńki. Kucharz Dullesa donosił o tych wizytach niemieckiej ambasadzie, ale aż do lutego 1944 roku Gisevius skutecznie bronił się w Berlinie, twierdząc, że spotyka się z Amerykaninem na polecenie Canarisa. Oprócz wielu innych informacji dostarczył listę rzekomo godnych zaufania przeciwników

nazizmu, którzy mogli objąć ważne funkcje w powojennym rządzie niemieckim. Dulles skwapliwie przekazał ją do Waszyngtonu i depeszował w styczniu 1943 roku: „Mam wrażenie, że to jest właściwa chwila, by energicznie zadziałać w celu oddzielenia nazistów i Hitlera od pozostałej części niemieckiego narodu, a równocześnie dać temu narodowi nadzieję, że ich kapitulacja nie musi oznaczać zniszczenia jednostek i państwa”[63]. 3 lutego opisywał spotkanie z „wybitnym psychologiem, profesorem C.G. Jungiem”: „nie należy lekceważyć jego opinii na temat reakcji niemieckich przywódców, zwłaszcza Hitlera – z uwagi na jego cechy psychopatyczne”[64].

Wiele wysyłanych przez Dullesa raportów dotyczyło tajnej broni nieprzyjaciela i nie były one całkiem zmyślone, ponieważ informacje czerpał od swoich niemieckich gości: donosił na przykład o automatycznych czołgach. Pisał, że trwają ofensywne przygotowania do wojny gazowej: „Obecnie [Niemcy] dysponują znaczną liczbą bomb gazowych dużego kalibru”[65]. Prowadzono loty testowe flotylli łodzi latających zaprojektowanych w celu dostarczenia nad Londyn ładunków w postaci materiałów wybuchowych, które miały runąć na miasto wraz z przenoszącymi je maszynami[66]. 8 września 1943 roku Dulles zapowiadał, że „Gotham [Nowy Jork], a także inne punkty na naszym atlantyckim wybrzeżu, zostaną zbombardowane przez samoloty, które są właśnie rozmieszczane na kilku U-Bootach”[67]. 25 kwietnia 1944 roku wskazywał, że „w Paryżu na wielką skalę rekwiruje się psy”[68], a niemieccy i japońscy naukowcy prowadzą badania nad bronią biologiczną. 2 maja Dulles donosił, że Niemcy prowadzą eksperymenty z bronią mającą zamrażać atmosferę do 250 stopni poniżej zera za pomocą rur podczepionych do podwozi myśliwców. Miały one nadlatywać nad alianckie bombowce i powodować ich oblodzenie. „Naziści uważają wyniki za definitywne”[69], pisał.

Fritz Kolbe urodził się w 1900 roku i był dyplomatą niższego szczebla: pełnił funkcję kuriera niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Latem 1943 roku przybył do Berna z teczką pełną tajnych dokumentów, które początkowo zaoferował Brytyjczykom. Chorobliwy lęk przed wchodzeniem w nielegalne układy z rzekomo zrażonymi Niemcami –

wspomnienia z Venlo – spowodował, że MI6 odrzucił tę propozycję. Kolbe zwrócił się wobec tego do Dullesa, który powitał go z otwartymi ramionami i nadał temu źródłu kryptonim „George Wood". Następnie kurier przemycił ponad tysiąc sześćset tajnych dokumentów i przekazał je Amerykanom. Były wśród nich informacje na temat lokalizacji zakładów zajmujących się produkcją rakiet V-1 i V-2, prób przejęcia aktówki brytyjskiego ambasadora w Ankarze podejmowanych przez „Cicero", ludobójstwa na Węgrzech, a także cała sterta materiałów dotyczących Japonii. Brytyjczycy, a zwłaszcza Claude Dansey, obstawali przy swoim zdaniu, że Kolbe jest podwójnym agentem. W rzeczywistości był on jedynie bezbarwnym urzędnikiem służby cywilnej, na którego jego szefowie nie zwracali większej uwagi, ale motywy skłaniające go do sprzeciwienia się im i do zdrady wynikały z dogłębnej przyzwoitości.

Dulles nie cieszył się popularnością w MI6, którego szefowie twierdzili, że „łatwo ulega każdej propozycji, o ile robi duże wrażenie i wiąże się z rozgłosem"[70]. Dansey miał na myśli także berneńskiego szefa OSS, gdy wygłaszał tę ogólnie lekceważącą opinię: „Amerykanie wszędzie «są łatwowierni i brakuje im krytycyzmu»"[71]. Zarówno z Broadwayu, jak i od Hansa Giseviusa Dulles otrzymał ostrzeżenie, że część amerykańskich kodów została złamana, choć Amerykanie nie śpieszyli się z przemyśleniem tego zagrożenia i ze zmianą szyfrów. Dansey nie miał ani trochę racji, kwestionując autentyczność Giseviusa i Kolbego jako źródeł, ale nie mylił się, sugerując, że Dulles jest naiwny, zwłaszcza w odniesieniu do niemieckiego ruchu oporu. Wprawdzie jego członkowie sprzeciwiali się nazistom, większość z nich miała jednak poglądy konserwatywne i nacjonalistyczne oraz żywiła zdumiewające złudzenia, że w negocjacjach z aliantami po upadku reżimu może uda im się podtrzymać niemieckie roszczenia do zachowania poszerzonych granic, które powstały w wyniku grabieży terytorialnych Hitlera.

Dulles nie przekazywał Waszyngtonowi wielu informacji na temat kuriozalnej sytuacji Szwajcarów: czerpali oni korzyści ze światowego konfliktu – zwłaszcza dzięki nielegalnym układom z nazistami, które dawały im udział w łupach po wymordowaniu europejskich Żydów. Musiał o tym przynajmniej trochę wiedzieć, ale prawdopodobnie nie chciał wywlekać brudów, bo mogłoby to zagrozić jego przyjaznym stosunkom ze

szwajcarskimi władzami i bezpieczeństwu jego bazy operacyjnej. Ani placówka MI6, ani OSS nigdy nie ściągnęły na siebie podobnego rodzaju nękania ze strony kierowanej przez Rogera Massona służby wywiadu jak to, które dotknęło sowiecką siatkę „Lucy".

Amerykanin miał wiele informacji na temat niemieckiej tajnej broni. Potwierdzały one meldunki docierające do zachodnich aliantów z innych źródeł. 24 czerwca 1943 roku Dulles przesłał do Stanów Zjednoczonych dość dokładny raport na temat prowadzonych przez Niemców testów rakietowych w Peenemünde, twierdząc, że masowa produkcja rakiet ma się rozpocząć we wrześniu lub październiku, a większe modele są w fazie eksperymentów. Wspomniał również o olbrzymich dalekosiężnych działach, ale jak pisał, brakowało mu wiedzy technicznej, by ocenić ich potencjał. 9 września 1943 roku ostrzegał, że „bombę rakietową należy traktować bardzo poważnie"[72], a w grudniu wskazywał „profesora [Wernera von] Brauna"[73] jako kluczową postać w rozwoju jej projektu. 10 grudnia donosił o pracach nad nowymi zaawansowanymi niemieckimi okrętami podwodnymi wyposażonymi w chrapy umożliwiające dostarczanie powietrza do silników bez wynurzania[74]. Dulles przesłał też informacje na temat niemieckiego programu badań jądrowych, chociaż nie był w stanie podać żadnych wskazówek mogących pomóc odpowiedzieć na jedyne istotne pytanie: jak blisko zbudowania bomby atomowej są naukowcy Hitlera?[75]

Jeśli chodzi o tragiczny los ludności żydowskiej w Europie, to 10 marca 1943 roku Dulles przekazał Waszyngtonowi, że od początku roku aresztowano piętnaście tysięcy niemieckich Żydów. 12 czerwca opisywał, że Hitler wpadł w gniew na wieść, że władze w Budapeszcie odmówiły wydania węgierskiej mniejszości żydowskiej. Na ogół jednak ani z Berna, ani z innych alianckich źródeł wywiadowczych nie napływało wiele danych na temat Holocaustu, nawet w ostatnich etapach wojny. Było to odbiciem nie zmowy milczenia, lecz raczej dominującego przeświadczenia, że naziści zabijają znaczne liczby ludzi w całej okupowanej Europie – Polaków, Greków, Francuzów, rosyjskich jeńców, Jugosłowian, Włochów – a także nieuświadamiania sobie, że skala i charakter ludobójstwa wymierzonego w Żydów przekraczają wszelkie inne przejawy masowych mordów. Alianccy pracownicy wywiadu przeważnie skupiali się raczej na

przekazywaniu i analizowaniu informacji, które wydawały się istotne dla odniesienia zwycięstwa w wojnie, niż na eksponowaniu ciężkiego losu ofiar Hitlera.

Dwunastego czerwca 1943 roku Dulles przekazał do Waszyngtonu meldunek od Giseviusa mówiący o osobistym nadzorowaniu operacji wojskowych przez Hitlera; o tym, że klęska pod Stalingradem wynikła z wiary Führera w zapewnienia Göringa, iż będzie w stanie zorganizować dostawy dla wojska drogą lotniczą, oraz o tym, że decyzja Berlina, by wzmocnić siły w Afryce Północnej, wynika z tego, iż Hitler postąpił wbrew radom swoich generałów. Dulles przedstawiał Klugego i Mansteina jako najzdolniejszych niemieckich dowódców, ale pisał, że ani oni, ani żaden z ich kolegów nie ma odwagi, by sprzeciwić się woli Führera. Całość przekazywanych przez niego informacji tworzyła przydatne i w miarę trafnie naszkicowane tło dla podejmowania amerykańskich decyzji strategicznych.

Wszystkie dane wywiadowcze, które docierały do alianckich dowódców przed anglo-amerykańskim desantem na Sycylię 9 lipca 1943 roku i pod Salerno 3 września (główny desant nastąpił 9 września), potwierdzały, że Hitler ma zamiar opuścić południowe Włochy. 7 lipca Dulles depeszował z Berna, relacjonując pogląd swoich niemieckich informatorów, że Berlin zamierza bezlitośnie traktować Włochów, ale też że Wehrmacht nie będzie stawiać poważnego oporu na południu, kierując wszystkie siły na obronę Niziny Padańskiej. 29 lipca poszedł dalej, pisząc: „Docierają do nas informacje, że nazistowskie wojska opuszczają południowe Włochy”[76]. Tę samą wiadomość połączeni szefowie sztabów uzyskali dzięki Ultrze. Nie mogli się domyślić, że Hitler zmieni zdanie, kiedy Kesselring, wszedłszy w kontakt bojowy z wojskami anglo-amerykańskimi pod Salerno, zameldował mu, że z całą pewnością uda mu się zatrzymać je na południu przez wiele miesięcy.

W meldunkach Dullesa płynących do Waszyngtonu w ciągu ostatnich dwóch lat wojny dominowała teza, że jeśli Stany Zjednoczone udzielą poparcia ruchowi niemieckiej opozycji, będzie można obalić Hitlera, a warunki pokoju negocjować z nowym, umiarkowanym reżimem. 2 sierpnia 1943 roku Dulles wysłał emocjonalną depeszę wskazującą, że nastroje panujące w Niemczech świadczą o tym, iż sytuacja staje się

rozpaczliwa: „Nie widać żadnych generałów o zdecydowanych poglądach politycznych, ale i Falkenhausen, i Rundstedt są znanymi przeciwnikami nazizmu. Göring przeżywa okres upadku i w Berlinie słyszy się plotki, że podjął próbę dotarcia do Szwecji. Bormann i Himmler mają sprzeczne poglądy”[77]. Następnego dnia szef placówki w Bernie stał się jeszcze bardziej optymistyczny: „W Niemczech może się zdarzyć [...] wszystko. [...] Jeśli nie przestaniemy naciskać, [obalenie Hitlera] najprawdopodobniej nastąpi przed końcem roku”[78]. 19 sierpnia błagał: „Czy nie możemy zrobić czegoś podczas konferencji w Quebecu [szczytu Roosevelt–Churchill] albo po niej, żeby zaapelować do mas w krajach Osi? [...] Jeśli wspólnie podejmiemy zdecydowane środki zarówno na polu wojny psychologicznej, jak i zbrojnej, możemy złamać Niemcy i zakończyć wojnę jeszcze w tym roku”[79].

Przez całe miesiące Waszyngton pozostawał sceptycznie nastawiony do informacji przekazywanych Allenowi Dullesowi przez Fritza Kolbego, bo wydawały się zbyt piękne, by mogły być prawdziwe. Szef OSS w Bernie słusznie podkreślał, że tylko niemiecka armia ma siłę potrzebną do usunięcia Hitlera oraz że całą niemiecką perspektywę zdominował strach przed Sowietami. 6 grudnia 1943 roku donosił: „Być może trudno wam w Waszyngtonie uświadomić sobie stopień prawdziwego lęku przed Rosją panującego w tej części świata”[80]. Znaczna część jego informacji o napięciach i zmianach na stanowiskach władzy w łonie nazistowskiej hierarchii była ścisła, na przykład meldunek z listopada 1943 roku mówiący o tym, że Himmler stracił przekonanie o możliwości wygrania wojny na drodze militarnej i że Speer stał się autorytetem gospodarczym. W styczniu 1944 roku Dulles zaczął informować Waszyngton o szansach zabicia Hitlera przez którąś z grup niemieckiego ruchu oporu. Raporty o sytuacji politycznej i warunkach panujących w Niemczech przysyłane z berneńskiej placówki OSS były w większości całkiem solidne, ale Dulles okazał się niepewnym źródłem w zakresie oceny spraw wojskowych – co u prawnika raczej nie było niczym zaskakującym. Podobnie jak wielu innych bojowników tajnej wojny znacznie przeceniał zdolność ruchów partyzanckich, a zwłaszcza francuskiego ruchu oporu, do wniesienia strategicznie istotnego wkładu w posuwanie się naprzód alianckich armii,

chociaż miał rację, zażarcie krytykując administrację Roosevelta za to, że nie uznaje de Gaulle'a za prawowitego przywódcę Wolnej Francji.

W późniejszych latach wojny w postawie MI6 i SOE z pewnością widać było pewną zawiść, kiedy obie te agencje zaczęły z zakłopotaniem zauważać, że mnóstwo Europejczyków o najrozmaitszych poglądach politycznych, którzy mieli jakieś cenne informacje albo walczyli o wpływy, zamiast do brytyjskich agentów przychodziło z tym do Dullesa, uznawanego już wówczas za ważną osobistość z Ameryki. W swojej depeszy do Waszyngtonu z 30 lipca 1944 roku ubolewał on nad tym, że Brytyjczycy próbują rościć sobie prawa własności wobec francuskich i włoskich partyzantów: „Przykro mi to pisać, ale ogólne nastawienie berneńskiego szefa Zulu SOE sprowadza się do prób monopolizowania związków z ruchem oporu"[81]. Wkładał ogromny wysiłek w gromadzenie i wysyłanie materiałów dotyczących rozmieszczenia sił Wehrmachtu, chociaż jego dane były dużo mniej dokładne i nie aż tak wyczerpujące jak te, które pochodziły z Ultry. Pewnego razu Dulles meldował, że „Tirpitz" wyruszy w morze za dziewięć dni, chociaż gigantyczny pancernik był akurat wtedy niezdatny do żeglugi[82]. 29 kwietnia 1944 roku nalegał, by przeprowadzić desant spadochronowy: zrzucić agentów, broń i sprzęt na teren obozu jenieckiego, by umożliwić osadzonym w nim więźniom powstanie: „Parę takich buntów ze strony jeńców wywarłoby w Niemczech poważny efekt psychologiczny"[83]. Był to przykład głupoty, jaka czasami ogarniała ludzi OSS i SOE – realizacja tego rodzaju planu sprowokowałaby nazistów do przeprowadzenia zakrojonej na ogromną skalę rzezi alianckich jeńców, a nie przyniosłaby żadnej korzyści wojskowej.

Dziewiętnastego lutego 1944 roku Dulles wysłał długą depeszę, podkreślając po raz kolejny, jak ważne jest stworzenie fundamentów, na których mogłyby się odbudowywać pokonane Niemcy: „Dzisiaj jedyną naprawdę istotną kwestią jest to, czy losem Europy będą władać i kierować siły konstruktywne, dające szansę na jej odrodzenie, czy też górę wezmą siły rozpadu i anarchii"[84]. Nalegał na zachodnich aliantów, by natychmiast rozpoczęli współpracę z niemieckim ruchem oporu w celu uzgodnienia składu centrolewicowego rządu w Berlinie – rządu, który stanowiłby wiarygodną alternatywę wobec komunizmu. Błąd myślenia Dullesa polegał na tym, że ignorował najbardziej zasadnicze miejscowe

realia: Rosjanie szli na zachód i brali na siebie większość ciężkich walk koniecznych do zniszczenia nazizmu. Polityka, którą prowadziły rządy brytyjski i amerykański, polegająca na skupieniu się na zwycięstwie wojskowym, po którym miała nastąpić okupacja Niemiec, była jedynym realistycznym kierunkiem w sytuacji, kiedy każdy projekt polityczny uwzględniający udział niemieckich frakcji musiał oznaczać katastrofalne ochłodzenie stosunków z Moskwą.

Siódmego kwietnia 1944 roku Dulles donosił, że niemiecka opozycja pod przywództwem generała Ludwiga Becka szykuje się do wystąpienia przeciwko Hitlerowi[85]. Dziesięć dni później dodawał: „Nie sądzę, by jacyś uzdolnieni nazistowscy wojskowi byli już teraz gotowi otworzyć przed nami zachodni front. Sądzę natomiast, że gdybyśmy byli w stanie solidnie zaczepić się na Zachodzie, parę miesięcy później mógłby nastąpić upadek Niemiec”[86]. Nieustannie prosił, by Waszyngton upoważnił go do oferowania politycznych zachęt przeciwnikom nazizmu w Niemczech – i nieustannie mu odmawiano. 10 lipca 1944 roku, dziesięć dni przed wybuchem bomby Stauffenberga, meldował przez radiotelefon do Waszyngtonu: „Nie należy się spodziewać rewolucji [w samych Niemczech]; ludzie są zbyt obojętni i za bardzo pilnuje ich policja. Upadek może nastąpić jedynie wraz z nadejściem wojsk aliantów. Ponadto nie ma tu szans na powtórkę scenariusza z Badogliem. Ruchy opozycyjne nie mają możliwości podjęcia takich kroków”[87]. Trzy dni później jednakże przestrzegał w końcu Waszyngton, że być może zanosi się na jakieś znaczące wydarzenie w Niemczech, choć dodawał: „nie wróżę mu [...] powodzenia”[88].

W tym samym miesiącu snuł rozważania na temat tego, czy bezczynność floty U-Bootów może wskazywać na to, że są trzymane w gotowości na potrzeby ewakuacji nazistowskich przywódców do Japonii. 9 sierpnia twierdził, że generał Stülpnagel w Paryżu próbował popełnić samobójstwo. W realistyczny sposób relacjonował nastroje panujące w Niemczech po zakończonym niepowodzeniem spisku bombowym przeciwko Hitlerowi, donosząc 19 sierpnia, że Niemcy są za bardzo zajęci codziennym wiązaniem końca z końcem, by angażować się na płaszczyźnie politycznej czy martwić się o cokolwiek innego niż sprawy,

które ich osobiście dotyczą[89]. Podobnie pisał o nastawieniu niemieckiego społeczeństwa do alianckich bombardowań: „Ich reakcja na kolejne naloty przypomina raczej reakcję otoczonego rannego zwierzęcia pozbawionego widocznych dróg ucieczki. [...] Niemcy nie widzą innego wyjścia poza dalszą walką”[90].

Osiemnastego stycznia 1945 roku meldował: „Niewykluczone, że to Norwegia i Włochy będą pierwszymi teatrami wojennymi, z których rozpocznie się wycofywanie niemieckich [wojsk]”[91]. Był w pełni przekonany, że wiosną 1945 roku w południowych Niemczech naziści rozpaczliwie bronili swojej ostatniej „reduty”, a kiedy meldował 21 marca 1945 roku, w przekazanej przez radiotelefon depeszy nie wykazał się zbytnią przenikliwością: „W zasadzie Rosjanie traktują Niemców na okupowanym terytorium bardzo sprawiedliwie. [...] Niemcy uważają, że Rosjanom świetnie idzie okupacja, narasta też przekonanie, że idzie im ona lepiej niż Anglikom i Amerykanom”[92]. Dulles prowadził amerykańską krucjatę na rzecz Austrii i Austriaków, by traktować ich raczej jako ofiary Hitlera niż jako jego wspólników, co pomaga wyjaśnić, dlaczego większość austriackich zbrodniarzy wojennych (a było ich wielu) uniknęła oskarżenia.

Na obronę Dullesa trzeba powiedzieć, że nie błądził bardziej niż większość oficerów wywiadu wszystkich krajów. Udostępnił pożyteczny kanał, przez który Niemcy przeciwni nazizmowi mogli porozumiewać się z Waszyngtonem, nawet jeśli z tej wymiany informacji nie wynikło dla nich nic dobrego w kategoriach praktycznych. Być może najważniejszą konsekwencją jego kontaktów z ruchem oporu było podsycanie sowieckiej paranoi co do tego, że zachodni alianci mogą zawrzeć potajemnie pokój z Niemcami. Amerykańscy agenci Rosjan mający dostęp do wysoko postawionych osobistości donosili o kontaktach Dullesa z Niemcami, przy czym relacje o niektórych takich spotkaniach były produktem nadmiernie wybujałej wyobraźni zdrajców. Na przykład 14 czerwca 1944 roku waszyngtońska placówka NKWD donosiła do Moskwy, że Dulles przekazał Departamentowi Stanu informację o osobistej wizycie złożonej mu w Bernie przez generała Waltera von Brauchitscha z niemieckiego sztabu generalnego w celu zaproponowania warunków pokoju w imieniu Wehrmachtu – z zastrzeżeniem, że wojska sowieckie nie wkroczą na

terytorium Niemiec. Cordell Hull, amerykański sekretarz stanu, odpowiedział Dullesowi, że „Amerykanie nie zamierzają prowadzić żadnych negocjacji z Niemcami bez innych sojuszników”[93]. Ta sama depesza stwierdza również, że Dulles otrzymywał od wybitnych niemieckich osobistości propozycje opuszczenia terytoriów zachodnich aliantów w zamian za pozostawienie Niemcom wolnej ręki w kwestii dalszego prowadzenia wojny przeciwko ZSRS.

Zachowane dokumenty wskazują na to, że renoma rzekomego księcia wśród szpiegów, jaką Dulles cieszył się po wojnie, była niezasłużona. Wszystkie swoje osiągnięcia zawdzięczał raczej kontaktom z dobrze poinformowanymi Niemcami, którzy traktowali go jako wybitnego i przystępnego Amerykanina, niż jakimś szczególnym wyczynom w zakresie werbowania agentów, czy też godnym uwagi ocenom i analizom. Porządne meldunki dyplomatyczne często przynoszą nie mniej, a czasem nawet więcej informacji niż szpiedzy w obozie wroga. Paweł Sudopłatow pisał: „Prawie osiemdziesiąt procent danych wywiadowczych w sprawach politycznych nie pochodzi od agentów, ale od tajnych informatorów”[94]. A o kontakty z takimi informatorami łatwiej w ambasadach i kancelariach niż podczas potajemnych spotkań na rogach ulic. W tym kontekście ciekawie wygląda porównanie tonu meldunków Dullesa z depeszami od alianckich ambasadorów w stolicach neutralnych państw. Na przykład 30 listopada 1942 roku brytyjski ambasador w Sztokholmie pisał do Londynu, relacjonując rozmowę z pewnym ustosunkowanym Szwedem, który właśnie wrócił z Berlina. Jeden z ludzi pracujących dla Moskwy w Whitehall, prawdopodobnie Donald Maclean, uprzejmie przekazał tę informację do NKWD, dlatego odczytał ją również Beria[95].

Poseł sir Victor Mallet twierdził, że wszystkie ważne niemieckie decyzje strategiczne podejmuje obecnie Hitler, często wbrew zdecydowanej opinii sztabu generalnego armii. Przeciwnicy reżimu w łonie armii „mogliby w pewnych okolicznościach poprowadzić powstanie”, ale Himmler oraz SS są niezwykle silni i „bardzo niebezpieczni”. Zdaniem informatora Malleta, zanim nazistowski reżim stanie się podatny na atak od wewnątrz, musiałaby nastąpić długa seria poważnych klęsk wojskowych. Inteligentni Niemcy mają pełną świadomość, że Wehrmacht przeżywa kryzys na

froncie wschodnim (pod Stalingradem): „Cywile w Berlinie potrafią sobie wyobrazić przerażające rzezie, jakich będą w Niemczech dopuszczać się Rosjanie, jeśli Niemcy przegrają wojnę. To ten lęk bardziej niż cokolwiek innego powstrzymuje antynazistowską opozycję od podejmowania działań. [...] Wojskowi i cywilni przywódcy opozycji w pełni zdają sobie sprawę z tego, że nie jest możliwy żaden rozejm między aliantami a Hitlerem ani nikim z jego kliki".

Ta ocena nastrojów panujących w Niemczech, która wyszła spod pióra oficjalnego dyplomaty, jest bardzo rozsądna i trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób mógłby ją wzbogacić jakiś tajny agent albo rozszyfrowana tajna depesza. Uwagi Malleta pokrywają się z wiadomościami przekazywanymi przez OSS z Berna. Allen Dulles mógł funkcjonować równie skutecznie, gdyby był amerykańskim ambasadorem – na przykład jego głównym źródłem na temat Węgier nie był żaden szpieg, lecz węgierski przedstawiciel dyplomatyczny w Bernie, baron Bakách-Bessenyey. Szef placówki OSS był zdolnym nowojorskim prawnikiem, ale jego orientacja w sprawach międzynarodowych, w dziedzinie wywiadu, prowadzenia wojny czy ogólnie wiedza na temat Europy były nieco mniejsze, niż sam sądził. Na szczęście administracja w Waszyngtonie ignorowała jego apele o podjęcie negocjacji z niemiecką opozycją: była ona żałośnie słaba, a jej polityczne oczekiwania okazywały się całkowicie oderwane od rzeczywistości. Gdyby Amerykanie rozpoczęli dwustronne rozmowy z przedstawicielami jakichkolwiek sił politycznych w Niemczech, to relacje z Rosjanami stałyby się jeszcze trudniejsze, niż były. I faktycznie, kiedy 2 maja 1945 roku, kilka dni przed generalną kapitulacją, weszły w życie uzgodnione przez Dullesa z generałem Karlem Wolffem – bez uzyskania aprobaty Sowietów – warunki poddania się niemieckich wojsk we Włoszech, Rosjanie rozpętali burzę. Być może najniezwyklejszym aspektem tych negocjacji było to, że Dullesowi udało się umieścić nieprzeciętnie odważnego radiotelegrafistę OSS – Czecha o nazwisku Václav Hradecký i pseudonimie „Mały Wally" – w kwaterze głównej Wolffa na północy Włoch, skąd przez kilka tygodni nadawał do Berna i co najważniejsze, przeżył całą tę niebezpieczną misję.

Podsumowując wyczerpujące opracowanie poświęcone wojennym raportom placówki OSS w Bernie, Neal Petersen napisał: „Niezwykle

trudno wskazać wśród raportów Dullesa choćby jeden, który by wpłynął bezpośrednio na jakąkolwiek decyzję polityczną na najwyższym szczeblu”[96]. Podobnie jak ogromna część materiałów gromadzonych przez OSS większość depesz Dullesa znikała w otchłani wojennej waszyngtońskiej biurokracji, nie powodując żadnych zmian w sposobie myślenia amerykańskich szefów sztabów ani urzędników Białego Domu, którzy – tak jak Winston Churchill – woleli aplikować sobie codzienną porcję Ultry.

12

ROSYJSCY PARTYZANCI: TERROR NA DWIE STRONY

Nadane 3 lipca 1941 roku przemówienie radiowe Stalina do obywateli, pierwsze po niemieckiej napaści na ZSRS, powtarzało wcześniejsze wezwania Churchilla skierowane do okupowanych krajów Europy: „należy stworzyć sytuację nie do zniesienia dla wroga i wszelkich jego popleczników, ścigać ich i niszczyć na każdym kroku”[1]. To, co działo się w ciągu kolejnych trzech lat na rozległych obszarach sowieckiego imperium, złożyło się na bohaterską legendę rosyjskiej wojny, opowieść o ludach i narodach zjednoczonych w oporze przeciw barbarzyńskiemu najeźdźcy. Dostępne dziś, a współczesne tym wydarzeniom świadectwa ukazują jednak bardziej skomplikowaną wersję tej historii. Począwszy od 1943 roku partyzantka miała bardziej znaczący wpływ na walki na froncie wschodnim niż w wypadku jakiegokolwiek innego teatru działań wojennych. Partyzantom łatwiej było działać w rosyjskich lasach, górach i na takich pustkowiach jak błota Prypeci niż w większej części Europy Zachodniej. Stalin nie cierpiał na właściwą burżuazji przesadną wrażliwość, która kazałaby mu się roztkliwiać nad ofiarami, albo też stratami wśród ludności cywilnej. Relacje wielu partyzantów z okresu wojny świadczą o tym, że prowadzili podwójną kampanię terroru: przeciwko wojskom Osi, ale również przeciwko milionom własnych rodaków, którzy ani nie poczuwali się do lojalności wobec państwa Stalina, ani nie chcieli ryzykować wszystkiego dla jego przywrócenia. Podobnie jak w wielu innych aspektach wojny, tak też i w tym walki na Wschodzie cechowała nadzwyczajna brutalność, a udziałem ich uczestników były dużo bardziej krwawe doświadczenia niż te znane z Europy Zachodniej.

W pierwszych latach wojny partyzanci Stalina napotykali te same trudności co ich odpowiednicy w innych krajach – chodzi o braki

w zakresie organizacji, uzbrojenia, samolotów transportowych i łączności radiowej. We wspomnieniach Paweł Sudopłatow twierdził, że NKWD starannie przygotowywał się do działań za linią wroga, które miały być podejmowane w następstwie posuwania się niemieckich wojsk naprzód. To nieprawda. W latach trzydziestych XX wieku Stalin zlikwidował w całym kraju kompletną istniejącą siatkę partyzanckich baz i komórek, uznając je za zagrożenie dla swojej władzy. W okresie czystek rozstrzelano wielu zaprawionych w boju dowódców partyzanckich z okresu wojny domowej. Do końca 1941 roku Sudopłatow i jego towarzysze musieli rozpaczliwie improwizować, zbierając dane wywiadowcze i tworząc grupy partyzanckie. Ich pierwsze operacje były naznaczone dezorganizacją, kosztowne, daremne. Niemal wszyscy poborowi szli w bój bez przeszkolenia, a wielu również bez najmniejszej chęci. Często wysyłano ich na tereny – zwłaszcza na Ukrainie – których mieszkańcy traktowali wyzwolenie swoich ziem przez Niemców spod znienawidzonej tyranii Stalina jak święto. Miejscowi widzieli w partyzantach raczej marionetki w rękach Moskwy niż patriotów, upatrując w nich zagrożenie dla swoich domów i rywali mogących pozbawić ich żywności, o którą było niezwykle trudno. Ponadto aż do bitwy pod Stalingradem Niemców uważano za zwycięzców, a Sowietów za przegranych. W miesiącach poprzedzających „Barbarossę" Beria przeprowadził w krajach bałtyckich czystki, w czasie których zabito albo wywieziono do GUŁagów dziesiątki tysięcy ludzi, co wyjaśnia, dlaczego tak wielu Litwinów, Estończyków i Łotyszów wieszało girlandy na szyjach żołnierzy Wehrmachtu. Pamiętamy, że w latach 1940–1944 brytyjskie SOE nie podejmowało prób pobudzania zakrojonej na dużą skalę rewolty w okupowanej Europie, tymczasem w rozpaczliwych okolicznościach panujących w trapionej przez wojnę Rosji już bezpośrednio po rozpoczęciu „Barbarossy" wypchnięto do tego typu działań tysiące ludzi. Żniwo wojny było w Rosji tak okrutne, że mordercze straty partyzantów ginęły niezauważone w wielkim kotle krwi zgotowanym przez Hitlera i Stalina.

Parafrazując Mao Zedonga – partyzanci są jak ryby, które mogą pływać jedynie w morzu wspierającej ich lokalnej ludności. Na Ukrainie, gdzie skupiły się pierwsze niezdarne podejmowane przez Moskwę próby organizowania wojny partyzanckiej, takich ludzi było niewielu. Sekretarz

tamtejszej Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy otrzymał raport od komisarza Wasilija Siergijenki opisujący szczegółowo działania partyzanckie prowadzone w pierwszym roku wojny na ziemi sowieckiej. Dokument ten stwierdzał, że NKWD stworzył 1874 oddziały partyzanckie o łącznej sile 29 307 ludzi; wysłał 776 agentów i łączników, którzy mieli współpracować z tymi grupami[2]. 1 maja 1942 roku moskiewska Centrala wiedziała jednak o istnieniu zaledwie 37 oddziałów działających na Ukrainie, które w sumie liczyły 1918 ludzi. Co stało się z resztą? Część przy pierwszej sposobności poddała się Niemcom, inni natomiast zostali schwytani lub zabici. Wielu zwyczajnie rozpłynęło się wśród miejscowej ludności, porzucając zlecone im zadania. Nie było żadnej koordynacji między rywalizującymi organami partii a organizacjami wywiadu: wszystkie tworzyły własne miejscowe oddziały. Siergijenko skarżył się w raporcie z 1942 roku: „Odpowiedzialność za przenikanie grup partyzanckich powierza się często ludziom pozbawionym jakiegokolwiek doświadczenia. [...] Grupy partyzantów otrzymują sprzeczne polecenia i zadania”[3].

NKWD i GRU walczyły ze sobą o dostęp do samolotów, których brakowało. Sytuacja zaczęła się poprawiać dopiero w maju 1942 roku, kiedy stworzono centralny sztab wszystkich działań partyzanckich, a wkrótce potem wyodrębniono organizację zajmującą się transportem lotniczym na potrzeby partyzantki – obie instytucje działały pod bezpośrednią kontrolą partii. Do wszystkich grup (większość liczyła od pięćdziesięciu do stu ludzi) włączono komórki NKWD. Wciąż brakowało broni i dostaw. W 1942 roku najgorszą skargą generała Franza Haldera, dowódcy wojsk Hitlera na Wschodzie, z powodu partyzantów było określenie, że są „raczej uciążliwi”. W owym czasie leśni ludzie działali skutecznie na zaledwie dwóch obszarach północno-wschodniej Ukrainy, a nawet w późniejszym okresie wojny grupy partyzanckie potrzebowały do przetrwania baz w lasach, gdzie Niemcy starali się je lokalizować i niszczyć.

Dowódca jednej z takich grup, towarzysz Sidor Kowpak, 5 maja 1942 roku wysłał do ukraińskiego komisarza Nikity Chruszczowa raport (podpisany również przez komisarza jego własnej grupy), który stwierdzał bez ogródek, że na cywilów „oddziałało demoralizująco wycofanie się Armii Czerwonej oraz niemieckie rządy terroru, natomiast pewne warstwy

ludności i niektóre ukraińskie wioski przywitały z radością nadejście wojsk okupanta, a odnosiły się wrogo do partyzantów i władzy sowieckiej”[4]. 21 sierpnia 1941 roku działający w Kijowie agent NKWD Michajłow (Kartaszow) pisał do Sudopłatowa w Moskwie, odmalowując ponury obraz chaosu działań partyzanckich: „Drogi Pawle Anatolewiczu! Piszę ten list prywatnie, ponieważ przedstawione niżej kwestie nie wydają się bezpośrednim przedmiotem mojej pracy. Nie biorę udziału w działaniach naszych organów w Kijowie [...]. Nic, o czym piszę niżej, nie pochodzi od pracowników Narkomatu [Narodnyj Komissariat, Ludowy Komisariat] i zgłaszane przeze mnie informacje są ścisłe. [...] Trudno powiedzieć, kto pracuje najgorzej, ale jest oczywiste, że pracy naszych organów daleko do ideału”[5]. Dalej Kartaszow opisuje los pewnej stu-, stupięćdziesięcioosobowej grupy uformowanej w Charkowie, która otrzymała rozkaz przekroczenia linii frontu w Besarabii. Ludzi tych wysłano bez przewodników ani map, w cywilnych ubraniach, uzbrojonych jedynie w małe rewolwery lub zwykłe karabiny (tych ostatnich wystarczyło tylko dla połowy). Takie oddziały nie dostawały pisemnych rozkazów ani radiostacji, a także haseł, które umożliwiłyby im wejście z powrotem na terytorium znajdujące się w sowieckich rękach. Podobnie jak o większości takich grup o tej już nigdy więcej nie usłyszano. Kartaszow pisał dalej: „Informacja na temat działalności i marszrut oddziałów dociera wówczas, gdy udaje się do nas dostać ocalałym”[6]. Brakuje odpraw informujących o rozmieszczeniu wroga: „Dlatego tak często zdarza się (jak na pewno wiecie), że partyzanci są «odpychani» i nie udaje im się «przedrzeć na tyły». To sformułowanie jest w ogóle z gruntu błędne: nie ma żadnego frontu w sensie linii, a jedynie wysepki niemieckich wojsk. Można na nie natrafić tylko wtedy, gdy się nie wie, gdzie znajduje się przeciwnik”[7].

Rosyjscy partyzanci zmuszani przez Niemców do kopania własnych grobów, lato 1941 roku.

Do tego rodzaju zakrawającego na czarny humor epizodu doszło, kiedy niejaki sierżant Bondarienko prowadził oddział jadący ciężarówkami na wyznaczone miejsce, gdzie partyzanci mieli zejść z wozów i przekroczyć linie wroga pieszo. Wartownik Armii Czerwonej zatrzymał konwój, ostrzegając go, że dalej są już tylko Niemcy – ale go zignorowano. Partyzanci jechali beztrosko dalej, aż spadł na nich grad kul; zginęli dowódca i większość oddziału. Trzydziestu ocalałych uciekło z powrotem na sowieckie pozycje, porzucając broń i pojazdy. Inny oddział wszedł prosto pod ogień zaporowy niemieckich moździerzy, który pozbawił życia kilku ludzi; ocalali spędzili pięć dni, ukrywając się na bagnach, zanim garstka dotarła z powrotem do sowieckich linii.

Enkawudzista Kartaszow dokonał zestawienia partyzanckich braków w zakresie broni i sprzętu: mieli karabiny zaledwie dla połowy ludzi, a na każdego strzelca przypadało po czterdzieści nabojów, które z braku

bandolierów i plecaków musieli nosić w kieszeniach albo butach. Niektórzy w ogóle nie mieli amunicji. Pewna grupa przybyła z Charkowa składała się z doskonale zmotywowanych i dobrze uzbrojonych aktywistów partyjnych, ale tych zamiast do walki skierowano natychmiast do ochraniania kwatery NKWD. Kartaszow z miażdżącą pogardą zauważył, że w oficjalnych meldunkach wysyłanych do Moskwy lokalni dowódcy nie tylko nie przyznają się do tych kompromitujących faktów, ale udają, że partyzantka skutecznie prowadzi swoje działania. Nic nie było w stanie zachwiać zinstytucjonalizowanych fałszerstw sowieckiego systemu[8].

Parę oficjalnych meldunków zawierało jednak prawdę, na przykład ten z 21 listopada 1941 roku, zaadresowany do Nikity Chruszczowa[9]. Opisywał on doświadczenia żołnierzy batalionu wchodzącego w skład 1 Pułku Partyzanckiego NKWD, kiedy w sierpniu podczas odpoczynku w wiosce Osowce w pobliżu Żytomierza zaskoczyli ich Niemcy. W czasie dwugodzinnej bitwy zginęli dowódca batalionu, jego szef sztabu i komisarz. Ze stu ludzi ocalało zaledwie dwóch, którzy wrócili na sowieckie pozycje, by opowiedzieć o klęsce. Raport wysłany do Moskwy kończyło stwierdzenie: „Należy przyjąć, że przyczyny klęski 1 Batalionu były następujące: niewłaściwe pod względem taktycznym miejsce zajęte przez batalion na odpoczynek; brak należytego wywiadu, słaba organizacja ochrony, skutkiem czego Niemcy zbliżyli się niezauważeni na odległość 50 metrów, a w końcu możliwa zdrada ze strony dwóch partyzantów [...], którzy zdezerterowali w przeddzień bitwy (Lewkowiec nie zna ich nazwisk). Zastępca Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRS, Sawczenko. 21 listopada 1941”[10].

Jeszcze inny raport skierowany do Chruszczowa[11], datowany 24 listopada 1941 roku i oznaczony „ŚCIŚLE TAJNY” („СОВЕРШЕННО СЕКРЕТНО”), szczegółowo opisywał los oddziału niejakiego Chalawy, który wrócił z misji. Powierzono mu dowództwo grupy złożonej z dwudziestu czterech starannie wyselekcjonowanych mężczyzn, podobno zapalonych aktywistów partii, aczkolwiek bez doświadczenia wojskowego. Jak powiedział, w ciągu paru godzin od zajęcia Krasnoarmiejska przez Niemców większość jego ludzi poddała się tamtejszej Kommandantur i została maszynistami Wehrmachtu. Chalawa natomiast 18 listopada

wrócił sam na rosyjskie pozycje[12]. Inny oddział, złożony z czterdziestu siedmiu ludzi, wysłano do Kijowa, który wówczas nadal znajdował się w rosyjskich rękach, z rozkazem przekroczenia linii frontu i przedostania się do Winnicy oraz Berdyczowa. Dowodził nim człowiek o nazwisku Rudczenko, któremu – co było rzeczą niezwykłą – dano radiostację. W ciągu kilku dni Niemcy zajęli Kijów. Kolejną wiadomością, jaka dotarła do NKWD na temat Rudczenki, był meldunek naocznego świadka poddania się dowódcy okupantom wraz z większością jego ludzi. Obecny przy tym podporucznik, który później dotarł do cofniętych dalej na wschód pozycji Armii Czerwonej, powiedział, że ostrzegał człowieka, który miał być ponoć dowódcą partyzantów (Rudczenkę), iż dopuszcza się zdrady – ale został zignorowany. Raport kończy się złowieszczo: „Podjęto działania w celu zweryfikowania tych informacji. Zastępca Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSRS, Sawczenko. 24 listopada 1941”[13].

W Związku Sowieckim po wojnie otoczono chwałą kilka oddziałów partyzanckich, które przez całe miesiące przetrwały w katakumbach, czy raczej tunelach pod położoną nad Morzem Czarnym Odessą, okupowaną przez siły Osi przez dziewięćset siedem dni. W 1969 roku w tunelach otwarto Muzeum Chwały Partyzanckiej. Oficjalna wersja wydarzeń głosiła, że przed upadkiem Odessy w październiku 1941 roku spotykał się tam miejscowy Komsomoł, planując działania ruchu oporu po zajęciu miasta przez wroga. Późniejsze świadectwa weteranów mówią jednakże o odbywających się tam orgiach i piciu na umór, po których dochodziło do bijatyk między enkawudzistami z Moskwy i Odessy. W ciągu długich następnych miesięcy rywalizujące ze sobą oddziały tajnych służb walczyły dużo bardziej zaciekle nawzajem ze sobą niż z Niemcami. Kapitan Władimir Mołodcow, oficer z Moskwy, były górnik, schwytany i stracony przez Niemców w lipcu 1942 roku, został później Bohaterem Związku Sowieckiego. Kiedy jednak go pojmano, jego rywal, porucznik o nazwisku Kuzniecow, członek odeskiego NKWD, rozbroił, a następnie zabił wszystkich ludzi Mołodcowa z wyjątkiem jednego, twierdząc, że przeciwko niemu spiskowali.

Z końcem sierpnia Kuzniecow zastrzelił kolejnego człowieka za to, że ukradł kawałek chleba. Miesiąc później zabił jeszcze dwóch za podbieranie żywności i „brak dyscypliny seksualnej”, cokolwiek przez to rozumiał. Po

kolejnym miesiącu sam Kuzniecow – którego zachowanie świadczyło o zaburzeniach psychicznych, a na pewno o zezwierzęceniu – został zastrzelony przez jednego ze swoich ludzi w podziemnym schronie znanym jako fabryka luster. Przy życiu pozostało już wtedy tylko trzech oficerów NKWD, a ich stan psychiczny musiał być okropny. Abramow (który zabił Kuzniecowa) namawiał pozostałych do tego, żeby się poddać. Drugi z oficerów postanowił po prostu opuścić katakumby i pozostałe miesiące okupacji Odessy spędził w ukryciu w mieszkaniu żony. Po wyzwoleniu miasta twierdził, że zabił Abramowa (w rzeczywistości temu ostatniemu jakoś udało się przeżyć). Trzeci, Głuszenko, również dożył chwili zajęcia Odessy przez Armię Czerwoną, wtedy jednak z bliżej nieznanych przyczyn wrócił do katakumb i zginął tam od wybuchu trzymanego w rękach granatu. Cały ten opis pełen jest niespójności i nieprzekonujących świadectw. Jedynym pewnikiem jest to, że „oddział partyzancki" nie dokonał niczego poza tym, że męczył się przez długi czas pod ziemią, a większość jego członków tego nie przeżyła.

Ten sam los spotkał kolejną podobną grupę, której dzieje znamy jedynie dzięki meldunkowi wywiadowczemu sporządzonemu 18 kwietnia 1942 roku dla sojusznika Hitlera, rumuńskiego premiera Iona Antonescu. Opiera się on na przesłuchaniach schwytanych ocalałych z katakumb i brzmi autentycznie. Ów rosyjski oddział, sformowany z czterdziestu ludzi wyznaczonych przez miejscowy komitet partii, miał dwóch dowódców, kapitanów Frołowa i Lemiczika. 10 września 1941 roku otrzymali oni rozkaz przeniknięcia przez rumuński odcinek frontu Osi, ale dostrzegł ich patrol nieprzyjaciela i zostali zmuszeni do odwrotu. Do Odessy wrócili w rozsypce, ocalało ich zaledwie osiemnastu. Kiedy wróg zaczął zajmować miasto, dwunastu z nich postanowiło ukryć się w tunelach, gdzie zorganizowano w pośpiechu jakieś zaopatrzenie i gdzie mieli podobno czekać na okazje do prowadzenia operacji szpiegowskich i sabotażowych. Pewnego październikowego dnia grupa ta – w której skład wchodziły wówczas także żony dwóch jej członków, a dowodził nią Aleksandr Sołdatienko – zeszła do swojego tajnego schronienia wejściem zlokalizowanym przy ulicy Dalnickiej 47.

Łatwo sobie wyobrazić, w jakim napięciu, niepewności i przerażeniu musiały im mijać kolejne dni i noce, gdy trwali zamknięci niczym w grobie

pod miastem znajdującym się w rękach wroga. Oddział był silnie uzbrojony, ale właściwie w jakim celu? Na początku listopada jeden z partyzantów, Leonid Czerniej, trzykrotnie zaryzykował nocne wyjście na powierzchnię, próbując skontaktować się z łączniczką. Nie udało mu się ani razu, więc wrócił pod ziemię, przynosząc jedynie informację, że okupanci są wszędzie. 13 listopada rumuńska służba bezpieczeństwa, którą ktoś powiadomił o istnieniu podziemnego oddziału, podjęła próbę zejścia do katakumb. W ciemnościach wywiązała się strzelanina, która przekonała Rumunów, że łatwiej będzie uwięzić wroga, zamykając szczelnie wejścia do podziemi. Później aż do lutego 1942 roku nikt nie słyszał o oddziale Sołdatienki. To, co ci ludzie przeżyli w tym czasie, należy do najbardziej przerażających doświadczeń tej wojny.

Kiedy skończyły się zapasy, kilku partyzantów z głodu i rozpaczy zaczęło się domagać, żeby oddział wyszedł na powierzchnię i się poddał. Sołdatienko z miejsca odrzucił tę propozycję. Zastrzelono niejakiego Bialika i jego żonę Żenię, którzy najgłośniej domagali się poddania, a poza tym nie należeli do partii, więc byli łatwym celem ataku. W ciągu następnych dni i tygodni zostali również zjedzeni. Ocalałych wciąż dzieliły sprzeczki i urazy. 1 lutego 1942 roku czterem z nich udało się uciec przez niedostatecznie zaślepione wyjście, po czym okazali się na tyle nierozważni, że udali się do domów. Trzech natychmiast zostało wydanych przez sąsiadów i schwytanych przez Rumunów; tylko jeden uniknął złapania.

Potem okupanci Odessy wpuścili do katakumb gaz i dym, chcąc wykurzyć pozostałych partyzantów. Pod ziemią wywołało to panikę i nowy bunt, w trakcie którego zastrzelono Sołdatienkę i jego żonę Jelenę. Kiedy ucieczka okazała się niemożliwa, trzech ocalałych wróciło do podziemnej kryjówki i przez kolejne dni utrzymywało się przy życiu, zjadając po kawałku Sołdatienków. Kiedy w końcu zgasła wszelka nadzieja, zrozpaczeni ludzie przyszli do wyjścia na powierzchnię i poddali się. Rumuński patrol wybrał się potem na dół i zbadał schronienie partyzantów. Znaleziono tam kości Bialików, a także na wpół zjedzone zwłoki Sołdatienków[14].

Dokonana przez niemieckie wojska w czerwcu 1944 roku masakra ludności miasteczka Oradour-sur-Glane zajmuje szczególne miejsce na

kartach historii dokumentujących zachodnioeuropejskie doświadczenie wojny. Naziści zabili wprawdzie wiele tysięcy członków francuskiego ruchu oporu i zakładników, zagłada całej lokalnej społeczności była jednakże czymś wyjątkowym. Tymczasem na Wschodzie wojska Hitlera ciągle dopuszczały się tego typu czynów. Już w początkowym okresie operacji „Barbarossa" Führer zarządził, by na każdy akt cywilnego ruchu oporu reagować straszliwym odwetem. 23 lipca 1941 roku polecił swoim dowódcom wprowadzić takie rządy terroru, żeby „ludność straciła wszelką ochotę na niesubordynację". 16 września jego szef sztabu określił to ilościowo, wprowadzając karę w postaci egzekucji od pięćdziesięciu do stu zakładników za każdego Niemca, który zginie z rąk partyzantów. Tę strategię z zapałem realizował Erich von dem Bach-Zelewski, który miał zasłynąć w 1944 roku w związku z krwawym stłumieniem powstania warszawskiego. Nazistowskie represje przez pewien czas były skuteczne: na dwóch trzecich okupowanego sowieckiego terytorium nie odnotowano znaczącej działalności partyzanckiej. Szczególnie spokojne były tereny w głębi południowej części ZSRS, gdzie w 1942 roku prowadzone były ważne niemieckie operacje wojskowe; na stepie partyzanci nie mieli się gdzie ukryć. Również w tym wypadku doświadczenie rosyjskie odzwierciedlało to z Francji, gdzie ruch oporu był najsilniejszy na pustkowiach środkowej i południowej części kraju, najmniej istotnych pod względem strategicznym dla Hitlera.

Na Białorusi w ciągu miesiąca od zabicia zaledwie dwóch Niemców 707 Dywizja Piechoty rozstrzelała 10 431 osób, w większości kobiet i dzieci. W czerwcu i lipcu 1942 roku 2 Armia Pancerna przeprowadziła w okolicach Briańska dwie obławy na partyzantów. Pierwsza nosiła kryptonim „Vogelsang" („Śpiew ptaka") i brało w niej udział pięć i pół tysiąca niemieckich żołnierzy. Po jej zakończeniu Niemcy twierdzili, że zabili, ranili lub wzięli do niewoli trzy tysiące partyzantów (większość z tych ludzi stanowili po prostu miejscowi cywile), z kolei niemieckie straty własne w trakcie operacji „Vogelsang" wynosiły pięćdziesięciu ośmiu zabitych i stu trzydziestu rannych. Druga operacja, „Grünspecht" („Dzięcioł zielony"), nie przyniosła lepszych rezultatów. Oczywiście zginęło mnóstwo miejscowej ludności, ale większość partyzantów przeżyła. Na tyłach Grupy Armii Środek, czyli na obszarze rozciągającym się na jakieś 90 tysięcy

kilometrów kwadratowych, w ciągu pierwszych jedenastu miesięcy „Barbarossy" zabito rzekomo osiem tysięcy partyzantów – jest to liczba znacznie przekraczająca całkowitą liczebność partyzantów działających na tych terenach i można ją wyjaśnić jedynie przyjmując, że większość ofiar stanowili cywile – kosztem 1094 ofiar śmiertelnych po stronie niemieckiej do 10 maja 1943 roku. W styczniu 1943 roku Grupa Armii Środek utrzymywała, że zabiła w sumie zdumiewającą liczbę stu tysięcy „bandytów". Tego rodzaju meldunki zadają kłam wypieraniu się przez Wehrmacht współudziału w nazistowskich zbrodniach wojennych.

Jeden z przejawów nasilenia działalności partyzanckiej odnotował generał major Hans Nagel, główny nadzorujący operacje z ramienia Sztabu Gospodarczego Wschód, instytucji odpowiedzialnej między innymi za plądrowanie okupowanych terytoriów w poszukiwaniu żywności i inwentarza żywego. Latem 1942 roku Nagel poinformował Berlin, że wysyłanie oddziałów do wycinki drzew w lasach na podkłady kolejowe w sektorze Grupy Armii Środek stało się zbyt niebezpieczne[15]. Ponadto działający tam niemieccy dowódcy niechętnie odnosili się do pomysłu dalszego masowego rekwirowania zwierząt gospodarskich z obawy przed podsycaniem wsparcia udzielanego partyzantom przez miejscową ludność. Miliony ludzi początkowo uległych wobec niemieckiej okupacji, zastraszonych represjami, teraz zaczynały dochodzić do przekonania, że jedynie zwycięstwo Sowietów może ich uratować od śmierci z głodu i ubóstwa. Kwatera główna 16 Armii donosiła, że od maja do lipca 1942 roku w podległym jej rejonie przeprowadzono trzydzieści ataków na mosty i osiemdziesiąt cztery na linie kolejowe, których skutkiem było zniszczenie dwudziestu lokomotyw i stu trzydziestu wagonów. W sektorze Grupy Armii Środek od czerwca do grudnia 1942 roku partyzanci przeprowadzili 1183 ataki na linie kolejowe, czyli średnio sześć dziennie.

Życie oddziałów partyzanckich pełne było brutalności. Podobnie jak francuscy *maquis* sowieccy partyzanci dopuszczali się aktów bandytyzmu, by utrzymać się przy życiu, a robili to z co najmniej równą gorliwością, z jaką walczyli z Niemcami. Pewnego wrześniowego dnia 1942 roku jeden taki wycieńczony oddział dowlókł się na pole ziemniaków, gdzie wygłodniali mężczyźni zaczęli rozpaczliwie szukać pożywienia w ziemi. Jeden z nich, niejaki Kowpak, usłyszał za sobą jakiś odgłos, a kiedy się

odwrócił, ujrzał patrzącą na nich pogardliwie z góry kobietę. Powiedziała: „O Boże! O Boże! Takie duże, zdrowe chłopy – i proszę: muszą nam kraść ziemniaki!”[16]. Wielu partyzantów umierało z powodu mrozu lub głodu, od kul rywalizujących z nimi oddziałów albo w wyniku egzekucji dokonywanych w trybie natychmiastowym za jakieś rzekome naruszenia dyscypliny. „Rozstrzelaliśmy Kożeduba, bo dwukrotnie wystrzelił z broni, kiedy był pijany, wywołując panikę w obozie – pisał w lutym 1942 roku partyzant o nazwisku Popudrenko. – To była dobra decyzja. Wieczorem zorganizowaliśmy amatorski koncert, śpiewaliśmy przy akordeonie, tańczyliśmy i opowiadaliśmy śmieszne historie. [...] Towarzysz Bałabaj [zabił] jednego łajdaka, leśniczego, który pracował dla Niemców”[17]. Wszędzie wyglądało to tak samo. „Rano powiedziano mi, że [...] zatrzymano [sowieckiego] jeńca wojennego, który służył w drugiej kompanii – gryzmolił 3 sierpnia 1943 roku przywódca oddziału partyzantów o nazwisku Balicki. – Został schwytany [...] w wiosce Lipno. [...] Musiałem krótko porozmawiać z tym szpiegiem [...] – wyciągnąłem mauzera i jednym strzałem zakończyłem żywot tego podłego człowieka”[18].

Znaczny odsetek sowieckich bojowników stanowili zwykli zbiegowie, całkiem sporo było wśród nich Żydów szukających schronienia przed nazistowskimi prześladowaniami, a niewielu prawdziwych sowieckich patriotów zaangażowanych w walkę zbrojną przeciwko Osi. Mniej więcej połowa wszystkich partyzantów rekrutowała się z miejscowych chłopów, których zagnano do służby pod lufami karabinów. Wszystkie partyzanckie oddziały żyły w strachu przed zdradą, a przypadki kolaborantów, którzy ujawniali ich kryjówki nieprzyjacielowi, zdarzały się równie często jak we Francji w odniesieniu do *maquis*. Liczby ofiar były przerażające: kiedy Niemcy znaleźli i otoczyli jakieś miejsce schronienia partyzantów, dość często wybijali wszystkich do nogi. Tam jednak, gdzie słuchano rozkazów przychodzących z Moskwy, atakowali partyzanci. 27 lutego 1942 roku Popudrenko zanotował: „Wczoraj w nocy dowiedzieliśmy się, że w Klusach zbierają zboże dla Niemców. Wysłaliśmy trzydziestu ludzi, którzy wrócili, niosąc ze sobą ponad 100 pudów, a resztę rozdano rolnikom z kolektywu”. Dwa tygodnie później pisał: „Zaatakowaliśmy węgierski batalion stacjonujący we wsi Iwanowka. [...] Pierwsza kompania zaatakowała od

czoła, druga osłaniała flankę, trzecia i czwarta zapewniały wsparcie ogniowe. Wynik bitwy: zabitych 92 Węgrów, w tym 4 oficerów, 64 policjantów. Zdobyty jeden ciężki karabin maszynowy i 2 lekkie, 15 000 sztuk amunicji, działko przeciwlotnicze, 103 koce, siedem karabinów, jedna radiostacja i in. Straciliśmy dziesięciu ludzi, siedmiu zostało rannych”[19]. Można przypuszczać, że wielu poległych Węgrów zostało najpierw pojmanych jako jeńcy, a potem rozstrzelanych, ponieważ u obu stron partyzanckiej wojny było to w zwyczaju.

Osiemnastego sierpnia 1942 roku Hitler wydał nową dyrektywę o numerze 46, która zawierała „Wytyczne do wzmożonego zwalczania bandytyzmu na Wschodzie”. Po raz pierwszy znalazła się tam propozycja stosowania nowej metody: nie tylko kija, ale i marchewki, w odniesieniu do zarządzania okupowanymi terytoriami – współpracujące z okupantem lokalne społeczności miały otrzymywać zwiększone racje żywnościowe i być zwolnione z pracy przymusowej. W rzeczywistości jednak rzadko przestrzegano tych spóźnionych ustępstw. A już dwa miesiące później Hitler wydał nowy rozkaz, który stwierdzał, że wojnę partyzancką na Wschodzie należy teraz uważać za „walkę aż do całkowitego wytępienia jednej ze stron”. Kolejny rozkaz z 11 listopada 1942 roku zarządzał, że „schwytanych bandytów, o ile nie zostali wyjątkowo [...] zwerbowani do naszych oddziałów walczących z tymi bandami, należy wieszać albo rozstrzeliwać”. Współcześni niemieccy historycy z Poczdamu napisali: „Z jednej strony władze okupacyjne nie chciały tworzyć ram politycznych umożliwiających uspokojenie sytuacji, a z drugiej nie były w stanie doprowadzić do tego siłą militarną”[20].

W walkę z partyzantką i operacje związane z zapewnieniem bezpieczeństwa na tyłach własnych wojsk na Wschodzie Niemcy zaangażowali ostatecznie ćwierć miliona ludzi, co było prawdziwym osiągnięciem ze strony Stalina, moskiewskiej Centrali i Pawła Sudopłatowa, którzy zapewnili partyzantom pomoc agentów NKWD i radiotelegrafistów. Większość niemieckich oddziałów zajmujących się dbaniem o bezpieczeństwo stanowili ludzie niezdolni do służby na linii frontu, ale trzeba ich było uzbroić i wykarmić, dlatego istnienie tej olbrzymiej armii stało się znaczącym obciążeniem dla wysiłku wojennego hitlerowskiego państwa. W ciągu 1943 roku liczebność oddziałów

partyzanckich wzrosła ze stu trzydziestu tysięcy do ćwierć miliona. 28 lipca Allen Dulles depeszował z Berna do Waszyngtonu, przekazując wiadomość uzyskaną ze swoich źródeł w Berlinie, że partyzanci wywierają teraz znaczący wpływ na wydarzenia za frontem wschodnim, powodując poważne zakłócenia w liniach łączności Wehrmachtu. W opinii oficerów niemieckiego rozpoznania radiowego w zakresie dyscypliny radiowej partyzanci spisywali się lepiej niż regularne sowieckie jednostki – prawdopodobnie dlatego, że każdy oddział miał świadomość, iż jego przetrwanie zależy od tego, czy uda mu się przechytrzyć próbujących ich namierzyć Niemców. Jesienią 1943 roku tylko za częścią frontu przypadającą na Grupę Armii Środek partyzanci miesięcznie ścinali średnio dwa tysiące słupów telefonicznych i przecinali trzysta kabli. Kwatera główna Grupy Armii Środek wydzieliła specjalną częstotliwość radiową na potrzeby „ostrzegania o partyzantach", na której nadawano komunikaty dla wszystkich jednostek.

Jednym z najpotworniejszych aspektów wojny z partyzantką były „specjalne grupy wywiadowcze" Wehrmachtu zajmujące się zabezpieczaniem tyłów i przesłuchiwaniem jeńców. Bazujące głównie na materiałach z Ultry brytyjskie akta niektórych służących w tych jednostkach osób tak opisują na przykład Władimira Biedrowa: „Zatrudniony poprzednio w NKWD w Leningradzie. Zdezerterował do Niemców. Zatrudniony jako tłumacz ustny i pisemny. Wyjątkowo brutalny wobec więźniów. Zdezerterował w lutym 1944 roku i został aresztowany w Estonii. Wysłany do wschodnich Niemiec do obozu koncentracyjnego dla ludzi, którzy za dużo wiedzą"[21]. Inny mężczyzna, pochodzący z Rygi sierżant Bohme, mieszkający wcześniej w Wiedniu i mówiący płynnie po rosyjsku oraz po angielsku, „kierował siatką agentów złożoną ze zwerbowanych rosyjskich jeńców i trzech czy czterech kobiet". Brytyjska teczka inspektora policji Karla Brenkera opisuje, że był „winny wszelkich możliwych zbrodni przeciwko rosyjskiej ludności. Istna bestia. Osobiście przeprowadzał egzekucje. Wyjątkowo brutalny wobec kobiet. Otrzymał złotą odznakę za walkę z partyzantką".

Zarząd IV NKWD odpowiadał za kierowanie operacjami nazwanymi wojną kolejową z powodu nacisku kładzionego na ataki na niemieckie połączenia. „O 1 w nocy wysadzono nieprzyjacielski pociąg – pisał 25

sierpnia 1943 roku w dzienniku dowódca partyzantów o nazwisku Balicki. – Składał się z trzydziestu ośmiu wagonów i jechał na front. Zabraliśmy część załadunku, a resztę spaliliśmy. [Większość] eskorty pociągu zabito, pięciu pojmano, w trakcie silnej wymiany ognia rannych zostało piętnastu partyzantów”[22]. Ataki na niemieckie połączenia kolejowe z frontem wschodnim w trakcie prowadzonej przez Rosjan potężnej letniej ofensywy „Bagration” w 1944 roku wywarły większy wpływ na zasadnicze zmagania wojenne niż podobne ataki ruchu oporu we Francji wspierające lądowanie w Normandii. Sowieci wreszcie mieli możliwości, by organizować znaczące operacje na tyłach wroga, jak również przeciwko niemieckim armiom. Rozmieścili „sekcje wywiadu strategicznego”, oddziały liczące od ośmiu do dwunastu ludzi, które działały na obszarze od kilkunastu do stu kilometrów za linią frontu, i potrafili również prowadzić dość regularne zrzuty z powietrza dla setek partyzanckich oddziałów. Nie da się sporządzić żadnego wiarygodnego zestawienia liczbowego, wydaje się jednak, iż można przyjąć, że – podobnie jak w każdym innym wymiarze wojny na Wschodzie – wojna partyzancka kosztowała Rosjan o wiele więcej ofiar niż Niemców. Mimo to w ostatnich dwóch latach wojny rosyjscy partyzanci wiele wnieśli do jej przebiegu. Cytując niemieckiego generała, partyzanci byli już wtedy „budzącymi respekt, świetnie wyszkolonymi oddziałami [...] plagą, z którą dzień w dzień musiały się zmagać wszystkie jednostki dowodzenia, zaopatrzenia, transportu i łączności”[23].

Jak twierdzi we wspomnieniach Sudopłatow, między 1941 a 1945 rokiem NKWD wysłał w sumie 212 oddziałów mających prowadzić grupy partyzanckie, z 7316 agentami i radiotelegrafistami mającymi działać za linią wroga. Prowadzone przez NKWD ośrodki szkolenia sabotażu wyszkoliły tysiące ludzi dla Armii Czerwonej i jeszcze trzy i pół tysiąca na potrzeby własnych operacji. Sudopłatow dawał do zrozumienia, że za linią frontu w czasie wojny służyły 2222 „operacyjne grupy bojowe”. Oficjalna sowiecka historiografia utrzymywała, że partyzanci byli odpowiedzialni za zabicie 137 tysięcy Niemców – co musi być liczbą nieprawdopodobnie przesadzoną – w tym 2045 rzekomych kolaborantów i 87 nazistowskich funkcjonariuszy wysokiego szczebla, których wyznaczono jako wyraźne cele zamachów. Związek Sowiecki po wojnie stworzył listę zasłużonych

bohaterów ruchu partyzanckiego, wśród których wybijają się nazwiska: Kuzniecow, Miedwiediew, Prokopiuk, Waupszasow, Karasiow i Mirkowski. Enkawudzista Kuzniecow – którego kryptonim był jeszcze mniej stosowny niż kryptonimy większości wojennych agentów: „Puszek" – był wyjątkowo przystojnym blondynem. Urodził się w 1911 roku, a przed wojną służył ludziom z Łubianki w ten sposób, że wypożyczał zagranicznym dyplomatom swoje kochanki – były to w większości gwiazdy Baletu Teatru Bolszoj. Dorastał w tej części Syberii, gdzie mieszkała ludność niemiecka, dlatego mógł udawać oficera Wehrmachtu, „Oberleutnanta Paula Sieberta", działającego za linią wroga. Występując w tej roli, dokonał zamachu na kilku znaczących Niemców. Otrzymał tytuł Bohatera Związku Sowieckiego pośmiertnie – w 1944 roku zginął z rąk ukraińskich nacjonalistów, próbując przedrzeć się z powrotem ku pozycjom Armii Czerwonej[24].

Z punktu widzenia Stalina najważniejszym osiągnięciem rosyjskiej partyzantki było utrzymanie pozorów władzy sowieckiej na terytoriach znajdujących się daleko za linią frontu i stworzenie propagandowej legendy zjednoczenia narodu w walce przeciwko najeźdźcy. W rzeczywistości na okupowanych obszarach Związku Sowieckiego reakcje na agresję Hitlera były równie zróżnicowane jak w Europie Zachodniej – podobna była proporcja liczby członków ruchu oporu w stosunku do całego społeczeństwa, również odsetek kolaborantów odpowiadał zachodnioeuropejskiemu. Konsekwencją tworzenia takiej legendy przez Moskwę było poddawanie straszliwym karom tych wszystkich, którym po wycofaniu się Niemców zarzucono, że niewystarczająco wypełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. W 1943 roku Beria meldował, że NKWD aresztował i poddał przesłuchaniu 931 549 podejrzanych na terytoriach wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Jak twierdził, 80 296 spośród nich zostało „«zdemaskowanych» [...] jako szpiedzy, zdrajcy, dezerterzy, bandyci i «elementy kryminalne»"[25].

Część oddziałów partyzanckich zabiła więcej swoich niż Niemców i zrobiła to celowo, chcąc rozbudzić w miejscowej ludności większy strach przed gniewem Stalina niż Hitlera. Pewien raport z lutego 1942 roku przygotowany przez dowódcę oddziału Kopienkina, który działał w obwodzie połtawskim, zasługuje na to, by obszernie go zacytować – nie

dlatego, że jest niezwykły, lecz właśnie dlatego, że w odtajnionych archiwach jest wiele do niego podobnych, oznaczonych adnotacją „ŚCIŚLE TAJNY":

Z przesłuchania miejscowego aktywu wsi Ostanowki [Postanowki] dowiedziałem się, że trzech mieszkańców wsi, w tym nowo mianowany brygadzista kołchozu, […] jest lojalnych wobec władz niemieckich i zdradza ludzi z miejscowego aktywu. Te trzy osoby aresztowaliśmy i […] wyjechawszy do lasu położonego w odległości 3–4 km od wsi Postanowki, rozstrzelaliśmy je. […] O świcie dnia 30.10.41 oddział dotarł do miejscowości Choroszki i rozlokował się na pobyt dzienny w budynku liceum. Odebrano partyzancką przysięgę od nowo przyjętych do oddziału partyzanckiego. Z funduszy kołchozu przygotowano zapasy dla pracowników i wyposażono taczankę w karabin maszynowy. Tam też od miejscowego aktywu dowiedziałem się, że byłego nauczyciela liceum […] władze niemieckie mianowały starostą Choroszek. Rozstrzelaliśmy go, wyjechawszy ze wsi trzy kilometry. […] W Czerewkach aresztowaliśmy nowo mianowanego starostę i jeszcze jednego obywatela, którzy byli nastawieni lojalnie wobec Niemców. Obu […] rozstrzelaliśmy.

W Wielkiej Obuchowce […] aresztowaliśmy i rozstrzelaliśmy 2 starostów, 5 osób zwerbowanych przez niemiecki wywiad, 17 nastawionych lojalnie wobec władzy niemieckiej i duchownych, 3 dezerterów. […] Wszyscy zwerbowani przez Gestapo mieli od 14 do 19 lat.

Według danych uzyskanych przeze mnie od dowódcy oddziału partyzanckiego w Myrhorodzie tow. Iwaszczenki i […] tow. Andriejewa sześciu mieszkańców Obuchowki […] było nastawionych lojalnie wobec władzy niemieckiej. […] wysłałem grupę […], która zajęła się ich zdjęciem i rozstrzelaniem.

Według danych uzyskanych od towarzyszy Iwaszczenki i Andriejewa w Wielkiej Obuchowce mieszkała rodzina składająca się z ojca, matki i czterech synów […] zajmujących się rozprowadzaniem napisanych przez siebie ulotek religijnych o treści:

„Każdy, kto czyta tę kartkę, niech ją przepisze dziesięć razy i da innym do przeczytania. Módlcie się do Boga za naszych wyzwolicieli, Niemców.

Niech nas Bóg ocali od Żydów i komunistów".

[...] wysłano grupę w składzie 6 ludzi pod dowództwem tow. Tierieszczenki. Po przyjściu do domu poprosili o otwarcie drzwi, ale mieszkańcy nie otwierali, tylko przeciwnie – drzwi i okna zaparli deskami. Po 2-godzinnym proszeniu o otwarcie drzwi tow. Tierieszczenko przysłał swoich ludzi po zezwolenie na wyłamanie drzwi [...].

Rano pojmano i rozstrzelano w lesie ojca i czterech synów.

Według danych uzyskanych przeze mnie z przesłuchania ludności w Wielkiej Obuchowce od ponad miesiąca mieszkało trzech wojskowych [z Armii Czerwonej]. Aresztowałem ich z pomocą miejscowych partyzantów. Na podstawie ich przesłuchania ustaliłem, że się ożenili i nie mają zamiaru wracać za linię frontu. Tych trzech ludzi rozstrzelałem jako dezerterów i zdrajców ojczyzny.

Według danych uzyskanych przeze mnie od tow. tow. Iwaszczenki, Andriejewa i miejscowego aktywu we wsi Panasówka na tamtejszego starostę wyznaczono dawnego kułaka. Wysłałem tam grupę ludzi [...], żeby [...] rozstrzelali starostę i jego rodzinę, ponieważ jego żona, matka i córka aktywnie szerzyły antysowieckie plotki o tym, że władza sowiecka już nie wróci i że władza niemiecka to władza najprawdziwsza. [...] posiadane przez nich nieruchomości zostały skonfiskowane dla potrzeb oddziału partyzantów. [...]

Według danych uzyskanych przeze mnie od ludności wsi Olefirówka, agronom kołchozu został mianowany starostą. Wraz ze swoją żoną nie wydają kołchoźnikom zboża [...]. Jednocześnie mówią, że władza sowiecka nie wróci, a niemiecka armia potrzebuje zboża.

[...] wysłałem tow. Kaminiara, który rozstrzelał [tego człowieka i jego żonę], a znajdujące się tam zboże w ilości około 60 ton rozdał kołchoźnikom[26].

Raport obejmuje trzymiesięczną działalność pojedynczego oddziału, a tego rodzaju kampanie terroru prowadzono na całym okupowanym przez Niemców zachodnim terytorium Związku Sowieckiego. Rywalizowały one z kampaniami prowadzonymi przez nazistów i podobnie jak te niemieckie zbierały okrutne żniwo śmierci.

NKWD dążył do sprawowania dużo surowszej kontroli nad działaniami partyzantów niż SOE czy OSS, ponieważ prowadzona przez nich walka toczyła się na terenach traktowanych w owym czasie jako własna ojczyzna Sowietów. Jeśli chodzi o podsycanie wojny partyzanckiej, Sowieci mieli nad Brytyjczykami i Amerykanami przewagę pod jednym ważnym względem. O ile Churchillowi jedynie czasami zdarzało się bezdusznie nie liczyć się z ludzkim kosztem „podpalenia Europy", o tyle Stalin nie liczył się z tym nigdy. Jego obojętność wobec strat bojowników i skutków prowadzenia walk partyzanckich dla ludności cywilnej sprawiła, że kampania ta stała się jednym z najbardziej ponurych przejawów zaangażowania Kremla w „wojnę absolutną".

Rosyjscy partyzanci podkładają ogień pod pociąg towarowy z zaopatrzeniem dla armii niemieckiej.

13

BURZA NAD WYSPAMI

1. IRLANDZKI JIG ABWEHRY

Wiele krajów zaangażowanych w wojnę rozdzierały wewnętrzne walki frakcyjne, czasami śmiertelne, trwające przez wszystkie te lata, podczas których alianci zmagali się z państwami Osi. Tak było w Chinach, we Francji, Włoszech, w Grecji, Jugosławii, Birmie, Indiach, Związku Południowej Afryki, Kanadzie, Indochinach Francuskich i Holenderskich Indiach Wschodnich, by wymienić tylko niektóre. Z tego powodu główni uczestnicy wojny musieli niejednokrotnie z dużym wysiłkiem nakłaniać miejscowych działaczy, by kierowali swoją agresję – a czasami także i ogień – raczej przeciwko drugiej stronie globalnej walki niż przeciwko współziomkom. Często okazywało się, że łatwiej byłoby uspokoić walczące ze sobą hordy wilków niż zwaśnionych pobratymców.

Irlandia zajmowała w tej globalnej walce miejsce marginalne, ale obie strony konfliktu żywiły w stosunku do niej podobne obawy, bojąc się, by nie stała się schronieniem dla ich wrogów. Wolne Państwo Irlandzkie, czyli Saorstát Éireann, w 1937 roku przemianowane na Irlandię – Éire, osiągnęło względną niezależność od Wielkiej Brytanii mniej niż dwadzieścia lat przed wybuchem wojny. Ku rozczarowaniu nacjonalistów sześć hrabstw w przeważającej mierze protestanckiego Ulsteru pozostało częścią Zjednoczonego Królestwa. Żywa była pamięć o potwornych walkach prowadzonych w latach 1916–1921 w celu usunięcia Brytyjczyków. Chociaż Éire wciąż nominalnie należało do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, przez całą wojnę premier Éamon de Valera uparcie opowiadał się za neutralnością, opierając się wszelkim pochlebstwom mającym skłonić go do stanięcia po stronie aliantów, nawet kiedy do wojny przystąpiła Ameryka, najgorętszy przyjaciel Irlandii. De Valera nie tylko musiał sobie radzić z gniewem Winstona Churchilla, od czego zależało utrzymanie się

Irlandczyków przy życiu, ale zmuszony był również prowadzić walkę z wrogami wewnętrznymi. Niedobitki tak zwanej Irlandzkiej Armii Republikańskiej, którą w Wolnym Państwie Irlandzkim zdelegalizowano w 1936 roku, trwały w fanatycznym sprzeciwie wobec podziału wyspy i wobec porozumienia z Wielką Brytanią. Terroryści z IRA stale prowadzili kampanię sabotażu i morderstw wymierzoną przeciwko Brytyjczykom – w 1939 roku doszło do szeroko zakrojonej akcji zamachów bombowych na wyspie Wielka Brytania – jak również przeciwstawiali się władzom w Dublinie.

W chwili wybuchu wojny Niemcy uznali Irlandię za podatny dla siebie grunt, a i Brytyjczycy mieli o niej podobne zdanie[1]. Pod koniec września 1939 roku MI6 przygotował przejaskrawiony i naznaczony poszukiwaniem sensacji raport na temat sytuacji Éire, który utrzymywał, że „podjęcie przez IRA próby rewolucji nie wydaje się wykluczone”[2]. Przedmiotem troski Brytyjczyków stał się należący do niemieckiego właściciela hotel w Inver w hrabstwie Donegal, ponieważ czasami zatrzymywał się w nim personel ambasady Hitlera – aczkolwiek mieszkali tam również brytyjscy oficerowie, między innymi młody kapitan Philip Mountbatten z Royal Navy[37*]. Z punktu widzenia Berlina zbieranie danych wywiadowczych nie przedstawiało wielkiej wartości, ponieważ Irlandia nie skrywała na swoim terytorium żadnych istotnych tajemnic wojskowych, a na całej wyspie mieszkało zaledwie 318 obywateli niemieckich i 149 włoskich, którym należało zapewnić wsparcie na obczyźnie. Niemniej jednak Abwehra trwała w przeświadczeniu, że gdyby udało się przekonać działającą w podziemiu IRA do wznowienia kampanii sabotażu przeciwko celom wojskowym w brytyjskiej północnej części Irlandii i na wyspie Wielkiej Brytanii, Berlin mógłby na tym skorzystać. Dlatego między 1939 a 1943 rokiem szereg kolejnych wysłanników Abwehry usiłowało połączyć siły z terrorystami w walce przeciwko wspólnemu wrogowi.

Éamon de Valera, lata 30.

Dominującą wspólną cechą wszystkich niemieckich działań prowadzonych w Irlandii była porażająca nieznajomość tego kraju, dużo większa niż na przykład niewiedza Brytyjczyków na temat Albanii. Pierwszy agent został wysłany z Berlina w lutym 1939 roku, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych. Był to niejaki Oscar Pfaus, którego o lokalnej sytuacji poinstruował przed wyjazdem miłośnik celtyckiego folkloru o nazwisku Franz Fromme, zanudzając agenta niemal na śmierć. Dotarłszy do Dublina via Harwich, Pfaus zgłosił się do znanego z niewylewania za kołnierz „Generała" Eoina O'Duffy'ego, przywódcy irlandzkich faszyzujących Błękitnych Koszul, ideowych sojuszników nazistów. Padło pytanie, czy O'Duffy mógłby skontaktować go z IRA. Ponieważ interesy Błękitnych Koszul i zwolenników IRA były głęboko sprzeczne, ta sugestia oburzyła „Generała". W końcu jednak Pfaus zdołał

się spotkać z Radą Wojskową (Army Council) IRA. Na tym spotkaniu zgodnie z najlepszą tradycją szpiegowskiej dramaturgii przedarto banknot jednofuntowy, którego jedną połówkę zatrzymali ludzie z IRA, żeby ich przedstawiciel wysłany później do Niemiec w celu omówienia dostaw broni mógł się nim wylegitymować. Następnie Pfaus wrócił do kraju.

IRA postanowiła skorzystać z niemieckiej oferty i wysłała jako swojego negocjatora Jima O'Donovana, który wraz z żoną popłynął statkiem do Hamburga. Kiedy przybili do portu, niemieckie służby celne zauważyły, że pani O'Donovan ukrywa pod ubraniem kilka pudełek papierosów, i poddały ją gruntownej rewizji osobistej. O'Donovan uniósł się honorem i wpadł w gniew: urażone małżeństwo wróciło do kraju, nie załatwiwszy żadnych dostaw uzbrojenia. W kolejnych miesiącach Abwehrę coraz bardziej irytowało nieodpowiedzialne jej zdaniem zachowanie IRA, która atakowała angielskie kina, budki telefoniczne i skrzynki pocztowe, co w najmniejszym stopniu nie przyczyniało się do zwycięstwa Niemiec ani do zjednoczenia Irlandii. W styczniu 1940 roku, po tym jak członkowie IRA dokonali spektakularnego szturmu zbrojnego na magazyn irlandzkiej armii w Phoenix Park, rozdrażniony de Valera przeprowadził obławę na wszystkich bojowników IRA, jakich tylko jego policjanci byli w stanie schwytać, i zarządził ich internowanie bez procesu. Wprawdzie irlandzki premier nie znosił Brytyjczyków, ale teraz niemal równie wielką niechęcią zaczął darzyć swoich niegdysiejszych współbojowników w walce o wolność. Szturm na Phoenix Park był punktem zwrotnym, ponieważ w jego wyniku władze Irlandii stały się zdecydowanymi wrogami republikańskich sojuszników Niemiec.

Abwehra wysłała zatem nowego agenta, by wprowadził w działania IRA nieco germańskiej dyscypliny. Niewielkiego wzrostu Austriak Ernst Weber-Drohl zrobił wcześniej przedziwną karierę jako cyrkowy siłacz. Jedyną cechą kwalifikującą go do reprezentowania Hitlera na Zielonej Wyspie było to, że spłodził dwoje dzieci z irlandzką dziewczyną. Tuż przed wyruszeniem na misję na pokładzie U-Boota wyznaczony Drohlowi do pomocy radiotelegrafista oświadczył, że tak serdecznie go nie znosi, iż odmawia udziału we wspólnej z nim wyprawie. Tak więc w marcu 1940 roku malutki siłacz musiał sam chwycić za wiosło i dotrzeć pontonem do brzegu w kompletnych ciemnościach oraz przy silnych falach, ściskając

kurczowo radiostację i spory plik banknotów. Dmuchana łódź się wywróciła, nadajnik przepadł, ale przemoczonemu szpiegowi jakoś udało się dostać na ląd i w końcu dotrzeć do Dublina.

Na miejscu skierował się do domu Jima O'Donovana, który zapomniał już o upokorzeniu doznanym ze strony hamburskich celników i podjął się roli jego tymczasowego gospodarza. Drohl dostarczył podpisaną przez siebie wiadomość skierowaną do Rady Wojskowej IRA, której najważniejszy fragment brzmiał następująco: „Wydział Pfalzgraf bardzo pilnie prosi swoich irlandzkich przyjaciół i członków IRA, by zechcieli znacznie bardziej przyłożyć się do przeprowadzenia Planu S [Abwehry] [...] i osiągnąć większą skuteczność w odniesieniu do celów wojskowych w przeciwieństwie do cywilnych". Austriak dodał też przeprosiny: zamiast przekazać tajnej armii piętnaście tysięcy sto dolarów amerykańskich, które powierzono mu w Berlinie, przywiózł kwotę mniejszą o sześćset dolarów, ponieważ sam potrzebował tych pieniędzy. Wkrótce potem, zatrzymawszy się w jednym z hoteli w Dublinie, został aresztowany przez policję i oskarżony o nielegalne przekroczenie irlandzkiej granicy. W sądzie agent twierdził, że przybył do Irlandii jedynie po to, by odszukać dzieci – jego żona była w Norymberdze. W „The Irish Times" relacjonowano: „Obrońca Webera-Drohla powiedział, że stając na irlandzkiej ziemi, oskarżony nie miał złych zamiarów. Motywy, które skłoniły go do podjęcia tych działań, były raczej ze wszech miar godne uznania". Wprawdzie zwolniono go po zapłaceniu grzywny w wysokości trzech funtów, niemal natychmiast ponownie go jednak zatrzymano i internowano. Kiedy agent Abwehry ostatecznie opuścił areszt, pozostał w Irlandii i straciwszy zainteresowanie służbą dla ojczyzny, próbował utrzymywać się z pracy w swoim dawnym cyrkowym zawodzie.

Niemiecka ambasada zaczęła wówczas nalegać na Berlin, by nazistowscy agenci przestali prowadzić interesy z IRA, ponieważ powodowało to wyłącznie pogorszenie stosunków z irlandzkimi władzami. Mimo to zafascynowanie Abwehry możliwościami wykorzystania wrogów Niemiec jako przyjaciół ani trochę nie osłabło. „Specjalnym doradcą do spraw Irlandii" mianowano trzydziestopięcioletniego wykładowcę nauk politycznych i gorliwego nazistę doktora Edmunda Veesenmayera. Abwehra zasięgała także porad u Francisa Stuarta, intelektualisty

i fanatycznego zwolennika nacjonalizmu, który zjawił się w Berlinie w samym środku wojny światowej, by wygłaszać wykłady na temat literatury angielskiej i irlandzkiej. W kwietniu 1940 roku przez Belgię do Niemiec dotarł również przedstawiciel IRA Stephen Held, który miał ze sobą irlandzką połówkę przedartego banknotu jednofuntowego Oscara Pfausa. Held wystąpił z pomysłową propozycją, by niemieckie wojska przeprowadziły desant morski w pobliżu Derry w celu zajęcia brytyjskiej części Ulsteru, nie przedstawił jednak żadnych wskazówek, jak można by pokonać opór, który Królewska Marynarka Wojenna stawiłaby bez wątpienia tak śmiałemu przedsięwzięciu. W następnym miesiącu do nazistowskiej stolicy przybył również szef sztabu IRA Seán Russell, który dotarł tam z Nowego Jorku przez Genuę. Wszyscy oni namawiali Niemców, by wykorzystali historyczną okazję.

Kolejnym wysłannikiem Abwehry był Hermann Görtz, któremu już w 1936 roku udało się trafić na rowerze do więzienia w Brixton. Wybór tego agenta wydawał się czymś niezwykłym: do Irlandii wysłano prawnika w średnim wieku, który nigdy wcześniej nie widział Zielonej Wyspy. Naoczni świadkowie obecni na lotnisku, z którego wieczorem 4 maja 1940 roku startował jego bombowiec He-111, byli jednak pod wrażeniem jego pogody ducha, a nawet beztroski. Wcześniej Görtz odbył przeszkolenie z jednostką komandosów, która powstała jako 800 Kompania Szkolno-Budowlana Specjalnego Przeznaczenia, a później została przekształcona w pułk Brandenburg, dlatego przejawiał bohaterskie aspiracje. Bezpiecznie wykonał swój skok spadochronowy na tle nocnego nieba, ale wylądował w pobliżu Ballivor w hrabstwie Meath, ponad 100 kilometrów od zakładanego punktu zrzutu. W czasie opadania zgubił zarówno radiostację, jak i łopatę, za pomocą której miał zamiar zakopać spadochron.

Już na ziemi wyrzucił kombinezon, podarł mapy i wrzucił ich strzępy do rzeki, po czym rozpoczął marsz na południe, chcąc dotrzeć do Iseult Stuart, żony republikańskiego wykładowcy literatury z Berlina. Szedł ubrany w bryczesy, buty do konnej jazdy, pulower i beret, a do piersi miał przypięte medale z kampanii z czasów pierwszej wojny światowej – co jak na tajnego agenta było nieco nierozważne. Po długiej i trudnej wędrówce stanął u drzwi pani Stuart w Laragh Castle, posiadłości położonej

niedaleko od Dublina. Ona wezwała Jima O'Donovana, który przyjechał zabrać gościa. Później Görtz pisał: „Następnie pojechałem do Dublina, gdzie poznałem kilka miłych osób, które nic o mnie nie wiedziały ani nie chciały wiedzieć, i mogłem się tam swobodnie poruszać"[3]. Zderzenie szpiega z panującym w Irlandii chaosem i wewnętrznym rozdarciem nastąpiło w chwili, gdy spotkał czterech młodych republikanów, którzy zażądali od niego przywiezionych z Niemiec pieniędzy i grozili mu przez pół godziny, zanim wreszcie zabrali go do domu Stephena Helda z IRA.

Siódmego maja 1940 roku w samym centrum Dublina jedna z bojówek IRA podjęła próbę przechwycenia kuriera przewożącego korespondencję dla sir Johna Maffeya, przedstawiciela Wielkiej Brytanii w Irlandii. Wywołało to strzelaninę między napastnikami a policją oraz rozjuszyło irlandzkie władze. W obecności swoich gospodarzy Hermann Görtz dał upust oburzeniu z powodu nieodpowiedzialności takiego postępowania, zapamiętale ciskając gromy na sprawców; było oczywiste, że irlandzkie władze będą teraz nękać terrorystów. Niemiec obawiał się, że trafi do więzienia i zostanie skazany jak zwykły szpieg, a nie – zgodnie z własnym wyobrażeniem – jako chorąży zwycięskich sił zbrojnych swojego kraju. Zastraszył ludzi z IRA i skłonił ich do podjęcia poszukiwań munduru Luftwaffe, który wyrzucił. Kiedy go nie znaleźli – czego należało się spodziewać – zażądał znalezienia mu krawca, który uszyłby mu nowy.

W nocy 22 maja zdarzyło się to, co było nieuniknione: policja zrobiła nalot na dom Heldów. Görtza nie złapano, ale znaleziono jego spadochron, a także książki kodowe, informacje na temat irlandzkich obiektów wojskowych oraz gruby plik banknotów. Aresztowano Stephena Helda i Iseult Stuart, którą zresztą szybko wypuszczono. Nie ma pewności, co dalej robił Görtz. Później twierdził, że wymknął się policyjnej obławie i schronił się w górach Wicklow, gdzie wiele wycierpiał z powodu głodu i deszczu, ale ta wersja jest dyskusyjna. Na pewno wiemy tyle, że przez kolejne miesiące ukrywało go w Dublinie kilka kobiet, żarliwych republikanek, i że używał w tym okresie fałszywego nazwiska „pan Robinson". Za pośrednictwem marynarzy pływających na kontynent wysyłał meldunki do swoich mocodawców, ale żaden z nich nie dotarł do Berlina, a zresztą gdyby nawet dotarł, nie przydałby się na wiele Abwehrze. Ów samotny, nieszczęśliwy, skądinąd bywały, ale budzący szczerą litość

człowiek tak rozpaczliwie chciał wrócić do kraju, że próbował nawet – nadaremnie – kupić łódź, którą mógłby tam popłynąć.

Rozdrażniony niemiecki ambasador w Dublinie, doktor Hempel, mówił, że jego zdaniem cała ta saga Görtza może być brytyjskim spiskiem, którego cel stanowi wciągnięcie Irlandii w wojnę po stronie aliantów; rząd w Dublinie był wściekły, że Berlin współpracuje z ich wrogami, terrorystami z IRA. Mimo to Abwehra nie chciała się poddać. W miarę postępów planowania operacji „Lew Morski", czyli inwazji na Wielką Brytanię, Berlin coraz rozpaczliwiej starał się rozmieszczać agentów w Irlandii na wypadek sytuacji, w której wyspa nabrałaby strategicznego znaczenia. W czerwcu 1940 roku wysłano następnych dwóch agentów pierwszej sekcji Abwehry z Hamburga. Walter Simon był kolejnym mocno podstarzałym kandydatem do prowadzenia wojny partyzanckiej: ten pięćdziesięcioośmioletni niemiecki marynarz spędził pierwszą wojnę światową w australijskim obozie dla internowanych. Podobnie jak Görtz był weteranem wcześniejszej nieudanej misji szpiegowskiej: w 1938 roku, prowadząc rozpoznanie brytyjskich wytwórni uzbrojenia i lotnisk wojskowych, poznał kilku walijskich nacjonalistów, którzy deklarowali gotowość podjęcia służby dla Niemiec. Każdemu z nich dał po 20 funtów oraz wskazał adres pocztowy w Rotterdamie. W lutym 1939 roku został zatrzymany w Tonbridge, następnie trafił do więzienia, a w sierpniu w trybie przyśpieszonym został deportowany. Można by się spodziewać, że to przeżycie osłabi entuzjazm Simona dla tajnej wojny, a jednak posługując się dokumentami wystawionymi na nazwisko Carla Andersona, urodzonego w Szwecji Australijczyka, wyprawił się do Irlandii. Kazano mu trzymać się z dala od IRA i komunikować się z Berlinem za pomocą szyfru opartego na pierwszym wersecie *Das Lied von der Glocke* Schillera, którego nauczył się na pamięć.

Nocą 12 czerwca jeden z U-Bootów przekradł się do zatoki Dingle i umożliwił Simonowi dotarcie na ląd. Po zakopaniu radiostacji agent skierował się do Dublina. Szybko rozpoznany, począwszy od Tralee był śledzony, a następnie został zatrzymany. Wystarczająco obciążający okazał się już znaleziony przy nim gruby plik banknotów, ale o tym, że jego los jest przesądzony, niemiecki agent przekonał się w chwili, gdy przed sądem przedstawiono również dowód w postaci jego radiostacji. Skazany na karę

pozbawienia wolności, trafił do dublińskiego więzienia Mountjoy, gdzie natychmiast zwrócił na siebie uwagę pewnego więźnia, który wykrzyknął zaskoczony: „Ty też tu?". Simon odciął się gniewnie: „Idiota!". Tych dwóch mężczyzn nie powinno się znać, ale „Paddy Mitchell" (a tak naprawdę Willy Preetz) był po prostu drugim agentem Abwehry, którego dostarczono na ląd oddzielnie w ramach tej samej misji. Brytyjczycy dali znać służbom w Dublinie, że Simon jest znanym hitlerowskim agentem, i obaj Niemcy rozpoczęli długą wojnę za kratami.

Mimo to do Irlandii wciąż przybywali kolejni partacze z Abwehry, Niemcy bowiem nabrali przekonania, że może uda im się jakoś wpleść w swój irlandzki scenariusz Bretończyków, innych celtyckich nacjonalistów. W lipcu 1940 roku na pokładzie jedenastometrowego jachtu „Soizic" bretoński sternik przewiózł na Zieloną Wyspę trzech szpiegów. Byli to Dieter Gärtner, Herbert Tributh i Henry Obéd – wszyscy legitymujący się dokumentami południowoafrykańskich studentów. Ich misja nosiła kryptonim „Homar I", ale agenci bynajmniej nie wykazywali się właściwą temu stworzeniu odpornością na fale, bo przez cały rejs byli skrajnie wyczerpani z powodu choroby morskiej. Na dodatek niedługo po dotarciu na ląd zostali zatrzymani. 8 sierpnia, w kulminacyjnym momencie bitwy o Anglię, z Francji wypłynął U-Boot przewożący na pokładzie Seána Russella, szefa sztabu IRA, a także Franka Ryana, lewicowego weterana hiszpańskiej wojny domowej. W odległości bez mała 200 kilometrów na zachód od Galway Russell dostał gwałtownych wymiotów i wyzionął ducha; został pochowany na morzu. W następstwie tego wydarzenia Ryan postanowił wrócić do Berlina, gdzie pojawiły się najrozmaitsze mroczne podejrzenia, podobnie zresztą jak w Dublinie. Czy Russell został otruty? W rzeczywistości niemal na pewno zmarł w wyniku pęknięcia wrzodu żołądka.

Kolejnym niemieckim agentem był Helmut Clissmann, który przynajmniej miał tę przewagę, że znał kraj i miał żonę Irlandkę. Dla Clissmanna nie udało się jednak znaleźć U-Boota. Dostarczenie go na miejsce powierzono natomiast niezwykle doświadczonemu żeglarzowi Christianowi Nissenowi, a miał tego dokonać kutrem o nazwie „Anni Braz-Bihen". Clissmann przeszedł przeszkolenie u Brandenburczyków i dostał do pomocy radiotelegrafistę. Wszystkie przygotowania Niemców jednak

zawiodły, kiedy kuter starł się z trwającym trzy dni atlantyckim wichrem, który w porywach osiągał dziesięć stopni w skali Beauforta. Na łodzi zepsuł się silnik, a jej załoga okazała się całkowicie nieudolna. Ostatecznie Nissen postanowił odwieźć swoich wyczerpanych i zniechęconych podopiecznych z powrotem do Brestu, dokąd dotarli we wrześniu.

Jesienią 1940 roku do kryjówki Hermanna Görtza zaczęli potajemnie przychodzić najrozmaitsi Irlandczycy, między innymi czołowi politycy, chcący nawiązać stosunki z przedstawicielem kraju, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miał zapewnić sobie panowanie nad Europą. Niemiecki agent błagał swoich gospodarzy z IRA, by zawarli pokój z de Valerą, chociaż zdążył już sobie uświadomić, że żaden z nich nie miał w sobie talentów godnych męża stanu. Pisał z goryczą: „Obiecali prowadzenie bitwy z nieprzyjacielem, ale zamiast tego doprowadzili jedynie do osłabiających ich intryg i wymiany ognia z policją”[4]. Miejsce Russella jako szefa sztabu IRA zajął Stephen Hayes, a Görtz zganił jego adiutanta Jacka McNeelę: „Umiecie umierać za Irlandię, ale jak za nią walczyć, nie macie najmniejszego pojęcia!”[5]

W listopadzie 1940 roku przekonano zrzędliwą irlandzką guwernantkę, niejaką panią Daly, żeby wsiadła jako pasażerka na neutralny japoński statek „Fushimi Maru”, który wypływał z Hiszpanii, by ewakuować garstkę japońskich obywateli z Dublina. Oprócz tego, że pani Daly przewoziła dla Hermanna Görtza ukrytą w budziku książkę kodową oraz pochowane w bieliźnie wiadomości, wyznaczono ją również na oficjalnego kuriera irlandzkiego ambasadora w Madrycie. Görtz ostatecznie otrzymał przemycone przez nią komunikaty, z których dowiedział się, że Abwehra nie ma pomysłu optymalnego kursu działania na zimę 1940–1941, kiedy wydawało się, że nad Irlandię nadciąga groźba brytyjskiej inwazji. W grudniu generał irlandzkiej armii Hugo MacNeill prowadził w związku z taką ewentualnością rozmowy z Henningiem Thomsenem, „napuszonym nazistą”, który pełnił funkcję doradcy w niemieckiej ambasadzie[6]. Brał w nich również udział serdecznie nienawidzący Brytyjczyków O’Duffy z Ruchu Błękitnych Koszul. Prosił, by w razie ataku Churchilla Niemcy za pośrednictwem zrzutów z powietrza dostarczały irlandzkiemu ruchowi oporu broń zdobytą na kontynencie.

Ze strony Berlina pojawiła się obietnica, że irlandzkie porty nie będą bombardowane przez Luftwaffe, jeśli (albo dopóki) nie zajmą ich Brytyjczycy. Görtzowi jakoś udało się zdobyć radiostację i przekonał Anthony'ego Deery'ego, członka IRA, który pracował jako radiotechnik w urzędzie pocztowym w mieście Dundalk, by wysyłał jego wiadomości. Deery robił to do czasu, gdy na początku 1942 roku został aresztowany przez policję i skazany na pięć lat więzienia. Zanim się to stało, depesze Görtza w niewielkim stopniu przysłużyły się nazistowskiemu wysiłkowi wojennemu, ponieważ większa ich część zawierała jedynie użalanie się z powodu własnych kłopotów agenta.

Kolejną próbę umieszczenia swojego człowieka w Irlandii podjęła Abwehra 21 marca 1941 roku, kiedy z amsterdamskiego lotniska Schiphol wystartował heinkel He-111, niosąc w komorze bombowej dwudziestodziewięcioletniego sierżanta Günthera Schütza. Ów podoficer miał za sobą pewne amatorskie doświadczenie szpiegowskie z czasów, kiedy w 1938 roku uczęszczał do Niemieckiej Szkoły Handlowej (German Commercial School) w Londynie. W czasie wojny został oddelegowany ze służby wojskowej w artylerii do Abwehry, gdzie nauczono go, jak przekazywać meldunki dotyczące pogody i warunków żeglugowych, a zwłaszcza informacje na temat stoczni w Belfaście. Przeszkolono go w zakresie meteorologii, a na misję zabrał ze sobą mikroskop, za pomocą którego miał sporządzać i odczytywać wiadomości w postaci mikrofotografii. Poza tym wziął też egzemplarz angielskiej powieści pod tytułem *Just a Girl*, która miała być dla niego kluczem kodowym, a także 3000 autentycznych dolarów amerykańskich i 1000 funtów angielskich (które – o czym miał się wkrótce przekonać – były podrobione) oraz południowoafrykański paszport na nazwisko Hans Marchner. Do tego wszystkiego dołączył butelkę koniaku i salami, by jakoś umilić sobie pięciogodzinny pobyt we wnętrznościach samolotu.

Na wysokości 2000 metrów nad Irlandią przy jasnym świetle księżyca Schütz wyskoczył ze spadochronem, a przy lądowaniu siła zderzenia z ziemią pozbawiła go przytomności. Kiedy ją odzyskał, zauważył, że krwawi z nosa, a oprócz tego, że przypatruje mu się z zaciekawieniem jakiś miejscowy. Agent zakopał spadochron i kombinezon, po czym ruszył w drogę piechotą. Przez wiele godzin nie odważył się nikogo zagadnąć, ale

w końcu był zmuszony zapytać o drogę do Dublina. Dowiedział się, że ma do przebycia blisko 100 kilometrów – wyskoczył nad hrabstwem Waterford, daleko na południe od miejsca docelowego. Wkrótce zatrzymali go dwaj policjanci na rowerach, którzy znaleźli przy nim radiostację i pozostałe wyposażenie. Agent nerwowo dopytywał, co z nim dalej będzie. „Nie martw się, powiesimy cię i po sprawie" – powiedział uprzejmie posterunkowy. Nikt wcześniej nie powiedział nieszczęsnemu Schützowi o czarnym irlandzkim poczuciu humoru, dlatego przez wiele dni czekał w przerażeniu na śmierć, zanim ostatecznie trafił do więzienia wraz z większością swoich towarzyszy z Abwehry.

Dublin, czerwiec 1941 roku.

Hermanna Görtza aresztowano 27 listopada 1941 roku podczas przeprowadzonego w okolicy Blackheath Park w Dublinie nalotu policji, która szukała ludzi z IRA, a nie niemieckich szpiegów. Ostatnia podjęta przez Abwehrę próba umieszczenia swoich agentów w Irlandii zakończyła się równie szybko i absurdalnie jak wszystkie pozostałe. 16 grudnia 1943 roku młody Irlandczyk o nazwisku John Francis O'Reilly skoczył ze

spadochronem nad hrabstwem Clare i wylądował w pobliżu Moveen. Trzy dni później jego śladem podążył drugi agent, trzydziestopięcioletni John Kenny, który zaoferował swoje usługi Niemcom, kiedy został zatrzymany na terenie okupowanych Wysp Normandzkich i internowany w pobliżu Brunszwiku. Gdy znaleźli się w Irlandii, obaj mężczyźni szybko zostali schwytani przez policję – O'Reilly podjął się zleconej mu misji tylko po to, by zapewnić sobie przelot do kraju na pokładzie samolotu Luftwaffe. Wkrótce po zakończeniu wojny zwolniono wszystkich agentów Abwehry przetrzymywanych w Athlone, przy czym Hermannowi Görtzowi zapowiedziano, że zostanie deportowany do brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec. 23 maja 1947 roku, kiedy się o tym dowiedział w biurze rejestracji obcokrajowców na Zamku Dublińskim, natychmiast się otruł. Miał pięćdziesiąt siedem lat, był postacią godną współczucia i pod pewnymi względami sympatyczną. Nieustannie się zadręczał i użalał nad sobą, a obsadzenie go w roli zagranicznego agenta Trzeciej Rzeszy graniczyło z szaleństwem.

Historia Görtza zakończyła się wprawdzie śmiercią, ale Niemcy, którzy dotarli do Irlandii, wiedzieli, że bez względu na ciężkie doświadczenia, jakie mogły stać się ich udziałem w Athlone, nikt jednak nie zamierzał ich zabijać. Ponieważ działali na terenie państwa neutralnego, ich sytuacja była komfortowa: mieli pewność, że ceną za porażkę może być co najwyżej więzienie, a nie spotkanie z katem. Na koniec, zanim zaczniemy zbyt głośno wyśmiewać nonsensowność prowadzonych przez Abwehrę operacji, warto przypomnieć, że gdyby Hitler podbił Wielką Brytanię, Irlandia podzieliłaby jej los. I wówczas wraz z utratą irlandzkiej neutralności skończyłyby się niechybnie irlandzkie dowcipy.

2. ZIEMIA NICZYJA

Inne państwa neutralne, które postanowiły nie angażować się w walkę swoich sąsiadów o przetrwanie, stanowiły dla dwustronnych tajnych operacji dużo ważniejsze sceny niż Irlandia. W miastach, w których nie bano się włączać świateł i utrzymywały się pozory spokoju, rywalizujące ze sobą zwaśnione strony konfliktu nadal prowadziły walkę o dominację, ale była to walka pozorowana. Przypominało to dziecięce przepychanki:

niemieccy *attaché* w Ankarze obnosili się przed swoimi brytyjskimi odpowiednikami z pudełkami papierosów Gold Flake zdobytymi przez niemieckie wojska desantowe Fallschirmjäger na Krecie. W Lourenço Marques, gdzie w tym samym hotelu Polana mieszkali brytyjscy, niemieccy i włoscy agenci, wybuchały sprzeczki na temat tego, z którego kraju wiadomości radiowe będą nadawane w lobby. Kres tym sporom położyła dopiero dyrekcja hotelu, zakazując nadawania jakichkolwiek audycji.

Berno, Lizbona, Madryt, Sztokholm stały się w dziedzinie wywiadu czymś w rodzaju ulicznego targu, gdzie oficerowie prowadzący spotykali się z ludźmi, którzy pracowali dla nich na terytorium wroga, podejmując śmiertelne ryzyko. W sali dla prasy sztokholmskiego Grand Hotelu brytyjscy i amerykańscy korespondenci i szpiedzy codziennie rozmawiali z Niemcami. Przekazywano sobie złoto i pieniądze – czasami były to olbrzymie sumy w rozmaitych walutach – odbierano kradzione dokumenty. Miejscowi policjanci pomagali faworyzowanym klientom: szef portugalskiej służby bezpieczeństwa Agothino Lourenço, gorliwy zwolennik nazizmu i bliski pomocnik prezydenta Salazara, dbał o to, by miejscowa placówka Abwehry otrzymywała kopie wszystkich list pasażerów lotów do Anglii hydroplanami Clipper należącymi do British Overseas Airways Corporation (BOAC). Aż do 1944 roku Hiszpanie ułatwiali Niemcom prowadzenie działalności szpiegowskiej na ogromną skalę. W wyniku przeszukania na brytyjskich Bermudach dwóch hiszpańskich liniowców „Cabo de Hornos" i „Cabo de Buena Esperanza", które wracały do kraju ze Stanów Zjednoczonych, okazało się, że na ich pokładzie znajdują się agenci Osi przewożący depesze napisane atramentem sympatycznym.

Gąszcz zależności i lojalności stał się szczególnie powikłany w Afganistanie, gdzie niemal każdy wojskowy i polityk wyższego szczebla był opłacany przez którąś ze stron konfliktu, a często przez kilka. Szefowie wywiadu państw Osi nabrali przekonania, że hinduski nacjonalizm jest wynikiem ich misternych machinacji – chociaż w rzeczywistości był on spowodowany nastrojami społecznymi o całkowicie wewnętrznych korzeniach. Bhagat Ram Gumassat[38*] był bratem nacjonalisty powieszonego przez Brytyjczyków za próbę zamachu na gubernatora

Pendżabu. Stał się częstym gościem niemieckiej ambasady w Kabulu, gdzie pomagał w przygotowaniu wyjazdu swojego przywódcy Subhasa Chandry Bosego do Berlina. (Rosjanie z niezrozumiałych powodów byli przekonani, że nawet kiedy Bose później zwerbował Indyjską Armię Narodową do walki przeciwko Brytyjczykom, był opłacany przez MI6. Według raportu NKWD: „Utrzymywał osobiste kontakty z Hitlerem, które umożliwiły brytyjskim służbom specjalnym uzyskiwanie informacji na temat niemieckich planów dotyczących Indii i Bliskiego Wschodu"). Pewnego ranka Gumassat pojawił się w sowieckiej ambasadzie w Kabulu i oświadczył, że chociaż Niemcy uważają go za swojego człowieka, on chciałby jednak służyć Moskwie. Centrala założyła mu teczkę, nadając mu kryptonim „Rom". W lutym 1942 roku Abwehra przekazała mu trochę broni i całkiem pokaźną kwotę na wspieranie sabotażu w Indiach. W ramach ostatniego oszałamiającego zwrotu akcji „Rom" przekazał większość tych pieniędzy na fundusz obronny ZSRS.

We wszystkich neutralnych stolicach oficerowie wywiadu łamali sobie głowy nad wieczną zagadką swojego fachu: której stronie tak naprawdę służy to czy tamto źródło? Często odpowiedź brzmiała: obu albo żadnej – a tylko własnej kieszeni. W Stambule ormiańsko-turecki informator o nazwisku Szamli otrzymywał 650 funtów tureckich miesięcznie od Japończyków, 350 od Niemców, taką samą kwotę od Węgrów i podobną od agencji informacyjnej Europa Press[7]. Duża włoska kolonia w tym samym mieście plotkowała w Casa d'Italia, byłej sabaudzkiej ambasadzie, która stała się centrum życia towarzyskiego. Prowadzone przez Rzym operacje wywiadu kontrolował włoski *attaché* wojskowy, podpułkownik Edmondo Zavatarri, którego nikt specjalnie nie poważał. Pewien turecki oficer służb bezpieczeństwa wyraził się z pogardą: „Włosi to *petits chiens* («pieski salonowe») Hitlera – wykorzystują agentów najgorszego pokroju: greckich mieszańców, Ormian, muzułmanów, Żydów ze slumsów. Turcy uzyskują od tego rodzaju agenta, co tylko chcą, po czym, kiedy uznają, że nadszedł czas, pakują go do więzienia"[8]. Nie lepiej radzili sobie Włosi w Rio de Janeiro, gdzie w październiku 1941 roku namówili Edmonda di Robilanta z zarządu linii lotniczych LATI (Linee Aeree Transcontinentali Italiane), by zaczął prowadzić tajną obserwację ruchów okrętów. Otrzymał radiostację i kwotę 2600 dolarów, które wydał częściowo na wynajęcie fermy królików

w Jacarepaguá, skąd mógł nadawać komunikaty. I choć nie udało mu się przekazać ani jednego meldunku, nie uchroniło go to jednak przed wyrokiem czternastu lat więzienia za szpiegostwo, kiedy we wrześniu 1942 roku aresztowała go brazylijska policja.

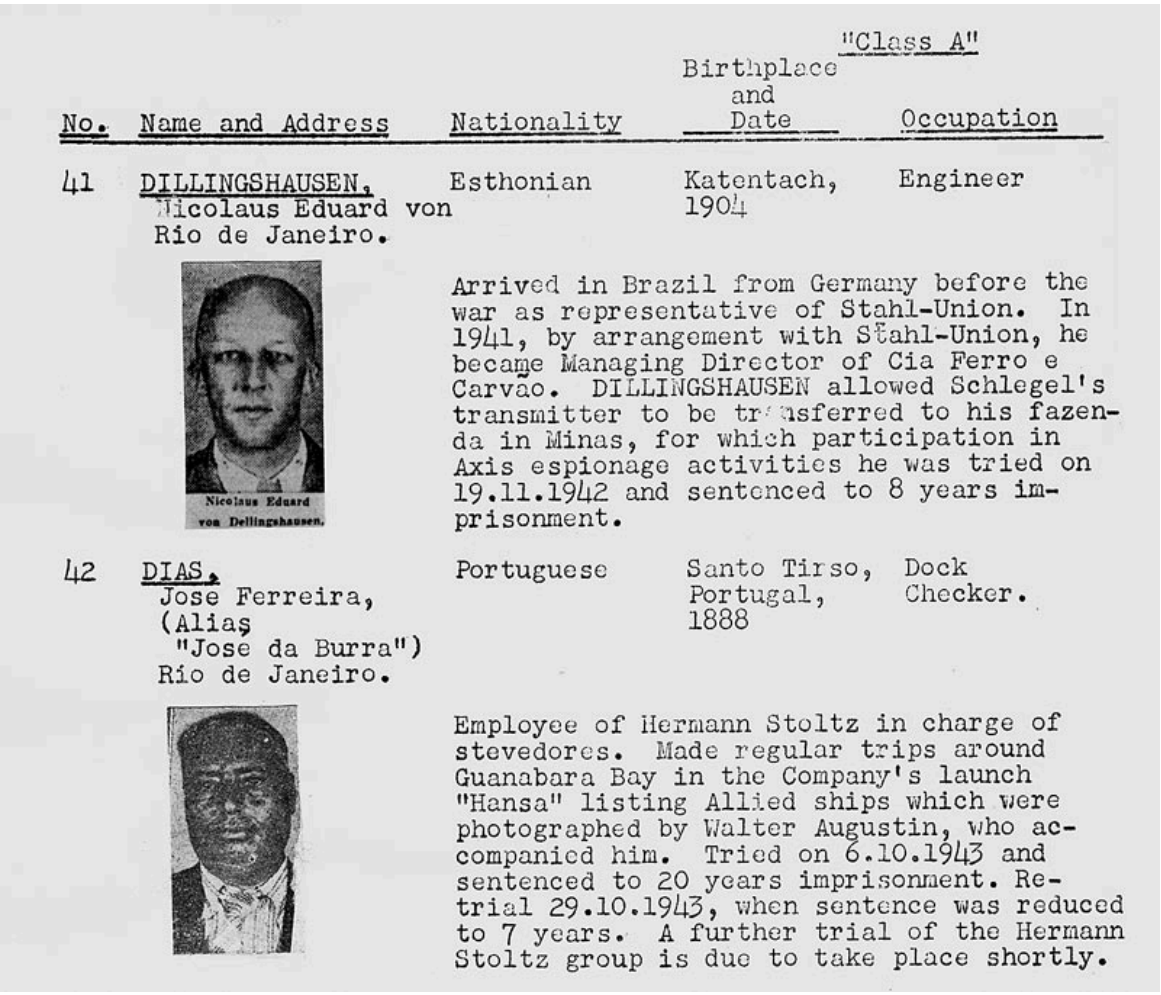

"Class A"

No.	Name and Address	Nationality	Birthplace and Date	Occupation
41	DILLINGSHAUSEN, Nicolaus Eduard von Rio de Janeiro.	Esthonian	Katentach, 1904	Engineer

Nicolaus Eduard von Dellingshausen.

Arrived in Brazil from Germany before the war as representative of Stahl-Union. In 1941, by arrangement with Stahl-Union, he became Managing Director of Cia Ferro e Carvao. DILLINGSHAUSEN allowed Schlegel's transmitter to be transferred to his fazenda in Minas, for which participation in Axis espionage activities he was tried on 19.11.1942 and sentenced to 8 years imprisonment.

42	DIAS, Jose Ferreira, (Alias "Jose da Burra") Rio de Janeiro.	Portuguese	Santo Tirso, Portugal, 1888	Dock Checker.

Employee of Hermann Stoltz in charge of stevedores. Made regular trips around Guanabara Bay in the Company's launch "Hansa" listing Allied ships which were photographed by Walter Augustin, who accompanied him. Tried on 6.10.1943 and sentenced to 20 years imprisonment. Retrial 29.10.1943, when sentence was reduced to 7 years. A further trial of the Hermann Stoltz group is due to take place shortly.

Podejrzani agenci nieprzyjaciela działający w Brazylii (z archiwum SIS).

Sturmbannführer SS Hans Eggen regularnie podróżował do Szwajcarii w celu zbierania informacji pochodzących zwłaszcza od dwóch biznesmenów, Paula Holzacha-Meiera i Paula Eduarda Meyera („Wolfa Schwertenbacha"). Obaj jednak informowali o tych spotkaniach szwajcarski wywiad i nikt nie miał pewności, wobec kogo są lojalni, nawet kiedy Allen Dulles z OSS otrzymał meldunki oparte na rozszyfrowanych depeszach przechwyconych przez Ultrę, precyzujące, które informacje

przekazywali do Berlina. Tymczasem w Sztokholmie pułkownik Makoto Onodera, japoński *attaché* wojskowy, którego wysoko ceniono w Tokio, w dużym stopniu opierał się na informacjach od polskiego oficera o nazwisku Michał Rybikowski i pseudonimie „Peter Iwanow" – który wysyłał raporty również do Polaków w Londynie.

Obcokrajowcy przybywający do stolicy Portugalii ze zrujnowanych i zaciemnianych europejskich miast byli zauroczeni widokiem stukoczących białych tramwajów, grajków w restauracjach, wszechobecnych kwiatów. Malcolm Muggeridge pisał: „Po dwóch latach zaciemnienia [obowiązującego w Londynie] Lizbona z tymi wszystkimi swoimi światłami jawiła się niczym jakaś niebiańska wizja. [...] Chyba przez cały pierwszy dzień po prostu włóczyłem się po ulicach, zachwycając się sklepami, restauracjami i ich niekończącymi się *menu*, modnie ubranymi kobietami i kawiarniami z ogródkami. [...] Nocami kabarety, światła dancingów, dolatująca przez uchylone drzwi muzyka jazzowa! Przyjemność sama wychodziła na ulice, a wielu jej ulegało"[9]. Niemieckie operacje w Lizbonie koordynowano z pięciopiętrowego konsulatu, w którym większość pomieszczeń zajmowała Abwehra i SD, chociaż w posiadaniu MI5 była również lista stu trzydziestu pięciu miejscowych adresów wykorzystywanych przez niemiecki personel – często do celów prywatnych. Wiosną 1942 roku major Brede z Abwehry, oficer Luftwaffe, który niechętnie przyjął oddelegowanie go do wywiadu, poinformował Canarisa, że w jego lizbońskiej placówce kwitnie korupcja. Admirał z miejsca odrzucił te zarzuty, ale były one oczywiście prawdziwe[10].

Większość spotkań i transakcji na neutralnym terenie odbywała się dyskretnie i bez zakłóceń, ponieważ we wspólnym interesie wszystkich stron leżało zachowanie spokoju na tej międzynarodowej giełdzie informacji. We wrześniu 1940 roku oficer MI6 Dunderdale („Biffy") wykorzystał lizboński kościół znajdujący się w obrębie klasztoru Hieronimitów jako miejsce spotkania z przedstawicielem francuskiego wywiadu w celu przekazania mu radiostacji i kodów. Agent wrócił z nimi do Vichy, skąd kilku pracowników Deuxième Bureau – z najwybitniejszym spośród nich, szefem francuskich deszyfrantów Gustave'em Bertrandem – utrzymywało kontakt z Londynem aż do listopada 1942 roku[11]. Bertrand

potem ciągle uciekał, aż w końcu w czerwcu 1944 roku z Masywu Centralnego ewakuował go samolot RAF-u.

Od czasu do czasu jednak wśród całego tego dogadzania sobie i wystawnych uczt urządzanych w neutralnych stolicach dochodziło do prawdziwych dramatów i aktów przemocy, kiedy strony nie mogły się dogadać, kiedy uciszano podejrzewanych o zdradę albo kiedy miejscowe władze chciały ukrócić działania szpiegów uznawane za nie do przyjęcia. 20 kwietnia 1940 roku aresztowano agenta MI6 w Sztokholmie i oskarżono go o próbę sabotażu eksportu szwedzkiej rudy żelaza do Niemiec. Wywołało to kolejną z wielu podobnych wybuchowych reakcji ze strony brytyjskiego posła sir Victora Malleta, który pisał do Londynu: „Nie chcę, byście myśleli, że nie dostrzegam tego, iż czasami stosowanie tego rodzaju metod może być konieczne, kiedy prowadzimy wojnę z wrogiem, który bezustannie stosuje ciosy poniżej pasa. Moja skarga dotyczy jednak przede wszystkim tego, że nasi tajniacy zdają się całkowicie niekompetentni: jak dotąd osiągnęli w Szwecji niewiele więcej ponad to, że postawili mnie i samych siebie w kłopotliwej sytuacji. Poza tym skłonny jestem wątpić, czy ta gra warta jest świeczki w kraju, w którym nie tylko policja i wojsko zachowują wzmożoną czujność [...], ale w którym, jak wielokrotnie mogliśmy się przekonać, najbardziej się opłaca polityka wzajemnego zaufania”[12].

Pracownik Broadwayu w Sztokholmie usłyszał wyrok ośmiu lat pozbawienia wolności, a surowość orzeczonej kary odzwierciedlała to, jak latem 1940 roku postrzegano potęgę Niemiec i słabość Wielkiej Brytanii.

Stalin był jeszcze bardziej nieobliczalny i kapryśny od Hitlera, jeśli chodzi o kary śmierci dla obcokrajowców reprezentujących wrogów. Kiedy dowiedział się, że były niemiecki kanclerz Franz von Papen, pełniący w owym czasie funkcję ambasadora Hitlera w neutralnej Turcji, spotkał się z papieżem, a poza tym zachwala się go jako potencjalnego szefa rządu w razie odsunięcia od władzy nazistów, sowiecki przywódca wpadł w gniew i kazał go zabić. 24 lutego 1942 roku NKWD podjął nieudaną próbę zamachu na von Papena w Ankarze – wybuch bomby podłożonej przez wynajętego przez Moskwę bułgarskiego zamachowca pozbawił życia tego ostatniego, a von Papen odniósł jedynie lekkie obrażenia. Tymczasem Kreml nabrał przekonania, że Argentyna, w której mieszkało ćwierć

miliona osób mówiących po niemiecku, stanowi ważną nazistowską bazę, wobec czego na osobisty rozkaz Stalina NKWD wzniecił pożar w niemieckiej księgarni w Buenos Aires i zorganizował mnóstwo podpaleń mienia należącego do nieprzyjaciela. Podkładano ładunki pod magazyny towarów przeznaczonych dla imperium Hitlera i na pokładach przewożących je statków. FBI i OSS podzielały rosyjską paranoję w kwestii Argentyny i nie kryły oburzenia z powodu takiego rozumienia neutralności, które kazało argentyńskiemu rządowi „wyrównywać szanse" nazistów i aliantów: kiedy zatrzymywano i wsadzano do więzień określoną liczbę osób podejrzewanych, że są agentami tych pierwszych, dokonywano również aresztowań takiej samej liczby zwolenników tych drugich. Podobna bezstronność dotyczyła też zwolnień: kiedy w styczniu 1944 roku wojskowy rząd Argentyny w końcu zerwał stosunki z Niemcami, aresztowano sto szesnaście osób znanych jako agenci Osi lub podejrzewanych o to, że nimi są. Większość z nich jednak wkrótce wypuszczono i – jak to gorzko stwierdził jeden z przedstawicieli FBI – „bez wątpienia wznowiły one swoją działalność na rzecz Rzeszy"[13].

Dwaj sowieccy oskarżeni o zamach na ambasadora Niemiec w Ankarze Franza von Papena, proces w Ankarze, kwiecień 1942 roku.

Służby specjalne zachodnich aliantów rzadko kogokolwiek mordowały; uważano, że rozpoczynanie gry wiążącej się z zamachami jest niebezpieczne, czego potwierdzeniem były kroki odwetowe podjęte w Czechosłowacji po dokonanym w 1942 roku zabójstwie Reinharda Heydricha. W 1944 roku MI6 brał pod uwagę projekt (ostatecznie go odrzucił) organizowania zamachów na wybrane osoby z kadry Abwehry we Francji. Bill Bentinck stwierdził[14], że choć sam nie uważał się za człowieka o słabych nerwach, wydawało się to „tego rodzaju genialnym pomysłem, z którego ostatecznie wynika mnóstwo kłopotów, a niewiele dobrego”[15]. Jedną z najokropniejszych legend MI6 stał się pewien epizod z Hiszpanii. Paul Claire był oficerem francuskiej marynarki, którego zatrudniono do pomocy w wysyłaniu agentów do Francji drogą morską[16]. W lipcu 1941 roku poważnie zaniepokojona brytyjska ambasada w Madrycie donosiła, że Claire odwiedził francuskiego *attaché* morskiego Vichy, ujawnił mu swoją tajną wojenną funkcję i prosił o pomoc w ucieczce do Francji. Co było robić? Gdyby przekroczył granicę, mógł przekazać Niemcom, co tylko by chciał. Alan Hillgarth, obrotny *attaché* morski, otrzymał z Broadwayu dramatyczne upoważnienie: „zlikwidować Claire’a” albo pojmać kogoś z jego rodziny i trzymać go jako zakładnika, by zapewnić sobie milczenie Francuza.

Nocą 25 lipca oficer MI6 Hamilton Stokes zameldował, że wraz z Hillgarthem skutecznie zwabili Claire’a do brytyjskiej ambasady i „podali mu środek nasenny, wywołując utratę przytomności”. Następnie samochodem udali się na Gibraltar, wioząc Claire’a leżącego na tylnym siedzeniu. „C” sporządził skierowaną do placówki na Skale Gibraltarskiej osobistą depeszę, nakazując, by pojmać zdrajcę zaraz po dotarciu na miejsce, oskarżyć o zdradę i trzymać w odosobnieniu. Rozkaz okazał się jednak bezcelowy, ponieważ, jak donosił przedstawiciel MI6 z Maroka, który akurat był na Gibraltarze: „przesyłka dotarła […] całkowicie zniszczona […] w wyniku przesadnego zajmowania się nią podczas transportu. […] Ubolewam nad tą stratą, ale twierdzę, że tak jest najlepiej”. Późniejszy raport wyjaśnił, że kiedy samochód przejeżdżał przez jakieś miasteczko w Andaluzji, Claire niespodziewanie odzyskał przytomność i zaczął wrzeszczeć do przechodniów, prosząc o pomoc. Porywacze uciszyli go uderzeniem rewolwerem w głowę, które okazało się śmiertelne.

Ambasador w Madrycie sir Samuel Hoare wściekł się z powodu możliwego skandalu. Menzies przyznał, że Claire'a w ogóle nie powinno się było wysyłać do Hiszpanii, a efekty uboczne były rzeczywiście kłopotliwe. Dyplomaci Francji Vichy w Madrycie złożyli protest w hiszpańskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a 12 sierpnia Radio Londres nadało nie do końca dokładną relację na temat całej sprawy, opisując, że porywacze Claire'a uciszali mieszkańców miasteczka, którzy słyszeli jego krzyki, słowami: „Nic się nie dzieje, to tylko nasz człowiek z ambasady; pomieszało mu się w głowie i wieziemy go do sanatorium". 14 sierpnia londyński „The Daily Telegraph" opublikował szyderczą opowieść zatytułowaną *Nazis Invent a Kidnapping* („Porwanie zmyślone przez nazistów"). Podobnie jak to często bywa z takimi historiami, przedstawiona tam relacja wydawała się tak nieprawdopodobna, a w dodatku Berlin do tego stopnia wszystko zakłamywał, że niewielu czytelników w kraju czy za granicą dało jej wiarę. W lipcu 1942 roku komandor Ian Fleming z wywiadu marynarki powiadomił Czerwony Krzyż, że Claire „zaginął, najprawdopodobniej utonął" w drodze do Wielkiej Brytanii na pokładzie parowca „Empire Hurst", który został zatopiony przez nieprzyjacielski samolot 11 sierpnia 1941 roku, dwa tygodnie przed faktyczną śmiercią Francuza. MI6 poczuł się w obowiązku wypłacać rentę wdowie po Clairze, by podtrzymywać tę fikcję, „niezależnie od tego, jaką odrazę może budzić wynagradzanie osób utrzymywanych przez zdrajcę"[17].

Jeśli chodzi o drugą stronę globalnego konfliktu, to 12 maja 1944 roku w Bletchley Park rozszyfrowano nieco histeryczną wiadomość wysłaną do Tokio przez japońskiego konsula w Madrycie, skarżącego się na swojego młodego rodaka o nazwisku Sakimura, który włóczył się po hiszpańskiej stolicy, okazując entuzjastyczne poparcie dla aliantów. Japoński dyplomata pisał do swojego Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „W tych okolicznościach wydaje mi się, że nie mamy innego wyjścia, jak odłożyć na bok wszystkie półśrodki czy humanitarne metody i podjąć drastyczne kroki, korzystając z pomocy jakiegoś organu w rodzaju Gestapo, i go wyeliminować"[18]. Brak jednak dowodów na to, by agenci Osi wzięli pod uwagę tę niedyplomatyczną propozycję.

Sztokholm był głównym stanowiskiem obserwacyjnym dla wszystkich służb wywiadowczych, choć w początkowych latach wojny brytyjskie operacje śledzenia żeglugi nieprzyjaciela utrudniało kilku szwedzkich oficerów marynarki o silnie pronazistowskim nastawieniu. Pułkownik Rosher Lund kierował stałą misją wywiadowczą Norwegów, która przynosiła pożyteczne efekty wśród Skandynawów. Miejscowa placówka MI6 generowała siedemset meldunków miesięcznie, opartych głównie na zbieranych przez podróżujących biznesmenów fragmentarycznych danych dotyczących niemieckich sił w regionie. Jednym z wielu szarlatanów oferujących najróżniejsze informacje był rosyjski emigrant, który pod koniec 1943 roku zaproponował MI6 dojście do źródła w japońskim poselstwie dyplomatycznym, a także do ekonomisty w Berlinie, który miał dostarczać plotki od gospodyni Göringa[19]. Więcej pożytku było z Duńczyka o kryptonimie „Elgar", który od grudnia 1942 roku przez ponad rok zapewniał regularne dostawy całych plików dokumentów na temat nazistowskiego przemysłu, między innymi pewne dane wywiadowcze dotyczące broni V. Pewnego razu, jesienią 1943 roku, „Elgar" przybył do Sztokholmu wraz z przywiezioną z Niemiec przesyłką kwasu przemysłowego, w której ukrył szklane butelki zawierające trzysta meldunków na kliszach. W styczniu 1944 roku „Elgara" złapało Gestapo, które wyciągnęło od niego wszystko, co wiedział na temat swoich łączników z MI6 w Sztokholmie. Dorzucił też na dokładkę trochę zmyślonych informacji o brytyjskich grupach szpiegowskich w Berlinie, Hamburgu, Bonn, Królewcu i Wiedniu. Być może ujawnienie tych informacji uratowało mu życie, bo w niemieckiej niewoli doczekał końca wojny.

Kluczową rolę w sowieckich tajnych operacjach w Sztokholmie odegrał pułkownik NKWD Borys Rybkin, pracujący pod przykrywką pierwszego sekretarza ambasady. Wiele jego działań dotyczyło dostaw rozmaitych towarów. Na przykład pośrednikiem w transakcjach zakupu wysokogatunkowej stali używanej do produkcji samolotów był popularny szwedzki aktor Karl Earhardt. Rodzina Wallenbergów, która kontrolowała Enskilda Bank, wyszła niezwykle korzystnie pod względem finansowym na wymianie rosyjskiej platyny na deficytowe metale używane w przemyśle. Żona Rybkina, Zoja, podobnie jak on będąca oficerem NKWD, opisuje, jak

pewnego dnia na biurku męża zobaczyła jakieś sztaby. „To cyna?" – zapytała zaciekawiona. „Weź do ręki"[20] – odpowiedział pułkownik, a kiedy spróbowała to zrobić, okazało się, że ledwie jest w stanie podnieść sztabę ze stołu. Niemniej jednak, niezależnie od sukcesów placówki NKWD w Sztokholmie jako kanału handlowego, współcześni oficjalni historycy sowieckiego wywiadu otwarcie przyznają, że tamtejszym agentom nie udało się stworzyć siatki szpiegowskiej w sąsiadujących państwach skandynawskich, a przede wszystkim nie byli w stanie niczego się dowiedzieć o takich sprawach, jak niemieckie badania jądrowe czy produkcja ciężkiej wody w Norwegii. Zasadniczą wartość wywiadowczą Szwecji dla Rosjan, podobnie jak dla wszystkich aliantów, stanowiło to, że kraj ów był dla nich oknem na Niemcy.

Malcolm Muggeridge, agent MI6 w portugalskim Mozambiku, mieszkał w hotelu Polana w Lourenço Marques wraz z doktorem Leopoldem Werzem, niemieckim wicekonsulem i przedstawicielem Abwehry – „blond młodzieńcem, aż różowiutkim z żarliwości". Werz uciekł z obozu dla internowanych w Związku Południowej Afryki. Jego historia była dobrze znana, ponieważ w gazetach po obu stronach Atlantyku pojawiły się sensacyjne artykuły o jego nazistowskich powiązaniach wywiadowczych. W hotelu Polana mieszkał też reprezentujący Mussoliniego Włoch o nazwisku Campini, który był tak wpatrzony w swojego Duce, że naśladował jego dumny krok, a nawet nosił podobną pelerynę. Znaczną część łączności radiowej Campiniego przechwytywano w Bletchley Park, na przykład depeszę z 13 stycznia 1943 roku, w której donosił: „Konwój dziesięciu amerykańskich okrętów z wojskiem oraz towarami na potrzeby wojny i lotnictwa wyruszył 11.01 z Kapsztadu do Sydney". W kolejnych tygodniach Campini informował ponadto: „6 pełnych tankowców z Zatoki Perskiej dotarło 11.01 do Durbanu"; „Anglicy podnieśli pensje marynarzom do 27 funtów miesięcznie"; „28.01.43 duży amerykański konwój w drodze do Australii przepłynął przez Kapsztad"; „4 tankowce wypłynęły z Durbanu do Zatoki Perskiej". 29 marca 1943 roku pewien oficer MI5 tak pisał na temat tych przechwyconych depesz: „Przypuszczalnie ten materiał pochodzi od LEO. Wysyła to samo co Werz. Jeśli LEO to doktor WERZ w Lourenço Marques, byłby to ktoś naprawdę niezwykły i najwyraźniej wszędzie musiałby nosić ze sobą sprzęt, bo te jego krótkie wiadomości

(które jak dotąd wydają się całkowicie nieścisłe) docierają do trzech stolic Osi w ciągu paru dni”[21].

Muggeridge miał pewne możliwości, których brakowało jego rywalom z państw Osi. Dysponował na przykład streszczeniami przygotowywanych przez nich materiałów – przesyłał mu je Kim Philby. Początkujący szpieg uczył się fachu w drodze doświadczeń: kiedy pierwszy raz próbował przekupić miejscowego inspektora policji, jego hojna oferta spotkała się z pełną wzgardy odmową – skorumpowany funkcjonariusz stwierdził, że Niemcy płacą trzy razy tyle, a Japończycy i Włosi jeszcze więcej. Najciekawsza informacja, na jaką miał trafić Muggeridge podczas tych pierwszych miesięcy, dotyczyła tego, że doktor Werz zakłada do snu siatkę na włosy. Do poważniejszych zadań należało porwanie i przekazanie do zarządzanego przez Brytyjczyków Suazi opłacanego przez Włochów obserwatora żeglugi, który meldował o ruchach alianckich konwojów. Najbardziej ekscytującą misją agenta MI6 okazało się zorganizowanie uprowadzenia greckiego statku handlowego, którego kapitan planował (jak odkryto w Bletchley Park) spotkanie z jednym z U-Bootów w Kanale Mozambickim. Plany tej akcji powstawały w miejscowym burdelu o nazwie Marie’s Place. Członkowie załogi, których przekupiono wysokimi łapówkami, zgodnie z planem brytyjskiego wywiadu pojmali swojego kapitana i popłynęli z nim do Durbanu.

Muggeridge nawiązał znajomość z atrakcyjną agentką nieprzyjaciela, będącą w trakcie rozwodu żoną miejscowego Niemca, i jej kochankiem o imieniu Johann, który wcześniej pracował dla Himmlera i potrafił zajmująco o nim opowiadać. Agent MI6 osłaniał również grupę polskich Żydów, których Japończycy uwolnili z internowania i których następnie wysłano do brytyjskiej Tanganiki. Te drobne spotkania i wydarzenia stanowiły najważniejsze punkty dwuletniego pobytu Muggeridge’a w Lourenço Marques, aczkolwiek oczywiście podobnie jak wszyscy agenci wysyłał obszerne sprawozdania, w których w gruncie rzeczy przeważały drobiazgi. W pewnym sensie jego działalność nie wymagała specjalnego wysiłku myślowego, co zresztą sam cynicznie zauważył. Kiedy jednak cały świat był uwikłany w wojnę, każde państwo musiało mieć swoich przedstawicieli w takich miejscach jak Mozambik,

nawet jeśli jedynym ich celem było wiązanie rąk drugiej stronie, by nie mogła narobić tam szkód.

Sąsiedni Związek Południowej Afryki był siedliskiem zwolenników nazistów, którzy nie mogli się doczekać, kiedy będą mogli pomóc Rzeszy. Paul Trompke, niemiecki konsul generalny w Lourenço Marques, korpulentny pięćdziesięciolatek, prowadził z Mozambiku siatkę afrykanerskich agentów. Jednym z nich był Sidney Robey Leibbrandt, były południowoafrykański mistrz bokserski wagi ciężkiej, który spędził trzy lata w Niemczech, wstąpił do Wehrmachtu i odbył szkolenie spadochroniarskie oraz sabotażowe w pułku Brandenburg. Potem, w czerwcu 1941 roku, na pokładzie kutra z niesamowitym Heinrichem Garbersem wśród członków załogi potajemnie wrócił do kraju, przywożąc ze sobą radiostację i żarliwe nazistowskie przekonania. Leibbrandtowi udało się znaleźć przyjaciół i zwolenników na tyle życzliwych, by go ukrywać, ale niewielu chciało przyłączyć się do organizowanego przez niego buntu. W Wigilię 1942 roku aresztowano go, gdy jechał samochodem na trasie między Johannesburgiem a Pretorią. Sąd, przed którym manifestował swoje poglądy poprzez nazistowskie pozdrowienie, skazał go na karę śmierci.

Mając na względzie wrażliwość opinii publicznej Afrykanerów, premier Jan Smuts złagodził karę orzeczoną wobec tego sportowego bohatera narodowego. Z kolei kiedy Malcolm Muggeridge próbował skłonić policję z Johannesburga, by zatrzymała kuriera jadącego do miasta z wiadomościami z placówki Abwehry w Lourenço Marques, poinformowano go rzeczowo, że w całym Transwalu trudno by było znaleźć choćby jedną afrykanerską zagrodę, która nie byłaby dumna, że może nakarmić przedstawiciela Berlina i ułatwić mu podróż[22]. Ludzie z Bletchley Park przechwytywali niekończący się strumień wiadomości pochodzących od afrykanerskich zwolenników nazistów, dzięki czemu dokonywano sporadycznych nalotów, takich jak ten z lipca 1942 roku, który zakończył się zatrzymaniem dziesięciu ludzi oraz odnalezieniem broni i dynamitu przygotowanych do wykorzystania w akcjach sabotażowych w Durbanie. Przechwytywane informacje jasno jednak wskazywały, że większość sympatyków nieprzyjaciela zadowala się oczekiwaniem na niemieckie zwycięstwo i nie będzie raczej próbować w najbliższym czasie

doprowadzić do powstania. W pewnym domu należącym do zwolenników nazistów we wschodnim Londynie odnaleziono dwie zakodowane wiadomości. Pierwsza brzmiała: „Wszystko w porządku praca idzie trochę powoli ludzie też kiepscy [...] nie za wiele sabotażu tu w East London". W drugiej rozbrzmiewał już wyraźny lament: „Cholernie beznadziejna sprawa tak pracować w pojedynkę". Na szczęście dla aliantów Afrykanerzy nie mieli ani dostępu do wartościowych dla Hitlera informacji, ani możliwości powodowania zbyt dużego zamętu.

Szwajcaria, kraj leżący w centrum Europy między Niemcami, Francją i Włochami, była najważniejszym ze wszystkich węzłów wywiadowczych, swego rodzaju targowiskiem rojącym się od szpiegów, uchodźców, dyplomatów i oszustów najrozmaitszych narodowości. W ciągu jednego poranka można było obejść berneńskie biura MI6, OSS, Abwehry i SD, wszystkie położone w parusetmetrowych odległościach od siebie. Berno gościło wielu polityków działających na wygnaniu, niektórych wybitnych i ustosunkowanych w Niemczech, Austrii czy we Francji. Tajna łączność radiowa umożliwiała Brytyjczykom, Amerykanom i Rosjanom przekazywanie ogromnych ilości informacji, także fikcyjnych, pochodzących ze źródeł na terenie Niemiec. Podobnie i naziści starali się wykorzystać ten kraj jako okno na świat. W Bernie Abwehra zbierała informacje od profesora Kellera, szefa szwajcarskiej delegacji handlowej do Londynu, od dyrektora Banku Rozrachunków Międzynarodowych oraz od paru marynarzy wracających do kraju na urlop. Pewien agent o kryptonimie „Ober" przywiózł z Gibraltaru szczegółowe relacje na temat meczów piłkarskich rozgrywanych między drużynami jednostek brytyjskich, co rzekomo wzbogaciło dane wywiadowcze w zakresie organizacji sił brytyjskich. Najcenniejszym niemieckim agentem był „Jakob", czyli Walter Bosshard ze szwajcarskiego wywiadu. Abwehra twierdziła, że ma w Szwajcarii w sumie tysiąc informatorów, dopóki utrzymywała działającą przy ambasadzie w Bernie własną filię Gestapo, „Bureau F".

Funkcjonowanie miejscowego przemysłu szpiegowskiego, w którym oprócz głównych państw biorących udział w wojnie uczestniczyli również przedstawiciele Chin, Polski i Czech, stanowiło nieustanny dylemat dla władz w Bernie: do jakiego stopnia powinny na to pozwalać? Szwajcarskim

wywiadem od 1937 roku kierował energiczny podpułkownik Roger Masson. František Moravec darzył go wielkim szacunkiem, zwłaszcza że Szwajcar nigdy nie sprawiał kłopotów czeskiej komórce wywiadowczej w Zurychu[23]. Zadaniem pułkownika było utrzymanie niepodległości Szwajcarii, dbanie o to, by żadne z państw biorących udział w wojnie, a zwłaszcza sąsiednie Niemcy, nie poczuło się na tyle zagrożone albo sprowokowane, by dokonać bombardowania albo podjąć okupację szwajcarskich kantonów. Niewielka, lecz krzykliwa mniejszość liczącej sześć milionów ludności tego kraju uważała możliwość włączenia Szwajcarii do Trzeciej Rzeszy za zaszczyt, demonstrując i wywierając naciski w tej sprawie. Bankierzy i przemysłowcy ciągnęli ogromne zyski z eksportu różnych towarów do Niemiec, zapewniając nazistowskim przywódcom (zarówno zbiorowo, jak i indywidualnie) usługi finansowe oraz czerpiąc korzyść z zabijania bogatych Żydów. Mimo to większość Szwajcarów była demokratami i wolała, żeby wojnę wygrali alianci. Niemcy o tym wiedzieli: w następstwie dokonanej w 1940 roku okupacji Francji weszli w posiadanie dokumentów, które ujawniły rozmowy prowadzone między Bernem a Paryżem na temat wspólnego oporu na wypadek niemieckiej inwazji Szwajcarii.

Masson podejmował interwencje przeciwko obcym agentom i dokonywał aresztowań jedynie wówczas, gdy niepokoje wzniecane przez szpiegów danego kraju stawały się zbyt widoczne, by je ignorować. Starał się również uchronić szwajcarskich obywateli przed prowadzącą do kłopotliwych sytuacji stronniczością. W trakcie wojny na terenie Szwajcarii zatrzymano 1389 osób za zdradę tajemnicy. Sądy wojskowe wydały 478 wyroków, w tym 283 na własnych obywateli, a 195 na obcokrajowców. Miejscowe służby bezpieczeństwa nie miały bynajmniej spokojnego życia. Radiooperator GRU Alexander Foote donosił o konsternacji, jaka zapanowała w międzynarodowym środowisku szpiegowskim, kiedy szwajcarski policjant wyleciał w powietrze w wyniku wybuchu jakiejś miny, na którą się natknął i którą próbował rozbroić. Anglik pisał: „Nigdy się nie dowiedzieliśmy, czyja to była bomba”[24].

W większości stolic lepsze informacje niż jakikolwiek szpieg mieli dyplomaci. Niemiecki ambasador w Lizbonie, baron Oswald von Hoyningen-Huene, był bystrym, rzutkim i powszechnie lubianym

człowiekiem; utrzymywał bliskie stosunki z przyjaciółmi portugalskiego dyktatora Antonia Salazara i miał specjalną komórkę zajmującą się kupowaniem zagranicznej prasy – każdy kraj zaangażowany w wojnę przekopywał gazety, traktując je jako źródła danych wywiadowczych. MI5 niepokoiły poufne dane przekazywane do Madrytu – a stamtąd do Berlina – przez księcia Alby, hiszpańskiego ambasadora w Londynie, którego w brytyjskich kręgach arystokratycznych hołubiono jako granda o nieskazitelnych manierach. Jego znajomi, w tym członkowie rządu, na przykład sir John Anderson, woleli nie dostrzegać roli, jaką odgrywał książę Alby jako przedstawiciel zbrodniczej tyranii Franco; jego depesze – które potajemnie przechwytywał i odczytywał Anthony Blunt – wskazywały na to, że często wykorzystuje niedyskrecję dobrze poinformowanych osób. Guy Liddell pisał: „Przypuszczam, że całkiem sporo informacji wycieka na zachód przy drugim kieliszku porto”[25]. Podobnie jak wielu innych dyplomatów na całym świecie książę Alby niemal na pewno dostarczał więcej wiarygodnych danych wywiadowczych niż tajni agenci z jego kraju.

14

Z NIEWIELKĄ POMOCĄ PRZYJACIÓŁ

1. „ŚMIERDZI, ALE KTOŚ TO MUSI ROBIĆ”

W czerwcu 1943 roku, kiedy w Ministerstwie Lotnictwa wykryto komórkę komunistów, Guy Liddell z MI5 pisał: „Niestety prawo jest trochę niedoskonałe w sytuacji, gdy ktoś szpieguje na rzecz sojusznika”[1]. Głównym ogniwem szpiegowskiego łańcucha był weteran Brygad Międzynarodowych Douglas Springhall. Próbował on przekazać Rosjanom szczegóły ściśle tajnego (i wówczas jeszcze niewykorzystywanego) wynalazku o nazwie „Window” opracowanego dla Bomber Command – dipoli odbijających fale radiowe radaru. Z siedmioletniego wyroku Springhall spędził ostatecznie w więzieniu cztery i pół roku. W trakcie prowadzonego przez MI5 śledztwa ustalono, że miał również kontakt z będącą oficerem MI6 Ray Milne, którą natychmiast zwolniono, oraz z kapitanem Ormondem Urenem z węgierskiej sekcji SOE, który usłyszał wyrok siedmiu lat więzienia. Liddell pisał: „Infiltracja naszych służb przez Partię Komunistyczną zaczyna być sprawą dość poważną”[2].

Druga wojna światowa nigdy nie była prostą walką między aliantami a państwami Osi, w której tych pierwszych łatwo można by określić jako stronę dobra, a te drugie jako stronę zła. Brały w niej udział najrozmaitsze siły. W poszczególnych społeczeństwach nieustannie kłębiły się różne nurty – zwolennicy lewicy i prawicy, imperializmu i antyimperializmu albo rywalizujących interesów różnych frakcji walczyli o prymat w powojennym świecie. Churchill stworzył mit „wielkiego przymierza”, szlachetnego partnerstwa Wielkiej Brytanii, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Taka retoryka była konieczna, lecz te trzy mocarstwa reprezentowały całkowicie odmienne wizje przyszłego globalnego porządku. Najbardziej przenikliwym z wojskowych przywódców był Stalin: porozumienie, które zawarł z Rooseveltem i Churchillem, by doprowadzić do unicestwienia

Hitlera, ani na jotę nie zmniejszyło w nim pragnienia, by następnie zwalić im na głowy gmach burżuazyjnego kapitalizmu. O ile w okresie wojny ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie szpiegowali Związku Sowieckiego, o tyle agenci Stalina prowadzili zakrojone na wielką skalę operacje szpiegowskie przeciwko państwom demokratycznym. Nie bacząc na to, jakie kłopoty sprawiali naziści, Kreml nigdy nie pozwolił, by dzieło rewolucji popadło w uśpienie.

Zachodnim służbom kontrwywiadu trudno było ocenić ryzyko, jakie w burzliwym klimacie politycznym połowy XX wieku stanowili zwolennicy poglądów lewicowych. Już wtedy, a także w późniejszym okresie, drwiono z podejrzeń MI5 pod adresem takich komunistycznych dziennikarzy jak Claud Cockburn. Paranoja to ryzyko zawodowe oficerów wywiadu: pewnego razu biuro lorda Cherwella pokazało Reginaldowi Victorowi Jonesowi listę brytyjskich naukowców i inżynierów budzących, jeśli chodzi o lojalność, pewne podejrzenia. Wśród trzydziestu paru nazwisk Jones zauważył kilka, co do których nieufność była śmieszna, a najwybitniejsze wśród nich należało do Barnesa Wallisa, twórcy używanych przez brytyjski dywizjon „Dambusters" bomb skaczących. Okazało się, że funkcjonariusz służb bezpieczeństwa sporządził większość tej listy wyłącznie na podstawie własnej bujnej wyobraźni[3].

Niemniej setki przedstawicieli klasy średniej, Brytyjczyków i Amerykanów obojga płci, o skądinąd nieposzlakowanej opinii – między innymi Ivor Montagu, brat Ewena, oficera marynarki, który kierował operacją dezinformacyjną „Mincemeat" – rzeczywiście zdradzały swój kraj na rzecz interesów Związku Sowieckiego. Równocześnie garstka brytyjskich (i o wiele więcej europejskich) sympatyków faszyzmu oddawała swe usługi nazistom. MI5 początkowo zalecał odrzucenie pomysłu zatrudnienia w wywiadzie wojskowym historyka sztuki Anthony'ego Blunta, ponieważ zdarzyło mu się być w Rosji, a raz opublikował jakiś tekst w lewicowym czasopiśmie. Przyszłe pokolenia wyśmiałyby pomysł podważania wiarygodności człowieka przy użyciu takich kryteriów, gdyby nie to, że Blunt został później rzeczywiście zdemaskowany jako zdrajca. Noel Annan, pracownik naukowy, który spędził wojnę w świecie tajnych operacji, pisał o werbowaniu takich postaci jak Kim Philby i Guy Burgess: „Szeregi służb wywiadowczych w czasie pokoju zasilali ludzie, którzy

uważali Stalina za głównego wroga, a Hitlera za kogoś nieprzyjemnego, ale mogącego być sojusznikiem; [ludzie kulturalni] z radością witali werbowanie inteligentnych osób o poglądach lewicowych, bo to mogło przywrócić równowagę”[4].

W samym środku wojny trudno było zrównoważyć konkurujące ze sobą wymogi wolności jednostki i bezpieczeństwa państwowego. Wcześniej, w latach dwudziestych i trzydziestych, MI5 odnosił znaczące sukcesy w rozpracowywaniu sowieckich siatek szpiegowskich w Wielkiej Brytanii. Oficerowie brytyjskiej służby bezpieczeństwa wykazali się wyobraźnią, a nawet błyskotliwością, w prowadzeniu i „odwracaniu” nazistowskich szpiegów. Niemniej jednak MI5 nie udało się wykryć najważniejszych brytyjskich zdrajców, komunistów, którzy przeniknęli do Whitehall i do środowiska tajnych służb. Anthony Blunt, służący wówczas właśnie w MI5, powiedział swojemu oficerowi prowadzącemu z NKWD, że jemu osobiście dodało otuchy, kiedy się dowiedział, że do ujawnienia przedwojennego sowieckiego informatora, kapitana Johna Kinga, doszło dopiero w wyniku donosu jednego z sowieckich zbiegów.

Od czerwca 1941 roku aż do 1945 roku władze zachodnich państw alianckich, a zwłaszcza władze brytyjskie, zachowywały powściągliwość w zakresie tego, co mogą przekazać Rosjanom, bojąc się przede wszystkim ujawnienia utrzymywanego w tajemnicy istnienia Ultry. Przesyłały nieustannie Sowietom informacje o charakterze operacyjnym, które mogły pomóc Armii Czerwonej, ale jako ich źródła podawały nieistniejących alianckich agentów w Niemczech. Nawet zachowując te zasady, na Broadwayu niepokojono się o skutki wymiany informacji z Rosjanami – po części dlatego, że „wymiana” była wyłącznie jednokierunkowa. W pierwszych tygodniach „Barbarossy” w Bletchley Park przechwycono rozkaz nakazujący niemieckiej 4 Armii Pancernej, by udzieliła wsparcia jednostkom biorącym udział w okrążeniu Smoleńska, podczas gdy samoloty Luftwaffe bombardowały połączenia kolejowe za pozycjami Armii Czerwonej[5]. Wieczorem 15 lipca 1941 roku Churchill, przeczytawszy tę odszyfrowaną wiadomość, nagryzmolił pod tekstem swoim czerwonym atramentem: „Na pewno trzeba ich o tym ostrzec. Proszę mnie powiadomić przed podjęciem działań”.

Anthony Blunt (na zdjęciu pierwszy z lewej) w Cambridge, 1929 rok.

Stewart Menzies poczuł się mocno urażony i napisał do premiera: „Jestem zdania, że z całą pewnością narazilibyśmy na niebezpieczeństwo źródło [tak w Broadwayu określano Ultrę], gdybyśmy przekazali tę informację do Moskwy w jej obecnym kształcie, ponieważ żaden agent nie byłby w stanie wejść w posiadanie takiej informacji dotyczącej operacji planowanych na 16 lipca. Ustaliłem jednakże z Ministerstwem Wojny, by włączyć zasadniczą treść tej wiadomości do innej porcji informacji". Menzies dodał: „Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że zlecono generałowi [Masonowi-]MacFarlane'owi [brytyjskiemu *attaché* wojskowemu w Moskwie] powiadomienie Rosjan, że mamy dobrze poinformowane źródło w Berlinie, które od czasu do czasu ma dostęp do planów i dokumentów operacyjnych. Rosjanie zaakceptowali to wyjaśnienie. Odmówiłem jednakże podania im dokładnych oznaczeń [jednostek], a to może wzbudzić ich podejrzenia co do prawdziwego źródła tej informacji".

Wszystkie tego rodzaju zabezpieczenia zdały się na nic, ponieważ od wysoko postawionych brytyjskich informatorów NKWD i GRU do Związku Sowieckiego płynął nieustanny potok dokumentów i danych

przechwytywanych przez Ultrę. Jednym z wyróżniających się sowieckich źródeł był John Cairncross, który w początkowym okresie wojny pracował jako osobisty sekretarz lorda Hankeya, ministra bez teki w brytyjskim rządzie, a następnie w Bletchley Park oraz w innych miejscach dla MI6. Również we wcześniejszym okresie wojny w Bletchley Park miał rzekomo działać jeszcze inny sowiecki informator, którego tożsamości nigdy nie ustalono, a nosił kryptonim „Baron". Anthony Blunt pracował dla MI5. Kim Philby został wyższym funkcjonariuszem MI6. Guy Burgess znalazł pracę kolejno w MI6, BBC i Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Donald Maclean zajmował wysokie stanowisko w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Inne brytyjskie źródła dostarczały danych wywiadowczych o charakterze technicznym, przede wszystkim na temat programu budowy bomby atomowej.

Guy Liddell z MI5 tak pisał w listopadzie 1942 roku, snując rozważania na temat historii Richarda Sorgego, które dotarły do Londynu od informatorów z Tokio: „Nie ma wątpliwości, że Rosjanie są dużo lepsi w materii szpiegowskiej niż jakikolwiek inny kraj na świecie. Jestem absolutnie pewien, że mają tu już swoje wtyki i że powinniśmy aktywniej prowadzić dochodzenia w tej sprawie. Kiedy wojna się skończy, będą dla nas źródłem ogromnych problemów"[6]. Liddell nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Sowiecka infiltracja brytyjskiego rządu, instytucji naukowych i machiny wywiadowczej sięgała już wtedy o wiele dalej, niż mógł to sobie wyobrażać w najgorszych koszmarach. Z chwilą jednak, gdy Związek Sowiecki stał się brytyjskim sojusznikiem, Churchill zarządził, by nie prowadzić żadnych operacji wywiadowczych przeciwko reżimowi Stalina. Ministerstwo Spraw Zagranicznych oficjalnie poleciło służbom specjalnym, żeby nawet nadzór nad brytyjskimi komunistami prowadzić ostrożnie i nie werbować informatorów na terenie Związku Sowieckiego. MI5 robił bardzo mało nawet w zakresie obserwacji działalności NKWD i GRU w Wielkiej Brytanii, a niewielką sekcję rosyjską w Bletchley Park zamknięto w grudniu 1941 roku. Moskwa nie wierzyła w te honorowe skrupuły i tym bardziej oczywiście ich nie odwzajemniała.

Brytyjska legenda traktuje tak zwaną Piątkę z Cambridge jako wyjątkowy zestaw drani, klasyczny przykład zepsucia w łonie systemu klasowego, grupkę niewdzięcznej złotej młodzieży, która jak nikt inny

z premedytacją zdradzała własny kraj. Pełniejsza perspektywa każe jednak dostrzec obok nich również innych brytyjskich agentów Moskwy z gorzej sytuowanych środowisk – takich jak szpieg atomowy Melita Norwood, niezwykle skuteczna w zakresie zdobywania i przekazywania śmiertelnie niebezpiecznych informacji o badaniach jądrowych – a także setek Amerykanów, którzy podobnie jak owi Brytyjczycy zdradzali tyranii Stalina tajemnice własnego kraju. W tamtej epoce, kiedy wielu ludzi na lewicy postanowiło świadomie zamknąć oczy na zinstytucjonalizowane bestialstwo Związku Sowieckiego, komunizm jako *credo* cieszył się szerokim poparciem w całym zachodnim świecie. Dla tych ludzi kapitalizm – zarówno ten, który reprezentowały zbiorowe interesy republikanów w Stanach Zjednoczonych, jak i ten w wydaniu Partii Konserwatywnej w Wielkiej Brytanii – podtrzymywał ucisk klasy robotniczej. „Patrząc wokół siebie i widząc samo piekło – powiedział Philip Toynbee, dziennikarz, który został komunistą w Cambridge – musieliśmy wymyślić ziemski raj istniejący gdzieś indziej”[7].

Zadanie werbowników moskiewskiej Centrali niezmiernie ułatwiał status Związku Sowieckiego jako głównego krzewiciela idei komunizmu. Wiele osób, które były źródłami NKWD i GRU na całym świecie, wierzyło w fikcję, że wyjawiając tajemnice Kominternowi, pomagają raczej pewnemu międzynarodowemu ideałowi niż sprawie jakiegoś pojedynczego kraju. Zbigniew Brzeziński określa ideologię jako połączenie teorii i działania ze „świadomością celu i głównej idei dziejów”: „Swoim wyznawcom [ideologia] daje poczucie konsekwencji i pewność, jakich zbyt często brakuje ludziom [...] wychowanym w tradycji krótkoterminowego pragmatyzmu”[8]. Jeszcze zanim jawne stały się potworności zagrażające światu ze strony faszyzmu w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii, lewicowy socjalizm pociągał wielu światłych i pełnych współczucia ludzi. Jego *credo* pojawiało się w wielu przebraniach. Otwarte przyznawanie się do sympatii komunistycznych nie uniemożliwiało uczestnictwa w życiu kulturalnym i społecznym Londynu, Paryża czy Waszyngtonu, ponieważ komunizmu nie utożsamiano jeszcze wówczas powszechnie z barbarzyństwami, które ujawniły się w drugiej połowie XX wieku. James Klugmann, informator Moskwy pracujący dla SOE, powiedział później: „Po prostu wiedzieliśmy, że rewolucja jest tuż, tuż. Gdyby ktoś nam wówczas

powiedział, że w Wielkiej Brytanii wybuchnie dopiero po – powiedzmy – trzydziestu latach, pewnie umarłbym ze śmiechu”[9].

W latach trzydziestych ubiegłego wieku komuniści wydawali się jedynymi ludźmi, których sprzeciw wobec faszyzmu nie był całkiem gołosłowny. Dodatkowo wybuch hiszpańskiej wojny domowej w 1936 roku radykalnie wzmocnił wiarygodność Związku Sowieckiego w oczach intelektualistów. Ich obsesja na punkcie Hiszpanii była jeszcze głębsza niż ta, której doświadczyło kolejne pokolenie w odniesieniu do Wietnamu. W latach sześćdziesiątych nikt na Zachodzie, niezależnie od tego, jak wrogo odnosił się do amerykańskiej polityki, nie chwytał za broń, by walczyć po stronie Ho Chi Minha. Natomiast w Hiszpanii tysiące Europejczyków i Amerykanów walczyły za republikę albo w tej walce czynnie pomagały. Miliony ludzi na całym świecie z niemal religijną żarliwością utożsamiały się z tą sprawą. W tym gorączkowym klimacie, być może silniej upolitycznionym niż w jakimkolwiek wcześniejszym lub późniejszym okresie, Moskwa werbowała młodych idealistów wszelkich narodowości, którzy służyli jako tajni wojownicy komunizmu.

Brytyjskimi i amerykańskimi informatorami Centrali zostawały najprzeróżniejsze osoby, które łączyła mesjanistyczna wiara w słuszność własnej sprawy, niezbędna do tego, by ludzie ci potrafili systematycznie zdradzać swoich pracodawców, kolegów i kraj. Zastanawiając się nad tym wiele lat później, Hugh Trevor-Roper napisał, że zarówno on sam, jak i wielu innych przedstawicieli jego pokolenia nie doceniali zagrożeń ze strony komunistów w łonie brytyjskiego społeczeństwa (i innych demokratycznych społeczeństw), ponieważ błędnie postrzegali wyznawców tego światopoglądu jako „jedynie najbardziej radykalnych z naszych sojuszników w walce z faszyzmem, skrajnie lewicowych bojowników koalicji, której uczestnicy we wzajemnym poszanowaniu zaakceptowali to, co ich różni. Wykształceni liberalni Anglicy i Amerykanie nie zrozumieli, że komunizm jest religią [...] [która] potrafi całkowicie sparaliżować władze umysłowe i moralne neofitów oraz nakazać im popełnianie w jej imieniu wszelkich niegodziwości i znoszenie wszelkich poniżeń”[10].

Wielu jednakże spośród tych, którzy w latach trzydziestych nazywali siebie komunistami, poczuło się w obowiązku wyrzec się swoich

przekonań w obliczu wyjątkowego cynizmu, jakim był zawarty w sierpniu 1939 roku układ między nazistami a Sowietami. Trevor-Roper pisał: „Wielu naszych przyjaciół było wcześniej, w latach trzydziestych, komunistami – albo się za takich uważało – i byliśmy wstrząśnięci, że tego typu osobom dostęp do służby publicznej ma zostać wzbroniony z powodu zwykłych młodzieńczych złudzeń, które zresztą już wtedy te osoby porzuciły; tego rodzaju złudzenia nie mogły bowiem przetrwać druzgocącego wpływu paktu Stalina z Hitlerem”[11]. A zatem kiedy w zachodnich państwach demokratycznych fala entuzjazmu dla komunizmu się cofnęła, nikt poza najbardziej doktrynersko nastawionymi konserwatystami nie śpieszył się ze stawianiem młodym mężczyznom i kobietom zarzutów, że deklarowali swój entuzjazm dla Kraju Rad, zanim nazistowsko-sowiecki pakt ujawnił całą nikczemność Moskwy.

Niemniej jednak pozostaje czymś niezwykłym, że piątka z Cambridge i inni podobni agenci potrafili przez tyle lat równolegle odgrywać swoje role w służbach specjalnych Wielkiej Brytanii i Rosji. Wspólną cechą tych szpiegów była zaburzona osobowość, a także kierowane przeciwko własnej rodzinie, klasie lub społeczeństwu gniew, czy też złość, które skłaniały ich do zdrady i w ich własnym mniemaniu ją usprawiedliwiały. Wszyscy byli obdarzeni rozmaitymi intelektualnymi talentami i – w różnym stopniu – urokiem osobistym. John Cairncross nie pasował do reszty, był outsiderem. Urodził się w 1913 roku w szkockim hrabstwie Lanarkshire, gdzie jego ojciec prowadził sklep z artykułami metalowymi. Ubogi Szkot z trudem piął się po szczeblach uniwersyteckiej kariery: dzięki uzyskanemu stypendium mógł studiować na Uniwersytecie w Glasgow, a następnie w Trinity College w Cambridge. Z wyglądu był mizerny i niechlujny, głowę zdobiła mu gęsta czupryna rudych włosów, a połączenie gorliwości i braku obycia sprawiło, że osobisty sekretarz Churchilla Jock Colville pisał o nim lekceważąco: „bardzo błyskotliwy, ale bardzo nudny”[12]. Ta ostatnia cecha nie pozwala stawiać go w jednym szeregu z innymi szpiegami z Cambridge, którzy słynęli z ujmującej powierzchowności. Zalety jego umysłu okazały się jednak wystarczające, by zdobyć rządową posadę. W 1936 roku Cairncross, przygotowując się do pracy w służbie cywilnej, uzyskał najwyższe oceny z całego ówczesnego naboru.

Podobnie jak innych szpiegów do NKWD zwerbował go Arnold Deutsch, wiedeński Żyd i gorący zwolennik wyzwolenia seksualnego, który od 1934 roku zajmował mieszkanie przy Lawn Road w londyńskiej dzielnicy Hampstead, sąsiadując z Agathą Christie. Strategia Deutscha polegała na wabieniu ambitnych młodych ludzi, którzy wydawali się zmierzać prostą drogą do korytarzy władzy. Kim Philby później opisywał go jako „wspaniałego człowieka”[13], zabawnego i błyskotliwego, który traktował całą piątkę raczej jako swoich towarzyszy niż podwładnych. Jak stwierdził po latach, nie wahał się ani przez chwilę, przyjmując propozycję Deutscha: „Kiedy człowiek otrzymuje ofertę od elitarnych służb, długo się nie zastanawia”[14]. Donald Maclean po swojej ucieczce do Moskwy w 1951 roku uzasadniał własną zdradę w sposób wyrażający raczej pogardę: „To jak z babcią klozetową. Śmierdzi, ale ktoś to musi robić”[15].

Cairncrossa Deutschowi przedstawił James Klugmann w Regent’s Park w maju 1937 roku. Parę miesięcy później podczas czystek enkawudzistę wezwano do Moskwy. Zdaniem szpiegów z Cambridge żadnemu z kolejnych ich oficerów prowadzących nie udało się dorównać Deutschowi pod względem uroku i profesjonalizmu. Wprawdzie jakimś cudem ocalał w czasie wielkiego terroru, zwierzchnicy jednak nadal byli wobec niego podejrzliwi, dlatego też do kojarzonej z nim piątki z Cambridge NKWD wciąż podchodził z rezerwą. W przeprowadzonej zimą 1938 roku przez moskiewską Centralę ocenie zawarta była przestroga, że londyńska działalność wywiadowcza „oparta jest na źródłach wątpliwej wartości, na siatce agenturalnej pozyskanej w okresie, kiedy prowadzili ją wrogowie ludu, a wobec tego należy ją traktować jako wyjątkowo niebezpieczną”[16]. Mimo że przez jakiś czas Centrala utrzymywała kontakty z piątką, do pochodzących od niej materiałów podchodzono z najwyższą ostrożnością.

Na początku 1940 roku podejrzenia Rosjan przybrały na sile. Ławrientij Beria doszedł do przekonania, że szpiedzy z Cambridge pracują albo dla Brytyjczyków, albo dla Niemców, a nie dla sprawy socjalizmu. Odwołał do Moskwy Anatolija Gorskiego, jedynego pozostałego w Londynie legalnego rezydenta NKWD. Przez szereg miesięcy, podczas których rozgrywała się największa z wojen w ludzkich dziejach, sowiecki wywiad nie prowadził w Wielkiej Brytanii żadnych znaczących działań; Stalin dał jasno do zrozumienia szefom swoich siatek szpiegowskich, że bardziej interesuje

go teraz zabicie Trockiego niż zdobywanie wiedzy na temat tego, co robi Hitler – czy konkretnie w tym wypadku Churchill. Dopiero pod koniec 1940 roku Kreml w typowy dla siebie nagły sposób zmienił politykę dotyczącą wywiadu. Rozeszła się wieść, że Centrala zamierza odbudować swoje zagraniczne siatki agentów, którym wcześniej pozwalano marnieć.

Kiedy ponownie nawiązano kontakty z piątką z Cambridge, nowy rezydent NKWD spotkania z nimi organizował w Kensington Gardens ze względu na dogodne położenie tego miejsca w pobliżu sowieckiej ambasady. Szpiedzy podjęli na nowo swoją tajną krucjatę pod sztandarami socjalizmu, mimo że tym razem Stalin był podobno wspólnikiem Hitlera. Cairncrossa przeniesiono z powodu braku kompetencji społecznych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Departamentu Skarbu, a potem w 1940 roku na stanowisko osobistego sekretarza lorda Hankeya. Jeśli moskiewska Centrala nie wiedziała jeszcze czegoś na temat struktury i działalności służb brytyjskiego wywiadu, teraz Hankey za pośrednictwem Cairncrossa wypełnił te luki. Minister przeprowadził dogłębne dochodzenie dotyczące MI6 i Bletchley Park. Cairncross przekazał swojemu prowadzącemu z NKWD kopię roboczego raportu Hankeya, która w marcu 1940 roku najpierw została udostępniona ministrom brytyjskiego rządu.

Kolejny rok Cairncross spędził, pracując jako deszyfrant w Baraku 3 w Bletchley Park, po czym ze względu na pogorszenie stanu zdrowia przeniesiono go do MI6. W latach 1941–1945 przekazał Rosjanom 5832 dokumenty, między innymi wiele rozszyfrowanych niemieckich depesz. Cairncross był do tego stopnia niekompetentny, jeśli chodzi o sprawy techniczne, że nie potrafił robić zdjęć pozyskiwanych materiałów; kopiował jedynie odręcznie ich fragmenty albo wykradał je na krótko, żeby obfotografował je sowiecki oficer prowadzący. Rezydent NKWD często nie był w stanie poradzić sobie z szyfrowaniem wszystkich treści dostarczanych mu przez brytyjskiego informatora, natomiast na tyle doceniał pracę Cairncrossa, że dał mu pieniądze na zakup samochodu, żeby było mu łatwiej doręczać wykradzione tajemnice. To, że szpieg nie cieszył się szczególną sympatią wśród kolegów, nie okazało się żadną przeszkodą dla jego dalszego zatrudnienia w MI6. Z kolei Moskwa

odznaczyła go ostatecznie Orderem Czerwonego Sztandaru w uznaniu zasług, jakie położył dla dobra Kraju Rad.

Guy Burgess był synem oficera marynarki. Urodził się w 1911 roku, uczęszczał do Eton College i Trinity College w Cambridge, a następnie z trudem utrzymywał się z pracy dla BBC. Jednocześnie próbował się ocierać o londyńskie kręgi intelektualne i polityczne. Nawet w okresie gdy wszyscy często zaglądali do kieliszka, ilością wypijanego alkoholu Burgess robił wrażenie na swoich znajomych. Jego ulubionym drinkiem było duże porto, które obsługa w Reform Club przy Pall Mall zaczęła nazywać podwójnym burgessem. By przetrwać do końca weekendu, w skrajnie nędznych warunkach swojego mieszkania przy Bond Street gotował sobie czasami potrawkę z owsianki, wędzonych śledzi, bekonu, czosnku, cebuli „i wszystkiego, cokolwiek znalazło się w kuchni”[17]. W grudniu 1938 roku dzięki dowcipowi i koneksjom został zwerbowany do wydziału propagandy MI6. Po kilku miesiącach przeniesiono go do BBC, gdzie tworzył audycję radiową *The Week in Westminster*. To zajęcie stało się dla niego przepustką do nawiązania użytecznych kontaktów politycznych.

Burgess wiódł później życie awanturnicze, kursując między intelektualnym światem BBC z jej legendarnymi audycjami radia Fitzrovia, niezbadanymi rewirami homoseksualnego Londynu i mroczniejszymi jeszcze od nich korytarzami swojego tajnego świata (zarówno brytyjskiego, jak i rosyjskiego) – a jednocześnie uchylał się od poboru do wojska dzięki pomocy Blunta z MI5. To, jak przy tym wszystkim udało mu się uniknąć katastrofy, zadziwia wszystkich, którzy byli świadkami jego lekkomyślnej nieostrożności na długo przedtem, nim został zdemaskowany jako moskiewski agent. Charakterystycznym wkładem Burgessa w wysiłek wojenny było zwerbowanie w 1942 roku jako osobowego źródła MI5 przywódcy tak zwanych Wolnych Węgrów w Londynie Andrew Revoi – którego jeszcze w 1938 roku sam skłonił do współpracy z NKWD. W początkowych latach wojny Burgess przysłużył się interesom Centrali w mniejszym stopniu niż inni szpiedzy z Cambridge, ale w 1944 roku sir Alexander Cadogan z niezrozumiałych względów zatrudnił go w wydziale prasowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Od stycznia do lipca 1945 roku Burgess przekazał swojemu sowieckiemu oficerowi prowadzącemu 389 ściśle tajnych teczek.

Źródłem najważniejszych tajnych danych wywiadowczych o charakterze politycznym był dla Moskwy Donald Maclean. Pochodził z rodziny szkockich górali, surowych prezbiterian hołdujących wstrzemięźliwości; jego ojciec był prawnikiem, a ostatecznie został ministrem w rządzie liberałów. Młody Donald urodził się w 1913 roku, wykształcenie odebrał w znanej z dyscypliny szkole publicznej Greshama w hrabstwie Norfolk, w której chłopcom zaszywano kieszenie w spodniach, żeby nie wkładali tam rąk. Maclean był wysoki i przystojny, a pewien nazista zachwycał się kiedyś jego „idealną aryjską urodą". Od wczesnych lat przyjął pozę beztroskiego pewniaka; podkreślał ją jego nieodłączny atrybut – papierosy marki Balkan, i salonowy urok, którym emanował. Philip Toynbee pisał, że jego przyjaciela cechował „leniwy dowcip i wyrafinowane poczucie humoru". Jak twierdzili Maclean i inni szpiedzy zwerbowani przez Moskwę w Cambridge, byli oni przekonani – i może początkowo faktycznie tak było – że pracują raczej dla Kominternu niż bezpośrednio dla Związku Sowieckiego. Maclean został zatrudniony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i zaczął przekazywać pochodzące stamtąd dokumenty swojemu łącznikowi z NKWD. W 1937 roku to zadanie wzięła na siebie Kitty Harris, córka ubogich Rosjan mieszkających w londyńskiej dzielnicy East End, przez krótki czas będąca w homoseksualnym związku z żoną przywódcy amerykańskich komunistów Earla Browdera. Pierwsze spotkanie z Macleanem zakończyła w jego łóżku, a następnie przez kilka miesięcy kontynuowała ten romans. W kolejnym roku Macleana wysłano do Paryża. Robert Cecil, który poznał Macleana za młodu, a teraz był jego kolegą w ambasadzie, zauważył, że jego zachowanie cechuje niepewność i wahanie, podczas gdy wcześniej był bardzo pewny siebie. Wówczas Cecila jedynie zaskoczyła ta zmiana, ale dużo później uznał ją za wyraz poczucia winy Macleana z powodu prowadzenia podwójnego życia. Ten przystojny młody dyplomata nie był bynajmniej powszechnie lubiany – maszynistki mówiły o nim pogardliwie „mądrala"[18].

Niemniej jednak młoda Amerykanka, którą Maclean poznał w Paryżu, Melinda Marling, pisała o nim do matki z entuzjazmem: „Ma ponad metr osiemdziesiąt, blond włosy i piękne niebieskie oczy [...]. To człowiek honoru, odpowiedzialny, z poczuciem humoru, obdarzony wyobraźnią, kulturalny, o otwartym umyśle (i słodki) itd."[19]. W czerwcu 1940 roku,

w samym środku chaosu, który ogarnął Francję w wyniku niemieckiej inwazji, zaszła w ciążę. Ten podwójny wstrząs sprawił, że odrzuciła wcześniejsze zastrzeżenia co do pomysłu poślubienia Macleana. Po zorganizowanym naprędce ślubie zostali ewakuowani do Wielkiej Brytanii. Następnie Melinda popłynęła do Nowego Jorku, gdzie urodziło się – i szybko zmarło – ich pierwsze dziecko. Do Londynu wróciła dopiero jesienią 1941 roku i zamieszkała tam z Donaldem. Wydaje się niemal pewne, że już od bardzo wczesnego etapu ich związku mająca lewicowe skłonności Melinda wiedziała zarówno o tym, że jej mąż pracuje dla Moskwy, jak i że jest biseksualistą.

Wymuszone przystąpienie Związku Sowieckiego do wojny z Hitlerem podniosło na duchu służących Moskwie zachodnich szpiegów. W sytuacji, kiedy Wielka Brytania i Rosja, a wkrótce potem również Stany Zjednoczone, walczyły przeciwko tym samym wrogom – faszystom – ludzie tacy jak Maclean mogli sobie tłumaczyć, że przekazywanie informacji Stalinowi nie jest zdradą, lecz tylko jednym ze sposobów pomagania wspólnej sprawie. W samym 1942 roku dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które Maclean wykradł lub skopiował, wypełniły w moskiewskich archiwach NKWD czterdzieści pięć segregatorów. Obfite plony jego pracy obejmowały liczne materiały dotyczące stosunków Wielkiej Brytanii ze Związkiem Sowieckim oraz szczegółowe wytyczne na temat stanowisk negocjacyjnych przed różnymi spotkaniami i szczytami. W kwietniu 1944 roku Maclean został wyznaczony na pierwszego sekretarza brytyjskiej ambasady w Waszyngtonie, gdzie grywał w tenisa z lordem Halifaxem, a jednocześnie zwiększył stawkę w prowadzonej grze szpiegowskiej, stając się dostarczycielem nie tylko angielskich, ale i amerykańskich tajemnic. Pełne napięcia życie szpiega i biseksualisty wiązało się z nadużywaniem alkoholu, co z kolei skutkowało groźnymi potknięciami. Inteligencja i urok w połączeniu z lojalnością środowiska Ministerstwa Spraw Zagranicznych i solidarnością klasową pozwalały jednak Macleanowi zarówno zachować pracę, jak i wciąż odgrywać rolę najważniejszego źródła Związku Sowieckiego w zakresie zachodniej polityki zagranicznej.

Anthony Blunt, syn pastora, urodzony w 1907 roku i wykształcony w Marlborough, zdobył stypendium w zakresie matematyki w Cambridge,

a później uzyskał dyplom z oceną bardzo dobrą z języków obcych. Następnie został nauczycielem akademickim i początkującym historykiem sztuki. Nie było tajemnicą, że jest homoseksualistą i ma lewicowe sympatie – być może za zwerbowanie go do NKWD odpowiadał jego przyjaciel Guy Burgess. W 1939 roku jednak ani polityka, ani orientacja seksualna nie stanęły na przeszkodzie zatrudnieniu go w wywiadzie wojsk lądowych, w którego szeregach służył przez kilka miesięcy we Francji. Po bitwie pod Dunkierką tymczasowo wynajmował mieszkanie w Londynie od Victora Rothschilda z MI5, za którego pośrednictwem Guy Liddell zwerbował go do służby bezpieczeństwa.

Jako oficer wywiadu Blunt zyskał natychmiastowe uznanie, zwłaszcza ze względu na zręczność, z jaką badał zawartość neutralnej poczty dyplomatycznej. Ówczesna sekretarka MI5 wspominała później: „Mój Boże, co to był za czaruś! Nieszczęsny Anthony! Wszystkie kochałyśmy się po trosze w Anthonym, wiadomo. [...] Chodził tu i tam, nosząc ten swój tran ze słodem, i mówił: «To jest coś, co Tygrysy lubią najbardziej». Świetnie znał *Kubusia Puchatka*. Z twarzy przypominał Lesliego Howarda – bożyszcze kobiet – twarzy raczej chudej i wymizerowanej, ale taką miał też Leslie Howard. Wtedy wszystkie kobiety kochały się w Lesliem Howardzie”[20]. Przy różnych okazjach wysyłano Blunta jako przedstawiciela MI5 na zebrania Połączonego Komitetu ds. Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC), a w 1944 roku został tymczasowo oddelegowany do Naczelnego Dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, SHAEF) do pracy nad planowaniem operacji mających na celu zmylenie wroga. W ramach pełnionej równolegle funkcji w NKWD zwerbował, a następnie prowadził kolejnego agenta, Leo Longa, który pracował w wywiadzie wojskowym. Blunt dostarczył Sowietom cały szereg dokumentów MI5 i część materiałów odszyfrowanych przez Ultrę, między innymi depesze dotyczące bitwy pod Kurskiem w 1943 roku, których zasadniczą treść przekazano do Moskwy brytyjskimi kanałami wojskowymi. Informował również Rosjan o działaniach Komitetu Dwadzieścia, który „odwracał” nazistowskich agentów w ramach swojej mistrzowskiej gry radiowej z Abwehrą.

Harold Kim Philby zyskał sobie najgorszą sławę z całej grupy z Cambridge, ponieważ miał dostęp do najpoufniejszych tajemnic, a jego zdrada ostatecznie kosztowała najwięcej istnień ludzkich. Był synem arabisty Harry'ego St. Johna Philby'ego, człowieka o osobowości obsesjonata, balansującego na krawędzi szaleństwa. Stary mędrzec oświadczył na przykład, że Hitler to „przewspaniały człowiek", a w 1940 roku doszedł do przekonania, że klęska Wielkiej Brytanii jest nieunikniona, co doprowadziło do krótkiego internowania go w Indiach. Ukończywszy Westminster i Cambridge, młody Philby uzyskał pomoc od NKWD w zakresie poradnictwa zawodowego: idź do prasy, powiedział Arnold Deutsch – co miało stać się idealną odskocznią dla dalszej pracy Philby'ego dla Moskwy. Pod koniec lat trzydziestych Philby był już szanowanym dziennikarzem i podczas wojny domowej w Hiszpanii pracował jako korespondent dla „The Timesa", a także jako agent NKWD, co podwoiło jego zarobki z gazety. Rozrzutność Philby'ego sprawiała, że pieniądze z Rosji były dla niego równie istotne jak przyjemność, którą czerpał z zaspokajania żywionej skrycie pogardy dla Wielkiej Brytanii dzięki możliwości przysługiwania się jej wrogom. Uwielbiali go ludzie możni i wpływowi, którzy uważali go za przesympatycznego towarzysza: członkostwo w dostojnym londyńskim Athenaeum Club finansował mu teoretyk wojskowości Basil Liddell Hart. Niezwykłą radość sprawiła Philby'emu ironia losu, która zrządziła, że faszysta Franco przyznał mu hiszpański Krzyż Zasługi Wojskowej z Odznaką Czerwoną, mimo że w 1937 roku Rosjanie zlecili mu zbieranie danych wywiadowczych mających ułatwić zamach na Franco.

W późniejszym okresie, podczas czystek i w trakcie obowiązywania paktu nazistowsko-sowieckiego, Philby'ego porzucono równie nagle jak wielu innych informatorów NKWD. Ignorowano zdobywane przez niego nowe materiały, które przekazywał do Moskwy Donald Maclean. Musiał natomiast pracować jako korespondent wojenny dla „The Timesa" przy Brytyjskim Korpusie Ekspedycyjnym we Francji. W 1940 roku, jakiś czas po tym, jak rozmawiając z zajmującą się łowieniem talentów dla służb specjalnych Harriet Marsden-Smedley, Philby wyraził zainteresowanie działalnością w wywiadzie, wyznaczono go do pracy w MI6. Valentine Vivian był przyjacielem St. Johna Philby'ego i niefrasobliwie przyjął

zapewnienie starego, że jego syn odżegnał się już od wcześniejszych flirtów z lewicą. Kim rozpoczął karierę w brytyjskim wywiadzie od prowadzenia wykładów dla rekrutowanych w szeregi SOE emigrantów na temat technik wywrotowej propagandy. Swoje płomienne przemówienia kierowane do słuchaczy, z których wielu uważało Stalina i Hitlera za porównywalne potwory, często zaczynał od następującej zachęty: „Panowie, rozumiem, że chcecie rozwalić Rosjan – nie mam zamiaru was powstrzymywać, ale bardzo bym was prosił, ze względu na wysiłek wojenny aliantów, żebyście najpierw rozwalili Niemców”[21]. Philby zdobywał sympatię, jak również gorącą aprobatę kolegów i szefów na Broadwayu, a w październiku 1941 roku został awansowany na kierownika sekcji iberyjskiej MI6.

Dziewięć miesięcy wcześniej Rosjanie odnowili z nim kontakty, ale jego początkowe meldunki dotyczące funkcjonowania Broadwayu spotkały się z ich strony jedynie z pogardą. Philby utrzymywał, że Związek Sowiecki zajmuje w MI6 dopiero dziesiąte miejsce na liście celów infiltracji, co było dla Centrali twierdzeniem niewiarygodnym, ponieważ w Moskwie panowało przekonanie, że celem samego istnienia brytyjskich tajnych służb jest doprowadzenie do zniszczenia Związku Sowieckiego. Rosyjscy przywódcy żyli w społeczeństwie, któremu szlachetność postępowania była obca – a nawet uznawano ją za niebezpieczną dla państwa. Dlatego nie potrafili uwierzyć w to, że na czas trwania wojny nawet najbardziej radykalni antykomuniści, w tym Churchill, odłożyli na bok swoją wrogość, by całe siły skupić na walce z państwami Osi. Znalazło to mocny wyraz w 1940 roku, kiedy do Amerykanów zbiegł Walter Kriwicki, były rezydent NKWD w Holandii. 23 stycznia MI5 przesłuchał go w hotelu Langham w Londynie. Kriwicki opisał niemal stu sowieckich agentów w Europie, z których sześćdziesięciu działało przeciwko brytyjskim interesom, w tym szesnastu obywateli brytyjskich. Mimo to MI5, zaprzątnięty przede wszystkim zagrożeniem ze strony nazistów, uznał, że do zbadania kwestii sowieckiej infiltracji jest w stanie przeznaczyć tylko jednego oficera. Nic dziwnego zatem, że nie udało się ustalić tożsamości niewymienionego z nazwiska brytyjskiego dziennikarza, o którym Kriwicki wspomniał, że pomagał NKWD w Hiszpanii w planowaniu zamachu na Franco – a był to Kim Philby[22].

Mianowanie Philby'ego szefem sekcji iberyjskiej wzbudziło na nowo zainteresowanie Moskwy. Od tego czasu dostarczył on Centrali niemal tysiąc tajnych wojennych dokumentów. Przekazywał je za pośrednictwem Anatolija Gorskiego, który zdążył wówczas wrócić na stanowisko rezydenta NKWD w sowieckiej ambasadzie w Londynie. Niski i gruby Gorski stanowił karykaturę stalinisty, a jego bezlitosny chłód napawał szpiegów z Cambridge odrazą, choć nie do tego stopnia, by porzucili swoją pracę. Na tym etapie najważniejszym wkładem Philby'ego było podsycanie sowieckiej paranoi związanej z możliwością zawarcia przez Wielką Brytanię kompromisowego pokoju z Hitlerem za pośrednictwem zastępcy Führera, Rudolfa Hessa. Było to ze strony Philby'ego czyste intryganctwo, mające przypuszczalnie na celu poprawienie własnych notowań jako agenta w Centrali. W podobnym duchu Philby donosił, że jego szefowie z MI6 porzucili plan zabicia admirała Canarisa podczas jednej z jego częstych wizyt w Hiszpanii – rzekomo z tego powodu, że Brytyjczycy brali go pod uwagę jako potencjalnego pośrednika w dwustronnych negocjacjach[23].

Po Broadway Buildings Philby z upodobaniem chadzał w starej, pochodzącej z lat 1914–1918 wojskowej bluzie mundurowej swojego ojca. Sfatygowany ubiór jąkającego się agenta w połączeniu z jego nieśmiałym zachowaniem sprawiał, że Philby, jak to opisał Robert Cecil, wyglądał „jak jeden z zaniedbanych antybohaterów Grahama Greene'a"[24]. Malcolm Muggeridge polubił jednak tego podobnego do siebie wolnego ducha: „Miał w sobie romantyczną cześć dla ryzykantów i ryzykanctwa bez względu na to, jakie były ich podstawy ideologiczne – o ile w ogóle jakieś były. Nie potrafił się oprzeć czarowi pijusów, kobieciarzy, przemocy we wszelkich jej przejawach, rozmaicie ukierunkowanej lekkomyślności"[25]. Jak pewnego razu powiedział Philby Muggeridge'owi – w typowym dla siebie na wpół autoironicznym tonie – chyba dobrze by mu się pracowało z Goebbelsem.

Przymioty Philby'ego sprawiały, że na Broadwayu ceniono go niezwykle wysoko: Hugh Trevor-Roper uważał go za „człowieka miłego i skutecznego, [...] inteligentnego, wyrobionego, a nawet prawdziwego"[26]. Wielu kolegów sowieckiego szpiega z brytyjskiego wywiadu szczerze go nie znosiło, ponieważ nie krył swojej pogardy dla nich, ale sam Philby

potrafił ich obłaskawić pochlebstwem. W konsekwencji patriocie, jakim był Trevor-Roper, nie ufano – wielokrotnie groziło mu zwolnienie, a raz nawet oskarżenie o zdradę (za przekazywanie lordowi Cherwellowi szczegółowych zastrzeżeń dotyczących funkcjonowania Broadwayu) – natomiast prawdziwy zdrajca Philby cieszył się pełnym zaufaniem swoich szefów.

Wspólną cechą całej piątki z Cambridge była pogarda dla lojalności nie tylko wobec kraju, ale również wobec rodziny i przyjaciół. W 1935 roku Philby na polecenie NKWD przeszukiwał dokumenty własnego ojca. Znajomość z dawnym kolegą ze szkoły w Westminster, Tomem Wyliem, w znacznej mierze podtrzymywał w nadziei na możliwość wykorzystania funkcji Wyliego jako urzędnika Ministerstwa Wojny. Goronwy Rees zerwał kontakty z Centralą w następstwie zawarcia nazistowsko-sowieckiego paktu, który pod względem ideologicznym był dla niego tym jednym mostem za daleko. Donald Maclean ofuknął Reesa: „Kiedyś byłeś jednym z nas, ale się nas wyparłeś!". Pisarz obiecał pozostałym zdrajcom, że nie wyjawi ich tajemnicy, i dotrzymał słowa, co było mało budującym kompromisem moralnym. To, co wiedział Rees, nie przestało jednak niepokoić Burgessa. Wiosną 1943 roku przekonywał swojego sowieckiego oficera prowadzącego, że Reesa trzeba zamordować. Kiedy Moskwa odrzuciła tę sugestię, uważając ją za niezdarną brytyjską prowokację, 20 lipca Burgess spotkał się z Gorskim i zaproponował, że sam zabije Reesa, co również uznano za zbyteczne.

Centrala często starała się wmuszać pieniądze swoim brytyjskim agentom. Większość przejawiała skrupuły, uważając się raczej za zwolenników idei niż za najemników. Pewnego razu Anthony Blunt zaskoczył swojego oficera prowadzącego, prosząc go o 200 funtów na jakiś osobisty cel, którego nie ujawnił – pieniądze jednak otrzymał. Podpisał pokwitowanie przyjęcia gotówki, które następnie złożono w aktach NKWD, ku wielkiej satysfakcji Centrali: zyskała w ten sposób potężny instrument nacisku na tego wysokiego, chudego i niezmiernie chytrego historyka sztuki. Z kolei styl życia Philby'ego musiały finansować łącznie dochody od mateczki Rosji oraz od MI6.

Jak to często bywa z podwójnymi agentami, obie strony miewały chwile zwątpienia co do lojalności Philby'ego. W listopadzie 1942 roku Stuart

Hampshire, jeden z bossów oksfordzkiego Radio Intelligence Bureau, sporządził ważny raport na temat walk o władzę toczących się w Niemczech między Himmlerem a Canarisem. Philby wydał zakaz jego rozpowszechniania, nie podając żadnego powodu. Skutkiem tego Hampshire zauważył roztropnie: „Z Philbym coś jest nie tak”[27], chociaż ani jemu, ani jego kolegom nie udało się ustalić co. Dopiero dużo później doszli do wniosku, że Kim otrzymał prawdopodobnie rozkaz z Moskwy, by wyciszać wszelkie informacje, które mogłyby zachęcić Brytyjczyków do rozmów z niemiecką opozycją. Wówczas jednak zachowanie Philby'ego do tego stopnia rozzłościło Hugh Trevora-Ropera, że przekazał kopię dokumentu Hampshire'a lordowi Cherwellowi, co ściągnęło na niego kolejną oficjalną naganę ze strony Menziesa i Valentine'a Viviana. Trevorowi-Roperowi kazano napisać oficjalne przeprosiny za kontaktowanie się z doradcą premiera – przypominało to wyznaczoną uczniowi przez nauczyciela karę, polegającą na przepisaniu zadanego tekstu.

Tymczasem dokładnie w tym samym czasie w Moskwie Jelena Modrżynska, jeden z najbardziej szanowanych analityków NKWD i obsesyjna zwolenniczka teorii spiskowych, przekonywała, że cała piątka z Cambridge jest częścią brytyjskiego spisku, „obelżywie prymitywną kapitalistyczną prowokacją”[28]. Wydawało się to tym bardziej wiarygodne, że trzech z oficerów prowadzących całej grupy z Cambridge – Deutscha, Theodore'a Maly'ego i Aleksandra Orłowa – już okrzyknięto zdrajcami. Modrżynska skarżyła się, że treść kopii depesz MI6 do ambasady brytyjskiej w Moskwie, przekazywanych do Centrali przez Philby'ego, jest zdecydowanie zbyt banalna, by można było je uznać za autentyczne. Rosjanie nigdy nie wyzbyli się przekonania, że w ich kraju działa cała masa brytyjskich szpiegów. W raporcie NKWD z 30 października 1945 roku stwierdzono: „Brytyjskie agencje wywiadowcze korzystały z poszerzających się możliwości w związku z sojuszniczymi stosunkami z ZSRS, intensyfikowały działania szpiegowskie przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Łącznie w okresie wojny w różnych regionach Związku Sowieckiego przebywało do 200 brytyjskich oficerów wywiadu, w tym w Moskwie – 110, w Murmańsku [...] – 30, [...] w składzie różnych delegacji – ponad 20”. Wszystko to były niesłychane wymysły. MI6 nie miał

w Moskwie żadnej placówki od 1936 roku, a brytyjski ambasador zawetował propozycję, by takową uruchomić.

Natomiast w roku 1941 londyńska placówka NKWD przekazała do Moskwy 7867 brytyjskich tajnych dokumentów, z czego 715 poświęconych było kwestiom wojskowym, 51 wywiadowczym, 127 gospodarczym, a cała reszta – politycznym lub innym. Podobne tempo przepływu informacji utrzymywało się w kolejnych latach wojny. Aby zapewnić jak największe bezpieczeństwo swoim źródłom, z chwilą przetłumaczenia i opisania danych wywiadowczych przez pracowników Centrali niemal wszystkie oryginalne dokumenty niszczono. Ich natłok był jednak tak ogromny, a niedobór anglistów tak dotkliwy, że tysiące stron dokumentów wysyłano do spalenia bez ich przeanalizowania. Jurij Modin, jeden z siedmiu moskiewskich pracowników odpowiedzialnych za obróbkę owej góry materiałów, zastanawiał się później sardonicznie: „Co by sobie pomyśleli [ci szpiedzy], gdyby wiedzieli, że ich telegramy i meldunki mają zaledwie pięćdziesięcioprocentową szansę na to, że je ktokolwiek przeczyta?". Kiedy Philby dostarczył książkę adresową z danymi brytyjskich agentów w odległych zakątkach globu, NKWD potraktował ją lekceważąco: jego szefowie potrzebowali wyłącznie informacji o działalności MI6 w tych krajach, w których Moskwa miała swoje wyraźne interesy.

Część przysyłanych przez brytyjskich szpiegów raportów (tych prawdziwych i tych fałszywych) docierała jednak jakoś na Kreml. Jedno z typowych pism z Centrali do Państwowego Komitetu Obrony ZSRS było datowane 21 kwietnia 1942 roku: „Niniejszym przekazujemy wam informację od agenta, którą NKWD ZSRS otrzymał z Londynu w wyniku rozmów między źródłami a urzędnikiem amerykańskiej ambasady («Gilbertem») oraz kilkoma deputowanymi. 1. Na temat drugiego frontu. Jest rzeczą jasną, że [...] poza czynnymi przeciwnikami Churchilla, którzy sądzą, że sabotuje on otwarcie drugiego frontu z powodu wrogości wobec ZSRS, w tym opóźnieniu widać dwa aspekty: polityczny – wśród członków rządu panuje niezgoda co do tego, kiedy powinno się rozpocząć operacje ofensywne [inwazję na kontynent] [...]. Wiele osób znających Churchilla, między innymi Lloyd George, mówi, że wciąż dręczą go wspomnienia niepowodzenia kampanii w Cieśninie Dardanelskiej [w 1915 roku], kiedy oskarżano go o klęskę na Gallipoli [...]. Według «Gilberta» [...] tylko 4

brytyjskie dywizje przeszły specjalistyczne szkolenie w zakresie desantu morskiego”[29].

Ten bardzo obszerny raport nie różni się znacząco pod względem stylu, dokładności i użyteczności od rutynowych meldunków dyplomatycznych, ani zresztą także od doniesień prasowych.

Podobny raport NKWD z Londynu, datowany 28 lipca 1942 roku, w głównej swojej treści był zasadniczo wiarygodny, ale przytaczał pewne zabawne źródła: „Nasz stały agent w Londynie przysłał następującą informację uzyskaną przez agenta: Większość urzędników twierdzi ostatnio, że drugi front nie zostanie otwarty w tym roku. Osoby takie jak lady Colefax – agentka informatorka komitetu wykonawczego Partii Konserwatywnej [...], z niemal całkowitą pewnością twierdzą obecnie, że drugi front nie zaistnieje”. W rzeczywistości Sibyl Colefax była zwykłą arywistką i wyjątkowo niemądrą kobietą, na której temat krążył podówczas kawał, że na jednym ze swoich zaproszeń na uroczysty lunch napisała: „na spotkanie z matką Nieznanego Żołnierza”.

Tymczasem Donald Maclean przekazał Moskwie, że polski premier i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski wyklucza prawdziwość pogłosek, iż dokonana w Katyniu masakra polskich oficerów była dziełem Niemców, i jest przekonany, że przeprowadził ją NKWD, co oczywiście było prawdą[30]. Anthony Blunt ostrzegał, że polski rząd w Londynie nigdy nie zgodzi się na proponowane przesunięcie granic swojego kraju. Wydaje się, że była to jedna z tych wiadomości z Wielkiej Brytanii, które w pewnym stopniu wpłynęły na Kreml, utwierdzając Stalina w postanowieniu, by odtrącić polski rząd w Londynie i stworzyć własny marionetkowy reżim. Oficer MI5 dostarczył również Moskwie użyteczną listę brytyjskich źródeł zwerbowanych wśród personelu rządów europejskich państw na wychodźstwie w Londynie.

Rosjanie otrzymywali wiele informacji, które były w oczywisty sposób błędne i stanowiły jedynie odbicie ich obsesji na punkcie rzekomych spisków przeciwko nim. Na przykład 12 maja 1942 roku „wiarygodne źródło” donosiło do Moskwy, że pewien urzędnik z niemieckiej ambasady w Sztokholmie przybył do Londynu na pokładzie szwedzkiego samolotu, przywożąc propozycje zawarcia pokoju, na mocy którego: „Anglia pozostanie nienaruszona jako imperium. Niemcy wycofają wojska

z Czechosłowacji i przywrócą jej dawne granice. W całej wschodniej Europie zostaną przywrócone poprzednie granice. Państwa bałtyckie również pozostaną niepodległe. Kiedy Anglia zaakceptuje te warunki, Niemcy osiągną porozumienie z ZSRS”[31]. W odniesieniu do faktycznie mętnej anglo-amerykańskiej polityki w Jugosławii Rosjanie zakładali najgorszy możliwy scenariusz. 28 marca 1943 roku pewne źródło NKWD w Algierze – być może informator z OSS – donosiło niemal histerycznie: „We współpracy z Amerykanami Anglicy polecili [generałowi] Mihailoviciowi, by nie włączał się w żadne czynne działania [przeciwko Niemcom], a zamiast tego by gromadził siły i środki oraz przygotowywał swoją armię, jak tylko się da [do operacji przeciwko Ticie i jego komunistycznym partyzantom]. Anglicy i Amerykanie pomagają Mihailoviciowi, mimo że doskonale zdają sobie sprawę z jego powiązań z Niemcami [...]. Równolegle do tego Anglicy postanowili przy wszelkich możliwych okazjach szkodzić marszałkowi Ticie. Między innymi wykorzystują w tym celu media neutralnej Szwajcarii”[32].

Moskwa żywiła głęboki żal do Brytyjczyków, że nie chcieli przekazywać jej nieobrobionych materiałów rozszyfrowanych przez Ultrę. Współczesna oficjalna strona internetowa rosyjskiego wywiadu w 2015 roku stwierdza jako fakt: „Chociaż brytyjski wywiad otrzymywał [...] wiarygodne dane o planach niemieckiego dowództwa na froncie wschodnim, Londyn wolał ukrywać te informacje przed swoim sowieckim sojusznikiem. [Sowiecki] wywiad zagraniczny zdobywał te dane za pośrednictwem swoich agentów działających w szeregach brytyjskich służb specjalnych”[33]. Jurij Modin przyznał jednak, że Londyn miał rację. Samych Rosjan dręczył strach przed nazistowskimi agentami w sowieckiej Centrali – także w NKWD – który był prawdopodobnie nieuzasadniony, ale dwóch czy trzech podejrzewanych generałów kosztował życie[34].

W maju 1943 roku MI6 utworzył nową sekcję IX, której powierzono zadanie badania komunistycznego i sowieckiego szpiegostwa, chociaż jej pracownikom wolno było korzystać jedynie z tego materiału, który można było zdobyć poza Związkiem Sowieckim. Zgodnie z twardym dyktatem Churchilla nie prowadzono żadnej działalności infiltrującej – choć prawdę mówiąc, nawet gdyby ją prowadzono, pewnie i tak niewiele by

przyniosła[35]. Kiedy MI6 przesłuchiwał Estończyka o nazwisku Richard Maasing, Philby żywo się tym interesował, co dla późniejszych pokoleń nie jest zaskoczeniem: chciał się przekonać, jakie są kontakty Maasinga na terenach, do których rościł sobie prawo Związek Sowiecki[36]. Na początku lipca 1944 roku lizbońska placówka MI6 otrzymała ostrzeżenie o spisku na życie Hitlera – chodziło o plan zamachu bombowego opracowany między innymi przez Otto Johna z Abwehry. Philby upierał się, że ów meldunek jest bez znaczenia i że należy go odłożyć na półkę – niemal na pewno z tego samego powodu, co zawsze: rozkazy otrzymane przez Philby'ego z Moskwy zmuszały go do podejmowania wszelkich możliwych kroków, by udaremniać nawiązywanie przez aliantów kontaktów z niemieckim ruchem oporu. Po ucieczce oficera Abwehry Ericha Vermehrena, do której doszło w 1944 roku w Stambule, oraz po jego przesłuchaniu Philby przekazał Rosjanom podaną przez Vermehrena długą listę kontaktów z konserwatywnymi katolikami w Niemczech: wszyscy ci ze wschodnich Niemiec w latach 1945–1946 zostali zlikwidowani przez Rosjan, ponieważ uznano ich za aktywnych lub potencjalnych antykomunistów.

Niemniej jednak podejrzenia Moskwy wobec Philby'ego nie ustały, a nawet w następstwie pewnego epizodu z jesieni 1943 roku uległy nasileniu. Philby dostarczył swoim oficerom prowadzącym kopię niezwykle poufnych danych rozszyfrowanych przez Ultrę: była to depesza wysłana do Tokio z japońskiej ambasady w Berlinie, zawierająca szczegóły rozmów prowadzonych 4 października przez barona Ōshimę z Hitlerem i Ribbentropem. Wersja depeszy przekazana drogą radiową do Moskwy nie zawierała końcowego akapitu, ponieważ Bletchley Park dysponował jedynie uszkodzonym tekstem. Kiedy NKWD zdobył z innego źródła kopię tej samej depeszy, ale zawierającą brakującą sekcję, w której omawiana była kwestia możliwego pokoju separatystycznego, Fitin, szef I Zarządu Głównego NKWD, przypuszczał, że na rozkaz Broadwayu Philby celowo pominął ją w przekazanej przez siebie wersji. Ponadto całą piątkę z Cambridge obwiniano o to, że wciąż nie dostarcza szczegółów na temat (nieistniejących) brytyjskich siatek szpiegowskich w Związku Sowieckim. 25 października 1943 roku Centrala przekazała swoim rezydentom w Londynie, że Philby i jego przyjaciele to z całą pewnością podwójni agenci. Wysłano do Londynu ośmiu ludzi z wyraźnym zadaniem zdobycia

potwierdzenia tego faktu: w tym celu mieli śledzić poczynania podejrzanych. Ponieważ żaden z nowo przybyłych nie mówił po angielsku, operacja NKWD przeciwko własnym źródłom okazała się nie do końca skuteczna.

Dopiero w sierpniu 1944 roku dokonała się zmiana nastawienia w Moskwie, wróciła wiara, że szpiedzy z Cambridge faktycznie służą sowieckim, a nie brytyjskim interesom. Centrala zwracała się do placówki w Londynie, pisząc o pojawieniu się nowych dowodów dotyczących Philby'ego: „zmusza nas [to] do zrewidowania naszego stosunku do niego i całej jego grupy"[37], która dostarcza „bardzo cennych"[38] danych. Rywalizujący ze sobą pracodawcy w Moskwie i w Londynie zaczęli teraz zabiegać o jego usługi. Jego dawna gazeta, „The Times", starała się przekonać go, by wrócił do dziennikarstwa; jeden z członków kierownictwa określił Philby'ego jako człowieka „solidnego, doświadczonego i mądrego". Philby faktycznie brał pod uwagę taką zmianę zawodu, ostatecznie postanowił jednak kontynuować dzieło potajemnego zniszczenia na Broadwayu, a wybór ten ułatwiła mu katastrofalna w skutkach decyzja Stewarta Menziesa, który mianował go szefem antykomunistycznej sekcji szpiegowskiej w MI6. Protegowany „C" odpłacił mu w sobie tylko właściwy sposób, spędzając niezliczone godziny w placówce MI6 w St Albans na fotografowaniu akt agentów MI6, co znacznie poszerzyło wiedzę Moskwy na ich temat.

Wiele lat później, kiedy wyszła na jaw agenturalna działalność Philby'ego, Burgessa i Macleana, w atmosferze narastających w środowisku wywiadu wzajemnych oskarżeń o przyjmowanie takich ludzi, Hugh Trevor-Roper tak pisał zarówno o samym ich zwerbowaniu, jak i o cenie, którą musieli za nie zapłacić Brytyjczycy: „Gdyby [Philby'ego] odrzucono jako byłego komunistę i później nigdy by go nie zdemaskowano, nasi modni lewicowcy potępiliby wówczas jego odrzucenie, tak samo jak teraz potępiają jego przyjęcie – uważając to za haniebny przykład społecznej i intelektualnej dyskryminacji. [...] nie wydaje mi się, żeby aż do 1944 roku Philby miał wiele okazji albo wielką potrzebę, by w jakiś sposób szkodzić. Działał przeciwko Niemcom, w Hiszpanii, a w odniesieniu do niej Rosja była bezsilna i w owym czasie nią niezainteresowana. Nie miał dostępu do tajemnic politycznych.

Zresztą Rosjanie mieli w owym czasie te same interesy co my: pokonać Niemców”[39].

Później Philby pisał ze swojego moskiewskiego schronienia, komentując uwagi Trevora-Ropera i jego ostrą krytykę pod swoim adresem: „Widzę, że zdrada napawa cię odrazą. Mnie również. Cóż to jednak jest zdrada? Przez wiele dni jeździliśmy razem po Iraku i o tym dyskutowaliśmy, a nie przybliżyliśmy się ani trochę do porozumienia”. Trevor-Roper odpisał: „«Cóż to jest zdrada?» – pytasz radośnie i jak żartujący Piłat nie czekasz na odpowiedź. […] Służba obcemu mocarstwu, nawet szpiegowanie dla obcego mocarstwa, nie wydaje mi się z konieczności zdradą. To zależy od obcego mocarstwa i od warunków, w jakich tę służbę się podejmuje. […] Służba bezwarunkowa, zrównanie prawdy z racją stanu jakiegokolwiek mocarstwa, to jednak dla mnie zdrada umysłu; a poddanie się w ten sposób formie władzy, która jest cyniczna, nieludzka, zbrodnicza, to dla mnie również zdrada serca”[40].

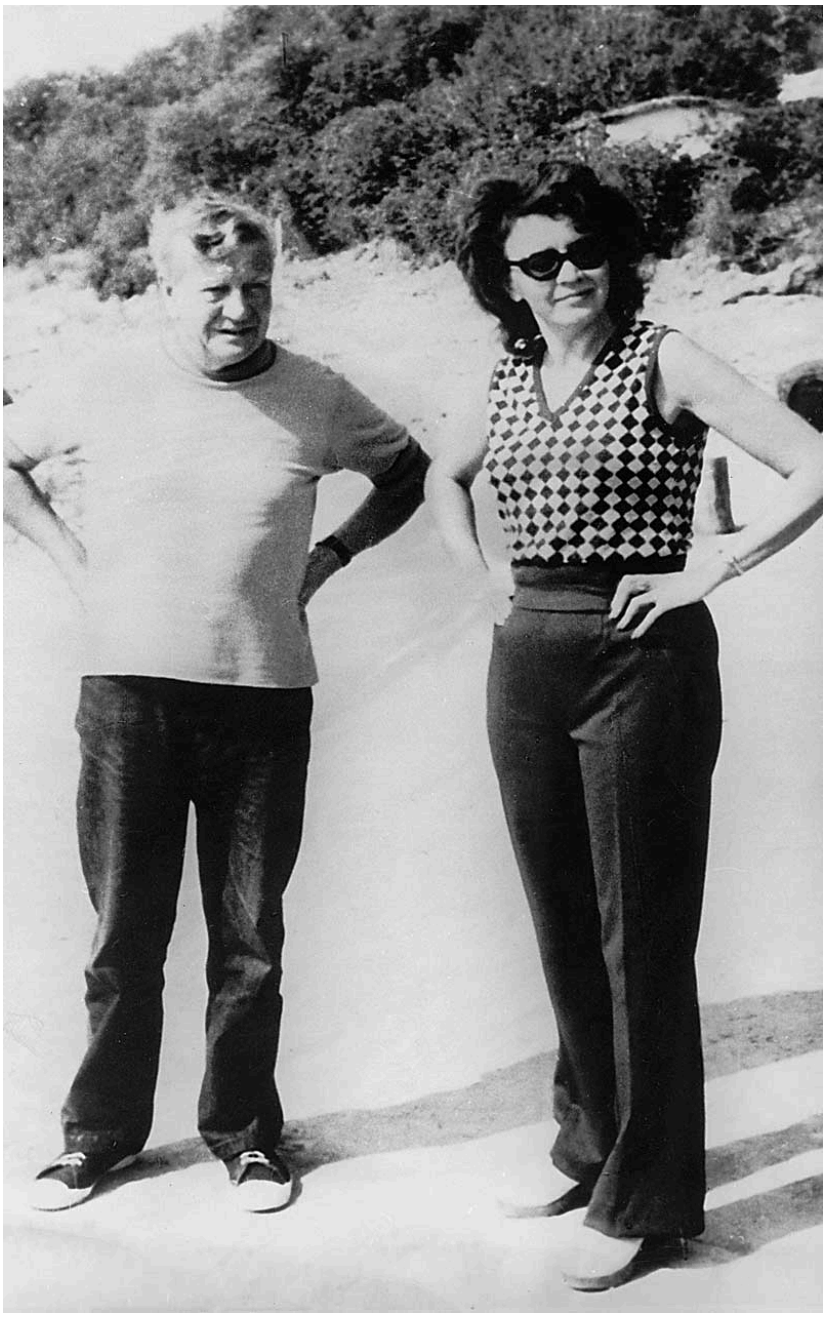

Kim Philby z czwartą żoną, ZSRS, lata 70.

Niektórzy oficerowie moskiewskiej Centrali aż do końca zachowali podejrzenia co do lojalności szpiegów z Cambridge. Jelena Modrżynska była obecna na pogrzebie Philby'ego w 1988 roku, aby móc zobaczyć otwartą trumnę. Dręczyła ją wątpliwość, czy nawet przez własną śmierć brytyjski zdrajca nie dokona jakiegoś ostatniego oszustwa. Wprawdzie Philby i jego koledzy zapewniali, że służba dla Moskwy jest dla nich

powodem do dumy, to alkoholizm i przedwczesne oznaki upadku, które dopadły wszystkich poza Bluntem, wskazują raczej na to, że zdrada nie była dla nich źródłem radości i zadowolenia. Po przybyciu do Moskwy Philby był bardzo zawiedziony, kiedy się okazało, że w NKWD nie nadano mu żadnego stopnia – żaden zresztą zwykły zagraniczny informator nie dostąpił tego zaszczytu. Trevor-Roper powiedział, że jego zdaniem Philby nie czerpał z triumfu odniesionego rzekomo nad burżuazyjnym kapitalizmem aż takiej radości, jak to utrzymywał: „Czy Judasz dobrze się bawił na ostatniej wieczerzy? Raczej wątpię”[41].

Sir Dick White, późniejszy szef zarówno MI5, jak i MI6, tak pisał do jednego ze swoich znajomych po ujawnieniu działalności szpiegów z Cambridge: „W sumie na prowadzeniu wojny z jednolitym frontem [robotniczym] nie wyszliśmy aż tak źle. Po stronie kosztów było to, że mieliśmy Blunta w [MI]5, Philby'ego w [MI]6, a B[urgessa] i M[acleana] w MSZ. Po drugiej stronie równania był potężny nabór utalentowanych ludzi intelektu z uniwersytetów, który wyznaczył całkowicie nowe standardy osiągnięć ludzkiej myśli”[42]. Była to dokonana *post factum* skrajna racjonalizacja katastrofy, jaka spotkała brytyjskie służby specjalne. Mimo to White miał rację przynajmniej co do jednego: że wysiłek wojenny Wielkiej Brytanii, nie mówiąc już o jej pozycji jako bastionu wolności, wyglądałby dużo słabiej, gdyby wąskie grono służb wywiadowczych zamykało swoje szeregi przed każdym kandydatem, który miał lewicową przeszłość.

Jak bardzo zdrajcy zaszkodzili brytyjskim interesom? Jeśli chodzi o okres sięgający niemal do końca wojny, to przypuszczalna odpowiedź brzmi: szkody były niewielkie. Moskwa przez długi czas nie chciała uwierzyć, że Brytyjczycy mogą być tak głupi, by pozwolić zdeklarowanym komunistom – aczkolwiek będącym już podobno odszczepieńcami – na dostęp do swoich najgłębszych tajemnic. Prawdopodobnie najważniejszym wkładem piątki z Cambridge, a konkretnie Donalda Macleana, było dostarczanie na bieżąco Stalinowi informacji o politycznych i dyplomatycznych zamierzeniach Wielkiej Brytanii; do Moskwy przesyłano również ogromną liczbę telegramów dotyczących na przykład angielskich i amerykańskich dostaw broni i zaopatrzenia do ZSRS. Standardowa dyplomatyczna postawa Rosjan wobec zachodnich aliantów,

czyli kamienna twarz wyrażająca oburzenie, skutecznie maskowała przed Waszyngtonem i Londynem fakt, że podczas spotkań na szczycie sowiecka delegacja była zawczasu wyczerpująco poinformowana o planowanych stanowiskach Brytyjczyków i Amerykanów. Szczególnie Churchill, który często z niepokojem wyczekiwał reakcji Stalina na niemiłe niespodzianki (dotyczyło to zwłaszcza opóźnień lądowania w Normandii), mógł sobie tego oszczędzić. „Niespodzianki" niespodziankami wcale nie były: sowiecki dyktator jedynie znakomicie udawał zdumienie, a następnie dla porządku wpadał w gniew. Churchill i Roosevelt nie mogli grać z Kremlem w pokera, ponieważ Stalin znał ich karty. Wiadomo także, że Anthony Blunt w MI5 miał w ręku wiele rozszyfrowanych japońskich depesz z Purple i prawdopodobnie część z nich przekazywał Rosjanom, dlatego mieliby do nich dostęp nawet wówczas, gdyby materiał dostarczony im przez Izumiego Kōzō nie pozwalał im samodzielnie łamać tych szyfrów.

Obrońcy szpiegów z Cambridge przytaczają niektóre z powyższych argumentów na ich korzyść. Twierdzą, że Philby i spółka pomagali nie wrogom Wielkiej Brytanii, ale jej głównemu sojusznikowi w walce z nazizmem. Przecież to wstyd – i powód słusznego gniewu ludzi sumienia, tak samo dziś, jak w latach czterdziestych – że Wielka Brytania robiła tak niewiele, by pomóc Rosji w tym rozpaczliwym dla niej okresie, a nawet odmawiała Moskwie dostępu do Ultry, najważniejszej broni, jaką dysponował Churchill. Na taką obronę trzeba odpowiedzieć przede wszystkim, że zdrajcy przekazywali informacje do Moskwy, na długo zanim Rosja została brytyjskim sojusznikiem, a nawet właśnie wtedy, gdy Związek Sowiecki przyłączył się do nazistowskich Niemiec, od sierpnia 1939 do czerwca 1941 roku, w okresie obejmującym takie dokonania moskiewskiej Centrali jak zbrodnia w Katyniu. Nawet po rozpoczęciu operacji „Barbarossa", kiedy Wielka Brytania, Rosja, a później Stany Zjednoczone złączyły siły w walce z Hitlerem, Stalin nigdy nie zmienił swojego postrzegania zachodnich aliantów jako swoich największych wrogów. Zdrada Philby'ego i jego przyjaciół kosztowała później życie wielu dobrych ludzi, których stracono za popełnienie tej jednej zbrodni, którą był opór stawiany tyranii.

Jeśli chodzi o Bletchley Park, to był to najtajniejszy organ brytyjskiej machiny wojennej. Gdyby Moskwa znała szczegóły jego działalności,

powstałoby ogromne niebezpieczeństwo jakiegoś przecieku – możliwego choćby w wyniku złamania rosyjskich szyfrów – i zaalarmowania Niemców, że ich Enigma została rozpracowana. To, że tak się nie stało, w żadnej mierze nie usprawiedliwia zachowania ludzi, którzy ujawniali Kremlowi tajemnice znane dzięki Ultrze. Rosjanie obchodzili się co najmniej nieostrożnie z cudzymi sekretami; jak pamiętamy, kiedy Stalin wciąż był przyjacielem Hitlera, sowiecki ambasador w Waszyngtonie powiedział swojemu niemieckiemu koledze, że złamano japoński szyfr Purple. Na temat Philby'ego i jemu podobnych można w najlepszym razie powiedzieć tyle: całe szczęście, że wszyscy ważni brytyjscy zdrajcy z okresu wojny oddali swoje usługi Związkowi Sowieckiemu, który miał dopiero zacząć zagrażać wolności i demokracji, a nie nazistowskim Niemcom, które takim zagrożeniem były w tamtej chwili.

2. AMERYKAŃSCY ZDRAJCY

Stany Zjednoczone to świątynia wolności – a zatem również niedyskrecji. Nawet po Pearl Harbor Amerykanom trudno było się dostosować do wymogów bezpieczeństwa, zerwać z nawykami nabytymi w ciągu stuleci. Piloci podczas misji plotkowali przez łącza radiowe; politycy i oficerowie omawiali plany podczas koktajli; dziennikarze i prezenterzy irytowali się z powodu cenzury i ilekroć wydawało im się, że ujdzie im to na sucho, upubliczniali informacje, które mogły zostać wykorzystane przez nieprzyjaciela. Najbardziej znanym tego typu przypadkiem było ujawnienie w 1942 roku przez „The Chicago Tribune" informacji (powtórzonej przez znanego dziennikarza i komentatora Waltera Winchella), że Amerykanie odnieśli triumf pod Midway dzięki złamaniu japońskich kodów. To, że przez całe tygodnie po „dniu hańby" wschodnie wybrzeże nocami wciąż pozostawało jasno oświetlone (co bardzo pomagało kapitanom U-Bootów, którzy zatopili mnóstwo statków handlowych pięknie rysujących się na tle rozświetlonych brzegów), było symbolem czegoś więcej – postawy narodu przystępującego do wojny, postawy, która miała cechy wspaniałe, ale również niebezpieczne.

Na całe szczęście dla walczących z państwami Osi aliantów policja i FBI bez trudu wyłapywały niemieckich szpiegów, którzy lądowali na

amerykańskiej ziemi. Sukcesy Japończyków w zakresie prowadzenia działalności wywiadowczej w Ameryce były równie mizerne jak w krajach położonych bliżej ich ojczyzny. Natomiast Związek Sowiecki wykorzystywał otwartość amerykańskiego społeczeństwa i finansował szpiegostwo w Stanach Zjednoczonych na skalę, jakiej nie dorównywał żaden inny kraj. Zarzuty stawiane rozmaitym osobom przez senatora Josepha McCarthy'ego, który w latach pięćdziesiątych w klimacie histerii i paranoi prowadził polowanie na czarownice, w odniesieniu do wielu ludzi nie miały żadnych podstaw, ale generalnie nie były nieuzasadnione. Setki Amerykanów o sympatiach lewicowych oraz mniejsza grupa tych, którzy robili to dla pieniędzy, systematycznie zdradzały Moskwie sekrety własnej ojczyzny. Uwagę historyków przykuwali głównie zdrajcy zajmujący się szpiegostwem atomowym, o których powiemy później, natomiast całe mnóstwo innych wojennych informatorów Rosjan nie wzbudzało zainteresowania, na jakie zasługują. A przecież źródła NKWD i GRU w Waszyngtonie były wtajemniczone w część najpoufniejszych debat dotyczących amerykańskiej polityki.

Aż do lat powojennych FBI nie odnosiło istotnych sukcesów w zakresie wykrywania amerykańskich zdrajców, a kwestia winy bądź niewinności niektórych prominentnych podejrzanych do dziś pozostaje nierozstrzygnięta. Już 15 lipca 1941 roku pewien urzędnik Departamentu Stanu pisał: „Istnieją wystarczające dowody, że amerykańscy komuniści wykorzystują obecną sytuację do podejmowania prób przypochlebiania się wysoko postawionym kołom rządowym jako zwolennicy demokracji. Stwarzają przy tym pozory, że robią to w ramach popierania zdecydowanej pomocy udzielanej Związkowi Sowieckiemu”[43]. FBI jednakże więcej uwagi poświęcało Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych niż koordynatorom sowieckich siatek szpiegowskich. W waszyngtońskich archiwach znajdują się całe pliki raportów dotyczących amerykańskich sympatyków komunizmu, ale aż do końca lat czterdziestych celami inwigilacji FBI byli niemal wyłącznie ludzie z niższych warstw społecznych – dokerzy, działacze związkowi i tym podobni. FBI uwzięło się na takie instytucje, jak National Council of Soviet-American Friendship (Krajową Radę Przyjaźni Sowiecko-Amerykańskiej) oraz grupy ekspatriantów i nacjonalistów ze wschodniej Europy. Teczka

dokumentująca rzekomo wywrotową działalność związku zawodowego (Narodowy Związek Zawodowy Marynarzy, National Maritime Union) pękała w szwach. Tymczasem jedyny sukces w walce z wywiadem Związku Sowieckiego odnotowano w kwietniu 1941 roku, kiedy doprowadzono do odwołania szefa nowojorskiej placówki NKWD, po tym jak agenci FBI zatrzymali go na spotkaniu z informatorem, ale był to jedynie wierzchołek olbrzymiej góry lodowej, której J. Edgar Hoover nie dostrzegał.

Podczas wojny FBI twierdziło, że wie o zaledwie pięciu amerykańskich obywatelach szpiegujących na rzecz Rosji, podczas gdy później ujawniono, że było ich jeszcze przynajmniej osiemdziesięciu. W 1948 roku w ramach operacji „Venona" odszyfrowano kryptonimy dwustu rosyjskich źródeł w USA, z których połowa w XXI wieku nadal pozostaje niezidentyfikowana. Ponieważ dane „Venony" obejmują jedynie pewną część działań Moskwy w Ameryce, można przyjąć, że amerykańskich zdrajców w latach trzydziestych i czterdziestych było znacznie więcej – na rzecz tej opinii przemawiają wspomnienia oficerów NKWD i GRU służących wówczas w Stanach Zjednoczonych.

Na obronę FBI Hoover mógł przytoczyć argument, że jawni wrogowie kraju – Niemcy, Włochy i Japonia – nie osiągnęli żadnego znaczącego sukcesu w zakresie szpiegostwa na terenie kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych. Po czerwcu 1941 roku Rosjanie byli raczej zdeklarowanymi sojusznikami Ameryki niż jej wrogami, a sam prezydent Roosevelt okazywał im zaufanie i szacunek. Apologeci broniący biura przed zarzutami nieskuteczności w walce przeciwko NKWD mogliby powiedzieć, że było to jedynie odbicie naiwności co do skali zagrożenia, jakie stanowił Związek Sowiecki, a naiwność ta była udziałem ludzi aż po najwyższe stanowiska amerykańskiego rządu. FBI musiało się również mierzyć z częścią tych samych problemów co agenci Abwehry i Gestapo polujący na Czerwoną Orkiestrę, a mianowicie – większość znaczących graczy należała do kręgów społecznych i zawodowych wyższej warstwy klasy średniej, w której organy ochrony porządku publicznego nie przywykły się obracać.

Podobnie jak w innych miejscach świata operacje NKWD w Stanach Zjednoczonych w latach 1939–1941 prawie całkowicie zamarły, a większość amerykańskich źródeł Sowietów przeszła z konieczności w stan uśpienia. Pierwsza próba reaktywacji siatki się nie powiodła: kiedy zrehabilitowano

Arnolda Deutscha i wysłano go do Stanów Zjednoczonych, by został szefem tamtejszej placówki, nie dotarł na miejsce – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa utonął na środku Atlantyku, gdy zatopiono statek, którym płynął. W grudniu 1941 roku zamiast niego mianowano na to stanowisko Icchaka Achmerowa. Achmerow służył w Stanach Zjednoczonych od 1934 roku, kiedy przybył tam jako student, a jak mówił dwadzieścia lat później swoim słuchaczom na szkoleniu w KGB, „w tak dużym mieście jak Nowy Jork zamiana statusu zagranicznego studenta na status Amerykanina nie była trudna”[44]. Po pewnym czasie przeniósł się do Baltimore, bo stamtąd wygodniej było mu kierować pracą swoich waszyngtońskich źródeł. Wraz z drugim oficerem NKWD zaczęli prowadzić zakład kuśnierski, który okazał się całkiem udanym interesem i przynosił niezły zysk, ale przede wszystkim stanowił jednak przykrywkę dla działalności szpiegowskiej. Inna sprawa, że w zakresie werbowania nowych informatorów sukcesy Achmerowa były przeciętne i inni spisywali się w tej roli lepiej od niego.

Każdą z trzech znanych placówek NKWD – przy sowieckiej organizacji handlowej Amtorg w Nowym Jorku, przy ambasadzie w Waszyngtonie oraz przy konsulacie w San Francisco – obsługiwało trzynastu oficerów wywiadu, których pracę wspierali inni w mniejszych placówkach w innych miastach, takich choćby jak Los Angeles, Portland czy Seattle. Jeszcze więcej agentów było zatrudnionych jako pracownicy oficjalnych sowieckich organizacji – agencji prasowej TASS, Sovfilmexportu, Sowieckiego Czerwonego Krzyża i tym podobnych; część materiałów zdobywanych w Ameryce przekazywano również przez placówkę NKWD w Meksyku. Można by przypuszczać, że sowieccy szpiedzy, przybywając z najbardziej represyjnego i surowego społeczeństwa na ziemi do swojego pierwszego przystanku w Stanach Zjednoczonych, którym był zazwyczaj nowojorski hotel Taft, powinni być zauroczeni amerykańskim bogactwem, olśniewającym blaskiem, niewyczerpanymi zasobami energii. Zdumiewająco niewielu z nich jednak uległo pokusie i zbiegło – a u tych, którzy wiele lat po okresie wielkiego terroru pisali wspomnienia, próżno szukać licznych pochwał (o ile w ogóle się je znajdzie) pod adresem Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, że w większości żyli i pracowali w szarej atmosferze rosyjskiej tożsamości i socjalistycznej prawości.

Sowieckie szpiegostwo często było interesem rodzinnym. Kiedy Aleksandr Fieklisow wyruszał z Moskwy, by objąć posadę w placówce NKWD w Nowym Jorku, i odbył zwyczajowe spotkanie pożegnalne z komisarzem ludowym spraw zagranicznych Mołotowem, ten wyraził swój niepokój z powodu kawalerskiego stanu Fieklisowa: „Nie wysyłamy za granicę nieżonatych, zwłaszcza do USA. Oni tam zaraz ci znajdą jakąś piękną blondynkę albo brunetkę i prowokacja gotowa”[45]. Szef Fieklisowa zapewnił Mołotowa, że w sowieckich instytucjach w Nowym Jorku nie brakuje ładnych rosyjskich dziewczyn i że znajdzie się wśród nich dobrą kandydatkę na żonę dla początkującego agenta. W 1944 roku posłuszny Fieklisow faktycznie ożenił się z rosyjską studentką wysłaną na Uniwersytet Columbia.

Icchak Achmerow pojął wprawdzie za żonę Amerykankę – ale była to Helen Lowry, siostrzenica Earla Browdera, przywódcy Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Kiedy Wasilij Zarubin jakiś czas po tym, jak brał udział w zbrodni katyńskiej, wyjechał z Moskwy, by w grudniu 1941 roku objąć szefostwo placówki wywiadu w Waszyngtonie, zabrał ze sobą swoją partnerkę Jelizawietę, która była kapitanem NKWD. Wzięła ona na siebie ważne zadanie werbowania członków siatki szpiegowskiej swojego męża i często jeździła do Kalifornii, gdzie spotykała się z Robertem Oppenheimerem oraz nawiązywała inne użyteczne kontakty. Łatwo przychodziło jej odgrywać rolę obytej w świecie kosmopolitki i Europejki, zwłaszcza że mówiła swobodnie po angielsku, niemiecku, francusku i hebrajsku. Pochodziła z rodziny rewolucjonistów i była jednym z najbardziej bezwzględnych tajnych agentów Centrali. Pierwsze doświadczenia zdobywała po rewolucji jako oficer prowadzący pod zwierzchnictwem złowrogiego Feliksa Dzierżyńskiego, a potem została wysłana do Turcji. Dała tam przerażający dowód lojalności wobec bolszewizmu, wydając innego sowieckiego agenta, Jakowa Blumkina – swojego ówczesnego męża. Powierzono mu zadanie sprzedaży chasydzkich manuskryptów z moskiewskiej biblioteki, a on nierozważnie przekazał część wpływów Trockiemu, który przebywał wtedy na wygnaniu w Turcji. Nie czekając nawet, aż zamilknie echo wystrzałów plutonu egzekucyjnego rozstrzeliwującego Blumkina, wdowa po nim wyszła za Zarubina. Przez kolejne trzynaście lat tych dwoje wspólnie podróżowało

i szpiegowało po całej Europie. W Ameryce Jelizawieta odgrywała swoją rolę niezwykle umiejętnie: o tym, że była zawodowym oficerem wywiadu, FBI dowiedziało się dopiero w 1946 roku, po jej powrocie do Moskwy. Do tego czasu wraz z mężem pełnili kluczowe funkcje w globalnym programie szpiegowskim Centrali. Do października 1941 roku Stalin nie interesował się za bardzo Stanami Zjednoczonymi – choć zawsze skory był do wykradania im technologii – ponieważ nie było bezpośredniego konfliktu sowieckich i amerykańskich interesów. Teraz jednak polityka wobec Stanów Zjednoczonych stała się najwyższym priorytetem: Stalin osobiście spotkał się z Zarubinem przed jego wyjazdem na amerykańską placówkę, by podkreślić wagę jego zadania.

Nowy rezydent NKWD miał czterdzieści siedem lat, kiedy zjawił się w Nowym Jorku. Jego podkomendny Aleksandr Fieklisow, który wręcz ubóstwiał Zarubina, uważając go za giganta wśród sowieckich szpiegów, opisywał go tak: „Mężczyzna średniego wzrostu, z lekką nadwagą i rzadkimi jasnymi włosami, które zaczesywał do tyłu. Nosił okulary w białej drucianej ramce, a oczy miał wiecznie przekrwione z przepracowania. Był niezwykle silny, świetnie grał w tenisa, tryskał życiem, a w grupie zawsze wiódł prym. Uwielbiał śpiewać, grał na kilku instrumentach. […] Mówił szybko, a jego głos przypominał jakby trąbkę, chociaż potrafił również słuchać, wobec podkomendnych zaś był przystępny i życzliwy. Wymagał od nich inicjatywy, odwagi, a nawet lekkomyślności. Swoją siłę czerpał z ogromnego doświadczenia i profesjonalizmu, chociaż czasami bywał nieostrożny. Miał wszelkie możliwe znajomości wśród obcokrajowców i był znakomity w werbowaniu agentów. Naszych najważniejszych ludzi prowadził osobiście”[46].

Fieklisow zapomniał powiedzieć, że Zarubin, który pracował w tajnych służbach sowieckiego państwa od 1925 roku, był również bezwzględnym zabójcą, choć i jemu samemu zdarzyło się raz zobaczyć nad sobą cień kata. Podczas pewnej narady Beria kazał mu wstać, po czym powiedział: „Powiedzcie nam o waszych powiązaniach ze służbami faszystowskiego wywiadu”. Zarubin stanowczo odrzucił to oszczerstwo – i nic go za to nie spotkało. Ale świadkowie tej sceny drżeli, wychodząc ze spotkania. Zarubin pozostał dominującą postacią sowieckiego szpiegostwa w Stanach Zjednoczonych aż do chwili wydalenia go stamtąd w 1944 roku.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii Komintern starał się oszczędzić informatorom dyskomfortu wynikającego z przyznania, że zdradzają tajemnice obcemu państwu – dlatego starał się zawsze dać im jakiś listek figowy. Jak powiedziała urodzona w stanie Iowa marksistowska autorka Josephine Herbst, ci, którzy brali w tym udział, „byli bardzo dumni, wiedząc, że uczestniczą w pracy konspiracyjnej”[47]. Jednym z pierwszych zwerbowanych był pracujący w Departamencie Rolnictwa radykalny zwolennik programu New Deal, Harold Ware; zginął jednak w 1935 roku w wypadku samochodowym. W Departamencie Stanu GRU mógł liczyć na usługi Algera Hissa, a począwszy od połowy lat trzydziestych do NKWD nieprzerwanie napływały informacje od Noela Fielda i Laurence'a Duggana. Ten ostatni był politycznym romantykiem, w znacznym stopniu pozostającym pod wpływem swojej niezwykłej żony, Helen Boyd, którą pewien Rosjanin opisał jako „wyjątkowo piękną kobietę: typową Amerykankę, wysoką blondynkę, skrytą, oczytaną, wysportowaną, niezależną”[48]. Hede Massing (z domu Gumpertz), działająca dla NKWD austriacka emigrantka i zapamiętała przeciwniczka nazizmu, pracowała nad Dugganem, którego poznała dzięki przyjaźni z Fieldem. Pewnego razu sowiecka oficer prowadząca Duggana wręczyła mu prezent urodzinowy: pudełko na przybory toaletowe z krokodylej skóry z monogramem. Amerykanin odmówił przyjęcia podarku, dając wyraz tej samej postawie, która części brytyjskich zdrajców nie pozwalała brać pieniędzy: „stwierdzając, że pracuje dla naszych wspólnych ideałów, i dając do zrozumienia, że nie pomaga nam ze względu na jakiekolwiek korzyści materialne”[49].

Rosjanie myśleli długofalowo i dobrze na tym wychodzili. Ponieważ Związek Sowiecki postrzegał swoją relację do zachodnich mocarstw jako historycznie antagonistyczną, jego rządzący byli zadowoleni, że agenci całe lata spędzają na szkoleniu i wprowadzaniu w rolę. Dobrym przykładem jest Siemion Siemionow: ten niski, krępy człowieczek z nosem jak kaczy dziób i wielkimi oczami łatwo się ze wszystkimi dogadywał i sprawiał wrażenie osoby zajmującej stanowisko kierownicze średniego szczebla. W styczniu 1938 roku, mając dwadzieścia sześć lat, na koszt Moskwy został wysłany na studia uzupełniające do Massachusetts Institute of Technology – NKWD zamierzał obsadzić go w roli oficera wywiadu

naukowo-technicznego. Na MIT skarżono się, że Siemionow jest leniwy i przemądrzały, ale swoje mistrzostwo pokazał wtedy, gdy zaczął karierę agenta. W 1943 roku prowadził dwadzieścia osiem amerykańskich źródeł, z których jedenaście dostarczało informacji z zakresu chemii i bakteriologii, sześć – techniki radiowej, pięć – lotnictwa. Jednym z wybitniejszych był trzydziestotrzyletni Harry Gold, urodzony w Szwajcarii syn rosyjskich uchodźców. Gold przybył do Ameryki jako małe dziecko, a szpiegować dla Sowietów zaczął w swojej pierwszej pracy, skąd wykradł tajemnicę procesu produkcji suchego lodu, który zapobiega roztapianiu się lodów. W 1942 roku porzucił swoje główne zajęcie chemika na rzecz kierowania własnymi operacjami prowadzenia agentów i raz na tydzień spotykał się z Siemionowem, by wyznaczać im zadania.

Centralę niepokoiło to, że wiele z jej kluczowych waszyngtońskich źródeł zna się nawzajem – głównie poprzez powiązania z ugrupowaniami lewicowymi – ale niewiele mogła na to poradzić. Człowiekiem, który mógł ujawnić zakres sowieckiej infiltracji w Stanach Zjednoczonych, był Ignacy Porecki, oficer NKWD, który zbiegł, ratując życie podczas czystek. Jego pracodawcy dopadli go jednak 4 września 1937 roku w restauracji w Lozannie. Zastrzelono go w pobliżu miasta, a zwłoki porzucono na poboczu drogi. Ta egzekucja okazała się użyteczna, ponieważ inni szpiedzy, którzy mogli myśleć o wycofaniu się ze służby, na ogół porzucali ten pomysł, wspomniawszy znany powszechnie los Poreckiego. Mogli również wiedzieć o Juliet Poyntz, amerykańskiej informatorce, która postanowiła przestać pracować dla Sowietów, ale 3 czerwca 1937 roku nieoczekiwanie znikła z nowojorskiego klubu dla pań – najprawdopodobniej ją również zlikwidowano.

Mimo że nazistowsko-sowiecki pakt wstrząsnął wiarą części amerykańskich lewicowców w socjalistyczny sen, operacja „Barbarossa" rozbudziła tę wiarę na nowo, ponieważ w jej wyniku to na Rosję spadł główny ciężar pokonania Hitlera. Kiedy Alfredowi Slackowi, informatorowi pracującemu w firmie Eastman Kodak, zaofiarowano premię w wysokości 150 dolarów za niezwykle użyteczne informacje, powiedział swojemu oficerowi prowadzącemu, by wysłać te pieniądze do Moskwy na „kolumnę czołgów Józefa Stalina", co było popularnym w owym czasie celem darowizn. Wspomniany agent, Siemion Siemionow,

uroczyście wręczył Slackowi pokwitowanie, by podtrzymać żar jego złudzeń.

Inni jednak bezwstydnie sprzedawali sekrety za pieniądze. Siemionow lubił opowiadać o pewnym amerykańskim chemiku z firmy DuPont, który przekazywał Rosjanom informacje na temat produkcji nylonu i materiałów wybuchowych, nie udając nawet, że robi to z jakichkolwiek pobudek ideologicznych. „Demokraci, republikanie, faszyści, komuniści: dla mnie to wszystko jedno – mówił. – Spotykam się z wami, bo potrzebuję pieniędzy. Muszę zbudować dom, zapewnić wykształcenie córce, kupować jej ładne ubrania i zadbać, żeby dobrze wyszła za mąż". Przy każdym spotkaniu Rosjanin długo targował się z Amerykaninem w sprawie tego, ile są warte jego informacje. Zwykle zaczynało się od tego, że sprzedający chciał dostać 1000 dolarów, a na koniec zabierał ze sobą 200 czy 300 i wychodził święcie oburzony. Siemionow opowiadał swojemu koledze Aleksandrowi Fieklisowowi, że ze spotkań z „Hustlerem" („Kanciarzem"), bo taki kryptonim miał pracownik DuPonta, zawsze wychodzi bardzo wyczerpany. Rosjanin całymi godzinami nie mógł się po nich uspokoić, zastanawiając się, czy wściekły Amerykanin zechce się jeszcze z nim widywać. Fieklisow spytał: „To dlaczego nie płacisz mu więcej?". Siemionow odparł: „Bo jak kupi już ten dom i odłoży dosyć gotówki, przestanie dla nas pracować"[50]. Dzięki temu wzajemna wymiana świadczeń trwała przez wiele lat.

Natomiast pracujący w Departamencie Stanu Laurence Duggan, którego prowadził Icchak Achmerow, szpiegował bezinteresownie. W październiku 1939 roku funkcjonariusze służb bezpieczeństwa ostrzegli go, że pojawiły się zastrzeżenia co do jego lojalności, ale nie mieli pojęcia, jak wielkiej wagi tajemnice zdradza, więc po przeprowadzeniu pobieżnego dochodzenia pozwolono mu dalej pracować na dotychczasowym stanowisku, a nawet zostać osobistym doradcą Cordella Hulla do spraw Ameryki Łacińskiej. W lipcu 1944 roku Duggan zrezygnował z pracy w Departamencie Stanu i zatrudnił się w agencji pomocowej Narodów Zjednoczonych UNRRA. Cztery lata później, po przesłuchaniu przez FBI, wyskoczył z piętnastego piętra biurowca, w którym pracował, ale nawet wówczas władze nie były świadome tego, jak ważnym agentem był dla NKWD; wyszło to na jaw dopiero w 1990 roku wraz z otwarciem

moskiewskiego archiwum. Arthur Schlesinger, który znał i lubił Duggana, wiele lat później tak pisał: „To zastanawiające, jakie idealistyczne pobudki mogły tak nierozerwalnie wplątać tego przyzwoitego człowieka w okrutne machinacje stalinowskiej tyranii”[51]. Część osób szpiegujących dla Moskwy pozostała niezidentyfikowana. Kobieta o kryptonimie „C-11”, będąca źródłem w Departamencie Marynarki, przestała dostarczać informacji latem 1940 roku, kiedy groziło jej zdemaskowanie. Inna Amerykanka (kryptonim „Zero”), która pracowała w jednej z senackich komisji i przekazywała raporty od amerykańskiego *attaché* handlowego w Berlinie, starała się o pracę w Departamencie Stanu, ale jej nie przyjęto – po części dlatego, że niechętnie zatrudniano tam Żydów. Mimo to udawało jej się zdobywać kopie zapisów rozmów Cordella Hulla z zagranicznymi ambasadorami.

Sowieci zatrudniali również mnóstwo nieudaczników. Córkę amerykańskiego ambasadora w Berlinie w latach 1933–1938 Marthę Dodd zwerbował enkawudzista Borys Winogradow, w którym zakochała się bez pamięci. W swojej manipulacji w stosunku do ich związku Centrala posunęła się do ostatecznych granic, nawet uwzględniając sowieckie standardy: w trakcie czystek na kilka godzin przed wykonaniem egzekucji Winogradowa przekonano go, by napisał list do Dodd, w którym namawiał ją do dalszego szpiegowania w oczekiwaniu, aż ponownie się spotkają. Nie powiadomiono jej o jego śmierci i przez wszystkie lata wojny amerykańska agentka utrzymywała kontakt ze swoimi oficerami prowadzącymi. Jeden z raportów NKWD stwierdzał z pogardą: „Uważa się za komunistkę i twierdzi, że przyjmuje program Partii. W rzeczywistości jednakże «Liza» jest typową przedstawicielką amerykańskiej bohemy, kobietą zepsutą seksualnie, gotową pójść do łóżka z każdym przystojnym mężczyzną”[52]. Moskwa okazała się wyjątkowo łatwowierna, kiedy dała bratu Dodd Williamowi 3000 dolarów, które miały mu pomóc kupić niewielką gazetę, „The Blue Ridge Herald”. W 1945 roku William pracował w kierowanym przez szefa placówki NKWD nowojorskim biurze agencji prasowej TASS i jak można się było spodziewać, znajdował się pod ścisłym nadzorem FBI. Odkąd ojciec Doddów opuścił berlińską ambasadę, Moskwa nic od nich nie uzyskała.

Kolejnym nieudanym rosyjskim źródłem był Michael Straight, bogaty młody Amerykanin zwerbowany w Wielkiej Brytanii przez szefa londyńskiej placówki NKWD Theodore'a Maly'ego, podobno działającego w imieniu Kominternu. Jego kolejny oficer prowadzący, Arnold Deutsch, lekceważył Straighta, mówiąc, że to dyletant, który ma więcej pieniędzy niż rozumu, na przykład pewnego razu wypisał czek na 500 funtów, by wspomóc finansowo komunistyczną gazetę „Daily Worker". Po powrocie do Stanów Zjednoczonych młody idealista znalazł zatrudnienie w Departamencie Stanu. Kiedy waszyngtońska placówka NKWD wyrażała sceptycyzm co do jego wartości, moskiewska Centrala upomniała ją surowo: „Straight to potencjalnie wielki agent i nie jest naszym zamiarem [...] go spalić"[53]. Pakt Ribbentrop–Mołotow sprawił, że Straight odszedł z Departamentu Stanu – i z NKWD. Nigdy jednakże nie ujawnił tego, czego dowiedział się w Londynie na temat zdrady Blunta i Burgessa. Rosjanie uważali – cynicznie i być może słusznie – że jego dyskrecja wynikała nie z lojalności wobec zdrajców, lecz z tego, iż los Ignacego Poreckiego jasno pokazał, co dzieje się z ludźmi zdradzającymi Centralę lub jej agentów.

Stany Zjednoczone to kraj imigrantów, dlatego nie były w stanie nadzorować działalności całego mnóstwa takich swoich obywateli jak urodzony w 1891 roku w Sankt Petersburgu Borys Morros, który został producentem, kierownikiem muzycznym i kompozytorem muzyki do poślednich hollywoodzkich filmów. NKWD zwerbował go w 1934 roku, raczej przede wszystkim w celu zapewnienia przykrywki dla działalności innych agentów niż po to, by on sam był źródłem informacji. Morros miał w Związku Sowieckim trzech braci: jednego stracono, kiedy ściągnął na siebie niezadowolenie partii, ale życie pozostałych dwóch Borysowi udało się ocalić dzięki swojej funkcji w NKWD. W 1944 roku Wasilij Zarubin zawiózł Morrosa na spotkanie z Marthą Dodd i jej bogatym mężem Alfredem Sternem, których Borys namówił do zainwestowania 130 tysięcy dolarów w zakładane przez siebie wydawnictwo muzyczne. Okazało się, że nie tylko był to kiepski interes dla Sterna, ale również niepotrzebny wysiłek NKWD, bo w zasadzie nie uzyskał on żadnych wartościowych informacji od Morrosa, którego w 1945 roku FBI w końcu „odwróciło". Podobnie było z niezależnym dziennikarzem „Leo" – okazał się kanciarzem, który zmyślał

informacje wywiadowcze dla pieniędzy, tak samo jak noszący pogardliwy kryptonim „Crook" („Oszust") urodzony na Litwie nowojorski kongresmen Samuel Dickstein. Temu ostatniemu jednak udało się uzyskać 12 tysięcy dolarów pochodzących z sowieckich funduszy, zanim Moskwa uznała, że nie warto na niego wydawać więcej pieniędzy. Jedyną znaczącą przysługą, jaką jej wyświadczył, było zdobycie amerykańskiego paszportu dla austriackiego agenta NKWD. Dickstein zmarł w 1954 roku, mając blisko siedemdziesiąt lat, jako sędzia nowojorskiego Sądu Najwyższego, a o jego działalności dla Sowietów nikt długo jeszcze się nie dowiedział.

Tego rodzaju niewdzięczne źródła trafiały się sowieckim agentom wywiadu równie często jak pozostałym służbom specjalnym, ale Moskwa mogła się też poszczycić innymi, znakomitymi informatorami. Alger Hiss z Departamentu Stanu, zwerbowany przez GRU w 1935 roku, urodził się w 1904 roku w znanej rodzinie z Baltimore. W dzieciństwie przeżył tragedię, kiedy jego ojciec popełnił samobójstwo, ale młodemu Hissowi nie przeszkodziło to zostać błyskotliwym studentem Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa oraz Harvard Law School. Jego żona, nowojorska pisarka Priscilla Fansler, gorliwie z nim współpracowała w działalności szpiegowskiej. W sierpniu 1939 roku na Hissa doniósł zastępcy sekretarza stanu Adolfowi Berlemu jego dawny towarzysz Whittaker Chambers. Mimo to szpieg zachował zimną krew, a w konsekwencji także posadę. Rezydent i płatny zabójca Kominternu Otto Katz uważał, że dobrze byłoby zgładzić Chambersa, a od tego zamiaru odwiodło go jedynie to, że niedoszła ofiara ostrzegła go o istnieniu ukrytych dokumentów, które mogłyby poważnie zaszkodzić sowieckim interesom w Stanach Zjednoczonych, gdyby coś jej się stało. W 1941 roku zarówno przyjaciel Hissa Dean Acheson, jak i jego mentor Felix Frankfurter zapewniali go, że całkowicie mu ufają. Opór przed jakąkolwiek złą opinią na temat tego błyskotliwego dyplomaty był tak silny, że Hiss piął się w górę i rósł w siłę w Departamencie Stanu, a podczas konferencji jałtańskiej w 1945 roku był członkiem amerykańskiej delegacji.

Wasilij Zarubin z żoną

W okresie wojny służby NKWD przed każdym znaczącym spotkaniem na szczycie przekazywały sowieckiemu Politbiuru informacje na temat członków amerykańskiej i brytyjskiej delegacji oraz – według czerpiącego z tych słów wyraźną satysfakcję Pawła Sudopłatowa – „wskazywały ludzi, którzy pozostawali pod naszą kontrolą jako agenci”[54]. W sformułowaniu tym tkwi wiele przesady: jedynie trzech lub czterech amerykańskich i brytyjskich dyplomatów wysokiego szczebla było sowieckimi źródłami. Bezsporne jednak jest to, że dzięki swoim sympatykom w Waszyngtonie i Londynie na każdy szczyt Stalin przybywał dobrze zaznajomiony ze stanowiskami politycznymi pozostałych przywódców. O ile w niewielkim stopniu pomogło to odnieść zwycięstwo nad państwami Osi, o tyle znacząco przyczyniło się do osiągnięcia przez Rosję jej celów w zakresie powojennych ustaleń.

Sudopłatow uważał, że informując Rosjan, Hiss pracował na zlecenie prawej ręki Roosevelta, Harry'ego Hopkinsa[55]. Hopkins z pewnością dostarczał Moskwie ważnych informacji. Przestrzegł sowiecką ambasadę, że FBI podsłuchało spotkanie, podczas którego oficer NKWD wręczył pieniądze pewnemu amerykańskiemu komuniście. Niemal na pewno przekazywał agentom Centrali zasadniczą treść rozmów Roosevelta z Churchillem z ich bilateralnych szczytów, a prawdopodobnie także znacznie więcej podobnych informacji. Nie musi to jednak oznaczać, że ten wybitny zwolennik programu New Deal świadomie zdradzał wrogowi amerykańskie tajemnice; raczej z pełnym oddaniem szukał najlepszej formy roboczej współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim. Podobnie jak jego mistrz Franklin Roosevelt uważał, że ważnym narzędziem mogącym pomóc to osiągnąć jest okazywanie zaufania. Hopkins powiedział bez najmniejszego zakłopotania: „Ponieważ Rosja stanowi w tej wojnie decydujący element, należy jej zapewnić wszelką pomoc i należy zrobić wszystko, by zdobyć jej przyjaźń". Stosunkowo ufna wobec Rosjan postawa jego samego i innych czołowych przedstawicieli administracji sprawiała, że ich podwładni czuli się usprawiedliwieni, gdy szli znacznie dalej i zdradzali prawdziwe tajemnice.

Znanym powojennym sowieckim źródłem był urodzony w Rosji William Weisband. W latach wojny służył w wywiadzie łączności amerykańskiej armii, w ostatnim okresie w Arlington Hall, i najprawdopodobniej już od początku przekazywał tajne informacje Rosjanom. W OSS było pełno informatorów Moskwy. Carl Marzani pracował w wydziale graficznym, Julius Joseph w sekcji dalekowschodniej. Wśród innych pracowników służących dwom panom znajdowali się: Bella Joseph, Donald Wheeler, Jane Zlatovski, Horst Berensprung, Helen Tennei, George Wuchinich, Leonard Mintz. Informatorzy NKWD w OSS dostarczali znacznie więcej materiału, niż był w stanie tłumaczyć pięcioosobowy personel sekcji amerykańskiej w Centrali. Działem latynoamerykańskim kierował były profesor Uniwersytetu w Oklahomie o nazwisku Maurice Halperin, na którego biurku zawsze leżał na wierzchu egzemplarz komunistycznej gazety „Daily Worker". Raporty dostarczane przez niego były ściśle zgodne z linią partii, a w swojej pracy niestrudzenie wspierał sowieckie interesy w krajach znajdujących się w sferze jego oddziaływania. Nie był natomiast aż tak

skuteczny, jeśli chodzi o zdobywanie uznania w Centrali, gdzie niespecjalnie poważano dostarczane przez niego informacje. Franz Neumann, ekonomista z sekcji niemieckiej, otrzymał wyższe noty za zdobycie opasłego amerykańskiego opracowania na temat sowieckiej gospodarki. Noel Field, który w pewnym stopniu pomagał Allenowi Dullesowi w Bernie za czasów okupacji Europy, w 1945 roku starał się propagować program partii w całym OSS. Arthur Schlesinger pisał: „Field był komunistycznym kwakrem, pełnym idealizmu, samozadowolenia i poświęcenia. Najbardziej uderzała mnie jego zadufana w sobie pokrętność. [...] Nie liczyło się dla niego nic więcej niż pobożne życie po drugiej stronie żelaznej kurtyny”[56].

Julius Joseph i jego żona Bella stali się dla Moskwy pierwszorzędnymi źródłami informacji na temat polityki Stanów Zjednoczonych wobec Chin, Japonii i Korei. Lojalność Belli wobec Sowietów była tak silna, że nawet po przeprowadzonym w jadowitej atmosferze rozwodzie nie wydała Juliusa. Oficer prowadzący Donalda Wheelera w NKWD pisał o nim: „odnosi się do swoich kolegów [z OSS] bardzo krytycznie i uważa ich wszystkich za głupków”[57]. Dumny Wheeler gardził ryzykiem, nie bał się ujawnienia. Mówił: „Nie ma sensu się bać: umiera się tylko raz”[58]. Przekazywał Sowietom wszelkie analizy OSS na temat Niemiec oraz – co było zdecydowanie bardziej niebezpieczne – podawał nazwiska agentów Donovana w Europie, w tym także części z tych, którzy działali potajemnie. Po klęsce Niemiec Wheeler doniósł na oficera amerykańskich wojsk powietrznodesantowych, który brał udział w tajnej misji w sowieckiej strefie okupacyjnej mającej na celu dokumentowanie przenoszenia przez Rosjan obiektów przemysłowych.

Arthur Schlesinger stwierdził: „Donovan wiedział o niektórych komunistach w OSS, ale o innych być może nie”. Generał lekceważył ich sympatie polityczne: „Zatrudniłbym w OSS i Stalina, gdybym uznał, że to nam pomoże pokonać Hitlera”[59]. Niemniej jednak trudno uwierzyć, by wiedział o tym, że jego osobisty asystent jest sowieckim informatorem. Duncan Lee zapewniał nieustanny dopływ strategicznych informacji, chociaż część z nich amerykański rząd i tak przekazywał Rosjanom otwartymi kanałami – tak było na przykład z dostarczonym w marcu 1944 roku przez Lee ostrzeżeniem, że lądowanie w Normandii zostało

odłożone do czerwca. Bardziej przysłużył się Centrali, ostrzegając jej agentów przed dochodzeniami w sprawie naruszeń zasad bezpieczeństwa – jedno z nich dotyczyło Donalda Wheelera. Pod koniec 1944 roku Lee wdał się w romans ze swoją byłą łączniczką z NKWD Mary Wolfe Price, sekretarką wybitnego dziennikarza Waltera Lippmanna, a tym samym osobą mającą dostęp do wielu tajemnic. To niezwykle poirytowało Centralę, ponieważ teraz dla Lee ważniejsze zaczęły być inne sprawy niż szpiegostwo. 3 lutego 1945 roku enkawudzista Joseph Katz meldował do Moskwy: „Wczoraj wieczorem widziałem się z Lee. Najpierw bił się w piersi, mówiąc, że jest tchórzem, że strasznie tego żałuje itd., a potem powiedział mi, że musi się trzymać swojej decyzji o odejściu. [...] moim zdaniem nie ma sensu dalej go wykorzystywać. Jest całkowicie przerażony i przygnębiony. W nocy trapią go koszmary, w których widzi swoje nazwisko na jakichś listach”[60]. Katz spotkał się jeszcze dwukrotnie z Lee, który nerwy miał tak stargane, że drżały mu ręce. Drżałyby mu jeszcze bardziej, gdyby wiedział, że jego sowiecki gość (nie należy go mylić z innym nosicielem tego samego nazwiska, o imieniu Otto, również zabójcą) osobiście zlikwidował kilku informatorów, których lojalność zakwestionowano. Lee pozwolono jednak przeżyć wojnę. W kwietniu 1945 roku NKWD po prostu zerwał z nim kontakty.

Dwudziestego piątego listopada 1943 roku w swoim nowojorskim mieszkaniu zmarł na atak serca pięćdziesięcioczteroletni rosyjski Żyd o nazwisku Jakow Gołos. Będąca od pięciu lat jego kochanką Elizabeth Bentley pozostawała nieutulona w żalu, jaki odczuwała do moskiewskiej Centrali: zmarły był przed śmiercią głównym prowadzącym jej amerykańskiej siatki szpiegowskiej. Ze swojej ojczyzny Gołos uciekł jako bolszewik jeszcze w 1910 roku, wstąpił do Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych, a następnie wrócił do kraju, by uczestniczyć w pełnych radości i uniesienia chwilach zwycięstwa rewolucji. Później jednak, zostawiwszy w Związku Sowieckim żonę i syna, wyjechał do USA jako oficer wywiadu. Przyjął amerykańskie obywatelstwo, a w 1938 roku zaprzyjaźnił się z Bentley. Ta trzydziestoletnia, potężnie zbudowana absolwentka uczelni Vassar miała słabość do tego, co lewicowe, i do niezwykłych obcokrajowców. Gołos właśnie szkolił ją w sztuce pracy

wywiadowczej, kiedy został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa – co raczej nie mogło nikogo dziwić, ponieważ był bliskim przyjacielem szefa partii Earla Browdera. Ale otrzymał krótki wyrok, wyszedł na wolność i – co zdumiewające – był w stanie podjąć na nowo wcześniejszą działalność.

Gołos zwerbował swojego przyjaciela Nathana Silvermastera, starego komunistę, który stał się najważniejszym amerykańskim członkiem moskiewskiej siatki i sam z kolei pozyskał do współpracy Harry'ego Dextera White'a – znanego jako „Jurist" i „Lawyer" („Prawnik") – oraz inne kluczowe waszyngtońskie źródła. Julius Rosenberg, wiele lat później skazany na krzesło elektryczne, najpierw przekazywał informacje Gołosowi. Kolejnym pożytecznym kontaktem był Cedric Belfrage, brytyjski dziennikarz pracujący dla sir Williama Stephensona w Nowym Jorku. Joseph Gregg, urzędnik, który w 1944 roku objął posadę w Departamencie Stanu, dostarczał informacji na temat amerykańskiej armii i marynarki, a także przekazywał raporty FBI dotyczące działalności komunistów w Ameryce Środkowej i Południowej. Znaczna liczba informatorów siatki nigdy nie została zidentyfikowana. W 1943 roku komunista o kryptonimie „Buck" („Kozioł") pracujący w agencji UNRRA, który przekazywał meldunki najpierw Gołosowi, a potem Silvermasterowi, dostarczył Moskwie liczący sześćdziesiąt pięć stron raport na temat amerykańskiego przemysłu maszynowego, następnie zaś pod koniec czerwca 1945 roku założenia do amerykańskiego stanowiska przed konferencją poczdamską. Agent „Arena" miał dostęp do informacji z wydziału wywiadu wojskowego Pentagonu, gdzie pracowała jego żona.

Począwszy od 1940 roku Gołos musiał poddać się regulacjom ustawy o rejestracji zagranicznych agentów (Foreign Agents Registration Act), a wkrótce potem został objęty nadzorem FBI. Te ograniczenia nie przeszkodziły mu w kontynuowaniu kariery w NKWD przy pomocy Elizabeth Bentley – kryptonim „Umnica" („Zdolniacha") – która ułatwiała mu nawiązywanie kontaktów. Jego pracodawcy bardzo się go jednak obawiali i wielokrotnie próbowali namówić, by wrócił do kraju – bardzo możliwe, że po to, by móc go tam zgładzić. Gołos nie tylko odmawiał, twierdząc, że nie może dostać paszportu, ale dał Centrali jasno do zrozumienia, że zachował sobie (albo raczej ukrył) coś, co jest jego polisą na życie: była to zaklejona koperta zawierająca szczegóły moskiewskich

operacji w Stanach Zjednoczonych. Sowietom nie udało się również przekonać go, by przekazał kontakty do swoich źródeł innym placówkom NKWD w Ameryce. Gołos powiedział Bentley, że w Stanach Zjednoczonych nie ma drugiego takiego Rosjanina, który rozumiałby Amerykanów równie dobrze jak on. W pewnym momencie dowiedział się, że jego syn mieszkający w Związku Sowieckim wstąpił do Armii Czerwonej. Zaczął mówić, że pragnie się z nim spotkać. Podjął ryzykowną podróż do Waszyngtonu, gdzie widział się z Wasilijem Zarubinem, któremu skarżył się z goryczą, że Moskwa chce od niego wydobyć dane na temat jego źródeł.

I wtedy niespodziewanie zmarł. Pogrążona w żałobie Elizabeth Bentley zachowała dosyć zimnej krwi, by zniszczyć znajdującą się w skrytce depozytowej zaklejoną kopertę zawierającą tajemnice, za pomocą których Gołos zabezpieczył się przed odwiedzinami moskiewskich katów. Icchak Achmerow wziął na siebie prowadzenie Elizabeth, którą lubił, i zapewnił Centralę, że to „na sto procent nasza kobieta". Moskwa jednak nadal była zaniepokojona, zwłaszcza że Bentley coraz więcej piła. Zaczęła przejawiać coraz silniejsze oznaki zmęczenia i narzekać, że nie może żyć bez mężczyzny. W końcu uległa naciskom Achmerowa i przekazała mu kontakt do Nathana Silvermastera, a tym samym do całej jego grupy.

Silvermaster urodził się w Odessie w 1898 roku, w 1914 roku wyemigrował na zachodnie wybrzeże USA i przez wiele lat był czynnym członkiem Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. Potem podjął pracę w Departamencie Skarbu i działając tam w interesie Moskwy, nawiązał kontakty z szeregiem sympatyków komunizmu. Niektórym z nich podwójna lojalność tragikomicznie się poplątała. Na przykład Frank Coe skarżył się, że obciążenie pracą sowieckiego agenta utrudnia jego karierę w Departamencie Skarbu. Źródła Silvermastera dostarczały materiałów z całego Waszyngtonu. Znajdowały się wśród nich dane na temat programów zakupu sprzętu wojskowego oraz poglądy decydentów, które docierały prawdopodobnie od Harry'ego Dextera White'a, starszego ekonomisty w Departamencie Skarbu. Czerwiec 1941 roku przyniósł meldunki na temat Wehrmachtu pochodzące z biura amerykańskiego *attaché* wojskowego w Londynie. 5 sierpnia Moskwa dowiedziała się o pewnym lunchu 31 lipca w Waszyngtonie. Sekretarz marynarki wojennej

Frank Knox założył się wtedy z Henrym Morgenthauem z Departamentu Skarbu, że Hitler w ciągu miesiąca zdobędzie Moskwę i Leningrad. Do Centrali przekazano również raport Harry'ego Hopkinsa dla Białego Domu z jego wizyty w Moskwie z lata 1941 roku, a także notatkę na temat prowadzonych w amerykańskim rządzie rozmów w sprawie misji dyplomatycznej Averella Harrimana w Związku Sowieckim.

Choć wszystkie te plotki były niezwykle intrygujące – nawet sam Stalin czytał część materiałów dostarczanych przez Silvermastera – NKWD chciał czegoś więcej. W 1942 roku placówka w Waszyngtonie otrzymała polecenie poinstruowania swojego człowieka, by dowiedział się, czy Stany Zjednoczone wypełniają obietnice wynikające z programu Lend-Lease, a jeśli nie, to by wskazał tych członków administracji, którzy blokują postępy w tej dziedzinie. Jakie zamiary mają Amerykanie, jeśli chodzi o otwarcie drugiego frontu? Jakie są poglądy administracji na temat powojennych granic, zwłaszcza granic Związku Sowieckiego? Czy są jakieś dowody prowadzenia przez piątą kolumnę działalności sabotażowej w Stanach Zjednoczonych? Centrala żądała również większej liczby szczegółów dotyczących dyskusji politycznych. Priorytety obejmowały infiltrację Białego Domu i zdobywanie informacji od Hopkinsa i Morgenthaua – ze względu na ich zażyłość z prezydentem[61].

Harry Hopkins, ok. 1940 roku.

Równocześnie Centrala otrzymywała dokumenty rządowe od Roberta Millera, Charlesa Flato, Harolda Glassera, Victora Perlo, Charlesa Kramera, Johna Abta. Harry Magdoff, statystyk w Zarządzie Produkcji Wojennej (War Production Board), dostarczał masy danych na temat produkcji uzbrojenia. Aż dziwne, że Moskwie nie zabrakło kryptonimów dla wszystkich jej amerykańskich źródeł; było ich tak wiele, że nierzadko zdarzało im się stykać ze sobą podczas wypełniania urzędowych obowiązków, czasami z pełną świadomością, że jedni i drudzy zdradzają swoich panów. W ten sposób przecinały się ścieżki Fielda, Duggana

i Straighta. Pewnego grudniowego dnia 1944 roku akredytowany dyplomata i tajny oficer prowadzący NKWD Anatolij Gorski znalazł się w amerykańskim Departamencie Skarbu, by uzyskać tam banalną informację w sprawie niemieckich znaczków pocztowych. Skierowano go najpierw do gabinetu Harry'ego Dextera White'a, a potem – ponieważ White był nieobecny – do Harolda Glassera. Obaj byli sowieckimi agentami: White uchronił Glassera od dochodzenia służb bezpieczeństwa w sprawie jego powiązań z komunistami, aczkolwiek w osobiste stosunki tych dwóch mężczyzn wkradło się napięcie, odkąd pokłóciły się ich żony. Glasser uznał, że rozsądniej będzie odrzucić proponowane mu wysokie stanowisko w Departamencie Stanu, ponieważ było mało prawdopodobne, by przeszedł pomyślnie kontrolę bezpieczeństwa, jakiej wymagała ta nominacja. Mimo to udawało mu się dostarczać do Moskwy ważne depesze dotyczące amerykańskich planów politycznych na okres powojenny, obejmujących między innymi szczegóły poglądów Waszyngtonu w kwestii pomocy finansowej dla Rosji. W przypływie ambicji Wasilij Zarubin starał się pozyskać jako informatora Ernesta Hemingwaya, chociaż podejrzewał, że jest on raczej trockistą niż stalinistą. W każdym razie buntowniczy pisarz nie okazał entuzjazmu dla tego pomysłu.

Podobnie jak w Rosji, również w rozgałęzionej tajnej sowieckiej rodzinie w Ameryce donosy stanowiły sposób na życie – i na śmierć. W sierpniu 1944 roku nowy rezydent NKWD w San Francisco Grigorij Kasparow przesłał do Moskwy druzgocącą krytykę swojego odpowiednika w Meksyku. Kasparow oskarżał go o nieudolność podejmowanych prób uwolnienia zabójcy Trockiego, Ramóna Mercadera, oraz o „wielkopański tryb życia”[62], którego częścią było między innymi hodowanie drobiu i papug. Podobnie zastępca szefa z Nowego Jorku twierdził, że jego przełożony, dwudziestoośmioletni Stiepan Apresjan, jest „całkowicie pozbawiony sprytu w obcowaniu z ludźmi. Zbyt często wykazuje nadmierną szorstkość albo dogryza im [...]. Nie można wymagać od pracownika, który nie ma doświadczenia w działalności poza granicami kraju, żeby samodzielnie uporał się z kierowaniem BIUREM OPONIARSKIM (TYRE OFFICE) [rezydenturą w Nowym Jorku]”[63].

W marcu 1945 roku Apresjana przeniesiono do niższej rangą rezydentury w San Francisco.

Zarubinowie wpadli nie dzięki sprytowi FBI, ale z powodu niezadowolenia podwładnego, podpułkownika Wasilija Mironowa. Najpierw Mironow próbował zaszkodzić swojemu szefowi, kierując do Stalina oskarżenia, że Zarubin pracuje również dla Osi. Kiedy to nic nie dało, wysłał anonimowy list do biura Johna Edgara Hoovera, donosząc na Zarubina jako sowieckiego szpiega, a także podając nazwiska dziesięciu innych agentów, w tym hollywoodzkiego producenta Borysa Morrosa. W okresie wojny Brytyjczycy za bardzo obawiali się pogorszenia trudnych stosunków z Sowietami, by wydalać nawet zidentyfikowanych sowieckich „nielegałów", ale Amerykanie w 1944 roku zażądali wyjazdu Zarubinów – do ojczyzny wrócili zarówno oni, jak i ich oskarżyciel. Małżeńską grupę operacyjną powitano w Moskwie jak bohaterów; mąż otrzymał mnóstwo medali i zakończył karierę jako zastępca naczelnika wywiadu zagranicznego. Natomiast Mironowowi, o dziwo, darowano życie – przynajmniej na jakiś czas. Już w Moskwie zdiagnozowano u niego schizofrenię i wysłano go do zakładu dla psychicznie chorych. Wprawdzie po tego rodzaju sowieckiej instytucji raczej nie należało oczekiwać, by była przystanią współczucia i bezpieczeństwa, ale biorąc pod uwagę szkody wyrządzone przez wiarołomnego podpułkownika, jest rzeczą zdumiewającą, że go nie rozstrzelano. Mniej szczęścia miał jednak w 1945 roku, kiedy próbował powiadomić amerykańską ambasadę o sowieckich masakrach dokonanych na Polakach; tym razem uciszył go pluton egzekucyjny[64].

Wiosną 1942 roku Nathan Silvermaster jako znany komunista został objęty dochodzeniem Komisji Izby Reprezentantów do spraw Działalności Antyamerykańskiej (House Un-American Activities Committee). Żadnych dowodów przeciwko niemu nie znaleziono, chociaż w czerwcu wydział wywiadu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych nalegał na jego zwolnienie z Departamentu Skarbu. Dalsze śledztwo w sprawie jego działalności politycznej umorzono – uważa się, że w jego sprawie interweniowali Harry Dexter White i inny jego przyjaciel, Lauchlin Currie, urodzony w Kanadzie starszy doradca gospodarczy Białego Domu. Wprawdzie Curriemu nigdy niczego nie udowodniono, wydaje się jednak

niemal pewne, że on również był sowieckim informatorem. Silvermaster został w Waszyngtonie i znalazł nową pracę w Farm Security Administration (agendzie Departamentu Rolnictwa). Chociaż nie miał tam dostępu do poufnych informacji obronnych, to zaraz potem został członkiem Zarządu Produkcji Wojennej (War Production Board), gdzie taki dostęp już posiadał.

Amerykańskie źródła Moskwy stanowili nie świetnie wyszkoleni zawodowcy w zakresie wywiadu, lecz pełni entuzjazmu amatorzy. Ponad połowa z setek amerykańskich dokumentów rządowych sfotografowanych przez Williama Ullmanna w 1944 roku okazała się nieczytelna, kiedy specjaliści z Centrali pochylili się nad wykonanymi przez niego kliszami, które przekazała Elizabeth Bentley (jakkolwiek to, co udało się odczytać, robiło wrażenie; Ullmanna ściągnięto do Pentagonu jako byłego pracownika Departamentu Skarbu i dostarczał mnóstwa danych technicznych dotyczących amerykańskich samolotów bojowych oraz produkcji przemysłowej). W marcu 1945 roku jeden z ważniejszych szpiegów atomowych Ted Hall przekazał pochodzącą z Santa Fe informację dotyczącą projektu amerykańskiej bomby jądrowej, którą skopiował na gazecie, używając mleka jako atramentu. Rosjanie wściekali się na taką niezdarność.

Znaczna część materiałów wywiadowczych nie trafiała do Moskwy na bieżąco. W sporządzonej w lipcu 1944 roku notatce skierowanej do Mierkułowa poirytowany Fitin skarżył się, że dokumenty takie jak kopia angielsko-amerykańskiego porozumienia w sprawie programu Lend-Lease dotarła do niego po kilku miesiącach, podobnie jak liczące czterdzieści jeden stron memorandum Departamentu Skarbu na temat powojennych stosunków handlowych między Waszyngtonem a Moskwą i napisany przez Harry'ego Dextera White'a projekt nowej amerykańsko-sowieckiej umowy Lend-Lease. Fitin starał się uzyskać zgodę na przeniesienie kogoś z Los Angeles do Nowego Jorku, by pomóc tamtejszej placówce radzić sobie z rosnącym obciążeniem. Jeszcze większą irytację budziły u Sowietów komplikacje emocjonalne: William Ullmann wdał się w romans z żoną Nathana Silvermastera, w związku z czym Achmerow skarżył się, pisząc do Moskwy: „Na pewno te ich niebezpieczne relacje mogą wpłynąć na ich zachowanie i pracę dla nas wyłącznie negatywnie”[65]. Meldował również,

że Silvermaster terroryzuje swoje źródła. Władimir Prawdin, ówczesny szef nowojorskiej placówki NKWD, nalegał, by Achmerow powstrzymał niestałego w uczuciach szpiega. Achmerow odparł szczerze: „Chodzi o to, żeby były wyniki. Przez dwadzieścia pięć lat nie udawało nam się niczego dowiedzieć o polityce tego kraju. Teraz [Silvermaster] wykonuje świetną robotę i zapewnia naszym władzom pełny obraz [amerykańskiej] polityki w odniesieniu do wszystkich kwestii". W sierpniu 1944 roku Fitin w Centrali odnotował, że od stycznia waszyngtońska siatka dostarczyła 386 ważnych dokumentów amerykańskiego rządu. Działalność Silvermasterów robiła tak duże wrażenie, że Fitin bez problemów zgodził się wypłacić im zaliczkę w wysokości 6000 dolarów na gospodarstwo, które chcieli kupić. Nathanowi przyznano sowieckie odznaczenie, które pozwolono mu obejrzeć, zanim jego oficer prowadzący zwrócił je do tajnej skrytki. Ilość informacji przekazywanych do Moskwy przez wszystkie jej amerykańskie siatki rosła spektakularnie w trakcie wojny: od 59 szpulek mikrofilmów w 1942 roku do 211 w 1943 roku, 600 w 1944 roku i 1896 w 1945 roku, a Silvermasterowie byli jednymi z najaktywniejszych uczestników tego procederu.

Jak to możliwe, że Rosjanom tak długo udawało się tak intensywnie szpiegować? Większość obywateli krajów demokratycznych akceptuje cenę za wolność – między innymi dlatego, że obrona przed działalnością wywrotową i zdradą jest nie aż tak szeroko zakrojona i skuteczna jak obrona stosowana przez państwa totalitarne. Zwykle wydaje się, że ową cenę warto za wolność płacić. Nieudolność FBI była jednak nadzwyczajna. Agentom biura odpowiedzialnym za nadzorowanie działalności Sowietów brakowało sprytu. Aleksandr Fieklisow pisał we wspomnieniach: „Wśród pieszych patroli [FBI], które prowadzą obserwację, było wielu zielonych, młodych ludzi [...] i nasi oficerowie demaskowali ich za pomocą prostych sztuczek. «Ogony» wybierano prawdopodobnie spośród młodych chłopaków pochodzących z niedużych miasteczek, którzy pewnie zaczęli pracować przeciwko nam po dwu- czy trzymiesięcznym przeszkoleniu. Od razu było widać, że pochodzą z prowincji – zdradzało ich ubranie, poczucie winy w oczach jak u złodziei, niezdarność. Kiedy sobie uświadamiali, że ich zauważono, okazywali się bezradni i nie wiedzieli, co zrobić. Zawracali albo szybko wchodzili do pierwszego z brzegu budynku"[66].

Fieklisow czasami w takiej sytuacji odwracał się i dla zabawy szedł prosto na śledzącego go agenta, chcąc zobaczyć, jak zmieszany przed nim ucieka. Obserwacja jest bardzo pracochłonna, wymaga dysponowania zapasowymi samochodami na wypadek, gdyby śledzona osoba wsiadła do autobusu czy taksówki. „Często zauważałem, że ktoś mnie śledzi, kiedy schodziłem do metra albo stałem na peronie. Tak bardzo bali się mnie zgubić, że w chwili gdy wsiadałem do pociągu, oni wręcz zbiegali po schodach. Kiedy byłem na peronie, zwykle znajdowałem takie miejsce, żeby trudno mnie było wypatrzyć: za filarem, pod ścianą, w tłumie. Zdarzały się sytuacje, kiedy na pustej stacji metra byłem tylko ja i mój ogon. W takich razach zazwyczaj próbowałem myśleć o czymś miłym, uśmiechałem się i nuciłem jakąś popularną amerykańską melodię, spacerując po peronie z beztroskim wyrazem twarzy, żeby pokazać, że nie zwracam uwagi na to, że mnie śledzą. [...] Szpiedzy ubierali się skromnie, głównie w ciemne niemodne garnitury i płaszcze. Latem mieli koszule przeważnie wypuszczone na wierzch, bez krawata. Kiedyś śledziło mnie aż czterech. Jeden z nich przez pół dnia nosił wojskowy mundur. Zobaczyłem go na schodach ruchomych w metrze, później wszedł razem ze mną do biura angielskiego przedsiębiorstwa żeglugowego Cunard-White Star Line, gdzie kupowałem bilety dla sowieckich obywateli wybierających się do Londynu. Trzeci raz zobaczyłem tego «żołnierza» w czasie obiadu w bufecie”[67].

Swoim bardziej uzdolnionym i subtelniejszym brytyjskim partnerom Hoover mógł zaimponować tylko jednym: do jego własnego biura nigdy nie przeniknął sowiecki agent, jak to się stało w MI5.

Najwyraźniej administracja Roosevelta godziła się na ograniczone możliwości działania FBI. W lipcu 1941 roku sowiecki ambasador w Waszyngtonie Konstantin Umanski przekazał do Moskwy emocjonalny apel Henry'ego Morgenthaua. Sekretarz skarbu powiedział, że prosi „nie w imieniu amerykańskiego rządu, ale we własnym”, by jeśli Rosjanie znają tożsamość kluczowych niemieckich agentów w Stanach Zjednoczonych, przekazali te informacje jemu i prezydentowi, „ponieważ obecnie FBI funkcjonuje słabo [...], pozostawiając swobodę głównym nazistowskim przywódcom, którzy nadal prowadzą osłabiające nas działania”[68]. W moskiewskiej Centrali tę depeszę opatrzono odręcznie dopisanymi

znakami zapytania i wykrzyknikami. Morgenthau powtórzył swoją prośbę następcy Umanskiego, Maksimowi Litwinowowi. Na początku marca 1942 roku Moskwa kazała ambasadorowi odrzucać wszelkie żądania współpracy wywiadowczej: „NKWD ZSRS nie jest zainteresowany rozpoczęciem tego współdziałania". Latem 1944 roku – po części w odpowiedzi na niepokój związany z bezpieczeństwem Projektu Manhattan – FBI zainstalowało urządzenia podsłuchowe we wszystkich znanych budynkach sowieckich central, dzięki czemu poznano całkiem sporo kryptonimów, a także zdobyto niepodważalne dowody na to, że Icchak Achmerow pracuje w wywiadzie. Uznano go za *persona non grata* i odesłano do ojczyzny – w Moskwie powitano go jak bohatera, odznaczono Orderem Czerwonego Sztandaru, a jego żonę Helen Orderem Czerwonej Gwiazdy.

Pod koniec wojny Centrala była przekonana, że Elizabeth Bentley jest osobą całkowicie niezrównoważoną i stanowi zagrożenie dla sowieckich operacji w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza kiedy zaprzyjaźniła się z człowiekiem, który był najwyraźniej agentem albo „Chaty" (FBI), albo „Arsenału" (Departamentu Wojny); w rzeczywistości pracowała dla FBI. Centrala zarządziła, że Bentley należy uprowadzić i przywieźć do Moskwy, a następnie zlikwidować. Było już jednak za późno: zdążyła wyśpiewać całkiem sporo ludziom Hoovera, o czym jej pracodawcy dowiedzieli się od Brytyjczyka Kima Philby'ego. Przeprowadziwszy analizę sagi Gołos-Bentley, Centrala doszła do wniosku, że dopuszczenie do tego, by jej agenci nawiązywali kontakty z członkami Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych i by ci ludzie stawali się „głównym filarem naszej pracy wywiadowczej w Stanach Zjednoczonych"[69], stanowiło poważny błąd. To zresztą niebywałe, że szpiegom na tyle nieostrożnym, by spotykać się z informatorami we własnych mieszkaniach – jak to robiła Bentley – udawało się tak długo uniknąć wykrycia.

Dla usprawiedliwienia amerykańskich zdrajców sympatyzujących z komunizmem wysuwa się te same argumenty co na rzecz ich brytyjskich odpowiedników – a mianowicie: trudno się dziwić, że tak wiele osób o liberalnych poglądach starało się pomagać Związkowi Sowieckiemu w sytuacji, kiedy nie rozumiano jeszcze w pełni zinstytucjonalizowanego

w swej istocie barbarzyństwa reżimu Stalina, a na Rosjanach spoczywał przytłaczający ciężar walki z faszyzmem. Jak to później ujął szef wschodnioniemieckich szpiegów Markus Wolf, informatorzy Moskwy uważali się za członków elitarnego tajnego klubu, który walczy o realizację szlachetnego ideału. Pierre Cot, były minister w kilku francuskich rządach, mieszkający na emigracji w Stanach Zjednoczonych, na prośbę de Gaulle'a w 1944 roku podjął się długiej misji do Moskwy. Powstały po jej zakończeniu raport podsumował tymi słowami: „W kapitalizmie zakres wolności zmniejsza się nieustannie, w socjalizmie nieustannie rośnie”[70]. Tę idiotyczną opinię podzielała również poważna liczba amerykańskich i brytyjskich intelektualistów. W latach 1941–1945 Rosjanie byli sojusznikami Stanów Zjednoczonych w największym konflikcie w dziejach.

W odpowiedzi na te argumenty można podnieść inne: że niewielu ludzi zorientowanych w sytuacji – a do takich należeli niemal wszyscy amerykańscy szpiedzy – mogło nie wiedzieć o potwornościach, jakich dopuszczał się sowiecki system, gdyby nie to, że sami postanowili zamykać na nie oczy. Apologeci zdrajców podają również na ich usprawiedliwienie to, że ich działania nie miały żadnego niekorzystnego wpływu na interesy aliantów w czasie drugiej wojny światowej. Z prawdą ma to niewiele wspólnego: wystarczy wspomnieć o tym, że to za sprawą Sowietów doszło do przecieku do Niemców informacji o złamaniu przez Amerykanów szyfrów Purple. A był to jeszcze okres obowiązywania paktu nazistowsko-sowieckiego: wysłannik Hitlera przekazał to brzemienne w skutki ostrzeżenie Japończykom. 3 maja 1941 roku baron Ōshima przesłał z Berlina wiadomość do japońskiego ministra spraw zagranicznych – depeszę tę odczytali później Amerykanie – donosząc, że „na podstawie całkiem wiarygodnego źródła zostało ustalone [przez Niemców], że amerykańskie władze odczytują zakodowane wiadomości ambasadora Nomury [z Waszyngtonu] [...] należy podjąć radykalne kroki w tej sprawie”[71]. To, że ludzie w Tokio byli na tyle głupi, by się nad tym nie zastanowić, nie zmienia w niczym powagi zagrożenia, jakie stwarzał ten przeciek dla amerykańskich interesów. Jest również praktycznie pewne, że Rosjanie weszli w posiadanie tej tajemnicy o kluczowym znaczeniu za pośrednictwem jednego ze swoich amerykańskich informatorów

z wyższych sfer administracji. Człowiek ten mógł sądzić, że informując Moskwę, pomaga jedynie sprawie międzynarodowego socjalizmu. Tylko cud jednak sprawił, że w wyniku jego czynu Amerykanie nie stracili dostępu do Purple.

Elizabeth Bentley, 1948 rok.

Arthur Schlesinger tak pisał we wspomnieniach: „Nie ma dowodów na to, że informacje, które krety w OSS przekazywały Kremlowi, wyrządziły znaczne szkody Stanom Zjednoczonym. Odkrycie, że OSS nie planuje wywrotowych operacji przeciwko Związkowi Sowieckiemu, mogło równie dobrze uspokoić Stalina i zminimalizować ryzyko, że zawrze

separatystyczny pokój z Hitlerem”[72]. W tym punkcie historyk ma rację: sowiecka infiltracja amerykańskiej organizacji wywiadowczej wyrządziłaby w tamtym okresie poważne szkody jedynie wówczas, gdyby agenci Moskwy przekazywali dane wywiadowcze pokazujące, że Stany Zjednoczone prowadzą ze swoim (podobno) sojusznikiem podwójną grę – a tak nie było. Ale w ciągu całej drugiej wojny światowej nie było takiego okresu, w którym Stalin choćby tylko brał pod uwagę możliwość przedłużenia pokojowego współistnienia z zachodnimi mocarstwami po zakończeniu działań wojennych. Amerykańscy i brytyjscy zdrajcy wyrządzili znaczną szkodę interesom własnych krajów, ponieważ w wyniku ich działania Waszyngton przystępował do negocjacji z Moskwą – na przykład w Jałcie i na konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco – w zdecydowanie niekorzystnej sytuacji: sowieckie delegacje dokładnie wiedziały, na jakie ustępstwa zgodzą się ostatecznie Amerykanie i Brytyjczycy.

Amerykanie, którzy przekazywali Sowietom dane techniczne i naukowe (więcej na ich temat napiszemy w dalszej części), zaszkodzili interesom własnego kraju bardziej niż ci, którzy w latach wojny udostępniali jedynie informacje polityczne, dyplomatyczne i strategiczne. Większość potężnych sił i środków zainwestowanych przez Rosjan w szpiegostwo w Stanach Zjednoczonych nie na wiele się zdała. O służących sowieckim interesom Amerykanach da się w najlepszym wypadku powiedzieć tyle, że byli bezdennie naiwni – z pewnością za takich uważali ich sami Rosjanie. Być może pracujący z takim entuzjazmem dla Wasilija i Jelizawiety Zarubinów amerykańscy informatorzy nie okazaliby się aż tak gorliwi, gdyby wiedzieli, że każdy krok stawiany przez nich na ścieżkach łączących Moskwę z Waszyngtonem pozostawia krwawe ślady.

15

WYTWÓRNIE WIEDZY

1. AGENCI

Brytyjskie służby wywiadowcze zatrudniały w terenie setki imponująco zdeterminowanych i odważnych młodych agentów. Doskonałym przykładem takich ludzi był Norweg Oluf Reed Olsen. We wrześniu 1940 roku, mając dwadzieścia dwa lata, uciekł do Wielkiej Brytanii ze swojej okupowanej ojczyzny; na pokładzie pięcioipółmetrowej łódki cudem przetrwał wśród burz niezwykle niebezpieczny dwutygodniowy rejs przez Morze Północne. Potem spędził dwa lata, szkoląc się na pilota w Kanadzie, i wykonywał szereg operacji lotniczych dla RAF Coastal Command. Następnie zgodził się przenieść na szkolenie dla agentów, podczas którego w trakcie skoku ze spadochronem złamał obie nogi. W kwietniu 1943 roku samolot, którym leciał do Norwegii, musiał dwukrotnie zawracać, ponieważ prędkość wiatru była zbyt duża, by Reed Olsen mógł wykonać skok. Za trzecim razem uparł się, że skoczy, wylądował na wierzchołku drzewa i mocno zwichnął nogę w kolanie. Z tego powodu musiał spędzić miesiąc w norweskim szpitalu, czekając, aż przestanie mu się sączyć z rany, nieustannie narażony na zdradę. Kiedy w końcu zaczął pracę wywiadowczą, co chwila ocierał się o katastrofę. Zapominał się i używał angielskiego w miejscach publicznych. Brytyjczycy, którzy przygotowywali go do misji, nie wiedzieli o nowych przepisach wymagających posiadania pozwolenia na podróżowanie. Tworzenie siatki od zera okazało się niezwykle trudne: „Większość ludzi, którzy w tamtym okresie byli w stanie skutecznie pracować, siedziała już po uszy w innego rodzaju nielegalnej działalności. [...] Nie pozwoliłbym, żeby ktoś pracował dla mnie i równocześnie dla innej organizacji. Był to błąd, którego ofiarą padło zbyt wielu ludzi”[1].

Reed Olsen spędził cały miesiąc, biwakując na pustkowiu z dwoma towarzyszami i nadając swój sygnał wywoławczy AKY w głuchą pustkę, nim wreszcie na jego sygnały wysyłane do Whaddon Hall odpowiedział ustalony ciąg liter: „PBO … PBO". Wtedy trzydzieści minut zajęło mu przekazanie meldunku na temat sytuacji: „Nie sposób opisać, jak to wpłynęło na nasz nastrój – po tygodniach trudów i coraz większych komplikacji. Poczuliśmy, jakby po całej tej ciemności powiał wreszcie wiatr otuchy"[2]. Olsen wraz z towarzyszami przez pewien czas utrzymywali się przy życiu, jedząc niemal głodowe porcje – trzy gotowane ziemniaki trzy razy dziennie z odrobiną chleba albo makrela lub śledź. Kiepska dieta w dużej mierze wyjaśnia, dlaczego ranni mężczyźni w terenie często okazywali się podatni na posocznicę. Dopiero po wielu miesiącach grupa Olsena otrzymała pierwszy zrzut spadochronowy, w którym najwartościowsze okazały się dla nich nie broń czy materiały wybuchowe, ale ponad 100 kilogramów czekolady, parę tysięcy sztuk papierosów, suszone śliwki, morele, jabłka. Wprawdzie na jakiś czas musieli się wycofać z okolicy z powodu przeczesujących ją Niemców, później jednak wrócili i na szczęście odnaleźli skład z zaopatrzeniem nienaruszony, ukryty w jaskini w gęstym lesie.

Tajni wojownicy więcej czasu spędzali na monotonnych czynnościach koniecznych do utrzymania się przy życiu niż na zdobywaniu informacji wywiadowczych czy wysadzaniu mostów. Reed Olsen czasami musiał piąć się przez góry z blisko czterdziestokilogramowym plecakiem, którego niemal połowę wagi stanowił nadajnik MI6 z bateriami. Agentom zmuszonym do życia na terenach wiejskich ułatwiała zadanie znajomość świata przyrody: młody Norweg często dowiadywał się o nadejściu intruzów dzięki zaniepokojonemu głosowi kląskawki lub kosa. Głównym zadaniem Olsena było monitorowanie i zgłaszanie ruchów statków i okrętów oraz rozmieszczenia niemieckich wojsk. W październiku 1943 roku, po wielu tygodniach unikania radiopelengatorów Abwehry, które monitorowały jego łączność radiową, musiał uciekać do sąsiedniej Szwecji. W styczniu 1944 roku poleciał do Londynu i wziął dwumiesięczny urlop, który spędził w Kanadzie, gdzie wziął ślub, a potem w maju znowu został zrzucony ze spadochronem do Norwegii. Od tego czasu kilka razy dziennie zajmował się przekazywaniem lokalnych prognoz pogody

i odpowiadał na przysyłane mu z Broadwayu kwestionariusze w rodzaju poniższego, pochodzącego z końca lipca:

1. Czy w Arendal znajduje się sztab którejś z dywizji? Podać numer, kwaterę główną i nazwisko dowódcy.

2. Czy w południowej części Kristiansand oraz/lub Lyngdal znajduje się kwatera główna pułku grenadierów? Podać numer, lokalizację kwatery głównej i nazwisko dowódcy.

3. Czy w Mandal znajdują się oddziały wojskowe podległe Lyngdal lub Kristiansand?[3]

Lista zawierała jeszcze sześć pytań z wieloma podpunktami.

W ostatnich miesiącach wojny Reed Olsen zdołał zwerbować dwóch opuszczających pokład tonącej Rzeszy niemieckich dezerterów, którzy pomagali mu zajmować się takimi zapytaniami z Londynu. W ostatnim okresie skutecznie unikał niemieckich radiopelengatorów, choć obsługujący je żołnierze często prowokowali go do nadawania, wchodząc na jego częstotliwość i prosząc go o powtórzenie numerów grup – aż w końcu wysłał im odpowiedź otwartym tekstem: „HEIL HITLER".

Reed Olsen spędził całe lata narażony na niebezpieczeństwo pojmania i okrutnej śmierci, podobnie jak setki jego towarzyszy na całym świecie. Wyjątkowo wysoki odsetek strat występował w Niderlandach, gdzie ukształtowanie terenu nie sprzyjało prowadzeniu tajnej działalności, było wielu donosicieli, a wydział kontrwywiadu Abwehry cechowała nadzwyczajna sprawność. Spośród 89 agentów MI6 wysłanych w czasie wojny do okupowanej Belgii i Holandii schwytano 31, z których tylko 11 przeżyło wojnę. W 1945 roku na tych terenach pozostało zaledwie 13 nadających radiostacji MI6.

Tymczasem w górach Grecji w lipcu 1944 roku Nigel Clive korzystał z pomocy dwóch radiotelegrafistów, by poradzić sobie z ciągłym napływem materiału o charakterze wojskowym, politycznym i gospodarczym: „Dobre dane wywiadowcze, które uzyskiwaliśmy, były odzwierciedleniem talentu i determinacji naszych agentów. Mieli oni jednak tę przewagę, że niemal wszyscy byli przekonani, iż Niemcy wkrótce upadną. W takiej sytuacji

przed naszymi agentami otwierało się wiele możliwości dotarcia do osób chcących jakoś się zabezpieczyć”[4]. Clive miał świadomość, że znaczna część pozyskiwanych przez niego informacji to błahostki: „Dowiadywałem się, że Niemcy właśnie powołali Andreasa do hufca pracy, któremu zlecono budowę lądowiska; że Euangelos ma kuzyna, którego szwagier wbrew własnej woli służy teraz w [komunistycznej] ELAS i chce przejść do Zerwasa; że wuj Markosa w Joaninie słyszał, że Niemcy na pewno wyjdą z Grecji przed latem; że Lefteris słyszał od siostry w Arcie, że EDES planuje w następnym tygodniu atak na miasto. [...] Zawsze cierpliwie słuchałem wszystkiego, co mi mówiono, i naturalnie zapewniałem Kostakisa i innych, którzy przychodzili do mnie bezpośrednio, że każdy strzęp informacji ma ogromną wartość. Było to jedyne oszustwo, jakiego się dopuszczałem, a pomogło mi ono stać się członkiem ich społeczności”[5].

Kiedy Niemcy opuścili Grecję, Clive’a czekała seria niemiłych rewelacji. Przede wszystkim okazało się, że cały trud, z jakim zdobywał informacje na temat rozmieszczenia sił wroga, nie zdał się na nic. Wehrmacht ewakuował się z Grecji z własnej woli, nie stoczywszy ani jednej bitwy, podczas której przydatna mogłaby się stać układanka Clive’a[6]. Przekonał się również, że to, co wiedzieli Niemcy, dorównywało jego własnej wiedzy o nich. Na temat miejscowego dowódcy nieprzyjacielskich wojsk, generała Huberta Lanza, napisał wprost: „wiedział o nas tyle, ile my o nim”[7] – od donosicieli i dzięki przechwytywaniu informacji. Jeszcze bardziej oszałamiająca dla brytyjskiego agenta była wiadomość, że Zerwas, dowódca grupy partyzantów, z którą Clive był związany, prowadził pertraktacje z Niemcami w celu utworzenia wspólnego frontu przeciwko komunistom. Depesza wysłana przez Lanza do naczelnego dowództwa, nosząca datę 7 sierpnia 1944 roku i ostatecznie przekazana Clive’owi, mówiła o „dotychczas lojalnej postawie”[8] Zerwasa – lojalnej wobec okupantów.

Wreszcie – brytyjski szpieg przekonał się, że padł ofiarą cynizmu, nieudolności lub zdrady na którymś z wyższych szczebli drabinki wywiadu: szef wydziału politycznego MI6 powiedział mu w styczniu 1945 roku, że żaden z jego długich i często trafnych raportów politycznych nie dotarł na Broadway[9]. Nigdy się nie dowiemy, czy meldunki te

zatrzymywali z powodów ideologicznych zwolennicy komunizmu w łonie służb wywiadu, zwłaszcza w Kairze, czy – co równie prawdopodobne – ginęły w gąszczu nieprzeczytanych dokumentów, które dziesiątki tysięcy oficerów wywiadu ze wszystkich państw generowały, ryzykując własne życie. Nie oznacza to, że działalność agentów w terenie poszła na marne: Donald McLachlan z Wywiadu Marynarki Wojennej (Naval Intelligence Division, NID) z ogromnym uznaniem wyrażał się na temat wartości meldunków norweskich agentów zajmujących się obserwacją okrętów – między innymi Reeda Olsena. Ostrzegali oni o pewnych ruchach nieprzyjaciela (a zwłaszcza jego U-Bootów), których nie wyłapywała sieć Ultry. Inną kwestią było, czy z tych informacji udawało się zrobić praktyczny użytek: przez cały okres wojny Królewska Marynarka Wojenna oraz Siły Powietrzne Marynarki (Fleet Air Arm, FAA) w niewielkim tylko stopniu potrafiły skutecznie zapobiegać żegludze nieprzyjaciela w okolicy skandynawskiego wybrzeża. Jeśli chodzi o rozmieszczenie niemieckich wojsk w Norwegii, Grecji czy gdzie indziej w okupowanej Europie, to choć Ultra zapewniała całkiem niezły obraz sytuacji, nigdy nie był on kompletny, dlatego wszędzie warto było uzupełniać pochodzące z niej dane meldunkami ludzi z terenu.

Brytyjski wywiad nigdy nie miał znaczących osiągnięć w zakresie infiltracji, czy też wywiadu agenturalnego w samej Rzeszy. Mnóstwo Niemców będących przeciwnikami nazizmu pragnęło uciec na terytorium państw alianckich, ale niewielu chciało następnie wracać do imperium Hitlera w charakterze szpiegów lub sabotażystów. John Bruce Lockhart z MI6 – bratanek starego szpiega Roberta – pisał w 1944 roku z żalem, że „pełno szczurów opuszcza tonący okręt, a będzie jeszcze więcej, ale bardzo mało jest gotowych tam wrócić, by wygryźć kolejną dziurę w dnie”[10]. Jeśli chodzi o Italię, to na Broadwayu zarzucono próby werbowania agentów spośród włoskich jeńców, ponieważ uważano, że Włosi nie nadają się na szpiegów[11]. Dopiero kiedy podjęto walkę na terenie Włoch, a oddziały partyzanckie mogły zapewnić stosunkowo bezpieczne schronienie na terenach wiejskich za linią wroga, brytyjscy i amerykańscy agenci zaczęli tam działać z większym rozmachem. Ponadto nie wszyscy agenci MI6 pracujący za granicą byli równie sumienni jak Reed Olsen i Clive. Powieściopisarz Graham Greene traktował szpiegostwo, a właściwie całą

wojnę, jako coś absurdalnego. W 1942 roku depeszował na Broadway z Freetown w Sierra Leone, proponując, by na którejś z portugalskich wysp w pobliżu bazy pancernika „Richelieu" w Dakarze służby brytyjskiego wywiadu otworzyły burdel dla marynarzy służących Francji Vichy. Po odwołaniu go do Wielkiej Brytanii Greene pracował w jednej z sekcji MI6 w St Albans, którą kierował Kim Philby. Mimo że w okresie tej współpracy powieściopisarz osobiście nie lubił Philby'ego, kiedy ujawniono, że był zdrajcą, zachował się pobłażliwie, uznając go za kolejnego spekulanta na tym głupim targowisku sekretów[12].

Rosjanie nie dostarczali zachodnim aliantom prawie żadnych informacji na temat własnych działań, a jeszcze mniej na temat działań państw Osi. Przez pewien czas niechętnie przekazywali kopie złamanych przez siebie mało istotnych kodów Wehrmachtu, ale 1 grudnia 1942 roku raptownie zaprzestali świadczyć tę usługę i nigdy jej nie wznowili. Wiosną 1944 roku wysłano nad Morze Czarne eksperta Królewskiej Marynarki Wojennej w zakresie min i sabotażu, kapitana Shirleya, żeby zbadał poniemieckie zniszczenia na terenie odzyskanych rosyjskich portów, co miało pomóc aliantom w rozminowywaniu przejmowanych portów francuskich po lądowaniu w Normandii. Jeszcze 6 czerwca Shirley nadal jednak czekał w Sewastopolu, na próżno licząc na rosyjską zgodę, która umożliwiłaby mu przeprowadzenie inspekcji portowych obiektów[13].

Konieczność utrzymywania pozorów współpracy powodowała w Londynie inne dylematy[14]. Jeszcze w grudniu 1941 roku, kiedy brytyjskie nadzieje na partnerskie relacje w wywiadzie z Sowietami sięgały znacznie dalej, niż to było półtora roku później, NKWD wysłał do Wielkiej Brytanii czworo Austriaków, których RAF miał przerzucić do ojczyzny. Szpiedzy dotarli tam dopiero ze znacznym opóźnieniem i po wielu przygodach – statek, którym płynął jeden z nich, zatonął, a wraz z nim radiostacja Austriaka. Wszyscy bardzo się uskarżali na kiepską jakość swoich podrobionych dokumentów, lecz drugi komplet przysłany z Moskwy wcale nie okazał się lepszy. Agenci NKWD kategorycznie odmówili podjęcia się realizacji powierzonej im misji z takimi dokumentami, jak również odrzucali możliwość powrotu do Rosji, argumentując to całkiem

rozsądnie – że zostaną tam straceni. Austriacy, którzy najwyraźniej pragnęli zostać na stałe w Wielkiej Brytanii, powiedzieli swoim gospodarzom, że ich misja nie miała mieć wiele wspólnego z walką z Hitlerem: zlecono im natomiast, by zorganizowali komórkę uśpionych szpiegów Kominternu, mającą na celu wspieranie powojennych interesów komunistów. Niezależnie od tego, czy tak było naprawdę, Brytyjczycy nie czuli się na siłach wypchnąć tych ludzi z samolotu RAF-u nad terytorium wroga. Wzdragali się jednak również na myśl o dyplomatycznej burzy, jaką musiałoby rozpętać udzielenie szpiegom azylu. W kwietniu 1943 roku w MI5 wymyślono sprytne i humanitarne rozwiązanie: wysłano ich z powrotem do Rosji przez Panamę, gdzie pozwolono im uciec i zniknąć[15].

W czasie trwania wojny zakres działalności kierowanej z Broadway Buildings radykalnie się rozszerzył, a w efekcie powiększył się personel służb wywiadu: poszczególne działy przerodziły się w całą sieć placówek zagranicznych. Na przykład sekcja V w 1940 roku liczyła osiem osób, a pięć lat później rozrosła się do dwustu pięćdziesięciu. Wyższych oficerów MI6 te zmiany dotknęły jednak w niewielkim stopniu, a Hugh Trevor-Roper nie miał o nich najlepszego zdania: „Kolonia głupców w niewentylowanym biurokratycznym zaścianku [...]. Banda bezwolnych wazeliniarzy, trzymanych razem przez zaniedbanie, jak stadko nietoperzy w nieoczyszczonej stodole [...]. Arcykapłani apatycznej religii mamroczący swoje nic nie znaczące rytuały, by zapobiec klęsce głodu albo przetrwać nadciągający kataklizm”[16]. Pewien oficer służący w MI6 zauważył, że wierchuszka wywiadu, niemająca odrobiny dystansu do siebie, nigdy nie przychodziła na czas na zebrania – szefowie zwykle tłumaczyli swoją niepunktualność, dając do zrozumienia, że powodem ich spóźnienia był udział w posiedzeniu którejś z rządowych komisji[17]. Z kolei pewien inteligentny i wcale nie uprzedzony obserwator tak powiedział jednemu z oficerów MI6 na temat werbowania nowych agentów: „zdecydowanie zbyt łatwo zadowalamy się dobrymi przeciętniakami”[18]. Nawet w szczytowym momencie światowego konfliktu Ministerstwo Spraw Zagranicznych traktowało MI6 jako „ubogich i raczej mających złą opinię

krewnych”[19]. Pewien dyplomata skarżył się na „niski status społeczny” przedstawicieli MI6, z jakimi miał do czynienia, chociaż ta uwaga więcej mówi o snobizmie panującym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych niż o samych agentach, których dotyczy. Marnotrawstwo było kolosalne: na potrzeby Broadwayu zakupiono samolot, który miał latać nad wybrzeżem Argentyny w poszukiwaniu niemieckich okrętów, co – biorąc pod uwagę konieczne do przemierzenia dystanse – było misją niemożliwą do zrealizowania, a poza tym wymierzoną przeciwko nieistniejącemu zagrożeniu[20].

Podobnie jak to się działo przy Tirpitzufer i w moskiewskiej Centrali, w Broadway Buildings panowała obsesja na punkcie zapewnienia sobie przewagi w potyczkach toczonych w Whitehall. Oficjalny historyk MI6 tak pisze na temat Claude’a Danseya i jego postawy uwidaczniającej się w sposobie nadzorowania MI9, sekcji zajmującej się organizowaniem ucieczek żołnierzy, którzy znaleźli się za liniami wroga: „W tym wszystkim często sprawiał wrażenie, że w równej mierze co o ratowanie brytyjskich żołnierzy chodzi mu o to, by uniemożliwić jakiejkolwiek innej instytucji rządowej mieszanie się w sprawy na kontynencie”[21]. Pewnego razu Dansey wkroczył do gabinetu Patricka Reilly’ego, błyskotliwego młodego dyplomaty, który przez jakiś czas służył jako osobisty asystent Stewarta Menziesa: „Wspaniała wiadomość – powiedział. – Wspaniała wiadomość”[22]. Powodów do radości dostarczyło mu rozbicie jednej z ważnych francuskich siatek agentów prowadzonych przez SOE, którego Dansey nienawidził jeszcze bardziej niż Amerykanów. Reilly zapisał: „Wielu dzielnych Brytyjczyków i Francuzów, mężczyzn i kobiet, spotkało nieszczęście, tortury i śmierć, a Dansey triumfował”[23]. Jak wspominał Reilly, jemu samemu zrobiło się niedobrze.

Osobistego sanktuarium Menziesa strzegły dwie czcigodne panie, które mimo lat wspólnej pracy zwracały się do siebie „panno Jones” i „panno Pettigrew”. Pierwsza była delikatniejsza i ładniejsza, natomiast druga – tęga i onieśmielająca. Obie należały do jednej wielkiej rodziny kobiet pracujących na Broadwayu – dystyngowanych, lojalnych, dyskretnych, niezmordowanych[24]. Malcolm Muggeridge zauważył – bez wątpienia słusznie – że wspólną cechą ludzi zatrudnionych w służbach

wywiadowczych jest zamiłowanie do samej niejasności, rodzaj zarozumialstwa wynikającego z wiedzy o sprawach innym niedostępnych: „To poczucie ważności, znajomości sekretów, o których zwykli śmiertelnicy nie mają zielonego pojęcia, było typowe dla personelu SIS każdego szczebla, szczególnie wśród kobiet, które wprawdzie mogły być całkiem beztroskie, jeśli chodzi o własną czystość, ale tajności służbowych spraw strzegły z nieustępliwą stanowczością”[25].

W 1943 roku Robert Cecil zastąpił Reilly’ego na stanowisku osobistego asystenta Menziesa, a następnie stał się niezachwianym obrońcą swojego szefa. Wiele lat później dowodził, że najważniejszą zasługą „C” było zachowanie w tajemnicy działania Ultry. Zdaniem Cecila tajność tego źródła znakomicie zabezpieczyło stworzenie przez Freda Winterbothama z Broadwayu Specjalnych Jednostek Łączności (Special Liaison Units, SLU), które miały swoich dowódców w terenie. Każdy aliancki głównodowodzący dysponował własnym SLU, stacjonującym oddzielnie od reszty dowództwa i odpowiadającym za bezpieczne wpuszczanie rozszyfrowanych informacji w obieg materiałów wywiadowczych. „C” zachował również jasne rozumienie celu istnienia organizacji, którą kierował. 10 listopada 1942 roku w skierowanej do personelu notatce służbowej tak sformułował rację bytu wywiadu: „Wszelkie dane wywiadowcze na temat nieprzyjaciela, czy to zebrane metodami tajnymi, czy jawnie dzięki wywiadowi terenowemu, powinny się opierać na starym powiedzeniu, że «wywiad jest sprężyną działania» [...] główną funkcją SIS jest zdobywanie tajnymi sposobami informacji, które mogą pozwalać na działanie lub działaniu sprzyjać [...]. Informacje, na których podstawie nie da się podjąć żadnego działania, mogą być interesujące, można je uznać za użyteczne dla celów archiwalnych lub z myślą o przyszłości, ale mają drugorzędne znaczenie”[26].

Ludzie pracujący w centrali MI6 nie byli ani trochę mniej narażeni na niebezpieczeństwo niż inni, zatrudnieni w którymkolwiek z wielu urzędów centralnych w Londynie. W niedzielę 18 czerwca 1944 roku Cecil i Menzies byli w pracy w Broadway Building, kiedy tuż obok spadł pocisk V-1, jednym skrzydłem zahaczając o sąsiedni budynek Queen Anne’s Mansions – skutkiem tego pocisk się obrócił i runął na Guards Chapel, a jego wybuch zabił sto dwadzieścia osób zebranych na nabożeństwie.

Cecil twierdził, że w czasie wojny funkcję „C" musiał pełnić człowiek o „spokojnej odwadze i nieskalanej prawości, starający się jedynie o to, by jak najlepiej wykorzystać pomysłowość innych dla wspólnej sprawy. Menzies był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i we właściwym czasie"[27]. Warto zwrócić uwagę na przyjętą przez Cecila linię obrony. Od 1945 roku brytyjscy oficerowie wywiadu czuli nieustanną irytację na myśl, że najsłynniejszymi kronikarzami działalności ich służb z okresu wojny byli Hugh Trevor-Roper, Graham Greene i Malcolm Muggeridge – wszyscy znani ze zmiennego charakteru. Z nich trzech jako oficer wywiadu wyróżniał się jedynie Trevor-Roper – ale nawet on w swoich powojennych pracach wydawał się uznawać, że do kierowania tajnymi służbami nie potrzeba było cech choćby tak przeciętnych jak jego własne: „Jak widać, te niebywałe osiągnięcia nie są wcale wynikiem jakiejś niewiarygodnej organizacji, ale efektywnych rutynowych działań. Szef służby wywiadowczej nie jest superszpiegiem, tylko urzędnikiem"[28]. W pewnym okresie próbowano promować Billa Bentincka z JIC jako kandydata mającego zająć miejsce Menziesa, ale jakoś nikt nie miał ochoty zmieniać jeźdźca pod koniec wyścigu, kiedy w alianckich ośrodkach dowodzenia świętowano osiągnięcia Bletchley Park.

We wszystkich państwach biorących udział w wojnie toczono zażarte spory na temat zalet centralizacji lub – przeciwnie – rozpraszania wysiłku wywiadowczego. Tworzenie nadmiernie rozbudowanych ram instytucjonalnych oraz rywalizacja między brytyjskimi służbami: MI5, MI6 i SOE, przynosiły szczególnie widoczne skutki w postaci dublowania pracy i marnowania zasobów. Pozytywnym tego skutkiem było jednak to, że do realizacji własnych pomysłów i celów mogły dążyć zasadniczo różne grupy mężczyzn i kobiet, nierzadko dysponujących ponadprzeciętnymi możliwościami intelektualnymi – co było korzystne dla aliantów. Zasiano tysiące ziaren; wprawdzie wiele wcale nie wykiełkowało, część jednak dała wspaniały plon, a do najznakomitszych owoców należały Radiowa Służba Bezpieczeństwa (Radio Security Service) i Biuro Analiz Radiowych (Radio Analysis Bureau). Gdyby zadania polegające na zbieraniu danych wywiadowczych i działaniach sabotażowych koordynowano w sposób scentralizowany pod nadzorem MI6, słabości Broadwayu jedynie głębiej by się zakorzeniły. I nawet notoryczne zatargi między MI6 a SOE mniej

zaszkodziły alianckiemu wysiłkowi wojennemu niż chłód w stosunkach wojsk lądowych i marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych.

Wojennych dokonań Broadwayu najbardziej przekonująco broni porównanie z innymi państwami: czy w którymś z nich tajne służby spisały się lepiej? Stewart Menzies nie był człowiekiem wszechstronnym, ale okazał się postacią bardziej zrównoważoną niż Donovan, Canaris, Schellenberg, Fitin – jego odpowiednicy w stolicach innych krajów biorących udział w wojnie. Za minus MI6 należy uznać to, że nie stworzył niczego porównywalnego do Departamentu Badań i Analiz (Research & Analysis) OSS. Nigdy nie nawiązał kontaktów z Niemcami, którzy byli przeciwnikami Hitlera, zwłaszcza w wojsku, tak jak czynili Rosjanie, a w późniejszym okresie Amerykanie. Ale trzeba przyznać, że na tym polu Brytyjczycy mieli pewne ograniczenia: premier narzucił drakońskie restrykcje dotyczące jakichkolwiek kontaktów z Niemcami, które mogłyby karmić chorobliwy lęk Stalina, że zachodni alianci chcą separatystycznego pokoju. W związku z tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych wielokrotnie odtrącało oferty przedstawiane przez anglofilskich członków niemieckiego ruchu oporu, na przykład Helmutha von Moltkego i Adama von Trotta. Argument, że mające dobre kontakty źródła wywiadu agenturalnego w Niemczech mogły wywrzeć istotny wpływ na przebieg wojny, może dotyczyć jedynie kwestii technologicznych, na przykład omówionych niżej zagadnień związanych z produkcją broni V. Niezrównanego wglądu w to, co się działo w obozie wroga, dostarczała Ultra, dlatego trudno sobie wyobrazić, jakie konkretnie lepsze informacje mogliby zdobyć szpiedzy.

2. KLEJNOT WŚRÓD ŹRÓDEŁ

Triumf amerykańskiej Służby Wywiadu Łączności – zdobycie dostępu do japońskiego szyfru dyplomatycznego maszyny Purple – w niewielkim stopniu przyczynił się do zwycięstwa w wojnie, ponieważ nie był to kanał wojskowy. Natomiast za wybitne osiągnięcie Amerykanów uznać wypada wykorzystanie źródła w osobie japońskiego ambasadora w Berlinie. W owym czasie żartowano, że żadne wysiłki i poświęcenia alianckich tajnych agentów nie przyniosły w zakresie wywiadu agenturalnego niczego równie interesującego jak to, czego nieświadomie dostarczał

baron Hiroshi Ōshima. Jego depesze, rozszyfrowywane przez Arlington Hall i Bletchley Park, dawały aliantom wgląd w decyzje nazistowskiego naczelnego dowództwa, a od czasu do czasu w zamiary Hitlera[29]. Ōshima raczej nie należał do ludzi bystrych – jego umiejętność oceny sytuacji wojskowej i politycznej była wręcz żałosna. Aż do końca 1942 roku niezłomnie wierzył, że wreszcie nadejdzie nieuchronnie zbliżający się triumf Hitlera, i z niecierpliwością czekał, aż Japonia otrzyma swój udział w łupach. Począwszy od 1939 roku, wielokrotnie ponaglał swoich rodaków: „Nie przegapcie szansy!". Na zdjęciach często można zobaczyć, jak ten niski, przysadzisty mężczyzna patrzy z podziwem w górę na Führera. W 1942 roku Goebbels napisał w dziennikach: „Ōshima to naprawdę jeden z najskuteczniejszych orędowników polityki Osi. W stosownym czasie trzeba mu będzie wystawić pomnik"[30]. Z innych wprawdzie powodów, ale wyrazicielami tego samego odczucia mogliby być wojskowi w Waszyngtonie i Londynie, ponieważ nazistowscy przywódcy chętniej zwierzali się japońskiemu ambasadorowi niż jakiemukolwiek innemu obcokrajowcowi, a alianci mieli dostęp do wszystkiego, czego Ōshima się dowiadywał. W 1941 roku wysłał do Tokio siedemdziesiąt pięć depesz, w 1942 roku sto, w 1943 roku czterysta, w 1944 roku sześćset, a w ostatnich miesiącach wojny trzysta. Niektóre były bardzo obszerne, a alianci odczytywali wszystkie w ciągu mniej więcej tygodnia od ich nadania.

Ōshima urodził się w 1886 roku jako syn polityka, który był ministrem wojny w dwóch tokijskich rządach w latach 1916–1918. Dobrze znał Niemcy, ponieważ już w 1934 roku został tam wysłany jako *attaché* wojskowy i stał się lubianą postacią w berlińskich sferach dyplomatycznych. Był miłośnikiem muzyki i zapalonym balowiczem: w jeden wieczór potrafił wypić butelkę kirschu. W 1938 roku został awansowany na ambasadora i generała broni. Wprawdzie jesienią 1939 roku odwołano go do Tokio, ale ponownie mianowano go na to samo stanowisko w grudniu 1940 roku. Wówczas Waszyngton odczytywał już Purple, a wkrótce potem pomógł Brytyjczykom robić to samo. Od tego czasu aż do końca wojny rozszyfrowano mniej więcej dwa tysiące depesz i wiadomości Ōshimy. Ich tłumaczenia udostępniano Rooseveltowi, Marshallowi, Churchillowi i wyższym rangą oficerom wywiadu po obu stronach Atlantyku. Nawet jeśli jego oceny i prognozy często były kiepskie, wydaje się, że wiernie

relacjonował rozmowy z wysoko postawionymi nazistami, a poza tym w wielu ważnych kwestiach był pośrednikiem w wymianie zdań między Tokio a Berlinem.

Na przykład 10 maja 1941 roku minister spraw zagranicznych Yōsuke Matsuoka wysłał do ambasadora list, który miał być dalej przekazany Ribbentropowi. Matsuoka zalecał powściągliwość w publicznych wypowiedziach niemieckiego rządu na temat Stanów Zjednoczonych: „Nasza wzajemna lojalność sprawia, że bardzo zależy mi na tym, by skłonić amerykańskiego prezydenta do zastanowienia się i powstrzymania swoich lekkomyślnych planów, i [...] dniami i nocami pracowałem w tym celu. Zapobiegając nadejściu tego kataklizmu i będącego jego następstwem upadkowi współczesnej cywilizacji (skoro ludzki czyn może tego dokonać), spełnię w ten sposób swój podwójny obowiązek wobec Boga i człowieka”[31].

W dniu 24 maja Ōshima relacjonował rozmowę z Cianem, ministrem spraw zagranicznych Mussoliniego, podczas której Włoch pytał: „Czy uważa pan, że wybuch wojny między Niemcami a Związkiem Sowieckim jest praktycznie nieunikniony?”[32].

Wkrótce, 4 czerwca 1941 roku, Ōshima informował Tokio, a tym samym Waszyngton i Londyn, o opinii Hitlera i Ribbentropa, że „wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wojny z Rosją nie sposób uniknąć”. Parę dni później wyraził pogląd, że Niemcy odniosą zwycięstwo zbyt szybko, by Amerykanie i Brytyjczycy zdołali zaoferować Stalinowi jakąś konkretną pomoc; rozszyfrowanie tej depeszy przekonało w końcu Połączony Komitet ds. Wywiadu (Joint Intelligence Committee) w Londynie, że Hitler rzeczywiście postanowił uderzyć na Związek Sowiecki. Pod koniec lipca Ōshima powiadomił Tokio, że jego zdaniem Stany Zjednoczone wkrótce przystąpią do wojny; w jego opinii jedyna wątpliwość dotyczyła tego, czy Amerykanie będą w stanie w znaczącym stopniu pomagać Wielkiej Brytanii. Z Tokio jednak nie nadchodziły żadne sygnały mogące wskazywać na to, że ugruntowuje się tam postanowienie, by przeprowadzić uderzenie uprzedzające. Przez cały 1941 rok alianci – podobnie jak Berlin – pozostawali w niepewności co do japońskich intencji wobec Związku Sowieckiego. Rząd w Tokio potwierdził zamiar przyłączenia się do Niemców w wypadku zaatakowania Rosjan, ale nie

chciał określić, kiedy by to mogło nastąpić. Ōshima słał do ojczyzny wyczerpujące i częste depesze na temat postępów operacji „Barbarossa", umacniające przekonanie Amerykanów i Brytyjczyków, że Rosjanie mają nóż na gardle. Trudno, by zachodnie rządy się nie niepokoiły, kiedy 25 sierpnia Ōshima donosił, że Armia Czerwona mogła stracić od pięciu do sześciu milionów ludzi – a szacunki te nie były wcale bardzo przesadzone. Pod koniec zaś listopada z Tokio pisano do barona Ōshimy, że Japonia z radością powitałaby zawarcie pokoju między Hitlerem a Stalinem.

Od 1942 roku Ōshima meldował o wychodzeniu w morze zmierzających w kierunku Japonii łamaczy blokady, a później okrętów podwodnych. Połączenie rozszyfrowywanych wiadomości z jego berlińskiej ambasady oraz komunikatów Kriegsmarine przechwytywanych przez Bletchley Park i OP-20-G pozwalało aliantom krzyżować szyki Japończyków próbujących przełamać morską blokadę i przewozić towary do Europy albo cenne zdobycze technologiczne do ojczyzny. Z chwilą pozbycia się nawodnych łamaczy blokady i ograniczenia połączeń między państwami Osi do rejsów okrętów podwodnych, począwszy od 1942 roku wysłano 56 takich jednostek z załadunkiem, z których 29 zostało zatopionych, trzy porzuciły swoją misję, a jeden okręt internowano. Z dwudziestu trzech, które ukończyły rejs w jedną stronę, tylko pięciu udało się wrócić cało do Niemiec, uniknąwszy zniszczenia będącego konsekwencją precyzyjnego rozpoznania radiowego.

Decyzja Churchilla o rozpoczęciu wyprzedzającej brytyjskiej inwazji na francuski Madagaskar była spowodowana depeszą Ōshimy z 17 marca, w której twierdził on, że jeśli Japonia podejmie próbę zdobycia wyspy, otrzyma pełne wsparcie Niemiec. 27 lipca Tokio przekazało baronowi, że wszelkie jego nalegania okazały się daremne i nie będzie japońskiego ataku na Związek Sowiecki – 5 sierpnia w osobistym telegramie Franklin Roosevelt przekazał te wieści Stalinowi. Niemniej jednak sowiecki przywódca miał prawo zachować sceptycyzm, ponieważ zaledwie sześć tygodni wcześniej amerykański prezydent przysłał mu ostrzeżenie o przeciwnej treści.

Minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop (z prawej) wita się z nowo mianowanym ambasadorem Japonii Hiroshi Ōshimą, luty 1941 roku.

W dniu 21 września 1942 roku Ōshima donosił o poważnym uszczupleniu niemieckich zapasów ropy, któremu zaradzić mogło jedynie zajęcie Kaukazu – co wówczas wydawało się rychłe – „i wtedy sytuacja nie będzie wydawać się tak zniechęcająca jak obecnie". Ambasador nalegał na Ribbentropa, by Wehrmacht użył gazów trujących w celu zapewnienia skuteczności inwazji na Anglię, co do której Japończycy wciąż byli zdania, że powinna być priorytetowym celem, mimo że Hitler już dawno porzucił ten plan. 23 września Ōshima ponowił apele do Tokio, by Japonia zaatakowała Rosję: „Złączmy siły z Niemcami i bądźmy obecni w rozstrzygającym momencie".

W dniu 28 listopada minister spraw zagranicznych Japonii pisał do Ōshimy, odrzucając jego optymistyczne prognozy i podkreślając niemieckie słabe punkty, zwłaszcza w zakresie zaopatrzenia w ropę, a także niepowodzenie pod Stalingradem: „Pisze pan, że Niemcy osłabiły Rosję. A co pan powie o tym, jak Rosja osłabia Niemcy? [...] Uważam, że

byłby pan w wielkim błędzie, gdyby pan zakładał, że dla Sowietów jest rzeczą niemożliwą odeprzeć atak szybkim uderzeniem, i to wkrótce. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli pan chwilę poczeka, nim uzna pan, że wojska sowieckie są tak słabe [...]. Bez względu na to, co pan uważa, Niemcom nie uda się łatwo przedostać na Bliski Wschód. Teraz zależy nam na tym, żeby Niemcy przygotowały się na długą wojnę".

Ōshima odpowiedział, przekazując wyraźne zapewnienia Hitlera i Ribbentropa, że Niemcy nie zawrą separatystycznego pokoju z Rosją, chociaż w Waszyngtonie i Londynie wciąż utrzymywały się wątpliwości, czy naziści nie zmienią zdania, kiedy strategiczny układ sił obróci się przeciwko nim. W grudniu 1942 roku Ribbentrop zwierzył się baronowi, że Berlin jest poważnie zaniepokojony sytuacją w Afryce Północnej powstałą w następstwie alianckiej operacji desantowej „Torch".

Angielscy i amerykańscy analitycy wywiadu, którzy początkowo ostrożnie odnosili się do autentyczności korespondencji Ōshimy, powoli, ale systematycznie zaczęli sobie uświadamiać, jak bardzo ufają mu czołowi naziści. Jeszcze nigdy w dziejach żadna z walczących ze sobą stron nie miała takiej okazji do podsłuchiwania rozmów decydentów politycznych swoich wrogów, jaką teraz zyskali alianci. 15 grudnia 1942 roku japoński ambasador donosił, że Ribbentrop przyznaje: „wojna z Rosją nie postępuje zgodnie z oczekiwaniami". Po dwóch godzinach spędzonych z Hitlerem 21 stycznia 1943 roku Ōshima przytaczał jego słowa: „Nie chcę, żeby pan uznał, iż moje przekonanie o zwycięstwie słabnie, ale [...] jest rzeczą jasną, że jeśli w celu zniszczenia siły uderzeniowej Rosji wy, Japończycy, włączylibyście się od wschodu i pomoglibyście nam, byłoby to dla nas bardzo korzystne i szybciej mielibyśmy sprawę załatwioną". 2 lutego japoński dyplomata ze zdumiewającą szczerością meldował, że klęska niemieckiej armii pod Stalingradem była „największą katastrofą, jaka na nią spadła od czasu, gdy Napoleon zmiażdżył Prusaków pod Jeną [w 1806 roku]". W okresie, kiedy Sowieci nie przekazywali Waszyngtonowi i Londynowi niemal niczego wiarygodnego o przebiegu wojny, japoński ambasador stanowił dla aliantów dobrze poinformowane źródło wywiadowcze na temat zmian na froncie wschodnim.

Ōshima pisał dalej: „Odkąd Niemcy walczą z Rosją, Hitler i generałowie nie zgadzają się co do prowadzenia wojny, a teraz przyszedł dla [niego]

czas, by się zatrzymać i pomyśleć [...]. Wojskowi mówią, że nie chodzi im o kłótnie z Hitlerem, ale o to, żeby przede wszystkim mieć na uwadze zwycięstwo w wojnie. [On] to rozumie i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dobrowolnie im ustąpi. Chodzą słuchy, że niektórzy generałowie będący w niełasce wkrótce zostaną znowu włączeni do sztabu i że feldmarszałek Keitel zostanie usunięty [ze stanowiska szefa naczelnego dowództwa]; jak dotąd wydaje się jednak, że w tych kwestiach nie ma pewności".

W maju 1943 roku inny japoński generał, Kiyotomi Okamoto, był członkiem licznej delegacji podróżującej koleją przez Związek Sowiecki, z którym Japonia nie była jeszcze w stanie wojny. Goście sporządzali szczegółowe notatki na temat wszystkiego, co widzieli z pociągu, liczyli wagony towarowe, cysterny, samoloty na lotniskach – to wszystko złożyło się na opasłą dokumentację, którą z dumą wręczyli Hitlerowi, a która następnie została odczytana w Tokio, Arlington Hall i Bletchley Park. Wszyscy jej odbiorcy kwestionowali zapewne wartość tego rodzaju rewelacji, jak: „2-gie lotnisko (jakieś 4 kilometry na północ od stacji w Ałmatach). Jeden samolot pasażerski Douglas i jakieś 40 jednomiejscowych, wolnych samolotów szkoleniowych niewiadomego typu, radiostacja i trzy dwupoziomowe baraki. Jeden samolot wystartował, wylądował i znowu wystartował". Takie rzeczy wypełniały całe stronice – było to typowe wodolejstwo służb wywiadowczych każdej narodowości.

Należy jednak oddać sprawiedliwość Japończykom, że ich ogólna ocena potencjału bojowego Związku Sowieckiego, którą sporządzono w Tokio, była zarówno rzetelna, jak i dość rozsądna, biorąc pod uwagę, że pisano ją po części dla nazistowskich czytelników: „Reżim Stalina dzięki umiejętnemu zarządzaniu i starannej mobilizacji zgromadził wszystkie państwowe zasoby i rzucił je do walki z Niemcami. Armia i ludność stoją niewzruszenie za Stalinem, a świadomość wojenna jest coraz silniejsza". Minister spraw zagranicznych, którym był wówczas Mamoru Shigemitsu, pisał do Ōshimy tego samego dnia – 28 kwietnia 1943 roku – na temat obaw tokijskiego rządu, że „Niemcy mogą stracić całą samodzielność, a tymczasem Ameryka oraz Anglia zdołają swobodnie wzmocnić siłę uderzeniową i w końcu rozpocząć wielką ofensywę". Minister nakłaniał Ōshimę, by użył swoich wpływów i przekazał nazistom strategiczne oceny

Japonii, by zachęcić Niemcy do dążenia do zawarcia separatystycznego pokoju z Sowietami.

Do kolejnego osobistego spotkania ambasadora z Hitlerem doszło dopiero po trzech miesiącach. 30 lipca, w następstwie klęski Niemców pod Kurskiem, Japończyk jednak rzeczywiście nakłaniał Führera do zawarcia pokoju. Hitler odrzucił te urojenia, mówiąc: „Nie wiecie, że gdybym tak zrobił, [Sowieci] bez cienia wątpliwości wyciągnęliby ręce do Stanów Zjednoczonych, spletliby te ręce z nimi i razem ścisnęliby was, Japończyków, na śmierć!". Hitler ubolewał z powodu klęski Włoch, mówiąc: „Co za sojusznik! Gdybyśmy tylko mieli was, Japończyków, w położeniu [geograficznym] Włoch, z całą pewnością już byśmy wygrali tę batalię". Po kolejnym spotkaniu w Wilczym Szańcu 9 października 1943 roku Ōshima depeszował do Tokio, że Hitler jest – jak mu powiedział – „skłonny wierzyć", iż alianci wylądują na Bałkanach, zamiast iść na północ we Włoszech. Na temat Rosji Hitler powiedział: „utrzymujemy pozycje [...] ale w zależności od tego, czy wojska sowieckie wznowią ofensywę, czy nie, możemy się wycofać do przygotowanej linii na Dnieprze. Na północy, jeśli przyjdzie do najgorszego, możemy się cofnąć do drugiej linii obrony, którą przygotowaliśmy wzdłuż wąskiego pasa ziemi przyległego do jeziora Pejpus [...]. Myślę, że najlepszą polityką jest uderzyć najpierw na wojska amerykańskie i brytyjskie, kiedy tylko będziemy mieli szansę, a potem zwrócić się przeciwko Sowietom".

W listopadzie 1943 roku Ōshima przetelegrafował do Tokio szesnastostronicowy raport opisujący wycieczkę, którą właśnie odbył po Wale Atlantyckim. Wymieniał tam lokalizacje szesnastu niemieckich dywizji obrony wybrzeża. Baron podkreślał możliwość niezależnego prowadzenia walki przez każdy z umocnionych punktów i dawał jasno do zrozumienia, że Niemcy spodziewają się lądowania aliantów w Pas-de-Calais. Amerykański deszyfrant opisuje, z jakim przejęciem odczytywał japońską depeszę, gdy zrozumiał, jak doniosłe jest jej znaczenie: „W ciągu paru godzin uwidoczniła się waga tego, co trafiło w nasze ręce [...]. Byłem zbyt zelektryzowany, by usnąć".

Ōshima sugerował Ribbentropowi, że Brytyjczycy i Amerykanie mogą przeprowadzić wstępny desant w Normandii lub Bretanii. 23 stycznia 1944 roku Hitler powiedział swojemu japońskiemu przyjacielowi: „ponad

wszelką wątpliwość najbardziej przekonywającym terenem [dla głównego lądowania] będzie [Pas-de-Calais]". W meldunkach ambasadora z lutego, kwietnia i początku maja na temat perspektyw inwazji nie było mowy o Normandii, a mętlik w głowie Ōshimy w oczywisty sposób odzwierciedlał brak rozeznania w tej materii panujący w całym naczelnym dowództwie państw Osi. 19 maja baron przekazywał do Tokio, że desant aliantów może zostać przeprowadzony w Dalmacji, Norwegii albo na południu Francji. Następnego dnia sugerował, że może do niego dojść w Szwecji – „aczkolwiek Jodl [szef sztabu dowodzenia OKW] powiedział mi, że nie podziela mojego zdania".

Warto również wspomnieć o drugim alianckim źródle w japońskiej ambasadzie. Pochodzące z niego informacje zaczęły docierać w marcu 1944 roku, kiedy OP-20-G z pomocą zespołu Hugh Alexandra w Bletchley Park rozszyfrowało działanie maszyny szyfrującej Koral, której używał *attaché* morski. Wiceadmirał Katsuo Abe, szef przedstawicielstwa morskiego w japońskiej misji dyplomatycznej w Niemczech, był inteligentniejszym, a z pewnością dużo bardziej sceptycznym obserwatorem niż jego ambasador – OP-20-G w poczuciu wdzięczności nazywało go Uczciwym Abe. Również on wysyłał do Tokio obszerne meldunki, które zawierały szczególnie wiele informacji na temat nowych U-Bootów Dönitza: typu XXI i typu XXIII, które osiągały bardzo dużą prędkość pod wodą i były wyposażone w chrapy umożliwiające dostarczanie powietrza do silników bez wynurzania. Abe przekazywał szczegółowe dane techniczne okrętów podwodnych i regularnie podawał informacje na temat harmonogramu ich produkcji. Detale te znał wyjątkowo dobrze dzięki osobistym rozmowom na te tematy z Dönitzem i jego konstruktorami w kwietniu i sierpniu 1944 roku. Na tym etapie wojny Abe – w odróżnieniu od Ōshimy – nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że klęska Niemiec jest nieunikniona, dlatego 21 sierpnia pisał: „Przykro mi to mówić, ale trudno wymyślić coś, co Niemcy mogliby zrobić, żeby dało się zasypać przepaść dzielącą ich potencjał w zakresie surowców i siły militarnej od potęgi ich przeciwników"[33]. Donosił o poważnym wpływie amerykańskich bombardowań na niemiecką produkcję ropy – 18 sierpnia o tej kryzysowej sytuacji informował również Ōshimę Albert Speer[34].

Na tym etapie alianccy dowódcy oczekiwali spotkań japońskiego ambasadora z nazistowskimi przywódcami równie niecierpliwie jak on sam, ponieważ aliantom przynosiły one tyle samo korzyści, ile by z nich odnosili, gdyby sami brali w nich udział. W późniejszym okresie George Marshall przyznał, że japoński dyplomata stał się dla Amerykanów „główną bazą informacji dotyczących intencji Hitlera wobec Europy”[35]. 27 maja Ōshima donosił na temat swojego ostatniego posiedzenia u Führera w Berghofie: „Na podstawie dość złowieszczych zapowiedzi sądzę, że zostaną przeprowadzone działania pozorowane przeciwko Norwegii, Danii, południowej części zachodniej Francji oraz na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego – w różnych miejscach. Potem, kiedy zdobędą przyczółki na Półwyspie Normandzkim i Bretońskim oraz przekonają się, jakie rysują się przed nimi perspektywy, zaproponują ustanowienie zmasowanego drugiego frontu w rejonie Cieśniny Kaletańskiej”.

Eisenhower odczytał tę wiadomość 30 maja. Naczelne dowództwo aliantów znalazło w niej najbardziej autorytatywne z możliwych potwierdzenie tego, że Niemcy mają w głowie wielki mętlik, który podstępy sprzymierzonych jedynie powiększały. A to źródło bezcennych wiadomości wcale nie wyschło po lądowaniu aliantów w Normandii. 8 czerwca Ōshima donosił, że według Niemców inwazja w Normandii wciąż nie daje pewności, czy alianci nie „podejmą później próby desantu w rejonie Calais i Dunkierki”. Następnego dnia dodał, że Niemcy „postawili wojska w gotowości na wypadek desantu w kierunku Calais i Saint-Malo”. 6 lipca depeszował do Tokio: „Niemcy nadal czekają, aż grupa [armii] Pattona rozpocznie drugą operację desantową w rejonie kanału”; miesiąc po lądowaniu w Normandii podstęp „Fortitude” wciąż działał.

W dniu 20 lipca, siedem godzin po eksplozji ładunku wybuchowego w kwaterze głównej Hitlera, Ōshima jako jeden z pierwszych potwierdził, że Führer przeżył zamach. 23 lipca po długiej rozmowie z Ribbentropem przekazywał do Tokio: „Zamach na życie Hitlera to najpoważniejsze wydarzenie dla Niemców od wybuchu wojny”. Jak twierdził, od dawna było wiadomo, że wśród pruskich członków sztabu generalnego są przeciwnicy nazizmu, tyle że dopóki wojna toczyła się po ich myśli, milczeli. Tymczasem: „ostatnio sytuacja na froncie pogorszyła się do tego stopnia,

że właśnie doszło do takiego wydarzenia. Z informacji, które [...] są dostępne w chwili obecnej, wynika, że grupa buntowników nie była zbyt liczna [...]. Moim zdaniem jednak niemal na pewno będzie to miało przykre reperkusje w kraju i za granicą [...]. Mimo że Niemcy otrzymały potężne ciosy zarówno od wewnątrz, jak i z zewnątrz, duch walki niemieckich przywódców jest silny i wciąż dokładają oni wszelkich starań, by doprowadzić obecnie toczące się działania wojenne do końca i odnieść zdecydowane zwycięstwo".

Wiosną 1945 roku Ōshima przysyłał drobiazgowe meldunki na temat warunków życia w Berlinie, ponieważ nie miał nic ciekawszego do powiedzenia na temat strategii. W marcu Ribbentrop powiadomił barona o wynikach konferencji jałtańskiej, podając szczegóły pochodzące z rozszyfrowanej przez OKW/Chi depeszy polskiego rządu na uchodźstwie. Przed wyjazdem ze stolicy na południe Niemiec 14 kwietnia Ōshima odbył ostatnią rozmowę telefoniczną z nazistowskim ministrem spraw zagranicznych, po której poinformował Tokio, że „zaplanowano przeniesienie naczelnego dowództwa i władz na południe, gdy tylko jeszcze trochę poobserwują rozwój sytuacji". Wcześniej w kwaterze głównej Eisenhowera zlekceważono ostrzeżenia Ōshimy przed operacją „Herbstnebel" – ofensywą w Ardenach z grudnia 1944 roku – łatwo uwierzono tam natomiast w jego słowa o nazistowskiej fortecy na południu, co wypaczyło anglo-amerykańską strategię w ostatnich dniach wojny.

Ōshima dostarczał aliantom najważniejszych poufnych informacji pozwalających wniknąć w postawę osób z najbliższego otoczenia Hitlera. Wprawdzie jego meldunki były często mylne – ponieważ nazistowscy przywódcy karmili go fałszem, w który częściowo sami wierzyli, zwłaszcza w odniesieniu do własnych perspektyw i potencjału wojskowego – zawierały jednak wszystko to, czego można by oczekiwać od informatora: czyli to, co wydawało się w owym czasie prawdą obserwatorowi mającemu dostęp do tajnych informacji. Baron był bardziej użyteczny dla Waszyngtonu i Londynu, niż byłby jakikolwiek nazistowski czy japoński renegat, miał lepszy dostęp do cennych wiadomości niż Czerwona Orkiestra czy siatka „Lucy". Był to szpieg, który w ogóle nie wiedział, że szpieguje, nieświadomy zdrajca.

3. LINIE PRODUKCYJNE

Peter Calvocoressi, jeden z deszyfrantów, a później kronikarzy Bletchley Park, pisał, że gdyby w okresie od końca 1942 roku ktoś chciał znaleźć ludzi, którzy wiedzą jak najwięcej o – na przykład – wszelkich możliwych operacyjnych i organizacyjnych aspektach Luftwaffe, należałoby ich szukać nie w Niemczech, ale w Wielkiej Brytanii i Ameryce[36]. To samo dotyczyło Abwehry, a w zasadzie także wszystkich innych rodzajów nieprzyjacielskich sił zbrojnych i instytucji – aczkolwiek zdecydowanie nie niemieckiej gospodarki. Wywiad łączności stał się tak podstawowym elementem alianckiego wysiłku wojennego, że począwszy od 1944 roku Amerykanie niechętnie bombardowali wykryte japońskie ośrodki łączności radiowej, ponieważ ich działalność wydawała się bardziej pożyteczna dla wojskowych operacji aliantów niż dla działań Japonii. W latach 1942–1945 Stany Zjednoczone wydawały pół miliarda dolarów rocznie na rozpoznanie radiowe i słusznie uznaje się tę inwestycję za najbardziej opłacalną w okresie całego światowego konfliktu.

Po japońskim ataku na Pearl Harbor do Henry'ego Stimsona dotarło, że poza niewielkim zespołem kryptoanalityków SIS, którzy złamali Purple, jego aparat wywiadu radiowego jest mizerny: nad łącznością japońskiej armii pracowało zaledwie czterech oficerów, a Korpus Łączności (Signal Corps) dzierżawił tylko trzynaście maszyn licząco-analitycznych – IBM nigdy by ich nie sprzedało – podczas gdy w 1945 roku miało ich być już czterysta. 19 stycznia 1942 roku Stimson mianował swoim specjalnym zastępcą urodzonego na Brooklynie prawnika Alfreda McCormacka, powierzając mu zadanie przeanalizowania całego zagadnienia rozpoznania radiowego. Potem wydarzenia potoczyły się szybko. Służba Wywiadu Łączności przeniosła się z waszyngtońskiego Munitions Building do dawnej szkoły dla dziewcząt, Arlington Hall – „kopalni soli". Miejsce to stało się następnie centrum działalności wojskowych deszyfrantów, którzy wkrótce zajmowali już kilkadziesiąt okolicznych murowanych i lekkich drewnianych budynków. Ostatecznie zatrudnienie znalazło tam siedem tysięcy osób, wśród których znaczną część stanowili cywile i kobiety. Sekcja A zajmowała się informacjami o charakterze dyplomatycznym i tajnym. Sekcji B powierzono rozpracowywanie japońskiej armii; w jej kartotekach znalazło się na koniec czterdzieści sześć

tysięcy nazwisk oficerów nieprzyjaciela. W sekcji C – „Bunker Hill" – analizowano niemieckie materiały przekazywane z Bletchley Park. Również wyłącznie na armii spoczywała odpowiedzialność za monitorowanie japońskiej łączności dyplomatycznej. Aż jednak do czerwca 1944 roku, mimo wielokrotnych sprzeciwów, Arlington Hall nie kontrolował samego procesu przechwytywania informacji, które pozostawało zazdrośnie strzeżoną sferą wpływu Korpusu Łączności: jego filia przechwytująca oraz szkoła kryptograficzna zajmowały budynki Vint Hill Farms w Warrenton w stanie Wirginia. Konieczność tworzenia siatki stacji przechwytujących niemal od zera była aż do ostatniego etapu wojny poważną przeszkodą dla kryptoanalityków armii.

Zadanie kierowania nowym i ściśle tajnym Wydziałem Specjalnym (Special Branch) z siedzibą w Pentagonie powierzono pułkownikowi Carterowi Clarke'owi, którego zastępcą został McCormack. Wydział miał analizować materiał z Ultry pochodzący zarówno z Arlington Hall, jak i z Bletchley Park. McCormack zdawał sobie sprawę, że armia cierpi na tragiczny niedobór wyszkolonych oficerów wywiadu. Części wyższych stopniem generałów, między innymi George'owi Marshallowi, niełatwo było pozbyć się przywary, która łączyła ich z wieloma zawodowymi żołnierzami różnych narodowości: za dużo myśleli o tym, czego sami mogą dokonać, a za mało o możliwościach i zamiarach wroga. Kiedy McCormack został pułkownikiem, powołał do służby wojskowej setki prawników, co do których był przekonany, że mają odpowiednie wykształcenie i umiejętności, by móc analizować skomplikowane dane. W kwietniu 1943 roku wraz z podpułkownikiem Telfordem Taylorem i Williamem Friedmanem odwiedził Bletchley Park, a następnie zastosował wiele brytyjskich metod do przetwarzania materiałów z Ultry i dbania o ich bezpieczeństwo – aczkolwiek nie przejął od Brytyjczyków ich stawek płacowych. Absolwentka uniwersytetu pracująca w Bletchley Park zaczynała od 2 funtów tygodniowo, podczas gdy jej koleżanka w Ameryce zarabiała pięć razy tyle. Ostatecznie personel Special Branch rozrósł się do czterystu osób, a Taylor kierował jego najważniejszą placówką zamiejscową przy GC&CS; dysponowała ona bezpośrednim łączem dalekopisowym z Pentagonem, a w końcu sama zawiadywała jedną z grup bomb kryptologicznych zbudowanych przez Brytyjczyków. Amerykański

kontyngent okazał się w większości wyjątkowo zdolny, a służące w nim osoby wniosły znaczący wkład w działalność wywiadu. Stuart Milner-Barry powiedział, że pojawienie się Amerykanów było „jedną z najszczęśliwszych rzeczy, jakie przydarzyły się Barakowi 6”[37].

Wiosną 1943 roku podpisano porozumienie nazywane później BRUSA i słusznie uznawane za podwaliny najściślejszej w dziejach współpracy wywiadowczej między dwoma krajami. Wprawdzie nie zawsze było ono idealnie przestrzegane po obu stronach, przyniosło jednak nadzwyczajne rezultaty. W połowie sierpnia linia telefoniczna łącząca Waszyngton z Londynem została wyposażona w szyfrator, dzięki czemu oficerowie wywiadu tych dwóch sprzymierzonych państw mogli zawsze bezpiecznie porozmawiać, ilekroć mieli do omówienia jakąś ważną sprawę. Przeprowadzono szereg znaczących konferencji, w trakcie których brytyjscy i amerykańscy oficerowie wymieniali się informacjami i omawiali stosowane metody pracy.

Świat kryptoanalizy rządził się własnymi prawami, a język, którego w nim używano, był niezrozumiały dla osób postronnych, ale tworzący go Amerykanie i Brytyjczycy osiągnęli dogłębne wzajemne zrozumienie swoich poczynań i kłopotów. Na przykład w październiku 1943 roku w JIC w Londynie zauważono, że amerykańskie jednostki przekazują między sobą niektóre prognozy pogody otwartym tekstem, podczas gdy Brytyjczycy te same informacje szyfrują. Stwarzało to niebezpieczeństwo, że deszyfranci wroga mogą połączyć ze sobą kodowane oraz niekodowane komunikaty i wykorzystać je do złamania szyfrów, dlatego ustalono, że Amerykanie zaczną również kodować wszelkie dane meteorologiczne. Podobnie 16 lutego 1945 roku w notatce wysłanej przez brytyjską Specjalną Jednostkę Łączności (Special Liaison Unit, SLU) w Waszyngtonie do Bletchley Park zawarto inną praktyczną radę, jakich wiele wymieniano codziennie przez Atlantyk w ostatnim okresie wojny: „zauważono w odn. do JN-11 Ransuuban. W celu odtworzenia ciągu cyfr lepszy okazał się dodatkowy atak wprost; ze szczególnym naciskiem na częste wykorzystanie Hatsu[39*] i grup powiązanych na pierwszej pozycji. Szybkość odtworzenia zależy od stanu kodu; gdy tylko ustali się i skompletuje ciągi, odtworzenie klucza dziennego na podstawie pełnej dziennej komunikacji następuje szybko dzięki analizie ciągów”[38].

Już na wczesnym etapie współpracy ustalono, że Amerykanie powinni wyspecjalizować się w zakresie łączności Japończyków, natomiast Bletchley Park utrzyma wiodącą rolę w analizie materiału dotyczącego Niemiec i będzie poszukiwać wiadomości związanych z państwami neutralnymi. Kiedy pewien oficer OSS nalegał, by włamać się do sejfów w Vichy i zdobyć tamtejsze kody, uprzejmie poinformowano go, że nie ma takiej potrzeby – alianci mają je od dawna dzięki pomocy życzliwych francuskich oficerów wywiadu. W 1943 roku, kiedy z Arlington Hall nadeszła prośba o pomoc w zakresie dyskretnego śledzenia niektórych sowieckich linii łączności, również na nią Londyn odpowiedział nieprzychylnie: jej spełnienie byłoby naruszeniem wydanego przez Churchilla zakazu szpiegowania sojuszników. Brytyjczycy zawsze postępowali z rezerwą (być może przesadną) w odniesieniu do jakichkolwiek działań wojskowych lub morskich, które mogłyby zdradzić tajemnicę Ultry, natomiast wojska amerykańskie były bardziej skore do wykorzystywania tajnych informacji mogących ułatwić atakowanie wroga, a co za tym idzie, do podejmowania ryzyka w zakresie bezpieczeństwa.

Na ogół jednak Stany Zjednoczone potrafiły umiejętnie chronić tajemnicę Ultry. Kiedy 28 grudnia 1942 roku rozszyfrowano zakodowaną przez Purple japońską depeszę zawierającą skierowane do hiszpańskich dyplomatów w Waszyngtonie polecenie, by zabrali sobie pół miliona dolarów w gotówce pozostawione w sejfie w ich opuszczonej ambasadzie, Amerykanie nie zdecydowali się przechwycić tych pieniędzy, ponieważ zakładali, że depesza mogła być wysłana celowo, by sprawdzić, czy łączność z Tokio jest monitorowana. 18 kwietnia 1943 roku, po zestrzeleniu przez amerykańskie myśliwce samolotu przewożącego admirała Isoroku Yamamoto, w oficjalnym amerykańskim biuletynie pojawiła się jedynie rutynowa wzmianka o zniszczeniu czterech japońskich samolotów nad północną częścią Wysp Salomona. Słowem nie napomknięto o tym, że amerykańskie myśliwce wiedziały, jak niezwykle ważny jest jeden z pasażerów japońskich maszyn – powstrzymanie się od podania tej informacji okazało się decydujące dla uśpienia podejrzeń Japończyków co do bezpieczeństwa ich łączności. Obwieszczenie śmierci Yamamoto pozostawiono w gestii Tokio.

Wiosną 1944 roku Amerykanie posunęli się jeszcze dalej w upewnianiu Japończyków, że ich szyfry są bezpieczne. 31 marca podczas burzy tropikalnej w drodze z Palau do Davao zniszczeniu uległy dwie łodzie latające marynarki wojennej Cesarstwa Japonii. Na pokładzie jednej z nich znajdował się admirał Mineichi Koga, głównodowodzący Połączonej Floty. W drugiej leciał wiceadmirał Shigeru Fukudome. Kiedy jego samolot wodował awaryjnie w pobliżu wyspy Cebu, Fukudome dobrnął na brzeg, ale nie zabrał ze sobą aktówki, w której znajdowały się japońskie kody, a także niezakodowane, ważne pod względem strategicznym dokumenty. Partyzanci na Cebu powiadomili o wszystkim Amerykanów, którzy dotarli do samolotu. Odnalezioną aktówkę szybko przewieziono amerykańskim okrętem podwodnym do wydziału wywiadu australijskiej armii, gdzie wykonano zdjęcia kodów i dokumentów, które miał ze sobą Fukudome. Następnie teczkę odwieziono pośpiesznie na miejsce katastrofy, by miejscowi mogli przekazać ją Japończykom, twierdząc, że przypadkiem ją odnaleźli. Fukudome ostatecznie wrócił do kraju, gdzie o całej sprawie zapomniano, a jego samego awansowano. Japońska marynarka nawet nie podejrzewała, że mnóstwo jej tajemnic wpadło w amerykańskie ręce.

W 1945 roku między Bletchley Park a Arlington Hall trwał spór, czy wysyłać bombowce aliantów w Europie do ataku na kluczowe niemieckie naziemne centrale telefoniczne, których lokalizacje i strategiczne znaczenie znane były dzięki Ultrze[39]. Ostatecznie zdecydowano się na podjęcie tych działań, ale oficerowie wysyłający maszyny do takich nalotów mieli każdorazowo konsultować takie akcje z Barakiem 6 w Bletchley Park – nie bezpośrednio, lecz poprzez wywiad Naczelnego Dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, SHAEF). Funkcjonujący w siłach zbrojnych system bezpieczeństwa chroniący Ultrę spisywał się nadzwyczaj dobrze: największym zagrożeniem dla zachowania jej w tajemnicy okazali się nie oficerowie wywiadu państw Osi, ale lekkomyślni i nieostrożni amerykańscy dziennikarze.

Idealizowanie działalności całego niezwykle licznego personelu alianckich służb przechwytywania i deszyfrowania byłoby całkowicie błędne. Większość ich pracowników stanowili bardzo młodzi mężczyźni

i kobiety wykonujący jednostajne i monotonne zadania. Zajmująca się przechwytywaniem informacji brytyjska centrala dalekopisowa w Knockholt w hrabstwie Kent w latach 1944–1945 doświadczała poważnych problemów z powodu niezadowolenia pracowników: jej sześciusetosobowy personel skarżył się na niskie płace i złe warunki pracy; w weekendy drastycznie wzrastała absencja, a żaden z kierowników nie zadał sobie trudu, by wyjaśnić pracującym tam dziewczętom, na czym polega doniosłość wykonywanych przez nie zadań. Z kolei 16 października 1944 roku kapitan Ed Parks z działu rozpowszechniania przechwytywanych informacji w Arlington Hall nagryzmolił taką oto pełną żarliwości notatkę: „W ostatnich paru dniach nasza praca znacząco osłabła [...]. W ciągu 15 dni przekazaliśmy w sumie 154 739 wiadomości [...]. Skoro jednak teraz praca nie jest zbyt pilna, powinniśmy w szczególny sposób przykładać się do tego, by wszystkie wiadomości wprowadzać do obiegu natychmiast. W ubiegłym tygodniu zaobserwowałem tendencję do wcześniejszego wychodzenia i bawienia się, mimo że były jeszcze nieprzepisane wiadomości. Uważam, że to robi złe wrażenie [...]. Wydaje mi się, że powinniśmy stale pamiętać, iż praca, którą wykonujemy, ma decydujące znaczenie dla prowadzenia wojny [...] [i] zasługuje na to, byśmy przykładali się do niej ze wszystkich sił”[40].

Od końca 1942 roku alianci po obu stronach Atlantyku przetwarzali rozszyfrowane wiadomości wroga w ilościach hurtowych, chociaż Amerykanom wciąż przeszkadzała w tej pracy rywalizacja i zawiść panująca między poszczególnymi rodzajami ich sił zbrojnych. Ambitne i kosztowne bomby kryptologiczne zaprojektowane i wykonane dla amerykańskiej armii okazały się klapą, ale już w modelach opracowanych przez marynarkę zastosowano wyższe standardy techniczne niż w ich brytyjskich odpowiednikach, poza tym wytwarzano je w ilościach niewyobrażalnych dla znajdującej się w dużo trudniejszej sytuacji wyspy rządzonej przez Churchilla: w pewnym okresie z położonej w Dayton w stanie Ohio wytwórni National Cash Register c o d z i e n n i e wyjeżdżały trzy albo cztery takie maszyny. Bomby kryptologiczne produkowane przez OP-20-G, dwukrotnie większe od swoich brytyjskich odpowiedników, zaczęły osiągać skuteczność operacyjną dopiero w sierpniu 1943 roku, ale już w kwietniu kolejnego roku pracowało ich aż osiemdziesiąt siedem i jak

się okazało, rzadziej zdarzały im się usterki techniczne niż tym z Bletchley Park. Dlatego też w coraz większym stopniu brały one na siebie ciężar odczytywania łączności Kriegsmarine, przejmując to zadanie od Baraku 8. Personel Bletchley Park odnosił się do OP-20-G i tamtejszych kryptoanalityków z najwyższym szacunkiem.

Do 17 września 1941 roku, kiedy GC&CS dokonała pierwszych znaczących i skutecznych prób złamania szyfrów łączności Wehrmachtu, większość informacji Ultry pochodziła z kluczy armii i Luftwaffe oraz z odczytywania wiadomości wysyłanych za pośrednictwem używanych przez Włochów maszyn Hagelin-C38m. W okresie między grudniem 1941 a majem 1942 roku Barak 3 przekazywał do sztabów znajdujących się poza granicami (zamorskimi) Wielkiej Brytanii jakieś trzydzieści, czterdzieści wiadomości z Ultry dziennie. Później jednak nastąpił gwałtowny wzrost ich liczby – do osiemdziesięciu dziennie między czerwcem a październikiem, a następnie do stu w kwietniu 1943 roku, na którym to poziomie dzienna transmisja utrzymywała się w kolejnych miesiącach. Łącznie w czasie całej wojny do różnych alianckich kwater głównych rozprowadzono sto tysięcy rozszyfrowanych wiadomości. A trzeba pamiętać, że za użyteczne lub mające znaczenie dla dowódców na froncie uznawano jedynie skromną część całego dorobku deszyfrantów, który w Bletchley Park w latach 1944–1945 sięgał dziewięćdziesięciu tysięcy odczytywanych wiadomości miesięcznie.

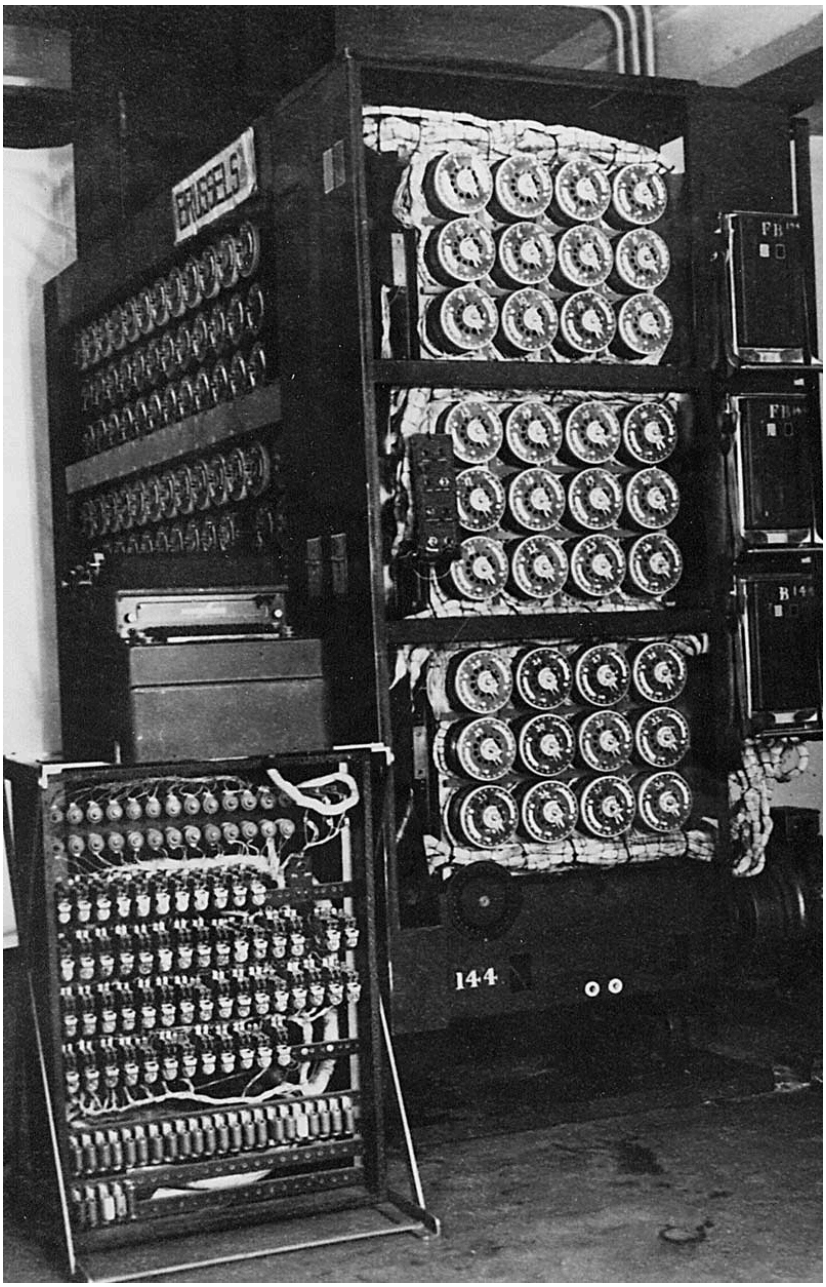

Jedna z „bomb" wyprodukowanych przez BTM (British Tabulating Machine Company).

Napięcie fizyczne i psychiczne, które towarzyszyło pracownikom zajmującym się łamaniem szyfrów, nigdy nie słabło. Wprawdzie znaczący wkład w ten trud wnosiły maszyny, najważniejszą jednak bronią w walkach toczonych przez Bletchley Park, OP-20-G i Arlington Hall zawsze był ludzki mózg. Odczytywanie wiadomości przesyłanych przez nieprzyjaciela rzadko stawało się zadaniem łatwym czy rutynowym –

Stuart Milner-Barry powiedział, że w ostatnich dwóch latach wojny nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie sposób było marzyć o tym, by udało się odczytywać więcej niż połowę przechwytywanych niemieckich depesz. „Codziennym sukcesom w rozszyfrowywaniu wroga, niezależnie od pory dnia i nocy, towarzyszyło nieustanne podniecenie. Szachiście – przed wojną sam Milner-Barry był reprezentantem Anglii w tej dyscyplinie – przypominało to raczej długo toczący się turniej z wieloma rozgrywanymi codziennie partiami, a nigdy nie było pewności, że w kolejnych szczęście go nie opuści”[41].

Taką porażką okazały się próby odczytywania łączności włoskiej marynarki wyższego szczebla, kodowanej szyfrem książkowym. Na decyzję o ich porzuceniu wpłynęło po części to, że włoskie okręty wojenne przestały zagrażać działaniom aliantów. Wiele osób zajmujących się deszyfrowaniem musiało co jakiś czas chodzić na zwolnienie lekarskie, by zyskać chwilę wytchnienia. W pochodzących z lipca i sierpnia 1943 roku listach Johna Tiltmana z Bletchley Park i Williama Friedmana z Arlington Hall, oprócz omawiania kłopotów z rozszyfrowywaniem komunikatów japońskiej armii, obaj mężczyźni przyznają się do stresu towarzyszącego im w pracy[42]. Po obu stronach Atlantyku nieustannie brakowało wykwalifikowanych pracowników. Friedman wspominał, że komandor Joseph Wenger, będący w owym czasie szefem OP-20-G, nie pojawił się na umówionym spotkaniu z nim, ponieważ „był nieobecny – przebywał w szpitalu marynarki wojennej. Przypuszczam, że będzie musiał tam odpoczywać przez kilka tygodni. Właściwie to już wcześniej zastanawiałem się, jak długo uda mu się wytrzymać w takim napięciu [...] już od wielu miesięcy widziałem, że wyraźnie podupada”. Nie sądźmy, że z powodu braku fizycznego zagrożenia wojna prowadzona przez deszyfrantów stawała się ciepłą posadką.

Jeśli chodzi o wpływ tego potężnego wysiłku na pole bitwy, to głównodowodzący brytyjskiej 8 Armii i jej sztaby w Afryce Północnej aż do lata 1942 roku byli sceptycznie, a nawet pogardliwie nastawieni do wywiadu. Potrafili usprawiedliwiać samych siebie, twierdząc, że otrzymują wyrywkowe dane – na przykład z Bletchley Park przekazano ostrzeżenie, że Rommel rozpocznie atak w maju, ale nie podano, gdzie on nastąpi. Ani pracownikom Bletchley Park, ani wyższym oficerom na Bliskim

Wschodzie nie było łatwo uświadomić sobie, z jak wielkimi logistycznymi problemami zmaga się Afrika Korps. Mianowanie w czerwcu generała sir Bernarda Montgomery'ego na stanowisko dowódcy armii zbiegło się w czasie z istotnym wzrostem ilości ważnych danych przechwytywanych przez Ultrę. Na przykład jeden z komunikatów Luftwaffe zawierał informację, że lotnictwo Osi zaprzestanie bombardowania Malty za dnia. Szef wywiadu lotniczego na tym obszarze, pułkownik lotnictwa Harry Humphreys, natychmiast zdał sobie sprawę, co to oznacza: że Niemcy przerzucą swoje myśliwce eskortujące Messerschmitt Bf-109 do Afryki Północnej. Dlatego uznał, że może przesunąć broniące Malty spitfire'y i zapewnić sobie przewagę w powietrzu nad terytorium Egiptu i Libii[43]. Dzięki rozszyfrowywaniu włoskiej łączności Królewska Marynarka Wojenna i RAF mogły zniszczyć niemiecką linię zaopatrzenia biegnącą przez Morze Śródziemne: między lipcem a październikiem zatopiono 47 frachtowców o łącznej wyporności 169 tysięcy ton, z kolei w sierpniu przechwycone niemieckie wiadomości nadeszły w idealnym dla Brytyjczyków momencie, by mogli się przygotować do mającego nastąpić lada chwila natarcia wojsk Osi pod Alam el Halfa[44]. Było to jedno z najważniejszych osiągnięć wywiadu w czasie wojny i to ono pozwoliło Montgomery'emu odnieść swoje pierwsze zwycięstwo.

Zanim 23 października 1942 roku Brytyjczycy rozpoczęli własną ofensywę pod El-Alamein, 7 dnia tego miesiąca generał Georg Stumme, zastępca Rommla, informował swoich oficerów, że główny kierunek przewidywanego brytyjskiego ataku będzie przebiegał między wzgórzami Ruweisat a Himeimat. Potwierdzono to 20 października, używając określenia „północna część naszego południowego sektora". Niemcy sądzili, że Brytyjczycy będą posuwać się w kierunku wyznaczonym przez drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża. Na ten pogląd silnie wpłynęły wyrafinowane brytyjskie operacje dezinformacyjne prowadzone na południu. Później oficerowie Montgomery'ego gratulowali sobie pomysłowości, z jaką je zaplanowali: użyto atrap czołgów i rurociągów; warto jednak zauważyć, że trzy dni później, zanim Brytyjczycy przełamali linię frontu, Niemcom udało się przerzucić 21 Dywizję Pancerną na północ. Podstęp działa jedynie do chwili, gdy strona atakująca pokaże swoje prawdziwe zamiary.

Po zwycięstwie odniesionym przez Montgomery'ego jego krytycy – do których należał zwłaszcza Ralph Bennett z Baraku 3 w Bletchley Park – przekonywali, że rozszyfrowywanie łączności Niemców pozwalało na precyzyjne wskazywanie w czasie rzeczywistym niemal każdego ruchu ich wycofujących się wojsk, dlatego nic nie usprawiedliwia niemrawości Brytyjczyków w pościgu za wrogiem. Bennett pisał o „wściekłości, oburzeniu i przerażeniu, jakie odczuwali wszyscy w baraku na wieść o tym, jak przeraźliwie wolno Montgomery posuwa się z El-Alamein do Trypolisu. Było to niezrozumiałe w świetle mnóstwa danych wywiadowczych z Ultry pokazujących, że przez cały czas w trakcie odwrotu Rommel był zbyt słaby, by mógł wytrzymać poważny napór [...]. Opóźnienie [Montgomery'ego] zdawało nam się stawiać pod znakiem zapytania sensowność całej naszej pracy"[45]. Począwszy od pierwszych miesięcy 1943 roku sytuacja się poprawiła: dowódca 8 Armii i jego sztab pokładali już pełną ufność w Ultrze i nabrali wprawy w wykorzystywaniu tych danych na polu bitwy.

Przez całe miesiące po tym, jak w listopadzie 1942 roku Amerykanie dotarli do Afryki Północnej, popełniali te same błędy co Brytyjczycy rok czy dwa wcześniej. Jeden z oficerów wywiadu Rommla tak ocenił przydatność niemieckiego nasłuchu łączności głosowej na kanałach amerykańskiej armii: „w zakresie procedur łączności cały czas byli niefrasobliwi i beztroscy"[46]. Jeśli chodzi o Ultrę, to pewien młody brytyjski oficer wywiadu przebywający z wizytą w alianckiej kwaterze dowodzenia w Algierze ubolewał, że sztab Eisenhowera „nie wiedział, co ma robić, i nauczył się robić całe mnóstwo rzeczy, których robić nie powinien"[47]. W początkowej fazie kampanii w Tunezji wkład Bletchley Park był szczątkowy, ale co zdolniejsi i bardziej doświadczeni oficerowie wywiadu w Algierze przewidzieli morderczy szturm Rommla z lutego 1943 roku na przełęcz Kasserine. Zwolnienie brygadiera Erica Mocklera-Ferrymana, szefa wywiadu brytyjskiego Eisenhowera, było słuszną karą za jego niepowodzenie. Później alianci zwykle mieli już szeroką wiedzę na temat rozmieszczenia niemieckich sił w Afryce Północnej, na Sycylii i we Włoszech.

Praca w Bletchley Park stała się odrobinę mniej uciążliwa w 1942 roku, kiedy zamiast części drewnianych baraków wybudowano cztery bloki z żelbetu, oznaczone literami od „A" do „D". Do przesyłania wiadomości

między sekcjami wprowadzono system poczty pneumatycznej stosowany w londyńskich domach towarowych, który zastąpił wcześniejszą metodę polegającą na przewożeniu ich wózkami – był to pomysł Hugh Alexandra, który poprzednio był szefem działu badań w sieci sklepów John Lewis. Alexander zajął miejsce Turinga jako szef Baraku 8 – nie dlatego, że Turing padł ofiarą jakiegoś prześladowania czy spisku pałacowego, ale dlatego, że był człowiekiem zbyt niezorganizowanym, by czymkolwiek zarządzać. Uznano, że najlepiej będzie pozwolić jego zdumiewającemu umysłowi swobodnie bujać w obłokach.

Ralph Bennett obrazowo odmalował codzienny porządek panujący w zespole pracującym w Baraku 3, który zachował swoją nazwę nawet po przenosinach do murowanego budynku[48]. Zadaniem jego pracowników było tłumaczenie i układanie w spójną całość pokawałkowanych, lub wręcz poszatkowanych wiadomości. W tej pracy pomagali im w coraz większym stopniu oficerowie z amerykańskiego Wydziału Specjalnego (Special Branch), których na tym etapie poprzydzielano do poszczególnych sekcji Bletchley Park. Deszyfranci nie wiedzieli prawie nic o operacjach prowadzonych przez aliantów – czyli o kontekście kampanii – a zatem patrzyli na wojnę przez wyjątkowo wąski pryzmat: przez pryzmat wroga. „Dużo więcej wiedzieliśmy o większości niemieckich dywizji i niektórych niemieckich generałach – pisał Bennett – niż o jakiejkolwiek dywizji czy jakimkolwiek generale z naszej strony [...]. Podczas kampanii afrykańskiej 90 Dywizja Piechoty Lekkiej [Rommla] stała się do tego stopnia naszym codziennym znajomym, że czuliśmy wręcz pokusę, by się cieszyć, kiedy odnosiła jakieś sukcesy”[49]. Podkreślał również istotne ograniczenie praktycznego wykorzystania Ultry: „Wiadomość miała taką wagę, jaki był zakres władzy wysyłającego ją oficera, a jej wiarygodność jako wskazówki na temat intencji jego przełożonych była tylko taka, jaki był zakres powierzonej mu przez nich wiedzy”[50]. Wielokrotnie zdarzało się, że regularny dostęp do łączności wroga prowadził do błędnego odczytywania intencji Hitlera – często działo się tak dlatego, że Führer zmieniał zdanie. Tak było na przykład wówczas, gdy rozszyfrowywane wiadomości kazały aliantom spodziewać się we wrześniu 1943 roku ewakuacji Niemców z południowych Włoch, a zamiast tego Kesselring stanął do walki.

W drugiej połowie wojny jednak większość swoich operacji alianci mogli planować z niezwykłą pewnością, że ze strony nieprzyjaciela nie czekają ich żadne przykre niespodzianki. W ciągu trzydziestu trzech godzin przed rozpoczęciem lądowania w trakcie operacji „Torch" przez Cieśninę Gibraltarską przepłynęło ponad trzysta alianckich okrętów, a ich załogi były spokojne, wiedząc, że ryzyko zakłócenia ich rejsu przez nieprzyjacielskie lotnictwo jest niezwykle małe. Kiedy w styczniu 1944 roku alianci rozpoczynali desant w okolicy Anzio, również mieli pewność, że Kesselring nic o nich nie wie, a poza tym w lutym dzięki Ultrze poznali także zamiar jego potężnego kontrnatarcia na ten przyczółek – co w końcu przekonało generała Marka Clarka z amerykańskiej armii, że Ultra to wiarygodne źródło danych wywiadowczych. Jeszcze przed rozpoczęciem inwazji „Anvil" na południu Francji w sierpniu 1944 roku alianci wiedzieli, że Hitler i tak zamierza opuścić te terytoria, w związku z czym głównodowodzący wojsk alianckich we Włoszech generał sir Harold Alexander przekonywał, że sensowniej byłoby przesunąć siły mające dokonać inwazji i połączyć je z armią dowodzoną przez niego. Kiedy Amerykanie przeprowadzili desant w południowej Francji, mogli z pełną energią rzucić się w pościg za wycofującymi się Niemcami, wiedzieli bowiem, że nie muszą obawiać się kontrataku. W Bletchley Park łamano znaczną część komunikacji przekazywanej przy użyciu mniej więcej pięćdziesięciu różnych kluczy Enigmy stosowanych przez Wehrmacht i Luftwaffe, a owoce tej pracy przekazywano do czterdziestu adresatów w alianckich kwaterach głównych – wszędzie tam, gdzie toczyły się walki z Niemcami.

Ultra jednakże nigdy nie mogła wyjawić wszystkiego. Współcześnie często ulegamy złudzeniu, że wykorzystując działanie bomb kryptologicznych Turinga oraz tych, które opracowała Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych, GC&CS dawała aliantom pełen dostęp do łączności wroga w ciągu całej wojny i że wszystkie znaczące niemieckie wiadomości przekazywano za pośrednictwem Enigmy. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Kodowane przez Enigmę wiadomości Wehrmachtu nieustannie stanowiły bardzo trudne wyzwanie dla kryptologów i w Bletchley Park aż do ostatniej fazy wojny wciąż zdarzały się opóźnienia oraz przerwy w ich rozszyfrowywaniu. We wrześniu 1944 roku Barak 6

rozkodował zaledwie 15 procent wiadomości niemieckiej armii; w październiku – 18 procent; w listopadzie – 24 procent. Natomiast jeśli chodzi o komunikaty przechwytywane od Luftwaffe, to we wrześniu odczytano ich 64 procent, a w październiku i listopadzie – 77 procent. Wiele materiałów różnego typu rozszyfrowywano na tyle późno, że nie miało to żadnego wpływu na przebieg wydarzeń na polu bitwy.

Ponadto, począwszy od 1941 roku, niemieckie naczelne dowództwo przekazywało coraz większą część swoich najtajniejszych wiadomości dalekopisami, których miało kilka modeli. Najczęściej używano maszyny Lorenza, Schlüsselzusatz SZ40/42 (czyli „Tuńczyk" – „Tunny", jak ją nazywano w żargonie Bletchley Park), oraz urządzenia firmy Siemens & Halske o nazwie Geheimschreiber T-52 („Jesiotr" – „Sturgeon"). Te systemy działały w trybie transmisji bezpośredniej (*on-line*) w odróżnieniu od właściwego Enigmie trybu autonomicznego (*off-line*), a stosowano w nich tak zwany szyfr Vernama, rodzaj języka niewykorzystującego alfabetu Morse'a. Kiedy brytyjskie stacje przechwytujące zarejestrowały niezrozumiały terkot tych maszyn w eterze, grupa pracowników Bletchley Park pod kierunkiem pułkownika Johna Tiltmana zaczęła w sierpniu 1941 roku badać znaczenie przechwyconych sygnałów. Udało im się rozkodować jedną wiadomość z Aten do Wiednia, w tym przypadku uczynny niemiecki operator powtórzył zniekształcony tekst, ale ten pojedynczy sukces nie przybliżył Brytyjczyków do nabycia umiejętności odczytywania łączności prowadzonej tą metodą. Tiltman, odznaczony za służbę na froncie pierwszej wojny światowej, był weteranem kryptografii. Jego praca dowodziła, że nie wszyscy czarodzieje z Bletchley Park to cywilni jajogłowi. Był to niezwykły oficer: kiedy nowo przybyły szeregowy zwerbowany do sekcji Tiltmana stanął przed nim na baczność i zasalutował, pułkownik od razu nadał ton ich przyszłym stosunkom, odpowiadając ze zbolałą miną: „Stary, daj spokój, po co ci te cholerne buciory?"[51]. Po takim powitaniu młody człowiek zaczął przychodzić do pracy w tenisówkach.

Drogę do rozwiązania tej zagadki, jeszcze bardziej zagmatwanej niż Enigma, deszyfranci z Bletchley Park odnajdowali po omacku i krok za krokiem. Trwało to nieznośnie długo, a jednym z powodów owych trudności było to, że nie dysponowali fizycznym egzemplarzem nadajnika.

W pierwszych miesiącach 1942 roku, opierając się wyłącznie na intelektualnej przenikliwości, sekcja badań Bletchley Park stworzyła teoretyczny model maszyny Lorenza SZ40/42. Zasługa za to osiągnięcie w większej części przypada w udziale pewnemu adeptowi chemii, który zmienił kierunek studiów na matematykę. Nazywał się Bill Tutte, a należy mu się sława niemal równa tej, która stała się udziałem Turinga i Welchmana. Urodził się w 1917 roku, jego ojciec był ogrodnikiem, a matka kucharką i gospodynią. Oboje rodzice pracowali przy stajni wyścigowej w miejscowości Newmarket. Młody Bill uzyskał stypendium, które pozwoliło mu uczyć się w Cambridge and County Day School, a następnie poszedł do Trinity College. W październiku 1941 roku wyznaczono go do analizy łączności prowadzonej przy użyciu maszyny „Tuńczyk" i przez kolejne miesiące dokonywał nadzwyczajnych wyczynów intelektu, próbując wydedukować, jakiego rodzaju maszyny muszą używać Niemcy do wytwarzania szumów rejestrowanych przez brytyjską aparaturę przechwytującą. Tutte ustalił, że analizowany dalekopis musi mieć dwa zestawy po pięć kół, przy czym jeden z nich „przeskakuje" nieregularnie, oraz że jest w nich pięćset jeden nastawnych bolców i dodatkowe dwa koła z silnikiem, a ich połączenie daje zakres kombinacji znacznie większy od tego, jakie oferowała Enigma. Zdumiewający wyczyn Tutte'a, będący triumfem rozumowania pozbawionego pomocy ze strony techniki, sprawił, że starsi koledzy poparli później jego wniosek (który został zaakceptowany) o stypendium w Trinity, uzasadniając go wyłącznie dokonaniami Tutte'a w Bletchley Park, chociaż uczelni nie ujawniono ich charakteru. Nigel de Grey nazwał wkład Tutte'a „jednym z wybitnych sukcesów okresu wojny"[52] – i rzeczywiście tak było.

Ustalenie, z jakiego typu maszyną ma się do czynienia, było ważnym pierwszym krokiem, ale krok ten jedynie nieznacznie przybliżył Brytyjczyków do odczytywania utrzymywanej za jej pośrednictwem komunikacji. Jak powiedział Edward Travis, szef Bletchley Park, sygnały niemieckiego dalekopisu były „równie podobne do sygnałów z innych maszyn szyfrujących jak Maorys do Eskimosa"[53]. W maju 1942 roku Tiltman przyznawał: „Geheimschreiber [dalekopis Siemensa] to dla nas twardy orzech do zgryzienia". Młody matematyk z Oksfordu Michael Crum przedstawił model teoretyczny maszyny T-52, a jego ustalenia

doprowadziły deszyfrantów do wniosku, że wyzwanie jest zbyt wielkie. Uznali, że zamiast zmagać się z jego rozpracowywaniem, muszą skupić wszelkie dostępne środki i siły na maszynie Lorenza – i to szybko. Im bardziej Niemcy wykorzystywali swój dynamicznie rozrastający się system dalekopisowy WANDA-Netz Continental do przekazywania ściśle tajnych wiadomości, tym mniej do ich szyfrowania używali Enigmy. Tak wielki entuzjazm Berlina dla dalekopisu był niezwykły, ponieważ już w 1940 roku szwedzki deszyfrant Arne Beurling wykazał podatność tego systemu na atak: wpiął się do znajdującego się w Sztokholmie węzła komunikacyjnego łączącego Berlin z wojskami niemieckimi w Norwegii i dzięki metodzie, której nigdy nie ujawniono, rozkodował wiadomości przekazywane przez T-52. Szwedzka firma Ericsson zbudowała maszynę nazwaną App, mającą wspomóc działania Beurlinga. Przy jej użyciu odczytywał on znaczną część transmisji aż do maja 1943 roku, kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym od Finów i wprowadzili nowe klucze oraz podjęli dodatkowe środki bezpieczeństwa. Berlin jednak nie zbadał integralności całego systemu, z kolei Brytyjczycy nic nie wiedzieli o działaniach Beurlinga.

Między lipcem a październikiem 1942 roku udało się osiągnąć znaczny postęp, w niewielkim jedynie stopniu korzystając z pomocy urządzeń mechanicznych. Grupa badaczy działająca w łonie nowej sekcji Testery (Testownia lub Testerownia, od nazwiska jej szefa majora Ralpha Testera) zastosowała skomplikowaną matematyczną metodę nazywaną w Bletchley Park Turingery (Turingownia, również od nazwiska jej twórcy) i odczytała część depesz przekazywanych przez maszynę Lorenza SZ40/42[54]. Wśród autorów tego sukcesu znajdowali się: osiemnastoletni Donald Michie, który później nauczył kodu Baudota (przy jego użyciu przekazywano wiadomości zaszyfrowane kluczem Vernama) przyszłego męża stanu Roya Jenkinsa, Peter Hilton, dwudziestojednoletni matematyk z Oksfordu, oraz Peter Benenson, który wiele lat później założył Amnesty International. Coraz bardziej metodyczne niemieckie procedury powodowały, że Brytyjczykom nie udawało się rozszyfrowywać wiadomości wroga w sposób ciągły. Różnym stosowanym przez Niemców kluczom nadawano nazwy ryb i stworzeń morskich – „Leszcz” („Bream”), „Łosoś” („Grilse”), „Ośmiornica” („Octopus”) i tak dalej; w późniejszym okresie część

najdonioślejszych wiadomości wychodzących z niemieckiego naczelnego dowództwa była kodowana szyfrem „Meduza" („Jellyfish")[55].

Aż do połowy 1943 roku główną siłą napędową deszyfrantów zajmujących się dalekopisami pozostawał ludzki intelekt. W czerwcu w Bletchley Park rozkodowano sto czternaście spośród pięciuset siedemdziesięciu pięciu depesz przesłanych przez maszyny Lorenza z niemieckiego naczelnego dowództwa we Włoszech do Berlina. W sierpniu brytyjscy kryptolodzy meldowali: „dane wywiadowcze uzyskiwane z Fish są najwyższej jakości"[56]. Chociaż komunikacji prowadzonej za pośrednictwem maszyn Lorenza nigdy nie rozszyfrowywano w stopniu porównywalnym do Enigmy, praca ta miała wyjątkowe znaczenie, ponieważ dotyczyła najbardziej poufnych wiadomości wroga. Ponadto aż do końca wojny w Bletchley Park zdarzały się trudności i opóźnienia w łamaniu używanej przez niemiecką armię Enigmy, dlatego rozszyfrowywanie maszyny szyfrującej „Tuńczyk" stanowiło nieocenioną alternatywną drogę dostępu do łączności wojskowej.

Jak było do przewidzenia, jakościowy skok w rozwoju działalności deszyfrantów spowodowało zaprzęgnięcie do pracy maszyn. Modele, które do tego skoku doprowadziły, były jeszcze bardziej nowatorskie niż bomby kryptologiczne Turinga, nie on także był ich autorem i wytwórcą. Max Newman urodził się w 1897 roku. Jego ojciec był Niemcem i nazywał się Neumann, lecz podobnie jak dynastia sasko-koburska Max zmienił nazwisko podczas pierwszej wojny światowej, wówczas gdy krótko i niechętnie służył jako oficer finansowy w brytyjskiej armii. W okresie międzywojennym Newman zyskał opinię znakomitego matematyka, pracując w Cambridge, gdzie poznał Turinga. Uwagę Bletchley Park zwrócił na niego profesor Pat Blackett, opisując go jako świetnego szachistę i muzyka. Newman początkowo nie był skłonny podjąć pracy w zespole kryptologów, ponieważ obawiał się, że nie będzie dla niego wystarczająco ciekawa. Kiedy pod koniec 1942 roku niechętnie przyjął tę posadę, zastrzegł sobie, że po roku będzie mu wolno odejść, jeśli nie będzie zadowolony. Niewielu ludzi, nawet wybitnych, ośmielało się w samym środku wojny światowej stawiać takie warunki – a jeszcze mniej było takich, którym udało się uzyskać na nie zgodę.

Pierwsze miesiące spędzone przez Newmana w Bletchley Park okazały się niezwykle irytujące i rzeczywiście wyglądało na to, że zdolny matematyk odejdzie; jako deszyfrantowi mu się nie wiodło. Zainicjował jednak decydujący przełom, badając dokonaną przez Tutte'a analizę sposobu działania dalekopisu, upierał się też, że da się i należy skonstruować odpowiednią maszynę do przetestowania $1{,}6 \times 10^{18}$ możliwych ustawień wyjściowych jej kół. Alan Turing, który właśnie wrócił z długiego pobytu w Stanach Zjednoczonych, zajmował się w tamtym czasie nauką dotyczącą układów elektronicznych, podobnie jak Charles Wynn-Williams, specjalista od obwodów, którego przeniesiono do Bletchley Park z ośrodka badań nad radarem w Malvern. Turing namówił Newmana, żeby powiedział o swoim projekcie Tommy'emu Flowersowi, który był starszym inżynierem w Post Office Research Station w Dollis Hill w północno-zachodniej części Londynu i odegrał skromną rolę w stworzeniu bomb kryptologicznych.

Newman był uzdolnionym organizatorem obdarzonym dużym talentem dyplomatycznym i przenikliwym intelektem. Pewien Amerykanin odbywający służbę w Bletchley Park, sierżant George Vergine, opisał go jako „wspaniałego gościa", zawsze otwartego na nowe pomysły: „Urządzaliśmy sobie podwieczorki, podczas których toczyliśmy rozmowy o matematyce, o różnych problemach, badaniach, technikach [...]. Wszyscy analitycy, także Newman, gromadzili się wokół tablicy, na której był wypisany jakiś temat, po czym wgryzali się w niego przy herbatce i zastanawiali się, czy dany problem przyda się do łamania kodów"[57]. Newmanowi powierzono kierownictwo nowej sekcji w Bletchley Park, którą nazwano Newmanry (Newmanownia), a jej zadaniem było wymyślanie jeszcze bardziej zaawansowanych urządzeń mechanicznych i elektronicznych wspomagających deszyfrowanie. Jego zasługą było uznanie, że można wykonać maszynę pomagającą łamać wiadomości wysyłane przez „Rybę" („Fish"), i zdobycie zgody oraz środków na zbudowanie pierwszego, jeszcze dość prymitywnego takiego urządzenia. Tę wersję, nazwaną Robinsonem, zainspirował projekt Wynna-Williamsa, a skonstruowano ją w Dollis Hill pod kierunkiem inżyniera Franka Morella. Współpraca Newmana z Wynnem-Williamsem – którym pomagali inni niemal równie utalentowani naukowcy, na przykład

matematyk Jack Good, pracujący wcześniej z Turingiem nad bombami kryptologicznymi – doprowadziła do powstania całej serii cudów techniki, deklasujących wszelkie inne maszyny wspomagające deszyfrowanie, jakie w czasie wojny stworzono po obu stronach Atlantyku. Pierwszy Robinson dotarł do Bletchley Park w czerwcu 1943 roku, pod koniec roku dostarczono tuzin kolejnych, a później jeszcze więcej. Robinson działał jak super szybka bomba kryptologiczna, atakując sygnały zawarte na taśmach perforowanych niemieckich dalekopisów za pomocą dokonującej się z zawrotną na owe czasy prędkością tysiąca znaków na sekundę analizy fotoelektrycznej. Jesienią 1943 roku pozwoliło to na odczytanie w Bletchley Park części wiadomości z maszyn Lorenza, a wiosną kolejnego roku takich rozszyfrowanych komunikatów były już setki. Ograniczeniem Robinsona był jego mechanizm – trudność polegała na zsynchronizowaniu dwóch taśm, które musiały przesuwać się równocześnie, a także na zapewnieniu ciągłości odczytu i na radzeniu sobie z częstymi awariami lamp elektronowych.

Słabe punkty Robinsona irytowały Tommy'ego Flowersa. Ten doświadczony inżynier łączności miał dużo bardziej ambitną wizję – wizję sprzętu całkowicie elektronicznego. Urodzony w 1905 roku jako syn murarza z londyńskiego East Endu, zdobył stypendium w technikum, gdzie dał o sobie znać jego wcześnie rozwinięty talent do mechaniki i nauk ścisłych. Znalazłszy pracę w przedsiębiorstwie pocztowym (Post Office), przez dziesięć lat zajmował się rozwojem zautomatyzowanych systemów telefonicznych. Przez znaczną część wojny, mimo że formalnie był kierownikiem wydziału central telefonicznych, odgrywał pierwszoplanową rolę w opracowywaniu technologii produkcji różnych urządzeń na potrzeby Bletchley Park. Utrzymywał ścisłe kontakty robocze z Turingiem, który często bywał w Dollis Hill. Mimo to jednak potężny i wpływowy Gordon Welchman zraził się do inżyniera, który z pewnością nie był „dżentelmenem", jak to w owym czasie mówiono. Welchman traktował go z lekceważeniem, uważając go za zwykłego rzemieślnika rojącego o sprawach wykraczających poza jego kompetencje. A jednak to Flowersowi przypisuje się wniesienie kapitalnego wkładu w urzeczywistnienie i ulepszenie pomysłów Newmana i Wynna-Williamsa:

to on stworzył nowy cud techniki o nazwie Colossus, który można uznać za pierwszy komputer na świecie.

O tym, jak wielkie trudności miał Bletchley Park z niemieckimi dalekopisami, świadczyć może to, że podczas gdy w 1943 roku liczba wiadomości nadawanych przez naczelne dowództwo wroga kodowanych w systemie „Fish" się podwoiła, liczba tych rozszyfrowanych spadła: z trzystu trzydziestu w styczniu do dwustu czterdziestu czterech w grudniu (aczkolwiek wiele z nich miało ogromną wartość dla oficerów wywiadu aliantów). Flowers wiedział, że można by zwiększyć niezawodność maszyny, gdyby zamiast lamp wypełnionych gazem użyć lamp próżniowych i w ogóle ich nie wyłączać. Produkcję pierwszego Colossusa zapoczątkował bez wyraźnego zlecenia ze strony władz Bletchley Park, które parły do tego, by skupić się na dostawach maszyn typu Robinson. Do budowy każdej z nich wystarczało zaledwie sto lamp elektronowych (a nie był to produkt łatwo dostępny), podczas gdy Colossus używał ich tysiąc pięćset, a bardziej zaawansowana wersja z 1945 roku aż dwa i pół tysiąca. Max Newman zawsze wspierał Flowersa, ale inni już niekoniecznie. W odniesieniu do dziedziny, którą się zajmował, inżyniera zżerała obsesja podobna do tej, która trawiła wiele osób pracujących dla Bletchley Park. Ostatecznie musiał wyłożyć własne pieniądze, by móc kupić trudno dostępne elementy. W ciągu dziesięciu miesięcy w Dollis Hill, wykorzystując pracę piętnastu własnych inżynierów i czterdziestu techników z wytwórni Post Office w Birmingham, doprowadzono do powstania potężnej maszyny, która przetwarzała dane pięciokrotnie szybciej niż Robinson. Pierwsze testy przeszła 25 listopada 1943 roku, a w Bletchley Park oddano ją do użytku w styczniu 1944 roku. Po wojnie Flowersowi przyznano kwotę tysiąca funtów, a także tytuł kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego, co było karygodnie protekcjonalną formą uznania jego zasług jako ojca Colossusa. Większość ludzi z Bletchley Park jednak potwierdza, że w zasadzie to on był mózgiem, który odegrał decydującą rolę w urzeczywistnieniu pomysłów Turinga, Newmana i Wynna-Williamsa, a nawet więcej: w ich udoskonaleniu i podniesieniu na nowy poziom. W czasie wojny najbardziej zaawansowane techniki deszyfrowania opracowano właśnie w Bletchley Park, chociaż wersje maszyn tworzone przez Amerykanów często bywały ulepszonymi

odmianami brytyjskich pierwowzorów, jak to było w wypadku bomb kryptologicznych Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Opracowane przez Arlington Hall „autoscritchery" miały częściowo te same funkcje co Colossus, tyle że rozpracowywały łączność Enigmy, a każda taka maszyna kosztowała tyle co myśliwiec.

Nieznany z nazwiska pracownik Bletchley Park pozostawił taki oto opis własnego zafascynowania widowiskiem, jakim był pracujący Colossus – maszyna o takim stopniu złożoności i takiej szybkości, jakich nie widział wcześniej żaden człowiek: „fantastyczna prędkość, z jaką cienka papierowa taśma mknie po skrzących się kołach pasowych; dziecięca przyjemność patrzenia na te wszystkie przyrządy: nie-nie, zakres, drukuj nagłówki itp.; magia czysto mechanicznego rozszyfrowywania litera po literze (jedna nowicjuszka myślała, że ją nabieramy); niesamowite działanie maszyny do pisania drukującej wyniki bez żadnej pomocy ze strony człowieka [...] chwile niecierpliwego wyczekiwania uwieńczone nagłym pojawieniem się upragnionego zapisu [...] szaleńczy terkot silnika, a nawet absurdalna gorączka z powodu mnóstwa fałszywych wyników"[58].

W 1945 roku w stacji przechwytującej w Knockholt, gdzie wyłapywano niemieckie komunikaty przesyłane dalekopisem, pracowało na okrągło 600 osób. Personel Bletchley Park rozrósł się z 3800 osób w 1943 roku do 5600 w roku 1944, a następnie do 9 tysięcy w 1945. Wprawdzie w kategoriach ilościowych Enigma pozostawała zdecydowanie wydajniejszym źródłem danych wywiadowczych, to jednak rozszyfrowywanie wiadomości dalekopisowych dostarczało tych najważniejszych. Sam dział Newmanry zatrudniał 26 kryptoanalityków, 28 inżynierów i 273 wrenki do obsługi dziesięciu maszyn typu Colossus, trzech typu Robinson i mnóstwa pomniejszych urządzeń. W Dollis Hill konstruowano co miesiąc jednego nowego Colossusa. W poszczególnych miesiącach 1944 roku odnotowano następujące liczby rozszyfrowanych dalekopisów maszyny „Tuńczyk": 476 w maju, 339 w lipcu, 404 w sierpniu, a w ostatnich miesiącach wojny była to już istna powódź. Łącznie dało to sumę 13 500 rozszyfrowanych wiadomości „Tuńczyka" spośród 168 tysięcy niemieckich depesz przechwyconych od listopada 1942 roku. Historyk kryptografii Ralph Erskine opisał złamanie szyfru dalekopisów jako „największy wyczyn kryptologów okresu wojny [...] ustalenie schematów wirników i ustawień

maszyny «Tuńczyk» wymagało najwyższych umiejętności kryptoanalizy i wiązało się z zastosowaniem zaawansowanych technik statystycznych, a także najbardziej skomplikowanego sprzętu elektronicznego w owym czasie”[59].

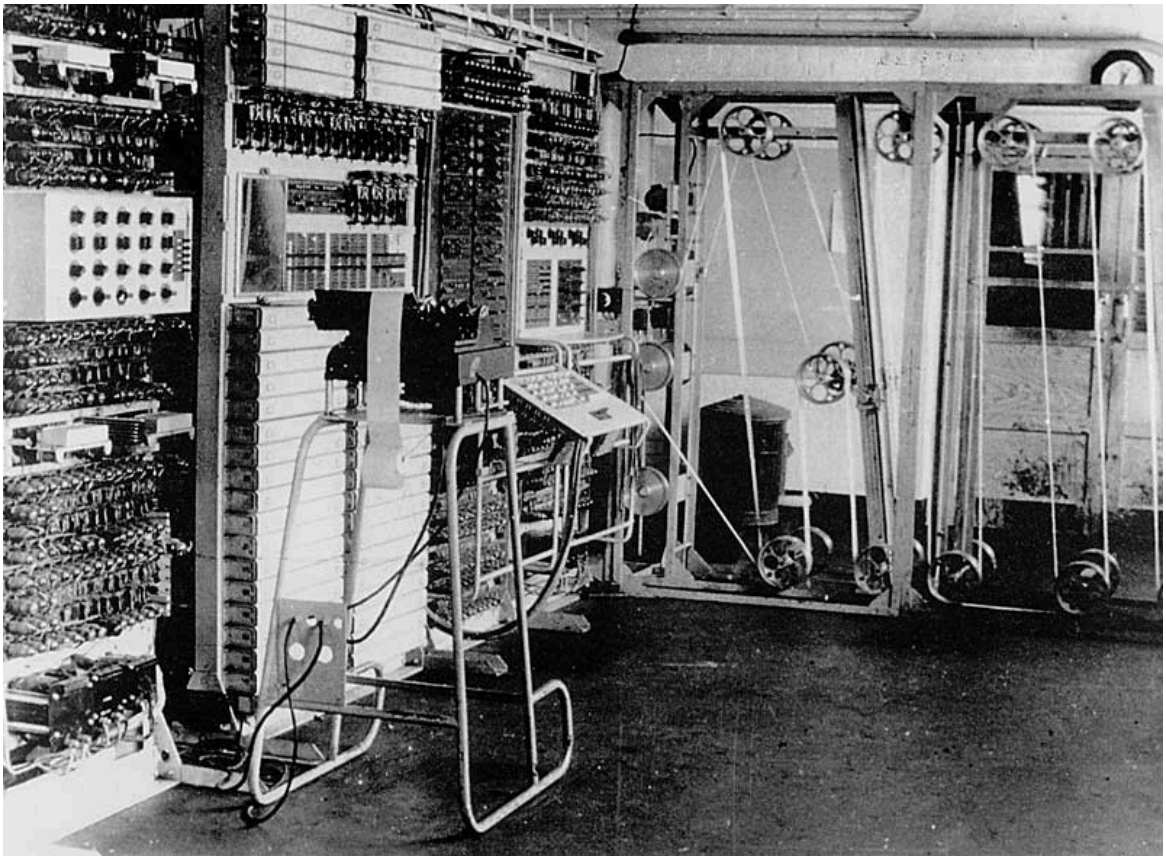

Maszyna typu Colossus.

Słusznie powinniśmy podziwiać osiągnięcia Bletchley Park, równie ważna jest jednak także umiejętność dostrzeżenia tego, co nawet w okresie ostatniego półtora roku wojny ograniczało brytyjskich kryptologów. W lutym 1944 roku rozszyfrowano zaledwie 17 procent łączności niemieckiej armii. Mniej więcej połowa potężnych bomb kryptologicznych Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych w Mount Vernon obsługiwała wymianę informacji w Kriegsmarine na potrzeby Baraku 6, ponieważ w samym Bletchley Park nie dysponowano wystarczającymi środkami. Czasami pomoc Amerykanów była również konieczna w wypadku analizy materiału niemieckiej armii i Luftwaffe. Znaczną część łączności

prowadzonej za pośrednictwem Enigmy odczytywano w ciągu od dziesięciu do dwudziestu godzin, ale wiadomości z dalekopisu systemu „Ryba" często wymagały aż tygodnia. Każdy Robinson potrafił przetworzyć średnio jedną wiadomość dziennie, każdy Colossus – piętnaście. Pod względem wartości wywiadowczej maszyna Lorenza była żyłą złota, ponieważ dostarczała nieprzerwanie danych na temat zapatrywań niemieckiego naczelnego dowództwa, przede wszystkim przed lądowaniem w Normandii.

Do odbiorców w wojskowych kwaterach głównych aliantów wszystkie te dane docierały bez rozróżnienia, oznaczone jako Ultra. Tylko osoby pracujące w Bletchley Park zdawały sobie sprawę z nieskończonych odmian i niuansów składających się na ten materiał kryptograficznych operacji. Nawet w wypadku odczytywania transmisji prowadzonej za pomocą Enigmy moc przerobowa bomb kryptologicznych nigdy nie była wystarczająca do tego, by złamać wszystkie nieprzyjacielskie wiadomości, dlatego codziennie musiano podejmować decyzje, na co przeznaczyć zasoby i środki pozostające do dyspozycji. W ostatnim roku wojny amerykańscy i brytyjscy oficerowie wywiadu lotnictwa stopniowo coraz mniej interesowali się rozszyfrowywaniem łączności Luftwaffe, ponieważ działania wroga miały niewielki wpływ na ich decyzje operacyjne. Na morzu Ultra odegrała decydującą rolę w zapewnieniu aliantom dominacji zarówno na Pacyfiku, jak i na Zachodzie, a w 1944 roku ten cel został osiągnięty. Bletchley Park po raz kolejny stracił kontrolę nad znaczną częścią łączności U-Bootów w listopadzie tegoż roku, kiedy Niemcy wprowadzili szyfry „dla jednego okrętu" – niepowtarzalne kodowanie wiadomości dla każdego odbiorcy. Ponadto całkiem sporej liczby kluczy Enigmy stosowanych przez Kriegsmarine, na przykład „Szczupak" („Pike"), nigdy nie złamano.

Należy jednak zauważyć, że w latach 1944–1945 alianci byli tak potężni, a siły Dönitza tak wątłe, że nie miało to już znaczenia. Dodatkowo wiodącą rolę w obsłudze wiadomości przechwytywanych z U-Bootów wzięło na siebie biuro amerykańskiej marynarki wojennej OP-20-G, ponieważ dysponowało większymi zasobami i środkami. Na lądzie wkład Ultry dużo częściej miał charakter strategiczny niż taktyczny, ponieważ ogromna część materiałów nie docierała na czas do dowódców: Ralph Bennett

z Baraku 3 pisał, że „klucze armii [są] często krnąbrne”[60]. A co istotniejsze, wprawdzie znajomość wielkości i rozmieszczenia sił wroga dawała alianckim dowódcom nieocenioną pewność w działaniu, nie okazała się jednak spokojną przepustką do zwycięstwa. Począwszy od końca lata 1943 roku na przykład, Ultra dostarczała aliantom wyczerpujących informacji na temat opinii i zamiarów Kesselringa, który dowodził wyraźnie słabszymi siłami Hitlera we Włoszech. Mimo wszystko sama ta wiedza nie pozwoliła brytyjskim i amerykańskim wojskom pokonać armii Kesselringa wcześniej niż dopiero w ostatnich tygodniach wojny.

4. PIEKIELNE MACHINY

Informacje wywiadowcze na temat systemów uzbrojenia nieprzyjaciela często niosły ze sobą większą praktyczną wartość dla alianckiego wysiłku wojennego niż wgląd w zapatrywania Hitlera. Zmagania w powietrzu toczone przez aliantów z Luftwaffe – w których chodziło o pokonanie zarówno niemieckich myśliwców, jak i ich niewidzialnej elektronicznej obrony – trwały aż do 1945 roku i były powodem podejmowania akcji niemal tak dramatycznych jak rajd na Saint-Jouin-Bruneval. Trzydziestoletni belgijski lekarz znany pod nazwiskiem André Mathe z „Service Marc” był jednym z członków ruchu oporu, którzy brali na siebie nadzwyczajne ryzyko, próbując dokonać rozpoznania stanowisk naprowadzania niemieckich nocnych myśliwców. Latem 1942 roku wysłał do Londynu poruszającą depeszę, błagając o skuteczniejszą pomoc i dokładniejsze wskazówki na temat tego, czego Brytyjczycy chcą się dowiedzieć[61]. Zdaniem Mathe’a – którego prawdziwej tożsamości MI6 wówczas nie znał – to, jak Niemcy przykładali się do ochrony niektórych obiektów w okolicy, wskazywało, że są one dla nich niezwykle ważne. Podczas prób przedostania się w ich pobliże kilkakrotnie wraz ze swoimi towarzyszami zostali ostrzelani przez wartowników: „na szczęście wykazali się w strzelaniu większym zapałem niż celnością [...]. Co do naszej pracy, to pomogłoby nam, gdybyśmy wiedzieli, jaki zakres wiadomości was – i brytyjskie służby – interesuje. Tak długo pracujemy w ciemnościach, tak mało o nas wiadomo, że z radością powitamy

jakąkolwiek odpowiedź z Londynu na temat naszej pracy. Mamy nadzieję, że nie weźmiecie nam tego za złe, bo jakkolwiek sprawy się potoczą, możecie na nas polegać: jesteśmy całkowicie oddani, gotowi poświęcić własne życie".

Jeden z członków siatki Mathe'a, miejscowy jubiler kryjący się pod nazwiskiem Willi Badart, przekupił belgijskiego wartownika SS, żeby wpuścił go na wieżę kontrolną stanowiska naprowadzania myśliwców, kiedy nie obsługiwali jej kontrolerzy z Luftwaffe. Dzięki temu wykonał szczegółowe szkice tablicy kontrolnej typu Seeburg do lokalizacji bombowców i myśliwców, co bardzo pomogło Regowi Jonesowi i jego kolegom z Ministerstwa Lotnictwa. Podejmowanie takich prób w imię sprawy aliantów wiązało się z ogromnym ryzykiem, na które zwracał uwagę w swojej depeszy Mathe. Jak bardzo było ono realne, dowiódł los, który spotkał jego samego: 31 marca 1943 roku belgijski lekarz został aresztowany, a w następnym roku rozstrzelany.

Niektóre dane wywiadowcze tego typu można było zdobyć jedynie dzięki osobistemu dotarciu do konkretnego niemieckiego sprzętu i jego naocznemu zbadaniu. Były jednak także inne informacje, których zdobycie wymagało sondowania nieprzyjacielskiej obrony w powietrzu, wystawienia się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Do jednej z najbardziej bohaterskich misji lotniczych okresu wojny doszło nocą z 2 na 3 grudnia 1942 roku. Brytyjczycy ustalili, że kluczową rolę w naprowadzaniu niemieckich nocnych myśliwców odgrywa latający radar Lichtenstein. Odtąd przez pewien czas podejmowano próby sprowokowania spotkania z nocnym myśliwcem: wysyłano pojedynczy samolot Fairley-Ferret, który przemierzał nocne niebo nad Francją, Belgią i Holandią – stosunkowo blisko, by móc wrócić do baz RAF-u – ale nieprzyjaciel to ignorował. Stało się jasne, że dane wywiadowcze można będzie zdobyć jedynie wówczas, gdy przeprowadzi się misję zwiadowczą w głąb przestrzeni powietrznej nieprzyjaciela. Podjęto zatem decyzję, by w trakcie jednego z nocnych nalotów na Niemcy wysłać należący do 1473 Radioelektronicznej Eskadry Badawczej (Wireless Investigation Flight, podległej Bomber Command) dwusilnikowy samolot Wellington, który miał „wmieszać się w tłum" pozostałych maszyn.

Samolot pilotował Ted[40*] Paulton, były pracownik fabryki samochodów z Ontario, który wyruszył z niemal samobójczym celem sprowokowania ataku myśliwców. W tym czasie specjalista od elektroniki Harold Jordan – jedyny Anglik w złożonej z Kanadyjczyków załodze – miał monitorować częstotliwość radarową 490 megaherców i odnotowywać, co się dzieje, dopóki by się dało, to znaczy dopóki by nie zginął. O 4.30 rano na zachód od Moguncji istotnie wykryto sygnały Lichtensteina. Przez kolejne dziesięć minut, dla załogi wellingtona pełnych ogromnego napięcia i lęku, Jordan kontrolował docierające sygnały, które robiły się coraz silniejsze, w miarę jak powoli i nieuchronnie zbliżał się niemiecki myśliwiec. Starszy sierżant Bigoray, który był radiotelegrafistą, nadał sporządzoną przez eksperta od radarów krótką zaszyfrowaną wiadomość, meldując o tym, co się dzieje. W pewnym momencie Jordan usłyszał w słuchawkach istną kanonadę sygnałów niemieckiego radaru i krzyknął przez interkom, że lada chwila zostaną zaatakowani. Niemal równocześnie seria pocisków z działka 20 mm trafiła w bombowiec, który pod sterami Paultona wszedł w spiralę śmierci. Tylny strzelec rozpoznał siedzącego im na ogonie Junkersa Ju-88. Jordan dostał wprawdzie w bark, zdołał jednak nadać kolejną wiadomość do Anglii, podczas gdy tylny strzelec nieprzerwanie prowadził ogień. Po chwili jednak zranił go niemiecki ostrzał, który w dodatku unieszkodliwił wieżyczkę. Ataki następowały raz za razem, zadając Jordanowi kolejne rany: odłamki pocisków trafiły go w szczękę i w oko.

I nagle, niespodziewanie, zostali sami. Myśliwiec znikł, zostawiając za sobą uszkodzony samolot z podziurawionym jak sito kadłubem. Czterech członków załogi wellingtona było poważnie rannych. Przez następne trzy i pół godziny Paulton toczył w kokpicie walkę o bezpieczne doprowadzenie latającego wraku do domu. Przepustnica lewego silnika została odstrzelona, natomiast prawa zablokowała się w pozycji pełnego otwarcia; lotki i przyrządy były w większości poniszczone; hydraulika nie działała. Jedynie geodetyczna konstrukcja wellingtona, oparta na kratownicy wykonanej z duraluminiowych rur – pomysł Barnesa Wallisa – pozwoliła mu utrzymać się w powietrzu. Jordan i Bigoray wpadli w rozpacz, bowiem wprawdzie przetrwali najcięższe chwile, to jednak baza potwierdziła przyjęcie wielokrotnie przez nich nadawanych wiadomości ze szczegółami

elektronicznych sygnałów niemieckiego myśliwca dopiero o 4.55, wtedy zaś odbiornik wellingtona już nie działał.

O 6.45 przelecieli nad francuskim wybrzeżem w pobliżu Dunkierki, a trzydzieści minut później dotarli nad angielską ziemię. Paulton uznał, że samolot jest zbyt uszkodzony, by mieli ryzykować lądowanie na lotnisku: musieli dokonać awaryjnego wodowania na morzu. Bigoray, w którego nogach tkwiły liczne odłamki, krwawił z ran i nie byłby w stanie wydostać się z tonącego kadłuba, dlatego zapiął spadochron i powlókł się do tylnego luku ratunkowego. Kiedy lecieli nad Ramsgate, pilot dał mu sygnał, żeby skoczył. Radiotelegrafista szczęśliwie wylądował, mając przy sobie kopię raportu Jordana. Następnie Paulton posadził skazanego na zatopienie wellingtona na morzu, jakieś 200 metrów od wybrzeża miasta Deal. Wodując, samolot nabierał wody, aż w końcu się zatrzymał, a załoga wydostała się przez włazy. Ku swemu przerażeniu odkryli, że ponton ratunkowy został poszatkowany pociskami, wobec czego musieli trzymać się tonącego wraku, aż zabrał ich na swoją łódź jakiś miejscowy. Była to rzadko spotykana sytuacja, kiedy heroizm i poświęcenie na służbie zostały odpowiednio docenione: Jordan, który stracił oko, otrzymał Order za Wybitną Służbę, Paulton – Zaszczytny Krzyż Lotniczy, a Bigoray – Zaszczytny Medal Lotniczy. Misja wellingtona dołożyła jeszcze jedną informację do tysiąca innych elementów naukowej łamigłówki, jaką dla wywiadu RAF-u była niemiecka obrona przeciwlotnicza. Wszystkie je zdobyli lotnicy, którzy zgodzili się stawić czoła ryzyku, jakie tylko nieliczni tajni agenci mieli odwagę podjąć[62].

Rezultaty innych kampanii toczonych przez wywiad technologiczny nie były jednak tak jednoznacznie pozytywne – a jedna z nich miała najwyższy priorytet. 15 maja 1942 roku kapitan lotnictwa Donald Steventon, należący do najbardziej utalentowanych pilotów rozpoznawczych RAF-u, leciał z zadaniem sfotografowania Świnoujścia (Swinemünde), niemieckiego portu nad Bałtykiem, kiedy w pobliżu niemieckiego lotniska na wyspie Uznam (Usedom) dostrzegł pod sobą jakieś dziwne prace budowlane[63]. Wprowadził pilotowany przez siebie dwusilnikowy samolot Mosquito w przechył i zrobił krótki przelot nad Peenemünde, miejscowością, której nazwa nie miała wówczas żadnego specjalnego znaczenia dla aliantów.

Kiedy w Centralnej Jednostce Interpretacji (Central Interpretation Unit) RAF w Medmenham zbadano w powiększeniu zdjęcia wykonane przez Steventona, w trzech ogromnych okrągłych nasypach nie dopatrzono się niczego, czym należałoby się zająć: zdjęcia z Peenemünde schowano do akt. Dopiero jedenaście miesięcy później, pod koniec kwietnia 1943 roku, po trzech kolejnych lotach zwiadowczych nad tym obszarem, komisja o kryptonimie „Bodyline", powołana przez Churchilla do przeanalizowania podejrzeń dotyczących niemieckiego programu rakietowego, doszła do wniosku, że Peenemünde jest ośrodkiem i sercem jakiegoś diabelskiego projektu szykowanego przez nazistów.

Historia broni V pozostaje jedną z najbardziej pasjonujących zagadek wywiadu okresu wojny. Pomysłowość niemieckich naukowców budziła zasłużony szacunek Brytyjczyków. Gdy tylko stało się jasne – a znalazło to odbicie w oficjalnej nazistowskiej retoryce – że Berlin pracuje nad bronią dalekiego zasięgu, dzięki której zamierza wziąć odwet za anglo-amerykańską ofensywę bombową, w Londynie podjęto wzmożone wysiłki, by ustalić, z jakiego rodzaju zagrożeniem będzie trzeba się zmierzyć. W 1943 roku losy wojny zmieniły się zdecydowanie na korzyść aliantów, którzy stali się wówczas bez porównania silniejsi, zwłaszcza w powietrzu. W Bletchley Park odczytywano znaczną część tajnej komunikacji radiowej wroga. Mimo tej przewagi machina wywiadowcza Churchilla nie miała jednak pojęcia, czym dokładnie jest ów program „broni odwetowej" Hitlera, dopóki Niemcy nie zaczęli ostrzeliwać Wielkiej Brytanii rakietami V-1 i V-2. Jeśli ktoś sądzi, że Ultra dawała dostęp do wszystkich sekretów wroga, to ta historia każe poważnie skorygować ów pogląd: tej właśnie niezwykle ważnej tajemnicy w dużej mierze i przez długi czas nie udawało się poznać.

Wehrmacht od wielu lat eksperymentował z rakietami, a Luftwaffe z bezzałogowymi samolotami. Wysłany w 1939 roku do MI6 „Raport z Oslo" wymieniał Peenemünde jako ważny ośrodek doświadczalny. Dopiero jednak w lipcu 1943 roku Hitler, poirytowany niezdolnością wzięcia odwetu przez Luftwaffe za ataki RAF-u i USAAF-u na Niemcy, postanowił przeznaczyć potężne środki na wyprodukowanie nowej broni. Znajdowała się ona wówczas jeszcze w fazie eksperymentów, a Hitler chciał, by była w stanie osiągnąć to, co nie udawało się jego zwykłym, załogowym

samolotom: zniszczyć Wielką Brytanię. Na tym etapie Brytyjczycy mieli już za sobą kilkumiesięczne debaty nad znaczeniem różnych docierających do nich wskazówek na temat niemieckiej techniki rakietowej. Reginald Victor Jones pisze o rozmowie niemieckich naukowców, którą w jednej z berlińskich restauracji podsłuchał wspominany już przez nas duński inżynier chemik o kryptonimie „Elgar", regularnie przysyłający meldunki na Broadway. 22 marca 1943 roku ludzie zajmujący się podsłuchem w obozie jenieckim dla oficerów w Trent Park słyszeli, jak dwóch uwięzionych generałów z Afrika Korps, Crüwell i von Thoma, rozmawia o perspektywach programu rakietowego. Tydzień później na Broadway dotarła wiadomość od grupy oporu z Luksemburga, zawierająca mało dokładne szkice i strzępy informacji dostarczone przez zatrudnionych do robót przymusowych w Peenemünde członków owej grupy. Wiadomość tę przekazali dalej przez Berno młodsi oficerowie pod nieobecność szefa placówki, „Fanny'ego" van den Heuvela. Gdy wrócił do biura, zganił swoich podwładnych, że marnują zestawy szyfrów na takie bzdury – po czym odebrał z Londynu wiadomość, że jest to informacja pierwszorzędnej wagi i należy dołożyć wszelkich starań, by zdobyć więcej szczegółów. 12 kwietnia brytyjscy zastępcy szefów sztabów złożyli zwięzły meldunek na temat wszystkich tych doniesień premierowi, który uznał, że należy potraktować owo zagrożenie poważnie. Zarządził kontynuację dochodzenia w tej sprawie i mianował własnego zięcia Duncana Sandysa, sekretarza finansów w Gabinecie Wojennym, szefem grupy mającej przedstawić wyniki. Jej wstępny raport z 17 maja stwierdzał: „dowody wprawdzie są skąpe, ale wskazują, że [niemiecki program rakietowy] może być znacznie zaawansowany"[64].

Sandysa powszechnie nie lubiano – Alan Brooke zapowiedział, że odejdzie ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Szefów Sztabów, jeśli ambitny młody karierowicz zostanie ministrem wojny (czego wiele osób się obawiało, choć w okresie wojny to się nie stało). Mianowanie Sandysa szefem komisji „Bodyline" oznaczało przekazanie kierowania prowadzonym przez nią dochodzeniem z rąk zawodowych analityków wywiadu w ręce polityka – i nie był to przypadek: od początku do końca sprawę broni V traktowano przy Downing Street jako kwestię w najwyższym stopniu polityczną. W ostatniej fazie wojny Niemcy nie byli

już w stanie zrobić niczego, co mogłoby wpłynąć na jej wynik, wobec tego zagrożenie militarne ze strony „tajnej broni" było siłą rzeczy niewielkie, tym bardziej że niemieckie badania nad bronią atomową nie przyniosły znaczących osiągnięć. Niepokojąco prawdopodobna wydawała się jednak inna perspektywa: że może dojść do jakiegoś ataku w „rewolucyjnej formie" przy użyciu broni konwencjonalnej. A to mogłoby zaprzepaścić operację „Overlord" – zbliżającą się wielkimi krokami inwazję na kontynent – a także stać się dla i tak już umęczonych Brytyjczyków źródłem wielkiego cierpienia i nieszczęścia, które mogłyby popsuć im radość ze zwycięstwa. Ocena opracowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Ministry of Home Security), którym kierował polityk Partii Pracy Herbert Morrison, wskazywała, że każda rakieta wybuchająca nad Londynem potrafi zabić sześćset osób i poważnie ranić kolejne tysiąc dwieście, a Niemcy mogą być w stanie wystrzeliwać jeden taki pocisk na godzinę. Tego rodzaju gorączkowe wróżenie z kryształowej kuli podtrzymywało obawy w Whitehall przez wiele miesięcy lat 1943 i 1944.

Błędem, który przez ponad rok prześladował działalność brytyjskiego wywiadu, było przyjęcie przez komisję „Bodyline" założenia, że Niemcy pracują nad jakąś jedną tajną bronią, podczas gdy w rzeczywistości prowadzili próby z kilkoma różnymi technikami – między innymi starali się stworzyć gigantyczne działo. Polska grupa wywiadowcza działająca w Paryżu donosiła w kwietniu o planach „bomby ze skrzydłami" opracowywanej w Peenemünde. W sierpniu duński oficer marynarki dostarczył szczegółowy opis zbadanego przez siebie rozbitego pocisku V-1, który najwyraźniej nie miał silnika; wywołało to w Londynie spekulacje, że może to być nowa odmiana bomb szybujących, o których wiedziano, że Niemcy je produkują: wynosiły je zwykłe załogowe samoloty Luftwaffe, po czym były odczepiane i dalej leciały same. Nastąpiła ostra wymiana zdań między ludźmi zajmującymi się interpretacją zdjęć w Medmenham a Reginaldem Victorem Jonesem, którego mimo jego niezaprzeczalnych talentów nie wszyscy jednak lubili. Często wydawał pośpieszne oceny, które bywały trafne, ale również dyskusyjne, a wygłaszał je w tak gburowaty sposób, że musiałyby wzbudzić szacunek samego Hugh Trevora-Ropera. Obecnie, kiedy pociski balistyczne od siedemdziesięciu lat skutecznie wryły się w powszechną świadomość, nawet dziecko

rozpoznałoby na zdjęciach lotniczych, co takiego buduje się w Peenemünde. W 1943 roku jednak ludzie zajmujący się interpretacją tych fotografii wpatrywali się w nie przez lupę i widzieli tam jedynie „obiekty" albo „pionowe kolumny". Czyż można ich winić?

Raz po raz w ciągu tamtego lata oraz kolejnych miesięcy analizy prowadzone przez komisję „Bodyline" – której nazwę zmieniono 15 listopada na „Crossbow" („Kusza") – stawały w martwym punkcie, ponieważ nie potrafiono pogodzić relacjonowanych cech artefaktów widzianych w Peenemünde oraz w innych miejscach na terenie Polski i Francji. 29 czerwca 1943 roku MI6 donosił, że Niemcy budują gigantyczne działo o zasięgu 370 kilometrów. Spekulowano również na temat rakiet, które mogły przenosić głowice bojowe o miażdżącej masie 10 ton. Brytyjczyków w konsternację wprawiły sugestie, że tego rodzaju pocisk mógłby być napędzany paliwem ciekłym, ponieważ ich naukowcy wątpili w możliwość zastosowania podobnej techniki. Z Londynu wysyłano prośby do Amerykanów i Rosjan, żeby podzielili się wszelkimi dostępnymi im informacjami na temat niemieckich rakiet, ale nic to nie dało. Władze w Waszyngtonie stwierdziły, że nie mają nic do powiedzenia. Moskiewska Centrala mogła wprawdzie przekazać aliantom pewne wskazówki uzyskane przez siatkę „Lucy", ale niespecjalnie była zainteresowana pomaganiem Brytyjczykom w ich mizernym – jak to oceniał Stalin – wysiłku wojennym. Allen Dulles przesłał kilka meldunków OSS z 1943 roku na temat Peenemünde i niemieckiego programu tajnej broni, które przynajmniej stanowiły niezależne potwierdzenie brytyjskich spekulacji, ale sporządzony przez Reginalda Victora Jonesa dość długi opis nie wspomina ani o szefie placówki w Bernie, ani o OSS, możliwe zatem, że amerykańskie depesze nigdy nie dotarły do Brytyjczyków.

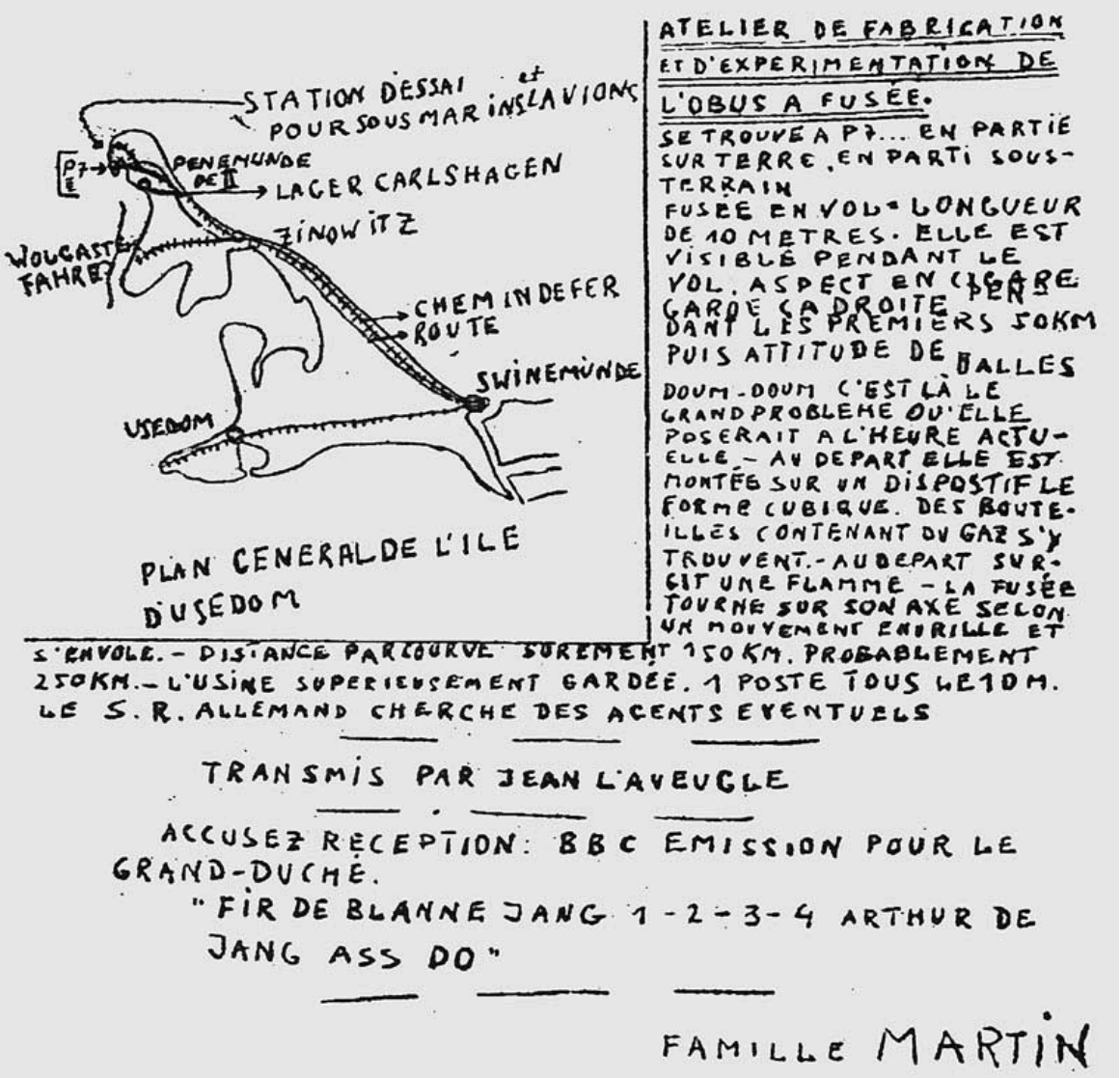
STATION D'ESSAI et POUR SOUS MARINS LA VIONS
PENEMUNDE
LAGER CARLSHAGEN
ZINOWITZ
WOLGAST FAHRE
CHEMIN DE FER
ROUTE
SWINEMÜNDE
USEDOM
PLAN GENERAL DE L'ILE DUSEDOM
ATELIER DE FABRICATION ET D'EXPERIMENTATION DE L'OBUS A FUSÉE.
SE TROUVE A P7... EN PARTIE SUR TERRE, EN PARTI SOUS-TERRAIN
FUSÉE EN VOL = LONGUEUR DE 10 METRES. ELLE EST VISIBLE PENDANT LE VOL. ASPECT EN CIGARE. GARDE SA DROITE PENDANT LES PREMIERS 50KM PUIS ATTITUDE DE BALLES
DOUM-DOUM C'EST LÀ LE GRAND PROBLEME QU'ELLE POSERAIT A L'HEURE ACTUELLE. - AU DEPART ELLE EST MONTÉE SUR UN DISPOSTIF LE FORME CUBIQUE. DES BOUTEILLES CONTENANT DU GAZ S'y TROUVENT. - AU DEPART SURGIT UNE FLAMME - LA FUSÉE TOURNE SUR SON AXE SELON UN MOUVEMENT ENDRILLE ET S'ENVOLE. - DISTANCE PARCOURUE SUREMENT 150 KM. PROBABLEMENT 250KM. - L'USINE SUPERIEUSEMENT GARDÉE. 1 POSTE TOUS LES 10 M. LE S. R. ALLEMAND CHERCHE DES AGENTS EVENTUELS
TRANSMIS PAR JEAN L'AVEUGLE
ACCUSEZ RECEPTION: BBC EMISSION POUR LE GRAND-DUCHÉ.
"FIR DE BLANNE JANG 1-2-3-4 ARTHUR DE JANG ASS DO"
FAMILLE MARTIN

Sporządzona przez agenta w terenie odręczna mapa niemieckiego ośrodka broni V w Peenemünde, dostarczona do SIS w czerwcu 1943 roku.

Pod koniec lata 1943 roku wszyscy zainteresowani tą sprawą w Londynie byli zgodni jedynie co do tego, że Peenemünde jest ośrodkiem jakiejś wysoce niebezpiecznej działalności Niemców. Dlatego nocą 17 sierpnia cały tamtejszy kompleks lotniska oraz fabryki i warsztaty zostały zniszczone przez 596 Lancasterów, Halifaksów i Stirlingów z RAF Bomber Command. Ponieważ cel ataku stanowiła wyspa leżąca w pobliżu linii brzegowej, nie było problemów z jego dokładnym zlokalizowaniem. Nalot okazał się ogromnym sukcesem, aczkolwiek niemieckim nocnym myśliwcom udało się zniszczyć czterdzieści bombowców (6,7 procent całej wysłanej ich

liczby). Brytyjskie samoloty operowały jednak na granicy swojego zasięgu, biorąc pod uwagę lotniska, z których musiały startować. Na ziemi zniszczono wiele obiektów, zabito stu osiemdziesięciu niemieckich naukowców i inżynierów, jak również ponad pięciuset robotników przymusowych, głównie Polaków. Wernher von Braun, szef naukowy programu V-2, spodziewał się rozpocząć ataki na Wielką Brytanię w listopadzie 1943 roku. Tego terminu i tak prawdopodobnie nie dałoby się dotrzymać, ale nalot Bomber Command opóźnił go o kilka miesięcy.

Nowy raport z 27 sierpnia podpisany przez Duncana Sandysa przyznawał wreszcie, że Niemcy pracują nad dwoma różnymi rodzajami broni, ale nadal trwały zażarte spory co do tego, jak ciężkie ładunki wybuchowe może przenosić każdy z nich. Doktor Jones należał do osób, które zwracały uwagę na to, że zgodnie z wszelkimi wiarygodnymi przewidywaniami spustoszenia, jakie może poczynić nieprzyjaciel, stanowią jedynie niewielki ułamek tych, których dzień w dzień dokonują w Niemczech RAF i USAAF. Niemniej jednak myśl, że naziści, stosując swoje piekielne machiny, mogą wymordować dziesiątki tysięcy Brytyjczyków, nie wystawiając życia swoich pilotów na najmniejsze ryzyko, wydawała się nieznośnie ponura. W tego rodzaju ataku było coś mściwego i nieuczciwego, kiedy wynik wojny był już przesądzony.

Amerykańskie bombowce przeprowadziły dwa naloty na schrony z nową, tajną bronią, które odkryto w Watten we Francji. W wyniku tych bombardowań Niemcy opuścili ów obiekt, ale meldunki ruchu oporu ujawniły kolejne, najwyraźniej związane z poprzednimi prace budowlane w innym miejscu na północy kraju. Informator MI6 o nazwisku Michel Hollard, obwoźny sprzedawca silników *gazogène*, których w tamtym czasie używano w większości francuskich samochodów, zbierał rozległe informacje na temat stanowisk broni V-1 za pośrednictwem stworzonej przez siebie siatki „AGIR". Jedno z tych miejsc Hollard zbadał osobiście przebrany za robotnika; w czasie wojny dziewięćdziesiąt osiem razy przekraczał granicę ze Szwajcarią, by dostarczyć swoje meldunki dla Broadwayu. W końcu został zdradzony i schwytany, ale na szczęście ocalał[65].

Nalot na Peenemünde skłonił nazistów do przeniesienia produkcji tajnej broni do ośrodków podziemnych, które miały być w większości odporne na

alianckie ataki z powietrza. Część dotyczących tych prac meldunków wywiadowczych, które podejmując olbrzymie ryzyko, sporządzili alianccy informatorzy na terytorium wroga, wędrując zbyt krętymi widać drogami, nie dotarła do Londynu. W grudniu 1943 roku były oficer francuskiego Deuxième Bureau wszedł w posiadanie szczegółowych informacji na temat projektu rakiet V-2 budowanych w zakładach Rax-Werke w pobliżu Wiener Neustadt. Wysłał wiadomość przez Madryt, ale nigdy nie dotarła ona do brytyjskich badaczy, dla których byłaby w tamtym czasie bezcenna[66].

W dniu 7 października dzięki rozszyfrowaniu przez Ultrę wysłanego tydzień wcześniej do Tokio meldunku barona Ōshimy poznano niemieckie plany rozpoczęcia już w połowie grudnia ostrzału z dział dalekiego zasięgu o celności sięgającej dystansu rzędu 400 kilometrów. Aczkolwiek niemieckie naczelne dowództwo przekazywało Ōshimie sporo prawdziwych informacji, karmiło go jednak również pewnymi zmyślonymi wiadomościami – tylko po to, by podtrzymywać w Tokio zapał do walki. Komisja Sandysa nie była w stanie ustalić, na ile głoszone publicznie wobec świata groźby nazistów i przekazywane poufnie sojusznikom obietnice to tylko propaganda. Połączony Komitet ds. Wywiadu (Joint Intelligence Committee, JIC) w Londynie zachowywał sceptyczne nastawienie wobec tych doniesień, podobnie jak lord Cherwell, wpływowy doradca Churchilla w kwestiach naukowych. W kolejnych tygodniach Ultra przechwyciła tylko dwie wojskowe wiadomości związane z programem, które dotyczyły obrony przeciwlotniczej w różnych ośrodkach tajnej broni. Prawie cała niemiecka łączność dotycząca technicznych aspektów broni V prowadzona była na papierze albo za pośrednictwem linii naziemnych, w związku z czym pozostawała niedostępna dla Bletchley Park.

Jesienią 1943 roku debata, jaką toczono w Londynie na temat broni V, naznaczona była gwałtownymi emocjami i silnym zaniepokojeniem, ponieważ Brytyjczycy wciąż niczego nie byli pewni. 24 października Duncan Sandys sugerował, że niewykluczone, iż Niemcy wkrótce będą w stanie zacząć masowo ostrzeliwać Wielką Brytanię rakietami – wedle jego szacunków do świąt Bożego Narodzenia mogliby zrzucić w sumie nawet do 10 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Były to niedorzeczne przypuszczenia i ludzie pokroju Rega Jonesa nigdy nie dawali im wiary, niemniej jednak zaniepokoiły premiera. Rozkazano, by w Bletchley Park

prowadzono specjalny nadzór nad wiadomościami 14 i 15 Kompanii Eksperymentalnego Pułku Łączności Lotnictwa Luftwaffe, o których wiedziano, że są objęte programem samolotów bezzałogowych. Nowe depesze rozszyfrowane pod koniec listopada wskazywały na to, że pocisk znany później Brytyjczykom pod nazwą *doodlebug* [mrówkolew – nazwa ta w Polsce się nie przyjęła (uwaga tłum.)] potrafi lecieć z prędkością od około 320 do 480 kilometrów (200–300 mil) na godzinę i ma zasięg blisko 200 kilometrów (120 mil).

W dniu 4 grudnia komisja „Crossbow" potwierdziła, że całe mnóstwo tajemniczych „ośrodków narciarskich", które budują Niemcy w Pas-de-Calais i innych częściach północnej Francji – kierowana przez Hollarda siatka „AGIR" ustaliła mniej więcej sto takich miejsc – zostało zaprojektowanych w celu wystrzeliwania stamtąd samolotów bezzałogowych. Ustalono, że owe „ośrodki narciarskie" (nazwane tak przez podobieństwo ich kształtu do rozbiegu i progu skoczni narciarskiej) należy uznać za priorytetowe cele bombowców RAF-u i USAAF-u. Obiekty te okazały się jednak odporne na atak z powietrza. Rozpoczęto również pilne opracowywanie sposobów obrony przed V-1, którą oparto na wykorzystaniu myśliwców, zapór balonowych i artylerii przeciwlotniczej. Kolejny fragment odczytany przez Ultrę w marcu 1944 roku wskazywał, że Niemcy poprawili celność swojej broni. Dwa miesiące później brytyjski *attaché* morski w Sztokholmie miał możliwość zbadania wraku dwóch rakiet V-1, które rozbiły się w Szwecji. Mniej więcej w tym samym czasie pewien schwytany przez Brytyjczyków we Włoszech specjalista Wehrmachtu od wojny chemicznej powiedział przesłuchującym go oficerom, że uczestniczył w szkoleniu rakietowym w Peenemünde, i przekazał im szczegóły – niektóre były ścisłe, inne zmyślone – na temat tego, czego dowiedział się o broni V-2. Również w maju 1944 roku w Bletchley Park złamano trudny szyfr Wehrmachtu wykorzystywany w łączności między Peenemünde a poligonem V-2 w miejscowości Blizna na terenie Polski. Brytyjskim deszyfrantom kazano przykładać najwyższą wagę do monitorowania transmisji prowadzonych z użyciem tego klucza, nawet gdyby miało się to odbyć kosztem odsunięcia personelu i bomb kryptologicznych od innej ważnej pracy.

Tydzień po lądowaniu w Normandii, 13 czerwca 1944 roku, na Wielką Brytanię zaczęły spadać pierwsze V-1, prymitywne pociski manewrujące. Aż do tego dnia, co przyznaje zarówno Reginald Victor Jones, jak i oficjalna historia wywiadu, Brytyjczycy nie mieli większego pojęcia ani o tym, jaki dokładnie jest to rodzaj broni, ani o powadze zagrożenia, które ona stanowi. Ostatnia ocena przed atakiem dokonana przez Ministerstwo Lotnictwa – 12 czerwca – sugerowała, że Niemcy mogą zrzucić 400 ton ładunków wybuchowych w ciągu pierwszych dziesięciu godzin, co było ogromną przesadą. Brytyjczycy i Amerykanie obawiali się, że niemiecki atak może zdążyć im zakłócić operację „Overlord", czyli inwazję w Normandii, w związku z czym tak późne jego rozpoczęcie powitali z ulgą. Wkrótce okazało się, że dzięki wykorzystaniu balonów, myśliwców i własnych ograniczeń broni V-1 udało się powstrzymać niemiecką ofensywę, choć *doodlebugs* były bardzo uciążliwe dla utrudzonych wojną Brytyjczyków.

Rządzących w Wielkiej Brytanii – a w sposób szczególny ministra bezpieczeństwa wewnętrznego Herberta Morrisona – wciąż bardzo niepokoiło zagrożenie ze strony drugiej niemieckiej rakiety, V-2, o której jeszcze prawie nic nie wiedzieli. To właśnie Morrison próbował udaremnić jedno ze szczęśliwych posunięć Reginalda Victora Jonesa. Doktor chciał mianowicie wykorzystać objętych systemem Double Cross agentów Abwehry, by przekazać Niemcom wiadomość, że rakiety V-1 przelatują za Londyn: chodziło o to, żeby przestawili celowniki w kierunku południowym. Minister spraw wewnętrznych zgłosił absurdalny sprzeciw (na szczęście bezskutecznie), twierdząc, że byłoby to zgubne wtrącanie się w działanie opatrzności. W lipcu na jego żądanie gabinet wojenny rozważał propozycję ewakuacji dwóch milionów londyńczyków i przeniesienia rządu ze stolicy, gdyby skutki bombardowań okazały się na tyle niebezpieczne. Wciąż brano pod uwagę przypuszczenia, że głowice V-2 mogą ważyć nawet 10 ton. Pochodząca z lipca ocena ekspertów Ministerstwa Lotnictwa, którzy wybrali się do Szwecji, by zbadać rozbity wrak prototypu, sugerowała masę 5 ton. Gdyby tak było, Niemcy mogliby zrzucać na Wielką Brytanię 800 ton materiałów wybuchowych miesięcznie, aczkolwiek wciąż stanowiłoby to zaledwie ułamek tego, czym alianci bombardowali ich kraj. 16 lipca Reg Jones przyznał, że

zaprojektowany przez Niemców pocisk jest imponujący pod względem zastosowanych rozwiązań technicznych, a prace nad nim znajdują się w takiej fazie, że można by przy jego użyciu przeprowadzić „przynajmniej próbne bombardowanie Londynu". Jones uważał jednak za mało prawdopodobne, by masa głowicy V-2 była dużo większa niż tona – rzeczywiście nie ważyła aż tyle.

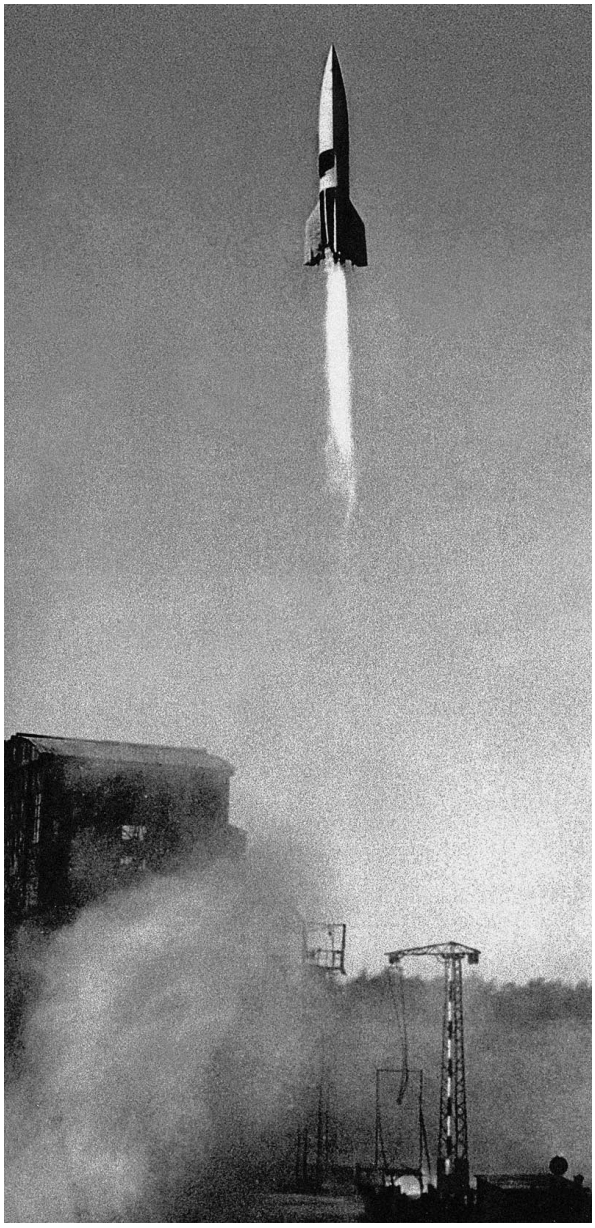

Test rakiet V-2 w Peenemünde, 1943 rok.

Nocą 25 lipca 1944 roku nieuzbrojony samolot RAF-u C-47 pilotowany przez młodego Nowozelandczyka, kapitana lotnictwa Stanleya George'a Culliforda, rozpoczął niezwykle daleki lot z Włoch do odległego zakątka okupowanej przez Niemców Polski[67]. Pilotowi towarzyszył polski nawigator[41*], porucznik lotnictwa Kazimierz Szrajer. W kompletnych ciemnościach Culliford zaczął schodzić do lądowania w pobliżu Zaborowa, dwadzieścia parę kilometrów na północny zachód od Tarnowa. W odległości niespełna dwóch kilometrów od celu stacjonowało czterystu Niemców, a lotniska, na którym miała wylądować Dakota, używało za dnia Luftwaffe. Nocami jednakże czasem wykorzystywali je Polacy: Culliforda naprowadzono za pośrednictwem specjalnego telefonu S-Phone nadającego na falach UHF, dzięki czemu bezpiecznie wylądował na miejscu, gdzie zgodnie z ustaleniami dokonanymi przez SOE czekał już złożony z partyzantów komitet powitalny. Wnieśli oni do samolotu dziewiętnaście walizek zawierających szczątki rakiety V-2, która spadła na brzegu Bugu, a także mnóstwo zdjęć i rysunków. Na pokład wsiadło też pięciu członków polskiego ruchu oporu. Po zaledwie pięciu minutach spędzonych na ziemi Culliford znowu zwiększył obroty silników, zamierzając wystartować – po czym utknął. W Dakocie zablokowały się hamulce, a koła ugrzęzły w podmokłym gruncie.

Dopiero po godzinie gorączkowego podkopywania ziemi przez partyzantów i po przecięciu przewodów hydraulicznych Cullifordowi udało się wreszcie, za czwartym razem, poderwać maszynę. Terkocząca Dakota oddaliła się przeraźliwie powoli na południe, a jej lot dodatkowo spowalniało częściowo nieschowane podwozie. Z nadejściem świtu samolot z wyczerpaną załogą i pasażerami wylądował z pewnym trudem pod Brindisi; elementy rakiety V-2 poleciały do Londynu, gdzie dwa dni później dotarły do Reginalda Victora Jonesa i jego kolegów. Culliford otrzymał polski Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, na który w pełni zasłużył. Chciałoby się na koniec powiedzieć, że ten niezwykły epizod rozwiązał zagadkę niemieckiej rakiety. Tak się jednak nie stało. Brytyjczycy ani trochę nie przybliżyli się do poznania szczegółów technicznych V-2.

W ciągu lata i jesieni w kierunku Anglii wystrzelono niewiele ponad dziesięć tysięcy bomb latających, z których 7488 przeleciało przez brytyjską linię brzegową, przy czym zaledwie 2419 dotarło do Londynu, a większość

z tej liczby zestrzelono. W wyniku ich trafień zginęły 6184 osoby, co i tak było oczywiście powodem do zmartwienia, ale niemieckie ataki w niczym nie przypominały tej druzgocącej kampanii, którą zaplanował Hitler i której Brytyjczycy tak się obawiali. Skutkiem tego okazał się przedwczesny przypływ euforii. Na początku września zastępcy szefów sztabów przedstawili niezwykle lekkomyślny raport: „Wszystkie obszary, z których na Londyn mogłyby zostać wystrzelone bomby latające lub rakiety, zostały lub niebawem zostaną zajęte przez wojska aliantów. Wkrótce zatem powinno zniknąć dalsze zagrożenie dla naszego kraju z powodu obu tych rodzajów broni". Podczas konferencji prasowej 7 września Sandys publicznie oświadczył: „Być może z wyjątkiem paru ostatnich wystrzałów bitwa o Londyn została zakończona"[68]. Tymczasem już następnego dnia pierwsze rakiety V-2, wystrzelone z Holandii, spadły na Paryż i Chiswick, a wkrótce potem w różnych miejscach brytyjskiej stolicy wybuchały trzy lub cztery dziennie. Natężenie ataku rosło, aż osiągnęło poziom średnio czternastu trafień dziennie – aczkolwiek wyjątkowo niecelnych – w terytorium Holandii i południowo-wschodniej Anglii.

Oficjalni historycy wywiadu okresu wojny otwarcie przyznają, że brytyjska wiedza na temat rakiet V-2 była przez wiele miesięcy wyrywkowa i „długo miała pozostać niewystarczająca do jakiegokolwiek praktycznego zastosowania". Reginald Victor Jones całkiem poprawnie oszacował rozmiary broni i ciężar głowicy w przeddzień jej pierwszego wystrzelenia przez rozwścieczonych Niemców, ale dopiero w grudniu 1944 roku do Brytyjczyków dotarło, że ta broń nie jest zdalnie sterowana, a zatem nie ma żadnych fal radiowych, które można by zagłuszyć. Komisja „Crossbow" i JIC nie dysponowały żadnymi istotnymi informacjami na temat lokalizacji wytwórni rakiet V-2 w Niemczech, ich składów czy magazynów paliwa. Nie dało się przedsięwziąć żadnych kroków obronnych przed tymi rakietami poza zajęciem terytorium Holandii, na którym znajdowały się ich wyrzutnie – a to stało się dopiero pod koniec wojny. O tym, jak przesadne zaniepokojenie wywołała kampania rakiet V-2, świadczy to, że Herbert Morrison wezwał do zmasowanego ataku alianckich bombowców na wyrzutnie znajdujące się w okolicach Hagi, nie zważając na ofiary wśród holenderskiej ludności cywilnej. Dowódcy sił powietrznych

powoływali się na względy humanitarne, nie chcąc przeprowadzać takich zmasowanych nalotów, ale i tak w wyniku alianckich bombardowań „ośrodków narciarskich" i innych obiektów związanych z bronią V we Francji, a także wyrzutni rakiet V-2 w Holandii zginęło więcej Francuzów i Holendrów, niż tajna broń Hitlera zabiła brytyjskich cywilów. Od 8 września 1944 roku do 27 marca 1945 roku na Anglię spadły 1054 rakiety, a zginęło od nich 2700 londyńczyków.

Od lata 1943 roku lord Cherwell zachowywał konsekwentny sceptycyzm w odniesieniu do wiarygodności informacji na temat programu rakietowego Hitlera. Pod koniec tego roku powiedział: „Gdy wojna się skończy i dowiemy się, jak było naprawdę, okaże się, że cała ta rakieta była tylko bezwartościową iluzją". Od tego czasu nieustannie drwiono z tej jego wypowiedzi i z pewnością jest prawdą, że mówiąc to, przesadził, jak to zresztą często mu się zdarzało. Zasadniczo jednak miał rację o tyle, że wprawdzie w latach 1944–1945 naziści opracowali dwa zupełnie niezwykłe rodzaje broni, biorąc pod uwagę ograniczenia ówczesnej techniki, były one jednak całkowicie niezdolne do tego, by zmienić strategiczny obraz wojny. Kiedy pociski broni V zaczęły eksplodować w Wielkiej Brytanii, Cherwell powtórzył swoją szyderczą ocenę: „Góra jęknęła i urodziła mysz". Miał rację, że Hitler popełnił w tym wypadku jeden ze swoich wielu poważnych błędów: rzucił do prac nad bronią V ludzi i surowce, których mógł z większym pożytkiem użyć do czego innego – zwiększyć produkcję czołgów albo przyśpieszyć i rozszerzyć program budowy myśliwców odrzutowych Me-262. Wykorzystując środki potrzebne do powstania jednej rakiety V-2, można było zbudować siedem niemieckich myśliwców.

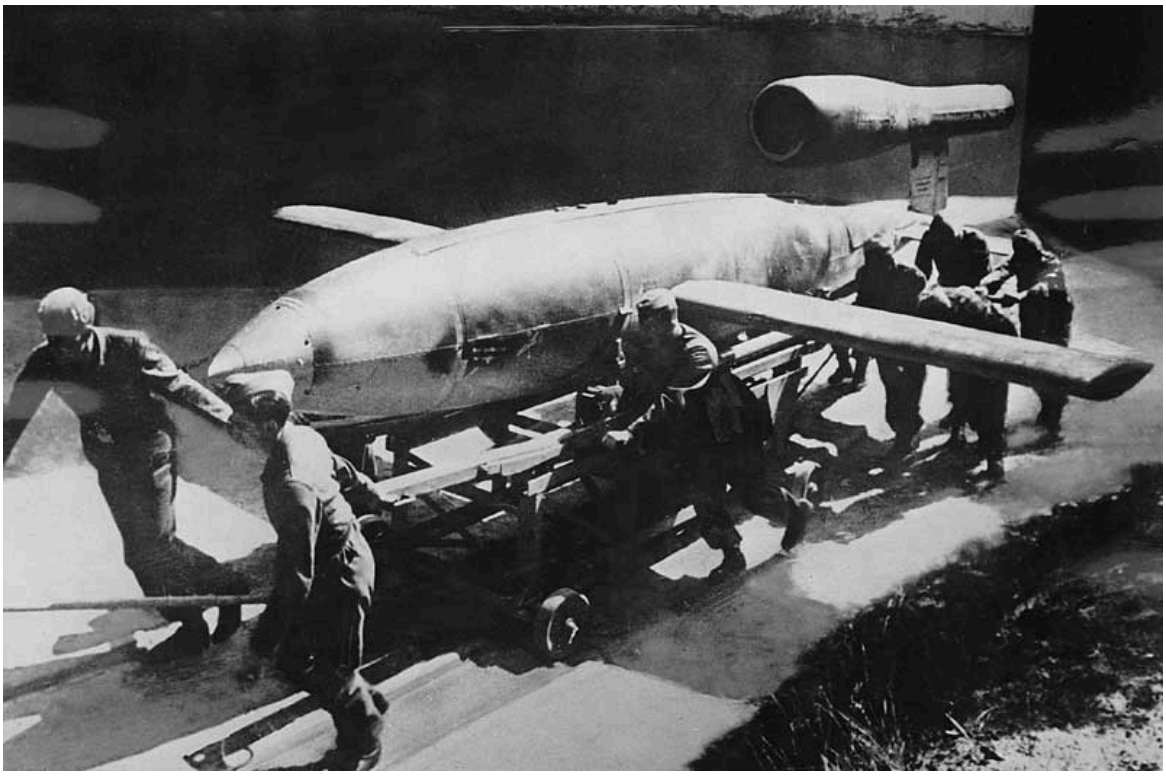

V-1, przed startem, sierpień 1944 roku.

Nazistowskie władze nie dostrzegały tego, że jedyne, co się liczy, to wcale nie zastosowane w pocisku balistycznym czy w bombie latającej nowatorskie i błyskotliwe rozwiązania (na przykład stabilizator żyroskopowy), ale sama waga materiałów wybuchowych, jaką każdy typ broni może przenieść nad terytorium Wielkiej Brytanii. Głowica lżejsza niż tona (w wypadku V-1) lub nieco tylko cięższa (V-2) ważyła mniej niż ładunki wybuchowe mieszczące się w lukach bombowca Heinkel czy Ju-88. Znaczący aspekt stanowiło oddziaływanie broni V na morale Brytyjczyków. Codziennie funkcjonowali oni ze świadomością, że lada chwila na niebie może pojawić się *doodlebag*, zabrzęczy przez parę sekund z silników, po czym wbije się w ziemię i zamilknie po morderczej eksplozji – albo rakieta V-2, budząca grozę nagłością, z jaką sieje zniszczenie. Było to przerażające doświadczenie. Nawet jednak gdyby w ramach niemieckiego programu rakietowego udało się wyprodukować więcej broni i nawet gdyby stało się to wcześniej, to i tak ten dodatkowy oręż mógł jedynie wprawić w przygnębienie wrogów Hitlera, a nie poważnie zaszkodzić ich wysiłkowi wojennemu. Z większym pożytkiem można było skierować nową broń

przeciwko wojskom Eisenhowera we Francji, chociaż ani jeden, ani drugi system nie zapewniał wystarczającej celności, by wyrządzić znaczące szkody armiom w terenie. Niektórzy historycy po dziś dzień snują przypuszczenia, jak potoczyłaby się wojna, gdyby Niemcy wyprodukowali i zrzucili na Wielką Brytanię dziesiątki tysięcy pocisków broni V. Te spekulacje nie mają sensu większego niż zastanawianie się, jakie mogłyby być skutki znacznego zwiększenia liczebności samolotów Luftwaffe albo floty U-Bootów. Jedno i drugie, jak słusznie wywnioskowali Cherwell i Reginald Victor Jones, było poza zasięgiem Hitlera.

Porażka wywiadu w kwestii broni V nie była z pewnością kompletna. Brytyjczycy odkryli samo istnienie zagrożenia. Opóźnili realizację niemieckiego programu o wiele miesięcy dzięki zbombardowaniu Peenemünde i francuskich „ośrodków narciarskich", które poprawnie uznali za ważne elementy projektu broni V. Komisja „Crossbow" dowiedziała się na temat V-1 wystarczająco wiele, by przygotować pewne w miarę skuteczne środki zaradcze, zanim doszło do użycia tej broni. Poza tym alianci nie dysponowali takim systemem uzbrojenia, który potrafiłby zniszczyć rakiety V-2 w locie. Niemniej jednak niezwykłe jest to, że w ostatnich miesiącach wojny Hitler potrafił rozpocząć przeciwko aliantom kampanię, o której oni nie mieli zasadniczo większego pojęcia niż o niemieckim programie budowy bomby atomowej, choć był on raczej mizerny. Ale były powody tej niewiedzy. RAF miał wysokiej klasy specjalistów od interpretacji zdjęć lotniczych, ale i oni mogli poczuć się zbici z tropu, patrząc na artefakty, jakich nigdy wcześniej nie widzieli. Grupy ruchu oporu w Polsce i Europie Zachodniej, które dostarczały meldunki, szkice i szczątki rakiet, wykazały się nadzwyczajnym męstwem i determinacją, ale mimo ich wysiłków nie udało się zdobyć wystarczających dowodów, które umożliwiłyby naukowcom i agentom w Londynie dojście do jakichś ostatecznych wniosków. W końcu, co najważniejsze, brytyjska machina wywiadowcza do tego stopnia opierała się na Ultrze, że napotkała trudności w obliczu tematu, o którym Bletchley Park niewiele mógł powiedzieć: Niemcy nie byli aż tak uczynni, by wysyłać drogą radiową depesze z dokładnym opisem broni odwetowej swojego Führera.

Na tle całościowego planu wojny wszystko to znaczyło niewiele. Jak powiedział lord Cherwell, nazistowska góra wydała mysz. Pozostaje jednak rzeczą znamienną, że mimo wszystkich opartych na Ultrze triumfów wywiadu aliantów w ostatnich latach wojny istniało coś tak znaczącego, co naczelne dowództwo pragnęło poznać, a czego mimo to nie udało mu się odkryć.

16

„NIEDORAJDA”: ANGIELSKI PACJENT

Wielu szpiegów wszystkich narodowości pracowało jednocześnie dla różnych stron i często nie jest jasne, której z nich dochowywali lojalności, co ilustruje zachowanie licznych postaci przedstawionych w tej książce. Niewielu Anglików biorących udział w drugiej wojnie światowej przeżyło jednak tak niezwykłą odyseję jak Ronald Seth, który jest niemal nieznany potomności i o którym nie słyszała nawet większość historyków zajmujących się tajną wojną[1]. Jego poczynania w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na losy konfliktu, a mimo to przysporzyły niezliczonych godzin pracy wyższym oficerom SOE, MI5, MI6 i MI9 oraz Abwehry i RSHA. Przypadek Setha jest tym bardziej niezwykły, że dotyczące go dokumenty zachowały się niemal w całości w brytyjskim Archiwum Narodowym, da się zatem szczegółowo odtworzyć historię jednego z nielicznych agentów z czasów wojny „odwróconych” przez Niemców, człowieka, który tak skutecznie zmylił tajne służby obydwu stron, że Eddie Chapman – kryptonim „ZigZag” – jest przy nim zaledwie amatorem.

Seth urodził się w 1911 roku we wschodniej Anglii jako syn handlarza wyrobami metalowymi. Uczęszczał do King’s School w Ely i studiował anglistykę w Cambridge, a następnie podjął pracę nauczyciela. Rozważał, ale ostatecznie odrzucił, możliwość przyjęcia święceń kapłańskich i w 1936 roku objął posadę w English College w Tallinie w Estonii, a później został wykładowcą anglistyki na tamtejszym uniwersytecie. Napisał niewielką książkę o Estonii zatytułowaną *Baltic Corner*, którą wydano w Wielkiej Brytanii w 1938 roku. Po wybuchu wojny wrócił do kraju i przez rok pracował jako spiker w sekcji estońskiej BBC, zanim rozstał się z rozgłośnią i otrzymał powołanie do RAF-u. Został wówczas oficerem administracyjnym na lotnisku w Wiltshire.

Chociaż Seth był żonaty i miał dwoje małych dzieci, marzył o odegraniu bardziej spektakularnej roli w tym konflikcie. 26 października 1941 roku napisał długi list do Ministerstwa Lotnictwa, sugerując, że jest najodpowiedniejszym człowiekiem do wzniecenia powstania przeciwko nazistom w krajach bałtyckich: „Ze względu na swoją działalność stałem się dobrze znany przeciętnemu Estończykowi z ulicy i, jeśli wolno mi tak powiedzieć, osobą szanowaną i podziwianą w całym kraju. Nie sposób zaprzeczyć, że jestem najbardziej znanym Anglikiem w Estonii. Ponadto zaprzyjaźniłem się z bardzo szerokim kręgiem wybitnych i wpływowych Estończyków, między innymi z prezydentem i większością członków rządu. Wszystkim, czego kiedykolwiek chcieli Estończycy, a jestem pewien, że chcą tego nadal, jest niezależność polityczna [...]. Pragnę przedstawić wam następującą propozycję: otóż powinno mi się pozwolić na wyjazd do Estonii, żebym spróbował zorganizować tam ruch oporu [...]. Zdaję sobie sprawę z trudności i ryzyka. Wiem, że jeśli zostanę schwytany, będzie po mnie. Jeśli mi się uda, będzie to oznaczało, że wykonałem kawał solidnej pracy [...]. Tak czy inaczej, podejmując taką próbę, byłbym szczęśliwszy niż teraz, tkwiąc w mniej czy bardziej przymusowej bezczynności [...] w Jednostce Szkolenia Operacyjnego".

Podczas wojny wiele tego rodzaju apeli od znudzonych lub niespełnionych mężczyzn oraz kobiet o romantycznych ambicjach było odrzucanych bez rozpatrywania, niezwykły list Setha został jednak przekazany SOE i spotkał się z entuzjastyczną reakcją. Przetrwanie Rosji wisiało na włosku, a Brytyjczycy byli gotowi na wszystko w ramach swoich ograniczonych możliwości, żeby udzielić jej pomocy. Niemcy wywozili z Estonii setki ton oleju łupkowego, który zasilał oddziały Wehrmachtu oblegające Leningrad, toteż ludzie z Baker Street zadali Ronaldowi Sethowi następujące pytanie: Czy chciałby zostać zrzucony ze spadochronem do tego kraju, by wysadzić w powietrze zakłady produkujące olej łupkowy i zapoczątkować miejscowy ruch oporu za wschodnim frontem? Kandydat na bohatera zachwycił się tym planem i wypełnił formularz zgłoszeniowy SOE, a w odpowiedzi na pytanie dotyczące poglądów politycznych napisał: „mniej więcej socjalistyczne". Oświadczył, że jest autorem „dwóch mało znaczących powieści" oraz że nie umie prowadzić samochodu. Uznano, że ani jedno, ani drugie nie

przemawia na jego niekorzyść, podobnie jak skarga z jego byłej jednostki RAF-u, że czek, który zostawił, regulując końcowy rachunek w kantynie oficerskiej, okazał się bez pokrycia. Przez większą część 1942 roku uczęszczał na zwykłe zajęcia z sabotażu, rzemiosła szpiegowskiego, walki wręcz bez użycia broni oraz obsługi nadajników radiowych.

Seth radził sobie dość dobrze jako kandydat na tajnego agenta. Czuł się jednak niepewnie na szkoleniu z użycia broni, bo z powodu słabych nadgarstków był kiepskim strzelcem, ale zaczął robić postępy po kilku zajęciach podnoszących sprawność fizyczną. Po ćwiczeniach w Newcastle jego egzaminator zameldował: „Uczeń ten osiągnął niezwykle wysokie wyniki. Jest wyjątkowo gorliwy i kompetentny [...]. Poddany rygorystycznemu przesłuchaniu dotyczącemu swojej tożsamości, życia, dawnych i obecnych działań, obecności w Newcastle i przyszłych planów, uczeń był ogromnie pewny siebie. Pozostał całkowicie niewzruszony, a jego historia okazała się przekonująca". W szkole spadochronowej w Ringway, gdzie skakał w okularach, napisano o nim: „gadatliwy, lecz miły człowiek, który wydawał się szczery i zdeterminowany [...], nerwowy typ oficera. Sympatyczny". Końcowy raport na jego temat głosił: „Inteligentny, lecz nieobliczalny typ umysłu. Psychicznie niedojrzały. Wykazuje ogromny entuzjazm graniczący z fanatyzmem. Zdaje się mieć wielką wiarę we własne siły. [...] Ma czarujący charakter i łatwo nawiązuje kontakty, ale jego wielka słabość polega na skłonności do dramatyzowania niemal wszystkiego, co robi. Powinien przywiązywać znacznie większą wagę do bezpieczeństwa i samodyscypliny, jeśli ma osiągnąć sukces. Zaufanie wzbudza do pewnego stopnia raczej jego determinacja niż charakter". Ostateczna opinia na temat Setha, wydana we wrześniu 1942 roku, była następująca: „Chociaż jego wyjątkowa wiara we własne siły jest [...] chyba nieco przesadna, stanowi jednocześnie jeden z jego najsilniejszych atutów".

Seth sam dał pewną wskazówkę co do swojego ekscentryzmu, a nawet niezrównoważenia psychicznego, sugerując SOE, że zanim wyskoczy ze spadochronem nad Estonią, powinien zostać poddany jakiemuś okaleczeniu, takiemu, dzięki któremu nie nadawałby się do przymusowych robót w Niemczech. Jego przełożeni odrzucili tę propozycję, wychodząc z nieco cynicznego założenia, że gdyby na nią przystali, brytyjski rząd

byłby zobowiązany wypłacać mu po wojnie rentę inwalidzką. Pewnego wrażliwego planistę z Baker Street niepokoiła perspektywa wysłania agenta z tego rodzaju misją, ponieważ już wtedy wiele wskazywało na to, że wzbudzi ona wśród tamtejszej ludności nadzieje, które będą musiały pozostać niespełnione: „Jeśli po zakończeniu wojny Estonia ma być przekazana Rosji – napisał 1 maja 1942 roku ów anonimowy oficer – a Estończycy dowiedzą się o przyzwoleniu Wielkiej Brytanii, nie widzę, w jaki sposób R[onald] zdoła w dobrej wierze skupić wokół siebie Estończyków, żeby dywersją torowali sobie drogę do nieistniejącej wolności!".

Wątpliwości musiało budzić również prawdopodobieństwo, że ktoś tak rzucający się w oczy jak Seth – miał 188 centymetrów wzrostu – zdoła się wtopić w bałtyckie społeczeństwo jako szpieg. Szefowie SOE odsunęli jednak na bok wszelkie wątpliwości i w październiku zapadła decyzja, żeby wysłać go pierwszej nadającej się do tego nocy, gdy będzie dostępny jakiś samolot RAF-u. Pojawił się jednak mały problem: do tego zadania wybrano również estońskiego marynarza, niejakiego Arnolda Tedrekina. Miał on zostać zrzucony razem z Sethem, ale ten wzbraniał się przed wyruszeniem na misję z towarzyszem, który, jak zaznaczył, rzadko trzeźwieje. Wobec tego wyrażono zgodę, żeby Anglik wyskoczył sam. W rozkazie operacyjnym SOE odnotowano z pesymizmem (choć nieskładnie): „Nadzieja na wycofanie tego personelu jest niewielka".

Winston Churchill surowo napomniał szefów swoich służb, by nie przydzielali prowadzonym przez siebie operacjom niepoważnych kryptonimów. To niedopuszczalne, powiedział premier, żeby żona czy matka dowiadywała się, iż jej mąż czy syn poległ, wypełniając misję o takim kryptonimie jak „Łapu Capu" albo „Wielki Raban". SOE zlekceważyło ten nakaz w przypadku Ronalda Setha, nazywając agenta i jego bałtycką misję „Blunderhead" („Niedorajda"). Zaczęła się ona pechowo, bo planowany start był trzykrotnie odwoływany z powodu złej pogody[2]. Według oficera RAF-u dowodzącego Dywizjonem do Zadań Specjalnych morale Setha, co zrozumiałe, gwałtownie spadło, ale tuż przed szóstą wieczór w sobotę 24 października 1942 roku bombowiec Halifax z polskim pilotem wystartował z Linton-on-Ouse w hrabstwie Yorkshire do sześciogodzinnego lotu nad Estonię. Wiózł na pokładzie świeżo

upieczonego agenta ubranego w maskujący kombinezon spadochroniarski, wyposażonego w nadajnik radiowy oraz racje żywnościowe i materiały wybuchowe.

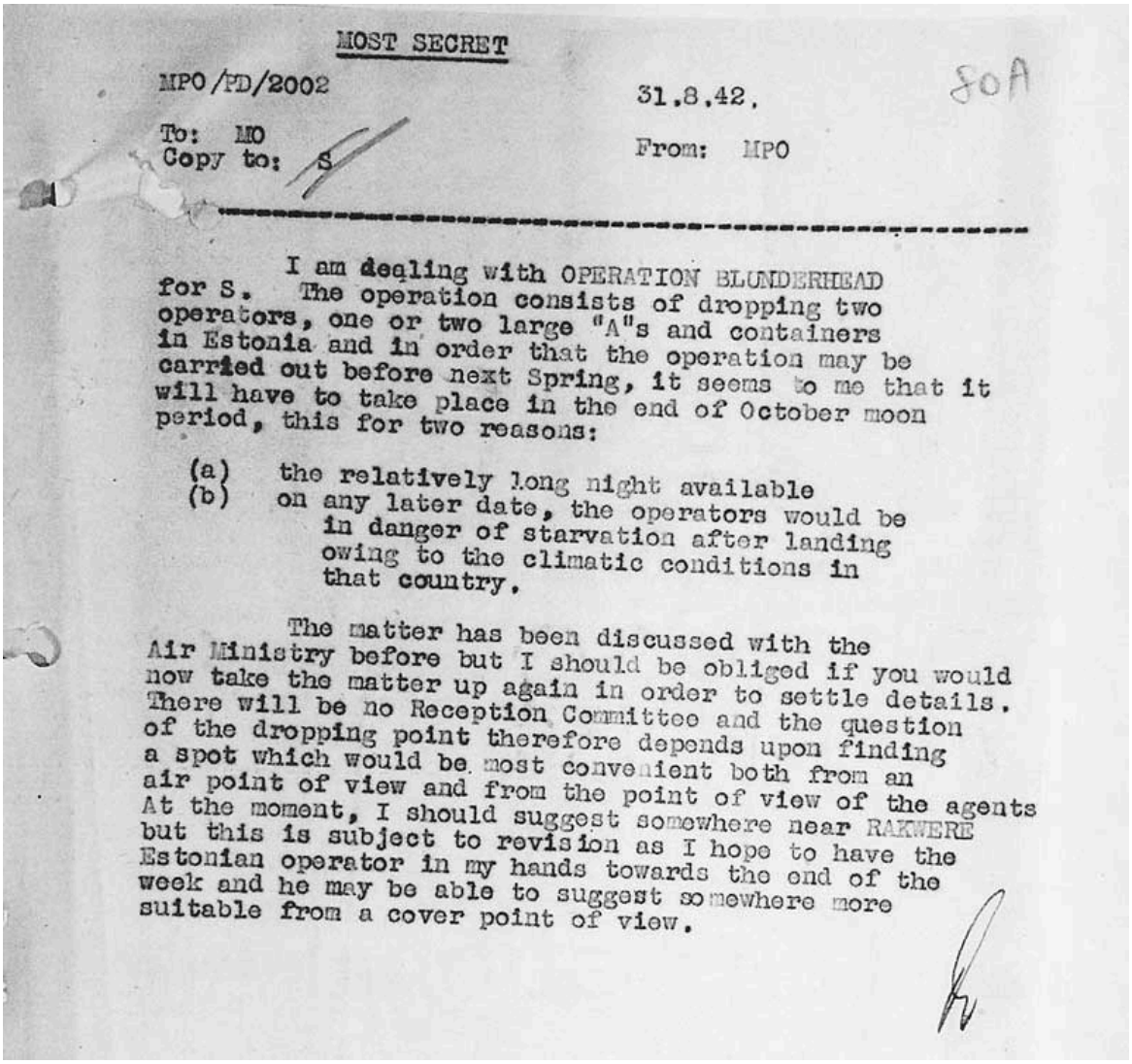

MOST SECRET

MPO/PD/2002 31.8.42.

To: MO From: MPO
Copy to: S

I am dealing with OPERATION BLUNDERHEAD for S. The operation consists of dropping two operators, one or two large "A"s and containers in Estonia and in order that the operation may be carried out before next Spring, it seems to me that it will have to take place in the end of October moon period, this for two reasons:

(a) the relatively long night available
(b) on any later date, the operators would be in danger of starvation after landing owing to the climatic conditions in that country.

The matter has been discussed with the Air Ministry before but I should be obliged if you would now take the matter up again in order to settle details. There will be no Reception Committee and the question of the dropping point therefore depends upon finding a spot which would be most convenient both from an air point of view and from the point of view of the agents At the moment, I should suggest somewhere near RAKWERE but this is subject to revision as I hope to have the Estonian operator in my hands towards the end of the week and he may be able to suggest somewhere more suitable from a cover point of view.

Ronald Seth prowadził drobiazgowe przygotowania do operacji „Blunderhead".

Seth miał zostać zrzucony „na ślepo", bez komitetu powitalnego, który wyszedłby na jego spotkanie, ponieważ nie znano żadnego miejscowego ruchu oporu. Zdecydował się wylądować w pobliżu pewnego wiejskiego domu nad morzem. Znał jego właściciela, Martina Saarne'a, bo kiedyś uczył jego syna angielskiego, i miał do niego zaufanie. Pilot opowiedział później, że jego pasażer przyszedł do kokpitu i stał obok niego podczas tej

bezchmurnej nocy, wpatrując się w leżące w dole bałtyckie wybrzeże, aż nabrał pewności, że znajdują się we właściwym miejscu, nad leśną polaną u zachodniej podstawy przylądka Kolka. Seth zniknął w ciemnościach w wyjątkowo radosnym nastroju, a w ślad za nim, przy drugim okrążeniu, trzy zasobniki z jego wyposażeniem. Z ziemi błysnął latarką, potwierdzając, że bezpiecznie wylądował, a wtedy wielki bombowiec przechylił się na skrzydło i zawrócił do bazy, lądując bez przeszkód następnego dnia o siódmej rano, po trzynastu godzinach w powietrzu. Pilot zameldował o dostarczeniu Setha na miejsce: „Agent wyskoczył bez wahania, po wybraniu punktu z kapitanem samolotu".

Później jednak o „Blunderheadzie" słuch zaginął. Mijały tygodnie, potem miesiące. W końcu do SOE dotarł meldunek, że źródło w Tallinie słyszało o brytyjskim spadochroniarzu odpowiadającym rysopisowi Setha, który dostał się do niemieckiej niewoli i popełnił samobójstwo. Zapytano jego oficera prowadzącego, majora Ronalda Hazella, dawnego maklera okrętowego, który był szefem Polskiej Sekcji SOE, czy „Blunderhead" został wyposażony w truciznę. Major potwierdził: wszystkim agentom wydawano „L", czyli pigułkę z cyjankiem potasu (nazywaną tak od słowa *lethal* – zabójczy), do ewentualnego wykorzystania w wypadku dostania się do niewoli, chociaż znacznie chętniej bywała spłukiwana w najbliższej toalecie. Hazell czuł się w obowiązku napisać do Josephine Seth i poinformować ją, że jej mąż zaginął i być może należy się spodziewać najgorszego. W odpowiedzi przysłała wzruszający list, w którym wyjaśniła, że kolejne przydziały do różnych placówek RAF-u oznaczają, iż widuje swoje dzieci, uczące się w szkołach w West Country, tylko co trzy miesiące, dlatego przeżywa ciężki okres. Przyznała, że przyjęta przez SOE interpretacja milczenia jej męża ma sens, napisała jednak: „Zawsze będę wierzyła, że Ronnie nadal żyje". To zdanie wypowiadało podczas wojny bardzo, bardzo wiele kobiet, które koniec końców były zmuszone uznać się za wdowy.

Późniejszy rozwój wydarzeń w tej sadze był dziełem czystego przypadku. W kwietniu 1943 roku dwa samoloty Luftwaffe wylądowały przymusowo w neutralnej Szwajcarii. Okazało się, że mają na pokładzie bardzo dużo niemieckich dokumentów, które zostały skonfiskowane przez Szwajcarów. Tamtejsza placówka MI6 uzyskała do nich dostęp i zdołała je

sfotografować, a gdy ów łup poddano badaniom w Londynie, 30 kwietnia pewien oficer SOE zameldował ponuro kolegom: „Obawiam się, że następny dotyczy nas". Dokument, który miał na myśli, był tłumaczeniem raportu Luftwaffe z przesłuchania brytyjskiego szpiega, Ronalda Setha, które przeprowadzono 6 lutego w Dulag Luft, w Oberursel. Wyglądało na to, że agent z Baker Street wpadł w ręce Niemców już kilka dni po wylądowaniu w Estonii. Następnie powiedział przetrzymującym go ludziom wszystko o swoich doświadczeniach w SOE, tyle że dla ratowania skóry dodał odpowiedni komentarz. Twierdził mianowicie, że do podjęcia się misji szpiegowskiej został zmuszony przez pewnego Żyda z Ministerstwa Lotnictwa, który groził mu rewolwerem.

Po przestudiowaniu dokumentu z przesłuchania przeprowadzonego przez Abwehrę SOE skomentowało to następująco: „Raport jest zgodny z faktami, jeśli chodzi o tę osobę, jej szkolenie u nas i wysłanie jej do Estonii. Trudno jednak dać wiarę temu, co SETH mówi o pistolecie przystawionym mu do głowy przez DOWÓDCĘ SKRZYDŁA w MINISTERSTWIE LOTNICTWA. [...] Istnieje możliwość, że żyje [...]. Niewykluczone jednak, że z czasem usłyszymy więcej o tym, w jaki sposób go potraktowano. Zanim to nastąpi, nie da się powiedzieć, czy nadal jest jeńcem w rękach nieprzyjaciela, czy został stracony". Inny oficer SOE wyraził bardziej surową opinię: „Przykro mi to mówić, ale czuję, że nie potrafię zinterpretować tej nieszczęsnej operacji w inny sposób niż w taki, iż SETH stchórzył po przybyciu na miejsce. Nigdy go nie spotkałem, z tego, co wiem, ale wszystkie doniesienia na jego temat, które słyszałem, zwracały uwagę na to, że jest on nieco nerwowy i może się załamać w wyniku stresu wywołanego samotnością lub przeciwnościami".

Piątego maja 1943 roku Wydział Łączności SOE otrzymał polecenie, by zaniechać prowadzenia nasłuchu transmisji radiowych od „Blunderheada". Miesiąc później w notatce służbowej napisano, że oficer prowadzący Setha, major Hazell, „widział się z panią «Blunderhead», która mówi, że bardzo by się ucieszyła, gdyby miała jakąś zatwierdzoną relację do przekazania przyjaciołom – na przykład, że jej mąż zaginął w akcji. [Hazell] nic jej nie powiedział o naszych informacjach na temat «Blunderheada» i twierdzi, że jego żona pogodzi się z tym, iż musi zaczekać na wiadomości do końca wojny. [...] Tak czy inaczej, radziłbym, aby wydział kadr Ministerstwa

Lotnictwa [...] wysłał żonie list z informacją, że «Blunderhead» zaginął podczas wykonywania misji". Josephine Seth poinformowano w delikatny sposób, że choć jej mąż nie poległ, znalazł się w niezwykle niebezpiecznej sytuacji. Napięcie, w jakim żyła ta biedna kobieta, musiało być straszne.

Potem przez ponad rok nie pojawiły się żadne nowe wiadomości na temat Setha. Można było bezpiecznie założyć, że jak niemal wszyscy schwytani alianccy agenci jest przetrzymywany w jakimś obozie koncentracyjnym albo – co bardziej prawdopodobne – nie żyje. Kilka tygodni po lądowaniu aliantów w Normandii, 29 czerwca 1944 roku, w protokole SOE odnotowano: „Otrzymano właśnie informację, że kapitan lotnictwa Ronald Seth musi zostać obecnie przeklasyfikowany na «zabity w trakcie czynnej służby 24.10.42» [...]. Pani Seth została już nieoficjalnie poinformowana o śmierci męża". Niecały miesiąc później wyzwolenie Paryża przyniosło jednak nowy sensacyjny zwrot w historii Setha, która od tej pory na poważnie przykuła uwagę MI5, MI6 i MI9. Otóż do pewnego oficera RAF-u podszedł w stolicy Francji jakiś człowiek, który przedstawił się jako Émile Rivière, i wręczył mu kopertę zaadresowaną do Ministerstwa Wojny w Londynie. Została ona niezwłocznie przekazana pod wskazany adres. Po jej zbadaniu okazało się, że zawiera siedemdziesiąt sześć gęsto zapisanych ołówkiem stron relacji opatrzonej nagłówkiem „Paryż 7 sierpnia 1944" i zaadresowanej do „Dowódcy STS [Special Training Services – Służba Szkoleń Specjalnych], Kwatera Główna, pokój 98, Gwardia Konna. Od BLUNDERHEADA. Z pola walki".

List przewodni zaczynał się następująco: „Mam nadzieję, sir, iż wybaczy mi pan, że proszę o tę bardzo wielką przysługę, ale jeśli pana zdaniem moja operacja przebiegała do tej pory pomyślnie, czy zechciałby pan wystąpić o mój awans na stopień PEŁNIĄCEGO OBOWIĄZKI PUŁKOWNIKA LOTNICTWA (bez wynagrodzenia) obowiązujący z mocą wsteczną od dwunastu miesięcy, począwszy od daty tego listu? Proszę pana o tę przysługę, ponieważ gdyby coś mi się stało w nadchodzących miesiącach, moja żona i dzieci miałyby przynajmniej odpowiednią rentę, z której mogłyby żyć. Poważnie mnie to martwiło w ciągu całej mojej misji, chociaż major Hazell zapewnił mnie, że jego zdaniem w razie mojej śmierci Organizacja [SOE] wypłaci tysiąc funtów dla moich dzieci. Tysiąc funtów nie zagwarantuje jednak mojemu synowi i córce takiego

wykształcenia, jakie mógłbym dać im ja, gdybym był na miejscu i mógł ich utrzymywać. A jestem pewien, że w powojennej Anglii wykształcenie będzie się liczyło bardziej niż kiedykolwiek".

O ile ten list stanowił nieco banalne zagajenie, o tyle sama relacja Setha była materiałem, od którego trudno się było oderwać – okazała się sensacyjną, wyjątkowo ubarwioną opowieścią, w której oddzielenie prawdy od zmyśleń nie jest dziś wcale łatwiejsze, niż było dla brytyjskich służb specjalnych w 1944 roku. Jedynym bezspornym faktem pozostaje, że przez prawie dwa lata spędzone w okupowanej Europie, w rękach bezlitosnego wroga, człowiek SOE przeżył coś, co wydaje się niezwykłe nawet jak na standardy wojny światowej. Utrzymywał, że wyskoczywszy ze spadochronem, wylądował tuż obok oddziału Niemców, przed którymi udało mu się uciec, ale za cenę porzucenia broni i sprzętu. Potem miał najróżniejsze przygody, między innymi został ostrzelany przez estońską milicję: „jedna kula świsnęła przez zarośla, w których się ukrywałem, omal nie trafiając mnie w głowę". Opowiadał o tym, jak wysadził w powietrze kilka niemieckich samolotów oraz stanowisko artylerii, ale był zmuszony przez wiele dni mieszkać na odludziu, bez jedzenia, utrzymując się przy życiu jedynie dzięki tabletkom opium i piersiówce, którą zabrał ze sobą z Anglii: „Nie mogłem znaleźć żadnych kurczaków. Do polowania na jelenie, nawet gdybym umiał je skutecznie podejść, miałem tylko swojego colta .32 i trzydzieści nabojów. Perspektywy były niewesołe, bo kończyła mi się whisky. Przekonawszy się o nastrojach miejscowych, postanowiłem trzymać się swojego planu i nie nawiązywać żadnych kontaktów, zanim zobaczę się z [dawnym znajomym] Saarne'em".

Tallin, okres międzywojenny.

Seth spotkał się ze znajomym rolnikiem 5 listopada i w trakcie pełnej napięcia, przygnębiającej rozmowy dowiedział się, że jego misja nie ma żadnych szans powodzenia: „Ci starsi ludzie, którzy zostali po rosyjskiej okupacji w latach 1939–1940, popadli w letarg, a młodzi Estończycy są całym sercem z Niemcami, którzy bardzo sprytnie wykorzystali odrażające rosyjskie okrucieństwa z czasów czerwonej okupacji". Wobec tego Seth postanowił udać się do Tallina i szedł przez pobliską wioskę, gdy aresztowała go milicja, która przekazała go Niemcom. Został niezwłocznie osadzony w celi numer 13 głównego więzienia w Tallinie i przesłuchany przez niejakiego majora Vogla. Zapytany, czy będzie przekazywał komunikaty radiowe do Anglii, wycieńczony głodem agent, ze łzami w oczach, zgodził się to robić. Był przesłuchiwany przez osiem dni i wymyślił bajeczkę o Żydzie z Ministerstwa Lotnictwa nazwiskiem Goldmann, który zmusił go do przyjęcia propozycji SOE. Opisał rozwlekle londyńskim czytelnikom swoje przeżycia, a mianowicie, że najpierw go torturowano, a potem poinformowano, że 21 grudnia zostanie publicznie powieszony. Napisał, że w wyznaczonym dniu rzeczywiście

wyprowadzono go na szubienicę i postawiono obok zapadni: „Odmówiłem przyjęcia przepaski na oczy, na tyle bohatersko kręcąc głową, na ile potrafiłem się zdobyć". Po długim i szczegółowym opisie swojej gehenny wyjaśnił, że został poinformowany o odłożeniu egzekucji do Bożego Narodzenia. Powiedział wówczas Niemcom, że będzie szczęśliwy, pracując dla nich na szkodę Rosjan. To przekonało ich, by w styczniu 1943 roku wsadzić go do pociągu z Rygi do Berlina, a tam do Frankfurtu nad Menem.

Seth opowiadał dozorcom więziennym niestworzone historie, przedstawiając się jako pułkownik lotnictwa z tytułem szlacheckim i bliskimi znajomościami w rodzinie królewskiej. W swojej relacji napisał, że wmówił Niemcom, jakoby w 1941 roku został wprowadzony do tajnego stowarzyszenia o nazwie Liga Windsorska, zabiegającego o przywrócenie na tron króla Edward VIII, i brał udział w spotkaniach, na których obecny był sir Stafford Cripps oraz kilku innych członków parlamentu. Przekonywał Gestapo – które przetrzymywało go przez pewien czas – że jego doświadczenie spikera BBC może być dla nich ogromnie użyteczne. W końcu powiedziano mu, że zostanie przeniesiony do aresztu Abwehry, która zaproponowała, że go przeszkoli i wyśle z misją szpiegowską do Wielkiej Brytanii.

W listopadzie 1943 roku jego opiekun z Abwehry, major Emil Kliemann, zabrał Setha do Paryża, gdzie zakwaterowano go u francuskiej rodziny o nazwisku Delidaise, znanej z kolaboracji z Niemcami, i pozwolono mu poruszać się swobodnie po mieście. Dostał *Ausweis* – oficjalną przepustkę – na fińskie nazwisko Sven Passikiwi. Od tego momentu jego relacja dla SOE zaczyna przypominać opowieści o przygodach barona Münchhausena: twierdził na przykład, że zastrzelił w metrze dwóch niemieckich żołnierzy, wyznał, że pozostawał w bliskich stosunkach z Richardem Delidaise'em i jego rodziną, a zwłaszcza z Liliane, szwagierką swojego gospodarza. W relacji dla SOE napisał: „Byłem wszystkim znany jako «M. Ronnie» [...]. Obawiam się, sir, iż było nieuniknione, że Mlle Liliane zostanie moją kochanką. Niniejszy raport nie jest odpowiednim miejscem, żeby wchodzić w patologiczne czy psychologiczne szczegóły, czuję jednak, że muszę usprawiedliwić to nieco niepasujące do agenta zachowanie z mojej strony, wyjaśniając, iż dla mnie «miłość stosowana» jest FIZYCZNĄ KONIECZNOŚCIĄ. Ale oprócz tego w tamtym momencie czułem

rozpaczliwą psychiczną potrzebę jakiegoś prozaicznego kontaktu, który sprawiłby, że mój świat będzie się wydawał rzeczywisty [...]. Proszę zechcieć, sir, wyobrazić sobie siebie na moim miejscu. Grałem rolę, ale nie jak zwykły aktor, przez dwie, trzy godziny dziennie, lecz przez dwadzieścia cztery".

Seth przez sześć miesięcy przechodził szkolenie Abwehry na agenta, w tym instruktaż z zakresu technik radiowych i szyfrowania. Dostarczył SOE wielu szczegółów na ten temat, w tym także tabele szyfrów i objaśnienie kodów numerycznych. Zdaje się, że czasami chodził po ulicach Paryża w mundurze Luftwaffe. Krótko po lądowaniu aliantów w Normandii powiedziano mu, że w ciągu dwóch tygodni zostanie wysłany do Anglii, ale 20 czerwca poinformowano obcesowo, że jego nowi mocodawcy stracili do niego zaufanie i teraz Berlin odmawia zatwierdzenia jego misji. Zabrano go z wygodnej kwatery, od kochanki, i osadzono w więzieniu Cherche-Midi, gdzie cierpiał katusze, które obszernie opisał w raporcie, wspominając między innymi o tym, że znajdował „wszy duże jak paznokieć" oraz że nabawił się świerzbu. Odwiedził go tam jego opiekun z Abwehry „Kilburg" – major Kliemann – i poinformował, że trwają dyskusje nad tym, czy ma zostać odesłany do Berlina. Po sześciu tygodniach spędzonych w celi zakomunikowano mu nagle, że postanowiono go wykorzystać w charakterze wtyczki w obozach dla brytyjskich jeńców wojennych.

Seth został wówczas zwolniony z Cherche-Midi i przywrócono mu połowiczną wolność. Ponieważ w tamtych dniach było już oczywiste, że alianci znajdą się wkrótce w Paryżu, zajął się spisywaniem tego obszernego raportu, który powierzył Richardowi Delidaise'owi, używającemu również nazwiska Émile Rivière. Francuz najwidoczniej wierzył, i nie bez racji, że pomagając Sethowi skontaktować się z Brytyjczykami, może uratować własną nieciekawą osobę, a także swoich bliskich. Do wszystkich późniejszych wiadomości wysyłanych do Londynu Seth dodawał żarliwe prośby o chronienie Delidaise'a i oczywiście swojej ukochanej Liliane. Zapewniał SOE, że choć może się wydawać, iż pracuje teraz dla Niemców, w rzeczywistości nadal jest lojalnym brytyjskim agentem. W liście pożegnalnym dołączonym do raportu zaadresowanego do Ministerstwa Wojny napisał melodramatycznie: „Jeszcze nie wiem, czy trafię do obozów

w Niemczech czy we Francji, ani czy w ogóle wyjdę z tego żywy, ale jeśli nie otrzymacie meldunku o mojej śmierci, gdy zostanie podpisane zawieszenie broni, proszę, szukajcie mnie w obozach jenieckich, a gdyby mnie tam nie było, w niemieckich więzieniach cywilnych i obozach koncentracyjnych [...]. Pozwalam sobie pozostać Pańskim uniżonym sługą, BLUNDERHEAD, 7 sierpnia 1944".

Gdy ten zdumiewający dokument dotarł do Londynu, wywołał nową falę notatek służbowych i komentarzy, zwiększając objętość liczących już setki stron akt dotyczących Setha na Broadwayu, Baker Street i w MI5. Kilkunastu przepracowanych wysokich oficerów wywiadu, począwszy od Stewarta Menziesa i Felixa Cowgilla z MI6, a skończywszy na podpułkowniku „Tarze" Robertsonie z MI5 i podpułkowniku Jamesie Langleyu z MI9, zaczęło się ze sobą spotykać, żeby przedyskutować wcześniejsze działania i przyszłe szanse „Blunderheada". SOE, dość rozsądnie, starało się przedstawiać swojego człowieka w jak najlepszym świetle, ale było zmuszone przyznać, że jego relacji nie da się przełknąć: „Seth jest niebywale płodny na papierze, bardzo nerwowy i niezwykle pyszałkowaty, ale wykazuje się inicjatywą, wyobraźnią i bystrością umysłu [...]. Wydawałoby się, że w sensie psychicznym SETH jest pod wielkim wpływem Niemców [...]. W PARYŻU miał zapewne wiele okazji, żeby uciec, lecz z nich nie skorzystał. Jeśli Niemcy dojdą do wniosku, że nie mają już pożytku z SETHA, bardzo możliwe, że zostanie stracony. Pokazał jednak, że jest bardzo przebiegły, zwodząc Niemców obietnicami i być może uda mu się robić to nadal [...]. Wydaje się raczej szczery w swych zapewnieniach, że usiłuje przechytrzyć Niemców, i gdyby odesłano go do ANGLII, z pewnością nie przeprowadziłby dla nich żadnej operacji".

Dwudziestego piątego września komandor John Senter z SOE w liście do „Tara" Robertsona podkreślał, że Baker Street „ponosi w tej sprawie odpowiedzialność, przede wszystkim za Setha, który podjął się misji wymagającej wielkiej odwagi osobistej". I dalej: „Rozumiem, iż w pełni zgadza się pan z tym, że po powrocie do kraju nie powinien być potraktowany jak przestępca, lecz jak brytyjski oficer, którego należy poprosić o wyjaśnienie, co się wydarzyło". Do tych podchodów przyłączyła się również administracja RAF-u, wyrażając zaniepokojenie faktem, iż kilka miesięcy wcześniej wypłaciła żonie Setha odprawę, zakładając, że jej

mąż nie żyje, a teraz wypłaca jej nawet rentę. Tymczasem stało się jasne, że nie jest uprawniona ani do jednego, ani do drugiego. Czy należy ją skłonić do zwrotu pieniędzy?

Sporządzony 5 października w Paryżu wstępny raport kontrwywiadu wyrażał zdumienie, że zaadresowany do SOE dokument Setha został przekazany oficerowi RAF-u przez Richarda Delidaise'a – posługującego się wtedy pseudonimem Rivière – znanego konfidenta Abwehry. Kontrwywiadowcy przesłuchali tę rodzinę i pisali bez entuzjazmu o wszystkich jej członkach. „Liliane", domniemana kochanka Setha – a dokładniej Lucie Beucherie zamieszkała przy rue Lincoln 3, Paryż 8 – to ich zdaniem „kobieta lekkich obyczajów, nieustannie zmieniająca kochanków", z których część była Niemcami. Tkwiła po uszy w czarnorynkowych transakcjach, a Seth był zaledwie jednym z jej licznych mężczyzn. W Paryżu przez jakiś czas posługiwał się fikcyjnym niemieckim nazwiskiem, przedstawiając się jako „porucznik Haid", ale jak powiedziała kobieta przesłuchującemu ją oficerowi, „Blunderhead" wyznał jej, iż tylko udaje, że pracuje dla Niemców, w nadziei, że ułatwi mu to ucieczkę. Autor paryskiego raportu kontrwywiadu załączył na koniec listę „pytań, na które chciałbym poznać odpowiedzi", zaczynającą się od następującego: „Kiedy i gdzie SETH znalazł czas, żeby napisać swój siedemdziesięcioześciostronicowy raport?".

Wkrótce, 10 października w Londynie znów nastąpiło poruszenie w związku z nowym, pełnym nieskrywanych emocji listem, który Seth nabazgrał w Belgii, po czym wręczył jednemu z tamtejszych mieszkańców. Ten zaś przekazał dokument jakiemuś amerykańskiemu oficerowi, gdy wyzwoliciele dotarli tam tydzień później. W liście, datowanym na 2 września, Seth wyjaśnił, że 17 sierpnia opuścił Paryż wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi, zgodziwszy się pracować dla SD w obozach jenieckich. „Odkrywszy, czego ode mnie oczekują, uznałem, że ta praca będzie niezwykle ważna z brytyjskiego punktu widzenia, i chociaż w ciągu ostatnich dwóch tygodni miałem wiele okazji do ucieczki, nadal wykonuję swoje obowiązki. Mam tak wiele ważnych informacji politycznych, że jest absolutnie niezbędne, abym został natychmiast uwolniony, gdy tylko wojna się skończy. Będę w oflagu w Limburgu pod nazwiskiem KAPITAN JOHN DE WITT". Pewien oficer MI5 napisał do Johna Sentera z SOE, że ta

ostatnia wiadomość od Setha „tylko pogłębia tajemniczość jego sprawy i muszę powiedzieć, że mam trudności ze zrozumieniem jego argumentacji, dlaczego mając, jak twierdzi, tak wiele ważnych dla kraju informacji politycznych, miałby uważać za jeszcze ważniejsze nie uciec, lecz zostać i pracować dla Sicherheitspolizei w obozach jenieckich".

Brytyjski jeniec wojenny „kapitan John de Witt" zadebiutował w liście z obozu oficerskiego w Limburgu datowanym na 15 września 1944 roku. Wysłał go do swojej rzekomej siostry – a w rzeczywistości żony Josephine – pisząc między innymi, wśród bardzo wielu innych rzeczy: „Jedno mnie martwi. Czy mogłabyś się skontaktować z Hazellem? On wie, że zabiegam o głosy wyborców z Ely, a obawiam się, że kiedy to wszystko się skończy, może nastąpić pewna zwłoka w uwolnieniu mnie i mogę nie zdążyć na wybory powszechne. Poproś Hazella, żeby pociągnął za wszelkie możliwe sznurki – zobaczył się z Anthonym [przypuszczalnie chodzi o Edena, ministra spraw zagranicznych], jeśli będzie trzeba – i wydostał mnie stąd n a t y c h m i a s t, gdy tylko zostanie zawarty pokój. Muszę od razu dostać się do kraju, bo inaczej cała moja praca pójdzie na marne". Na wypadek, gdyby ten list zaginął, Seth przekonał jednego z oficerów z obozu, żeby pisząc do domu, zawarł w swojej korespondencji pewne uwagi, które, miał nadzieję, dotrą do SOE i MI5: „À propos, jest tutaj Ronnie, niedorajda jak zwykle. Dobrze go tu mieć". Na kopii w aktach SOE odnotowano: „oryginał w MI9".

Inni brytyjscy jeńcy wysyłali do Londynu zaszyfrowane wiadomości, domagając się wyjaśnienia, co mają sądzić o „kapitanie de Witcie", który najwyraźniej spędza sporo czasu na rozmowach z Niemcami poza obozem, pod pretekstem organizowania rozrywek muzycznych, a od czasu do czasu zwierza się, że w rzeczywistości jest agentem SOE i nazywa się Ronald Seth. Wyższy rangą oficer z Limburga zeznał później, że nowo przybyły „zaczął się zachowywać w najbardziej osobliwy sposób". „Ściągał na siebie uwagę, opowiadając bez ogródek każdemu, kto się nawinął, niewiarygodne i rozbieżne historie". Inny komunikat dotarł do MI9 w liście pewnego oficera z Oflagu 79, datowanym na 10 października: „DE WITT twierdzi, że wstąpił do eskadry bombowej RAF-u w 1940, awansował na pułkownika i został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Łaźni. Oddelegowany [został] do SOE i zrzucony w Estonii 24 października 1942".

MI5 omawiał z SOE listy „de Witta". Najwyraźniej „Hazell", o którym wspominał ich autor, był jego dawnym oficerem prowadzącym, obecnie podpułkownikiem służącym we Francji, skąd wysyłał agentów do Niemiec. Oficer MI5 zaobserwował jednak ze znużeniem: „Muszę przyznać, że nie potrafię znaleźć satysfakcjonującej hipotezy wyjaśniającej, dlaczego SETH miałby dostać fałszywe nazwisko, a potem pozwolenie na pisanie pod tym fałszywym nazwiskiem do swojej żony, jakby był jej bratem".

I o co chodziło w całej tej historii z wyborcami z Ely? Czy Seth miał ambicje polityczne? Po kolejnych wiadomościach z Niemiec zawierających wzmianki o Ely i perspektywach powojennych wyborów 5 grudnia 1944 roku ktoś z SOE napisał do Felixa Cowgilla z MI6: „Ponieważ Seth nie przestaje przynudzać na temat Ely, wciąż łamiemy sobie głowę nad jakimś wyjaśnieniem". Najbardziej godną współczucia ofiarą tego steku bzdur była Josephine Seth, nadal służąca w bazie RAF-u na północy Anglii i szczerze zdumiona korespondencją od męża. Wielokrotnie zwracała się do SOE z prośbą o wskazówki, jak ma traktować wiadomości od Ronalda, zwłaszcza tę, w której prosił ją o otwarcie konta bankowego i wpłacenie na nie 150 funtów. W SOE zaprotokołowano: „Pani SETH twierdzi, że w rzeczywistości nie ma potrzebnych pieniędzy, żeby otworzyć rachunek na 150 funtów".

Seth przekonał innych jeńców, żeby w listach do domu wysyłali kolejne wiadomości w jego imieniu, na przykład: „5 października. Od THUNDERHEADA [sic!] DO STS 98 GWARDIA KONNA. NIE UDAŁO SIĘ WYSADZIĆ ESTOŃSKIEJ KOPALNI. 8 października VON KLUGER SIĘ ZASTRZELIŁ. SZKOPY ZNAJĄ WSZYSTKIE SZCZEGÓŁY NASZYCH PRÓB Z BOMBĄ RAKIETOWĄ W AFRYCE. 9 października ROSJANIE PRZERZUCAJĄ LICZNYCH DYWERSANTÓW DO NORWEGII". 15 grudnia w kolejnej długiej notatce służbowej SOE skierowanej do MI5 znalazła się następująca sugestia: „Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że jego rozum do pewnego stopnia ucierpiał". W końcu MI9 wystosował ogólne zaszyfrowane ostrzeżenie do wszystkich obozów jenieckich, w których przetrzymywano Brytyjczyków, pouczając osadzonych w nich więźniów, żeby trzymali się z daleka od kogoś przedstawiającego się albo jako de Witt, albo jako Seth, bo jest on „poważnie podejrzany [...] i [jego działania] każą posądzać go o kolaborację z wrogiem". Swoje ostatnie miesiące

w Limburgu Seth spędził „pod kuratelą ochronną" swoich współwięźniów – nie mógł się poruszać po obozie inaczej niż eskortowany przez brytyjskiego oficera – aż do 11 marca 1945 roku, kiedy został „aresztowany" przez Niemców i zniknął.

Nietrudno zrozumieć, w każdym razie z perspektywy czasu, że Seth odgrywał rolę typową dla każdego podwójnego agenta, usiłując zadowalać obydwu swoich mocodawców. Pomimo komicznych aspektów jego historii był zdany na łaskę nazistów, którzy zastrzeliliby go w chwili, w której uznaliby, że przestał być przydatny albo że jego lojalność wobec nich jest wątpliwa; pojmani agenci brytyjscy, amerykańscy czy sowieccy nadal byli rozstrzeliwani przez niemieckie plutony egzekucyjne, aż do ostatnich dni wojny. Dla Setha jedyną szansą na przeżycie było przekonanie Abwehry i RSHA, że jest ważną osobistością, stąd wszystkie te wzmianki o jego fikcyjnym wysokim stopniu wojskowym, tytule szlacheckim i widokach na miejsce w parlamencie. Wykazywał się zdumiewającą pomysłowością i talentem aktorskim, podtrzymując to złudzenie. W jego zachowaniu nie było niczego szlachetnego, bohaterskiego ani godnego podziwu, ale kto wie, do czego jest zdolny człowiek, żeby ratować skórę w takich okolicznościach.

Swoją najlepszą sztuczkę zachował Seth na koniec: 16 kwietnia 1945 roku, trzy tygodnie przed zakończeniem wojny w Europie, pojawił się w drzwiach brytyjskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Bernie i zażądał widzenia z ambasadorem. Wprowadzony przed oblicze dyplomaty powiedział, że musi zostać natychmiast wysłany samolotem do Londynu, żeby zdać sprawozdanie Winstonowi Churchillowi z pewnej sprawy najwyższej wagi: wiezie propozycje pokojowe od Himmlera, z którym widział się osobiście zaledwie kilka dni wcześniej, gdy przebywał w Monachium jako gość SS pod holenderskim pseudonimem „Jan de Fries". Placówka MI6 w Bernie przekazała tę wiadomość do Londynu, gdzie znów spowodowała ona wrzenie. Jak należało postąpić z Sethem? Oficerowie Broadwayu z Berna powiedzieli, że sprawia on wrażenie zdrowego na umyśle. Najwyraźniej współdziałał z nazistowską hierarchią, albo z jakąś jej częścią, bo w przeciwnym wypadku nigdy nie udałoby mu się uzyskać prawa przejazdu do szwajcarskiej granicy ani pozwolenia na jej przekroczenie. Na tym etapie żadna ewentualna wiadomość od Himmlera

nie mogła wzbudzić zainteresowania alianckich rządów, i rzeczywiście, do Berna przekazano pilne instrukcje, by postarano się uniemożliwić Sethowi omawianie z kimkolwiek jego „propozycji pokojowych" i by nie wypytywano go o nie. Nawet zmęczeni życiem, czy raczej wojną, wysocy oficerowie wywiadu w Londynie czuli jednak niepohamowaną ciekawość, żeby przesłuchać Setha.

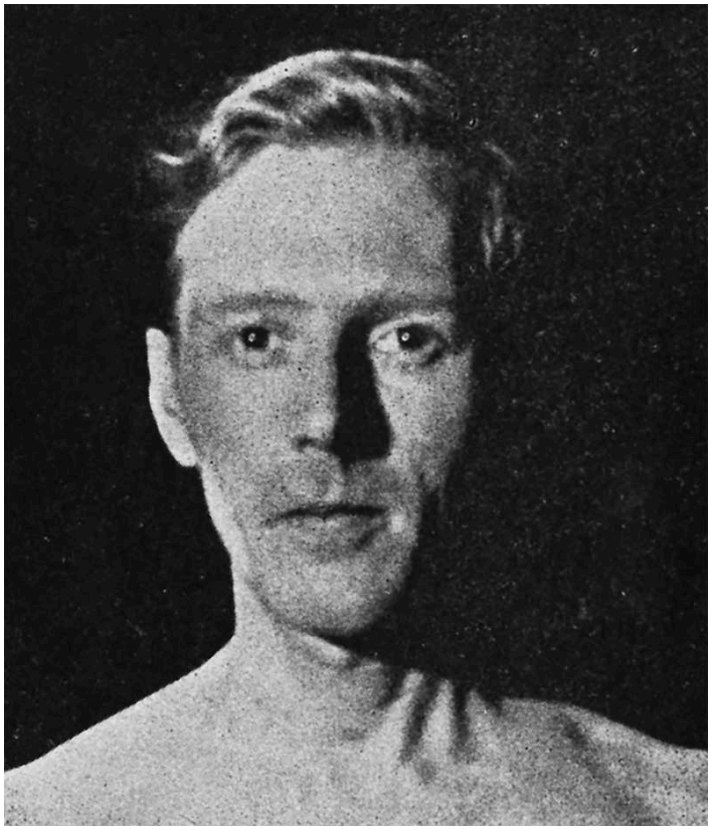

Ronald Seth

Już 20 kwietnia wysłano go samolotem do kraju, w jego wcieleniu kapitana Johna de Witta, i pozwolono mu się zobaczyć z żoną i dziećmi. Twierdził, iż spodziewał się, że zostanie przyjęty jak bohater, ponieważ ma za sobą najbardziej wstrząsające doświadczenia. Wciąż awanturował się z uporem maniaka, że nie dostarczono mu walizki z cywilnym ubraniem, którą rzekomo zostawił pod opieką SOE. Okazywał konsternację, a nawet niesmak, gdy jego zwierzchnicy jasno dawali mu do zrozumienia, że jeśli nie przedstawi wiarygodnych odpowiedzi na ich pytania, istnieją wszelkie

szanse, iż stanie przed sądem za zdradę stanu, taką samą, za którą wkrótce mieli zostać posłani na szubienicę William Joyce i John Amery[42*].

Guy Liddell z MI5 uznał, że on i jego koledzy muszą uzgodnić jakieś stanowisko w sprawie Setha, zanim wysoko postawione osoby dowiedzą się czegokolwiek o jego działalności, co mogłoby doprowadzić do „katastrofalnych skutków" w środowisku tajnych służb[3]. Jak można było zwerbować takiego człowieka i wysłać go za granicę w charakterze szpiega? 22 kwietnia 1945 roku „Blunderhead" zameldował się na swoją pierwszą sesję przesłuchań przez służbę bezpieczeństwa, przynosząc ze sobą zaświadczenie lekarskie, że cierpi na skłonności paranoiczne. Liddell skomentował to zgryźliwie w swoim dzienniku: „Sądząc z sensacyjnego charakteru jego historii, to istotnie wydaje się prawdopodobne". Seth powiedział MI5, że Niemcy nadal mają w zanadrzu jakąś straszliwą tajną broń, którą posłużą się, stawiając opór do upadłego i prowadząc między innymi wojnę bakteriologiczną.

W ciągu następnych miesięcy był przesłuchiwany przez kilku najzdolniejszych oficerów MI5, między innymi przez „Tara" Robertsona, którzy przypłacili to wyczerpaniem emocjonalnym i nie mieli żadnych wątpliwości, że Seth jest fantastą najwyraźniej niezdolnym do odróżnienia prawdy od fałszu. 16 maja 1945 roku kapitan E. Milton z MI5 sporządził dwudziestopięciostronicowy raport, który w połowie sprowadzał się do skatalogowania sprzeczności i fałszywych informacji w relacji szpiega na swój własny temat. Milton uważał, że Seth poddał się Niemcom niemal natychmiast po wylądowaniu, nigdy nie dokonał żadnych aktów sabotażu i nigdy go nie torturowano ani nie przeprowadzono pozorowanej egzekucji: „Myślę, że ta informacja została wymyślona przez SETHA jako uzasadnienie dla wielu jego późniejszych działań, z powodu których moglibyśmy czynić mu wyrzuty, a być może również jako usprawiedliwienie wobec jego własnej ogromnej próżności, dlaczego poniżył się, proponując Niemcom współpracę. [...] Osobiście jestem przekonany, że Seth był bardzo przerażony i skłonny pracować dla Niemców, nawet ze szkodą dla ojczyzny. [...] Seth nie był maltretowany przez Niemców, ponieważ powiedział im wszystko, o co pytali".

W ostatnim okresie Seth był nadzorowany przez oficera, który nazywał się Christoph hrabia von Dönhoff. Mieszkał on przez dziesięć lat w Kenii,

ale potem podjął rozsądną decyzję w sprawie swojej kariery, przenosząc się do Zurychu. Raport kończył się konkluzją, że Seth „niewątpliwie cierpi na megalomanię i chyba będzie przedmiotem długoterminowego zainteresowania służb bezpieczeństwa". Wciąż jednak nie było pewne, czy należy go napiętnować jako stuprocentowego zdrajcę i oskarżyć o zdradę.

„Blunderhead" nieustannie pakował się w tarapaty. Pozwolono mu pojechać na północ Anglii, żeby zobaczył się z żoną w bazie RAF-u, w której nadal służyła, lecz ów wyjazd w sprawach osobistych skłonił głównego konstabla Lancashire do wysłania pełnego konsternacji listu do MI5, w którym napisał, że podczas pobytu w jego hrabstwie Seth opowiadał na prawo i lewo kompletnie wyssane z palca historyjki o swoich przygodach za granicą, co stanowiło poważne naruszenie zasad bezpieczeństwa narodowego. W tym samym czasie przechwycono i skonfiskowano namiętny list napisany po francusku przez Setha do Liliane. Wydawało się niepożądane, żeby człowiek SOE utrzymywał jakiekolwiek dalsze kontakty ze swoją kochanką, zwłaszcza że jej szwagier Richard przebywał w areszcie służb specjalnych jako kolaborant i był nadal przesłuchiwany, szczególnie w sprawie Setha. Ostateczna konkluzja MI5 co do przeszkolonego przez SOE niedoszłego szefa ruchu oporu w Estonii była taka, że chociaż udzielał Niemcom znacznie aktywniejszej pomocy, niż byłby skłonny przyznać, brakowało wystarczających dowodów, żeby postawić go przed sądem. Nietrudno wydedukować, że żadna z tajnych służb nie chciała publicznie prać swoich brudów, ujawniając tę sprawę w okresie, gdy Brytyjczycy po prostu pragnęli świętować triumf brytyjskich cnót nad złem nazizmu. W sierpniu 1945 roku Seth został zwolniony z RAF-u, gdzie w czasie służby w SOE miał nominalny stopień kapitana lotnictwa.

Nawet w surrealistycznym świecie wywiadu wyczyny Setha były niecodzienne. Zapewne wyruszył na poszukiwanie estońskich przygód w dobrej wierze, bo jak inaczej wytłumaczyć to, że trzydziestojednoletni mężczyzna mający małe dzieci zgłosił się na ochotnika, żeby zostać sabotażystą zrzuconym ze spadochronem na terytorium opanowane przez wroga? Większość z jego własnych relacji o przeżyciach w niemieckiej niewoli wydaje się absurdalna, i za takie właśnie uznał je MI5. Najprawdopodobniej Seth wyruszył z Wielkiej Brytanii z wielkimi ambicjami, żeby zostać bohaterem, lecz gdy tylko znalazł się na polu walki

w Estonii, zderzenie z przerażającą rzeczywistością rozwiało tego rodzaju złudzenia i sprawiło, że odtąd skupiał się wyłącznie na wyperswadowaniu Niemcom chęci zabicia go. Musiał przeżyć potężny szok, gdy przekonał się, iż napotykani przez niego Estończycy, po których spodziewał się, że powitają go jako zwiastuna wolności, symbol ich przyszłego wyzwolenia, pragnęli jedynie, by zostawił ich w spokoju. Nadal nierozwiązana pozostaje zagadka, dlaczego w sierpniu 1944 roku Seth wrócił z Paryża do Niemiec ze swoimi opiekunami z Abwehry, zamiast zbiec w kierunku alianckich linii, co jak sam przyznał, mógł z łatwością zrobić. Prawdopodobna odpowiedź jest taka, iż na tamtym etapie miał bolesną świadomość, że choć nie zastrzelili go Niemcy, mogliby to zrobić jego rodacy. Brytyjskim służbom wywiadowczym należy się chyba uznanie za to, że potraktowały Setha po jego powrocie do kraju ze zrozumieniem graniczącym ze współczuciem. Bądź co bądź to SOE wysłało go w niezwykle niebezpieczne miejsce, podobnie jak wysłało wielu innych.

17

ZMIERZCH ABWEHRY

1. BLETCHLEY HITLERA

Jedną z najbardziej fascynujących zagadek drugiej wojny światowej pozostaje kwestia, dlaczego tak wysoko rozwinięty kraj jak Niemcy nie zdołał dorównać aliantom w dziedzinie tworzenia i łamania szyfrów. Niemieckie ośrodki władzy cywilnej i wojskowej zatrudniały w służbach rozpoznania radiowego co najmniej tylu ludzi, ilu Brytyjczycy – około 30 000 pracujących w sześciu odrębnych i rywalizujących ze sobą organizacjach. Po zakończeniu wojny śledczy drobiazgowo przesłuchiwali wzięty do niewoli personel tych instytucji. Pełna napięcia chwila nastąpiła w Flensburgu, gdy poproszono jednego z najwyższych rangą oficerów Chiffrierabteilung (Wydziału Szyfrów) naczelnego dowództwa Wehrmachtu – znanego jako OKW/Chi – o podanie najważniejszego osiągnięcia swoich służb. Zapanowało przedłużające się milczenie, a aliancki śledczy odnotował: „Stało się oczywiste, że OKW/Chi nie osiągnął żadnego znaczącego sukcesu”[1].

Nie znaczy to jednak, że nie próbowano. Nazistowskie Niemcy zatrudniały wielu inteligentnych ludzi starających się ze wszystkich sił dorównać biegłości Turinga i Welchmana, Friedmana i Rowletta, o których na szczęście nic nie wiedzieli. Osoby znające wyłącznie historię Bletchley sądzą, że alianckie sukcesy i klęska Osi w dziedzinie rozpoznania radiowego były niepodważalne. Tak naprawdę wyglądało to inaczej. Służba B-Dienst dokonała istotnej infiltracji brytyjskich szyfrów marynarki wojennej podczas opisanej wyżej bitwy o Atlantyk. Nasłuch Luftwaffe zdobył ogromną liczbę danych o operacjach RAF-u i USAAF-u nad Europą, monitorując komunikaty głosowe – rozmowy, które prowadzili ze sobą członkowie załóg lotniczych w stresujących sytuacjach podczas misji bojowych były notorycznie słabo zabezpieczone – a także poprzez

obserwację elektroniczną. Dalszych informacji dostarczały przesłuchania jeńców wojennych. Na froncie wschodnim Niemcy uzyskali bardzo użyteczne dane dotyczące rozmieszczenia i liczebności rosyjskich wojsk dzięki analizie ruchu w eterze i złamaniu szyfrów polowych – służby wywiadu radiowego sił lądowych rozlokowały w Rosji sześć pułków. Jeszcze w marcu 1943 roku raport Bletchley dotyczący operacji niemieckich służb podsłuchowych na froncie wschodnim ujawnił, że odczytywały one większość komunikatów lotnictwa Armii Czerwonej, śledząc je ze swojej stacji W40 w Wildparku w Poczdamie, co było możliwe częściowo dzięki temu, że Rosjanie rzadko zadawali sobie trud zmieniania sygnałów wywoławczych[2]. Luftwaffe zdobyła dostęp do ich wiadomości zaszyfrowanych szyframi dwu-, trzy- i czteroznakowymi. Pewien amerykański autor skomentował to następująco: „Co, jeśli cokolwiek, zrobili Brytyjczycy, żeby rozruszać Rosjan, nie wiem". Niemcy twierdzili również, że sporadycznie łamali bardziej zaawansowane szyfry dzięki temu, że sowieckim operatorom radiowym brakowało jednorazowych kluczy albo byli na tyle niestaranni, że używali ich ponownie. W Afryce Północnej aż do lipca 1942 roku Afrika Korps wykorzystywał rozpoznanie radiowe skuteczniej niż Brytyjczycy. Niemcy nie tylko uzyskali dostęp do szyfru „W" Ministerstwa Wojny, przechwyconego w 1940 roku w Norwegii, dzięki czemu mogli odczytywać część mniej istotnych komunikatów armii brytyjskiej, lecz także do czerwca 1942 roku dysponowali szyfrem amerykańskich *attaché* wojskowych. Twierdzili później, że opracowali metodę łamania szyfrów maszyny polowej M-209 amerykańskich sił lądowych. Armie obydwu zachodnich aliantów nierozważnie używały radiowej łączności głosowej, co skwapliwie wykorzystywały doskonałe stacje nasłuchowe ich wrogów.

Mimo to Niemcy nigdy nawet w przybliżeniu nie dorównali osiągnięciom Bletchley, Arlington Hall i OP-20-G, jeśli chodzi o regularne odczytywanie bardziej zaawansowanych szyfrów w czasie rzeczywistym. Na ich nieszczęście amerykańska Sigaba była o jeden zasadniczy stopień doskonalsza od Enigmy. Eksperci uważają, że komunikaty przetwarzane przez brytyjską maszynę Type-X mogłyby zostać rozszyfrowane, gdyby Niemcom wpadły w ręce odpowiednie wirniki – ale nigdy do tego nie doszło. Poza tym wysiłki Berlina w znacznym stopniu poszły na marne

z powodu podziału zadań kryptograficznych pomiędzy rywalizujące ze sobą rodzaje sił zbrojnych i imperia nazistów. Najmniejsza z takich instytucji nosiła nazwę Pers Z S i podlegała kierowanemu przez Ribbentropa Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Miała własną stację nasłuchową w Landhaus, ale otrzymywała także wiadomości od OKW/Chi. Do jej najważniejszych osobistości zaliczał się doktor Adolf Pashke, biegle posługujący się językiem rosyjskim i włoskim, który pracował dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych od 1919 roku, a w 1945 roku stał się *de facto* jego szefem[3]. Matematyk, doktor Werner Kunze, inny weteran zatrudniony tam od pierwszej wojny światowej, był starszym kryptoanalitykiem kierującym wydziałem urządzeń IBM. Doktor Ursula Hagen należała do nielicznych kobiet pracujących w tej dziedzinie i nadzorowała grupę kryptoanalityków zajmujących się Anglią, Irlandią i Hiszpanią. Powojenny amerykański raport dotyczący tego wydziału sugeruje, że był to zespół dość biegłych, lecz stosunkowo zaawansowanych wiekiem specjalistów, których „zdaje się zbyt absorbowała kryptoanaliza jako nauka, a najwyraźniej nie jako [...] podstawowe źródło wywiadu”[4]. Największym triumfem Pers Z S było odczytywanie japońskiego szyfru dyplomatycznego Red, zanim w lutym 1939 roku zastąpiono go szyfrem Purple. Podczas wojny tamtejsi kryptolodzy rozszyfrowywali niektóre średniej wagi wiadomości dyplomatyczne aliantów i państw neutralnych, ale nie ma żadnych dowodów na to, że ich treść była brana pod uwagę przez decydentów, czy choćby poddawana poważnej analizie.

W czasie wojny organizacja niemieckiego wojskowego rozpoznania radiowego tak bardzo i tak często się zmieniała, że nie ma sensu wyszczególniać wszystkich jego wersji. Wystarczy powiedzieć, że te zmiany w najmniejszym stopniu nie pomagały w łamaniu szyfrów. Początkowo najbardziej wpływowym kryptoanalitykiem w swoim kraju był Wilhelm Fenner z OKW/Chi, któremu zlecono tworzenie niemieckich szyfrów dyplomatycznych, a także łamanie szyfrów nieprzyjacielskich. Chociaż Fenner był doświadczony i kompetentny, wydział, w którym pracował, cierpiał z powodu jego megalomanii. Urodził się w 1891 roku w Sankt Petersburgu, gdzie jego ojciec wydawał niskonakładową gazetę dla tamtejszej społeczności niemieckiej; on sam biegle znał rosyjski i angielski. Przez jakiś czas pracował jako inżynier, potem jako tłumacz

wojskowy podczas pierwszej wojny, a w 1921 roku zatrudnił się w wojskowym biurze kryptograficznym i już na początku odniósł sukces, łamiąc szyfr rosyjskich *attaché* wojskowych. Wprowadził do wydziału pewną egzotyczną postać, którą uważał za swojego mentora, byłego rosyjskiego kapitana marynarki wojennej „białych", profesora Petera Nowopasakiennego. Wkrótce obaj odczytywali większość francuskich i polskich szyfrów, co być może przekonało ich, że kryptoanaliza nie jest zbyt trudna. Fenner później bardzo narzekał na problemy wynikające z *Haltung* – postawy wywołanej dojściem nazistów do władzy: „Niespokojne czasy nie sprzyjały naukowej kryptoanalizie". Lojalność ceniono znacznie wyżej niż intelektualną rzetelność.

Sekcja rozpoznania radiowego OKW/Chi dysponowała własnymi stacjami odbiorczymi w miejscowości Treuenbrietzen, na południowy zachód od Berlina, i Lauf, na południe od Baden-Baden. Na tę pierwszą składały się dwa kamienne parterowe budynki otoczone zasiekami i pilnowane przez wartowników – nad całym obiektem górował las osiemnastometrowych anten. Wewnątrz zespoły operatorów obsługiwały przez całą dobę sześćdziesiąt odbiorników podczas sześciogodzinnych zmian, a pomagały im w tym urządzenia rejestrujące sygnały alfabetu Morse'a. Wehrmacht zatrudniał również niewidomych operatorów, rekrutowanych ze względu na ich doskonały słuch. Fenner napisał o nich z uznaniem: „precyzja ich pracy była niezwykle ceniona"[5]. Większość nadchodzącego materiału składała się z pięcioliterowych lub cyfrowych grup kodów, a dobry operator podczas jednej zmiany radził sobie z trzema-czterema tysiącami takich grup, czyli mniej więcej z dwustoma wiadomościami dziennie[6].

Tych samych procedur przestrzegano w Laufie. Działały również drugorzędne stacje nasłuchowe we Wrocławiu, Münsterze, Królewcu, Sofii i Madrycie. W stolicy Hiszpanii operatorzy zajmowali obszerne pomieszczenia dawnego klubu nocnego Florida na północno-wschodnim przedmieściu Castellana. W 1941 roku OKW/Chi założył jeszcze dalej wysuniętą placówkę, obsadzoną przez mniej więcej pięćdziesięciu ludzi, na będącym własnością Niemców ranczu na północ od Sewilli. Działała ona aż do 1944 roku, bo dopiero wtedy hiszpańskie władze zareagowały na rozwój wypadków na wojnie i wymusiły jej zamknięcie. Jeszcze dalej od

kraju, na Wyspach Kanaryjskich, jednoosobową operację prowadził pewien były radiooperator Luftwaffe. Wszystkie te stacje wysyłały dalekopisem Geheime Kommandosache – ściśle tajny – materiał do Berlina, gdzie był on sortowany w zależności od źródła i albo odrzucany, albo przekazywany kryptologom. Podobnie jak w Bletchley i Arlington w tych stacjach można się było zająć jedynie pewną częścią przechwyconych szyfrogramów, a niektóre rozkodowane zagraniczne wiadomości musiały pozostać nieprzetłumaczone.

W latach poprzedzających wojnę Niemcy odczytywali dużą część francuskiej dyplomatycznej korespondencji radiowej. Jedna z depesz rozszyfrowanych we wrześniu 1939 roku dostarczyła OKW kluczowej informacji, że wtargnięcie francuskiej armii do Saary jest jedynie gestem, który nie wymaga przerzucenia żadnych niemieckich sił z frontu polskiego. Prawie do końca wojny OKW/Chi miał dostęp do wiadomości wysyłanych z Londynu przez Wolnych Francuzów oraz polski rząd emigracyjny, a także do części materiałów szyfrowanych przez szwajcarską Enigmę oraz rzekomo do niektórych wiadomości sowieckich, chociaż nie ma dowodów, że przechwycono cokolwiek istotnego. Niemieckie próby rozszyfrowywania wiadomości nadawanych przez alianckie armie komplikował i osłabiał podział zadań między OKW/Chi a wydział wywiadu radiowego sił lądowych, który ostatecznie przekształcił się w OKH/GdNA, inaczej Inspektorat 7/VI. Napływał do niego nieprzerwany strumień specjalistów oddelegowywanych z Chi. Ostatecznie jego personel liczył dwanaście tysięcy osób, z których część pracowała w jego pułkach polowych na terenach objętych walkami, chociaż działalność na froncie wschodnim była prowadzona osobno, w ramach organizacji o nazwie HLS/Ost.

Zanim w zimie 1943 roku alianckie bombardowania Berlina nabrały katastrofalnych rozmiarów, zarówno kryptograficzna kwatera główna armii, jak i różne „narodowe” wydziały OKW/Chi były zlokalizowane w tej samej części stolicy co biura Canarisa. Referat amerykański i kwatera główna Chi mieściły się przy Matthaeikirchplatz, referaty angielski i bałkański przy Schellingstrasse 9, i tak dalej. Zatrudniono w nich około trzystu dwudziestu językoznawców-kryptoanalityków oraz liczący kilkaset osób personel administracyjny i biurowy, w znacznej części składający się

z kobiet. Wydział ewaluacji mieścił się przy Bendlerstrasse, a pracujący w nim oficerowie tworzyli tego samego rodzaju katalogi oficerów, sygnałów wywoławczych, jednostek i okrętów wojennych wroga, co ci z Bletchley. Kryptolodzy OKW/Chi trudzili się za zamkniętymi na klucz drzwiami gabinetów i nikt z żeńskiego personelu biurowego nie miał dostępu do tych kluczy. Sytuację utrudniała nieustająca rywalizacja z Forschungsamt Göringa. Było to przede wszystkim narzędzie NSDAP, nazwane lekceważąco przez Waltera Schellenberga prywatną zabawką ministra. Liczący dwa tysiące deszyfrantów personel tej drugiej instytucji mógłby osiągnąć więcej, gdyby pracował pod jednym dachem z Chi i OKH/GdNA.

OKW/Chi stosował te same metody doboru personelu, co Brytyjczycy i Amerykanie – kandydatów sprawdzano, dając im do rozwiązania krzyżówki i zadania matematyczne[7]. Tych, którzy z powodzeniem przeszli testy, wysyłano na czterotygodniowy kurs wprowadzający. Uczyli się na nim między innymi metod substytucji oraz transpozycji. Zachęcano ich także do przeczytania francuskiej historii kryptoanalizy i relacji Herberta Yardleya o dawnym „Czarnym Gabinecie". W czasach świetności OKW/Chi w 1941 roku pracowało tam około trzech tysięcy ludzi, ale później ten stan osobowy się zmniejszał, ponieważ instytucje działające na tyłach przeczesywano w poszukiwaniu personelu, który mógłby zostać wykorzystany jako *Frontsoldaten* lub przeniesiony do OKH/GdNA. Podczas gdy sukcesy Bletchley zapewniały mu coraz większe środki, brak sukcesów OKW/Chi budził rosnący sceptycyzm. Co więcej, począwszy od lipca 1944 roku poddawano tę instytucję bacznej obserwacji, po tym jak stracono jej dwóch najwyższych rangą oficerów, generałów wojsk łączności, za spiskowanie przeciwko Hitlerowi. Fenner, weteran wśród kryptoanalityków Chi, stał się obiektem dochodzenia, oskarżony przez pewnego oficera SD o spisek mający na celu sabotowanie łączności Wehrmachtu, bo rzekomo zarekomendował gorszy system szyfrowania. Powiedział później, że „cała służba kryptograficzna stała się podejrzana ze względów politycznych"[8]. Chociaż Fennera ostatecznie oczyszczono z zarzutów, w oczach nazistów reputacja jego wydziału została nieodwracalnie zszargana.

Brytyjczycy Turing i Welchman oraz Amerykanie Friedman i Rowlett nie mieli sobie równych, czyli odpowiedników w obozie nieprzyjaciela. W Niemczech w rekrutacji nie pomagało i to, że wielu ludzi o najtęższych umysłach zostało skazanych na wygnanie, uwięzionych lub wymordowanych, bo byli Żydami. Warto zwrócić uwagę, że trzech na czterech członków pierwotnego zespołu kryptograficznego Friedmana działającego w siłach lądowych Stanów Zjednoczonych było Żydami, podobnie jak niektóre wybitne umysły w Bletchley. Nazwiska kryptologów Hitlera są niemal nieznane potomności, nawet w ich własnym kraju, podczas gdy ich brytyjscy i amerykańscy odpowiednicy zyskali spóźnioną sławę. Niektórzy ludzie OKW/Chi byli jednak bardzo utalentowani, nawet jeśli ich wrogowie nie chcieliby tego przyznać. Do najwybitniejszych postaci należał doktor Erich Hüttenhain urodzony w 1905 roku w Westfalii. Był błyskotliwym studentem pasjonującym się kalendarzem Majów. W 1932 roku ukończył uniwersytet, uhonorowany licznymi nagrodami z dziedziny astronomii, matematyki i fizyki. Później przez pięć lat pracował w Münsterze jako asystent przy badaniach astronomicznych, zanim zwerbowano go jako kryptoanalityka. Szybko został mianowany szefem wydziału i przystąpił do rekrutowania najtęższych umysłów, jakie był w stanie znaleźć, a potem starał się nie dopuścić, żeby wysłano tych ludzi na front, gdy wybuchła wojna. Jego asystent Walther Fricke zrobił doktorat z dynamiki układu gwiezdnego, a w 1939 roku miał objąć stanowisko badawcze na Uniwersytecie Edynburskim. W 1941 roku zatrudnił się w OKW/Chi, nic nie wiedząc o kryptoanalizie, okazał się jednak bardzo utalentowany. Porucznik Schubert został ekspertem od rosyjskich szyfrogramów, w czym pomogła mu książka kodów zdobyta przez Finów podczas wojny toczonej przez nich z ZSRS w latach 1939–1940. Przeniesiono go później do OKH/GdNA, gdzie odczytał część materiału Armii Czerwonej zaszyfrowanego szyfrem czteroznakowym. Fenner miał również wysokie mniemanie o Bernercie, wiedeńczyku pracującym nad brytyjskimi wiadomościami, i o Döringu, którego „zawsze wzywano do trudnych zadań”. Był ponadto pewien inżynier, który budował „dekodery fazowe”, Willi Jensen, ktoś, kto w tej organizacji najbardziej przypominał Tommy’ego Flowersa z Dollis Hill.

Innymi godnymi uwagi postaciami byli: Wolfgang Franz, Ernst Witt, Karl Stein oraz dwudziestoczteroletni Gisbert Hasenjaeger, najmłodszy w zespole. Hüttenhain zwerbował pięciu profesorów matematyki – wśród których znaleźli się: Georg Aumann, Werner Weber i Johann Schultze – a także pewnego lekarza o zacięciu matematycznym. Podczas gdy Brytyjczycy pozwolili większości kryptoanalityków z Bletchley zachować status cywilów, Niemcy wcielili swoich do Wehrmachtu w stopniu gefrajtera, starszego szeregowca, i taka utrata pozycji wywoływała niezadowolenie wśród tych mniej czy bardziej wybitnych nauczycieli akademickich. Erich Hüttenhain odniósł swój pierwszy znaczący sukces, łamiąc w 1938 roku francuskie szyfry polowe, które Niemcy odczytywali jeszcze przez cały 1940 rok, a nawet później, chociaż dokonywano w nich comiesięcznych zmian. Podczas Blitzkriegu we Francji służby rozpoznania radiowego sił lądowych rozszyfrowały stosunkowo niewiele ważnych wiadomości brytyjskich, lecz mimo to były w stanie dostarczyć niemieckim dowódcom pełny obraz schematu organizacyjnego wojsk Wielkiej Brytanii, śledzić ich natarcie w Belgii oraz rozszyfrować rozkaz do ich garnizonu w Calais, żeby trzymał się do końca.

Na honorowym miejscu w kwaterze głównej OKW/Chi przy Tirpitzufer stała zdobyta pod Dunkierką brytyjska maszyna szyfrująca Type-X, aczkolwiek bez wirników. W 1945 roku Hüttenhain powiedział przesłuchującym go funkcjonariuszom, że „ponieważ Enigma była podobna do Type-X, a uważamy, że Enigmy nie da się złamać, nie podejmowano żadnych większych wysiłków, żeby złamać Type-X […]. Enigmę można by złamać, gdyby zastosować ogromny zestaw tabulatorów Holleritha [maszyn licząco-analitycznych], ale to jest niemal niewykonalne”. Niemcy stworzyli całą gamę technik pośrednich, żeby pomóc sobie w pracy, między innymi Roellchengerät, zbudowane w wydziale szyfrów Ministerstwa Spraw Zagranicznych urządzenie zawierające walec o wymiarach 10 × 10 centymetrów, które wykonywało podstawowe obliczenia. OKW/Chi dysponował również elektryczną maszyną do pisania, która mogła sobie poradzić z prostą zamianą liter. Fenner narzekał po wojnie, że „mechaniczne przeszukiwanie taśm perforowanych [z zastosowaniem bigramów] trwało zawsze o wiele za długo. Przyszłość należy do przeszukiwania fotoelektrycznego”[9].

Tymczasem Brytyjczycy dokonywali cudów, stosując techniki pośrednie, a w porównaniu z bombami kryptologicznymi i maszynami Colossus znakomicie spisującymi się w Bletchley, maszyneria stosowana przez OKW/Chi i OKH/GdNA przypominała dwupłatowiec z 1914 roku w zestawieniu z myśliwcem odrzutowym z 1945.

Niemcy polegali przede wszystkim na ludzkiej przenikliwości, żeby uzyskać dostęp do mniej skomplikowanych systemów alianckich. Do pracy nad daną wiadomością przydzielano grupę osób, które nawzajem podsuwały sobie pomysły, tak samo jak w Bletchley i w Arlington Hall. Fenner zeznał, że w pierwszych latach wojny, kiedy Niemcy odczytywali teksty zakodowane szyfrem paskowym używanym przez amerykańskich *attaché* wojskowych, 80 procent sukcesów osiągano dzięki błędom użytkowników, zwłaszcza gdy powtarzały się identyczne wiadomości zakodowane różnymi szyframi – to znane zaniedbania, które pomagały również aliantom. Fenner powiedział, że sowieckie szyfry były bezpieczne, o ile właściwie ich używano, „ale gdyby tylko kryptoanalitycy w Moskwie mogli zobaczyć, jak są stosowane, byliby bardzo niezadowoleni". To drobne, pełne samozadowolenia spostrzeżenie należy jednak oceniać w kontekście tego, że Berlin wydobył raczej niewiele informacji istotnych dla własnych działań wojennych z tych wszystkich materiałów, które udało mu się rozszyfrować.

W 1941 roku Niemcy przerzucili z Francji do Afryki Północnej specjalistów od podsłuchu radiowego mających doświadczenie w monitorowaniu transmisji brytyjskich i dzięki temu odnieśli znaczne korzyści. 26 czerwca długi raport z Bletchley zwrócił uwagę Ministerstwa Wojny na brytyjskie komunikaty operacyjne rozszyfrowane przez Niemców podczas klęski na Krecie[10]. Niektóre z nich mówiły szczegółowo o ruchach samolotów i okrętów wojennych. W Afrika Korps uważano, że dyscyplina radiowa 8 Armii jest bardzo rozluźniona i wiele sukcesów Rommla z lat 1941–1942 przypisywano jego uprzedniej wiedzy o rozmieszczeniu sił brytyjskich[11]. Niektórzy ze wspomnianych specjalistów byli wysoko wykwalifikowanymi lingwistami. Jeden z nich, dwudziestoszścioletni podoficer o nazwisku Schwartze, miał matkę Angielkę i ojca półkrwi niemieckiego Żyda. Kształcił się w Cheltenham College i Merton College w Oksfordzie, gdzie studiował prawo, chociaż

później zabroniono mu praktykować w Niemczech ze względu na pochodzenie. W Afryce Północnej pracował razem z kolegą, niejakim Graupem, o kilka lat od siebie starszym berlińczykiem, który studiował w Luizjanie i był przez jakiś czas zatrudniony w amerykańskiej fabryce, zanim władze Stanów Zjednoczonych odmówiły mu przedłużenia wizy.

Po wojnie generał porucznik Albert Praun opisał, jak przypadki niedbałości Anglików i Amerykanów umożliwiły jego oficerom odtworzenie rozmieszczenia sił nieprzyjaciela, dokładnie tak samo, jak robili to alianci. Na przykład wysunięty posterunek rozpoznania radiowego w Atenach rozszyfrował pewną wiadomość pochodzącą od brytyjskiego oficera finansowego w Palestynie z instrukcją dla dywizji przerzucanej do Egiptu, żeby zostawiła na miejscu swoje szafy na akta – umożliwiło to przeniesienie dużej czerwonej szpilki na mapie przedstawiającej rozlokowanie brytyjskich wojsk na Bliskim Wschodzie. Później Niemcy odkryli, że amerykańska 82 Dywizja Powietrznodesantowa została przerzucona z rejonu Morza Śródziemnego do Wielkiej Brytanii, ponieważ rozszyfrowali wiadomość kadrową dotyczącą jednego ze spadochroniarzy tej formacji, którego czekała sprawa o ustalenie ojcostwa[12]. Dostali również ostrzeżenie przed zbliżającym się nieuchronnie atakiem na Włochy, bo rozszyfrowali komunikat o przydziale rumu dla oddziałów szturmowych. Łamanie brytyjskich szyfrów przez Włochów odegrało ważną rolę we wzmocnieniu wywiadu państw Osi.

Hans-Otto Behrendt, jeden z oficerów Rommla, napisał z satysfakcją, że w latach 1941–1942 jego szef „często miał jaśniejszy obraz tego, co planuje brytyjski dowódca naczelny, niż niektórzy podlegli mu brytyjscy dowódcy formacji”[13]. Niemiecki generał nazywał 621 Kompanię Nasłuchu Radiowego swoim cyrkiem. Aż do bitwy pod El-Alamein przechwalał się, że żadna główna formacja brytyjska nie przystąpiła do walki niezidentyfikowana zawczasu przez jego zespół rozpoznania radiowego. Rozbicie 621 Kompanii przez oddziały nowozelandzkie 10 lipca 1942 roku, w wyniku czego prawie cały jej personel zginął lub dostał się do niewoli, uznano za ogromny cios dla Afrika Korps. Gdy Bletchley rozszyfrował wiadomość, która ujawniła, że Niemcy odczytują korespondencję amerykańskiego *attaché* wojskowego, ważnym osiągnięciem ośrodka było

przekonanie Waszyngtonu, żeby zmienił szyfry. Tak więc 29 czerwca 1942 roku Rommel stracił dostęp do tej korespondencji, którą sam nazywał pieszczotliwie swoim małym Fellersem – od nazwiska amerykańskiego *attaché* w Egipcie. Pewien niemiecki oficer sztabowy określił to wydarzenie mianem katastrofy[14]. Szok, który przeżyli w związku z tym kryptoanalitycy OKW/Chi i wywiadu radiowego sił lądowych w Berlinie był równie wielki jak ten w Bletchley po wprowadzeniu przez Dönitza czwartego wirnika w Enigmie U-Bootów. GC&CS już na początku maja ostrzegła Amerykanów przed śmiertelnym zagrożeniem, jakie stanowi kairska korespondencja, ale biurokratyczna nieudolność sprawiła, że jeszcze przez prawie dwa miesiące wysyłano dalsze depesze Fellersa, w tym niezwykle poufne materiały dotyczące obrony delty Nilu, zanim ów wyłom został ostatecznie zlikwidowany. Pułkownik McCormack napisał do Waszyngtonu z Bletchley, gdzie był z wizytą: „Godne pożałowania wypadki [...] wywołały w tutejszych wysokich kręgach (i musicie przyznać, że niebezpodstawnie) nieco niefortunne wrażenie odnośnie do naszych własnych procedur bezpieczeństwa".

Aż do lata 1942 roku Niemcy i alianci byli mniej więcej w tym samym punkcie, jeśli chodzi o zdobywanie informacji wywiadowczych w basenie Morza Śródziemnego: Rommel i jego brytyjscy przeciwnicy wiedzieli o sobie nawzajem w przybliżeniu tyle samo. Ponadto klęskę, którą zakończył się sierpniowy aliancki desant w Dieppe w północnej Francji, należy częściowo przypisać temu, że obrońcy byli w najwyższej gotowości dzięki licznym informacjom pochodzącym od niemieckich służb rozpoznania radiowego i osobowego dotyczącym brytyjskich przygotowań. Od tamtego czasu Wehrmacht zostawał jednak coraz bardziej w tyle. Teraz Niemcy zaczęli cierpieć z powodu niedostatków, które prześladowały brytyjskie operacje przez ostatnie trzy lata. W 1943 roku jeden z oficerów wywiadu Rommla zauważył, że podczas gdy nadal uzyskują sporo cennych materiałów od służb nasłuchowych i z przesłuchań jeńców wojennych, niewiele mogą z tym zrobić: „Wywiad taktyczny nie na wiele się przydawał. Byliśmy po prostu za słabi"[15]. Niemcy już nigdy nie zdobyli innego alianckiego źródła wojskowego tak dobrego jak Bonner Fellers. Operacja „Torch", inwazja na Afrykę Północną przeprowadzona w listopadzie 1942 roku, okazała się dla Berlina całkowitą niespodzianką,

ponieważ alianci ściśle przestrzegali dyscypliny radiowej i wprowadzili specjalne nowe tabele szyfrów dla marynarki wojennej, a Abwehra przypuszczała, że konwoje biorące udział w tej operacji – chociaż meldowali o nich niemieccy obserwatorzy w Hiszpanii – kierują się na Maltę albo zmierzają gdzieś dalej na wschód. W 1943 roku Niemcy czasami byli ostrzegani przed zbliżającymi się desantami w rejonie Morza Śródziemnego dzięki wzmiankom o kolorach pojawiającym się w brytyjskich czy amerykańskich wiadomościach zakodowanych szyframi polowymi albo w komunikatach głosowych, bo tak właśnie określano plaże – „zielony", „niebieski", „biały" i tak dalej. W lipcu w pierwszych godzinach operacji „Husky" zareagowali jednak z opóźnieniem, po części dlatego, że dwa tygodnie wcześniej ich wywiad radiowy podniósł fałszywy alarm, ostrzegając przed taką właśnie inwazją na Sycylię. Dochodzenie wykazało, że niemieckie służby nasłuchowe odebrały z jednego ze swoich namierników sygnały pochodzące z ćwiczeń desantowych w Afryce Północnej, które przez przypadek odbywały się na tej samej długości geograficznej co Sycylia, lecz sto kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe[16].

Amerykański czołg po lądowaniu na Sycylii (operacja „Husky”), lipiec 1943 roku.

Co do HLS/Ost na froncie wschodnim, w lutym 1943 roku oficer wywiadu XXX Korpusu Pancernego wyraził się z wielkim uznaniem o „znakomitej” służbie rozpoznania radiowego działającej w rejonie operowania jego formacji. Mniej więcej w tym samym czasie Rosjanie wzięli do niewoli pod Stalingradem niemiecką kompanię nasłuchową i poniewczasie uświadomili sobie, jak zaawansowane działania prowadziła: później sowieccy oficerowie często rozszyfrowywali rozmowy głosowe, jeśli druga strona naruszała zasady bezpieczeństwa. Po bitwie pod Stalingradem, jak stwierdził Albert Praun, Armia Czerwona utrzymywała najlepszą dyscyplinę radiową wśród wszystkich przeciwników Hitlera i „stanowiła większy problem dla niemieckich namierników niż jej zachodni sojusznicy”, którzy natomiast stali się bardziej nieostrożni[17]. Na przykład w ciągu dwunastu miesięcy, począwszy od 1 maja 1943 roku, Grupa Armii Północ przechwyciła 46 342 rosyjskie sygnały, ale rozszyfrowała tylko 13 312 – wszystkie mało istotne

i wiele nie w czasie rzeczywistym[18]. Po wojnie generał Kurt von Tippelskirch powiedział: „Z biegiem czasu [podsłuchujący] mieli coraz więcej trudności, żeby sprostać rosyjskim podstępom polegającym na nieustannym symulowaniu ruchów wojsk”[19]. Morale Wehrmachtu nie uległo poprawie, gdy rozszyfrowano wiadomość, w której pewien oficer wywiadu Armii Czerwonej zachęcał oddziały likwidujące niemieckich jeńców, żeby oszczędzały przynajmniej jednego w celu przesłuchania. Chyba w odpowiedzi na tamtą pojawiła się kolejna sowiecka wiadomość: „20 Fryców pojmanych, jeden odesłany na przesłuchanie, reszta rozstrzelana”[20]. Praun napisał po wojnie z pogardą, że dało to „naprawdę szokujący obraz azjatyckich metod walki stosowanych przez Rosjan”[21], najwyraźniej zapominając, że jego własna armia w latach 1941–1942 zabiła lub skazała na śmierć głodową dwa miliony sowieckich jeńców, a bardzo wielu następnych w późniejszym okresie.

Na początku lata 1944 roku, zanim Armia Czerwona rozpoczęła operację „Bagration”, największą ofensywę tej wojny, Paweł Sudopłatow został wezwany na Kreml wraz ze swoim szefem Mierkułowem, Abakumowem ze Smiersza i szefem GRU, żeby omówić pewną innowację w polegającej na podstępie operacji „Monastyr”. Reinhard Gehlen i Abwehra nadal zachwycali się stałym napływem wiadomości od agenta „Maxa”. Szef niemieckiego wywiadu na froncie wschodnim był na tyle nierozważny, iż pochopnie powiedział swojemu dowództwu, że może się spodziewać „spokojnego lata”[22]. Tymczasem w Moskwie Stawka uznała, że nadszedł czas, aby wykorzystać Aleksandra Diemianowa i jego siatkę do zbudowania nowego systemu dezinformacji i w ten sposób wesprzeć operację „Bagration”.

Szefowie wywiadu weszli do apartamentu Stalina w bojowych nastrojach, pobudzeni falą sukcesów we wspomaganiu rosyjskich wojsk – Sudopłatow otrzymał niedawno za swoje osiągnięcia order Suworowa – lecz Stalin, z typową dla siebie przewrotnością, powitał gości chłodno. Powiedział, że tradycyjne pomysły na podstępy są zgrane, dlatego chce spróbować czegoś nowego, co bezpośrednio pomogłoby Armii Czerwonej. Skonsternowany Sudopłatow przezornie zachował milczenie, a Abakumow

po prostu nalegał, żeby to jemu przekazano kontrolę nad operacją „Monastyr". Wówczas Stalin wezwał generała Siergieja Sztiemienkę, zastępcę szefa sztabu generalnego, który odczytał przygotowany zawczasu rozkaz. Zespół „Monastyru" miał przekazać OKH informacje wywiadowcze, aby przekonać Niemców, że jedna z ich brygad na Białorusi została odcięta, lecz nadal walczy. Celem było nakłonienie nieprzyjaciela do przyjścia jej z odsieczą.

Sudopłatow był podekscytowany śmiałością i oryginalnością tego planu. W lipcu 1944 roku jego zastępca Leonid Eitington wraz z Williamem Fisherem, specjalistą od łączności radiowej, i zespołem NKWD zostali wysłani na Białoruś w celu wcielenia pomysłu w życie. Aleksandr Diemianow – „Max" – dał znać Niemcom, że oddelegowano go do nowych zadań, w dziale łączności Armii Czerwonej na froncie białoruskim. 19 sierpnia Gehlen poinformował swoich dowódców, powołując się na „Maxa", że brygada Wehrmachtu licząca dwa i pół tysiąca ludzi pod dowództwem podpułkownika Heinricha Scherhorna, wyposażona w działa i kilka czołgów, walczy rozpaczliwie w okrążeniu nad Berezyną. Rozmiar przynęty został przez Rosjan zręcznie dobrany – była wystarczająco mała, żeby wydawała się wiarygodna, i wystarczająco duża, żeby warto było podjąć wysiłek jej uratowania. Naturalnie w rzeczywistości Scherhorn i tysiąc pięciuset ocalałych żołnierzy z jego rozbitego oddziału zostali rozbrojeni i znajdowali się w rękach Armii Czerwonej, a operatorzy radiowi brygady nadawali teraz z pistoletami Eitingtona i jego towarzyszy przystawionymi do skroni, w sensie przenośnym, a być może i dosłownym.

Co zdumiewające, to oszustwo skutecznie podtrzymywano od 19 sierpnia 1944 roku do 5 maja 1945. Chociaż Wehrmacht znajdował się w zbyt rozpaczliwej sytuacji, żeby przeprowadzić operację lądową i przyjść Scherhornowi z pomocą, w ciągu tych miesięcy liczne samoloty transportowe zrzucały podpułkownikowi na spadochronach prowiant, amunicję, sprzęt radiowy, pieniądze; tą drogą docierali też polscy przewodnicy mający przeprowadzić brygadę na przełaj do niemieckich linii. Rosjanie przejęli wszystkie te zapasy, w tym trzynaście nadajników radiowych i 10 milionów rubli, oraz schwytali dwudziestu pięciu agentów Abwehry. Niektórym niemieckim samolotom wykonującym zrzuty pozwalano bezpiecznie odlecieć do bazy, żeby uwiarygodnić podstęp. Ku

szczególnej radości NKWD 28 marca 1945 roku Scherhorn otrzymał osobistą wiadomość od generała Heinza Guderiana, który doniósł mu o awansowaniu go na pełnego pułkownika i przyznaniu Krzyża Rycerskiego. Chociaż podstęp z brygadą Scherhorna był niezwykle pomysłowy, z punktu widzenia Kremla efekty okazały się skromne i nawet w przybliżeniu nie mogły się równać z wkładem operacji „Monastyr" w okrążenie wojsk niemieckich pod Stalingradem.

Ponieważ Wehrmacht cierpiał na dotkliwy brak źródeł, jego oficerowie wywiadu wkładali coraz większy wysiłek w ustalanie, gdzie Armia Czerwona gromadzi artylerię, stało się to jednak kłopotliwe, ponieważ coraz więcej dział okazywało się atrapami. Generał von Tippelskirsch powiedział: „Najpożyteczniejszym źródłem [informacji] było przesłuchiwanie jeńców wojennych, a na drugim miejscu służby podsłuchowe". Niemcy stracili nadzieję na złamanie najbardziej zaawansowanych szyfrów alianckich i skupiali się teraz wyłącznie na mniej istotnych wiadomościach. Poza tym wiedza zawsze musiała iść w parze z możliwościami, tymczasem w ostatnich latach wojny na froncie wschodnim, jak zauważył ponuro Albert Praun, lokalizowanie koncentracji sowieckich sił stało się bezowocne, ponieważ Wehrmacht i Luftwaffe mogły przystąpić do działania na podstawie takich informacji wywiadowczych tylko „o tyle, o ile Niemcy mieli środki do stosownego przeciwdziałania w tym rejonie działań"[23]. A to nie zdarzało się często.

W latach 1944–1945, gdy Niemcy stracili już zdolność przeprowadzania znaczącego rozpoznania lotniczego, jeszcze ważniejsza stała się Nachrichtenarmaufklärung, Służba Wywiadu i Nasłuchu Radiowego. Jej stacje zrezygnowały z pozyskiwania wiadomości o niskim priorytecie w takich krajach jak Irlandia czy Hiszpania, żeby skupić się na armiach alianckich. Śledziły wiele amerykańskich formacji na podstawie ruchów ich poczty polowej i numerów jej placówek. Niemiecka stacja nasłuchowa w Bergen w Norwegii miała sto pięćdziesiąt odbiorników i monitorowała ruch w eterze w tak odległych miejscach jak kontynentalne Stany Zjednoczone. Albert Praun chwalił dyscyplinę radiową Brytyjczyków, ale wyraził zaskoczenie tym, że ich jednostki zwyczajowo nadawały sygnały

wywoławcze i podpisy zwykłym językiem[24]. Paplanina podczas alianckich manewrów okazała się obfitym źródłem informacji wywiadowczych.

Erich Hüttenhain z OKW/Chi uważał tworzenie szyfrów i ich łamanie za procesy, które powinny się nawzajem zapładniać, dlatego był zirytowany, że Wehrmacht ignoruje jego ostrzeżenia dotyczące słabości niektórych swoich szyfrów i łączy dalekopisowych, choć nie było jeszcze wtedy mowy o słabości Enigmy. Nawet po utworzeniu w 1942 roku specjalnego wydziału bezpieczeństwa w Chi, kierowanego przez Karla Steina, pycha OKW była niewzruszona. Po wojnie Wilhelm Fenner powiedział z niezachwianą pewnością siebie: „Pogląd naczelnego dowództwa był taki, że «Niemcy wygrały wszystkie swoje dotychczasowe bitwy, używając [dotychczasowego] systemu, więc nie ma żadnej potrzeby nadmiernego obciążania żołnierzy nowymi metodami»". W sierpniu 1944 roku, gdy zespół Steina poniewczasie nalegał na rezygnację z Enigmy, siły lądowe niezmiennie się temu sprzeciwiały. Jak wyjaśnił Fenner, „ilekroć proszono wojska lądowe o zmianę systemu, pojawiała się burza protestów". Warto porównać to z zupełnie odwrotną postawą armii Stanów Zjednoczonych, która straciła we Francji jedną maszynę szyfrującą i zgodziła się na podjęcie ogromnego trudu logistycznego, wymieniając instalację w każdej sigabie w tym rejonie działań wojennych na wypadek, gdyby Niemcy weszli w posiadanie utraconego egzemplarza – chociaż ostatecznie ustalono, że do tego nie doszło. W listopadzie Hüttenhain wygłosił wykład na sympozjum poświęconym komunikacji wojskowej i zwrócił uwagę na słabe strony systemów łączności Wehrmachtu, ale nie zrobiono niczego, żeby uspokoić jego obawy. Kryptoanalitycy z OKW/Chi nie mieli żadnych niezbitych dowodów na to, że Brytyjczykom udało się złamać szyfr Enigmy, a wobec braku takowych zmuszeni byli przedstawiać swoje argumenty, demonstrując jedynie jej teoretyczne słabości. Niemieckim generałom to nie wystarczało. Tymczasem producenci przez lata przymierzali się do skonstruowania nowego, bardziej zaawansowanego wirnika Enigmy, Luckenfüllerwalze, lecz był on gotowy do zastosowania dopiero 1 maja 1945 roku.

Niemcy nigdy nie koncentrowali swoich kryptoanalitycznych talentów i zasobów w sposób, który był niezbędny do osiągnięcia wielkich sukcesów. Pewien amerykański analityk po przesłuchaniu szefa niemieckich

deszyfrantów w 1945 roku zauważył: „Wydaje się, że ani Abwehra, ani dyrektor OKW/Chi nie mieli właściwego wyobrażenia o trudnościach stojących przed kryptoanalitykami [...]. Instrukcje zawsze przychodziły za późno”[25]. Geniusz Brytyjczyków polegał na stworzeniu partnerstwa między wolnymi duchami, jakimi byli cywilni uniwersyteccy kryptoanalitycy, a niezwykle zdyscyplinowanym systemem analizy i rozpowszechniania informacji. Niemcy, należące do najlepiej zorganizowanych społeczeństw na świecie, nie zdołały, po pierwsze, jak najlepiej wykorzystać swoich najtęższych umysłów, a po drugie, stworzyć innowacyjnej technologii, która zapewniłaby wsparcie niezbędne do łamania szyfrów maszynowych w czasie rzeczywistym. Oficerowie wywiadu Wehrmachtu twierdzili, że ich najużyteczniejszymi źródłami w drugiej połowie wojny, gdy rekonesans lotniczy przestał być możliwy w obliczu przewagi aliantów w powietrzu, były – w porządku malejącym – przejęte dokumenty, obserwacja prowadzona przez ludzi na polu walki, analiza komunikatów pozyskiwanych przez służby rozpoznania radiowego oraz materiał czerpany z jawnych źródeł, tj. alianckich gazet i audycji BBC.

W Bletchley brytyjscy deszyfranci musieli wykonywać zadania, które wymagały najwyższej koncentracji w stosunkowo niekomfortowych warunkach, zwłaszcza podczas surowych zim. Los pracowników OKW/Chi i ludzi z siedziby głównej wydziału kryptograficznego niemieckich sił lądowych był jednak dużo gorszy. W listopadzie 1943 roku w wyniku brytyjskich bombardowań zniszczeniu lub poważnemu uszkodzeniu uległa większość gmachów przy Tirpitzufer, w których pracowali, a B-Dienst straciła znaczną część swojej kartoteki. Trudno było się koncentrować na skomplikowanych problemach matematycznych, trzęsąc się z zimna w zapylonych biurach, w których brakowało okien i drzwi. Co więcej, powtarzające się niemal każdej nocy naloty w dużej mierze pozbawiały personel możliwości snu. Fenner przyznał, że wydajność kryptoanalityków – to znaczy liczba wiadomości, które rozszyfrowywali – spadła w zimie 1943/1944 o dwie trzecie i później już nigdy nie wzrosła, wobec wielokrotnych ewakuacji i przeprowadzek do tymczasowych kwater. On sam był żonaty z córką pruskiego oficera Elsie i oboje załamali się po śmierci jedynego syna na froncie rosyjskim. Od 1944 roku do końca wojny OKW/Chi wydawał się niemal całkowicie zaabsorbowany

bezpieczeństwem niemieckich szyfrów i na tym polu oczywiście również poniósł porażkę. Prawie porzucono próby rozszyfrowywania ważniejszych alianckich transmisji radiowych, pozwalając działającym na polu walki taktycznym służbom nasłuchowym wywiadu radiowego sił lądowych robić, co w ich mocy, żeby łamać mniej istotne kody i analizować ruch w eterze.

Co miesiąc od stycznia do czerwca 1944 roku OKW/Chi rejestrował trzy tysiące rozszyfrowanych wiadomości oznaczanych jako „VN", *Verlässliche Nachrichten*, rzetelne raporty, co było niemieckim odpowiednikiem brytyjskich „najtajniejszych źródeł", w przeważającej jednak większości dotyczyły one alianckich kwestii administracyjnych albo spraw takich neutralnych państw jak Turcja. Fenner i jego towarzysze odczytywali codziennie sto depesz dyplomatycznych z dwudziestu dziewięciu drugorzędnych krajów, co prowadziło do zużywania całych ton papieru i pozwalało zachowywać im samym, a do pewnego stopnia także ich przełożonym, złudzenie, że prowadzą pożyteczną działalność. Tymczasem marnowali mnóstwo czasu i sił na rozszyfrowywanie wiadomości poza „czasem rzeczywistym". Skrajnym tego przykładem był pewien raport japońskiego ambasadora w Moskwie na temat gospodarczej i wojskowej sytuacji ZSRS, wysłany do Tokio 10 grudnia 1943 roku. Został on w końcu rozszyfrowany 11 października 1944 roku. Po wojnie w ręce Amerykanów wpadła jego kopia z adnotacją urzędnika OKW/Chi: „rozwiązano z opóźnieniem".

Najlepsi niemieccy kryptoanalitycy rozszyfrowali również następującą argentyńską wiadomość nadaną 23 sierpnia 1944 roku z Rio de Janeiro do Londynu: „Urząd Gospodarczy ds. Cukru i Alkoholu wyraża zgodę na przedłużenie o dwa lata umowy pośrednictwa i uważa za stosowne poprosić o zwiększenie kwot". Może to się wydać banalne, ale w 1945 roku alianci zdobyli tysiące dokumentów skrupulatnie oznaczonych symbolem „VN", których lektura jest jeszcze mniej ekscytująca. Do 1943 roku Niemcy mogli sobie przypisać pewne użyteczne, choć nigdy nie przełomowe sukcesy kryptoanalityczne, ale przez pozostałą część wojny OKW/Chi wyświetlił niewiele więcej niż kwoty eksportowe na cukier. Bletchley, Arlington Hall i OP-20-G wykopały mnóstwo odpadków, lecz wśród nich znajdowały się pokłady złota. Berlin nie mógł się poszczycić ani jednym takim triumfalnym odkryciem.

2. „CICERO”

Oto scena jak z hollywoodzkiego dramatu szpiegowskiego lat dwudziestych XX wieku: w wytwornym salonie dyplomaty wąsaty arystokrata, którego nazwisko brzmi jak z parodii, gra na fortepianie Beethovena, a tymczasem na piętrze chudy nikczemny bałkański służący fotografuje jego tajne dokumenty, żeby sprzedać je wrogowi. Brytyjczycy słusznie szczycą się swoimi triumfami wywiadowczymi z czasów drugiej wojny światowej, ale problemy kadrowe sir Hughe Knatchbulla-Hugessena, ambasadora w Turcji, odzwierciedlają bardziej opłakany aspekt tej historii. Chodzi o jeden z ostatnich sukcesów niemieckich tajnych służb, jeśli w ogóle można tu mówić o sukcesie, ponieważ wydarzenie to w niewielkim stopniu przysłużyło się interesom Hitlera.

Knatchbull-Hugessen pełnił służbę w Ankarze od 1938 roku i mieszkał tam wraz z żoną Mary w brytyjskiej rezydencji obok ambasady, wśród wzgórz Çankaya górujących nad stolicą. Jak dobrze wiadomo historykom, w latach 1943–1944 zatrudniał kamerdynera, który sprzedawał jego sekrety Niemcom. Mniej znany jest natomiast niemal niewiarygodny fakt, że już w 1941 roku Abwehra otrzymywała materiały z jego sejfu podkradane przez kogoś jeszcze innego. W październiku i listopadzie tamtego roku doktor Viktor Friede, szef miejscowej placówki Canarisa, chełpił się, że uzyskał dostęp do dokumentów Hugessena. Ponadto w styczniu 1943 roku doszło do drugiego tego rodzaju incydentu, kiedy Andrea Marović, ówczesny kamerdyner ambasadora, zadzwonił do niemieckiej ambasady, żeby donieść o wyjeździe swojego pana do Adany na spotkanie w Winstonem Churchillem. Gdy Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Londynie coś zwietrzyło i poleciło Hugessenowi zwolnić Marovicia, dyplomata wykręcał się, mówiąc że trudno się spodziewać, by mógł wykonywać swoje obowiązki bez kamerdynera i że nie zrobi nic do czasu znalezienia jego następcy[26]. Ministerstwo skarciło Hugessena, twierdząc, że sprawa „jest poważna i niecierpiąca zwłoki”. Marović został zwolniony dopiero 15 maja, a jego miejsce tymczasowo zajął lokaj. Dwa miesiące później Hugessen zatrudnił na tym stanowisku Elyesę Baznę, mimo że władze tureckie ostrzegały go przed tym człowiekiem.

Bazna był zdeklarowanym łajdakiem, chciwym i zawsze wpadającym w tarapaty. Ów syn muzułmańskiego nauczyciela religii, urodzony

w południowej Jugosławii, gdy ta wchodziła jeszcze w skład Imperium Osmańskiego, wielokrotnie zmieniał pracę na stanowisku szofera, bo wyrzucano go za niekompetencję. Poza tym odsiadywał kiedyś wyrok we francuskim obozie karnym, gdzie nabył umiejętności otwierania zamków wytrychem. Po wyjściu na wolność, jak się wyraził, „zostałem tym, kim zostaje każdy, kto nigdy nie nauczył się żadnego fachu i nie dysponuje niczym poza własnym rozumem – *kawasem*”[27]. Jako służący i szofer pracował kolejno dla amerykańskich, jugosłowiańskich, niemieckich i w końcu brytyjskich pracodawców. Ponieważ zachwycał się własnym głosem, ćwiczył po godzinach, żeby zostać zawodowym śpiewakiem, w 1943 roku ten pewny siebie mały człowieczek popadł jednak w depresję w związku ze swoją sytuacją życiową: miał trzydzieści osiem lat i doszedł do wniosku, że jest nieudacznikiem. Gdy pracował w ambasadzie niemieckiej, z nudów sfotografował kilka listów, dzięki czemu przyszedł mu do głowy pewien pomysł: „Byłem nic nie znaczącą osobą [...]. Czemu nie miałbym zostać szpiegiem?”[28].

Uzyskał posadę służącego u pierwszego sekretarza ambasady brytyjskiej w Ankarze i zaczął czytać prywatne dokumenty swojego pracodawcy między nieśpiesznymi kąpielami w łazience rezydencji. Nawiązał również romans z opiekunką do dzieci sekretarza, nastoletnią Marą: „Jej ramiona oplatały moją szyję częściej niż moich czternaście krawatów”[29]. Ich związek trwał nadal, gdy został kamerdynerem ambasadora, a dziewczyna z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami obserwowała metamorfozę Bazny zmieniającego się z pospolitego przestępcy w zaangażowanego szpiega. Po uroczystym lunchu ambasador niezmiennie grał w salonie na fortepianie, zostawiając swoje klucze w zasięgu rąk Bazny, który zrobił w wosku odciski tych do kasety na dokumenty i do sejfu. Hugessen zawsze zabierał najważniejsze papiery do sypialni, co dawało wyposażonemu w aparat fotograficzny kamerdynerowi dalszą sposobność do działania. „Robię to wszystko dla swojego kraju”, wyjaśnił Bazna z powagą Marze, wyruszając na targ, czy raczej do ambasady Niemiec. Powiedział, że pracuje nad tym, by trzymać Turcję z dala od wojny, podczas gdy Brytyjczycy i Amerykanie knują, żeby ją w nią wciągnąć.

Żona niemieckiego radcy Alberta Jenkego – który zbiegiem okoliczności był szwagrem Ribbentropa – chłodno powitała Baznę, gdy ten późnym

wieczorem 26 października 1943 roku przyjechał z pierwszą porcją swojego towaru: był kiedyś jej własnym, najmniej cenionym służącym. Bazna oznajmił, że ma pięćdziesiąt sześć sfotografowanych dokumentów do sprzedania za 20 tysięcy brytyjskich funtów. Jenke patrzył na swojego gościa tak, jak by mógł się przyglądać karaluchowi w łazience, ale poczucie obowiązku zmusiło go do odesłania Bazny do rezydenta, człowieka z SD, Austriaka Ludwiga Carla Moyzischa, który służył w kierowanym przez Schellenberga Departamencie VI RSHA, pod przykrywką *attaché* handlowego.

Moyzisch pomyślał, że kamerdyner „wygląda jak clown bez makijażu". Początkowo nie uwierzył ani w informacje o materiałach, ani w sposób, w jaki zostały uzyskane, bo trąciło to tanim melodramatem albo, co bardziej prawdopodobne, podstępem nieprzyjaciela. Bazna utrzymywał, że motywem jego działania jest śmierć ojca z rąk Brytyjczyków, ale było oczywiste, że jest zwyczajnym najemnikiem. Berlin zapłacił zgodnie z planem i kamerdyner przystąpił do fotografowania dokumentów swojego pracodawcy dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Jedna z wykradzionych notatek służbowych stanowiła podsumowanie ilości sprzętu wojskowego przekazywanego Rosji przez zachodnich sojuszników. Duża część korespondencji dotyczyła wysiłków Wielkiej Brytanii mających na celu wciągnięcie Turcji w wojnę. Najbardziej apetycznym, w oczach Niemców, kąskiem było streszczenie rozmów prowadzonych przez Churchilla, Roosevelta i Stalina podczas szczytu w Teheranie w listopadzie 1943 roku. Ów materiał, odpowiednio przeanalizowany w Berlinie, mógł Niemcom sporo powiedzieć o najpilniej strzeżonej tajemnicy aliantów, operacji „Overlord", czyli planowanej inwazji na Francję, podobnie jednak jak pozostałe dokumenty z tego samego źródła nigdy nie doczekał się tego rodzaju twórczej analizy, na jaką zasługiwał. W ciągu kilku miesięcy Bazna – któremu Niemcy nadali kryptonim „Cicero" – zgromadził potajemnie fortunę, 300 tysięcy funtów szterlingów. To mu wystarczyło. Był bogaty. Ale tracił zimną krew.

W styczniu 1944 roku Roosevelt poinformował Churchilla o raporcie OSS, z którego wynikało, że jakiś niemiecki agent dowiedział się o szczegółach negocjacji pomiędzy Wielką Brytanią a Turcją. Brytyjczycy założyli, że chodzi o przeciek ze źródeł tureckich, ale była to oczywiście

robota Bazny. Fritz Kolbe z niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych udzielił w Szwajcarii poufnej informacji Allenowi Dullesowi, który z kolei poinformował Waszyngton. Miesiąc później, gdy brytyjski wywiad nabierał coraz większego przekonania, że przeciek pochodzi od personelu ambasadora, „Bill" Cavendish-Bentinck przygotował fałszywe dokumenty – rzekome sprawozdanie gabinetu wojennego dotyczące badania przez Bułgarię gruntu w sprawie zawarcia pokoju z aliantami – które umieszczono w aktówce Knatchbulla-Hugessena.

Nikt nie ruszył przynęty. Bazna przestał już pracować zarówno jako szpieg, jak i kamerdyner. Porzuciwszy swoich brytyjskich i niemieckich pracodawców, w kwietniu 1944 roku zaczął bez umiaru szastać pieniędzmi i używał sobie w ten sposób przez kilka tygodni, zanim odkrył, podobnie jak hotele, w których często bywał, że Niemcy zapłacili mu fałszywymi brytyjskimi banknotami. Powinien był się tego domyślić, gdy tak ochoczo przekazywali mu ogromne kwoty. Pomimo chwilowej wątpliwej sławy, której zaznał, kiedy po wojnie jego historia stała się głośna, zmarł bez grosza w 1970 roku, a jego marzenia legły w gruzach. Zważywszy jednak na to, w jaką grał grę, Bazna mógł się uważać za szczęściarza, skoro zachował życie i wolność.

Gdy Ministerstwo Spraw Zagranicznych dowiedziało się o aferze z „Cicero", Knatchbull-Hugessen wybełkotał jedynie, że uważał Baznę za „dobrego służącego". Trudno uwierzyć, że choć odwołano go z Ankary, otrzymał inne stanowisko w Brukseli. Gdy w 1945 roku przechwycone niemieckie akta ujawniły wszystkie fakty, stały podsekretarz sir Alexander Cadogan napisał w dzienniku: „«Snatch» powinien oczywiście zostać postawiony przed sądem wojennym, ale muszę to przemyśleć". Ostateczna decyzja Cadogana była do przewidzenia: najwyższą koniecznością musiała być ochrona reputacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, co oznaczało krycie tego głupca, któremu powierzono stanowisko ambasadora. Chociaż Knatchbull-Hugessen otrzymał w sierpniu 1945 roku „surową" naganę służbową, dwa lata później pozwolono mu odejść na emeryturę z pełnym uposażeniem. Zanim wpadka z Ankary trafiła do publicznej wiadomości, opublikował pamiętniki, w których opisał swoją karierę dyplomatyczną, nie kryjąc samozadowolenia.

Sir Hughe Knatchbull-Hugessen (z lewej) z rodziną, ok. 1937 roku.

Stewart Menzies ciskał gromy w związku ze sprawą „Cicero", nazywając ją przerażającą klęską narodową. Oczywiście nie ulegało wątpliwości, że stawiała ona Ministerstwo Spraw Zagranicznych w fatalnym świetle, ale chociaż zasłynęła jako najgorszy przykład lekceważenia zasad bezpieczeństwa w dyplomacji, bynajmniej nie była wyjątkiem. Gdy w latach pięćdziesiątych cała historia została ujawniona przez samego Baznę, wiele osób wyrażało zdumienie, że mając na wysokich stanowiskach ludzi takich jak Knatchbull-Hugessen, alianci wygrali wojnę. Trudno im było sobie wyobrazić, że brytyjski ambasador w stolicy ważnego neutralnego państwa mógł zostawiać poufne dokumenty w miejscu dostępnym dla nowo zatrudnionego jugosłowiańskiego służącego –

a nawet trzech kolejnych, gdyby znali wszystkie fakty. Tuszowanie tego incydentu, żeby chronić przed kompromitacją kolegę Anthony'ego Edena z klubu absolwentów Eton, stanowiło wyraz najgorszych tradycji brytyjskiego establishmentu.

Do jakiego stopnia jednak ten wyczyn przyniósł korzyści nazistowskiemu wysiłkowi wojennemu? Hugh Trevor-Roper, w ocenie niemieckiego wywiadu z maja 1945 roku, zastanawiał się, dlaczego Berlin nie wykorzystał dokumentów Hugessena. Broadway wiedział, że przesadny szacunek Waltera Schellenberga dla MI6 skłonił go do założenia, że „Cicero" jest brytyjską wtyczką. Trevor-Roper napisał: „Tak więc najbardziej sensacyjny sukces Amt VI [departamentu RSHA], jakim było zdobycie autentycznych dokumentów, z których dało się wydedukować charakter i zakres [operacji] «Overlord», nigdy nie został wzięty pod uwagę"[30]. Przez wiele miesięcy docierające do Berlina materiały od „Cicero" były lekceważone, ponieważ uważano je za aliancki podstęp. Gdy wiosną 1944 roku uznano poniewczasie, że są autentyczne, OKW rzeczywiście wyciągnęło ważny wniosek, że alianci nie przeprowadzą żadnej dużej operacji w rejonie Morza Śródziemnego, gdy będą zajęci wyzwalaniem Francji, co oczywiście miało nieuchronnie nastąpić. Hitler był jednak innego zdania. Jedyny liczący się decydent wciąż wierzył, że nadal istnieje prawdopodobieństwo podjęcia przez aliantów jakiejś inicjatywy na Bałkanach. Co do samego szpiega, nie ma żadnych dowodów na to, że gdy Bazna odszedł, ktokolwiek w Berlinie się tym przejął. Wydaje się, że na tym etapie wojny dostarczane przez niego wzmianki na temat alianckich ruchów nie miały większego praktycznego znaczenia dla interesów nazistów, nawet gdyby dawano im wiarę.

Najważniejszą przeszkodą w wykorzystaniu dokumentów „Cicero", podobnie jak wszystkich innych niemieckich materiałów wywiadowczych, było to, że w zimie 1943/1944 alianci nieodwracalnie przejęli inicjatywę w tej wojnie. Informacje wywiadowcze muszą pociągać za sobą działania, tymczasem Niemcy nie miały już żadnych możliwości przeciwstawienia się brytyjsko-amerykańskim inicjatywom, nawet gdyby dysponowały tajną wiedzą na ich temat. W sierpniu 1944 roku Turcja zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami, chociaż przezornie odmówiła przystąpienia do wojny. Bez względu na to, czy Berlin miał dzięki „Cicero" wgląd

w brytyjską dyplomację, nic już nie mogło zmienić tego, co najistotniejsze, a co dla Ankary było oczywiste, a mianowicie, że Niemcy przegrywają.

3. FANTAŚCI

Admirał Wilhelm Canaris do końca życia utrzymywał, że Abwehra dostarcza rzetelnych informacji, których naczelne dowództwo Niemiec nie potrafi wykorzystać. To nonsens. Wehrmacht zdobywał nieco pożytecznych operacyjnych informacji wywiadowczych dzięki łamaniu szyfrów, bezpośredniej obserwacji, podsłuchowi, analizie sztabowej i zwiadowi lotniczemu, gdy jeszcze samoloty Luftwaffe były w stanie latać, ale Abwehra raczej nie mogła zrzucać winy na ingerencję Hitlera za to, że jej zagraniczni informatorzy byli żałośni i w większości robili znacznie gorsze wrażenie niż „Cicero". Choćby hrabina Freda Douglas, żona dobrze znanego niemieckiego agenta Albrechta Archibalda Douglasa. Wyjechała w 1940 roku z Rumunii, a wcześniej aresztowano ją pod zarzutem szpiegostwa. Po rozstaniu się z mężem wyruszyła w podróż do Ameryki, gdzie została zatrzymana przez FBI, ponieważ rozszyfrowane przez aliantów wiadomości z Chile wspominały o „hrabinie D.". Powiedziała przesłuchującym ją funkcjonariuszom, że zgodziła się dostarczać informacji w wyniku pogróżek od nazistów z ambasady w Santiago.

W 1942 roku książę Charles de Ligne został aresztowany przez Abwehrę i skazany na śmierć, gdy przyznał się do pomagania belgijskiemu ruchowi oporu. Ułaskawiono go jednak, kiedy „dał słowo honoru jako oficer i jako książę", że przejdzie na drugą stronę i będzie lojalnie pracował na rzecz Niemiec. Wysłano go następie do Hiszpanii, lecz niezwłocznie porzucił swoich pracodawców i przedostał się do Wielkiej Brytanii. Major Brede, jego oficer prowadzący, powiedział później przesłuchującym go aliantom, że zawsze wątpił w szczerość zmiany lojalności de Ligne'a, ale „podjął ryzyko, bo w tamtym okresie Abwehrze bardzo brakowało użytecznych kontaktów"[31].

Urodzony w 1909 roku w Niemczech Werner Waltemath wyemigrował w 1930 roku do Brazylii. Dziesięć lat później wrócił, żeby odwiedzić chorą matkę, został powołany do Wehrmachtu i przeszkolony na radiooperatora. W lipcu 1941 roku Abwehra wysłała go z powrotem do Brazylii, gdzie

zbudował własny nadajnik radiowy, lecz gdy tylko wystukał swój sygnał wywoławczy MNT, został namierzony przez amerykańskie pelengatory. Z kolei policja brazylijska, ostrzeżona przez Amerykanów, przechwyciła tajne listy, które wysyłał do Madrytu, zawierające mikrofotografie i raporty pisane atramentem sympatycznym z fenolem. 1 czerwca 1943 roku urządziła nalot na dom Waltematha i znalazła nadajnik radiowy, mikrofilm i inne akcesoria ukryte w zagłębieniu pod podłogą salonu. Niemca skazano na dwadzieścia pięć lat więzienia, ale inny emigrant, którego zwerbował do swojej siatki, Hans-Christian von Kitze, został podwójnym agentem i pracował dla Brytyjczyków.

Trzej ledwie piśmienni Marokańczycy, którzy znaleźli się w tarapatach we Francji, zostali przeszkoleni w szkole szpiegowskiej Abwehry w Angers i wysłani z powrotem do swojego kraju, skąd mieli przekazywać meldunki. Jedynym sygnałem, który później otrzymali od nich Niemcy, był list napisany atramentem sympatycznym Aspro, z podziękowaniami za życzliwe traktowanie i za nieocenioną pomoc w dostaniu się do domu[32]. Pewien francuski szpieg Abwehry, niejaki du Chaffault, dwudziestoszesciolatek z Tours zwerbowany w 1942 roku, zaproponował swoją kandydaturę na objęcie placówki w Montevideo, bo zapewne uznał, że leży ona w bezpiecznej odległości od działań wojennych. Przeszkolono go z myślą o misji w Stanach Zjednoczonych, a ponieważ brak mu było umiejętności radiotelegrafisty, wyposażono go w atrament sympatyczny. W lipcu 1943 roku OKW zezwoliło na jego wyjazd do Ameryki. Żeby mógł wyruszyć najpierw do Hiszpanii, wręczono mu niemiecki paszport na nazwisko Wenzel, kilkaset dolarów oraz pewną sumę w pesetach i obiecano więcej, jeśli będzie osiągał wyniki. Dotarł do Bilbao, gdzie nawiązał romans z miejscową dziewczyną. Wyjeżdżając z miasta, powiedział jej, że będzie do niej wysyłał z Ameryki listy, które należy przekazywać Abwehrze. Ani młoda Hiszpanka, ani Niemcy więcej o nim nie usłyszeli. Przypuszczalnie, podobnie jak reszta wspomnianych wyżej, rozpłynął się w masie życiowych rozbitków prowadzących egzystencję uciekinierów, których znaleźć można było w każdej europejskiej społeczności[33].

Urodzona w Kanadzie trzydziestoczteroletnia Grace Buchanan-Dineen została przeszkolona ze sporządzania szyfrogramów i pod koniec 1941 roku

wyjechała z Europy do Stanów Zjednoczonych, wyposażona w 2500 dolarów oraz adresy do korespondencji w Budapeszcie i Sztokholmie. Pouczono ją, że jeśli wpadnie w tarapaty, powinna zadepeszować do placówki Abwehry w Lizbonie: „Chora. Wymaga operacji", lecz w niczym jej to nie pomogło, gdy w grudniu 1942 roku została aresztowana przez FBI w wyniku poufnej informacji od Brytyjczyków uzyskanej z rozszyfrowanej wiadomości. Prawdopodobnie znalazła się na liście płac nazistów dla pieniędzy – obiecano jej 500 dolarów miesięcznie. Przez pewien czas Buchanan-Dineen funkcjonowała jako nieprzekonujący podwójny agent FBI, a potem odsiedziała niemal cztery lata z dwunastoletniego wyroku więzienia, zanim w 1948 roku została zwolniona warunkowo. Niemcy nie dowiedzieli się od niej niczego wartościowego.

Dwudziestoczteroletni Francuz Robert Rousseau „Rodolphe" z Nantes zdezerterował do Niemców w Afryce Północnej. W sierpniu 1943 roku wysłano go na szkolenie dla radiotelegrafistów, a następnie oddelegowano do Saint-Brieuc pod przykrywką kierownika miejscowego biura rekrutującego pracowników do Organizacji Todt. Pod koniec października Rousseau powiedział swojemu oficerowi prowadzącemu, że wstąpił do ruchu oporu z zamiarem pozyskiwania informacji. Kilka tygodni później wzięci do niewoli gaulliści oświadczyli jednak miejscowym funkcjonariuszom SD podczas przesłuchania, że Rousseau zaproponował im sprzedaż swojego nadajnika i kodów. Został natychmiast aresztowany i wysłany do Niemiec, przypuszczalnie do obozu koncentracyjnego[34]. Kilku Francuzów z waszyngtońskiej ambasady Vichy usiłowało współpracować z Abwehrą, zwłaszcza podpułkownik Bertrand-Vigne, zastępca *attaché* wojskowego, i Charles-Emmanuel Brousse, *attaché* prasowy. Inny dyplomata, Jean Musa, służył jako kurier i łącznik z nowojorskimi sympatykami nazistów. Xavier Guichard z Milice Française kontaktował się z Francuzami mieszkającymi w Stanach Zjednoczonych, zachęcając ich do dostarczania informacji wywiadowczych i grożąc nieprzyjemnymi konsekwencjami dla ich rodzin nadal przebywających we Francji, gdyby odmówili. Guichard został ostatecznie zdemaskowany i zmuszony do wyjazdu z Ameryki.

Były znaczne obszary kuli ziemskiej, na których szpiegowanie, a nawet udawanie, że się to robi, stawało się bezproduktywną działalnością,

ponieważ nie miały one żadnego znaczenia strategicznego. Gdy w Londynie podniesiono kwestię wykurzenia z Kanady kilku podwójnych agentów, odpowiedzialny za to oficer MI5 – Cyril Mills ze znanej brytyjskiej rodziny właścicieli cyrków – zaoponował. Nawet Abwehra, powiedział, widzi, że w Kanadzie nie dzieje się nic szczególnie ważnego[35]. Canaris był jednak innego zdania. 9 listopada 1942 roku U-Boot wysadził na ląd na półwyspie Gaspésie jego człowieka, Wernera Janowsky'ego. Gdy go później aresztowano, okazało się, że ma przy sobie wydane w Quebeku prawo jazdy zabrane kanadyjskiemu jeńcowi wojennemu, który dostał się do niewoli pod Dieppe, ale z danymi identyfikacyjnymi i adresem z Ontario. Większość z 5000 dolarów kanadyjskich, w które zaopatrzono Janowsky'ego straciło ważność – to przyśpieszyło jego aresztowanie, ponieważ agent użył ich do zapłacenia rachunku w hotelu w New Carlisle. Już wcześniej wzbudził podejrzenia właściciela, bo palił niemieckie papierosy i wziął kąpiel przed południem. Wśród jego rzeczy skonfiskowanych przez kanadyjską policję znalazły się: wydany przez Wehrmacht tymczasowy dokument podróży, terminarz, pistolet automatyczny kalibru 6.35 mm, nadajnik radiowy, kastet, pięć złotych amerykańskich dwudziestodolarówek, mikrofilm z instrukcjami szyfrowania i egzemplarz *Mary Poppins* w charakterze książki kodów. Janowsky, trzydziestoośmioletni były żołnierz francuskiej Legii Cudzoziemskiej, miał żonę, która mieszkała w Kanadzie, stąd znał ten kraj. Żadna aliancka tajna służba, nawet gdyby miała zły dzień, nie wysłałaby jednak w teren agenta – a naziści ponieśli znaczne koszty, między innymi związane z wykorzystaniem U-Boota – tak absurdalnie źle wyposażonego. Janowsky miał szczęście, że przetrwał wojnę w brytyjskiej niewoli.

Niektórzy zwerbowani przez Abwehrę agenci okazali się zdumiewająco łatwowierni, przyjmując postdatowane czeki, których realizacja miała nastąpić po zwycięstwie nazistów. Jednemu z nich, niejakiemu Franzowi Stiglerowi, obiecano posiadłość w Afryce Południowej. Jorge Mosquera, Argentyńczyk, który dorobił się znacznej fortuny w Niemczech, usłyszał od nazistów, że jeśli wykona dla Berlina pewne zadania szpiegowskie w Stanach Zjednoczonych, jego aktywa w markach zostaną odblokowane[36]. Równie zagadkowe jest to, dlaczego Niemcy przypuszczali, że nieprzeszkolony cywilny informator taki jak Mosquera,

mieszkając na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, może zdobyć odpowiedzi na nadsyłane z Berlina pytania w rodzaju: „Od kiedy Curtiss dostarcza modele P-40 i P-46 zamiast P-36A? Czy były już dostawy B-17?”[37].

Wspomniane wyżej postacie bynajmniej nie były wyjątkami, a wręcz typowymi agentami zatrudnianymi przez Abwehrę. W efekcie placówki OKW w obcych krajach czuły się zmuszone przekazywać zmyślone materiały, by w ten sposób zrekompensować brak prawdziwych. Przykład błędnego koła w działalności szpiegowskiej to chociażby przypadek doktora Karla-Heinza Kramera, ekstrawaganckiego oficera Abwehry, który stacjonował w Sztokholmie i miał za zadanie kierować siatką głęboko zakonspirowanych agentów działających w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. MI5 poważnie się zaniepokoił, gdy zarówno Ultra, jak i OSS w Szwajcarii ujawniły, że Kramer przesyła materiały pochodzące ze źródeł brytyjskich. W kwietniu 1943 roku MI6 wyznaczył Petera Falka ze swojej sztokholmskiej placówki do monitorowania oficera Abwehry i zidentyfikowania jego informatorów – Niemcy wielokrotnie powoływali się na brytyjskiego agenta o kryptonimie „Josephine”. Kto to mógł być? Falk, gdy już był na tropie Kramera, odkrył, że Niemiec dzieli z Richardem Sorgem maniakalne upodobanie do hulaszczego trybu życia – trudno było nadążyć czy to za jego sportowym samochodem, czy za tempem, w jakim imprezował. Co więcej, był stale nagabywany przez japońskiego *attaché* wojskowego, pułkownika Onoderę, który na próżno czekał na przekazy z Tokio – Kramer pożyczył swojemu sojusznikowi 20 tysięcy dolarów z pieniędzy Hitlera.

W grudniu los się uśmiechnął do MI6. Pewna austriacka antynazistka ze Sztokholmu zaoferowała brytyjskiej placówce dyplomatycznej swoje usługi, a także usługi przyjaciółki, która pracowała u Kramera jako służąca. Przez cały 1944 rok dostarczała materiałów podkradanych z kosza na śmieci Kramera i z szuflad jego biurka – otwierała je kluczem, który skopiowała, odciskając oryginalny w maselniczce. Niepokój Brytyjczyków wzrósł, gdy oględziny starego paszportu człowieka Abwehry ujawniły, że przed wojną odwiedził on Anglię. Była to wskazówka, że mógł wtedy założyć prawdziwą siatkę, a MI6 otrzymał tę wiadomość w ciągu pełnych napięcia tygodni poprzedzających lądowanie w Normandii. Czy Kramer mógł zdobyć informacje wywiadowcze z Wielkiej Brytanii, które

podważyły wiarygodność akcji dezinformacyjnej o kryptonimie „Fortitude" i ujawniły operację kontrwywiadowczą Double Cross?

Peter Falk gromadził coraz więcej dowodów na to, że Kramer żyje znacznie ponad stan, przypuszczalnie przywłaszczając sobie pieniądze Berlina przeznaczone na wydatki. Czy MI6 nie mógłby – zasugerował teraz brytyjski oficer wywiadu – szantażować i „odwrócić" Niemca, wciągając go na własną listę płac? Wtedy jednak lądowanie w Normandii przeszło już do historii: alianci mieli za sobą największe niebezpieczeństwo zagrażające ich celom. Wobec tego Broadway stanowczo odrzucił tak ohydną propozycję: „Nie możemy robić interesów ze zbrodniarzami wojennymi, żeby uratować ich przed stryczkiem. Z pewnością nie ma nic bardzo ważnego, co mógłby nam dać ten szczególnie plugawy szczur, gdyby pozwolono mu opuścić tonący okręt"[38]. Dopiero po zakończeniu wojny alianccy śledczy odkryli prawdę: Kramer wystrychnął na dudka zarówno Brytyjczyków, jak i Abwehrę. Jego „siatka agentów" była wytworem bujnej wyobraźni, a raporty wysyłane do Berlina opierały się na wymysłach. Kontratak MI6, mały melodramat z udziałem służącej, która odcisnęła w maselniczce klucz do biurka, okazał się bezcelowy. Wszyscy aktorzy, z wyjątkiem samego Kramera, który prowadził w czasie wojny wyjątkowo bezpieczne i wygodne życie, osiągnęli niewiele więcej niż chomiki w klatce wdrapujące się na swoje kołowrotki.

Abwehra niezmiernie ceniła wszystkie raporty od swoich agentów, jeśli sprawiały wrażenie wiarygodnych – co oznaczało również te dostarczane przez brytyjski Komitet Dwadzieścia, kontrolujący stu dwudziestu podwójnych agentów, z których trzydziestu dziewięciu wykorzystywano mniej lub bardziej poważnie do przekazywania Niemcom fałszywych informacji. Wiele z nich było przygotowywanych albo przynajmniej monitorowanych przez Bentincka z JIC. Nadzorowanie tego systemu wymagało od pułkownika Johnny'ego Bevana – w czasach pokoju maklera giełdowego, który kierował London Controlling Section odpowiedzialną za alianckie akcje dezinformacyjne – subtelnej kalkulacji, żeby uzyskać kuszącą mieszankę faktów i fikcji. Gdy w lutym 1943 roku Niemcy poprosili agenta „Garbo", żeby przysłał im kilka aktualnych rozkładów jazdy brytyjskich kolei, skonsultowano się z Guyem Liddellem z MI5. Przekażcie je, powiedział. Nie mogą spowodować większych szkód, skoro jest tak dużo

pociągów, a większość z nich się spóźnia[39]. Inaczej było, gdy do Liddella zadzwonił kiedyś Peter Loxley, prywatny sekretarz sir Alexandra Cadogana, aby poinformować go, że Niemcy skazali na śmierć pięciu polskich agentów. Zapytał, czy jest jakaś szansa, żeby zaproponować wymianę na nazistowskich agentów znajdujących się w rękach Brytyjczyków. To absolutnie wykluczone, odparł oficer MI5, wyjaśniając, że każdy żyjący do tej pory człowiek Abwehry wie zdecydowanie za dużo o operacji Double Cross[40].

W latach 1943–1944 niemiecka służba wywiadowcza do tego stopnia uległa degeneracji, że stała się niemal bezsilna. Raporty MI6 z maja i czerwca 1943 roku przybrały protekcjonalny ton wobec nieprzyjaciela: „Napływające do nas informacje dowodzą odczuwalnego w Berlinie rozczarowania w związku z tym, że nie zdołano przewidzieć kampanii północnoafrykańskiej czy konferencji w Casablance [...]. Od początku 1943 roku Abwehra energicznie, choć po amatorsku, posługuje się bronią dezinformacji. Biuro dezinformacji zainicjowało wypuszczenie znacznej liczby strategicznych kłamstw lub półprawd przeznaczonych ostatecznie do naszej wiadomości [...]. Abwehra jest uzależniona od bardzo nielicznych kanałów do przesyłania strumienia kłamstw nam i naszym rosyjskim, amerykańskim i, ostatnio, francuskim sojusznikom. Ale chociaż ta technika jest elementarna, ich zamiary są oczywiste – wzmocnić kontrolę na flance bałkańskiej poprzez skłonienie nas podstępem do przecenienia jej siły”[41].

Brytyjczycy uznawali za pewnik, że świetnie orientują się w obsadzaniu stanowisk przez Abwehrę i w jej zagranicznych operacjach wywiadowczych: „Od upadku Tunisu – donosiło Biuro Analiz Radiowych – kilku funkcjonariuszy z Abwehry «Grupy Afryka» zaledwie po bardzo krótkim urlopie zostało przeniesionych na Bałkany. Podpułkownik Seubert, swego czasu [szef] grupy Abwehry, przebywa w Sofii. Obst. Lt. Strojil, który prowadził operacje w Grecji, na Krymie i w Tunezji, został mianowany Leiterem II w Salonikach, itd.”[42].

Oszukiwanie samych siebie nabrało u nazistów formalnego charakteru. W lecie 1943 roku Himmler i Goebbels uzgodnili, że nie należy już pokazywać Hitlerowi comiesięcznych raportów SD dotyczących nastrojów

niemieckiego społeczeństwa, jego morale oraz reakcji na doniesienia prasowe i audycje radiowe. Odtąd nie docierały one dalej niż na ich własne biurka[43]. Tymczasem wiele państw neutralnych, widząc zbliżające się zwycięstwo aliantów, przyjęło ostrzejszą politykę wobec nazistowskich rezydentów i przyjezdnych z Niemiec. Pod naciskiem Brytyjczyków w 1943 roku rząd w Madrycie nalegał na zaprzestanie działalności operacji „Bodden" – ważnej służby Abwehry zajmującej się obserwacją okrętów – a w następnym roku odmówiono prawa wjazdu do Hiszpanii samemu Canarisowi. Najlepszymi źródłami dostępnymi teraz dla niemieckiego *attaché* wojskowego w Chile majora von Bohlena okazały się amerykańskie czasopisma lotnicze, których treść wysoko ceniono w Berlinie, ponieważ podawane w nich informacje trudno było zdobyć gdzie indziej[44]. W Niemczech nie dochodziło już do racjonalnej obróbki materiału wywiadowczego, a pozostał jedynie – jak to ujął Hugh Trevor-Roper – „wir osobistych ambicji"[45].

Adolf Hitler w towarzystwie niemieckich marszałków i generałów. Od lewej: Wilhelm Keitel, Hermann Göring, Adolf Hitler, Martin Bormann. Z tyłu widoczni również: Alfred Jodl (z zabandażowaną głową), Heinrich Himmler (z prawej w okularach) i Ferdinand Schörner (pierwszy z prawej).

Począwszy od lata 1943 roku Trevor-Roper brał udział w comiesięcznych zebraniach London Controlling Section w biurze gabinetu wojennego. Powiedział jej szefom, że atmosfera w niemieckim wywiadzie stała się tak paranoiczna, iż jego oficerowie już nie ośmielają się filtrować i analizować materiałów. Zamiast tego jedynie przekazują naczelnemu dowództwu masę nieprzetrawionych i niepoddanych ocenie raportów, z których większość została wyssana z palca albo spreparowana przez Brytyjczyków. Pod koniec kwietnia 1943 roku placówka Abwehry w Sarajewie znalazła się w tak trudnym położeniu, że błagała Wiedeń o dostarczenie 250 kilogramów karmy dla ptaków, aby mogła wyżywić sto pięćdziesiąt swoich gołębi pocztowych. Zarówno Zagrzeb, jak i Sarajewo domagały się zwiększenia siły roboczej do obsługi gołębników. Wielokrotnie pojawiały się też dziwaczne prośby od oficerów Abwehry z Jugosławii o dostawy

skóry na buty, co skłoniło Trevora-Ropera do uszczypliwej sugestii, że kiedy alianci wkroczą do tego kraju, powinni zachować czujność wobec dobrze obutych mężczyzn[46].

W dniu 5 czerwca 1943 roku Berlin poprosił swoje placówki w Tangerze i Madrycie, żeby zdobyły informacje na temat liczebności i rozlokowania alianckich wojsk w Afryce Północnej. Odpowiedź na tę prośbę była płaczliwa: „Zadanie nie może zostać wykonane, ponieważ w Afryce nie ma żadnych agentów”[47]. 4 sierpnia Trevor-Roper zameldował o chaosie w operacjach Abwehry. Na trzy tygodnie przed operacją „Husky”, inwazją aliantów na Sycylię, zauważył, że w raportach przekazywanych do Belina pojawiają się prognozy dotyczące alianckich ataków z następującymi wyliczeniami: Norwegia 3, wybrzeże kanału La Manche 4, Azory 1, hiszpańskie Maroko 1, południowa Francja 6, Włochy 8, Korsyka 7, Sardynia 4, Sycylia 6, Dalmacja 9, Grecja 7, Kreta 8, Dodekanez 8, Cyklady 1, Rumunia 2. „Ocena w sztabie Abwehry niewątpliwie ograniczyła tę różnorodność, ale raczej nie pozwoliło to na wyciągnięcie żadnych cennych, pozytywnych wniosków”. Trevor-Roper zauważył, że jedyny wyjątek we wszechobecnej wieloznaczności analiz Abwehry dotyczył materiałów podsuniętych przez Brytyjczyków w ramach podstępu o kryptonimie „Mincemeat” – wyrzucenie na hiszpański brzeg zwłok „oficera Królewskiej Marynarki Wojennej”, przy których znajdowały się ściśle tajne dokumenty zawierające brytyjskie plany – bo uznano je za całkowicie wiarygodne.

Sam Canaris był nieustannie skonsternowany. Gdy jego agent „Melilla”, dotąd niezbyt poważany, wysłał 9 sierpnia wiadomość o alianckich konwojach zmierzających w kierunku Sycylii (gdzie desant już się rozpoczął), admirał osobiście nadał odpowiedź, pytając go żałośnie, co jego zdaniem wydarzy się w następnej kolejności. „Melilla”, podwójny agent kontrolowany przez Brytyjczyków, powiedział Berlinowi, że według niego sto tysięcy ludzi wyląduje w południowo-zachodniej Francji. Następne zameldował, że siły alianckie kierują się w stronę Korsyki i Sardynii[48].

Trevor-Roper wyraził zdumienie, że Abwehra przekazuje OKW mnóstwo surowego materiału „bez rozróżniania pomiędzy cennymi lokalnymi informacjami taktycznymi a masą ogólnych i zwłaszcza

strategicznych bredni”[49]. Doszedł do wniosku, że Abwehra jest „najwyraźniej niezdolna do oceny własnych raportów […]. Berlin nie dysponuje żadną wiedzą ani rzetelnymi opiniami na temat strategicznej przyszłości, a zatem musi pozwalać lokalnym generałom i admirałom podejmować własne decyzje, dając im natychmiastowy dostęp do wszystkich napływających raportów. Nie ośmiela się ich przesiewać, żeby potem generałowie nie narzekali, że nie pozwolono im zobaczyć plew, które rzeczywiście wskazują, skąd wieje wiatr”. Admirał von der Marwitz, niemiecki *attaché* marynarki wojennej w Stambule, zgadzał się z tą opinią; był znany z krytycznych uwag pod adresem raportów Abwehry, które wyrażał w sposób przypominający język Trevora-Ropera, co oficer MI6 odnotował ze złośliwą satysfakcją, gdy przeczytał rozszyfrowany komentarz oficera niemieckiej marynarki.

Jak na ironię słabość niemieckiego wywiadu niekiedy utrudniała aliantom przeprowadzanie podstępów poprzedzających ich duże operacje: niełatwo złapać pstrąga, jeśli opróżnia się kosze z okruszkami dokoła muchy wędkarza.

Starannie zaaranżowane „sygnały”, które autorzy podstępu podsuwali systemom wywiadowczym wroga, tonęły zwykle w zalewie – jak to ujął oficjalny brytyjski historyk sir Michael Howard – „szumów wytwarzanych przez masę pogłosek, plotek, dyplomatycznych niedyskrecji i przeinaczonych raportów, które Abwehra gromadziła i przekazywała, w dużej mierze nieprzefiltrowane, do swoich central […]. Przepracowani oficerowie z FHW [Fremde Heere West, wywiadu niemieckiego naczelnego dowództwa na Zachodzie] nauczyli się nie zwracać większej uwagi na cokolwiek, co nie było poparte bardziej solidnymi dowodami, takimi jak zwiad lotniczy albo rozpoznanie radiowe”[50].

Alianckie podstępy nabrały większej skuteczności od 1943 roku, gdy prowadzenie zwiadu lotniczego stało się niemożliwe i niemieccy oficerowie, przynajmniej niektórzy, czuli się zmuszeni traktować w miarę poważnie raporty podwójnych agentów, z braku informacji od kogokolwiek innego.

Mimo to Niemcy nigdy nie byli tak do końca łatwowierni wobec wszystkiego i przez cały czas: w sierpniu 1943 roku alianci organizowali u francuskich wybrzeży duże operacje dla zmylenia przeciwnika,

zakładające przemieszczanie dziesiątków okrętów i setek samolotów, co miało na celu odwrócenie uwagi od zbliżających się desantów we Włoszech. Dowodzący na Zachodzie von Rundstedt bez wahania odrzucił wszelkie sugestie, że owe operacje w rejonie kanału La Manche stanowią poważne zagrożenie, i powiedział, iż nie ulega wątpliwości, że jeśli w 1943 roku alianci zamierzają przeprowadzić jakąkolwiek dużą ofensywę, dojdzie do niej na Morzu Śródziemnym. OKW stosownie zredukowało niemieckie siły we Francji, z czterdziestu pięciu dywizji do trzydziestu pięciu, i zaczęło je ponownie zwiększać dopiero w październiku, kiedy stało się oczywiste, że brytyjsko-amerykański desant we Francji staje się realną perspektywą[51].

Upadek Canarisa jako szefa wywiadu Hitlera został przyśpieszony przez pewien wyczyn Broadwayu: w styczniu 1944 roku oficer MI6 Nicholas Elliott zorganizował ucieczkę zastępcy szefa placówki Abwehry w Stambule doktora Ericha Vermehrena wraz z żoną Elisabeth, a później także dwóch z jego podwładnych. Vermehren przekazał Brytyjczykom barwną osobistą relację na temat sytuacji panującej w środowisku niemieckich służb wywiadowczych. Niemiec użalał się, że największe wpływy ma SD, bo Himmler przekazuje jej raporty bezpośrednio Hitlerowi. „Abwehra jest Kopciuszkiem OKW – powiedział – i musi przyjmować oficerów, którzy nie mają żadnego doświadczenia w obcych krajach [...]. Abwehra w Turcji cierpi na absurdalne braki kadrowe i nie może liczyć na skuteczną rywalizację z brytyjskimi i amerykańskimi służbami wywiadowczymi, których agenci przewyższają liczebnie Abwehrę w stosunku niemal 10 do 1. Oficerowie w centrali Abwehry nie rozumieją politycznych lub na poły politycznych raportów i nie są nimi zainteresowani, bo wolą drobiazgi dotyczące oznakowania i liczebności dywizji".

Vermehren nazwał pułkownika Georga Hansena, od marca 1943 roku szefa wydziału wywiadu zagranicznego, wielkim człowiekiem, najskuteczniejszym oficerem w całej organizacji, uczciwym, kulturalnym, inteligentnym, energicznym i zdecydowanym osiągać wyniki. Mimo to, powiedział Vermehren, „nie było żadnego centralnego biura

klasyfikującego, odpowiedzialnego za ocenę wiarygodności czy przenikliwości agentów". Otóż to, powiedziałby Trevor-Roper.

Allen Dulles w nieco zarozumiały sposób skomentował 16 lutego 1944 roku sensacyjną ucieczkę Vermehrena z Turcji, wyjaśniając Waszyngtonowi, że on sam nigdy nie zachęcał do tak jawnej zmiany stron, ponieważ tego rodzaju ludzie są bardziej użyteczni na swoim miejscu. W tym wypadku jednak z pewnością się mylił, bo owa turecka afera ostatecznie zniszczyła reputację Abwehry w oczach nazistowskich przywódców, pogrążając jej placówki w chaosie i demoralizacji, z których już nigdy się nie podźwignęły. Notatka służbowa z Broadwayu datowana na 24 marca 1944 roku i oznaczona jako „ŚCIŚLE TAJNE" ma napisaną ołówkiem adnotację: „źródłem jest człowiek MI6 ze Sztokholmu". Na kolejnych pięciu stronach szczegółowo przedstawiono kłopoty szefa Abwehry: „W połowie lutego admirał Canaris został wezwany do kwatery głównej Hitlera w Bawarii [...]. Uprzedzono go, że jego pobyt w tym miejscu potrwa prawdopodobnie co najmniej 8 dni, więc byłoby wskazane, żeby mianował kogoś, kto będzie go zastępował podczas jego nieobecności [...]. [Wybrał] pułkownika Bentivegniego, szefa Wydziału III. Po przyjeździe do kwatery głównej Hitlera spotkał się z bardzo chłodnym przyjęciem i został poinformowany przez [feld]marszałka KEITLA, że Führer widział cały obciążający go materiał i postanowił, że w tych okolicznościach nie ma możliwości, aby admirał pozostał na swoim stanowisku. CANARISOWI polecono wziąć trzymiesięczny urlop [...]. Decyzja o przyszłej organizacji Abwehry miała zostać podjęta później w wyniku porozumienia szefa SD (KALTENBRUNNERA) i szefa wywiadu zagranicznego (SCHELLENBERGA)".

Mówiąc najogólniej, była to prawdziwa wersja wydarzeń: Walter Schellenberg do końca wojny pełnił funkcję szefa wywiadu zagranicznego Hitlera, a RSHA stopniowo wchłaniał Abwehrę. Po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku niektórzy z jej najwyższych oficerów i byłych oficerów zostali uwięzieni i prędzej czy później straceni, w tym Canaris, Oster, Hansen, Wessel Freytag von Loringhoven – były szef sekcji sabotażu, który jednak popełnił samobójstwo – i hrabia Marogna-Redwitz, kompetentny kierownik placówki wiedeńskiej. Wilhelma Kuebarta aresztowano i osądzono, ale cudem uniknął spotkania z katem.

4. „DOBRY" NAZISTA

Walter Schellenberg, ewidentnie przystojny mężczyzna o delikatnych rysach, prezentował się zewnętrznemu światu, do pewnego stopnia skutecznie, jako możliwa do zaakceptowania twarz SS: był człowiekiem o ujmującym sposobie bycia, uprzejmym (aczkolwiek nękanym chronicznymi kłopotami z wątrobą). W przeciwieństwie do otaczających go zbirów szef wywiadu zagranicznego RSHA potrafił z pasją rozmawiać o muzyce i sztuce. Umiał też z powodzeniem przekonać część osób, z którymi miał do czynienia, zwłaszcza szwedzkiego hrabiego Bernadotte, że jest „osobą przyzwoitą i ludzką"[52]. Potomność nie powinna jednak mieć wątpliwości, że Schellenberg był zagorzałym nazistą, w pełni odpowiedzialnym za zbrodnie reżimu. Po prostu okazał się wystarczająco inteligentny, by już na wczesnym etapie wojny zorientować się, że Hitler może ją przegrać, więc później przebiegle się asekurował i robił to dość sprawnie.

Urodził się w 1910 roku i był synem wytwórcy fortepianów z Saarbrücken. Studiował prawo, a w kwietniu 1933 roku wstąpił do NSDAP. Niecały rok później, zafascynowany czarnym mundurem, został członkiem SS. Schellenberg wykazał się jako zdolny funkcjonariusz tajnej policji i zyskał szczególne uznanie zwierzchników po zajęciu Polski w 1939 roku: przeglądając warszawskie akta wywiadu, zidentyfikował czterystu trzydziestu Niemców, którzy byli informatorami Polaków, a ponieważ dane starannie skatalogowano, SD tym łatwiej mogła ich usunąć, posyłając na szubienicę albo do obozów koncentracyjnych. Został protegowanym Heydricha i Himmlera, chociaż jego stosunki z tym pierwszym popsuły się na jakiś czas z powodu plotek, że ma romans z Liną, Frau Heydrich[53]. W październiku 1940 roku Schellenberg rozwiódł się i poślubił Irene Grosse-Schönepauck. Wydaje się, że poza miejscem pracy nie miał wielu, albo i żadnych, przyjaciół. Był ambitnym i bezgranicznie przebiegłym samotnikiem, lecz nie tak bystrym, za jakiego sam się uważał. Pewien amerykański analityk zajmujący się niemieckim wywiadem napisał po wojnie: „Ma zwyczaj mylenia swoich wspaniałych projektów z faktycznymi osiągnięciami"[54].

Projektów zaś było mnóstwo. W 1940 roku Schellenberga wysłano na osobisty rozkaz Hitlera do Lizbony, żeby porwał księcia Windsoru, byłego króla Edwarda VIII. Odmówił przeprowadzenia prymitywnego porwania, chciał w zamian spróbować „uwiedzenia", lecz zanim mogło do tego dojść, był zmuszony przyglądać się z balkonu niemieckiej ambasady, jak w sierpniu książę odpływa z małżonką w kierunku zależnych od Wielkiej Brytanii Bermudów. Później przez pewien czas zajmował się sporządzaniem wykazu „poszukiwanych w GB", obejmującego osoby na eksponowanych stanowiskach, które należy zatrzymać po zajęciu przez Niemcy Wielkiej Brytanii. Chociaż Schellenberg często wyrażał się z szacunkiem o rodakach Churchilla, jego lista zdradzała ogromną ignorancję i naiwność co do tego, kto jest kim wśród ich elit. Później ponownie wysłano go do Lizbony z rozkazem otrucia niemieckiego emigranta Otto Strassera za pomocą substancji dostarczonej przez pewnego monachijskiego bakteriologa. Strasser uszedł z życiem, ponieważ nie pojawił się zgodnie z planem w stolicy Portugalii. Następnie Schellenberg został mianowany przez Himmlera szefem Departamentu VI RSHA, wywiadu zagranicznego, mimo że był w nie najlepszych stosunkach z Ernstem Kaltenbrunnerem, szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Wykorzystywał swoją pozycję, pozwalając sobie na podróżowanie za granicę częściej niż większość innych osób, nawet szpiegów, chociaż trwała wojna światowa. Schellenberg podtrzymywał znajomość ze szwedzkim posłem w Berlinie, Arvidem Richertem, zapewniając sobie jego przychylność doprowadzeniem do uwolnienia kilku skandynawskich więźniów, którymi interesowała się Szwecja – duńskich policjantów i norweskich studentów.

W 1941 roku oficer RSHA poleciał do Sztokholmu na spotkanie z Martinem Lindquistem, szefem szwedzkiej służby bezpieczeństwa. Obaj mężczyźni przypadli sobie do gustu – po części dlatego, że łączyła ich głęboka wrogość do komunizmu. Ta przyjaźń nabrała znaczenia w następnym roku, gdy Gestapo oskarżyło o szpiegostwo wysoko postawionych szefów polskiej filii dużej szwedzkiej firmy. Dwóch uniewinniono, lecz jednego skazano na dożywocie, a czterech na karę śmierci. Schellenberg interweniował, najpierw żeby zapewnić lepsze warunki więźniom, a potem żeby doprowadzić do ich uwolnienia.

Ostatniego z nich wypuszczono na wolność przed Bożym Narodzeniem 1944 roku. Osobiście prowadził negocjacje w tej sprawie z tuzami szwedzkiego biznesu: Axelem Brandinem, Jacobem Wallenbergiem i Alvarem Moellerem.

Awans Schellenberga na wysokie stanowiska brał się bardziej z jego talentu do intryg w kraju i za granicą niż z kompetencji oficera wywiadu. Był wystarczająco spostrzegawczy, żeby zrozumieć, jak wielkie szkody wynikają z rywalizacji między nazistowskimi imperiami, ale sam stał się jej ważnym elementem. Kilka miesięcy przed śmiercią Reinharda Heydricha, który zmarł w czerwcu 1942 roku w wyniku ran odniesionych w zamachu, czeski prokonsul Hitlera zaprosił Canarisa i Schellenberga na wielkie polowanie. Obaj mężczyźni tak zawzięcie kłócili się o obowiązki i granice odpowiedzialności swoich służb, że nie dostrzegali bażantów przelatujących co chwilę bez szwanku nad ich głowami.

Schellenberg wykorzystywał Szwajcarię w ten sam sposób, w jaki robili to alianci – częściowo jako pole walki, na którym toczył się pojedynek ze służbami wywiadowczymi wroga, a częściowo jako miejsce spotkań do nawiązywania kontaktów, które na terenie Niemiec miałyby znamiona zdrady. Himmler z lekceważeniem powiedział o szwajcarskich flirtach Departamentu VI: „Cóż, nie chcę znać wszystkich szczegółów – wy za to odpowiadacie". Niewykluczone, że Schellenberg już na wczesnym etapie wojny patrzył w przyszłość, uważając Szwajcarię za miejsce, w którym ewentualnie znalazłby schronienie, gdyby imperium nazistów legło w gruzach, a jego szef być może podzielał te aspiracje. Ponieważ on sam nigdy nie był tego typu osobą, której sprawiłby przyjemność udział w jakimś berlińskim *Götterdämmerung* (zmierzchu bogów), nawiązywał kontakty, dzięki którym mógłby przeżyć dzień upadku Trzeciej Rzeszy.

Schellenberg okazał się zatem oczywistym pośrednikiem, gdy na jesieni 1942 roku szef szwajcarskiego wywiadu Roger Masson zaniepokoił się, że naziści biorą pod uwagę inwazję na jego kraj. Po negocjacjach prowadzonych przez Otto Köchera, niemieckiego ambasadora w Bernie, obaj mężczyźni spotkali się 9 września w pobliżu miasteczka Waldshut, już na terytorium państwa Hitlera. SS Sturmbannführer Hans Eggen odprowadził szwajcarskiego pułkownika do granicy, a potem patrzył, jak samotnie przekracza pieszo most na Renie. Masson był bardzo

zdenerwowany – i nic dziwnego, bo obawiał się zarówno o własne bezpieczeństwo, jak i o bezpieczeństwo swojego kraju. On i Schellenberg spotkali się w pobliskim hotelu, a potem rozmawiali, spacerując nad Renem, czuli się tam bezpiecznie, wiedząc, że nikt ich nie podsłucha.

Masson usiłował nakłonić szefa Departamentu VI do zwrotu dokumentów, które ujawniały przedwojenną współpracę szwajcarskiego wywiadu z Czechami, co Hitler mógłby wykorzystać dla usprawiedliwienia inwazji. Pułkownik poprosił również o uwolnienie Ernsta Mörgelego, jednego z pracowników szwajcarskiego konsulatu w Stuttgarcie, skazanego na śmierć za szpiegostwo. Domagał się również od Schellenberga, żeby ograniczono działalność wiedeńskiej agencji prasowej prowadzonej przez szwajcarskich nazistów, którzy nieustannie bombardowali propagandowymi artykułami własny kraj, atakując zwłaszcza naczelnego dowódcę jej sił zbrojnych generała Henriego Guisana. Szef nazistowskich szpiegów zgodził się na wszystkie te prośby, ale wbił Massonowi szpilę, pokazując mu kopię depeszy z 1940 roku od *attaché* wojskowego Stanów Zjednoczonych w Bernie, który zameldował Waszyngtonowi, że według jego szwajcarskich źródeł dwadzieścia pięć niemieckich dywizji szykuje się do najechania Szwajcarii. Czyżby to dowodziło, dopytywał się uprzejmie członek SS, że Szwajcarzy współpracują z aliantami? Jak natychmiast uświadomił sobie Masson, pokazywało to również zasięg działań niemieckiego wywiadu, który w tamtym okresie odczytywał tego rodzaju zaszyfrowane amerykańskie wiadomości.

Schellenberg i Masson doszli do lepszego wzajemnego zrozumienia podczas drugiego spotkania, które odbyło się 16 października 1942 roku na terenie Szwajcarii, w posiadłości biznesmena Paula Eduarda Meyera nad Jeziorem Bodeńskim. Obaj mężczyźni byli ubrani po cywilnemu. Schellenberg swobodnie opowiadał o własnym życiu i początkach kariery, wychwalając zalety małżeństwa. Mówił ciepło o Szwajcarii, wyrażając współczucie dla jej trudności i dylematów kraju odizolowanego od toczącej wojnę Europy. Masson zastanawiał się przez chwilę, czy Schellenberg sonduje możliwość mediacji Szwajcarii w rozpoczęciu negocjacji z aliantami. Potem Niemiec ujawnił, że Berlin rozszyfrował dwie z wiadomości nadanych do Moskwy przez siatkę „Lucy” w grudniu

1941 roku. Był przekonany, że w OKW doszło do poważnego przecieku. Słysząc to, Masson uznał, że jego gość nie jest emisariuszem pokoju, lecz po prostu szefem wywiadu szukającym wskazówek, które pomogą zidentyfikować zdrajcę. Obaj mężczyźni spędzili razem trzy dni, zanim SS-man wyjechał do Niemiec pod osłoną ciemności.

Co Schellenberg wyniósł z tych spotkań? Poszedł na znaczące ustępstwa w interesie Szwajcarii, a nie sposób uwierzyć, że zrobił to, nie otrzymując niczego w zamian – obaj oficerowie potrafili się targować. Masson nigdy nie wyjawił, co on sam powiedział szefowi SD, ale bardzo prawdopodobne, że podsuwał mu smakowite kąski w postaci informacji na temat działalności wywiadu alianckiego w Szwajcarii. Pułkownik starał się okazywać wystarczającą życzliwość wobec Niemiec, żeby powstrzymać inwazję. Schellenberg natomiast z pewnością przeprowadzał rozpoznanie drogi odwrotu dla siebie, na wypadek gdyby wizja Führera rozpadła się w proch. Co więcej, umiał zabezpieczyć sobie tyły w Berlinie, meldując, że jego rozmowy z pułkownikiem dostarczyły ważnych materiałów wywiadowczych. 6 stycznia 1943 roku przesłał Hitlerowi notę z ostrzeżeniem – powołując się na swoje szwajcarskie źródła – że RAF planuje kampanię bombardowań, żeby zablokować przełęcz Brenner łączącą Austrię z Włochami. Powiedział również, że Szwajcarzy rozważają przeprowadzenie nowej mobilizacji swojej armii w związku z obawami co do zamiarów nazistów.

W dniu 30 stycznia 1943 roku szwajcarska siatka wywiadowcza „Viking", nadzorowana z Lucerny przez majora Maxa Waibela, doniosła Massonowi, że w październiku poprzedniego roku Hitler odbył spotkanie ze swoim naczelnym dowództwem, aby omówić inwazję na Szwajcarię. Pułkownik uznał, że musi się ponownie spotkać z Schellenbergiem, tym razem w towarzystwie naczelnego dowódcy szwajcarskiej armii. 3 marca szef SD przyleciał samolotem Lufthansy do Zurychu wraz z dwoma ochroniarzami. Hans Eggen wyszedł po nich na lotnisko. Początkowo Niemcy mieli rezerwację w hotelu Bellevue, lecz Schellenberg wolał się zatrzymać w hotelu Schweizerhof, zanim pojedzie samochodem do Biglen, 20 kilometrów od Berna, na spotkanie z Massonem i generałem Guisanem w hotelu Baran. Himmler udzielił swojemu człowiekowi wyraźnych instrukcji: miał domagać się od Szwajcarów, żeby publicznie podkreślili

swoje zobowiązanie do ścisłej neutralności. 4 marca na papierze listowym szwajcarskiej armii sporządzono oświadczenie, w którym zadeklarowano determinację Szwajcarii, żeby stawić opór najazdowi jakiejkolwiek obcej armii. Podpisał je naczelny dowódca. Właściciel hotelu Baran, bardzo podekscytowany obecnością tak wysoko postawionych gości, przekonał ich wszystkich, by podpisali się w księdze pamiątkowej, ale pewien szwajcarski informator RSHA przezornie wydarł później tę kartkę.

Chociaż Guisan od razu wyjechał, Schellenberg został jeszcze przez tydzień i odbył kilka następnych spotkań z Massonem. Nalegał, żeby oficer szwajcarskiego wywiadu podał mu szczegóły dotyczące niemieckich zdrajców, którzy dostarczali informacji siatce „Lucy", ale Masson był szczery, gdy tłumaczył się niewiedzą. Szwajcar z kolei poprosił swojego gościa o spowodowanie uwolnienia rodziny generała Henriego Girauda, aresztowanej przez Gestapo po ucieczce tego francuskiego oficera z twierdzy, w której go więziono. Schellenberg wyraził zgodę i ponownie dotrzymał obietnicy. Masson powiedział Niemcowi, iż bardzo się niepokoi, że Hitler najwyraźniej nadal bierze pod uwagę inwazję na jego kraj. Popełnił w ten sposób błąd taktyczny, ponieważ uświadomiło to Schellenbergowi, że również Berno ma tajne źródła w naczelnym dowództwie nazistów. Tymczasem 27 marca źródła siatki „Viking" całkowicie zmieniły kurs i twierdziły teraz, że nie ma już żadnego niebezpieczeństwa inwazji na Szwajcarię. Całe to przedsięwzięcie Niemców, zaaranżowane przez Schellenberga, miało na celu zastraszenie Szwajcarów i nakłonienie ich do podjęcia ostrzejszych kroków przeciwko alianckim agentom w swoim kraju, zwłaszcza sowieckim siatkom szpiegowskim, co ostatecznie Masson rzeczywiście zrobił, aresztując większość członków siatki „Lucy". Z kolei szef wydziału spraw wojskowych szwajcarskiego rządu wpadł w szał, dowiedziawszy się o bezprawnych negocjacjach generała Guisana z nazistami.

Gdy Allen Dulles poinformował Waszyngton – wiele miesięcy później – o kontaktach Schellenberga z Massonem, dodał, iż on sam nadal jest pewien, że rząd szwajcarski wolałby zwycięstwo aliantów, ale niektórzy wojskowi w tym kraju tak chorobliwie boją się sowieckiego komunizmu, że mają nadzieję na kompromisowy pokój, który pozostawiłby jakiś bastion między imperium Stalina a Zachodem[55]. Dulles sugerował, że właśnie to

zagrożenie skłania ich do pertraktowania z ludźmi pokroju Schellenberga, i prawdopodobnie miał rację. Nie ma żadnych dowodów pozwalających ustalić, kim był anonimowy oficer szwajcarskiego wywiadu, który w sierpniu 1943 roku dał Abwehrze cynk – rzekomo w oparciu o informacje otrzymane z jakiegoś amerykańsko-szwajcarskiego źródła – że alianci złamali niemiecki szyfr U-Bootów. Nie można wykluczyć, że zrobił to Masson i że był to kolejny manewr w jego nieustających przetargach z nazistami.

Inne zagraniczne spiski Schellenberga były pomysłowe, fantazyjne, lecz nie bardziej udane niż te Canarisa. W 1941 roku zmarnował tysiące reichsmarek na dwoje komunistów występujących pod kryptonimem „George i Joanna Wilmerowie", których zwerbowano w więzieniu Plötzensee, a następnie wysłano do Szwajcarii, żeby spróbowali przeniknąć do siatki „Lucy". Z entuzjazmem wydawali pieniądze RSHA, lecz Alexander Foote z pogardą odrzucił ich umizgi. Odwiedzając w lipcu 1942 roku Portugalię i Hiszpanię, Schellenberg prowadził negocjacje z brazylijskim uchodźcą o nazwisku Plínio Salgado, który obiecywał złote góry, ale nie kiwnął palcem w interesie Niemiec. Szef szpiegów pertraktował również z doktorem Felixem Kerstenem, niemieckim masażystą z fińskim obywatelstwem – należącym do wielkiej rzeszy szarlatanów i wyciągającym ogromne sumy od Himmlera – którego przedstawił wybitnemu niemieckiemu prawnikowi doktorowi Carlowi Langbehnowi. Langbehn był jednym z wielu obywateli państw neutralnych, którzy pragnęli wykorzystać wojnę do wzbogacenia się. Kiedyś zażądał od szwedzkiego rządu 80 000 koron jako honorarium za pomoc w wynegocjowaniu uwolnienia kilku obywateli Szwecji przetrzymywanych przez Niemców w Polsce. Doktor Wilhelm Bitter, psychoanalityk pracujący w berlińskim szpitalu, został wysłany przez RSHA za granicę z misją znalezienia kanału, przez który Niemcy mogłyby negocjować z aliantami. Gdy znalazł się w bezpiecznej odległości od nazistów, wysłał do kraju tylko jedną histeryczną wiadomość, pisząc, że jedynym wyjściem jest obalenie Hitlera, a potem zniknął na zawsze.

Zachęcony przez Himmlera Schellenberg dał żonie „Putziego" Hanfstaengla, byłego szefa biura prasy zagranicznej podległego Ribbentropowi, znaczną kwotę, żeby założyła w Paryżu sklep z dziełami

sztuki w celu, mało prawdopodobnego, nawiązania kontaktu z synem brytyjskiego premiera Randolphem, którego poznała kiedyś w Londynie. Ta wiecznie znerwicowana kobieta zgodnie z planem odwiedziła Paryż w lipcu i we wrześniu, wydała pieniądze, lecz nie skontaktowała się z nikim z rodziny Churchilla. W kwietniu 1944 roku jeden z urzędników Alberta Speera zasugerował, żeby Schellenberg nawiązał kontakt z Coco Chanel, która jego zdaniem była bardzo wrogo nastawiona do ZSRS i na tyle zaprzyjaźniona z Churchillem, żeby dało się ją wykorzystać jako wiarygodnego pośrednika w negocjacjach pokojowych. Projektantka mody, która miała wtedy sześćdziesiąt lat i mieszkała w paryskim Ritzu ze swoim przyjacielem z Abwehry Hansem Güntherem von Dincklagem, została wobec tego sprowadzona do Berlina. Powiedziała Niemcom, że ma przyjaciółkę, która mogłaby się skontaktować z Brytyjczykami – Verę Bate, Angielkę zamężną z pewnym Włochem o nazwisku Lombardi, obecnie internowaną ze względu na swoje powiązania z rządem Badoglia. Schellenberg natychmiast się zgodził: signora Lombardi została uwolniona i zaledwie tydzień później wysłana samolotem do Madrytu z listem zaadresowanym do Churchilla, który miała przedstawić w brytyjskiej ambasadzie. Na jej pośrednika wyznaczono Hansa von Dincklage, który miał przekazać odpowiedź Brytyjczyków Schellenbergowi, ale zaraz po przybyciu do Madrytu niewdzięczna signora Lombardi opowiedziała o wszystkim w ambasadzie, denuncjując Coco Chanel jako sługuskę nazistów, którą rzeczywiście była.

Schellenberg nigdy nie dostał żadnej wiadomości od Very Bate, był jednak mistrzem w unikaniu odpowiedzialności za tego rodzaju porażki. W listopadzie 1942 roku, gdy Hitler i Goebbels wściekali się na Canarisa i Abwehrę za to, że nie potrafili przewidzieć brytyjsko-amerykańskich desantów w Afryce Północnej w ramach operacji „Torch", szef Departamentu VI RSHA wzruszył tylko ramionami, twierdząc, że nie odpowiada za wywiad wojskowy. Dwa miesiące później zaprosił delegację najwyższych rangą tureckich policjantów i oficerów wywiadu na wycieczkę po Niemczech, by zaprezentować im potęgę Rzeszy. Schellenberg usiłował zabiegać o względy Pepylego, szefa policji, zagorzałego antykomunisty, który rzeczywiście okazywał mu przychylność i nawet zorganizował wystawne przyjęcie nad Złotym Rogiem, gdy oficer SS odwiedził Turcję

pod koniec tamtego roku – Turek podzielał odrazę nazistów do komunistów i Rosjan. Mimo wyszukanej uprzejmości gospodarzy Schellenbergowi nie udało się jednak zapewnić swoim oficerom większej swobody działania w ich kraju. Rząd w Ankarze, zdając sobie sprawę z tego, w jakim kierunku zmierza wojna, był tak skonsternowany gościnnością, którą Pepyli okazał szefowi wywiadu zagranicznego nazistów, że pozbawił go stanowiska naczelnika policji.

W maju 1943 roku Schellenberg i Ribbentrop uzgodnili, że należy wysłać do Stanów Zjednoczonych zespół nazistowskich propagandystów, aby spróbował wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich w 1944 roku, agitując przeciwko Rooseveltowi. Ludzie ci zostali odpowiednio przeszkoleni i wyekspediowani U-Bootem, który jednak zniknął bez śladu. Przypuszczalnie został zatopiony. Dwaj inni mimo wszystko dotarli w lipcu na ląd, na północ od Nowego Jorku, lecz zostali wkrótce aresztowani przez Amerykanów, którzy uznali ich za sabotażystów. Prawdę mówiąc, wysłano ich z absurdalną misją polityczno-wywiadowczą. Gdy alianci dokonali inwazji na Włochy, Schellenberg zadał sobie wiele trudu, żeby uratować przebywającego na wygnaniu muftiego Jerozolimy. Udało mu się przewieźć tego zaciekle antybrytyjskiego i antysemickiego przywódcę muzułmańskiego z Rzymu do Berlina, lecz szybko znudził się towarzystwem muftiego i zwątpił w jego przydatność.

Schellenberg zwerbował do SD Irnę, baronową von Rothkirch, byłą piosenkarkę, wdowę po pewnym przemysłowcu, czterdziestoletnią wówczas kochankę portugalskiego ambasadora w Berlinie. Przez pewien czas baronowa gromadziła plotki w kręgach dyplomatycznych niemieckiej stolicy. Później wysłano ją z podobną misją do Lizbony. Wydawała tam imponujące sumy, zanim załatwiła sobie przeniesienie do Szwajcarii, gdzie jej syn chodził do szkoły. Tam również trwoniła pieniądze SD, aż w końcu Schellenberg zdał sobie sprawę z jej nieprzydatności, którą nie różniła się od większości „szpiegów towarzyskich”[56]. W październiku 1943 roku udał się z prywatną wizytą do Sztokholmu, rzekomo w poszukiwaniu porady medycznej w związku z problemami z wątrobą, ale głównie po to, żeby dyskretnie zbadać grunt po stronie aliantów. Teraz, gdy ich zwycięstwo wydawało się nieuniknione, nastroje Szwedów uległy radykalnej zmianie: brytyjscy i amerykańscy oficerowie wywiadu działali

ze swobodą, na którą nie pozwalano im na wcześniejszym etapie wojny, podczas gdy goszczący w Szwecji naziści stali się znacznie mniej popularnymi towarzyszami posiłków. Schellenberg odwiedził w hotelu pewnego znakomitego, bogatego amerykańskiego gościa, niejakiego Abrama Stevensa Hewitta, który miał niejasny status „europejskiego obserwatora" z ramienia prezydenta Roosevelta. Szef SD zwrócił się do niego z naiwną propozycją: Niemcy powinni negocjować kompromisowy pokój z zachodnimi aliantami, jednocześnie kontynuując wojnę na froncie wschodnim. Podczas drugiego spotkania Hewitt zgodził się, że jeśli ta propozycja znajdzie uznanie w Waszyngtonie, zamieści w gazecie „Svenska Dagbladet" prywatne ogłoszenie następującej treści: „Sprzedam cenne akwarium na złotą rybkę za 1524 kr."[57]. Amerykanin wrócił do Stanów Zjednoczonych i przypuszczalnie przekazał władzom wiadomość od Schellenberga, ale jak można się było spodziewać, anons zachwalający akwarium nigdy się nie ukazał. W listopadzie 1943 roku szwedzki rząd został zdopingowany do zerwania stosunków gospodarczych z Niemcami: nazistom zaczynało brakować neutralnych przyjaciół.

W lutym 1944 roku „dobry nazista" odziedziczył po Canarisie władzę nad Abwehrą, która znajdowała się w stanie rozkładu i było już za późno, żeby ten proces odwrócić. Niemcy straciły moc przyciągania zagranicznych informatorów, ponieważ ewidentnie były skazane na przegranie wojny, a poza tym brakowało im siły militarnej na lądzie i na morzu, żeby mogły wykorzystać pożyteczne informacje wywiadowcze, nawet gdyby je zdobyły. Wobec tego Schellenberg tracił coraz więcej czasu na flirtowanie z zagranicznymi pośrednikami, podejmując tego rodzaju działania, za które zostałby rozstrzelany, gdyby nie cieszył się poparciem Heinricha Himmlera. Większą władzę miał szef RSHA Ernst Kaltenbrunner, który nie lubił Schellenberga, lecz ten nadal potrafił wpłynąć na najwyższego zwierzchnika SS i rozgrywał niebezpieczną grę, podczas gdy Trzecia Rzesza waliła się w gruzy. Schellenberg miał talent do dodawania innym otuchy i jego uspokajający sposób bycia sprawiał, że Himmler nadal mu ufał.

W sierpniu 1944 roku, po zamachu bombowym na Hitlera, Schellenberg otrzymał zadanie, by udał się samochodem do domu przy Betazielestrasse

w Zehlendorfie, gdzie mieszkał Wilhelm Canaris zmuszony do przejścia w stan spoczynku. Admirał podejmował dwóch gości, z którymi zaraz się pożegnał, i w towarzystwie oficera RSHA udał się do szkoły Sipo w Fürstenbergu, gdzie miał zostać aresztowany. Canaris wydawał się spokojny i może rzeczywiście nie był zaniepokojony, ponieważ brakowało mu odwagi, żeby postępować zgodnie z własnymi przekonaniami, i nie brał udziału w nieudanym zamachu. Zanim przekazano go SS, poprosił tylko Schellenberga o zorganizowanie mu spotkania z Himmlerem. Reichsführer SS początkowo obiecał pomóc w sprawie admirała, ale późniejsza dyskusja z Kaltenbrunnerem przekonała go, że lepiej pozwolić, by niesprawiedliwości stało się zadość: Canaris był więziony aż do czasu, gdy powieszono go w obozie koncentracyjnym w Flossenbürgu w kwietniu 1945 roku. Schellenberg interweniował natomiast, żeby ocalić życie innego spiskowca, hrabiego Gottfrieda von Bismarcka, który nakłaniał go kiedyś do zamordowania Göringa.

W ostatnich miesiącach wojny niemiecki aparat gromadzenia informacji wywiadowczych pod kierownictwem Schellenberga chwytał się jeszcze bardziej rozpaczliwych środków doraźnych. Jego funkcjonariusze werbowali setki rosyjskich jeńców wojennych jako spisanych na straty zwiadowców działających za liniami wroga, których przepędzano na tereny zajęte przez Sowietów, żeby dowiedzieli się czegokolwiek przed nieuchronnym pojmaniem. Mowa o operacji „Zeppelin". Stosowano prowizoryczne, naprawdę barbarzyńskie metody, żeby zniechęcić ich do ucieczki do swoich: wielu z nich sfotografowano, gdy wykonywali egzekucję na własnych rodakach. Oficerowie Schellenberga werbowali również prostytutki. Departament V RSHA, odpowiedzialny za wydawanie dziewczynom koncesji, skierował rozporządzenie do swoich biur regionalnych: „Proszę, żebyście się rozglądali dookoła w swoich rejonach [...] za odpowiednimi kobietami [...] bardzo ładnymi [...] o nienagannych manierach, inteligentnymi oraz taktownymi i w miarę możliwości znającymi języki obce [...]. Meldujcie o nich [...] Departamentowi VI"[58]. Nie odnotowano efektów tego projektu, ale wydaje się mało prawdopodobne, żeby w domach publicznych udało się znaleźć wiele kobiet o tak oszałamiających kwalifikacjach.

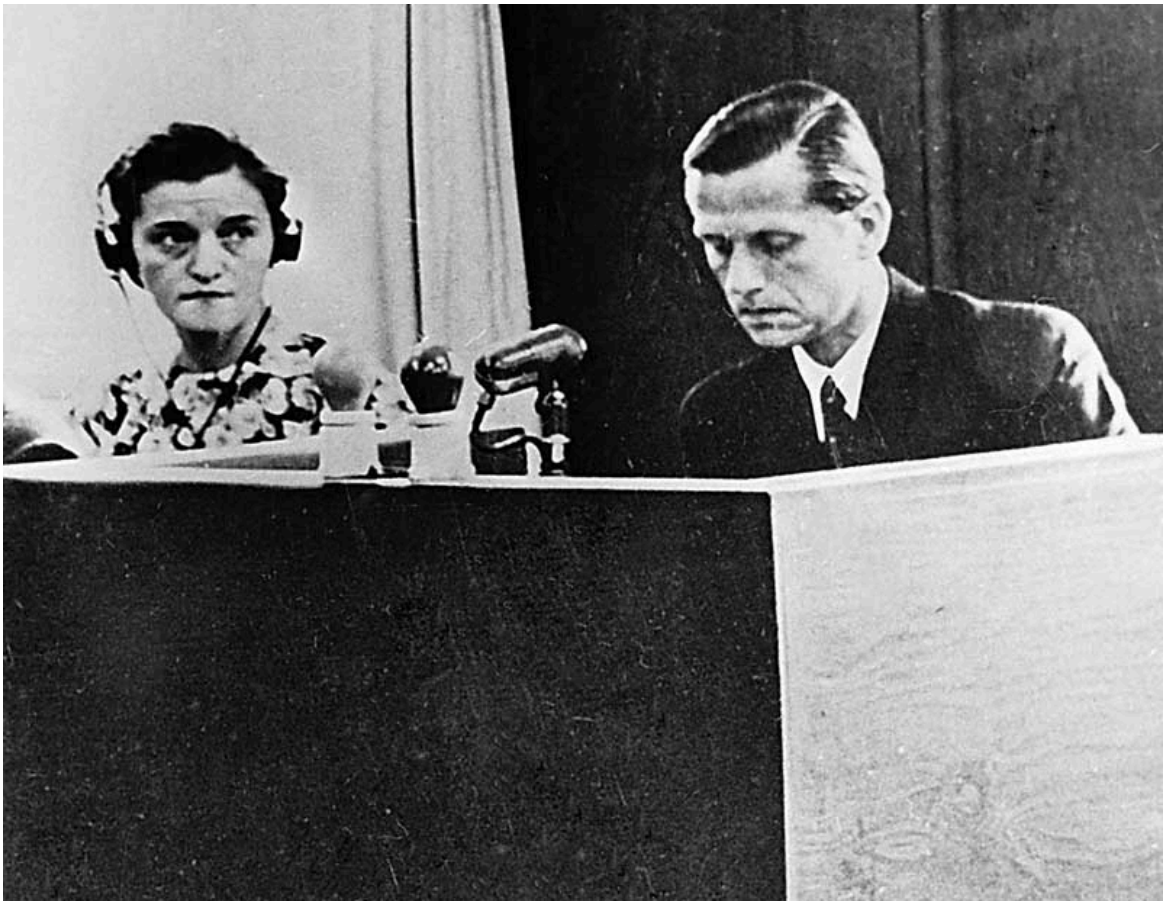

Walter Schellenberg podczas procesu, 1948 rok.

We wrześniu 1944 roku wśród masy wyssanych z palca informacji wywiadowczych, które trafiały na biurko Schellenberga, pojawiło się nadesłane ze Szwecji ostrzeżenie, że alianci planują desant powietrzny w Holandii, żeby zdobyć jeden z mostów na Renie. Nie podjął on żadnych działań, być może dlatego, że nie ufał źródłu. Wiadomość nadeszła od domniemanego brytyjskiego informatora, ale w rzeczywistości była trafnym przypuszczeniem doktora Kramera, wspominanego już fantasty pracującego dla Abwehry w Sztokholmie. Schellenberg i tak poświęcał teraz niemal całą energię na intrygi, które mogłyby się przysłużyć jemu samemu i jego panu po klęsce Niemiec. W październiku przedstawił Himmlerowi Jeana-Marie Musy'ego, szwajcarskiego katolickiego konserwatystę w podeszłym wieku – chodziło o wymianę Żydów na ciężarówki. Ostateczny wynik tych negocjacji był taki, że w lutym 1945 roku Schellenberg osobiście nadzorował wyjazd tysiąca dwustu Żydów do

Szwajcarii. Uzgodniono również drugi *exodus* tysiąca ośmiuset osób, ale nigdy do niego nie doszło. Gdy w tym samym miesiącu powierzono Himmlerowi dowództwo nad wojskami na froncie wschodnim, Schellenberg zachęcał go, żeby wszystkie zasoby militarne, jakie pozostały Niemcom, rzucił do powstrzymania Rosjan, w gruncie rzeczy otwierając front zachodni Brytyjczykom i Amerykanom.

Schellenberg nadal podtrzymywał przyjazny dialog ze Szwajcarami, którzy na jego prośbę zgodzili się zniszczyć messerschmitta Bf-110 zmuszonego do awaryjnego lądowania na jednym z ich lotnisk, uprzedzając tym samym Otto Skorzenego, który palił się do przeprowadzenia akcji komandosów mającej na celu odzyskanie samolotu. Adiutant Schellenberga Franz Göring odegrał pewną rolę w cofnięciu rozkazu likwidacji więźniów obozu Ravensbrück w ostatnich tygodniach wojny – zamiast tego sto tysięcy z nich wysłano do Danii. 20 kwietnia 1945 roku Schellenberg zjadł śniadanie z Norbertem Masurem, przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów, za co Hitler prawie na pewno kazałby go rozstrzelać, gdyby się o tym dowiedział. Spóźnione dobre uczynki oficera RSHA wobec Żydów mogłyby zasługiwać na uznanie, gdyby doszło do nich w 1942 lub 1943 roku, ale w tej sytuacji wydają się jedynie pustym gestem mającym wesprzeć jego zabiegi o łagodne potraktowanie go przez aliantów. 1 maja 1945 roku Schellenberg został pozbawiony stanowiska przez Kaltenbrunnera, a wtedy przydały mu się szwedzkie koneksje: hrabia Folke Bernadotte, którego poznał w domu Gottfrieda Bismarcka, pomógł szefowi Abwehry odlecieć do Szwecji samolotem Czerwonego Krzyża.

Historię Abwehry, Canarisa i Schellenberga można postrzegać jako zaledwie marginalne, nic nie znaczące szczegóły na szerokim tle drugiej wojny światowej – i w znacznej mierze jest to prawda. Nawet gdyby strategiczny wywiad Hitlera działał sprawniej i gdyby on sam był skłonny brać pod uwagę informacje dostarczane przez własne służby, wydaje się mało prawdopodobne, by zdołało to zmienić bieg historii – na przykład poprzez odparcie ogromnych ofensyw rosyjskich i brytyjsko-amerykańskich w latach 1943–1945, chociaż mogłoby sprawić, że zwycięstwa aliantów zostałyby okupione znacznie większym kosztem.

Fundamentalna lekcja płynąca z doświadczeń Abwehry była taka, że demokracje znacznie lepiej posługują się wywiadem niż dyktatury – włącznie ze stalinowską – ponieważ pojmują wartość prawdy, obiektywną ocenę dowodów nie jako cnotę, lecz jako broń przydatną na wojnie. Ponadto niewielu potencjalnych agentów Abwehry jakiejkolwiek narodowości przyciągał do służby Hitlerowi ideologiczny entuzjazm: w pierwszych latach wojny służyli mu, zakładając że Niemcy prawdopodobnie zwyciężą. Gdy tylko wiara w wygraną zaczęła słabnąć, a działo się tak począwszy od 1942 roku, stało się mało prawdopodobne, żeby jakikolwiek inteligentny mężczyzna czy inteligentna kobieta, którzy mieli wybór, opowiedzieli się po stronie nazistów. Do zwerbowania pozostały jedynie szumowiny.

Potomność nawet na moment nie powinna dać się wprowadzić w błąd i uważać Waltera Schellenberga za „dobrego nazistę", a tym bardziej za kompetentnego oficera wywiadu, tylko dlatego, że szczycił się dobrymi manierami i urokiem osobistym, czego brakowało większości gangsterów zarządzających hitlerowskimi Niemcami. Był zaledwie kimś, kto staranniej i bardziej cynicznie rozważał szanse. Nie zamierzał połknąć kapsułki z cyjankiem ani skończyć z kulą ze swojego pistoletu w głowie. Zważywszy na jego stosunkowo młody wiek, Schellenberg mógł zostać jednym z nielicznych ocalałych spośród najwyższych funkcjonariuszy Hitlera, gdyby nie zawiodła go własna wątroba. Jego pycha doznałaby uszczerbku, gdyby poznał opinię alianckich śledczych na temat ostatniego szefa wywiadu Hitlera, kiedy w 1945 roku wrócił ze Szwecji, żeby oddać się w ręce zwycięzców: zameldowali, że nie wydaje się zbyt inteligentny.

18

POLA BITEWNE

1. ULTRA: CZARODZIEJSKA RÓŻDŻKA

Przed lądowaniem aliantów w Normandii 6 czerwca 1944 roku niektórzy racjonalnie myślący niemieccy dowódcy uważali, że inwazja na kontynent daje im ostatnią szansę, żeby uniknąć przegrania wojny dzięki odparciu brytyjsko-amerykańskich najeźdźców, a następnie zaangażowaniu całej potęgi Wehrmachtu przeciwko Armii Czerwonej. Przewidzenie czasu i miejsca ich desantów stanowiło zatem największe wyzwanie dla oficerów niemieckiego wywiadu. W 1944 roku każdy, nawet przygodny czytelnik międzynarodowej prasy wiedział, że inwazja na kontynent niemal na pewno nastąpi latem. Lecz kiedy dokładnie? Kryptoanalitycy OKH/GdNA stwierdzili, że już 4 czerwca. Jedynym ważnym żołnierzem, który potraktował tę przepowiednię poważnie, był pułkownik Alexis von Rönne, stojący na czele 30 oficerów i 110 niższych stopniem wojskowych pracujących w Fremde Heere West, czyli FHW, wydziale wywiadu armii dowodzonych przez feldmarszałka von Rundstedta broniących Wału Atlantyckiego. Większość niemieckich dowódców z tego teatru operacyjnego, także Rommel, na których ocenę bardzo duży wpływ wywarł brak atlantyckich stacji meteorologicznych, wolała natomiast wierzyć, że jest mało prawdopodobne, aby do jakiegokolwiek desantu doszło przed 10 czerwca. Byli zatem nieobecni w swoich kwaterach głównych, gdy rozpoczęła się inwazja.

Przewidzenie daty było jednak dla obrońców znacznie mniej przydatne niż odgadnięcie, gdzie uderzą najeźdźcy. Aliancka operacja dezinformacyjna „Fortitude" miała istotny wkład w wywołanie i podtrzymywanie dezorientacji w szeregach wroga, lecz należy patrzeć na nią w szerszym kontekście. Niepewność obrońców przed lądowaniem aliantów w Normandii nie była bynajmniej odosobnionym zjawiskiem

podczas wojny. Przez całe lato i jesień 1940 roku Brytyjczycy żyli w ciągłej rozterce, nie wiedząc, czy i kiedy Hitler dokona inwazji na ich kraj. Podczas kampanii śródziemnomorskich często bywali zaskakiwani. Rosjanie zostali zmyleni nie tylko przez operację „Barbarossa", lecz także wielokrotnie w późniejszym okresie, podobnie jak Amerykanie i Brytyjczycy na Dalekim Wschodzie. Operacja „Fortitude" oraz inne podstępy w latach 1943–1944 mogły odnieść pożądany skutek tylko dlatego, że zachodni alianci dysponowali wówczas twardą siłą – niepodzielnie panowali na morzu i w powietrzu – dzięki czemu mieli do wyboru naprawdę różne możliwości przeprowadzenia inwazji wzdłuż ciągnącego się setkami kilometrów wybrzeża. Zważywszy na nieobliczalne zachowanie Hitlera, gdyby jakiś oficer wywiadu Abwehry oznajmił na tydzień przed aliancką inwazją, iż jego agenci zapewnili go, że jej celem będzie Normandia, jest mało prawdopodobne, by Niemcy zmienili rozmieszczenie wojsk. W czerwcu 1944 roku poziom zaufania do Abwehry, OKW/Chi i OKH/GdNA był bardzo niski, przynajmniej jeśli chodzi o działania wojenne na Zachodzie. Niemieccy dowódcy polowi coraz częściej akceptowali tylko to, co oni sami oraz ich podwładni mogli zobaczyć na własne oczy w swoich rejonach operacyjnych, i wierzyli tylko w to, co ich czołgi i żołnierze zdołali osiągnąć za cenę stali i krwi.

Hitler wcale nie był jedyną osobą, która uważała, że Pas-de-Calais jest oczywistym miejscem ataku; w obozie aliantów znajdowali się gorący orędownicy lądowania właśnie tam zamiast w Normandii. Nie tylko w Berlinie niektórzy stratedzy sądzili, że Brytyjczycy i Amerykanie mogą przeprowadzić również drugą ofensywę, na przykład w Bretanii – aż do ostatniej chwili Churchill nakłaniał Roosevelta do takiego właśnie kroku. Niemcy bynajmniej nie wykazywali się głupotą i uporem, wyrażając wątpliwości, czy alianci zaatakują jedynie albo w ogóle w Normandii. Byliby nierozsądni, gdyby nie brali pod uwagę kilku możliwości. W 1944 roku Wehrmacht musiał ufortyfikować i bronić ogromnego obszaru północnej Francji, tak samo jak Brytyjczycy musieli zbudować w 1940 roku bunkry za swoimi plażami od Devon po Norfolk.

To wszystko nie oznacza, że operacja „Fortitude" była nieudana. Niektórzy w niemieckim obozie – chociaż na pewno nie wszyscy – potraktowali poważnie sygnały od „Garbo" i innych podwójnych agentów

kontrolowanych przez brytyjski Komitet Dwadzieścia. Aliancki podstęp podsycał niepewność wroga, która i tak była nieunikniona. Trzeba po prostu jeszcze raz zacytować maksymę Churchilla: „Wszystko zawsze jest w ruchu jednocześnie". Sukces lądowania we Francji był możliwy nie dlatego, że Niemcy przewidywali desant aliancki w Pas-de-Calais, lecz dlatego, że Berlin nie zdobył pewnych informacji o lądowaniu w Normandii. Utrzymywanie w ścisłej tajemnicy operacji „Overlord" liczyło się bardziej niż wspieranie operacji „Fortitude" – przynajmniej zanim alianci dotarli na brzeg. Wyspiarskie położenie Wielkiej Brytanii, niemająca sobie równych fosa, jaką stanowił kanał La Manche, okazało się w tym wypadku najistotniejszym czynnikiem.

Radiowe akcje dezinformacyjne aliantów, błyskotliwe i wyrafinowane, przypuszczalnie odegrały większą rolę we wprowadzaniu Niemców w błąd co do alianckich planów przed lądowaniem w Normandii i już po nim niż podwójni agenci, ponieważ niemieccy generałowie mieli większe zaufanie do informacji zdobywanych tą drogą. Po przeanalizowaniu najnowszej Ultry „Tar" Robertson z MI5 powiedział 16 maja 1944 roku Guyowi Liddellowi, że Niemcy najwyraźniej wykorzystują ruch w eterze do wyrobienia sobie rozsądnego zdania na temat rozmieszczenia alianckich formacji w Wielkiej Brytanii, choć niektóre z radiowych informacji były fikcyjne: „Cały obraz został zbudowany na podstawie pewnej liczby szczegółów. Wydaje się, że raporty agentów nie odgrywają zbyt wielkiej roli". Liddell skomentował to w ten sposób: „Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nieprzyjaciel, tak samo jak i my, polega raczej na informacjach z nasłuchu i wywiadu radiowego niż na czymkolwiek, co może uzyskać z innych źródeł, gdy tworzy swoje plany. Agenci mogą właściwie co najwyżej uzupełnić ten obraz"[1]. Tak właśnie było. Radiowe podstępy będące elementem operacji „Fortitude", pozorowanie istnienia fikcyjnej 1 Grupy Armii Stanów Zjednoczonych, niemal na pewno miały większy wpływ na myślenie Niemców, na ich ogromne przeszacowanie alianckich sił niż materiał przekazywany przez informatorów Abwehry kontrolowanych przez MI5, chociaż to drugie bardziej rozpala wyobraźnię w XXI wieku.

W czerwcu 1944 roku Barak 8 wyjątkowo umieścił tymczasową stację nasłuchową na terenie Bletchley Park, żeby przyśpieszyć przepływ

rozszyfrowanych wiadomości do dowódców operacyjnych. W ciągu tamtych kluczowych dni kryptoanalitycy dostarczali dowódcom informacje wywiadowcze w radykalnie zwiększonym tempie: rozszyfrowane depesze Kriegsmarine docierały do Admiralicji przeciętnie w trzydzieści minut od przechwycenia, a w przypadku jednej z wiadomości rekord wyniósł dziewiętnaście minut od otrzymania, zarejestrowania, rozszyfrowania i przetłumaczenia do wysłania dalekopisem do Royal Navy[2]. Po drugiej stronie Albert Praun z Wehrmachtu wyraził później z rezygnacją uznanie dla doskonałej dyscypliny radiowej aliantów: „radiowy obraz nie zmienił się zauważalnie aż do ostatniego dnia przed inwazją [...]. Nie rozpoznano żadnego podstępu radiowego. Nie zaobserwowano żadnego rodzaju radiowego stanu pogotowia przed lądowaniem”[3]. Niemiecki aparat wywiadowczy nigdy nie dał się nabrać na brytyjski fortel sugerujący nieuchronny atak na Norwegię, chociaż Hitler z chorobliwą zazdrością strzegł swojej północnej twierdzy i to się przede wszystkim liczyło przy podejmowaniu decyzji o rozmieszczeniu wojsk. Praun twierdził, że po 6 czerwca jego własna organizacja była sceptyczna wobec możliwości drugiego alianckiego desantu w Pas-de-Calais, ponieważ wydawało się, że większość sił, którymi dysponują alianci, jest zaangażowana w Normandii, ale przyznał, że OKW przez wiele tygodni niezachwianie wierzyło w scenariusz drugiego lądowania, zwłaszcza po tym, jak morze przez przypadek wyrzuciło na brzeg w pobliżu Boulogne aliancką barkę desantową[4].

W drugiej części wojny Ultra wzmocniła pewność siebie – a pod koniec przesadną pewność siebie – alianckich dowódców wojsk lądowych. Uważali, iż mogą przystępować do operacji bez obaw, że wróg urządzi im jakąś przerażającą niespodziankę. Chociaż przed lądowaniem w Normandii napięcie w obozie aliantów okazało się bardzo dokuczliwe, ponieważ stawka była tak wysoka, to jednak wszystko sprzyjało atakującym. Nigdy wcześniej w historii wojska nie przystępowały do walki tak dobrze poinformowane jak armie brytyjskie i amerykańskie 6 czerwca. Oprócz pękatych akt przygotowanych przez podległe Ministerstwu Wojny MI14, dotyczących niemieckich jednostek zidentyfikowanych w rejonie inwazji, wśród ton materiałów wywiadowczych rozdanych nacierającym znalazła się analiza wszystkich znanych niemieckich obiektów w całej

północnej Francji. Na przykład w Amiens wymieniono: „Hôtel du Commerce, rue du Jacobins – sklep spożywczy; 164, rue Jeanne d'Arc – niemiecka żandarmeria; 219, rue Jules Barni – szpital". Podobne wykazy, opracowane częściowo na podstawie raportów agentów, a częściowo Ultry, obejmowały mnóstwo ważniejszych miasteczek i miast[5]. Informatorzy MI6 w Belgii i północnej Francji, ryzykując życie, wnieśli istotny wkład w przygotowania, sporządzając mapy, robiąc zdjęcia i szkice setek instalacji wzdłuż Wału Atlantyckiego, chociaż taki wywiad osobowy był najsłabszy, jeśli chodzi o niemieckie pozycje na najbliższym froncie w Normandii.

Bletchley dostarczył alianckim dowódcom dość wyczerpujące dane dotyczące rozlokowania i liczebności niemieckich wojsk. Nacierający najwięcej wiedzieli o formacjach spadochronowych, ponieważ nadawały one przy użyciu niezmiennie słabych szyfrów Luftwaffe. Wykaz nie był jednak kompletny – niewiele było wiadomo o 352 Dywizji Piechoty, która siała spustoszenie wśród Amerykanów lądujących na plaży „Omaha", ani o 711 i 716 Dywizjach dalej na wschód, ale przywiązywanie do tego zbyt wielkiej wagi, co zdarzyło się kilku historykom, jest absurdalne: żadna armia nie może się spodziewać, że będzie wiedziała o swoim przeciwniku wszystko. Liczyło się zwłaszcza to, że precyzyjnie zlokalizowano wszystkie „ciężkie" formacje Hitlera i że dało się śledzić ich ruchy w kierunku przyczółka morskiego. Gdy tylko alianci znaleźli się na brzegu, Ultra była w stanie przekazać ostrzeżenie w czasie rzeczywistym przed – na przykład – niemieckim kontratakiem na Carentan 12 czerwca i większością zbliżających się nalotów Luftwaffe. Mimo to warto odnotować, że 10 czerwca Bletchley na kilka dni stracił możliwość odczytywania wiadomości dalekopisowych zaszyfrowanych „Rybą", gdy Niemcy poprawili system szyfrowania. Na szczęście dla aliantów żadna tego rodzaju przerwa nie nastąpiła tydzień czy dwa tygodnie wcześniej.

Jeśli chodzi o stronę przeciwną, mimo że w czerwcu 1944 roku niemiecki wywiad błędnie zinterpretował to, co najważniejsze, gdy tylko rozpoczęły sie walki, miejscowi dowódcy i personel w Normandii wykazali się typową dla siebie kompetencją, wykorzystując informacje gromadzone podczas patrolowania, przesłuchiwania jeńców i przechwytywania radiowych wiadomości głosowych. Albert Praun z Wehrmachtu uważał, że arogancka

ufność we własne siły rozleniwiła Amerykanów i Brytyjczyków, jeśli chodzi o zachowywanie ciszy w eterze przed przystąpieniem do operacji: „Ta beztroska wynikała przypuszczalnie z przekonania o absolutnej wyższości [...], a to pozwalało słabszym obrońcom zdobyć wiele informacji, co atakujący przypłacili stratami, których mogli uniknąć [...]. Wiele ataków w sile dywizji i większych dało się przewidzieć z wyprzedzeniem od jednego do pięciu dni”[6].

Rozszyfrowywano część amerykańskich wiadomości przesyłanych przez polową maszynę szyfrującą M-209, powiedział Niemiec, a RAF „nadal był nieostrożny” podczas rozmów głosowych, zwłaszcza jego oficerowie łącznikowi przydzieleni do jednostek lądowych. Załogi alianckich samolotów zwiadowczych często meldowały o swoich obserwacjach zwykłym językiem, nawet wtedy gdy podawały współrzędne, dając niekiedy Niemcom czas na ucieczkę, a zwłaszcza wycofanie baterii artylerii. Najgorszą dyscyplinę radiową miała armia Pattona, stwierdzał Praun, a najlepszą generała Alexandra Patcha. Nadal łatwe do odczytania były komunikaty Francuzów – już od 1940 roku – dlatego Niemcy śledzili natarcie generała Leclerca na Paryż kilometr po kilometrze. W tym czasie Wehrmacht stał się chorobliwie wyczulony na monitorowanie przez aliantów jego własnej łączności: „Wśród niemieckich żołnierzy zapanowała psychoza radiowa – powiedział Praun. – Zupełnie nie kwapili się do nadawania”, bo bali się, że ściągną na siebie grad bomb i pocisków artyleryjskich. Co więcej, Niemcy stali teraz przed pewnym fundamentalnym problemem, który miał ich prześladować do końca wojny: gromadzenie sekretów wroga było bezowocne, skoro brakowało siły militarnej, żeby je wykorzystać. 7 czerwca niemieccy żołnierze zdobyli w Normandii szczegółowy amerykański rozkaz operacyjny, ale nie byli w stanie nic z tym zrobić, bo wszystkie siły, którymi dysponowali, walczyły rozpaczliwie, żeby odeprzeć jeden z ataków aliantów przełamujących front. Podobnie operatorzy rozpoznania radiowego zidentyfikowali Chicksands jako ważną stację nasłuchową i nadawczą RAF-u, ale Luftwaffe nie była w stanie jej zbombardować.

Mozaika alianckiego wywiadu była coraz bardziej zdominowana przez rozszyfrowane komunikaty Enigmy i „Tuńczyka”. Pod koniec wojny Ultra stała się dla brytyjskich i amerykańskich generałów czymś w rodzaju

uzależniającego narkotyku, wymagającego codziennie dwukrotnego lub trzykrotnego „strzału w żyłę" przed podjęciem jakiejkolwiek decyzji operacyjnej. W zakamuflowanych ciężarówkach i namiotach, wysoko w smaganych wiatrem włoskich górach lub daleko wśród błotnistych francuskich pól, młodzi oficerowie sztabowi w okularach i brytyjskich lub amerykańskich mundurach polowych naradzali się nad ostatnimi wiadomościami z Bletchley. Naczelne dowództwo alianckie stało w obliczu nieustannego dylematu, jak dużo materiału Ultry ujawniać tym, którzy musieli bezpośrednio walczyć z Niemcami. Jeśli utrzymywano, że dana informacja wywiadowcza pochodzi z doniesień agentów albo (co było jeszcze mniej przekonujące) od zwiadowców działających za linią frontu – nikt za bardzo nie dawał jej wiary. Gdyby jednak odbiorcy wiedzieli, że jej wiarygodność opiera się na własnych słowach nieprzyjaciela, raczej nie mogliby w nią nie uwierzyć.

„Bill" Williams, szef wywiadu Montgomery'ego, uważał, że oficerowie, których wtajemniczono w złamanie niemieckich szyfrów, stali się chorobliwie dyskretni: „Coś, co mówi jakiś agent, jest traktowane jak plotka. Żeby wyjaśnić charakter Ultry, należało zerwać z takim podejściem [...]. Znaczna liczba jej odbiorców była tak wystraszona perspektywą utracenia tego [...], co ewidentnie stanowiło ogromny atut strategiczny, że udało nam się jej nie stracić"[7]. Armia amerykańska we Włoszech miała na poły poważne, na poły żartobliwe określenie dla oficerów wtajemniczonych w Ultrę, o których mówiono, że są „obmyci we krwi baranka". Materiał Ultry był znany jako „czarny rynek"[8]. Pogłoski krążące wśród niewtajemniczonych oficerów sztabowych sugerowały, że chodzi o jakiś kanał, z którego korzystają alianccy dowódcy do prowadzenia sporów albo udzielania nagan nienadających się dla oczu młodszej kadry.

Wiedza o czarodziejskich sztuczkach Bletchley została ograniczona do oficerów wywiadu na szczeblu armii i wyższym. Nikt, kto mógłby wpaść w ręce wroga, nie powinien mieć możliwości zdradzenia historii ośrodka, wobec tego dawna służba w GC&CS pociągała za sobą stały zakaz udziału w walkach, nawet jeśli niewielu ludzi o tym marzyło – udało się to tylko Keithowi Bateyowi. Dowódcy korpusów i dywizji, których nie wtajemniczono w Ultrę, byli po prostu informowani o wyraźnym rozróżnieniu między tym, co naczelne dowództwo uznaje za fakt, jeśli

chodzi o rozmieszczenie niemieckich wojsk i zamiary wroga, a tym, co jedynie w tych kwestiach podejrzewa. Znacznie łagodniejsze środki bezpieczeństwa stosowano wobec służby Y – ludzi podsłuchujących nieprzyjacielskie komunikaty głosowe – ponieważ Niemcy naturalnie byli świadomi jej istnienia i sami robili dokładnie to samo. Nasłuch często stanowił przykrywkę dla informacji wywiadowczych uzyskanych dzięki łamaniu szyfrów. „Bill" Williams uważał, że nawet dowódcy najwyższego szczebla powinni otrzymywać jedynie streszczenia oparte na rozpoznaniu radiowym, nie należy im natomiast dawać do wglądu rozszyfrowanych wiadomości w ich oryginalnej postaci: „Żaden wyższy oficer nie powinien nigdy czytać surowej Ultry, chyba że ma przeszkolenie wywiadowcze [...]. Daje im się broń, której często nie mogą udźwignąć". W opinii brytyjskich szefów sztabu dotyczyło to zwłaszcza ich własnego premiera, który często używał rozszyfrowanego raportu nieprzyjacielskiego dowódcy w charakterze pałki, którą okładał własnych generałów za ich rzekomą bojaźliwość.

Operacje specjalne i ruch oporu miały pewien wkład, choć mniejszy, niż chcieliby wierzyć romantycy, w ostateczny triumf aliantów w Normandii. W pierwszych dniach po alianckim desancie oddziały brytyjskiej Special Air Service (SAS) wraz z zespołami z SOE i OSS zostały zrzucone na terenie całej Francji, żeby przysparzać Niemcom kłopotów wszelkimi dostępnymi metodami. 10 czerwca oddział miejscowych bojowników ruchu oporu odwiedził obóz jednostki SAS w lesie w pobliżu Verrière w departamencie Vienne, dostarczając ważnych informacji. Pięćdziesięcioosobowy oddział SAS został zrzucony ze spadochronami do Francji 7 czerwca w ramach operacji o kryptonimie „Bulbasket" mającej na celu prowadzenie sabotażu daleko za linią frontu we współpracy z ruchem oporu. Teraz goście namawiali Anglików, żeby zajęli się ważnym węzłem kolejowym w Châtellerault, mniej więcej 55 kilometrów na północ, gdzie Niemcy trzymali zapasy benzyny. Dowódca oddziału SAS kapitan John Tonkin wyznaczył porucznika „Twm" Stephensa, żeby wraz z dwoma Francuzami pojechał na rowerze i przeprowadził rekonesans w rejonie wspomnianego węzła. Stephens, drobny wąsaty Walijczyk, który mógł uchodzić za Francuza, wdział źle dopasowane cywilne ubranie oraz beret

i wyruszył na tę niezwykle niebezpieczną wyprawę – w następstwie lądowania aliantów w okolicy roiło się od czujnych i wystraszonych Niemców. Mimo to on i jego towarzysze dotarli do Châtellerault, gdzie brytyjski oficer przekonał się, że miejscowi bynajmniej nie przesadzali. Na stacji rozrządowej stały całe szeregi cystern kolejowych owiniętych gęstymi siatkami maskującymi i jak dotąd nie ucierpiały w wyniku alianckich nalotów.

Stephens i pozostali wrócili na rowerach do obozu pod Verrière, gdzie dotarli następnej nocy, po trzydziestu sześciu godzinach nieobecności. Radiooperator Tonkina nadał do brytyjskiej bazy brygady SAS meldunek zawierający współrzędne jedenastu pociągów z benzyną stojących na bocznych torach kilkaset metrów na wschód od węzła kolejowego. Przechwycona tego samego dnia wiadomość Ultry ujawniła, że Niemcy zamierzali wykorzystać to paliwo dla 2 Dywizji Pancernej SS „Das Reich", która była w drodze do Normandii. W ciągu trzech godzin 24 dwusilnikowe samoloty Mosquito z 487, 646 i 107 Dywizjonów RAF ostrzelały i zbombardowały węzeł kolejowy, niszcząc pociągi i ich cenny ładunek. Co prawda 2 Dywizja Pancerna SS w końcu dotarła do Normandii, ale jej przybycie na pole walki zostało znacząco opóźnione w wyniku nalotu, do którego doszło dzięki nadanej z Francji wiadomości oddziału SAS.

Był to podręcznikowy przykład koordynacji działań wywiadu, sił specjalnych, ruchu oporu i lotnictwa prowadzącej do osiągnięcia rezultatu, który – jak ujawniła Ultra – w istotny sposób wspomógł aliantów w bitwie o Normandię. Niewiele tego rodzaju operacji zakończyło się podobnym sukcesem jak rekonesans porucznika Stephensa, za który zapłacił własnym życiem, gdy on i większość jego towarzyszy zostali pojmani i straceni w następstwie niemieckiego szturmu na ich leśną bazę kilka dni po wyprawie rowerowej do Châtellerault[9]. Lato 1944 roku było jednak świadkiem dramatycznego i krwawego spełnienia się wizji Churchilla dla ruchu oporu i sił specjalnych pochodzącej jeszcze z lipca 1940 roku, gdy z entuzjazmem zapowiadał podpalenie Europy.

W ciągu trzech pierwszych tygodni lipca w Bletchley rozszyfrowywano wyjątkowo niewiele wiadomości sił lądowych – szyfr Enigmy Wehrmachtu po raz kolejny okazał się przez jakiś czas trudny do złamania – więc alianci

byli zmuszeni po prostu walczyć najlepiej, jak umieli, bez istotnego wsparcia Ultry. W każdym razie wydaje się mało prawdopodobne, żeby dostarczyła im szczegółów o praktycznym znaczeniu na temat ruchów niemieckich sił przeznaczonych do odparcia szturmu Brytyjczyków na Caen. Przysporzyło to nacierającym oddziałom wielu problemów i osiągnęły one spóźniony sukces dopiero po serii porażek. Dla Bletchley zdecydowanie najważniejsza chwila w normandzkiej kampanii nadeszła wieczorem 6 sierpnia, gdy rozszyfrowana wiadomość – ponownie pochodząca od Luftwaffe – ujawniła, że Niemcy zamierzają uderzyć dużymi siłami na zachód, przy użyciu niemal wszystkich wojsk pancernych, jakie im pozostały, kierując się w stronę morza w rejonie Avranches. Dzięki temu ostrzeżeniu skoncentrowane siły alianckiego lotnictwa i artylerii, w połączeniu z mężnym oporem stawianym przez amerykańską 30 Dywizję Piechoty, zniweczyły ten tak zwany kontratak pod Mortain.

Ultra zasygnalizowała również determinację Hitlera, żeby nie zaprzestawać tego szturmu, mimo że amerykańscy żołnierze przedarli się przez niemieckie linie i ruszyli błyskawicznie na południe i na wschód, omijając walczące wojska pancerne. Alianckie wojska mogły posunąć się naprzód, żeby zaryglować lukę w „kotle Falaise", wiedząc, że znaczna część ocalałych niemieckich sił znalazła się w pułapce na zachód od niej i wciąż na próżno walczy z siłami amerykańskimi rozlokowanymi między nimi samymi a Avranches. Była to ostatnia interwencja Ultry podczas kampanii w północno-zachodniej Europie mająca istotny wpływ na wydarzenia na polu walki, co należy odróżnić od zwykłego regularnego informowania alianckich dowódców o sytuacji nieprzyjaciela. Stuart Milner-Barry z Baraku 6 nigdy nie zapomniał, jak rozszyfrowano „rozpaczliwą wiadomość od niemieckiego dowódcy w Normandii, która zapowiadała załamanie się niemieckiego oporu [...]. Tego rodzaju informacja, pokazana nam chyba w środku nocy, dała człowiekowi wyjątkowe poczucie, że przeżywa historię"[10].

Walki na froncie w Normandii na zachód od Caen, lipiec 1944 roku.

Od 1939 roku kryptoanalitykom żałośnie mało mówiono o wpływie ich herkulesowych wysiłków na przebieg wojny. Dopiero w końcowych miesiącach, gdy szczęście nieodparcie sprzyjało aliantom, dowódcy polowi poniewczasie uznali, że morale w Bletchley może wzrosnąć dzięki choćby niewielkiemu odzewowi. Sztab wywiadu Montgomery'ego zaczął codziennie wysyłać raporty z punktu dowodzenia 21 Grupy Armii. „Człowiek czuł się tak, jakby rozmawiał z przyjaciółmi – napisał „Bill" Williams – i z tego uczucia wdzięczności, które, mieliśmy taką nadzieję, znajdowało wyraz w słowach wysyłanych do [Bletchley] Park, wyłaniało się przekonanie, że dzięki nim jesteśmy lepiej obsługiwani"[11].

Zaledwie kilkudziesięciu brytyjskich i amerykańskich oficerów w rejonie działań zbrojnych wiedziało, jak wielki dług wdzięczności mają armie wobec GC&CS. Kryptoanalitycy nie dostarczyli alianckim żołnierzom, marynarzom i lotnikom klucza do zwycięstwa, bo osiągnąć je można było tylko dzięki ciężkim walkom, wywijali jednak czarodziejską różdżką, uchylając nią zasłonę tajemnicy, za którą poruszał się i operował wróg. Był

to skarb, jakim nigdy wcześniej w dziejach nie został obdarzony żaden kraj podczas wojny. Bletchley Park nie ponosił winy za to, że generałowie na polu walki niekiedy ignorowali lub błędnie interpretowali jego hojne dary albo nie umieli ich wykorzystać równie skutecznie jak w północno-zachodniej Europie w ostatnich miesiącach wojny.

2. SZPIEDZY SAMOBÓJCY

Do najbardziej bezwzględnych i cynicznych operacji prowadzonych przez wszystkie służby wywiadowcze należały te, w których wykorzystywano tymczasowych szpiegów – zwerbowanych na miejscu cywilów wysyłanych za linie wroga, żeby donosili, co tam widzieli. Widoki na sukces czy choćby przeżycie były znikome, lecz nie powstrzymywało to ani państw Osi, ani aliantów przed rzuceniem do boju niewielkiej armii złożonej z takich właśnie ludzi. Na kilka miesięcy przed lądowaniem aliantów w Normandii Niemcy zwerbowali trzystu Francuzów w charakterze agentów działających na tyłach wroga, którzy mieli zostać rozmieszczeni w terenie, gdy przeciwnik zdobędzie przyczółek morski. Wyszkolono ich w szpiegowskiej szkole Abwehry w Angers nad Loarą, prowadzonej przez pięćdziesięciotrzyletniego wykładowcę języków obcych z Hamm, Hauptmanna Clörena, członka NSDAP ożenionego ze Szwajcarką[12]. Jego uczniowie, jak powiedział później Clören alianckim śledczym, którzy go przesłuchiwali, prezentowali „bardzo niski poziom [...], byli bezrobotnymi, którzy przyjęli tę pracę, żeby zarobić nieco pieniędzy".

Notoryczne przygnębienie jednego z uczniów Clörena, ponurego dwudziestotrzyletniego okularnika „Bardou", można pewnie przypisać temu, że pracował jako pomocnik miejskiego przedsiębiorcy pogrzebowego z Rouen. Niemcy płacili mu 3000 franków miesięcznie, nie dostając nic w zamian. „Beccassino"', młody Normandczyk poszukiwany przez policję z Saint-Malo za kradzież, okazał się tak rażąco nieudolny jako agent, że Abwehra zatrudniła go w charakterze kucharza w swojej placówce w Angers, żeby usprawiedliwić wypłacanie mu co miesiąc 2000 franków. Po lądowaniu aliantów w Normandii wysłano go za linie wroga i nigdy więcej o nim nie usłyszano. Taka sama cisza zapanowała wokół „Berthelota", byłego paryskiego studenta sztuk pięknych, który dostał

20 000 franków, żeby składać raporty z zajętego przez Amerykanów Cherbourga. „Beru", inny młody paryżanin, podobno przesyłał użyteczne informacje z terenów okupowanych przez aliantów, zanim oznajmił w sierpniu, że zachorował, i pozwolono mu wrócić do domu.

Po lądowaniu aliantów pozostawiono trzydziestopięcioletniego Bigaulta de Casanove – „Calverta" – w zachodniej Francji, skąd w październiku nadał dwie wiadomości radiowe. W pierwszej doniósł, że dwustu pięćdziesięciu bojowników ruchu oporu zamierza zaatakować niemiecki garnizon w Saint-Nazaire. Druga była następującej treści: „Skończyły mi się pieniądze i potrzebuję nowych rozkazów. Proszę, przyślijcie mi pieniądze i rozkazy". Większość agentów zaangażowanych w lecie 1944 roku otrzymywała 500–800 franków miesięcznie i została zaopatrzona w sześć gołębi pocztowych oraz zapas karmy. Przed alianckim desantem w Normandii Abwehra trzymała w swojej placówce w Angers sto ptaków, które raz w miesiącu przewożono ciężarówkami na wieś, żeby ćwiczyły loty do domu. Pewien oficer niemieckiego wywiadu z rozgoryczeniem powiedział aliantom podczas przesłuchania: „Nigdy nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości od agentów z gołębiami".

Wśród agentów Abwehry mających działać na terenach zajętych przez nieprzyjaciela znalazła się dwudziestotrzyletnia paryżanka Geneviève Mouquet, „Girot", która uparcie wierzyła, że Vichy i naziści reprezentują „Nową Europę". Wcale nie przypominała jakiejś olśniewającej powieściowej kobiety szpiega, bo była zdecydowanie tęga, ale po przeszkoleniu na radiooperatora wysłano ją w czerwcu 1944 roku do zajętego przez Amerykanów Saint-Lô. Kilka razy wracała jednak do swojej bazy w Angers, twierdząc, że alianckie bombardowania zbyt utrudniają przedostanie się przez Vire i dotarcie do celu. Wobec tego wysłano ją do leżącej na zachód od Villedieu w Normandii posiadłości trenera koni wyścigowych, niejakiego Devoya, który podczas okupacji wkradł się w łaski Niemców, trzymając dla nich gołębie. Mouquet wytrzymała u niego miesiąc, a potem uciekła na wschód, porzucając swój nadajnik. Powiedziała, że w tym miejscu zrobiło się zdecydowanie zbyt niebezpiecznie. Niemcy ostatecznie pozwolili jej uciec do Wirtembergii, a w jej aktach odnotowano, że „nie nadaje się do żadnej dalszej pracy

wywiadowczej". Stanęła po stronie przegranych i w sierpniu 1944 roku musiała już o tym wiedzieć[13].

Aliantom wcale nie wiodło się lepiej niż Osi, jeśli chodzi o werbowanie agentów działających za liniami wroga. W najgorszym okresie bitwy o Ardeny w grudniu 1944 roku Amerykanie byli na tyle zaniepokojeni, że podejmowali rozpaczliwe wysiłki znalezienia w Belgii miejscowych agentów, na wypadek gdyby niemieckie dywizje pancerne posunęły się naprzód, przekraczając Mozę. Pewien oficer 9 Armii Stanów Zjednoczonych zameldował ponuro: „Problem nie jest prosty. Radiooperatorów, równocześnie skłonnych do współpracy i wprawnych, należy dyskretnie ukryć w miejscach, gdzie będą mieli szansę pozostać, nawet gdy opanuje je nieprzyjaciel i ewakuuje większość ludności oraz przeszuka domy. Nie można dopuścić sąsiadów do tajemnicy. Agent musi być utrzymywany w dość dobrym nastroju podczas długiego i nerwowego oczekiwania"[14]. Na szczęście w Ardenach agenci na tyłach wroga nigdy nie okazali się potrzebni.

W tamtych dniach Niemcy wysłali za linię frontu nową falę własnych zwiadowców tego rodzaju. Wśród agentów zatrzymanych przez amerykańską 9 Armię podczas bitwy o Ardeny znaleźli się: Bernard Piolot, którego podobno schwytano podczas przecinania amerykańskiej polowej linii telefonicznej; Betsy Coenegrachts, z domu Stratemans, pochodząca z Vroenhoven w Belgii, „znana przemytniczka i informatorka Gestapo, która była odpowiedzialna za aresztowanie podczas okupacji dwóch belgijskich agentów podziemnej organizacji szpiegowskiej"; Philip Staab, który rzekomo przyznał się do współpracy z Gestapo; Joseph Bernard z Kerkrade w Holandii, który zeznał, że jest agentem SD. W sumie w styczniu 1945 roku 9 Armia – jedyna, której akta G-2 się zachowały – aresztowała 156 osób podejrzanych o to, że są nieprzyjacielskimi agentami; 21 z nich było żołnierzami w cywilnych ubraniach, kolejnych 11 przekazano władzom belgijskim, 28 zatrzymano, 56 trzymano w celu dalszego przesłuchania, a zaledwie 12 zwolniono. Nie sposób odgadnąć, czy ci ludzie byli winni, czy niewinni, zważywszy na panującą w tamtych dniach histerię, podobnie jak nie da się ustalić ich dalszego losu[15].

W miarę jak Wehrmacht wycofywał się w ostatnich miesiącach wojny, setki zwerbowanych przez aliantów agentów wyprawiano naprzód, na teren Niemiec. Niemal wszyscy zniknęli bez śladu i uznano, że nie żyją. Na przykład któregoś dnia w marcu 1945 roku pewien oficer SOE wysłał grupkę Polaków drogą prowadzącą w stronę niemieckich linii z rozkazem, żeby posuwali się jak najdalej w poszukiwaniu informacji. Patrzył, jak jeden z tych mężczyzn odchodzi i tak o tym napisał: „Nie mogę powiedzieć, że byłem całkowicie dobrej myśli co do jego szans”[16]. Inni Polacy chcieli w ostatniej chwili zrezygnować, ale w końcu zniknęli, udając się w stronę Osnabrück, „trzy dość żałośnie wyglądające postacie odchodzące w siną dal”. Nic nie wiadomo o ich dalszych losach.

Amerykanie wciągnęli do współpracy belgijską Sûreté, żeby znaleźć miejscowych mężczyzn, którzy będą gotowi zaryzykować życie, pogrążając się w zamęcie towarzyszącym upadkowi Trzeciej Rzeszy. Raport z operacji przeprowadzonej 1 marca 1945 roku przez oficera OSS, który nazywał się Josendale, opisuje absurdalną próbę zrzucenia ze spadochronem agenta o kryptonimie „Peter” za niemieckimi liniami. Podczas lotu w kierunku strefy zrzutu „operacja pechowo dobiegła końca, gdy agent postrzelił się w nogę [...]. Gdyby nie doszło do tego incydentu, misja i tak by się nie udała, ponieważ samolot został zawrócony z powodu dość poważnych działań nieprzyjaciela na ziemi i w powietrzu w sąsiedztwie proponowanego miejsca zrzutu”[17]. Inne tego rodzaju operacje były równie nieudane: „Agent «Bert» stał się trudny do prowadzenia i zaczął sprawiać kłopoty [...]. Agenci «George» i «Hank» stracili znaczenie, ponieważ teren, który dobrze znali i na którym mieli działać, został opanowany. «Hans» wrócił 23 marca, przepłynąwszy wpław Ren, ale «Joseph» został pojmany i jego los jest przesądzony. Wieczorem 23 marca zorganizowano misje «Petera» i «Maca». To była operacja zakładająca skok ze spadochronem. Agent «Peter» w ostatniej chwili odmówił kontynuowania misji i jego miejsce zajął agent «Fred». Ze względów bezpieczeństwa agent «Peter» został umieszczony w areszcie do końca wojny. Agent «Fred» został zrzucony w rejonie Hamm i 24 marca nawiązano z nim jeden próbny kontakt radiowy. Od tego czasu nie nawiązano z nim żadnego kontaktu”.

Sowieccy zwiadowcy za liniami wroga ginęli w równie zastraszającym tempie. W lipcu 1944 roku Stalin zarządził tworzenie siatek nawet 500

kilometrów za linią frontu, na terenie Niemiec, Węgier, Rumunii, Czech i Polski, w celu prowadzenia sabotażu i zbierania informacji, czyli w tym samym, w którym po lądowaniu w Normandii SOE i OSS zrzucały setki agentów do Francji. Pewien oficer, niejaki Nikolski, który kierował takimi sowieckimi grupami z Brześcia i Kobrynia, szczerze przyznał, że poniosły fiasko: „Jeszcze przed końcem wojny dowiedzieliśmy się, że niemal wszystkie nasze grupy wywiadowcze i sabotażowe zostały zlikwidowane przez wroga wkrótce po wylądowaniu”[18]. Oficer Abwehry z Norwegii, kapitan Pardon, przechwycił jeden z zespołów GRU, a następnie przekonał funkcjonariuszy z Murmańska, którzy nadzorowali agentów, żeby dokonano kilku zrzutów zapasów, wprost w ręce Niemców[19].

Tylko nieliczni agenci GRU mówili miejscowymi językami i większość została zrzucona na ślepo. Każdy Niemiec znajdujący się w promieniu wielu kilometrów od podawanego w meldunkach miejsca lądowania spadochroniarzy ruszał w tamtym kierunku, żeby zacząć *Hasenjagdt* – polowanie na zające – zazwyczaj skuteczne. Nikolski doniósł, że tylko około dziesięciu spośród stu dwudziestu przeszkolonych funkcjonariuszy wywiadu, których on sam wysłał, przeżyło, „jakimś cudem”, do czasu opanowania przez Armię Czerwoną terenu, na którym się znaleźli. Wśród tych, którzy zginęli, była Anna Morozowa, wyszkolona radiooperatorka, weteranka tajnych operacji na terytoriach okupowanych przez Niemcy. W końcu wpadła w zasadzkę i 11 listopada 1944 roku została ranna, gdy służyła w oddziale polskich partyzantów na terenie Prus Wschodnich. Wysadziła się w powietrze jednym z własnych granatów.

Nawet Rosjanie byli przerażeni stratami wśród swoich rodaków podczas tego rodzaju operacji, dlatego w zimie 1944 roku przyjęli nową politykę – żeby spełnić żądania Stalina, wysyłali za linię frontu niemieckich dezerterów, czyli podwójnych agentów. GRU ekspediował „odwróconych” jeńców wojennych w tempie do trzydziestu tygodniowo, chociaż większość z nich po przybyciu na miejsce czym prędzej poddała się Wehrmachtowi[20]. Słuch zaginął po prawie wszystkich z osiemnastu zespołów, które Nikolski zrzucił za niemieckimi liniami między sierpniem 1944 a marcem 1945 roku, w tym także po takim, który celowo zrzucono ze spadochronami w środek bitwy. Później okazało się, że ci spośród tych agentów, którzy mimo wszystko przekazywali informacje, byli

kontrolowani przez Niemców. Nikolski skomentował to bez emocji: „Efekty były dalekie od obiecujących".

Istnieje możliwość szczegółowego prześledzenia losów jednej z takich misji, ponieważ jej ocalały uczestnik wpadł później w ręce brytyjskich śledczych. Poniższa historia wydaje się fantastyczna nawet jak na standardy wojennych operacji specjalnych, ale musi być w niej sporo prawdy[21]. Waldemar Bartsch, którego rodzice byli Niemcami, urodził się na Ukrainie i studiował w Odessie, gdy w 1942 roku Wehrmacht zajął to miasto. Brytyjski raport mówi o nim, że to człowiek „inteligentny, ma dobrą pamięć i jest oportunistą. Wydaje się, że nie jest lojalny wobec żadnego kraju". Taką ocenę usprawiedliwiały jego burzliwe losy. Bartsch pracował jako tłumacz dla Luftwaffe do marca 1944 roku, kiedy Rosjanie odzyskali tamte tereny i wysłali go do pracy jako robotnika przymusowego w batalionie inżynieryjnym. W wyniku kontrataku ponownie znalazł się w rękach Niemców, którzy oskarżyli go o dezercję. Został przekazany Abwehrze, a ta postanowiła wykorzystać jeńca w charakterze opiekuna pewnego podwójnego agenta, Michaiła Kotschesche, również Ukraińca, urodzonego w 1919 roku.

Kotschesche służył w armii węgierskiej, zanim został pojmany przez Rosjan w pobliżu Charkowa w 1942 roku. Przebywał kilka miesięcy w niewoli, a potem znalazł się w grupie dwudziestu siedmiu osób wybranych do przeszkolenia na sowieckich agentów. Skierowano go do szkoły szpiegowskiej w miejscowości Dietskoje Sieło, 40 kilometrów na wschód od Moskwy. Przeszedł tam piętnastomiesięczny kurs języka rosyjskiego, fotografii i transmisji radiowych oraz indoktrynację polityczną. Kolejne trzy miesiące spędził w Moskwie, zanim wysłano go z pewną misją, nadając mu kryptonim „Dodi" i przewożąc 24 maja 1944 roku samolotem do Kurska, gdzie otrzymał instrukcje w związku ze zrzutem na Węgrzech. Dostarczono mu mundur węgierskiego sierżanta, dużą sumę w gotówce, amerykański radionadajnik Tensor z dziesięciometrowym przewodem antenowym oraz tabelę częstotliwości, do której kazano mu dodawać 3000 KC w dni parzyste i odejmować 2000 KC w nieparzyste. Dostał również węgierski modlitewnik, ale nie dla pociechy duchowej, lecz jako klucz do szyfrowania.

Kotschesche został zrzucony ze zbudowanego w Stanach Zjednoczonych bombowca Boston i trudno się dziwić, że skręcił sobie kostkę przy lądowaniu, skoro nie otrzymał żadnego przeszkolenia spadochronowego. Udało mu się dokuśtykać do jakiejś stacji kolejowej, skąd pojechał do domu swojej matki w Swalawie. Spędził u niej dwa tygodnie, ukrył pieniądze i dopiero wtedy zastosował się do instrukcji swoich rosyjskich przełożonych: poddać się policji, przyznać się, że został wysłany przez Moskwę i odtąd grać rolę podwójnego agenta w rękach nieprzyjaciela, wykorzystując nadajnik radiowy. Węgrzy przez trzy godziny debatowali nad jego losem, a potem przekazali go Niemcom, którzy nadali mu kryptonim Abwehry „Adam" i przydzielili jako opiekuna Waldemara Bartscha. Zgodnie z planem Kotschesche zaczął nadawać wiadomości do Moskwy, najpierw z Debreczyna, a potem, gdy Armia Czerwona znalazła się bliżej, z Budapesztu. Rzekomo wysyłał materiały częściowo na polecenie Niemców, a częściowo z własnej inicjatywy do swoich sowieckich odbiorców. Zgodnie z rozkazami Moskwy wolno mu było nadawać tylko raz w tygodniu. Przekazywał informacje o ruchach żołnierzy i pojazdów, ale Centrala udzieliła mu reprymendy, gdy wspomniał o amerykańskim bombardowaniu: „Amerykańskie bombardowanie nas nie interesuje. Trzymaj się swoich instrukcji. Gdzie mieszkasz?".

W dniu 22 sierpnia GRU zażądał wyjaśnień, co Kotschesche zrobił z pieniędzmi, które dostał w związku ze swoją misją. Ten odpowiedział: „Wydałem 2000 pengö na wynajęcie samochodu, 2000 zostawiłem matce na zakup konia", a 2 września poinformował Moskwę: „Biedacy czekają na Armię Czerwoną, a bogaci w pośpiechu kierują się na zachód. Widziałem w restauracji trzech węgierskich i sześciu niemieckich generałów". 19 października nadał następującą wiadomość: „Nie mam jeszcze jasnego obrazu Budapesztu. W mieście trwają zamieszki. Strzałokrzyżowcy [węgierski ruch faszystowski] wspierani przez Niemców przejęli władzę". Wywołała ona wściekłą reakcję jego rosyjskich zwierzchników. „Przestań wysyłać niejasne wiadomości, bo zostaniesz obarczony odpowiedzialnością. Obserwuj sytuację polityczną [...]. Nie słuchaj plotek. To są faszystowskie kłamstwa".

To raczej niezwykłe, że Niemcy na tak późnym etapie wojny upierali się przy prowadzeniu działań wywiadowczych, które nie mogły mieć dla nich

choćby najmniejszego praktycznego znaczenia, trzeba jednak pamiętać, że wszystkie instytucje, w tym także służby wywiadowcze, zachowują impet żywych trupów, nawet w obliczu katastrofy; w tym samym okresie Abwehra nadal zrzucała ze spadochronami zwiadowców za linią rosyjskiego frontu. Bartsch powiedział później Brytyjczykom, iż nigdy nie miał wątpliwości, że Kotschesche pracuje dla Moskwy, lecz uważał, że w jego własnym interesie najlepiej będzie trzymać język za zębami i udawać współpracę z Niemcami. Kotschesche często drwił ze swojego rodaka, mówiąc, że nie odważy się powiedzieć Niemcom o jego zdradzie, i chełpił się, że on sam będzie ważną osobistością, gdy nadciągnie Armia Czerwona.

W grudniu 1944 roku obaj mężczyźni uciekli z Budapesztu do Wiednia, gdzie Kotschesche został aresztowany przez nerwowych miejscowych policjantów jako osoba podejrzana – którą w rzeczy samej był – i Bartsch miał pewne trudności z załatwieniem jego zwolnienia. Pod koniec stycznia 1945 roku przenieśli się do Grazu, gdzie szpieg wznowił nadawanie wiadomości do Moskwy. Poza tym znalazł sobie dwudziestoletnią jasnowłosą kochankę Ilse Killer i ostatnie miesiące wojny spędził względnie spokojnie. Gdy Armia Czerwona wkroczyła do Grazu, okazało się, że Kotschesche przechadza się dumnie po mieście jako samozwańczy komisarz, przesłuchując austriackich cywilów. Niewdzięczny szpieg zadenuncjował Ilse, swoją dziewczynę, jako niemiecką wtyczkę, toteż szybko zniknęła, przypuszczalnie trafiając w szpony Smiersza. Bartsch uciekł na zachód, a ostateczny los Kotscheschego jest nieznany.

Jakie wnioski można wyciągnąć z jego zawiłej historii opowiedzianej Brytyjczykom?[22] Najbardziej oczywisty jest taki, że byłoby nierozsądnie przyjmować każde słowo za dobrą monetę, chociaż spora część tej opowieści wydaje się zbyt szczegółowa i dziwaczna, żeby była zmyślona. Zarówno Bartsch, jak i Kotschesche wykazali niezwykły talent jako intryganci, dorównując pod tym względem Ronaldowi Sethowi, choćby tylko dlatego, że odwiedli dwa najbardziej bezlitosne reżimy w dziejach od rozstrzelania ich. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby wyczyny tych dwóch Ukraińców, które pochłonęły sporo rosyjskich i niemieckich środków, przyniosły choćby najmniejsze korzyści którejkolwiek ze stron. Byli życiowymi rozbitkami wciągniętymi na pewien czas w wywiadowczą

grę i po rozegraniu w niej kilku partyjek zostali zmieceni przez wojenną zawieruchę.

3. SPLAMIONY TRIUMF

W ostatnich miesiącach wojny na aliancki marsz do zwycięstwa kładły się cieniem powtarzające się porażki wywiadowcze, które kosztowały życie wielu ludzi, oznaczały zmarnowane szanse i zagwarantowały Niemcom całkowicie nieuzasadnione sukcesy, aczkolwiek później sytuacja się odwróciła. Ralph Bennett z Baraku 3 w Bletchley uważał, że po tym, jak alianci odnieśli w sierpniu zwycięstwo w bitwie pod Falaise w kampanii normandzkiej, euforia wypaczyła osąd dowódców, którzy stali się głusi na informacje wywiadowcze i stracili roztropność. Wczesną jesienią 1944 roku kryptoanalitycy rozszyfrowali szereg rozpaczliwych depesz niemieckich dowódców na Zachodzie, twierdzących, że ich oddziały są u progu śmierci. Przez kilka dni Eisenhower i jego podwładni oraz brytyjski JIC – chociaż należy podkreślić, że nie Winston Churchill – byli przekonani, że wojna jest w zasadzie wygrana. Bennett zwraca uwagę, że Ultra sygnalizowała poważne zaniepokojenie Hitlera słabością frontu na odcinku Mozela–Saara, który Eisenhower ignorował na rzecz wspierania północnej ofensywy Montgomery'ego. Pozostaje jednak bardzo wątpliwe, czy dowodzący na południu Patton zdołałby dokonać decydującego przełamania linii frontu, nawet gdyby otrzymał wsparcie logistyczne. Niekorzystny teren nie sprzyjał nacierającym, którzy obrali tę drogę do Niemiec.

Bennett ma jednak z pewnością rację, kładąc nacisk na winę Montgomery'ego za to, że nie zajął dróg dojazdowych do Antwerpii wzdłuż Skaldy na początku września, kiedy jeszcze były otwarte i możliwe do zdobycia. Ultra wielokrotnie wskazywała na determinację Niemców zdecydowanych bronić ujścia rzeki i w ten sposób nie dopuścić, żeby alianci korzystali z tego kluczowego portu. Podawała również szczegóły dotyczące przerzucania w ten rejon niemieckich oddziałów i artylerii w celu umocnienia pozycji na wschodnim brzegu Skaldy. Z niezrozumiałych powodów Brytyjczycy nie zrobili nic, żeby zapobiec przeprawom Niemców, nawet wtedy, gdy admirał sir Bertram Ramsay

ostrzegł Montgomery'ego przed tym niebezpieczeństwem. W obliczu niemieckiego oporu na Skaldzie nie dało się korzystać z portu w Antwerpii przez prawie trzy miesiące po jej zdobyciu, chociaż nie została zniszczona. Miało to fatalne skutki, ponieważ paraliżowało aliancką logistykę. Zlekceważenie przez brytyjskiego marszałka polnego jasnych jak słońce informacji wywiadowczych i ważnej strategicznej szansy stało się główną przyczyną tego, że zachodni alianci nie zdołali wedrzeć się do serca Niemiec w 1944 roku.

Ta sama nadmierna pewność siebie była przyczyną przeprowadzenia 17 września skazanego na niepowodzenie desantu powietrznego w Holandii, mimo że Ultra sygnalizowała obecność w pobliżu strefy zrzutu 9 i 10 Dywizji Pancernej SS oraz bliskość kwatery głównej feldmarszałka Waltera Modela w Oosterbeek. Gdyby „gorączka zwycięstwa" nie zaślepiła alianckich dowódców, zdrowy rozsądek podpowiedziałby im, że nawet drastycznie uszczuplone dywizje pancerne SS stanowią śmiertelne zagrożenie dla lekko uzbrojonych i przeważnie niedoświadczonych brytyjskich jednostek powietrznodesantowych. Ultra pokazała również 14 i 15 września, że Niemcy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa desantu powietrznego w Holandii. Wydawało się oczywiste, że bardzo trudno byłoby poprowadzić brytyjską odsiecz, kierując się 130 kilometrów na północ jedyną holenderską drogą wiodącą przez okolicę nieprzejezdną dla wojsk pancernych, chyba że Niemcy nie stawialiby oporu. Decyzja o przeprowadzeniu operacji „Market Garden" w tych okolicznościach była lekkomyślnie nieodpowiedzialna i jej klęska pozostaje zasłużoną skazą na reputacji Montgomery'ego.

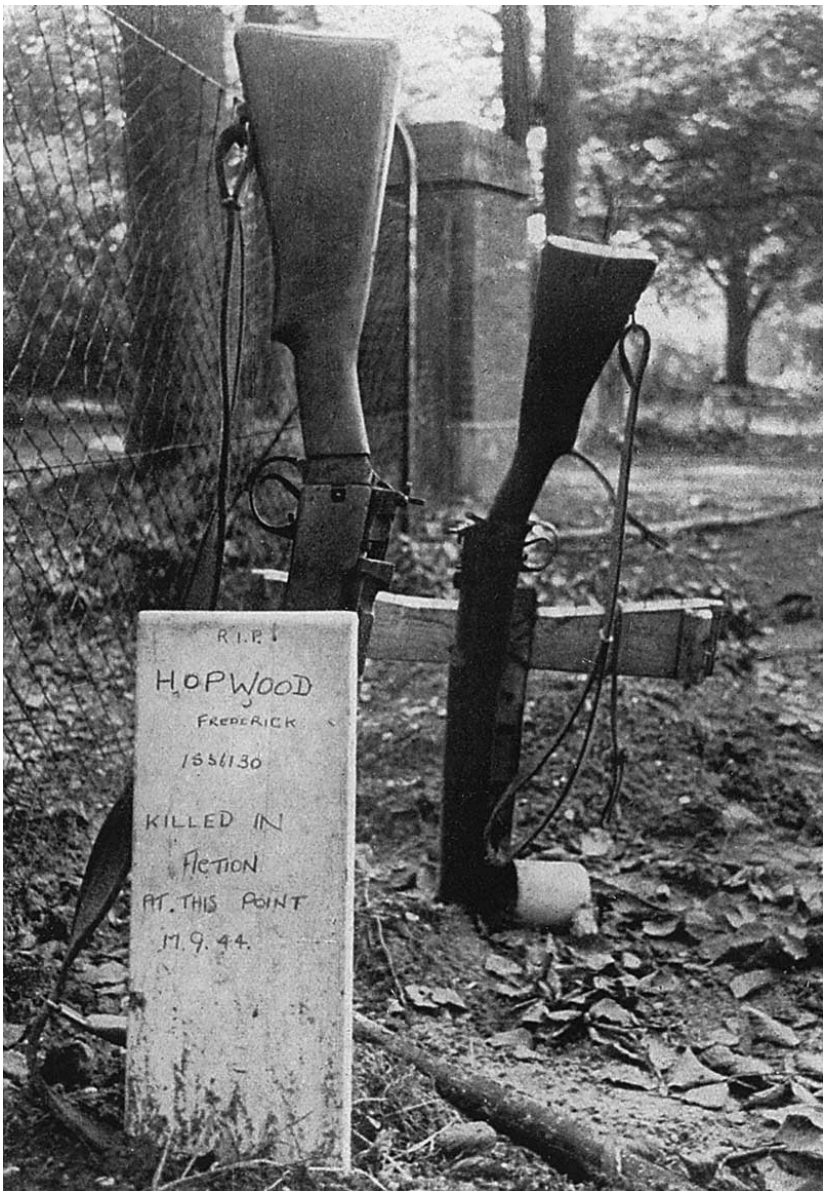

Groby brytyjskich spadochroniarzy i prowizoryczne krzyże zrobione z karabinów Lee-Enfield pozbawionych magazynków i zamków. Widoczny grób Fredericka Hopwooda (1 Dywizja Powietrznodesantowa, 3 Batalion Spadochronowy), który zginął 18 sierpnia 1944 r. w operacji „Market-Garden".

Największą porażką alianckiego wywiadu w tej kampanii było oczywiście to, że nie przewidział on operacji Hitlera „Wacht am Rhein" zapoczątkowanej 16 grudnia 1944 roku, kiedy dwie niemieckie armie uderzyły w najsłabszy odcinek frontu 1 Armii Stanów Zjednoczonych w Ardenach. Po tym wydarzeniu każdy wyższy oficer amerykańskiego i brytyjskiego wywiadu wpatrywał się ze smutkiem w stertę

rozszyfrowanych wiadomości Ultry, które powinny były zaalarmować Eisenhowera i jego generałów. Wcześniej, 4 września, japoński ambasador baron Ōshima spotkał się z Hitlerem w Prusach Wschodnich. Führer zapewnił go, że gdy tylko posiłki będą gotowe, zamierza „przeprowadzić na Zachodzie ofensywę na dużą skalę", wykorzystując brzydką jesienną pogodę do zamaskowania ruchów swoich sił przed alianckim lotnictwem. Atak miał nastąpić „po początku listopada". A jednak, chociaż brytyjscy i amerykańscy oficerowie wywiadu odczytali raport Ōshimy z tej rozmowy, 11 listopada brytyjski Połączony Komitet ds. Wywiadu napisał: „Niemcy mogą planować ograniczony atak wyprzedzający mający na celu zakłócenie alianckich przygotowań i w ten sposób doprowadzić do odłożenia głównej alianckiej ofensywy, być może nawet aż do wiosny 1945 roku [...]. Nie uważamy, że dowody dają podstawę do wyciągnięcia wniosku, iż Niemcy planują ofensywę wyprzedzającą".

Oficjalni historycy wywiadu twierdzą: „Nie będzie niewłaściwym wykorzystaniem spojrzenia z perspektywy czasu zaryzykowanie oceny, że brytyjscy szefowie sztabu i JIC popełnili fundamentalny błąd"[23], nie traktując tej przestrogi oraz innych wiadomości Ultry o formowaniu 6 Armii Pancernej i przemieszczaniu na zachód znacznych sił Luftwaffe z powagą, na jaką zasługiwały. Ōshima wielokrotnie przeformułowywał swoją prognozę ofensywy na Zachód, wspominając o tej perspektywie dwadzieścia osiem razy w depeszach nadawanych między 16 sierpnia a 15 grudnia 1944 roku. Wysyłane przez niego wiadomości, w połączeniu z innymi sygnałami dotyczącymi przemieszczania i koncentracji niemieckich sił oraz zniknięciem formacji pancernych z frontu wschodniego, powinny były uruchomić sygnał alarmowy w alianckim dowództwie. Ralph Bennett z Baraku 3 odnotował później inne zlekceważone wskazówki dostarczone przez Bletchley, świadczące o nieuchronnym szturmie: wzmożony ruch pociągów sygnalizowany w odczytanych wiadomościach zakodowanych szyfrem Niemieckich Kolei Państwowych, zaawansowana koncentracja samolotów Luftwaffe na skalę niespotykaną od lat oraz wnioski o przeprowadzenie zwiadu lotniczego w kluczowych sektorach amerykańskiego frontu. „To było niepojęte, że Ultra nie wzbudziła więcej złych przeczuć"[24].

Brytyjczycy ponoszą znaczną część odpowiedzialności za tę błędną analizę, ponieważ to oni kierowali akcjami alianckiego wywiadu wymierzonymi przeciw Niemcom, a szefem wywiadu SHAEF był ich człowiek, generał major Kenneth Strong. Wcześniej ów brytyjski oficer został wysłany samolotem do Afryki Północnej, żeby wzmocnić tamtejszy zespół Eisenhowera w następstwie porażki w bitwie na przełęczy Kasserine i od tego czasu towarzyszył naczelnemu dowódcy. Kierował teraz personelem liczącym tysiąc osób, a zatem równie rozdętym jak każdy inny element w angloamerykańskiej kwaterze głównej. W strategicznej ocenie SHAEF z 16 września dotyczącej sytuacji Niemców zapewniał, że: „na Zachodzie nie może zostać zgromadzona żadna siła wystarczająca do przeprowadzenia kontrofensywy, ani nawet kolejnej defensywy", i w ciągu trzech następnych miesięcy nigdy nie wycofał się z tej opinii.

Strong, stary kawaler, był groteskową postacią z bulwiastymi policzkami i odstającymi uszami. „Bill" Williams, szef wywiadu Montgomery'ego, do swoich licznych zarzutów przeciwko szefowi G-2 Eisenhowera dołączył oskarżenie, że „nawet nie zbliżyłby się do frontu, gdyby to od niego zależało". Ów oksfordzki nauczyciel akademicki lekceważył zawodowego żołnierza na najwyższym stanowisku w wywiadzie, uważając go za „zgrozę bez głowy i zdumienie bez twarzy [...]. Strong wszystkim się martwił"[25]. Należy także zauważyć, że intensywne działania OSS, MI6 i SOE polegające na wysyłaniu agentów za linie wroga do Niemiec nie zaowocowały żadnym raportem o przygotowaniach do „Wacht am Rhein". Cisza radiowa nieprzyjaciela nie pozwoliła służbom nasłuchowym wykryć, że coś jest nie w porządku, a pewne ważne wskazówki pochodzące z przesłuchań jeńców wojennych na kilka dni przed 16 grudnia zostały zlekceważone. Szef wywiadu SHAEF nie był ani bystry, ani obdarzony wyobraźnią i naprawdę nie nadawał się do zajmowania tak wysokiego stanowiska w sztabie Eisenhowera, ale Williams z 21 Grupy Armii wcale nie spisał się lepiej niż jego przełożony, jeśli chodzi o przewidzenie „Wacht am Rhein". Armia amerykańska zawsze była sceptyczna wobec gotowości Brytyjczyków, by pozwalać żołnierzom amatorom takim jak ten trzydziestodwuletni naukowiec awansować na najwyższe stanowiska w strukturach wywiadu. Generał Omar Bradley tak napisał po wojnie o Williamsie: „Jest błyskotliwy, ale bywa nieobliczalny jak wszyscy

błyskotliwi ludzie [...], często się myli, ponieważ brak mu wojskowego doświadczenia, którego wymagamy". Bradley zacytował typową uwagę Williamsa: „Dziś rano mam kłopoty z trawieniem – od tygodnia zjadam własne słowa"[26]. Przypuszczalnie zostało to powiedziane w rezultacie bitwy w Ardenach.

W grudniu 1944 roku zarówno Strong, jak i Williams ponosili winę za tę samą wpadkę co JIC: zlekceważyli pewien scenariusz, ponieważ nie podporządkowywał się ich własnej logice. Strong napisał w powojennej apologii dotyczącej porażki w Ardenach: „Członkowie sztabów wywiadu [...] byli uważani za defetystów, jeśli przepowiadali cokolwiek innego niż nieustanne sukcesy aliantów. Jeśli mówili o wątpliwościach dotyczących przyszłości, oskarżano ich o utratę kontaktu z wojenną rzeczywistością". Dodał, że po bitwie największe uznanie zyskał pewien wysoki rangą oficer wywiadu 1 Armii Stanów Zjednoczonych, ponieważ wcześniej ostrzegał, że jego zdaniem Niemcy coś szykują. „Ze wszystkich oficerów zajmujących się informacjami wywiadowczymi dotyczącymi rozlokowania nieprzyjacielskich sił – napisał Strong – to pułkownik «Monk» Dickson był najbliższy prawidłowego rozwiązana zagadki, gdzie się podziały niezlokalizowane niemieckie dywizje"[27].

Ambasador Japonii Hiroshi Ōshima (z lewej) z wizytą u Adolfa Hitlera, wrzesień 1944 roku.

Przez całą wojnę amerykańskim siłom lądowym brakowało wyszkolonych oficerów wywiadu, Dickson jednak był wśród nich jednym z najlepszych zawodowców. Inni to John Petito, Richard Collins i James O. Curtis. Strong przyznał jednak, iż przed bitwą w Ardenach wiarygodność Amerykanina osłabiał fakt, że zyskał on reputację pesymisty, wręcz panikarza „i w związku z tym nabraliśmy zwyczaju, by nie uwzględniać pewnych rzeczy, o których donosił". Należy również odnotować, że Dickson wyjechał na przepustkę do Paryża w przeddzień ofensywy w Ardenach. Historyk Peter Caddick-Adams zauważył, że gdyby pułkownik był pewien, iż Niemcy wkrótce zaatakują, oczywiście nie opuściłby kwatery głównej 1 Armii w takiej chwili, mimo że zachęcano go, żeby wziął sobie wolne[28].

Dnia 28 grudnia 1944 roku puszczono w obieg raport MI6 dotyczący zaskoczenia w Ardenach: „Należy od razu stwierdzić, że Źródło [Ultra] przekazało jasne ostrzeżenie przed zbliżającą się kontrofensywą. Ostrzegło również, chociaż z dość niewielkim wyprzedzeniem, k i e d y ona nastąpi.

Nie podało natomiast żadnych jednoznacznych wskazówek, gdzie do niej dojdzie, ani [...] na temat jej pełnej skali. Wynika to w dużej mierze z nowych i skomplikowanych podstępów organizowanych przez niemiecką służbę bezpieczeństwa. Niemieckim planom [...] musiało w znacznym stopniu dopomóc złe zabezpieczenie niektórych alianckich wiadomości. [...] To nieco niepokojące, gdy stwierdzi się, że Niemcy mieli lepszą wiedzę na temat rozlokowania i liczebności amerykańskich sił dzięki swojemu rozpoznaniu radiowemu niż my na temat niemieckich dzięki [Ultrze].

W wywiadzie rzeczywiście istnieje tendencja, czego obecna sytuacja jest dobitnym przykładem, do przesadnego przywiązywania się do jednego poglądu na temat zamiarów wroga. Zapanowało powszechne przekonanie, że Niemcy, gdy przyciśniemy ich wystarczająco mocno, przeprowadzą frontalny kontratak, prawdopodobnie w rejonie Roer z jego zaporami. Ten pogląd trzymał się mocno [...]. Jeśli wywiad nie będzie stale gotowy do rozważania wszystkich możliwości, a będzie brał pod uwagę tylko te dowody, które wspierają wybraną opinię [...], powstanie ryzyko przesadnego polegania na [Ultrze]. To właśnie te sukcesy z przeszłości stanowią niebezpieczeństwo, jeśli prowadzą do wyczekiwania następnych informacji, bo „Źródło nam to powie", albo do nabrania wątpliwości co do prawdopodobieństwa, że coś się wydarzy, bo „Źródło by nam o tym powiedziało" [...]. Niemcy tym razem nie pozwolili, żebyśmy się dowiedzieli o nich wystarczająco dużo, ale my nie przeszkodziliśmy im, żeby dowiedzieli się zdecydowanie za dużo o nas"[29].

Był to imponująco szczery dokument, hołd złożony obiektywizmowi, którym środowisko alianckiego wywiadu i naczelne dowództwo na ogół się kierowało przy wykonywaniu swoich zadań. Trudno korygować zawarte w nim osądy po siedemdziesięciu latach, chociaż Broadway zachowałby się elegancko, gdyby przyznał, że wobec braku jakichkolwiek użytecznych materiałów od jego własnych agentów dowódcy alianckich armii nie mieli większego wyboru i musieli polegać w swoich ocenach na Ultrze. „Bill" Williams tak o tym napisał kilka miesięcy po ofensywie w Ardenach, przyznając, że wspólnie ze Strongiem i JIC ponosi odpowiedzialność za oczywiste potknięcie: „Wynik nie jest imponujący [...]. Myliliśmy się w sprawie ofensywy w Ardenach [...]. Wskazaliśmy trop, lecz ten trop był

mylny [...]. Błąd nie był winą [Bletchley] Park, ale raczej naszej postawy wobec Park”[30].

Mimo że bitwa w Ardenach była dla aliantów potężnym szokiem, ostatecznie liczyło się tylko to, że Niemcy ją przegrali. W następnych miesiącach wywiad Wehrmachtu uległ atrofii, podobnie jak wszystko inne w armiach Hitlera. Pułkownik Alexis von Rönne z FHW został aresztowany i stracony za udział w spisku zakończonym nieudanym lipcowym zamachem bombowym na Hitlera. Po nim stanowisko szefa niemieckiego wywiadu na Zachodzie objął pułkownik Willi Bürklein. Z braku rozszyfrowanych wiadomości najwyższej wagi najcenniejszym źródłem stały się dla Niemców przechwycone dokumenty, z których najbardziej godny uwagi był plan „Market Garden” – znaleziony przy zwłokach amerykańskiego oficera w holenderskiej strefie zrzutu w pierwszych godzinach tej wrześniowej operacji – bo w znacznym stopniu przyczynił się wówczas do odniesienia przez nich zwycięstwa. Był to jednak rzadko spotykany sukces. FHW tak bardzo cierpiał na brak środków, a także informacji wywiadowczych, że choć podczas bitwy w Ardenach w ręce Bürkleina wpadły tony amerykańskich dokumentów, większość z nich nigdy nie została nawet przetłumaczona.

Niemiecki wywiad nadal ogromnie przeceniał brytyjsko-amerykańskie siły, podobnie jak przynajmniej przez dwa poprzednie lata. W październiku 1944 roku FHW szacował, że czternaście dywizji armii brytyjskiej nadal czeka w gotowości w kraju na włączenie się do europejskiej kampanii. W rzeczywistości nie było ani jednej. Istniejące formacje systematycznie uszczuplano, żeby utrzymać kurczący się stan osobowy oddziałów Montgomery'ego[31]. Dla Niemców przekleństwem była jednak wiara w ukryte rezerwy Churchilla i dlatego obawiali się desantu morskiego na swoich tyłach, na przykład w Zatoce Helgolandzkiej, co dowodziło utrzymującego się wpływu operacji „Fortitude”. Poza tym paraliżowała ich oczywiście słabość na polu bitwy. Podczas ofensywy w Ardenach służby nasłuchowe Alberta Prauna włamały się do systemu łączności amerykańskiej żandarmerii wojskowej, wiedziały zatem, że „białe hełmy” są rozmieszczane przy ważnych węzłach drogowych, stanowiąc idealny cel dla ataku Luftwaffe[32]. Lotnicy zlekceważyli jednak tę informację, twierdząc, że nie można zmarnować choćby jednego

samolotu na tego rodzaju misje. Niemcom brakowało środków do działania nawet wtedy, gdy odkrywali coś ważnego.

W ostatnich miesiącach walki z Hitlerem Ultra dostarczyła alianckim dowódcom bezprecedensową liczbę rozszyfrowanych wiadomości – od stycznia 1944 do maja 1945 roku do brytyjskich i amerykańskich Specjalnych Oddziałów Łączności wysłano ich z Bletchley dwadzieścia pięć tysięcy, z czego wiele w ciągu ostatnich etapów kampanii. Przechwytywano obszerne raporty na temat stanu osobowego oddziałów i strat oraz dokumenty odnotowujące stan zapasów paliwa i stan techniczny czołgów, ale tylko nieliczne wywarły istotny wpływ na działania wojenne w sytuacji, gdy wyczerpała się zdolność Niemców do przejęcia inicjatywy. Wyzwaniem dla armii Eisenhowera było jedynie wypieranie niewielkich sił wyczerpanych, lecz nieugiętych nieprzyjacielskich żołnierzy ze stałych pozycji. Ponadto, w panującym powszechnie poczuciu pychy w związku ze zbliżającym się zwycięstwem, alianccy dowódcy stracili zainteresowanie analizowaniem ruchów wroga i próbami oszukania go co do własnych posunięć. Oficjalny brytyjski historyk Michael Howard napisał: „Wydaje się, że w ciągu tych ostatnich miesięcy podstępy były niezadowalające i w znacznym stopniu nieudane. Nieliczni dowódcy ogromnych nowych sił zaangażowanych w walkę w pełni rozumieli, jakich działań mogą się spodziewać po swoim personelu zajmującym się planowaniem podstępów [...]. Co najistotniejsze, sama strategia aliancka była tak oportunistyczna [...], że nie dało się przygotowywać żadnych poważnych potajemnych planów [...]. Alianci byli tak mocni, że w gruncie rzeczy obywali się bez jakiejkolwiek strategii, po prostu nacierając wzdłuż całej linii frontu, mniej więcej tak samo, jak robili to w ostatnich miesiącach 1918 roku”[33].

Bletchley przeżył szok z powodu jeszcze jednego, ostatniego już dzwonka alarmowego: w 1944 roku Luftwaffe, której komunikaty były od 1940 roku najłatwiejsze do rozszyfrowania, wprowadziła w swojej Enigmie nowy reflektor (bęben odwracający) ze zmiennymi połączeniami – Umkehrwalze D, któremu w Bletchley nadano nazwę „Wujek Dick” – co groziło tym, że bomby kryptologiczne nie będą w stanie odczytać ustawień jej wirników do czasu, aż zmienione okablowanie zostanie rozpoznane i zastosowane. Nagłe zaniepokojenie, jakie ta sytuacja wywołała wśród

deszyfrantów, skłoniło Amerykanów do podjęcia błyskawicznych wysiłków mających na celu opracowanie rozwiązania technicznego pozwalającego przezwyciężyć te trudności – ale wojna dobiegła końca, zanim okazało się ono potrzebne. Innowacja Luftwaffe dobitnie pokazała, że Niemcy na każdym etapie mogliby wprowadzać drobne zmiany w Enigmie i sposobie jej użytkowania, co sprawiłoby, że jej wiadomości byłyby odporne na alianckie próby rozszyfrowania. To cud, że tego nie robili.

Jeszcze jedną istotną kwestią wywiadowczą podczas wojny na Zachodzie było pewne urojenie: otóż sztab Eisenhowera przez wiele tygodni niepokoiła możliwość, że naziści zorganizują ostatnią linię obrony w jakiejś „alpejskiej reducie". Należy to uznać za przejaw respektu wobec siły bojowej legionów Hitlera, które, nawet gdy ich niedobitki wykrwawiały się na śmierć wśród zgliszczy Trzeciej Rzeszy, nadal mogły budzić strach wśród zwycięzców.

19

CZARNE WDOWY I KILKU BIAŁYCH RYCERZY

1. WOJNA Z JAPONIĄ

Wojna w Azji i na Pacyfiku obejmowała cztery rozległe teatry działań, dla których jedynym wspólnym czynnikiem był udział Japonii. Na środkowym Pacyfiku, polu działania Nimitza, w ciągu roku po triumfie Joe Rocheforta w bitwie o Midway kryptoanaliza odgrywała jedynie marginalną rolę, ponieważ bardziej zaawansowane szyfry japońskiej marynarki wojennej na ogół opierały się infiltracji w czasie rzeczywistym. Podczas gdy w Europie od 1943 roku Ultra dostarczała bardzo obfitych, choć nigdy nie wyczerpujących materiałów, postępy w łamaniu japońskich szyfrów były wolniejsze i mniej regularne – częściowo dlatego, że niektóre ręcznie kodowane wiadomości nieprzyjacielskich sił lądowych okazały się bardziej odporne niż Enigma. Sugerowano, że Arlington Hall popełnił strategiczny błąd, koncentrując zbyt dużo środków na odczytywaniu wiadomości zakodowanych maszyną szyfrującą Purple – w której szyfr został już złamany, lecz dostarczyła niewielu informacji wywiadowczych bezpośrednio odnoszących się do pola walki – a kierując zbyt mało utalentowanych ludzi do rozwiązania ogromnego problemu japońskiej łączności wojskowej.

Rozpoznanie radiowe okazało się pomocne w niektórych bitwach morskich w latach 1942–1943, ale osiągnęło dojrzałość dopiero w latach 1944–1945, chociaż nawet wtedy nigdy nie wpłynęło na żadną konkretną akcję tak radykalnie, jak podczas bitwy o Midway. Na przykład podczas kampanii na wyspach Salomona i Nowych Hebrydach obserwatorzy wybrzeży odegrali znacznie ważniejszą rolę niż Hypo w Pearl Harbor: dzielny Australijczyk Paul Mason, zarządca plantacji na Wyspie Bougainville'a, przekazał przez radio ostrzeżenie o zbliżających się japońskich nalotach podczas długich walk o Guadalcanal. Klęska aliantów

w bitwie morskiej w pobliżu wyspy Savo w sierpniu 1942 roku stanowiła wyraz nieustannych trudności Amerykanów z używanym przez wroga szyfrem JN-25. Ściślejsze informacje pojawiły się pod koniec tego samego miesiąca przed bitwą koło wschodnich Wysp Salomona, ale w ciągu wszystkich tych brutalnych i kosztownych działań morskich przez resztę tamtego i część 1943 roku eskadry Nimitza często szukały swoich wrogów po omacku. Ultra nie miała znaczącego wpływu na żadną strategiczną decyzję Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku w ciągu 1943 roku.

Bletchley Park miał niewielką sekcję japońską o nazwie „Cinderella" („Kopciuszek"), której personel często bywał sfrustrowany, gdy przekonywał się, że przez wiele godzin czy dni rozszyfrowywał wiadomości odczytane już w Waszyngtonie – system łączności GC&CS i sprzęt do przechwytywania sygnałów były znacznie gorsze niż w wypadku Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Filie BP w pobliżu Delhi i w kwaterze głównej Dowództwa Azji Południowo-Wschodniej w Kolombo zajmowały się niemal wyłącznie analizowaniem japońskiego ruchu w eterze w brytyjskich strefach operacyjnych. W marcu 1943 roku Arlington Hall po raz pierwszy włamał się do zaawansowanego systemu łączności japońskiej armii – był to tak zwany Kod Transportu Wodnego, którego złamanie wkrótce pozwoliło odczytywać od pięćdziesięciu do stu szyfrogramów dziennie. W Delhi Brytyjczykom udało się złamać ten szyfr mniej więcej w tym samym czasie, ale później – nie bez narzekania i załamywania rąk – zrzekli się głównej roli, jeśli chodzi o japoński materiał, na rzecz Amerykanów. John Hurt, jeden z zasłużonych japonistów SIS z Arlington Hall, stwierdził po wojnie, że nawet jeszcze pod koniec 1944 i na początku 1945 roku deszyfryzacji „dokonywano dość nieudolnie"[1]. Realia wojny na Pacyfiku i w Azji były zasadniczo takie, że alianci nigdy nie doświadczyli tam niczego podobnego do solidnego wsparcia rozpoznania radiowego, jakie udało im się uzyskać w Europie.

Począwszy od 1942 roku, operacje kryptograficzne amerykańskiej marynarki wojennej rozwinęły się na podobną skalę jak te prowadzone przez siły lądowe Stanów Zjednoczonych, i również one zostały przeniesione z Waszyngtonu – do Mount Vernon Academy w Wirginii. W Boulder w stanie Kolorado organizowano jedenastomiesięczny błyskawiczny kurs języka japońskiego, na którym do 1945 roku

przeszkolono tysiąc uczniów. Znaczna część działalności kryptograficznej odbywała się w Stanach Zjednoczonych, a nie za granicą, ponieważ akademia w Mount Vernon, tak jak Arlington Hall, dysponowała całym mnóstwem urządzeń – oprócz bomb miała w 1945 roku dwieście maszyn licząco-analitycznych IBM, w porównaniu z szesnastoma w grudniu 1941 roku – które w takiej liczbie były niedostępne w rejonach działań wojennych. Rekrutowano coraz więcej kobiet do ochotniczej formacji WAVES [Women Accepted for Volunteer Emergency Service], żeby obsługiwały te urządzenia. Przystępowały do pracy po uroczystych odprawach inauguracyjnych w kaplicy marynarki wojennej, podczas których ostrzegano je, że jeśli będą rozmawiały o swojej pracy poza halą, narażą się na rozstrzelanie. Wyraźnie niekompetentny komandor Joseph Redman nadal był dyrektorem łączności marynarki wojennej, z kilkumiesięczną przerwą w 1942 roku, podczas gdy jego brat John pełnił ważną funkcję w biurze szefa operacji morskich. Wkład obu w wysiłek wojenny aliantów okazał się mało przydatny.

Nimitz prowadził własne działania wywiadowcze w Pearl Harbor w ramach organizacji, która stała się niemal udzielnym księstwem i bardzo się rozrosła w porównaniu z pierwotnym Hypo Rocheforta, przemianowanym na Oddział Nasłuchu Radiowego Floty Pacyfiku (Fleet Radio Unit Pacific – FRUPAC) – rzekomo współpracując z działającą w Melbourne stacją Cast kierowaną przez komandora podporucznika Rudolpha Fabiana, chociaż współpraca nigdy nie była mocną stroną komandora. W kwietniu 1943 roku personel FRUPAC został przeniesiony z „Lochu" do nowego gmachu, bardziej nasłonecznionego i zdrowszego, z klimatyzowaną halą maszyn, stojącego w pobliżu krawędzi krateru Makalapa i nieopodal kwatery głównej Nimitza. Kryptoanalitycy i tłumacze nadal harowali bez wytchnienia, przy czym zadania powierzano wyłącznie personelowi wojskowemu, aczkolwiek często byli to cywile przebrani w mundury. Niedobór wykwalifikowanej kadry komplikował wszystkie działania alianckiego rozpoznania radiowego, a Jasper Holmes uważał, że operacje prowadzone w Pearl Harbor cierpią z powodu wydanego przez naczelnego dowódcę zakazu zatrudniania kobiet. Zdaniem Nimitza ich obecność, nawet na lądzie, stanowiła naruszenie panujących w marynarce wojennej zwyczajów i dyscypliny. Tymczasem gdy kobiety poniewczasie

dołączyły do zespołu FRUPAC w ostatnich tygodniach wojny, wniosły znaczący wkład w jego działania.

Nowa siedziba FRUPAC (Fleet Radio Unit Pacific), do której jednostka została przeniesiona w kwietniu 1943 roku. Pearl Harbor, Hawaje. Fotografia z listopada 1945 roku.

Wyzwanie, jakie stanowiły kolejne wariacje głównego szyfru japońskiej marynarki wojennej, JN-25, było ogromne. Począwszy od lutego 1942 roku, dodatkowe książki kodowe do większości szyfrów zawierały sto tysięcy pozycji i zmieniały się co sześćdziesiąt dni. W sumie było dziesięć książek kodowych i co najmniej siedemdziesiąt siedem szyfrów. Dopóki kryptoanalitycy nie zobaczyli wystarczająco dużej liczby wiadomości na początku każdego nowego okresu i nie zapoznali się z najczęściej używanymi dodatkami, właściwie nie dało się przystąpić do odczytywania szyfrogramów. Mniej dziwi, że tak dużo czasu zajęło zinfiltrowanie na stałe japońskiego systemu łączności, niż to, że w ogóle udało się do tego doprowadzić. Jedne z pierwszych owoców tych wysiłków pojawiły się

w styczniu 1944 roku, gdy niemal wszyscy podwładni Nimitza spodziewali się kolejnych ataków na zewnętrzne wyspy archipelagu Wysp Marshalla (byli zresztą zwolennikami tych ataków). Zamiast tego admirał rozkazał, żeby jego siły skierowały się natychmiast w stronę kluczowego atolu Kwajalein, ponieważ wiedział z Ultry, że Japończycy osłabiają tamtejszy garnizon, chcąc wzmocnić zewnętrzne wyspy. Inwazja z 30 stycznia zakończyła się wspaniałym sukcesem. Później Nimitz na ogół orientował się w ruchach wroga, z wyjątkiem sytuacji, gdy zarządził on ciszę radiową dotyczącą tras swoich okrętów wojennych.

Powoli przybywało specjalistów od języka japońskiego – osiemdziesięciu czterech z nich wysłano w kwietniu 1945 roku na pole walki wraz z siłami inwazyjnymi atakującymi Okinawę, a FRUPAC wyprodukował 127 ton materiałów wywiadowczych na temat każdego znanego elementu topograficznego i stanowiska obronnego na wyspie, do rozprowadzenia na pokładach okrętów i na lądzie. Żadna ilość takich informacji nie mogła jednak zaoszczędzić Amerykanom desperackich walk podczas kampanii w latach 1944–1945. Siły lądowe oraz piechota morska Stanów Zjednoczonych musiały szturmować japońskie pozycje obronne w różnych niepozornych miejscach, o których nic nie wiedziały, ponieważ ani nie były one widoczne dla zwiadu powietrznego i interpretatorów zdjęć lotniczych, ani nie zostały ujawnione przez nieprzyjacielskie komunikaty radiowe.

Najważniejszym osiągnięciem Ultry na Pacyfiku w latach 1943–1944 było umożliwienie podwodnym flotyllom Nimitza przeprowadzenia najbardziej niszczycielskiego w historii operacji morskich ataku na żeglugę handlową Japonii, będącą siłą napędową jej przemysłu krajowego. Szyfr „Maru", za pomocą którego komunikowała się flota handlowa, został złamany w 1943 roku. Odczytywano również coraz więcej wiadomości nadawanych przez okręty wojenne. Bezpośrednie łącze telefoniczne z FRUPAC-u do kwatery głównej operacji podwodnych umożliwiło deszyfrantom natychmiastowe przesyłanie informacji wywiadowczych dotyczących ruchów japońskich konwojów, a także otrzymywanie wiadomości o zatopieniu nieprzyjacielskich jednostek w następstwie tych informacji, co pozwalało personelowi wywiadowczemu na bieżąco poznawać wyniki swoich wysiłków. Dzięki stacji FRUPAC możliwe było nadawanie takich wiadomości jak ta wysłana o 8 rano 9 czerwca 1943 roku do okrętów

podwodnych „Trigger” i „Salmon” patrolujących japońskie Morze Wewnętrzne:

KOLEJNA PILNA ULTRA COMSUBPAC [Commander, Submarine Force, Pacific Fleet, Dowódca Okrętów Podwodnych Floty Pacyfiku] SERIA 27 NAJWIĘKSZY I NAJNOWSZY JAPOŃSKI LOTNISKOWIEC Z DWOMA NISZCZYCIELAMI WYPŁYWA Z YOKUSUKI 10 CZERWCA O 5.00 GMT I PŁYNIE Z PRĘDKOŚCIĄ 22 WĘZŁÓW KURSEM 155 STOPNI OSIĄGAJĄC 33.55 PŁN I 140 WSCH GDZIE REDUKUJĄ SZYBKOŚĆ DO 18 WĘZŁÓW I ZMIENIAJĄ KURS NA 230 STOPNI X SALMON I TRIGGER PRZECHWYCIĆ JEŚLI TO MOŻLIWE I CZEKAĆ NA SIEBIE. MAMY DODATKOWE INFORMACJE O TYM LOTNISKOWCU DLA CHŁOPAKÓW W POBLIŻU TRUK ALE LICZYMY, ŻE NIE BĘDZIEMY ICH POTRZEBOWAĆ WIĘC DAJCIE ZNAĆ JEŚLI GO DOPADNIECIE.

Brytyjczycy uznaliby taką wiadomość za lekkomyślne naruszenie tajemnicy Ultry, ponieważ została wysłana do personelu niskiego szczebla w rejonie operacji, ale Amerykanom uszło to wtedy na sucho, podobnie jak w bardzo wielu podobnych sytuacjach. Komandor John Cromwell odmówił skorzystania z okazji, by opuścić swój skazany na zagładę okręt podwodny „Sculpin” i dołączyć do własnej załogi w japońskiej niewoli, ponieważ jak się lakonicznie wyraził: „Nie mogę z wami pójść. Za dużo wiem”[2]. Oczywiście o Ultrze, bo to miał na myśli. 10 czerwca wieczorem „Trigger” rzeczywiście zaatakował z bliskiej odległości japoński lotniskowiec „Hiyō”, poważnie go uszkadzając, ale wadliwe torpedy, będące zmorą amerykańskiej marynarki wojennej w 1943 roku, uniemożliwiły jego zatopienie. Dopiero gdy poniewczasie ten mankament został usunięty, okręty podwodne Nimitza mogły przeciąć nieprzyjacielskie linie zaopatrzenia, a także zatopić wiele okrętów wojennych. W 1942 roku Japończycy stracili z różnych przyczyn statki handlowe o łącznym tonażu miliona ton. W 1945 roku te straty były dziesięciokrotnie większe. Od stycznia do kwietnia 1944 roku amerykańskie okręty podwodne posłały na dno 179 jednostek, w sumie 799 000 ton, a do końca sierpnia kolejne 219 statków. Gdy w kwietniu Japończycy próbowali wyekspediować dwie

dywizje wojsk lądowych z Szanghaju na Nową Gwineę, konwój „Bamboo No. 1" transportujący żołnierzy został niemal zmieciony z powierzchni morza, toteż ostatecznie zrezygnowali z prób wzmocnienia swoich sił na tej wyspie. Jeszcze zanim amerykańskie lotnictwo przystąpiło do intensywnej kampanii zaminowywania szlaków morskich w ostatnich miesiącach wojny, japońska flota handlowa została w dużej mierze zniszczona w wyniku ataków okrętów podwodnych.

Często trudno było ocenić, czy i jak w ogóle wykorzystywać poufne informacje. W kwietniu 1944 roku FRUPAC dowiedział się, że trawler „Tajina Maru", statek celowo wybrany przez wroga ze względu na małe znaczenie, przewozi nowe szyfry japońskiej marynarki wojennej na wyspę Wake. Wysłano dwa amerykańskie okręty podwodne, żeby przechwyciły „Tajina Maru", te jednak doszczętnie go zniszczyły. Jasper Holmes i jego koledzy kipieli ze złości, żałując, że na pokładzie jednego z okrętów podwodnych nie umieszczono zawczasu oficera wywiadu, by nadzorował operację i dopilnował przejęcia trawlera w stanie nienaruszonym. Oficer amerykańskiego wywiadu komandor porucznik Kenneth Knowles powiedział po wojnie: „Brytyjczycy byli sprytniejsi przy wykorzystywaniu [Ultry], my odważniejsi"[3]. Jasper Holmes napisał: „Informacje wywiadowcze, tak jak pieniądze, mogą być bezpieczne, gdy się ich nie używa i zamknie w sejfie, ale nie przynoszą dywidend, dopóki się ich nie zainwestuje"[4]. Właśnie takie przeświadczenie skłoniło Amerykanów do zlekceważenia brytyjskich skrupułów dotyczących bezpieczeństwa i do przeprowadzenia w lecie 1943 roku gwałtownego ataku na U-Booty uzupełniające paliwo w wyznaczonych wcześniej miejscach, przez co flota Dönitza poniosła bardzo poważne straty. Podobnie na Pacyfiku: jedno z bardziej spektakularnych osiągnięć Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych było możliwe dzięki dostarczonej przez FRUPAC rozszyfrowanej w maju 1944 roku wiadomości o przydzieleniu nowych pozycji patrolowych wszystkim japońskim okrętom podwodnym w pobliżu Wysp Salomona. Uzbrojona w tę informację grupa niszczycieli eskortowych kierowana przez USS „England" zatopiła w ciągu dwunastu dni 6 nieprzyjacielskich jednostek. Kenneth Knowles był na tyle uprzejmy, że w powojennych uwagach o ostrożności Brytyjczyków przy

wykorzystywaniu Ultry dodał: „Ale oni mieli więcej do stracenia". I była to prawda.

Nimitz był mądrym człowiekiem, a MacArthur nie. To wyjaśnia, dlaczego Ultra wywarła jedynie marginalny wpływ na amerykańską kampanię przeciwko Japonii na południowo-zachodnim Pacyfiku. Generał odrzucił system wywiadowczy Departamentu Wojny, a zamiast niego założył Centralne Biuro, najpierw w Melbourne, a później w Hollandii (stolica Nowej Gwinei Holenderskiej, obecnie Jayapura) i na wyspie Leyte. Poza tym usunął ze swojego teatru działań cały personel OSS, chociaż popierał akcje partyzanckie na Filipinach, prowokujące przewidywalne brutalne japońskie represje. Jego szef wywiadu, generał major Charles Willoughby, którego pompatyczność sprawiła, że podwładni mówili o nim „sir Charles", nie był bystrzejszy od innych dworzan swojego szefa i do pewnego stopnia pogardzał rozpoznaniem radiowym. Zamiast systemu Specjalnych Jednostek Łączności, który amerykańska armia przyjęła w Europie, żeby obsługiwać i chronić Ultrę, MacArthur pozwalał swojemu personelowi traktować rozszyfrowane wiadomości z beztroską, która zbulwersowałaby alianckich oficerów gdziekolwiek indziej na świecie. Dokumenty, pracowników, a nawet meble biurowe wysyłano jawnie do „Sekcji Ultry", a oficerowie swobodnie dyskutowali o łamaniu szyfrów.

Rozpoznanie radiowe miało wpływ na trzy ważne wydarzenia podczas kampanii na południowo-zachodnim Pacyfiku: na walki na szlaku Kokoda na terenie Papui-Nowej Gwinei, na decyzję z marca 1944 roku o przeskoczeniu o tysiąc kilometrów naprzód do Hollandii oraz na odparcie w lipcu japońskiego szturmu nad rzeką Driniumor, co kosztowało wroga dziewięć tysięcy zabitych. Podczas każdej z tych akcji Ultra – w 1944 roku wspomagana przez przejęty przez australijską 9 Dywizję stos zakopanych na Nowej Gwinei książek kodowych japońskiej 20 Dywizji – zwracała uwagę na zamiary i słabe strony nieprzyjaciela, chociaż MacArthur, w taki sam sposób jak Montgomery, przypisywał później zwycięstwa aliantów własnemu jasnowidztwu. Jego oficerowie USAAF patrzyli na to rozsądniej. Generał major George Kenney, który dowodził 5 Armią Lotniczą, był wyjątkowo zdolnym lotnikiem i skutecznie wykorzystywał rozpoznanie radiowe, zwłaszcza do atakowania japońskich

konwojów z posiłkami, a w szczególności podczas bitwy na Morzu Bismarcka w marcu 1943 roku. Dobrze znane waśnie między różnymi rodzajami wojsk sprawiły, że amerykańska marynarka wojenna odmówiła dostarczenia materiałów Ultry generałowi Claire'owi Chennaultowi dowodzącemu 14 Armią Lotniczą USAAF w Chinach. Ostatecznie Brytyjczycy przekazali mu takie materiały za pośrednictwem kwatery głównej SEAC (South East Asia Command, Dowództwo Sił w Azji Południowo-Wschodniej) w Kolombo, co poprawiło namierzanie z powietrza japońskich statków handlowych w ostatniej fazie wojny.

Kampania birmańska miała marginalne znaczenie dla pokonania Japonii, ale była ogromnie ważna dla poczucia własnej wartości Brytyjczyków, a ponadto miała szczególne znaczenie w walce o odzyskanie ich południowoazjatyckiego imperium. Brytyjscy generałowie w tamtym rejonie działań wojennych głośno i często narzekali na słabość wywiadu na polu walki, zarówno w zakresie rozpoznania osobowego, jak i radiowego. Niezależnie od wielu brytyjsko-amerykańskich napięć i sporów oficerowie SOE i MI6 niemal ze sobą nie rozmawiali, a gromadzenie informacji wywiadowczych stało na niskim poziomie. W lecie 1943 roku podpułkownik Gerald Wilkinson, oficer łącznikowy w sztabie MacArthura, napisał w dzienniku: „Informacje wywiadowcze z Dalekiego Wschodu od [brytyjskich tajnych służb] skurczyły się teraz do okruchów od kilku chińskich kulisów”[5]. Naczelny dowódca, admirał lord Louis Mountbatten, skłonił MI6 do porzucenia nieudolnych prób zdobywania informacji o Japończykach, a zamiast tego do skupienia się na badaniu różnych regionalnych ruchów nacjonalistycznych, które w sposób naturalny miały odegrać zasadniczą rolę w kształtowaniu sytuacji po wojnie.

Pod koniec wojny personel SOE w Azji liczył 1250 osób, a MI6 – 175, ale niewiele z nich zasługiwało na zaufanie. Miejscowy szef MI6, wojskowy, niejaki podpułkownik Leo Steveni, był typowym karierowiczem z Broadwayu, który stał się pośmiewiskiem podczas odpraw SEAC i prowadził swoje operacje z Delhi, bo wiedział, że rezydujący w Kolombo Mountbatten nie ma dla niego czasu. Steveniego ostatecznie usunięto ze stanowiska w lipcu 1944 roku, ale jego następca nie był wiele lepszy – oficer 16 Pułku Lansjerów brygadier „Bogey” Bowden-Smith przyjął tę posadę po przypadkowym spotkaniu w Boodle's Club, gdzie wspomniał, że został bez

zajęcia, bo uznano, że jest za stary, żeby dowodzić żołnierzami na polu walki. Koordynator Mountbattena do spraw wywiadu, pewien komandor Królewskiej Marynarki Wojennej, ubolewał nad chaosem wynikającym z braku ujednoliconej kontroli: „Dwie cechy charakterystyczne są zawsze obecne wśród personelu tajnych służb. Pierwsza to zawiść, a druga to coś, co nazwałbym nastawieniem na zdobywanie sensacyjnego materiału”[6].

Dowódcy operacyjni czuli się poważnie ograniczeni z powodu braku informacji, przede wszystkim tych pochodzących z rozpoznania radiowego. Esler Dening, wpływowy doradca polityczny Mountbattena, napisał 29 września 1944 roku do JIC w Londynie: „Czy wiemy, a może po prostu mnie się o tym nie mówi, jakie są zamiary Japończyków w Birmie, zważywszy, że wcześniej tego roku pokrzyżowali całe nasze plany ofensywno-defensywne i że znaczna część ich ruchów przeszła niezauważona? [Dening nawiązywał tu do zaciekłych japońskich szturmów na Kohimę i Imphal.] Jeśli nie wiemy, to gdybym ja był dowódcą grup armii, byłbym bardzo nieszczęśliwy, przystępując do walki z nieprzyjacielem, o którym nie wiem, jak jest rozlokowany, i o którego pełnych zamiarach również nie mam pojęcia. Nie ulega wątpliwości, że jest pewna granica tego, co Japończycy mogą dziś zrobić przy użyciu sił lądowych, jakimi dysponują w Birmie, ale dotychczasowe doświadczenia pokazały, że jest zarówno kłopotliwe, jak i zdecydowanie nieprzyjemne, gdy robią to niespodziewanie. Przypominacie sobie zapewne, jak powiedziałem któregoś dnia, że nigdy nie będzie rozsądne zakładać, iż Japończycy czegoś nie zrobią, bo nam wydaje się to głupie”[7].

Generał major Lamplough, szef wywiadu Mountbattena, podsumował własną opinię w wiadomości przesłanej do JIC 1 października 1944 roku: „Oto co wiemy i czego nie wiemy: wiemy, jaka jest całkowita siła japońskiej armii lądowej, lotnictwa i marynarki wojennej w [rejonie operacji] SEAC. Wystarczająco szczegółowo znamy również skład tych sił. Znamy też lokalizację najważniejszych kwater głównych [...]. Zwykle potrafimy przewidzieć, kiedy w [rejonie operacji] SEAC mogą się pojawić posiłki. Wszystko powyższe pochodzi od SIGINT [rozpoznania radiowego]. Nic natomiast nie wiemy o zamiarach Japończyków”[8].

Bill Slim, dowódca 14 Armii, narzekał pod koniec 1943 roku na niedostatek informacji na polu walki i ponowił swoje protesty

w listopadzie 1944 roku. Powiedział, że OSS najwyraźniej radzi sobie lepiej od MI6 ze zdobywaniem informacji na temat wroga. Wezwał do zakończenia nieustannych przepychanek między tajnymi służbami poprzez ich połączenie – w odpowiedzi wszyscy zwarli szeregi i odrzucili propozycję. Miesiąc później generał sir Oliver Leese wystąpił z podobną krytyką, wysyłając następującą wiadomość do kwatery głównej Mountbattena: „Jak wiecie, jestem wysoce zaniepokojony brakiem informacji wywiadowczych”[9]. Powiedział własnemu wysokiemu rangą oficerowi wywiadu, że jest „niezwykle niezadowolony z [informacji wywiadowczych] i [...] bardzo niezadowolony z rozpoznania radiowego, które wypada wyjątkowo niekorzystnie w porównaniu z sytuacją w Europie”[10]. Narzekał też, że różne służby wywiadowcze odmawiają przyjmowania od armii wytycznych dotyczących tego, o czym powinna ona wiedzieć.

Niektóre z tych problemów wynikały z tego, że Japończycy używali radia znacznie rzadziej od Niemców. Ich wysunięte jednostki oszczędnie komunikowały się z kwaterami głównymi na tyłach. Co więcej, nawet w Europie Niemcy nie zawsze wyświadczali przysługę Bletchley Park, mówiąc aliantom za pośrednictwem Enigmy albo „Tuńczyka”, co zamierzają zrobić w następnej kolejności. Poza tym Amerykanie prowadzili kampanię kryptoanalityczną przeciwko Japończykom, a zatem Pacyfik nieuchronnie był w centrum ich zainteresowań, podczas gdy Brytyjczycy zmagali się z rozszyfrowywaniem odpowiednich wiadomości z Azji Południowo-Wschodniej. Zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie dysponowali w Delhi swoją stacją nasłuchową działającą na ogromną skalę, a Królewska Marynarka Wojenna miała własny taki obiekt w Kolombo, na HMS „Anderson”, gdzie w marcu 1944 roku personel liczący tysiąc trzysta osób zajmował się dwustoma nieprzyjacielskimi wiadomościami dziennie. Złamanie japońskiego Kodu Transportu Wodnego zapewniało stały napływ informacji wywiadowczych dotyczących rozmieszczenia sił wroga, wysiłki brytyjskich kryptoanalityków utrudniał jednak chroniczny brak specjalistów znających język, a poza tym oficerowie Królewskiej Marynarki Wojennej mieli ten sam problem co ich amerykańscy koledzy: kryptoanaliza była ślepą uliczką w karierze. Zespół z Kolombo mógł liczyć tylko na niechętną współpracę komandora porucznika amerykańskiej

marynarki wojennej Rudy'ego Fabiana z Melbourne, i właściwie nigdy nie odzyskał równowagi po kolejnych ewakuacjach w 1942 roku, najpierw z Singapuru na Cejlon, potem na krótko do Afryki Wschodniej i z powrotem na Cejlon.

Wytknięcie przez generała Leese'a nieudolności rozpoznania radiowego wywołało reakcję Bletchley Park, który 22 grudnia 1944 roku szczerze przyznał się do trudności, jakie mają przed sobą Brytyjczycy przy rozszyfrowywaniu japońskich wiadomości nadawanych na falach eteru[11]. Edward Travis, szef GC&CS, powiedział, że nie jest dostępna równie liczna kadra, a zwłaszcza językoznawcy, żeby zajmować się japońskimi wiadomościami tak samo jak niemieckimi. O ile w Wielkiej Brytanii nie brakowało osób płynnie mówiących po niemiecku, o tyle bardzo nieliczne osoby dobrze znały japoński. Chociaż współpraca z Amerykanami układała się doskonale, „nie ma mowy, żeby mogła być tak szybka i skuteczna przy rozwiązywaniu problemów między stronami oddalonymi od siebie o 5000 kilometrów i z frontem rozciągającym się na pół globu, jak to się dzieje w przypadku zwartego teatru europejskiego, który był dotąd w całości uzależniony od brytyjskich wysiłków, przynajmniej na pierwszym zasadniczym etapie".

Następnie Travis zajął się problemami technicznymi, które, jak powiedział, były zupełnie inne niż te z systemami niemieckimi: „Obecnie Japończycy nie używają maszyn do szyfrowania wiadomości wojskowych czy lotniczych. Stosują książki kodów oraz niezwykle trudne sposoby szyfrowania, żeby ukryć zakodowany tekst [...]. W efekcie praca prowadząca do odtworzenia japońskiego tekstu jest długa, mozolna i tylko pewien procent wiadomości udaje się w ogóle odczytać". Przyznał, że jedynie fragmenty niewielkiej części depesz bywają dostępne w czasie rzeczywistym: „Nawet systemy używane na poziomie dywizji są bardzo skomplikowane i w związku z tym nigdy nie da się ich rozpracować na polu walki, jak to robimy z niemieckimi szyframi polowymi. Po stronie armii nic nie jest przechwytywane poniżej dywizji, ponieważ nic nie jest słyszalne [dla służb nasłuchowych], nawet dla jednostek wysyłanych wprost na front". Na koniec, co istotne, powiedział, że małomówni Japończycy absolutnie nie są tak uczynni jak Niemcy, którzy często nadają przez radio wyczerpujące raporty sytuacyjne: „Japończycy z zasady nie

przekazują zaawansowanych ocen ani informacji o przyszłych zamiarach drogą radiową. Ich strategiczne zamiary trzeba zatem oceniać na podstawie dowodów pośrednich". Było to miarodajne przedstawienie słabości alianckich operacji rozpoznania radiowego skierowanych przeciwko Japończykom. Brytyjczycy otrzymywali jeszcze mniej Ultry niż Amerykanie, jeśli chodzi o tego rodzaju informacje, które zapewniały bezpośrednie wsparcie dla ich jednostek na polu walki. Obie alianckie armie były zwykle dobrze poinformowane o całkowitych siłach Japończyków, ale – zważywszy, że przesłuchiwanie jeńców okazywało się na ogół bezowocne – w porównaniu z dowódcami z europejskiego teatru działań w znacznym stopniu uzależnione od zdobywania informacji metodami sprzed pojawienia się rozpoznania radiowego, takimi jak patrolowanie, zwiad lotniczy oraz bolesne doświadczenia w kontaktach z wrogiem.

W Birmie Brytyjczycy – gdy już ich 14 Armia rozpoczęła kampanię z lat 1944–1945 zmierzającą do odzyskania tej kolonii – podejmowali znaczne wysiłki, przeprowadzając operacje dezinformacyjne. Kierował nimi pułkownik Peter Fleming, brat dziennikarza i późniejszego pisarza Iana Fleminga, znacznie wtedy od niego sławniejszy, jako przedwojenny poszukiwacz przygód i autor książek podróżniczych oraz mąż ogromnie popularnej aktorki Celii Johnson. 9 października 1944 roku Fleming napisał z zadowoleniem, odnosząc się do przesadnego wyobrażenia japońskiej kwatery głównej wojsk lądowych w Birmie o sile aliantów: „Margines ich błędu, do niedawna nieznacznie przekraczający 100 procent, prawdopodobnie wzrośnie w nadchodzących miesiącach". Zameldował, że jego zespół dysponuje dużą wyimaginowaną armią brytyjską, gotową do rozlokowania. „Doświadczenie pokazało, że już sama obecność tych sił na naszych tyłach ma pewien niewielki wpływ [na Japończyków]". Sugerował przerzucenie tych fikcyjnych oddziałów na pole walki, żeby zastraszyć wroga, wmawiając mu, że ma przeciwko sobie przeważające siły.

Tego rodzaju gry sprawiały przyjemność zaangażowanym w nie oficerom, ale niewiele jest dowodów na to, że miały wpływ na przebieg walk, z wyjątkiem pewnego ważnego momentu, kiedy generał Slim skutecznie oszukał Japończyków co do swojej przeprawy przez rzekę Irawadi w lutym 1945 roku, pozorując, że przystępuje do niej na północy,

a jednocześnie wykonując zdecydowany manewr w kierunku południowym. Niemal niemożliwe było zastosowanie użytecznych podstępów przeciwko nieprzyjacielowi, którego naczelne dowództwo kierowało operacjami wojskowymi, niemal nie zważając na swój wydział wywiadu i uznając za afront dla kodeksu japońskiego wojownika pozwalanie, żeby na jego własne decyzje strategiczne miało wpływ to, co ewentualnie mogą zrobić albo czego zrobić nie mogą alianci.

2. WALKI BRATOBÓJCZE

Przez całą wojnę w Azji toczyła się równoległa bratobójcza walka między oficerami rywalizujących ze sobą tajnych służb Wielkiej Brytanii i Ameryki. Wiele brytyjskich materiałów wywiadowczych zostało oznaczonych adnotacją „Chronić", czyli nie pokazywać Amerykanom – a sporo amerykańskich dokumentów nosiło stempel „Kontrolować", czyli ukryć przed oczami Brytyjczyków. Esler Dening, doradca polityczny Mountbattena, stwierdzał w czerwcu 1944 roku: „To zasmucający i niepokojący fakt, że braterstwu broni Stanów Zjednoczonych i nas samych w wojnie na Dalekim Wschodzie towarzyszy stałe pogarszanie się [...] współpracy [...], co negatywnie wpływa na prowadzenie wojny"[12]. W lutym 1945 roku generał porucznik Frederick „Boy" Browning, szef sztabu Mountbattena, napisał ze złością: „Jeszcze nie spotkałem wyższego oficera, który może znieść ze spokojem zgryzoty przysparzane cierpiącemu światu przez tajne służby"[13].

Uciążliwe warunki lokalne sprawiały, że zadanie SOE okazało się bardzo trudne i niemal niewykonalne. Podczas gdy w krajach okupowanej Europy alianccy agenci mogli się spodziewać pomocy przynajmniej od entuzjastycznych mniejszości wśród miejscowych, w Azji Południowo-Wschodniej było zupełnie inaczej. Brytyjskie klęski w latach 1941–1942 zniweczyły prestiż imperium, wielowiekowy mit o zachodniej niezwyciężoności. Próby prowadzenia tajnych operacji w okupowanej przez Japończyków Birmie ujawniły niepopularność kolonialnych władców; wielu tamtejszych mieszkańców wydało wrogowi brytyjskich agentów i żołnierzy sił specjalnych, którzy znaleźli się wśród nich. Rozsądni oficerowie rozumieli, że kpiną było mówienie o „wyzwoleniu"

Azji Południowo-Wschodniej, skoro zamieszkujące ją ludy być może nauczyły się nienawidzić i bać Japończyków z powodu ich brutalności, ale nie chciały powrotu brytyjskich, francuskich czy holenderskich rządów. Freddy Spencer Chapman z SOE, który przeżył trzy lata na okupowanych Malajach, barwnie opisał uczucie zażenowania wynikające z tego, że mieszkał wśród ludzi, którzy stracili wszelkie zaufanie do Wielkiej Brytanii, i był zmuszony na nich polegać, żeby przetrwać[14].

Kwatera główna SOE na subkontynencie indyjskim mieściła się w rozproszonym zespole bungalowów w pobliżu Kolombo, znanym jako Mount Lavinia, strzeżonym przez nowozelandzkich Maorysów. Raport dotyczący perspektyw operacji typu *stay-behind* (na tyłach przeciwnika) w Indiach, sporządzony w ponurych dniach marca 1942 roku, gdy inwazja wydawała się nieuchronna, zapewniał posępnie: „Efekt japońskich sukcesów jest w tym kraju ogromny. Jakiekolwiek operacje prowadzone przez armię albo przez nas samych [SOE] w większej części Bengalu będą działaniami w zasadniczo wrogim kraju [...]. W umyśle mieszkańca Wschodu nie ma żadnego tak mocno zakorzenionego przekonania, jak to, że musi opowiedzieć się po stronie zwycięzcy, a jeśli może to zrobić nieco wcześniej niż jego rodak, tym lepiej dla niego". Generał sir Archibald Wavell, jako naczelny dowódca, miał złe zdanie o SOE. Powiedział, że nie ceni jego dokonań na Bliskim Wschodzie i jeszcze gorsze wrażenie robią na nim jego poczynania w Azji Południowo-Wschodniej: „Jak dotąd na tyle, na ile SOE jest tutaj znane, nie cieszy się wysoką reputacją. Uważa się, że poniosło kosztowną i zdecydowaną porażkę"[15].

Sprawy nie wyglądały bardziej obiecująco w sierpniu, gdy budzący respekt miejscowy szef z Baker Street Colin Mackenzie, który zdobył użyteczne poparcie dzięki przyjaźni z wicekrólem lordem Linlithgowem, zorganizował szkolenie dla stu pięćdziesięciu indyjskich komunistycznych studentów mających zostać agentami na terenach okupowanych. Policja uparła się, że należy sprawdzić lojalność tych młodych ludzi, informując ich o lokalizacji tajnych brytyjskich składów broni i instruując, że nie wolno im się do nich zbliżać do chwili ewentualnego pojawienia się Japończyków. Studenci zareagowali w ten sposób, że natychmiast popędzili po broń, wobec czego z projektu zrezygnowano. To był jednak dopiero początek. Historyk Richard Aldrich napisał: „Ambicje

Mackenziego i SOE na Dalekim Wschodzie były nieograniczone”[16]. Gdy tylko brytyjskie i amerykańskie tajne służby zorientowały się, że w niewielkim stopniu mogą się przyczynić do pokonania Japonii, i jedne, i drugie skoncentrowały swoją energię na wspieraniu konkurencyjnych powojennych interesów handlowych, politycznych i strategicznych swoich krajów. Aldrich sugeruje, na podstawie wiarygodnych dowodów, że ludzie SOE uważali się za „oddziały szturmowe służące przywróceniu kontroli nad imperium”.

Podobnie postępowało OSS. Jego dział badań i analiz obejmował sekcję Imperium Brytyjskiego, która była zdecydowanie antykolonialna. William Donovan napisał pogardliwie 27 października 1944 roku, że brytyjska strategia polega na odzyskaniu Azji Południowo-Wschodniej „poprzez zrobienie jak najpełniejszego użytku z amerykańskich zasobów, ale całkowicie odbierając Amerykanom głos w sprawach politycznych”[17]. Wielu ludzi Donovana wraz z niektórymi wysokimi oficerami wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych usiłowało przeszkodzić Brytyjczykom, Francuzom czy Holendrom w odzyskaniu kontroli nad swoimi azjatyckimi imperiami. Pomijając moralizatorstwo, Amerykanie, z czego Brytyjczycy doskonale zdawali sobie sprawę, próbowali wykorzystać własne środki i wpływy, żeby zapewnić Stanom Zjednoczonym powojenną przewagę handlową i w miarę możliwości zmniejszyć brytyjską.

Obaj sojusznicy nieustannie się nawzajem okłamywali. Pułkownik John Coughlin, człowiek Donovana najpierw w Indiach, a potem w SEAC, powiedział swojemu szefowi, że operacje OSS są „nie tylko ważne dla pokonania żółtków, ale mogą być także częściowo uznane za przykrywkę umożliwiającą działanie w charakterze czujki, żeby służyć amerykańskim interesom w Azji” – oraz monitorować działalność brytyjskich tajnych służb, co Coughlin ochoczo robił. W tym czasie brytyjski ambasador w Chinach beznamiętnie zapewniał swojego amerykańskiego odpowiednika, że Wielka Brytania zupełnie się nie interesuje przyszłością Tajlandii, choć oczywiście bardzo się nią interesowała, a szczególnie wielką chrapkę miała na przywłaszczenie sobie przesmyku Kra. Donovan usiłował wykorzystywać własnych oficerów do przygotowania w Tajlandii gruntu dla powojennej ofensywy handlowej Stanów Zjednoczonych. Neutralna rzekomo Tajlandia aresztowała bez różnicy zarówno oficerów OSS, jak

i SOE, przetrzymując ich w więzieniach do czerwca 1944 roku, kiedy Bangkok uznał za rozsądne pozwolić im się skontaktować z własnymi kwaterami głównymi.

Ponieważ w Azji Południowo-Wschodniej działało czternaście brytyjskich i amerykańskich tajnych organizacji, rywalizacja przy werbowaniu agentów na okupowanych przez Japonię terenach doprowadziła do sytuacji, którą jeden z oficerów nazwał z ubolewaniem „nieprzyzwoitymi przepychankami w celu zdobycia rdzennego personelu”[18]. W Holenderskich Indiach Wschodnich pojawiły się zarzuty, że niektórzy tubylcy zostali zwerbowani pod groźbą śmierci. Gdy Japończycy opanowali Malaje, aresztowali i stracili kilka tysięcy rzeczywistych lub domniemanych brytyjskich agentów mających działać na okupowanym terenie oraz sympatyków Wielkiej Brytanii. Od tego czasu tajne operacje aliantów w tym kraju były w przeważającej części uzależnione od chińskich komunistów, w tym od Lai Teka, ich przedwojennego sekretarza generalnego partii, który niemal na pewno był podwójnym agentem pracującym dla Tokio.

Lokalne poparcie dla brytyjskich działań na okupowanym terytorium niewiele wzrosło nawet wtedy, gdy aliantom zaczęło sprzyjać szczęście. Oddziałowi SOE zrzuconemu na spadochronach w rejonie Kokang w Birmie w grudniu 1943 roku i wzmocnionemu w czerwcu 1944 roku udało się pozostać przy życiu i patrolować tereny na zachód od rzeki Saluin, absolutnie nie udało się natomiast nakłonić miejscowej ludności do udziału w ruchu oporu. Raport oddziału kończył się następującym wnioskiem: „Sprzeciw miejscowych zmusił oddział do ograniczenia się do pierwotnego zadania uzbrojenia i szkolenia partyzantów”. Oddział ewakuowano w październiku 1944 roku. Gdy w październiku 1943 roku śmierć poniosło dwóch brytyjskich oficerów zrzuconych na terytorium Karenów, major Hugh Seagrim, który został w tym rejonie po wycofaniu się Brytyjczyków w 1942 roku i był tam uważany niemal za świętego, poddał się Japończykom, próbując w ten sposób uchronić miejscową ludność przed represjami. Seagrim, potężny, prawie dwumetrowy brodaty mężczyzna, ubrany w strzępy narodowego stroju Karenów, który nosił od tak dawna, stał wyprostowany, zwracając się do japońskiego sądu polowego w więzieniu Insein w północnej części Rangunu: „Jako brytyjski

oficer, słucham rozkazów własnego kraju – powiedział – i wykonywałem tylko swoje obowiązki. Nie skarżę się, że zostałem skazany na śmierć, ale ludzie, którzy są ze mną, jedynie wykonywali moje rozkazy, dlatego proszę was, żebyście ich uniewinnili". Jego apel na nic się nie zdał. Gdy go rozstrzelano 2 września 1944 roku, stracono również jego siedmiu kareńskich towarzyszy[19].

Nawet pod sam koniec wojny, w styczniu 1945 roku, gdy jeszcze jeden oddział – „Grupa Burglar" („Włamywacz") – został zrzucony na spadochronach w Birmie na wschód od Pyminamy, „jednostka znalazła się w trudnej sytuacji ze względu na wrogość miejscowej ludności i musiała być w ciągłym ruchu"[20]. Dowódca Force 136 SOE odnotował 2 kwietnia 1945 roku z prawdziwie imperialną protekcjonalnością: „Tubylec nie ma ani patriotycznych motywów, ani w większości wypadków wykształcenia i inteligencji mogących uczynić z niego odpowiedniego tajnego agenta [...]. Europejczycy nie mogą obracać się wśród miejscowej ludności w taki sam sposób, w jaki umieszczali tajnych agentów w Europie. Znacznie większa część miejscowej ludności jest neutralna, a nawet wrogo usposobiona, wobec czego szanse przeżycia tajnych agentów maleją".

W tym samym okresie MI6 donosił, że na Malajach tubylcy nie udzielą pomocy przy zbieraniu informacji wywiadowczych ani nie pomogą żadnej organizacji, której sami nie mogliby kontrolować[21]. W powojennym raporcie dotyczącym operacji SOE w Holenderskich Indiach Wschodnich odnotowano: „Żaden kontakt nie został nawiązany przez Force 136 z ruchami oporu na Sumatrze [...]. Informacje wywiadowcze wskazywały na to, że ludność kolaboruje z Japończykami i widoki na udane tajne operacje są niewielkie"[22]. W wypadku większości tajnych operacji brytyjskich na obszarach Azji Południowo-Wschodniej okupowanych przez Japończyków realia były przeważnie takie, że niewielu tubylców miało ochotę ryzykować potworne represje, żeby pomóc przedstawicielom skompromitowanych, budzących niechęć i najwyraźniej pokonanych mocarstw. Niewiele się pod tym względem zmieniło nawet w ostatnich miesiącach wojny. Swój jedyny ważny sukces w operacjach przeciwko Japończykom SOE odniosło w dzikich rejonach północnej Birmy, bo tamtejsze plemiona były nieustannie wrogo nastawione do swoich krajanów z równin.

W tym samym czasie, gdy SOE próbowało uzasadnić swoją obecność w brytyjskich koloniach okupowanych przez Japończyków, jego oficerowie wciąż prowadzili zakrojone na szerszą skalę zmagania z Amerykanami. W czerwcu 1942 roku OSS i SOE dla celów operacji specjalnych podzieliły świat na strefy, uznając je odpowiednio za głównie brytyjskie lub głównie amerykańskie, z równymi prawami obu stron w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii. Chiny zostały zdefiniowane jako w przeważającej mierze amerykańskie, a ludzie Donovana walczyli jak lwy, żeby stały się wyłącznie takie. SOE i OSS toczyły tam nieustanną wojnę o wpływy, a żadna z tych służb nie wniosła zbyt dużego wkładu w pokonanie Japonii, nie licząc uratowania kilku zestrzelonych załóg lotniczych i zbiegłych jeńców wojennych. W Waszyngtonie jednak OSS wywierało większy wpływ polityczny na sprawy Dalekiego Wschodu niż na większość innych. Przez mniej więcej rok od wiosny 1944 roku oficerowie Donovana przydzieleni do tak zwanej Dixie Mission w Yan'anie stali się dla administracji Roosevelta głównym źródłem informacji na temat komunistów Mao Zedonga, chociaż później chińska grupa OSS utraciła wpływy wśród ludzi na wysokich stanowiskach. Alianckim działaniom wywiadowczym na terenach kontrolowanych przez nacjonalistów nie pomagała konieczność zachowywania obsesyjnej ostrożności mającej na celu niedopuszczenie, żeby materiał Ultry – a w gruncie rzeczy cokolwiek poufnego – dotarł do Chongqingu, ponieważ Japończycy odczytywali niemal wszystkie zaszyfrowane wiadomości reżimu Czang Kaj-szeka, pomimo wielokrotnych ostrzeżeń, że są źle zabezpieczone. Przed lądowaniem w Normandii Brytyjczycy czuli się zmuszeni cofnąć chińskiej ambasadzie w Londynie przywileje szyfrowe, chociaż Czang Kaj-szek był rzekomo ich oficjalnym sojusznikiem, ponieważ doskonale wiedziano, że ilekroć ambasador spotkał się z jakimś brytyjskim generałem czy politykiem, w ciągu kilku dni zapis ich rozmowy lądował na biurkach w Tokio oraz w Chongqingu.

Francuskie Indochiny były świadkiem najintensywniejszego konfliktu brytyjsko-amerykańskiego. Oficerowie OSS postanowili uniemożliwić Francji odzyskanie kontroli nad ukochaną kolonią, podczas gdy Brytyjczycy usiłowali wspierać interesy Francuzów. Ta utarczka osiągnęła symboliczne dno w nocy z 23 na 24 stycznia 1945 roku, kiedy

przypuszczalnie myśliwce nocne P-61 „Black Widow" („Czarna Wdowa") 14 Armii Lotniczej Stanów Zjednoczonych zestrzeliły dwa lecące do Indochin liberatory RAF-u z francuskimi agentami na pokładzie[23]. Nikt nie ocalał. Amerykanie mieli nadzieję, że ten incydent okaże się pouczającym ostrzeżeniem i powstrzyma Brytyjczyków przed udzielaniem Francji jakiejkolwiek dalszej pomocy, ale w ciągu pierwszych dwóch miesięcy 1945 roku RAF zorganizował siedemdziesiąt jeden wypadów eskadry do zadań specjalnych do Indochin, przewożąc podczas niektórych lotów francuskich oficerów wbrew wyraźnemu wetu Białego Domu. Churchill, prawdopodobnie rozsądnie, postanowił uniknąć bezpośredniej konfrontacji z Rooseveltem w związku z tą sprawą, dlatego zaniechano brytyjskiego śledztwa badającego strącenie liberatorów. W ostatnich miesiącach wojny zarówno Londyn, jak i Waszyngton straciły nadzieję na zaprowadzenie porządku w tajnych operacjach swoich krajów w Azji Południowo-Wschodniej i pozostawiły oficerom działającym w terenie załatwienie tego między sobą, co rzeczywiście robili, ale bez jednoznacznych efektów.

W 1945 roku szefowie wywiadu nie mieli już większych złudzeń, że misja SOE w dawnych azjatyckich koloniach, mająca za zadanie przygotować grunt pod przywrócenie brytyjskiego panowania, poniosła klęskę. Oczywista była również głębokość podziałów między europejskimi potęgami imperialnymi a Amerykanami. 26 kwietnia Kierownictwo Wojny Politycznej (Political Warfare Executive) omawiało na zebraniu w Londynie perspektywy na przyszłość. Zaleciło, żeby rzecznicy „szczerze przyznawali, iż imperium utraciło prestiż": „Tej poważnej sytuacji należy zaradzić poprzez zaszczepienie w umysłach Azjatów przekonania, że mieszkańcy Wspólnoty Brytyjskiej *de facto* zdecydowanie przyczynili się do pokonania Japonii. [...] Niestety, to zadanie jest wyjątkowo trudne, ponieważ znaczną i spektakularną rolę odgrywają nasi amerykańscy sojusznicy [...]. Jako że mieszkańcy kolonii skutecznie się wyzwolili, Amerykanie palą się do uwolnienia innych spod jarzma, pod którym, jak im się wydaje, kiedyś się uginali [...]. Uważa się, że wracamy [do wyzwolonych kolonii w Azji Południowo-Wschodniej] pod egidą swoich amerykańskich sojuszników, znanych Azjatom jako ci, którzy zdecydowanie sprzeciwiali się dużej części tego, za czym my, jako

azjatycka potęga, siłą rzeczy się opowiadamy [...]. Jedynie posługując się zręczną manipulacją, [...] możemy mieć nadzieję na odzyskanie swego utraconego prestiżu”[24].

W innym podobnym dokumencie autorzy z bezwstydnym cynizmem zachęcali, żeby brytyjscy wyzwoliciele jak najmniej otwarcie przyznawali się do swojego zaangażowania w przywracanie imperialnych rządów: „Powinniśmy czerpać jak największe korzyści z niedoprecyzowania szczegółów przyszłego układu”. W lecie 1945 roku Japończycy stali się najmniej groźnym z wrogów Wielkiej Brytanii w Azji Południowo-Wschodniej.

3. WRÓG: SZUKANIE PO OMACKU

Chociaż mieszkańcom Zachodu wydaje się to dziwne, przez znaczną część drugiej wojny światowej Związek Sowiecki i Chiny – gdzie rozlokowana była większość japońskich wojsk – w większym stopniu spędzały sen z powiek decydentom w Tokio niż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Japończycy usiłowali prowadzić taką wojnę, jaką chcieli prowadzić, a nie taką, z jaką mieli do czynienia. Siły lądowe planowały początkowo zakończenie zmagań na Pacyfiku wiosną 1942 roku, po zaakceptowaniu przez Amerykanów warunków pokojowych, po czym Japonia uderzyłaby na dogorywający Związek Sowiecki. 14 stycznia tamtego roku tokijski Wydział Operacyjny poinformował Armię Kwantuńską w Mandżurii, że do marca ma się spodziewać znacznych posiłków, w sam raz przed zamierzonym atakiem na ZSRS. Dopiero w październiku 1944 roku, poniósłszy druzgocącą klęskę w zatoce Leyte, Japończycy oficjalnie uznali Stany Zjednoczone, a nie Związek Sowiecki, za najważniejszy cel dla swojego wywiadu. Pozwolili swoim generałom gromadzić wszelkie potrzebne informacje w ich własnych rejonach operacyjnych i czynić to wszelkimi dostępnymi środkami. Nigdy nie wykorzystywali inteligentnych cywilów w sposób przypominający to, co robili Brytyjczycy i Amerykanie. Ich wojskowa buta nie ucierpiała po pierwszych niepowodzeniach. W marcu 1943 roku, po klęsce, którą Japonia poniosła w walkach o Guadalcanal, generał dywizji Kenryō Satō, szef Biura Spraw Wojskowych, wygłosił w Tokio przemówienie w Parlamencie, zapewniając,

że amerykańskie oddziały są niezdyscyplinowane i dyletanckie: „Dobrze strzelają, ale ich duch bojowy i morale są bardzo kiepskie [...]. Większość amerykańskich żołnierzy nie rozumie, dlaczego walczy".

Japończycy nieprędko zrozumieli znaczenie łamania brytyjskich i amerykańskich szyfrów – niewykluczone, że powodem tej zwłoki była łatwość, z jaką odczytywali wiadomości radiowe chińskich nacjonalistów. W każdym razie dopiero w latach 1943–1944 wysyłano japońskich oficerów do Niemiec, Finlandii i na Węgry, żeby studiowali kryptoanalizę. W 1943 roku, gdy klęska Japonii już wisiała w powietrzu, armia utworzyła Tokushu Joho-bu – Centralną Specjalną Sekcję Wywiadu – żeby gromadzić informacje pozyskiwane z transmisji radiowych, i przyznała poniewczasie, że „wymierzone przeciwko Stanom Zjednoczonym i Zjednoczonemu Królestwu działania kryptoanalityczne są w najwyższym stopniu niedostateczne, a wykwalifikowany personel jest nieliczny"[25]. Sekcja zatrudniała początkowo trzysta osób, a w 1945 roku jej personel rozrósł się do ponad tysiąca. Oprócz tego kilkuset pracowników wywiadu i kryptoanalityków służyło w Mandżurii w Armii Kwantuńskiej, w siłach lotniczych i wojskach lądowych. W maju 1944 roku jej szef zaczął werbować absolwentów matematyki i filologii, a także zakupił kilka maszyn IBM. Utworzono Wojskowy Związek Badań Kryptograficznych z pewną pomocą Tokijskiego Uniwersytetu Cesarskiego.

Wszystkie te działania były jednak zdecydowanie niewystarczające i znacznie spóźnione. Nawet cesarz był skonsternowany tym, że armia traci dużo czasu, mówiąc o ewentualnym konflikcie z Rosją, podczas gdy toczy rzeczywistą wojnę z Amerykanami. Japończycy twierdzili przez pewien czas, że złamali niektóre amerykańskie szyfry w rejonie działań MacArthura, ale wkrótce je zmieniono. Jeden z oficerów Centralnej Specjalnej Sekcji Wywiadu utrzymywał po wojnie, że 1 sierpnia 1945 roku rozszyfrowała ona słowo „nuklearny" w depeszy wysłanej przez amerykańską maszynę szyfrującą M-209, lecz nawet jeśli to była prawda, ta informacja bardzo niewiele przysłużyła się japońskim interesom – nie bardziej niż sporadyczne łamanie sowieckich szyfrów.

Wydział Wywiadu japońskiej Cesarskiej Marynarki Wojennej ustalił dane statystyczne dotyczące swoich raportów napływających z różnych źródeł od 1 października 1944 do 19 lipca 1945 roku, dobrze

odzwierciedlające proporcje podczas całej wojny: 393 raporty od rozpoznania radiowego, niemal w całości oparte na analizie ruchu w eterze, 102 raporty od *attaché* z zagranicznych ambasad państw neutralnych, 27 raportów opracowanych na podstawie informacji uzyskanych od jeńców wojennych, 2 przejęte dokumenty, 7 raportów zagranicznych agentów, 110 wiadomości z jawnych audycji radiowych, 769 artykułów z gazet. Japończycy zawsze mieli większe zaufanie do informacji uzyskiwanych od szpiegów niż w wyniku rozpoznania radiowego, nigdy jednak nie wykazywali się szczególnymi umiejętnościami przy werbowaniu czy prowadzeniu zagranicznych agentów. Komandor porucznik Nobuiko Imai zauważył cierpko: „Na Nowej Gwinei zatrudniliśmy miejscowych Chińczyków i Australijczyków, ale koniec końców nas przechytrzyli”[26]. Tokio wypłacało pokaźne kwoty informatorom w Meksyku, Chile i Argentynie, chociaż trudno sobie wyobrazić, jak mieliby oni pomóc Japonii w działaniach wojennych. Japończykom brakowało też szczęścia w prowadzeniu agentów w brytyjskich Indiach. Czterdziestu pięciu z nich – zdecydowaną większość – schwytano w 1942 roku i okazało się, że prawie wszyscy zostali oddelegowani z podległej Tokio Indyjskiej Armii Narodowej, rekrutującej się spośród jeńców wojennych przebywających w japońskiej niewoli. W 1944 roku japoński wywiad zaczął się żywo interesować światem islamu jako potencjalnym sojusznikiem w działaniach skierowanych przeciwko aliantom. Na początku 1945 roku wysadzono na wybrzeżu Beludżystanu dużą grupę muzułmańskich sabotażystów, która jednak szybko poddała się Brytyjczykom[27].

Japońskie służby wywiadowcze próbowały również szczęścia w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych. 3 maja 1944 roku ambasador Japonii w Madrycie wysłał do swojego Ministerstwa Spraw Zagranicznych melodramatyczny raport o pewnym hiszpańskim agencie, który rzekomo służył interesom Tokio w Ameryce, a teraz wrócił do ojczyzny, żeby złożyć raport, ponieważ nie miał radia ani kuriera. „Ostrzegłem go potajemnie, że skoro na początku kwietnia przyjechał do kraju z kobietą, nie tylko Brytyjczycy i Amerykanie, lecz także Hiszpanie bacznie go obserwują. Wobec tego na zewnątrz zachowuje się tak, jakby nie utrzymywał ze mną absolutnie żadnych kontaktów [...]. Ponieważ

byłoby to równoznaczne z podpisaniem na niego wyroku śmierci, gdybyśmy się mieli spotkać bezpośrednio, pouczyłem go, żeby dostarczył mi pisemny raport. [...] Ma wrócić do swoich obowiązków w Ameryce 17 maja i przygotowuje się do wyjazdu (tak jak obecnie sprawy stoją, Amerykanie nie widzą żadnych przeszkód, jeśli chodzi o ponowne przekroczenie przez niego granicy)"[28].

Załączony raport agenta został napisany w sposób przypominający thriller: „Jako że mieszkałem we wrogim kraju i zbierałem informacje, narażając się na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, nieuchronnie musiałem w znacznej mierze polegać na swojej pamięci. Aby zapewnić ścisłość, naturalnie używałem specjalnego atramentu i małych fotografii przy każdej okazji, gdy w grę wchodziły doniosłe sprawy". Ponieważ dalsza część stanowiła streszczenie czternastu miesięcy rzekomych obserwacji, trudno uznać, że informacje były dostarczane w czasie rzeczywistym. Szpieg przekazał, wśród wielu innych, wyssane z palca doniesienia o czterech amerykańskich okrętach wojennych zatopionych w listopadzie 1942 roku podczas bitwy w pobliżu Wysp Salomona i poświęcił kilkaset słów, żeby wymienić wyższych amerykańskich dowódców i ich stanowiska, chociaż można się było tego łatwo dowiedzieć z „Washington Post". Dziwnym zrządzeniem losu raport japońskiego agenta zachował się tylko dlatego, że został rozszyfrowany przez Arlington i Bletchley, więc od maja 1944 roku spoczywa w amerykańskich i brytyjskich archiwach.

Począwszy od 1944 roku japońscy dowódcy okazywali chroniczną niechęć do brania pod uwagę dowodów, woleli natomiast podejmować decyzje, kierując się instynktem, z coraz większą skłonnością do fantazjowania. Marynarka wojenna przeznaczała na łamanie szyfrów jeszcze mniej środków niż siły lądowe, a jej działania związane z rozpoznaniem radiowym skupiały się przede wszystkim na radiopelengacji oraz analizie ruchu w eterze. Japoński kontradmirał Yokoi Tishiyuji zauważył z rozpaczą po wojnie: „Naszą marynarkę wojenną pokonywano w bitwie na falach radiowych. Mieliśmy słabe karty, a wróg potrafił odczytać te, które trzymaliśmy w ręku. Nic dziwnego, że tej partii pokera nie mogliśmy wygrać"[29]. Mimo to Cesarska Marynarka Wojenna odnosiła pewne skromne sukcesy kryptologiczne, monitorując mniej zaawansowaną łączność amerykańskiej logistyki. W latach 1944–1945

oficerowie wywiadu odczytywali mniej więcej połowę wiadomości BAMS – Broadcast for Allied Merchant Shipping (System Łączności Radiowej Alianckiej Żeglugi Handlowej) – co pozwoliło im przewidzieć największe amerykańskie desanty dzięki śledzeniu ogromnych „ogonów" ze wsparciem, które towarzyszyły każdemu z nich. Przewidzieli w ten sposób operacje na Wyspach Marshalla w styczniu 1944 roku, na Marianach w czerwcu i na Iwo Jimie w lutym 1945 roku. Dowództwo naczelne wolało jednak pozostać przy swojej opinii, że Amerykanie, zamiast uderzyć na Mariany, obiorą za cel Filipiny, północną Nową Gwineę i zachodnie Karoliny. Nawet jednak gdy japońscy admirałowie i generałowie trafnie odgadywali zamiary Amerykanów, byli wielokrotnie i zdecydowanie zwyciężani na lądzie, na morzu i w powietrzu. Brakowało im twardej siły.

Latem i jesienią 1944 roku w cesarskiej kwaterze głównej fikcja wzięła górę nad rzeczywistością. Amerykańskie akcje dezinformacyjne przekonały Japończyków, że Stany Zjednoczone rozbudowują swoje siły na Alasce z zamiarem zaatakowania Wysp Kurylskich. W związku z tym japoński wywiad szacował, że Amerykanie mają na Alasce 400 tysięcy ludzi i 700 samolotów, podczas gdy prawdziwe liczby wynosiły odpowiednio 64 tysiące i 373. Tokio powiększyło własne siły na Wyspach Kurylskich z 20 tysięcy żołnierzy i 38 samolotów w styczniu do 80 tysięcy ludzi i 589 maszyn w czerwcu[30]. Japońscy wyżsi oficerowie uznali, że walki powietrzne w pobliżu Tajwanu z 12–16 października 1944 roku, które doszczętnie zniszczyły ich lotnictwo, kosztowały Stany Zjednoczone 19 lotniskowców i 4 inne okręty wojenne. Japońskie służby nasłuchu radiowego poprawnie zameldowały, że analiza ruchu w eterze wskazuje na to, iż wszystkie jednostki 3 Floty Halseya nadal utrzymują się na wodzie, ale ich opinia została odrzucona jako niedopuszczalna. Komandor Kaoru Takeuchi z Wydziału Wywiadu wpadł we wściekłość: „Personel Wydziału Operacji zachowuje się w sposób niewybaczalny [...]. Oni poszaleli! Nie do wiary, że szaleni oficerowie stawiają na swoim"[31]. To właśnie fala optymizmu co do amerykańskich strat u wybrzeży Tajwanu przekonała japońskich admirałów do zapoczątkowania operacji Połączonych Flot pod kryptonimem „Shō-Gō", która zakończyła się klęską w zatoce Leyte.

Bitwa w zatoce Leyte skłoniła Japończyków do jeszcze bardziej szalonej ucieczki przed rzeczywistością. Ignorowano zasadniczo trafne oceny

Wydziału Wywiadu marynarki wojennej, akceptowano natomiast ogromnie przesadzone doniesienia o sukcesach ataków kamikaze na amerykańskie okręty. Wydział Operacyjny sześciokrotnie donosił o zatonięciu lotniskowca „Lexington" i czterokrotnie spisał na straty „Saratogę". Cesarz zwrócił uwagę na te raporty i zasugerował, że mogą być odrobinę wyssane z palca. Jeśli chodzi o informacje wywiadowcze dotyczące teatru działań wojennych na Pacyfiku, naczelne dowództwo sił lądowych w coraz większym stopniu polegało na personelu swoich „Informacji Specjalnych" z Harbinu w północnych Chinach, który miał źródło w sowieckim biurze konsularnym. Niestety, ów informator był kontrolowany przez NKWD. Kiedy personel wywiadu zdał sobie z tego sprawę, jego oficerowie ostrzegli naczelne dowództwo, ale generałowie woleli wierzyć w to, co zechciała im powiedzieć Moskwa, zamiast w jakąkolwiek część trudnej do przyjęcia prawdy.

MacArthur w drodze nad zatokę Leyte, 20 października 1944 roku.

Szef wywiadu Cesarskiej Kwatery Głównej generał Seizo Arisue ubolewał nad butą Wydziału Operacyjnego, twierdząc, że jego oficerowie „nie lubią nawet słuchać opinii innych”[32]. Powoływał się na szturm na brytyjskie i indyjskie siły pod Imphalem. Przynajmniej raz skonsultowano się wtedy zawczasu z generałem Arisue, ale gdy tylko ten wyraził zdecydowany sprzeciw wobec planu ataku, odsunięto go od dyskusji nad operacją w kwaterze głównej wojsk cesarskich. Japończycy jako rasa, zdaniem Kiichiro Higuchiego z II Wydziału, wolą subiektywne podejście do rozwiązywania problemów od obiektywnej analizy dowodów. „Sprawy pojedynczych osób można rozstrzygać na podstawie subiektywnych kryteriów, ale niezwykle niebezpieczną rzeczą jest używanie ich do rozstrzygania losów narodów”[33]. Najbardziej ewidentny przykład takiej postawy pojawił się w kwietniu 1945 roku, gdy wywiad ostrzegł przed gwałtownym nasileniem się ruchów sowieckich wojsk w kierunku granicy z Mandżurią i doszedł do następującego wniosku: „2 Wydział wnioskuje z tego, że ZSRS już rozpoczął przygotowania do wojny z Japonią”[34]. Ponieważ stanowiło to największy koszmar japońskich generałów, natychmiast odrzucili oni raporty wywiadu i robili to nadal do czasu, gdy Armia Czerwona przystąpiła w sierpniu do zmasowanej ofensywy. W 1945 roku planowanie wojskowe Japończyków w całości opierało się na założeniu, że dojdzie do amerykańskiej inwazji na ich ojczyznę, i uważali, że są w stanie zadać najeźdźcom dotkliwe straty. Na ironię zakrawa to, że zachodni alianci mogliby najskuteczniej zmylić naczelne dowództwo nieprzyjaciela, oświadczając publicznie, że n i e zamierzają najechać Japonii, lecz bombardowaniami i głodem zmusić ją do uległości.

Niezależnie od trudności, jakim musieli sprostać Brytyjczycy i Amerykanie, współpracując ze sobą, były one niczym w porównaniu z brakiem zaufania i przepaścią kulturową między Niemcami i Japończykami. Chociaż oba państwa zawarły umowę o dzieleniu się informacjami wywiadowczymi, niewiele uczyniono, żeby wprowadzić ją w życie. Wysokiej rangi specjaliści z wywiadu Wehrmachtu pogardzali swoimi japońskimi partnerami. Pewien niemiecki oficer mówił o nich, że są „bardzo kiepscy”[35], i zauważył, że często identyfikowali jakąś amerykańską dywizję jako oddział walczący z nimi na Pacyfiku, podczas gdy Berlin wiedział, iż operuje ona we Francji. Podpułkownik Ohletz

z RSHA oświadczył po wojnie, że jego służba nawiązała „niewygodne i bezowocne partnerstwo z Japońską Służbą Wywiadowczą”[36]. Canaris, w czasach gdy kierował Abwehrą, utrzymywał tylko słabe kontakty z Tokio. Pewien oficer, niejaki kapitan Plage, został zaangażowany jako rzekomy ekspert Berlina do spraw Japonii. Niemcy przekazywali Tokio strzępy informacji – na przykład raport pochodzący podobno z brytyjskiego źródła (od jednego z podwójnych agentów MI5) – o amerykańskich desantach w zatoce Leyte we wrześniu 1944 roku.

Gdy sytuacja na wojnie się pogarszała, podobnie działo się z wzajemnymi stosunkami obydwu sojuszników. Każda ze stron uważała los drugiej za przypieczętowany, lecz Niemcy mimo to usiłowali zagrzewać Japończyków do walki. OKW nakłaniało szefów RSHA, żeby mówili swoim azjatyckim partnerom cokolwiek, co mogłoby wzmocnić ich determinację – na przykład o perspektywach ofensywy w Ardenach w grudniu 1944 roku. Pewnego wieczoru, tuż po rozpoczęciu operacji „Wacht am Rhein”, Ernst Kaltenbrunner i Walter Schellenberg gościli dużą grupę Japończyków na kolacji w willi nad jeziorem Wannsee. Spotkanie nie było udane. Podpułkownik Ohletz odniósł wrażenie, że Japończycy „nie chcą mieć nic wspólnego z SD”. Kaltenbrunner natomiast zapewniał pogardliwie, iż „Japończycy zrobili się tacy «delikatni», że jeśli ofensywa [w Ardenach] się nie powiedzie, prawdopodobnie «opuszczą tonący okręt»”. Niemcy lekceważąco kiwali do siebie głowami, gdy wkrótce potem Japończycy zaczęli ewakuować archiwa ze swojej berlińskiej ambasady do Szwajcarii, Szwecji i Hiszpanii.

Wiosną 1945 roku Makoto Onodera, rezydujący w Sztokholmie szef japońskiego wywiadu w Europie, złożył Niemcom ofertę przejęcia kontroli nad placówkami Abwehry w stolicach państw neutralnych. Widząc, że nazistowski okręt idzie na dno, stwierdził, że Japończycy chcą przejąć jego aparat wywiadowczy jako prosperującą firmę[37]. Skoro jednak Japonia przynajmniej od 1942 roku nie chciała, czy też nie potrafiła skutecznie wykorzystywać wywiadu, trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób rachityczne europejskie siatki szpiegowskie nazistów mogłyby się przysłużyć cesarskiemu sztabowi w sytuacji, gdy dowódcy Hirohito patrzyli na ruiny imperium, które legło w gruzach tak samo jak ich własne ambicje.

20

„ENORMOZ”

W 1944 roku, gdy młody amerykański fizyk Ted Hall, pracujący nad projektem bomby atomowej w Obozie 2 w Santa Fé, powiedział moskiewskiej Centrali wszystko, co wie, usprawiedliwił się, mówiąc żarliwie swojemu opiekunowi z NKWD: „Nie ma żadnego innego kraju oprócz Związku Sowieckiego, któremu można by było powierzyć tak straszną rzecz”[1]. Mniej więcej pięćdziesiąt osób spośród wtajemniczonych w program atomowy po obu stronach Atlantyku przekazało część jego tajemnic ZSRS. Zdrada polegająca na ujawnieniu Projektu Manhattan przez brytyjskich i amerykańskich informatorów była najważniejszą szpiegowską historią drugiej wojny. Oczywiście nie miała żadnego wpływu na wynik walki z nazistami, lecz znacząco wpłynęła na to, co zdarzyło się później: gdy w 1949 roku wybuchła pierwsza sowiecka bomba atomowa, okazało się, że jest dokładną kopią testowego ładunku zdetonowanego w pobliżu Alamogordo w lipcu 1945 roku. Obrońcy informatorów Moskwy od zawsze wysuwają dwa argumenty: po pierwsze – ze zdrajcami czy bez Związek Sowiecki dość szybko zbudowałby własną bombę, ponieważ tak właśnie ewoluuje nauka i technika na całym świecie; po drugie – informatorzy NKWD przysłużyli się sprawie pokoju, jako że zapewnili stworzenie równowagi strachu, uniemożliwiając prawicowym fanatykom z Ameryki popieranie w sposób wiarygodny nuklearnego pierwszego uderzenia przeciwko ZSRS. Oba argumenty zasługują na rozważenie, nie ulega jednak wątpliwości, że atomowi szpiedzy gwałtownie umocnili pozycję Stalina i umożliwili NKWD odniesienie jednego z największych sukcesów w jego historii.

W 1940 roku sowieccy naukowcy zapewniali, że stworzenie bomby atomowej z uranu jest możliwe z teoretycznego, lecz nie z praktycznego punktu widzenia. Moskwa nie przeznaczała żadnych środków na szpiegostwo atomowe, chociaż wydział naukowy NKWD ostrzegł

wszystkie swoje zagraniczne placówki, żeby były wyczulone na przejawy aktywności w tej dziedzinie. W następnym roku Rosjanie otrzymali serię raportów od brytyjskich informatorów, wśród których wyróżniał się John Cairncross, na temat prac nad bronią opartą na uranie. Raporty sporządzono na podstawie wskazówek zasłyszanych na spotkaniach brytyjskich szefów sztabu i Komitetu ds. Uranu (Uranium Committee)[2]. Do zajmowania się tą kwestią wyznaczono przebywającego w Londynie oficera NKWD Władimira Barkowskiego. 16 września 1940 roku Donald Maclean przekazał Rosjanom sześćdziesięciostronicowe sprawozdanie na temat projektu, któremu Brytyjczycy nadali kryptonim „Tube Alloys". Sugerował w nim, że rząd Churchilla poważnie traktuje możliwość stworzenia broni nuklearnej, chociaż inne brytyjskie źródło, w laboratoriach INC, zapewniało o czymś przeciwnym – że bombę uznano za niewykonalną. Później Moskwa dowiedziała się o decyzji szefów brytyjskiego sztabu, żeby przeprowadzić analizę wykonalności. W sierpniu 1941 roku agent GRU Jurgen Kuczynski – brat Ursuli Hamburger – zwerbował w Wielkiej Brytanii urodzonego w Niemczech fizyka Klausa Fuchsa, zagorzałego komunistę. Gdy Fuchs zaczął niebawem pracować z Rudolfem Pierlsem, stał się kluczowym źródłem Moskwy, dostarczając pierwszych informacji już jesienią owego roku, a 24 listopada szef nowojorskiego biura NKWD zameldował, że trzech amerykańskich uczonych jest w drodze do Wielkiej Brytanii, żeby pracować tam nad „materiałem wybuchowym o ogromnej mocy". Londyńskie biuro niezwłocznie wypytało Cairncrossa, pracującego w biurze lorda Hankeya, czy to prawda. Odpowiedział, że musi to mieć związek z uranem 235. Opiekun Cairncrossa, Anatolij Gorski, był jednak sceptyczny, ponieważ inni jego informatorzy niczego się nie dowiedzieli o tej wizycie, która, jak się później okazało, miała największy wpływ na przekonanie Stanów Zjednoczonych, że bombę da się zbudować.

Potem doszło do ataku na Pearl Harbor. Wkrótce do Moskwy dotarły tajne wieści, że Brytyjczycy zrezygnowali z własnych aspiracji nuklearnych, pozostawiając Stanom Zjednoczonym prace nad bombą w ramach Projektu Manhattan, naiwnie postrzeganemu przez Whitehall jako wspólne przedsięwzięcie angielsko-amerykańskie. W marcu 1942 roku Beria wysłał Stalinowi podsumowanie tego, co Rosjanie wiedzą na temat

brytyjskich badań atomowych, oparte głównie na informacjach od Cairncrossa. Mniej więcej w tym samym czasie jeden z informatorów nowojorskiego biura NKWD, Franklin Zelman, spotkał swojego znajomego, Clarence'a Hiskeya, profesora chemii z Uniwersytetu Columbia, komunistę jak on sam, który powiedział mu, że pracuje przy amerykańskim projekcie bomby radioaktywnej oraz że projekt robi postępy, chociaż Niemcy są dużo bardziej zaawansowani. Hiskey mylił się co do jednego i drugiego, ale jego uwagi wywołały popłoch w Moskwie. Leonid Kwasnikow, uczony opłacany przez NKWD, próbował uspokoić swoich panów: po zbadaniu dostępnych informacji z brytyjskich, amerykańskich i niemieckich źródeł zasugerował, że nikt jeszcze nie zrobił znacznych postępów. Mimo to zachęcał do dalszego intensywnego śledztwa.

Grigorij Chajfec, rezydent Centrali w San Francisco, pracujący pod przykrywką sowieckiego wicekonsula, poznał na przyjęciu charytatywnym, zorganizowanym z myślą o zebraniu funduszy na pomoc uchodźcom uciekającym przed wojną domową w Hiszpanii, Roberta Oppenheimera, któremu teraz w tajemnicy powierzono naukowe kierownictwo Projektu Manhattan zmierzającego do zbudowania bomby atomowej, i dowiedział się, że jest on zaangażowany w nową operację badawczą na wielką skalę. Chajfec był weteranem szpiegowskiego fachu – wcześniej pracował jako zastępca rezydenta w Rzymie, gdzie wytypował Enrica Fermiego i Bruna Pontecorvo jako potencjalne źródła. Jeszcze wcześniej był sekretarzem wdowy po Leninie, Nadieżdy Krupskiej, a potem odegrał znaczącą rolę w zakładaniu Kominternu w Stanach Zjednoczonych. Mając za sobą takie doświadczenia, wzbudzał zarówno zainteresowanie, jak i szacunek w lewicowych kręgach towarzyskich San Francisco. Oppenheimer, jak można przypuszczać, dał Chajfecowi pewne ważne wskazówki, prawdopodobnie wspominając mu między innymi o obawach Waszyngtonu i Londynu, że naziści mogą budować bombę atomową. Ujawnił także tajny list Einsteina do Roosevelta z 1939 roku, napisany w oparciu o szkic Leó Szilárda, zachęcający do badania możliwości ujarzmienia energii jądrowej.

Oppenheimerowi przydzielono kryptonim NKWD „Gwiazda". Niektórzy z jego najbliższych przyjaciół, na przykład Steve Nelson, urodzony

w Chorwacji jako Stefan Mesarosz, byli komunistami i czynnymi sowieckimi informatorami. Budząca respekt i nieco ponura żona Oppenheimera Kitty miała kiedyś za męża komunistę. Pod koniec 1942 roku, zgodnie z rozkazami z sowieckiego konsulatu w San Francisco, pewien brytyjski chemik, również komunista, przekazał wykładowcy literatury profesorowi Haakonowi Chevalierowi polecenie, żeby zwrócił się do swojego starego przyjaciela Roberta Oppenheimera i zachęcił go do podzielenia się z Rosjanami tajemnicami Projektu Manhattan. Uczony jednak zameldował natychmiast o tej propozycji generałowi Lesliemu Grovesowi, opiekunowi projektu, i Chevalier został na lodzie. W następnym roku zwracano się do Oppenheimera jeszcze kilka razy, między innymi za pośrednictwem Solomona Michoelsa, moskiewskiego aktora Państwowego Artystycznego Teatru Jidysz. Michoels występował w Stanach Zjednoczonych w ramach tournée sponsorowanego przez Żydowski Komitet Antyfaszystowski, wraz ze swoim towarzyszem, piszącym w jidysz poetą Icykiem Feferem. Beria osobiście pouczył obu mężczyzn, żeby zapewnili Oppenheimera, iż w ZSRS antysemityzm należy już do przeszłości.

Paweł Sudopłatow utrzymuje w swoich pamiętnikach, że Oppenheimer, Fermi i Szilárd świadomie pomogli NKWD w umieszczeniu „kretów" w laboratoriach wykorzystywanych w ramach Projektu Manhattan[3]. Co jeszcze bardziej alarmujące, sugeruje, że Oppenheimer poprosił o przydzielenie mu do współpracy Klausa Fuchsa, wiedząc, że jest on sowieckim agentem. Oba te twierdzenia wydają się wysoce nieprawdopodobne – autor napisanej niedawno biografii Oppenheimera Ray Monk nazywa taki pogląd śmiesznym[4]. Ponieważ nie ulega wątpliwości, że w 1954 roku uczony kłamał podczas przesłuchania przed Kongresem na temat niektórych swoich dawnych związków z komunistami, od tego czasu istnieją kontrowersje co do jego lojalności. Najbardziej prawdopodobna opinia w tej sprawie jest jednak taka, że podobnie jak Harry Hopkins był winny niedyskrecji w rozmowach z niektórymi ze swoich komunistycznych przyjaciół i znajomych, a nie świadomej zdrady najambitniejszego projektu wojskowego w historii, za który ponosił ogromną odpowiedzialność.

Moskwa była pod wrażeniem alarmującego odkrycia, że Amerykanie zaczęli przeznaczać olbrzymie środki na stworzenie bomby atomowej. W tej sprawie, podobnie jak w wielu innych, spojrzenie Stalina sięgało znacznie dalej niż tylko ku zwycięstwu nad Hitlerem, bo w kierunku powojennego świata, w którym żadne aspirujące do roli supermocarstwa państwo nieposiadające bomby atomowej nie będzie mogło liczyć na rywalizację z takim, które ją ma. Wydaje się, że sowiecki władca znacznie wcześniej niż Churchill czy Roosevelt pojął przełomowy charakter tego rodzaju broni. Sudopłatow wymienia Oppenheimera, Fermiego i Szilárda oraz sekretarkę Szilárda jako najważniejsze atomowe źródła Rosji w Stanach Zjednoczonych[5], niezależnie jednak od tego, czy powiedział prawdę o tych osobach, nie ulega wątpliwości, że było mnóstwo innych. Fizyk Lise Meitner uciekła z Niemiec do Szwecji, gdzie pracowała w tamtym okresie w Instytucie Fizyki Akademii Nauk. Zwrócili się wówczas do niej sowieccy agenci kierowani przez Zoję Rybkinę i wypytywali ją, czego się dowiedziała od zagranicznych uczonych o bombie atomowej. Da się ją zbudować, odparła. W marcu 1943 roku Donald Maclean wysłał z Londynu nowy raport, podkreślając w nim wysoki priorytet nadawany przez zachodnich aliantów badaniom atomowym. 10 marca Beria napisał do Stalina, popierając wspomnianą opinię, powtórzoną wkrótce przez sowieckiego profesora fizyki Gieorgija Florowa, który w maju zakomunikował Kremlowi, że jest przekonany, iż zbudowanie bomby atomowej jest możliwe.

NKWD stopniowo intensyfikował swoje wysiłki mające na celu infiltrację planów badawczych Projektu Manhattan. Siemion Siemionow – „Twain" – długoletni specjalista naukowy w dziale amerykańskich operacji Centrali, został wyznaczony do rekrutowania źródeł. Rosjanie zorientowali się, że mają niewielkie szanse na pozyskanie pomocy czołowych fizyków jądrowych za pomocą przekupstwa lub przymusu. Musieli wobec tego zaapelować do ich subtelniejszych instynktów, powołując się na rzekomą wspólnotę interesów i kultury z Sowietami, sojusznikami Ameryki w wojnie z Hitlerem, którzy biorą na siebie lwią część walki i poświęceń. Siemionow szybko zidentyfikował najistotniejszych naukowców zaangażowanych w Projekt Manhattan, ale odnosił umiarkowane sukcesy w ich werbowaniu. Nadzorował weterana NKWD Harry'ego Golda, który

pracował z Fuchsem, nie udało mu się jednak pozyskać ukraińskiego eksperta od materiałów wybuchowych George'a Kistiakowskiego.

Tymczasem Rosjanie głowili się bez końca nad tym, co w sprawie badań atomowych robią Niemcy, jeśli rzeczywiście coś robią. Dowody były bardzo skąpe i mylące. Jeśli na przykład ciężka woda jest tak ważnym elementem tego procesu, dlaczego Berlin nie podejmuje znacznie poważniejszych kroków w celu ochraniania jej produkcji w Norwegii? Brytyjczycy ewidentnie traktowali ciężką wodę bardzo poważnie – agenci NKWD w Norwegii poinformowali Moskwę o próbie zniszczenia przez SOE hydroelektrowni w Rjukan w listopadzie 1942 roku. Akcja zakończyła się fiaskiem i stratą całego szybowcowego oddziału szturmowego złożonego z saperów. Również Kim Philby przekazał raport dotyczący tej porażki, po której doszło jednak do udanej operacji z lutego 1943 roku, przeprowadzonej przez sześciu wyszkolonych przez SOE norweskich sabotażystów. Sowiecka paranoja na punkcie angielsko-amerykańskiej kłamliwości nasiliła się jeszcze bardziej, ponieważ alianci w żadnym momencie nie zabiegali o rosyjską pomoc w przeprowadzeniu tego ataku ani nie poinformowali o nim Moskwy po fakcie. A przecież brytyjskie próby współpracy podczas tajnych operacji zawsze natrafiały na nieustępliwy opór po stronie sowieckiej.

Beria nadzorował teraz tak zwaną Specjalną Komisję ds. Energii Atomowej kierowaną nominalnie przez dwóch wiceministrów. Sudopłatowa przydzielono do niej jako dyrektora wywiadu. Pewien sowiecki naukowiec, W.I. Wiernadski, zasugerował, że Moskwa powinna oficjalnie zaproponować zachodnim aliantom wymianę wiedzy z zakresu badań jądrowych. Stalin odpowiedział na to z pogardą: „Jesteście politycznie naiwni, jeśli myślicie, że oni podzielą się informacjami na temat broni, która w przyszłości zdominuje świat". *Chozjain* zgodził się, żeby rosyjskie agencje wywiadowcze zintensyfikowały potajemne wysiłki w celu wyciągnięcia informacji od zachodnich uczonych. Nic nie wskórały one z Nielsem Bohrem, chociaż wielki duński fizyk nakłaniał Churchilla i Roosevelta do dobrowolnego podzielenia się atomowymi sekretami ze Związkiem Sowieckim. W styczniu 1943 roku Siemionow otrzymał raport Bruna Pontecorvo dotyczący pierwszej nuklearnej reakcji łańcuchowej. Pontecorvo opisał również eksperyment Fermiego przeprowadzony 2

grudnia 1942 roku w Chicago, zapowiadając to zaszyfrowaną wiadomością telefoniczną do oficera NKWD: „Włoski żeglarz dotarł do nowego świata".

W lutym 1943 roku upoważniono Sudopłatowa do pokazania sowieckim uczonym uzyskanych w Ameryce materiałów wywiadowczych na temat badań nuklearnych, bez ujawniania źródeł. Takie środki ostrożności na nic się jednak nie zdały. Fizyk I.K. Kikoin zerknął tylko raz na przetłumaczony raport w gabinecie Sudopłatowa na Łubiance i powiedział: „To jest robota Fermiego. On jedyny potrafi dokonać takiego cudu". Sudopłatow pokazał uczonym inne dokumenty po angielsku, z zaklejonymi nazwiskami autorów, lecz ci w większości wypadków domyślili się ich tożsamości i powiedzieli mu, żeby nie był naiwny; charakter takich niezwykle skomplikowanych odkryć naukowych pozwalał im niemal instynktownie odgadnąć, kto jest ich autorem. Później oficer NKWD uzyskał zgodę Berii na pokazywanie sowieckiemu zespołowi większości materiałów nadchodzących ze Stanów Zjednoczonych. W lipcu 1943 roku moskiewska Centrala otrzymała 286 poufnych amerykańskich dokumentów dotyczących Projektu Manhattan i za radą rosyjskich uczonych zaczęła instruować swoich agentów w Ameryce, przekazując im konkretne pytania techniczne, które wymagały odpowiedzi.

Znaczenie informacji wywiadowczych dotyczących bomby zostało podkreślone w lutym 1944 roku, gdy Beria dodał do obowiązków Sudopłatowa kierowanie nowym, samodzielnym Oddziałem „S", który miał się zajmować szpiegostwem atomowym i rozpowszechniać jego owoce wśród sowieckich uczonych. Rosjanie nadali swojemu programowi infiltracji zachodnich tajemnic nietypowo stosowny kryptonim „Enormoz" („Ogromny"). Sudopłatow utrzymywał potem, że nie chciał tego stanowiska, bo wolał się skupić na swoich głównych obowiązkach – zapewnianiu wsparcia dla operacji partyzanckich za niemieckimi liniami, ale przecież żaden sowiecki funkcjonariusz nie odmawiał ani propozycji powiększenia swojej władzy, ani rozkazowi Berii. Sudopłatow napisał później, że czerpał pociechę ze swojej wiary w Siemiona Siemionowa oraz z długoletniej przyjaźni z Wasilijem i Jelizawietą Zarubinami. Klaus Fuchs, który stał się kluczowym źródłem technicznym spod skrzydeł oficerów prowadzących z GRU, trafił pod opiekę Oddziału „S".

Nowego dyrektora Oddziału „S” pouczono, że ma nawiązać bliskie robocze stosunki z czołowymi rosyjskimi uczonymi. Łatwiej to było powiedzieć, niż zrobić, bo jak wszyscy sowieccy obywatele żyli oni w strachu i panicznie bali się wszelkich kontaktów z NKWD. Przyjęcia organizowane przez asa wywiadu w salonie przylegającym do jego gabinetu na Łubiance musiały być dla tych nieszczęsnych ludzi przerażająco ciężką próbą. W czasach gdy znaczna część ludności Rosji z trudem utrzymywała się przy życiu, niemal przymierając głodem, na Łubiance kelnerki serwowały wyszukane dania. Napięcia zapewne nie łagodził fakt, że podczas gdy gości zachęcano do picia bez zahamowań armeńskiej brandy Sudopłatowa, on sam był abstynentem. Powiedział uczonym, że upoważniono go do dalszego zachęcania ich, poprzez przyznanie im dodatkowych racji i umożliwienie robienia zakupów w sklepach dostępnych tylko dla nielicznych partyjnych wybrańców, żeby dali z siebie wszystko, realizując program budowy bomby dla Stalina. Nie odnotował, jakimi – dla równowagi – groźbami na wypadek porażki się posłużono.

W 1943 roku Rosjanie nadal więcej dowiadywali się o Projekcie Manhattan od źródeł brytyjskich niż amerykańskich. Gdy pięćdziesiąt sześć lat później osiemdziesięciosiedmioletnia pani Melita Norwood została zdemaskowana jako była sowiecka agentka, brytyjskie media potraktowały tę rewelację humorystycznie: „Babcia z przedmieścia, która szpiegowała dla Moskwy”. Norwood nie okazała żadnej skruchy i wydała oświadczenie, w którym usprawiedliwiała swoje postępowanie: „Zrobiłam to nie dla pieniędzy, lecz po to żeby pomóc zapobiec obaleniu nowego [sowieckiego] ustroju, który wielkim kosztem dał zwyczajnym ludziom strawę, na którą nie mogliby sobie pozwolić, zapewnił im wykształcenie i służbę zdrowia”. Nie tylko oszczędzono jej procesu i kary, lecz ponadto rodacy potraktowali jej dawną zdradę z dobroduszną pobłażliwością. Tymczasem obok Klausa Fuchsa pani Norwood – „Tina” – była w czasie wojny i po wojnie najważniejszym źródłem Moskwy, jeśli chodzi o wywiad nuklearny w Wielkiej Brytanii, a to dzięki posadzie sekretarki w Brytyjskim Towarzystwie Badania Metali Nieżelaznych.

Ta córka Łotysza i Brytyjki przez całe życie była potajemnie komunistką, zwerbowaną przez Centralę w 1937 roku. MI5 nie zauważył jej

zaangażowania w działania sowieckiej siatki szpiegowskiej w Woolwich Arsenal, zdemaskowanej w 1938 roku. Moskiewskie akta zaklasyfikowały ją jako „oddaną, solidną i zdyscyplinowaną agentkę, która usiłuje być jak najbardziej pomocna". Dostarczyła mnóstwa danych na temat amerykańskich i brytyjskich badań nuklearnych od momentu ich rozpoczęcia do lat pięćdziesiątych. Przekazywała je przez swojego kuriera, którym był nie kto inny jak Ursula Hamburger, kiedyś kluczowa postać w siatce „Lucy", obsługująca teraz łącze radiowe z Moskwą i nadająca z wielu wiejskich domków w idyllicznej okolicy Oxfordshire, położonych w miejscowościach takich jak Great Rollright, Glympton i Kidlington. Centrala określiła raporty Norwood jako „bardzo interesujące i wnoszące cenny wkład w rozwój naszych prac na tym polu"[6]. Sowieccy uczeni powiedzieli później, że szczegóły techniczne dostarczone przez nią i przez Fuchsa w większym stopniu przyczyniły się do zbudowania ich własnej pierwszej bomby niż informacje od któregokolwiek z innych informatorów.

Oprócz Norwood i Cairncrossa innym ważnym brytyjskim źródłem był „Eric", młody fizyk, komunista, którego nigdy nie zidentyfikowano. Ów mężczyzna twierdził, że Amerykanie robią wielkie postępy, a jego raporty skłoniły Moskwę do ponaglania swojego nowojorskiego biura, żeby nie szczędziło wysiłków i zdobyło więcej informacji. W 1942 roku Klaus Fuchs pięciokrotnie dostarczał kolejne partie materiałów traktujących o teoretycznych wyliczeniach swojego zespołu dotyczących rozszczepienia jądra atomu. Począwszy od jesieni tamtego roku kurierem Fuchsa w Wielkiej Brytanii była mieszkająca tam rzekoma żydowska uchodźczyni z Niemiec, „pani Brewer", czyli ponownie Ursula Hamburger. Za swój wkład w tajną wojnę toczoną przez Rosję w Szwajcarii i Wielkiej Brytanii została później pierwszą kobietą, której nadano honorowy stopień pułkownika Armii Czerwonej.

Informacja o pierwszym znaczącym przełomie w amerykańskich badaniach pochodziła od „Mara", uczonego pracującego w firmie DuPont, który przekazywał materiały za pośrednictwem swojej szwagierki. W kwietniu 1943 roku dostarczyła ona do sowieckiego konsulatu w Nowym Jorku list opisujący szczegółowo rolę plutonu w eksplozji jądrowej. „Mar" utrzymywał, że kieruje się chęcią pokrzyżowania „zbrodniczych" wysiłków

amerykańskich wojskowych starających się ukryć konstruowanie bomby. 1 lipca nowojorskie biuro NKWD zameldowało, że obecnie nad Projektem Manhattan pracuje pięćset osób[7] – były to zaniżone szacunki: w tym czasie zaangażowanych weń było około dwustu tysięcy ludzi, łącznie z pracownikami budowlanymi, a ostatecznie ich liczba sięgnęła sześciuset tysięcy, jeśli liczyć podwykonawców. Przeniknięcie do jego najtajniejszych zakładów okazało się jak dotąd niemożliwe, wobec tego Rosjanie zrewidowali swoją strategię. Po pierwsze, podjęli rozsądną decyzję kończącą rywalizację GRU i NKWD przy zdobywaniu informacji atomowych, przekazując wszystkie źródła GRU oficerom prowadzącym z NKWD, a całkowitą odpowiedzialność za kierowanie operacją „Enormoz" powierzono Pawłowi Sudopłatowowi. Po drugie, Centrala zrobiła przegląd najwybitniejszych nazwisk, o których było wiadomo, że są związane z projektem budowy bomby, mając na uwadze zidentyfikowanie celów werbunku. Enrico Fermi? Clarence Hiskey? Robert Oppenheimer? Moskwa zapewniała, że Oppenheimer jest potajemnym członkiem partii, choć nigdy tego nie dowiedziono i wydaje się to nieprawdopodobne. Pracownik Senatu Charles Kramer, jedno ze źródeł NKWD, kilkakrotnie spotkał się z dyrektorem Projektu Manhattan, lecz zameldował, że jest on raczej wizjonerem niż potencjalnym agentem Moskwy.

W grudniu „Mar" przekazał dokumenty dotyczące budowy reaktora jądrowego, jego systemu chłodzenia, ekstrakcji plutonu z napromieniowanego uranu oraz ochrony przed promieniowaniem. Inne źródło, „Kvant" albo „Hustler", na którego chciwość skarżył się Siemion Siemionow, chciał tylko pieniędzy. W czerwcu ów człowiek dostał 300 dolarów za raport o rozdzieleniu izotopów uranu poprzez dyfuzję gazową. Moskwa była zachwycona. Do Bożego Narodzenia 1943 roku jej uczeni otrzymali mnóstwo istotnych materiałów brytyjskich i amerykańskich, przy czym część tych ostatnich od pewnego „postępowego profesora" z laboratorium w Berkeley badającego promieniowanie. NKWD nadal jednak nie potrafił zapewnić sobie usług żadnego informatora działającego wewnątrz ośrodka badawczego w Los Alamos.

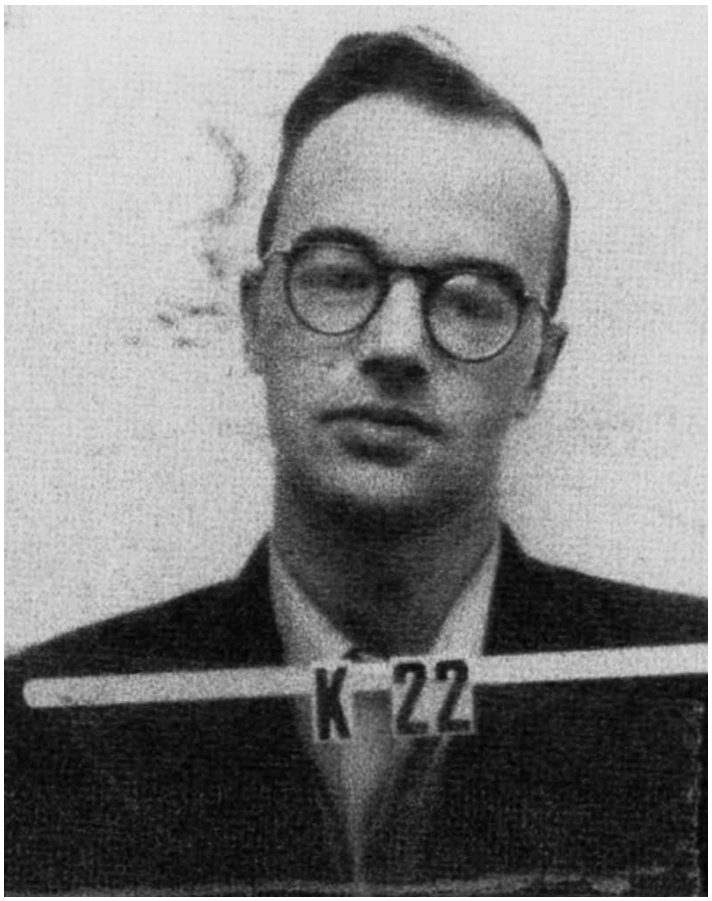

Klaus Fuchs, zdjęcie z identyfikatora ośrodka badawczego w Los Alamos, ok. 1944 roku.

W zimie 1943 roku Klausa Fuchsa wysłano do Stanów Zjednoczonych, gdzie jego kurierem został Harry Gold, chociaż obaj mężczyźni czuli do siebie awersję. W pierwszych miesiącach 1944 roku, w każdą pierwszą i trzecią sobotę Fuchs zjawiał się o czwartej po południu przed wejściem do gmachu Henry Street Settlement w nowojorskiej dzielnicy Lower East Side, początkowo z książką w zielonej okładce i piłeczką tenisową w dłoniach, i spotykał się tam z człowiekiem w rękawiczkach, który pytał o drogę do Chinatown. Po pierwszych spotkaniach te misterne zabiegi uproszczono pod naciskiem Moskwy. Później Gold pojechał do Cambridge w stanie Massachusetts, do domu siostry Fuchsa należącej do amerykańskiej partii komunistycznej. Gość przedstawił swoje referencje, mówiąc: „Mam dla pani pozdrowienia od Maxa". Pani Fuchs odpowiedziała: „Och, słyszałam, że urodziły mu się bliźniaki". „Tak, siedem dni temu". Obie strony czytały kiepskie powieści szpiegowskie. Mimo to

materiały dostarczane przez Fuchsa były niezwykle użyteczne, zwłaszcza te dotyczące jego własnej pracy nad rozdzielaniem izotopów. Moskwa wyrażała frustrację, że raporty Golda nie mówią jej wystarczająco dużo o Fuchsie jako człowieku. Od połowy 1944 roku kontrolował go Anatolij Jackow z NKWD za pośrednictwem Golda, ponieważ Siemiona Siemionowa FBI poddało tak bacznej obserwacji, że nie mógł już spotykać się z agentami i ostatecznie trzeba go było odwołać do kraju. Co więcej, w październiku Fuchs został nagle odesłany z powrotem do Wielkiej Brytanii, co spowodowało przerwę w jego raportach.

Na początku 1944 roku szef biura w San Francisco Grigorij Chajfec wrócił do Moskwy, bo choć nie popadł w niełaskę za to, że nie udało mu się przeniknąć do Los Alamos, Rosjanie mieli nadzieję, że być może uda się to jego następcy. Od tej pory Centrala skoncentrowała wyjątkowe wysiłki na amerykańskim programie atomowym, w gruncie rzeczy większe niż na działaniach szpiegowskich w Niemczech. Walka z Hitlerem była co prawda teraźniejszością, ale, jak rozumowano na Kremlu, przyszłością będzie konfrontacja z burżuazyjnymi demokracjami kapitalistycznymi. Główną skrzynkę kontaktową dla informacji wysyłanych z zachodniej części Stanów Zjednoczonych stanowiła pewna drogeria w Santa Fe. Moskwa zmobilizowała uśpionych agentów z Zachodniego Wybrzeża, z których część była nieaktywna przez dziesięć lat. Zaliczał się do nich pewien żydowski dentysta z Polski o kryptonimie „Szachista", którego wcześniej subsydiował dawny OGPU, żeby umożliwić mu zdobycie francuskiego dyplomu lekarskiego, a teraz jego żona zaprzyjaźniła się z Oppenheimerami. Sudopłatow twierdzi, że oprócz przekazywanych ustnie raportów o postępach „Szachista" dostarczył pięć tajnych dokumentów uzyskanych od Oppenheimera i jego przyjaciół. Bezkrytyczne dawanie wiary tym zapewnieniom wydaje się nierozważne. Można uznać, że wielu uczonych, którzy pracowali nad Programem Manhattan, miało lewicowe przekonania i było szczególnie życzliwie nastawionych do Związku Sowieckiego ze względu na toczoną przez ten kraj nieprzejednaną walkę z Hitlerem, nie oznacza to jednak, że byli oddanymi źródłami NKWD.

Nawet na amerykańskiej ziemi terror mógł niekiedy odgrywać równie użyteczną rolę jak ideologia. Fizyk George Gamow urodził się w Rosji,

a uciekł do Stanów Zjednoczonych jeszcze w 1933 roku. Jelizawieta Zarubina skontaktowała się z żoną Gamowa Rho, również będącą fizykiem, i ostrzegła ją, że bezpieczeństwo ich krewnych nadal mieszkających w Związku Sowieckim zależy od pomocy udzielanej Moskwie przez małżeństwo[8]. Był kij, lecz była i marchewka: szpiegujcie dobrze, powiedziała Zarubina na zachętę, a wasza rodzina będzie lepiej jadła, odmówcie, a trafi do GUŁagu. Gamow wyraził zgodę i zdołał wykorzystać rozległą siatkę źródeł w środowisku naukowym. Strzępy informacji napływały od ludzi, po których nikt by się tego nie spodziewał: w lecie 1944 roku pewien nieznajomy dostarczył pakiet ściśle tajnych materiałów do sowieckiego konsulatu w Nowym Jorku. Techniczna zawartość dokumentów zafascynowała moskiewskich analityków, wprawiając ich w tym większą wściekłość, że ów dostawca opuścił gmach konsulatu, nie ujawniając swojej tożsamości, i już nigdy więcej o nim nie usłyszano.

W tym samym czasie pewien młody członek amerykańskiej partii komunistycznej, niejaki Fogel, pracował dla Kellogg Construction przy Projekcie Manhattan, lecz ku rozczarowaniu Moskwy odrzucił ofertę firmy przeniesienia do Los Alamos na początku 1945 roku i przestał dostarczać informacje. Gdy Ted Hall uznał, że chce powiedzieć Rosjanom wszystko, co wie, miał problem ze znalezieniem odpowiedniego kanału. W końcu jego kurierem został dziennikarz propagandowej gazety „Russian Voice", Siergiej Kurnakow, który również był na liście płac Centrali. Kurnakow wysłał do Moskwy opis Halla: „dość wysoki, szczupły szatyn o lekko pryszczatej twarzy, ubrany niedbale, buty sprawiają wrażenie od dawna nie czyszczonych, opadające skarpetki [...]. Jest dowcipny i nieco sarkastyczny [...], pochodzi z żydowskiej rodziny, chociaż nie wygląda na Żyda". Hall został później pierwszym amerykańskim informatorem, który ujawnił implozyjną metodę detonacji, przedstawioną bardziej szczegółowo w raporcie od Fuchsa z 6 kwietnia 1945 roku. Jeszcze inny atomowy szpieg, David Greenglass, sierżant wojsk lądowych pracujący jako mechanik w Los Alamos, był w stanie przekazywać informacje od jesieni 1944 roku, gdy odwiedzała go żona Ruth. Powiedziała ona później Juliusowi Rosenbergowi, że „socjalizm jest jedyną nadzieją świata, a Związek Sowiecki budzi jej najgłębszy podziw". Moskiewska Centrala podchodziła

sceptycznie do jakości materiałów pochodzących od Greenglassa, ale pomocny był każdy detal.

Jak wszystkie sowieckie operacje „Enormoz" wspierało niezachwiane przekonanie Rosjan o własnej nieomylności. W 1944 roku udawali oni, że są urażeni, gdy najwybitniejsi uczeni z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jak jeden mąż nie przyjęli zaproszeń – pod naciskiem swoich władz – do wzięcia udziału w obchodach 220 rocznicy Rosyjskiej Akademii Nauk, które jednak wyraźnie zaplanowano jako festiwal gromadzenia tajemnic i werbowania informatorów. Związek Sowiecki prowadził teraz w Stanach Zjednoczonych operacje wywiadu technicznego na masową skalę. Wydajność tej nielegalnej rezydentury wzrosła z 211 rolek zdjęć tajnych dokumentów w 1943 roku do 600 w następnym i 1896 w 1945. Informacje dotyczyły bardzo wielu spraw oprócz badań nuklearnych: wykradzione amerykańskie tajemnice w ogromnym stopniu przyczyniły się do postępów rosyjskiej techniki radarowej i radiowej oraz w dziedzinie napędu odrzutowego i produkcji syntetycznego kauczuku. Znaleźli się tacy, którzy utrzymywali, że sojusznik na to wszystko zasługuje, lecz był to ten sam sojusznik, który w 1941 roku nie chciał się przyznać Brytyjczykom, że Armia Czerwona używa dział przeciwczołgowych kalibru 57 mm, i który odmówił przekazania Londynowi i Waszyngtonowi szczegółów technicznych wyrzutni rakietowej katiusza, należącej do jego nielicznych stosunkowo zaawansowanych systemów uzbrojenia.

Abram Fiodorowicz Ioffe, dyrektor leningradzkiego Instytutu Fizyczno-Technicznego Akademii Nauk ZSRS, nie szczędził gorących pochwał dla zasług atomowych informatorów: „Informacje zawsze okazywały się rzetelne i w większości przypadków całościowe [...]. Nigdy nie natrafiłem na fałszywe wiadomości"[9]. Niektórzy odbiorcy tych informacji w Moskwie byli jednak zaniepokojeni samą łatwością, z jaką najbardziej poufne tajemnice Ameryki zaczęły napływać na ich biurka. Beria kwestionował autentyczność lawiny materiałów pochodzących od atomowych szpiegów. Anatolij Jackow, jeden z jego asystentów, powiedział później, że szef wywiadu uważa, iż zachodni alianci „próbują zmusić nas do wydawania ogromnych środków i podejmowania ogromnych wysiłków w związku z pracą, która nie ma żadnej przyszłości". Beria upierał się przy tej opinii

nawet wtedy, gdy Związek Sowiecki zapoczątkował własny program atomowy, i zmienił zdanie dopiero po zniszczeniu Hiroszimy, ale nawet w okresie, gdy podchodził sceptycznie do badań nuklearnych, nie ośmielił się dopuścić do tego, żeby jego mania spiskowa spowodowała odcięcie długiego kanału cennych informacji wywiadowczych prowadzącego do Moskwy ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

W listopadzie 1944 roku Oddział „S" dowiedział się, że Klaus Fuchs wrócił do Stanów Zjednoczonych – co więcej, pracuje w Nowym Meksyku. Centrala nakłaniała biuro w Nowym Jorku, żeby wyznaczyło na kuriera kobietę, która mogłaby tam jeździć, udając jego kochankę, ale z tego pomysłu nic nie wyszło. Za to w lutym 1945 roku Harry Gold spotkał się z Fuchsem w Cambridge w stanie Massachusetts i został przez niego poinformowany o ogromnej rozbudowie Los Alamos. Gold zapytał będącego bezcennym źródłem fizyka, czy chciałby dostawać pieniądze. Nie, odparł Fuchs. Chciał jedynie, żeby Armia Czerwona, gdy zajmie Berlin i Kilonię, zlokalizowała i zniszczyła akta Gestapo na jego temat.

Wiosną 1945 roku Moskwa otrzymywała zarówno ze Stanów Zjednoczonych, jak i z Wielkiej Brytanii nieprzerwany strumień informacji wywiadowczych dotyczących badań nuklearnych, co umożliwiło sowieckim uczonym monitorowanie postępów Programu Manhattan, ale z wolna i poniewczasie amerykańskie środki bezpieczeństwa zaczęły ulegać poprawie. Oficerowie prowadzący z NKWD mieli coraz większe trudności ze spotykaniem się z agentami. Julius Rosenberg został wyrzucony z fabryki, w której pracował nad programem nuklearnym, ze względu na swoją przynależność do partii komunistycznej, chociaż wydział G-2 armii Stanów Zjednoczonych odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne nie wiedział, że należał on do najmniej niebezpiecznych sowieckich agentów. Jego źródła przekazano innym opiekunom.

Ethel i Julius Rosenbergowie podczas procesu, 1951 rok.

Oficerowie NKWD doskonale zdawali sobie sprawę ze znaczenia szpiegów atomowych dla swojego kraju. Lew Wasilewski, rezydent Centrali w stolicy Meksyku, zaniepokoił się rzekomym lekceważeniem środków bezpieczeństwa w sowieckiej ambasadzie w Waszyngtonie i zaczął sam przekazywać drogą radiową do Moskwy materiały pochodzące z Nowego Meksyku. W sierpniu 1944 roku londyński MI5 był już świadomy

infiltrowania Projektu Manhattan przez komunistów. Guy Liddell zauważył, że „szczegóły [...] są niemal na pewno znane Rosjanom”[10]. Ani Brytyjczycy, ani Amerykanie aż do zakończenia wojny nie zdawali sobie jednak sprawy ze skali sowieckiego szpiegostwa atomowego. Anatolij Jackow, specjalista naukowo-techniczny Rosjan w Nowym Jorku, powiedział później, że FBI nie odkryło „być może [nawet] połowy”[11] jego własnej siatki.

W styczniu 1945 roku Moskwa święciła triumf – zdobycie szczegółowego projektu pierwszej bomby atomowej – lecz jej amerykańscy agenci bynajmniej nie byli doskonale poinformowani. Zameldowali, że chociaż próbnej eksplozji należy się spodziewać w ciągu kilku miesięcy, co najmniej rok, a może nawet aż pięć lat zajmie wyprodukowanie broni nadającej się do użytku. W ZSRS zaczęły się gorączkowe poszukiwania źródeł uranu. Ten, który był dostępny w jego własnych granicach, okazał się niskiej jakości, ale w lutym zdobyte niemieckie dokumenty ujawniły, że ów pierwiastek występuje w Bułgarii, w rejonie miejscowości Bukowo w Rodopach, 65 kilometrów od Sofii. Te tereny zostały już opanowane przez Armię Czerwoną, więc natychmiast przystąpiono do jego wydobywania. Równocześnie trwały zakrojone na szeroką skalę poszukiwania informacji na temat ewentualnych źródeł uranu w Czechosłowacji, ale tam znaleziono tylko materiał niskiej jakości.

Prawdopodobnie najważniejszą atomową tajemnicą było dojście w 1940 roku do wniosku, który do tamtej pory uznawano za nie do utrzymania: że wywołana przez człowieka eksplozja atomowa jest wykonalna. Gdy tylko dokonał się ów wielki akt wiary, uczeni Stalina byli niemal pewni sukcesu w zbudowaniu bomby w ciągu kilku lat, chociaż ich amerykańscy i brytyjscy informatorzy znacznie przyśpieszyli ten proces. Dwanaście dni przed zmontowaniem w Los Alamos pierwszej bomby atomowej NKWD zdobył jej opisy za pośrednictwem swoich biur w Nowym Jorku i Waszyngtonie, odpowiednio od Fuchsa i od Pontecorvo. Potrzeba było czterech lat szalonych zmagań, zanim uczeni Stalina stworzyli własną broń, wcześniej jednak Rosjanie zatriumfowali w wojnie wywiadowczej. Nie tej przeciwko faszystowskiemu wrogowi, którego pokonanie było rzekomo wspólnym celem podczas drugiej wojny światowej, lecz przeciwko swojemu domniemanemu sojusznikowi,

Stanom Zjednoczonym. Niektóre z przytoczonych w tej książce opowieści o tajnej wojnie wydają się komiczne lub groteskowe, ta jednak była śmiertelnie poważna, a stawka w niej okazała się najwyższa, jaką kiedykolwiek poznał świat.

21

ODSZYFROWANIE ZWYCIĘSTWA

Gdy wojna dobiegła końca, na Zachodzie większość tymczasowych oficerów wywiadu porzuciła tajną służbę i powróciła do życia w cywilu, podobnie jak wielu dawnych szpiegów, którzy dla nich pracowali. Ronald Seth z SOE złożył podanie o paszport, żeby objąć posadę w British Council w Stambule. Wywołało to oburzenie w MI5, gdzie zauważono, że chociaż zabrakło wystarczających dowodów, aby postawić Setha przed sądem za zdradę, z pewnością nie można go uznać za lojalnego obywatela Wielkiej Brytanii. Ostatecznie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało byłemu agentowi paszport, ale z pracy w British Council nic nie wyszło. Ostatni dotyczący „Blunderheada" dokument w aktach służby bezpieczeństwa to kopia podania z 1946 roku, które złożył, najwyraźniej na poważnie, choć bezskutecznie, chcąc zostać szefem policji w hrabstwie Wiltshire. W ostatnich latach życia Seth zajmował się pisaniem książek stanowiących mieszankę podręczników seksu i historii szpiegowskich. Pewnego razu próbował opatentować wydłużacz penisa. Jego własna relacja z 1950 roku dotycząca roli, jaką odegrał podczas wojny, została zatytułowana *A Spy Has No Friends* (Szpieg nie ma przyjaciół) i ma niewiele wspólnego z faktami ustalonymi przez MI5. Ronald Seth zmarł w 1985 roku. Można go uznać za symbol nieustannego konfliktu między komedią a tragedią, absurdem a śmiertelną powagą, który charakteryzował tajną wojnę. Nigel Clive pracował przez następną dekadę jako agent MI6 za granicą, a po przejściu na emeryturę opublikował barwne wspomnienia ze swojej służby w Grecji. Oluf Reed Olsen pracował przez kilka lat jako pilot, a następnie został biznesmenem. Jego pamiętniki *Two Eggs on My Plate* (Dwa jajka na moim talerzu) uchodzą za klasykę pomniejszej rangi. Zmarł w 2002 roku.

Niektórzy działający w terenie oficerowie OSS jeszcze w 1945 roku mieli złudzenia co do dobrej woli komunistów w stosunku do Stanów Zjednoczonych, toteż byli zaszokowani, gdy na przykład partyzanci Tity

wyrzucili Amerykanów z Belgradu, podobnie jak Brytyjczyków, witali natomiast z otwartymi ramionami czerwonoarmistów. W zimie 1944 roku Frank Wisner z OSS występował jako nieoficjalny ambasador USA w Bukareszcie, gdzie widziano go pewnego razu, jak krąży wokół parkietu, usiłując przekonać rumuńskie damy, żeby tańczyły z oficerami Armii Czerwonej. Niewdzięczni Rosjanie i tak go deportowali. „Dziki Bill" Donovan, teraz generał major, nie tracił nadziei na robocze partnerstwo ze swoimi towarzyszami broni z NKWD: 23 lipca 1945 roku złożył ofertę przekazania Centrali całej jednostki niemieckiego wywiadu dowodzonej przez zastępcę szefa Departamentu VI (zagranicznego) RSHA, doktora Wilhelma Höttla. Höttl zaoferował swoje usługi Amerykanom, lecz Donovan zaproponował Rosjanom podział po równo. Jego biuro napisało do Pawła Fitina: „Generał Donovan nie tylko uważa, że powinniście mieć te informacje, lecz także sądzi, że byłoby wysoce pożądane, aby amerykańscy i sowieccy przedstawiciele na miejscu [w Niemczech] omówili sposoby i możliwości zlikwidowania całej organizacji Höttla".

Marshall i Eisenhower wpadli we wściekłość, kiedy dowiedzieli się o tym jednostronnym geście, ponieważ sami stracili już nadzieję na współpracę z Moskwą. W tym samym czasie w Mandżurii ludzie Donovana zostali schwytani przez NKWD, gdy fotografowali rosyjskich inżynierów demontujących i wywożących japońską fabrykę. Jesienią 1945 roku pojawiły się pierwsze doniesienia o infiltracji Stanów Zjednoczonych przez sowiecki wywiad. Nastąpiły aresztowania i procesy, chociaż upłynęło wiele lat, zanim FBI i amerykańskie społeczeństwo uświadomiły sobie skalę zdrady wewnątrz własnego obozu.

W 1943 roku sir William Stephenson zauważył w liście do podpułkownika Geralda Wilkinsona, że „MI6 jest stary, wręcz przestarzały w porównaniu z SOE, które [...] prawdopodobnie przetrwa i będzie działało także po wojnie ze względu na swą nowocześniejszą i lepszą strukturę; w zasadzie może ono ewentualnie przejąć MI6"[1]. Tymczasem po zwycięstwie, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych, w wywiadowczych walkach o władzę górę wzięła stara gwardia. Chociaż Bill Bentinck, przewodniczący Połączonego Komitetu Wywiadu (JIC), krytykował MI6, teraz ostro sprzeciwiał się trwałemu podziałowi obowiązków na działania szpiegowskie i dywersyjne.

W sporządzonym w 1945 roku oficjalnym raporcie na temat wojennych doświadczeń brytyjskiego wywiadu doszedł do następującego wniosku: „Pomimo realnego wkładu wniesionego przez SOE, nie sądzimy, żeby eksperyment polegający na prowadzeniu operacji specjalnych jako osobnych działań militarnych poza bezpośrednią kontrolą szefów sztabu i pod kierownictwem ministra nienależącego do sił zbrojnych został w przyszłości powtórzony”[2]. W 1946 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Wojny i Broadway wspólnie doprowadziły do rozwiązania SOE, chociaż to ono zwerbowało zdolniejszych ludzi i mogło się poszczycić liczniejszymi sukcesami w terenie. Wpływy i prestiż MI6 znacznie wzrosły dzięki jego feudalnemu zwierzchnictwu sprawowanemu nad Bletchley Park, toteż zlikwidowana została jednak tamta początkująca organizacja dywersyjna. Mimo że Kim Philby zdradził Moskwie najtajniejsze informacje dotyczące pierwszych operacji zimnej wojny oraz ujawnił informatorów, z których wielu straciło życie, Menzies zachował stanowisko jako „C” do 1952 roku, kiedy odszedł na emeryturę. Zmarł w 1968 roku.

W Stanach Zjednoczonych głos J. Edgara Hoovera okazał się decydujący w doprowadzeniu do upadku OSS, do czego przyczyniło się również to, że szefowie sztabu sił zbrojnych nigdy nie lubili Donovana i uważali, że jego kosztowne operacje w żaden sposób nie przyczyniły się do zwycięstwa. Pod koniec 1945 roku podpułkownik Richard Parke, przedstawiciel sił lądowych Stanów Zjednoczonych w Sali Map Białego Domu, choć go o to nie proszono, przygotował dla prezydenta Harry’ego Trumana akt oskarżenia przeciwko OSS. Ze względu na nadużycia, których dopuszczała się ta organizacja, chciałoby się uznać, że jej krytycy mieli rację – że Donovan i jego agencja jedynie roztrwonili niemałą część ogromnych bogactw Ameryki. Nadużycia OSS nie były jednak dużo gorsze niż nadużycia SOE, a jego dział badań i analiz był lepszy od każdej tego rodzaju instytucji na świecie. W 1947 roku rosnące zagrożenie ze strony Związku Sowieckiego przekonało Trumana do wyrażenia zgody na utworzenie Centralnej Agencji Wywiadowczej, która zatrudniła znaczną część byłego personelu OSS, między innymi Richarda Helmsa, Williama Colby’ego, Williama Caseya i Franka Wisnera, który był już wtedy zaciekłym bojownikiem

zimnej wojny i o którym Arthur Schlesinger powiedział drwiąco: „Zobaczył komunistyczną przyszłość na własne oczy i wcale mu się nie spodobała”[3].

W 1944 roku Sterling Hayden, skacząc ze spadochronem, wylądował w Chorwacji, gdzie wypełniał zadanie, za które otrzymał Srebrną Gwiazdę, a służbę zakończył przeniesiony do 1 Armii Stanów Zjednoczonych w północno-zachodniej Europie. Był zadowolony z roli, jaką odegrał w tajnej wojnie, bo realizowane przez niego zadania odpowiadały jego charakterowi i talentom, ale podejrzewał, iż w zacytowanej wyżej opinii pewnego sceptycznego oficera wojsk lądowych – że OSS miało niewielki wkład w pokonanie Niemiec – jest więcej niż ziarnko prawdy. Madeleine Carroll i Hayden wzięli rozwód, a on na krótko został komunistą. Niechętnie wrócił do Hollywood w pogoni za pieniędzmi, ale zakończył swoją karierę tak, jak ją rozpoczął – pływając statkami do najodleglejszych zakątków świata.

Paweł Sudopłatow z NKWD napisał: „Koniec wojny pozostaje żywy w mojej pamięci jako wspaniałe wydarzenie, które rozwiało wszystkie żywione przeze mnie niepokoje o mądrość kierownictwa stalinowskiego. Tragiczne wydarzenia, straty i nawet czystki usprawiedliwiał triumf nad Hitlerem”[4]. Christopher Andrew zauważył, że wielu funkcjonariuszy sowieckich tajnych służb odznaczonych przez Moskwę za wojenne zasługi dostało medale nie za odwagę, lecz za zbrodnie przeciwko ludzkości: na przykład pod Stalingradem NKWD z zimną krwią stracił trzynaście i pół tysiąca rzekomych dezerterów i „defetystów”. Do najbardziej widocznych konsekwencji pokoju należało wywołanie nowej fali kremlowskiej paranoi, która objęła środowisko wywiadowcze. Wielu sowieckich agentów, którzy w 1945 roku przylecieli do kraju, zostało rozstrzelanych lub skazanych na długie kary więzienia. W 1953 roku wśród tych, którzy stanęli przed plutonem egzekucyjnym, znaleźli się Ławrientij Beria i Wsiewołod Mierkułow, Sudopłatow zaś spędził piętnaście lat za kratami jako „wróg ludu”[5].

Rozgoryczony na starość były szef Zarządu Zadań Specjalnych pomstował na niesprawiedliwość, jaka spotkała go ze strony Związku Sowieckiego, „któremu poświęciłem każdą chwilę swego życia i w który wierzyłem. [Dla którego] odwracałem oczy od każdej brutalności, bo sądziłem, że ofiary są konieczne na drodze przekształcania go

w supermocarstwo”[6]. Lojalność Sudopłatowa wobec Stalina i Berii sprawiła jednak, że stał się narzędziem wielu potwornych czynów. Jedyną rzeczą, która mogłaby przemawiać na jego korzyść, jest to, że tak bezwzględni ludzie jak on odegrali większą rolę w zniszczeniu nazizmu niż wrażliwsi zachodni alianci. Władimir Putin z pewnością uznaje tę postać za bohatera.

Ursula Hamburger udała się w 1950 roku do NRD i późniejsze lata życia spędziła na pisaniu umiarkowanie poczytnych książek dla dzieci oraz stosownie ocenzurowanych powieści szpiegowskich, niektórych o sobie samej. Zmarła w 2000 roku i do końca pozostała zatwardziałą stalinistką. Leopold Trepper poinformował moskiewską Centralę, że jego siatka została wydana Niemcom przez „pana Kenta”, czyli Anatolija Guriewicza, lecz to nie uchroniło jego samego przed uwięzieniem na dziesięć lat za kolaborację z nazistami. Guriewicz przyjechał w maju 1945 roku z Niemiec do Paryża ze świtą zwolenników, wśród których znalazł się starszy oficer Heinz Pannwitz wraz ze swoją sekretarką i kochanką Henne Kempe. 7 czerwca polecieli razem do Moskwy, gdzie wszyscy zostali natychmiast odprowadzeni do więziennych cel. Pannwitz przez dziewięć następnych lat pomagał Centrali identyfikować informatorów Gestapo, prawdziwych i wyimaginowanych, zanim w 1955 roku pozwolono mu wyjechać na Zachód. Zmarł w 1975 roku w wieku sześćdziesięciu czterech lat. Guriewicza oskarżono o zdradę. Zgubił go odkryty przez Smiersz, datowany na 1 lutego 1944 roku, dokument, w którym szef Gestapo Heinrich Müller nakazał Pannwitzowi sprowadzić sowieckiego agenta do Niemiec wraz z żoną i synem i zaopiekować się nimi: „Rozumie się samo przez się, że uważam za swój obowiązek bronić i ochraniać «Kenta» po tym, jak wywiązał się z zadań, które mu wyznaczono”[7]. 6 stycznia 1947 roku Specjalna Rada Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa skazała „Kenta” na piętnaście lat więzienia. „Więzienia wszędzie są takie same”[8], napisał ponuro Guriewicz, doświadczywszy pobytu i w hitlerowskich więzieniach, i w stalinowskich. Zwolniono go warunkowo w 1960 roku, lecz oficjalnej rehabilitacji i skromnej emerytury doczekał się dopiero w 1991 roku, kiedy po upadku Związku Sowieckiego badanie wojennych dokumentów GRU wykazało, że pierwsze komunikaty radiowe przesyłane

przez niego do Moskwy w 1943 roku zawierały uzgodnione ostrzeżenie, iż nadaje pod kontrolą wroga. Zmarł w 2009 roku.

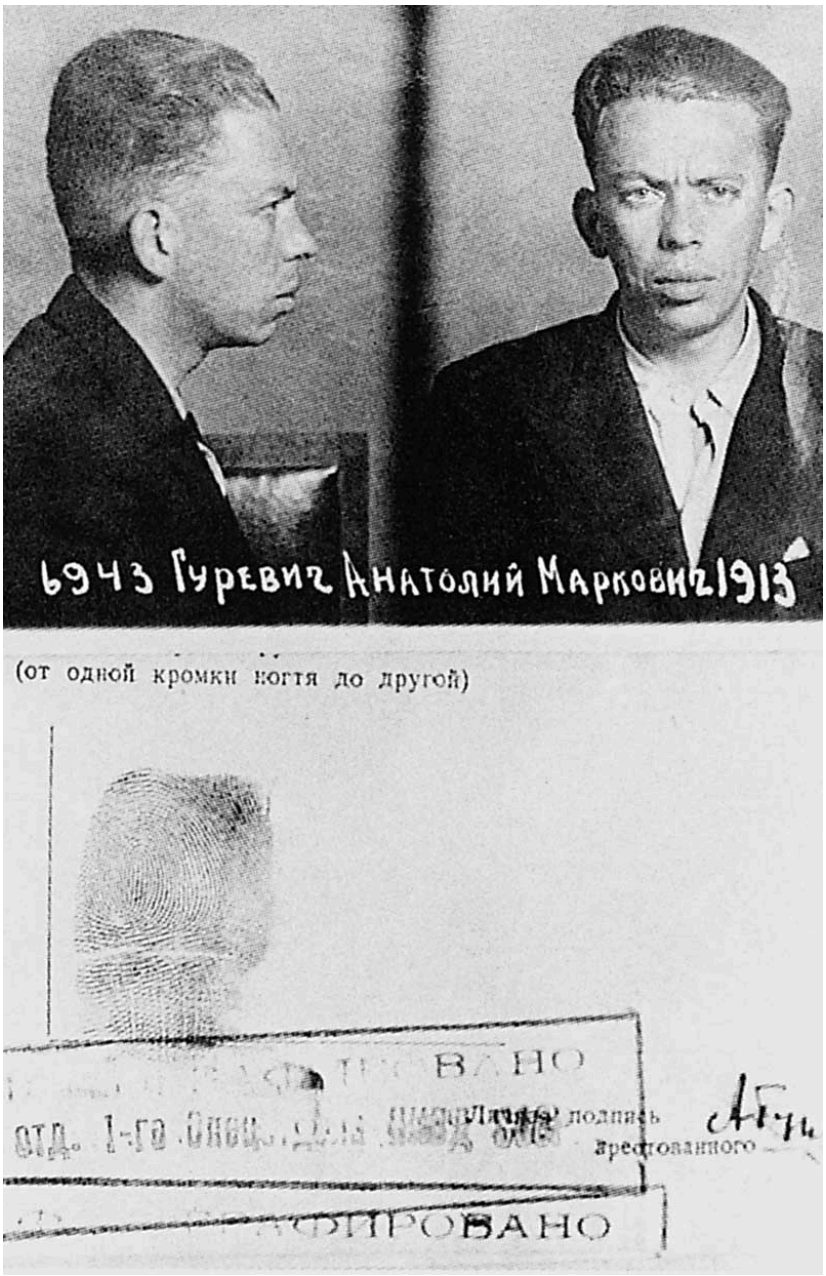

Zdjęcie policyjne i odcisk palca Anatolija Guriewicza, pozyskany przez NKWD po jego powrocie do Moskwy.

Gdy Guriewicz odsiadywał wyrok w moskiewskiej celi, w Londynie oficer wojsk lądowych brygadier Tristram Lyon-Smith zjawił się któregoś

ranka pod koniec 1945 roku w kwaterze głównej MI5 przy St James's Street, aby poskarżyć się, że pewien oficer Gestapo bez przerwy pisze z Niemiec niemile widziane listy do jego córki, w których twierdzi, iż obiecała za niego wyjść. Chodziło oczywiście o Tonię Lyon-Smith, Angielkę spotykaną ostatnio w kwaterze głównej Gestapo w Paryżu i podejrzewaną o przekazywanie Niemcom informacji o Leopoldzie Trepperze i Georgie de Winter. Gdy Francja została wyzwolona, dziewczyna wróciła do Anglii. Oficer MI5, który spotkał się z brygadierem i rozmawiał z nim o trwającym rok pobycie jego córki w gościnie u nazistów w nie najgorszych warunkach, zameldował drwiąco: „Nie uważałem za wskazane czy konieczne pytać o szczegóły akurat tego *quid pro quo*".

Protokół z późniejszego przesłuchania dziewczyny kończył się następującym wnioskiem: „Ta historia jest nieco skomplikowana, a jej samej daleko było do szczerości. Z pewnością została kochanką Karla Gagla i niemal na pewno ujawniła Niemcom całą swoją wiedzę o organizacji Spaaka [z francuskiego ruchu oporu], jak sądzę znacznie większą, niż teraz przyznaje"[9]. Mimo to MI5 uznał, kierując się najwyraźniej pełnym współczucia zdrowym rozsądkiem, że choć Tonia prawdopodobnie mogłaby zostać postawiona przed sądem za zdradę, to zważywszy na jej wiek i nieszczęśliwy los – gdy w 1940 roku pozostawiono ją samą sobie we Francji, miała czternaście lat, a teraz zaledwie dziewiętnaście – błędem byłoby nadanie tej sprawie dalszego biegu. Oficerowi Gestapo powiedziano jednak, że nie usłyszy weselnych dzwonów – w 1946 roku dziewczyna wyszła na krótko za mąż za młodego oficera marynarki – i powinien zaprzestać pisania namiętnych listów. Tonia Lyon-Smith zmarła w 2010 roku.

Co do Guriewicza, już nigdy nie zobaczył Margaret Barczy, a po wyjściu na wolność ożenił się z Rosjanką. Dopiero w 1992 roku spotkał się ponownie z Saszą, synem, którego miał z Margaret, i zamieszkał w jego domu w Hiszpanii. Nigdy nie uda się udzielić ostatecznej odpowiedzi na pytanie, kto i co zdradził w sprawie Czerwonej Orkiestry oraz siatki Treppera. Żadna z relacji bohaterów tamtych wydarzeń nie jest nawet w najmniejszym stopniu wiarygodna, ale jeśli Smiersz i GRU, narzędzia najbardziej bezlitosnego reżimu na świecie, nie były na tyle pewne winy Guriewicza, żeby go rozstrzelać, wydaje się, iż zasługuje on na to, by

rozstrzygnąć wątpliwości na jego korzyść. Zmarł w 2009 roku w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat.

Alexander Radó, czując, skąd wiatr wieje, uciekł we wrześniu 1944 roku z sowieckiego samolotu lecącego do Moskwy podczas międzylądowania w Kairze. Brytyjczycy odrzucili jednak jego wniosek o azyl i w sierpniu 1945 roku Radó dotarł do Moskwy pod strażą. Przebywał w więzieniu bez wyroku aż do 1954 roku, ale został wówczas zrehabilitowany i pozwolono mu wyjechać na Węgry. Alexander Foote, operator radiowy z Lozanny, spędził w Moskwie dwa lata, a następnie zdezerterował, wracając w 1947 roku przez Berlin do Wielkiej Brytanii. Zwolennicy teorii spiskowych utrzymują, że Foote zawsze był agentem MI6 i na rozkaz tej agencji przekazał rzekomo Moskwie pewne materiały z Bletchley dotyczące frontu wschodniego pod pozorem, że pochodzą one od siatki „Lucy". Taka wersja znacznie przecenia subtelność Broadwayu. Co więcej, z pewnością wiedziałby o tym Kim Philby i poinformowałby Rosjan. Foote raczej nie zaryzykowałby lotu do Moskwy w 1945 roku, a GRU nie pozwoliłby mu potem ujść z życiem i wyjechać ze stolicy, gdyby podczas wojny służył Brytyjczykom. Najbardziej prawdopodobne jest to, że ów Anglik był tym, na kogo wyglądał – komunistą i poszukiwaczem przygód, któremu po prostu podobała się ta gra.

Rachel Dübendorfer została zwolniona z przymusowego leczenia w sowieckim więziennym szpitalu psychiatrycznym dopiero w 1956 roku. Pozwolono jej wówczas wyjechać do NRD. W 1969 roku ją i kilku innych członków antyhitlerowskiego ruchu oporu odznaczono sowieckim Orderem Czerwonego Sztandaru. Rudolf Rössler wyszedł za kaucją ze szwajcarskiego więzienia we wrześniu 1944 roku, ale nadal znajdował się pod obserwacją tamtejszej policji i jeszcze kilkakrotnie stawał przed sądem za rzekomą działalność szpiegowską na rzecz innych państw. Rössler zmarł w Lucernie w 1958 roku, mając zaledwie sześćdziesiąt jeden lat. Chociaż otrzymywał od Moskwy znaczne sumy, w chwili śmierci był bez grosza. Nic nigdy nie wyszło ze zgłoszonej w Centrali propozycji, że powinno się go odznaczyć za służbę. Nie bez racji argumentowano, że działał w siatce „Lucy" jedynie jako najemnik, a nie ze względu na przekonania. Tymczasem Aleksandr Diemianow, agent „Max" albo „Heine", wrócił do pracy jako inżynier elektryk. W latach pięćdziesiątych

NKWD usiłował ponownie wykorzystać jego koneksje wśród „białych", wysyłając go wraz z żoną do Paryża, żeby przeniknął do tamtejszego środowiska emigracyjnego, lecz został przez nie odtrącony, toteż po wielu miesiącach bezczynności odwołano małżeństwo do Moskwy. Diemianow zmarł na atak serca w 1975 roku w wieku sześćdziesięciu czterech lat.

W Tokio Hanako Ishii doprowadziła w 1949 roku do ekshumacji szkieletu Richarda Sorgego, nadal wyraźnie rozpoznawalnego pod powierzchnią dziedzińca więzienia, w którym powieszono go pięć lat wcześniej. Następnie zorganizowała kremację i ponowny pochówek na cmentarzu Tama, zostawiając sobie okulary i pasek kochanka. Choć może się to wydać wzruszające lub groteskowe, kazała przetopić jego złoty mostek dentystyczny i zrobić z niego pierścionek, który nosiła do końca życia. Ułożyła epitafium na jego nagrobek, które mogłoby wzbudzić mieszane uczucia wśród innych osób, z którymi Sorge miał do czynienia – szpiegów, przyjaciół czy kochanek: „Tu spoczywa bohater, który poświęcił życie, sprzeciwiając się wojnie i walcząc o pokój na świecie". Hanako Ishii zmarła w 2000 roku.

Każdy badacz okresu drugiej wojny, który zgłębia postępowanie Związku Sowieckiego, a zwłaszcza jego służb wywiadowczych, jest zapewne skonsternowany tym, że słowo „sojusznik" mogło być w ogóle używane na określenie ówczesnego statusu Rosji wśród krajów demokratycznych. Stalin przyjął pomoc tych ostatnich, żeby doprowadzić do upadku Hitlera, co nie uszło wtedy uwadze Wielkiej Brytanii, a następnie ocalił życie niezliczonym Brytyjczykom i Amerykanom, ponieważ Armia Czerwona wzięła na siebie większość ofiar koniecznych do pokonania Niemiec. Trudno jednak dostrzec choćby najmniejszą różnicę, która świadczyłaby o moralnej wyższości systemu sowieckiego nad nazistowskim, mimo że Zachód wydaje się zawsze skłonny przyjmować jako okoliczność łagodzącą fakt, iż Stalin ograniczył swój program masowych mordów do własnego narodu oraz mieszkańców krajów satelickich Związku Sowieckiego i nie dopuścił się ludobójstwa na Żydach.

Porażka brytyjskich i amerykańskich służb bezpieczeństwa, które nie potrafiły wyłapać ogromnej liczby sowieckich szpiegów i informatorów działających pod ich nosem, wywołała krytykę, a nawet pogardę w czasach

zimnej wojny. W atmosferze paranoi, która zapanowała w brytyjskim wywiadzie, Guy Liddell z MI5 został okrzyknięty potencjalnym zdrajcą, częściowo z powodu przyjaźni z Guyem Burgessem i Anthonym Bluntem. W rzeczywistości jest wysoce nieprawdopodobne, aby Liddell, doskonały oficer wywiadu, który został zastępcą szefa służby bezpieczeństwa, zdradził swój kraj, prawdą jest natomiast, że obdarzył zaufaniem ludzi, którzy na to nie zasługiwali. Zmarł w 1958 roku.

Chociaż zachodnie służby wywiadowcze zostały ośmieszone, gdy ujawniono brytyjskich i amerykańskich zdrajców, istnieje pewien mocny i niepodważalny argument, że domniemanie zaufania, które było i jest standardem mentalności w demokracjach zachodnich i które sprawia, iż zdrada okazuje się stosunkowo łatwa dla ludzi pokroju Blunta i Macleana, Hissa i Harry'ego Dextera White'a, było znacznie lepsze od bliskiej szaleństwa atmosfery ucisku, podejrzliwości i denuncjacji panującej w Związku Sowieckim przez całą epokę komunistyczną. Rosjanie odnosili większe sukcesy w identyfikowaniu własnych zdrajców, poza kilkoma godnymi uwagi wyjątkami, lecz jakim kosztem dla ludzkości i swojego społeczeństwa?

Chociaż senator Joseph McCarthy miał rację, gdy przedstawił skalę zdrady na wysokich stanowiskach, prowadził później polowanie na czarownice z tak rażącą przesadą, że dla świata, a także w oczach własnego społeczeństwa reputacja amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości została zszargana na całe pokolenie. Moralnej i historycznej pozycji Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych lepiej przysłużyło się pozwolenie sobie na pewną naiwność wobec własnych zdrajców niż to, gdyby w FBI i MI5 wpojono sposób myślenia typowy dla moskiewskiej Centrali. To twierdzenie pozostaje aktualne nawet wtedy, gdy przyzna się, że ujawnienie po wojnie przypadków zdrady w tajnych służbach doprowadziło w brytyjsko-amerykańskiej społeczności wywiadowczej do nieufności wobec kolegów zbliżającej się niekiedy do sowieckiej paranoi i utrzymującej się przez jedno pokolenie.

Ostatecznym triumfem Hugh Trevora-Ropera było przesłuchanie Waltera Schellenberga, który wrócił ze Szwecji, żeby oddać się w ręce aliantów. To doświadczenie pozwoliło oficerowi MI6 dowieść, że wie o niemieckich służbach wywiadowczych znacznie więcej niż wysoki

funkcjonariusz nazistowski. W swoim pożegnalnym raporcie z kwietnia 1945 roku Trevor-Roper zapewnił, że w latach 1939–1941 wiedza Brytyjczyków na temat Abwehry sprawiała wrażenie „bardzo niedoskonałej", podczas gdy w 1943 roku stała się „zadowalająco reprezentatywna", a od tamtej pory do końca wojny była „prawdopodobnie kompletna"[10]. Przesadził tylko trochę, utrzymując, że wszyscy wysłani za granicę agenci Abwehry byli albo fikcyjni – na przykład ci powołani do życia przez doktora Kramera w Sztokholmie – albo kontrolowani przez Londyn jak „Garbo" i jemu podobni. Jak wyraził się pogardliwie Trevor-Roper: „Ci oficerowie niemieckiego wywiadu, którzy byli wystarczająco inteligentni, żeby dostrzec konieczność odgórnej ewaluacji, byli wystarczająco skorumpowani, by dostrzec konieczność jej zapobieżenia". Prawdopodobnie miał rację, sugerując, że Niemcy zapewniali sobie lepsze informacje wywiadowcze na temat wysiłku wojennego aliantów, nabywając je z ogólnodostępnych źródeł, niż wykorzystując niekompetentnych szpiegów.

Jesienią 1945 roku, za namową wysokiego oficera MI6 Dicka White'a, Trevor-Roper został oddelegowany do Berlina, żeby zbadać okoliczności śmierci Führera, co pozwoliło mu przekuć swój późniejszy raport w bestseller, książkę *The Last Days of Hitler* (Ostatnie dni Hitlera). Potem podjął na nowo karierę oksfordzkiego historyka, kontrowersyjnego, zrzędliwego, snobistycznego i błyskotliwego zarazem, chociaż w ostatnich latach życia jego reputacja ucierpiała, bo lekkomyślnie potwierdził autentyczność „pamiętników Hitlera" z 1983 roku. Zmarł w 2003 roku. Doktor R.V. Jones również wrócił do życia akademickiego jako wykładowca filozofii przyrody na Uniwersytecie Aberdeen, gdy został usunięty ze środowiska wywiadowczego przez oportunistów, dla których był o wiele za sprytny. Jones zyskał zasłużone uznanie za swoje wojenne zasługi dopiero w 1994 roku, kiedy przyznano mu zaszczytny tytuł Companion of Honour. Zmarł w 1997 roku.

Walter Schellenberg odsiedział zaskakująco krótki wyrok, zważywszy, że zajmował wysokie stanowiska w nazistowskiej hierarchii: zwolniono go z przyczyn zdrowotnych w 1951 roku, rok przed śmiercią w wieku czterdziestu dwóch lat z powodu niewydolności wątroby. Ostatnie miesiące życia spędził w Szwajcarii, pisząc wspomnienia, w czym

pomagała mu ulubiona sekretarka, Marie-Luise Schienke. Gdy niemieckie służby wywiadowcze zostały zlikwidowane, talent Reinharda Gehlena do promowania własnej osoby pozwolił mu osiągnąć niebywały sukces. Na długo przed końcem wojny, przewidując klęskę Niemiec, przygotował swój aparat wywiadu wojskowego do wykorzystania nowego, nieuchronnego starcia między Związkiem Sowieckim a Zachodem. W 1945 roku zaoferował Amerykanom własne usługi, łącznie z personelem i aktami. Przyjęli tę ofertę z entuzjazmem, a Gehlen Bureau stało się później ważnym narzędziem CIA w działaniach na terenie Europy i okazało się jedynym działem sztabu generalnego Wehrmachtu, który przetrwał praktycznie nienaruszony do czasów zimnej wojny.

Gehlen w nowej roli spotkał się z ciepłym powitaniem swoich dawnych przeciwników z NKWD i GRU, ponieważ niemal wszystkie jego źródła na Wschodzie były albo kontrolowane przez Centralę, albo jej znane. Erich Hüttenhain, najtęższy umysł w OKW/Chi, dołączył do organizacji Gehlena jako główny ekspert do spraw szyfryzacji, a później kierował operacjami kryptoanalitycznymi i kryptograficznymi rządu niemieckiego, starając się poprawić osiągnięcia w tej dziedzinie z czasów wojny. Arthur Schlesinger należał do tych osób w obozie alianckim, które wzdrygały się, widząc, że Frank Wisner z OSS werbuje takich ludzi jak Gehlen i Hüttenhain: „Było coś estetycznie irytującego w Amerykanach spiskujących z nazistami, którzy jeszcze niedawno nas zabijali, przeciwko Rosjanom, których poświęcenie umożliwiły aliantom zwycięstwo”[11].

Dnia 28 czerwca 1945 roku szefowie brytyjskiego sztabu przyjechali do Bletchley Park, gdzie sir Alan Brooke zwrócił się do czterystu osób jego personelu, dziękując im i składając gratulacje za ich wyjątkowy wkład w wysiłek wojenny aliantów. Nowy klimat, który zapanował w tamtym okresie, najlepiej ilustruje fakt, że wkrótce po zwycięstwie kazano tamtejszym analitykom, zajmującym się do tej pory monitorowaniem niemieckich transmisji radiowych, przestawić się na częstotliwości używane przez Francuzów i Rosjan. Skłoniło to część z nich do przerwania pracy na znak protestu i ostatecznie do odejścia z GC&CS[12]. Niemal wszyscy deszyfranci wrócili niebawem do życia akademickiego. Max Newman, matematyk, który niechętnie dołączył do zespołu Bletchley, ponieważ obawiał się, że praca będzie go nudziła, powiedział swojej sekcji:

„Ceną pokoju musi być między innymi utrata najciekawszego zajęcia, jakie kiedykolwiek mieliśmy”[13]. Miał szczęście, że czerpał tak wielką satysfakcję ze swojej pracy, bo wdzięczna ojczyzna zaproponowała mu jedynie podrzędny Order Imperium Brytyjskiego, którego przyjęcia odmówił z pogardą. Gordon Welchman przyjął taki sam order. Alan Turing i John Tiltman zostali Komandorami Orderu Imperium Brytyjskiego w sytuacji, gdy dziesiątkom niezbyt kompetentnych generałów, admirałów i wysokich dowódców sił powietrznych nadawano tytuły szlacheckie. Bill Tutte, który utorował drogę do złamania niemieckiego szyfru używanego w dalekopisach, nie dostał zupełnie nic oprócz stypendium za wybitne osiągnięcia naukowe w Trinity College w Cambridge. W 1948 roku wyemigrował do Kanady i resztę wybitnej kariery zawodowej spędził jako matematyk na Uniwersytecie Waterloo w Toronto, wśród ludzi, którzy nic nie wiedzieli o jego oszałamiających zasługach wojennych, lecz podziwiali energię, z jaką on sam i jego żona Dorothy oddawali się w wolnym czasie pieszym wędrówkom. Tutte zmarł w 2002 roku.

Mężczyźni i kobiety pracujący w Bletchley zostawili po sobie ogromne dziedzictwo technologiczne, co pozwoliło następcy GC&CS, Government Communications Headquarters (Rządowe Dowództwo Łączności), w skrócie GCHQ, stać się tą brytyjską instytucją, która od 1945 roku po dzień dzisiejszy wnosi zasadniczy wkład do sojuszu atlantyckiego, również jako czynnik odstraszania nuklearnego. Nie przez przypadek GCHQ jest niezależna od MI6 – biurokraci z Broadwayu mieli raz na zawsze przestać przypisywać sobie zasługi kryptoanalityków. W Stanach Zjednoczonych National Security Agency (Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, NSA) wykonuje zadania kryptoanalityczne realizowane niegdyś przez Arlington Hall i OP-20-G, podczas gdy CIA prowadzi amerykańskie operacje wywiadowcze za granicą na skalę, która uradowałaby serce „Dzikiego Billa” Donavana zmarłego w 1959 roku.

Chociaż Bletchley był zdecydowanie sukcesem zespołowym osiągniętym przez grupę najbardziej niezwykłych ludzi, jakich kiedykolwiek zgromadzono w jednej organizacji, nie ma najmniejszej wątpliwości co do prymatu Alana Turinga. To, że w 1954 roku w wieku zaledwie czterdziestu jeden lat Turing popełnił samobójstwo w następstwie wyroku skazującego za obrazę moralności, w XXI wieku stało się dla Wielkiej Brytanii źródłem

narodowej hańby. Hollywoodzki film o Turingu z 2014 roku, *Gra tajemnic*, przedstawił wersję jego przeżyć w Bletchley Park, która stanowi parodię rzeczywistości: bynajmniej nie cierpiąc z powodu prześladowań, był on tam traktowany z szacunkiem graniczącym z czcią, aczkolwiek z odcieniem konsternacji wynikającej z jego dziwactw. Alastair Denniston, filmowy złowrogi przeciwnik Turinga, był w istocie mądrym administratorem, znanym z życzliwości. W każdym razie można się słusznie dziwić, że gdy ten wielki matematyk i pionier informatyki zaledwie siedem lat po zakończeniu wojny stał się obiektem prześladowań, które zrujnowały mu życie, nikt z brytyjskiego środowiska służb specjalnych znającego osobisty wkład Turinga w zwycięstwo nie interweniował, żeby uchronić go przed chemiczną kastracją.

Dziś MI6 nadal odmawia otworzenia swoich archiwów, co pozwoliłoby ustalić, czy w 1952 roku sprawa Turinga przyciągała uwagę lub wywoływała współczucie wysokich oficerów agencji – szczególnie Stewarta Menziesa – ale można chyba rozsądnie założyć, że tak nie było[43*]. Populistyczna decyzja brytyjskiego rządu z 2013 roku, żeby pośmiertnie ułaskawić Turinga, budzi konsternację, ponieważ został on skazany całkowicie legalnie w świetle ówczesnego nieludzkiego prawa, które nałożyło podobnie surowe kary na tysiące innych homoseksualistów wcale nie mniej zasługujących na rehabilitację, gdyby miało się czynić tego rodzaju gesty. Co zapewne znacznie bardziej istotne, dziś brytyjskie społeczeństwo oddaje cześć nadzwyczaj osamotnionemu geniuszowi Turinga. Jak na ironię, choć to również słuszne i stosowne, ów człowiek, niemal nikomu nieznany podczas wojny i przez pół wieku po jej zakończeniu, poza BP i Towarzystwem Królewskim, jest dziś najsłynniejszym na świecie tajnym żołnierzem z lat 1939–1945.

Podczas drugiej wojny światowej doszło do olbrzymiej ekspansji służb wywiadowczych każdego z uczestniczących w niej państw, toteż, by użyć słów Richarda Aldricha, „w trakcie tych zmagań tajne służby stały się dynamicznie rozwijającą się branżą”[14]. Nigdy w dziejach konfliktów zbrojnych wszystkie walczące strony nie przeznaczały tak ogromnych środków na gromadzenie i analizowanie informacji o swoich wrogach. Oczywiście znaczna większość tych informacji została zmarnowana.

Jeszcze w styczniu 1943 roku, w okresie rozkwitu Bletchley Park, lord Beaverbrook wyrażał się sceptycznie o wywiadzie, mówiąc Bruce'owi Lockhartowi, że na posiedzeniu rządu usłyszał „bardzo niewiele tajnych informacji, które przedstawiają rzeczywistą wartość. Raporty Tajnej Służby Wywiadowczej [MI6] są wątpliwej jakości, a ich ogrom utrudnia oddzielenie dobrych od złych"[15]. Beaverbrook wyrażał się ostrożnie nawet o Ultrze, twierdząc, że „wróg mógłby wypuścić wprowadzające w błąd informacje zaszyfrowane kodem, o którym wie, że go znamy, równie łatwo, jak my moglibyśmy to zrobić". Dziś wiadomo, że do tego nie doszło, ale na uwagę zasługuje fakt, że na tym stosunkowo zaawansowanym etapie konfliktu ważna osobistość wtajemniczona w sprawy alianckiego środowiska wywiadowczego, choć była też wielkim cynikiem, mogła się wypowiadać w taki sposób. Świadkowie tamtych wydarzeń nie zawsze odnosili się do alianckich operacji tajnej wojny z szacunkiem, jakim darzy je pokolenie XXI wieku.

Historyk Paul Kennedy twierdzi, że obiektywna ocena wywiadu z czasów drugiej wojny powinna podkreślać przewagę porażek nad sukcesami[16]: Rosjanie nie docenili zdolności obronnych Finlandii w latach 1939–1940; Brytyjczycy błędnie ocenili kampanię norweską; Francuzi zawiedli się w swych rachubach, gdy w maju 1940 roku Niemcy przeprowadzili ofensywę przez Ardeny; Stalin nie przyjmował do wiadomości przepowiedni dotyczących niemieckiej inwazji na Rosję w czerwcu 1941 roku; Amerykanie byli ślepi na zagrożenie atakiem na Pearl Harbor; Niemcy nie potrafili przewidzieć rosyjskiego okrążenia pod Stalingradem, manewru oskrzydlającego pod Kurskiem czy centralnego uderzenia w ramach operacji „Bagration" w 1944 roku. Ponadto zachodni alianci błędnie ocenili reakcję Niemców na lądowanie pod Salerno w 1943 roku i pod Anzio w 1944 oraz na desant pod Arnhem. Amerykanów zaskoczyła ofensywa w Ardenach w grudniu 1944 roku, a Japończycy od początku całkowicie nie doceniali siły moralnej Ameryki oraz potencjału przemysłowego Stanów Zjednoczonych i w późniejszej wojnie na Pacyfiku byli zaskakiwani niemal każdą inicjatywą Amerykanów. Swój katalog porażek Kennedy kończy następującym wnioskiem: „Nawet jeśli jest się gotowym przyznać, że aliancki wywiad był znacznie lepszy od wywiadu państw Osi, łatwiej wskazać sytuacje, w których wojnę pomogła wygrać

płynna logistyka niż takie, w których działania wywiadowcze doprowadziły do zwycięstwa".

Jest w tym odrobina prawdy, ale dowody wskazują na to, że wiedza o ruchach nieprzyjaciela miała większe znaczenie dla wysiłku wojennego zachodnich aliantów, niż przyznaje Kennedy, zwłaszcza jeśli chodzi o operacje morskie zarówno na Atlantyku, jak i na Pacyfiku. Jak na ironię szpiedzy Hitlera zrobili dla aliantów więcej niż ci z MI6, OSS, NKWD czy GRU. Wysłani do Wielkiej Brytanii i Rosji agenci Abwehry, którzy zostali „odwróceni", lepiej przysłużyli się alianckim operacjom dezinformacyjnym niż większość mężczyzn i kobiet, którym ich agencje wywiadowcze płaciły, żeby działali za granicą. Znaczna część zagranicznej pracy wywiadowczej była grą o sumie zerowej: każda z walczących stron koniecznie chciała być reprezentowana przez swoje służby specjalne nawet w tak odległych miejscach jak Lourenço Marques (dzisiejsze Maputo) czy Santiago, ale ich największą ambicją było jedynie udaremnienie machinacji przeciwnika, niezależnie od tego, na czym miałyby one polegać.

Informacje dostarczane przez siatkę Sorgego i Czerwoną Orkiestrę mogły stać się dla Moskwy bezcenne i pozwolić jej na przygotowanie się na operację „Barbarossa", gdyby Stalin był skłonny wziąć je pod uwagę – ale nie był. Żadne brytyjskie źródło osobowe nie dostarczyło informacji, których jakość choć trochę dorównywałaby tym przesyłanym przez berlińskie siatki Harnacka i Schulzego-Boysena czy szwajcarską siatkę „Lucy". Allen Dulles z OSS przekazywał Waszyngtonowi stosunkowo dokładne materiały na temat warunków panujących w Niemczech w latach 1943–1945, niewiele jest jednak dowodów, że wpłynęło to na polityczne czy strategiczne decyzje Stanów Zjednoczonych.

Niezaprzeczalna prawda o wywiadzie zachodnich aliantów jest taka, że został on zdominowany przez Ultrę, której nieodłącznie przypisywano wiarygodność, z jaką nie mógł się równać żaden raport szpiegowski. Hugh Trevor-Roper zauważył, że wszystkie ważne osiągnięcia w jego dziedzinie stanowiły efekt działania rozpoznania radiowego, nie osobowego: „Spośród wszystkich wielkich triumfów wywiadowczych tej wojny ani jeden nie był bezpośrednią czy wyłączną zasługą samych tajnych służb [...]. MI6 miał marginalne znaczenie, całkowicie marginalne". Noel Annan ujął to w ten sposób: „Kryptoanalitycy nie wygrali wojny, ale sprawili, że Wielka

Brytania przestała ją przegrywać”[17]. To zbyt uproszczona opinia, ale coś w niej jest: Ultra stanowiła zasadniczą siłę chroniącą alianckich dowódców przed popełnianiem oczywistych gaf. Dzięki niej, niezależnie od porażek pod Arnhem i w Ardenach w drugiej połowie wojny, znacznie trudniej było im pakować się na ślepo w niemieckie czy japońskie pułapki.

Z wojskowego punktu widzenia praktyczna wartość dostępu aliantów do zaszyfrowanych japońskich materiałów dyplomatycznych była ograniczona, ale wysyłane z Berlina do Tokio depesze radiowe generała Ōshimy dostarczyły użyteczniejszych informacji pozwalających zrozumieć sposób myślenia nazistowskiej hierarchii lepiej niż raporty jakiegokolwiek alianckiego agenta. Z kolei admirał Abe dostarczył doskonałych danych na temat niemieckiej technologii morskiej. Ceną za uzyskanie takiego dostępu było wypaczenie szerszego procesu oceny informacji wywiadowczych w Londynie i Waszyngtonie oraz na froncie. Donald McLachlan z wywiadu marynarki wojennej napisał: „Doświadczenie obu stron zdobyte zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej wojny [...] wykazało, że zmanierowały się te służby wywiadowcze, które wyniki swojej pracy opierały głównie na nadziejach związanych z odczytywaniem szyfrów. Straciły one umiejętność pełnego wykorzystywania pozostałych źródeł, takich jak zdjęcia lotnicze, zeznania jeńców, informacje pochodzące od neutralnych obserwatorów, a nawet pewne niedyskretne wzmianki przedostające się do radia czy prasy nieprzyjaciela. Można powiedzieć, że zbyt duża łatwość w uzyskiwaniu informacji doprowadza do demoralizacji w pracy wywiadowczej, a pełny dostęp do wszelkich informacji prowadzi do absolutnej degeneracji”[18].

Major Lewis Powell, przyszły sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, ostrzegł w raporcie wojsk lądowych z początku 1944 roku dotyczącym wykorzystania rozpoznania radiowego w basenie Morza Śródziemnego, że „wydaje się, iż istnieje tendencja do zbyt mocnego uzależniania się od ULTRY, z wyłączeniem wszystkiego innego”[19].

W październiku 1945 roku szef wywiadu Montgomery’ego brygadier „Bill” Williams spisał swoje „ŚCIŚLE TAJNE” przemyślenia dotyczące wykorzystywania i nadużywania Ultry podczas wojny, wyrażając taką samą opinię jak McLachlan i Powell: „Te materiały były niebezpiecznie cenne, nie tylko z tego powodu, że mogliśmy je utracić, lecz także dlatego,

że zdawały się stanowić odpowiedź na modlitwy oficera wywiadu. [...] Nierzadko skłaniały odbiorcę do zaniechania działań wywiadowczych. Zamiast być najlepszym, stawały się zwykle jedynym źródłem. Pojawiła się taka tendencja, że w każdej sytuacji czekano na następną wiadomość i często do tego stopnia fascynowano się jej autentycznością, iż zapominano się zastanowić, czy jest istotna [...]. Przypuszczalnie nie dostrzegano całego lasu, ze względu na duży wybór ciekawych drzew. [...] Dostarczane informacje były tak doskonałe, że zwykle, zwłaszcza gdy w grę wchodziło zmęczenie i nadmiar pracy, nie tylko zastępowały wszystkie inne źródła, lecz nawet zdrowy rozsądek, który stanowi podstawę wywiadu"[20].

I znów Trevor-Roper: „Tajny wywiad zawsze musi mieć związek z rzeczywistymi celami politycznymi lub militarnymi. Zawsze musi towarzyszyć «wywiadowi otwartemu» – informacjom pochodzącym od dyplomatów oraz ze źródeł publikowanych – i zawsze musi być weryfikowalny, ponieważ jeśli nie da się go zweryfikować, jest w dosłownym tego słowa znaczeniu bezwartościowy. Nie można mu wierzyć ani go wykorzystać". To zaskakujące, że regularne biuletyny amerykańskiego Departamentu Stanu dotyczące sytuacji na świecie podczas wojny, rozprowadzane wśród urzędników administracji Roosevelta i czerpiące informacje głównie z otwartych źródeł, były równie pouczające jak raporty alianckich tajnych służb, a często od nich sensowniejsze. To samo można powiedzieć o niektórych zagranicznych depeszach brytyjskich ambasadorów[21]. Ważne było, jak zauważył „Bill" Williams, aby oficerowie nieustannie przypominali sobie, że choć niemiecki dowódca wysyłający daną wiadomość mówi w niej prawdę tak, jak sam ją widzi, „niekoniecznie jest to prawda w odniesieniu do całej sytuacji". Było wiele luk i – zwłaszcza w środkowych latach wojny – spora część materiałów nie docierała do alianckich dowódców polowych w czasie rzeczywistym. Williams starał się mówić sobie, że nie wykonuje dobrze swojej pracy, jeśli nie ocenia poprawnie sytuacji na polu walki przed nadejściem Ultry, ale stwierdził, że wcale nie szło mu to lepiej niż większości jego kolegów po fachu w obozie alianckim. W 1945 roku oficerowie wywiadu przyznawali, że dokonania brytyjskich i amerykańskich kryptoanalityków w czasie wojny całkowicie zmieniły

charakter ich pracy. W późniejszym okresie dawne metody „w stylu płaszcza i szpady”[22] – jak w przypływie nostalgii Guy Liddell i pewien jego przyjaciel z Bletchley wyrazili się o przedwojennych działaniach szpiegowskich – nie odeszły całkiem do lamusa: wysoko postawieni agenci działający w kuluarach władz wroga, tacy jak pułkownik Oleg Pieńkowski, w czasach zimnej wojny nadal stanowili ważny atut, jeśli jednak chodzi o ich wpływ na strategię i politykę, uznawano, że są całkowicie drugorzędni w stosunku do wywiadu elektronicznego.

Od 1945 roku historycy niektórych innych państw szczycą się rzekomymi osiągnięciami własnych kryptoanalityków – Rosjanie utrzymują na przykład, że odczytywali wiadomości zakodowane szyfrem Purple, a nawet że złamali szyfr Enigmy. Zważywszy na to, co wiemy o Izumim Kōzō, to pierwsze twierdzenie nie jest niewiarygodne, aby jednak przypisywać sobie tego rodzaju sukcesy, konieczne są udokumentowane dowody, a tych w wypadku Moskwy w dalszym ciągu brakuje niemal całkowicie. Jeśli nawet rosyjskie archiwa przechowują kopie rozszyfrowanych ważnych wiadomości niemieckich i japońskich z okresu drugiej wojny – nie kwestionuje się faktu, że Centrala łamała przedwojenne szyfry – bardziej prawdopodobne jest, że zostały one przekazane Moskwie przez brytyjskich lub amerykańskich zdrajców niż rozszyfrowane przez jej własnych kryptoanalityków. Nawet sukcesy Brytyjczyków i Amerykanów należy uściślić, analizując dokładne daty, w których rozszyfrowane wiadomości zostały udostępnione dowódcom – niekiedy dochodziło do tego ze znacznym opóźnieniem. Najważniejszą kwestią dotyczącą wszystkich informacji wywiadowczych jest to, czy pozwoliły one dowódcom na polu walki lub na morzu podjąć stosowne działania. Jeśli nie da się tego dowieść, wszelkie twierdzenia o biegłości kryptoanalityków stają się podejrzane lub bezsensowne.

W tej książce starałem się wykazać, że radiowa wojna wywiadowcza między aliantami a Niemcami nie była tak jednostronna, jak się powszechnie uważa. Deszyfranci Hitlera, zwłaszcza w pierwszej połowie wojny, mogli się poszczycić pewnymi istotnymi sukcesami. W Afryce Północnej do czerwca 1942 roku Rommel wiedział o brytyjskiej 8 Armii równie dużo jak jego wrogowie o Afrika Korps i lepiej niż oni wykorzystywał te informacje. Służba B-Dienst Dönitza dostarczała

dowódcom U-Bootów nieprzerwany strumień danych wywiadowczych na temat brytyjskich konwojów. Nawet gdy nie udawało się złamać alianckich szyfrów, analiza ruchu w eterze i przechwytywanie wiadomości głosowych zapewniały Berlinowi bieżące informacje na temat alianckich operacji na Wschodzie i na Zachodzie, na lądzie i w powietrzu, przez cały czas trwania konfliktu.

Nie były to jednak informacje tak pełne jak te, którymi dysponowali alianci. Sporo spraw dotyczących lat 1939–1945 nadal budzi wątpliwości, lecz niewiele kompetentnych osób zakwestionowałoby twierdzenie, że Bletchley był jedną z najbardziej nietypowych instytucji, jakie kiedykolwiek istniały na świecie i należy do największych osiągnięć w historii Wielkiej Brytanii, przewyższając wszystkie inne związane z udziałem tego kraju w drugiej wojnie. Sukcesu kryptoanalityków bynajmniej nie umniejsza podkreślanie faktu, że Niemcy nigdy nie uznali słabości Enigmy i maszyny Lorenza. Berlin dysponował licznymi wskazówkami na ten temat i dostawał ostrzeżenia od własnych ekspertów, a mimo wszystko nie podjął żadnych kroków. Silniejsze okazało się jakże niegermańskie lenistwo umysłowe. Podczas gdy Trzecia Rzesza dokonywała masowych egzekucji szpiegów, zdrajców i dywersantów, którzy zagrażali jej bezpieczeństwu, jej funkcjonariusze wciąż nie uświadamiali sobie najbardziej śmiertelnego zagrożenia, jakie stanowiło kilkuset młodych angielskich nauczycieli akademickich w tweedowych ubraniach i okularach, którzy trudzili się w ponurym podmiejskim Bedfordshire. Jedynym wiarygodnym wyjaśnieniem tej sytuacji jest buta: instytucjonalna niechęć nazistów do uwierzenia, że ich anglosaksońscy wrogowie, których tak często poniżali na polu walki, mogą być tak przebiegli.

Chociaż należy przyznać, że Amerykanie osiągali wspaniałe sukcesy, łamiąc szyfr Purple i przewidując japońskie uderzenie na Midway, podczas wojny najbardziej innowacyjną technologię służącą kryptoanalizie wynaleziono w Bletchley Park. Stany Zjednoczone stały się do pewnego stopnia niewolnikiem swojego pierwszego sukcesu związanego z japońskim szyfrem dyplomatycznym – Arlington Hall przysłużyłby się lepiej swoim siłom zbrojnym walczącym z Japończykami, gdyby bardziej skupił się na łamaniu wojskowych szyfrów nieprzyjaciela, których nie umiał odczytać, niż na znanym już szyfrze Purple. Amerykańskie starania

ucierpiały również w wyniku podziału wysiłków – paraliżującej rywalizacji wojsk lądowych z marynarką wojenną. Przykre doświadczenia pokazały, że trudniej było złamać japońskie szyfry książkowe niż te generowane maszynowo. OP-20-G i Arlington Hall mogły się poszczycić znaczącymi osiągnięciami i ostatecznie odniosły sukces tam, gdzie Brytyjczycy ponieśli porażkę, bo odczytały niektóre japońskie szyfry, ale nigdy ich w pełni nie opanowały.

Aliancki wywiad największy wpływ na przebieg wojny wywarł na morzu – zarówno na Atlantyku, jak i na Pacyfiku. Działający w Pearl Harbor FRUPAC Nimitza osiągnął więcej niż Arlington Hall, częściowo z powodu trudności z odczytywaniem komunikatów japońskich sił lądowych w czasie rzeczywistym, a częściowo dlatego, że rozszyfrowane wiadomości miały ograniczoną wartość dla kampanii prowadzonych na lądzie, podczas których nieprzyjaciel wykonywał niewiele manewrów, bo uparcie walczył na stałych pozycjach. W operacjach morskich natomiast najważniejszym wyzwaniem było zawsze zlokalizowanie wrogich okrętów wojennych na morzu i skoncentrowanie w odpowiednim miejscu własnych sił. Pod tym względem Ultra stwarzała Królewskiej Marynarce Wojennej i Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych bezprecedensowe okazje. Gdyby wiosną 1944 roku alianci nie byli w stanie sprawować niemal niekwestionowanej kontroli nad atlantyckim szlakiem morskim, nie mogłoby dojść do czerwcowej inwazji na Normandię, a taką dominację w dużej mierze zawdzięczano Ultrze. Zwycięstwa Nimitza na Pacyfiku, zarówno z udziałem floty nawodnej, jak i flotylli okrętów podwodnych, były w ogromnym stopniu wspomagane przez Ultrę, a niekiedy możliwe wyłącznie dzięki niej.

W latach 1944–1945 Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych skuteczniej i z większą wyobraźnią niż RAF wykorzystywały wywiad gospodarczy przy wyborze celów bombardowań. Mimo to nikt z aliantów nie zdołał w pełni ocenić potencjału przemysłowego Hitlera, chociaż zajmowały się tym najtęższe umysły w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Podczas operacji lądowych ogromną wartość dla aliantów miało dysponowanie dokładnym obrazem ruchów wojsk, ale Ultra bardzo rzadko – najbardziej rzucało się to w oczy pod Alam el Halfa w sierpniu 1942 roku i pod Mortain w lipcu 1944 roku – była bezpośrednio odpowiedzialna za umożliwienie ich

siłom udaremnienia poważnych niemieckich ataków. Nie sposób ocenić (a zresztą nie ma to niemal żadnego znaczenia) sprzecznych twierdzeń Rosjan i Niemców o wyższości własnego rozpoznania radiowego na froncie wschodnim, nie ulega jednak wątpliwości, że począwszy od lata 1942 roku Armia Czerwona zdecydowanie zwyciężała w ogólnej rywalizacji wywiadowczej.

W lutym 1945 roku w Bletchley Park wywiązała się dyskusja, jakie kroki podjąć – jeśli w ogóle należy to robić – żeby stworzyć historyczną dokumentację osiągnięć ośrodka. Edward Travis, szef BP, umieścił w protokole własną opinię, że jeśli nie uczyni się tego natychmiast po zakończeniu działań zbrojnych, żaden późniejszy historyk nie zdoła zrozumieć sensu sporządzanych tam zapisów i przejętych meldunków, a to z braku wiedzy technicznej i znajomości kontekstu, którymi jego zdaniem mógł dysponować jedynie współczesny świadek[23]. Uznano jednak, że sprawą o wiele wyższej wagi jest utrzymanie tajemnicy w sytuacji, gdy po wojnie tak wiele państw na całym świecie nadal używa systemów łączności narażonych na infiltrację Brytyjczyków i Amerykanów – Armia Czerwona zwerbowała do służby wielu wziętych do niewoli operatorów dalekopisu Lorenza.

Gdy w 1946 roku rozpoczęły się procesy zbrodniarzy wojennych, oficerowie wywiadu wpadli w popłoch, uświadomiwszy sobie, że być może przyjdzie im składać zeznania, w wyniku czego zostanie ujawnione wykorzystywanie wtyczek i podsłuchu elektronicznego, a przede wszystkim tajemnica Ultry. Metody te, orzekło Ministerstwo Wojny, będą niezbędne w przyszłych konfliktach, toteż pod żadnym pozorem nie wolno o nich wspominać na otwartych rozprawach sądowych, a w gruncie rzeczy również nigdzie indziej[24]. Na szczególną ironię zakrawa fakt, że kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn i kobiet w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, którzy znali sekret Ultry, dochowywali go przez trzy następne dekady z niemal religijną żarliwością, podczas gdy Sowieci – jedyny wróg, który się liczył – byli weń wtajemniczeni od samego początku dzięki zachodnim zdrajcom. Gdy w 1974 roku zaczęto publicznie ujawniać historię Bletchley, żyło jeszcze wystarczająco wielu weteranów, żeby spisać dziesiątki wiarygodnych relacji na temat ich własnej roli, a profesor Harry

Hinsley stanął na czele zespołu, który stworzył oficjalną historię wywiadu w czasie drugiej wojny światowej.

Ideologiczny entuzjazm dla komunizmu był zasadniczym czynnikiem, który umożliwił służbom wywiadowczym Związku Sowieckiego zwerbowanie zarówno w państwach Osi, jak i w obozie aliantów wielkiej rzeszy informatorów z lepszym dostępem do tajemnic niż źródła osobowe MI6 i OSS. Dla Rosjan dużą wartość miały liczne informacje zdobyte w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przez wywiad techniczny, zwłaszcza dotyczące projektów lotniczych, a przede wszystkim bomby atomowej. Przyniosły jednak owoce nie podczas walki z Hitlerem, ale później, służąc do wzmocnienia pozycji Rosji w zimnej wojnie. Nie tylko wpłynęły na wyścig zbrojeń nuklearnych, lecz także pozwoliły Związkowi Sowieckiemu zbudować samolot odrzutowy oraz wprowadzić wiele innych rozwiązań technicznych, których samodzielne opracowanie wykraczało poza kwalifikacje rodzimych konstruktorów. Historia NKWD i GRU, w których działaniu odbijała się cała bezwzględność Stalina, dowodzi, że ich szefowie nie byli rozsądniejsi czy zdolniejsi od swoich zachodnich odpowiedników, za to okazali się nieskończenie bardziej barbarzyńscy.

Sowieci skorzystali na honorowej polityce zachodnich przywódców, którzy starali się traktować ich jak prawdziwych sprzymierzeńców i nie przeznaczali niemal żadnych środków na skierowane przeciwko nim działania wywiadowcze czy kontrwywiadowcze. Paranoja Stalina sprawiła, że wysiłki jego wielbicieli w nazistowskich Niemczech okazały się bezproduktywne, bo poświęcili tak dużo, wpływając tak nieznacznie na sowieckie działania. Władca Kremla potrafił natomiast zrobić doskonały użytek z materiałów, jakie przekazali Moskwie amerykańscy i brytyjscy zdrajcy, bo pomogły mu one uzbroić się przeciwko Rooseveltowi i Churchillowi przed polityczną walką, która miała ukształtować powojenny świat. Podczas wojny prawdopodobnie najważniejszym elementem działań sowieckiego wywiadu skierowanych przeciwko państwom Osi były podstępy, zwłaszcza operacja „Monastyr" przeprowadzona przez agenta „Maxa" w czasach oblężenia Stalingradu.

NKWD i GRU blokowały działania Abwehry niemal tak samo skutecznie, jak robił to MI5, posługując się systemem Double Cross. Zarówno dowództwo niemieckie jak i japońskie musiało podejmować decyzje,

niemal nic nie wiedząc o swoich wrogach. Było to częściowo spowodowane zinstytucjonalizowanym oporem przed obiektywnym analizowaniem dowodów, czego dobrym przykładem jest brak zgody Hitlera na zbadanie potencjału gospodarczego Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych, zanim wypowiedział im wojnę. Począwszy od 1942 roku państwa Osi prowadziły kampanie, mając jedynie mgliste albo całkowicie błędne wyobrażenie o tym, co dzieje się w obozie wroga. Oczywiście w znacznym stopniu wynikało to z szaleństwa Hitlera i uporczywej ślepoty japońskich generałów. Mówiąc słowami Trevora-Ropera z ostatnich dni wojny: „cała strategia, a nawet wszystkie decyzje polityczne i interpretacja zdarzeń były coraz bardziej uzależnione od samowoli i kaprysów grupy niekompetentnych maniaków". Konsternację Niemców, choć w mniejszym stopniu, można również przypisać zasłonie dezinformacji tworzonej przez aliancki kontrwywiad i zespoły zajmujące się podstępami.

Zdecydowanie najważniejsza prawda o wpływie wywiadu na losy drugiej wojny światowej – i wszystkich innych wojen – jest taka, że wiedza o ruchach nieprzyjaciela nie zmienia ani nie zmniejsza zapotrzebowania na żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy muszą go pokonać na polu walki. W 1918 roku pojawiły się pewne iluzje, jak napisał Stewart Menzies w okólniku z 1942 roku skierowanym do swoich oficerów, że Niemcy zostały pokonane „za pomocą słowa mówionego i pisanego albo jakichś innych pomocniczych działań wojennych". Bynajmniej tak się nie stało, wyjaśnił. „Niemcy zostały pokonane, ponieważ pobite zostały niemieckie armie"[25]. MI6 nie spełniłby swojego podstawowego zadania, napisał szef wywiadu, gdyby w istotny sposób nie przyczynił się do ponownego osiągnięcia takiego rezultatu w nowym starciu Wielkiej Brytanii z Niemcami.

Kiedyś jeden z brytyjskich generałów wygłosił wykład o zasadach prowadzenia wojny dla słuchaczy w szkole oficerskiej w Hajfie. Gdy usiadł i zachęcił obecnych do zgłaszania uwag, pewien polski oficer stanął na baczność i powiedział: „Sir! Zapomniał pan o najważniejszym – Bądźcie silniejsi!"[26]. Ów Polak miał rację. Sir Alan Brooke, szef sztabu generalnego Armii Brytyjskiej, narzekał na naradzie szefów sztabu w listopadzie 1943 roku, że Połączony Komitet ds. Wywiadu stale nie docenia zdolności bojowych nieprzyjaciela na wszystkich teatrach wojennych. Było w tym

tylko pół prawdy. Brooke powinien był przyznać, że nieustanny problem aliantów nie polega na tym, iż ich służby wywiadowcze błędnie oceniają na papierze siły państw Osi, choć czasami rzeczywiście tak się działo, lecz na tym, że wróg nadal wykazuje wyższe umiejętności bojowe niż armie brytyjsko-amerykańskie, nawet jeśli mają one więcej żołnierzy i miażdżącą przewagę w powietrzu – a czasami, dzięki Ultrze, wiedzą z góry o jego planach.

Rozszyfrowane wiadomości zapewniły alianckiemu dowództwu niespotykaną dotąd w dziejach wiedzę o sile i ruchach nieprzyjaciela. „Niewiele armii – przyznał „Bill" Williams – przystępujących kiedykolwiek do walki było lepiej poinformowanych o swoich wrogach"[27]. Ultra rzadko jednak mówiła Churchillowi, Rooseveltowi i ich generałom wystarczająco dużo o zamiarach Niemców, a zwłaszcza o planowanej reakcji Hitlera na konkretne działania aliantów. Co prawda osiągnięcia Bletchley Park, Arlington Hall i wydziału OP-20-G Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych były ogromne i nadały wywiadowi, dotąd niezbyt szanowanej dziedzinie pracy sztabowej, bezprecedensowe znaczenie w planowaniu operacyjnym, ale przecież nie zapewniły brytyjsko-amerykańskim siłom magicznego klucza do zwycięstwa na lądzie, w powietrzu i na morzu. Niemcy, Włosi i Japończycy zawsze musieli być pokonywani w walce. Nic dziwnego, że trafne informacje wywiadowcze rzadko okazywały się decydujące dla zmiany sytuacji na placu boju w pierwszej połowie wojny, kiedy wojska alianckie były słabe. Zwłaszcza w kampaniach lądowych wiedza, gdzie ma nastąpić uderzenie, w niewielkim stopniu zwiększała szanse na jego odparcie z braku kompetentnych dowódców i wystarczająco silnych oddziałów. Na przykład w grudniu 1941 roku Brytyjczycy zawczasu dobrze wiedzieli o zamiarach Japończyków na Dalekim Wschodzie, szczególnie wobec Malajów, lecz ich siły w tamtym rejonie były zbyt słabe i zbyt niekompetentnie dowodzone, żeby mogli to wykorzystać.

Ultra w pełni udowodniła swoją przydatność – serwując alianckim dowódcom codzienną obfitą porcję tajnej wiedzy – dopiero pod koniec 1942 roku, kiedy odbiorcy rozszyfrowanych wiadomości byli i tak pewni zwycięstwa. Nie sposób wiarygodnie zmierzyć jej wkładu w wygranie wojny czy w skrócenie konfliktu, ponieważ stanowiła narzędzie

zachodnich aliantów, podczas gdy to Armia Czerwona dźwigała zasadniczy ciężar związany z pokonaniem nazizmu. Można jednak powiedzieć, że Bletchley Park i błyskotliwe umysły pracujących tam cywilów oraz ich amerykańscy odpowiednicy uczynili bardzo wiele, żeby zrekompensować niedostatki zdolności bojowej brytyjskich i amerykańskich armii walczących z Wehrmachtem i Cesarską Armią Japonii. Jak napisałem w książce *I rozpętało się piekło*, mimo geniuszu niemieckiego i odwagi japońskiego żołnierza na polu walki alianci prowadzili wojnę lepiej niż państwa Osi. Wyższość alianckiego wywiadu strategicznego, choć nie zawsze taktycznego, okazała się kluczowym czynnikiem pozwalającym osiągnąć sukces. Mimo przedstawionych wyżej krytycznych uwag pod adresem tajnych służb zachodnich aliantów, były one znacznie skuteczniejsze niż służby ich wrogów i Związku Sowieckiego. Winston Churchill zasługuje na uznanie z racji swojego osobistego zaangażowania w działalność tajnych służb w ogóle, a w szczególności Bletchley Park, nad którym sprawował dobroczynny patronat, w czym nie dorównywał mu żaden przywódca z czasów wojny. Niezbędnym warunkiem, który musi być spełniony, żeby wszelkie informacje wywiadowcze mogły stać się użyteczne, czy to podczas wojny, czy w czasach pokoju, jest przekazywanie ich do rąk mądrego i skutecznego przywódcy. Jeśli nie ma takiej osoby – generała, admirała czy męża stanu – nawet najtajniejsze informacje okazują się bezwartościowe.

Dowodzi się niekiedy, że niektóre narody mają niebywały talent wywiadowczy, podczas gdy innym go brakuje. Chociaż Japończycy prowadzili skrupulatne rozpoznanie taktyczne celów przed pierwszymi atakami na mocarstwa zachodnie w latach 1941–1942, później okazało się, że mentalność niezbyt predysponuje ich do gromadzenia czy obiektywnej analizy informacji wywiadowczych. Z kolei Rosjanie, ze swoim odwiecznym darem do konspiracji, rzadko robili skuteczny użytek z tego, czego się dowiedzieli. Wywiadowcza działalność Amerykanów została zdominowana sukcesami w łamaniu japońskich szyfrów, choć stworzyli oni również skuteczniejsze narzędzie oceny informacji gospodarczych i politycznych – w postaci działu badań i analiz OSS – niż to, którym dysponował MI6, bo Brytyjczycy nawet nie widzieli takiej potrzeby. Wydaje się jednak, że zamiast przypisywać lepsze czy gorsze umiejętności

wywiadowcze poszczególnym nacjom, słuszniej jest zdać się w tym względzie na kryterium kulturowe. Wielu najzdolniejszych oficerów wywiadu wszystkich państw było Żydami. Trzecia Rzesza drogo zapłaciła za wykluczenie ich ze swoich tajnych służb, podobnie jak Związek Sowiecki, który pozbył się Żydów w ramach czystki na początku lat pięćdziesiątych: wśród zdymisjonowanych wówczas osób znalazł się Siemion Siemionow, znakomity szef siatki agentów Moskwy w Stanach Zjednoczonych. Podczas drugiej wojny światowej najlepiej gromadziły i wykorzystywały informacje te państwa, które kierowały się uczciwością intelektualną i dążeniem do prawdy, porażkę w tej dziedzinie poniosły natomiast dyktatury, dla których prawda była czymś nie do przyjęcia, obcym i odpychającym, a dotyczy to również Związku Sowieckiego. Chociaż kraje demokratyczne nie zawsze odpłacają się innym szczerością, jak wyraźnie pokazują współczesne wydarzenia związane z drugą wojną w Zatoce Perskiej, to przynajmniej większość ich obywateli została wychowana w taki sposób, że uważa prawdę za cnotę, w przeciwieństwie do ludzi żyjących w dyktaturach.

Jeśli chodzi o kampanie partyzanckie w krajach okupowanych przez państwa Osi, jedynie w Jugosławii i Rosji w latach 1943–1945 partyzanci rzeczywiście w istotny sposób wpłynęli na ostateczny wynik konfliktu, ale nawet tam wszystkie ważne operacje musiały być przeprowadzane przez Armię Czerwoną. Na Dalekim Wschodzie SOE i OSS nie zdołały osiągnąć niczego znaczącego w społeczeństwach zainteresowanych w przeważającej części pozbyciem się swoich kolonialnych władców, tak samo jak Japończyków. W Europie Zachodniej brytyjskie i amerykańskie tajne służby pełniły użyteczną funkcję utrzymywania tam alianckiej obecności, prowadząc marginalną działalność militarną, zanim doszło do desantu w Normandii, gdy proces wyzwalania tych terenów rozpoczął się na dobre. Najważniejszą zasługą wspomnianych służb, wręcz usprawiedliwiającą ich istnienie, było jednak podniesienie w okupowanych krajach sztandarów, pod którymi mogli się skupić bojownicy o wolność. Poświęcenie alianckich agentów wyruszających do okupowanej Europy nabrało wymiaru symbolicznego i przeważająca część jej mieszkańców – przynajmniej z krajów niekomunistycznych – nigdy o nich nie zapomniała.

Większość rzekomych sukcesów militarnych partyzantów, zwłaszcza odniesionych w związku z desantem w Normandii, była bez znaczenia. Na przykład między bajki można włożyć opowieści o tym, jakoby ruch oporu „wyzwolił" w sierpniu 1944 roku część Francji – niemieckie siły lądowe wycofywały się, ponieważ w Normandii poniosły klęskę, a tłumy *maquisards* deptały im po piętach. „Ruch oporu to małe przedsięwzięcie – powiedział bystry oficer OSS Macdonald Austin, który służył w okupowanej Francji. – Każda próba zrobienia zeń czegoś większego musi się źle skończyć"[28]. Mimo to moralne znaczenie tajnej wojny, a byłaby ona niemożliwa bez wsparcia SOE i OSS, jest nie do przecenienia. Pozwoliła ona bowiem wskrzesić szacunek dla samych siebie społeczeństwom okupowanych krajów, które w przeciwnym wypadku byłyby zmuszone patrzeć w przeszłość i na kolejne rozdziały swoich wojennych doświadczeń przez mroczny pryzmat upokorzeń na polu walki, po których nastąpiła wymuszona kolaboracja z wrogiem i wreszcie spóźnione wyzwolenie przez obce armie. Tymczasem, i to wyłącznie dzięki ruchowi oporu, wszystkie europejskie narody mogły pielęgnować pamięć o zastępach swoich bohaterów i męczenników, a rzesze obywateli, którzy nie robili nic lub współpracowali z nieprzyjacielem, zdołały zachować godność w oczach swoich potomków.

Na koniec spojrzenie w przeszłość i w przyszłość. Chociaż ta książka traktuje raczej o twardych realiach niż o romantycznych historiach, żadna relacja dotycząca tajnej wojny nie byłaby kompletna bez przyznania, że dla wielu agentów służących za granicą swoim krajom, zwłaszcza kiedy wygrywały, owe doświadczenia były nieodparcie ekscytujące, nawet gdy narażali własne życie. Pewien oficer SOE wysłany podczas wojny na Bliski Wschód tak opisał wrażenie, jakie zrobił na miejscowych słuchaczach, gdy użył francuskiego słowa *intelligence* na określenie swojej misji: „Schlebiał mi ów wyraźnie słyszalny wdech powietrza gwałtownie zaczerpniętego przez Arabów, którzy czytali te swoje *romans policiers* i znali wszechmoc, wszechwiedzę i bezwzględność brytyjskich służb specjalnych. Ktoś natychmiast zapytał mnie, czy jestem lordem". Uwielbiał to. Podobnie jak wielu innych szpiegów z wielu krajów. W przeciwnym razie, czemu podjęliby się oni tego zadania?

W latach 1939–1945 tajna wojna była jeszcze w powijakach. Zwycięstwa, które zadecydowały o wyniku konfliktu, zostały zapewnione przez wielkie armie, floty i siły lotnicze. Wydaje się jednak coraz mniej prawdopodobne, żeby w XXI wieku ogromne, liczące miliony umundurowanych żołnierzy siły wielkich mocarstw starły się zbrojnie ze sobą, za to znaczenie wywiadu, podsłuchu, łamania szyfrów i tłumienia rebelii nigdy nie było dla bezpieczeństwa narodowego większe. Wojna cybernetyczna jest logiczną ewolucją procesu zapoczątkowanego w pokoju 40 podczas pierwszej wojny światowej i znacznie rozbudowanego w Bletchley Park i OKH/GdNA, Arlington Hall i OP-20-G podczas drugiej wojny. Przesadą byłoby sugerowanie, że konwencjonalne starcia stały się zbyteczne: Władimir Putin mógł się przekonać, że na Ukrainie świetnie spisują się czołgi. Wykorzystuje on jednak również taktykę działań wywrotowych wspieraną przez tajnych żołnierzy Moskwy, czym zasłużyłby natychmiast na sympatię i aplauz Pawła Sudopłatowa.

Elektroniczna inwigilacja środków łączności stała się najważniejszą bronią Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych służącą identyfikacji i monitorowaniu terrorystów na własnym terytorium i za granicą, ku konsternacji niektórych libertarianów. Pochodzące z lat 2013–2015 rewelacje Edwarda Snowdena, byłego pracownika Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, który uznał za stosowne ujawnić skalę zachodnich podsłuchów – a zrobił to z rażąco niestosownego schronienia, z Moskwy – w istotny sposób zaszkodziły amerykańskiemu i brytyjskiemu bezpieczeństwu. Można tylko odetchnąć z ulgą, że Snowden nie służył w czasie wojny w Bletchley lub Arlington Hall. Żyje on w nowym świecie, w którym dawne definicje konfliktu, a także patriotyzmu, nie są już powszechnie uznawane. Równowaga taktyczna i metodologiczna w zmaganiach między krajami uległa zmianie, nadal się zmienia i będzie się zmieniać. Może się okazać, że przyszła wojna będzie wyglądała tak, jak tajna wojna toczona przez państwa, które walczyły ze sobą w latach 1939–1945.

PODZIĘKOWANIA

Ponieważ jest to moja pierwsza książka traktująca wyłącznie o wywiadzie, jestem przede wszystkim winien wdzięczność specjalizującym się w tej dziedzinie historykom, którzy byli tak uprzejmi, że udzielali mi pomocy na różnych etapach pracy. Profesor sir Michael Howard zajmujący się brytyjskimi podstępami wojennymi przeczytał i opatrzył komentarzami wstępną wersję rękopisu, jak to często, i z dużym dla mnie pożytkiem, robił w przeszłości z innymi moimi książkami. Uzyskałem również cenne wskazówki od mojego starego przyjaciela Antony'ego Beevora, który wykonał dla mnie kopię ważnego niemieckiego raportu Alberta Prauna, dotyczącego rozpoznania radiowego, oddając mi w ten sposób prawdziwie koleżeńską przysługę. Pragnę także podziękować Richardowi Aldrichowi, Davidowi Kahnowi, Alanowi Petty'emu, Christopherowi Andrew, Chrisowi Bellamy'emu oraz dwóm archiwistom tajnej wojny, którzy zgodnie z tradycją chcą pozostać anonimowi. Oczywiście nikt nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności za moje opinie i błędy. Jestem wielce zobowiązany Ralphowi Erskine'owi będącemu źródłem informacji na temat każdego aspektu kryptoanalizy w czasie wojny, a to dla niewtajemniczonych zarówno labirynt, jak i pole minowe. Ralph poprawił mnóstwo błędów w pierwotnym szkicu, niekiedy bardzo poważnych, i udzielił mi wielu rad oraz wskazówek bibliograficznych. Tekst niezmiernie zyskał dzięki jego staraniom. William Spencer z brytyjskiego Archiwum Narodowego i Tim Nenninger z Archiwum Narodowego Stanów Zjednoczonych okazali mi jak zawsze bezcenną pomoc, podobnie jak mój drogi przyjaciel Rick Atkinson, niezrównany historyk amerykańskich sił lądowych. Jak niemal każdy pisarz w naszym kraju codziennie dziękuję Bibliotece Londyńskiej (London Library) i jej nieocenionemu personelowi. Muszę też ponownie wyrazić wdzięczność doktor Lubie Winogradowej za prace badawcze i przetłumaczenie licznych materiałów rosyjskich, a Susanne Schmidt za analogiczną pomoc

z dokumentami niemieckimi, zwłaszcza z Archiwum Fryburskiego. Mój stary przyjaciel i kolega Don Berry przeczytał rękopis jako doświadczony redaktor, spoglądając na tekst okiem niespecjalisty.

Należy zauważyć, że już prawie całe pokolenie oficerów wywiadu z czasów wojny odeszło, ale w minionych dekadach udało mi się na szczęście przeprowadzić wywiady z wieloma kobietami i mężczyznami, którzy służyli w SOE, OSS i MI6, a także z ich agentami i informatorami działającymi w Europie. Spotkania te były, jak sądzę, o tyle istotne, że pomogły mi zrozumieć charakter tajnej wojny oraz wyjątkowe wyzwania stojące przed ludźmi, którzy ją toczyli, a także docenić poświęcenie tych, którzy padli jej ofiarą.

Nigdy nie przestaję dziękować gwiazdom za wsparcie udzielane mi przez Michaela Sissonsa i Petera Matsona, moich agentów odpowiednio w Londynie i Nowym Jorku. Mój związek z wydawnictwem HarperCollins w Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza z Arabellą Pike, Robertem Laceyem i Helen Ellis, był i jest nieustająco szczęśliwy. Teraz mam również przyjemność pracować z Jonathanem Jao z HarperCollins w Stanach Zjednoczonych. Moja sekretarka Rachel Lawrence już od niemal trzydziestu lat znosi moje słabostki i ratuje mnie przed popełnianiem głupstw, a Penny, moja żona, odbywa niemal równie długi wyrok w moim towarzystwie. Obawiam się, że wkrótce poprosi o zwolnienie warunkowe jako słuszną rekompensatę za wzorowe zachowanie i anielską cierpliwość.

ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

AKG Images/EastNews: s. 387, 493
AP Images/EastNews: s. 33, 192, 364, 520–521
Bletchley Park Trust/ Getty Imagess: s. 148
CRIAImages: s. 65, 189
Evening Standard/Getty Images: s. 52
Everett Collection/EastNews: s. 458
Joel Greenberg/mediadrumworld/EastNews: s. 623
Laski Diffusion/EastNews: s. 563, 578
Library of Congress: s. 177, 273, 445, 475, 585, 593, 809
Lytton Strachey/Frances Partridge/Getty Images: s. 541
Martinie/Roger Viollet/Getty Images: s. 402, 411
Mary Evans/EastNews: s. 704
Narodowe Archiwum Cyfrowe: s. 30–31, 51, 79, 85, 89, 97, 98, 103, 107, 155, 162, 197, 209, 216, 225, 237, 240–241, 290, 335, 353, 428, 510, 528, 609, 656–657, 669, 714–715, 744, 755, 758–759
Naval History and Heritage Command: s. 264, 282–283, 322–323, 768
Pavel Sudolpatov, *Special tasks*: s. 369
R. Seth, *A Spy Has No Friends*: s. 677
Sammlung Megele/Süddeutsche Zeitung Photo/FORUM: s. 312
Science Photo Library/EastNews: s. 652
SPUTNIK/EastNews: s. 58, 75, 298, 731, 804
SSPL/EastNews: s. 637
Tallandier/Bridgeman Images: s. 127
The National Archives and Records Administration: s. 40
UIG/EastNews: s. 507

United States Army Center of Military History: s. 791
Vojenský Historický Ústav Praha: s. 27
Wikimedia commons (domena publiczna): s. 117, 138–139, 693

Fotografie z wydania oryginalnego:
Les Archives Nationales: s. 433
National Archives: s. 417, 664
National Security Agency: s. 246–247
RIA Novosti/Topfoto: s. 76, 211
Secret Intelligence Service: s. 525, 647
Ullesteinbild/Topfoto: s. 389, 391
Za: A. Gourevitch, *Un certain monsieur Kent:* s. 816
Za: F. H. Hinskley, A. Stripp, *Codebrakers:* s. 143
Za: M.-M. Fourcade, *Noah's Ark*: s. 413

PRZYPISY

WSTĘP

[1] Albert Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", maszynopis, w: Friedman online archive https://www.nsa.gov/public_info/_files/friedmanDocuments/Publications/FOLDER_240/41748999078819.pdf, s. 5 [dostęp 8.04.2016]

[2] David Kahn, *Hitler's Spies*, London 1978, s. 198.

[3] Reginald V. Jones, *Most Secret War*, London 1978, s. 7.

1. PRZED POTOPEM

[1] Reginald V. Jones, *Reflections on Intelligence*, London 1984, s. 69–70.

[2] Stewart Hampshire, w: Hugh Trevor-Roper, *The Wartime Journals*, red. Richard Davenport-Hines, London 2012, s. 149, kwiecień 1943.

[3] Guy Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, red. Nigel West, 2 tomy, London 2005, t. 1, s. 86.

[4] Richard Usborne, *Clubland Heroes*, Edinburgh 1953, s. 1.

[5] Adam Sisman, *Hugh Trevor-Roper*, London 2010, s. 90.

[6] Keith Jeffery, *MI6: The History of the Secret Intelligence Service, 1909–1949*, London 2010, s. 287.

[7] Relacja na podstawie: Ralph Erskine, *The Poles Reveal their Secrets: Alastair Denniston's Account of the July 1939 Meeting at Pyry*, „Cryptologia" 30 (2006), nr 4, s. 294–305.

[8] Alexander Cadogan, *The Diaries of Sir Alexander Cadogan 1938–1945*, red. David Dilks, London 1971, s. 158.

[9] UKNA FO1093/127.

[10] Paweł Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, tłum. J. Markowski, Warszawa 1999, s. 77.

[11] Alexander Foote, *A Handbook for Spies*, London 1949, s. 22.

[12] Tamże, s. 38.

2. POCZĄTEK NAWAŁNICY

[1] R.V. Jones, *Reflections on Intelligence*, London 1984, s. 274.

[2] Tamże, s. 275.

[3] UKNA FO1093/200-202.

[4] A. Cadogan, *The Diaries...*, s. 226.

[5] František Moravec, *Master of Spies*, London 1975, s. 52.

[6] A. Cadogan, *The Diaries...*, s. 231, 10.11.1939.

[7] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 51.

[8] Kenneth Strong, *Intelligence at the Top*, London 1968, s. 55.

[9] R.V. Jones, *Reflections on Intelligence*, s. 216.

[10] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 32.

[11] Edgar „Bill" Williams, w: USNA RG457, hasło 9002 SRH 037.

[12] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 57.

[13] A. Cadogan, *The Diaries...*, s. 245, 13.01.1940.

[14] K. Strong, *Intelligence at the Top*, s. 61.

[15] A. Cadogan, *The Diaries...*, s. 248.

[16] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 53.

[17] Hans-Otto Behrendt, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, London 1980, s. 59.

[18] Tamże, s. 219.

[19] Archiwum we Fryburgu, R606055 1/2 & 2/2.

[20] *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2: *1939–1965*, red. Kenneth Young, London 1980, s. 47, 16.01.1940.

[21] Archiwum we Fryburgu, RW4/320-84, czerwiec 1941.

[22] K. Jeffery, *MI6...*, s. 386.

[23] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 98.

[24] Donald H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39. Brytyjski wywiad morski w akcji 1939–1945*, tłum. M. Pająk, W. Rychlicki, Warszawa 1971, s. 206.

[25] K. Strong, *Intelligence at the Top*, s. 69.

[26] A. Cadogan, *The Diaries...*, s. 318.

[27] Richard Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, Cambridge 2000, s. 37, 6.01.1941.

[28] Anatoli Gourevitch, *Un Certain Monsieur Kent*, Paris 1995, s. 117.

[29] Tamże, s. 129.

[30] Malcolm Muggeridge, *The Infernal Grove*, London 1973, s. 117.

[31] K. Strong, *Intelligence at the Top*, s. 94.

[32] Hugh Trevor-Roper, *The Wartime Journals*, s. 33.

[33] A. Sisman, *Hugh Trevor-Roper*, s. 107.

[34] Tamże, s. 88.

[35] Tamże, s. 89.

[36] Tamże, s. 96.

[37] D. Kahn, *Hitler's Spies*, s. 228.

[38] Richard Langhorne (red.), *Diplomacy and Intelligence During the Second World War: Essays in Honour of F.H. Hinsley*, Cambridge 1985, esej Christophera Andrew, s. 31.

[39] UKNAWO208/5542 SIR 1595, 1598.

[40] A. Sisman, *Hugh Trevor-Roper...*, s. 119.

[41] K. Jeffery, *MI6...*, s. 381–382.

[42] D. Kahn, *Hitler's Spies*, s. 187.

[43] Tamże, s. 270.

[44] *Strategic and Operational Deception in the Second World War*, red. Michael I. Handel, London 1987, s. 119.

[45] H.-O. Behrendt, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, s. 49.

[46] Tamże, s. 167.

[47] A. Sisman, *Hugh Trevor-Roper...*, s. 117.

3. CUDA WYMAGAJĄ NIECO WIĘCEJ CZASU: BLETCHLEY

[1] K. Jeffery, *MI6...*, s. 332.

[2] Tamże, s. 335.

[3] Noel Annan, *Our Age*, London 1990, s. 223.

[4] D. H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39...*, Warszawa 1971, s. 380.

[5] UKNA WO208/3575.

[6] UKNA WO169/18.

[7] K. Jeffery, *MI6...*, s. 401.

[8] Patrick Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary: The Life of the Ninth Duke of Portland*, London 1986, s. 144.

[9] K. Strong, *Intelligence at the Top*, s. 98.

[10] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 129.

[11] Tamże, s. 3.

[12] Andrew Hodges, *Alan Turing: The Enigma of Intelligence*, London 1983, s. 26.

[13] N. Annan, *Our Age*, s. 237.

[14] F.H. Hinsley, Alan Stripp, *Codebreakers: The Inside Story of Bletchley Park*, Oxford 1993, Hugh Denham, s. 264.

[15] Cytat z eseju Ch. Andrew, w: Richard Langhorne (red.), *Diplomacy and Intelligence During the Second World War: Essays in Honour of F.H. Hinsley*, Cambridge 1985, s. 31.

[16] Frank Lucas, w: Hugh Sebag-Montefiore, *Enigma: The Battle for the Code*, London 1980, s. 36 – wyd. pol.: *Enigma*, Warszawa 2010.

[17] Reginald V. Jones, „Intelligence and National Security" 1994, nr 9, s. 2.

[18] Stephen Budiansky, *Battle of Wits*, London 2000, s. 114.

[19] Tamże, s. 159.

[20] Tamże, s. 135.

[21] Christopher Morris, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers...*, s. 243.

[22] Hugh Skillen, *Enigma and Its Achilles Heel*, Middlesex 1992, s. 48.

[23] Sarah Baring, *The Road to Station X*, Berkshire 2000, s. 93.

[24] William Millward, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers...*, s. 28.

[25] Peter Calvocoressi, *Top Secret Ultra*, London 1980.

[26] Jack Good, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers...*, s. 160.

[27] Gordon Welchman, *The Hut Six Story*, London 1982, s. 101.

[28] Frederick W. Winterbotham, *The Ultra Secret*, London 1975, s. 33.

[29] G. Welchman, *The Hut Six Story*, s. 140.

[30] Sinclair McKay, *The Secret Life of Bletchley Park*, London 2010, s. 106.

[31] UKNA HW1/3.

[32] Stuart Milner-Barry, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers*..., s. 98.

[33] Tamże.

[34] N. Annan, *Our Age*, s. 236.

[35] UKNA HW14/13.

[36] Ralph Erskine w rozmowie z autorem, 27.04.2015.

[37] Edward Thomas, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers*..., s. 45.

[38] UKNA HW14/43, 15.07.1942.

[39] UKNA HW14/11, styczeń 1941.

[40] UKNA HW14/13.

[41] S. McKay, *The Secret Life of Bletchley Park*, s. 151.

[42] Michael Smith, Ralph Erskine (red.), *Action This Day*, London 2001, s. 104.

[43] Christopher Grey, „Intelligence and National Security", 2013, nr 6, grudzień 2013, s. 705–807.

[44] Esej Ralpha Bennetta, w: F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers*..., s. 38.

[45] Derek Taunt, w: M. Smith, R. Erskine (red.), *Action This Day*, s. 82.

[46] Tamże, s. 207.

[47] UKNA HW14/37.

[48] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t.1, s. 33.

[49] S. McKay, *The Secret Life of Bletchley Park*, s. 104.

[50] UKNA HW14/13.

[51] UKNA HW14/37, 11.05.1942.

[52] Alan Brooke, *War Diaries 1939–1945*, red. Alex Danchev, Daniel Todman, London 2001, s. 250.

[53] David Kahn, *Kahn On Codes: Secrets of the New Cryptology*, New York 1983, s. 113.

[54] S. Budiansky, *Battle of Wits*, s. 241.

[55] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 264.

[56] John Kennedy, rękopis w King's College London, Liddell Hart Archive, 7.03.1941.

[57] K. Jeffery, *MI6...*, s. 44.

[58] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 116, 11.12.1940.

[59] USNA RG65 Box 124.

[60] Relacja oparta na: Ralph Erskine, *What Did the Sinkov Mission Receive from Bletchley Park?* „Cryptologia", 24 (2000), nr 2.

[61] Stephen Budiansky, w: R. Michael Smith, *Action This Day*, s. 222.

[62] UKNA WO193/306.

[63] UKNA CAB120/768.

4. UJADAJĄCE PSY

[1] Lew F. Sockow (red.), *Agressija. Rassiekrieczennyje dokumienty służby razwiedki RF 1939–41*, Moskwa 2001, s. 222.

[2] Gabriel Gorodetsky, *Grand Delusion: Stalin and the German Invasion of Russia*, Yale 1999, s. 58.

[3] Tamże, s. 57.

[4] Tamże, s. 114.

[5] Tamże, s. 122.

[6] Tamże, s. 133.

[7] Tamże, s. 135.

[8] A. Gourevitch, *Un Certain Monsieur Kent*, s. 87.

[9] Gordon Prange, *Target Tokyo: The Story of the Sorge Spy Ring*, London 1984, s. 342.

[10] Depesze Sorgego, s. 277, dokument 150 TsAMO RF f. 23, op. 24127, d. 2, l. 422.

[11] G. Gorodetsky, *Grand Delusion*..., s. 53.

[12] Władimir Pieszczerskij, *Krasnaja Kapella: Sowietskaja razwiedka protiw abwiera i giestapo*, Moskwa 2000, s. 70.

[13] L.F. Sockow (red.), *Agressija*..., s. 141.

[14] Tamże, s. 234.

[15] Tamże, s. 256.

[16] Tamże, s. 258.

[17] Tamże, s. 262 i nast.

[18] Tamże, s. 271, 19.03.1941.

[19] Tamże, s. 165–166.

[20] Tamże, s. 391.

[21] G. Gorodetsky, *Grand Delusion*..., s. 53.

[22] Tamże, s. 176.

[23] L.F. Sockow (red.), *Agressija*..., s. 490.

[24] G. Gorodetsky, *Grand Delusion*..., s. 301.

[25] John Deane, w: Douglas Waller, *Wild Bill Donovan*, New York 2012, s. 223.

[26] L.F. Sockow, *Agressija*..., s. 461.

[27] UKNA FO371/29479 N1390/78.

[28] UKNA FO371/26518 C2919/19/18.

[29] UKNA FO371/29479 N1364/78/38 oraz 29465 N1713/3/38.

[30] UKNA WO208/1761 jic 41/218.

[31] Departament Stanu USA 740.0011 EW/39/8919, 7.3.41.

[32] G. Gorodetsky, *Grand Delusion*..., s. 185.

[33] Tamże, s. 187.

[34] Tamże, s. 222.

[35] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 129.

[36] G. Gorodetsky, *Grand Delusion*..., s. 306.

[37] Tamże, s. 206.

5. BOSKIE WIATRY

[1] Cały ten opis jest oparty głównie na książce: Eiji Seki, *Mrs Ferguson's Tea Set, Japan and the Second World War. The Global Consequences Following Germany's Sinking of the SS Automedon in 1940*, London 2006.

[2] Ken Kotani, *Japanese Intelligence in World War II*, tłum. Ch. Kotani, Oxford – New York 2009, s. 32.

[3] Tamże, s. 83.

[4] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 1, s. 161.

[5] K. Kotani, *Japanese Intelligence in World War II*, s. 20.

[6] Tamże, s. 101.

[7] Tamże, s. 71.

[8] Zob. Peter Elphick, Michael Smith, *Odd Man Out. The Story of the Singapore Traitor*, London 1993.

[9] Zob. John B. Hurt, *A Version of the Japanese Problem in the Signal Intelligence Service (Later Signal Security Agency) 1930–1945* w: Friedman Papers Box 212, maszynopis, s. 28.

[10] Głównym źródłem następujących dalej informacji biograficznych jest praca: Elliot Carlson, *Joe Rochefort's War. The Odyssey of the Codebreaker Who Outwitted Yamamoto at Midway*, Annapolis 2011.

[11] Tamże, s. 35.

[12] Tamże, s. 39.

[13] Tamże, s. 21.

[14] Wilfred Jay Holmes, *Double-Edged Secrets. U.S. Naval Intelligence Operations in the Pacific During World War II*, Annapolis 1979, s. 43.

[15] Tamże, s. 96.

[16] USNA, RG 457, Box 78, SRH 264.

[17] K. Kotani, *Japanese Intelligence in World War II*, s. 87.

6. CHAOTYCZNIE I PO OMACKU: ROSJANIE NA WOJNIE

[1] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 27.

[2] Tamże, s. 134.

[3] Zob. tamże.

[4] Zob. Christopher M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, tłum. M.M. Brzeska, R. Brzeski, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2009, s. 148.

[5] Zob. P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 119–122.

[6] Tamże, s. 121.

[7] Tamże, s. 122; zob. też *Janusz Radziwiłł (1880–1967)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Warszawa 1987, s. 215–225.

[8] Zoja Woskriessienskaja, *Tiepier' ja mogu skazat' prawdu*, Moskwa 1993, s. 32.

[9] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 153.

[10] Zob. *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945 godow*, t. 6: *Tajnaja wojna. Razwiedka i kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 2013, s. 196.

[11] John Cecil Masterman, *The Double-Cross System*, London 1979, s. 32.

[12] Leonid A. Kuźmin w tekście zatytułowanym *Nie zapominać o swoich bohaterach* twierdzi, że zespół Tołstoja złamał szyfry japońskich maszyn Orange, Red i Purple: zob. Leonid A. Kuźmin, *Nie zabywat' swoich gierojew*, „Zaszczita Informacii. Konfidient" 1998, nr 1, s. 83–85.

[13] Zob. *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945 godow*, t. 6, s. 196.

[14] Zwrócił mi na to uwagę Ralph Erskine, 5.04.2015.

[15] Opis oparty został na relacji zawartej w książce: Klim Diegtiariew, Aleksandr Kołpakidi, *Wnieszniaja razwiedka SSSR*, Moskwa 2009, s. 130 i nast.

[16] Franz Halder w wywiadzie z 1967 roku dla tygodnika „Der Spiegel".

[17] Zatwierdzając opublikowaną wersję swojej historii napisaną przez niemieckiego dziennikarza: Bernd Ruland, *Die Augen Moskaus. Fernschreibzentrale der Wehrmacht in Berlin. Zwei Mädchen gegen Hitler*, Zürich

1974. [Podana przez Hastingsa informacja jest nieścisła. Radó niczego takiego nie ujawnił, napisał jedynie przedmowę do węgierskiego wydania podanej wyżej książki, której autor przedstawił opisaną dalej w tekście historię – zob. https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/csi-publications/csi-studies/studies/vol-60-no-1/pdfs/West-The-Secret-War.pdf (przyp. tłum.)].

[18] Zob. W. Pieszczerskij, *Krasnaja Kapella*..., s. 235.

[19] A. Gourevitch, *Un certain monsieur Kent*, s. 159 i nast.

[20] Tamże, s. 164.

[21] Tamże, s. 165.

[22] Zob. Wasilij Władimirowicz Korowin, *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 2003, s. 48.

[23] Tamże, s. 49.

[24] Zob. *Germany and the Second World War*, t. IX/I: Ralf Blank, Jörg Echternkamp, Karola Fings, Jürgen Förster, Winfried Heinemann, Tobias Jersak, Armin Nolzen, Christoph Rass, Derry Cook-Radmore, *German Wartime Society 1939–1945. Politicization, Disintegration, and the Struggle for Survival*, New York 2008, s. 821 i nast.

7. BRYTYJSKA TAJNA MACHINA WOJENNA

[1] Galeazzo Ciano, *Pamiętniki. 1939–1943*, tłum. K. Fudakowski, Warszawa 1991, s. 325. Wzorcowe omówienie tej i pokrewnych akcji marynarki na Morzu Śródziemnym znajduje się w: Richard Woodman, *Malta Convoys 1940–1943*, London 2000, s. 244 i nast.

[2] G. Ciano, *Pamiętniki. 1939–1943*, s. 325.

[3] Opis akcji oparty jest głównie na relacji zawartej w książce: F.H. Hinsley, E.E. Thomas, C.F.G. Ransom, R.C. Knight, *British Intelligence in the Second World War*, t. 2: *Its Influence on Strategy and Operations*, London 1981, s. 179–188.

[4] Stephen Wentworth Roskill, *The War at Sea. 1939–1945*, t. 2: *The Period of Balance*, Uckfield 1956, s. 159.

[5] Percy Cradock, *Know Your Enemy. How the JIC Saw the World*, London 2002, s. 296.

[6] Patrick Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary: The Life of the Ninth Duke of Portland*, London 1986, s. 113.

[7] Tamże, s. 171.

[8] UKNA CAB81/103.

[9] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary*..., s. 143.

[10] R.V. Jones, *Reflections on Intelligence*, s. 91.

[11] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary*..., s. 171.

[12] UKNA CAB81/103.

[13] Tamże.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

[16] George Macaulay Trevelyan, *A Shortened History of England*, Baltimore 1959, s. 256.

[17] D. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39*..., s. 299.

[18] *The Second World War Diary of Hugh Dalton. 1940–1945*, oprac. Ben Pimlott, London 1986, s. 58.

[19] *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2: *1939–1965*, red. Kenneth Young, London 1980, s. 230 (15.03.1943).

[20] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary*..., s. 144.

[21] Zob. Gill Bennett, *Churchill's Man of Mystery. Desmond Morton and the World of Intelligence*, London – New York 2006, s. 250.

[22] A. Sisman, *Hugh Trevor-Roper*, s. 90.

[23] Hugh Trevor-Roper, *The Secret World. Behind the Curtain of British Intelligence in World War II and the Cold War*, oprac. Edward Harrison, przedm. Michael Howard, London – New York 2014, s. 103.

[24] A. Sisman, *Hugh Trevor-Roper*, s. 107.

[25] Zob. tamże, s. 109–110.

[26] R.V. Jones, *Reflections on Intelligence*, s. 158.

[27] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary*..., s. 115.

[28] Arthur M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century. Innocent Beginnings, 1917–1950*, New York 2000, s. 328.

[29] A. Cadogan, *The Diaries*..., s. 405 (06.09.1941).

[30] UKNA HW14/13.

[31] Zob. Max Hastings, *Bomber Command*, London 1979, s. 98.

[32] UKNA CAB163/6.

[33] Zob. A. Bonsall, *An Uphill Struggle. The Provision of Tactical Sigint Support to the Allied Air Forces in Europe in World War II*, Milton Keynes 2011, oraz John Stubbington, *Kept in the Dark. The Denial to Bomber Command of Vital Ultra and Other Intelligence Information during World War II*, Barnsley 2010, s. 205.

[34] D.H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39*..., s. 12–13.

[35] Tamże, s. 19–20.

[36] Zob. tamże, s. 12. [Polski przekład zgubił jednak pierwotny sens: „Pracujący tutaj oficerowie marynarki dawno już porzucili próby przestrzegania sztywnej wojskowej dyscypliny, ochrzczonej przez tamtejsze sekretarki i maszynistki mianem «małpiego drylu»". Tekst oryginalny brzmi: „[...] the RN officers in the section had early given up, if they had ever seriously pressed, the attempt to impose some kind of

routine or discipline in what was known among the «secret ladies» and typists as «the Zoo»" (uwaga tłum.)].

[37] Zob. tamże, s. 34–35, 36.

[38] Zob. UKNA ADM205/23.

[39] D.H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39...*, s. 55.

[40] Tamże, s. 204.

[41] Zob. tamże, s. 205.

[42] Tamże, s. 206.

[43] Akta TICOM (Target Intelligence Committee) dostępne online: *German Naval Communication Intelligence. Battle of the Atlantic*, t. 3, SRH-024, http://www.ibiblio.org/hyperwar/ETO/Ultra/SRH-024/SRH024-3.html, http://www.history.navy.mil/research/library/online-reading-room/title-list-alphabetically/b/battle-atlantic-volume-3-german-naval-communication-iIntelligence.html#ger, s. 22 [dostęp 25.03.2016].

[44] Tamże, s. 25.

[45] Tamże, s. 22.

[46] M. Smith, R. Erskine (red.), *Action This Day*, s. 374–375.

[47] Karl Dönitz, *10 lat i 20 dni. Wspomnienia 1935–1945*, posłowie Jürgen Rohwer, tłum. S. Lisiecka, T. Waszak, wyd. 2, Gdańsk 2001, s. 165–166.

[48] Zob. D.H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39...*, s. 375 i nast.

8. „MARS": NAJKRWAWSZY Z PODSTĘPÓW

[1] Zob. A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 98.

[2] Zob. UKNA HW14/62 (grudzień 1942), HW14/33, HW14/60, HW14/19, HW14/17. Dodatkowe szczegóły na temat monitorowania przez Brytyjczyków wiadomości przechwytywanych przez Niemców na froncie wschodnim znajdują się w: HW14/27, HW14/29, HW14/62, HW14/28 oraz

HW14/33. Pożyteczne spostrzeżenia na temat podstępu „Mars" można znaleźć w publikacji wydawanej przez Rosyjskie Stowarzyszenie Historyków Drugiej Wojny Światowej: „Information Bulletin", 2001, nr 6, s. 16 i nast.

[3] UKNA HW14/19.

[4] Zob. archiwum we Fryburgu, RH2/1981, karty 46–51, Obce Armie Wschód [zapewne z tego źródła pochodzą następujące dalej cytaty (przyp. tłum.)].

[5] Zob. Igor Anatolewicz Damaskin, *Stalin i razwiedka*, Moskwa 2004, s. 284 i nast.

[6] Tamże, s. 285.

[7] Tamże.

[8] Zob. tamże, s. 287.

[9] Archiwum we Fryburgu, RH2/1957, karta 180.

[10] Tamże, karta 183.

[11] UKNA CAB154/105.

[12] Zob. UKNA HW19/347.

[13] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 99.

[14] Zob. David M. Glantz, *The Red Mask. The Nature and Legacy of Soviet Military Deception in the Second World War*, w: *Strategic and Operational Deception in the Second World War*, red. Michael I. Handel, London 1987, s. 188.

[15] Zob. P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 162.

[16] Z. Woskriessienskaja, *Tiepier' ja mogu skazat' prawdu*, s. 321.

[17] Tamże.

9. OSTATNI KONCERT ORKIESTRY

[1] Z. Woskriessienskaja, *Tiepier' ja mogu skazat' prawdu*, s. 239.

[2] A. Gourevitch, *Un certain monsieur Kent*, s. 213.

[3] Zob. UKNA WO208/5556; na temat podawanej przez Lyon-Smith wersji wydarzeń zob. Antonia Hunt, *Little Resistance. A Teenage English Girl's Adventures in Occupied France*, London 1982.

[4] Alexander Foote, *A Handbook for Spies*, London 1949, s. 119.

[5] Tamże, s. 143.

[6] Tamże, s. 110.

10. PARTYZANTKA

[1] *The Second World War Diary of Hugh Dalton...*, s. 62 (22.07.1940).

[2] Tamże, s. 52 (01.07.1940).

[3] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary...*, s. 138.

[4] John Grosvenor Beevor, *SOE. Recollections and Reflections 1940–1945*, London 1981, s. 15.

[5] *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2, s. 168–169 (29.05.1942).

[6] Max Hastings, *Das Reich. Resistance and the March of the 2nd SS Panzer Division through France, June 1944*, London 1981, s. 137.

[7] Wypowiedź do autora, 10.03.1980.

[8] Gill Bennett, *Churchill's Man of Mystery. Desmond Morton and the World of Intelligence*, London – New York 2006, s. 261.

[9] Zob. K. Jeffery, *MI6...*, s. 629.

[10] Bickham Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, London 1965, s. 24.

[11] Tamże.

[12] Tamże, s. 12.

[13] Zob. UKNA CAB301/51, http://discovery.nationalarchives.gov.uk/details/r/C13430196 [dostęp 07.04.2016], raport Johna Hanbury'ego-Williamsa i Edwarda W. Playfaira z czerwca 1942 roku na temat braków SOE.

[14] Zob. UKNA HI5/203 (21.01.1942).

[15] UKNA HI5/203 (grudzień 1942).

[16] B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 60.

[17] Tamże, s. 197.

[18] Tamże.

[19] Nigel Clive, *A Greek Experience. 1943–1948*, Salisbury 1985, s. 85.

[20] Zob. A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 121.

[21] *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2, s. 222. Na temat prób zdławienia SOE podejmowanych przez MI6 zob. UKNA FO1093/155.

[22] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 61.

[23] K. Jeffery, *MI6...*, s. 355.

[24] Zob. UKNA WO208/3629, przesłuchanie Weigla.

[25] Opis opiera się na książce: Michael Richard Daniell Foot, *SOE. An Outline History of the Special Operations Executive. 1940–46*, London 1984, s. 130–134.

[26] „The Times Literary Supplement", 18.03.1953.

[27] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary...*, s. 175.

[28] Tamże, s. 174.

[29] N. Clive, *A Greek Experience...*, s. 21.

[30] P. Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary...*, s. 174.

[31] Oluf Reed Olsen, *Two Eggs on My Plate*, London 1952, s. 234.

[32] K. Jeffery, *MI6...*, s. 434.

[33] Zob. G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 206.

[34] O. R. Olsen, *Two Eggs on My Plate*, s. 45.

[35] Michael Richard Daniell Foot, James Maydon Langley, *MI9. The British Secret Service that Fostered Escape and Evasion 1939–1945, and Its American Counterpart*, London 1979, s. 65.

[36] Zob. James Maydon Langley, *Fight Another Day*, London 1974, s. 242.

[37] Tamże, s. 193.

[38] Zob. B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 73.

[39] N. Clive, *A Greek Experience...*, s. 45.

[40] Tamże, s. 123.

[41] Knut Haukelid, *Skis Against the Atom*, Minot 1989, s. 13.

[42] B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 154.

[43] N. Clive, *A Greek Experience...*, s. 128.

[44] Zob. niepublikowany rękopis Hillera, w: M. Hastings, *Das Reich...*, s. 48.

[45] N. Clive, *A Greek Experience...*, s. 134.

[46] Richard Harris Smith, *OSS. The History of America's First Central Intelligence Agency*, Berkeley 1972, s. 112.

[47] Zob. M. Hastings, *Das Reich...*, *passim*.

[48] Tamże, s. 218.

11. G-MENI HOOVERA, „DZICY" DONOVANA

[1] Sterling Hayden, *The Wanderer*, Dobbs Ferry 2000, s. 330.

[2] Bickham Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, London 1965, s. 126.

[3] Zob. USNA RG65, Box 125, relacja FBI.

[4] Zob. tamże.

[5] Tamże, Box 122.

[6] Tamże.

[7] Zob. tamże, Box 125.

[8] Tamże, Box 126.

[9] Zob. Patrick Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary: The Life of the Ninth Duke of Portland*, London 1986, s. 148.

[10] Richard Harris Smith, *OSS. The History of America's First Central Intelligence Agency*, Berkeley 1972, s. 35.

[11] S. Hayden, *The Wanderer*, s. 310.

[12] Arthur M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century. Innocent Beginnings, 1917–1950*, New York 2000, s. 296.

[13] S. Hayden, *The Wanderer*, s. 310.

[14] R.H. Smith, *OSS*..., s. 111.

[15] *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2: *1939–1965*, red. Kenneth Young, London 1980, s. 175 (17.06.1942).

[16] USNA RG59, Box 151 103.91802.

[17] Tamże, Box 150 103.91802, lipiec 1944.

[18] Zob. tamże, Box 148 103.91802/14, 14.10.1943.

[19] Tamże, Box 149 103.91802/1921, kwiecień 1944.

[20] S. Hayden, *The Wanderer*, s. 236.

[21] David Stafford, *Roosevelt and Churchill. Men of Secrets*, London 1999, s. 213.

[22] Peter Tompkins, *Italy Betrayed*, New York 1966, s. 253.

[23] Hugh Trevor-Roper, *The Wartime Journals*, red. Richard Davenport-Hinnes, London–New York, s. 128, styczeń 1943.

[24] Zob. B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 150.

[25] Zob. USNA RG59, Box 151 103.91802, listopad 1944.

[26] Zob. UKNA HIS/210.

[27] UKNA HS1/103.

[28] Zob. R.H. Smith, *OSS*..., s. 254.

[29] Tamże, s. 128.

[30] Albert Blazier Seitz, *Mihailovic, Hoax or Hero?*, Columbus 1953, s. 49.

[31] Zeznania Haydena z 1951 roku przed komisją Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, s. 152–153.

[32] S. Hayden, *The Wanderer*, s. 314.

[33] Tamże, s. 315.

[34] Barry M. Katz, *Foreign Intelligence. Research and Analysis in the Office of Strategic Services, 1942–1945*, Cambridge 1989, s. 185.

[35] USNA RG59, Box 144 103.91810-2144, 23.10.1944.

[36] R.H. Smith, *OSS*..., s. 43.

[37] Tamże.

[38] USNA RG59, Box 144 103.91810-344.

[39] R.H. Smith, *OSS*..., s. 246.

[40] David K.E. Bruce, *Tribute to Wm. Donovan*, „The New York Times", 15.02.1959. (Ten sam cytat, przypisany jednak Allenowi W. Dullesowi, można znaleźć na stronach internetowych CIA: https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/kent-csi/vol3no3/html/v03i3a07p_0001.htm [dostęp 25.04.2016].

[41] *The War Diary of Breckinridge Long. Selection from the Years 1939–1944*, red. Fred L. Israel, Lincoln 1966, s. 257.

[42] Zob. UKNA CAB301/91: korespondencja ambasady brytyjskiej dotycząca przekupywania Hiszpanów, by nie przystępowali do wojny.

[43] Zob. Douglas Waller, *Wild Bill Donovan*, New York 2012, s. 201–202.

[44] „The New York Times", 31.08.1948.

[45] Albert Coady Wedemeyer, *Wedemeyer Reports!*, New York 1958, s. 107.

[46] B.M. Katz, *Foreign Intelligence*..., s. 9.

[47] Tamże, s. 40.

[48] Tamże, s. 41.

[49] Zob. tamże.

[50] Tamże, s. 43.

[51] Tamże, s. 176.

[52] Tamże, s. 115.

[53] Tamże, s. 29.

[54] Allen Weinstein, Alexander Vassiliev, *The Haunted Wood. Soviet Espionage in America – The Stalin Era*, New York 1999, s. 245.

[55] A.M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century*..., s. 305.

[56] Stewart Alsop, Thomas Braden, *Sub Rosa. The OSS and American Espionage*, New York 1964.

[57] B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 126.

[58] Zob. Reinhard R. Doerries, *Hitler's Last Chief of Foreign Intelligence. Allied Interrogations of Walter Schellenberg*, London 2003, s. 102.

[59] Allen Welsh Dulles, *From Hitler's Doorstep. The Wartime Intelligence Reports of Allen Dulles, 1942–1945*, red. i komentarz Neal H. Petersen, University Park 1996, s. 20.

[60] Tamże, s. 24.

[61] Tamże, s. 25.

[62] Tamże, s. 26–27.

[63] Tamże, s. 33.

[64] Tamże, s. 36.

[65] Tamże, 04.03.1943, s. 47.

[66] Zob. tamże, 10.04.1943, s. 57.

[67] Tamże, s. 121.

[68] Tamże, s. 274.

[69] Tamże, s. 280.

[70] Keith Jeffery, *MI6. The History of the Secret Intelligence Service, 1909–1949*, London 2010, s. 509.

[71] Tamże.

[72] Depesza Dullesa, w: A.W. Dulles, *From Hitler's Doorstep...*, s. 121.

[73] Tamże, 9.12.1943, s. 175.

[74] Zob. tamże, s. 176.

[75] Zob. tamże, 24.03.1944, s. 253–254.

[76] Tamże, s. 94.

[77] Tamże.

[78] Tamże, s. 96.

[79] Tamże, s. 105.

[80] Tamże, s. 172.

[81] Tamże, s. 353.

[82] Zob. tamże, 17.02.1944, s. 222–223.

[83] Tamże, s. 277.

[84] Tamże, s. 225.

[85] Zob. tamże, s. 265.

[86] Tamże, s. 269.

[87] Tamże, s. 328.

[88] Tamże, s. 331.

[89] Zob. tamże, s. 331 i nast.

[90] Tamże, 15.03.1944, s. 240.

[91] Tamże, s. 429.

[92] Tamże.

[93] Wasilij Władimirowicz Korowin, *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 2003, s. 617.

[94] Paweł Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, tłum. J. Markowski, Warszawa 1999, s. 218.

[95] Zob. W.W. Korowin, *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka...*, s. 593.

[96] A.W. Dulles, *From Hitler's Doorstep...*, s. 16.

12. ROSYJSCY PARTYZANCI: TERROR NA DWIE STRONY

[1] *Przemówienie radiowe Józefa Stalina po napaści Niemiec na ZSRR – 3 lipca 1941 r.*, http://stosunki-miedzynarodowe.pl/teksty-zrodlowe/przemowienia/1135-przemowienie-radiowe-jozefa-stalina-po-napasci-niemiec-na-zsrr-3-lipca-1941-r [dostęp 20.05.2016].

[2] Zob. Aleksandr Gogun, Anatolij Wiktorowicz Kentij, *„…Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow…". Krasnyje partizany Ukrainy. 1941–1944*, Kijew 2006, s. 11.

[3] Tamże, s. 13–14.

[4] Tamże, s. 16.

[5] Tamże, s. 17.

[6] Tamże, s. 18.

[7] Tamże.

[8] Przedstawiony opis pochodzi z: Wieniamin Grigoriewicz Glebow, *Wojna biez prawił. Priedannyj riezidient. O żizni i dejatielnosti Wiktora Kartaszowa*, Moskwa 2005, s. 54–56.

[9] W cytowanym źródle adresatem tego dokumentu nie jest Chruszczow, lecz Spiwak (przyp. tłum.).

[10] Dokument nr 3272/SW, CDAGO Ukrainy, f. 1, op. 22, spr. 62, ark. 40–41, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„…Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow…"*, s. 21–22.

[11] Tu adresatami są zarówno Spiwak, jak i Chruszczow (przyp. tłum.).

[12] Zob. dokument nr 3292/sp, CDAGO Ukrainy, f. 1, op. 22, spr. 62, ark. 45–46, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„…Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow…"*, s. 22–23.

[13] Dokument nr 3290/SW, CDAGO Ukrainy, f. 1, op. 22, spr. 62, ark. 49–50, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„…Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow…"*, s. 24.

[14] Zob. raport sporządzony przez szefa rumuńskich służb specjalnych, dyrektora naczelnego Eudżena Kristesku, DAOO (Dierżawnij archiw Odies'koj obłasti), f. 492 (st.), op. 1 (st.), spr. 13 (st.), ark. 20–24 (st.), cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„...Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow..."*, s. 28–31.

[15] Zob. *Germany and the Second World War*, t. VI: Horst Boog, Werner Rahn, Reinhard Stumpf, Bernd Wegner, *The Global War. Widening of the Conflict into a World War and the Shift of the Initiative 1941–1943*, tłum. Ewald Osers, John Brownjohn, Patricia Crampton, Louise Willmot, oprac. tłum. Ewald Osers, Oxford–New York 2000, s. 1010.

[16] Dziennik Kowpaka, s. 30, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„...Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow..."*, s. 53–54.

[17] Dziennik Nikołaja Nikiticza (Mykoły Mykytowycza) Popudrenki, s. 165, 1.02.1942, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„...Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow..."*.

[18] Dziennik Grigorija Wasiliewicza Balickiego, s. 522, 3.08.1943, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„...Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow..."*, s. 377.

[19] Dziennik N.N. Popudrenki, s. 175, 179.

[20] *Germany and the Second World War*, t. VI, s. 1020.

[21] UKNA WO208/5543 seria 1675.

[22] Dziennik G.W. Balickiego, s. 543.

[23] Albert Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", maszynopis w: Friedman online archive, https://www.nsa.gov/public_info/_files/friedmanDocuments/Publications/FOLDER_240/41748999078819.pdf, s. 208 [dostęp 8.04.2016].

[24] Zob. P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 137–138.

[25] Christopher M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, tłum. M.M. Brzeska, R. Brzeski, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2009, s. 178.

[26] CDAGO Ukrainy, f. 130, op. 1, spr. 231, ark. 5–39, dokument zatytułowany: *Iz stienogrammy dokłada komandira partizanskogo otriada I. Kopienkina o riejdie po tierritorii Połtawskoj obłasti w oktiabrie–diekabrie 1941 g.* (Ze stenogramu raportu oddziału partyzanckiego I. Kopienkina na temat rajdu w obwodzie połtawskim w październiku–grudniu 1941 roku), 26.02.1942, cyt. za: A. Gogun, A.W. Kentij, *„…Sozdawat' niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow…”*, s. 111–114.

13. BURZA NAD WYSPAMI

[1] Przedstawiony opis w znacznej części opiera się na relacjach podanych w: Robert Fisk, *In Time of War. Ireland, Ulster, and the Price of Neutrality 1939–45*, London 1983, oraz Enno Stephan, *Spies in Ireland*, tłum. Arthur Davidson, London 1963.

[2] Guy Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, red. Nigel West, London 2005, t. 1, s. 29.

[3] E. Stephan, *Spies in Ireland*, s. 119.

[4] Tamże, s. 195.

[5] Mark Connelly, *The IRA on Film and Television. A History*, Jefferson NC 2012; Tim Pat Coogan, *The IRA*, London–New York 1970; Tony Geraghty, *The Irish War. The Hidden Conflict Between the IRA and British Intelligence*, London 1998 (przyp. tłum.).

[6] Zob. R. Fisk, *In Time of War…*, s. 217.

[7] Zob. UKNA HW19/333.

[8] Tamże.

[9] Malcolm Muggeridge, *Chronicles of Wasted Time*, t. 2: *The Infernal Grove*, London 1973, s. 135.

[10] Zob. UKNA WO208/5545, przesłuchanie Bredego.

[11] Zob. Keith Jeffery, *MI6. The History of the Secret Intelligence Service, 1909–1949*, London 2010, s. 393–394.

[12] Gill Bennett, *Churchill's Man of Mystery. Desmond Morton and the World of Intelligence*, London–New York 2006, s. 220. Zob. UKNA FO1093/138 na temat prób kontrolowania planów sabotażowych MI6 przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

[13] USNA RG65, Box 122, akta FBI.

[14] Zob. K. Jeffery, *MI6...*, s. 539–540.

[15] UKNA FO1093/292.

[16] Zob. UKNA 1093/225.

[17] K. Jeffery, *MI6...*, s. 404–406.

[18] UKNA WO208/3612, 1446.

[19] Zob. K. Jeffery, *MI6...*, s. 513.

[20] Zoja Woskriessienskaja, *Tiepier' ja mogu skazat' prawdu*, Moskwa 1993, s. 102.

[21] UKNA KV2/757.

[22] Zob. M. Muggeridge, *Chronicles of Wasted Time*, t. 2: *The Infernal Grove*, s. 167.

[23] Zob. František Moravec, *Master of Spies*, London 1975, s. 57.

[24] Alexander Foote, *A Handbook for Spies*, London 1949, s. 42.

[25] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 22 i *passim*.

14. Z NIEWIELKĄ POMOCĄ PRZYJACIÓŁ

[1] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 77.

[2] Tamże, s. 117 (29.09.1943).

[3] Zob. Reginald V. Jones, *Reflections on Intelligence*, London 1984, s. 70–71.

[4] Noel Annan, *Our Age*, London 1990, s. 233.

[5] Zob. UKNA HW1/14.

[6] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 24.

[7] Philip Toynbee, *Friends Apart. A Memoir of Esmond Romilly & Jasper Ridley in the Thirties*, London 1980, s. 71.

[8] Zbigniew Kazimierz Brzezinski, *Ideology and Power in Soviet Politics*, New York 1967, s. 5.

[9] Andrew Boyle, *Climate of Treason. Five Who Spied for Russia*, London 1979, s. 52 [polski przekład cyt. w: Christopher M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, tłum. M.M. Brzeska, R. Brzeski, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2009, s. 121].

[10] Hugh Trevor-Roper, *The Secret World. Behind the Curtain of British Intelligence in World War II and the Cold War*, oprac. Edward Harrison, przedm. Michael Howard, London–New York 2014, s. 80.

[11] Tamże.

[12] Barrie Penrose, Simon Freeman, *Conspiracy of Silence. The Secret Life of Anthony Blunt*, New York 1998, s. 370.

[13] Genrikh Aviezerovich Borovik, *The Philby Files. The Secret Life of Master Spy Kim Philby*, red. i wprow. Phillip Knightley, Boston–London 1994, s. 29.

[14] Tamże, s. 28.

[15] Robert Cecil, *A Divided Life. A Personal Portrait of the Spy Donald Maclean*, London 1988, s. 77.

[16] Ch.M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1, s. 151.

[17] N. Annan, *Our Age*, s. 226.

[18] Patrick Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary. The Life of the Ninth Duke of Portland*, London 1986, s. 163.

[19] R. Cecil, *A Divided Life*..., s. 60.

[20] Christopher M. Andrew, *The Defence of the Realm. The Authorized History of MI5*, London–New York 2009, s. 270.

[21] Edward Harrison, *The Young Kim Philby. Soviet Spy and British Intelligence Officer*, Liverpool 2012, s. 96.

[22] Zob. Ch.M. Andrew, *The Defence of the Realm*..., s. 263–268.

[23] Zob. Yuri Modin, *Moja piątka z Cambridge. Philby, Burgess, Maclean, Blunt i Cairncross w oczach ich oficera prowadzącego*, tłum. Piotr Grzegorzewski, Marcin Wróbel na podstawie ang. tłum. Anthony'ego Robertsa, Warszawa 2015, s. 56–57.

[24] *The Missing Dimension. Governments and Intelligence Communities in the Twentieth Century*, red. Christopher M. Andrew, David Dilks, London 1984, s. 173.

[25] M. Muggeridge, *Chronicles of Wasted Time*..., s. 126.

[26] Adam Sisman, *Hugh Trevor-Roper*, London 2010, s. 93.

[27] Tamże, s. 113.

[28] E. Harrison, *The Young Kim Philby*..., s. 156.

[29] Wasilij Władimirowicz Korowin, *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 2003, s. 566.

[30] Zob. Y. Modin, *Moja piątka z Cambridge*..., s. 99.

[31] W.W. Korowin, *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka*..., s. 566.

[32] Tamże, s. 599.

[33] http://svr.gov.ru/history/stage05.htm [dostęp 23.06.2016].

[34] Zob. Y. Modin, *Moja piątka z Cambridge*..., s. 113–114.

[35] Zob. Keith Jeffery, *MI6. The History of the Secret Intelligence Service, 1909–1949*, London 2010, s. 486.

[36] Zob. tamże, s. 554.

[37] Ch.M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, s. 215.

[38] Tamże.

[39] Hugh Trevor-Roper, *The Philby Affair. Espionage, Treason, and Secret Services*, „Encounter" 1968, nr 3, s. 19.

[40] Tenże, *To „Kim" Philby* (21.09.1968), w: tegoż, *One Hundred Letters From Hugh Trevor-Roper*, red. Richard Davenport-Hines, Adam Sisman, Oxford 2014, s. 174.

[41] Tenże, *The Philby Affair...*, s. 10.

[42] Dick White do Hugh Trevora-Ropera, 10.02.1980, cyt. w: H. Trevor-Roper, *The Secret World...*, s. 253.

[43] USNA RG59, Box 3471 81100B/7–1541.

[44] Allen Weinstein, Alexander Vassiliev, *The Haunted Wood. Soviet Espionage in America – The Stalin Era*, New York 1999, s. 36.

[45] Aleksandr Fieklisow, *Za okieanom i na ostrowie. Zapiski razwiedczika*, Moskwa 2001, s. 41.

[46] Tamże, s. 57.

[47] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood...*, s. 39.

[48] Tamże, s. 4.

[49] Tamże, s. 12.

[50] A. Fieklisow, *Za okieanom i na ostrowie...*, s. 137.

[51] Arthur M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century. Innocent Beginnings, 1917–1950*, New York 2000, s. 304.

[52] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood...*, s. 62.

[53] Tamże, s. 81.

[54] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 216.

[55] Zob. tamże, s. 216–217.

[56] A.M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century*..., s. 335.

[57] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood*..., s. 252.

[58] Tamże.

[59] A.M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century*..., s. 305.

[60] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood*..., s. 260.

[61] Zob. tamże, s. 160.

[62] Ch.M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1, s. 213.

[63] Tamże, s. 214.

[64] Zob. tamże, s. 213; P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 191.

[65] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood*..., s. 164.

[66] A. Fieklisow, *Za okieanom i na ostrowie*..., s. 121.

[67] Tamże.

[68] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood*..., s. 238–239.

[69] Tamże, s. 94.

[70] Ch.M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1, s. 190 [według wskazanego źródła cytat przytoczono za: Christopher M. Andrew, Oleg Gordievsky, *KGB. The Inside Story of Its Foreign Operations from Lenin to Gorbachev*, London 1991, s. 451 – w polskim przekładzie tego dzieła: Christopher M. Andrew, Oleg Gordijewski, *KGB*, tłum. Rafał Brzeski, Warszawa 1999, s. 393, oddano ów cytat następująco: „w kapitalizmie swobody stale ulegają ograniczeniu, natomiast pod rządami socjalistycznymi rozszerzają się nieustannie" (uwaga tłum.)].

[71] Zob. https://www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/friedman-documents/assets/files/pearl-harbor/FOLDER_203/41765689080479.pdf [dostęp 8.07.2016].

[72] A.M. Schlesinger Jr., *A Life in the Twentieth Century*..., s. 305.

15. WYTWÓRNIE WIEDZY

[1] Oluf Reed Olsen, *Two Eggs on My Plate*, London 1952, s. 126.

[2] Tamże, s. 136.

[3] Tamże, s. 254.

[4] Nigel Clive, *A Greek Experience. 1943–1948*, Salisbury 1985, s. 73.

[5] Tamże, s. 69.

[6] Zob. tamże, s. 136.

[7] Tamże, s. 133.

[8] Tamże, s. 117.

[9] Zob. tamże, s. 146.

[10] Keith Jeffery, *MI6. The History of the Secret Intelligence Service, 1909–1949*, London 2010, s. 501.

[11] Zob. tamże, s. 425.

[12] Zob. prywatna informacja dla autora od Alana Judda, 2.03.2015.

[13] Zob. Donald H. McLachlan, *Room 39. Naval Intelligence in Action 1939–45*, London 1968, s. 321 [w polskim przekładzie: D.H. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39. Brytyjski wywiad morski w akcji 1939–1945*, tłum. Małgorzata Pająk, Wojciech Rychlicki, Warszawa 1971, brak wzmiankowanej treści, co jest zapewne wynikiem działania komunistycznej cenzury (uwaga tłum.)].

[14] Zob. G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 66–68.

[15] Zob. tamże, s. 70 i nast.

[16] H. Trevor-Roper, *The Wartime Journals*, s. 63, marzec 1942.

[17] Zob. B. Sweet-Escott, *Baker Street Irregular*, s. 19.

[18] K. Jeffery, *MI6...*, s. 419.

[19] Tamże.

[20] Tamże, s. 457.

[21] Tamże, s. 410.

[22] Edward Harrison, *The Young Kim Philby. Soviet Spy and British Intelligence Officer*, Liverpool 2012, s. 109.

[23] Tamże.

[24] Zob. tamże.

[25] M. Muggeridge, *Chronicles of Wasted Time...*, s. 128.

[26] K. Jeffery, *MI6...*, s. 369.

[27] Zob. Robert Cecil, *C's War*, „Intelligence and National Security", maj 1986, s. 171–183.

[28] Hugh Trevor-Roper, *The Secret World. Behind the Curtain of British Intelligence in World War II and the Cold War*, oprac. Edward Harrison, przedm. Michael Howard, London–New York 2014 s. 54 [przypuszczalny pierwodruk: H.R. Trevor-Roper, *Admiral Canaris*, „Cornhill Magazine", nr 983, lato 1950 (uwaga tłum.)].

[29] O ile nie podano innego źródła, poniższe cytaty pochodzą z: Carl Boyd, *Hitler's Japanese Confidant. General Ōshima Hiroshi and MAGIC Intelligence, 1941–1945*, Lawrence 1993.

[30] Joseph Goebbels, *The Goebbels Diaries*, tłum., red. Louis P. Lochner, London 1948, s. 181. [W polskim przekładzie: Joseph Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: *1939–1943*, wybór, tłum., wstęp, przyp. Eugeniusz Cezary Król, Warszawa 2013, s. 418, można znaleźć jedynie trochę podobną wzmiankę o następującej treści: „To jemu należy w dużym stopniu zawdzięczać, że

Japonia przystąpiła do wojny. Spożytkował na to olbrzymią energię i wiele trudu, a także przeżył wiele rozczarowań, które musiał wziąć na swoje barki" (przyp. tłum.)].

[31] UKNA HW12/264 seria 090774.

[32] Tamże, seria 091401.

[33] Francis Harry Hinsley, Edward Eastaway Thomas, G.A.C. Simkins, C.F.G. Ransom, *British Intelligence in the Second World War. Its Influence on Strategy and Operations*, t. 3, cz. 2, London 1988, s. 366.

[34] Zob. tamże, s. 511.

[35] Marshall, 27.09.1944, cyt. w: David Kahn, *The Codebreakers. The Story of Secret Writing*, New York 1967, s. 606.

[36] Zob. Patrick Howarth, *Intelligence Chief Extraordinary: The Life of the Ninth Duke of Portland*, London 1986, s. 173.

[37] *Action This Day*, red. Michael Smith, Ralph Erskine, London 2001, s. 78.

[38] UKNA HW14/122.

[39] Zob. UKNA HW14/122, 28.02.1945.

[40] USNA RG457 P11 201 G23-0108-6.

[41] Stuart Milner-Barry, w: Francis Harry Hinsley, Alan Stripp, *Codebreakers. The Inside Story of Bletchley Park*, Oxford 1993, s. 97.

[42] Zob. John Tiltman, 25.07.1943, William Friedman, 18.09.1943, w: Friedman Papers w internetowym archiwum NSA: ACC35865/41775129081420.pdf [cytowany dokument – https://www.nsa.gov/public_info/_files/friedmanDocuments/CorrespondenceMemorandaandPersonnelFileRecords/ACC35865/41775129081420.pdf – zawiera jedynie pierwszy ze wspomnianych listów; napisany w odpowiedzi list Friedmana, ale z 18.08, a nie z 18.09, zawiera dokument: https://www.nsa.gov/public_info/_files/friedmanDocuments/CorrespondenceMemorandaandPersonnelFileRecords/ACC35865/41775189081427.pdf (uwaga tłum.)].

[43] Zob. USNA RG457 SRH-037.

[44] Zob. Hans-Otto Behrendt, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, London 1980, s. 61, 198, oraz Francis Harry Hinsley, Michael Howard, *British Intelligence in the Second World War*, t. 5: *Strategic Deception*, London 1990, s. 66.

[45] F.H. Hinsley, A. Stripp, *Codebreakers...*, s. 37.

[46] H.-O. Behrendt, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, s. 173.

[47] David Hunt, *A Don at War*, London 1966, s. 147.

[48] Zob. Ralph Francis Bennett, *Ultra and Mediterranean Strategy, 1941–1945*, London–New York 1989, s. 408 i nast.

[49] Tamże, s. 410.

[50] Tamże, s. 412.

[51] Michael T. Smith, *Station X. The Codebreakers of Bletchley Park*, London 2004, s. 77.

[52] UKNA HW25/4 oraz 5: Jack Good, Donald Michie, Geoffrey Timms, „General report on Tunny with emphasis on statistical methods" (skan maszynopisu dostępny na: http://www.alanturing.net/tunny_report/ [dostęp 26.04.2016]).

[53] UKNA HW14/67, 18.02.1943.

[54] Zob. UKNA HW25/5, s. 313, sekcje 43A i 43B.

[55] Zob. Paul Gannon, *Colossus. Bletchley Park's Greatest Secret*, London 2006, s. 182.

[56] UKNA HW13/53, 16.08.1943.

[57] Wywiad z Vergine'em w Virtual Jewish Library: http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/ww2/bletchleyjews.html [dostęp 26.04.2016]. [W niektórych miejscach – np. http://spartacus-

educational.com/Max_Newman.htm – jako źródło tych wypowiedzi podaje się: M.T. Smith, *Station X*... w wyd. 1998, s. 150 (uwaga tłum.)].

[58] P. Gannon, *Colossus...*, s. 340.

[59] Ralph Erskine, w: „The Times Higher Education Supplement", 06.10.2006, s. 24–25.

[60] Ralph Francis Bennett, *Ultra in the West. The Normandy Campaign of 1944–45*, London 1979, s. 16.

[61] Zob. Reginald V. Jones, *Reflections on Intelligence*, London 1984, s. 217–218.

[62] Zob. UKNA 1473, książka lotów w: AIR29/870, dokumentacja na temat systemu radarowego Luftwaffe w: AVIA6/9380 oraz 14420, AVIA26/540.

[63] Zob. Allan Williams, *Operation Crossbow. The Untold Story of Photographic Intelligence and the Search for Hitler's V Weapons*, London 2013, s. 113.

[64] Znaczna część przedstawionego dalej opisu została zaczerpnięta z: Francis Harry Hinsley, Edward Eastaway Thomas, G.A.C. Simkins, C.F.G. Ransom, *British Intelligence in the Second World War. Its Influence on Strategy and Operations*, t. 3, cz. 1, London 1984, s. 357–455.

[65] Zob. K. Jeffery, *MI6...*, s. 534.

[66] Zob. R.V. Jones, *Reflections on Intelligence*, s. 223.

[67] Ten opis został zaczerpnięty z: A. Williams, *Operation Crossbow...*, s. 274–276 [zob. także wspomnienia Kazimierza Szrajera, *Trzeci most*, http://301.dyon.pl/txt/wspomnienia.most3.1.html [dostęp 08.09.2016] (uwaga tłum.)].

[68] F.H. Hinsley, E.E.Thomas, G.A.C. Simkins, C.F.G. Ransom, *British Intelligence in the Second World War. Its Influence on Strategy and Operations*, t. 3, cz. 2, s. 464.

16. „NIEDORAJDA": ANGIELSKI PACJENT

[1] Historię Setha przytoczono tutaj na podstawie dokumentów UKNA: HS9/1344, HS9/1345, KV2/377, KV2/378, KV2/379, KV2/380, HS4/240, a jego relację o sobie samym za: Ronald Seth, *A Spy Has No Friends*, London 2008.

[2] Ppłk John Corby w prywatnej rozmowie z autorem.

[3] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 285.

17. ZMIERZCH ABWEHRY

[1] Archiwum we Fryburgu, S-3873, kopia dokumentu US Army Security Agency D3422796.

[2] USNA RG457 raport Taylora w GAFY.

[3] TICOM/II/, dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

[4] TICOM/II, s. 1.

[5] TICOM, przesłuchanie Fennera.

[6] UKNA WO208/3612 seria 1446.

[7] UKNA WO208/3609.

[8] TICOM, przesłuchanie Fennera.

[9] Archiwum we Fryburgu, S-3873, kopia dokumentu US Army Security Agency D3422796.

[10] UKNA HW13/52.

[11] UKNA WO208/5544 seria 1704.

[12] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 73.

[13] H.-Otto Behrendt, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, s. 165.

[14] Tamże, s. 169.

[15] Tamże, s. 203.

[16] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 65.

[17] Tamże, s. 83.

[18] David Kahn, *Hitler's Spies*, London 1978, s. 206.

[19] UKNA WO208/4178.

[20] Tamże.

[21] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 109.

[22] D. Kahn, *Hitler's Spies*, s. 440.

[23] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 109.

[24] Tamże, s. 19.

[25] Tamże.

[26] Christopher Baxter, *Forgeries and Spies: the Foreign Office and the 'Cicero' Case*, „Intelligence and National Security", grudzień 2008, s. 811.

[27] Elyesa Bazna, *I Was Cicero*, London 1962, s. 13.

[28] Tamże, s. 17.

[29] Tamże, s. 34.

[30] UKNA CAB154/105.

[31] UKNA WO208/5545, przesłuchanie Bredego.

[32] UKNA WO208/35618.

[33] Tamże.

[34] Tamże.

[35] UKNA WO203/367.

[36] USNA RG65 Box 123, relacja FBI.

[37] Tamże.

[38] K. Jeffery, *MI6...*, s. 515.

[39] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, 10.03.1943.

[40] Tamże, styczeń 1943.

[41] UKNA HW19/347.

[42] Tamże.

[43] UKNA WO208/5544, przesłuchanie SS Gruppenführera Ohlendorfa.

[44] UKNA WO208/5545, przesłuchanie Bredego.

[45] Hugh Trevor-Roper, *The Secret World. Behind the Curtain of British Intelligence in World War II and the Cold War*, red. Edward Harrison, London–New York 2014, s. 28.

[46] UKNA HW19/347.

[47] Tamże.

[48] Tamże.

[49] Tamże.

[50] Francis Harry Hinsley, Michael Howard, *British Intelligence in the Second World War*, t. 5: *Strategic Deception*, London 1990, s. 50.

[51] Tamże, s. 79.

[52] Wasilij W. Korowin cytuje Malleta w: *Sowietskaja razwiedka i kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 2003, s. 648.

[53] Robert Gerwath, *Hitler's Hangman*, Yale 2011, s. 113.

[54] Archiwum we Fryburgu, S-3873, kopia dokumentu US Army Security Agency D3422796.

[55] A. Dulles, *From Hitler's Doorstep...*, 01.03.1944.

[56] D. Kahn, *Hitler's Spies*, s. 335.

[57] Reinhard Doerries, *Hitler's Last Chief of Foreign Intelligence: Allied Interrogations of Walter Schellenberg*, London 2003, s. 132.

[58] D. Kahn, *Hitler's Spies*, s. 274.

18. POLA BITEWNE

[1] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 196.

[2] Hugh Alexander, „Cryptographic History of Work on the German Naval Enigma", The National Archives, Kew, Richmond, Surrey, TW9 4DU. Reference HW 25/1.

[3] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 74.

[4] Tamże, s. 76.

[5] UKNA WO208/4312.

[6] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 72.

[7] UKNA WO208/3575.

[8] USNA RG457 SRH-031.

[9] Pełniejszy opis tego niezwykłego epizodu zob. w: Max Hastings, *Das Reich. The March of the 2nd SS Panzer Division through France, June 1944*, New York 1981, s. 187–209.

[10] Milner-Barry w: Francis Harry Hinsley, Alan Stripp, *Codebreakers: The Inside Story of Bletchley Park*, Oxford 1993, s. 98.

[11] UKNA WO208/3575.

[12] Przedstawione niżej historie osób zaczerpnięto z UKNA WO208/35618.

[13] Relacje o agentach działających na terenach zajętych przez nieprzyjaciela zaczerpnięto z raportu z przesłuchania Clörena w UKNA WO208/35618.

[14] USNA RG407–Entry 427 Box 2410, raporty 9 Armii.

[15] Tamże.

[16] UKNA HS6/704.

[17] USNA RG407 Box 2411 109.31.

[18] W. Nikolsky cyt. w: Igor Damaskin, *Stalin i razwiedka,* Moskwa 2004, s. 286 i nast.

[19] UKNA WO208/3629.

[20] UKNA WO208/5543 seria 1675.

[21] UKNA WO208/5556.

[22] Tamże.

[23] F.H. Hinsley, E.E. Thomas, G.A.C. Simkins, C.F.G. Ransom, *British Intelligence in the Second World War. Its Influence on Strategy and Operations,* t. 3, cz. 2, s. 418.

[24] Ralph Bennett, *Ultra in the West: The Normandy Campaign, 1944–45,* London 1979, s. 185.

[25] Forrest Pogue, „The Ardennes Campaign: the Impact of Intelligence", grudzień 1980, dokument dostępny w Internecie na stronie NSA www.nsa.gov/news-features/declassified-documents/cryptologic-spectrum/assets/files/ardennes_campaign.pdf [dostęp 6.08.2016].

[26] USAMHI Carlisle Chester B. Hansen Collection, Diary, Box 6.

[27] Kenneth Strong, *Intelligence at the Top,* London 1968, s. 178.

[28] Peter Caddick-Adams, *Snow and Steel: the Battle of the Bulge 1944–45,* London 2014, s. 181.

[29] UKNA HW13/45.

[30] UKNA WO208/3575.

[31] Francis Harry Hinsley, Michael Howard, *British Intelligence in the Second World War*, t. 5: *Strategic Deception*, London 1990, s. 199.

[32] A. Praun, „Report on German Wartime Sigint Operations", s. 85.

[33] F.H. Hinsley, M. Howard, *British Intelligence in the Second World War*, t. 5, s. 197.

19. CZARNE WDOWY I KILKU BIAŁYCH RYCERZY

[1] John B. Hurt, *A Version of The Japanese Problem in the Signal Intelligence Service (Later Signal Security Agency) 1930–1945*, maszynopis, William F. Friedman NSA Collection, https://www.nsa.gov/public_info/_files/friedmanDocuments/ReportsandResearchNotes/FOLDER_212/41760749079991.pdf, s. 31–32.

[2] Max Hastings, *Nemesis: the Battle for Japan 1944–45*, London 2007, s. 297 i nast.

[3] Stephen Budiansky, *Battle of Wits*, London 2000, s. 294.

[4] Wilfred Holmes, *Double-Edged Secrets. U.S. Naval Intelligence Operations in the Pacific During World War II*, Annapolis 1979, s. 129.

[5] Richard Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, Cambridge 2000, s. 233.

[6] UKNA HIS/304, komandor Garron-Williams, 28.04.1945.

[7] UKNA WO208/5606.

[8] R. Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, s. 254.

[9] UKNA HS1/304 14.12.1944.

[10] Tamże, 17.11.1944.

[11] UKNA WO208/5075.

[12] UKNA WO203/5606.

[13] UKNA WO203/6451.

[14] Frederick Spencer Chapman, *The Jungle is Neutral*, London 1949, *passim*.

[15] UKNA HI5/203 25.3.42.

[16] R. Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, s. 284.

[17] Tamże, s. 176.

[18] Tamże, s. 185.

[19] Louis Allen, *Burma. The Longest War. 1941–45*, London 1985, s. 577–578.

[20] 20 UKNA HIS/203.

[21] UKNA H51/304.

[22] UKNA HI5/203.

[23] R. Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, s. XV.

[24] UKNA HIS/210.

[25] Ken Kotani, *Japanese Intelligence in World War II*, tłum. Chiharu Kotani, Oxford–New York 2009, s. 17.

[26] Tamże, s. 10.

[27] R. Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, s. 164.

[28] UKNA HW12/300.

[29] Friedman Papers, NSA, Lecture V, Part II 1/1/1958 Folder 023 A38400 41699909073923.

[30] Zob. Katherine Herbig w: *Strategic and Operational Deception in the Second World War*, red. Michael I. Handel, London 1987, s. 274.

[31] K. Kotani, *Japanese Intelligence in World War II*, s. 106.

[32] Tamże, s. 101.

[33] Tamże, s. 104.

[34] Tamże, s. 39.

[35] 35 UKNA WO208/5543 seria 1673.

[36] 36 UKNA WO208/5545.

[37] Tamże.

20. „ENORMOZ”

[1] Allen Weinstein, Alexander Vassiliev, *The Haunted Wood: Soviet Espionage in America – The Stalin Era*, New York 1999, s. 196.

[2] Vladimir Antonov, *Moscow Looked Forward to the Information from Agent „Dan”*, „Niezawisimoje Wojennoje Obozrienije”, 17.10.2008.

[3] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 185.

[4] Ray Monk, *Inside the Centre: the Life of J. Robert Oppenheimer*, London 2012, s. 336.

[5] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 170.

[6] Christopher M. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, tłum. Magdalena Maria Brzeska, Rafał Brzeski, Poznań 2009, s. 218.

[7] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood*..., s. 182.

[8] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 187.

[9] Ch. Andrew, *Archiwum Mitrochina*, t. 1, s. 224.

[10] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 222.

[11] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 184.

21. ODSZYFROWANIE ZWYCIĘSTWA

[1] Pamiętnik Wilkinsona, 24.02.1943, Churchill College, Cambridge.

[2] UKNA CAB163/6.

[3] Artur Schlesinger, *A Life in the Twentieth Century. Innocent Beginnings, 1917–1950*, New York 2000, s. 349.

[4] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, s. 168.

[5] Tamże, s. 360.

[6] Tamże, s. 383.

[7] Anatoli Gourévitch, *Un Certain Monsieur Kent*, Paris 1995, s. 8.

[8] Tamże, s. 79.

[9] UKNA KV2/3552.

[10] UKNA CAB154/105.

[11] A. Schlesinger, *A Life in the Twentieth Century. Innocent Beginnings, 1917–1950*, s. 350.

[12] James Thirsk w: *Action This Day*, red. Michael Smith, Ralph Erskine, London 2001, s. 277.

[13] Paul Gannon, *Colossus: Bletchley Park's Greatest Secret*, London 2006, s. 447.

[14] R. Aldrich, *Intelligence and the War Against Japan*, s. XV.

[15] Bruce Lockhart Robert Hamilton, *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 2: *1939–1965*, red. Kenneth Young, London 1980, s. 219.

[16] Paul Kennedy, *Engineers of Victory*, London 2012, s. 358.

[17] N. Annan, *Our Age*, s. 237.

[18] D. McLachlan, *Admiralicja – pokój nr 39...*, s. 43.

[19] USNA RG 457 SRH-031.

[20] UKNA WO208/3575.

[21] USNA RG59 Box 3064.

[22] G. Liddell, *The Guy Liddell Diaries*, t. 2, s. 237.

[23] UKNA HW14/22.

[24] UKNA WO311/632.

[25] K. Jeffery, *MI6...*, s. 369.

[26] Anegdota przytoczona w rozmowie z autorem przez generała sir Davida Richardsona 22.04.1981.

[27] UKNA WO208/3575.

[28] Max Hastings, *Das Reich. The March of the 2nd SS Panzer Division through France, June 1944*, New York 1981, s. 218.

[1*] Double Cross System (XX System) – operacja kontrwywiadowcza MI5, w ramach której schwytanych niemieckich szpiegów wykorzystywano do przekazywania fałszywych informacji (przyp. tłum.).

[2*] Brytyjska agencja MI6 – Military Intelligence Section 6 (Wywiad Wojskowy Sekcja 6) znana jest również jako SIS – Secret Intelligence Service (Tajna Służba Wywiadowcza), ale dla zachowania przejrzystości występuje w całej książce pod tą pierwszą nazwą, nawet w cytowanych dokumentach, częściowo dlatego, żeby uniknąć pomylenia jej z amerykańską Signals Intelligence Service (Służba Wywiadu Łączności) (przypisy, o ile nie zostały opisane inaczej, pochodzą od autora).

[3*] Ta sowiecka służba wywiadowcza, wraz z podległymi jej wydziałami krajowymi i zagranicznymi, była wielokrotnie reorganizowana i przemianowywana w latach 1934–1954, kiedy to przekształciła się w KGB. W całym tekście stosowana jest nazwa NKWD, chociaż jest w nim również mowa o działającej od 1943 roku organizacji kontrwywiadowczej Smiersz – *smiert szpionam* – oraz o istniejącym równolegle od 1926 roku wydziale wywiadu wojskowego Armii Czerwonej, czyli IV Zarządzie, inaczej GRU, zaciekłym rywalu NKWD w kraju i za granicą.

[4*] Amerykanie określali rozkodowane przez siebie japońskie materiały dyplomatyczne jako Magic, ja jednak dla uproszczenia stosuję w całym tekście nazwę Ultra, która stała się powszechnie akceptowanym po obu stronach Atlantyku ogólnym terminem oznaczającym wyniki rozszyfrowania zaawansowanych kodów i szyfrów nieprzyjaciela, chociaż dziwnym trafem to słowo było niemal nieużywane w samym Bletchley Park.

[5*] Wywiad osobowy (ang. *humint*) oznacza pozyskiwanie informacji przez szpiegów, a wywiad sygnałowy (ang. *sigint*) dotyczy informacji przechwyconych drogą radiową.

[6*] Seria książek dla dzieci autorstwa Pameli L. Travers. Tytułowa bohaterka jest nianią o magicznych zdolnościach (przyp. tłum.).

[7*] Edward Phillips Oppenheim (1866–1946), angielski pisarz, autor ponad stu powieści, m.in. szpiegowskich (przyp. tłum).

[8*] Aluzja do powieści *Clubland Heroes* Richarda Usborne'a (przyp. tłum.).

[9*] Charles Whiting określił tym mianem III Rzeszę w swej wydanej w 1975 roku książce *The Battle for Twelveland: An Account of Anglo-American Intelligence Operations Within Nazi Germany* (przyp. red.).

[10*] Ang. *wilderness years* – nawiązanie do tytułu angielskiego serialu telewizyjnego o życiu Churchilla, a zwłaszcza o latach 30. XX wieku, kiedy odsunięto go od pełnienia funkcji politycznych (przyp. tłum.).

[11*] Funkcjonariusze i agenci zarówno NKWD, jak i GRU nazywali siedzibę główną swoich organizacji „Centralą".

[12*] Hamburger, podobnie jak wiele innych osób występujących w tej książce, używała w ciągu swojej kariery różnych nazwisk, począwszy od Kuczynski, a skończywszy na Werner. Żeby uniknąć nieporozumień, wszystkie opisane tu osoby w całym tekście występują pod tylko jednym nazwiskiem.

[13*] Bitwa nad rzeką Chałchyn-Goł na pograniczu Mandżurii i Mongolii, przez Japończyków określana jako incydent Nomonhan od nazwy pobliskiej wioski. Klęska wojsk japońskich w starciu z Armią Czerwoną dowodzoną przez Gieorgija Żukowa przesądziła o kierunku dalszej ekspansji japońskiej (przyp. tłum.).

[14*] Skrót od Durchgangslager für kriegsgefangene Luftwaffenangehörige – obóz przejściowy dla lotników (przyp. tłum.).

[15*] Nazwa komitetu ma związek z zapisem rzymskim XX i Double Cross System (XX System) (przyp. tłum.)

[16*] 617 Dywizjon Bombowy „Dambusters" (pogromcy tam) przeprowadził szereg nalotów na niemieckie zapory przy użyciu tzw. bomb skaczących (przyp. tłum.).

[17*] Maszyna Type-X została skonstruowana w 1934 roku przez podpułkownika lotnictwa O.C. Lywooda i Ernesta Smitha z działu

łączności Ministerstwa Lotnictwa i stanowiła ulepszenie zapożyczonej handlowej wersji Enigmy. Zaczęto ją stosować w brytyjskich siłach zbrojnych trzy lata później.

[18*] Kobiety z pomocniczej służby marynarki wojennej, Women's Royal Naval Service, ze względu na skrót nazwy tej formacji (WRNS) były popularnie nazywane wrens – strzyżykami (przyp. tłum.).

[19*] Navy, Army and Air Force Institutes – Instytut Marynarki Wojennej, Wojsk Lądowych i Lotnictwa, organizacja zajmująca się zaopatrywaniem kantyn wojskowych w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

[20*] Chodzi o ppłk. dypl. Gwidona Langera i mjr. Maksymiliana Ciężkiego (przyp. tłum.).

[21*] Tak określano ustawę z 4 listopada 1939 roku umożliwiającą państwom prowadzącym wojnę zakup amerykańskiej broni, pod warunkiem że przetransportują ją na własnych statkach i zapłacą gotówką (przyp. tłum.).

[22*] Misja naukowo-techniczna pod kierownictwem angielskiego chemika i matematyka Henry'ego Tizarda, w której skład wchodziło oprócz niego sześciu brytyjskich naukowców i inżynierów (przyp. tłum.).

[23*] Najprawdopodobniej COS = Chiefs of Staffs, szefowie sztabów; W.P. = War (Cabinet) Paper, dokument (gabinetu) wojennego (przyp. tłum.).

[24*] *China hands* – znawcy Chin (przyp. red.).

[25*] W Polsce toczył się przeciw Sosnowskiemu długi proces, zakończony osadzeniem go w 1939 roku w więzieniu. Co do jego losów po 1 września 1939 roku, istnieje ich kilka wersji (przyp. tłum.).

[26*] Autor podaje tu inne imię: Kikuyasa Ichijima, które zmieniamy na Seiichi za opracowaniem: Gordon W. Prange, Donald M. Goldstein, Katherine V. Dillon, *Target Tokyo. The Story of the Sorge Spy Ring*, New York 1984. Kikuyasa to prawdopodobnie imię innego pracownika więzienia: Kikuyasa Akiyama (przyp. red.).

[27*] Desperate Desmond to bohater komiksu Harry'ego Hershfielda z 1910 roku. Swój przydomek (Desperacki, Zrozpaczony) zawdzięczał nieustannie podejmowanym próbom porwania pięknej Rosamond, które niezmiennie kończyły się niepowodzeniem (przyp. tłum.).

[28*] Nazwa obszaru Oceanu Atlantyckiego położonego na zachód od Wysp Brytyjskich (przyp. tłum.).

[29*] Dr Wagner Delius – kryptonim płk. Otto Wagnera (przyp. red.).

[30*] Tłum. Grażyna Zakrzewska (przyp. tłum.).

[31*] Polski przekład tytułu niemieckiej pieśni *Ich bete an die Macht der Liebe* (przyp. tłum.).

[32*] Opis jest oparty głównie na relacji zawartej w książce: George Millar, *The Bruneval Raid. Flashpoint of the Radar War,* London 1974, s. 74 i nast. (przyp. tłum.).

[33*] Simon Hodgson, *From Moth and Bone. Notes on the Work of Michael Wishart,* „Art and Literature", 1966, nr 9, s. 88 (przyp. tłum.).

[34*] Przypuszczalnie kolejno: War Production Board, Office of Price Administration, War Manpower Commission, Board of Economic Warfare, National War Labor Board, Office of Defense Transportation (przyp. tłum.).

[35*] John Pierpont Morgan Jr. (1867–1943) był z kolei synem twórcy wielkiego imperium finansowego w USA.

[36*] Angielskie *coon* to tyle co „czarnuch" (przyp. tłum.).

[37*] Filip, książę Edynburga, przyszły małżonek królowej Elżbiety II (przyp. tłum.).

[38*] Bhagat Ram Gumassat to jeden z pseudonimów Bhagata Ram Talwara (przyp. tłum.).

[39*] Hatsu oznacza po japońsku „z". Najczęściej było to słowo rozpoczynające meldunek dla jednostki japońskiej marynarki handlowej, nakazującej rejs między jednym a drugim portem. Zasada łamania szyfru

polegała więc na tym, że czyniono robocze założenie: przechwycony meldunek szyfrowany JN-11 zaczyna się właśnie tym słowem. Na podstawie tego ustalano japońskie dzienne klucze (przyp. tłum.).

[40*] Według „Second Supplement" do „The London Gazette" z 1943 (gdzie napisano o odznaczeniu uczestników akcji) miał na imię Edwin Amos (przyp. tłum.).

[41*] Chodzi tu o Kazimierza Szrajera, który jednak był wtedy drugim pilotem, a obowiązki nawigatora pełnił porucznik J.P. Williams – zob. http://301.dyon.pl/txt/wspomnienia.most3.1.html (przyp. tłum.).

[42*] William Joyce – brytyjski faszysta znany jako Lord Hau-Hau; podczas wojny prowadził nadawany z Niemiec program propagandowy *Germany Calling*. John Amery – kolaborant i propagandysta radiowy, założyciel Wolnego Korpusu Brytyjskiego (przyp. tłum.).

[43*] W grudniu 2014 roku autor wystąpił z prośbą o taką informację do obecnego „C" i uzyskał stanowczą, choć bardzo uprzejmą odpowiedź, że w żadnym wypadku nie można złamać zasady, iż archiwa MI6 zawierające materiały zgromadzone po 1949 roku pozostają zamknięte.